



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR • SYLWIA DUBIELECKA

KLĄTWA PRZEZNACZENIA

NOVAE RES

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR • SYLWIA DUBIELECKA

KŁĄTWA PRZEZNACZENIA



NOVAE RES

Klątwa Przeznaczenia

Wydanie pierwsze,
ISBN 978-83-8083-510-8

© Monika Magoska-Suchar, Sylwia Dubielecka i Wydawnictwo Novae
Res 2017

REDAKCJA:
Paulina Zyszczyk

KOREKTA:
Bartłomiej Kuczkowski

OKŁADKA:
Krzysztof Urbański

KONWERSJA DO EPUB/MOBI:
InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES
al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia
tel.: 58 698 21 61,
e-mail: sekretariat@novaeres.pl,
<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem
Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



Z mgieł zawieszonych nisko nad powierzchnią wody stopniowo zaczynają wyłaniać się ciemne zarysy ogromnej budowli. Dwie kobiety w łodzi powoli kierują się w stronę strzelistej Twierdzy. Z ich perspektywy potężne baszty warowni zdają się sięgać kłębiastych, deszczowych chmur. Starsza z niewiast, odziana w fioletowy płaszcz podróżny, siedzi tyłem do zbliżającego się celu i miarowo wiosłuje. Jej wzrok utkwiony jest w młodej towarzysze, której całe dotychczasowe życie już za chwilę odmieni się na zawsze. Nie jest pewna, czy będzie to dobra zmiana, ale miejsce, do którego zmierzają, wydawało się jej jedynym ratunkiem dla dziewczyny.

- Boję się. - Przyglądając się oświetlonym blaskiem pochodni murom starego zamku, czuję, jak narasta we mnie przerażenie.

- Niepotrzebnie. Długo i bardzo starannie przygotowywałam cię do tego, abyś dziś mogła się zmierzyć ze swym Przeznaczeniem. - W głosie czarodziejki brzmi pewność siebie.

- Wiem... - odpowiadam bez przekonania.

Tyle przecież słyszałam o Ravillonie - kolebce przestępców, gwałcicieli i morderców. Podobno mam tu wyznaczoną opiekunkę, która będzie czuwać nad moim bezpieczeństwem, jednak nie mogę odpędzić od siebie wrażenia, że jedna osoba do chronienia mnie przed całym złem tego miejsca to stanowczo za mało. Poza tym - mimo że przebywając w Salmansarze zdobyłam wiele umiejętności, które pozwolą mi zadbać o siebie - i tak mam obawy, że posiadana przeze mnie wiedza magiczna może okazać się niewystarczająca do obrony w chwili prawdziwego zagrożenia.

Tamira wzdycha ciężko, gdy zdaje sobie sprawę, że widoczny niepokój towarzyszki udziela się i jej. Czy może jednak się jej dziwić? Dziewczyna jest młodziutka. Ma szesnaście lat i zupełnie nie zna życia, gdyż do tej pory miała wszystko - otaczały ją wyłącznie miłość i dostatek. Teraz zaś, z dala od rodziny i luksusu, będzie musiała nauczyć się sama o siebie troszczyć.

- Pamiętaj, że jeżeli tylko coś złego by się działo, natychmiast się o tym dowiem i przybędę po ciebie.

Kiwam potakująco głową. Czarodziejka zaś kilkakrotnie powtarza mi słowa zaklęcia, które, gdy tylko wypowiem, pozwolą mi się z nią skontaktować. Utwierdza mnie także w przekonaniu, że jeżeli nie będę w stanie temu sprostać, wówczas moja przewodniczka powiadomi ją o zaistniałej sytuacji. Świadomość tego nie przynosi mi zbyt otuchy.

- Może jednak zawrócimy? - wyszeptuję z przestachem, gdy przepływając pod uniesioną kratą bramy, dostrzegam niezliczone ludzkie szkielety, zawieszane bezpośrednio na murach i obrywane z resztek mięsa przez drapieżne ptactwo.

- Nie możesz pozwolić, aby ktokolwiek dostrzegł twój strach. Od razu zostanie to odebrane jako twoja słabość i wykorzystane przeciwko tobie. - Magiczka z ciężkim sercem zdobywa się na szorstki ton. Jednak po krótkiej chwili, widząc bladość na obliczu dziewczyny, dodaje: - Pomyśl, że taki Los - wskazuje ruchem głowy na gnijące zwłoki wisielców - spotyka tylko tych, którzy popełnili zbyt wiele przestępstw. Taka kara dotyka złoczyńców, a nie dobrych ludzi. To sprawiedliwość. Poza tym zmarłych nie musisz się bać. Oni już nic ci nie zrobią.

Z niedowierzaniem patrzę na czarodziejkę, ale nic więcej nie mówię, tylko odwracam wzrok i przyglądam się otoczeniu. Powoli dopływając do wewnętrznego muru, mijamy wystające z wody ostre końce bali i żelaznych pik, osadzone tam, aby zapobiec ewentualnym ucieczkom więźniów Ravillonu. Lawirując między nimi, znanym tylko Tamirze szlakiem mrocznych kanałów biegnących w środku Twierdzy, docieramy do kamiennej przystani, gdzie czarodziejka cumuje naszą łódź, lecz jej nie opuszcza.

- Kogo o tej porze licho niesie? - Do kobiet dobiega gburowaty, męski głos zza żelaznej kraty, umieszczonej tuż nad porośniętymi mchem stopniami wiodącymi na brzeg. Gdy zaś olbrzymi, ospowaty strażnik pilnujący wejścia w końcu dostrzega przybyszeki, marszczy brwi i woła: - Na dzisiaj Związkowcy nie zamawiali dziewczek!

- Chwała Związkowi i tobie, Bracie. Jestem Lady Tamira z Akademii Czarodziejów w Salmansarze. Przekaż, panie, Milady Caris, że przybyliśmy - odpowiada starsza magiczka.

Po pewnym czasie otwierają się niewielkie drzwi umieszczone

między prętami krat i pojawia się w nich postawna czterdziestolatka. Nawet w ciemności wieczoru można dostrzec intensywnie rudy kolor jej włosów - typową cechę mieszkańców Eldaru. Na jej lekko zaokrąglonej, piegowatej twarzy pojawia się ulga.

- Wreszcie jesteście. Omal się nie spóźniłyście. Chodź, dziewczyno! Następne takie posiedzenie Zgromadzenia odbędzie się dopiero za miesiąc, a słyszałam, że nie masz aż tyle czasu. - Kobieta wyciąga rękę w stronę towarzyszki Tamiry, po czym przywołuje odzianego w czerni sługę, by zajął się kuframi nowo przybyłej.

- To już?! - Z zalem i niepokojem opuszczam łódź, oglądając się na czarodziejkę.

- Idź! - Nie wychodząc na brzeg, Tamira opuszcza wiosła. - Ze względu na dawne czasy opiekuj się nią dobrze, Caris.

- Nigdy nie zapomniałam, co dla mnie zrobiłaś. Płyn już. Na bieżąco będę cię o wszystkim informować. - Powiedziawszy te słowa, nowa opiekunka dziewczyny skinieniem głowy przekazuje strażnikom, żeby zamknęli za nimi bramę. - Otto, zanieś bagaże do dormitorium - władczym tonem zwraca się do wielkiego mężczyzny, który dźwiga rzeczy gościa. - Ty zaś - kieruje ku swej podopiecznej spojrzenie - pójdz ze mną. Musimy się spieszyć, żeby nie skończyli wcześniej. Inaczej jeszcze dziś zostaniesz odprawiona!

Bez sprzeciwu podążam za ubraną w długą, czarną suknię przewodniczką. Zważywszy na jej krągłe kształty i zimne, jesienne powietrze, jej strój wydaje mi się bardzo skąpy i odważny. Opięta kreacja ma nie tylko dekolt kończący się tuż nad pępkiem, ale także dwa inne wycięcia w spódnicy, która rozchyła się przy każdym kroku i eksponuje białe uda noszącej ją kobiety. W duchu modlę się do bogów, by pozwolono mi zachować własne szaty i bym nie została zmuszona do noszenia tak wyzywającego ubioru.

Zamek sprawia wrażenie zimnego przez surowość swych pomieszczeń i panujący w nim chłód. Pękające ściany i kruszące się kamienie ich fundamentów niezbitcie świadczą, że czasy świetności ma dawno za sobą. Niekończące się, mroczne korytarze rozjaśnia blask umieszczonych w sporych odstępach pochodni. Wszystkie pomieszczenia są puste i ubogie. Proste meble, regały, stoły i krzesła pozbawione są jakichkolwiek zdobień, na gołych ścianach nie wiszą

obrazy, a wielkie okna zabezpieczono grubymi prętami krat. Wszędzie unosi się zapach wilgoci, który przyprawia o dreszcze.

W końcu obie kobiety docierają do celu i stają przed niewielkimi, żelaznymi drzwiami, które otwierają się w momencie, gdy tylko do nich podchodzą. Dwóch odzianych w czerń żołnierzy z wyhaftowanym symbolem jakiegoś zwierzęcia na plecach wychodzi ze znajdującego się za nimi pomieszczenia, ciągnąc za sobą nieprzytomnego, zakrwawionego mężczyznę - po jasnym odcieniu włosów sądząc - wywodzącego się z Fenerii. Mijają nowo przybyłe bez słowa i znikają w ciemnościach korytarza.

- Co mu się stało? - przerażona patrzę na Caris.

Ta bez najmniejszego wzruszenia spogląda na towarzyszkę z ironicznym uśmiechem na wydatnych wargach.

- Nic. Najwyraźniej nie spodobał się egzaminującym. Ale ty się nie musisz o to martwić. Lady Tamira donosiła mi o twoich talentach i o tym, jaką pojętną uczennicą jesteś, więc taki Los na pewno cię nie spotka. No, idź już, zanim będzie za późno.

Delikatnie, lecz stanowczo, kobieta wpycha swą protegowaną do środka i zamyka za nią drzwi. Miejsce, do którego trafia dziewczyna, w przeciwieństwie do ponurych holów i wszystkich pomieszczeń, które dopiero co przemierzyła, porządnie oświetlono. Swym kształtem przywodzi na myśl ogromny, marmurowy amfiteatr. Kamienne ławy usytuowane wokół okrągłej sceny zajmuje kilku ubranych w czerń mężczyzn. Dwóch z nich zajętych jest studiowaniem dokumentów, podczas gdy pozostali, pogrążeni w rozmowach, raczą się trunkami ze srebrnych kielichów i zabawiają z roześmianymi kobietami.

Początkowo nikt nawet nie zauważa, gdy pojawiając się przed nimi. Po mej lewej stronie dostrzegam ubranego w skórzany kaftan pozbawiony rękawów młodzieńca, który w tym momencie skupiony jest na patroszeniu odyńca leżącego na marmurowym stole. Cała posadzka zaplamiona jest krwią zwierzęcia. Z trudem powstrzymuję obrzydzenie. Muszę jednak być spokojna, opanowana i pewna siebie - tak powtarzała mi Tamira. Zaczynam więc szukać wzrokiem kogoś, do kogo powinnam się zwrócić i wówczas zauważam rudowłosą Caris, szepczącą coś do ucha nieco starszego od niej, otyłego blondyna, dotychczas skupionego na uzupełnianiu jakichś danych w trzymanej

na kolanach wielkiej księdze.

Tak jak pozostali zgromadzeni w sali mężczyzna odziany jest w proste, czarne szaty, a jedynym rozjaśniającym je akcentem jest przedstawiający Sowę srebrny medalion, zawieszony na szyi na grubym łańcuchu. Po chwili Związkowiec wstaje z ławy, przechodzi kilka stopni w dół, a następnie zasiada przy biurku znajdującym się na niewielkim balkonie umieszczonym dokładnie pośrodku widowni, naprzeciwko sceny. Bierze pergamin z kamiennego blatu, macza pióro w atramencie i przenosi spojrzenie swych szarych oczu wprost na przybyłą.

- Arienne. Adeptka Akademii Czarodziejów w Salmansarze. Zaszczyt! - Ostatnie słowo wypowiada z wyraźnie wyczuwalną kpiną.

- Mistrzu Argusie! - Stojąca za jego plecami Caris błagalnym tonem zdaje się przypominać o czymś mężczyźnie.

- Strasznie mizerna, ale. no dobrze. Zobaczymy, co potrafi. Myślistwo?

Kiwam przecząco głową, na co jasnowłosy Związkowiec marszczy brwi i wykreśla coś na papierze.

- Ale w ogóle władasz jakąś bronią?

Nabieram powietrza i słyszę, jak zdenerwowanie odbiera moc memu głosowi. Ledwo dosłyszalnie wypowiadam:

- Sztyletami.

- Sztyletami! - Przesłuchujący przedrzeźnia Arienne z pogardą, ale po chwili zwraca się do młodzieńca wycinającego wnętrzości zwierzęcia: - Tarlen, daj jakiś nożyk tej małej. Niech pokaże, na co ją stać.

Złotowłosy mężczyzna, na którego piersi wisi srebrny wisior z podobizną Dzika, odgarnia ramieniem kosmyki włosów opadające mu na spocone czoło, po czym zwraca ku dziewczynie niezadowolone spojrzenie. Gdy tylko jej wzrok spotyka się z jego, początkowe poirytowanie blondyna momentalnie znika. Mierzy ją swymi jasnoniebieskimi źrenicami wyraźnie zaintrygowany, po czym uśmiecha się lekko. Wyciera o materię spodni jeden z puginałów, którego właśnie używał, i wręcza go przesłuchiwanej, puszczając do niej oko i zwracając się szeptem:

- Odwdzięczysz mi się później - po czym odsuwa się i z

zainteresowaniem patrzy, co egzaminowana zrobi z bronią, która w jej niewielkiej dłoni wygląda niczym kopia w ręce szykującego się do turnieju rycerza.

Nie wiedząc za bardzo, co mam począć z otrzymanym ostrzem, przenoszę pytające spojrzenie na Argusa. Ten skinieniem głowy wskazuje na wiszącego na kamiennej ścianie wysoko ponad głowami zebranych wypchanego niedźwiedzia.

- Lewe oko! - mężczyzna rzuca znad dokumentów.

Czuję, jak wzbiera we mnie panika. Cel wydaje się zupełnie abstrakcyjny. Czy w ogóle istnieje w Naszym Świecie wojownik, który byłby w stanie w niego trafić? Zbieram się jednak w sobie, wymierzam, i - zgodnie z moimi przewidywaniami - sztylet nie dolatuje do martwego zwierzęcia, lecz odbija się z głośnym brzękiem o położoną najbliżej sceny ławę.

Argus znowu coś pisze na swym pergaminie, kręcąc przy tym ze zde gustowaniem głową.

- Pewnie ci nie mówiono, że nawet najlepsi magowie muszą umieć walczyć, na wypadek gdyby ktoś odebrał im moc? Salmansarska uczelnia schodzi na psy.

- Spluwa przez ramię.

Opuszczam spojrzenie i zagryzam wargi. Nie idzie dobrze...

- Zielarstwo i uzdrawianie?

Przytakuję głową z entuzjazmem. Wreszcie coś dla mnie!

- Tarlen? - Słyszac swe imię ponownie, najwidoczniej rozbawiony postawą Arienne, młodzieniec rzuca jej w ręce coś zakrwawionego.

- Przynajmniej refleks ma. - Ironia przebija w głosie Argusa, gdy dziewczyna łapie organ zwierzęcia.

Dokładnie przyglądam się zakrwawionej części. Jeszcze rok temu zapewne nie byłabym w stanie tego zrobić. Brzydziłam się krwią, nadal nie jest to dla mnie miły widok. Jednak Tamira, ucząc mnie zastosowania ziół i innych materiałów używanych do leczenia, kazała mi przełamać wstręt i stać się odporną na podobne widoki.

- Wątroba dzika. Wywar ugotowany na niej z dodatkiem werbeny, tymianku i pokrzywy pozwala na szybsze gojenie się ran. Musi być jednak.

- Wystarczy! - przerywa Argus. - To teraz przejdźmy do

umiejętności magicznych. Przenikanie przez ściany?

Potwierdzam skinieniem głowy, po czym na znak przechodzę przez drzwi bez otwierania ich i wracam do auli.

- Dematerializowanie się?

Ponownie potakuję, na chwilę znikam i pojawiaam się z powrotem.

- Żywioty?

- Nie wszystkie. Nie opanowałam jeszcze ognia. - Gdy tylko wypowiadam te słowa, widzę, jak Argus podnosi rękę i rzuca we mnie płonąca kulę.

Błyskawicznie wypowiadam zaklęcie i w mojej dłoni pojawia się lustrzana tarcza, którą się zasłaniam. Gdy pocisk uderza w moją osłonę, czuję, jak nagle robi mi się gorąco, jednak za chwilę żar ustępuje, gdyż ognisty pocisk wraca ze zdwojoną prędkością do egzaminującego.

- Może być - przyznaje mężczyzna, w którego dłoni znika parząca kula. - Czytanie w myślach?

- Owszem - odpowiadam pewnie.

Przesłuchujący rozgląda się przez chwilę po widowni. Siedzący na niej Związkowcy nadal zdają się mało zainteresowani występem czarodziejki. W końcu jego spojrzenie spoczywa na potężnie zbudowanym, zbliżającym się do pięćdziesiątki mężczyźnie, który kończy opróżniać dzban wina. Czerwony trunek spływa mu po czarnej brodzie, z ust zaś wyrywa się głośne beknięcie. Będąc w dobrym humorze, podchmielony najemnik spogląda na dziewczynę w niepokojący sposób.

Nie mogę się teraz martwić - wmawiam sobie. Wiem, że to potrafię. Tamira tłumaczyła mi, że do tego dojdzie podczas próby. Będę musiała czytać w myślach ludzi, którzy mają nałożone na siebie specjalne, magiczne bariery, a ja muszę wykorzystywać swą moc tak, aby je przełamywać. Z pewną nieśmiałością wnikam więc w umysł mężczyzny i od razu czuję, jak blednę. Nie potrafię wydusić z siebie słowa.

- Długo mam jeszcze czekać? - W głosie Argusa słychać zniecierpliwienie.

- On pomyślał. On mi powiedział, że.

Przeprowadzający przesłuchanie przerywa jąkanie zażenowanej dziewczyny:

- Wiesz czy nie?

- Tak. On powiedział, że dzisiaj. zabawi się. z moją. - Ostatnie słowo nie przechodzi mi przez usta.

Argus unosi brew w zaskoczeniu i spogląda na Związkowca, którego myśli właśnie zmuszona była czytać podopieczna Caris.

- Chyba kpisz, Womarze! - zwraca się do towarzysza z politowaniem w głosie. - Może i jest niebrzydka, ale popatrz tylko, jak marnie wygląda. Nasze kobiety mają dużo lepsze warunki. Ta zaś jest niczym młodzian! Prawie w ogóle nie ma piersi!

Słyszając te słowa, czuję, jak rumieniec wstydu i oburzenia wstępuje na moje policzki. Jak on może publicznie mówić o takich rzeczach?! I to jeszcze w mojej obecności!

- Dobrze, jeszcze dwa punkty i kończymy. - Otyły blondyn znów patrzy na leżący przed nim dokument. - Zmienianie form i kształtów?

W tym przypadku dowodzę swej umiejętności, przemieniając zakrwawiony parkiet pod moimi stopami w czarno-białą, marmurową posadzkę. Pewna, że to powinno zadowolić egzaminującego, przeżywam zawód, gdy ten pogardliwie orzeka:

- Jak nie podoba ci się nasza Twierdza, to wracaj do Salmansaru - i jednym słowem przywraca podłodze jej poprzedni wygląd. - I ostatnie. Ożywianie rzeczy martwych?

Argus wskazuje głową na poćwiartowanego na kamiennym stole dzika. Zamieram na chwilę, zdając sobie sprawę, że kpi teraz ze mnie. Żaden, nawet najlepszy, mag nie jest w stanie ożywić zwierzęcia, które zostało pozbawione wszystkich części!

- Może przynieść ci igłę i nitkę? - Tarlen uśmiecha się szeroko, widocznie rozbawiony konsternacją egzaminowanej. - Niewiasty przecież tak lubią szyć.

- A więc? Zrobisz to czy kończymy i wracasz na doszkolenie do Akademii? - ponagla przesłuchujący, zbierając ze stołu dokumenty.

Dałam z siebie wszystko, co mogłam. Kosztowało mnie to naprawdę wiele wysiłku i zużytej mocy. Czuję, jak narasta we mnie złość, gdyż ten mężczyzna od początku mnie skreślił, a teraz wydaje mu się, że dopiął swego, bo wyznaczył mi zadanie nierealne do wykonania. Marszczę brwi.

- Chcesz mieć prosię, to je będziesz miał, Mistrzu. - Ostatnie słowo

akcentuję uszczypliwym tonem głosu. Podchodzę do stołu, obok którego stoi Tarlen, wybieram z niego śwński ryj i podaję go młodemu Związkowcowi. - Proszę! - A następnie zajmuję ponownie środek sceny.

Wyraźnie zmieszany blondyn, nie mając pojęcia, co to niby miało znaczyć, już chce coś zakomunikować, gdy nagle, ku własnemu zaskoczeniu, stwierdza, że nie może wypowiedzieć ani jednego słowa, gdyż jedyne dźwięki wydobywające się z jego ust to zwierzęce kwiczenie.

I nagle wszystkie oczy kierują się na rozwścieczonego młodzieńca i na Arienne, a potem następuje ogólny wybuch śmiechu. Zewsząd dobiegają liczne komentarze:

- Argus, niezła jest, przepuść ją!
- Już dawno nie było tak zabawnie w naszej Twierdzy.
- Będziemy mieć jedną więcej do obdzielenia między siebie, bo widać, że jest tego warta mimo braku cycków.
- Daj ją do mojej grupy! Pokażę jej, jak chować sztylet do pochwy, skoro tak lubi ten rodzaj broni!

W tym momencie, uznając, że tego już za wiele dla delikatnej dziewczyny, Caris zabiera głos:

- Skoro specjalizuje się w magii, najrozsądniej byłoby przypisać ją Mistrzowi Venowi lub Mistrzowi Haroldowi.

- Lepiej na miecze ją weź, do Severa. Tam nauczy się tańczyć! - woła na to inny rozbawiony głos z widowni, należący do ciemnowłosego Związkowca o lekko falowanych włosach. Przystojny mężczyzna wznosi puchar w geście uznania w stronę egzaminowanej.

Argus z zamyśleniem podnosi rękę, dając znać towarzyszom, żeby ucichli.

- Przede wszystkim nieobecni nie mają prawa głosu, więc na razie ćwiczenie jej we władaniu bronią odpada. Sądysz, że to było zabawne?

- Egzaminator przeszywa młodą dziewczynę wzrokiem, po czym nakazuje jej przywrócić blondynowi głos.

Znajdując w sobie odwagę, po wykonaniu polecenia, odpowiadam spokojnie:

- Nie bardziej niż polecenie wykonania niemożliwego.
- Ja utemperuję tę dziwkę! - odzywa się zachrypniętym głosem

Tarlen. - Nie zna się w ogóle na myślistwie, więc będzie miała co robić, jak ją trochę po chaszczach przegonię!

Argus zdaje się rozważać przez chwilę propozycję rozzłoszczonego Związkowca, po czym kiwa przecząco głową.

- To zostawimy na później. Na początku popracujemy nad jej ciałem. Wszak żeby to chuchro w ogóle mogło udźwignąć jakikolwiek łuk czy miecz, musi mieć najpierw mięśnie. Ćwiczenia fizyczne, zatem. Mistrzu Gavinie, słyszałeś?

Wielki niczym olbrzym mężczyzna unosi łąsą głowę znad obnażonego biustu ponętnej blondynki i przytakuje obojętnie.

- O świcie, na dziedzińcu! - zwraca się do czarodziejki, po czym powraca do całowania kobiety.

Spoglądam pytająco na Caris i dostrzegam w jej zielonych źrenicach, że chyba miałam sporo szczęścia zostając przydzieloną pod Domenę tego Mistrza. Jednak sama szczerze w nie wątpię, widząc, z jakim zapałem i bez cienia skrępowania wielkolud pięści przy wszystkich swą towarzyszkę.

- Oho! Mamy nową! - dobiegają mych uszu dźwięczne damskie głosy.

Gdy odwracam się na posłaniu, widzę, jak do dormitorium, do którego mnie skierowano po przejściu próbnych testów, wkracza kilkanaście niezwykle urodziwych dziewcząt. Spowijające je skąpe szaty w obowiązującej członków Świętej Organizacji czerni świadczą o tym, że w przeciwieństwie do mnie kobiety te nie są nowicjuszkami, lecz stałymi mieszkankami Ravillonu. Od razu orientuję się też, że jestem wśród nich najmłodsza.

- Mistrzowie mają coraz gorszy gust! - z ironią mówi jedna z nowo przybyłych, która przechodząc obok, rzuca leżącej pełne politowania spojrzenie. Tak jak jej towarzyszki jest od niej dużo wyższa, a ponętne krągłości podkreśla ściśniętym do granic wytrzymałości gorsetem sukni.

- Daj spokój, Leila! - Blondynka o wielkich, cielących oczach płodnej jałówki przysiada na sienniku sąsiadującym z tym, który przydzielono Arienne. - Nie przejmuj się nią! - Wskazuje głową na

odchodzącą w przeciwny kąt wielkiego pomieszczenia kobietę. - Już uważa się za metresę Związkowca, bo kilka dni temu podoficer Mistrza Łowiectwa wziął ją do zbrojowni po zajęciach z łucznictwa! - Dziewczyna parska śmiechem, patrząc na noszącą się dumnie towarzyszkę, która wyciąga ze swych sakw złote zwierciadło i trzymając je w dłoni, zaczyna rozplatać misternie upięte jasne loki.

- Zapewne pokazał tam jej swój łuk i nauczył, jak napiąć w nim cięciwę, by celnie wystrzelić! - wypowiada stanowczo zbyt głośno dziewczyna, zajmująca dalsze posłanie. Nie kryjąc rozbawienia, przedrzeźnia Leilę i parodiując jej ruchy, podchodzi bliżej.

- Jeszcze się nie zorientowała, biedaczka - do trójki dołącza interesująca, mimo swej pulchnej sylwetki, dwudziestolatka, która przysiada na jednym z kufrów nowej towarzyszki i rozplątuje gruby warkocz okalający głowę - że jedna noc z wysoko postawionym członkiem Świętej Organizacji to stanowczo za mało, by awansować. Tu potrzeba albo w istocie być niepokonaną wojowniczką, co się do tej pory ponoć jeszcze nigdy nie zdarzyło, albo - rudowłosa piękność nie kryje rozbawienia - mieć wiele szczęścia i rzeczywiście spodobać się któremuś z Mistrzów, którzy rządzą Związkiem. Ale tych jest tylko trzynastu, więc szanse na to są marne. Ale życie zwykłej adeptki wcale nie jest takie złe. Za służbę w Czarnej Twierdzy otrzymasz wikt, opierunek i dach nad głową, a tych musiałaś szukać, skoro wybrałaś Ravillon na swój nowy dom. A tak w ogóle to my się jeszcze nie znamy. Jestem Clio z Esterwaldu - dodaje po chwili.

- A ja Erica z Ranzenhornu. - Dołącza dziewczyna z sąsiedniej pryczy. - A to jest Rozie, moja siostra. - Wskazuje na jasnowłosą dziewczynę, która swymi minami wciąż kpi z siedzącej tyłem Leili.

- Arienne z Salmansaru. - Uśmiecham się lekko do dziewcząt. Jeszcze parę minut temu, będąc tu sama po odejściu Caris, czułam ogromne zmęczenie po emocjach, jakich dostarczył mi egzamin, i mimo głodu już prawie usypiałam, gdy nagłe zjawienie się nowych towarzyszek całkiem mnie rozbudziło.

Siadam na mało wygodnym sienniku, wspierając plecy o lodowatą ścianę. Okrywam się nieco mocniej połatany kocem, czując, jak chłód pomieszczenia przenika me ciało. W końcu jako nowicjuszka powinnam wykazać się uprzejmością i zainteresowaniem, by zyskać

przychylność, a nie wrogość.

- Jesteś czarodziejką? - Clio spogląda ciekawie na medalion zawieszony na szyi dziewczyny. Arienne dotyka palcami wizerunku rozłożystego drzewa zamkniętego w kręgu kwiatów i przez chwilę sama na niego patrzy, po czym przytakuje głową.

Na to Erica klaszcze w dłonie z widocznym podekscytowaniem.

- Wreszcie mamy swoją! - A widząc pytającą minę obdarzonej mocą, wyjaśnia: - Już od ponad dwóch lat jedyną magiczką w Związku jest Milady Karla, wybranka samego Eminencji, ale ona nigdy tu nie przychodzi. Razem z pozostałymi faworytami Mistrzów zajmuje apartamenty na ostatnich piętrach zachodniej części zamku, a tylko nieliczne z nas doświadczyły zaszczytu usługiwania jej. Brakowało więc tu kogoś, kto by nam trochę dopomógł w codziennych zadaniach. No wiesz. Podgrzał wodę czarem, wysuszył posadzkę lub utrzymał płomień paleniska. Strasznie marzniemy w nocy.

Na znak zrozumienia kiwa głową. Jestem jednak zaskoczona, gdyż przypuszczałam, że kobiety wchodzące do Związku to głównie czarodziejki. Do walki na miecze trzeba mieć przecież specjalne predyspozycje, których, w moim mniemaniu, niewiasty nie mają. Przyglądam się więc najpierw swoim towarzyszkom, a potem pozostałym dziewczętom przebywającym w pokoju. Moją uwagę przykuwa jedna z nich, zdejmująca właśnie opiętą suknię ze swego muskularnego ciała. Nie mogę się nadziwić niespotykanej rozbudowanym mięśniom jej ramion, pleców i nóg. Po chwili ze zgrozą zauważam krwawe podbiegnięcia na nadgarstkach i łydkach kobiety. Nawet jej dekolt pokrywają siniaki!

- To Doris. Jest tu najdłużej z nas wszystkich. Zajmuje się.

- Uwodzeniem nie tych mężczyzn, co trzeba - szepcze Rozie, wchodząc w słowo siostrze.

- Przestań. Myślę, że Arienne bardziej ciekawi to, co tu robimy, niż nieszczęsne próby Doris zdobycia uwagi tego brutalnego Severa.

Najwidoczniej rozbawiona zdumieniem czarodziejki rudowłosa Clio pospiesznie tłumaczy:

- Większość z nas para się łowiectwem. Ja poluję, używając łuku, podobnie jak Erica. Rozie woli polować z włócznią. Tamte dwie z kolei - wskazuje głową na rozgrzewające dłonie nad dogasającym

paleniskiem bliźniaczki o śniadych karnacjach - to Maja i Mija, córki anturyjskiego kupca, który osierocił je niespełna rok temu. Żeglują. Czytają drogę z gwiazd i, jak nikt inny, znają tajniki mórz i oceanów. - W jej głosie brzmi prawdziwy podziw.

- A ona? - Wskazuję z zaciekawieniem na Leilę zmywającą krwistoczerwoną pomadkę z ust.

- Ona nie robi tu nic oprócz puszenia się i puszczania się!

- Słyszę was! - Kobieta, czyszcząc z różu gąbeczką swą bladą twarz, odwraca się w stronę nowo przyjętej. - Te wszystkie tutaj muszą nieźle się namęczyć fizycznie, żeby zrealizować swoje obowiązki, zazdroszczą mi więc, że posiadam wiedzę i umiejętności pozwalające skórze mych dłoni zachować delikatność. Nigdy też żaden siniak nie szpecił mego ciała!

- Taaak. - Erica prychnęła, wywracając oczami i kiwając głową. - Leila jest najlepsza z nas, bo zna aż siedem języków! I ciągle uczy się nowych u Mistrza Etykiety.

- W przerwach, gdy nie poniza się, latając za kolejnym podoficerem Tarlena niczym kotka w rui! - śmieje się Rozie. - A swoją drogą, licząc język ciała, to zna ich aż osiem!

Zaintrygowana przyglądam się Leili. Imponujące, że mówi tyloma językami, co ja! To niespotykane wśród zwykłego plebsu. Musi mieć więc co najmniej szlacheckie pochodzenie!

- Władasz nimi także w piśmie?

Złotowłosa piękność przenosi na Arienne przepelnione dumą spojrzenie, po czym, z drobnymi błędami, mówi po fregenordzku:

- Te idiotki nie umieją nawet czytać, a mimo to wciąż łudzą się, że zdobędą tu jakąkolwiek pozycję. A oprócz mnie i ciebie, skoro naprawdę jesteś czarodziejką, żadna z tej sali nigdy nie będzie miała szans, by zostać Milady! Ciemnota!

- Co tam znowu powiedziałaś? - pyta poirytowana Erica. - Mów w fenianijskim, abyśmy mogły cię zrozumieć.

Odwracam twarz od Leili, udając, że tak jak inne dziewczęta nie mam pojęcia, co właśnie zakomunikowała. Ta jednak nie odzywa się już, tylko wyciąga z powrotem lustro i przegląda się w nim, czesząc swe długie, jasne niczym len włosy. Przez chwilę panuje cisza, którą nagle radosnym głosem przerywa Rozie:

- To co? Powrózysz nam? Chyba umiesz?

Ze zdumieniem spoglądam na rozentuzjasmowaną dziewczynę. Nikt na Świecie nie potrafi wróżyć lepiej niż ja, ale teraz, o tej porze i po tym egzaminie, czuję, że mam ochotę wypocząć, a nie marnować siły na zbędne czary. Nie chce mi się też tłumaczyć, jak niebezpieczna może to być czynność. Te kobiety, tak jak i większość ludzi, z pewnością zdają się myśleć, że przepowiednie to tylko czcze słowa rzucane na wiatr. Z wyczuwalną niechęcią w głosie odpowiadam więc:

- Tak, ale to nie jest takie proste.

- Oj, ale mogłabyś spróbować. Bardzo chciałabym się dowiedzieć, czy kiedyś ten przystojny Eston zwróci na mnie uwagę. - Szkarłat wstępuje na policzki Rozie.

- Ale takie wróżby mają swoją cenę.

- Ojej, nie pomyślałam o tym. - Ewidentnie zmartwiona dziewczyna szuka ratunku u siostry.

- Widzisz. - Erica patrzy na rozmówczynię nieco zakłopotana. - My tu nie mamy pieniędzy. Uczymy się i pracujemy w zamian za strawę i miejsce do spania. Ale jeśli chcesz, to możemy ci się odwdzięczyć, pożyczając pudry, cienie i perfumy. Możemy też cię pomalować, bo z tak delikatnymi rysami będzie ci bardzo ciężko kogoś tu znaleźć.

Uśmiecham się szeroko na te słowa. Miałam taką właśnie nadzieję, że moje szare, zabudowane aż pod szyję, wełniane suknie i nieuwydatnione kolory twarzy pomogą mi jak najdłużej pozostać niezauważoną.

- Nie to miałam na myśli. Magia ma swoje następstwa. Jeśli decydujecie się poznać prawdę o przyszłości, to musicie pamiętać o tym, że każde wypowiedziane słowo staje się Przeznaczeniem. To, co zakryte, może się zmienić, ale raz ujawniona przepowiednia zawsze się ziści.

Sama najlepiej się o tym przekonałam. Nie wiedziałam, dokąd się udać, i wróżba zaprowadziła mnie tutaj. Do tej pory słyszę głęboki głos w mojej głowie mówiący, że to w Ravillonie dopełni się mój Los.

- Jeżeli tylko o to chodzi, to ja chcę! - Rozie aż podskakuje i klaszcze z radości.

- I ja też - wtóruje jej siostra.

W końcu więc z rezygnacją wstaję i podchodzę do umieszczonego

na środku pomieszczenia paleniska, przed którym suszą się różne części kobiecej garderoby, pozawieszane na oparciach prostych, drewnianych krzeseł. Przysiadam na kolanach i jeszcze raz dokładniej otulam się kocem. Na przesłuchaniu powiedziałam, że nie władam jeszcze ogniem, tak jak radziła mi Tamira. Gdyby egzaminujący dowiedzieli się, że moje umiejętności magiczne są kompletne, wówczas mogłoby to wzbudzić ich podejrzenia, bo niby czego osoba, która osiągnęła Próg Doskonałości w takiej dziedzinie jak magia, szuka jeszcze w Ravillonie. Mogłabym się znaleźć w wielkim niebezpieczeństwie. Ich niewiedza mnie chroni.

Wyciągam dłoń w stronę ledwo tłącego się ognia, który nagle ożywa ze zdwojoną siłą, emanując takim żarem, że nawet stojące dalej kobiety, które zwabione ciekawością zgromadziły się za moimi plecami, czują na sobie ciepło powietrza.

- To czego chcielibyście się dowiedzieć?

- To ja! Ja pierwsza! - wykrzykuje podekscytowana Rozie. - Bo to ja wpadłam na ten pomysł z wróżbami! Zapytaj się Przeznaczenia, czy Mistrz Eston będzie kiedykolwiek mną zainteresowany! Wszak codziennie sprzątam jego komnatę i czyszczę buty, a on nie obdarzył mnie jeszcze ani jednym miłym słowem. A przecież jest taki uroczy! I ma te piękne dołeczki w policzkach!

- Daj spokój! To żalosne! - Leila przepycha się między otaczającym Arienne wianuszkiem dziewcząt. - Do tego nie trzeba magii. On nigdy nawet nie spojrzy na taką mysz jak ty! Czary ci w tym nie pomogą!

- Jesteś zazdrosna, bo choć udajesz damę, żaden Mistrz cię nie chce! - Młódka wykrzykuje do niej ze złością. - Podobnie jak adeptki z sąsiedniej sali skaczesz z łóżka do łóżka byle Związkowca, a nic z tego nie wynika!

- Jestem cierpliwa!

- Jak widać, Związkowcy nie są. Po jednej nocy nie otrzymujesz już zaproszeń na następne!

- Głupia dziewucho! Tak się składa, że jako jedyna z was spędziłam noc z Mistrzem!

- Żartujesz! - Stojąca obok Leili, smukła niczym łania brunetka wybucha śmiechem. - Ciekawe z którym.

- Tak się składa, droga Sui, że. że z Gavinem!

- Żalotne! Toś sobie wybrała starego opoja i zbereźnika! No, i jakże on wygląda! Na bogów! Jakby mu wyłupić jedno oko, byłby niczym cyklop z dziecięcych bajek! - Kobieta nie przestaje się śmiać, a inne dołączają do niej. - Ja również zagościłam w alkowie Mistrza i to niejednego. Tylko że się tym nie chełpię jak ty, durna panno! Co z tego, że spałam z Estonem, Haroldem czy Tarlenem? Prawdziwe zwycięstwo odniesie tylko ta z nas, która uwiedzie Mistrza w taki sposób, żeby nie chciał jej tylko na jedną noc, lecz uczynił z niej swą Milady i to na dłużej, niż czyni to Mistrz Zielarstwa ze swymi nałożnicami! Wówczas dla takiej adeptki w istocie zmieni się Los, gdyż otrzyma ten zaszczytny tytuł i awansuje z roli kocmołucha do pozycji wielkiej pani!

- Mam pomysły! - Erica wykrzykuje z entuzjazmem. - Powróż nam zatem, który z Mistrzów uczyni to w najbliższym czasie!

- Właśnie! I czy któraś z nas zostanie Milady! - dołącza do niej Clio, a potem i pozostałe dziewczęta, które okalają teraz Arienne ściślejszym kręgiem, przyglądając się jej z wielkim zainteresowaniem.

Przez chwilę wpatruję się w ogień z zamyśleniem. W taki sposób jeszcze nigdy nie próbowałam przepowiadać przyszłości. Do tej pory ujawniałam sekrety Przeznaczenia jedynie pojedynczym osobom, które na dodatek musiały dać płomieniom jakąś część siebie, aby zobaczyć, jak kształtuje się ich przyszłość. Jednak dziś mam wróżyć większej grupie, która pragnie otrzymać odpowiedź na nurtujące ją pytanie. Z uwagą przyglądam się tańczącym płomieniom, zastanawiając się jednocześnie, czy pokażą mi którąś z obecnych tu kobiet w objęciach Mistrza. Podjąwszy decyzję, jak mam do tego przystąpić, podrywam się z klęczek, podbiegam do jednego z moich kufków i wyciągam z niego mały flakonik z lśniącym, purpurowym proszkiem. Dochodząc do paleniska, wysypuję na dłoń kilka kryształków, przykucam ponownie i, powtarzając szeptem pytanie zainteresowanych, zdmuchuję szkarłatny pył do kominka. Ożywione ponownie płomienie zdają się toczyć ze sobą walkę, aż w końcu zaczynają przybierać coraz wyraźniejszy i rozpoznawalny kształt.

- Lew?! - wykrzykują nieomal jednocześnie wszystkie kobiety zgromadzone przy palenisku.

- Jak to możliwe?! - Erica wyszeptuje, rozszerzając ze zdumienia wielkie oczy.

- Gorzej trafić nie mogło! - Rozie przykładła dłonie do ust. - To mi się nie podoba i chyba nie chcę już nawet wiedzieć, którą z nas on wybierze!

- To tylko głupia zabawa dla prostaków, a wy już popadacie w histerię. - Leila parska ze wzdryką. - Poza tym może po prostu nasza nowa adeptka nie umie wróżyć? - Kobieta patrzy na czarodziejkę wyzywająco. - Wszyscy wszak wiedzą, że nie było jeszcze takiej w Związku, którą by oznaczył jako swoją.

- To prawda! - Clio przytakuje blondynce. - W wyborze kochanek nie zniża się poniżej poziomu księżniczki!

- Może, ale to nie zmienia faktu, że przystojniejszego mężczyzny nie znajdziesz w Ravillonie - wyszeptuje z rozmarzeniem milcząca dotychczas Doris.

- Owszem! Ale co mu po urodzie, skoro jest potworem?! - Erica patrzy na świetnie wyćwiczoną towarzyszkę z politowaniem. - Treningi u jego podoficerów to katorga, a co dopiero nauka u niego samego! Zobacz w lustrze swoje odbicie i porównaj, czy którakolwiek z nas, podległych innym Mistrzom, tak wygląda! On nie oszczędza nawet własnych ludzi! Wyrafinowane kary nie omijają nawet ich!

- Poza tym jest mordercą!

- Brutalnym oprawcą!

- Wielkim Katem Związku!

- Barbarzyńcą!

- Mówi się, że jak już go przyciśnie i weźmie jakąś adeptkę do łóżka, oczywiście taką z odpowiednim wyglądem, wyrzuca ją po nocy niczym śmiecia. Poniżoną, skrwawioną, pobitą. Miłość z nim to tortura. O nie! Milady takiego człowieka nie życzą zostać żadnej z nas. - Sui kręci z niedowierzaniem głową. - On gardzi takimi jak my. Musiałaś się pomylić, Arienne!

- Mam nadzieję. - wzdrygam się na myśl o okropieństwach, jakie właśnie usłyszałam o mężczyźnie wskazanym nam przez Los. Wyciągam dłoń w stronę ognia, zataczam nią krąg i pod wpływem tego gestu wizerunek przerażającej bestii znika.

Mieszkanki dormitorium rozmawiają jeszcze długo o Mistrzach, których wolałyby ujrzyć w płomieniach zamiast bezwzględного Lwa. Padają różne nazwy zwierząt, wiele imion przewija się w ich

wypowiedziach, jednak ja już nie zwracam na nie więcej uwagi. Tak jak pozostałe towarzyszki, układałam się powoli do snu i rozmyślałam o minionym dniu.

Przyniósł mi więcej wrażeń niż cały półroczny pobyt w Salmansarze. Najpierw przesłuchanie, na którym byłam lekceważona i wyśmiewana. Ze zgrozą przypominam sobie, jak Mistrz Argus otwarcie omawiał z innym Związkowcem moją figurę. Gdyby coś podobnego zdarzyło się w moim rodzinnym domu, obaj ci mężczyźni zostaliby wyzwani na pojedynek lub napiętnowani i wydalenii z mego otoczenia. Tu jednak, udając zwykłą Arienne, nie mogę nawet nikomu się poskarżyć. Nikt mnie nie obroni przed obelgami czy szyderstwem. Marszczę brwi, gdy uświadamiam sobie, że pewnie tych będzie dużo, biorąc pod uwagę fakt, że podczas egzaminu pozyskałam sobie wroga. Czuję, że Tarlen może sprawić mi tu nieco kłopotów, jeżeli będzie próbował odpłacić się za publiczne znieważenie go zamianą głosu. Wzdrygam się i zastanawiam, czy lubujący się w kobietach Mistrz Gavin stanie po mojej stronie. Ma mnie jutro trenować, więc może, jeżeli będę się starała i poprawnie wykonam wszystkie zadania, zyskam w nim sojusznika? Właśnie, to jednak kolejny problem - czy będę w stanie zrealizować polecenia z zakresu ćwiczeń fizycznych? Przecież nie każą mi tu spacerować, pływać, jeździć konno czy tańczyć, a innej formy aktywności nie znam. Z frustracją stwierdzam, że może być trudno.

I do tego jeszcze ta struktura Związku. To chyba najbardziej przerażający aspekt. Zaledwie kilkadziesiąt kobiet na ponad dwa tysiące mężczyzn i wszystkie tu obecne zabiegające o względy płci przeciwnej po to, aby awansować. I tylko można się domyślać, jakie zabiegi stosują, aby zdobyć upragniony cel. Te ich wyzywające stroje i makijaż. Niektóre czarodziejki w Salmansarze podobnie się nosiły, jednak nigdy nie słyszałam, żeby którakolwiek z nich rozpowiadała o tym tak bezpośrednio. Moje nowe towarzyszki zaś zdają się w ogóle nie mieć poczucia honoru, za krzty godności. Czy naprawdę nie dostrzegają, że tak otwarcie uwodząc mężczyzn, nie dość że nie zyskują ich poważania, to jeszcze same mogą stracić szacunek dla siebie? To takie żałosne, ale i smutne zarazem. Zwłaszcza, gdy się pomyśli, że nie mają wielkiego wyboru, gdyż jacy po prawdzie są ci Związkowcy? Z

pewnością nie znają dobrych manier, nie wspominając już o okazywaniu prawdziwych i szczerych uczuć wypływających z dobroci serca. Jak więc te biedne kobiety mają znaleźć tu szczęście?! Zadowolając się tym, co puste i powierzchowne?!

Ostatnie moje myśli tego wieczora kierują się ponownie ku wizerunkowi Lwa. Nie rozumiem dlaczego, ale wzbudza on we mnie prawdziwy niepokój. Mistrz Severo, którego treningi posiniaczyły umięśnione ciało Doris. Chyba jednak miałam szczęście, że nie przydzielono mnie pod jego Domenę. Musi w istocie być prawdziwym potworem, skoro żadna ze śpiących ze mną adeptek nie chce, aby ją wybrał.

Właśnie. Wybrał do czego? Czym te Milady zajmują się w Związku? Trenują pod rozkazami Mistrzów? Pomagają im w wypełnianiu jakichś obowiązków? Czy może jedynie żyją z nimi tak, jak tylko żonie przystaje żyć z mężem?! Oczami wyobraźni znowu widzę, jak Mistrz Gavin zanurza twarz w obfitym biuście pięknej blondynki, i czuję, że ostatnie przypuszczenie może być najbardziej trafne.

Usypiając, ponownie odtwarzam w myślach groźne spojrzenie królewskiego drapieżnika.

Lew – brrrrr.

- Żałuj, że nie wróciłeś parę godzin wcześniej. - Ciemnowłosa mężczyzna rozkłada się na mahoniowej ławie przylegającej do ściany wyłożonej malowanymi w Znaki Związku kaflami. Wpółleżąc na niej, przygląda się swemu towarzyszowi, który stojąc tuż przed nim, wspiera prawą stopę na niewielkim zydlu, z mozołem zdejmując jeden z wysokich, zabłoconych butów. - Dużo straciłeś - dodaje po chwili, by przyciągnąć uwagę kompana.

- Wątpię. - Wysoki brunet rzuca mu krótkie spojrzenie swych czarnych, niczym węgiel źrenic, po czym z westchnieniem ulgi uwalnia także drugą nogę z niewygodnego podróżnego obuwia.

- A jednak! Mogłeś mieć przydzielone na nauki u siebie niezłe ziółko.

Czarnowłosa Związkowiec przerywa rozpinanie haftek bogato zdobionego w kwieciste wzory oraz kamienie szlachetne kaftana,

zakurzonego pyłem przebytej niedawno drogi. Przez moment przygląda się rozmówcy, by po krótkiej chwili uwagi powrócić do swej czynności.

- Owszem. Jednak Argus wybrał Gavina, choć ja opiniowałem za tym, by dał ją do ciebie.

- To tak, jakby wybrał mnie! - odpowiada mu pozbawiony zainteresowania głos towarzysza, na chwilę stłumiony materią koronkowej koszuli. Gdy i ją mężczyzna zrzuca z siebie, prezentując swój doskonale umięśniony, szeroki tors, przystępuje do rozwiązywania spiętych na karku włosów. - No, dobrze. To co to za kobieta? - pyta po chwili, przeczesując palcami skręcone w kruczoczarne pierścienie włosy, które opadają mu teraz luźno za łopatki.

- Ha! A jednak cię zainteresowałem! - Jego przyjaciel klaszcze w dłonie i siada ze śmiechem na ławie, łapiąc rzucony mu przez kompana pas.

- Niech ci będzie, choć mnie zupełnie nie pociągają tutejsze kobiety.

- Tak, tak. Oczywiście! Wszyscy wiemy, że Lord twojego pokroju nie skala swej łóżnicy byle kim! - Ciemnowłosa mężczyzna z udawaną ciekawością ogląda ozdobiony ogromną diamentową klamrą rycerski pas. - Która księżniczka była tym razem aż tak hojna? Czyżby ta twoja Pszczółka z Sinisterów? - pyta kąśliwie, zmieniając na chwilę temat.

- Do rzeczy, Tessi! - odpowiada mu poirytowane burknięcie.

- Och. Już dobrze, dobrze. Żartowałem tylko. Nie chciałem obrazić twego szlacheckiego tyłka, Lordzie Niedotykałski. No więc - ochoczo podejmuje, bezceremonialnie odrzucając piękny przedmiot w kąt pomieszczenia - na dzisiejszym Zgromadzeniu wiało nudą, jak to zwykle bywa w dniu egzaminów, do czasu, aż zaczęło się przesłuchanie ostatniej kandydatki. Myślałem z początku, że to jakaś kolejna głupia gaska, dziecko niemalże, szukająca darmowego schronienia w Związku, lecz się myliłem, podobnie zresztą jak inni.

- A co ja mam z tym wspólnego, skoro to jakaś nierozgarnięta młódka? - Czarnowłosa, zrzucając aksamitne spodnie, zatrzymuje się na chwilę całkiem nagi przed Tessim.

- Poczekaj! To nie wszystko! - Opowiadający z wyrzutem zwraca na

przyjaciela brązowe źrenice. - Dziewczyna okazała się niezła! Zwłaszcza w magii. Nie idź jeszcze, wszak mówię ci, że jeszcze nie skończyłem! - z irytacją woła za roznegliżowanym mężczyzną, gdy ten zmierza w stronę jednego z kamiennych przepierzeń oddzielających od siebie kolejne stanowiska do kąpieli.

- Magia to nie moja Domena - rzuca mu przez ramię towarzysz, machnąwszy z rezygnacją ręką. - Ven z pewnością będzie zainteresowany, lecz ja.

- Severo! Daj mi, do cholery, skończyć!

Kompan Tessiego przystaje i znów odwraca się ku niemu, eksponując swe godne prawdziwego wojownika ciało. Jego skóra ma odcień brązu, przez co srebrny medalion wiszący na szyi wyraźnie odcina się na tle wyćwiczonego torsu.

- Sprawiała, że Tarlen zaczął kwiczeć jak zarzynany wieprzek - pospiesznie wyrzuca z siebie opowiadający, by jego przyjaciel znów go nie zignorował.

Uśmiech na moment rozjaśnia surowe oblicze Severa.

- Zawsze mówiłem, że to głupi dzieciak, nienadający się na Mistrza! Dać się ośmieszyć jakiejś gówniarze! To żałosne i niegodne.

- Cóż. - Tessi znów rozwała się na swej ławie. - Gdyby nie koneksje rodzinne, nie byłoby w Związku podobnych jemu młokosów.

- Gdyby nie koneksje rodzinne, Związek znów przeżywałby rozkwit! - ze złością wycedza czarnowłosa.

- Wracając do dziewczyny. Spodoba ci się. To twój typ!

- Taaak?! - Severo opiera się łokciem o kamienną ściankę, zadziornie przekrzywiając głowę. - To ja mam w ogóle jakiś ulubiony typ?

- Owszem - ze śmiechem odpowiada mu Tessi, nonszalancko bawiąc się swym srebrnym medalionem przedstawiającym zwiniętego Węża. - Masz wielkie ambicje. Lubisz sięgać po to, co jest bardzo trudne czy wręcz nieosiągalne do zdobycia. Wiązesz się z kobietami, które przynoszą wraz z sobą kłopoty. Odpowiadają ci takie, o które musisz walczyć lub związek z którymi naraża cię na niebezpieczeństwo.

Czarnowłosa mężczyzna wybucha śmiechem na te słowa, po czym wchodzi za kamienną przegrodę i sięga po stojące pod ścianą wiadro,

którego lodowatą zawartość wylewa na siebie za jednym podejściem. Parskając z przyjemności, strzepuje srebrzyste krople wody ze swych rozprostowanych pod ciężarem wilgoci włosów.

- Swoją drogą. - Tessi podchodzi do przepierzenia i wspiera się o jego niską ściankę. - Po sposobie, w jaki je traktujesz, zagadką dla mnie pozostaje, co one wszystkie w tobie widzą.

Severo zwraca ku niemu magnetyczne spojrzenie czarnych oczu, a towarzyszy temu szelmowski uśmiezek.

- Myślę, że to cudo! - Zaciska dłoń na swej okazałej męskości i sugestywnie porusza łądzkami. Tessi wybucha śmiechem, po czym rzuca w mężczyznę ręcznikiem.

- Dureń!

Jego rozbawiony towarzysz wyciera po prysznicu swą oliwkową skórę, a potem włosy, które natychmiast odzyskują niezwykłą fakturę grubych loków. Wciąga na nagie pośladki podane mu skórzane spodnie, potem sięga po prostą w kroju koszulę, której kołnierz wiązany jest na tasiemkę, na koniec zaś wkłada rzemienny kaftan i buty z wysoką, postawioną cholewą. Wszystko w odcieniu czerni. Skromne i pozbawione jakichkolwiek zdobień.

- Koniec zabawy w szlachcica. - Wzdycha ciężko, wyciągając spod skórzanej kurtki srebrny łańcuch z medalionem Mistrza. Rzuca przy tym krótkie, tęskne spojrzenie na piękne szaty, w których przybył do Ravillonu.

- Wróć do rzeczywistości, Severo. - Tessi pomaga mu zebrać z posadzki strojne odzienie. - Tu nie ma dwórek ani królowych do obłapienia. Może już czas, byś poszukał sobie kobiety na stałe w miejscu, gdzie na co dzień żyjesz i egzystujesz, zamiast rozpaczliwie czekać na kolejne wezwanie kogoś z twych królewskich zleceniodawców, by wypełniając rozkazy, przy okazji wyrwać się ze zniecierliwionego Ravillonu i obskoczyć kilka alków, gdzie czekają na ciebie spragnione jedynie chwilowej namiętności, niespełnione szlachcianki.

- Po co mi tutaj kochanka? - Czarnowłosa Związkowiec patrzy poważnie w brązowe oczy przyjaciela.

- By zabić doskwierającą ci, odkąd cię znam, nudę i niechęć do Czarnej Twierdzy - odpowiada mu kompan, poprawiając swe falujące,

ciemne włosy i przeglądając się w zakopconym zwierciadle wiszącym w wąskim korytarzu wiodącym do wyjścia z łaźni.

Severo wzrusza ramionami, lecz Tessi nie ustępuje i gdy obaj przekraczają próg pomieszczenia, trąca go łokciem w bok, mówiąc:

- Założę się, że ta mała będzie twoja. I to bardzo szybko. Daję ci tydzień!

- Aż tak ci zależy na przegranej? - odpowiada mu z powątpiewaniem w głosie przyjaciel, splatając wilgotne włosy na karku.

- Przyjmujesz zakład czy tchórzysz, Lordzie Severo? - Jego towarzysz nie poddaje się, tłumiąc śmiech.

- Biorę twojego białego wierzchowca wraz z rzędem, Tessi!

- Ha! A ja chcę srebrną pawęż z rubinowym makiem. Tę, którą przed godziną wnosili słudzy do twych komnat. Już jest moja!

- Tarcza Mityleny zostanie u mnie. Zakład stoi! - Odpowiada na uścisk dłoni kompana, dodając z brzydkim uśmiechem: - Za tydzień będę galopował po dziedzińcu tuż pod twymi oknami i chełpił się zwycięstwem. Uwielbiam Barona. To piękny rumak. Zawsze ci go zazdrościłem, a teraz nareszcie będzie stał w mojej stajni!

- Za tydzień, gwarantuję ci, będziesz ujeżdżał młodziutką klacz, ale nie na dziedzińcu czy w stajni, lecz w swej alkowie! Poza tym Imperator to przepiękny wierzchowiec, Baron jest ci zbędny. - Po tych słowach obaj mężczyźni wybuchają śmiechem i ruszają w głąb mrocznych korytarzy warowni.

- Proszę, proszę! Kogo tu niesie! Chyba że mnie oczy mylą? - Olbrzymi wojownik oswobadza się z objęć dwóch blondynek i wychodzi naprzeciw Związkowcowi nadchodzącemu korytarzem od strony komnat Mistrzów. - A już myślałem, że zostałeś w Fenis na zawsze!

- Chciałbym, Gavinie. Chciałbym. Nawet nie wiesz, jak bardzo! - odpowiada mu czarnowłosa mężczyzna, który pomimo rosłej postury jest niższy od potężnego towarzysza o głowę. - Witaj, wielkoludzie - dodaje ze śmiechem, gdy przyjaciel chwyta go w swe gigantyczne ramiona i unosi nad posadzkę, jakby był z pierza.

- Kiedy wróciłeś, Severo, i czemu nie dałeś mi znać, ty podła szujo?!

- Wczoraj. Późną porą. Na bogów, Gavinie, puść mnie, bo tracę dech!

- To co tu robisz tak bladym świtem? - Olbrzym stawia kompana na ziemi. - Koniecznie wieczorem wpadnij do mnie. Zoe? - zwraca się do jednej ze swych uroczych towarzyszek, która bezszelestnie wynurza się z mroku spowijającego niski hol i pospiesznie podchodzi ku mężczyznom. Jej wielkie piersi falują przy każdym kroku, wylewając się z czarnego gorsetu. Kobieta zabawnie marszczy piegowaty nos w chwili, gdy jej twarz rozświetla promienny uśmiech.

- Chwała Związkowi i tobie, Mistrzu! - Pochyla się i całuje bruneta w prawą dłoń. - Witaj po długiej nieobecności!

- Zoe! Severo przyjdzie dziś do nas wieczerzać. Przyszykuj dla niego ten swój nieoceniony pasztet z gęsi. Tylko ty potrafisz go tak przyrządzić, że podniebienie wciąż domaga się o więcej.

Jego towarzysz śmieje się, słysząc te słowa.

- Rozumujesz własnym żołądkiem, Gavinie. Ja tam wolę twą cielęcinę w sosie z majeranku, najdroższa Zoe!

- Przyrządę oba dania, jeśli tylko wam smakują. I dodam od siebie struclę z jabłkami, tę, którą tak zachwalałeś przed wyjazdem, Mistrzu.

- Blondynka zwraca wesołe spojrzenie na Severa.

- Już zgłodniałem na samą myśl o tych pysznościach. - Gavin klepie się po brzuchu.

- Mam przyszykować drugie śniadanie? - Dziewczyna obejmuje z czułością olbrzyma i wznosi swe niebieskie źrenice, by na niego spojrzeć z niebywałą czułością.

- Tak. Zaraz do was dołączę. - A gdy kobieta zaczyna odchodzić, wojownik, coś sobie przypomniawszy, zatrzymuje ją w pół drogi. - Tego wieczora chcę ugościć Lorda Severa po królewsku, by nie chciał znów tak prędko wyjeżdżać z Ravillonu. Niech na nas czeka balia z gorącą wodą. Tam się posilimy. Włóżcie też z Nukki ten błękitny negliz, który wam kupiłem we Flur!

Zoe składa ukłon i podąża ku swej złotowłosej towarzyszce.

- Będiesz zachwycony! Takiego stroju z pewnością jeszcze nie widziałeś! Nawet w Fenis. - Puszczą oko do Severa. - A teraz, zamiast

snuć się bez celu po Czarnej Twierdzy, lepiej wracaj do łożnicy i porządnie się wyśpij. Czeka cię noc pełna wrażeń.

- Nie mogę. Muszę zdać raport Eminencji, a sam wiesz, ile zajmuje napisanie podobnych bzdur. Potem zaś idę rozliczyć się z mego wynagrodzenia.

- Wstrętny Skorpion darowałby ci choć jeden dzień! - z irytacją przerywa mu wielki mężczyzna. - Skoro Cesarz jest zadowolony i pięknie opłacił twój trud, Wilbur powinien to docenić, a nie od razu zaprzęgać do pracy.

- Myślę, że dla niego nie ma znaczenia, na czym polega wykonywanie poleceń Saula i jakże są one niekiedy czasochłonne i uwłaczające. - Severo marszczy brwi, a twarz kurczy mu się w wyrazie złości. Przez moment jego źrenice przeszywa niebezpieczny, karminowy błysk. - Wilbur i Argus pragną jedynie, by Skarbiec Związku był ciągle pełen. Nieważne, jakie środki zostały do tego użyte.

- Doszły mnie słuchy, że nieźle się tym razem nagimnastykowałeś, by dać zadość żądaniu Sinistera.

- Owszem. Usuwanie ciąży u saltimarskiej księżniczki krwi, tak by nikt nie zorientował się, że ktoś maczał w tym palce, i wszystko wyglądało na naturalne, było niezłym wyzwaniem. Saulo zbyt boi się swej babki, by pozwolić sobie na bękarta. Nawet z królewskim rodowodem.

- I ty musiałeś.?

- Nie pytaj mnie o to, co uczyniłem. Łatwo nie było.

- Jednym słowem: czyścisz gówna, jakie narobi Cesarz!

- Trafnie to ująłeś, Gavinie. - Brzydki uśmiech pojawia się na wąskich wargach bruneta. - Mimo to wolę być w Fenis niż tutaj. Od dawna duszę się w Ravillonie! Z każdym dniem jest mi tu gorzej.

Gavin taksuje Severa swym jasnym spojrzeniem.

- Niestety, nie masz wyjścia.

- Niestety, nie.

- Ale - olbrzym uśmiecha się zadziornie - już my z Tessim obmyśliliśmy plan, by zmienić twe podejście do miejsca, które będzie naszym domem aż po mogiłę.

- Nie zabrzmiało to zbyt zachęcająco. - Czarnowłosa uśmiecha się szeroko.

- Bo nie miało tak zabrzmieć! - Potężny mężczyzna wybucha śmiechem. - Chciałem jednak rzec, że ustaliliśmy, jeszcze w czasie twojej nieobecności, że znajdziemy ci nałożnicę na miarę mojej Zoe i Nukki, a jego Taidy Niech cię porzpiezcza i zadba o ciebie, jak trzeba. Masz trzydzieści sześć lat. Młodszy już nie będziesz. Nigdy też nie będziesz mieć żony, bo takie są reguły. Czemu więc nie stworzysz sobie pozorów rodziny tu, w Ravillonie, zamiast tułać się po dworach królewskich w poszukiwaniu chwilowej namiętności? Ja na przykład nie narzekam. Mam wszystko, czego pragnę, na każde moje skinienie. Pyszne jedzenie, wygrzane gorącym niewieścim ciałem łożo, ponętny biuścik pod nosem.

- O?! - Severo przerywa wyliczanie, starając się nie myśleć o swym wieku, o którym tak dobitnie i obcesowo przypomniał mu właśnie jego towarzysz, niepomny, że to czuły punkt czarnowłosego wojownika. - To wyjaśniałoby wczorajsze zachowanie Tessiego! Przebiegły lis założył się ze mną o to, że ulegnę w końcu presji i wybiorę sobie faworytę spośród tutejszych adeptek. Choć ja wolę pozostać samodzielny i nie chcę mieć żadnych zobowiązań na karku. A teraz się dowiaduję, że nawet ciebie w to wmieszał. Chce, bym przegrał zakład! Niedoczekanie!

- Ha, ha! Nawet wiem, kogo miał na myśli! - Olbrzym wybucha śmiechem. - W takim razie może i ja się dołączę do zakładu.

- Ani mi się waż!

- Szkoda! Bo myślę, że ona ci się naprawdę spodoba - chichocze Gavin. - I nawet jest tutaj! Ma pierwsze zajęcia u mojego Jokina. Może chcesz rzucić okiem, by się przekonać, czy Tessi nie miał aby na pewno racji?

- Nie! - Severo wykrzykuje z wściekłością, lecz nagle zmienia zdanie pod wpływem chytrej myśli. - Albo dobrze. Pokaż mi ją.

- A jednak. No, proszę! - Potężny mężczyzna uśmiecha się triumfalnie. - Chodź zatem. Zaraz zaczną się ćwiczenia. Będziesz miał na nich wszystkich nowych, którzy trafili pod moją pieczę na wczorajszym Zgromadzeniu. Sami cholerni słabeusze. - Spluwa z pogardą pod nogi. - To nie są czasy świetności Związku, jak za panowania Mistrzów Starego Porządku. Oj, nie są.

Severo nie odpowiada. Buzuje wewnątrz. Nie znosi być do czegoś zmuszany ani nie lubi, jeśli coś mu się wmawia. A właśnie

dwóch z jego najbliższych towarzyszy stara się go przekonać, że ulegnie urokowi jakiegoś podlotka tylko dlatego, że ma dość przekłętą Ravillonu! Ale dobrze. Niech sądzą, że jest zainteresowany ich wizją. Baron jest wart chwilowego poświęcenia. Gdy już zobaczy dziewczynę, która niby jest tak bardzo w jego guście, upodli ją we właściwy sobie sposób, tak by trzymała się od niego z daleka, jak wszystkie adeptki przed nią, a piękny wierzchowiec będzie jego!

Obaj Mistrzowie schodzą kamiennymi schodami na wielki dziedziniec wysypany drobnym żwirem. Pogoda, jak zwykle o tej porze roku, nie dopisuje. Zimna mżawka natychmiast zrasza ich skórzane kaftany, gdy przechodzą pospiesznie pod gołym niebem, by skryć się w cieniu arkad po przeciwnej stronie budowli. Tu, w długich i mrocznych korytarzach podcieni, dostrzegają niewysokiego, barczystego Związkowca, odzianego w czarny wams z wyhaftowanym na torsie wizerunkiem olbrzymiego Niedźwiedzia. Mężczyzna tłumaczy grupie złożonej z dziesięciu osób zasady obowiązujące na zajęciach odbywających się pod protektorem Mistrza Gavina. Wśród nowicjuszy są cztery kobiety.

- Która to? - Severo wyszeptuje z naciskiem do olbrzymiego przyjaciela, gdy zbliżają się do zebranych.

- O nie, mój drogi! Nie powiem ci! Potem Tessi zarzuci mi, że przegrał, gdyż ci to zdradziłem. Sam odgadnij. Jeśli żadna cię nie poruszy, jasnym będzie, że nasz Mistrz Szpiegostwa się myli! Ale uważaj, będę cię obserwował. Zamierzam czytać w twych myślach.

- Proszę bardzo! Czytaj! Jestem dla ciebie otwartą księgą. - Po tych słowach znika osłona chroniąca umysł mężczyzny przed towarzyszem. Czarnowłosa zaś rusza ku adeptom i ich nauczycielowi, pozostawiając kompana przy jednej z kolumn krużganka. Jego kroki odbijają się echem od kamiennych murów, rozpraszając uwagę zebranych i kierując ich oczy w stronę nadchodzącego.

Krępy podoficer ze zdumieniem przyjmuje pojawianie się na jego lekcji tak wysokiego rangą członka Związku. Podchodzi ku mężczyźnie i z pokorą pochyla przed nim jasną głowę, przykładając pięść do serca.

- Chwała Związkowi i tobie, Mistrzu! Dobrze, że wreszcie wróciłeś.

- Witaj, Jokinie. - Severo staje naprzeciw Związkowca i ponad jego muskularnym ramieniem rzuca spojrzenie swych magnetycznych

żrenic na stojącą w korytarzu grupę młodych ludzi. - Nowi adeptci?

- Owszem. Wszyscy z wczoraj.

Czarnowłosy wojownik mruży oczy, a szelmowski uśmiech pojawia się w kącikach jego ust.

- Pozwolisz, że się im przyglądnę, nim zaczniesz zajęcia?

Jokin przytakuje i odsuwa się, robiąc przed brunetem przejście. Czyni to z wyraźnym rozbawieniem. No, to będzie miał widowisko. Severo wszak nie przepuści nikomu!

- Stańcie pod ścianą w szeregu. Mistrz Walk pragnie was poznać!

Zziębnięta przechodzę wraz z pozostałymi pod mur. Cały czas staram się przetrwać zasady, które nam właśnie przedstawiono. Trening od świtu do zmierzchu. Po porannych ćwiczeniach - śniadanie w Wielkiej Auli. To będzie trudne. Już teraz czuję, jak burczy mi w brzuchu. Wczoraj wieczorem, pod wpływem emocji i zmęczenia, nie byłam w stanie nic zjeść, dziś rano zaś nie dano mi na to szansy. Po prostu gwałtownie zerwano ze mnie koc, gdy jeszcze głęboko spałam i kazano natychmiast wstać, ubrać się i pojawić na dziedzińcu.

Bezwzględne posłuszeństwo - tego mogłam się spodziewać po Świętej Organizacji. Nawet w Akademii Czarodziejów trzeba było niekiedy z pokorą pochylić głowę i milczeć, nawet gdy wszystko we mnie buntowało się przeciw słowom preceptorów. Najbardziej zaniepokoiło mnie jednak zdanie wygłoszone przez Jokina wyraźnie w moją stronę: *I żadnego wspomagania przy ćwiczeniach. Używanie magii w celu wykonania zadania będzie karane brakiem stawy przez trzy dni!* Jakby wiedział, że jedyne, o czym w tym momencie marzę, to ciepły posiłek! Wzdycham markotnie. A na dodatek teraz ten Mistrz przedłuży sprawę. Gdyby się nie pojawił, moglibyśmy już zacząć, wcześniej skończyć i iść na śniadanie!

Przenoszę pochmurne spojrzenie na nowego Związkowca i nagle zapominam o głodzie.

Co za aparycja! Wysoki i świetnie zbudowany mężczyzna, o prostej niczym struna posturze, ma nie tylko sylwetkę wojownika, ale z pewnością także moc panowania nad sobą i innymi. Już wyobrażam go sobie w granatowo-złoty szatach u boku mego ojca. Pasowałby idealnie na dowódcę Gwardii Królewskiej lub nawet lepiej - na mojego osobistego rycerza, który ochroniłby mnie chociażby przed takim

Tarlenem. Uśmiecham się lekko na tę myśl, po czym ją odganiam. To przecież osławiony Związek, a jego członkom daleko do szlachetności i rycerskości. Przyglądam się dalej nieznanemu - lśniące czernią loki, związane ciemną wstążką, opadają ciężko za szerokie ramiona, ukrywając tym samym swoją długość. Magnetyczne spojrzenie zdaje się przenikać przez każdego ze zgromadzonych. Do tego śniada karnacja - musi być Anturyjczykiem! Jak mój ojciec.

I jeszcze ta gracia jego ruchów. Gesty nieznanego w najmniejszym stopniu nie wskazują, że jego profesją jest władanie mieczem lub inną bronią. Niewątpliwie mógłby służyć za wzór niejednemu rzeźbiarzowi czy malarzowi do stworzenia wizerunku Boga Wojny. Już nie mogę się doczekać, żeby przyjrzeć mu się z bliska, gdy do mnie podejdzie.

Tymczasem Severo zmierza ku pierwszemu z ustawionych w rzędzie adeptów. Długowłosa szatyn prostuje się natychmiast, by wydawać się wyższym i nie musieć patrzeć do góry w oczy nowo przybyłego Mistrza. Czarnowłosa Związkowiec rzuca na niego jedno przeciągłe spojrzenie, po czym stwierdza:

- Astrolog z Esterwaldu.

Przechodzi ku następnemu, sięgającemu mu zaledwie do ramion młodzieńcowi o pięknych rysach twarzy i grzywie rudych loków okalających głowę. Nawet na niego nie patrząc, rzuca:

- Eldarczyk. Kapłan. Zapewne służący w Świątyni Pokoju w Gemmarze.

Nie zaszczycą swym niezwykłym spojrzeniem już żadnego ze stojących kolejno mężczyzn. Idąc obok nich, z rękoma splecionymi na plecach i nieodgadnionym wyrazem twarzy, wylicza:

- Uzdrowiciel z Tangeloru.

- Mag z Gildii Matki Ziemi w Fregenordzie.

- Zielarz z Księstwa Barri na Zachodnim Półwyspie.

- Bard z Cleavelandu.

Po czym nagle gwałtownie odwraca się do ostatniego z mężczyzn. Jest nim niewysoki, bladolicy młodzieniec o szarych włosach i wielkich, rozmarzonych oczach w kolorze stali. Gdy Mistrz nieoczekiwanie zawraca ku niemu, muzyk aż podskakuje z przestraszenia.

- Bard z Cleavelandu?! - wycedza przez zęby czarnowłosa.

Jestem pod wrażeniem. Dysponuję magiczną mocą, a mimo to nie jest dla mnie oczywistym, kim są ludzie stojący obok. Kogoś z nich być może Mistrz Walk miał okazję już poznać, ale świadczy to o nim tylko dobrze, skoro pamięta jego pochodzenie. Jeśli pozostałych zaś od razu przenika wzrokiem i bezbłędnie potrafi ich opisać - imponujące. Ciekawe, czy będzie wiedział także, kim ja jestem. A może w ramach rewanżu, jeśli spróbuje wnikać w mój umysł, ja poczytam sobie jego myśli? To mogłoby być ciekawe - dowiedzieć się, czy wszystkie odczucia w jego duszy harmonijnie współgrają z pięknem jego ciała.

Przenoszę spojrzenie na stojącego obok mnie adepta. Nawet ja nie spodziewałabym się barda w tych murach. Musi doprawdy marnie znać swój zawód, skoro nie znalazł innego zatrudnienia i chce zostać najemnikiem. Choć dobra muzyka mogłaby umilić wszystkim pobyt w tym miejscu - przelatuje mi przez myśl. Zauważam zmianę tonu głosu Mistrza i zgaduję tylko, że chyba nie przepada za śpiewem i grą na instrumentach.

- Jokinie?! - Brunet odwraca się od muzyka raptownie.

- Tak, Mistrzu?

- Czy to jakaś kpina?! - Dłonią odzianą w czarną rękawiczkę Severo wskazuje na sześciu stojących przed nim mężczyzn. - Mag, kapłan, uzdrowiciel czy ten żaloszny grajek. To żart, prawda?! - Jego twarz ściąga się w wyrazie dezaprobaty.

- Niestety nie, Mistrzu. - Jokin wspiera się o ścianę, patrząc na Severa i starając się zachować powagę. - Wszyscy tu obecni zostali przyjęci prawomocnym wyrokiem Zgromadzenia.

- Czy oni poszaleli?! Przyjmować do Związku samych słabeuszy?! Gdzie się podziali prawdziwi mężowie, rycerze, wojownicy, paladyni?!

Anturyjczyk marszczy czoło i nagle, znów niespodziewanie szybko, podchodzi ku rudowłosemu kapłanowi. Błyskawicznym ruchem wyciąga swój miecz wiszący u pasa na cienkiej sprzączce w pochwie zdobionej srebrnymi wizerunkami lwów o rubinowych oczach. Podaje go młodzieńcowi, kierując ręką w jego stronę.

- Jeśli w ogóle masz pojęcie, co to jest i do czego służy, stawaj!

- Panie, ja.

- Jak dla ciebie - wojownik mruży piękne oczy - Mistrzu!

- Mistrzu. - wyszeptuje duchowny.

- Głośniej! - władcym tonem rozkazuje czarnowłosa. - Nie uczono cię w twym klasztorze odpowiedniej dykcji, by czynić modły przed rzeszą wiernych?!

- Mi. Mistrzu! - jękając się, nieco głośniej powtarza kapłan. - Nigdy nie trzymałem w dłoni miecza. Nie umiem się nim posługiwać. Moje śluby zabraniają mi.

- To co tu, do cholery, robisz, skoro nie wolno ci dotykać broni, głupcze?! - wybucha Severo. - Stawaj, jak mówię, albo spotka cię kara za nieposłuszeństwo Mistrzowi!

Młodzieniec na rozdygotanych nogach podchodzi po wyciągnięty ku niemu, błyszczący srebrem oręż. Drżące dłonie zaciska na trzonie olbrzymiej rękojeści.

- To jest miecz jednoręczny, ośle! - wypowiada jadowitym tonem Związkowiec.

Kapłan czuje, jak pot zrasza mu czoło. Wykonuje polecenie mężczyzny i układa oręż w prawicy, jednak w chwili, gdy Mistrz puszcza sztych, a cała broń znajduje się w mocy młodzieńca, ten wraz z potężnym mieczem przechyla się niezgrabie. Traci równowagę pod wpływem ogromnego ciężaru, by po chwili przewrócić się i upaść u stóp Severa.

- Żałosne! - wykrzykuje Anturyjczyk i czubkiem swego wysokiego buta naciska na wierzchołek główki miecza, podbija go do góry i wprawnym ruchem chwyta rękojeść.

Severo, naprawdę bawi cię jeszcze ten trik z mieczem, którego nikt nie jest w stanie wziąć do ręki? - w głowie mężczyzny huczy głos towarzysza.

I to jak! - odpowiada Gavinowi rozbawiona myśl.

- Ty! - Mistrz wskazuje na czarodzieja. - Pokaż mi, co potrafisz. Zablokuj mój atak! - Po czym, bez dalszych wyjaśnień, naciera na maga czczącego w swej Gildii wyłącznie Pokój i Miłość pod patronatem Matki Ziemi.

Ze zgrozą obserwuję, jak Związkowiec rozgramia kapłana, a teraz zabiera się za kolejnego, wyraźnie niedoświadczonego w bojach, mężczyznę. Nie muszę też wnikać w jego umysł, aby stwierdzić, jak bardzo pomyliłam się co do stanu jego duszy. Oto mam przed sobą

dokładne odzwierciedlenie legend, jakie słyszy się na temat członków ravillońskiej Organizacji. Okrutny i bezwzględny oprawca!

Gdy mag widzi napierającego na niego Anturyjczyka, przesuwa się o krok do tyłu, żeby zdobyć czas na wyjęcie zza pasa drewnianego miecza, który, tak jak pozostałym, dano mu na samym początku zbiórki. Chwyta go niegramotnie w lewą rękę i zasłania się nim, usiłując obronić się przed nadchodzącym ciosem. Jednocześnie zamyka oczy w strachu przed siłą napastnika.

No nie wierzę! Nic dziwnego, że ten Mistrz patrzy na nas z wyższością i pogardą, skoro wszyscy tylko na sam jego widok boją się cokolwiek uczynić. Przecież wywołany do walki mężczyzna jest magiem i mógłby użyć swej mocy, żeby pokazać, że nie jest tak całkowicie bezbronny!

Marszczę na chwilę brwi. W sumie mogę mu pomóc. Związkowiec wcale nie musi się zorientować, że czar pochodzi ode mnie.

Udając, że nie patrzę na nierówne starcie, zakłębem wypowiedzianym pod nosem wyrywam z dłoni maga miecz i szybkim manewrem przerzucam go w powietrzu za plecy Mistrza. Jednym cięciem przerywam wstążkę wiążącą jego włosy. Niech poczuje na karku niebezpieczeństwo i nie będzie taki pyszałkowaty względem nas! Po tym ruchu miecz wraca w ręce zdziwionego czarodzieja, który momentalnie blednie ze strachu.

Burza czarnych loków opada w nieładzie na ramiona Severa.

- No proszę! - Mistrz Walk wyhamowuje potężne uderzenie, stając naprzeciw zebranych i zdmuchując kilka niesfornych kosmyków, które natychmiast opadają mu do oczu.

To ona?! - wykrzykuje swą myśl do przyjaciela.

Miałem ci nie podpowiadać - dźwięczy mu w głowie śmiech Gavina.

- Nareszcie jakiś przejaw waleczności! - stwierdza z entuzjazmem mężczyzna, chowając srebrny miecz do pochwy i odwracając się na pięcie, by zaraz znaleźć się naprzeciw grupki czterech kobiet. - Niewiasta o harcie ducha godnym rycerza. - Zaczyna przechadzać się przed nimi, zaczynając od brzegu szeregu i zmierzając ku jego środkowi, gdzie w sąsiedztwie przerażonego barda stoi sprawczyni zamieszania. Patrzy na każdą adeptkę przez chwilę w milczeniu,

studiując jej wygląd, po czym zaraz oddała się do następnej.

- Imponujące, choć szkoda, że stawiała mi czoła niepozorna kobieta, a nie prawdziwy mąż, w dodatku czyniąc to anonimowo i wierząc, że nie zauważę jej magicznej ingerencji! - wypowiada w tym czasie z brzydkim uśmiechem.

Zielonooka odpada. Od razu widać, że to wieśniaczka. Ma takie pospolite rysy. - przekazuje towarzyszowi, przyglądając się po kolei stojącym przed nim.

- *Ta blondynka mogłaby i być, ale patrząc na jej bujne kształty, prędzej dla ciebie lub Vena niż dla mnie. Ruda... Czy ja w ogóle lubię rude? No i ostatnia. Ta...* - Jednak zawiesza swe myśli, gdy dociera do czwartej z niewiast. I tu zatrzymuje kroki, a jego czarne oczy przeszywają dziewczynę na wskroś.

Coś zaniemówiłeś, Lordzie Severo! - ponagla go roześmiana myśl olbrzymiego Mistrza.

Anturyjczyk świdruje niewielką adeptkę wzrokiem. Gdy stoi tuż przed nią, tak blisko, że rękojeść jego miecza ociera się o jej ramię, wydaje mu się krucha i delikatna niczym porcelanowa lalka. Sięga mu zaledwie do połowy szerokiego torsu, więc mężczyzna wyciąga dłoń i unosi nią twarz kobiety, by lepiej jej się przyjrzeć w świetle pobliskiej pochodni. Jasność błękitnych, niczym niebo w środku lata, oczu nie poraża go tak, jak niewinność i dobro, które w nich dostrzega. Opuszcza wzrok, by nie patrzeć w ten nieskalany złą myślą lazur. Jego wzrok przesuwają się dalej po ciele uczennicy, choć trochę zbyt długo, niżby sobie tego życzył.

A co mam ci rzec? - odzywa się w końcu do swego przyjaciela.

Dalejże, oceń ją jak te pozostałe!

Dobrze więc... Toż to jakieś dziecko! Postradaliście rozumy? Przecież ja nie gustuję w takich młódkach i do tego karlicach! - wypala, a Gavin, wspierający się łokciem o murek wiodący do podcieni, omal się nie przewraca, słysząc jego krzyk w swej głowie.

Severo zaś długimi, chłodnymi palcami powoli wiedzie od brody nieznajomej aż po zakryty dekolt szarej sukni i zamyka je w pięść dopiero na jej medalionie.

- Salmansar. Gildia Bogini Przeznaczenia. Czarodziejka. - Bawi się wisiosem przez moment, by następnie szybkim ruchem przywiązać do

jego złotego łańcuszka fragment przeciętej wstążki. - Odważne posunięcie. Pomóc słabszemu, choć nikt o to nie prosił i nie było to konieczne, gdyż nie skrzywdziłbym nowicjusza. Jest tylko jedno „ale”. Każdy atak na Mistrza Związku jest tu surowo karany, adeptko! - Złośliwy uśmiech pojawia się na jego ustach.

- Mam ją wychłostać, Mistrzu? - Jokin, słysząc te słowa, podchodzi pospiesznie do czarnowłosego wojownika, patrząc na niego z przestrawieniem. Cóż za nieprzychylność Losu - ktoś na jego zajęciach dopuścił się znieważenia samego Lorda Severa!

A jednak domyślił się, że to moja sprawka! Musi władać niemałą mocą, skoro wyczuł źródło czaru. Zagryzam wargi i opuszczam wzrok, gdy czarnowłosa zawiązuje wstążkę na moim medalionie. Ale żeby od razu chłosta?! Otwieram oczy szerzej ze zdumienia. To niemożliwe! Przecież nie zrobiłam nic, co zagroziłoby nietykalności Związkowca. Unoszę głowę i dumnie spoglądam na stojącego nade mną mężczyznę.

- Rozumiem, lecz ja nie nastawiałam na twoje życie, lecz tylko trochę poprawiłam twą fryzurę, Mistrzu!

Spokojnym tonem dodaję jeszcze, widząc, jak zebrani wokół mnie adepci i trener bledną:

- Myślę, że określenie „urozmaicenie ćwiczeń nowymi technikami” to bardziej adekwatna nazwa na to, co właśnie się wydarzyło i nie powinno wiązać się z żadnymi konsekwencjami!

Ha! A to dobre! Ale ci dołożyła, Severo! Potraktowała cię jak uczniaka, choć to ty uchodzisz za mentora! - Gavin dusi się ze śmiechu, oczekując w oddaleniu na reakcję ze strony towarzysza. - *Nie powiesz mi teraz, że nie jest cię godna!* - Jego wesołość przez chwilę nie pozwala czarnowłosemu się skupić. Zamyślenie Związkowca przerywa Jokin:

- Mistrzu, jedno słowo, a ukarzę tę dziewczkę za impertynencję!

Severo przygląda się z zaciekawieniem bezczelnej dziewczynie. Mała brunetka o migdałowych, błękitnych oczach zaintrygowała go jako pierwsza spośród wszystkich do tej pory kobiet, które trafiły do Ravillonu. I po raz pierwszy od tylu lat przez moment nie wie, co powiedzieć. On! Niepokonany wojownik!

Słyszałem to! - Gavin przywołuje go na ziemię natarczywą myślą. - *Przestań się chełpić, że jesteś najlepszym z rycerzy, i przyznaj, że ci*

się spodobała! Sam ją przed chwilą określiłeś maleńką brunetką i porcelanową lalką. Tak nie zwykłeś mówić czy nawet myśleć o kobietach, Severo! Bierz ją na górę, do łóżnicy, i wychędoż jak trzeba, a raporty dla Wilbura zaczekają, aż z nią skończysz!

- Nie, Jokinie. Nie chcę jej ukarać. - Mina czarnowłosego Związkowca i jego spojrzenie nie wróżą niczego dobrego.

O, nie tak prędko, Gavinie. Baron będzie mój. Nie odstąpię od swojej nagrody, bo jakaś wyszczekana smarkula napluła mi właśnie publicznie w twarz, a mnie to rozbawiło!

- Chcę ukarać ich wszystkich! - ogłasza, wskazując na zebranych w korytarzu adeptów, którzy patrzą na niego z niedowierzaniem i przerażeniem, słysząc te słowa. - A więc - Severo ledwo tłumi śmiech, zwracając się znów do podoficera - bieganie po murach Twierdzy z obciążeniem i bez. Wspinanie się po ścianie Wielkiej Auli. Noszenie wody do pokoiów Mistrzów po zewnętrznych schodach. Oraz sprzątanie wychodków pod koniec dnia. Bez jedzenia i picia. Do wieczora. Jeśli ktoś zemdleje lub padnie z przemęczenia, dawaj go do Harolda lub Vena. Niech ich cucą i wysyłają z powrotem na trening. Już ja wam pokażę, miernoty, co to znaczy być Związkowcem! Mam nadzieję, że nikt z was nie przetrwa do jutra. Lepiej od razu wracajcie, skąd przyszliście, zamiast tracić nasz czas! Ravillon to nie miejsce darmowego noclegu i wyszynku! To szkoła życia i walki! Żadne z was nie nadaje się na najemnika! Nawet ty, mocna w gębie pannico! - Patrzy znacząco na czarnowłosą czarodziejkę. - I cóż z tego, że władasz magią, skoro nigdy nie utrzymasz miecza w swej dłoni?! Aha! I jeszcze jedno! - Podchodzi znów blisko niesfornej kobiety. - Jak zamierzasz wykonywać ćwiczenia fizyczne, tyczy się to zresztą wszystkich tu obecnych niewiast, mając na sobie to coś?! - W tym momencie wyciąga sztylet z cholewy swego wysokiego buta, pochyła się i jednym wprawnym ruchem pozbawia młodziutką magiczkę dolnej partii sukni, którą ścina tuż nad kolanami, odsłaniając przed wszystkimi obecnymi na zajęciach odziane w wełniane pończochy łydki dziewczyny i jej niewielkie stopy ukryte w zamszowych trzewikach. - Jokinie, dopilnuj, by wszystkie pozbyły się tych krępujących ruchy strojów. Jak dla mnie mogą ćwiczyć w samych gorsetach. Nie zdążą nawet zmarznąć, wykonując moje zadania. Zresztą w Ravillonie nie ma miejsca na

podobną pruderię! - Śmiejąc się donośnie, odchodzi w stronę swego przyjaciela.

Co za upokorzenie! Zawstydzona spuszcza wzrok i już nic nie mówię. Jeszcze w całym moim życiu nikt mnie tak nie poniżył! Trzeba w ogóle nie mieć skrupułów i za krzty honoru, żeby obnażyć kobietę w obecności innych! Dobrze, że mój ojciec tego nie widzi, bo by grzmiał. A pomyśleć, że jeszcze moment temu zastanawiałam się, jak ten zjawiskowo urodziwy Związkowiec wyglądałby w barwach mego rodzica!

- No to nas urządziłaś! Głupia gęś! - Oburzony mag, gdy tylko uczniowie wychodzą spod arkad, popycha Arienne z taką siłą, że ta aż upada na brudne płyty dziedzińca. - Nikt cię nie prosił o pomoc! Brawury ci się zachciało, co?! A teraz wszyscy, zamiast trenować, będziemy biegać po zamku i czyścić wychodki! - Dając ujście swej złości, kopie w żwir przed czarodziejką, która musi osłonić twarz dłonią, aby małe kamyki nie powpadały jej do oczu. Pozostali adepci też zaczynają szemrać przeciwko niej.

- Zostaw ją! - Bard odciąga rozgniewanego mężczyznę. - Może i nierozsądnie postąpiła, ale przecież jest jeszcze bardzo młoda. To dziecko praktycznie! A popatrz, ile ma odwagi. Jako jedyna ośmieliła się coś zrobić, gdy ten butny Mistrz chciał nam udowodniać, jacy to z nas nieudacznicy!

Grajek wyciąga rękę w stronę brunetki i pomaga jej powstać.

- Dziękuję, panie.

- Panie? Ha, jaki tam panie, dziewczyno! Przecież to nie dwór królewski, możesz mi mówić po imieniu. Jestem Nemrod. A ty. Do stu piorunów! - wykrzykuje nagle, gdy przygląda się magiczce. - Co za oczy! Pieśni tylko mi pisać o pięknie tego błękitu! Nic dziwnego, że nawet sam potężny Mistrz Walk zaniemówił na jego widok!

- Co to, do cholery, ma być?! - Oburzony Jokin staje tuż przed dwójką uczniów. - Romansów się wam zachciało? Ty, bardziej, będziesz śpiewał, ale tak, jak ja ci zagram! Po wiadra! Ale już! - krzyczy do wszystkich, wskazując na otwarte pomieszczenie gospodarcze w głębi podworca.

Zanim ruszam za innymi, przykucam obok odciętego fragmentu sukni i szybkim ruchem za pomocą zaklęcia przywracam dawny fason

swojemu strojowi. Mogę nosić kamienie w wiadrach i biegać po murach, ale nie zdzierzę u siebie tak wyuzdanego wyglądu.

- A ty - Jokin zagradza drogę czarodziejce - lepiej uważaj, co robisz. Następnym razem, kiedy urazisz Mistrza, nie będę go nawet pytał o pozwolenie, ale sam cię wychłostam. Podobna niesubordynacja pod moim dowództwem jest niedopuszczalna! Zrozumiałaś, głupia dziewczucho?!

Przytakuję głową i szybko biegnę do szopy znajdującej się po drugiej stronie dziedzińca, żeby uniknąć skierowania uwagi podoficera na to, że sprzeciwiłam się poleceniu zmiany ubioru.

- Przykro to stwierdzić, Severo, ale jesteś idiotą!

- Bo dałem nauczkę smarkuli?

- Nie. Mogłeś to uczynić, ale nie tam, na dziedzińcu. - Gavin patrzy na towarzysza z dezaprobatą w oczach. - Mówiłem ci! Trzeba było ją zaciągnąć na górę i w zaciszu alkowy złożyć malutki tyłeczek, a następnie.

- Wystarczy! - Czarnowłosa zwalnia kroku, gdy obaj znajdują się już poza zasięgiem wzroku adeptów. Wyciąga spod kaftana tasiemkę kołnierzyka koszuli i szybko związuje niesforne loki mocnym supłem.

- Dobrze. Zaraz skończę! Chcę tylko, żebyś wyjaśnił mi, patrząc prosto w oczy, dlaczego, gdy zrywałeś z niej suknię, myślałeś o malutkiej kokardce, którą ujrzałeś na jej pończosze, i znajdującym się tuż nad nią pieprzyku?!

- Idę do Gabinetu Mistrzów pisać dwudziestostronicowy raport dla Eminencji, gdyż, jak wiesz, krótszego ode mnie nie przyjmie. - Severo wykonuje nieoczekiwany zwrot i skręca w wąski korytarz wiodący ku niżej położonym piętrom Twierdzy. - Widzimy się wieczorem! - Macha przyjacielowi na pożegnanie i znika w mrocznym tunelu.

Gavin stoi przez moment na środku holu, patrząc za nim, po czym rusza w stronę komnat należących do Tessiego. Musi mu przecież opowiedzieć o tym, co zaszło, i gotów jest nawet poświęcić na to drugie śniadanie oraz sen Wielkiego Szpiega.

- Rumaka mu się zachciało! Idiota! - Echo roznosi jego gromki śmiech po korytarzach zamku. - Ta kobieta jest bardziej rasowa od

durnego Barona, Lordzie Severo!

Tymczasem czarnowłosa, nim zasiada za przysługującym mu biurkiem w wielkiej, bibliotecznej sali przeznaczonej do administracyjnej pracy Mistrzów, każe sobie przynieść akta przyjętych wczorajszego dnia adeptów. Od razu odrzuca wszystkie zwoje, które wziął jedynie dla niepoznaki, i sięga po ten jeden, najbardziej go interesujący.

Gdy tylko mężczyzna wkracza do wysoko sklepionej sali, zebrani w niej skrybowie odrywają się od swych zajęć, by oddać honory jednemu z Mistrzów. Wszystkie ściany podłużnego pomieszczenia zabudowano sięgającymi stropu regałami, które wypełnione są po brzegi opasłymi woluminami pradawnych ksiąg i zbiorami dokumentów. Pergaminy, zwoje i listy zajmują wszystkie stoły służące do pracy pisarzom, a także ścielą się po posadzce. W powietrzu unosi się kurz i zapach stęchlizny. Związkowcy kolejno pochylają głowy i przykładają prawe dłonie do piersi, kiedy nadchodzący dowódca mija ich stanowiska. Nikt nie ośmiela się odezwać, gdyż wśród niżej postawionych członków Organizacji potężny wojownik budzi respekt, ale i postrach. Odziany, jak pozostali, w czerń Mistrz zmierza ku drzwiom umieszczonym po przeciwległej stronie Kancelarii, niosąc przed sobą okazałej wielkości szkatułę.

- Chwała Związkowi i wam, Bracia! - Severo pozdrawia dwóch mężczyzn, gdy bez pukania przekracza próg ich gabinetu. Obaj równocześnie podnoszą głowy znad potężnych ksiąg leżących na ustawionych równolegle do siebie biurkach. - Wróciłem wczoraj z Fenis. Cesarz był wyjątkowo hojny! - oświadcza z wyraźnym zadowoleniem. Podchodzi do Związkowca siedzącego bliżej strzelistych, zakratowanych okien i kładzie przed nim na zawałonym dokumentami blacie skrzynię. - Dokładnie dwieście pięćdziesiąt tysięcy fenów! I to za jedno zlecenie! - Otwiera rzeźbioną kasetę, opierając przedramiona na jej wieku i z dumą patrząc w szare oczy jasnowłosego mężczyzny. - Oczywiście możesz to przeliczyć, Argusie, choć trochę ci to zajmie.

Postawny Kanclerz rozsiada się nieco wygodniej na krześle,

eksponując zaokrąglający się coraz bardziej brzuch. Ostatnie lata zajmowania się administracją i pieniędzmi Związku odsunęły go od czynnej służby, praktycznie przestał używać miecza, a co za tym idzie - dbać o tężyznę fizyczną. Zresztą ta jest mu teraz w ogóle niepotrzebna, gdyż piastując jedno z najwyższych stanowisk w Świętej Organizacji, dysponuje ludźmi, którym może zlecić każde zadanie. Takimi, jak chociażby stojący teraz przed nim Mistrz Walk. Uśmiecha się szeroko, odsłaniając tym samym brak pełnego uzębienia.

- Nie ma takiej potrzeby. Gritton zliczył już wszystko dla mnie. Prawda, Grittonie?

Niski dwudziestolatek o czarnych, krótkich włosach, małych, zielonych oczach i przekrzywionym na skutek niedawnej bójki nosie spogląda na zawartość skrzyni z grymasem wygranej.

- Dokładnie trzysta tysięcy fenów przywiozłeś ze sobą z Fenis, Severo. Dobrze, że przyniosłeś brakującą różnicę, bo nie mogłem się jej doszukać - rzuca zuchwale, po czym podchodzi do kasety, zamyka ją i przenosi do Skarbca znajdującego się za żelaznymi drzwiami ukrytymi w ścianie zabudowanej półkami na księgi.

- Wiemy, jak oddanie służysz Związkowi. Tym bardziej nam przykro, że wiedząc, jakie problemy z finansami mamy obecnie, zatajasz przed nami część dochodów. To niegodne, rzekłbym, tytułu Mistrza!

- Niegodne i surowo karane - dodaje do wypowiedzi Kanclerza Gritton, powracając ze Skarbca.

Czarnowłosa mężczyzna czuje, jak jego dłoń sama zaciska się na rękojeści potężnego miecza, który wisi u jego boku.

- Jak śmiesz, Argusie! Czyżbyś sugerował, że okradam Związek?! Po tylu latach wiernej służby! Wypełniam każdy wasz rozkaz, nawet ten najbardziej gówniany! Bez słowa sprzeciwu narażam własne życie, podczas gdy wasze tyłki siedzą bezpieczne i coraz grubsze w Ravillonie! Oddawaj natychmiast te pięćdziesiąt tysięcy! Te pieniądze są moje! Każdy pieprzony fen! Zasłużyłem na moje wynagrodzenie w pełni. Nie ma go w rachunkach wystawionych przez Cesarską Kancelarię, gdyż otrzymałem je od Cesarza w ramach osobistego daru!

- O tak! Podobnie zresztą jak olbrzymią srebrną tarczę z rubinowym wizerunkiem maku, obraz pędzla Mistrza Penna pod

tytułem *Elfie panny w kąpielach*, arras ze sceną bitewną przedstawiającą króla Agenora rozgramiającego Cienie z Schatten, sztylet i pas wysadzone diamentami, karafkę wykonaną z niezwykle rzadkiego dziś tahitańskiego kryształu, haftowane złotą nicią adamaszkowe poduszki pochodzące z Mórza w liczbie dziesięciu. Mam wyliczać dalej, Mistrzu Severo? - Gritton przystaje za plecami fotela, w którym siedzi Wielki Kanclerz. Strasznie go bawi ta sytuacja i nie może stłumić śmiechu. Nareszcie może poniżyć mężczyznę, który uchodzi za największego z wojowników, do tego jest od niego sporo starszy i zawsze gardził administratorami Związku, takimi jak on czy Mistrz Argus.

Jego ojciec miał jednak dobre przeczucie, gdy kazał śledzić Severa podczas ostatniej misji w Fenis. Nie od dziś wiadomo, że czarnowłosego Związkowca coraz rzadziej bywa w Ravillonie i czyni wszystko, byle tylko jak najprędzej go opuścić. Mężczyzna mówi też otwarcie o swej niechęci do Czarnej Twierdzy i tęsknocie za wolnością. Eminencja zaczął się więc obawiać, czy aby najlepszy z jego najemników nie planuje ucieczki ze Związku. Mogłoby wiązać się to z katastrofalnymi skutkami, gdyż Anturyjczyk od kilku lat jest głównym, a często i jedynym, dostawcą pieniędzy dla Świętej Organizacji. Tylko jego zlecenia opłacano dotychczas górami złota. Cesarz go uwielbia i traktuje jak faworyta. To rzadkość, gdyż babka władcy, królowa Mitylena, pilnie strzeże dostępu do swego wnuka. Tymczasem i ona przejawia niewyjaśnioną słabość do tego Związkowca. Szpiedzy Wilbura szybko donieśli mu o prezentach, jakie za plecami Związku Severo otrzymuje od swych królewskich patronów. Trzeba było czym prędzej ukrócić ten proceder. Eminencja zaniepokoił się, że to dodatkowe dofinansowanie, gromadzone w jakimś nieznanym mu jeszcze miejscu, ma w przyszłości posłużyć dezercji Anturyjczyka. Ratując sytuację, zlecił więc swemu synowi zajęcie się tym palącym problemem.

- Wszystko to zresztą już znajduje się w naszym Skarbcu - dodaje Argus, również nie mogąc pohamować śmiechu.

W tym momencie Severo nie wytrzymuje. Jednym skokiem przesadza olbrzymie mahoniowe biurko i ląduje tuż obok Kanclerza. Chwyta go za gardło i ściskając tchawicę tak, by mężczyzna tracił świadomość powoli, w okropnych męczarniach, krzyczy:

- To wszystko należy do mnie! Natychmiast zwróćcie mi moje rzeczy, w przeciwnym razie nie ręczę za siebie!

Gritton odskakuje nieco dalej od towarzysza, żeby nie znaleźć się w zasięgu ręki niebezpiecznego przeciwnika. Chwyta z blatu swego biurka niewielki srebrny dzwonek, na którego dźwięk do gabinetu wbiega kilkunastu odzianych w czerń wojowników ze Znakiem Sroki na piersiach.

- Puść mnie, ty parszywy psie! - Argus próbuje złapać dech. - W przeciwnym razie oskarżymy cię przed Arcymistrzem o zdradę! I zaraz nie będziesz mieć nie tylko swoich bogactw, ale i skóry na grzbiecie!

Na ledwo widoczne skinienie głowy Grittona jeden z przybyłych Związkowców wyjmuje zza pasa długi, skórzany bicz. Strzela z niego, a końcówka bata owija się z mocą wokół nadgarstka Severa.

- Zaniechaj tego, co czynisz, wszak widzisz, że przy naszej przewadze nie masz szans na wygraną! Nie dasz nam rady w pojedynkę! - wysapuje Argus, a mężczyzna dzierżący bicz pociąga go, wzmacniając uścisk, aby oderwać rękę Mistrza od szyi Kanclerza.

- Marne sztuczki stosujecie do obrony swego pana! - Anturyjczyk nie kryje rozbawienia, patrząc na otaczających go wojowników. - Pokażę wam zatem takie, których nie nauczycie się nigdy od Mistrza pokroju Argusa czy tego tutaj chłystka! - Wskazuje głową na rozwścieczonego Grittona. I nagle puszcza gardło mężczyzny, za to obiema dłońmi chwyta bat i ciągnie do siebie z taką mocą, że trzymający go Związkowiec wywraca się, wypuszczając broń z ręki i przejeżdżając na brzuchu po śliskiej posadzce wprost do stóp czarnowłosego. Severo oswobadza nadgarstek, przechodzi po leżącym i rusza w stronę otaczających go żołnierzy. Ci cofają się z przestraszeniem, widząc dzikość jego spojrzenia i wiedząc, do czego może być zdolny, gdy w jego oczach rozpala się karminowy błysk. Czarnowłose atakuje od razu kilku przeciwników naraz. Zręcznymi ciosami i unikami toruje sobie drogę ku następny. Nie wyciągnąwszy nawet broni, gołymi rękoma rozgromia po chwili całą straż przyboczną Grittona. Staje w rozkroku między pokonanymi, jęczącymi z bólu mężczyznami i zwraca swe pałające nienawiścią źrenice w stronę dwóch urzędników.

Argus wciąż jeszcze nie doszedł do siebie po przyduszeniu. Leży w swym fotelu na wpół przytomny, charcząc ochryple. Gritton zaś,

widząc, co się stało, pospiesznie przemyka w stronę Skarbcza, licząc, że zdąży się w nim zaryglować przed Severem, nim przybędą posiłki. Jednak czarnowłosy Mistrz jest szybszy. Dopada otwartych drzwi prędzej niż syn Wilbura i zajmując prawie całe ich światło, zwraca się do Skarbnika:

- A teraz, szczeniaku, siądziesz grzecznie przy biurku, sięgniesz po pióro i pergamin i napiszesz rozporządzenie, w którym przekazesz mi wszystkie dobra skradzione podstępnie przez ciebie i tego starego capa. - Wskazuje głową na Kanclerza, który właśnie zasnął. - Stwierdzisz w nim także, że jest to moje prywatne wynagrodzenie za trud włożony w misję. Dodasz do tego wszystkiego jeszcze dwadzieścia tysięcy, żebym zapomniał o całej sprawie, po czym posłusznie podpiszesz dokument! - Mówiąc to, sięga po miecz, lecz nim udaje mu się go wyciągnąć z pochwy, dobiega go rozwścieczony głos jednego z trzech mężczyzn, wkraczających właśnie do gabinetu.

- Co tu się, do kroćset, dzieje?!

- Ojcze! - Gritton natychmiast wykorzystuje moment zaskoczenia przeciwnika i czmycha w stronę Wilbura.

Eminencja, odziany w sięgające posadzki czarne szaty, wspiera się na długiej, hebanowej lasce, na której gałce wyrzeźbione zostały wszystkie zwierzęta odpowiadające poszczególnym Domenom Mistrzów Związku. Podwójny, błyszczący srebrem łańcuch z medalionem przedstawiającym Skorpiona wisi na jego szyi i okala swym grubym splotem wychudzone piersi i ramiona mężczyzny. Jadowicie zielone oczy czarodzieja zwięzają się w malutkie szparki, gdy dostrzega Severa gotującego się do dalszej walki.

- Ojcze. - skomle Wielki Skarbnik, kryjąc się za plecami rodzica. - Poddany ci Mistrz Walk zaatakował mnie i moich żołnierzy, gdy chciałem wyegzekwować od niego pieniądze, jakie otrzymał od Cesarskiego Zleceniodawcy. Chciał okraść Związek!

- Oż ty, parszywa kanalio! Łgarzu! - Czarnowłosy wojownik czuje, jak znów puszczają mu nerwy, i mimo obecności swego przełożonego oraz towarzyszących mu dwóch innych Mistrzów rzuca się z nagim mieczem w stronę Grittona. Wystarczy jednak lekkie uderzenie magiczną laską w marmurową posadzkę, by potężny czar zmiotł Anturyjczyka z nóg i rzucił nim niczym piórkiem w stronę Skarbcza.

- Ledwo się pojawił i od razu robi problemy - wzdycha czarodziej, przekraczając próg tajnego przejścia, za którym zgromadzono wszystkie skarby Związku. Towarzyszący mu Tarlen i jego kompan z zaciekawieniem podążają za Eminencją, podczas gdy Gritton, na znak dany przez ojca, zaczyna cucić zemdlonego Argusa.

Severo leży na środku niskiego pomieszczenia. Z każdej strony otaczają go stojące na sobie stosy szkatuł i kufrów. Pomędzy nimi znajdują się przepełnione pieniędzmi worki. Z tych niedokładnie zawiązanych wysypują się srebrne monety i drogie kamienie.

- Dobrze, że jest nieprzytomny i tego nie widzi. - Eminencja wolnym krokiem podchodzi do Anturyjczyka i szturcha jego twarz obcasem, by się jej przyjrzeć. Z prawej skroni wojownika spływa strużka krwi. - Tarlenie?! Jeszcze dziś wszystkie te bogactwa mają stąd zniknąć, zrozumiano? Związek jest ubogą instytucją. Nikt nie może się dowiedzieć, że jesteśmy w posiadaniu aż tylu dóbr. Zajmij się tym osobiście! - zwraca się do młodego Mistrza, nie odrywając pełnego pogardy wzroku od nieprzytomnego. - Ty zaś, Estonie, zabierzesz Severa do jego komnat. Tylko dyskretnie! - dodaje. - Weź z sobą Grittona. Będzie zachwycony. Zadbajcie, by nasz Lord solidnie wypoczął. Nie chcę go widzieć ani o nim słyszeć aż do jutrzejszej uczy. Wystarczy, że Arcymistrz to właśnie mnie zlecił jej przygotowanie na cześć tej anturyjskiej gnidy! Gdyby jako jedyny z nas nie był ulubieńcem Cesarza, już dawno gniłby na powrót w Podziemiach, gdzie jego miejsce!

A gdy dwaj Mistrzowie chwytają pod ramiona powalonego czarem wojownika i ciągną go z mozołem do wyjścia ze Skarbca, Wilbur jeszcze przez jakiś czas pozostaje sam w pomieszczeniu. Gdy je opuszcza, podchodzi do syna przytrzymującego sole trzeźwiące przy bladej twarzy Argusa i mówi z szerokim uśmiechem:

- Zobaczyłem właśnie, że mamy na stanie dzieło Mistrza Penna. Chcę je mieć w swych apartamentach jeszcze dziś. Te kąpiące się elfki są rozkoszne!

Jest już późne popołudnie, gdy zmęczona przemierzam po raz trzydziesty te same schody wiodące na szczyt Zachodniej Wieży. Cały

dzień wraz z innymi adeptami biegałam obciążona wiadrami żwiru dokoła jednego z dziedzińców i po okalających go murach - doświadczenie, którego nigdy nie zapomnę. Mieszkańcy Ravillonu, których napotykał się w czasie wykonywania tego irracjonalnego zadania, zwracali na nas uwagę, wytykając palcami i szydząc. A potem jeszcze to uwłaczające polecenie Jokina - liczenie kamyczków w pojemnikach, aby na każdą rękę przypadała taka sama liczba - tysiąc dwieście pięćdziesiąt osiem! Dla mnie był to moment oddechu od znienawidzonego biegania, jednak dla innych, którym bardziej zaawansowane rachowanie nie wychodziło najlepiej, stanowiło to chwilę dodatkowej grozy. Ile bowiem razy ktoś się pomylił w liczeniu, tyle razy więcej miał wykonać rundę z wiadrami, balansując po blankach rozległej budowli.

Tym razem z kolei drewniane wiadra, które dźwigam, przepełnione są po brzegi wodą. Jeszcze nigdy nie czułam takiego zmęczenia. Każdy ruch boleśnie przypomina mi o istnieniu mięśni w moim ciele, o których nie miałam nawet pojęcia. Moje barki, ręce, dłonie, plecy i nogi zdają się protestować przeciwko mej woli. Coraz częściej potykam się, rozlewam wodę, z rezygnacją obserwując, jak zatracam kontrolę nad swoimi członkami. Gdy wreszcie docieram na szczyt wieży, z ulgą przystaję na chwilę i prostuję obolały kręgosłup. Fetor, który drażni nozdrza, sprawia, że robi mi się niedobrze. To chyba ponad moje siły. Nie dam rady oczyścić tego miejsca. Przysiadam na chwilę na ostatnim stopniu zewnętrznych schodów, żeby odpocząć, pozbierać myśli i zmusić się do wykonania tego finalnego zadania, gdy słyszę, jak jedne z drzwi prowadzących do baszty otwierają się, a zza moich pleców dobiega znajomy głos:

- Chyba już ci wystarczy na dzisiaj, co? - pyta rudowłosa kobieta.

- Chciałabym to zakończyć, ale obawiam się, że Jokin wymyśli mi kolejne zadania, jak tylko dowie się, że tego nie wykonałam - stwierdzam z rezygnacją do stojącej na progu Caris.

- O to się nie martw. Rozmówiłam się już z nim. Mistrz Argus chce cię pilnie widzieć i lepiej, żeby się nie dowiedział, że jego rozkaz nie został wykonany tylko dlatego, że zlecono ci sprzątnięcie latryn. Chodź więc za mną.

Podopieczna posłusznie zostawia wiadra z wodą na schodach i

podąża za opiekunką w głąb Twierdzy. Kobiety mijają pomieszczenia, z których dobiega przykra woń i zamykając za sobą kolejne wrota, docierają do mieszkalnych części zamku.

- Mistrz Argus wcale mnie nie wzywał, prawda?

- Bystra jesteś. - Towarzyszka uśmiecha się z uznaniem do Arienne.
- Ale pewnych rzeczy nie mów zbyt głośno, bo może się okazać, że nawet tutaj ściany mają uszy. Obiecałam Tamirze, że się tobą zaopiekuję, więc muszę cię dobrze przygotować na jutrzejszą ucztę. Trzeba cię wykąpać. Wybacz, ale po całym dniu tego skakania po murach nie pachniesz najlepiej. Ludzie Gavina wymyślają naprawdę głupie ćwiczenia. Aby niewieście kazać wykonywać podobne niedorzeczności! - Kręci głową z niesmakiem.

- To był pomysł Mistrza Walk...

- O! W takim razie poznałaś już Severa. No tak, można się było tego spodziewać, patrząc na to, co robicie. Jego metody podobają się mało któremu z Członków Wielkiego Zgromadzenia. Do Argusa zaś dochodzi tyle skarg na tego Anturyjczyka, że nie zdziwię się, jeśli lada moment pozbędą się go z zajmowanego stanowiska.

Słuchając w skupieniu, czarnowłosa uczennica przygląda się od niechcienia mijanym pomieszczeniom. Ta część budowli zdecydowanie różni się od tych, w których do tej pory przebywała. Wysokie okna ozdobione są ciężkimi zasłonami w zwierzęce wzory, wyblakłe, ale wciąż widoczne. Na pokrytych ciemnoczerwoną tapetą murach pozawieszano gdzieś tam portrety przedstawiające znamienite postacie. Uwiecznieni na nich mężczyźni ubrani są w czerń, a na ich piersiach widnieją srebrne medaliony. Dawni Mistrzowie.

- Z tego, co słyszałam w dormitorium, to adeptki nie miałyby nic przeciwko temu. Bardzo negatywnie się o nim wypowiadały.

- A ty się z nimi zgadzasz?

Zastanawiając się nad odpowiedzią, przywołuję obraz pięknego mężczyzny, którego spotkałam tego poranka i jego spojrzenia na mnie, gdy uniósł mą brodę, aby zajrzeć mi w oczy. Czułam wówczas, że moje serce chyba przestanie bić.

Bałam się, że rozpoznawszy mój czar, rozgromi mnie tak jak kapłana, tymczasem, próbując przeniknąć w głąb mnie tym swoim hipnotyzującym wzrokiem, którym po krótkiej chwili tak

nieoczekiwanie uciekł, zaintrygował mnie. Co takiego zobaczył, że odwrócił spojrzenie? Czyżby w tym krótkim zetknięciu naszych źrenic zdążył odczytać, że obnażenie mnie będzie gorszą karą niż chłosta? Wzdrygam się na samo wspomnienie tego wydarzenia.

- Myślę, że jeżeli jego celem jest wzbudzanie postrachu, to bardzo skutecznie dobiera metody, żeby to osiągnąć.

Gdy kobiety dochodzą do końca korytarza i schodów, Caris wskazuje magiczce drzwi swego pokoju, a następnie tłumaczy, jak dojść do dormitorium. Każe Arienne przynieść do siebie swoje najlepsze ubranie. Nowicjuszka posłusznie udaje się na dół. O tej porze w pomieszczeniu adeptek nie ma nikogo. Czarodziejka podchodzi do jednej ze swoich skrzyń i wyciąga pierwszą z brzegu suknię - w odcieniu jeszcze ciemniejszej szarości niż ta, którą w tej chwili nosi.

- To ty? Cały zamek już o tobie trąbi!

Aż podskakuję zaskoczona, słysząc głos za sobą. Odwracam się i trzymając odzienie w zmęczonych, obolałych dłoniach, uśmiecham się lekko do Doris.

- Chyba nie rozpowiadałyście nikomu o wczorajszych wróżbach? - Próbuję być życzliwa, jednak milknę, dostrzegając zmianę w wyglądzie kobiety. - Co się stało z twoimi włosami? - Pamiętam przecież, że jeszcze wczoraj rozczesywała swe kasztanowe pukle przed spaniem.

- Nie zgrywaj idiotki. - Muskularna dziewczyna przysiada na swoim sienniku i zdejmuje długie buty. Jej głowa jest praktycznie łyśa i oszpecona ranami. - Wszyscy opowiadają o tym, jak zaatakowałaś Mistrza Severa. I nie wypieraj się, ty kretynko! Co ty sobie w ogóle wyobrażałaś?! Że zwyciężysz niepokonanego?! Z takimi marnymi warunkami?! Ja jestem tu już od sześciu lat i nie miałam nawet szansy brać udziału w jego treningach. A ty ledwo wczoraj przybyłaś i już miałaś z nim potyczkę!

Teraz zaczynam rozumieć, o co naprawdę chodzi wojownicze. Ćwicząc tyle czasu pod okiem jednego Mistrza, nawet z nim bezpośrednio nie rozmawiała! A zważywszy na fakt, że stanowi on dla niej wzór, musi być jej szczególnie przykro, że mnie - nowicjuszce - od razu się to udało.

- To było całkowicie niezależne ode mnie, Doris - wypowiadam cicho z żalem w głosie. - Nie zabiegałam o jego uwagę. Chciałam

pomóc pewnemu magowi i raczej mi to nie wyszło... Tylko sprowadziłam na wszystkich nieszczęście. Cały dzień morderczego treningu bez strawy...

Dziewczyna ciska brudnymi butami w kąt. Łzy pojawiają się w jej oczach.

- Ścięto mi włosy bo według mego trenera tylko spowalniały moje ruchy w walce mieczem. I jak Mistrz Walk ma teraz zwrócić uwagę na mnie, skoro wyglądam jak strach na wróble?!

Zaskoczona przysiadam obok kobiety.

- Jestem pewna, że jeśli będziesz wytrwale ćwiczyć, w końcu zdobędziesz jego uznanie i szacunek.

Doris odwraca zapłakaną twarz w stronę czarodziejki i chwilę jej się przygląda. Nagle chwyta medalion wiszący na piersi Arienne i wykrzykuje:

- To jego wstążka! Skąd ją masz? Mistrz Severo zawsze nosi ją na treningach... Podarował ci ją? - Patrzy pożądlivym wzrokiem na czarną tasiemkę zawiązaną na wisiorku magiczki.

Zupełnie o tym zapomniałam! Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, że kawałek aksamitu był ze mną przez cały dzisiejszy dzień. Odwiązuję go od łańcuszka i podaję przygnębionej towarzyszce.

- Jest twoja. A teraz pozwól, że się oddalę. Pewna osoba czeka już na mnie.

Po tych słowach odchodzę. Niosąc suknię przewieszoną przez ramię, kieruję się ku wyższym kondygnacjom Twierdzy, pochłonięta rozmyślaniami nad tym, czy niepokonany Mistrz Severo kiedyś zauważy biedną Doris.

Nagle jedno z kilku umieszczonych w ścianie ogromnych, rzeźbionych w mahoniu drzwi otwierają się gwałtownie na korytarz, do którego wkracza Arienne. Bardzo szczupły, wysoki blondyn zatrzymuje się pod olbrzymim kandelabrem, w którym pali się zaledwie kilka świec. Ich skąpy blask wystarczy jednak w zupełności, by odsłonić krew na rękach i przedramionach mężczyzny. Na jego wąskiej piersi migocze srebrny medalion z wizerunkiem galopującego Rumaka.

- Chodźże wreszcie! - Nieznajomy zagląda z powrotem do komnaty znajdującej się za pięknymi drzwiami, gdy ktoś przebywający wewnątrz pomieszczenia zwleka z wyjściem. - Grittonie! Nim ktoś nas

zauważy! Ven mieszka naprzeciw!

-Już idę... - zaspany głos odpowiada mu ze środka. - Muszę mieć pewność, że właściwie wykonaliśmy rozkaz mego ojca.

- Gwarantuję ci, że nieprędko się obudzi! - Jasnowłosa mężczyzna cofa się na korytarz, wycierając skrwawione dłonie w koszulę.

- Nie mogłem się powstrzymać, by jeszcze raz na niego nie spojrzeć! Niezapomniany widok! Marzyłem o tym od czasów, gdy trafiłem do niego na nauki! - Chichocząc, wychodzi z komnaty niski, krępy brunet noszący medalion z podobizną Sroki. Wpycha w rękę towarzysza czarny kaftan, po czym sam zaczyna wdziawać własny. Mimo że czyni to bardzo szybko, można dostrzec krwawe ślady także i na jego dłoniach oraz kropelki krwi spływające po jego włosach i twarzy.

- Ja też! - Blondyn również nie kryje wesołości, patrząc, jak jego kompan pospiesznie zamyka ogromne wrota. - Ale teraz chodźmy stąd jak najprędzej, nim zjawi się któryś z jego pobratymców!

Obaj już mają ruszyć korytarzem, gdy w półmroku dostrzegają nieoczekiwanego intruza.

- Ty! Jak tu się dostałaś, smarkulo?! - Wysoki Związkowiec wskazuje w stronę dziewczyny kościstym palcem.

- Co tu, do cholery, robisz?! Ta część Ravillonu należy do Mistrzów! A za wdarcie się do niej karzemy wyłupieniem oczu! - wykrzykuje rozwścieczony Gritton.

- Mówiłem ci, że za długo się z nim zabawialiśmy - wyszeptuje do niego towarzysz.

- Milcz, Estonie! Zaraz rozwiążemy ten problem. - Brunet gwałtownie rzuca się ku czarodziejce i z potężną siłą ją policzkuje. Gdy ofiara upada na ziemię, syn Wilbura podrywają znów na nogi i już chce ponownie uderzyć, lecz jasnowłosa mu przerywa:

- Poczekaj! To chyba jest ta mała, którą wczoraj przyjęliśmy.

-Jaka mała?! - Gritton prostuje się, by wydać się wyższym. Nie zmienia to faktu, że od nowicjuszek dzieli go jedynie kilka centymetrów wzrostu.

- No, ta, od Tarle na! - Eston chwyta magiczkę boleśnie za brodę i przygląda jej się w skąpym świetle kandelabru. - A jakże! To ona! Wieprzek Tarlen, nie słyszałeś?! - Wybuchają śmiechem, puszczając twarz dziewczyny.

Gritton mruży krótkowzroczne oczy, by lepiej widzieć.

- Nie było mnie na Zgromadzeniu.

- Żałuj! - wciąż śmieje się wysoki Mistrz.

- To nie zmienia faktu, że nas widziała! - syczy Gritton, ledwo panując nad złością. - Co tu robisz, dziewucho?!

Dotykam dłonią obolałego policzka i cofam się o krok. Przestraszona czuję, jak ciężko przechodzi mi głos przez gardło:

- Zmierzałam właśnie do komnaty Milady Caris, Mistrzu. - Spuszczając wzrok w panice, zaczynam intensywnie się zastanawiać, w jaki sposób stąd uciec. W końcu, zdaje się, przyłapałam tych dwóch mężczyzn na jakiejś zbrodni. Ta krew na ich rękach każe mi być ostrożną. - Wzywała mnie pilnie - dodaję pospiesznie.

- No proszę - śmieje się jasnowłosa mężczyzna. - Jeden dzień w Ravillonie starczył, żeby okiełznać jej zadziorny charakterek! Wczoraj była zabawniejsza. Dobra! - Widocznie niezainteresowany dalszą konwersacją Eston zwraca się do towarzysza: - Zabierz ją do Caris. Niech ta mała nie włóczy się tutaj dłużej i nie węszy jak pies, a ja pójdę zdać relację z naszego zadania.

Po tych słowach Związkowiec oddala się, za to Gritton stoi przede mną i przygląda mi się przez chwilę w milczeniu. Mężczyzna chyba nie ma żadnych umiejętności magicznych, gdyż bez problemu dostaję się do jego umysłu i z zawstydzeniem słyszę, jak krytykuje mój wygląd.

Szkoda wielka, bo jako jedna z nielicznych tu nadawałaby się pod względem wzrostu, jednak ten odór\ włosy w nieładzie, brudne dłonie i staroświecki ubiór... Ohyda! To nie jest partnerka godna Wielkiego Skarbnika Związku!

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak źle wyglądam!

- Jeśli powiesz komuś o tym, co tu widziałas, nie skończy się na jednym policzku! A teraz chodź!

Nie czekając na odpowiedź, niski Związkowiec odwraca się i rusza, ciągnąc dziewczynę za ramię do sąsiedniego skrzydła Twierdzy. Prowadzi ją do drzwi, na których w mahoniu wyrzeźbiony jest wizerunek Sowy. Otwiera je bez pukania i wchodzi do środka, a Arienne podąża za nim.

W przestronnym pomieszczeniu królewski przepych miesza się z bezgustownym zbieractwem. Ściany pokryte turkusowym wzorzystym

adamaszkiem, ozdobionym złotymi listewkami, ledwo mieszczą rozliczne płótna przedstawiające sceny z polowań. Gdzieś pomiędzy kilkoma portretami poupychane są poroża i głowy zwierząt. Strzeliste okna zakryto grubymi granatowymi zasłonami. Z baldachimu ogromnego łoża znajdującego się naprzeciw lekko spływają ku posadzce wielobarwne, zwiewne materie. Na wprost wejścia ogień strzela wysoko w marmurowym kominku, sprawiając, że w pomieszczeniu jest naprawdę ciepło. Obok paleniska stoją dwa czerwone parawany. Zza jednego z nich wylania się jasnowłosa piękność ubrana w błękitną mgiełkę. Na widok gości marszczy brwi, ale nic nie mówi, tylko przechodzi w skryty w mroku głąb apartamentu. Za to nieoczekiwanie odzywa się inna kobieta - upinająca właśnie przed połączoną toaletką swe zafarbowane na wiśniowy kolor włosy.

- Mistrzu Grittonie? Wiesz chyba, co ci grozi za nastawanie na kobietę innego Członka Wielkiego Zgromadzenia i nachodzenie jej komnat pod jego nieobecność?

- Uważaj, jak się do mnie zwracasz, suko! Nawet Tessi nie da rady postawić się mojemu ojcu, więc lepiej zamilcz! - Oburzony mężczyzna popycha czarodziejkę do środka i zwraca się do jej opiekunki leżącej blisko kominka na szezlongu i delektującej się właśnie różowymi winogronami: - Naprawdę ją wzywałeś? Nie ma już nic lepszego w dormitorium?

- To moja sprawa, Mistrzu. Dziękuję, że ją przyprowadziłeś, a teraz wybacz, ale wolałybyśmy zostać same. - Caris stara się nie dopuścić do sporu.

Mruczając coś pod nosem, Skarbnik wychodzi z pokoju, trzaskając za sobą głośno drzwiami.

- Co za idiota! - rzuca za Związkowcem ubrana w czarną suknię z głęboko wyciętymi plecami dziewczyna, która w tak bezpośredni sposób potraktowała Mistrza. - Myśli, że może bezkarnie ślinić się, patrząc na Zoe, i ciągle zasłania się tatusiem, bo sam nic nie umie! Szцениak!

- Och, Taido, już zostaw ten temat. Lepiej mi pomóż. - Rudowłosa wskazuje palcem na Arienne. - Obiecałam się nią opiekować, więc trzeba skutecznie zająć się jej wyglądem, żeby szybko awansowała,

zamiast gnić na dolnych poziomach Twierdzy jako zwykła służka.

Dwudziestoletnia, smukła dziewczyna podchodzi do nowo przybyłej i przygląda się jej twarzy z zatroskaniem.

- Jeśli zrobił to przed chwilą, to jeszcze damy radę zapobiec, aby ten siniak nie stał się jutro twoim znakiem rozpoznawczym. A teraz marsz do kąpieli! - Wskazuje miejsce obok kominka, gdzie za purpurowym parawanem stoi niewielka balia z zachęcająco pachnącą i parującą wodą, przygotowaną najwyraźniej przed chwilą.

Odkładam suknię na obity ciemnozielonym pluszem taboret i już mam zamiar zacząć się rozbierać, gdy w zaciemnionym rogu pomieszczenia dostrzegam siedzącego w wygodnym fotelu mężczyznę. Niewiele starszy ode mnie, trzyma w rękach otwartą szkatułkę, z której wyjmuje srebrny kolczyk i podaje go stojącej obok niego blondynce w błękitnym neglizzu. Ponętna dziewczyna rozchyła skąpe szaty i przykłada do pępka ozdobę, przeglądając się przy tym w pobliskim zwierciadle.

Podążając za spojrzeniem czarnowłosej dziewczyny, Taida macha ręką.

- To Orsen, nie musisz się go obawiać. Jest jedną z nas.

Zdumiona unoszę brew. To nie mężczyzna?! Może i ma delikatne rysy twarzy oraz piękne, złociste loki, spływające lekko na ramiona, ale na jego brodzie wyraźnie rysuje się lekki zarost. Nie rozbiorę się przy kimś takim!

Blondyn podaje swej towarzyszce inną ozdobę, gdy kobieta zdaje się nieusatisfakcjonowana poprzednią, a następnie odkłada szkatułkę na wzorzysto intarsjowaną posadzkę, powstaje, po czym zatrzymuje się przed jednym z parawanów.

- Och, jeszcze nas nie zna, więc może czuć się onieśmielona. - Z gracją ruchów przesuwa dwa przepierzenia tak, aby szczelnie otaczały balię z wodą. - Proszę, teraz możesz swobodnie się odświeżyć i być pewna, że nie podąża za tobą żadne niechciane przez ciebie spojrzenie. - Mruży oczy pod woalem długich, ciemnych rzęs, po czym tonem eksperta orzeka: - Och, Caris, chyba nawet nie wiesz, jaki klejnot znalazłaś! Już chyba mam pomysł, w co możemy ją przystroić, gdy już zmyje z siebie cały ten brud.

Wciąż skrępowana nic nie mówię, tylko wchodząc za zasłony,

rozbieram się i pospiesznie zanurzam w gorącej wodzie.

- Chcecie ją zaprezentować Mistrzom na jutrzejszej uczcie? - do uszu Arienne dolatuje śpiewny głos roznegliżowanej blondynki, w którym można rozpoznać miękki, esterwaldzki akcent. - Na mojego Gavina nie liczcie. Nie stać go będzie na utrzymanie kolejnej Milady.

- Przy wymaganiach twoich i Nukki trudno się dziwić, że biedny Misio ledwo ciągnie! - Orsen wybucha śmiechem.

- Niech płaci, skoro wymaga! - odpowiada mu rozbawiona Zoe. - Za dzisiejszy ranek spędzony w zamkowej kuchni zamierzam załatwić sobie precudną broszkę z topazem, którą prezentował złotnik Etes podczas naszej ostatniej wyprawy do Fos.

- No tak, sławetny pasztet z gęsiny oraz pieczeń cielęca z całą pewnością są tego warte! - wtrąca Caris. - Po tej pieczeni wnioskuje zresztą, że macie dziś w planach gościnę naszego Lorda? - pyta z zaciekawieniem w głosie. - Jeśli tak, to wcale się nie dziwię wygórowanej zapłacie za ten wieczór.

- Ja tam lubię jego wizyty - odpowiada ponętna blondynka. - I co z tego, że miewam odmrozenia na ciele, gdy w miłosnym szale przestaje kontrolować swą moc, skoro w pełni rekompensują mi to wymiary jego przyrodzenia!

- No tak. W końcu ma między nogami sławnego na cały Kontynent Lodowego Olbrzyna, ha, ha, ha - stwierdza najstarsza Milady, a całe towarzystwo wybucha śmiechem.

Ogólną wesołość przerywa po chwili głos Orsena:

- Wracając jednak do naszej małej, to ciężko będzie jej kogoś tu znaleźć. Widać, że ma niespotykaną w Ravillonie urodę, ale nie wiem, czy dysponujemy godnym jej kandydatem. W końcu - dodaje z nutą ironii w głosie - jedyny przyzwoity Mistrz, który nigdy nie skrzywdził kobiety, gustuje w mężczyznach. Poza tym nie zniósłbym więcej konkurentek! Wystarczy, że muszę cierpieć towarzystwo lana i z nim dzielić się mym Moru!

- Może Ven? - Caris nie daje za wygraną. - To czarodziej, a Arienne włada magiczną mocą...

- Wątpię, by w ogóle był zainteresowany - przerywa jej Zoe. - Jak wiecie, Blanka jest o niego potwornie zazdrosna, a Mistrz Magii, ze swym pokojowym nastawieniem, nie chce prowokować jej gniewu.

Poza tym on świata nie widzi poza swoim Laboratorium i dziwacznymi eksperymentami, a tam niewiasta zdaje się być zbędną.

- A Harold? Pasowałby wiekiem do Arienne. Ma dwadzieścia pięć lat, jest przystojny, szarmancki, zna się na magii i ziołach... - Rudowłosa kobieta rozplywa się nad cnotami kolejnego kandydata.

- Ale to potworny bufon! - pada natychmiast odpowiedź mężczyzny.

- I szybko się nudzi swymi partnerkami! - dorzuca Zoe. - Miał już kilkanaście Milady, a przecież jest Mistrzem dopiero od roku!

- Argus nie zechce takiej młódki, zresztą od lat jest wierny tylko tobie, Caris, samo myślenie o Grittonie to porażka, choć wiem, że chciałby się pozbyć swej Milady, gdyż jest dla niego zbyt wysoka. Eston nie ma fena przy duszy. Wystarczy, że pożyczą pieniądze na Vickę. Przez to stał się zausznikiem Eminencji i nie budzi już niczyjego zaufania, Womar zaś to pijaczyna i impotent...

- wylicza Taida.

- A Tarlen? Jest młody, wygadany, kobiety go lubią. Niedawno wziął sobie Milady, więc może stać go na kolejną?

- Ale on nie przyjmie adeptki, która go upokorzyła, Orsenie - odpowiada faworyta Wielkiego Kanclerza. - A jeśli w ogóle, to tylko po to, by się na niej zemścić.

- A więc to ona sprawiła, że Wielki Łowczy zakwiczął jak prosię? - Mężczyzna wybucha śmiechem. - Wszyscy o tym wciąż mówią. Podobnie jak o tej nowicjusze, która ośmieliła się zarzucić samemu Mistrzowi Walk zły gust w doborze fryzury!

- Ależ to także sprawka naszej nowej towarzyszki - wyjaśnia z rozbawieniem Caris.

- Dziewczyno, musisz poskromić zadziorny charakter! - woła do kąpiącej się zza parawanu blondyn. - Nasi Mistrzowie nie należą do cierpliwych, a ośmieszanie ich może kosztować cię życie! Zwłaszcza z Severem lepiej nie zadzieraj. On bywa nieobliczalny w swym gniewie!

- To prawda, lepiej nie prowokować Mistrzów - potwierdza rudowłosa Milady. - Jedynie wówczas, gdy zostanie zaspokojona ich próżność oraz spełnione zachcianki, nawet te najbardziej niedorzeczne, życie w Ravillonie staje się całkiem znośne, a wręcz przyjemne. Arienne, pozyskaj sobie przychylność jednego z nich...

- Byle nie tego karła, Grittona - wcina się Zoe.
- Lub bawidamka Harolda - wtóruje jej Orsen.
- ...owiń go sobie dookoła palca, a nikt już nigdy nie każe ci wykonywać żadnych irracjonalnych ćwiczeń czy czyścić wychodków. Zostaniesz panią, będziesz mieć, co zechcesz, a przede wszystkim staniesz się nietykalna

I bezpieczna. Dostęp do ciebie będzie miał wyłącznie twój patron.

- A więc to o tobie opowiadał Gavin, gdy bladym świtem wpadł z właściwym sobie wyczuciem czasu i gracją do komnaty Tessiego - domyśla się Taida. - Z tego, co podsłuchałam, swatają cię z Severem. I chyba nawet założyli się z nim o ciebie, bo Tessi wciąż powtarzał coś o jakiejś zjawiskowej tarczy! Gavin zaś opowiadał, że nasz Lord był pod wielkim wrażeniem, a to u niego niespotykane. Z tego, co pamiętam, Severo uważa, że masz piękne nogi!

- To może mamy ułatwioną sprawę. - Orsen klaszcze w dłonie. - Caris, skup się na Mistrzu Walk i przede wszystkim jemu ją prezentuj. Przecież on nie ma jeszcze Milady, więc to idealny kandydat!

Kobieta nie wydaje się do końca przekonana.

- Argus go nie cierpi. Jak doskonale wiecie, sam Eminencja również jest do niego źle nastawiony.

- A czy Wilbur jest do kogokolwiek dobrze nastawiony? No, może z wyjątkiem swojego synalka, a i tu, co ciekawe, wybiera tylko jednego, gardząc drugim - tym miłszym, ładniejszym i szlachetniejszym!

- Racja, Zoe. Jednak wszyscy wiemy, że Severo może być trudnym partnerem, o ile w ogóle na takiego się nadaje.

- Caris! W jego wypadku uważać trzeba jedynie, gdy jest wściekły - broni Anturyjczyka blondynka.

- Arienne jest przecież w takim wieku, że musiała mieć już mężczyznę, więc na pewno okiełzna i samego Mistrza Walk. Skoro mu się podoba, to nie widzę problemu. On jest najbogatszym z Mistrzów i jako jedyny z nich ma tytuł szlachecki, bo przecież Eminencja został go pozbawiony. Poza tym jest ulubieńcem królów!

- Oj, Taido, chyba naprawdę pragniesz, by twój Mistrz miał jednak tę tarczę.

- Orsen wybucha śmiechem.

- A może sama Arienne powie nam, co myśli o Severze, skoro miała

z nim już styczność? - pyta, wciąż targana wątpliwościami, Caris.

- Właśnie! - Za przepierzenie wkracza Taida i wyciąga w stronę czarodziejki puszysty, czarny ręcznik ze złotym emblematem Sowy na rogach. - Powiedz nam: czy naprawdę aż tak ci się nie podoba, że nosi spięte włosy? - Śmiejąc się, puszcza oko do dziewczyny.

Przez chwilę tylko udało mi się rozkoszować kąpielą. Dopóki wszyscy nie zaczęli mówić o konieczności znalezienia dla mnie protektora, abym mogła prowadzić znośne życie w Ravillonie, czułam, jak moje ciało odpręża się, a całe napięcie i ból po wyczerpujących ćwiczeniach ustępują. Teraz z kolei, gdy padają kolejne pomysły na partnera dla mnie, wszystkie mięśnie na powrót zaciskają się we mnie z nerwów

- A nie można tu tak po prostu ćwiczyć i zdobywać kolejne stopnie wtajemniczenia w danej dziedzinie? Z pewnością jest jakiś wybór? - Biorę ręcznik i zaczynam się nim wycierać.

- No, wybór jest dosyć prosty - beztrzesko rzuca Taida. - Albo wybiera cię któryś z Mistrzów i nie martwisz się już o nic ponad to, żeby sprawić mu przyjemność, albo pozostajesz sama i reszta Związkowców używa sobie ciebie do woli, ani myśląc o twoich przyjemnościach. Jeżeli zostaniesz wybrana, nikt inny cię nie tknie. To prawie tak, jakbyś wyszła za mąż. Z tym że musisz starać się bardziej niż przeciętna żona, gdyż Mistrz zawsze może sobie wziąć młodszą, ładniejszą, a ciebie odesłać do Podziemi. Choć tobie to chyba nie grozi zbyt prędko. - Jej zielone spojrzenie przesuwają się po ciele dziewczyny z wyraźnym uznaniem. - Piękna, alabastrowa skóra! To co? Podoba ci się pomysł z Mistrzem Walk? Uważasz, że byłabyś w stanie sprostać jego oczekiwaniom?

Na bogów! O jakich oczekiwaniach ona mówi? Dopiero co rozwiązała wszelkie moje nadzieje co do tego, żebym mogła tu uniknąć jakichkolwiek zażyłości z mężczyznami, a teraz jeszcze pyta, czy potrafię...? Przecież to oczywiste, że nie! Naprawdę nie mam pojęcia, jak na siebie zwracać uwagę przeciwnej płci czy jak się jej przypodobać. Czuję, jak narasta we mnie panika. Będę musiała coś wymyślić. Wybiorę sobie Mistrza i co wtedy? Jak on będzie chciał... - aż wolę o tym nie myśleć, czego może ode mnie żądać! - wówczas mogłabym go porazić jakimś czarem. Ale to chyba nie jest dobry

pomysł, gdyż zdając sobie później sprawę z tego, co mu uczyniłam, ten Mistrz kazałby mi wrócić do dormitorium lub ukarałby w jakiś dużo brutalniejszy sposób. Najlepiej byłoby zaaplikować mu jakiś eliksir usypiający, a potem podsunąć iluzję o niezwykłych doznaniach, których w rzeczywistości nie miał. Tylko że takie zaklęcia, ingerujące zbyt mocno w umysł, stanowią już część Zakazanej Magii, której nie uczą w Salmansarze. Nie jestem więc w stanie czegoś takiego zrobić.

- Arienne! - Caris ponagła dziewczynę. - Odpowiedz nam, co sądzisz o Mistrzu Severze, żebym wiedziała, co mam dalej z tobą robić.

Przez chwilę wyobrażam sobie ponownie czarnowłosego mężczyznę, który z początku nawet mnie zaintrygował, lecz zaraz powraca wspomnienie upokorzenia, jakiego od niego zaznałam, wypalam więc bez dalszej zwłoki:

- Ależ to pozbawiony manier barbarzyńca! Żeby najpierw mnie obnażyć, a potem rozpowiadać o moich nogach! I jeszcze ten zakład...

- Ha, kochanie! Jego maniery są ostatnią rzeczą, o jaką powinnaś się teraz martwić. - Orsen przerzuca różne suknie w jednym z wielkich kufrów ustawionych pod oknem. - Poza tym na lekcjach Etykiety potrafi być wytworny i czarujący jak mało kto. Zapewne to przez te jego częste wyjazdy i przebywanie na dworach królewskich. Twoim zadaniem byłoby tylko sprawić, by był usatysfakcjonowany, mając cię u boku, a wówczas i ciebie potraktuje jak damę. No ale z twoją urodą, i jak do tego włożysz na siebie to - wsuwa rękę za przepierzenie, pokazuje adeptce jasnoniebieską suknię ze srebrnymi, gwieździstymi haftami - będziesz wyglądać jak prawdziwa arystokratka. A z tego, co słyszałam, królowe i księżniczki, w których gustuje i które często nawiedza w alkowach, są bardzo z niego zadowolone i nie narzekają na jego zachowanie! - podsumowuje dumny ze swego znaleziska.

- Ależ te suknie dworskie są bardzo niewygodne! Wystarczy, że musimy je zakładać na zajęcia z Mistrzem Etykiety. Nie każ jej tego nosić przez całą ucztę! Przecież ten krój krępuje ruchy, nie mówiąc o tym, że zakrywa praktycznie wszystko! Jak więc Arienne ma się w tym spodobać Severowi? - Rozneglizowana blondynka przeszukuje inny z kufrów, w którym coś pobrzękuje.

- Ach, choć jesteś chodzącym gejzerem erotyzmu, mało wiesz o mężczyznach, kochana Zoe! - Orsen podaje Arienne ubiór przez

parawan i każe przymierzyć. - Wszakże najbardziej pociągające jest to, co niewidoczne dla oka. Z tobą i Gavinem może być inaczej, gdyż już znasz jego gusta i wiesz, co mu się podoba. - Wskazuje na zwiewny negliż dziewczyny. - Ale myślę, że dla naszego Severa bardziej intrygująca będzie tajemnicza młoda dama niż kolejna kopia typowej mieszkanki dormitorium.

Wychodzę zza zasłony ubrana w podaną mi szatę. Kreacja jest zdecydowanie za długa, gdyż, idąc w kierunku lustra, muszę przytrzymywać kraniec sukni, aby nie deptać jej brzegu. Przeglądając się, stwierdzam, że błękit materiału pasuje idealnie do moich oczu.

- Podwyższony stan, dekolt karo, delikatne bufki na ramionach i długie, rozszerzane przy nadgarstkach rękawy - to chyba suknia poranna, prawda?

- Och, widzę, że mamy eksperta! - Orsen wykrzykuje z entuzjazmem. - Co prawda jest to kreacja z poprzedniego sezonu, gdyż teraz w Fenis noszą bardziej rozkloszowane spódnice, a odcięcie sukni w pasie, a nie pod biustem, ma podkreślać smukłość talii, jednakże nie zmienia to faktu, że wyglądasz w tym zjawiskowo! A tobie jak się podoba?

Piękny ubiór od razu przywodzi mi na myśl ukochany dom i tęsknotę za jego ciepłem, ale o tym przecież nie mogę powiedzieć. Gdy milczę zbyt długo, mężczyzna kontynuuje, ewidentnie zafascynowany swym odkryciem:

- Naturalnie dobierzemy ci zaraz biżuterię i zlecimy skrócenie dołu, ale myślę, że bez problemu zawrócisz jutro niejednemu Mistrzowi w głowie.

- To co, Arienne? Nie udzieliłaś mi jeszcze odpowiedzi. Mam cię rekomendować Mistrzowi Walk? - nie ustępuje Caris.

W tym momencie w komnacie rozlega się muzyka. Zoe, znalazłszy lutnię, niewprawnymi ruchami wydobywa z instrumentu kilka dźwięków.

- Pożyczę ją na dzisiejszy wieczór, dobrze, Taido? Przyszykowałyśmy z Nukki drobne przedstawienie dla naszego Gavina i jego gościa!

Związana z Tessim dziewczyna przyzwala ruchem głowy.

Wszystko dla mężczyzn! Powoli dociera do mnie, że nie mam

innego wyjścia, jak pójść na tę ucztę i zrobić, co w mej mocy, by znaleźć odpowiednią protekcję.

- Pozwolisz, Milady, że najpierw przyjrzę się Związkowcom, a potem zadecyduję?

A gdy rudowłosa kobieta potwierdza skinieniem głowy, oddycham z ulgą. Teraz mam całą noc, aby wymyślić sposób na to, by ten, którego wybiorę, w niczym mi nie uchybił i pozwolił na swobodne poszukiwania Księgi.

Gavin, potężny i wściekły, wpada do komnaty. Jego świetnie umięśnione ciało paruje od wrzasku w zetknięciu z zimnym powietrzem, które uderza go we wnętrzu pomieszczenia. Jedynie skąpy ręcznik zakrywa mu biodra. Mężczyzna nie ma na sobie nic więcej. Srebrny medalion, symbolizujący Niedźwiedzia, wisi na jego rozbudowanym torsie. Bose stopy ociekają wodą, pozostawiając mokre ślady na kamiennej posadzce.

- Severo! Gdzie ty się, do cholery, podziewasz?! - ryczy, otwierając mahoniowe drzwi z trzaskiem. - Wiesz, która godzina? Jest po północy! Zamarzałem w bali, czekając na ciebie, a cała kolacja już dawno wystygła, podobnie jak i moje kobiety! Musisz mieć świetne wytłumaczenie swej nieobecności, by załagodzić mój gniew! Znasz mnie, więc wiesz, że gdy jestem głodny, to... - Urywa, gdyż w mroku pokoju nie zauważa jakiegoś sporych gabarytów przedmiotu, o który się potyka, waląc boleśnie w kostkę. - Oż kurwa... - jęczy. - Co ty tu trzymasz tak na samym wejściu?! Zignorowałeś moje zaproszenie na rzecz przemeblowania?! - Kulejąc na jedną nogę, dociera do kominka, by rozniecić wygasły zupełnie ogień. Gdy płomienie strzelają wysoko, olbrzymi Związkowiec powstaje z klęczek, jednak zamiera w bezgranicznym zdumieniu, gdy odwraca się od paleniska i widzi roztaczającą się wokół ruinę.

Komnata jego przyjaciela została doszczętnie zniszczona. Mahoniowe meble powywracano, opróżniając je z pięknych dworskich strojów, pozostawiając jedynie te najskromniejsze, należące do Związku. Zdarto ze ścian arras i gobeliny, odsłaniając ukryty za nimi lity kamień. Zniknęły wszystkie obrazy, rzeźby i co cenniejsze

egzemplarze broni, które od lat kolekcjonował Anturyjczyk. Po podłodze poniewierają się księgi oraz podarte dokumenty. W powietrzu unosi się duszny zapach leczniczych ziół, które rozrzucono po całej posadzce, wysypując z sakw i zrywając znad kominka, gdzie dotychczas się suszyły.

- Co do kur... - Następne przekleństwo zamiera Związkowcowi w gardle, gdy jego uszu dobiega głuchy jęk. Natychmiast rzuca się w stronę jego źródła. Po drugiej stronie olbrzymiego łoża, pod porwaną karminowo-złotą zasłoną baldachimu, Gavin znajduje czarnowłosego mężczyznę, który, zwrócony twarzą do posadzki, leży we własnej krwi i wymiotach. Obok jego rąk i nóg leżą przecięte więzy.

- Severo?! - wykrzykuje olbrzym, odwracając przyjaciela na wznak.
- Co się stało?! Kto ci to zrobił?! - Potrząsa ramionami skatowanego Mistrza, lecz na jego pytania odpowiada jedynie kolejny odgłos cierpienia.

Niewiele myśląc, potężny wojownik chwyta na ręce pokiereszowanego towarzysza. Severo bezwładnie zwisa z jego ramion, gdy Gavin zręcznie lawiruje między poprzewracanymi meblami i rozrzuconymi przedmiotami. Wydostaje się z komnaty na mroczny hol i dopada do mahoniowych drzwi naprzeciwko. Na ich skrzydle wyrzeźbiono majestatycznego Kota.

- Ven! Ven! - wrzeszczy na całe gardło, kopiąc we wrota. - Wstawaj! Otwórz

Po dłuższej chwili z komnaty odzywa się poirytowany męski głos:

- Gavinie, jeśli znów budzisz mnie po próżnicy jedynie po to, by pożyczyć zioła na potencję, to wiedz, że tym razem pogonię cię czarem! Lepiej od razu idź z tym do Severa, choć nie gwarantuję ci, że będzie łaskawszy i że jakiegokolwiek mu jeszcze zostały po powrocie z ostatniej misji!

- Ven! Właśnie o Severa tu się rozchodzi. Otwórz, do cholery!

Drzwi uchylają się i staje w nich oświetlony błyskiem kaganka wysoki, smukły mężczyzna. Krótkie, kręcone włosy nosi zaczesane ku tyłowi głowy. Spomiędzy rozchylonych połów czarnego szlafroka haftowanego srebrną nicią w tajemnicze znaki i symbole wyłania się medalion prezentujący Kota z wygiętym w łuk grzbietem. Szatyn zamierza ponownie zrugać swego przyjaciela za nocną pobudkę, gdy

dostrzega w jego nagich ramionach skrwawione ciało.

- Severo?! Na bogów! Szybko, Gavinie! Wejdz i połóż go na łożu! Blanko? - Czarodziej zwraca się do kobiety, która wpośleży na posłaniu, kryjąc swą nagość pod cienką materią prześcieradła. - Musisz wrócić do siebie. Wybacz, najdroższa!

Powoli i niespiesznie blondynka opuszcza pokój. Wyraźnie niezadowolona, że przerwano jej sen w ramionach Mistrza, na złość mężczyźnie zrzuca okrycie i całkiem naga przechodzi przed Gavinem wciąż trzymającym nieprzytomnego Severa na rękach. Obdarza olbrzyma pełnym pogardy wzrokiem, odrzucając z biustu sięgające pasa złociste loki. Prezentuje przy tym doskonałą krągłość swych piersi. Mimo iż Ven podaje jej szlafrok, ona odtrąca jego dłoń i obrażona bez słowa wychodzi, zostawiając Związkowców samych.

- Co ty wciąż widzisz w tej...

- Gavinie! - Czarodziej rzuca naganne spojrzenie towarzyszowi, po czym oddala się do stojącego pod oknem sekretarzyka, z którego licznych szufladek pospiesznie zaczyna wyciągać maleńkie fiołki leczniczych mikstur i woreczki z ziołami.

- ...damie?! - kończy z sarkazmem olbrzym, składając Severa w rozrzuconej pościeli.

- Sam się często nad tym zastanawiam - z westchnieniem odpowiada mag, przelewając zawartość paru flakoników do kamiennej misy, w której rozciera ją tłuczkiem na brunatno-zieloną papkę wraz z kilkoma rodzajami suszonych roślin.

- I do jakich wniosków doszedłeś? - Olbrzym pochyła się nad nieprzytomnym mężczyzną i zaczyna rozdziewać go z zakrwawionych szat.

- Ma idealny biust! - wypowiada z uśmiechem Ven, podchodząc do łoża z naczyniem w dłoni.

Gavin wybucha śmiechem.

Dziedziniec jest niewielki. Zbudowano go na planie wielokąta o czternastu ścianach. Stanowi głęboką studnię złożoną z kilkunastopiętrowych krużganków zwieńczonych spadzistym dachem pokrytym czerwoną dachówką. Sam plac znajduje się bezpośrednio

pod niebem, które o tej porze wieczoru ma odcień granatu, a pierwsze gwiazdy rozniecają na nim swój odległy blask. W centralnym punkcie podworca znajduje się podwyższenie, na którym stoi kamienny stół w kształcie odpowiadającym otaczającym go murom, lecz z jedną ścianą - znajdującą się dokładnie naprzeciw wykutych w żelazie wrót - otwartą. Za każdym z trzynastu boków stołu stoi jedno rzeźbione w mahoniu krzesło, z których najwyższe, wyłożone czarnym aksamitem i przypominające tron, ustawiono w jego środkowej części. Na razie wszystkie miejsca są puste, choć blat suto nakryty jest wymyślnymi przystawkami i zastawą z czarno-srebrnej porcelany. Tuż nad potężną bramą wejściową znajduje się kamienny taras, na którym zasiada kilkunastu muzyków, strojących swe instrumenty. Ich kolorowe szaty świadczą o tym, że nie są regularnymi członkami Związku, lecz zostali zaproszeni z Kontynentu specjalnie na tę uroczystość. Nad ich balkonem, na jedynej zabudowanej ścianie, widnieje olbrzymi sztandar zwisający spod samego dachu aż do orkiestry. Na czarnej powierzchni chorągwi wyhaftowano srebrem zwierzęce symbole poszczególnych Domen, układające się w olbrzymi okrąg.

- Będziemy siedzieć tutaj. - Taida, trzymając Arienne pod rękę, wprowadza ją bocznym wejściem pod oświetlone światłem pochodni arkady okalające dziedziniec.

- To zaszczyt, gdyż to tak, jakbyśmy siedziały przy stole wraz z samymi Mistrzami - dodaje podążająca obok Zoe, która poprawia swój misterny kok, z którego wciąż ucieka jeden złocisty pukiel.

- Po oficjalnym powitaniu Caris zaprowadzi cię przed oblicza Członków Wielkiego Zgromadzenia, by cię zaprezentować - kontynuuje Milady Tessiego, wskazując adeptce miejsce za jednym ze stołów ustawionych frontem do podworca. - Do tego czasu pozostaniesz z nami.

Na krużgankach powyżej zaczynają gromadzić się Związkowcy. Na niższych piętrach podoficerowie i oficerowie podlegli bezpośrednio Mistrzom. Wyżej ich podwładni wedle stopni i starszeństwa. Na samej górze zaś, tuż pod dachem, zasiadają ci, którzy w Organizacji są najkrócej. Stoły ustawiono na balkonach tak, by wszyscy zebrani skierowani byli twarzami ku dziedzińcowi i widzieli wszystko, co się na nim dzieje.

- Z tego, co zdążyłam się dowiedzieć od Argusa - do przybyłych kobiet podchodzi rudowłosa Milady, trzymając w dłoniach poły swej długiej, szeleszczącej sukni - najpierw Jego Eminencja chce odznaczyć za zasługi Mistrza Walk. Z przedstawieniem Arienne musimy poczekać, aż skończy się część honorowa uroczystości.

- W takim razie - wtrąca przechodzący obok z wdziękiem Orsen, zmierzający do stołu ustawionego po przeciwnej stronie arkad - najpierw wy zaprezentujcie naszej małej księżniczce wieczoru wszystkich Mistrzów. Niech sobie na nich popatrzy, nim sama podejmie decyzję, z którym pragnęłaby związać swój Los w Ravillonie!

Moje Przeznaczenie! To nie będzie takie proste - wczoraj kilkakrotnie pytałam ognia o dzisiejszy wieczór, a płomień trzaskała tak gwałtownie, że nie byłam w stanie wyczytać z nich jednoznacznego przekazu. Całą noc spałam niespokojnie, zastanawiając się w przerwach między krótkimi drzemkami, jak wybrać mężczyznę, którego byłabym w stanie przekonać do traktowania mnie z szacunkiem, i nad ranem zadecydowałam, że gdy tylko będzie to możliwe, poczytam myśli Mistrzów. To powinno mi ułatwić dokonanie wyboru.

Wzdrygam się nagle, przypominając sobie, czego nasłuchiwałam się przez cały wczorajszy wieczór i dzisiejsze przedpołudnie, spędzając beczynn timer w towarzystwie Caris i jej przyjaciółek. Z jednej strony wypoczęłam, gdyż nikt nie kazał mi ćwiczyć, z drugiej - nabrałam jeszcze więcej obaw, niż miałam wcześniej. Gritton to ten niski. Ma jakieś kompleksy, więc lepiej od razu nie zwracać na niego uwagi. Argus ponoć jest od zawsze z Caris, a pozostałe kobiety bierze tylko na jedną noc, nie dłużej. Tak, jak i Harold. Według Taidy powinnam się skupić na Mistrzu Walk, ale jeśli mi się nie spodoba, to jeszcze mogę rozważyć E sto na - tego z symbolem Rumaka na medalionie - choć jego problemy z pieniędzmi mogą nie najlepiej odbić się na naszej relacji.

Kieruję spojrzenie w stronę bramy, oczekując z napięciem na wejście Mistrzów i powtarzając sobie w myślach ich imiona, dziedziny i symbole.

Gdy zaś zamkowy zegar wybija północ dwunastoma głębokimi uderzeniami, muzycy rozpoczynają grę. Już pierwsze dźwięki,

rozchodzące się z niezwykłym pogłosem w studni dziedzińca, każą wszystkim obecnym podnieść się ze swoich miejsc i pochylić głowy, przykładając prawą dłoń do serca w geście hołdu.

- Wstań, Arienne - szeptem Taida siedząca po lewej stronie czarodziejki.

- To hymn Związku.

Po krótkim preludium następuje rozwinięcie, w którym do muzyków dołącza najpierw ukryty za orkiestrą chór, a potem i wszyscy Związkowcy. Męski śpiew niesie się wysoko ku gwieźdzystemu niebu, opiewając Wielkich Mistrzów Związku, ich osiągnięcia i bohaterskie czyny.

- Większość zwrotek to totalny nonsens! - po cichu komentuje Zoe, zajmująca krzesło obok kochanki Tessiego. - Na przykład waleczne wyczyny Mistrza Żeglugi. Odkąd tu jestem, on nie opuścił Ravillonu. Jeśli zaś w ogóle wypływa gdzieś łodzią, czyni to tylko wokół Twierdzy, by pod pozorem łowienia ryb zaprawiać się winem bezkarnie i bez świadków, choć i tak wszyscy znają prawdę. Jeszcze się nie zdarzyło, by wrócił z połowu z pełnymi sieciami. Poza tym nigdy nie zapuszcza się na stały ląd, więc bohaterskie batalie, o których mowa w pieśni, są wyssaną z palca bzdurą.

- Sądząc po zapachu, jaki od niego bije, Womar po prostu boi się wody! - wtrąca siedząca za nią Nukki, druga Milady Mistrza Gavina. Na tę uwagę otaczające Arienne kobiety z trudem tłumią śmiech, a ogólną wesołość starają się zamaskować, kryjąc twarze za wachlarzami.

- Prawdę natomiast jest wielka moc Mistrza Magii - stwierdza Caris. - Ven jest potężnym czarodziejem. Podobnie jak Harold. Młody uczeń sam stał się Mistrzem, jak jego preceptor, i to w dość krótkim czasie...

- Ale i tak jest niewiernym, nielojalnym pyszałkiem i mordercą! - przerywa rudowłosej Milady wyraźnie nieprzychylna magowi Nukki. - Wiele kobiet zginęło przez jego nieodpowiedzialność. Zmienia je przecież niczym rękawiczki! A ileż dzieci nie narodziło się przez to jego niezdecydowanie!

- Za to o Tessim wszystko się zgadza. - Taida uśmiecha się z rozczuleniem. - Przystojny, mądry Arcyszpieg, który zwiedził cały

świat. Kocham... - urywa, gdy jej sąsiadka kopie ją boleśnie pod stołem w kostkę - ...tę część hymnu – kończy zdanie, pąsowiejąc na twarzy pod wpływem piorunującego spojrzenia Zoe wskazującej nieznacznym ruchem głowy na przysłuchującą się jej wypowiedzi faworytę Argusa.

- Co do pozostałych Mistrzów, to nie wiem, czy Tarlen w istocie wyłapał wszystkie dziki na nizinach ranzenchornskich, gdy te pustoszyły okolicę Lostifenu. Nie widzę go wiodącego stado przed oblicze starego Van Grassa...

- Ależ, Zoe, naprawdę nie wyobrażasz sobie, jak nasz rozkwiczały mocą Arienne Mistrz staje na czele innych prosiaków?! - pyta druga faworyta Mistrza Siły, sprawiając, że grupce rozmówczyń znowu ciężko zapanować nad wesołością.

- Na tle pozostałych świetnie wypada Mistrz Walk. - Taida szturcha czarodziejkę lekko w bok. - Bywalec dworów, zwycięzca turniejów, nieustraszony wojownik, niepokonany we władaniu mieczem...

- O tak, mieczem to on wywija szczególnie zręcznie, lecz w alkwie!
- wtrąca z rozbawieniem Caris, co spotyka się z irytacją Nukki.

- Obecnie to stwierdzenie jest bardzo na wyrost, moja droga. Wczoraj, gdy liczyłyśmy na miłosne zapasy z jego Olbrzymem, Severo nawet nie raczył poinformować o odrzuceniu naszego zaproszenia. Nie przychodząc na kolację u Gavina, upokorzył mnie i Zoe. Zasnęłyśmy w oczekiwaniu na niego, a przecież tak się napracowałyśmy. Widać od przebywania w wyższych sferach przewróciło mu się w głowie i zapomniał, skąd się wywodzi, albo jego królewskie kochanki doszczętnie pozbawiły go osławionej jurności!

- Bo on, idiotko, był wtedy u Vena, gdzie... - Blance, która siedzi po prawej stronie Arienne, tuż za rudowłosą Milady, nie udaje się skończyć zdania, gdyż patetyczna pieśń dobiega finału, a wielkie żelazne wrota zostają otwarte przy dźwięku fanfar.

Jako pierwszy na dziedziniec wkracza około sześćdziesięcioletni szpakowaty mężczyzna. Idąc, wspiera się na wysokiej lasce wykonanej z hebanu. Na jej gałce wyrzeźbiono dokładnie taki sam zwierzęcy motyw, jaki widnieje na wielkiej chorągwi nad bramą. Ma na sobie czarne szaty, tak długie, że gdy kroczy, nie widać nawet kawałka jego butów. Srebrny pas związany jest luźno na jego szczupłych biodrach. Z ramion opada mu płaszcz podszyty grubym futrem. Mężczyzna nie ma

przy sobie miecza, a towarzyszący mu Związkowiec, podążający tuż za nim, niesie potężną tarczę, na której czarnym płacie wygrawerowano srebrnym wizerunek Skorpiona gotującego się do śmiertelnego ukąszenia. Przybyły obrzuca dziedziniec krótkim spojrzeniem swych zjadliwie zielonych oczu, a wszyscy zebrani zamierają w niezwykłej ciszy. Potem majestatycznie rusza ku stołowi. Wchodzi w jego otwarty środek i tam, nad niewielką rozetą wyrzeźbioną w posadzce, przystaje. Niosący tarczę żołnierz udaje się zaś za znajdujący się po prawej stronie tronu fotel.

- To Wilbur - poucza szeptem Taida. - Eminencja. Druga osoba w Związku. Nieoficjalnie rządzi całą Świętą Organizacją, gdyż Frygill, nasz przywódca, zmorzony chorobą, już od kilku lat nie wstaje z łoża. Dlatego wszyscy uważają, że to właśnie on zostanie jego następcą i kolejnym Arcymistrzem.

Szybko przenoszę wzrok z nieprzystępnego, starszego mężczyzny, który nie budzi mej sympatii, na kroczących za nim Mistrzów. Niski i krępawy, którego ślad uderzenia na moim policzku z trudem udało się zatuszować Taidzie - odpada. Wspomnienie jego zachowania względem mnie sprawia, że z większą uwagą przyglądam się stąpającemu za nim kompanowi.

- A ten z Rumakiem na tarczy to Eston, zgadza się? - We wchodzącym rozpoznaję mężczyznę, którego wczorajszego dnia również już spotkałam.

Wysoki blondyn rozgląda się po krużgankach z zawadiackim uśmiechem błakającym się na wargach, ja zaś z ciekawością zaglądam do jego umysłu.

Ale będzie ubaw, jeśli się nie zjawi! Uczta na jego cześć, a on wylizuje pewnie jeszcze rany o ile w ogóle się obudził... - Nie chcąc już nic więcej słyszeć, błyskawicznie opuszczam myśli okrutnego Związkowca. Zupełnie wymazałam to zdarzenie z pamięci, a teraz powraca do mnie ze zdwojoną siłą. On ma na myśli Mistrza Walk! To jego musieli pobić i zostawić w komnacie, przy której ich napotkałam, podążając do Caris. Może powinnam o tym jednak komuś powiedzieć? Osobie organizującej przyjęcie na cześć osławionego wojownika? Rozglądam się dookoła, szukając odpowiedzi na nurtujące pytanie, gdy nagle w moim umyśle rozbrzmiewa nieoczekiwane donośny głos,

który każe mi pochylić głowę, gdyż swą mocą zadaje mi ból:

Ani się waż, suko! Spory między Mistrzami pozostają między nimi, podobnie jak ich czyny sekrety i myśli! Spróbuj raz jeszcze wdrzeć się w umysł któregoś z nas, a jeszcze tej nocy zostaniesz święta! - Eminencja przez moment wbija w czarnowłosą dziewczynę wzrok, a jego kamienna dotychczas twarz wykrzywia się w grymasie wściekłości.

Czuję, jak mój niepokój narasta. Ten mag wyczuł moją moc! I jeszcze mi zagroził, czym unicestwił właśnie mój plan dowiedzenia się czegoś o Mistrzach z najbardziej wiarygodnego źródła - od nich samych. Pozostaje mi więc jedynie dalej obserwować wkraczających na dziedziniec mężczyzn i zgadywać, któremu z nich powinnam zawierzyć swój Los.

Nagle z krążganków powyżej zaczynają dobiegać niezrozumiałe szepty, które po chwili przemieniają się w ogólny wybuch wesołości.

- Ho, ho! Widać twoja sztuczka, którą zmieniłaś głos Tarlenowi, nadal jest sensacją! - Rozbawiona Taida wskazuje skinieniem głowy na ubranego w długi, czarny płaszcz Mistrza, który, domyślając się przyczyny powszechnego śmiechu, cały pąsowieje z gniewu.

- Słyszałam od Argusa dziś rano - wtrąca Caris - że Mistrz Łowiectwa zażądał u Eminencji zwołania nadzwyczajnego Wielkiego Zgromadzenia, aby mógł zmienić symbol swej dziedziny. Stwierdził, że Dzik nie budzi już respektu! - Słyszając to, otaczające Arienne Milady wybuchają śmiechem.

Tarlen zaś wściekłym spojrzeniem omiata tłum zgromadzonych. Gdy dostrzega niewielką czarodziejkę za jednym ze stołów, nie przystając nawet na moment, kieruje gwałtownie zaciśniętą pięść z dwoma wysuniętymi palcami w okrąg utworzony z kciuka i pozostałych palców drugiej ręki.

Widząc ten gest, blednę ze strachu i szybko opuszczam wzrok.

- Kretyn! - komentuje szeptem wybranka Tessiego. - Nie przejmuj się nim. Lepiej zobacz, kto idzie dalej. Ten przystojny brunet jest mój. - Piękna Milady rozmarzonym wzrokiem uważnie śledzi każdy krok mężczyzny, za którym inny Związkowiec niesie tarczę z wizerunkiem zwiniętego Węża.

- A za nim nasz kochany olbrzym - dźwięcznym głosem dodaje

Nukki, która wraz z Zoe składa Gavinowi ukłon, gdy ten przechodzi obok. Krępy sługa z trudem dźwiga ogromną pawęż z symbolem Mistrza Siły i Równowagi - Niedźwiedziem stojącym na tylnych łapach i ryczącym złowrogo.

- No tak, ale to nie pozostawia wiele do wyboru naszej Arienne, skoro o nich dwóch mówicie jak o swej własności - stwierdza z rozbawieniem Orsen, który podkrada się do kobiet ze swego odległego miejsca, po czym dodaje, zwracając się już tylko do najmłodszej z nich: - Tego też możesz sobie darować. - Pokazuje głową czarnobrodego, grubego mężczyznę, którym jest Mistrz Żeglugi.

A ja z przykrością stwierdzam, że i z nim miałam już niefortunne zdarzenie podczas egzaminu, gdy Argus zlecił mi czytanie w myślach, więc muszę go wykluczyć.

Następnie na dziedziniec wkracza sam Wielki Kanclerz ubrany, podobnie do swych poprzedników, w czarny, sięgający ziemi i obity przy kołnierzu futrem płaszcz. Ciężkim krokiem, dumnie pokonuje dystans dzielący go od bramy do Eminencji. Przykłęka przed pustym fotelem Arcymistrza i składa na rozecie, w której wyrzeźbiono podłużne rowki, swoją broń. Oręż Argusa, tak jak i pozostałych Mistrzów, którzy złożyli już w kamienne zagłębienia swoje miecze, idealnie wpasowuje się w puste ramię gwiazdy.

- A co powiesz o nim? - pyta swym śpiewnym akcentem Zoe, wskazując na kolejnego przybysza.

- Jaszczurka na tarczy to symbol Mistrza Zielarstwa, dobrze pamiętam? - Przypatruję się przez chwilę, jak rudowłosa, zgrabny Związkowiec zmierza w stronę pozostałych towarzyszy. Młody i pewny siebie posyła uśmiech jakiejś kobiecie zajmującej siedzenie na wyższym pięttrze.

Piękny uśmiech! I skądś mi znany. Zastanawiam się przez moment, po czym ze zdumieniem pytam pozostałych:

- To jest Harold? Ten Harold?!

- A co się stało? Nie podoba ci się? - Zdumiona reakcją podopiecznej Caris przenosi na nią pytające spojrzenie.

- Nie, tylko że ja go znam. Bywał czasami w Salmansarze. Zaopatrywał się w różne zioła i artefakty i... Nie sądziłam nigdy, że go tu spotkam! Dzięki bogom za tę łaskę!

- Ha, więc jednak Tessi przegra zakład. - Rudowłosa kobieta z wyższością patrzy na Taide, po czym przenosi zadowolone spojrzenie na Mistrza Zielaarstwa. - To co, Arienne? Mam cię jemu zarekomendować?

- A mogłabym cię prosić o więcej, Milady? - ze śmiałością i nadzieją w głosie zwracam się do faworyty Argusa. - Skoro już wiem, że chcę być pod jego patronatem, czy muszę jeszcze usługiwać pozostałym Mistrzom podczas uczy? Może wystarczyłoby, że skupiłabym się wyłącznie na Haroldzie?

- Niestety to niemożliwe, moja droga. - Caris kręci przecząco głową. - Oczywiście, gdyby to było wykonalne, od razu zaprowadziłabym cię do niego. Jednak takie są zasady i, jak ci to dziś tłumaczyłam, każda rekomendowana przez pozostałe Milady niewiasta musi najpierw pokazać się wszystkim Członkom Wielkiego Zgromadzenia. Pamiętaj, że to oni nas wybierają, nie odwrotnie. Twoja w tym głowa, by trafić pod protektorat mężczyzny, który ci zaimponował, choć myślę, że z twoim wyglądem i magicznymi umiejętnościami nie powinnaś mieć problemów z przekonaniem do siebie Harolda, zwłaszcza jeśli się znacie. Ale życzliwe słówko zawsze mogę mu szepnąć na twój temat.

Po Mistrzu Zielaarstwa na dziedzińcu zjawia się jeszcze dwóch, nieznanych Arienne z widzenia, Związkowców. Od towarzyszy dziewczyna dowiadyje się, że przyjemnie wyglądający szatyn o kręconych, gładko zaczesanych włosach, odziany w długie do ziemi szaty, za którym niesiona jest tarcza z wizerunkiem srebrnego Kota, to Ven, Mistrz Magii.

- Jest mój! - syczy jadowicie Blanka, która wbija w czarodziejkę znaczące spojrzenie swych błękitnych niczym chabry oczu, dając jasno do zrozumienia, że nie zniesie rywalki.

Za Venem, który również składa swój miecz w rzeźbionej rozecie, podąża niezwykle wysoki i bardzo chudy jegomość o starannie ułożonej fryzurze w miodowym odcieniu. Porusza się bezszelestnie z niezwykle galanterią, niczym wytrawny znawca dworskich kroków. Jego ubiór jest nienaganny. Sięgający kolan kaftan idealnie przylega do jego szczupłej sylwetki, a płaszcz pozbawiony jest nawet cienia zagnieceń i fałd. Emblemat na jego tarczy przedstawia smukłego Łabędzia wzbijającego się do lotu.

- Z bólem serca muszę stwierdzić, jak moja poprzedniczka. - Tu Orsen uśmiecha się ironicznie do Blanki. - Ten Mistrz należy do mnie. I, niestety, do lana... - wypowiada po chwili z wyraźnym żalem w głosie, patrząc na stojącego po przeciwnej stronie podcieni wysokiego bruneta o szpiczastej bródce.

- Moru, zwany przez uczniów Panem Etykietą - prezentuje wchodzącego Taida - jest najlepszym przyjacielem Mistrza Gavina. Klóć się okropnie o wszystko, gdyż jeden to esteta, a drugi, co tu kryć, jest dość grubiańskiego usposobienia i potrzeb. A jednak łączy ich niezwykła więź.

Mężczyzna z gracją przyklęka, całuje jelec swego miecza, po czym składa broń w wyznaczonym dla niej miejscu kamiennej rozety.

Jedenastu odzianych w czerń mężczyzn stoi teraz na środku podworca i zwraca oblicza w stronę wrót, z których jednak nikt więcej nie nadchodzi. Eston nie kryje radości. Podobnie triumfalną minę ma w tej chwili niewielki Gritton. Po dłuższej chwili ciszy na krążgankach słychać narastające poruszenie.

- Gdzie on jest?! - Orsen wpatruje się ze zdumieniem w puste przejście.

- Jeśli się nie pojawi, oznacza to afront dla całego Zgromadzenia - wyszeptuje z przejęciem Zoe. - Nie chcę, by stała się mu krzywda. Gavin go uwielbia! Daruję mu nawet to, że wczoraj nas zaniedbał!

- W nocy wasz olbrzym przyniósł Mistrza Walk do Vena. Severo był nieprzytomny.

- Co?! - Wszystkie Milady wlepiają rozszerzone źrenice w Blankę. Kobieta udaje, że nie zauważa ich zainteresowania, skupiając się na przyglądaniu czarnej sukni z długim trenem i bardzo wyzywającym dekoltem podkreślającym kształtność jej piersi.

- Gdzie się podziewa nasz czcigodny gość honorowy? - dobiega zebranych pełne ironii pytanie, które Wilbur kieruje do stojących po jego lewej stronie mężczyzn. Ven, Tessi, Gavin i Moru nie są w stanie udzielić Eminencji odpowiedzi. Mag i potężny wojownik oczywiście doskonale zdają sobie sprawę z tego, kto zlecił skatowanie Anturyjczyka, lecz żaden z nich nie ośmiela się wystąpić przeciw szpakowatemu czarodziejowi.

- Mistrzu Magii! - Eminencja przywołuje Vena przed swe oblicze. -

Masz kwadrans. Przeprowadź swego przyjaciela do nas, w przeciwnym razie za podobną zniewagę pozostałych Mistrzów czeka go chłosta!

Związkowiec skłania się przed Wilburem, po czym natychmiast dematerializuje się w powietrzu.

- Zasiądźmy, Bracia, do stołu. Nie będziemy przecież czekać po próżnicy na kogoś, kto nas lekceważy! - Eminencja zmierza do swego krzesła, dłonią dając znać muzykom, by swą grą rozpoczęli ucztę.

Czarnowłosa mężczyzna odwraca twarz od rozświetlonej pochodniami części zamku. Nawet tu, wysoko w górze, dociera do jego uszu muzyka i gwar głosów zebranych na przyjęciu setek ludzi. Zniesmaczony przechodzi na przeciwną stronę dachu Baszty Jeńców i spogląda ponuro w kierunku, gdzie za gęstą mgłą unoszącą się nad zadziwiająco spokojną morską tonią leży ląd, za którym tęskni. Nie czuje jesiennego zimna, mimo iż nie ma na sobie płaszcza, lecz jedynie cienki, skórzany kaftan. O, jakże chciałby się stąd wydostać! Uciec i nigdy nie wrócić! Napisać swój Los od nowa... Wyszeptuje marzenie do spadającej na nocnym horyzoncie gwiazdy

- Wiedziałem, że cię tu znajdę - dobiega go głos od strony otwartej kłapy włazowej, pod którą znajdują się kręte schodki wiodące na szczyt wieży - Eminencja kazał mi cię szukać.

- Szukaj więc, ale bez rezultatu. Powiedz mu, że nigdzie mnie nie znalazłeś.

- Severo. Wiesz, że nie mogę. - Czarodziej zbliża się do odwróconego Związkowca, który stoi do niego tyłem, nadal zapatrzony w mrok.

- Nie pójdę na ucztę. Nie będę biesiadował z Wilburem i jego szajką. Upokorzyli mnie, odbierając moje wynagrodzenie i rozkradając komnatę. Skatowali. A teraz chcą nagradzać?! To nie w ich stylu. Eminencja z pewnością wymyślił coś, co zatruje mi życie, zamiast docenić to, co robię ku chwale Organizacji. Powinienem iść z mymi żalami do Arcymistrza.

- Ale nie pójdziesz. - Ven przystaje obok przyjaciela i również spogląda w ciemność. Gdzieś w dole, u podnóży Baszty, z którą styka się morze, woda uderza miarowo, rozbijając swe mętne fale o wysoki

mur.

Nie. Nie będę męczył schorowanego starca podobnymi niedorzecznościami.

Ven uśmiecha się lekko na te słowa.

- No właśnie. Bo nie jesteś Grittonem, żeby się skarżyć, i swoje problemy rozwiązujesz własnymi rękoma!

- Sugerujesz, że mam jeszcze dziś stawić im czoła?
- Severo gwałtownie obraca się do towarzysza. Nawet w słabym, zamglonym świetle księżyca dostrzec można sińce na jego twarzy, rozciętą wargę oraz głęboką ranę na skroni.

- Mistrz Walk nigdy się nie poddaje.

- Owszem. Jeśli jest odpowiednio zmotywowany do działania. Doceniony i sowiecie opłacony. A nie wykorzystany, okradziony i zgwałcony! Och! Jakże ja mam dość Ravillonu, Ven! - Mężczyzna wali otwartą pięścią w ceglany mur.

Czarodziej milczy przez chwilę, po czym nieoczekiwanie wyciąga przed czarnowłosym talię kart o rewersach pokrytych magicznymi znakami z symbolem Kota pośrodku.

- Wybierz pięć - mówi. - Cztery za jednym razem, piątą po odczytaniu pozostałych.

- Żartujesz? Teraz? Ven... - Severo z niedowierzaniem patrzy na towarzysza.

- Wierzysz w Przeznaczenie, prawda?

- Wiesz, że tak, i zawsze poddaję się jego wyrokowi, lecz teraz nie chcę, byś...

- Właśnie teraz jest idealny moment, by się go poradzić! Wybierz pięć kart!

- naciska mag.

Anturyjczyk nadal wyraźnie się waha, więc czarodziej raz jeszcze go ponagla:

- Wybierz karty, Severo! Jeśli ułożenie będzie pomyślne, idziesz ze mną na ucztę. Jeśli Los nie będzie ci sprzyjał, tkwij sobie w tej zimnicy nawet do rana. Ale masz wymyślić dobry argument na swą nieobecność, by Wilbur nie skupił swego gniewu na mnie. - Uśmiecha się znad talii.

Wojownik podnosi dłonie w poddańczym geście, po czym sięga po

cztery karty, które czarodziej rozkłada na kamiennej posadzce Baszty Jeńców awersem ku ziemi. Przykuca nad nimi, rozniecając obok niewielkie magiczne ognisko. Błękitne płomienie strzelają bez podpalki, nie grzejąc ani nie paląc niczego, swym światłem pozwalając mężczyznom lepiej widzieć w ciemnościach nocy.

- Twoja czy moja strona? - pyta mag, patrząc na wciąż nieodwrócone karty.

- Moja - odpowiada mu towarzysz.

- Prawa czy lewa?

- Prawa.

Po tych słowach Ven sięga po pierwszą kartę od prawej strony klęczącego naprzeciw niego mężczyzny.

- No proszę. Nie jest źle. Karta Bogini Miłości. - Czarodziej kładzie przed nim podobiznę pięknej damy w zwiewnych, przezroczystych szatach, od której kuszącego w swych krągłościach ciała rozchodzą się świetliste promienie. - Wygląda na to, Severo, że twoje Przeznaczenie będzie miało związek z kobietą.

Ven odkrywa kolejną kartę, na której przedstawiono mężczyznę wbijającego sztylet w pierś innego. Czerwona krew zalewa obu, spływając po ich ciałach aż na ziemię, gdzie tworzy sporą, mało realistyczną kałużę.

- Karta Zbrodniarza. Uczynisz coś złego. Ktoś będzie dziś bardzo przez ciebie cierpiał.

- A czy to pierwszy raz? - Severo wznosi z rozbawieniem niezwykle oczy na przyjaciela, lecz ten nie patrzy na niego, tylko na kolejną z odsłoniętych kart.

- Karta Tułacza. Jeśli poddasz się Losowi, czeka cię długa i niełatwa podróż... - kładzie palec na wizerunku odzianego w podróżny, zniszczony płaszcz wędrowca, który, wspierając się na sękatym kosturze, wspina się skalistą ścieżką na szczyt wysokiej góry. - ...która zakończy się ostateczną rozgrywką o utracone wpływy i pozycję. Rozgrywką, w której wielu straci życie.

- Czarodziej dotyka Karty Władzy, na której widnieje złocista korona, cała skąpana w posoce. - A teraz ostatnia, piąta karta. - Znów wyciąga przed mężczyzną talię. - Wybierz ją, a poznamy ostateczny cel, do którego doprowadzi cię Przeznaczenie po dzisiejszej uczcie.

Anturyjczyk na chybił trafił, niedbałym ruchem, wyciąga ostatni kartonik i podaje magowi.

- Jak zwykle. - Czarodziej marszczy czoło. - Za każdym razem, gdy ci wróżę, wyciągasz na końcu właśnie ją.

Odwraca ku Severowi kartę, by mężczyzna zobaczył dobrze mu znany obrazek przedstawiający trzy znajdujące się w pełni księżycy, z których jeden ma krwawą barwę, pozostałe zaś świecą srebrzystym blaskiem.

- Karta Schatten - wyszeptuje czarnowłosa, nim Ven podaje jej nazwę.

- Tak. Karta Krainy Ciemności. Może oznaczać śmierć, może nieść zniszczenie, ale może być też odrodzeniem, gdyż, jak mówią pradawne podania, zaklęte w niej Cienie, które niegdyś były zwykłymi śmiertelnikami, żyją wiecznie. Uśpione w lodzie i skale czekają na przebudzenie, by dopełnić zemsty nad światem.

- Krótko mówiąc: ciekawie będzie na tej uczcie. - Zafrasowanego czarodzieja wyrywa z mrocznych myśli śmiech przyjaciela.

- Moim zdaniem powinieneś iść. Nie lekceważ Przeznaczenia. Może dzięki dzisiejszym wydarzeniom dowiemy się, dlaczego Schatten może mieć wpływ na twój dalszy Los.

- Szczerze mówiąc, Ven, bardziej od zamieszkałej przez Cienie Krainy Lodu zaintrygowała mnie ta kobieta. - Severo z rozbawieniem wskazuje na Kartę Bogini. - Chcę ją poznać! - Powstaje, podając towarzyszowi dłoń, by pomóc i jemu, ścierpniętemu od niewygodnej pozycji, stanąć na nogi.

- Severo? Nie pójdziesz przecież w tym stroju. - Mag powstrzymuje Anturyjczyka, chwytając go za ramię, gdy ten zmierza już ku włączowi.

- Nie mam nic innego. - Czarnowłosa wzrusza ramionami. - Wszystkie wyjściowe szaty zostały mi zabrane wraz z całym dobytkiem.

- Nie dopuszczę do tego, byś znów dał się upokorzyć, paradując w łańchmanach przed nosami wrogów. - Czarodziej uśmiecha się chytrze. - Wejdiesz na ucztę niczym król. Nawet rany nie będą w stanie przyćmić twego majestatu i dostojeństwa! Wszak to uroczystość na twoją cześć. Nie możesz prezentować się marnie. Zostaw to mnie.

Ven pojawia się równie nagle, jak zniknął. Od razu materializuje się na swoim miejscu przy stole, mając po prawej ręce Tessiego, po lewej zaś puste krzesło oczekujące na nieobecnego Mistrza. Kiwa ku Wilburowi głową na znak, że wykonał rozkaz, na co Gritton z zawodem zwraca się do swych towarzyszy:

- Szkoda. Liczyłem na pokazową chłostę.

Eminencja powstaje i gestem powstrzymuje muzyków przed dalszym graniem. Nakazuje też usunąć z dziedzińca parę walczących, ku uciechu tłumów, przerażając wielkich i agresywnych psów. Gdy wszystko jest przygotowane, słudzy na powrót otwierają wielkie wrota, Wilbur zaś majestatycznym krokiem podchodzi ku rozie, w której spoczywają miecze Mistrzów.

- Mam nadzieję, że wygląda równie beznadziejnie jak wczoraj, gdy opuszczaliśmy jego komnatę. - Eston zaciera pod stołem ręce, licząc na pośmiewisko. Niepokonany wojownik, prezentujący się jako symbol klęski i upadku. To dopiero będzie!

Związkowcy, zaciekawieni spóźnieniem Mistrza Walk, przewieszają się przez barierki krużganków, by lepiej widzieć ostatniego z Członków Wielkiego Zgromadzenia. W kompletnej ciszy mężczyzna wkracza na plac. Nie spiesząc się, z grymasem triumfalnego uśmiechu w kącikach ust, czarnowłosa podąża w stronę podwyższenia.

Ven przerósł samego siebie. Nawet przebywając na królewskich dworach, Anturyjczyk rzadko kiedy miał okazję wyglądać tak dostojnie, jak w tej chwili. Dzięki magii przyjaciela jego ubiór, choć w obowiązkowym kolorze Związku, przyćmiewa odświętne szaty pozostałych Mistrzów bogactwem zdobiących go kamieni szlachetnych oraz kunsztem wykonania. Severo ma na ramionach wymyślnie upięty płaszcz cały pokryty wyhaftowanym srebrną nicią wizerunkiem gotującego się do ataku, olbrzymiego Lwa o rubinowych oczach.

Identyczny wzór mężczyzna dumnie dzierży na piersi, na długim do kolan kaftanie. Rozpięty od pasa w dół wierzchni strój ukazuje jego doskonale umięśnione nogi odziane w aksamitne spodnie i sięgające do połowy ud buty o szerokiej cholewie. Włosy puszczone luźno na ramiona, opadają ciężkimi puklami za łopatki Mistrza. Jedynie kilka pasm spina na czubku głowy diamentowa spinka. Przy ozdobnym

pasie wisi potężny miecz, na którego głowicy kroczący wojownik niedbale zwiesza dłoń odzianą w czarną, haftowaną srebrem rękawiczkę.

Severo, za którym podąża Związkowiec niosący tarczę z symbolem Domeny Walk, nie zwraca uwagi na zebranych na dziedzińcu, lecz pokonując drogę od wejścia ku podwyższeniu, z wyrazem zwycięstwa malującym się na obliczu wpatruje się w Estona i Grittona. Nie trzeba czytać w ich myślach, by wiedzieć, co w tej chwili czują jego antagoniści. Ich miny mówią same za siebie.

- Skąd on wytrzasnął takie ciuchy?! - Skarbnik kipi z wściekłości.

- Jesteście idiotami! - Tarlen szepce półgębkiem. - Musi mieć niejeden schowek w Ravillonie! Jest tu dłużej od nas. Zna więc Czarną Twierdzę lepiej. A wy, kretyni, ograniczyliście się jedynie do jego łożnicy!

- Zamknij się, wieprzu, gdyż nikt cię nie pytał o zdanie! - wybucha Gritton. - Mogłeś nam wczoraj podpowiadać, a nie dziś zgrywać mądrą, gdy jest już za późno.

Tymczasem Anturyjczyk przykłęka przed fotelem Arcymistrza, by oddać honory nieobecnemu.

- Gdzieś ty się, do cholery, podziewał? - syczy stojący nad nim Eminencja.

- Pudrowałem nos. - Severo wznosi na Wilbura nienawistne spojrzenie mrocznych źrenic, jednocześnie przywołując na usta najbardziej rozbajający z uśmiechów. Na jego twarzy czarodziej od razu dostrzega stłumione magią Vena, lecz przed jego mocą całkiem odsłonięte, krwawe podbiegnięcia i sine ślady pobicia.

- Miejmy z głowy tę żalną scenę, gdyż nie mogę na ciebie patrzeć, nie czując obrzydzenia - wycedza szpakowaty mężczyzna.

- Wyjątkowo muszę przyznać ci rację, Eminencjo, bo czuję tak samo - odpowiada jadowitym szeptem czarnowłosa.

Wilbur wznosi laskę, by uciszyć zebranych, którzy od chwili przekroczenia przez Severa progu dziedzińca nie przestają komentować jego wyglądu, ale i bezczelności. W końcu kazał wszystkim - w tym całym Zgromadzeniu! - tyle na siebie czekać, po to jedynie, by mieć lepsze wejście i zabłysnąć prezencją godną feniskiego dworu.

- Powstańcie! Dzięki łaskawości Mistrza Walk, który w końcu postanowił zaszczycić nas swą obecnością, możemy przystąpić do oficjalnej części dzisiejszej uroczystości - czarodziej zwraca się do Związkowców, zasiadających na balkonach krużganków, a gdy ci wykonują polecenie, kontynuuje: - Chwała Związkowi i wam, Bracia! Jego Świątobliwość, Arcymistrz Frygill, śle za pośrednictwem mych ust pozdrowienia dla wszystkich, którzy dziś biesiadują w towarzystwie Członków Wielkiego Zgromadzenia Związku, oraz przekazuje swą wolę... - Wiwaty na cześć Najwyższego Związkowca przerywają na chwilę wypowiedź mężczyzny. - Lordzie Severo, Mistrzu Walk, nasz wiecznie nieobecny... spóźnialski towarzyszu. - Eminencja zwraca swe niezwykle zielone spojrzenie na klęczącego przed nim mężczyznę. - Przez dobiegający końca rok, dzięki ciężkiej i wzmożonej pracy, udało ci się zebrać dla naszej Organizacji kwotę dwóch milionów fenów. Ta niebotyczna suma służy realizacji celów Związku, dając mu szansę na ciągłe rozszerzanie działalności. W dowód uznania Jego Świątobliwość nakazał mi nagrodzić cię, Mistrzu, za wierną służbę i odznaczyć wybranym przeze mnie tytułem. Dlatego decyzją Arcymistrza nadaję ci, Lordzie Severo, tytuł... - Wilbur dramatycznie zawiesza głos, by uzyskać lepszy efekt dla swych słów, po czym wypala: - ...Wielkiego Sekretarza Związku.

Twarz czarnowłosego kurczy się w grymasie wściekłości. Anturyjczyk rzuca Venowi stojącemu za stołem pełne wyrzutu spojrzenie. Czuł, że ta cała uroczystość to jedynie przykrywka dla dalszego pastwienia się nad jego osobą, dlaczego więc czarodziej namówił go na udział w tej farsie? Chłosta byłaby lepsza od tytułu wiążącego się z wykonywaniem pracy, której mężczyzna nie cierpi i na którą zwyczajnie nie ma czasu!

- A to dobre! - Eston pokłada się ze śmiechu. - Z wojownika zdegradowali go do roli gryzipiórka!

- Ależ to skandal! - Argus nie kryje oburzenia, dotykając dłonią wciąż obolałej po przyduszeniu przez Severa szyi. - To oznacza stałą współpracę mej Kancelarii z tym... barbarzyńcą. Nie dopuszczę do tego! Zaraz rozmówię się z Eminencją. Nigdy nie znajdę z tym nieokrzesanym typem wspólnego języka!

Pomimo narastającej wokół wrzawy, w której szczerze wivaty

mieszają się z przepelnionymi kpina okrzykami wywołującymi kolejne salwy wesołości tłumów, Wilbur zwraca się do Anturyjczyka, w którego czarnych źrenicach pojawia się niebezpieczny, karminowy błysk:

- Złóż swój miecz, Mistrzu Walk, tak jak uczynili to pozostali Mistrzowie. I dołącz do biesiady, by radować się z tego wyróżnienia wraz z pozostałymi Członkami Wielkiego Zgromadzenia.

Wojownik zdaje się wahać. Jego dłoń drży na rękojeści, nim wydobywa miecz z pochwy. Powinien go użyć! Odrąbać głowę stojącemu nad nim mężczyźnie, a potem dopaść tych, którzy śmiali się najgłośniej, lecz teraz zamilkli pod wpływem jego wzroku, w którym szaleje magiczny płomień nienawiści.

W tym momencie Ven wyciąga z rękawa jedną z kart i pokazuje ją Severowi z oddali. Na twarzy czarnowłosego złość szybko przeradza się w zdumienie, a przerażający ogień szalejący w jego źrenicach gaśnie. Zagryzając wargi, Severo łyka kolejne ponizenie i w końcu odkłada oręż na wyznaczone miejsce. Potem nachmurzony powstaje, by podążyć do krzesła na samym brzegu stołu.

Zamiast w swoim Laboratorium będziesz spędzał wraz ze mną czas w Archiwum Związku. Nieźle mnie wrobiłeś tą swoją bajeczką o Przeznaczeniu... - atakuje w myślach przyjaciela.

- Poczekaj. Noc jeszcze młoda! - odpowiada mu na głos czarodziej i kładzie na pustym talerzu leżącym przed Anturyjczykiem Kartę Bogini Miłości, którą przed chwilą mu pokazał, by zapobiec wybuchowi jego nieprzewidywalnego gniewu.

Gdy tylko wojownik zajmuje przynależne mu miejsce, Eminencja wkłada swą hebanową laskę do otworu w środku rozety umieszczonej przed nim w posadzce i przekręca nią niczym ogromnym kluczem. Wgłębienia pod mieczami rozbłyskują zielonym światłem tak intensywnym, że jego promienie wystrzelują wysoko w niebo, tworząc ponad głowami zebranych lśniący, malachitowy obłok, którego kłęby poruszają się z zawrotną prędkością. W końcu z ciężkiej chmury walczącego żywiołu wyłaniają się i spokojnie zajmują miejsca w kręgu obok siebie zwierzęta wszystkich Domen Związku. Jednak obraz ten już po chwili zaczyna się rozmywać, a każde stworzenie wykrzywia się w bólu rozdarcia. I oto wszyscy są świadkami, jak z kilkunastu bestii powstaje jedna - o ludzkiej twarzy, której jednak brakuje

człowieczeństwa. Wszystko widzące sobie oczy patrzą w dół na dziedziniec. Nos dzika czujnie węszy dokoła, spomiędzy zębów rekina wystaje język węża. Głowę potwora wieńczą spiczaste uszy kota. Z ciała rumaka pozostał zaś jedynie tułów, który unosi w powietrzu dwie pary skrzydeł - sroczych i łabędzich. Ogon skorpiona wije się gotowy do ataku, a łapy niedźwiedzia uderzają nagle w glob toczący się pod jego pazurami, manifestując tym samym dominację nad światem. Stwór unosi swój jaszczurzy łeb i wydaje przeraźliwy ryk lwa, pod wpływem którego jego serce pęka, a miejsce po nim zajmuje ogień. Przerazający stwór podąża ku granatowemu niebu, by w końcu rozpląnąć się w mroku nocy. Gdy ostatecznie znika wśród gwiazdozbiorów, dziwne uczucie ulgi staje się wręcz namacalne w powietrzu pomiędzy zebranymi.

Po tym pokazie, za pozwoleniem Wilbura, Mistrzowie zasiadają za stołem, nim jednak zdążają tknąć potrawy, które wciąż donoszą odziani w czerń kucharze, ich uwaga zostaje odwrócona przez jedną z faworyt. Caris staje pośrodku dziedzińca, składa głęboki ukłon przed Zgromadzeniem, a następnie prostuje się i kieruje dumne spojrzenie na szpakowatego czarodzieja.

- Chwała Związkowi, jego Mistrzom oraz tobie, Eminencjo! Służąc wam wiernie, my, wasze Milady, uznałyśmy, że tak podniosłą uroczystość należy odpowiednio wyróżnić. Stąd nasz dzisiejszy podarek. Arienne?

Nadszedł w końcu moment, którego tak się bałam. Z mocno bijącym sercem wychodzę z cienia znajdujących się nad mą głową balkonów i niechętnym krokiem kieruję się na środek podworca. Przystaję obok opiekunki, nie wając się nawet podnieść wzroku na patrzących na mnie mężczyzn. Wystarczy mi okrutna świadomość, że wszystkie oczy są teraz skierowane na mnie.

- Części z was zapewne już znana. Pozwólcie jednak, że wam przedstawię raz jeszcze nasz najnowszy nabytek. Kobieta, która zadowoli nawet najbardziej wymagające gusta! Czarodziejka z Salmansaru, która przybyła tu zaledwie dwa dni temu i już zdążyła zapisać się w pamięci wielu z was swymi śmiałymi wyczynami. My jednak, wasze Milady, pozwoliłyśmy sobie odkryć przed wami jej największy skarb - niezwykłą urodę.

Ku zaskoczeniu dziewczyny towarzysza zdejmuje najpierw kaptur, którym jeszcze przed chwilą kazała zasłonić jej twarz, a następnie płaszcz, pozostawiając magiczkę jedynie w sukni, całkiem narażoną na zimno jesiennej aury. Biorąc ją pod rękę, prowadzi wzdłuż stołu tak, aby każdy zasiadający za nim Związkowiec mógł jej się dobrze przyjrzeć.

- Prawdziwa piękność! Jedwabiste włosy i nieskazitelna cera. Do tego filigranowa sylwetka, której tajników nikt tak nie zgłębi, jak Mistrz, który ją posiada. Śmiała w mowie, a jednak - spójrzcie tylko na ten rumieniec - skromna i niewinna, niczym księżniczka krwi! Przy niej każdy z was będzie mógł się poczuć jak prawdziwy władca, czego przedsmak, czcigodni Mistrzowie, za chwilę otrzymacie. Nasza zjawiskowa Arienne będzie wam dzisiaj usługiwać, licząc na waszą szczodrość i przychylność. - Po tych słowach, gdy kobiety docierają z powrotem na środek dziedzińca, Caris zostawia Arienne zupełnie samą i idzie w stronę Harolda, któremu przez chwilę zdaje się szeptać coś do ucha, po czym oddala się w stronę arkad.

Myślałam, że już nic gorszego od wystawienia moich nóg na światło dzienne mnie nie spotka, a jednak się pomyliłam. Co za poniżenie! Tym bardziej bolesne, że oto stoję tu przed samymi mężczyznami, ubrana tak, jakbym była znów w pełni sobą, a nie jedynie skromną adeptką Akademii Czarodziejów. Od brożenia we własnym wstydzie odciągają mnie nagle zrywane takty głośnej muzyki, która zaczyna zagłuszać odgłosy rozmów i hałas nakładanych na stoły potraw. Składam lekki ukłon i pospiesznie udaję się do pierwszego ze sług czekającego w rzędzie przy wejściu. Biorę od niego dzban z winem, a następnie, już od wewnętrznej strony stołu, podążam w kierunku środkowego fotela. Przystaję za fotelem Wilbura i uważnie nalewam trunku do wystawionego przez Związkowca w powietrze kielicha. Jego spojrzenie, ku mej uldze, nawet na chwilę nie spotyka się z moim. Przechodzę w prawo do pierwszego Mistrza, w którym rozpoznaję Grittona.

- Zaraz wam oczy wyjdą na wierzch! - Severo z irytacją zwraca się do Tessiego i Gavina siedzących przy stole za Venem. - Przestańcie się na mnie tak gapić!

Ciemnowłosy szpieg na migi pokazuje Anturyjczykowi symbol

olbrzymiej tarczy, którą przyjmuje z wdzięcznością, śląc w jego stronę całusa. Mistrz Walk wzdycha ciężko i z rezygnacją wzywa sługę, by podał mu dzban, po czym, nie czekając na zaprezentowaną właśnie adeptkę, sam nalewa sobie wina. Zanim ta gęś dotrze do niego, by go obsłużyć, jego nastrój będzie już tak fatalny, że lepiej, by napił się wcześniej.

W tym czasie Eminencja ponad pustym fotelem Arcymistrza prowadzi szeptem zacieklą dyskusję z Argusem.

- Rozumiem, że po „nagłej”, lecz koniecznej śmierci Mistrza Zielaarstwa, Alvina, pełniącego jednocześnie funkcję, którą właśnie powierzyłeś Severowi, na jego stanowisku mieliśmy wakat. Ale żeby wypełniać go tak pochopnie?! - żali się Kanclerz. - Nie rozumiem! Dlaczego nie uzgodniłeś tego ze mną? Będę musiał współpracować z kimś, kto moim zdaniem nadaje się wyłącznie do pięści i bitki, a nie do władania piórem i liczbami!

- Argusie, doskonale znasz moje stanowisko co do... naszego przyjaciela - pada ironiczna odpowiedź. - Wszystko jest zgodne z moim planem, zamierzam powoli, lecz skutecznie, się go pozbyć. Czekam tylko, aż znajdzie się ktoś, kto w równym stopniu zjedna sobie przychylność Cesarza i jego babki...

Nie udaje mi się usłyszeć reszty niepokojącej konwersacji, gdyż z zamyślenia wyrывa mnie piskliwy okrzyk niewielkiego Związkowca.

- Co ty wyprawiasz, bezmyślne cielu?!

Eston, siedzący obok Grittona, wybucha śmiechem, patrząc na przepełniony winem kielich, z którego nadmiar zawartości skapuje wąską strużką na spodnie Skarbnika.

- Widać, że już sobie wybrała Mistrza, którego chce widzieć w swym łóżu! Oblała cię, byś szybciej ściągnął przed nią portki! Ha, ha.

- Toś sobie upatrzyła, dziewczyno! - Mistrz Żeglugi wyciąga ku Arienne ponad ramieniem Mistrza Jeździectwa pusty puchar. A gdy nowicjuszka zbliża się do znanego jej z egzaminu tęgiego mężczyzny z symbolem Rekina na medalionie, ten uderza ją mocno w pośladki skryte pod błękitnym aksamitem sukni. - Taki tyłeczek nadaje się jedynie dla prawdziwego ogiera, by go solidnie ujeźdzał, a nie dla kucyka, którego przyrodzenia nawet nie poczujesz w sobie, gdyż jest tak malutki, że...

- Zajmij się lepiej swoim, Womarze, który przez twe upodobanie do trunku od miesięcy jest zwiotczały i martwy, jak mojej Milady żaliła się twoja Uva! - z wściekłością odpowiada Gritton, ścierając serwetą czerwony napój ze swych nóg.

Eston, wciąż rozbawiony, przygląda się dziewczynie z zaciekawieniem, łobuzersko mrużąc oczy.

- Nie marnuj swej energii i sił na tych głupców. - A gdy i jego kielich jest pełen, nadpija łyk, po czym, gdy czarnowłosa adeptka chce pospiesznie się oddalić, nieoczekiwanym ruchem chwytą ją z całych sił w ramiona i już po chwili dziewczyna siedzi bokiem do mężczyzny, bezpośrednio na jego kolanach. Dłoń blondyna boleśnie zaciska się na jej piersi.

- Jesteś dla nich za piękna. Nie podejrzewałem nawet, że kocmołuch i śmierdzące straszycło, które wczoraj spotkałem w Skrzydle Mistrzów, kryje sekret nieziemskiej urody! Wybacz mi zatem pomyłkę. Jeszcze dziś uczynię cię swoją Milady, pozbywając się Vicki, która i tak zbyt drogo mnie kosztuje. Ciebie nie trzeba poprawiać pomadami, cieniami czy pudrem, jak ją. Będiesz przez to praktyczniejszą partią dla mnie! - Pochyliła się, by pocałować jej szyję, którą wyraźnie pragnie naznaczyć Znakiem Rumaka, obejmując tym samym swój protektorat nad brunetką.

- Nie! - Przerażona tą wizją upuszczam dzban na ziemię i próbuję się oswobodzić z uścisku mężczyzny, odpychając się od niego rękoma, jednak bez rezultatu. Już zaczynam wypowiadać ustami zaklęcie, gdy nagle z rąk Estona wyrrywają mnie inne, silniejsze dłonie.

- Poczekaj, poczekaj. Zanim uczynisz ją swoją Milady, najpierw ja wyrównam z nią porachunki!

Truchleję, gdy Tarlen chwytą mnie za rękę, mocno przyciąga do siebie, a następnie podwija dół mojej spódnicy i zaczyna przesuwając ręką w górę mych nóg.

- Zobaczymy, kto za chwilę będzie kwiczeć.

- Zostaw ją, Tarlenie! - Do Mistrza Łowiectwa podchodzi wysoki, rudowłosa mężczyzna i zręcznym ruchem wyswobadza Arienne z objęć napastnika. - Nie słyszałeś Milady Caris? Dziewczyna ma nam usługiwać, więc jak ją teraz zgarniesz dla siebie, to sam się nie napiję, nie wspominając już o Mistrzu Venie i pozostałych! - Wskazuje dłonią

połowę stołu po drugiej stronie pustego fotela Arcymistrza.

Nie czekając na odpowiedź towarzysza, Mistrz Zielaarstwa podaje dłoń czarodziejce, by podprowadzić ją do jednego ze sług, z którego rąk bierze wypełniony winem dzban. Wręcza magiczce naczynie z gracją i szarmanckim uśmiechem.

- Nigdy nie przypuszczałem, że będę mieć zaszczyt ucztować z niezdobytą gwiazdą Salmansaru! Kto jak kto, ale ty - najlepsza i najambitniejsza adeptka Akademii Czarodziejów - goszcząca w progach Ravillonu? Nie zasnę dziś z wrażenia! Chyba właśnie spełnia się moje Przeznaczenie.

Już byłam bliska płaczu i ucieczki, a jednak teraz obecność Harolda sprawia, że wstępuje we mnie otucha i nadzieja. Z wdzięcznością patrzę w bystre, zielone oczy wybawcy.

- Wytłumaczę ci wszystko później. Proszę cię jednak, pomóż mi - mówię szeptem, a widząc zaciekawienie na twarzy czarodzieja, kontynuuję: - Milady Caris poleciła mi zdobyć protektorat jednego z Mistrzów, chciałabym więc cię prosić... - Urywam. Nie potrafię dokończyć tego zdania. To jest chyba ponad moje możliwości - błagać mężczyznę o coś takiego? Żeby zostać jego nałożnicą i utrzymać mańką?

- No proszę. - Harold wydaje się rozbawiony sytuacją. - Niespełna pół roku temu nawet nie odpowiadałaś na moje zaproszenie na zwykły spacer po ogrodach uczelni, a teraz chcesz zostać moją Milady?

Mężczyzna jednak przypatruje się uważnie dziewczynie i zdaje się poważnie rozważać propozycję, która właśnie padła, aż w końcu wyciąga w stronę magiczki pusty kielich.

- Mam już jedną kobietę, ale czy to w sumie problem? Czego się nie robi dla takiej piękności jak ty. Gdy tylko skończysz usługiwać przy stołach, obiecuję, że na tej białej szyi - tu dotyka palcem skóry poniżej ucha kobiety - znajdzie się Znak Jaszczurki. - Uchyła łyk trunku, który Arienne mu nalewa, a następnie wskazuje głową na Argusa, do którego według niego nowicjuszka powinna teraz podejść, aby nie urazić i nie skłócić z sobą Mistrzów.

Posłusznie i już pewniej ruszam w stronę Kanclerza, który, wciąż zajęty rozmową z Eminencją, jedynie gestem dłoni odprawia mnie, bym mu nie przeszkadzała.

- Zastanawiam się - głośno i bardzo wyraźnie artykułując sylaby,

Mistrz Etykiety zwraca się z naganą w głosie w stronę siedzących po jego lewej ręce towarzyszy, gdy kandydatka na Milady podchodzi kolejno ku niemu - dlaczego żaden z was, choć uważacie się za wielkich wojowników, a jeden z was nosi nawet tytuł szlachecki, nie zareagował na krzywdę tej pięknej damy, którą profanowały przed momentem prostackie ręce lubieżników, zasiadających, ku mej zgrozie, przy naszym stole?

- To proste, kochany Moru. - Olbrzymi Gavin szczyrzy białe zęby w szelmowskim uśmiechu. - Nie możemy się wtrącać.

- Wtrącać?! - Szczupły mężczyzna patrzy na swego sąsiada ze zdumieniem, lecz nim ten udziela mu odpowiedzi, sam zwraca się pospiesznie do błękitnookiej piękności: - Te białe dłonie nie powinny kalać się czynnością tak przyziemną jak posługa przy ucztach. Nie są do tego stworzone. Pozwól, czcigodna młoda damo, że sam się obsłużę. - Zabiera naczynie z jej rąk i nalewa sobie odrobinę napoju do kryształowego kielicha. - Wam zresztą radzę to samo - protekcjonalnie poucza swych kompanów. - A teraz, Gavinie, wybaczyć, że wszedłem ci w słowo, lecz nie mogłem uczestniczyć w tym barbarzyńskim spektaklu kupczenia życiem i cnotą niewiasty. Dokończ zatem, proszę, co miałeś mi rzec.

Potężny wojownik wybucha śmiechem, słysząc zagmatwaną wypowiedź Moru. Zabiera dzban z jego rąk i nalewa sobie puchar aż po brzegi.

- Widzisz, mój przyjacielu, to jest kobieta Severa, a z nim nie możemy walczyć ani konkurować.

- Słyszałem to! - Anturyjczyk rzuca Gavinowi niezadowolone spojrzenie czarnych oczu znad kielicha, którego zawartość powoli sączy.

- Dlatego, przesłodka Arienne, nie obawiaj się. - Ignorując go, olbrzym delikatnie bierze dłoń czarodziejki w swoją wielką, niczym bochen chleba. - Żaden z nas tu obecnych nie tknie cię i w niczym ci nie uchybi. Nie chcemy przecież drażnić Lwa. - Wskazuje z rozbawieniem na Severa, którego zmarszczone czoło i skwaszona mina nadal się nie rozpoładzają, a zdają jeszcze bardziej się zachmurzać.

- Ona już wybrała sobie Mistrza, wielkoludzie - odpowiada czarnowłosa wojownik z pogardą w głosie. - Harolda.

- Bo zamiast ją ratować, wolałeś zadrzeć się Wilburem! - Tessi także nalewa sobie wina z podanego mu przez Gavina dzbana, po czym podaje go Venowi. - Zielarz wykorzystał więc sytuację na swe żalodne miłosne gierki, a ty, jeśli się nie postarasz, zostaniesz za chwilę z niczym prócz sterty zakurzonych papierów w Archiwum Związku!

Ven dławi się łykiem wina, słysząc te słowa.

- Nie przejmuj się złą opinią o naszym Severze, z jaką już pewnie się spotkałeś, Arienne - Gavin ciągnie dalej. - Złe języki są wszędzie, a w Ravillonie jest ich szczególnie wiele. Jak widzisz, my jakoś z nim wytrzymujemy. W rzeczywistości bowiem nasz Lord jest niczym pies. I nie Lwa, lecz właśnie psa powinien obrać za swój Znak. Szczerzy kły przed obcymi, robiąc dużo szumu i odstraszać niepowołanych, lecz dla przyjaciół jest niczym szczeniaczek, który uwielbia się łaścić i robi pod siebie z radości, gdy drapiesz go za uchem... - Mężczyzna nie kończy zdania, gdyż srebrny sztylet przelatuje ze świstem tuż nad jego skronią i wbija się w oparcie mahoniowego krzesła.

- Następny będzie celny - wycedza do olbrzyma Anturyjczyk, czym wzbudza jeszcze większą wesołość swych towarzyszy.

- Oduść, Gavinie, widzisz, że jest nie w sosie. - Czarodziej rzuca upominające spojrzenie Mistrzowi Siły i Równowagi.

Ja zaś wciąż milczę, stojąc oniemiała. Po posłudze przy poprzedniej części stołu, gdzie spotkałam się jedynie z ubliżaniem mi, weszłam do zupełnie innego świata, w którym mężczyźni potrafią żartować z siebie i nie nastają na moją godność. Nawet sami przejęli mój obowiązek, co sprawia, że częściowo czuję, nie mając tu nic do robienia, że powinnam odejść, ale z drugiej strony przecież nie chcę wracać do Tarlena i jego towarzyszy.

Z zamyślenia wyrywa czarodziejkę głos Nukki, która rozsiada się na kolanach Gavina, wyswobadzając tym samym dłoń magiczki z jego uścisku i posyłając dziewczynie wrogie spojrzenie.

- Czy czegoś ci trzeba, mój Mistrzu? - pyta omdlewającym tonem, składając namiętny pocałunek na policzku olbrzyma, by skupić jego uwagę jedynie na sobie.

- Ech, a jednak poszła - śmieje się Taida do Zoe. - Jakby Arienne stanowiła dla nas jakiegokolwiek zagrożenie! - Milady Tessiego nakłada sobie na talerz plaster pieczeni i choć sama się do tego nie przyznaje,

najchętniej również porzuciłaby jedzenie i dołączyła do swego Mistrza. To jednak przecież jeszcze nie ten moment, kiedy wypada. Musi poczekać, aż wszyscy wypiją przynajmniej pierwszy toast i zjedzą główne danie.

- Zagrożenia dla ciebie może nie. Ale sama przyznasz, że wzbudziła niemałe zainteresowanie. Te szafirowe spinki i diadem były naprawdę doskonałym pomysłem. Większość Mistrzów po prostu pożera ją wzrokiem. Nie wspominając o tym, że chyba udało się jej już zdobyć tego, na którym jej zależało. - Caris z uznaniem przypatruje się swojemu dziełu.

Ośmielona przyjaznym potraktowaniem mnie przez kompanów Mistrza Walk, przechodzę w stronę Vena i staję między nim a jego mrukliwym towarzyszem. Przez moment przyglądam się czarnowłosemu z żalem - jego przyjaciele śmieją się i docinają mu, ale przecież, będąc w takim stanie jak on, nikt nie miałby ochoty na uctowanie. Patrząc na siniaki i rany zatuszowane magią, które dla osób nią nie władających pozostają niewidoczne, nie mogę pozbyć się wyrzutów sumienia, że mogłam jednak wczoraj coś zrobić - zawrócić po odprowadzeniu mnie przez Grittona do pokoju Caris, pomóc mu jakoś, a ja nawet słowem nikomu nie szepnęłam o cierpiącym w swym pokoju mężczyźnie.

W poczuciu winy odwracam wzrok od Severa i mówię do Vena:

- Mistrzu, przybywając tutaj, chciałam rozwijać swoje umiejętności magiczne. Jednak niefortunnie przydzielono mnie do dziedziny, w której nigdy się nie sprawdzę. A wczorajszy jakże wyczerpujący trening zarządzony przez Mistrza Walk - tu posyłam poobijanemu Anturyjczykowi lekki uśmiech - dodatkowo utwierdził mnie w przekonaniu, że powinnam się trzymać swojej Domeny. - Przenoszę spojrzenie z powrotem na czarodzieja. - Czy mogłabym cię wobec tego prosić, abyś przyjął mnie do grupy swoich uczniów?

- Przyjąłbym cię nawet zaraz, Arienne, lecz niestety blokują mnie zasady obowiązujące w Związku - odpowiada z ujmującym uśmiechem Ven. - Mistrz Gavin zapewne nie miałby nic przeciwko, lecz by adept przeszedł pod Domenę innego Mistrza, Zgromadzenie Związku musi wyrazić na to zgodę, a jak sama się jeszcze nie raz przekonasz, o tę rację u nas trudno.

- Chyba że w istocie zostaniesz wybrana na Milady. - Tessi nakłada dzwonek łososa na swój talerz. - Wówczas Mistrz, który cię przyjmie, ma pierwszeństwo przed Zgromadzeniem i sam może zdecydować o zmianie twojej dyscypliny, o ile nadal będziesz chciała się w niej rozwijać, a on wyrazi na to zgodę.

- A mówiłem ci wczoraj, Severo - olbrzym wynurza twarz znad krągłego biustu Nukki opiętego czarnym aksamitem gorsetu - żebyś, zamiast dręczyć treningiem biedną dziewczynę, wziął ją od razu do swego łóżka i tam jej pokazał prawdziwe ćwiczenia! Teraz nie byłoby kłopotu.

- Gavinie! - Mistrz Etykiety rzuca sąsiadowi upominające spojrzenie. - Ależ mówisz przy damach o podobnych zdrożnościach! Miejże litość! Przynajmniej my zachowajmy klasę, skoro pozostali Członkowie Zgromadzenia jej nie mają! I daj już spokój tej biednej dziewczynie! - Wskazuje na Nukki. - Podobne gesty zachowaj na potrzeby waszej alkowy i pozwól pozostałym ucztować z apetytem, zamiast go nam odbierać już na wstępie biesiady!

Severo milczy, przyglądając się znad kielicha niewielkiej adeptce. Nie brał pod uwagę wzięcia sobie utrzymanki i nadal jakoś ta myśl kłóci się z jego dotychczasowymi założeniami i umiłowaniem niezależności. Jednak wizja, że być może już za chwilę któryś ze znienawidzonych przez niego Mistrzów zagarnie dla siebie niewiastę, która ośmieliła się mu przeciwstawić, czym go zaintrygowała, nie mieści mu się w głowie. Znowu ma ustąpić pola? A może na złość wrogom pokazać, że nikt nie ma prawa bezkarnie go poniżać lub podnosić na niego dłoni? To doskonały moment na rozliczenie za wczorajsze wydarzenia. Bo jakież miny będą mieć ci wszyscy idioci, gdy to właśnie on, choć nikt tego nie przewidywał, sprzątnie im sprzed nosa kobietę, która wszystkim się podoba?

Aby utwierdzić się w swym postanowieniu, lustruje brunetkę uważniej, podczas gdy Ven nieoczekiwanie każe jej wybrać pięć kart z talii, która nagle pojawia się w jego dłoni. Jak twierdzi - chcąc coś sprawdzić. Anturyjczyk rozważa zaś dalej: pod kątem finansowym nie ma problemu, bo choć wczoraj wiele mu odebrano, musiałby być głupcem, by swe oszczędności i znaczny majątek trzymać w Ravillonie. Stać go na własną Milady. Pytanie tylko, czy akurat ta młódka miałaby

nią zostać i dlaczego.

Ta cała Arienne wygląda, jakby była księżniczką lub co najmniej szlachcianką. To plus, bo Severo przywykł właśnie do otoczenia dam szlachetnie urodzonych, nie zaś tych z niższych sfer. I choć nie znalazł o niej wczoraj nic ciekawego, co świadczyłoby o wyższym pochodzeniu i ciekawej przeszłości, jest pewny, że w jej aktach zatajono prawdę.

Kwestię do przemyślenia stanowi niewątpliwie odpowiedź na pytanie, czy ona naprawdę mu się podoba, jak sugerują to - w jakże natarczywy i obcesowy sposób - jego przyjaciele. I, ku swemu niezadowoleniu, mężczyzna dochodzi do wniosku, że Tessi raczej wygra zakład. Severo od zawsze lubił kobiety drobniejsze i delikatniejsze od innych, o białej, nieskalanej słońcem cerze. Opalenizna sugerowałaby proste korzenie, Arienne zaś jest piękna w swej alabastrowej bladości. No, i te jej oczy... Ich kolor przyprawia go o dreszcze. Choć nadal nie przekonuje go niewinne dobro, które z nich bije. Bo jakże on - morderca i bezwzględny Kat Związku - będzie w stanie pogodzić swoje usposobienie i zajęcia z obecnością przy nim kogoś, kto zdaje się hołdować zupełnie innym zasadom moralnym? A przecież nie zniesie prób zmieniania siebie, skoro jemu samemu jest ze sobą dobrze.

Gdy dziewczyna pochyla się nad czarodziejem, by wyciągnąć karty obraca się ku Severowi tyłem, a mężczyzna natychmiast zarzuca negatywne myśli. Robi mu się gorąco, gdy skupia wzrok na jej plecach i pośladkach. Proste włosy, podpięte jedynie szafirami na skroniach, sięgają idealnie wykrojonej talii, a ich głęboka czerń wpada w granatowy odcień. Wyszczotkowane, błyszczące i niezwykle zadbane. To nie są włosy zwykłej mieszczki, jak zapisano w dokumentach. No i te nogi, których zarys wyłania się wyraźnie spod powłóczystej, dopasowanej sukni. Ich widok dokładnie wyrył mu się w pamięci. Długie i zgrabne. Nie kościste i przerażająco wychudzone, jak można by sądzić po filigranowej posturze kobiety, lecz przyjemne dla oka - zgrabne i krągłe. Już mógłby znów je zobaczyć, wsunąć ręce pod niebieski materiał spódnicy i podążyć dłońmi od zgrabnych kostek ku kolanom i udom, by następnie rozkoszować się możliwością dotknięcia drobnych bioder i lędźwi. A potem udać się wyżej, po linii kręgosłupa, przez delikatnie wystające łopatki przypominające skrzydła motyla aż

do białego karku, by zagłębić w nim wargi, całkowicie zatracając się w zapachu fiołków, których intensywna woń zawarta w perfumach młodziutkiej czarodziejki dociera nawet z oddali ku jego nozdrzom...

Dość! Gani samego siebie, czując, jak ciepło ogarnia dolne partie jego ciała, pobudzając męskość. No, to chyba właśnie podjął decyzję. Odwraca wzrok od Arienne, by ochłonać.

Tymczasem czarodziej z tajemniczym uśmiechem przygląda się kartom, które wybrała protegowana Caris, po czym nie pokazuje ich nikomu, lecz pospiesznie kryje w jednym ze swych szerokich rękawów.

- Co to za wróżba, skoro nie chcesz nam jej zdradzić, nie mówiąc już o samej zainteresowanej? - mówi Tessi, który dotychczas z zaciekawieniem zaglądał przez ramię przyjacielowi.

- Zinterpretuję ją jutro - wymijająco odpowiada Ven i przez chwilę patrzy na zamyślnego Severa.

- Czyżby karty pokazały Mistrza, który zostanie obdarowany przez Przeznaczenie naszą przeuroczą towarzyszką? Tym małym kwiatkiem, który nieoczekiwanie pojawił się na kamiennym ugorze Ravillonu? - Moru pochyla się ku magowi, znów wywołując swą wypowiedzią radość towarzyszy.

- Wróżby są zbędne. Wszak już wiemy, że będzie nim Harold! - Gavin wybucha śmiechem. - No bo któżby inny, skoro my odpadamy, reszta to krety, a Severo woli w milczeniu oddawać się swym smętkom? Jestem doprawdy zawiedziony! - zwraca się do Anturyjczyka. - Jak możesz robić takie wrażenie na tych wszystkich królowych i księżniczkach, skoro wyszedłeś właśnie na gbura i tchórza? Przy tobie nawet Mistrz Zielaństwa uchodzi za wytrawnego kochanka, choć to jeszcze młokos! Czyżby wszystkie historie o twoich rzekomych dworskich podbojach były bujdami wyssanymi z palca?

Severo wznosi na olbrzyma pełne irytacji spojrzenie, lecz nie mówi nic, tylko ociera usta z wina i powstaje ze swego miejsca, odrzucając serwetę na stół i pospiesznie odchodząc.

- Nie no! Nie wierzę! I jeszcze się obraził! - krzyczy za nim wielki wojownik.

- Gavinie! Daj już spokój. To widać nie jest jego dzień. Już wystarczy, przecież nie chcemy, by na nas wyładował swoje żale. - Tessi ze śmiechem kończy się rybę.

- Zaraz, ale dokąd on idzie? - Ven ze zdumieniem patrzy za przyjacielem, który wcale nie podąża ku wyjściu, lecz kroczy wprost pod arkady, gdzie wsparty o stół, za którym zasiada kilka faworyt Mistrzów, stoi właśnie rudowłosy czarodziej, bawiący rozmową obecne tam kobiety. Severo podchodzi ku Haroldowi, który zajęty flirtem, nawet nie dostrzega za sobą wielkiego wojownika, gdy ten robi potężny zamach i pięścią wali go w plecy. Młody mężczyzna upada na blat, jęcząc z bólu, wśród okrzyków przerażonych Milady i brzęku tłuczonej zastawy, Anturyjczyk zaś przygniata go mocniej ciężarem ciała i wyginając boleśnie prawą rękę na plecach, wyszeptuje wprost do ucha:

- Jesteś Mistrzem zaledwie od roku, a miałeś już dwanaście nałożnic, z których osiem było w ciąży, gdy trafiło do mnie do Podziemi. Żadnej z nich nie ma już na tym świecie przez twą nieodpowiedzialność i beztroskę. Nie dopuszczę do tego, by ta mała, Arienne, stała się twoją kolejną Milady i byś skazał ją na podobny Los! Pospolitą Jaszczurkę królewski Lew zmiażdży jednym uderzeniem łapy, zapamiętaj to sobie, gówniarzu!

Po tych słowach zwalnia uścisk i puszcza czarodzieja.

- Możecie wracać do rozmowy. My już skończyliśmy - z ujmującym uśmiechem zwraca się do przerażonych kobiet, po czym, pozostawiając zdumione towarzystwo pod arkadami, powraca ku podwyższeniu, zajmuje swoje miejsce i z powrotem bierze kielich do ręki.

- Co mu powiedziałaś? - Tessi, podobnie jak pozostali, nie może powstrzymać ciekawości.

Severo upija łyk i nie patrząc na przyjaciela, lecz prosto w błękitne źrenice pięknej adeptki, mówi:

- Że nie lubię sukinsyna.

Jestem wstrząśnięta. Wszak Harold nic mu nie zrobił i w niczym nie uchybił! Więc dlaczego Mistrz Walk tak go potraktował? I gdy tylko zadaję sobie to pytanie, powracają do mnie wspomnienia zasłyszanych słów, na które do tej pory nie zwracałam szczególnej uwagi - najpierw Taidy: *...nasz Lord był pod wielkim wrażeniem (...), uważa, że masz piękne nogi!*, a potem tych, które tu przed chwilą padały: *...to jest kobieta Severa, ..jeśli się nie postarasz, zostaniesz za chwilę z niczym.* I jeszcze te rady, których Gavin rzekomo udzielał

Anturyjczykowi, by zabrał mnie z placu ćwiczeń do swej komnaty. Przez chwilę staram się połączyć te zdania z zachowaniem mężczyzny i ku memu przerażeniu wniosok nasuwa się tylko jeden.

Ja mu się podobam!

Zdając sobie z tego nagle sprawę, czuję, jak rumieniec zawstydzienia pojawia się na mych policzkach. Spuszczam wzrok w popłochu. To wszystko przez Orsena i wybraną przez niego błękitną suknię. Nie powinnam była zakładać tak rzucającej się w oczy, zupełnie odmiennej od pozostałych, kreacji. Gdybym miała teraz na sobie swoje szarości, pewnie w ogóle nie doświadczałabym takiego znieważenia. Ci mężczyźni nie przekazywaliby sobie mnie z rąk do rąk, nie dotykali mnie w intymnych miejscach, a Mistrz Walk nie poturbowałby Harolda ani nie patrzył na mnie teraz z tajemniczym błyskiem w głębinie swych kruczoczarnych źrenic i tym dziwnym wyrazem zadowolenia na ustach.

I z czego on tak się cieszy? Chyba nie jest aż tak naiwny, by sądzić, że mój znajomy z Akademii ze strachu cofnie dane mi słowo, a ja zostanę sama i w desperacji zwrócę się właśnie do niego o protekcję? Czy on naprawdę myśli, że jego przystojna twarz i szerokie, wyćwiczone ramiona, których objęcie, jakby się zdawało, może uchronić przed całym złem Ravillonu, wystarczą, abym nagle zmieniła zdanie i zaczęła go błagać o uczynienie mnie jego Milady?

Niedoczekanie!

- Myślę, Mistrzu - podnoszę dumne spojrzenie prosto na Severa – że, podobnie jak wcześniej, poradysz sobie sam z nalaniem wina. Ja zaś oddalę się, za pozwoleniem, jeśli nie jestem już potrzebna...

Nie czekając na odpowiedź, składam lekki ukłon i pospiesznie czmycham w stronę towarzyszek.

- Chyba nie pozwolisz, Haroldzie, żeby ten zapchlony idiota tak tobą poniewierał? - Womar studiuje twarz rudowłosego maga, który siedząc z powrotem przy stole i rozmasowując obolałą rękę, pochmurnie spogląda w stronę swego oprawcy.

Arienne - uosobienie wszelkiego dobra, słodczy i delikatności - tutaj, w Ravillonie, prosi go o protekcję, a on jest gotów jej udzielić, i co? Dostaje łomot od dzikusa, z którym praktycznie ani jednego słowa do tej pory nie zamienił. Pieprzony barbarzyńca nie ma pojęcia, że

można chcieć pomóc kobiecie przez uczynienie jej swą Milady. Zresztą co on może o tym wiedzieć, skoro sam nigdy żadnej nie wziął, bo w ogóle nie umie obchodzić się z niewiastami? Czarodziej nieraz przecież widział siniaki i odmrożenia, z jakimi tutejsze adeptki przychodziły do niego po zbliżeniu z Severem, prosząc o maści i zioła na szybsze gojenie lub tuszowanie ran. Bezwzględny brutal!

Tylko co z nim zrobić? Uwadze czarodzieja nie uchodzi pożądlive spojrzenie, jakim czarnowłosa odprowadza Arienne. Nie podoba mu się to. Chyba będzie musiał rzeczywiście szybko odcisnąć swój Znak na jej szyi, w przeciwnym razie tamten może zacząć się rzucać i nie wiadomo, czy nie potraktuje jej gorzej niż Tarlen.

- Ten cham myśli, że trochę mięśni odstraszy mnie i nie wezmę jej dla siebie, ale grubo się myli. - Harold powstaje i energicznym krokiem rusza w stronę dziewczyny, która pod jednym z filarów rozmawia właśnie z Caris.

- Gratulacje, Arienne! Wzbudziłaś dziś niemałe zainteresowanie. Szczerze mówiąc, to przerosło ono moje najśmielsze oczekiwania. Jak oni wszyscy na ciebie patrzą! Wręcz pożerają cię wzrokiem! Z całą pewnością jeszcze dziś dostąpisz zaszczytu stania się jedną z nas - stwierdza z zadowoleniem rudowłosa Milady.

- Nie mówiąc już o tym, że naprawdę musiałaś zawrócić w głowie Mistrzowi Walk, gdyż do tej pory nigdy nie wdawał się w bójki o żadną kobietę! - wtrąca ze swego miejsca za stołem rozbawiona Taida.

Nie zdążam jednak odpowiedzieć, gdyż oto czuję męską dłoń na nadgarstku.

- Chodź, moja piękna, przejdziemy się trochę i powspominamy nasz pobyt w Akademii. - Harold, który pojawia się nieoczekiwanie tuż obok, puszcza do Caris oko i bez ceregieli ciągnie Arienne pospiesznie w stronę bramy. Jednak tuż przed wrotami drogę zagraadza im Eston.

- Hola, hola! Gdzież to się wybieracie, moje gołąbeczki? Spójrz, Tarlenie! Na moment tylko wyszliśmy, by się odlać, a tu - proszę! Zobacz, kto właśnie opuszcza ucztę, i to bez pożegnania.

- Nie tak prędko. - Mistrz Łowiectwa staje w przejściu, kończąc zapinać swój odświętny pas. - Chyba nie zamierzaliście się wymknąć i bez udziału pozostałych załatwić całą sprawę?

- Miałeś dotąd tyle faworyt, Haroldzie, więc to raczej niemożliwe,

byś zapomniał, jak się je naznacza. Tylko za wiedzą i zgodą Zgromadzenia. W przeciwnym razie Znak jest bezwartościowy. - Jasnowłose Mistrz Jeździectwa mruży brzydko oczy, wpatrując się wyzywająco w czarodzieja.

- Nie ma więc co zwlekać. - Tarlen wykorzystuje konsternację Mistrza Zielarstwa i brutalnie chwyta za rękę jego towarzyszkę. - Niech już teraz stanie przed Mistrzami i każdy wyrazi swe zdanie o niej. Na pewno nie jesteś jedynym, który ją chce, magiku. - Mężczyzna wlecze nowicjuszkę z całych sił w stronę podwyższenia, w czasie gdy Eston odciąga Harolda w przeciwnym kierunku. - Liczyłaś, suko, że mi się wymkniesz? - syczy jej do ucha młodzieniec. - Nie bądź naiwna. Nie ominie cię moja zemsta. Za chwilę uczynię cię swą Milady, potem wielokrotnie wychędożę, a gdy już się tobą nasycę i znudzę, cofnę swój Znak i oddam cię w ręce Kata Związku. I nie pomoże ci nawet przyjaźń z nim i jego żalonymi towarzyszami, gdyż odrzuconą faworytę czeka tylko jeden Los. Śmierć w Podziemiach!

Po tych słowach, by zwrócić uwagę wszystkich zebranych na dziedzińcu, blondyn głośno krzyczy:

- Bracia, Mistrzowi Zielarstwa tak się spieszy do pozyskania kolejnej Milady, że nie zamierzał nawet zapytać nas o zdanie w tej kwestii. - Popycha dziewczynę z ogromną siłą, przez co ta traci równowagę i upada na schody wiodące do stołu, za którym zasiadają pozostali Członkowie Wielkiego Zgromadzenia. Arienne boleśnie tłucze sobie kolano.

- Skandal!

- Hańba! - padają okrzyki z krużganków.

- Severo... - Ven, który powstaje podobnie do pozostałych wzburzonych wrzaskiem Tarlena biesiadników, zaciska dłoń na umięśnionym ramieniu wciąż siedzącego towarzysza. - Na bogów... Zrób coś! - wyszeptuje.

- Zdaje się, że doszliśmy do kulminacyjnego momentu waszego zakładu. - Gavin, nie kryjąc rozbawienia, zwraca się do Tessiego i Anturyjczyka, gdy stojący nad dziewczyną Mistrz kontynuuje:

- Każdy ma prawo się wypowiedzieć. Dlatego oświadczam przy wszystkich tu obecnych Związkowcach oraz czcigodnych Członkach Wielkiego Zgromadzenia, że to właśnie ja chcę z tej adeptki uczynić

swą Milady!

- Nie tak prędko! Skompromitowane prosię nie powinno mieć prawa głosu, skoro tylko kwiczeć umie! To dziewczę naznaczy niewyciężony Rekin! - Otyły Womar rzuca lubieżne spojrzenie na leżącą u stóp Tarlena czarodziejkę, oblizując swe wydatne wargi.

Gritton przeskakuje przez stół, strącając z niego krótkimi nogami dzban oraz kilka półmisek z mięsiwem. Staje obok Mistrza Łowiectwa i zagradza drogę podążającemu w ich stronę Womarowi.

- Ta kobieta należy się mnie! Jako zadośćuczynienie za zniszczone spodnie!

- Zjeżdżaj stąd, żaloszny gołowąsie. - Brodaty Mistrz popycha syna Wilbura tak, że ten omal się nie przewraca. Udaje mu się jednak zachować równowagę, gdy jego plecy stykają się z blatem stołu. Podrywa się zwinnie i biegnie z pięściami na przeciwnika.

- Ha, jeszcze ci mało!?! Ostatnio rozwaliłem ci nos, a dziś co chcesz, chłoptasiu? Może mam rozwalić twoje jaja? - Womar nie jest jednak w stanie powiedzieć nic więcej, bo oto otrzymuje mocnego kopniaka w kość ogonową. Tarlen, zostawiając Arienne na chwilę, decyduje się pomóc przyjacielowi, dziewczyna zaś powstaje i kulejąc, próbuje wydostać się z okręgu stołu Mistrzów. Ucieczka jednak kończy się porażką.

- Niestety, kochana, nie możesz teraz stąd nigdzie odejść. - Chwyta ją zadziwiająco silne ramiona Caris. - Właśnie waży się twoje Przeznaczenie.

- Ale ja nie chcę w tym uczestniczyć. - Przerazona wzmożonym zainteresowaniem swoją osobą obawiam się tego, co za chwilę może nastąpić. W jaki sposób będą rozstrzygać między sobą, który z nich zostanie mym patronem, skoro jest aż tylu chętnych do tej roli? I czy Harold na pewno wygra? Czuję, jak mój strach narasta. Przecież czarodziej dopiero co został zaatakowany przez Severa i nie uczynił nic, aby się obronić, nie mówiąc już w ogóle o odwecie. Jeżeli więc Mistrz Walk także dołączy do tych mężczyzn, będę zgubiona! Przenoszę zatrwożone spojrzenie na wciąż siedzącego Anturyjczyka.

- Nie masz wyjścia. Każda z nas kiedyś przez to przeszła. Może nie są to najwspanialsze wspomnienia, ale za to życie po dzisiejszym wieczorze będzie tu w Ravillonie dla ciebie dużo przyjemniejsze.

- Wątpię... - odpowiadam ponurym tonem i wciąż nie spuszczam wzroku z Severa, modląc się w duchu do bogów, aby ten nie opuszczał swego miejsca.

- Dawaj ją tu, Caris. - Eston wyrywa magiczkę z rąk opiekunki. - Trzeba wypróbować najpierw, czy jest w ogóle o co robić całe zamieszanie.

Mimo że Arienne rozpaczliwie stara się wyswobodzić, jej siły okazują się zbyt małe, żeby sprostać wysokiemu blondynowi. Ten rzuca się na nią, przygniata do ziemi, i szybkimi ruchami zadziera spódnicę jej sukni.

- Zostaw ją, łotrze! - Harold z całą mocą odpycha od czarodziejki Mistrza Jeździectwa.

Ta zaś, poprawiając ubiór, cofa się ku stołowi.

- Ona prosiła mnie o protekcję, więc to ja zostanę jej panem! - Rudowłosy mag zaciska pięść i uderza nią w twarz E sto na, podczas gdy w stronę dziewczyny kierują się już Gritton z Tarlenem. Z krząganków zaś słychać narastającą wrzawę. Związkowcy zaczynają kibicować poszczególnym mężczyznom, zagrzewając ich do walki. Womar zagraża drogę Haroldowi, gdy ten rusza Arienne na ratunek. Po chwili dołącza do niego rozwścieczony Mistrz Jeździectwa, z którego złamanego nosa ścieka strużka krwi. Obaj równocześnie rzucają się z pięściami na maga. Tymczasem Skarbnik i jego towarzyszy przypierają adeptkę do blatu.

- Zawrzyjmy układ, Tarlenie. - Krępy mężczyzna staje przed kobietą, a z jego ust bije brzydki zapach po zjedzonej wcześniej pieczeni z sarny w sosie czosnkowym. - Jeżeli to ja zostanę jej Mistrzem, będę ci jej użyczał. Jeśli zaś to dla ciebie Los będzie łaskawszy, ty dasz mi z niej skorzystać.

- Może być. - Młodzieniec uśmiecha się brzydko. - Chciałem od razu się jej pozbyć do Podziemi, ale myślę, że będzie dla niej bardziej uwłaczającym i bolesnym musieć służyć nam kilku.

- Jeden będzie ładował cię od tyłu, drugi od przodu. Co ty na to, „księżniczko”? - Gritton wybucha śmiechem. - Już my cię oduczymy żarty sobie stroić z potężnych Mistrzów Związku!

W tym momencie Severo pochyla się nad stołem w kierunku Tessiego.

- Musisz sobie wybrać inną nagrodę, przyjacielu. Tarczy już nie mam, bo mi ją skradziono. Chyba że poczekaś, aż przywiozę następną z Fenis. - Po czym powstaje z miejsca.

- No, wreszcie ruszył swój Lordowski Tyłek! - śmieje się olbrzym.

- Czy to znaczy, że... - Wielki Szpieg z wyrazem niedowierzania zwraca brązowe źrenice na Anturyjczyka.

- Tak. Miej pięć minut triumfu, Tessi. Wygrałeś zakład, bo Mistrz Walk właśnie idzie po swoją Milady! - z lekkim uśmiechem na ustach stwierdza Severo, po czym nieoczekiwanie wskakuje na krzesło, które dotychczas zajmował, odbija się od siedziska i zgrabnie lawirując między zastawą, rusza po blacie ku centralnej części stołu, gdzie czarnowłosą adeptkę przydybali jego wrogowie.

- Ojczy? - Gritton zwraca się do Eminencji, który znudzonym spojrzeniem śledzi całe zajście. - Wydadaj przyzwolenie i pozwól mi wziąć tę kobietę na swą faworytę bez zgody całego Zgromadzenia. Ma idealny wzrost. Poza tym stać mnie na kolejną. - Jednak Wilbur nie zdąża udzielić odpowiedzi swemu synowi, gdyż ubiega go Mistrz Walk:

- Oczywiście, że cię stać, karzełku. Z zagarniętych mi pieniędzy wyżywisz jeszcze niejedną Milady. Jednak z całą pewnością nie tę! - Po czym pochyla się i chwyta Arienne w ramiona. Unosi ją nad posadzkę niczym lalkę i stawia u swego boku na stole, odgradzając ciałem od rozochoconych mężczyzn, a następnie krzyczy na całe gardło, by zwrócić na siebie uwagę pozostałych Mistrzów oraz uciszyć wrzaski i gwizdy zgromadzonych na balkonach Związkowców: - Zamiast niezdarnie się przepychać, stańcie do walki jak prawdziwi rycerze! Skoro tak jej pragniecie, to o nią walczcie... ze mną! Wyzywam każdego, komu zależy na uczynieniu z tej kobiety swej Milady! Na miecze, topory, sztylety, piki. Co chcecie. Ale bijcie się o nią nie jak opoje z tawerny, lecz mężowie noszący chwalebny w czasach Starego Porządku tytuł Mistrza Związku!

Argus przygląda się z niesmakiem całej scenie toczącej się w pobliżu fotela Wilbura i zwraca się do swego towarzysza:

- Brawury mu się zachciało! Żałosne. Za dużo kręci się po dworach królewskich, więc mu rycerskość do głowy odbija! I to tylko po to, żeby byle dziewczkę zdobyć. A ty, Eminencjo, nie zamierzasz poprzeć swego

syna?

Czarodziej omiata jaskrawo zielonym spojrzeniem zajście i decyduje:

- Wystarczy, że załatwiłem mu tytuł Mistrza. Takie bójki mnie nie interesują. Nie ma w nich do wygrania nic, co stanowiłoby jakąkolwiek wartość dla naszej Organizacji. To jedynie błahostki dla bandy szczeniaków. Ale niech się biją. Gdzieś muszą rozładowywać energię, skoro łożnica im nie starcza, a ten wszarz Severo wreszcie powrócił i można go zgnoić.

Gdy mężczyzna stawia mnie na stole, nadeptuję obolałą nogą na kryształową salaterkę z owocami i aby nie upaść, chwytam się jego muskularnego ramienia. Jestem mu wdzięczna za to, że odsunął ode mnie tych dwóch okropnych typów. Z drugiej strony nie chcę, żeby to właśnie on mnie bronił. Nie, nie, nie! Bo gdzieś podświadomie czuję, jak skończy się ta walka. Moje spojrzenie mimowolnie wędruje na Lwa wyhaftowanego na plecach jego płaszcza oraz strojnym kaftanie. Dreszcz przeszywa me ciało na wspomnienie przepowiedni, którą odczytałam w dormitorium. To właśnie on - Mistrz Walk - uczyni w najbliższym czasie pewną kobietę swoją Milady. I czy przy wydarzeniach dzisiejszego wieczora mogę mieć jeszcze wątpliwości, kto nią będzie? Rozpacz ogarnia moje serce. Przecież to jedyny Związkowiec, którego żadna z adeptek nie chciała na swego Mistrza. Dlaczego więc przewrotny Los zdecydował mnie z nim powiązać?

Puszczam jego ramię i głosem przepełnionym wyrzutem zwracam się cicho do Severa:

- Co to za wyzwanie, skoro od początku wiadomo, że zwyciężysz, bo już z samego tytułu jesteś Mistrzem Walk? Tylko nierozważny głupiec będzie chciał stawać przeciw tobie w boju.

Jednak ku memu zaskoczeniu z grupy mężczyzn jako pierwszy wyłania się Womar i krzyczy:

- Dziewka tu i teraz dla wygranego! - Po czym zwinnym, jak na jego tuszę, ruchem lewej ręki wyjmując zza pasa sztylet i rzuca nim w czarnowłosego.

- Zwycięzca bierze ją przy wszystkich! - Eston, dotychczas wciąż szamoczący się z Haroldem, rezygnuje z bójki z czarodziejem. Odpina ze sprzączki przy pasie niewielką srebrną kuszę już załadowaną bełtem

i rzuca się w kierunku stołu, celując wprost w Anturyjczyka.

- Mam zrezygnować? - Severo chwyta Arienne w ramiona i kładąc dłoń na jej głowie, zmusza do pochylecia się. Tuż obok jego karku przelatuje sztylet Mistrza Żeglugi. Ostrze upada pomiędzy stołami faworyt. Kobiety, piszcząc w przestkach, uciekają w popłochu pod ściany. - I co? - wyszeptuje, popychając dziewczynę w stronę swych towarzyszy. - Oddać cię któremuś z tych prostaków mieniących się Mistrzami Nowego Porządku? - Gwałtownym ruchem znów przyciąga jej ciało do siebie i na chwilę oboje przykucają, by uniknąć postrzału z broni Mistrza Jeździectwa. - Wolisz Womara, tego grubasa, który nie jest już w pełni sprawnym mężczyzną przez alkohol? Czy może - tu przesuwając brunetkę władczy ruchem na kraniec stołu - tego karła Grittona? Czyżby pasował ci ze względu na wzrost? - W tym momencie syn Wilbura robi potężny zamach toporem, który odbija się od marmurowego blatu. Tylko dzięki unikowi czarnowłosego ostrze nie trafia w któreś z ich dwójki.

- Zerznę dziwkę we wszystkie dziury! - drze się na całe gardło Skarbnik.

- A może Tarlena? By pokazał ci, jak odynieć traktuje lochę w okresie rui? - Severo ze śmiechem chwyta czarnowłosą piękność na rękę i doskakuje do Gavina. - O nie, kochanie! - szepce jej do ucha, gdy potężny wojownik odbierają z jego rąk. - Te nogi już od wczoraj należą do mnie! - Po czym, prostując się, zrywa płaszcz z ramion i rzuca się ze stołu ku kamiennej rozecie, by pochwyciwszy z niej swój miecz, ruszyć na nadbiegających przeciwników.

Chciałabym zaprotestować, że nie może sobie rościć do mnie żadnych praw, ale jego już nie ma. Rzeczywiście - stwierdzam patrząc na ścierającego się z pierwszym przeciwnikiem czarnowłosego - jest w swoim żywiole.

Jednak czy on nie ma racji? - pytam samą siebie, gdy Mistrz Siły i Równowagi niesie mnie za namową towarzyszącej mu Nukki do pozostałych kobiet, oddalając od preradzającego się w pole walki środka dziedzińca. Żadnego z nich nie chcę. Każdy z tych mężczyzn napawa mnie odrazą i strachem. Ponownie ciarki przebiegają me ciało - tu wazy się mój Los, nastaje na mnie tylu niegodziwców, a ten Anturyjczyk, ratując mnie, czy też w specyficzny sposób zdobywając

mą przychylność, żartuje sobie z zaistniałej sytuacji i ze mnie.

Gdy Gavin stawia mnie na ziemi pod ścianą, nie ruszam się już nigdzie, czując, że i tak chyba w żadnym innym miejscu nie będę bardziej bezpieczna, i z trwogą przypatruję się, jak Gritton wyjmuje topór z blatu i ponownie rzuca nim w Severa, który po raz wtóry zwinnym ruchem unika uderzenia. W tym samym czasie Harold przywołuje magią swój miecz z kamiennej rozety i naciera z nim na biegnącego w inną stronę Estona. Zaskoczony Mistrz Jeździectwa otrzymuje w łydkę cięcie, które zwała go z nóg. Młodzieniec z łomotem upada na ziemię i klnie pod nosem, łapiąc się za ranną kończynę. Może więc jednak jest jeszcze dla mnie nadzieja i nie zadufany w sobie Mistrz Walk wygra ten spór, tylko właśnie czarodziej?

Z drugiej strony... Przyglądając się poczynaniom czarnowłosego, stwierdzam, że przy innych Mistrzach ten rzeczywiście prezentuje się najlepiej. Gdy Harold toczy walkę z Tarlenem, a Severo przypuszcza atak na Grittona i Womara, nie można nie zauważyć różnicy w wyglądzie i zachowaniu obu konkurentów. Twarz rudowłosego, mimo że dużo młodsza, wydaje się zmęczona wysiłkiem walki. Mag wkłada całego siebie w bijatykę, podczas gdy dla Mistrza tej dziedziny zmagania zdają się jedynie igraszką. Jego ruchy są lekkie i zwinne, z łatwością odbija każdy cios, prezentując tym samym opanowanie i perfekcję swego ciała. Nieoczekiwanie przyłapuję się na tym, że to jego przez cały czas obserwuję, nie zwracając już w ogóle uwagi na pozostałych. Karczę sama siebie za to i zaczynam wodzić wzrokiem po otoczeniu, choć ten, nieposłuszny, wciąż zawraca w stronę anturyjskiego wojownika.

Związkowcy nadal krzyczą dokoła i prześcigają się w wykładaniu pieniędzy na danego Mistrza. Cała uwaga zebranych spoczywa obecnie wyłącznie na walczących, co pozwala mi na rozważenie możliwości ucieczki. Pilnującego mnie Gavina skutecznie okupuje wciąż uwieszona jego ramion Nukki, więc z olbrzymem nie powinno być większego problemu. Dalej stoi Caris, która - jak dziś się okazało - opacznie rozumie pojęcie opieki nade mną i w ogóle nie zareagowała, gdy ci Związkowcy grozili mi i urągali. Co gorsza, wygląda na ukontentowaną takim obrotem sprawy. To straszne! Przypominam sobie nagle ustalenia Mistrzów, że ten, który wygra... Nie! Nie mogę do

tęgo dopuścić! Chyba najlepiej będzie, jeśli się zdematerializuję i niepostrzeżenie wymknę.

Przybieram bezpostaciową formę i niewidoczna przechodzę obok biesiadujących. Zmierzam szybkim krokiem w stronę bramy, gdy nagle czuję, że jakaś ręka chwyta mnie boleśnie za ramię.

Ależ to niemożliwe!

Odwracam się i widzę przed sobą nieznaną mi kobietę o kasztanowych włosach uczesanych w grube loki opadające na ramiona.

- A ty dokąd się wybierasz? - Lustruje mnie granatowym spojrzeniem, pod wpływem którego czuję, jak moja namacalna postać powraca.

- Ale... dlaczego? - Z zawodem patrzę na niewiele ode mnie straszą czarodziejkę.

- Karla, przyprowadź ją tutaj, gdzie jej miejsce! - Caris nakazuje bezwzględny głos i jednocześnie przyzywa gestem mą towarzyszkę. Momentalnie wszystko we mnie martwieje.

Tymczasem Severo skopuje ze swej drogi Womara, który ryczy z bólu po tym, jak czarnowłosa ciał go w brzuch i plecy. Anturyjczyk przeskakuje nad leżącym i rzuca się na Skarbnika. Nawet nie zwraca uwagi na topór, który ten dzierży znów w dłoni. Wystarczy lekki ruch nadgarstka, by potężne ostrze jego miecza pozbawiało Grittona broni. Mistrz Walk jedną ręką chwyta mężczyznę za poły kaftana i rzuca w stronę arkad. Syn Wilbura łąduje z impetem na jednym ze stołów należących do Milady i łamie go wpół ciężarem swego ciała. Jego przeciwnik dopada go i ująwszy za prawą dłoń, przybija ją pochwyconym z posadzki sztyletem Womara do drewnianej deski blatu.

- Niezapomniany widok, co? - wyszeptuje jadowitym tonem do płaczącego z bólu młodzieńca, po czym chwyta go za włosy, zbliżając swe oblicze do jego. Gritton między łzami dostrzega we wzroku Severa przerażający błysk. Jakby ktoś na chwilę rozniecił w jego źrenicach płomień w odcieniu skrzących się rubinów. - Wiele magii będzie musiał zużyć twój staruszek, nim podniesiesz znów swą rękę na kogokolwiek, padalcu!

- Wykończ karla! - drą się Związkowcy z balkonów. Anturyjczyk zaś z impetem wali czołem w głowę Skarbnika, nim temu udaje się wezwać

ojca na pomoc, po czym gwałtownym szarpnięciem wrywa ostrze z jego ręki.

- Zawsze byłem przeciwny, byś był moim uczniem. - Spluwa na nieprzytomnego. - Niczego się nie nauczyłeś ode mnie. Nawet godnie przegrywać! Żalodne!

Powstaje i rusza w stronę ścierającego się z Tarlenem Harolda. Idąc, zamierza się i błyskawicznie rzuca sztyletem. Błyszczący przedmiot ze świstem przecina powietrze tuż obok walczących, po czym wbija się w sam środek żelaznych wrót wejściowych. W tym momencie Mistrz Łowiectwa pada u stóp czarodzieja. Krzyczy, trzymając się za prawy bok, a spomiędzy jego palców spływa krew.

- Brawo! Severo! Niech żyje Stary Porządek i jego niepokonany Mistrz! - krzyczą zebrani na balkonach, gdy na polu walki pozostaje jedynie dwóch mężczyzn, a Tarlen, ranny ciosem Anturyjczyka, znoszony jest w stronę podwyższenia.

- Nie podawaj się, Haroldzie! Jesteśmy z tobą! - wołają niektóre z kobiet, gdy czarnowłosa unosi miecz i rzuca się na maga.

- Myślisz, że ze mną pójdziesz ci tak łatwo jak z innymi? - Ostrze czarodzieja rozbłyska zielonym światłem, gdy ten z całym impetem naciera na wroga. Na dziedzińcu w końcu zalega cisza zakłócana jedynie odgłosami uderzania stali o stal. Oczywistym dla każdego jest, że Harold w tym momencie wspiera się magią, gdyż bez większego trudu blokuje ataki przeciwnika, któremu w normalnych okolicznościach by nie podolał.

- Daj sobie z nią spokój. Ona już wybrała! Mógłbyś uszanować zdanie damy! Prawda, Arienne? - Rudowłosa mężczyzna przykuca nagle i tnie w nogę adwersarza, podczas gdy Karla, nie zważając na protesty Arienne i znaki dawane przez Caris, przeprowadza magiczkę między walczącymi na środek dziedzińca i patrzy z poażowaniem na podnoszących się przegranych.

- To który się nią zajmie? To przedstawienie zaczyna być już wielce nużącym! Dodajmy wieczorowi pikanterii, a pojedynkującym się podniety do szybszego rozstrzygnięcia ich zmagania.

- Nie... - wrywa się jedynie z moich ust, gdy widzę, jak z posadzki powstaje Eston i kulejąc, zmierza w moim kierunku.

- Nim oni skończą, zdążymy się zabawić!

- Dokąd to? - Na drodze Mistrza Jeździectwa staje nieoczekiwanie Tessi. Obserwujący dotychczas całe zajście ze swego fotela i kibicujący wraz pozostałymi towarzyszami Severowi, nie wytrzymuje, widząc, co z wybranką jego przyjaciela wyprawia kochanka Wilbura. - Ty już skończyłeś zabawę na dziś! - I ściągnawszy z rozety swój miecz, staje przed Arienne, osłaniając ją przed napastnikiem. - Wracaj na swoje miejsce, żaloszny młokosie! A ty, Karla, lepiej uzbrój się w cierpliwość, zamiast dysponować nagrodą, o którą wciąż toczy się walka! Nikt inny jej nie posiadzie. Tylko zwycięzca!

Tymczasem Severo odskakuje, nim magiczny miecz przeciwnika dosięga jego nogi.

- Ona jest za młoda, by umieć podjąć słuszną decyzję! I nie zna drugiego oblicza czarującego Harolda! Tego bezwzględnego, które każe mu fałszować podawane kochankom zioła. A gdy te niczego nieświadome gąski zachodzą w ciążę, której nie planowały, ma wówczas doskonale wytłumaczenie, by się ich pozbyć! - Anturyjczyk z impetem naciera na rudowłosego, a z ostrzy ich broni sypią się iskry. Severo, szybko zdobywając przewagę, zmusza mężczyznę do cofnięcia się pod arkady, by tam przyprzeć go do ściany. - Poddaj się! - krzyczy do maga.

- Niedoczekanie! Za chwilę to ty będziesz błagał mnie o litość! - Wypowiedziawszy te słowa, czarodziej rozmywa się w powietrzu, a oręż Severa trafia w pustkę.

- Teraz dopiero się zabawimy! - Nagle wojownik słyszy głos Harolda za plecami i czuje, jak miecz adwersarza przecina policzek bestii wyhaftowanej na plecach jego kaftana. Gdy odskakuje, unikając zagłębienia broni w swym ciele, maga wciąż nie widać, za to słychać jego szyderczy śmiech.

- No i jakie sztuczki pokaże nam dzisiaj Wielki Mistrz Walk? - Głos milknie na chwilę, by nikt się nie zorientował, w którą stronę przemieścił się jego posiadacz.

- Tchórz! - krzyczy ktoś w tłumie.

- Rozgrom go, Severo! - dodaje inny Związkowiec.

- To jawne pogwałcenie zasad uczciwej potyczki opisanych w Kodeksie Świętej Organizacji! - irytuje się Gavin.

Przyglądając się tej scenie zza pleców broniącego do mnie dostępu

Tessiego, nabieram mieszanych uczuć. W istocie to mało honorowe zachowanie - chować się za magiczną zasłoną w pojedynku na miecze. I mimo że pragnęłam, aby to jednak Harold wygrał, nie potrafię zaakceptować jego nieuczciwej taktyki. Anturyjczyk niespodziewanie otrzymuje tak silne uderzenie pięścią w twarz, że aż strużka krwi zaczyna wypływać z jego nosa, a mężczyzna zatacza się na pobliską kolumnę. Tego już za wiele - decyduję. Wszak jego oblicze po wczorajszym wieczorze jest już i tak bardzo posiniaczone. Niech mag wygrywa, ale sprawiedliwie! Wypowiadam zaklęcie, dzięki któremu dostrzegam od razu, gdzie znajduje się niewidoczny mężczyzna.

Po twojej lewej stronie! - zwracam się w myślach do Mistrza Walk, gdy Harold unosi miecz i zamierza ciąć nim ramię przeciwnika.

Wygram bez twoich wskazówek. Przeznaczenie mnie poprowadzi, bo już zadecydowało, czyja będziesz! - rozlega się w głowie Arienne natychmiastowa odpowiedź.

Severo ociera twarz rękawem i następnie zwinnym ruchem odskakuje w prawo, uchylając się od ostrza czarodzieja, które wbija się w kolumnę podtrzymującą krużganki. Wykorzystując chwilę przerwy, w czasie której mag musi wyrwać oręż z kamienia, czarnowłosa rzuca się biegiem ku podwyższeniu. Dopada stołu, za którym siedzą lub stoją poszczególni Mistrzowie, i zaczyna zrzucać z blatu półmiski i tace z jedzeniem oraz naczynia z napitkami. Na posadzce, na której już wcześniej panował okropny bałagan, rozlane wino i rozsypana strawa zmieniają się w śliskie błoto, w środku którego staje Anturyjczyk z triumfującą miną.

- Co ten szaleniec wyprawia? - Womar, wpołleżący na swym krześle i opatrywany przez Vena jego magią, rzuca mrukliwie, patrząc na znieciercierowanego mężczyznę.

- Wygląda na to, że właśnie znalazł sposób na rozgromienie przeciwnika - odpowiada czarodziej z lekkim uśmiechem na wargach, tamując krew płynącą z ran Mistrza Żeglugi.

Tylko nie poturbuj go za bardzo. Harold jeszcze mi się przyda tej nocy. Ktoś przecież musi mi pomóc w leczeniu obrażeń po walce - dociera do Severa myśl Vena.

Odbierasz mi radość z całej zabawy! - słyszy w odpowiedzi mag.

Czarnowłosa chowa miecz do pochwy i z uwagą obserwuje

posadzkę wokół siebie, a gdy na zalanej ziemi dostrzega pojawiające się tuż naprzeciw siebie ślady świadczące o zbliżaniu się ukrytego za magiczną zasłoną adwersarza, rzuca się w tym kierunku i zwała z nóg Harolda, który, lądując na podłodze, staje się znów widoczny dla otoczenia.

- Pokaż mu, że nie na darmo nosisz tytuł Mistrza Walk, Severo!

- Nie daj nam przegrać fenów, które na ciebie postawiliśmy! - krzyczą Związkowcy.

- No proszę! Nasza Arienne zaraz zostanie Milady! - zwraca się do swych towarzyszek Taida.

- I wszystko wskazuje na to, że to jednak Mistrz Walk, a nie Zielarstwa zostanie jej patronem - dodaje Zoe, patrząc na niezadowoloną minę Caris.

- I dobrze, bo jak mam wybierać, zawsze będę skłaniał się ku Severowi - ze śmiechem włącza się do rozmowy Orsen. - Jakaż szkoda, że on nie gustuje w mężczyznach. Jemu pozwoliłbym się tak sponiewierać - dodaje z rozmarzeniem, patrząc na bruneta, który właśnie tarza się po ziemi z przeciwnikiem wśród resztek jedzenia.

- Widzieliście, kto nie mógł powstrzymać się od wtrącenia nochala w nie swoje sprawy? - Dopada do nich Nukki, która w końcu odpuściła sobie uwodzenie olbrzymiego wojownika, którego tak pochłonęło widowisko, że przestał zauważać jej obecność u swego boku.

- Karla. To było do przewidzenia! - Zoe patrzy na piękną szatynkę stojącą nieopodal Arienne i nieprzyjaznym spojrzeniem lustrującą niewielką adeptkę. - Nie była gwiazdą tego wieczoru, to cóż innego jej pozostało, jak wmieszać się do akcji. Tylko czego ona chce od naszej przyjaciółki?

- Jak to: czego? - Orsen uśmiecha się szeroko. - A raczej kogo! Ona już od dawna poluje na Severa!

- Trudno się dziwić, skoro podlega pod Eminencję. Też bym szukała innego, mając za pana takiego starca! - wypala Nukki.

- Musi być wściekła, że nieznana nikomu nowicjuszka odebrała jej uwagę Mistrzów, a w dodatku zainteresowała tego, który dotychczas był niezdobyty dla żadnej, nawet dla niej - stwierdza mężczyzna.

- Poza tym do tej pory tylko ona, jako jedyna Milady, znała się na czarach - dodaje Zoe.

- Trzeba ostrzec Arienne, by na nią uważała. - Taida marszczy brwi, patrząc w stronę kochanki Wilbura.

Tymczasem walka dobiega końca, gdyż Anturyjczyk po krótkiej bijatyce i przepychance siada okrakiem na piersi Harolda, przygniatając go do ziemi kolanami. Obaj dyszą z wysiłku, rozczochrani i cali ubrudzeni winem i strawą.

- Poddaj się, powtarzam! - wykrzykuje w zakrwawioną twarz czarodzieja wojownik, chwytając go za szyję obiema rękoma i zgniatając powoli tchawicę, jak niedawno czynił to z Argusem. Na ten widok Kanclerz sam chwyta się za gardło, czując wyraźny dyskomfort.
- Poddaj się. Nie chcę cię bardziej skrzywdzić. Ven liczy dziś na twą pomoc.

- Dobra! Wygrałeś! - Harold w końcu wydusza z siebie i z ulgą łapie głębszy oddech, gdy Severo zwalnia uścisk. Pozbawiony po chwili ciężaru przeciwnika powstaje powoli, otrzepuje resztki jedzenia z mokrego kaftana i kierując spojrzenie na stojącą nieopodal Arienne, wzrusza bezradnie ramionami.

- Przykro mi, moja droga, ale niestety będziesz musiała znosić towarzystwo tego prostaka. - Po tych słowach odwraca się i przechodzi za stół, gdzie uzgadnia coś z Venem.

- Pewnie już nie możesz się doczekać, aż rozchylisz przed nim swe nogi, co? - zwraca się do nowicjuszeki szeptem brązowo-włosa czarodziejka.

- Słucham?! - pytam z niedowierzaniem, czując jak nieprzyjemny dreszcz przebiega moje ciało.

- Nie zgrywaj niewiniątka. Myślisz, że książęcy ubiór i niewinne spojrzenie mnie zmylą? Wszak wszyscy wiedzą, że nasz Lord gustuje w damach z wyższych sfer, starannie więc obmyślałaś, jak go zdobyć. Teraz triumfujesz, ale nie ciesz się zbyt mocno. Mistrz Walk jest bardzo wymagającym mężczyzną i jestem pewna, że taka prosta dziewczucha jak ty szybko mu się znudzi.

Nie jestem nawet w stanie nic odpowiedzieć, gdyż w tym momencie Caris chwyta mnie pod ramię i skinieniem głowy przekazuje Karli, aby uczyniła to samo z drugiej strony. Obie kobiety nieubłaganie ciągną mnie w stronę zwycięzcy.

- Gratulacje dla Niezwyciężonego Lwa! A oto twa nagroda, Mistrzu!

Dokonałeś naprawdę doskonałego wyboru, gdyż nie było już dawno tak niezwyklej piękności wśród Milady. Mamy nadzieję, że nie zawiedzie cię w żadnym względzie! - Po tych słowach opiekunka wpycha mnie w ramiona mężczyzny i razem z czarodziejką odchodzi w stronę krużganków.

Znajduję się teraz tak blisko Anturyjczyka, że aż muszę odsunąć się o krok, aby unosząc głowę, móc spojrzeć mu w oczy. Ze strachem w sercu szukam w jego spojrzeniu potwierdzenia, że nie robi tego, co zapowiedzieli mężczyźni, rozpoczynając walkę. Z wielkim trudem zdobywam się na zadanie mu pytania:

- To już koniec... i mogę odejść, prawda? - wypowiadam ledwo słyszalnym szeptem.

- Brawo! Niech żyje Mistrz Walk! - zewsząd dolatują okrzyki Związkowców. Najbardziej zaś radują się ci, którzy powygrywali spore sumy pieniędzy w zakładach, w których wytypowali czarnowłosego na zwycięzcę pojedynku.

- Udowodniłeś nam, że jesteś wielkim wojownikiem, Severo. - Eminencja powstaje ze swego miejsca. Dotychczas obojętny w tym momencie ożywia się, gdyż spomiędzy magicznych barier docierają do niego niezwykle silne emocje kłębiące się w ciałach stojącej przed nim pary. Chytry uśmiech pojawia się na jego szczupłej twarzy. - Teraz, gdy wygrałeś, odbierz swe trofeum i pokaż, że jesteś także prawdziwym mężczyzną. Dotychczas wszak nigdy nie miałeś Milady. Nie wiemy więc, czy na pewno będziesz umiał właściwie z niej skorzystać i podolaś ciężącej na tobie odpowiedzialności.

Po czym szeptem zwraca się do siedzącego obok Grittona, który trzyma się za obandażowaną dłoń z bardzo nietęgą miną:

- Wyszedłeś na idiotę! - syczy do syna. - Znów muszę wszystko naprawiać po tobie! Dobrze, że ten nieokrzesany łotr ma wątpliwości. Przynajmniej w jego sumienie i dumę uderzę tak, że zaboli, skoro ty nie umiałeś sobie z nim poradzić.

- Tak! Bierz ją, Severo!

- Wygrzmoć dziewczuchę, jak na Mistrza przystało!

- A może zamierzasz stchórzyć, bo żal ci tej gówniary?! - Ponad rozwrzeszczanym tłumem przedziera się drwiący głos Tarlena. Mistrz Łowiectwa powstaje i trzymając się za ranny bok, wymierza

oskarżycielsko palcem w Anturyjczyka.

Severo, dotychczas milczący, patrzy przez dłuższą chwilę w oczy swej towarzyszki, a w jego magnetycznych źrenicach wciąż tli się tajemniczy, krwawy błysk. Po chwili mężczyzna odzywa się cichym, lecz stanowczym głosem:

- Niestety, nie możesz odejść, Arienne. Tu rządzą inne prawa niż na Kontynencie. Jeśli cię puszczę, będę skończony.

- Wahasz się, Lordzie? - Eston również powstaje z trudem ze swego krzesła. - To może ja się nią zajmę, skoro po walce nie masz już siły w swych łądźwiach?

- A może twój osławiony Olbrzym w rzeczywistości szwankuje, tak jak kutas Womara? - krzyczy Gritton, który odzyskuje animusz po słowach ojca i reakcji towarzyszy.

- Wypraszam sobie! - ryczy rozsierdzony Mistrz Żeglugi. - Wara wam od mojej męskości!

- Po co zatem brałeś udział w pojedynku, skoro nie miałeś zamiaru odpowiednio wykorzystać nagrody? - Mistrz Jeździectwa nie odpuszcza czarnowłosemu.

Severo zaciska boleśnie dłoń na głowicy miecza. Ogarnia go wściekłość. Dopiero co wygrał walkę, a teraz znów musi coś udowodniać. W tym momencie przypomina mu się Karta Zbrodniarza, którą wyciągnął z talii Vena, i nagle wie już, czego i kogo ona dotyczy. Widzi błaganie w źrenicach stojącej przed nim dziewczyny, podnosi więc wzrok, by nie patrzeć w błękitne oceany dobra i niewinności, lecz na krzywiące się z nienawiści do niego twarze Mistrzów.

- Wybacz - wyszeptuje. - Ale nie mam wyjścia.

Po tych słowach podrywa małą czarodziejkę z posadzki, przerzuca przez lewe ramię i szybkim krokiem, nie komentując wyzywających go okrzyków padających już nie tylko ze strony Zgromadzenia, lecz także krużganków, podąża do stołu.

- Nieee! - Okrzyk zamiera mi w ustach, gdyż strach odbiera mi głos. Próbuje wzbraniać się, odepchnąć go jakoś rękoma, ale bezskutecznie. Rozglądam się wokół rozpaczliwie, szukając wzrokiem Caris, a gdy dostrzegam ją w towarzystwie pozostałych faworyt, zwracam się do niej w myślach:

Nie pozwól mu na to, błagam! Miałaś się mną opiekować.

Obiecałaś to! - Ale gdy napotykam jej spojrzenie, kobieta tylko kiwa głową potakująco, że to, co za chwilę ma się wydarzyć, jest właściwe i dobre dla mnie. Kieruję więc swój przerażony wzrok na Taidę, Orsena i pozostałe Milady, lecz w ich oczach nie dostrzegam nawet cienia współczucia, lecz tylko zadowolenie, że stało się zadość ich staraniom. Gdzieś w górze zauważam twarze kobiet spotkanych w dormitorium, a niżej - zaciekawione lub rozbawione oblicza Związkowców. Nikt jednak nie wydaje się w najmniejszym stopniu poruszony tym, co tu się właśnie dzieje. Nie mogę liczyć na nikogo - stwierdzam załamana. I dopiero teraz zaczynam postrzegać całe otoczenie inaczej i dostrzegać rzeczy, których wcześniej wolałam nie widzieć. Na balkonie naprzeciwko jakaś młódka pochyła się nad barierką, opierając o nią ręce i uginając się pod naporem stojącego za nią, rytmicznie poruszającego biodrami Związkowca. Mężczyzna na chwilę spotyka mój wzrok swoim i lubieżnie uśmiecha się do mnie. Dalej, w innym miejscu, jedna z adeptek z piskiem upuszcza dzban i ucieka przed grupą goniących ją, rozpinających rozporki mężczyzn. Dwóch Związkowców za filarami arkad zażyna właśnie służę, który niewłaściwie wypełnił ich rozkaz. Świat pełen okrucieństwa. A ja za chwilę stanę się jego ofiarą. Najgorsze zaś jest to, że oczy większości skierowane są teraz w moją i Severa stronę. Ludzie wskazują na nas palcami, szydzą.

A on?

On zdawał się inny. Nie śmieje się nawet teraz. Przez moment wydawało mi się więc, że mnie rozumie i nie skrzywdzi w żaden sposób. I jeszcze to słowo: *wybacz*. Ale nie, myliłam się. On jest taki sam jak pozostali. Gdyby miał honor, nie położyłby mnie teraz na stole, czyniąc jasnym, co zamierza zrobić. A ja, głupia, mu pomogłam!

Pochylają się nade mną, karykaturalne w świetle odległych pochodni, twarze Mistrzów. Dostrzegam sprośne gesty, jakich dopuszczają się względem mnie Członkowie Wielkiego Zgromadzenia, słyszę ich niedwuznaczne okrzyki i komentarze. Kątem oka widzę, jak Ven, kręcąc z dezaprobatą głową, wraz z Moru opuszczają dziedziniec.

W tym momencie czuję, jak żal i złość narastają we mnie do granic wytrzymałości, więc gdy Anturyjczyk staje nade mną, uderzam w niego z całej siły swą mocą. Wypowiadam magiczne zaklęcie, aby smugą

światła odepchnąć go od siebie.

I nic.

Zatrwożona próbuję wszystkiego, co tylko przychodzi mi do głowy. Pozbawiam go możliwości ruchu, oślepiam magicznym pyłem, ściskam mu szyję niewidzialną dłonią.

I nic.

Wielobarwne, magiczne iskry odbijają się od czarnowłosego, jakby miał na sobie zbroję, której moja moc - jak sądziłam do dzisiaj: wszechwładna - nie jest w stanie przebić.

Severo zaś chwytła zrozpaczoną dziewczynę za nogi i zupełnie ignorując opór, jaki mu stawia, rozchyła je, by wejść między nie. Szybkim ruchem podciąga błękitną suknię i wkłada dłonie między halki. Wciąż czuje bardziej złość niż pożądanie, które ogarnęło go jeszcze przed walką, teraz nie chcąc powrócić. Mężczyzna odpycha od siebie natarczywe myśli, że oto nie przewidział finału, któremu może nie sprostać. Ale przecież - tłumaczy sobie rozpaczliwie - jest wojownikiem, kochankiem królowych, uchodzi za bezwzględny w relacjach z kobietami... W dodatku leżąca pod nim dziewczyna naprawdę mu się podoba!

Skupia więc swój wzrok na niej: na jej śnieżnobiałej cerze, rozświetlonej w tej chwili rumieńcem emocji, długiej szyi, na której tuż przy obojczyku zamierza odcisnąć swój Znak, hebanowych włosach rozrzuconych po kamiennym stole i otaczających ich właścicielkę niczym promienisty blask Boginię z karty Vena. Patrzy na niewielkie piersi, zgniecione niewygodnym gorsetem sukni, szczupłą talię i delikatne, wypielęgnowane dłonie, które teraz miażdży w swoich. Leży przed nim piękno, którego nie powinien spotkać w takim miejscu jak Ravillon, lecz w królewskiej łóżnicy. Piękno, które go wciąga i pochłania, każąc odciąć się od otaczających go ludzi, zapomnieć o ich obecności, lubieżnych spojrzeń i wulgarnych głosach.

Czując narastające podniecenie, wysuwa ręce spod szat czarodziejki. Zrywa rękawiczki i po chwili zanurza dłonie, nagie i oswobodzone, z powrotem w materię sukni, by dokładniej poczuć dotyk i fakturę jej skóry, tak przyjemnie gorącej w zetknięciu z jego zimnymi palcami. Delikatnie muska przy tym uda dziewczyny tuż nad pończochami.

- Długo jeszcze będziesz się z nią tak cackał? Gdzie się podział ten legendarny poskramiacz cipek, co? A może niezwyciężony Mistrz Walk jest impotentem?! - wykrzykuje mu w twarz Tarlen, czym wzbudza powszechną wesołość, a w Severze - uśpiony gniew.

Kończymy to. Byle szybko! - Anturyjczyk przesyła dziewczynie swą myśl, po czym zarzuca delikatność i błyskawicznym ruchem rozrywa jej bieliznę skrytą pod halkami.

Dlaczego ta mała wyzwała w nim tkliwość, do której nie przywykł podczas stosunku z kobietą ze Związku? Czas temu zapobiec, skoro jest już gotów do aktu, a zbędne pieszczoty tylko przedłużą agonię nieszczęsnej adeptki, a jego ośmieszą w oczach zebranych i zszargają jego z takim mozolem wypracowaną reputację.

Przygniata magiczkę mocniej do blatu, jedną dłonią trzymając tuż nad jej głową wyrrywające mu się ręce, drugą sięgając do przyjemnie nabrzmiałego rozporoka. Uwolniwszy swą okazałą erekcję, przysuwa dziewczynę, by ściślej do niego przylegała, po czym robi zamach i gwałtownym pchnięciem wpycha przyrodzenie w jej wnętrze. Wykonuje jednak tylko kilka ruchów, gdyż opór, jaki czuje w środku, towarzyszący mu przepełniony cierpieniem krzyk czarodziejki, a także bolesny spazm jej ciała, wyginającego się w łuk na stole, stanowią dla niego odkrycie tak nieoczekiwane, że mężczyzna aż rozwiera szerzej ze zdumienia źrenice, w których szaleje magiczny płomień. A gdy dociera do niego prawda, brzydki uśmiech powraca na jego wargi, a twarz wykrzywia wyraz triumfu.

Wyciąga męskość i prawą ręką przejeżdża po łonie i udach Arienne, po czym wznosi dłoń, pokazując ją zebrany wokół Mistrzom. Czerwona, świeża krew cieknie po jego długich palcach, a jej strużka po nadgarstku spływa aż za koronkowy mankiet rękawa jego kaftana.

- Dziewica! - krzyczą mężczyźni, nie mogąc oderwać zdumionych oczu od zakrwawionej ręki Severa. Ich okrzyk powtarzają sobie dalej kolejni Związkowcy, z ust do ust, wyżej i głośniejsze, aż ku ostatnim balkonom dziedzińca.

- Nietknięta!

- Nieskalana!

- Tu?! W Ravillonie?!

- Mistrz Walk ma niewiarygodne szczęście!

- Dla niego to pierwsza Milady, dla niej pierwszy mężczyzna!

- Wiedziałaś o tym, Caris? - Taida rzuca oburzone spojrzenie stojącej obok niej rudowłosej kobiecie. - Wepchnęliśmy ją na siłę do łóżka Mistrzowi, a ona nawet nie wiedziała do końca, co planujemy z nią zrobić! Gdybym miała tego świadomość, nie wiem, czy byłabym skłonna ci pomagać w tym przedsięwzięciu!

Severo milczy, lecz wyraz satysfakcji na jego twarzy świadczy sam za siebie. Poblady Tarlen osuwa się na swe krzesło. Gritton i Eston rzucają przekleństwami. Womar, zły na towarzyszy za ich docinki o jego niesprawności w alkwie, śmieje się na całe gardło, gratulując Anturyjczykowi, że rozgromił pozostałych nie tylko na polu walki, lecz także w łóżnicy. Gavin i Tessi radośnie wznoszą kielichy ku swemu przyjacielowi w geście toastu za jego powodzenie, ale i własną pomysłowość, gdyż przecież mieli spory udział w zeswataciu go z maleńką i, jak się właśnie okazało, jakże wyjątkową adeptką. Mistrz Walk zaś, nie słuchając dalszych komentarzy, patrząc już tylko w oczy swej wybranki, rozpalony do granic nadzwyczajnym odkryciem, chwyta oburącz za jej biodra i znów brutalnie wdzierają się w jej wnętrze.

- Ja też nie miałam o tym pojęcia. - Caris z niezadowoleniem patrzy na całą scenę. - Gdyby mi powiedziała, załatwiłoby się to dużo dyskretniej. Można byłoby szepnąć słówko paru Mistrzom i nie dość, że zarobiłybyśmy wszystkie na tym, to jeszcze ona nie miałaby tej całej publikacji tutaj. I że też musiała trafić akurat na niego i jego Olbrzyma.

Wzburzona Karla stoi w pobliżu Harolda i podobnie jak inni z niedowierzaniem ogląda widowisko rozgrywające się na środku dziedzińca.

- Nieudacznik! Nie mogłeś ty jej wziąć?! - z sykiem zwraca się do towarzysza.

- Gdybyś mi pomogła, nie zżerałaby cię teraz zazdrość.

- Nie bądź głupcem! Wilbur od razu by wiedział, gdybym użyła magii na twą korzyść. Poza tym to twoja wina, że nie potrafiś odpowiednio wykorzystać swojej mocy! Dematerializowanie się? No nie rozśmieszaj mnie! Rzuciłbyś w niego piorunem i byłoby po robocie! Ale ty boisz się skalać swoje delikatne rączki krwią!

- Wątpię, byś chciała, aby była na nich krew Severa. - Harold

zagląda w granatowe oczy czarodziejki. - Strasznie cię boli, że to nie ty, tylko ona leży teraz pod nim, co? Ech, gdyby Eminencja wiedział...

- Zamknij się, ty gnido! - Nie mając nic więcej do powiedzenia ani chęci do dalszego oglądania, jak ubóstwiany przez nią mężczyzna wypełnia swym nasieniem inną, rozsierdzona magiczka opuszcza dziedziniec.

- Zezwoliłeś swojej kobiecie na wyjście, Eminencjo? - Argus zwraca się do szpakowatego Związkowca, na którego twarzy widnieje krzywy grymas wściekłości.

Wilbur nawet nie obdarza swej Milady spojrzeniem - później się z nią rozmówi. Teraz zaś zachrypniętym głosem atakuje Kanclerza:

- Tyją do nas przyjmowałeś, nieprawdaż? - wycedza. - To jak ją, do cholery, egzaminowałeś, że przeoczyłeś taki maleńki szczegół, co? Muszę chyba uważniej przyjrzeć się twojej działalności, bo widać w niej zaniedbania, przez które ten parszywy pies, zamiast kulić pod sobą ogon, triumfuje teraz, śmiejąc się nam prosto w twarz!

- Ależ, Eminencjo, nie sugerujesz chyba, że miałem zaglądać jej między nogi przy wszystkich?

- Sugeruję, że przy następnych przesłuchaniach upewnisz się, że żaden taki niuans jak to, że kobieta jest nietknięta, nie ujdzie twej uwadze!

Gdzieś na jednym z najwyższych balkonów przepychają się do barierki mieszkanki dormitorium, ciągle wskazując palcami na dwoje splecionych z sobą kochanków i powtarzając, że przepowiednia jednak się spełniła. Większość z nich jest zadowolona, że to nie na nie padło i że nie one staną się Milady Lwa.

Wśród wiwatujących na krużgankach Związkowców jest tylko jedna osoba, której ta scena nie cieszy Doris ze smutkiem przygląda się swemu Mistrzowi, zaciska dłoń na jego tasiemce przywiązanej do nadgarstka i z trudem tłumi zbierające się w oczach łzy Teraz już nie ma szans, aby go zdobyć, skoro wybrał inną.

Ja zaś... Mnie już nie ma.

Po pierwszej fali rozdzierającego bólu, krzyku, próbach protestu, zupełnie pozbawiona siły i woli walki, leżę pod mężczyzną, nie patrząc już w jego oczy. Z twarzą odwróconą w bok nie widzę nic przez zasłonę łez zalewających me oczy. A jedyne, co do mnie dociera, to ogrom i

waga mego ciemięczy oraz bijący od jego ciała chłód. Czuję, jak zapach jego perfum i potu pomieszany z wonią wina i resztek jedzenia wklejonych w jego szaty staje się coraz intensywniejszy i dusi mnie, przyprawiając o mdłości. Jego spojrzenie, w którym zawarte jest jakieś mroczne, krwawe światło, boli nawet teraz, gdy go nie widzę. Do mych uszu dobiega odgłos jego oddechu, który wraz z coraz silniejszym naporem i tempem ruchów Anturyjczyka staje się coraz szybszy i bardziej zachrypnięty.

Pragnę umrzeć.

Gdy Severo wreszcie osiąga spełnienie, do którego dążył, z jękiem rozkoszy opada na kobietę, niepomny na ciężar swego ciała, którym ją miażdży, a jego męskość pulsuje w jej wnętrzu jeszcze przez moment. Przylega rozgrzaną od namiętności twarzą do jej głowy, dyszący oddech mieszając z jej łkaniem, a włosy moczając w jej łzach. Gdy w końcu się podnosi, na jego ustach wciąż maluje się zwycięski uśmiech. Z pogardą patrzy na otaczających go Mistrzów i ich pałające zawiścią oblicza. Zaglądając każdemu z nich po kolei w oczy, Anturyjczyk, wciąż nie wychodząc z czarodziejki, wypowiada słowa naznaczenia jej na swą Milady:

- Jam jest Severo, Mistrz Walk. Ślubowałem oddanie Wielkiemu Związkowi, któremu od lat służę lojalnie i wiernie. Dla niego zrezygnowałem z domu, gdyż stał się nim Ravillon, nigdy nie będę miał rodziny gdyż stali się nią moi Bracia, nie będę posiadał dzieci, gdyż za takowe uważam swych uczniów. Nie zawrę związku małżeńskiego, gdyż i tego wymaga ode mnie żelazna dyscyplina Świętej Organizacji. Dlatego od tej chwili ty Arienne z Salmansaru, zastąpisz mi żonę, której nigdy mieć nie będę.

Po tych słowach odwraca splakaną twarz czarnowłosej adeptki w swą stronę, zmuszając dziewczynę do spojrzenia w jego źrenice. Przejeżdża skrwawioną, lodowato zimną dłońią po jej szyi, tuż pod lewym uchem, a potem muska jej skórę delikatnie wargami. W miejscu pocałunku pojawia się wyraźniejszy z każdą chwilą symbol.

- Wraz z tym Znakiem stajesz się moją Milady ja zaś twym Panem. Od tej pory jesteś nietykalna, albowiem stanowisz moją własność i dopóki nosisz na szyi Lwa, który mnie reprezentuje, tylko ja mam prawo decydować o twym Przeznaczeniu i tylko ja twym

Przeznaczeniem jestem.

Oswobadza kobietę, walcząc przez chwilę z wciąż pobudzoną męskością uniemożliwiającą mu dopięcie spodni, a następnie, poprawiając odzienie, odchodzi w stronę swego miejsca po przeciwnej stronie stołu. Porzuca swą Milady wśród rozsierdzonych Mistrzów, z miłą świadomością, że choć skręca ich z nienawiści, muszą jedynie obejść się smakiem, od teraz bowiem bez względu na to, jak wielkie byłoby ich pragnienie, nie mogą jej tknąć, gdyż chroni ją jego Znak i prawo Związku, które sami wprowadzili wraz z Nowym Porządkiem.

Biorąc swój płaszcz z oparcia fotela, Anturyjczyk dostrzega dziesięć kart zostawionych awerssem do dołu przy swym nakryciu. Gdy je odwraca, widzi wśród nich pięć wybranych przez siebie na Baszcie Jeńców. Pięć kolejnych musiała wskazać Arienne, gdy i do niej zwrócił się Ven. Mężczyzna pospiesznie rzuca na nie okiem. To, co widzi, wprawia go w osłupienie.

Oto trzyma w dłoni Kartę Boga Wojny, Kartę Ofiary, Kartę Tułacza, Kartę Władzy oraz - ku swemu największemu zdumieniu - Kartę Schatten!

Uwolniona w końcu z bolesnego uścisku, podnoszę się z trudem ze stołu Mistrzów i ze łzami w oczach, mimo ścierpięcia i uczucia rozdarcia w dole brzucha, biegiem kieruję się w stronę bramy. Bez oglądania się za siebie ani rozglądania wokół opuszczam dziedziniec.

Wzburzona docieram do drzwi dormitorium, które zamykam za sobą, gdy tylko wkraczam do opustoszałego pomieszczenia. Dopadam do jednego ze swych kufków, nerwowo przeszukuję jego zawartość, aż w końcu wyjmuję z niego fiolkę z granatowym proszkiem. Rozglądam się po sali i dostrzegając na stole przy wejściu misę wypełnioną wodą służącą do przemywania dłoni, podchodzę do niej, garścią nabieram nieco cieczy, rozlewam ją na blacie i z flakonika wysypuję do niej kilka ciemnoniebieskich kryształków.

- Tamiro, usłysz mnie!

A gdy z burzących się maleńkich fal wyłania się oczekiwany wizerunek mej przyjaciółki, ta zwraca się do mnie:

- Nareszcie. Już się martwiłam o ciebie, Arienne. Ależ. ty płaczesz!

Co się dzieje?

Głos czarodziejki jest bardziej miękki niż w rzeczywistości, tak jak i rysy jej twarzy zdają się bardziej rozmyte, jednak trudno oczekiwać lepszego efektu, używając tak nieskomplikowanych składników do komunikacji.

- Zabierz mnie stąd, błagam cię. - Nawet nie próbuję powstrzymać łez.

- Ale czemu tak prędko? Zdołałaś już wykonać swe zadanie?

- Nie. Ale to nieważne. Już nie chcę. Nie mogę podążać za Przeznaczeniem. Oszukało mnie, rozumiesz?! Zamiast poprowadzić mnie we właściwym kierunku, do odnalezienia Księgi, wepchało mnie w szpony Bestii.

- Mów nieco jaśniej, Arienne. - Tamira marszczy brązowe, cieniutkie brwi i próbuje wyciągnąć dłoń w moją stronę, jednak ta znika zaraz, gdy tylko dotyka wodnej zasłony.

- Ja. - Głos mi się załamuje.

Nie potrafię przyznać się do hańby i upokorzenia, których właśnie zaznałam. Co mam jej powiedzieć? Że dzisiejszej nocy wszystkie moje marzenia i cała moja przyszłość zostały przekreślone? Że zamiast życia u boku jakiegoś dobrego i szlachetnego mężczyzny czeka mnie wygnanie? Bo jak inaczej potraktują mnie rodzice, gdy dowiedzą się, że ich jedyna córka została skalana?

Że nie może już ofiarować swemu Przeznaczonemu daru, jaki kobieta może sprezentować mężczyźnie tylko raz w życiu? Że został on jej tak brutalnie odebrany na oczach tylu ludzi? Nagła świadomość, że być może przez to nie będę już mogła zobaczyć mych najbliższych, a na pewno spojrzeć im otwarcie i szczerze w oczy, przyprawia mnie o kolejny wybuch płaczu.

- Kochanie, ja wiem, że może być ci tam ciężko. Ravillon to nie dwór. A jednak Caris obiecała zaopiekować się tobą i chyba dotrzymuje słowa, bo patrząc na twój obecny strój, wnioskuję, że musi ci się tam dobrze powodzić.

O co chodzi więc z tą bestią?

W tym momencie cała scena wraz z wszystkimi przerażającymi detalami odtwarza się na powrót w mojej głowie. Ja, leżąca na stole i on nagle, bezlitośnie wdzierający się do mego wnętrza. I ten srebrny

medalion, wypadający nagle zza krawędzi jego czarnego kaftana, tak aby zawisnąć tuż przed nią twarzą. Z przerażeniem wspominam, unoszący się nade mną i poruszający w rytm ruchów napastnika wizerunek zwierzęcia, jego groźne spojrzenie i paszczę rozwartą tak, jakby zaraz miał mnie całą pochłonąć.

- Ten Lew. Ach, Tamiro, przyjedź po mnie, błagam!

- Lew? - Czarodziejka nie wydaje się w ogóle zdumiona, a wręcz przeciwnie, wyraz zadowolenia i ulgi pojawia się na jej twarzy. - Widziałam go już wielokrotnie w gwiazdach, gdy ci wróżyłam. Spotkałaś go wreszcie? Ależ to cudownie, bo odegra kluczową rolę w twojej misji. Będziesz miała wsparcie i pomoc! To już teraz jestem spokojna o ciebie. Pamiętaj, że wszelkie bieżące problemy to jedynie błahostki, z którymi musisz sobie sama poradzić, by dotrzeć do upragnionego celu.

- Nie, nie, to nie tak. - Czuję, jak cała moja nadzieja na ratunek powoli niknie, a ja ciągle nie umiem wyznać wstydlivej prawdy. - Musisz przybyć po mnie, bo ja tu nie wytrzymam. To jednak ponad moje siły!

- Nie możesz tak mówić, Arienne - upomina czarodziejka. - Jesteś w Ravillonie dopiero od dwóch dni, co tak strasznego mogło się więc wydarzyć w tak krótkim czasie?

Nie otrzymując zaś odpowiedzi, Tamira kontynuuje:

- Poza tym słyszałam, że Cesarz wysłał nowych ludzi na poszukiwania. Nie mam na razie innego, bezpieczniejszego miejsca, żeby cię ukryć. Nigdzie indziej nie znajdziesz lepszego schronienia.

- Proszę, nie. - Ale nie kończę rozpoczętego zdania. Magiczka coś jeszcze do mnie mówi, ale jej słów nie słychać, gdyż wraz z wyparowaniem wody wizja znika.

Załamana długo siedzę, zanosząc się szlochom przy stole, z twarzą ukrytą w ramionach. Nie mieści mi się wręcz w głowie, że Tamira wskazała Severa na osobę, na którą będę mogła liczyć. Jak to możliwe? Po tym, co mi uczynił?! Jak mnie oszukał, pozwalając najpierw wierzyć, gdy staliśmy na środku dziedzińca, że trzyma moją stronę, a potem, tak bez żadnych skrupułów i cienia litości, hańbiąc mnie na oczach tłumów?! I co z tego, że na początku widać było wahanie w jego oczach i wydawać by się mogło, że wcale nie ma na to chęci, że jest

wręcz przymuszony do działania przez innych Mistrzów? W ostatecznym rozrachunku i tak okazał się łotrem, który, odkrywając moją tajemnicę, pokazał wszystkim, że jest pierwszy, a potem, chełpiąc się tym, z radością i satysfakcją, dokończył swego dzieła. I to ma być moje wsparcie?!

Przeżywając po raz kolejny swą hańbę, powstaję gwałtownie i zdejmuję z siebie wszystkie ubrania. Naga zanurzam dłoń w reszcie lodowatej wody pozostałej w misie i ze złością przemywam nogi, skrwawione uda i ich wnętrza pod brzuchem.

Nienawidzę tej plugawej części siebie.

Gdy na moim ciele nie ma już krwi, wycieram się ręcznikiem i przebieram w jedną ze swych szarych, ciepłych, wełnianych sukien. Błękitne szaty zaś, które były świadkiem mego zbrukania, wrzucam do kominka, gdzie ledwo tłący się ogień powoli zaczyna je ogarniać i pochłaniać.

- Ha, popatrzcie, kto tu jest! Chyba śpi? - Roześmiana Erica, która jako pierwsza wchodzi do ogromnego pomieszczenia, przykładając palec do ust, nakazując pozostałym ciszę. Jednak większość z dziewcząt, będąc pod wpływem wina, którego musiały niemało wypić, aby sprostać wymaganiom biesiadujących z nimi Związkowców, w ogóle nie przejmują się znakiem danym przez przyjaciółkę.

- Ach, nasza sławetna dziewczyna! - Leila mija Ericę i staje jak wryta przed kominkiem. - Co ona, do cholery, zrobiła? Myśli, że tak łatwo tu o takie tkaniny?

- I nie zważając na drwiące spojrzenia innych, sięga dłonią do paleniska, odrzuca z niego żarzący się kawałek niebieskiego materiału, a następnie oblewa go zakrwawioną wodą z miski.

- A tak się chwali dobrym smakiem! - z pogardą prychnęła Clio, która podchodzi do swego siennika i zaczyna się rozbierać.

- Jeszcze zobaczysz, co z tego zrobię! Będziecie mi zazdrościć nowego szalu!

- I gdzie go niby założysz? Na schadzkę ze swym łucznikiem? - Rozie, również zaczynająca szykować się do snu, przez chwilę przygląda się leżącej bez ruchu czarnowłosej towarzysze. - Arienne. -

po cichu zwraca się do niej.

- Naprawdę śpisz?

Ja jednak się nie odzywam. Nie chcę teraz nikogo oglądać ani z nikim rozmawiać. Zaciskam więc tylko mocniej powieki, starając się zdusić cisnące się na usta łkanie.

- Zostaw ją - Erica przekonuje szeptem siostrę. - Widziałaś, jak wybiegła z dziedzińca? Była cała zapłakana i roztrzęsiona. Współczuję jej, naprawdę. I pomyśleć tylko, że sama sobie to wywróżyła! Ech, dobrze, że to jednak nie na nas padło.

Słyszając te słowa, czuję, jak wszystko we mnie ponownie zaczyna się burzyć, ból fizyczny powraca, a łzy znów napływają do oczu. Długo jeszcze przysłuchuję się rozmowom kobiet, potem odgłosom szyczenia się do spoczynku, a wreszcie ich spokojnym oddechem w trakcie snu. Sama zaś, wyczerpana bezgłośnym, nieprzerwanym płaczem, usypiam dopiero nad ranem.

- Parszywy ranek, parszywa pogoda, parszywa praca, parszywe miejsce - mruczy do siebie Severo, odwracając z obrzydzeniem głowę od mijanych okien, za którymi panuje mrok, a potężna nawałnica tłucze wielkimi kroplami o szyby, spowijając całą Twierdzę nieprzeniknioną mgłą. Jednak nim mężczyzna kieruje kroki do Podziemi, podąża na sam koniec korytarza w Skrzydle Mistrzów, ku drzwiom, na których wyrzeźbiono w mahoniu wizerunek Węża. Wali w nie z impetem, a nie otrzymawszy odpowiedzi, nieproszony wkracza do środka. W komnacie utrzymanej w szaro-srebrnej tonacji panuje ciemność. Anturyjczyk podchodzi do umieszczonego po prawej stronie od wejścia niewielkiego kominka wmurowanego w ścianę, w którym wciąż tli się żar niedogaszzonego ognia. Na łożu stojącym pod ścianą naprzeciw niego dwie postacie poruszają się gwałtownie wybudzone nieoczekiwaną obecnością intruza i wcześniejszym hałasem.

- Co, u licha?! - Rozzochrany, ciemnowłosy Związkowiec odgarnia drobne loki z zaspanych oczu.

- Wybacz, Tessi, to najście, ale.

- Macie z Gavinem jedną wspólną cechę, której w was nie cierpię! - przerywa mu ze złością Wielki Szpieg. - Obaj wpadacie do mnie o

każdej porze, nie bacząc na to, co akurat robię! Ile razy mam wam, bezrozumni głupcy, powtarzać, że sypiam do jedenastej? Wcześniejsze godziny nie istnieją dla mnie i mego ciała!

- Wiem, wiem. Do tego późno się położyłeś przez ucztę, spałeś tylko trzy godziny, zmęczenie źle wpływa na cerę. - Czarnowłosa mężczyzna parodiuje jego głos, zgrabnym odskokiem unikając uderzenia rzuconą właśnie w jego stronę poduszką. - Z tym że ja nie przyszedłem do ciebie, Wielki Śpiochu, lecz do twojej Milady. Obowiązki, które mnie dziś wzywają, nie dają mi szansy zobaczenia się z nią później, a sprawa nie może czekać do jutra.

- Mnie też wzywają obowiązki! Chcę się wyspać - droczy się z nim przyjaciel.

- Jeśli nie będziesz miał nic przeciw, na chwilę porwę Taidę, aby z nią porozmawiać na osobności i dać ci szansę jeszcze się zdrzemnąć.

- Teraz możesz sobie ją porywać do woli i bez pytania - słyszy burkliwą odpowiedź towarzysza, który przewraca się na bok tyłem do Severa, eksponując przed nim nagie plecy i pośladki, gdyż powstająca z łoża smukła kobieta ściga przypadkiem na posadzkę okrywającą ich narzutę. - Jest bezpieczna, podobnie jak i wszystkie pozostałe Milady w Ravillonie. Dzięki mnie nie będziesz bowiem miał zakusów na żadną inną faworytę, bo teraz wreszcie masz własną zabawkę! Nie masz już wymówki, że jesteś sam i dlatego korzystasz z cudzej własności.

Severo uśmiecha się lekko i podaje podchodzącej ku niemu nagiej kobiecie znaleziony na posadzce obok paleniska cieniutki szlafrok. Gdy oboje kierują się do wyjścia, a Mistrz Walk przepuszcza kochankę Tessiego w progu, ten krzyczy jeszcze za nimi:

- I nie myśl, że ci daruję obiecaną mi tarczę, bo zagarnął ją głupi Gritton! Następnym razem przywieziesz mi z Fenis większą i kosztowniej wykończoną.

A za dziewictwo, o którym nie było mowy, podziękujesz mi, dokładając do niej idealnie dopasowaną zbroję!

Anturyjczyk staje naprzeciw półnagiej Taidy w jednej z kamiennych nisz okiennych. Czarny, sięgający posadzki płaszcz z olbrzymim kapturem zwisającym teraz na jego plecach oraz związane wysoko loki są dla niej jasnym sygnałem, dokąd i po co się udaje. Kobieta pochyła się przed nim i zgodnie ze zwyczajem całuje go jako Członka Wielkiego

Zgromadzenia w prawą dłoń.

- Chwała Związkowi i tobie, Mistrzu. Czego ode mnie oczekujesz? - wypowiada, patrząc w jego niezwykle oczy.

- Chcę cię poprosić o przysługę. Jestem dosłownie zawałony pracą na dole, ale i tutaj. Mam potworne zaległości po moim ostatnim wyjeździe i muszę jakoś sobie z nimi poradzić, zwłaszcza w kontekście nowego wyzwania, jakie powierzył mi Eminencja.

- Liczy na to, że nie podołasz.

- Wiem, dlatego tym bardziej zamierzam udowodnić temu staremu capowi, że jest w błędzie. Stąd moja prośba. Wolę zwrócić się z nią do ciebie, Taido, wszakże znamy się już tyle lat. Nie mogę prosić o to Caris, choć wiem, że wami włada i opiekuje się nowicjuszkami. Jest za blisko Argusa, którego nie znoszę i chcę mieć jak najmniej z nim do czynienia.

- Co mam uczynić?

- Proszę cię, odnajdź Arienne. Zapewne ukryła się gdzieś wśród adeptek. Nie wie, że teraz to nie miejsce dla niej. Przyprowadź ją na górę z odpowiednimi honorami. Dam ci do dyspozycji mych ludzi. Chcę też, byś wręczyła jej to. - Wkłada w dłoń kobiety rzeźbiony w srebrze medalion, przedstawiający Znak Lwa, zawieszony na drobnym łańcuszku.

- Klucz dający dostęp do komnat w Skrzydle Mistrzów? Już ma go dostać? No proszę. Od razu spotyka ją nie lada zaszczyt. - Wiśniowowłosa Milady uśmiecha się delikatnie, gdy mężczyzna potwierdza jej przypuszczenia skinieniem głowy.

- Niech to będzie rekompensata za. yhm. wczoraj. Przed chwilą wydałem służbie stosowne dyspozycje, ale tobie powierzę nadzór nad ich wykonaniem. Pamiętaj: czerwień i złoto. Jak u mnie. Poza tym wszystko, co uznasz, że jest koniecznością w tych waszych buduarach. Nie znam się na tym, liczę więc na twoją kobiecą dłoń i intuicję. Ma być z przepychem, ale i elegancją, jak u ciebie, a nie Caris, która z alkowy zrobiła rupieciarnię. Wezwij też krawców i jubilerów. Niech jeszcze w tym tygodniu zaczną szyć i przygotowywać szaty i biżuterię. Moja Milady nie będzie chodzić w lachmanach.

- Masz jakieś szczególne życzenie co do jej garderoby? Z reguły każdy Mistrz narzuca gust swej wybrance.

Mężczyzna przez chwilę się zastanawia, by następnie odpowiedzieć ze śmiechem:

- Mam opinię królewskiego kochanka. Uszyjmy więc Arienne suknie godne królowej. Mogą być w stylu tej, którą miała na sobie na uczcie.

Wręcza kobiecie okazałych rozmiarów sakiewkę.

- To na realizację mych zamiarów. A to. - bierze drugą dłoń Taidy i na niej również składa woreczek odpowiadający gabarytom pierwszego - .za twą fatygę. Pokaż jej, co i jak. Wytlumacz zasady, jakie nami rządzą, opisz to, co od tej pory będzie jej udziałem, obowiązkiem i rolą. Niech usłyszy o nakazach, zakazach oraz karach. Wszystko, co musi i powinna wiedzieć kobieta o jej pozycji.

Severo zamierza odejść, lecz nagle coś sobie przypomina.

- Aha! I przyślij ją dziś do mnie. Tylko nie wcześniej niż o północy. Najpierw praca - uśmiecha się krzywo - a potem przyjemność.

- Czego chciał? - Tessi unosi głowę znad poduszki, gdy metresa przekracza z powrotem próg jego komnaty.

- Bym zajęła się jego Milady - odpowiada kobieta, odkładając na półkę nad kominkiem oba wypchane miszki. W półmroku zaczyna szukać swej sukni, rzuconej niedbale gdzieś na meble. - Nie wiem, co o tym myśleć. Dopiero co wziął ją publicznie i zostawił samą sobie, a teraz chce jej szukać i oddawać hołdy na dworską modłę.

- Daruj mu. To jego pierwsza Milady. Musi nauczyć się, jak z nią postępować.

- Musi nauczyć się, jak w ogóle postępować z kobietami! - przerywa mu Taida. - Nie chciałabym, by znów ją skrzywdził. Ona wydaje mi się miłą. Taka naiwna. Jeszcze dziecko. Mam ochotę się nią zaopiekować. W sumie, gdy ty wyjeżdżasz na te swoje misje - zaczyna wciągać na siebie halkę odnalezioną pod stolikiem przy oknie - jestem tu strasznie samotna. Zoe zawsze ma Nukki. Caris - swoje zadania i Argusa, który nigdzie się stąd nie rusza, a do tego jest nieco za stara jak na powierniczkę. Orsen jest miłym kompanem, ale przecież to nie to samo, co przyjaciółka.

- Myślę, że ona również potrzebuje teraz kogoś takiego jak ty, choć może jeszcze nie zdawać sobie z tego sprawy. - Mężczyzna opiera się na łokciu, patrząc, jak jego kochanka wciska się w opinającą ciało, czarną

suknię. - A co do Severa. Przecież go znasz i wiesz, że jego nie da się do niczego zmusić. Faktem jest, że podsunąłem mu tę dziewczynę. Ale moja rola ograniczyła się jedynie do zwrócenia mu na nią uwagi i tyle. Zakład to taki dowcip. Męski żart. Gdyby ona mu się nie spodobała, nie walczyłby o nią tak zajadle. Po prostu jeśli tylko miałby taką zachciankę i nie zależałoby mu na niej, posiadłby ją siłą gdziekolwiek, jak wszystkie przed nią, a nie naznaczał swym Znakiem. Wszak nigdy dotąd tego nie uczynił, a to już wiele mówi o jego zamiarach, znasz jego stosunek do kobiet. No, i teraz nie przyszedłby tu do nas, by prosić cię o opiekę nad nią. Dyskretnie chce nad nią czuwać. Mam przecucie, że tym razem spotkał na swej drodze kogoś, kto będzie mu równie bliski, jak ty jesteś dla mnie. To mój przyjaciel i chciałbym, by wreszcie zaznał spokoju, miał po co wracać do Ravillonu i do czego tęsknić. Niech ją sobie wychowa i ułoży po swojemu. Choć myślę, że to ona, mimo młodego wieku, wychowa jego. A teraz chodź tu jeszcze na chwilę. Chcę cię przytulić. Niedobra. Za szybko się ubrałaś.

Za oknami umieszczonymi wysoko pod sklepieniem przestronnej sali szaleje ulewa. Słysząc, jak rześisty deszcz tłucze o dachówki, a spieniona deszczówka z łoskotem odpływa rynnami z dachów. Podmuchy wichury uderzają z potężną siłą w stare mury Czarnej Twierdzy. Wiatr wyje przez szpary niedokładnie uszczelnionych szyb i hula pod sufitem. W dormitorium jednak panuje cisza. Gdzieniedzie słychać głośniejsze oddechy śpiących kobiet. Niektóre pochrapują spite alkoholem i przejedzone tłustą strawą. Ogień z paleniska całkiem już zgasł, więc pomieszczenie ogarnęły ciemności i narastające zimno. Przez panujący na zewnątrz mrok ciężko odkreślić porę dnia.

W pewnym momencie spokój sypialni zostaje zakłócony, gdy drzwi gwałtownie się otwierają i do wnętrza wkracza kilkunastu zbrojnych mężczyzn. Wszyscy świetnie zbudowani i wyćwiczeni, na swych skórzanych czarnych kaftanach noszą wizerunek czerwonoookiego Lwa. Światło trzymany przez kilku z nich pochodni oraz gwar męskich głosów wybudzają mieszkanki dormitorium, które siadają na siennikach, przecierając i mrużąc zaspane, żądne snu oczy. Jeden z wojowników, najwyraźniej dowodzący pozostałymi, mający proste,

jasne włosy sięgające ramion, związane gdzieś w wymyślne warkoczyki, podchodzi ku kolejnym łóżkom, sprawdzając wyraźnie, kto w nich śpi.

- Ta nie, ta też, to nie ta.

Gdy przystaje nad jednym z ostatnich posłań, gwałtownie zrywa stary pled z ciała skrytej pod nim kobiety, która jako jedyna nie zareagowała na nagłą pobudkę. Przygląda jej się uważnie, marszcząc z dezaprobatą czoło.

- Powiedz Milady Taidzie, że ją znaleźliśmy i nie trzeba już szukać w innych dormitoriach - zwraca się do jednego z towarzyszy, po czym wyciąga dłoń w stronę czarnowłosej adeptki. - Musisz wstać i udać się z nami, Milady. Taka jest wola naszego Mistrza.

Otwieram zaspane, zmęczone oczy i ponurym spojrzeniem przyglądam się przez chwilę Związkowcowi noszącemu na szatach symbol Lwa. Przypominając sobie wczorajszy wieczór, dotykam dłonią Znak Hańby odcisniętego na mojej szyi. Ten mężczyzna ma szczęście, gdyż w każdym momencie może zdjąć ubranie i być sobą, ja zaś - co za poniżenie! - zostałam napiętnowana na zawsze. Na całe życie! W myślach powraca do mnie zasłyszane stwierdzenie, że kobietę pozbawioną tytułu Milady czeka jedynie śmierć. Mimo że jestem ubrana w ciepłą suknię, w której spałam, dreszcz przebiega przez moje ciało, a zimno miejsca, w którym się znajduję, przywołuje w mej pamięci chłód dłoni Severa, tak boleśnie odczuwalny wczoraj, gdy wodził nimi przez chwilę po moich nogach tylko po to, by za chwilę zerwać ze mnie bieliznę i.

Łzy ponownie napływają do mych oczu. A najgorsza w tym wszystkim jest świadomość, którą potwierdza obecność jego ludzi w dormitorium, że to dopiero początek. Nie jestem już niezależna, a najważniejsza dla mnie powinna być teraz wola mojego Mistrza!

Wstaję i w milczeniu, ocierając rękawem łzy, opuszczam wraz z ludźmi Anturyjczyka sypialnię adeptek.

W wielkim pomieszczeniu panuje cisza, którą na chwilę tylko zakłóca głos Leili:

- Ha, no proszę, ten Mistrz Walk, jak się okazuje, ma niezły apetyt i niespożyte siły! Już z rana mu się kobiety zachciało, choć dopiero co miał ją pod sobą! Szczęściara!

Arienne kroczy wśród Związkowców, mając u boku ich dowódcę, który krytycznie jej się przygląda.

- Musisz coś zrobić z tą opuchlizną i czerwonymi oczami. Nie będzie zadowolony. Nie lubi i nie uznaje łez, bo to oznaka słabości. Masz niewiele czasu do wieczora - stwierdza, gdy wkraczają do części Twierdzy zajmowanej przez faworyty Mistrzów. Minąwszy kolejne drzwi, których mahoniowe skrzydła oznakowane są symbolami poszczególnych Domen, eskorta dociera na sam koniec mrocznego korytarza i przekracza próg wielkiej, narożnej komnaty, której wrota zdobi wizerunek Lwa.

W pomieszczeniu panuje zamieszanie. Służba sprząta wnętrze, myjąc podłogi, zgarniając pajęczyny, wymiatając kurz spod mebli. Przy znajdującym się na środku sali potężnym łożu stoją dwie drewniane drabiny, a balansujący na nich Związkowcy wkładają olbrzymi wysiłek, by zawiesić karminowo-złote zasłony baldachimu w kamiennym, rzeźbionym otworze usytuowanym centralnie nad alkołą.

- Bardziej w prawo! Nie w lewo. W prawo, ośle! O, tak lepiej! A z tamtej strony wypuść więcej materiału. Właśnie tak! - Siedząca w przykrytym pokrowcem fotelu kobieta wydaje polecenia, uważnie śledząc pracę wszystkich obecnych w pomieszczeniu. - Jak już się z tym uporacie, trzeba powiesić kotary w oknach.

- Taído, litości! - jęczy spod sufitu jeden z mężczyzn, noszący na piersi symbol Domeny Walk.

- Litości nie będzie miał Mistrz Severo, gdy zobaczy bylejakość waszej pracy! Solidnie was opłacił, więc do roboty, darmozjady, zamiast mi tu biadolić. Wyżej z prawej! Przecież on jest olbrzymim mężczyzną i nie będzie za każdym razem, wchodząc do alkoły swej Milady, potykać się o zwały materiału! A tam w kącie komina widzę jeszcze popiół, który. - Już chce zwrócić uwagę jednej ze służących czyszczących wielkie palenisko, gdy podchodzi ku niej jasnowłosa dowódca i pochylając się nad nią, wyszeptuje do jej kształtnego ucha:

- Przeprowadziłem ją. Ale dziś wygląda fatalnie. Aż dziw, gdy się na nią patrzy z bliska, że w ogóle zwrócił na nią uwagę. Musisz nad nią solidnie popracować, jeśli chcesz, by nie zmienił swego zdania i nie cofnął Znaku.

Taída odwraca twarz w stronę wejścia i ujrawszy wyraźnie

zagubioną dziewczynę stojącą na progu między roslymi Związkowcami i rozglądającą się niepewnie po otoczeniu, natychmiast powstaje i zgrabnie ku niej podchodzi.

- Witaj, Arienne. - Uśmiech rozjaśnia twarz kochanki Tessiego, a jej źrenice lustrują pospiesznie wygląd przybyszki. - W istocie muszę się tobą zająć. Dziś twój debiut. Spotkasz się ze wszystkimi faworytami, a potem ze swoim Mistrzem. Nie wypuszczę cię do nich w tym stanie. Akinie? - zwraca się do jasnowłosego oficera. - Zabiorę ją do siebie, a ty dopilnuj dalszych prac. Ma tu być nieskazitelnie, gdy wrócę. W końcu to komnata Milady twego pana. Pilnuj zwłaszcza tych tam. - Gestem głowy wskazuje na mężczyzn stojących na wysokości. - Albert stanowczo za mało się przykłada! A ty chodź ze mną. - Bierze Arienne za rękę, a widząc, jak dziewczyna w tym momencie boleśnie się krzywi, patrzy na jej drobne nadgarstki posiniaczone od ściskania ich przez wielkie, lodowato zimne dłonie Severa. - Z tym też musimy coś zrobić. On stanowczo nie zdaje sobie sprawy ze swej siły.

Gdy stoję przed Taidą, z jednej strony odczuwam ulgę, że nie muszę przebywać na razie z Anturyjczykiem, z drugiej zaś - głęboki żal do tej kobiety. Do niej i do wszystkich innych osób, które brały udział w szykowaniu mnie do uczty. Podążając za nią w milczeniu, zadaję sobie pytanie, dlaczego żadna z Milady nie ostrzegła mnie przed tym, co ma się wydarzyć. Dlaczego nie zareagowała, widząc, jaka krzywda mi się dzieje. Oczywiście, że w świecie rządzonym wyłącznie przez mężczyzn kobieta zapewne nic by nie wskórała, ale gdyby choć jedna z nich spróbowała coś zrobić! Chociażby wstawić się za mną, może zapobiegłaby mej hańbie i cierpieniu!

Komnata Taidy, choć utrzymana w ciemnej kolorystyce, wydaje się przytulna i elegancka. Gdy kobiety do niej wkraczają, Milady Arcyszipiega każe sługom przygotować kąpiel dla swej towarzyszki oraz przynieść z dormitorium kufry z jej rzeczami. Gestem zaprasza swego gościa do stołu, na który po chwili przyniesione zostają tace ze śniadaniem.

- Najpierw musisz się pożywić, bo czeka nas pracowity dzień.

Przyglądam się z niechęcią jedzeniu. Nie czuję apetytu, mając w świadomości to, że dziś, tak jak wczoraj, będę przechodzić przez cały obrządek szykowania mnie i upiększania tylko po to, żeby ponownie

znaleźć się w rękach oprawcy.

- Jedz. - Taida urywa kawałek chleba i podaje bochenek Arienne. - Musisz mieć energię na spotkanie ze swym Mistrzem.

Odkładam pieczywo nietknięte.

- Skoro tak wolisz. - Piękność o wiśniowych włosach przygląda się czarodziejce uważnie, wyraźnie niezniechęcona. - Ale musisz wiedzieć, że to ci nie wyjdzie na dobre. Owszem, wczoraj wydarzyło się coś, co nie powinno, ale tego już nie zmienisz. Nie masz wpływu na przeszłość, a jak będziesz w niej bez ustanku brodzić, nie pomoże ci to w egzystowaniu tutaj. Powinnaś wziąć się w garść i pomyśleć, co zrobić, żeby było ci tu już tylko lepiej. Ja zaś chcę ci w tym pomóc.

Nie wytrzymując już, wybucham, ledwo tłumiąc cisnące się pod powieki łzy:

- Ubierając mnie jak lalkę i wpychając do łóża jakiegoś złoczyńcy?!

- Nie powinnaś tego tak postrzegać. Mistrz Walk cię wybrał, więc teraz masz zapewnioną protekcję. Żaden inny Związkowiec nie będzie mógł cię tknąć. Nie będziesz musiała trenować, by zdobyć awans, którego kobieta tu i tak nie jest w stanie osiągnąć. Ponadto miałaś naprawdę dużo szczęścia, gdyż Severo ma tyle pieniędzy, że będziesz się przy nim czuła jak księżniczka, żyjąc zawsze w dostatku. Już zadbał o to, by odpowiednio urządzić twój pokój, naszykować stroje i biżuterię dla ciebie. Będziesz dostawać od niego stałe wynagrodzenie, dzięki czemu sama też będziesz mogła sobie co nieco kupić, wybierając się z nami na ląd. A jak będziesz się mocniej starać, to może uda ci się wydobyć od niego coś więcej niż tylko regularne zarobki.

- Ależ ty sugerujesz bycie utrzymanką!

Taida przechyla głowę na bok i uśmiecha się pobłaźliwie.

- Mówisz tak, jakbyś była wychowana na samym królewskim dworze. Nie rozumiem, co w tym złego, że Mistrz zapłaci za twoją wygodę. Czyż mężowie tego nie robią dla swoich żon? A przecież przy nakładaniu Znaku słyszałaś, że skoro Członek Wielkiego Zgromadzenia nie może mieć małżonki, to ty będziesz pełnić taką funkcję dla niego.

- Ale to nie to samo! - oburzona próbuję protestować. - Nie możesz porównywać życia zaślubionej w obliczu bogów kobiety, którą mąż obiecuje szanować, z byciem nałożnicą Mistrza, który w każdym momencie może sobie wziąć na twoje miejsce inną!

- O ile mi wiadomo, niejeden monarcha bez skrupułów pozbył się swojej małżonki i zastąpił ją kolejną. - Taida bierze dzbanek gorącego mleka z miodem i nalewa sobie do filiżanki. - Bez względu na to, gdzie jesteś, Arienne, czy tu, czy na Kontynencie, zasada jest zawsze ta sama. Nieważne, jaką bronią tego dokonasz, ale gdy już okiełznasz i zdobędziesz mężczyznę, traktuj go, jakby był władcą świata, a tymczasem on nawet nie zauważy, kiedy to ty będziesz nim rządzić.

Wstrząśnięta opieram się o fotel, nie mogąc oderwać oczu od delektującej się właśnie pomarańczową konfiturą dziewczyny.

- A uczucia? One się według ciebie nie liczą?

Taida przerywa na chwilę jedzenie i dziwnie długo zastanawia się nad odpowiedzią.

- Tu, w Związku, lepiej ich nie mieć. To jedna z zasad obowiązujących kobiety wybrane jako Milady: nie można się zakochiwać. W ogóle wielu rzeczy nie można: całować w usta, bo to ponoć może prowadzić do miłości i jest jej unaocznieniem, zachodzi w ciążę, gdyż Mistrzowie nie mogą mieć dzieci... Och, a skoro już o tym wspomniałam, to mam coś dla ciebie.

Dziewczyna powstaje na chwilę i podchodzi do sekretarzyka, z którego szufladki wyjmuje niewielki, brązowy woreczek. Gdy powraca do stołu, nalewa Arienne do filiżanki mleka i dosypuje do niego suszone zioła z maleńkiej sakiewki.

- Wypij to teraz. - Widząc zaś pytające spojrzenie czarodziejki, kochanka Tessiego zawiązuje woreczek i cierpliwie tłumaczy: - Jako Milady musisz sama dopilnować, aby nie począć bękarta. Skutki takiego zaniedbania są tu karane śmiercią. Po to właśnie są te zioła. Ich napar skutecznie zapobiega podobnym sytuacjom.

Ciąża?! Jestem przerażona na myśl o tym, że mogłabym dać dziecko mężczyźnie, który mnie zhańbił. Bez dłuższego namysłu, pospiesznie opróżniam zawartość filiżanki, co Taida przyjmuje z widoczną radością.

- Dziękuję. - Krzywię się, czując gorzki posmak, którego nawet słodycz miodu nie jest w stanie zneutralizować. Sięgam więc po kawałek chleba.

W tym czasie słudzy zaczynają znosić bagaże magiczki. Nieskrępowana ich obecnością Taida, siedząc dalej przy stole i

kontynuując jedzenie, przedstawia towarzyszce pozostałe zasady służenia Mistrzowi:

- Wierność i lojalność przede wszystkim. Żadnych spojrzeń, uśmiechów czy kokietowania innych, o ile oczywiście Severo ci tego nie zleci. Musisz być mu bezgranicznie posłuszna - każde jego życzenie powinno być dla ciebie rozkazem. Lepiej jednak wyprzedzać zachcianki i samej zadbać o to, by już niczego i nikogo innego poza tobą nie potrzebował. Rozumiesz, prawda? Musisz po prostu dobrze wypełniać swoje obowiązki - sprawdzać, czy jego komnata zawsze jest czysta, czy ogień tli się w kominku, czy łoże jest przyjemnie rozgrzane, szczególnie w takie zimne dni jak teraz. Ubranie powinno być zawsze świeże i pachnące, jedzenie - najlepiej sama doglądaj, czy jest odpowiednio dogotowane i przyprawione pod gust twego mężczyzny. Jego wygląd - czasem naprawdę lepiej, jak sama podetniesz mu włosy lub go ogolisz, niż pozwolisz to robić jemu lub jedynemu strzyżącemu tu, Boriemu - fatalnie tnie! Poza tym rób wszystko, co sprawia mu przyjemność: myj plecy, tańcz dla niego, śpiewaj. Słuchaj z uwagą tego, co ma do powiedzenia, nawet jak już po raz setny narzeka na tego samego ucznia, którego nie może wyćwiczyć. Zawsze okazuj zainteresowanie, a jeśli zapyta cię o zdanie, najlepiej powiedz, że nikt nie ma lepszej od niego wiedzy w danej dziedzinie. Chwal, chwal, chwal! Niech zobaczy, że jest dla ciebie najpiękniejszy - tu dziewczyna wzdycha z uśmiechem, myśląc przez chwilę o swoim Tessim, i ciągnie: - najsilniejszy, najmądrzejszy. Innymi słowy: najważniejszy.

- Mężczyzna naprawdę tego potrzebuje? - Nie mogę wyjść ze zdumienia, gdyż wyobrazenie szorstkich Związkowców, odpornych na wszystko, jakoś kłóci się z obrazem Mistrza nakreślonym właśnie przez Taidę. Mistrza wymagającego tak delikatnego, wysublimowanego traktowania.

Dziewczyna o wiśniowych włosach spogląda na rozmówczynię i z udawaną powagą kiwa potwierdzająco głową, na co twarz magiczki rozpogadza się na chwilę.

- No, tak jest lepiej. W końcu się uśmiechnęłaś! Chodź. Wykąpiesz się, bo woda jest już nagrzana, a ja zajmę się twoim dzisiejszym wyglądem.

Cały poranek spędzamy razem. Gdy ja zanurzona w ciepłej wodzie

w końcu odpoczywam, Milady Tessiego nakłada na moją twarz zielonkawę mazidła, które mają wyeliminować opuchliznę z policzków i oczu. Aby dopełnić przygotowań mego ciała do spotkania z Mistrzem Walk, za pomocą wosku nadaje gładkości moim pachom i nogom oraz nowy kształt owłosieniu mej kobiecości, co ponoć jest wymogiem koniecznym wśród Milady. Po tym szokującym i bolesnym dla mnie zabiegu przegląda kufry z moimi ubraniami i bielizną, którą określa jako niemodną i odpowiednią dla staruszek, by następnie, ku mej zgrozie, nakazać służkom zabrać i spalić większość z nich. Pozostawia tylko jedną suknię, którą będę nosić aż do czasu uszycia nowych kreacji, oraz biżuterię, której nie pozwalałam wyrzucić - w końcu wśród kilku, ocenionych przez Taidę jako nieciekawe, ozdób znajduje się ta najcenniejsza - подарowany mi przez Tamirę medalion. Na dzisiejszy wieczór zaś młoda kobieta wybiera dla mnie swoje szaty, które mają według niej podkreślić to, co tak urzekło we mnie Severa.

Przez cały czas przygotowań Taida opowiada mi o powinnościach Milady, o spotkaniach z pozostałymi faworytami i relacjach między nimi. Dowiaduję się, że to właśnie Caris, jako najstarsza, opiekuje się nimi - a raczej już nami wszystkimi. Powinnam uważać, z jakim problemem do niej idę, bo teraz znajduję się w przeciwnym obozie. Mimo że większość Milady przyjaźni się ze sobą, to oficjalnie muszą udawać, że trzymają stronę swego Mistrza, a Argus i Severo nigdy nie pałali do siebie sympatią.

Gdy po południu opuszczamy w końcu komnatę z symbolem Węża na drzwiach, moja twarz rzeczywiście jest już pozbawiona opuchlizny, a na nadgarstkach nie ma śladów sińców. W moich oczach nie błyszczą łzy - przez cały poranek Milady Mistrza Szpiegostwa zajmowała me myśli taką ilością informacji, że nie miałam czasu na powracanie do wczorajszej tragedii i rozpaczanie za kimś, kim byłam, a niedługo już pewnie w ogóle nie będę. Skupiona na zadaniach stojących przede mną, czuję się przytłoczona i bardziej przerażona niż wcześniej. Dociera do mnie, że to nie to, co się wydarzyło, było największym dramatem mego dotychczasowego życia. Wczoraj zostałam zniewolona. Mogłam protestować. A dzisiaj? Jutro? Pojutrze? Będę musiała udawać i przyzwalać na coś, co mi ubliża w każdym względzie, gdyż w przeciwnym wypadku mogę stracić życie.

Cała spięta ze zdenerwowania biorę udział w rytualnym powitaniu nowej Milady. Siedząc w wygodnym fotelu w pokoju mojej opiekunki, Caris, przyjmuję życzenia i dary od pozostałych dziewcząt. Od Taidy otrzymuję zwiewną granatową koszulkę na urozmaicenie wspólnych wieczorów. Nukki i Zoe podają mi przepis na ulubioną potrawę Severa i zdradzają, w jaki sposób mój Mistrz zawsze lubił, aby się zachowywały w alkowie. Blanka przekazuje na moje ręce flakonik z perfumami, które ponoć Anturyjczyk zawsze zachwalał, wchodząc do pokoju Vena po ich wspólnych igraszkach. Karla, która dziś wydaje się podejrzanie miła, również daje mi prezent - niewielkie pudrko z balsamem, który ponoć ma sprawić, że moja cera będzie zawsze promienista. Te i inne podarki, wydające mi się raczej krępujące, przekazuję sługom, którzy zanoszą je do mojej nowej komnaty.

Wśród podekscytowanych rozmów z trwogą spoglądam co chwilę za okno. Ulewa powoli ustaje. Na zewnątrz robi się ciemniej, a to znaczy, że coraz mniej czasu dzieli mnie od spotkania z wrogiem.

- Dużo ich jeszcze zostało, Jovenie? Mam wrażenie, że tkwimy tu już od kilku dni. - Severo ściera zakrwawiony kaptur z głowy i zwraca oblicze ku towarzyszowi. Zbliżający się do trzydziestki oficer stojący obok podwyższenia przegląda dokumenty.

- Nie, Mistrzu. Ten będzie ostatni na dziś.

- Bogom dzięki! Kto tym razem? - Brunet wspiera zmęczone dłonie na jelcu olbrzymiego miecza, którego żaden, nawet najwprawniejszy we władaniu bronią wojownik, nie byłby nawet w stanie podnieść. Strużki świeżej krwi spływają po głowni aż na kamienną posadzkę, która cała zabrudzona jest zakrzepłą posoką i ludzką tkanką.

Złotowłosy Związkowiec patrzy na jeden z pergaminów opatrzony pieczęcią przedstawiającą Cesarskiego Lwa.

- Buntownik, konspirator, zdrajca o poglądach zagrażających dynastii panującej - czyta.

- Czyli to, co zwykle.

- Ostatnimi czasy takie wyroki przeważają nad innymi wydanymi przez Cesarski Trybunał.

- Czyli albo w istocie Saulo ma aż tylu wrogów, czemu wcale bym

się nie dziwił - Mistrz Walk uśmiecha się szelmowsko - albo to jego kolejny kaprys lub urojenie, czemu nie dziwiłbym się jeszcze bardziej.

- Słyszałem, że na północy kraju szerzy się rebelia mająca na celu obalenie jego władzy. Wielki Książę wzywa swych rodaków do wyzwolenia się spod protektoratu Cesarza i wydzielenia ziem Anturii od Fenerii. Zapewne Damon chce z powrotem uczynić ze swego terytorium oddzielne królestwo, skoro już nic prócz waśni nie łączy go z tronem w Fenis.

- I liczysz naiwnie, że powiem ci coś więcej na ten temat, bo jestem jednym z anturyjskich pobratymców Damona? - śmieje się Severo.

- Mistrzu, zbyt dobrze cię znam, by nie wiedzieć, czyją stronę wybierzesz w tym sporze - blondyn odpowiada mu z lekkim uśmiechem.

- Dopóki Saulo i Mitylena hojnie mi płacą i obojętną dla nich jest ma rasa, nie mają dla mnie znaczenia powszechne nastroje co do ich rządów. Wielki Książę nie korzysta z naszych usług. Trudno więc wymagać, bym szczególnie interesował się jego Losem. Z zasłyszanych plotek wiem jedynie, że faktycznie od jakiegoś czasu gromadzi na swym dworze w Durevaldzie przeciwników Cesarza. Ale nie ma co się łudzić. To nie potrwa zbyt długo, gdyż Mitylena nie zniesie spisku. Zapewne już mobilizuje swą armię. Damona czeka rychła porażka i straszliwa kara.

- Chyba że spełni się przepowiednia o Nadziei z Południa, której Wielki Książę hołduje.

- No nie! Nie wierzysz chyba w te brednie, które roznoszą po Kontynencie bardowie, karmiąc nimi prostaków i wydzierając z ich kies ostatnie feny? Damon to szaleniec, więc może jego urzekły te żałosne historyjki, ale ciebie, Jovenie, nie podejrzewałbym o podobny sentymentalizm.

- Ludzie dużo ostatnio mówią, nawet tu, w Ravillonie, o powrocie na tron zapowiedzianego w gwiazdach potomka dynastii Arwernów. Ty, Mistrzu, jesteś zadowolony, bo Cesarz cię hołubi i uważa za przyjaciela. Lecz jego poddani cierpią głód i nędzę. Tylko stolica jest pokazowym miastem Fenian. Poza jej granicami panuje bieda i zniewolenie. Zwłaszcza na północy Cesarstwa właśnie.

Severo prostuje się i porusza głową, by rozciągnąć obolałe mięśnie

karku i szyi.

- To prawda. Mitylena traktuje tamtejszych mieszkańców jak niewolników. Ostatnimi czasy zaostrzyła swe rządy nad nimi. Pozbywa się ich masowo z zachodnich terenów Anturii. Sprzedaje jak bydło Krajom zza Morza, a ich ziemie zasiedla Feneryjczykami. A ludzie, jak im źle, zawsze wymyślają sobie bajki na pocieszenie, w stylu tych o tajemniczym Arwernie, który doprowadzi do zmiany na tronie w Fenis i odrodzi Cesarstwo zgodnie z intencją jego założyciela. Ale obaj wiemy, że to wierutne bzdury. No. Dlatego dość gadania. Dawaj mi tu tego ostatniego i kończmy na dziś. Czeka mnie jeszcze sprawdzenie stanu naszego uzbrojenia i spis braków, które muszę uzupełnić podczas najbliższych zamówień.

- A potem nowa kobieta w łożu - śmieje się oficer, wyciągając spośród dokumentów odpowiedni zwój i kładąc go na wierzchu pozostałych.

- Jeśli nie padnę na atak serca ze zmęczenia. Nie spałem dziś w nocy.

- Trudno się dziwić po takich emocjach i wyczynie godnym prawdziwego Mistrza.

- Idiota! - prychnął czarnowłosey. - Dobra, wzywaj go. Mam serdecznie dość na dziś! - Nasuwa kaptur, który kryje jego oblicze w cieniu.

Joven odchodzi do niewielkiego biurka stojącego po prawej stronie podwyższenia i donośnym głosem woła:

- Wprowadzić więźnia numer osiemset dwadzieścia pięć!

Do niskiego, dusznego lochu pozbawionego okien, w którym znajdują się obaj mężczyźni, dwóch Związkowców wciąga za ramiona skatowanego człowieka. Musiał być długo torturowany i bity, gdyż nie jest w stanie ustać na własnych nogach, a jego bosa stopy stanowią całkiem nierozpoznawalną bryłę złożoną ze skrzepów i strzępów skóry.

- Na górę go! - rozkazuje oficer, a strażnicy posłusznie wleką skazańca po schodkach na podest, gdzie obok kamiennych dyb stoi potężny, cały spowity w czerń Mistrz. Mężczyźni rzucają do jego stóp nieszczęśnika, rozkuwając jego pokiereszowane dłonie. Więzień unosi ciemne, przepelnione bólem źrenice na Kata i aż się cofa z przerażenia na widok jego sylwetki i olbrzymiego miecza, który dzierży oprawca.

- Ostatnie życzenie? - zgodnie z odwieczną tradycją pyta Severo, patrząc na kulącego się przed nim człowieka, o którym nic nie może wiedzieć. Kolejna twarz do niekończącej się listy jego ofiar. Po rysach sądząc - szlachcic. Na oko - dobrze po pięćdziesiątce. Oliwkowa skóra, czarne niegdyś, dziś przesiane siwizną, włosy i duże, nieco skośne oczy. Anturyjczyk. A jakże. Mieli wyczucie z Jovenem poruszając temat polityki Wielkiego Księcia. Za chwilę zabije kolejnego swojego.

Jeniec zdaje się wahać, lecz w końcu, w obliczu grożącej mu śmierci, zrywa z szyi ukryty pod podartą, śmierdzącą od brudu koszulą cienki łańcuszek i wyciąga go w stronę Kata.

- Weź ten medalion - wypowiada schrypniętym głosem.

Mistrz Walk bierze drobny przedmiot i kryje go w jednej ze swych czarnych rękawiczek.

- Przekaż go Arcymistrzowi i powiedz mu, że.

- Hola! To już trzy życzenia, a była mowa o jednym - przerywa mu Severo. Czuje, że nim zajmie się dokumentami Związku, powinien się przespać. A jeśli nie, to przynajmniej wykapać, by pozbyć się odoru tego miejsca ze swego ciała.

- Ścinamy! - decyduje znad akt Joven, rozumiejąc aluzję w głosie Mistrza.

Związkowcy stojący na podeście znów chwytają wyrywającego się mężczyznę i prowadzą ku dybom. Kamienna konstrukcja ginie pod grubą warstwą krwi skazańców, którzy dotychczas zakończyli w niej swój żywot.

- Nie! Nie rozumiecie! Musicie dać go Arcymistrzowi! Frygill będzie wiedział, kim jestem! Ten medalion należał do Gerharda! Do Zjednoczyciela Fenian! Pierwszego Cesarza! Skrywa wielką tajemnicę. Nie, błagam! - Niewzruszeni krzykami i szarpaniną strażnicy wpychają jego dłonie w przewidziane na nie otwory, po czym zamykają dyby, zmuszając mężczyznę do złożenia głowy w specjalnie do tego przystosowanym wyłobieniu. - Błagam! - Skazany prawie płacze. - To nieporozumienie. Arcymistrz mnie uwolni. Jest moim przyjacielem! On też brał w tym udział! On wie! Zna prawdę! Gerhard nie umarł! Żyje! I jest tu. Tu, w Ravillonie! Jest jednym z was. Błagam. Nieee. - Krzyk zamiera w ustach nieszczęśnika, gdy potężny cios spada na jego kark. Głowa natychmiast odłącza się od ciała i stacza się z

podwyższenia, zatrzymując tuż przy jednej z nóg biurka Jovena. Bezgłowy korpus osuwa się po drugiej stronie dybów, wstrząsany pośmiertnymi drgawkami rozkurczających się mięśni.

- Koniec! - wykrzykuje radośnie Severo, zrzucając z twarzy kaptur.

- Na dziś. Jutro mamy. - Jasnowłosy oficer znów wertuje stos papierów. - Jutro mamy osiemdziesięciu dwóch do zgładzenia.

- Nie psuj mej radości, Jovenie. - Czarnowłosy wojownik chwyta za swój miecz i zbiega ze schodów. - Teraz szybko do łaźni, potem dokumenty, a później. - Milknie, widząc znaczące spojrzenie swego towarzysza oraz dwóch pozostałych Związkowców.

- Wizyta w alkowie nieskalanej Arienne - kończy jeden ze strażników, niespełna dwudziestoletni szatyn ze związanymi w długi kucyk włosami, tłumiąc śmiech. Podnosi obciętą głowę z posadzki i chowa ją do płóciennego worka, do którego Joven przyczepia niewielką karteczkę z numerem ściętego więźnia.

Starszy z wartowników ściąga w tym czasie ciało z podwyższenia i rzuca je na stos innych, leżących w ukrytej przy wejściu niszy.

- Chyba że nasz Mistrz przemyślał sprawę i już żałuje swej wczorajszej decyzji o naznaczeniu. - Blondyn śmieje się, zbierając dokumenty. - I słusznie, bo kobiety to same kłopoty, nie mówiąc o tym, że są cholernie drogie.

- Jesteście niemożliwi! A jeśli tak bardzo was to ciekawi, to o północy dziewczyna ma być u mnie.

- Pamiętaj tylko, że jutro punkt szósta znów zaczynamy.

- Wiem, Jovenie. Niestety. A teraz chodźmy już z tej śmierdzącej nory. Chyba że wolicie tu nocować.

- A swoją drogą. - młodszy wartownik, niosący wór z głową straceńca, zwraca się do towarzyszy, gdy opuszczają loch i wkraczają do niskiego, mrocznego korytarza wiodącego obok kolejnych celi, z których dobiegają przeraźliwe krzyki i błagalne skowyty - .gdyby to była prawda z tym, co mówił ten człowiek.

- O Gerhardzie? - Joven patrzy na młodzieńca kątem oka.

- Tak. Z ciekawości. Gdyby żył do dziś, tu czy gdziekolwiek indziej, ile miałby lat teraz?

- A co? Chcesz go szukać? Czy może uważasz, że sam nim jesteś? - Drugi strażnik wybucha śmiechem.

- Trzydzieści sześć, Hafranie - odpowiada mu Severo, przerzucając miecz do lewej ręki, gdyż prawa omdlewa mu z wysiłku. A gdy jego towarzysze zatrzymują się gwałtownie, odwraca się ku nim, sam również przystając. - No co?

- Byłby w twoim wieku, Mistrzu - wypowiada myśl wszystkich starszy wartownik, którego twarz przecina głęboka bruzda.

- I co z tego, Xanie?

- To, że służylibyśmy pod samym Cesarzem Fenian! - wykrzykuje z entuzjazmem Hafran.

- Jasne. Tylko że jest drobny szkopuł, nieuki. Gerhard był Feneryjczykiem. Lecz niezwykłym. Prócz typowych dla tej rasy cech wyróżniały go, jak i wszystkich pierwotnych Arwernów, białe jak śnieg włosy. Nie słyszałem zaś nigdy o białowłosym Związkowcu, a jestem członkiem Świętej Organizacji już od wielu lat. Zapewne byliśmy więc świadkami typowej hysterii skazańca szykującego się na spotkanie z Białą Damą. Wiecie przecież, że w jej obliczu ludzie powiedzą i zrobią wszystko, byleby tylko ujść z życiem. - Wzrusza ramionami, odwraca się od swych podwładnych i rusza dalej. - Ale oczywiście miło byłoby, gdybym okazał się prawowitym dziedzicem feniskiego tronu - rzuca z kpiną w głosie na odchodne. - Choć nie wiem, czy konkretnie akurat Gerhardem, znając ponurą historię jego życia. Jeśli jednak chcecie, zawsze możecie do mnie mówić „Wasza Cesarska Mość” i oddawać należyte honory.

- Masz to zagwarantowane, nasz Władco! - Towarzystwo wybucha śmiechem, a Mistrz Walk w doskonałym nastroju podąża ku schodom prowadzącym do wyjścia.

Jestem Arienne z Ravillonu! Milady Potężnego Mistrza Walk! I wstyd mi nie przystoi!

Stojąc przed lustrem w pokoju Taidy, próbuję się przekonać do stroju, który kazano mi dziś włożyć. Jeszcze raz przyglądam się sobie dokładnie. Czarną suknię stanowi mocno zasznurowany z tyłu gorset, którego dekolt przypomina kształtem serce, oraz sięgająca ziemi, składająca się z kilkunastu tiulowych halek spódnica. Coś okropnego. Ramiona, szyja, dekolt - wszystko wyeksponowane. Do tego dół, który,

mimo rozłożystości wielu warstw, przy bardziej intensywnym świetle uwidacznia zarys moich nóg. Małe diamentowe kolczyki w uszach i to wszystko. Już nawet nie chcę myśleć o skąpej bieliźnie, którą musiałam dziś założyć. I nie pociesza mnie to, że po moich lamentach faworyta Tessiego zgodziła się w końcu, abym upięła włosy w taki sposób, aby z małego splotu z tyłu ciemne kosmyki opadały luźno na me lewe ramię, zasłaniając tym samym upadlający mnie, Znak Lwa. Wyglądam bezwstydnie i żenująco.

- Podoba ci się? - Taida z entuzjazmem w głosie wpina we włosy młodej czarodziejki ostatnią spinkę. Nie słysząc zaś z jej strony żadnej odpowiedzi, bez większego zmartwienia mówi: - Zresztą to nieważne. Grunt, żeby on nie mógł oczu od ciebie oderwać. Chodźmy. Jesteś gotowa. - Bierze dziewczynę pod ramię i razem opuszczają jej komnatę.

- Czy ty na pewno trzymasz moją stronę? - wyszeptuję z powątpiewaniem.

- Ależ jak najbardziej. Robię wszystko, abyś miała tu wygodnie. Zobaczysz, jak on będzie zadowolony, to i ty.

O jakim zadowoleniu ona mówi? Czuję, jak ogarnia mnie coraz większy niepokój. Nie chcę tego spotkania. Nie w takim stroju, nie w takim miejscu, nie z nim!

- Spójrz tylko na mnie. Czy ja wyglądam na nieszczęśliwą? Otóż powiem ci, jeśli jeszcze nie zauważyłaś - tutaj ścisza głos do szeptu - Tessi to cały mój świat. Moja woda i powietrze. I jedyne, o czym tu marzę, to aby móc z nim być przez cały czas. Więc jeśli się postarasz, ciebie też może spotkać takie szczęście.

Gdy dochodzimy do drzwi, na których wyrzeźbiony jest królewski drapieżnik, przystaję i kieruję na Taidę błagalne spojrzenie.

- Ale ja nie chcę. - Zdenerwowana bardziej niż na przesłuchaniu, uświadamiam sobie, że nie pamiętam żadnej z „dobrych rad”, których wysłuchiwałam przez cały dzień. - Ja nie wiem, co mam robić.

- Nie martw się. Najpierw powitaj go, zgodnie z obowiązkiem Milady, a potem samo wyjdzie.

Nagle, gdzieś z oddali korytarza, zaczynają nas dobiegać odgłosy kroków i rozmowy dwóch mężczyzn. To koniec, nie mam już więcej czasu. Nie chcąc, aby ktokolwiek inny oglądał mnie w tak frywolnym

stroju, otwieram drzwi otrzymanym od Taidy kluczem i pospiesznie wchodzę do środka. Przyglądam się pomieszczeniu.

Komnata jest olbrzymia i zadziwiająco surowa w porównaniu z pozostałymi pomieszczeniami mieszczącymi się w tej części Twierdzy. Puste, kamienne ściany noszą na sobie ślady po przedmiotach, które jeszcze niedawno na nich wisiały, lecz obecnie ich już nie ma. Widać brudne zarysy ram obrazów, kilimów, arrasów i rozmaitych trofeów wojskowych i myśliwskich. Po lewej stronie od wejścia znajduje się olbrzymi kominek, ozdobiony płaskorzeźbami przedstawiającymi króla zwierząt w różnych sceneriach i sytuacjach: przyczajony lew, lew chwytający ofiarę, rozszarpujący ją, leżący w majestatycznej pozie, bawiący się na plecach niczym kociak. Wysokie płomienie roznieconego niedawno ognia rozświetlają pomieszczenie nienaturalnym, szkarłatnym światłem i, co ciekawe, zdają się zupełnie go nie ogrzewać. Nad paleniskiem suszą się bukiety ziół, których zapach unosi się silnym aromatem w powietrzu. Dalej na niewielkim podwyższeniu stoi potężne łoże, a odsłonięte i częściowo pozrywane czerwono-złote story baldachimu ukazują dziwnie niepasujące do ich królewskiego przepychu wnętrza alkowy. Poduszki zostały ogołoczone z poszewek, nie ma też kołder, prześcieradeł ani narzut. Jedyne okrycie stanowią zwykłe skóry zwierząt i strojny płaszcz, który wczorajszego wieczora miał na sobie Anturyjczyk. Prawa strona komnaty zajęta jest przez wmurowane w ściany kamienne regały, zavalone książkami i zwojami dokumentów, nie poukładanymi jednak starannie, lecz pozostającymi w nieładzie. Niektóre z pergaminów zleciały z przepełnionych półek i poniewierają się po posadzce. Podobnie zresztą jak broń, której całe stosy znajdują się przy szerokim biurku stojącym naprzeciw wejścia, pod strzelistymi oknami wykusza. Rzucone niedbale miecze, sztylety, tarcze oraz części zbroi musiały niegdyś również stanowić ozdobę murów pomieszczenia. Teraz jednak leżą w bałaganie, a ich właściciel najwyraźniej nie ma czasu lub ochoty na ich ponowne rozwieszenie i uporządkowanie. Cały blat stołu zavalony jest stertami papierów i potężnymi woluminami. Rozstawione między nimi srebrne kandelabry, świeczniki i kaganki oświetlają miejsce pracy, nad którym właśnie pochyla się Mistrz Walk. Siedzi na wysokim, drewnianym krześle wyłożonym karminowo-złotym aksamitem i

wpisuje dane do jednego z opasłych tomów. Tuż przy jego prawym boku stoi wsparty o krawędź biurka niezwykle miecz. Z całą pewnością, gdyby go postawić na czubku i trzymać pionowo w stosunku do podłoża, byłby sporo wyższy od przeciętego człowieka.

- Trzydzieści tysięcy osiemset dwa. osiemset trzy. cztery - mruczy do siebie mężczyzna, wspierając głowę na lewej dłoni. - Do stu piorunów! - Odchyła się nieoczekiwanie na oparcie, wznosząc ręce ku niebiosom w geście rozpaczy. - Tarlenie! Czy ty nie umiesz liczyć?! Zrobił mi trzy tysiące z trzydziestu! I czym, do cholery, zamierzasz strzelać na tych swoich polowaniach, skoro za chwilę nie będziesz miał ani jednej strzały w zbrojowni! Zabiję tego idiotę!

Niezbyt zainteresowana mało skomplikowanym otoczeniem - w którym panuje taki bałagan, jak w domku myśliwskim mego ojca, do którego matka nigdy nie zaglądała - przenoszę wzrok na Severa i jedyna rada Taidy, jaka przychodzi mi do głowy, to aby spojrzeć na niego inaczej niż wyłącznie przez pryzmat wydarzeń poprzedniego dnia. Jak ona to określiła? Jak na swojego wybawcę. Bo to przecież dzięki niemu, argumentowała młoda Milady, nie trafiłam w ręce pijaczyny Womara, zakompleksionego Grittona, okrutnego Tarlena czy też bawidamka Harolda. Powinnam być mu wdzięczna za ratunek. Poza tym spotkał mnie przecież nie lada zaszczyt, gdyż jestem jego pierwszą Milady. Do tej pory nie był zainteresowany trwałszym związkiem, więc powinnam się czuć wyróżniona i wybrana. A już przede wszystkim szczęśliwa, gdyż Los rzucił mnie w ramiona najprzystojniejszego i najzamożniejszego z Mistrzów.

Ze sceptycyzmem podchodzę do słów mej dzisiejszej przewodniczki, starając się jednak odnaleźć w mężczyźnie to, o czym mówiła. Jego twarz nosi ciągle widoczne ślady ostatnich zmagania. Podkrążone oczy świadczą o braku snu, włosy, związane niedbale, zdają się lekko wilgotne - albo od dzisiejszej mżawki, albo od kąpieli. Zza zabudowanego biurka widać jedynie, że ubrany jest w rozpiętą pod szyją czarną koszulę. I tyle można stwierdzić na pierwszy rzut oka. Gdy przyglądam mu się dokładniej, z ulgą stwierdzam, że jego źrenice, tak zajęte studiowaniem dokumentów, pozbawione są tego niepokojącego blasku, który wczoraj był w nich obecny.

Ze zdumieniem zauważam, że stoję już jakiś czas przy drzwiach, a

on nawet nie zauważył, że weszłam. Praca pochłonięła go bez reszty. W sumie to dobrze o nim świadczy, że o tak późnej porze, zamiast układać się do snu, jeszcze wykonuje swoje zadania. Nic dziwnego, że będąc tak sumiennym, zdobywa majątek, o którym pozostałe Milady tyle mi opowiadały. I może, skoro jest tak zajęty, to jest dla mnie jeszcze nadzieja na spokojny wieczór?

- Mistrzu? - nie ruszając się z miejsca, zwracam się nieśmiało do Severa. - Nie chciałabym ci przeszkadzać, może więc przyjdę tu jutro?

Mężczyzna unosi zdumione spojrzenie na stojącą przy drzwiach dziewczynę.

- To już tak późno? - rzuca bardziej do siebie, po czym przebiega wzrokiem jeszcze raz po stronie księgi i zamyka ją, zakładając gęsim piórem miejsce, w którym skończył. Powstaje z fotela i, obchodząc biurko, zmierza ku swemu gościowi. Luźno puszczone koszula sięga połowy jego ud. Prócz niej i skórzanych, obcisłych spodni nie ma na sobie nic więcej. Mimo zimna panującego w komnacie jest boso. - Nie przeszkadzasz. Gdyby tak było, od razu bym cię odprawił lub w ogóle zakazał przychodzić - odpowiada, a jego palące spojrzenie przesuwają się po ciele kobiety - od czubka jej głowy, przez szyję, tułów, aż po nogi. Tu zatrzymuje się na chwilę. - Ładnie wyglądasz - stwierdza, przystając przed Arienne, wielki, pachnący niedawną kąpielą i świeżo użytymi perfumami. - Choć teraz widzę w tobie głównie wyuzdaną Taidę, a nie wczorajszą tajemniczą księżniczkę z Salmansaru. Tamten ubiór znacznie bardziej pasował do twojej szlachetnej urody niż ten tiulowy neglig. - Wstrząsa dłonią rozkloszowane halki spódnicy. - Wezwałem cię dziś - prostuje się, po czym dotyka chłodnymi palcami włosów czarodziejki i bawiąc się nimi, przekłada za ucho zaczesany na lewy obojczyk kosmyk, by odsłonić widniejący na szyi pod nim Znak - gdyż chciałbym wyjaśnić z tobą kilka spraw, skoro teraz nie jestem już samotnym Mistrzem, a ty zwyczajną adeptką. Musimy ustalić podstawowe kwestie dotyczące naszego wspólnego życia. Taida na pewno wiele ci już opowiedziała, nie będę powtarzał więc zasad Związku, które ci przedłożyła. Przedstawię ci za to swoje własne. A teraz chodź. - Chwyta drobną dłoń dziewczyny w swoją lodowato zimną. O dziwo czyni to delikatnie, a nie jak poprzedniego dnia ze zwierzęcą siłą.

Wiedzie swą Milady do kominka, przed którym stoi ustawiona prostopadle, wyłożona obrusem i zastawą skrzynia. Kilka srebrnych, przykrytych półmisków leży na ziemi obok. Zamiast krzeseł wystarczyć muszą rzucone bezpośrednio na posadzkę poduszki.

Będzie mi wyjaśniał kolejne zasady? Aż trudno mi sobie wyobrazić, co tu jeszcze jest do wyjaśniania - usłyszałam dziś tak wiele. Chwilę się zastanawiam i w pewnym momencie zdaję sobie sprawę, co mężczyzna może mieć na myśli. Pewnie zauważył, że nie powitałam go zgodnie z powinnością Milady - zawołaniem, w którym oddaje się chwałę Związkowi i jego Mistrzom, oraz pocałunkiem w dłoń. I tak nie miałam zamiaru dotykać ustami ręki mężczyzny, gdyż zwyczaj ten uważam za niegodny. Jednak gdy Severo spojrział na mnie tymi swoimi przenikliwymi oczami, zupełnie zapomniałam o ukłonie i rytualnym zawołaniu, od których planowałam zacząć nasze spotkanie. A teraz jest już niestety za późno, żeby naprawić ten błąd.

Tak samo jak ten, który już mi wytknął. Myślałam, że spałę się ze wstydu, gdy wspomniał o moim wulgarnym wyglądzie. Choć z drugiej strony to dobrze, że nie będzie wymagał ode mnie podobnego stroju a ja bardziej podobałam mu się we wczorajszej kreacji. Może nie będę musiała nosić już więcej czegoś tak niestosownego!

W ogóle to pełen sprzeczności jest ten mój Mistrz - stwierdzam, gdy podaje mi dłoń. Z jednej strony rzuca wulgaryzmami, co słyszałam już na ucztach lub nawet przed chwilą. Nawet ubogi wystrój jego pokoju czy sposób podania kolacji - na kufrze! - świadczą o pewnej prostocie. Z drugiej strony - potrafi dworskim gestem prowadzić mnie niczym damę z wyższych sfer do najbardziej wytwornie zastawionego stołu. I czego może oczekiwać ode mnie taka mieszanka skrajnych cech?

Wyprostowana przysiadam bokiem na poduszce, układam dłonie na spódnicy i od razu stwierdzam, że jedzenie w tej pozycji będzie bardzo niewygodne. Nic jednak nie mówię, tylko z pewnym niepokojem, ale i ciekawością, przyglądam się towarzyszowi, który zasiada naprzeciw i zaczyna zdejmować srebrne nakrycia z półmisków.

- Nie wiem, co lubisz. Dlatego zdałem się tym razem na własny gust i smak.

- Odślania talerze pełne pieczonej dziczyzny podanej w gęstym sosie oraz zapiekanych ziemniaków i warzyw. - Typowa męska strawa -

śmieje się. - Chyba za bardzo przywykłem do spędzania wieczorów w Ravillonie na kolacjach z innymi Mistrzami niż sam na sam z kobietą. Następnym razem każę przyrządzić twoją ulubioną potrawę. Choć może sam zgadnę, co nią jest. - Sięga po ostatni z półmisek, a gdy unosi chroniący go klosz, okazuje się, że krył się pod nim deser. Rozmaite owoce leśne w polewie ze słodkiej śmietany. - Nie znam Tahitanki, która by wzgardziła tym daniem. - Choć jego usta uśmiechają się szeroko do kobiety, czarne źrenice zdają się przewiercać ją na wylot.

To niemożliwe! Nie może wiedzieć, kim jestem! - myślę rozpaczliwie. Nie ma ku temu żadnych podstaw! Gdyby kiedykolwiek pojawił się na moim dworze, na pewno zapamiętałabym jego osobę. Jest tak charakterystyczny. Nie mógł mnie zatem tam widzieć. Poza tym mój ojciec zadbał o to, aby żaden artysta nie stworzył mojego wizerunku, a jeśli jakiś by powstał, natychmiast uległby zniszczeniu dzięki chroniącym mnie zaklęciom. Podobnie jest z magią. Każdy, kto chciałby za jej pomocą poznać mój wygląd lub zobaczyć, co akurat czynię i gdzie się znajduję, natychmiast natrafi na bariery magiczne, nakładane na mnie od dnia narodzin aż po mój wyjazd. Żaden artefakt magiczny nie pokaże więc twarzy dziedziczki tronu Północy. Ponadto przez ostatnie pół roku przebywałam w Salmansarze, gdzie zdążyłam wdrożyć się w rolę czarodziejki. Musi więc zgadywać. Ale do czego dąży?

Wiem jedno: nie mogę pokazywać po sobie zdenerwowania, aby nie wzbudzać zbyt wielu podejrzeń. Nie spuszczać wzroku z jego oczu, mówię więc w swym ojcystym języku:

- Te owoce praktycznie nie występują już o tej porze roku. Tym bardziej mi schlebia, że dołożyłeś starań, abym mogła ich dziś skosztować. Dziękuję, Mistrzu. - Mówiąc to, sięgam po nieoblaną sosem malinę. - Musisz jednak wiedzieć, że wolę je w czystej postaci niż ze śmietaną. - Smakuję owocu i z żalem patrzę na resztę przysmaku na srebrnej tacy. Już teraz najchętniej wzięłabym go do swej komnaty, żeby w ciszy i spokoju, bez czujnych, czarnych oczu śledzących każdy mój ruch, podelektować się specjałem tak bardzo przypominającym mi o ukochanym domu.

- Słusznie. Od niej się tyje - odpowiada płynnie po tahitańsku

mężczyzna, po czym odkłada deser na bok i poważnie. - Musiało kosztować cię wiele zachodu i wyrzeczeń przybycie do Ravillonu. Nie wyglądasz i nie jesteś kobietą, które tu się spotyka. Nie wiem, co sprowadziło do Twierdzy kogoś, kto z całą pewnością wychował się w szlacheckim domu. Czy popełniłaś coś złego, ktoś cię skrzywdził, czy też ktoś cię szuka. Nie będę wnikał w twoje sprawy, gdyż wychodzę z założenia, że każdy ma prawo do tajemnic. Jeśli ty będziesz lojalna względem mnie i zachowasz w sekrecie moje sprawy, ja nie będę wywlekał twoich. Jednak musisz być bardziej ostrożna. Nad ranem użyłaś swej mocy, by skontaktować się z kimś spoza Ravillonu, z kimś obdarzonym magiczną mocą i przebywającym akurat w Esterwaldzie. Tym samym naraziłaś siebie i tę osobę na wielkie niebezpieczeństwo. Trafiając na naszą wyspę, trzeba wyzbyć się przeszłości, zapomnieć o rodzinie i przyjaciółach, których się zostawiło na Kontynencie, jeśli miało się szczęście ich mieć. Tu trzeba hołdować jednej podstawowej zasadzie, o której zawsze mówię moim uczniom. Ograniczone zaufanie, a najlepiej po prostu. brak wiary w kogokolwiek. W Czarnej Twierdzy ściany mają oczy i uszy. Nikt nie stanie po twojej stronie, jeśli znajdziesz się w tarapatach, czego zresztą wczoraj doświadczyłaś. Dlatego, choćbyś nie wiem jak tęskniła, cierpiała, rozpaczała czy potrzebowała wsparcia, nigdy już nie szukaj pomocy u kogoś spoza Związku. To zakazane i surowo karane. Możesz z tym przyjść jedynie do mnie. Bo nie chcesz przecież narażać bliskich, prawda? Postaram się jakoś zatuszować tę sprawę, choć ukrycie naruszeń w magicznych barierach Ravillonu będzie trudnym zadaniem. Mam nadzieję, że Ven coś wymyśli, by nie doszło to do Wilbura.

Ogarnia mnie zdumienie, gdy słyszę tak poprawnie wygłoszoną wypowiedź w moim ojczystym języku, który przecież nie jest uważany za prosty do opanowania. Zresztą mało kto zadaje sobie trud zaznajomienia się z mową tak niewielkiego i mało zaludnionego kraju. Osobliwe. A zarazem godne uznania!

Mój początkowy podziw szybko ustępuje niepokoju. Tamira musiała nie wiedzieć o magicznych osłonach zamku, skoro sama wskazała zakłęcie zapewniające kontakt z nią. Jestem zdruzgotana, gdyż nagle zostałam całkowicie odcięta od reszty świata. Czy więc w ogóle do niego kiedyś powrócę?

I w jaki sposób on sobie wyobraża, że będzie moim powiernikiem? O jakich problemach można powiedzieć mężczyźnie? Na razie moim największym zmartwieniem jest on sam i to, czego będzie ode mnie wymagał, a przecież takiej kwestii nie mogę z nim poruszać.

- Ale mogę w ogóle używać swej mocy, prawda? Nie przybyłam tu po to, by zajmować się jedynie zadowalaniem. - Ucinam, orientując się, że nie wypada tak się wyrażać przy Mistrzu. Zmieszana, spuszczam wzrok i szybko się poprawiam: - Mam na myśli to, że chciałabym spędzać tu czas, ucząc się wykorzystywać swą moc i udoskonalać umiejętności magiczne.

- To oczywiste i już się tym zająłem. Jutro po śniadaniu Akin, mój oficer, którego miałaś dziś rano okazję poznać, a który zadba teraz o twoje bezpieczeństwo, zaprowadzi cię na zajęcia Vena. I nie obawiaj się. - Mężczyzna zaczyna nakładać sobie jedzenie na talerz. - Masz wiele szczęścia. Trafiłaś pod opiekę Mistrza, który w przeciwieństwie do większości pozostałych nie ma za wiele czasu. A więc na zadowalanie mnie pozostaną ci jedynie noce, gdyż za dnia jestem z reguły pochłonięty swymi obowiązkami. - Odkrawa kawałek soczystej polędwicy z dzika i wkładając widelec do ust, z trudem tłumi śmiech.

A ja czuję, jak rumieniec na mej twarzy się pogłębia. Severo ewidentnie dobrze się bawi moim kosztem. Wie o mnie dużo więcej niż ja o nim i zauważył już zapewne, jakie to dla mnie niewygodne - mówienie o naszej relacji. Trzeba to jednak trochę zmienić. Odważam się podnieść spojrzenie i szczerze patrząc mu w oczy, mówię:

- Taida zdążyła mi już powiedzieć o moich obowiązkach, jednak ja chciałabym wiedzieć trochę więcej na temat twych upodobań. Czy na przykład czerwień i złoto to twoje ulubione kolory? Zarówno ta, jak i moja komnata zdominowane są przez te dwie barwy, a że twa alkowa zdaje się wymagać renowacji, to czy nie zgodziłbyś się na trochę zieleni tutaj? Lub granatu? Albo nawet to. - Wskazuję na półmiski z jedzeniem, którego nie ruszam. - Stwierdziłeś, że w Ravillonie przywykłeś do podobnej strawy. Masz jednak sławę bywalca dworskiego, więc czy nie wolałbyś, abym pomyślała o nieco bardziej wykwintnych potrawach? I jeszcze skoro tak gustujesz w wyższych sferach, to która ze sztuk tam stosowanych jest ci najbliższa? Lubisz poezję? Śpiew? Taniec? Malarstwo.

Mężczyzna krztusi się jedzeniem. Wyciera twarz serwetą, lecz czyni to wyłącznie po to, by ukryć śmiech.

- Ile naprawdę masz lat, Arienne? O ile w ogóle tak masz na imię? - pyta wciąż wyraźnie rozbawiony. - W twoich aktach i dokumentach z Salmansaru zapisano, że dwadzieścia. Ale to żalosne kłamstwo. Możesz mieć jakieś. - mruży oczy i zawadiacko przekrzywia głowę - piętnaście, szesnaście. Nie więcej. Naprawdę nic nie wiesz o mężczyznach i ich potrzebach. Jeśli Taida szkolila cię dziś z tego, by pytać mnie o podobne bzdury, jak ulubiony kolor czy umiłowane sztuki, to zwątpię i w jej wiedzę na temat relacji damsko-męskich.

Oburzona powstaje gwałtownie, marszcząc brwi i z gniewem w głosie, nad którym już nie potrafię zapanować, wyrzucam z siebie:

- A czego się spodziewałaś, że nauczy mnie w jeden dzień? Jak okazywać czułość mężczyźnie, który gwałtem, na oczach setek ludzi, odebrał mi niewinność?! Owszem, może i nic nie wiedziałam do tamtej pory na temat relacji damsko-męskich, ale po wczorajszym dniu jednego mnie nauczyłeś na pewno: relacje te są nierówne, krzywdzące i bolesne! I na razie nie odczuwam chęci dalszego zgłębiania tego zagadnienia!

Mam dość jego naigrywania się ze mnie. A za chwilę pewnie nie będę w stanie zapanować nad łzami, których nie chcę, aby znowu oglądał.

- Wybacz, Mistrzu, ale nie mam dziś apetytu. Pozwolisz zatem, że się oddalę. - Składam delikatny ukłon i nie czekając na odpowiedź, odwracam się i podążam ku wyjściu.

Mężczyzna odkłada sztucce i rusza za swoją Milady. Błyskawicznym ruchem staje między nią a drzwiami, przytrzymując dłonią skrzydło, które ta właśnie otwiera.

- Nie. Nie pozwolę. Nie wyjdiesz z komnaty nie tylko ze względu na to, że nie wydałem takiego polecenia, ale przede wszystkim dlatego, że jeszcze nie skończyliśmy rozmowy. - Patrzy na czarodziejkę z góry, a w jego oczach zamiast śmiechu gości srogość i powaga. - Masz rację z tymi relacjami. To jest świat mężczyzn. Tak było i jest. Tu rządzi męska ręka, siła i miecz. I dotyczy to nie jedynie Ravillonu, ale całego Kontynentu. Jeśli myślałaś do tej pory, że jest inaczej, panuje powszechna równość i szacunek płci, wyznań czy ras, to ten, kto cię

wychowywał, bardzo cię skrzywdził. Najpierw każąc ci żyć w niewiedzy, pod kloszem niejako, a potem skazując na wygnanie, byś opuściwszy słodkie schronienie, trafiła w sam środek tego gówna. Jeśli kiedykolwiek marzyłaś o rycerzu, który zostanie ci zaślubiony i posiadzie z miłości od pierwszego wejrzenia, to wiedz, że takowych nie ma. To bajki dla dziewczynek, a ty właśnie stałaś się kobietą. Dlatego wyrzuć ze swych myśli podobne brednie, akceptując rzeczywistość. A co do wczoraj: jeśli już naprawdę musimy o tym rozmawiać i to drążyć.

- Odsuwa się od drzwi i odchodzi w stronę kominka, po czym przysiada na brzegu skrzyni stanowiącej stół i wznosi ku Arienne zmęczone spojrzenie. - Jeśli nie ja, zrobiłby to inny z Mistrzów. Nie miałem wyjścia. Chciałem cię. Nadal chcę. - Rozkłada bezradnie ręce, a delikatny uśmiech przemyka przez jego oblicze. - Mogłaś być moja lub ich. Jak mogłem się wahać?

Nagle zdaję sobie sprawę, że Taida się nie myliła. Miałam szczęście, że to on wygrał walkę, bo czyż na przykład taki Tarlen rozmawiałby ze mną teraz w podobny sposób? A on odstąpił i czeka na mój ruch. Słucha tego, co mam do powiedzenia. Zamykam więc delikatnie drzwi i mówię już nieco spokojniejszym tonem:

- Jesteś w błędzie co do moich opiekunów. Żaden z nich nie wie, gdzie jestem, i nigdy nie wyraziłby zgody na mój pobyt w takim miejscu jak to. Oni zadbali o to, abym umiała się sama bronić, i to nie ich wina, że wczoraj nie byłam w stanie tego uczynić. - Spuszczam wzrok pod wpływem spojrzenia czarnowłosego, które wciąż jednak czuję na sobie, i marszczę brwi. - Powinnam winić tylko siebie za to, że sądziłam, iż używając swoich magicznych umiejętności, uda mi się uciec przed zagrożeniem. Nie przypuszczałam, że od razu natrafię na kogoś, kto bez wypowiedania żadnych zaklęć stłumi całą moją moc.

- Musisz pohamować swą magię, zwłaszcza w stosunku do Mistrzów. - Mężczyzna splata dłonie na piersi. - Atak na nas jest karany śmiercią. To kolejna zasada, którą musisz zaakceptować, jeśli nie chcesz sprowadzić na siebie, ale i na mnie, kłopotów. Dobrze się więc stało, że twoja moc zawiodła. Byłoby stokroć gorzej, gdybyś użyła przeciw mnie skutecznego czaru. Nie mógłbym wówczas cię naznaczyć, a ty byłabyś już dawno w Podziemiach. - Powstaje z kufra. - Zanim cię wypuszczę, jeśli naprawdę nie masz dziś ochoty jeść ze mną kolacji,

powiem ci o moim ostatnim wymaganiu względem ciebie. - Przystaje przed swą Milady i dłonią unosi jej brodę, by móc patrzeć prosto w jej oczy. - Żadnych kontaktów z mężczyznami, o których nie wiem. Masz unikać zwłaszcza innych Mistrzów. Oczywiście za wyjątkiem mych towarzyszy, których miałaś okazję już poznać. Do Tessiego, Vena, Gavina czy Moru możesz iść zawsze. Z każdym problemem. Oni ci pomogą, jeśli mnie nie byłoby akurat w pobliżu. Poza tym będzie przy tobie Akin. Bywały już przypadki, gdy Znak nie uchronił Milady przed zemstą wrogów jej Mistrza. Dlatego przydzielam ci swego oficera. Będzie cię pilnował. Jego Domeną są walki wręcz. Poza tym jednak nie chcę słyszeć o żadnych spotkaniach z innymi mężczyznami, które nie były przeze mnie planowane, o które byś mnie nie poprosiła lub na które sam bym z tobą nie poszedł. A zwłaszcza trzymaj się z dala od Harolda. Nie życzę sobie, byś go widywała. - To ostatnie wypowiada nieco podniesionym tonem. - A teraz już idź. Mam jeszcze wiele do zrobienia na dziś. - Chce już odejść ku swemu biurku, lecz nagle zawraca i podnosi z kufra tacę z tahitańskim przysmakiem. - Weź z sobą. Myślę, że tylko udajesz, że nie jesteś głodna, a do śniadania zostało sporo godzin. O tej porze nikt nie pracuje w zamkowych kuchniach. Niech ci to osłodzi wieczór beze mnie. - Wybuchając śmiechem i zmierza do swego miejsca pracy.

Gdy Arienne jest już na progu, dolatuje ją jego rozbawiony głos:

- Kolor: błękitny, jak twoje oczy lub suknia na uczcie. Ze sztuk: muzyka i śpiew.

Muzyka? Nie spodziewałabym się tego. Zwłaszcza po tym, jak z pogardą odniósł się do barda na placu ćwiczeń.

Pożegnawszy się lekkim ukłonem, powracam do swej komnaty z uczuciem ulgi, że w zasadzie nic się nie wydarzyło. Owszem, pora na spotkanie, te stroje - mój, ale i jego taki nieoficjalny, że aż sugerujący szybkie udanie się do łóżka - były jak najbardziej wbrew przyjętym na dworze królewskim konwenansom. Ale rozmowa, mimo że dosyć trudna, rzeczywiście mnie zainteresowała. Mistrz naprawdę zaintrygował mnie znajomością mego pochodzenia. Oczywiście nie może tego wiedzieć z salmansarskich dokumentów, gdyż te zawierają praktycznie same wymyślone przez Tamirę informacje. A swoją drogą: ciekawe, w jaki sposób tak szybko dotarł do tych akt? Musi

dysponować bardzo sprawnie działającą siatką szpiegów. I ludźmi, którzy są w stanie zrobić dla niego wszystko - chociażby zdobyć owoce, które przecież są już praktycznie niedostępne o tej porze roku.

Pyszne! Biorę do ust kolejną jeżynę, siedząc już wygodnie w fotelu przed kominkiem w mojej komnacie, i rozmyślam dalej o moim Mistrzu. Najbardziej zaskakującym odkryciem dla mnie jest to, że naprawdę spodziewałam się, że będę się go dużo bardziej bać. Tymczasem jego swobodny sposób bycia - momentami zbyt prostackie i kpiarskie zachowanie - sprawiło, że w oprawcy z poprzedniego wieczora zobaczyłam zwykłego człowieka ze swoimi wadami.

Ale i zaletami. Bo oczywiście nie można mu odmówić sprytu i inteligencji. Wiedząc, skąd pochodzę, chciał podstępem, zapraszając mnie do skosztowania deseru, sprawdzić, czy będę z nim szczerą. I dobrze, że byłam, gdyż dzięki temu dowiedziałam się także, że nie muszę używać fenianijskiego w rozmowach z nim. Co będzie na pewno bardzo przydatne, ponieważ raczej wolałabym, aby inni nie słuchali tego, jak on się do mnie odnosi. Jeszcze tego by brakowało, aby ktoś usłyszał i zrozumiał, jak na przykład beszta mnie za kreację nie w jego guście!

Zdaje się również wymagający. W bardzo rzeczowy sposób przedstawił mi zasady, według których mam postępować. Ta ostatnia trochę mi się nie podoba, gdyż wyobrażałam sobie, że skoro dostałam już zezwolenie na rozwijanie swoich umiejętności, to jednak będę kontaktować się z Haroldem, który jest Mistrzem pokrewnej dziedziny. Ale przy tak jasno postawionym warunku chyba lepiej będzie, jeżeli rzeczywiście będę unikać czarodzieja.

Z żalem nakładam na łyżeczkę ostatnią już jagodę i przez chwilę zastanawiam się, czy mogłabym taki deser dostawać codziennie. Wzdycham, przeganiając taką myśl. Przecież nic nie jest za darmo. Dzisiaj mnie odesłał, ale czy jutro będę mieć aż tyle szczęścia?

Gabinet, w którym wczesnym rankiem Akin zostawia Arienne, jest niezwykle pomieszczeniem o owalnych ścianach. Na rzeźbionym w magiczne ornamenty niskim sklepieniu wiszą planety i nieznane gwiazdy. Wielka ustawiona na środku komnaty luneta skierowana jest

w stronę świetlika na środku sufitu. Naprzeciw wejścia znajduje się inkrustowane złotem biureczko, a za wygodnie wyglądającym, wymoszczo-nym adamaszkowymi poduszkami fotelem umieszczono szklaną tafłę wielkiego okna, za którym widać salę ćwiczeń poniżej. Dostrzec tam można pogrupowanych w zespoły uczniów wyczyniających najróżniejsze magiczne sztuki - znikają, by pojawić się po przeciwnej stronie pomieszczenia, rzucają w siebie różnymi rodzajami broni, unikając ciosów dzięki barierom stworzonym czarami, unoszą się pod kopułą, oddając się czarnoksięskim medytacjom, i tworzą z nicości krótkotrwałe wizje przepięknych światów. Ich preceptorzy, stojący na środku na marmurowym podwyższeniu, zmieniają posadzkę we wzburzone morskie wody, bezdenne przepaście lub ruchome piaski, by utrudnić adeptom zadania. Wszyscy praktykujący magię są niezwykle karni i posłuszni rozkazom swych przełożonych, nie można też odmówić im niezwykłych umiejętności i wysokiego stopnia wtajemniczenia.

W gabinecie ich Mistrza panuje niezwykły porządek. Na regałach biegnących wzdłuż ścian stoją magiczne księgi posegregowane i ułożone według wysokości i barw na grzbietach okładek. Po prawej stronie biurka ustawiono olbrzymi globus z przedstawieniem całego Kontynentu, nad którym krążą prawdziwe chmury, na Północy pada śnieg, ulewne deszcze zalewają Południe, a głęboka mgła spowija Ocean Lodu.

Gdy nowa Milady zmierza w kierunku jednego z dwóch krzeseł stojących naprzeciw stołu, płyty kamiennej posadzki, na które właśnie wchodzi, podświetlają zielonym światłem wyrytą na ich płaszczyźnie inkantację magiczną. Na niewielkim stoliczku, który mija czarodziejka, leżą starannie poukładane flakoniki i buteleczki z najróżniejszymi płynami pogrupowanymi według kolorów. Podobny ład panuje na blacie biurka, przed którym siada. Dokumenty ułożono w równiutki stosik, kałamarze i pióra stoją w szeregu według wielkości, a szkła powiększające i lupy wiszą na złożonym stojaczku, rzecz jasna od najmniejszego po największe.

Kilka minut później przez uchylony świetlik wskakuje wielki, majestatyczny kot. Zgrabnie odbija się łapami od ścian sklepienia oraz wiszącej pod sufitem konstelacji, wprawiając w ruch poszczególne

planety, po czym zwinnym susem ześlizguje się z lunety, przeskakuje nad biurkiem, by w końcu z godnością zasiąść w olbrzymim fotelu. Strzepuje z brunatnej sierści krople jesiennej mżawki, która siąpi na zewnątrz, gestem tym zmieniając jednocześnie postać. I już po chwili smukły czarodziej poprawia kręcone włosy, by żaden z zaczesanych ku potylicy kosmyków nie wymknął się spod jego misternie ułożonej fryzury.

- Chwała Związkowi i tobie, Mistrzu. - Pospiesznie powstaję, by powitać maga zgodnie z zasadami panującymi w Organizacji.

- Okropna pogoda - stwierdza czarodziej, zwracając na dziewczynę szare spojrzenie swych przenikliwych, przez moment jeszcze kocich, oczu, a ona przytakuje jedynie skinieniem głowy. - Jesteś przed czasem, Arienne. A to się chwali - mówi wyraźnie miło zaskoczony, by przerwać niewygodną ciszę. - Chyba że sam się spóźniłem? Nie lubię być niepunktualny - Marszczy czoło. - I na szczęście nie jestem - wypowiada z ulgą, sprawdziwszy godzinę na złotym zegarku wyciągniętym spod poły swego pozbawionego rękawów płaszcza. - Dobrze więc. Zaczynajmy.

Wyjmuje z szufladki biurka zwój, który pospiesznie przegląda.

- No tak. Jak zwykle. Argus nie napisał nic konkretnego. Pewnie znów egzaminował z dematerializowania się, przechodzenia przez ściany i rzucał ognistą kulą? - A widząc zszokowaną minę rozmówcy, pospiesznie wyjaśnia: - Nauczył się paru zaklęć, aby powierzono mu dobrze płatną funkcję Wielkiego Egzaminatora i od lat stosuje te same sztuczki i pytania na sprawdzianach. Dlatego tak rzadko bywam na posiedzeniach Zgromadzenia przy przyjmowaniu nowicjuszy. Severo zresztą też. I tak nie mamy wpływu na jego decyzje, a on przydziela uczniów, jak mu się podoba. Jak w twoim wypadku, Arienne. Czarodziejkę oddawać Mistrzowi Siły! Żałosne!

Znów patrzy w dokument.

- Odbyłaś półroczne nauki w Gildii Bogini Przeznaczenia w salmansarskiej Akademii. To świetna uczelnia i wydział. Jego abiturienti są najlepszymi wieszczami na Kontynencie. Chciałbym poznać twą moc, by wiedzieć, gdzie mam cię przydzielić i komu powierzyć, tak byś rozwijała Sztukę zgodnie ze swą wiedzą i jej poziomem. Daj mi pokaz swych umiejętności. Najpierw zwykła magia,

a potem przejdziemy do wróżb i wizji. - Gestem wskazuje Arienne, by wstała. - Aha. Widzę tu coś o ogniu. Argus napisał, że go nie opanowałaś. - Podnosi wzrok znad pergaminu. - Severo i ja wyczuliśmy jednak coś innego. - Mruży oczy. - Naszym zdaniem jesteś w pełni Oświecona. Jeśli mamy rację - czarodziej splata palce nad dokumentem - a z reguły nie mylimy się w takich kwestiach, nie ukrywaj przede mną pełni swych możliwości. Proszę cię o szczerą, w przeciwnym razie możesz uwstecznić się na nieodpowiednich zajęciach. Poza tym brzydzę się kłamstwem, które zresztą od razu rozpoznam.

Przytakuję głową i powstaję, aby przystąpić do zaprezentowania swoich umiejętności. Najpierw nagłym powiewem ciepłego wiatru porywam wszystkie kartki z biurka. Dokumenty przez chwilę wirują w powietrzu, tworząc różnego rodzaju wzory, z początku proste okręgi, trójkąty, potem coraz bardziej skomplikowane figury stosowane przy zapisach magicznych. Gdy prąd powietrza ustaje, arkusze opadają z powrotem na blat i układają się w idealnym porządku, dokładnie takim, z jakiego zostały poderwane.

Widząc, że czarodziej daje mi znać głową, abym kontynuowała, podchodzę do stoliczka z magicznymi płynami i wypowiadając słowa zaklęcia, sprawiaam, że wszystkie przedmioty na nim leżące znikają, potem pojawiają się ponownie. Z fiolek wypadają korki, a ich zawartość wypływa na stół, a potem rozlewa się na podłogę. Różnobarwne mikstury mieszają się szybko, parują, zapalają, wybuchają, bulgoczą. Wzburzone substancje przybierają czarny kolor, a gdy dochodzę do wniosku, że to powinno już wystarczyć na pokaz, skinieniem dłoni nakazuję mieszance rozdzielić się na swoje pierwotne składniki i powrócić na miejsce. Korki domykają zawartość butelek i wszystko w pomieszczeniu wygląda tak, jak w momencie, gdy do niego wkroczyłam.

Mistrz jednak nadal przygląda mi się wyczekująco.

- A teraz chciałbym, abyś pokazała mi swą prawdziwą moc, bo to, co właśnie uczyniłaś, potrafią moi adepci już na drugim stopniu wtajemniczenia.

Przez chwilę zastanawiam się nad tym, co chciałby zobaczyć Ven. Rozglądam się po pomieszczeniu i gdy mój wzrok zatrzymuje się na

teleskopie, podejmuję decyzję, że skoro już mam zrobić coś wielkiego, to przynajmniej sama na tym skorzystam. Przechodzę na środek gabinetu, przykucam i na kamiennej podłodze kreślę dłonią niewidzialne znaki, które po chwili rozbłyskają niebieskim światłem. Błękitne promienie wystrzeliwiają ku sufitowi z taką mocą, że przebijają szyby świetlika. Podłoga w pomieszczeniu zaczyna drżeć, słychać brzęk uderzających o siebie słoików, stukot krzesel i biurka. Adepci trenujący w przyległej auli wyczuwając dziwny ruch budynku, zarzucają ćwiczenia i z zaciekawieniem spoglądają na okno gabinetu Mistrza Magii, z którego wyczuwalna jest niesamowita energia.

Nagle strugi światła wzmacniają swą moc i rozszerzają spektrum, pod wpływem czego sufit zaczyna pękać. Kamienne bloki, belki, wzmocnienia i w końcu sama dachówka zaczynają się rozdzielać, otwierając nad naszymi głowami niebo. Zawieszony w powietrzu element konstrukcji tworzą pusty w środku okrąg. Wszyscy obserwujący z zewnątrz to zdarzenie widzą, jak szare chmury ustępują porannemu słońcu. Jednak rozżarzona gwiazda nie stoi w miejscu, tylko gnana ciężkimi obłokami przemyka przez cały nieboskłon i chowa się za horyzontem. Nikt z obserwatorów nie może w to uwierzyć. Właśnie byli świadkami tego, jak zniknął dach z części samej ravillońskiej Twierdzy, a dzień zamienił się w noc!

Dla mnie to jednak dopiero początek. Patrzę tylko przez chwilę z zadowoleniem na swoje dzieło. Jeszcze nigdy wcześniej nie wykorzystywałam swej mocy na taką skalę. Podekscytowana zataczam dłonią krąg w powietrzu, a nieznanne mi planety i gwiazdy zawieszony pod sufitem gabinetu wystrzeliwiają w górę. Ku memu zaskoczeniu jednak zatrzymują się, uderzając z trzaskiem o magiczną barierę spowijającą wyspę. W miejscu zderzenia następuje błysk. Tego się nie spodziewałam. Niezniechęcona palcem kreślę na posadzce kolejne symbole, które sprawiają, że dodatkowe, fioletowe, promienie podążają w stronę niewidzialnej osłony Ravillonu, a następnie przebijają ją, torując tym samym drogę gwiazdom i planetom ku niebu.

Prostuję się i podchodzę do teleskopu, po czym zaglądam w jego obiektyw.

- W Salmansarze nie ma tak dokładnych i dalekosiężnych urządzeń.

Niebywale! - dodaje, gdy widzę, jak maleńki model planety z gabinetu znika w przestworzach, wskazując mi kierunek, w jakim powinnam patrzeć, aby dostrzec jego pierwowzór. - Nie sądziłam wcześniej, że w tamtej części galaktyki mogą być tak znaczącej wielkości ciała niebieskie! To może zupełnie zmienić sposób czytania z gwiazd i ich postrzegania - stwierdzam z entuzjazmem, po czym odwracam się w stronę wciąż siedzącego za biurkiem Vena i z lekkim uśmiechem pytam: - Mam nadzieję, że będę mogła czasami skorzystać z tego teleskopu?

- Te zostawiamy. Są w porządku. - Severo podrzuca w dłoni krótki miecz i błyskawicznym pchnięciem tnie powietrze. - Wyważone i niezardzewiałe jak tamte. - Gestem głowy wskazuje na leżącą w pobliżu stertę broni. - To natomiast nadaje się jedynie do przetopienia. Nawet nie będę tego ruszał. - Czubkiem buta dotyka kolejnej góry mieczy i sztyletów. - Jovenie? - zwraca się do swego oficera.

Blondyn posłusznie podąża za Mistrzem Walk, notując jego słowa na pergaminie, pod którym trzyma wielką księgę zastępującą mu podkładkę ułatwiającą pisanie. Nad jego głową Hafran niesie rozpostarty parasol, podczas gdy inny Związkowiec, również dzierżący osłonę przed drobnym deszczem padającym tego ranka, nie nadąża za krokami swego Mistrza. Udaje mu się ochronić go przed lodowatą mżawką jedynie w chwilach, gdy ten zatrzymuje się na krótko przed kolejnymi stertami przeglądanego właśnie oręża.

- Dodaj do listy trzysta pięćdziesiąt mieczy krótkich i dwieście mizerykordii. A biorąc pod uwagę tamto - odwraca się ku mijanemu stosowi z takim impetem, że kroczący za nim mężczyźni wpadają na siebie - dodaj też ze sto. nie, sto pięćdziesiąt koncerzy!

Już chce skierować się w przeciwną stronę dziedzińca, gdzie piętrzą się kolejne hałdy wynoszonej przez jego ludzi ze zbrojowni broni, gdy ziemia pod jego stopami zaczyna drżeć. Najpierw delikatnie, by po chwili zatrząść w posadach całą Twierdzę. Związkowcy obecni na placu, tracąc grunt pod nogami, przewracają się i lądują prosto w kałużach i błocie. Severo, by nie upaść, w ostatniej chwili chwyta za cembrowinę kamiennej studni stojącej centralnie na dziedzińcu. Jego

żołnierze z okrzykami przerażenia i zadziwienia wskazują na promienie rozsadzające dach pobliskiej wieży, który teraz unosi się nad nią w powietrzu. Potężny huk i kolejne tęczowe rozbłyski rozdzierają bariery magiczne wzniesione nad Ravillonem. Deszcz ustaje, z kłębiastych chmur na chwilę wynurza się słońce, by już po chwili ponownie zapadł mrok, tym razem nocy. Mistrz Walk patrzy z fascynacją, jak kolejne gwiazdy rozpalają się na granatowym niebie, a dołączają do nich nowe, wystrzelone magiczną siłą z pozbawionego kopuły pomieszczenia.

Gdy wstrząsy powoli ustępują, jasnowłosy oficer powstaje, strzepując brud z ubrania i zapisanych wcześniej pergaminów. Przystaje obok Severa, i tak jak i on wznosi wzrok ku niebu, które rozświetla w tym momencie wielobarwna zorza.

- Co to, do cholery, było?! - Przenosi zdumione spojrzenie na czarnowłosego. Podwładni towarzyszący Anturyjczykowi, podnosząc się z ziemi, także zwracają pytające spojrzenia wprost na Severa, oczekując odpowiedzi od swego Mistrza. Ten zaś, nie odrywając niezwykłych źrenic od nieboskłonu, odpowiada z tajemniczym uśmiechem na ustach:

- Moja Milady właśnie zaprezentowała swe umiejętności.

Po tych słowach odwraca się ku zdumionym Związkowcom patrzącym na niego szeroko otwartymi ustami.

- Co tak stoicie, patałachy? Zamknijcie te rozdziawione gęby i do roboty! Kontynuujemy! Czy dzień, czy noc. Bez znaczenia. Musimy skończyć przegląd, bym mógł jak najszybciej uzupełnić braki i zająć się swoimi zadaniami w Podziemiach - rozkazuje. - Posegregować żelastwo na powrót w stosy. Jutro zrobimy resztę, dziś chcę mieć z głowy całą broń sieczną. No, już! Jazda!

A gdy Związkowcy ruszają wypełniać jego polecenia, Severo bierze z rąk Jovena księgę służącą wcześniej za podkładkę i szybko wertuje strony zapisane własną ręką wczorajszej nocy. Stojący obok niego mężczyzna zauważa, że choć z twarzy Mistrza zniknął już uśmiech, który zastąpiła powaga i skupienie, w jego postawie, spojrzeniu i ruchach dostrzec można rozpierającą go dumę.

Ven przez dłuższą chwilę patrzy na Arienne w milczeniu, wspierając szczupłą twarz na złożonych dłoniach. Jego szare oczy zdają się prześwieślać czarodziejkę na wylot.

- Możesz go używać, kiedy zechcesz - mówi w końcu, wskazując na teleskop. Wznosi dłoń i siłą woli, bez wypowiedania żadnych słów, przywraca sklepienie dachu na dawne miejsce. Nie komentuje czaru Milady Mistrza Walk, a z jego oblicza trudno wyczytać, co myśli. Unosi się z fotela, naciskając wcześniej ukryty pod blatem biurka przycisk. Jedna z zastawionych księgami szaf umieszczonych po lewej stronie stołu cofa się w głąb, odsłaniając niewielkie przejście. - Chodź za mną. - Mag rusza przodem i prowadzi zaintrygowaną dziewczynę do niewielkiego kamiennego pomieszczenia zbudowanego, tak jak przylegający do niego gabinet, na planie owalu.

Prócz wielkiej złoczonej ramy wiszącej na sznurach na środku w komnacie nie ma nic więcej. Puste obramowanie kołysze się lekko pod wpływem nagłego ruchu powietrza spowodowanego otwarciem ukrytych drzwi. Czarodziej roznieca czarem ogień na pochodniach umieszczonych w kamiennych niszach, po czym kolejnym zaklęciem zamyka wrota. Te zlewają się z otoczeniem, stając się regularną ścianą, w której próżno dopatrywać się tajemnego wejścia.

- Oto Zwierciadło Przeznaczenia, dar Cesarzowej Almy, żony poprzedniego Władcy Fenian, dla Związku. - Ven wskazuje na pustą oprawę. - Jest w stanie pokazać wybrancom ludzki Los w dowolnym momencie dziejów. Posiadając odpowiednie zdolności, można w nim ujrzeć przeszłość, bieżący dzień lub sprawy, które dopiero się wydarzą. Jeżeli podglądanej osoby nie chronią odpowiednie czary, da się odtworzyć całe jej życie. Wyjątek stanowią na przykład Związkowcy wywodzący się, jak ja i twój Mistrz, jeszcze z czasów Starego Porządku. Wraz z Ceremonią Przyjęcia zatraciliśmy bowiem pamięć o tym, co było przed naszym wstąpieniem do Organizacji. W naszym wypadku Zwierciadło milczy, gdy kierujemy do niego pytania o nasz żywot przed trafieniem do Ravillonu.

Przygląda się z ciekawością swej towarzysze, rozważając w myślach, czy ta podola próbie, na którą zamierza ją wystawić.

- Pokaż mi przeszłość - mówi, uśmiechając się lekko. - Jakąś bliską. Może być wczorajszy dzień. Kogoś, kogo oboje znamy.

Kogo by tu wybrać? Wpatruję się z fascynacją w magiczny artefakt, który zdaje się przyzywać mnie nagromadzoną w sobie mocą. Żadna z Milady nie wchodzi w grę, gdyż prawie cały dzień spędziłam w ich towarzystwie, więc doskonale wiem, co robiły, i to nie byłoby wyzwanie dla mnie odsłaniać coś, czego byłam świadkiem. Więc może.

Podchodzę bliżej przedziwnego lustra i dotykam jego ramy, z której zaczynają wydobywać się małe, przezroczyste kryształki. Ziarenka szkła, wysypujące się z coraz większą prędkością, zaczynają nachodzić na siebie, zasklepiac się, aż tworzą gładką i lśniącą tafelę, która jednak nie przedstawia odbicia pomieszczenia ani osób znajdujących się w nim. Pod wpływem czaru z głębi Zwierciadła wyłania się sylwetka rudowłosego mężczyzny, który w ogromnej bibliotece studiuje właśnie ze skupieniem jakieś księgi.

- Mówilem, Letizio, odejdz i nie przeszkadzaj mi w pracy - warczy do pięknej blondynki, która ubrana już w strój nocny próbuje go odciągnąć od lektury.

Kobieta przez jakiś czas jeszcze nalega kolejnymi pieszczotami, starając się zachęcić Harolda do pójścia z nią do alkowy, w końcu jednak ten odpycha ją brutalnie i każe iść precz. Gdy Milady z wyrazem zawodu malującym się na twarzy opuszcza pomieszczenie, czarodziej bierze z rąk przywołanego Związkowca, noszącego na ubraniu symbol Jaszczurki, skrzyneczkę z zasuszonymi ziołami, które rozkłada na biurku, aby następnie porównać je z rycinami zawartymi w księdze. Gdy nieznamy mi mężczyzna chce już wyjść, słyszę, jak Mistrz Zielarstwa mówi do niego:

- Idź, zabaw się z Letizią. Nie będę jej już chyba dłużej potrzebował. Drażni mnie ostatnio tą swoją zaborczością. Jest twoja, Markusie. A za parę dni coś wymyślimy, by dać ją do Podziemi.

Odrywam dłoń od tafli przerażona tym, co zobaczyłam. To musiało być wieczorem, kiedy już rozstałam się z pozostałymi Milady i udałam się do Severa. Na bogów, nigdy nie przypuszczałam, że Harold może być taki okrutny. Rzeczywiście, miałam szczęście, że nie trafiłam do niego!

Ven nie okazuje zdziwienia, lecz na jego twarzy maluje się wyraz potępienia dla tego, co właśnie ujrzał.

- Ja nie chciałam.

- Teraz pokaż mi terażniejszość. Znowu wybierz jakąś znaną nam obojgu osobę - przerywa stanowczym głosem mag.

Nie zastanawiając się już, dotykam ponownie ramy lustra, w której tafli natychmiast pojawia się czarnowłosy wojownik. Tak jak przypuszczałam, Severo pochłonięty jest swoją pracą. Chodzi dumnie wyprostowany po placu dziedzińca, a za nim podąża grupka Związkowców, którzy dwoją się i troją, wykonując jego rozkazy.

Mój Mistrz.

Władczy i piękny, jak wówczas, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. Jak wtedy, gdy rozmarzona stwierdziłam, że mogłabym mieć takiego rycerza. A teraz jestem z nim, tylko że zamiast wydawać mu polecenia i dziękować za nie uśmiechem, niewinnym gestem lub miłą konwersacją, to ja muszę go słuchać. W końcu sam mi wczoraj uświadomił, że życie to nie bajka. Ale gdybym miała Księgę, mogłabym spróbować napisać je na nowo tak, by się nią właśnie stało.

Następnie zaś na polecenie Vena pokazuję najbliższą przyszłość. I ze zdumieniem odkrywam, że spędzę ją w licznym towarzystwie, w tym samego Mistrza Magii, któremu chciałam zadedykować tę wizję. Grono najlepszych przyjaciół stłoczone w ciasnym pomieszczeniu śmieje się do rozpuku, przekazując sobie z rąk do rąk jakiś wolumin. Tylko moja mina jest podejrzenie niewesoła.

- Czy zyczysz sobie, żebym pokazała ci coś jeszcze, Mistrzu?

- To będzie moje ostatnie zadanie dla ciebie, Arienne. Kluczowe. Po nim podejmę ostateczną decyzję. - Spogląda z zamyśleniem na ponownie pustą oprawę. - Chcę ujrzeć przyszłość. Odległą. Taką, która dotyczyć będzie wszystkich trzech wskazanych wcześniej przez ciebie osób. - Po czym odwraca wzrok od zaczarowanego Zwierciadła i patrząc dziewczynie prosto w oczy, mówi spokojnym głosem: - Pokaż mi ich spotkanie z Białą Damą.

A widząc wahanie i przestרח w jej wzroku, z lekkim uśmiechem dodaje:

- Każdy z nas w końcu umrze. Nie boję się swego Przeznaczenia. Teraz ty udowodnij mi, że umiesz je przewidzieć jako adeptka uczelni, którą sam kończyłem. - Usuwa się w tył, by ustąpić brunetce miejsca przed ramą.

Pod wpływem kolejnego czaru ponownie tworzy się magiczna tafla.

Tym razem jej obraz długo burzy się i mąci, jakby przyszłość nie chciała odkrywać swych tajemnic. A gdy Arienne wreszcie przełamuje opór Zwierciadła i wypełnia irracjonalne żądanie Vena, trzy różne sceny, trwające ułamki sekund, kolejno ukazują się oczom obserwatorów.

Ostatnia wizja sprawia, że płaszczyzna magicznego lustra na chwilę rozpala się krwistym płomieniem, by następnie pokryć się lodem, pęknąć z przerażającym trzaskiem i rozsypać się w drobny pył, który jeszcze przez moment unosi się w oziębionym powietrzu, a następnie zupełnie znika. Przez dłuższą chwilę para czarodziejów stoi w ciszy, aż wreszcie pierwszy odzywa się mężczyzna:

- W Ravillonie, odkąd Arcymistrza Frygilla złożyła choroba, tylko ja, ze względu na piastowaną funkcję Mistrza Magii, mam moc wybudzenia Zwierciadła z uśpienia. Lecz ta moc jest ograniczona, gdyż jedynie przeszłość i teraźniejszość odkrywają przede mną swe sekrety, a i tu natrafiam niekiedy na bariery, których przekroczyć nie potrafię - jak chociażby te dotyczące członków Świętej Organizacji, o czym już ci wspomniałem. Dziś jednak dołączyłaś do mnie ty, Arienne, a ja poddałem cię próbie. I tak jak sądziłem, po tym, co mi zaprezentowałaś, twoja magia okazała się na tyle potężna, że Zwierciadło było ci w pełni posłuszne i pokazało więcej niż komukolwiek dotychczas. Imponujące i intrygujące zarazem! - wypowiada rozentuzjasmowanym tonem. - Nie oddam cię żadnemu z podległych mi nauczycieli magii. To nie ty od nich, lecz oni od ciebie powinni się uczyć. Odkąd Harold został Mistrzem, nie miałem godnego jego wiedzy i talentu następcy u swego boku. Kogoś, kto pomógłby mi w moich obowiązkach i eksperymentach. Będzie to dla mnie zaszczyt móc z tobą pracować, Arienne. - Uśmiecha się promiennie. - Jeśli oczywiście się zgodzisz. Twój Mistrz już ze mną ustalił, że nie ma nic przeciwko - dodaje po chwili, by uprzędzić wszelkie wątpliwości.

- Na ten moment chyba nic nie uszczęśliwiłoby mnie bardziej, Mistrzu. - Potakuję głową, choć nie odwzajemniam uśmiechu. Wciąż myślę o wizjach, które właśnie ujrzałam. Ileż w nich było okrucieństwa! Ale najgorsze i najbardziej zaskakujące jest to, że chwilowe wniknięcie w bardziej odległą przyszłość pozostawiło we

mnie uczucie dogłębnego żalu i takiej pustki, jakbym dopiero co straciła najważniejszą osobę w życiu. Nie rozumiem tego i tym dziwniejsze dla mnie jest to, że zamiast myśleć o dalszych zajęciach, jedyne, o czym marzę, to powrócić do swej komnaty i odpocząć. Zmęczenie niestety zawsze jest skutkiem zbyt nasilonego używania magicznej energii. Tym razem jednak to nie z wyczerpania pragnęłabym przytulić głowę do poduszki, ale po to, żeby dać upust łzom, które tak bardzo chcą znaleźć swe ujście po ostatnim wzbudzeniu mocy Zwierciadła.

Po skończonym teście dzięki zaklęciu maga para opuszcza tajemną komnatę i materializuje się z powrotem w jego gabinecie. Ku zaskoczeniu obojga nie są w niej sami. W pomieszczeniu czeka czterech mężczyzn, z których jeden, najwyraźniej dowódca, siedzi rozwalony w fotelu Mistrza. Pod stopami intruzów magiczne kafle posadzki nie podświetlają się, co świadczy o tym, że nie są to osoby władające magią. Otyły Związkowiec, zajmujący bezczelnie miejsce Vena, trzyma buty wprost na wypolerowanym na błysk blacie biurka. Na jego szerokiej piersi i ogromnym, spasionym brzuchu widnieje haft ze Skorpionem. Wokół na podłodze leżą rozrzucone dokumenty ze stołu. Trzej pozostali żołnierze, również noszący na odzieniu ten sam Znak, z zaciekawieniem kontemplują zawartość magicznych ksiąg i fiolek.

- Wypij to, Dankanie, a już nigdy nie zaspokoisz żadnej kobiety. - Czarodziej ze złością wyrywa fioletowy flakon z rąk rudobrodego mężczyzny stojącego przy małym stoliku i ruchem dłoni przywraca ład swemu gabinetowi. Woluminy powracają na właściwe miejsca, tajemnicze mikstury poruszone przez intruzów, zamykają się, ustawiając zgodnie z układem kolorystycznym, a pergaminy tworzą na powrót idealny stosik na stole. - Mam cię teleportować czy sam zajmiesz właściwą stronę biurka, Navinie? - zwraca się do oficera.

Tłusty Związkowiec powolnym ruchem opuszcza nogi z blatu na posadzkę. Powstaje, ukazując pełnię swej tuszy.

- Tym razem nie przychodzę do ciebie, Mistrzu. - Patrzy swymi rybimi oczkami na Vena. - Eminencja kazał nam przyprowadzić do siebie tę małą, od Severa. - Ruchem łysiejącej głowy wskazuje na zdezorientowaną towarzyszkę maga.

- Milady jest w tej chwili zajęta. - Czarodziej staje przed kobietą, swym ciałem osłaniając ją przed Związkowcami.

- O! Cały Ravillon widział, jak bardzo!
- Navin wybucha złowieszczym śmiechem. - Dawaj nam dziewczę, chyba że wraz ze swymi podwładnymi chcesz ponieść odpowiedzialność za zniszczenia, jakich się dopuściła!

- Nie. Jej Mistrz o tym nie wie, a bez jego wiedzy nigdzie nie puszczę Arienne samej - odpowiada czarodziej ze spokojem w głosie. Z łatwością jednak można dostrzec zieloną poświatę otaczającą palce jego prawej dłoni. Widać, że jest w gotowości do zastosowania magicznej obrony.

- Severo także został wezwany przed oblicze Jego Eminencji. O cnotę tej tu nie musisz się przecież obawiać, oddając ją w nasze ręce. Wszak wszyscy w Twierdzy wiedzą, że już jej nie ma. Mistrz Walk skutecznie o to zadbał. - Dowódca śmieje się w głos, a jego towarzysze dołączają do niego, patrząc na magiczkę z szyderstwem w oczach.

- Mógł jej tylko kieckę zadrzeć wyżej, by dokładniej było widać, co ma między nogami i czy aby na pewno to dziewczka, a nie chłop, bo przez brak cycków trudno to zweryfikować! - Ledwo mężczyzna zwany Dankanem kończy zdanie, a poraża go magiczny piorun.

- Ktoś ma coś jeszcze do dodania? - Ven rzuca wściekle spojrzenie na pozostałych Związkowców, a gdy ci milczą, patrząc ze zdumieniem na leżącego na posadzce osmalonego ogniem i nieprzytomnego kompana, zwraca się do Arienne: - Osobiście zaprowadzę cię do gabinetu Eminencji, jeśli jego wolą jest cię widzieć.

Na wyłożonym czarno-srebrnym aksamitem szezlongu, stojącym tuż przy rozpalonym kominku, wpołleży Milady Wilbura ubrana w długą elegancką suknię z dużym rozcięciem ukazującym jej zgrabną prawą nogę, obleczoną cieniotką pończochą. Karla trzyma w dłoniach złote zwierciadło i udając, że się w nim przegląda, w rzeczywistości obserwuje mężczyzn za sobą.

- Milcz! - Nim Anturyjczyk, którego właśnie wprowadzili do sali dwaj Związkowcy odziani w symbole Wilbura, otwiera usta, by coś powiedzieć, Eminencja zasiadający w fotelu za biurkiem ucisza go ruchem dłoni. Nawet nie wznosi swych zielonych źrenic, by spojrzeć na doprowadzonego przed jego oblicze Mistrza Walk. Pochłonięty pracą, pochyła się nad listem, który właśnie pisze. Karla zresztą nawet na niego nie patrzy, za to uważnie studiuje w lustrze stojącego nieco po skosie od stołu czarnowłosego wojownika. Severo ma wysoko upięte włosy, choć kilka dłuższych pukli wymknęło się spod ściągającego je rzemienia i opada luźno na jego kark. Taka fryzura u niego to znak, że dziś pracuje w Podziemiach. Jednak jego zabłocone buty świadczą o tym, że musiał tam jeszcze nie dotrzeć, zajęty jakimiś obowiązkami na zewnątrz. Milady na dłużej zatrzymuje spojrzenie na lędźwiach i pośladkach mężczyzny. Krótki, rzemienny kaftan sięga mu zaledwie pasa, a skórzane spodnie są tak obcisłe, że doskonale uwydatniają każdy detal jego doskonale zbudowanego ciała. Gdyby tak jeszcze odwrócił się nieco bokiem, mogłaby uważniej obejrzeć sobie znaczną wypukłość między jego nogami.

Eminencja odrywa się od pracy dopiero w chwili, gdy do wielkiej komnaty, stanowiącej również jego prywatną bibliotekę, wkracza w obecności Vena maleńka czarnowłosa dziewczyna, do złudzenia przypominająca mu w tym momencie zmarłą Cesarzową Almę. Ale w końcu sobowtóry się zdarzają - tłumaczy sobie mężczyzna, wzruszając ramionami. Za nią i jej towarzyszem w milczeniu podąża naburmuszony Navin. Sam. Jego ludzie musieli bowiem zanieść powalonego czarem kompana do Mistrza Zielarstwa, by się nim zajął.

Biurko Wilbura jest potężne. Olbrzymie złote skorpiony podtrzymują malachitowy blat swymi ogonami. Za fotelem mężczyzny znajdują się balkonowe, zakończone łukiem okna prowadzące na

wielki taras. Pozostałe ściany gabinetu stanowią regały z książkami. Półki sięgają aż do wysokiego sklepienia. Aby móc zdjąć najwyżej umieszczone woluminy trzeba skorzystać ze specjalnej mahoniowej drabiny poruszającej się sprawnie między szafami dzięki kółeczkom umieszczonym na jej rzeźbionych nóżkach.

Tylko tej tu brakowało - przelatuje przez myśl kochance Wilbura, gdy widzi, jak niewielka Milady zajmuje miejsce po prawej stronie swego Mistrza, zasłaniając go w najciekawszych dla podglądającej go kobiety miejscach. Dziś nie wygląda tak dobrze, jak na ucztach - stwierdza z satysfakcją Karla. Gdzieś w głębi duszy czuje jednak, że nie jest ze sobą do końca szczerą. Szara, wełniana suknia jest niezwykle skromna. Widać, że Anturyjczyk albo nie ma pieniędzy, albo nie zamierza łożyć na swą Milady. Może aż tak mu nie zależy? - łudzi się kobieta. Jednak nie da się ukryć, że w tej chwili para, którą ogląda w tafli zwierciadła, niezwykle do siebie pasuje. Skromny ubiór obojga, lekki nieład we włosach, kontrastująca ze sobą, przez co bardzo interesująca, mieszanka jego południowych rysów i śniadej karnacji z zimową urodą Arienne, której skóra zdaje się mieć mlecznobiały odcień, niemożliwy do osiągnięcia żadnym pudrem czy podkładem. W dodatku ten ich wzrost... On olbrzymi, świetnie prezentujący się wojownik, a ona mała, jakby stworzona do tego, by ją nosił w swych umięśnionych ramionach.

Karla czuje, jak robi się jej niedobrze.

Gdy wkraczam do gabinetu Wilbura, z żalem oglądam się za odchodzącym Venem, którego Eminencja odprawia prawie niewidocznym skinieniem głowy. Wiem, że czarodziej stanąłby po mojej stronie. W końcu to na jego prośbę zaprezentowałam swe umiejętności. Teraz żałuję, że w ogóle to zrobiłam. Mogłam poprzestać na pierwszych dwóch czarach i nie byłoby mnie tutaj zapewne. Zresztą wypowiedź żołnierzy Eminencji nie pozostawiła mi złudzeń co do tego, z jakiego powodu mnie zawezwał. Przez całą drogę się nad tym zastanawiałam. Jaka byłam nierozważna! Zaciekawiona wzorem nieznanego mi gwiazdnej konstelacji pragnęłam osobiście się jej przyjrzeć. Użyłam do tego całej mocy, chcąc przy okazji pochwalić się swymi możliwościami. I co? Skupiona na swym celu i niesiona ambicją zupełnie bezmyślnie poruszyłam Ravillonem i zniszczyłam jego osłonę,

za co teraz pewnie przyjdzie mi słono zapłacić.

I jeszcze do tego Eminencja wezwał Severa. Nie potrafię nawet określić, czy bardziej mnie to cieszy, czy przeraża. Będzie mnie bronił, jak mówił o tym wczoraj, a może, pełniąc funkcję Kata Związku, przyszedł tu jedynie wypełnić zadanie zwierzchnika?

Strach sprawia, że stojąc obok mojego Mistrza, nawet nie patrzę na niego. Mój wzrok utkwiony jest nisko na biurku Eminencji.

- Jesteś tu piąty dzień, suko, a jeszcze nie nauczyłaś się okazywać należnego szacunku Mistrzowi?! - syczy nieoczekiwanie szpakowaty mężczyzna.

Przerażona przypominam sobie nagle nauki Taidy. Przełamując wstręt, mniejszy jednak od strachu, podchodzę do Wilbura, przyklękam i z pokorą całuję jego prawą dłoń.

- Chwała Związkowi i tobie, Eminencjo. - Po tych słowach powstaję i ponownie zajmuję miejsce koło Mistrza Walk.

- I nie dość, że nie umie właściwie oddawać hołdu mężczyźnie - Karla z gracją przechodzi za fotel Eminencji, zwracając się do swego kochanka i patrząc jednocześnie znacząco w oczy Anturyjczyka - to przynosi wstyd wszystkim Milady. Chce się wyróżniać, odrzucając świętą czerń należącą do Związku i nosząc jakieś szare szmaty, a na dodatek, zamiast cicho siedzieć w alkowie i czekać na wezwanie swego Mistrza, swoją magią rujnuje nasz zamek. Doprawdy, powinno się ją jeszcze dziś pozbawić tytułu Milady.

- Ale przecież ja...

- Nie udzieliłem ci głosu, dziwko! - przerywa dziewczynie Wilbur, przenosząc zjadliwie zielone spojrzenie na czarnowłosego mężczyznę. - A ty co tak stoisz? Nie zostałeś przyjęty do Związku w tym tygodniu, żeby nie wiedzieć, jak się zachować! Na kolana!

Severo zagryza wargi. Przez jego źrenice przelatuje karminowy błysk, lecz mimo wewnętrznej walki, którą wyraźnie toczy w myślach, w końcu i on ulega. Słuchając rozkazu czarodzieja, przyklęka, schylając nisko głowę, by ten nie widział wyrazu jego twarzy. Przyklęka prawą pięść do serca.

- Eminencjo, wybacz nasze zachowanie - wypowiada, patrząc w posadzkę, by uniknąć kontaktu wzrokowego ze zniechęconym mężczyzną. - Zostałem raptownie oderwany od mojej pracy i przez

pośpiech oraz zamyślenie pominąłem oddanie ci należytego honoru. Moja Milady zaś jest jeszcze bardzo młoda, niedoświadczona i nie poznała dotąd wszystkich zasad naszej Organizacji. Do jutra będzie mieć szaty w kolorze Związku. Pouczę ją także o godnym sposobie witania Mistrzów.

Wilbur z uśmiechem satysfakcji kontempluje ten cudowny widok - korzący się przed nim wróg i to w dodatku w obronie jakiejś głupiej gęsi, która dopiero co zawróciła mu w głowie.

- To też, ale przede wszystkim do jutra chcę mieć w skarbcu pięćset tysięcy fenów za zniszczenia, jakich dokonała twoja kochanka. Trzeba będzie pokryć koszty odbudowy rozpadającego się dachu Wieży Magów oraz magicznych substancji potrzebnych do uszczelnienia i wzmocnienia bariery Twierdzy.

Nie wierząc w to, jak kolosalną kwotę właśnie wymienił Eminencja, podnoszę na niego wzrok i protestuję:

- Ale przecież Mistrz Ven zakłębem przywrócił wieży pierwotny dach, a ja mogę...

Nie udaje mi się już dodać, że nie miałam czasu odbudować zaczarowanej osłony, używając jedynie swej mocy, ale mogę to w każdej chwili zrobić i pieniądze nie są do tego potrzebne, gdyż przerywa mi Wilbur:

- Milcz, dziwko! - Eminencja robi zamach swą hebanową laską, która dopiero co opierała się o biurko, i z całej siły uderza Milady Mistrza Walk w bok szyi, dokładnie w miejscu, gdzie naznaczono ją na uczie. Pod wpływem nagłego ciosu czarodziejka traci równowagę i upada na podłogę.

Karla zaś wywraca niezadowolona oczami, zastanawiając się, dlaczego nie uderzył Arienne w twarz. Na posiniaczoną i zakrwawioną dziewczynę Anturyjczyk nawet by nie spojrział!

Leżąc na posadzce obok Severa, dostrzegam jego ściągniętą nienawiścią twarz i gniewną minę. Jego oczy płoną krwawym blaskiem niczym płomień, który rozsadził tafłę Zwierciadła Vena. Wargi poruszają się prawie niedostrzegalnie, jakby wypowiadały tajemne inkantacje magiczne, a dłoń na piersi delikatnie drży, zaciskając się boleśnie. W pewnym momencie mężczyzna zamyka powieki i nie otwierając ich, cichym, lodowatym głosem mówi:

- Daj mi tydzień. Potrzebuję tygodnia, by uzbierać taką sumę, Eminencjo. - Po czym otwiera oczy, które mają znów normalny wygląd, unosi głowę i patrzy prosto na Wilbura.

Eminencja nadal upaja się widokiem tak uniżonego Anturyjczyka, dlatego postanawia drążyć temat:

- I myślisz, że przez tydzień Ravillon pozbawiony magicznej zapory będzie spokojnie czekał na atak wroga lub ucieczkę kogoś z więźniów czy adeptów?

Chyba postradałeś zmysły! Daję ci trzy dni! Tyle, ile można podtrzymać zaporę zaklęciami naszych magów! I ani chwili dłużej, rozumiesz?! W przeciwnym razie zostaniesz pozbawiony nie tylko swej dziewczki, ale i tytułu Mistrza!

Severo znów zamyka na moment oczy, by przełknąć kolejne upokorzenie.

- Dobrze. Trzy dni - wydusza z pokorą.

Eminencja gestem dłoni daje znać, że audyencja dobiegła końca. Czarnowłosa mężczyzna wstaje z klęczek, pochyla się nad swą Milady, chwytając za rękę i z całych sił podrywa z posadzki. Gdy ciągnie dziewczynę za sobą do drzwi, zdaje sobie w pełni sprawę z mocy swego uścisku, którym celowo zadaje jej ból. Jego ręka jest zimna niczym tahitański śnieg.

Gdy znajdują się już na korytarzu pod gabinetem Wilbura, Severo przystaje gwałtownie i wznosi swą dłoń wysoko nad głową magiczki, jakby miał zamiar ją spoliczkować. Jednak gdy jego rozwścieczone spojrzenie napotyka jej błękitne oczy, które doprowadzają go do szału zawartą w nich niewinnością i głupotą dziecka, opuszcza powoli rękę.

- Idź do siebie! Natychmiast! - wycedza, walcząc z sobą i chęcią odreagowania na kimś swej złości. - I nie wychodź z komnaty, dopóki cię nie zawezwę, tak jak to mówiła przed chwilą Milady Karla! Zrozumiałaś, smarkulo?

- Popycha czarodziejkę brutalnie, by ruszyła w stronę Skrzydła Mistrzów. Sam zaś pospiesznie oddala się w przeciwnym kierunku.

Jest wściekły! Tak bardzo wściekły, że nie zamierza już dziś wracać na dziedziniec, na którym zostawił swych towarzyszy i niedokończony przegląd broni. Od razu biegnie do Podziemi. Jeśli nie wyładuje agresji na więźniach i skazańcach, marnie może się to skończyć dla Arienne.

Walcząc z płomieniem rozpalającym na nowo jego źrenice, stara się powtarzać sobie w duchu, że to nie jest wyłączna wina Tahitanki. Sam skierował ją do Vena. Przecież od razu zobaczył jej niezwykłą aurę. Już podczas ćwiczeń i pierwszego spotkania. Gdy tylko jej dotknął. Poza tym jeszcze przed chwilą był zachwycony pokazem jej siły. Rozpierała go duma, że wziął sobie taką kobietę na Milady, że znów okazała się wyjątkowa i jedyna na cały Ravillon. Teraz jednak nie może się powstrzymać od myśli, że oto popełnił błąd życia. Trzeba było zostawić sprawy po staremu. Kobiety wszystko komplikują i utrudniają. I Joven ma rację - są cholernie drogie! Na dodatek jego wybranka ma tylko kilkanaście lat i nawet jeśli nie jest już nietknięta, nadal pozostaje dzieckiem. Dlaczego zatem uległ chwilowej zachciance i fascynacji? Nadal powinien być samotny Jest za stary na takie szczeniackie zabawy! Z trzaskiem zamyka za sobą drzwi lochów

Siedzę skulona i opatulona kocem w swojej komnacie. Zanurzona głęboko w fotelu przyglądam się tańczącym w kominku płomieniom. Dziś niestety nie mogę ich już wykorzystać do obejrzenia swej przyszłości, gdyż zbyt wiele mocy włożyłam we wcześniejsze czary i muszę poczekać na zregenerowanie się moich sił. Bardzo brakuje mi więc kogoś życzliwego, z kim mogłabym szczerze porozmawiać. Z Tamirą, ze względu na jej bezpieczeństwo, nie mogę się skontaktować. Moja opiekunka Caris też odpada, gdyż to częściowo przez nią znajduję się teraz w tej sytuacji. Podczas gdy ja chciałam pozostać anonimowa, tamta uparła się, aby pokazać mnie Członkom Wielkiego Zgromadzenia, i to z jakim efektem! Przy tym jest faworytą Argusa, a z tego, co wiem, wynika, że nasi Mistrzowie nie pałają do siebie sympatią. Pozostałe Milady? Zoe i Nukki zdają się miłe, ale niezbyt skomplikowane i skoncentrowane jedynie na dogadzaniu sobie i Gavinowi. Z Blanką nie udało mi się prawie słowa zamienić, nie wykazywała w ogóle zainteresowania moją osobą, ostrzegając jedynie, bym nie kręciła z jej Venem. Orsen i Ian nie mogą się liczyć przez sam fakt, że są mężczyznami i nie rozumieją pewnych spraw. A Taida z kolei niby jest otwarta, pomocna i życzliwa, ale czy to nie wyłącznie ze względu na fakt, że tak jak jej Tessi po prostu lubi Severa i chce, by był

zadowolony? Czuję przerażającą pustkę i samotność, a na dodatek przypominam sobie słowa Anturyjczyka, że najlepiej nie ufać tutaj nikomu.

- Arienne? Dobrze, że jesteś. Mam dla ciebie niespodziankę. - Do komnaty wkracza beztrosko Milady Mistrza Szpiegostwa, która właśnie zaprzętała myśli czarodziejki. Kobieta od razu zajmuje fotel naprzeciwko czarnowłosej dziewczyny i z uśmiechem na twarzy woła: - Gilly, przynieś je tutaj. Jest tak ciemno, że jedynie przy kominku będziemy mogły je dobrze obejrzeć.

Po tych słowach do kobiet podchodzi młoda, jasnowłosa służka, trzymająca w dłoniach czarne suknie. Taida zaś kontynuuje:

- Nasz krawiec uwijał się najszybciej, jak tylko mógł. Na razie tylko dwie. Ale już za kilka dni będziesz mieć tyle kreacji, że przez miesiąc będziesz mogła każdego dnia zakładać inną. Severo był naprawdę hojny. I powinny ci się spodobać. Zadbał, żeby, tak jak lubisz, niewiele odsłaniały.

Rzucam przelotne spojrzenie na przyniesione szaty. W blasku kominka można dostrzec, że zostały wykonane bardzo starannie, z dbałością o każdy szczegół. Z pozoru proste, w fasonie, który zwykłam nosić w Tahitanii, mają jednak w sobie coś wyjątkowego. A to delikatna kokardka pod podwyższonym stanem, a to misterna, kończąca długi rękaw koronka czy też ozdobny haft wieńczący dół spódnicy - wszystkie detale nadają kreacjom szyku i dworskiej elegancji.

- No, i będziesz w nich wyglądać tak, jak sobie tego zażyczył twój Mistrz, jak księżniczka. - Taida powstaje i bierze z entuzjazmem jedną z sukien w dłonie. - Piękna! No, przymierz!

Kiwam przecząco głową, z trudem tamując łzy cisnące mi się bezwolnie pod powieki. Ona chce opowiadać o kreacjach, podczas gdy ja nawet nie mam pewności, czy będę mieć w ogóle okazję kiedykolwiek którąś z nich założyć. Po tym, z jaką wściekłością patrzył na mnie mój Mistrz, ledwo powstrzymując się od uderzenia mego oblicza, nie wiem, czy długo będzie chciał mieć taką Milady.

Widząc minę dziewczyny, Taida oddaje Gilly suknię i skinieniem głowy wskazuje jej, gdzie ma położyć szaty oraz pozostałe podarki od Severa właśnie wniesione przez dwie inne służki. Następnie każe

kobietom opuścić pomieszczenie, a gdy ona i Arienne zostają same, podchodzi do fotela magiczki i przykuca przed nim. Zwraca się do niej z troską w głosie:

- Co się dzieje?

Z początku nie chcę nic mówić, ale w końcu, nie mogąc dłużej trzymać w sobie całego żalu, wybucham z płaczem:

- To wszystko jest takie niesprawiedliwe! Nie zasłużyłam na to! Nie pragnęłam zostać Milady! Ani aby to on mnie wybrał! A kiedy w końcu dziś stwierdziłam, że może jednak nie trafiłam tak źle, że Harold byłby dużo gorszy, to okazało się, że mogę stracić niedługo Znak Lwa! I to też nie ze swojej winy, tylko dlatego, że Eminencja tak się uparł, żeby Severo płacił niebotyczną kwotę za coś, co zrobiłam na prośbę Mistrza Magii!

Taida z uwagą przysłuchuje się chaotycznej opowieści o demonstrowaniu mocy w wieży Vena, a potem wizycie u Wilbura. Jej rozmówcy nie wspomina tylko o przerażającym czerwonym świetle tłącym się w oczach Anturyjczyka i dziwnych inkantacjach, które wypowiadał, jakby chciał zapanować nad budzącym się w jego wnętrzu gniewie. Gdy dziewczyna kończy Milady Tessiego bierze dłonie Tahitanki w swoje ręce i spokojnym tonem tłumaczy:

- Masz rację, Arienne, to nie twoja wina. Takie panują tu relacje. Eminencja zrobi wszystko, aby upokorzyć Severa i uprzykrzyć mu życie w Ravillonie, a ty, nie zdając sobie z tego sprawy, dałaś mu dzisiaj argument, aby to zrobić. Myślę, że twój Mistrz nie będzie chciał cię oddalić, w przeciwnym razie już by to zrobił, jednak musisz być bardziej ostrożna i postępować tak, aby nikt nie mógł ani tobie, ani jemu nic zarzucić. Musisz przestrzegać zasad obowiązujących Milady. No, i oczywiście musisz przekonać Severa do siebie. Wiesz, pięćset tysięcy fenów... Tyle to chyba sama babka Cesarza, królowa Mitylena, nie jest warta. A on taką kwotę jest gotowy wyłożyć za ciebie! Musisz więc się postarać i utwierdzić go w przekonaniu, że się nie pomylił i że naprawdę warto dla ciebie nadstawiać głowy, honoru i kiesy.

Ze zdziwieniem odkrywam, że Taida skutecznie przegnała moje łzy. Chyba muszę przyznać jej słuszność. Powinnam się pozbierać i zrobić coś, żeby Severo dalej mnie chciał i żeby pozwolił mi kontynuować nauki u Mistrza Vena.

Za namową towarzyski przymierzam więc przyniesione suknie. Dobieramy do nich odpowiednią bieliznę, biżuterię i buty. Cały czas dyskutujemy o modzie i manierach obowiązujących w Ravillonie, ale i na Kontynencie.

W pewnym momencie, wyraźnie już znudzona tą tematyką, Taida przerywa wywód Milady Severa na temat głębokości pokłonu w zależności od stanowiska zajmowanego w dworskiej hierarchii i pyta:

- Powiedz lepiej: jak było?

Widząc zaś pytanie w oczach dziewczyny, ponagła:

- No wiesz, wczoraj w nocy. Podobałaś mu się w mojej kreacji? I ile razy?

- Ile razy co? - pytam zdezorientowana, zdejmując właśnie diamentowe kolczyki z uszu.

Taida siedzi na ogromnym łóżu i wkłada podaną przez czarodziejkę biżuterię do szkatułki.

- Ile razy cię wziął!

Gdy dociera do mnie znaczenie jej pytania, zmieszana pospiesznie ściągam pozostałe ozdoby z włosów i szyi.

- My wczoraj rozmawialiśmy tylko.

Zdumiona kobieta przez dłuższą chwilę milczy.

- To jest dużo gorzej, niż myślałam! - wypala w końcu. - Arienne, z mężczyzną to się rozmawia w alkowie jedynie wtedy, gdy akurat krwawiąc miesięcznie, jesteś niezdatna do miłości! Przecież Mistrzowie tego właśnie oczekują od swych Milady - żeby dawały im spełnienie! Bynajmniej nie duchowe! - dorzuca, widząc zszokowaną minę świeżo upieczonej faworyty. - Ty naprawdę nie masz o tym pojęcia, prawda?

A kiedy potwierdzam jej przypuszczenia skinieniem głowy, Taida opiera się wygodniej na poduszkach i zaczyna snuć swą opowieść. Tłumaczy mi, jak mężczyzna reaguje na kobiece wdzięki. Najpierw muszę go uwieść - spojrzeniem, gestem, dotykiem. Na każdego działa inny bodziec. Mogę udawać zafascynowaną i chętną do współpracy lub nieśmiałą i trudną do zdobycia - co ponoć w moim i Severa wypadku najlepiej się sprawdziło. I kiedy dojdzie już do zbliżenia, muszę być aktywna i wykazywać inicjatywę, a nie tylko czekać na jego ruchy. Tak, tak, tak - Milady Tessiego potwierdza moje obawy - muszę go dotykać wszędzie, a szczególnie TAM! Sama muszę odkryć, co woli: czy być

bardziej masowany, ściskany, całowany, czy może ssany. Mogę oczywiście podpytać Nukki i Zoe, bo one powinny wiedzieć więcej w tym zakresie, jeśli chodzi o mego Mistrza. A jak już będzie wystarczająco pobudzony, a poznam to na pewno po jego zmienionym kształcie i rozmiarze, to wtedy można zaczynać. Najpierw powoli, a potem stopniowo zwiększać tempo. Oczywiście czasami zupełnie spontanicznie można przystąpić od razu do rzeczy, ale ogólnie to lepiej bez pośpiechu, powoli zdejmując ubrania, odkrywać swoje ciała i czule pieścić ich zakamarki. I kiedy poznam, że będzie zadowolony? Jak po chwili, gdy już osiągnie szczyt rozkoszy, będzie chciał ponownie, to znaczy, że jest bardzo usatysfakcjonowany.

Słuchając tego, co Taida określiła mianem elementarnej wiedzy na temat łożnicy, czuję, jak palą mnie policzki. Od urodzenia moje opiekunki przygotowywały mnie do roli żony, uczyły, jak wypełniać obowiązki pani domu i monarchini, ale nigdy nie wspomniały ani słowem o tym, co czeka mnie po wejściu do łożnicy małżonka! Nawet moje zameżne przyjaciółki nigdy nie poruszały tego zagadnienia przy mnie, uznając to za zbyt wstydlivy temat do omawiania. I teraz, gdy zaczynam mieć pewne wyobrażenie o zbliżeniach z mężczyzną, czuję się oszukana. Dlaczego nikt mnie na to nie przygotował wcześniej? Zaczynam żałować, że nie słuchałam matki, która w zakresie relacji damsko-męskich zawsze miała wiele do powiedzenia. Przecież to brzmi jak zupełne odrzucenie skromności i powściągliwości. Na dodatek moja rozmówczyni nie przebiera w słowach, bardzo dokładnie opisując, co się dzieje między kochankami w momentach bliskości.

- Naturalnie to działa w obie strony. Jeżeli go do siebie w pełni przekonasz, w nagrodę twój Mistrz i tobie może zapewnić spełnienie, a wówczas... Och, tyle o tym już mówię - Taida przerywa nagle i zeskakuje z łoża - że chyba sama udam się zaraz do Tessiego! - Uśmiecha się znacząco i już po chwili znika za drzwiami.

A ja pozostaję wstrząśnięta i niezdolna do spokojnego ułożenia się do snu.

- Severo?!

Ven wkracza do swego gabinetu i już od progu wyczuwa znajomy

chłód, który nasila się, gdy zaniepokojony mężczyzna wchodzi w głąb pomieszczenia. Widząc swego przyjaciela siedzącego na jednym z krzeseł, Mistrz Magii odstawia na stoliczek z miksturami przyniesione z Laboratorium trzy wielkie słoje wypełnione zakonserwowanymi organami ludzkimi i pospiesznie podchodzi do biurka.

Anturyjczyk unosi głowę, którą trzymał wspartą na zakrwawionej klindze potężnego miecza Kata Związku, a czarodziej od razu dostrzega posokę ściekającą po jego obliczu. Jej krople spadają z rozpuszczonych włosów Severa wprost na posadzkę, a proste odzienie zdaje się nią na wskroś przesiąknięte. Magiczne kafle rozświetlają podłogę czerwonym blaskiem, podobne światło tli się wciąż jeszcze w źrenicach wojownika, gdy ten przenosi je na Vena.

- Pomóż mi... - Mistrz Walk zwraca ku magowi udręczoną twarz, makabrycznie skąpaną w krwistej mazi.

- Znów to samo? Myślałem, że moje bariery oraz nowe mieszanki skutecznie powstrzymały te ataki jeszcze przed twym ostatnim wyjazdem do Fenis. Ale widzę, że zbyt pochopnie uwierzyłem w potęgę swej mocy. Powinieneś przyjść z tym do mnie, gdy tylko poczułeś, że się zaczyna! - Kręcąc głową z niezadowoleniem, Ven wznosi dłonie i kładzie je na rękojeści trzymanego przez Severa miecza. Czuje, jak palce lepią się mu do krwi na jej trzonie. Ogarnia go przerażający mróz. Walcząc z drżeniem rąk i warg od narastającego zimna, wypowiada słowa zaklęć. Zielony wodospad złożony z płomieni spływa po mieczu aż do posadzki, by następnie ogarnąć trzymającego za ostrze wojownika. Magia zmywa posokę ze skóry, włosów i odzienia Severa. Czyści także broń, zbierając się w pokaźną kałużę u stóp czarnowłosego Mistrza. Czarodziej kolejnym czarem zgarnia ją do wielkiej karafki, którą siłą woli poruszył z biurka.

- Do badań - z rozbijającym uśmiechem zwraca się do Severa, podnosząc szklane naczynie wypełnione zebraną krwią i stawiając je na swym biurku. - Możesz normalnie rozmawiać czy mam się zacząć bać o swoje życie? - Patrzy uważnie w źrenice przyjaciela, śledząc zachodzące w nich zmiany.

- Nie byłoby mnie tu, gdybym miał ci coś zrobić.

- Wolę dmuchać na zimne. - Ven podchodzi do jednej z półek i wyciąga z umieszczonej przy posadzce szuflady kilka flakoników.

Przelewa ich zawartość do kryształowego kielicha. Kolorowy płyn przez moment paruje, jakby znalazł się w nim wrzątek. Czarodziej, siadając w swym fotelu, wręcza go Anturyjczykowi przez biurko.

- Pij. Do dna! - rozkazuje Severowi.

- Chcesz mnie znów powalić tym świństwem? - Czarnowłosa mężczyzna sceptycznie przygląda się tęczowej zawartości pucharu.

- Sam do mnie przyszedłeś po pomoc, a ja nadal nie mogę zaproponować ci nic lepszego. Pij!

Mistrz patrzy z obrzydzeniem na płyn, lecz nie polemizuje i po chwili, krzywiąc się okropnie, odstawia pusty kryształ na blat stołu.

- Co z tego, że mnie tym upoisz? Narkotyk działa tylko chwilę. Pytanie: co potem? Ven, ja mam coraz mniej siły, by tłumić w sobie moc!

- Tylko Arcymistrz jest w stanie skutecznie blokować jej przejawy. Ale, jak obaj wiemy, jest ciężko chory, a pozostałych Mistrzów Starego Porządku już nie ma, by wsparli go w tym zadaniu. Im słabszy on jest, tym bardziej wzrastają twoje możliwości, a ataki są częstsze.

- Ven, on niedługo umrze. Co wtedy?

- Szukam rozwiązania. Przecież wiesz. Moje eksperymenty wiążą się ostatnio głównie z twoją osobą i twym problemem. I coraz bardziej mnie martwi, że wnioski, do których dochodzę w swych badaniach, zawsze mają związek z tym. - Pokazuje Severowi jedną z kart ze swej talii, którą wyciąga z rękawa.

- Ven! Masz obsesję! Przecież nie jestem Cieniem! Do cholery, jestem zwykłym człowiekiem, który.

- .który dysponuje mocą Schatten - kończy czarodziej, poważnie patrząc na przyjaciela. - Nie denerwuj się tak i nie krzycz na mnie, bo każę ci wypić jeszcze jeden kielich mojej mikstury. Miałem ci tego nie mówić, ale wszystko na to wskazuje już od dawna, a fakt, że wyciągasz Zakazaną Kartę przy każdej wróżbie, utwierdza mnie tylko w tym przekonaniu.

Severo opada z powrotem na krzesło, mrużąc oczy, by stłumić rozbudzony w nich na nowo karminowy blask.

- Prawda jest taka, że nie wiemy, skąd masz taką siłę, ale nie jest ona zgodna z zasadami Sztuki, której uczą w Gildiach, i z całą pewnością nie stoi po stronie Mocy Jasności. Przyznaj się. Ilu ich było?

Ilu więźniów rozniosłeś dziś w szale w Podziemiach, nawet nie czekając na ich wyroki i nie zapewniając im godnej śmierci?

Czarnowłosa opuszcza głowę, milcząc.

- No właśnie. Dlatego twój dom może być tylko w Ravillonie, nie zaś na Kontynencie, jakbyś tego pragnął. Tylko w Czarnej Twierdzy można cię pilnować i blokować odpowiednimi czarami, chroniąc otoczenie przed kolejnym wybuchem twojej agresywnej mocy. Poza tym podczas pracy w Podziemiach masz możliwość pełnego zaspokajania drżmiącego w tobie.

- No, dokończ to zadanie. - Severo wyzywająco unosi źrenice na czarodzieja, który urywa w poszukiwaniu właściwego słowa.

- Zła! - odpowiada Ven tylko dlatego, że oczy jego przyjaciela przybierają na powrót ludzki wygląd, a to oznacza, że nic mu już z jego strony nie powinno zagrażać.

Anturyjczyk zagryza wargi.

- Co sprowokowało ten atak? Wizyta u Wilbura? - pyta po chwili mag.

- Nie mogę zdzierżyć. Nie trawię. Nienawidzę całym sobą i jeśli do tego dojdzie, nigdy nie uznaję za Arcymistrza tego.

- Wiem - przerywa towarzyszowi czarodziej, widząc, że magiczny napój jeszcze nie zaczął w pełni na niego działać, a on znów zaczyna niebezpiecznie się ekscytować. - Rozumiem, że chodziło o ten czar Arienne. Dlatego Eminencja odprawił mnie z gabinetu. Wiedział, że będę jej bronił i wezmę winę na siebie.

- To nie jest twoja wina, lecz moja, Ven. Bo to moja Milady, więc to ja ponoszę pełną odpowiedzialność za jej wybryki. Wyraziłem zgodę na wasze spotkanie i na jej nauki u ciebie. Nie podejrzewałem jednak, że ona od razu pójdzie na całość, prezentując przed tobą swe umiejętności.

- Arienne jest niezwykła. To, co pokazała, stanowi tylko ułamek tego, co jest w stanie zrobić. Dzięki niej dzisiejsza noc będzie trwała dobie. A to się musieli zdziwić astrologowie na Kontynencie. Pewnie rwą włosy z głów nad tym fenomenem - śmieje się Ven. - No i Zwierciadło! Zwierciadło ożyło natychmiast po użyciu przez nią magii i pokazało wszystko! Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość! To nie lada wyczyn. Wszak nikomu przed nią się to nie udało, a ona nawet

niespecjalnie się nie zmęczyła po takim zużyciu energii. Jej moc jest zadziwiająco potężna.

- Jeśli to, co zrobiła dziś rano, określasz mianem ułamka mocy, to ile każe mi zapłacić Wilbur za jej użycie w pełni? - Severo bawi się pustym kielichem, wznosząc w dłoniach kryształ znad stołu i patrząc przez jego pryzmat na czarodzieja. - Wiesz, ile będzie mnie kosztowała wasza pierwsza lekcja? - Widząc zaciekawienie w oczach rozmówcy, odpowiada ze złością: - Pięćset tysięcy fenów!

- Słucham?! - Ven, który właśnie lekko odchyła się w fotelu, z trudem łapie równowagę.

- Dobrze słyszałeś. Pięćset tysięcy.

- Severo! - Czarodziej wstaje i zaczyna nerwowo krążyć za biurkiem. - Ależ to cena, za jaką można kupić szlachecką rezydencję! Skąd my weźmiemy taką kwotę? I za co niby Eminencja tyle chce? Nic nie uległo zniszczeniu, a bariery Twierdzy.

- Można wzmocnić dostępną na miejscu magią. Chociażby twoją i Arienne - wchodzi mu w zdanie czarnowłosa. - Wiem o tym i jestem pewny, że i on ma tego pełną świadomość. Jednak Wilbur nie przepuści żadnej okazji, by mnie upokorzyć i wydusić kolejne pieniądze. Jestem dla niego studnią bez dna, jak widać.

- Ile masz czasu? Zdasz do Świerkowych Szczytów? Weź moje oszczędności. Czuję się winny temu, co zaszło.

- Mam trzy dni.

- W takim razie użyję magii, byś zaraz po ustaniu działania narkotyku tam dotarł. - Mag przystaje za stołem, wspierając obie dłonie o jego blat.

- Nie, Ven. Szpiedzy Wilbura tylko czekają na to, byśmy im wskazali miejsce, w którym trzymamy nasz majątek. Nie narażę na to ciebie i pozostałych. Niech nasze pieniądze czekają tam na nas bezpieczne. Ja muszę wymyślić inny sposób na ich zebranie dla Eminencji.

- Fenis! - wykrzykuje radośnie Mistrz Magii. - Choć będzie to wymagało ode mnie zużycia mocy na kilka dni i pewnie będę przez ten czas nieprzytomny, przrzucę cię na dwór, a Saulo na pewno poratuje swego ulubieńca w potrzebie.

- Nie chcę pożyczki od Cesarza. - Severo kręci głową. - Wilbur znów

zarzuci mi, że to wynagrodzenie przynależne Związkowi. Poza tym Sinister, jak obaj doskonale wiemy, to humorzasty smarkacz i nigdy nie wiadomo, czego można się po nim spodziewać. Raz mnie uwielbia, raz lży. Wszyscy w Ravillonie myślą, że moja praca dla niego to czysta przyjemność - pobyt w otoczeniu Cesarza, na jego pławiącym się w blichtrze dworze. Nikt jednak nie zdaje sobie sprawy, że Fenis to nie tylko bale, noce z księżniczkami, polowania i turnieje. To też konieczność obcowania z nieźrównoważonym psychicznie nastolatkiem, który wciąż zmienia zdanie i stosunek do ludzi. Coraz trudniej jest mi hamować i przed nim swą moc. Mimo że kiedyś był moim podopiecznym, boję się, że za którymś razem, gdy znów poniży mnie publicznie, oddam mu zawiązką.

- Czyli Saulo nie? Więc kto?

- Pomyślę. Mam paru wpływowych przyjaciół. Zwrócę się do któregoś z nich. Od ciebie zaś oczekuję pomocy. Jutro, jak co tydzień, płyniesz na ląd. Weźmiesz mnie z sobą i tam teleportujesz do wskazanej przeze mnie lokalizacji, dlatego na dziś zaniechaj już czarów. Musisz oszczędzać moc i mieć jej zapas, by otworzyć portal na znaczną odległość.

- Dobrze, Severo. A mogę zabrać Arienne? Chcę ją uczynić swą osobistą podopieczną i zacząć powoli wdrażać w moje obowiązki.

- Na bogów! Ven! Dopiero co prawie rozniosła Ravillon i ogołociła mnie z majątku, a ty chcesz ją ciągnąć z nami? Jeśli znów użyje do kolejnych czarów swej wyobraźni, która, jak widać, nie jest niczym ograniczona, nie ręczę za siebie! W ogóle to po tym, co uczyniła, nie wiem, czy nie powinienem zdjąć z niej Znak.

- Zwariowałaś?! - Ven, krążący znów tam i z powrotem za swym fotelem, przystaje gwałtownie przy oknie z widokiem na pustą o tej porze aulę służącą do magicznych ćwiczeń i rzuca karcące spojrzenie na przyjaciela. - Mam nadzieję, że bredzisz, bo mój specyfik już działa na ciebie i to tylko takie przedsenne urojenia.

- Ven. Ja naprawdę się nad tym zastanawiam. To chyba był błąd. - Severo stawia kielich na biurku i delikatnie kołysze go na boki wskazującym palcem prawej ręki, nie patrząc na czarodzieja. - Nie jestem stworzony do związku. Nie lubię zobowiązań, nie chcę być nimi związany. Wolę być sam. W dodatku jestem niebezpieczny. Mogę

zrobić jej krzywdę, nawet tego nie chcąc. Poza tym różnica wieku to też problem. Spokojnie mógłbym być jej ojcem. No i nie spodziewałem się, że już od pierwszych chwil będą z nią takie kłopoty.

- Mogłeś o tym pomyśleć, nim wyzwalesz Mistrzów do walki o nią - Ven odpowiada mu ze złością w głosie. - Zhańbiłeś ją na oczach całego Ravillonu, robiąc pośmiewisko i pokaz z jej niedoświadczenia, a teraz chcesz się jej pozbyć? Czy ty jesteś drugim Haroldem? Odkąd cię znam, zawsze podziwiałem cię za jedną zasadniczą cechą, której sam nigdy w takim stopniu nie osiągnąłem, zgłębiając kolejne stopnie wtajemniczenia w Związku. Wiesz za co? - Patrzy z wyzwaniem na Severa, który unosi zmętniały wzrok znad obracanego właśnie w dłoni kryształu, śledząc refleksy odbijające się na jego szkłe. - Za wytrwałość! Za to, że nigdy się nie poddajesz w dążeniu do celu i jak już coś zaczniesz, nigdy nie zbaczasz z raz obranego kursu i w końcu dopinasz swego.

Czarnowłosa opuszcza głowę.

- Jesteś najlepszym uczniem Arcymistrza Frygilla i właśnie dlatego, jak na ucznia tego największego z Mistrzów Starego Porządku przystało, poniesiesz konsekwencje swego czynu. Nadałeś jej Znak, przygarnąłeś, to teraz zaakceptuj z zaletami, ale i wadami, jakie ma. Chyba nie liczyłeś na to, że piękne nogi to podstawa udanego związku? Spójrz na mnie. Wybrałem Blankę przez ponętne kształty i do czego mnie to doprowadziło? Jestem uwiązany do pustej lalki, która nie ma mi do zaoferowania nic ponad bujnymi piersiami! A jednak trwam przy niej, bo kiedyś sam podjąłem tę decyzję i teraz muszę za nią płacić. Fizyczność to przecież nie wszystko. Pamiętaj, że Arienne ma też uczucia, myśli, wiedzę. I muszę przyznać, czego ty, jak widać, jeszcze nie dostrzegasz, że lepiej trafić nie mogłeś. Żadna z Milady, no, może jedynie Karla, nie kończyła szkół. Żaden z Mistrzów nie był tym pierwszym dla którejkolwiek z nich. O żadną też nie toczył się taki bój, jak o nią na uczcie. Jest wyjątkowa. Uświadom to sobie. A jej młody wiek i niedoświadczenie to tylko atuty, gdyż możecie budować waszą relację od podstaw, bez odnośników do wcześniejszych związków, bez porównań do poprzednich partnerów. Możesz ją potraktować jak ucznia, którego wprowadzasz u swego boku w prawdziwy świat, prawdziwe życie. Daj jej szansę albo za chwilę wylecisz stąd smagnięty

ognistą kulą!

- Dobrze. Już dobrze. Przekonałeś mnie. Jeszcze ją sobie zostawię.

- Bo jest piękna, mądra i niewinna? - pyta Ven, starając się zachować powagę.

- To też. Ale przede wszystkim dlatego, że czuję, że twój eliksir już działa, a będąc pod jego wpływem, na pewno daleko nie ucieknę przed gniewem Mistrza Magii - odpowiada czarodziejowi czarnowłosa. Pragnąc odstawić na biurko kielich trzymany w dłoni, nie trafia na blat, lecz w próżnię. Szkło upada na podłogę u jego stóp, a on nie może powstrzymać się od głupkowatego chichotu, widząc, jak kryształ rozpada się na tysiące maleńkich drobinek.

Dziesięć, dwanaście, trzynaście, dwadzieścia pięć... Gdzie, do cholery, podział się jedenasty stopień?

Severo przewiesza się przez żelazną barierkę klatki schodowej, zanosząc się histerycznym śmiechem. Wszystko nabrało nagle dziwnie jaskrawych kolorów. I wreszcie jest mu ciepło. A nawet lepiej. Gorąco! Zniknęło gnębiące go zimno, a wraz z nim odeszły problemy.

Pięćset tysięcy... A ileż jest tych schodów? Może więcej? Dwadzieścia siedem, osiem... Trzy tysiące pomylić z trzydziestoma. Tarlenie, ty idioto.

Potyka się na ostatnim stopniu i upada na posadzkę, nie mogąc przestać się śmiać. Musi częściej prosić Vena o ten specyfik, a nie tylko podczas ataków gniewu. Najlepiej, by któryś z jego dworzaków poszedł po niego, chociażby nawet i teraz, i przyniósł go do sypialni Jego Cesarskiej Mości.

- Mistrzu? - Gdzieś z oddali dolatuje do niego znajomy głos, który sprawia, że czarnowłosa mężczyzna płacze ze śmiechu. Próbując powstać, zatacza się na pobliską ścianę.

Taida w ostatniej chwili przytrzymuje Severa pod ramię, by nie przewrócił się o wielki kandelabr stojący przy schodach. Właśnie naszykowana, po odbyciu toalety i przywdzianiu skąpej, koronkowej bielizny, w zwiewnym szlafroku, zmierzała do komnaty Tessiego, gdy prawie wpadł na nią Anturyjczyk. Jego zachowanie świadczyłoby o upojeniu winem, lecz kobieta nie czuje od niego woni alkoholu. A więc

to zapewne sprawka Vena. Cokolwiek mag mu podał, wprawilo to Mistrza Walk w doskonały nastrój. Nawet teraz, gdy mężczyzna opiera rękę na jej ramieniu, zanosi się śmiechem, bełkocząc coś w różnych językach. To doskonała okazja! Jedyna w swoim rodzaju! Taida uśmiecha się chytrze. W takim stanie będzie potulny niczym baranek, a jutro, gdy już obudzi się u boku swej Milady, nie będzie miał sił ani energii, by się na nią złościć.

- Mistrzu. Zaprowadzę cię do łożnicy. - Chwyta go pod bok i sama prawie zatacza się pod ciężarem jego ciała. Arienne jeszcze jej za to podziękuje! Bo to, co robi, to poświęcenie. On jest taki wielki! W dodatku zupełnie z nią nie współpracuje. Tylko się śmieje i między niezrozumiałymi wypowiedziami wzywa imiona urojonych osób. Jak choćby teraz, gdy każe jej się wieść do komnaty jakiejś Almy. Pewnie to któraś z jego królewskich kochanek. Ale dziś jedyną królową i panią będzie dla niego jego Milady, nie żadna inna. Już ona tego dopilnuje!

Kobieta sięga po wiszący na szyi mężczyzny medalion, po czym przykładając lwią paszczę w określone wyżłobienie wrót, przed które właśnie z mazołem dowlekła Severa, otwiera je i wpycha go do środka.

- Arienne? Śpisz? - woła do wnętrza. - Oddaję ci twoją zgubę! Trzeba się nią odpowiednio zająć. Tak, jak ci to tłumaczyłam! - Po czym ze śmiechem zamyka drzwi.

Otwieram zmęczone oczy. No nie. Już prawie udało mi się usnąć, a teraz.?

Dostrzegam sylwetkę podążającego chwiejnym krokiem w mym kierunku Anturyjczyka i przerażona naciągam na siebie mocniej puchową kołdrę.

Teraz to już z pewnością nie będę spać. I to znów dzięki Taidzie!

Mój Mistrz zaskakuje mnie jednak, gdyż oto, bełkocząc bez składu i potykając się co chwilę o własne nogi, dosłownie pada twarzą na moje łóżko.

I nie porusza się!

Jestem dezorientowana. Co ja teraz mam niby uczynić? Ocucić go? Mówił w tak chaotyczny sposób, jakby był pod wpływem jakichś zakazanych substancji. Gdybym wiedziała, co spożył, mogłabym przygotować napar odtruwający, a tak. Przyglądam się mu uważniej i z ulgą stwierdzam, że chyba moje troski są zbędne, gdyż mężczyzna śpi

spokojnym snem.

Tylko jak ja sama teraz usnę?! Z olbrzymim Severem, tak rozłożonym po mojej lewej stronie, że zajmuje praktycznie większość łoża, trudno będzie mi znaleźć wygodną pozycję do spania. A poza tym w ogóle nie czuję już senności. Pierwszy raz dzielę alkowę z mężczyzną i odkrywam, że wcale nie jestem aż tak zażenowana, jak myślałam, że będę po rozmowie z Taidą. Ale to pewnie dlatego, że mój nieoczekiwany, nocny towarzysz przebywa teraz ze mną jedynie ciałem.

Mogę więc ten czas wykorzystać na to, żeby mu się dokładniej przyjrzeć i przeanalizować, co dziś usłyszałam. Milady Tessiego tak długo rozwodziła się na temat przyjemności, jaką muszę sprawić mojemu Mistrzowi, żeby zrekompensować jego poświęcenie dla mnie, że teraz poważnie rozważam możliwość realizacji tego zadania.

Pod względem wyglądu Anturyjczykowi nie mogę nic zarzucić. Może poza tymi brzydkimi siniakami na obliczu, ale to przecież nie z jego winy, no i chwilowe. Z jego twarzy bije w tym momencie taki błogi spokój. Niezmacony ściągniętymi w gniewie grubymi, czarnymi brwiami ani karminowym blaskiem w oczach. Poza momentami, gdy w jego źrenicach tli się złość, jego magnetyczny wzrok potrafi naprawdę zahipnotyzować i sprawić, że zapomina się o reszcie świata. I ten jego piękny profil!

Lustruję uważnym spojrzeniem resztę jego sylwetki, aby w końcu stwierdzić, że przynajmniej w tym zakresie to, co w końcu będzie zapewne nieuniknione, nie powinno stanowić aż tak wielkiej bariery.

Podoba mi się!

- Mistrzu.? - upewniam się, że mężczyzna głęboko śpi, a nie otrzymawszy odpowiedzi, powtarzam pytanie, delikatnie poruszając ramieniem nieobecnego duchem.

Wykorzystując głęboki sen towarzysza, ośmielam się wyciągnąć dłoń w jego stronę i przełożyć do tyłu kosmyk opadających mu na czoło włosów. Cofam błyskawicznie rękę i wstrzymuję oddech w przestachu, czy może zaraz się nie obudzi, a gdy przez długi czas nic się nie dzieje, z ulgą łapię powietrze. Może to dotykanie nie będzie aż tak trudne? Zdobywając się ponownie na odwagę, opuszkami palców delikatnie wodzę od jego skroni, przez policzek aż do brody, żeby stwierdzić, iż to

w zasadzie dosyć śmieszne doznanie - z gładkiej skóry przejść do jakże kłującego zarostu.

Odczekuję ponownie moment, żeby sprawdzić, czy Severo się nie obudzi, a widząc, że dalej nieświadomy niczego drzemie, wsuwam dłoń pod jego i z zadowoleniem odkrywam, że mimo iż ta jego mocarna ręka pozostaje ciągle chłodna, to i tak jest dużo cieplejsza niż kiedykolwiek wcześniej, gdy miałam z nią styczność.

Wyswobadzam dłoń z jego potężnej, po czym, leżąc na boku i długo wpatrując się w śpiącego obok Mistrza, sama odpływam do krainy snów.

- Oż, żeby cię pokręciło. Ty szubrawy psie! Marny twój Los, jak wpadniesz w moje ręce! Veeeen. - Severo po raz kolejny pochyła się nad wiadrem, by wyrzucić z siebie zalegające jego żołądek resztki magicznego specyfiku. - Nigdy więcej! Nigdy więcej nie pozwolę ci się tym faszerować! Choćbym miał wymordować cały Ravillon swą mocą! To był ostatni raz, tyyy. - Z jękiem zwija się nad kubłem pod wpływem kolejnej fali nudności.

Gdy nie ma już czym wymiotować, z trudem podnosi się z posadzki i wspierając się o ściany wąskiej przybudówki pełniącej funkcję ustępu, na miękkich nogach wchodzi do komnaty. Zatacza się od jasności bijącej z odsłoniętych okien.

- Na bogów! - Chwyta się gzysmu kominka, by nie upaść. - Opuść zasłony! Zaraz zwariuję. - Urywa, gdyż kolejna fala mdłości zmusza go do ponownego zawrócenia do niewielkiej toalety. Wymiotując żółcią, klnąc i jęcząc na zmianę, spędza w pomieszczeniu jeszcze kilka minut. Gdy wreszcie je opuszcza, wygląda na twarzy dość mizernie. Nic nie mówiąc, zwała się na łóżko. Leży w milczeniu, trzymając się za pulsujące skronie.

Obudzona niepożądanymi dźwiękami podrywam się z posłania i zakładam na długą, białą koszulę do spania błękitny szlafrok. Przejęta chłodem pomieszczenia dorzucam kilka drewna do paleniska i na nowo rozniecam ogień. Co za potworny poranek! Nie dość, że zimny, to jeszcze urozmaicony odrażającymi odgłosami. Pomyśleć, że dopiero co usypiałam z myślą, że leżę u boku mężczyzny, który w wyglądzie mógłby

uchodzić za herosa z pradawnych legend, lecz dzisiejsza pobudka przyniosła jakże nieprzyjemne rozczarowanie. To, co właśnie działo się w przyległym pomieszczeniu, wypacza mój obraz idealnego wojownika!

Ale przecież miałam się starać - upominam siebie w myślach. Podchodzę więc do swoich kufrów, w których jedynymi rzeczami, które Taida pozwoliła mi zachować, są biżuteria oraz liczne flakoniki, słoiczki i woreczki z przeróżnymi mieszankami. Dobywam skórzanej sakiewki i przenoszę ją na stolik. Nalewam wodę ze srebrnego dzbanka do pucharu wykonanego z tego samego materiału i dosypuję trochę ziół, które dla rozpuszczenia podgrzewam za pomocą jednego czaru, a drugim studzę.

Po zasłonięciu purpurowych kotar przechodzę do łóża i staję z boku, na wysokości torsu mężczyzny.

- Proszę, Mistrzu, wypij. - Wyciągam w jego stronę kielich z letnim naparem w zielonkawym kolorze. - Powinieneś się po tym poczuć trochę lepiej.

Anturyjczyk wolno unosi powieki i przygląda się przez moment swej towarzyszce, jakby dopiero teraz zorientował się, że nie jest sam w komnacie, po czym przenosi cierpiące spojrzenie na puchar.

- Kolejna mieszanka, którą chcecie wykończyć mnie z Venem? - rzuca ze złością. - Najpierw finansowo, a teraz przez truciznę? - Jednak nie odpycha wyciągniętej ku niemu ręki, lecz unosząc się na łokciach, bierze naczynie i przygląda się chmurnie jego zawartości. - Mięta pieprzowa. Imbir. - Mruży źrenice, wdychając zapach parującego płynu. - Melisa i. myślę, że to ocet jabłkowy. Brawo! Sam bym to podał w takim wypadku. - Bez dalszego wahania, jednym haustem wypija przygotowaną przez czarodziejkę miksturę, po czym opada na poduszki. - Arienne - mówi po chwili, nie otwierając oczu - jeśli nie będziesz hamowała swych magicznych zapędów, podzielisz mój Los. Wiem doskonale, jak samotny jest czarodziej, którego potężna moc nie może znaleźć ujścia, gdyż nikt władający zwykłą magią go nie rozumie, a wszyscy wokół poczytują jego siłę wyłącznie jako Zło, zniewalając ją i tłamsząc. Dlatego nie wolno ci czarować w sposób, w jaki uczyniłaś to wczoraj. - Obraca twarz w stronę dziewczyny, patrząc na nią ze stanowczością. - W przeciwnym razie nałożą ci obrożę z księżycowego

kamienia, uniemożliwiając władanie magią, a gdy to okaże się niewystraszające, będą cię ograniczać własną mocą i podawać podobne świństwa do tego, które wczoraj otrzymałem.

To dlatego moja magia nie działała na niego, gdy próbując się bronić kilka dni temu, rzucałam w niego wszystkimi znanymi czarami? Jest Mistrzem Walk, który, tak jak ja, ma moc, a nie jedynie wyuczone umiejętności. Interesujące. I do tego przyswoił wiedzę z zakresu zielarstwa, dzięki czemu bez problemu poprawnie wymienił wszystkie składniki naparu. Niezwykłe!

- Nie zrobiłabym tego, gdyby Mistrz Ven nie poprosił mnie o demonstrację moich prawdziwych możliwości czarnoksięskich. Nie sądziłam, że jeden niewinny czar, który przecież tak łatwo można cofnąć, nie pozostawiając żadnych jego konsekwencji, zwróci się przeciw tobie. - Mówiąc to, obracam w dłoniach pusty puchar i nie patrzę na mężczyznę. W końcu jednak podnoszę wzrok. - Dlaczego, Mistrzu, tam w gabinecie Eminencji przyjąłeś tę niedorzeczną karę? Przecież mogłeś się sprzeciwić i powiedzieć, że sama mogę za pomocą magii naprawić wyrządzone czarem szkody. A ty w ogóle nie walczyłeś! Nie przypominałeś wojownika, który rozgromił innych, by uczynić ze mnie swoją Milady.

- No proszę! - Severo unosi na Arienne rozbawione spojrzenie, powoli siadając na łożu. - A więc wolisz brutalnego pogromcę dziewic od unizonego sługi Związku? I czego byś oczekiwała? Że rzucę się na Eminencję i powalę go niczym innych Mistrzów? Kiedyś już to zrobiłem, a skutki mego czynu ponoszę do dziś, choć był to zgodny z Kodeksem Związku pojedynków. Wilbur wciąż mści się na mnie za przeszłość. Chciałabyś więc tę noc spędzić w zamkowym lochu? Lepiej ciesz się i docień, że jak na razie stać mnie, by ratować cię z opresji za moje pieniądze. Następnym razem mogę nie być aż tak hojny, zwłaszcza że w obecnej chwili nie mam z naszej relacji nic prócz wątpliwości, czy dobrze zrobiłem, nadając ci swój Znak.

Rumieniec zażenowania pojawia się na moich policzkach. Jak on mógł powiedzieć, że spodobało mi się to, co ze mną zrobił na uczie? Zupełnie to przeinaczył!

- Chyba nie oczekujesz, Mistrzu, że położę się tutaj przy tobie, żeby pokazać, jak bardzo jestem ci wdzięczna za twą hojność? - wyrzucam w

gniewie bez zastanowienia. - Myślę, że gdybyś naprawdę potrzebował towarzystwa jedynie do. - przerywam ponownie, szukając stosownego słowa - .do urozmaicenia czasu spędzanego w alkowie, wybrałbyś sobie już dawno którąś z mieszkanek dormitorium na Milady! Sądzę więc, że te wątpliwości, o których właśnie wspominasz, masz wyłącznie na potrzeby tej konwersacji, aby znowu zabawić się kosztem mojego skrępowania! Możesz zatem otwarcie przyznać, że z tej relacji wynosisz bardzo dużo! Śmiechu! - Patrzę z wyzwaniem i urazą na mego rozmówcę.

- Ven jednak naprawdę miał rację i chyba tylko dlatego daruję mu to, że tak perfidnie mnie struł. - Czarnowłosa z rozbawieniem spuszcza nogi na posadzkę i siada na brzegu łoża. - Jesteś w istocie piękna, mądra, ale i cholernie niewinna! I nie ukrywam, że owszem. Bawisz mnie. Bo jesteś ewenementem, nie tylko w tym przeklętym miejscu, ale i w życiu, które dotychczas pędziłem. Nigdy nawet nie przypuszczałbym, że zapłacę Wilburowi za kobietę, nie - przepraszam - za dziecko, cenę zamku! Ale mylisz się co do mnie. Nie miej złudzeń. Dziś rano czuję się fatalnie, wczoraj byłem zawałony pracą. Jednak przed nami kolejna noc i tym razem konwersacja mi nie wystarczy, bo choć Ven twierdzi, że fizyczność to nie wszystko, ja z chęcią przyjrę się twojej. Bez świadków i zbędnych ubrań. - Powstaje ostrożnie, sprawdzając, czy dolegliwości minęły.

Czuję, że tej batalii już nie wygram. Niepewnie zwracam się do mężczyzny:

- Zawsze mogę tak wydłużyć dzień, aby noc nigdy nie nastąpiła, ale to też pewnie nazwiesz nadużyciem mojej mocy. - Zrezygnowana spuszcza wzrok, na co Mistrz wybucha śmiechem. Rozciąga obolałe mięśnie i zanim rusza ku drzwiom, mówi:

- Szykuj się. Jak całkowicie wydobrzeję, płyniemy z Venem na ląd.

- Ven. - syczy Severo, opierając głowę o brzeg burty niewielkiej łodzi. - Dlaczego mi nie przypomniałeś, że podróż morską po spożyciu tego magicznego gówna to zabójstwo? Zaraz wyzionę tu ducha i będzie to wyłącznie twoja wina, podły szarlatan! - Mruży brzydko czarne oczy, patrząc ze złością na czarodzieja zajmującego miejsce naprzeciw,

tuż obok Arienne. Towarzyszący im Akin zasiada przy rufie, podczas gdy dwóch Związkowców, w strojach ozdobionych Kocim Znakiem, miarowo wiosłuje, prując spokojne tego ranka wody otaczające Ravillon. Twierdza oddala się powoli, znikając w gęstej, mlecznej mgle.

- To był twój pomysł, by do mnie dołączyć. Jesteś tu więc na własną odpowiedzialność. - Ven wzrusza ramionami, a dostrzegając kątem oka niewyraźną minę swej sąsiadki, obdarza dziewczynę krótkim, krzepiącym uśmiechem i pospiesznie tłumaczy: - Czwarty Dzień Tygodnia od lat jest w moim kalendarzu Dniem Uzdrawiania. Do Fos, gdzie właśnie się udajemy, zjeżdżają chorzy z całej Anturii, a czasem i z dalszych krain. Nie zrezygnowałabym z tego obowiązku tylko dlatego, że niepokonanemu Mistrzowi Walk jest niedobrze. Nigdy nie zmieniam swych planów i przyzwyczajęń.

- Oczywiście. Podobnie jak nigdy nie przełożyłbyś książki w kolorze niebieskim na półkę z takimi w odcieniu czerwieni - odcina się rozwalony na swej ławce Severo, wyginając do tyłu głowę z bolesnym jękiem.

- Gdy tylko dopłyniemy i staniesz na lądzie, objawy miną.

- Owszem, ale do tego jeszcze godzina drogi i mojej męki. Dlaczego od razu się nie teleportowaliśmy do tego zakichanego Fos?! - Anturyjczyk zwija się z mdłości, gdy łódź podskakuje na większej fali.

- Przypomnę ci, że osobiście zakazałeś mi używać magii. Wszak na lądzie czeka mnie otwarcie portalu dla ciebie. Poza tym muszę mieć siły, by uzdrawiać cierpiących.

- Ja też cierpię i potrzebuję medyka z prawdziwego zdarzenia, a nie szarlatana! - żali się czarnowłosa, starając się nie skupiać na kołysaniu wody.

- Nie powiedziałeś mi wczoraj. Dokąd planujesz się udać? - Ven, nie wdając się w dalszą dyskusję, z zaciekawieniem patrzy na towarzysza, który mimo panującego chłodu jest bez płaszcza, mając na sobie jedynie krótki wams.

- Na Wyspy - odpowiada z niewyraźną miną Severo, jeszcze niżej osuwając się na swej ławce.

Czarodziej kiwa ze zrozumieniem głową i nie pyta już o nic więcej, jakby wszystko było wiadome. Ja zaś siedzę w milczeniu, domyślając się jedynie, po co mój Mistrz wybiera się do tej słonecznej krainy. W

końcu dostał tylko trzy dni na zdobycie pieniędzy, musi więc wyjechać, by zrealizować jakieś zadanie. Zapewne zlecone przez wysoko postawioną osobę, skoro chce dostać za jego wykonanie przynajmniej część wysokiej kwoty, jakiej zażądał od niego Wilbur.

Ach, mógłby dziś już nie wracać do Ravillonu!

Po godzinie łódź dopływa do nabrzeżnego miasteczka, składającego się co najwyżej z kilkudziesięciu domów. Akin pomaga Milady Lwa przy opuszczaniu łodzi, dzięki czemu dół jej powłóczystej sukni pozostaje niezmochny. Następnie wszyscy kierują się do centrum Fos, dokąd docierają po paru minutach spaceru. W słoneczny, choć mroźny dzień miasteczko tętni życiem. Na niewielkim rynku ludzie tłumnie gromadzą się wokół straganów, na których można kupić prawie wszystko. Chłopi sprzedają zboże w workach, perliczki i kuropatwy pozamykane w uwitych z patyków klatkach. Obok nich jeden z kupców rozwija belę z amarantowym sukniem i prezentuje materiał jakiejś eleganckiej damie. Przed oberżą stoi młoda, pulchna dziewczyna i głośnym wołaniem zaprasza wszystkich do pokrzepienia się strawą i winem. Wśród gwaru targujących się mieszkańców słychać dźwięki uderzenia młota dobiegające z pobliskiej kuźni. Zapach przypraw wystawionych na sprzedaż miesza się z aromatem świeżo upieczonego chleba.

Przybysze przechodzą przez rynek, wzbudzając niemałe zainteresowanie zebranych, którzy odrywają się od swych zajęć, żeby im się przyjrzeć, szepcą coś przy tym i pokazują ich palcami. Nic dziwnego - otoczona obstawą trójka wygląda bardzo charakterystycznie, odcinając się czarnym ubiorem od wielokolorowego tłumu. Dwóch rośli, dojrzałych mężczyzn zajmujących wysokie stanowiska w Świętej Organizacji kroczy w towarzystwie dużo młodszej kobiety, nieznannej tu z widzenia i na dodatek ubranej w suknię tak elegancką, że w zasadzie wypadałoby, aby jechała kareta.

Że też Severo wymyślił sobie akurat taki krój szat dla mnie - wzdrygam się z niechęcią, czując na sobie ciekawskie spojrzenia mieszkańców. Moje szare kreacje czarodziejki z Salmansaru byłyby dużo praktyczniejsze w tej sytuacji. I na dodatek ten Lew, którego wizerunek widnieje na tyle mojego płaszcza, z pewnością nie

pozostawia wątpliwości, kim jestem. Zażenowana poprawiam futrzany kołnierz, aby lepiej zakryć Znak na mojej szyi.

W końcu podróżnicy docierają do namiotu ustawionego na przeciwległym krańcu rynku. Ven tłumaczy, że ludzie z Fos co tydzień przygotowują to miejsce specjalnie dla niego, aby każdego pacjenta mógł odpowiednio zbadać, nie przyciągając uwagi innych. Gdy wkraczają do środka, jakiś młodzieniec, najwidoczniej pilnujący wszystkiego, skłania się i wychodzi, pozostawiając ich samych. Mistrz Magii przez chwilę opowiada Arienne o znajdujących się w skrzyniach przyrządach, opatrunkach i ziołach, a następnie każe jej zająć się pierwszymi kuracjuszami. Sam zaś opuszcza namiot w towarzystwie Severa, pozostawiając na zewnątrz Akina oraz swych ludzi.

Z początku chorzy nieufnie odnoszą się do czarodziejki. Nieprzyzwyczajeni najwidoczniej do widoku kobiety-medyka, płaczą się, opowiadając o swoich dolegliwościach. Bóle w klatce i duszący kaszel nie pozwalają starszemu mężczyźnie pracować przy koniach, z kolei jakiś bard zupełnie stracił swój dźwięczny głos, młodą kobietę dotkliwie pobił mąż, a kilkuletnie dziecko złamało nogę. Dopiero gdy powraca Ven, pacjenci z większą swobodą mówią o swoich problemach. Mag zajmuje się cięższymi przypadkami - padaczką, paralizem i ranami otwartymi, pozostawiając swej asystentce lżejsze zranienia oraz asystowanie mu przy kilku zabiegach.

Pod koniec dnia czarodziej i jego pomocniczka są bardzo zmęczeni, ale i zadowoleni ze swojej pracy, gdyż udało im się pomóc wielu ludziom, ale również zdobyć kilka ciekawych rzeczy. Chorzy, w podzięce za porady i lekarstwa, obdarowywali ich, czym mogli - tylko nieliczni pozostawili kilka fenów, reszta zaś zaopatrzyła uzdrowicieli w bażanta, kilka przepiórczych jaj, srebrną klamrę do płaszcza, różnokolorowe szpulki nici do haftowania i placek ze śliwkami. Vena najbardziej ucieszył stary rocznik pitnego miodu, Tahitanka zaś dostała od jednego z handlarzy niewielką buteleczkę olejku arganowego do masażu, który ponoć jest zawsze rozchwytywany przez wszystkie Milady przybywające z Ravillonu do Fos na zakupy.

Podarek ten wprawia mnie w większe zakłopotanie niż radość, gdyż uświadamia mi, co myślą ci wszyscy ludzie o mnie. Ot - kolejna faworyta Związkowca! Przykre.

Gdy słońce zaczyna chylić się za horyzont, opuszczamy namiot i kierujemy się w stronę nabrzeża. Za nami bez słowa podąża Akin, który w kufrze niesie nasze zdobycze z tego dnia. Ruch na rynku powoli ustaje, kupcy zwijają swoje stragany, a ja zatrzymuję się przed jednym z nich. Niski i krępy mężczyzna kończy pakować na wóz liczne słoje, a ja biorę do ręki jeden z nich i przyglądam się z zaciekawieniem jego zawartości. Jeszcze nigdy nie widziałam czerwono- fioletowych kwiatów ze Stepów Talirii, ale wiele słyszałam i czytałam o ich działaniu. Z suszu ich płatków można przyrządzić wywar dużo łagodniejszy w smaku i lepszy w działaniu niż zioła, które podała mi Taida. A zważywszy na to, co zapowiedział mi mój Mistrz rano, choć skrepowana wszystkowiedzącym spojrzeniem Vena, kupuję słoiczek mieszanki, wydając na to z żalem całe swoje oszczędności, które przywiozłam ze sobą z Salmansaru. I jestem wdzięczna czarodziejowi za dyskrecję i niekomentowanie mojego zakupu. Po całym dniu spędzonym w jego towarzystwie aż trudno mi pojąć, jak ktoś tak konkretny, opanowany, uporządkowany i uprzejmy może przyjaźnić się z nieprzewidywalnym, chaotycznym i mało delikatnym Mistrzem Walk. Już wyobrażam sobie, że Anturyjczyk, o ile nie powiedziałby czegoś uszczypliwego w tym momencie, z pewnością by mnie wyśmiał.

Staram się jednak przepędzić go ze swoich myśli. Spędziłam właśnie cudowny dzień i chciałabym, aby pozostałe też takie były. Ku mojemu rozczarowaniu jednak Ven odmawia, kiedy proszę go o to, byśmy częściej tu przyjeżdżali. Dla chorych przewiduje jeden dzień, zawsze i niezmiennie ten sam w tygodniu, gdyż w pozostałe trzeba dopilnować innych obowiązków - szkolenia adeptów, badań nad nowymi eliksirami czy też przepływem energii przez naruszoną barierę magiczną Twierdzy.

Jest już późny wieczór, gdy powracamy na zamek, sami, bez Severa, który podobno nie potrzebuje pomocy przyjaciela do teleportowania się z powrotem do Ravillonu. Udaję się prosto do swej komnaty, gdzie w ciepłej kąpieli zmywam z siebie cały trud dnia, przebieram się i zasiadam do stołu. Przy licznie rozpalonych świecach przeglądam przywiezioną z Akademii księgę z zakresu zielarstwa, udając sama przed sobą, że czytam i potrafię się skupić. Bezskutecznie jednak próbuję odciągnąć myśli od oczekiwania na to, co ma mi

przynieść zmierzch.

- Jego Wysokość, Pan na Wyspach, już cię oczekuje. - Do wychodzącego z magicznego portalu Severa podchodzi wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna z krótko ostrzyżonymi włosami w kolorze miedzi. Uśmiecha się serdecznie, gdy Anturyjczyk opuszcza magiczny krąg i schodzi ku niemu z rzeźbionego w marmurze podwyższenia.

- Witaj, Lordzie Severo! Dawno nie zaszczycałeś nas swą obecnością.

- Witaj, Senelu, Panie na Frygii. Wiesz dobrze, że gdyby tylko nie powstrzymały mnie obowiązki, odwiedzałbym dużo częściej Wyspy.

- Czarnowłose Mistrz odwzajemnia uścisk dworzanina.

- Dijon z radością przekazałby ci jedną z nich, czyniąc jej Panem. Czemu nie skorzystasz z takiego wyróżnienia? - Mężczyzna z zaciekawieniem przygląda się Anturyjczykowi, a jego wzrok ukradkiem przemyka po skromnym stroju Związkowca, tak jaskrawo kontrastującym z jego wyszukany ubiorem w kolorze morskiej toni. - Wybierasz mróz Ravillonu zamiast ciepła wiecznie słonecznych Wysp.

- Odkąd sięgnę pamięcią, zawsze bardziej skłaniałem się ku zimie niż latu. Lubię śnieg - stwierdza z zawadiackim uśmiechem Severo.

- Chyba w tym Związku już całkiem odebrali ci jasność umysłu. Gardzić słońcem? To niespotykane.

- Ostatnio faszerują mnie wywarami z homalomeny, więc coś w tym jest - śmieje się wojownik.

- W istocie nie wyglądasz najlepiej. - Senel z frasunkiem przygląda się obliczu gościa. - Kiedy to brałeś po raz ostatni?

- Wczoraj wieczorem.

- Coś na to poradzimy. Każę przygotować ci miksturę, która sprawi, że poczujesz się lepiej, i zlikwiduje skutki uboczne zażycia tego zioła. A teraz chodź ze mną. Nie każmy memu władcy dłużej czekać.

Severo podąża za swym przewodnikiem długim korytarzem, który okazuje się mostem łączącym pałac z przylegającymi do niego ogrodami, umiejscowionymi na innej niż królewska rezydencja wyspie. Jedyne podpory rzeźbionego sklepienia pozbawionej ścian przeprawy stanowią cienkie kolumny. Po obu swych rękach Mistrz Walk ma

więc widok na otwarte morze. Błękitna laguna rozświetlona jest gorącym słońcem. Pod kryształową posadzką roztaczają się spokojne morskie wody, których delikatne fale podążają ku zanurzonemu w toni pałacowi, zbudowanemu na marmurowych filarach. Gdy obaj mężczyźni wychodzą spod zadaszenia, schodząc po niewielkich schodkach na ląd, miedzianowłosy dworzanin zatrzymuje się i wskazuje Anturyjczykowi biegnącą między bujną zielenią kamienną ścieżkę. Jej płyty są ledwo widoczne spod wysokich traw, paproci i bluszczu.

- Dalej idź sam, Mistrzu. - Senel skłania się przed Severem i zawraca ku mostkowi.

Dróżka wiedzie między coraz wyższymi krzewami pokrytymi kwiatami o niezwykle jaskrawych barwach. Czarnowłosy stopniowo wkracza w coraz gęściej zadrzewiony las. Pałące słońce ustępuje przyjemnemu chładowi zagajnika.

Na polance, w samym środku gąszczu zieleni, na kamiennej ławeczce siedzi młody mężczyzna. Pochylony do przodu karmi zgromadzone u jego stóp stado ogromnych pawi, sypiąc im okruchy ze złotej misy. Promienie słoneczne, przesiane przez splecione ze sobą gałęzie koron drzew, rozjaśniają jego szczupłą sylwetkę niezwykle blaskiem. W upięte wysoko na głowie włosy w odcieniu miodowego brązu wpleciono kilkanaście diamentowych spinek, które układają jego fryzurę na kształt korony. Mimo iż zwrócony jest tyłem do nadchodzącego Anturyjczyka, w chwili gdy ten wynurza się z krzewów i zbliża się ku niemu, brodząc w strumyku, w który przerodziła się wiodąca do celu ścieżka, młodzieniec odzywa się do niego:

- Pięćset tysięcy fenów. Kim ona jest, Severo? To twoja nowa uczennica?

- Jest moją Milady, wszechwiedzący królu. - Odpowiadając płynnie w języku Wysp, czarnowłosy przyklęka przed młodym władcą, całując kraj jego długiego kaftana wykończonego grubym haftem w pawie pióra. Majestatyczne ptaki otaczające ławeczkę nawet nie silą się na ucieczkę. Ignorując intruza, kładą się u stóp swego właściciela w oczekiwaniu na kontynuowanie przez niego zawieszonych teraz czynności.

- No proszę. Ceniący sobie brak zobowiązań Mistrz Walk wreszcie

się ustatkował. - Monarcha przygląda się klęczącemu przed nim Związkowcowi swym niesamowitym wzrokiem, a w jego źrenicach płonie złoto. - Podczas wczorajszej medytacji w Świątym Gaju Duchy nie dawały mi spokoju, mówiąc o twym rychłym przybyciu i jego zaskakujących okolicznościach. Spytałem je, dlaczego jesteś gotów oddać za kobietę taką fortunę, gdyż to nie pasuje do ciebie, Severo. I wiesz, jaką uzyskałem odpowiedź?

- Zamieniam się w słuch, Najjaśniejszy Panie, gdyż nawet ja sam nie jestem pewny, skąd u mnie tak nagła rozrzutność. - Severo uśmiecha się bezradnie, wznosząc oczy na piękną twarz króla. Jak za każdym poprzednim razem, tak i teraz Anturyjczyk nie może wyzbyć się zdumienia, że Pan na Wyspach, zawsze nieomylny, niezwykle bystry i przemądry wróżbita, ma zaledwie dwadzieścia lat! Zna go od dziecka, a jednak zawsze odnosi wrażenie, że Dijon ma wiedzę niewspółmierną do swego młodego wieku.

- Duchy twierdzą, że ta kobieta jest twoim Przeznaczeniem, Severo. Nie możesz z niej zrezygnować, bo wasze spotkanie było już od dawna przewidziane w gwiazdach. Ktoś, kto kiedyś bardzo cię kochał, poświęcił swe życie, byście mogli się zejść w przyszłości. Bogowie przygotowali dla ciebie drogę bezdenne go cierpienia, ale i rekompensującego go nieopisanego szczęścia.

- Duchy mówią do ciebie, Panie, zagadkami. Na tę chwilę ciężko mi sobie wyobrazić, że moje dalsze życie mogłoby być w jakikolwiek sposób związane z tą małą Arienne. Ona jest moim kaprysem, chwilową zachcianką, dziwactwem starzejącego się mężczyzny, który w nastolatce szuka własnej utraconej młodości, o której nic nie wie i której nie pamięta.

- Severo, dla ciebie każdy, kto nie przekroczył bariery trzydziestu lat, jest dzieckiem. Nawet ja - z uśmiechem pobłażliwości zwraca się do niego monarcha. - Powyżej tego wieku wszyscy są starcami.

Anturyjczyk parska śmiechem.

- Dla mnie Wasza Wysokość już na zawsze pozostanie tamtym chłopcem, którego wyniosłem z pożaru.

- A ty dla mnie tamtym przerażającym olbrzymem, który, zamiast zadać śmierć, uratował mi życie w czasie rebelii Hershleyów. Bogowie. - Dijon uśmiecha się delikatnie. - Jakże ja się wtedy bałem. Także

ciebie, Severo.

Nawet po tylu latach nadal wyglądam przy tobie jak chuchro. - Dotyka białą, delikatną dłonią muskularnego ramienia swego rozmówcy.

- Wasza Królewska Mość włada siłą potężniejszą od mego miecza i mięśni.

- Duchy mówią, że nadejdzie czas, gdy moja moc zostanie zniewolona. - Pan na Wyspach zapatruje się na moment w drobinki kolorowego kurzu tańczące w strudze jasności spływającej spomiędzy konarów.

- Ależ to niemożliwe, by do tego doszło. Hershleyowie nie podnieśli się jeszcze po porażce sprzed lat, w dodatku dzięki małżeństwu twej siostry z członkiem ich rodu weszli do rodziny panującej i uzyskali dostęp do upragnionej władzy. A któż inny mógłby chcieć nastawać na twój majestat, Miłościwy Panie?

- Gdy nadejdzie Nawałnica z Północy, nic już nie będzie takie jak dotychczas, Severo. Obecni władcy utracą korony lub zostaną zmuszeni do zgięcia karków przed nową siłą, potężniejszą od każdej dotychczasowej. Nasz świat już wkrótce się zmieni.

- Ale przecież na Północy nie ma nic prócz bezkresnych rubieży śniegu i maleńkiej, nic nieznaczącej Tahitanii. Ta jednak dla nikogo nie stanowi zagrożenia, nikt także po nią nie sięga ze względu na jej podłą lokalizację i słabą rolę w ogólnym handlu. Za nią zaś znajduje się. - Anturyjczyk urywa, po czym nagle rozszerza z przerażeniem oczy.

- Tak. Dalej jest Ocean Lodu, a na nim, jak mówią legendy, leży Schatten, nad którym świeci krwawy księżyc, a lód skrywa mroczną tajemnicę - spokojnie dopowiada Dijon, wpatrując się uważnie w zasępioną twarz Mistrza Walk. - To nasza przyszłość, Severo. Obaj nie mamy na nią wpływu. Kieruje nami Przeznaczenie. Musimy mu się poddać. Twoje spotkanie z Milady obdarzoną mocą tak wielką, że jest w stanie wpłynąć na ruch planet i zamieniać dowolnie pory dnia z nocą, ma z tym coś wspólnego i to właśnie miały na myśli moje Duchy, gdy z nimi rozmawiałem. - Unosi się z ławki, wysypując resztę zawartości misy między piękne ptaki. - Twoje pięćset tysięcy fenów czeka na ciebie. Rano kazałem przynieść je ze skarbcza. Dodałem też coś od siebie. - Z uśmiechem patrzy na czarnowłosego wojownika,

któremu gestem pozwala powstać. Severo góruje nad młodzieńcem potężną budową ciała. Dijon jednak pod względem wzrostu jest tylko nieco od niego niższy.

- Wcale nie jesteś już takim chucherkiem - siląc się na bez troskę po ostatnich słowach monarchy, stwierdza z lekkim uśmiechem Mistrz Walk. - Bogowie, ale wyrosłeś. Z małego chłopca stałeś się mężem. W istocie za rzadko bywam na Wyspach!

- Mój dom jest twoim domem, Severo.

- Nie chcę nadużywać twej gościnności, Najjaśniejszy Panie. Powiedz: kiedy mam zwrócić pożyczone pieniądze?

- Potraktuj to jako dar. Nigdy nie odwdziczę ci się do końca za to, co zrobiłeś dla mnie i Eilen przed dwunastoma laty. A wiesz? Ona jest teraz w pałacu. Specjalnie ją zawezwałem, by przyjechała. Nie może się doczekać, by się z tobą spotkać. Czy wiesz, że Viaton ma dwa lata? Jest moim oczkiem w głowie.

- Będzie to dla mnie zaszczyt zobaczyć twą siostrę, Wasza Wysokość. Jej syn ma już dwa lata? Nie do wiary. Widziałem go tylko raz. W kołysce. Jednak jestem już bardzo stary, skoro czas tak szybko płynie, a wszystko wokół zmienia się w tak zawrotnym tempie, za którym nie nadążam. - Czarnowłosa rusza za Panem na Wyspach, który zgrabnie przeskakuje z kamienia na kamień nad strumykiem przy wejściu na polanę. - Jednak wiedz, Dijonie - zatrzymuje monarchę, gdy obaj stoją już na suchym gruncie wśród wysokich traw i ziół - że nie przyjmę od ciebie tych pieniędzy. Przybyłem do ciebie po pożyczkę, a nie darowiznę. Mam swoją godność, a u ciebie dług, który spłace, gdy tylko będzie to możliwe.

- Skoro taka jest twoja wola, zgadzam się. - Odpowiada mu pogodnie spojrzenie złocistych źrenic, w których zawarta jest mądrość i magia. - A teraz chodź. Zanim zobaczysz się z Eilen, musisz trochę wypocząć. Nowe szaty i kąpiel w ciepłych wodach Mórz Południowych to konieczność, bo aż mnie zmroziło to bijące od ciebie zimno. A potem obiad w towarzystwie mej rodziny.

I wiem. Nic nie mów. Wieczorem musisz być w Ravillonie. Zadbam o to, byś szybko połączył się ze swą Milady, lecz teraz jesteś mym honorowym gościem.

- Raz, dwa, trzy i obrót! - Taida w skupieniu obserwuje ruchy trzech dziewcząt i przerywa grę na lutni. - Blanko! Powtarzałam ci to już pięć razy - ty w lewo, a Nukki w prawo!

- Co za różnica - prycha ze wzgardą dwudziestopięcioletnia, jasnowłosa piękność, poprawiając granatową opaskę osadzoną nisko na brzuchu. - Myślisz, że oni będą patrzeć, w którą stronę robimy te żalosne płasy? Jak mnie zobaczą w tym stroju, to jedynym kierunkiem, o którym będą myśleć, będzie alkowa.

- Nie mów za wszystkich. Wszakże Gavin i Tessi są już zajęci - syczy z niezadowoleniem Zoe, wykonując jeszcze raz kilka kroków układu bez muzyki.

Jest późne popołudnie, kiedy kobiety zebrane w pokoju Taidy trenują taniec, którym chcą zachwycić swych mężczyzn na ich tradycyjnym, cotygodniowym spotkaniu. Milady Mistrza Szpiegostwa, ubrana w ciężką, czarną suknię, zajmuje się oprawą muzyczną i choreografią, podczas gdy trzy pozostałe kobiety, odziane w zwiewne szaty, kręcą biodrami w takt dźwięków instrumentu.

- Severo zresztą też - dodaje po chwili zastanowienia Milady Mistrza Siły i Równowagi. - A właśnie: czy Arienne nie powinna tu z nami trenować? Nasz waleczny Lew ucieszyłby się, gdyby tak poparadowała mu przed samym nosem w przezroczystrych tiulach.

- Co ty mówisz, Zoe! - krytykuje ją Nukki. - Przecież od razu widać, że ona się do tego nie nadaje! Wszakże w takim tańcu trzeba mieć co zaprezentować, czym poruszać. A ona? Nie to, żebym miała coś przeciwko tej dziewczynie, ale jedyną częścią ciała, która by falowała u niej w tańcu, byłyby chyba tylko jej piękne włosy! Poza tym ona zdaje się bardziej skupiona na Mistrzu Venie. - Tu druga z faworyt Gavina spogląda ze złośliwym uśmieszkiem na Blankę.

Milady czarodzieja wskakuje na stół i spogląda z wyższością na towarzyszkę.

- Taka gąska nie stanowi dla mnie zagrożenia! Ven nie będzie poza mną świata widział, gdy dzisiaj wystąpię. To jak to było, Taido? Kładę się na stole na kolanach, plecy w dół, a potem poruszając ramionami do pionu?

Blanka prezentuje figury, na które Milady Tessiego patrzy z

przymrużeniem oka. Ponownie bierze instrument do ręki i trącając struny, przygrywa skoczną melodię, ale i tym razem złotowłosa faworyta chybia z rytmem. Taida tylko wzdycha - jak bogowie, obdarowując kogoś taką urodą, mogli pożałować mu wyczucia muzyki? Nie dość, że blondynka w ogóle nie trzyma się taktu, to jeszcze jej ruchy zdają się naprawdę toporne. Zupełne przeciwieństwo Nukki i Zoe, które, choć bardziej krągłe - zwłaszcza w strategicznych partiach ciała - poruszają się z taką lekkością i zalotnością, że aż hipnotyzują.

- Ona jest teraz jedną z nas, Blanko. I naprawdę nie stanowi zagrożenia dla żadnej z pozostałych Milady. - Taida ponownie przerywa grę. - Myślę, że powinniśmy jej pomóc. Arienne praktycznie nic nie wie o dogadzaniu mężczyznom. Wczoraj opowiedziałam jej co nieco o zaspokajaniu fizycznych potrzeb swego Mistrza, dziś będzie mogła zobaczyć, jak my uwodzimy swoich panów. Jednak przydałoby się coś więcej. Coś, co by bardziej przemówiło do jej wyobraźni.

- Ja wiem co! - wykrzykuje Zoe, po czym znika na moment z komnaty i po chwili pojawia się ponownie, trzymając w dłoni okazałych rozmiarów księgę. Z ogromnym uśmiechem triumfu na twarzy pokazuje rozbawionym towarzyszkom okładkę. - Po takiej lekturze nasz Lord będzie mógł się pochwalić posiadaniem nie tylko słynnej na cały Ravillon dziewicy, ale i wprawnej kochanki!

Komnata Gavina jest niewielka, jeśli zestawić ją z okazałymi rozmiarami jej właściciela. Wrażenie to potęguje dodatkowo panujący w niej bałagan, przy którym nieład w pokoju Mistrza Walk wydaje się wręcz idealnym porządkiem. Wszędzie rozrzucone są różnego rodzaju przedmioty, z reguły zniszczone lub bezużyteczne. Części zabrudzonej garderoby olbrzymiego wojownika mieszają się z szatami jego faworyt, wisząc przewieszane przez meble lub płącząc się pod nogami. Posadzka zavalona jest różnego rodzaju bronią, a także półmiskami, talerzami i tacami z niedojedzonymi resztkami i kielichami niedopitego wina. Wosk z niedopalonych świec zalewa stoły i podobizny niedźwiedzia wyrzeźbione w obramowaniu kominka. W pomieszczeniu nie ma żadnych regałów na książki, gdyż są one zbędne niepiśmiennemu Mistrzowi. Po lewej stronie od wejścia znajduje się

potężne łoże, bardziej przypominające barłóg niż miejsce zachęcające do wypoczynku lub frywolnych zabaw. Jego kolorystyka, podobnie jak i tapet zdobiących ściany, miała niegdyś odcień zieleni zmieszanej ze złotem. Kotary baldachimu są częściowo pourywane i całe tłuste od jedzenia, a w brudnej, rozkopanej pościeli leży rozwalony olbrzym, tuląc Nukki i Zoe do swej potężnej piersi, częściowo wystającej spod rozpiętej koszuli. Obok pośłania mieści się kominek, zajmujący prawie całą ścianę, a przed nim znajduje się wyliniała niedźwiedzia skóra z zachowanym w całości łbem i onyksem wprawionym w miejsce oczu.

Taida, w towarzystwie której Arienne wkracza do komnaty, chwytając dziewczynę mocno za łokieć, by ta nie upadła, gdy potyka się na pustej butelce po winie, rzuconej niedbale tuż przy samym progu.

- Chwała Związkowi i wam, Mistrzowie - nowo przybyłe witają gospodarza i jego gości.

- Przeprowadziłaś naszą Lwicę! - woła ze śmiechem Gavin. - Lecz gdzie, do cholery, jest sam Lew? Jest już dobrze po jedenastej, a tego pchlarza ani widu!

- Wybacz, pani, rubaszne zachowanie naszego towarzysza oraz to, w jakich warunkach jesteś przez niego podejmowana, wyrabiając sobie całkowicie sprzeczny obraz naszych manier i obyczajów. - Ku młodziutkiej Milady z gracją podchodzi Moru odziany w długie do ziemi, idealnie wyprasowane szaty i dwornie służy jej ramieniem. - Niestety w tym tygodniu, a na nieszczęście jest to pierwszy tydzień twojej obecności między nami, akurat musiało trafić na Mistrza Siły i Równowagi w organizacji naszych cyklicznych spotkań. To żenujące i gdybym tylko mógł, zapadłbym się pod posadzkę ze wstydu, że musisz oglądać upodlenie, w jakim jest w stanie wyżyć ktoś z tytułem Mistrza Związku. Na początku bowiem to mnie, jako Mistrzowi Etykiety, powinno przysługiwać ugoszczenie cię, byś nie wyciągała pochopnych sądów o reszcie naszego towarzystwa, połączonego wspólną niedolą i Losem. - Snując potoczystą przemowę, mężczyzna prowadzi czarodziejkę w kierunku dużej sofy pokrytej wytartym, zaplamionym adamaszkiem, na której zasiada już Ven wraz ze swą Milady oraz drugi z faworytów Moru, Ian. Orsen zajmuje popruty puf obok.

Na widok nowo przybyłej Mistrz Magii rozpromienia się i wznosi kielich wina, który właśnie pije, w geście pozdrowienia. Blanka

natychmiast obejmuje go z całych sił w szczupłej talii swymi odsłoniętymi ramionami, zaciskając je niczym kleszcze i rzucając Arienne wściekłe spojrzenie swych jasnych źrenic. Na brudnawym szeszlangu stojącym naprzeciw drzwi w półleży przystojny, czarnowłosy Tessi, do którego natychmiast dołącza Taida. Kobieta podchodzi ku niemu i zmysłowym ruchem wślizguje się na leżankę. Przylega plecami do torsu swego Mistrza i otacza się z lubością jego ramionami. Zaczyna coś do niego szeptać, na co ten reaguje złożeniem pocałunku we wnętrzu jej ucha. Pozostała przestrzeń komnaty zastawiona jest stołami, stoliczkami i kuframi, z których wysypują się na podłogę przeróżne przedmioty. Między tym całym składowiskiem mebli i rupieci krążą trzy potężne dogi, które dojadają resztki jedzenia rozrzucone po posadzce, łaszą się do obecnych w komnacie gości i merdają radośnie potężnymi niczym pejczy ogonami. Obecność psów dodatkowo wpływa na zmniejszenie przestrzeni w pomieszczeniu.

- Och, zamknij się, Moru! - ryczy Gavin, podrywając się z łoża i wyrывая czarnowłosą dziewczynę z ramion urażonego jego zachowaniem Mistrza. - Gdzie ty ją prowadzisz? Jeśli posadzisz ją obok siebie, to gdzie, do licha, siądzie Severo, jak wreszcie raczy do nas dołączyć? Przecież powinien być ze swą Milady! O nie. Dajmy Arienne jego stałe miejsce! - Gwałtownie porywa piszczącą z przestachu magiczkę na ręce i niesie ku palenisku, gdzie sadza ją bezpośrednio na skórze niedźwiedzia. - Wybacz, Arienne, że tak bezpośrednio na ziemi, ale tu zawsze dajemy twego Mistrza. Dotychczas nie miał stałej kobiety, więc żadna leżanka nie była mu potrzebna. Poza tym niech się dogrzewa przy ogniu z tą swoją irytującą tendencją do marznięcia i mrożenia zimnem innych. Do, Re, Mi! Noga! - zwraca się do psów, które z zaciekawieniem obwąchują zdezorientowaną czarodziejkę. Są tak olbrzymie, że gdy kobieta stała, sięgały do połowy jej piersi, teraz zaś, gdy siedzi, ma je tuż nad sobą. Zwierzęta ruszają jednak posłusznie za właścicielem, który zwała się wraz z nimi na swój barłóg, a konstrukcja łoża chwieje się podejrzenie, wydając głośne skrzypnięcie.

- Więc? Gdzie on, do stu piorunów, jest? - Gavin zwraca się do towarzyszy sączących wino i z ciekawością przyglądającym się nowej w ich gronie towarzysze. - To się stało jego zwyczajem. Spóźnić się!

Znowu! Jakby był jakimś pieprzonym władcą, któremu to przystoi i który wszystko może.

- Zaglądałem do jego komnaty, gdy szedłem do ciebie - odzywa się Tessi znad ramienia Taidy, które właśnie raczył pocałunkami. - Jednak kwadrans temu było w niej ciemno.

- Widać nie powrócił jeszcze ze swej misji. - Ven z trudem łapie powietrze, gdyż zaborcza Blanka ściska go z mocą, która miażdży jego wątłe ciało.

- A co to za misja? Przecież na razie Wilbur nie przedstawiał nam żadnych nowych zleceń.

- Taka, Gavinie. - Tessi wystawia rękę nad głowę Taidy i trze kciukiem o palec wskazujący w geście sugerującym pieniądze.

- Ach! Zapomniałem! Pięćset tysięcy, o których mówi cała Twierdza! Dziewczyno! - Olbrzym zwraca swe pocziwe oczy na siedzącą przy kominku brunetkę, łapiąc przy tym Nukki mocniej za jeden z jej ponętnych pośladków. - Ty nie tylko mu się podobasz, ale to musi być zauroczenie od pierwszego wejrzenia, skoro jest gotów wyłożyć taki majątek za twój naganny wyczyn, zamiast po prostu cię ukarać!

Nie dość, że dostałam najbardziej niewygodne miejsce w tym nieprzyjemnym pomieszczeniu, to jeszcze po raz kolejny zarzuca mi się niewłaściwe zachowanie. Nie chce mi się po raz kolejny tłumaczyć, że to nie moja wina, że Severo musi tak dużo zapłacić przez swoje wrogie relacje z Eminencją. Poprawiam suknię, aby jej krawędź nie dotykała kałuży wina wsiąkającej właśnie z podłogi w skórę niedźwiedzia.

- Wybacz, Mistrzu, ale nie zgodzę się z tobą. Zamiast zauroczeniem do kobiety określiłabym to raczej zamiłowaniem do walki i stawiania czoła wyzwaniom.

Tessi odrywa usta od szyi Taidy i wybucha śmiechem.

- No proszę, toż to nasza mała dama rzeczywiście ma cięty języczek, który już pierwszego dnia, jak to mówiłeś, Gavinie, zwrócił uwagę naszego Lwa! Szkoda, że go tu nie ma, zaraz by to trafnie zripostował.

- Najlepiej w łożu - wtóruje przyjacielowi olbrzym. - Zoe! - Odwraca się na chwilę do wtulonej w niego blondynki. - Jedzenie! Zgłodniałem już! Nie będziemy dłużej czekać na Severa, który, jak widać, ma nas w samym środku swej Lordowskiej Rzyci.

Blondynka pospiesznie opuszcza komnatę, by po chwili pojawić się w drzwiach na czele zastępu służ niosących półmiski z parującym jedzeniem. Każda Milady bierze talerz z ciepłą strawą w swe dłonie, aby mogła posilać się z niego wraz ze swoim Mistrzem. Taida od razu wybiera podłużny szparag, macza jego końcówkę w gęstym śmietankowym sosie, odgryza kawałek i podaje swemu kochankowi, aby uczynił to samo. Mistrz Siły zaś dobiera się do mięsa, jedząc niezwykle łapczywie i zalewając swój nagi tors tłuszczem.

Gdy spoglądam na talerz, z rezygnacją dostrzegam na nim mostek barani podany z duszonymi warzywami. Jak mam to jeść? Rękoma? Mając podłogę za stół? Nawet podczas wypraw z ojcem w głąb Tahitani jadałam w lepszych warunkach. Zakłopotana odkładam półmisek na posadzkę.

- A swoją drogą to wydaje mi się, że bardzo trafnie ci się udały te swaty, Mistrzu Tessi. - Czarnowłosa Ian delikatnymi palcami odrywa kawałek mięsa od kości i podaje go Moru. - Bo to musi być przecież obustronna fascynacja, do czego nasza księżniczka pewnie nigdy się nie przyzna, bo jej wrodzona skromność na to nie pozwala. - Mówiąc to, śmieje się serdecznie. - Ale przecież gdyby Mistrz Walk był jej aż tak nieprzyjemnym, myślę, że posiadając tak ogromną moc, której dopiero co dała popis, bez problemów poskromiłaby na ucztę jego zapach. Przyznaj, Arienne, protestowałaś na pokaz, by wzniecić w nim jeszcze większe pożądanie, czy może dlatego, że wolałaś, aby cię posiadał nie przy nas, lecz w zaciszu alkowy, bo tam mógłby więcej z tobą zdziałać?

- Ależ to wcale nie tak! - Jestem wstrząśnięta podobnym oszczerstwem. - To nie moja wina, że moje czary na niego nie działają.

- Tak czy siak, ładna z was para. - Gavin wgrzyza się w mięso, ochlapując wszystko wokół sosem. - Od dawna mówiłem, że na oziębłość jego ciała pomoże jedynie porządne, regularne chędożenie, a nie rżnięcie jedynie z doskoku.

- Gavinie! Na bogów! - Moru blednie, słysząc te słowa. - Tu są damy! Opanuj się! Co to za słownictwo!

- A co w tym złego, że jestem szczery? - Olbrzym rzuca kości swym psom, które błyskawicznie pożerają je wprost z pościeli. - Prawda jest taka, że zdziwaczał od tego zimna i samotności. Tylko praca i praca! A gdzie zabawa i radość z życia? Przelotne romanse nie zastąpią stałego i

pozbawionego ograniczeń dostępu do niewieściej cipki, a przecież wszyscy tu obecni dobrze wiemy, jak bardzo on lubi.

- Witajcie! Wybaczcie spóźnienieeee. - Severo, który właśnie z impetem wkracza do komnaty, potyka się na tej samej butelce, co jeszcze przed momentem jego Milady. W ostatniej chwili łapie ręką za drzwi, by nie upaść. - Gavinie! Twój pokój z każdym dniem coraz bardziej przypomina chlew! - wykrzykuje w stronę olbrzyma, grożąc mu pięścią.

- Tak jakbyś sam miał ład w komnacie - śmieje się Tessi.

- Moja komnata została zniszczona, gdy.

- Dobra, dobra. Wszyscy znamy rzewną historię o kradzieży i wiedz, że nuży nas już ta twoja odwieczna walka z Eminencją, Grittonem i pozostałymi członkami tej bandy kretynów - przerywa mu olbrzym, powstając z łoża. - Gdzieś ty był? Wiesz, która godzina?

- Wiem, przepraszam, ale. Re! Przestań, to łaskocze. - Severo cofa się ze śmiechem pod naporem brązowo umaszczonego psa, który na tylnych łapach wita go napastliwie, liząc po twarzy.

- Zgodnie z zasadami powinieneś osobiście przyprowadzić do nas swą Milady i ją nam oficjalnie przedstawić - Moru poucza Anturyjczyka, wycierając sobie bardzo dokładnie twarz serwetą.

- A tak, biedaczka, musiała przyjść tu sama! Taka kruszyna sama w Ravillonie - ryczy Gavin - bo ty co? Znowu musiałeś się wystroić? Zwariowałeś! To nie bal, tylko nasze cotygodniowe spotkanie! Rubaszne i swojskie! - Olbrzym z naganą patrzy na nowo przybyłego.

- Moim zdaniem - Orsen upija łyk wina z kielicha, którym wcześniej raczył się Moru - Lord Severo wygląda dziś zjawiskowo. Ten błękit i zieleń bardzo ci służy, Mistrzu.

Czarnowłosa uspokaja natarczywego czworonoga, po czym poprawia piękny kaftan, który zdobiją wizerunki niewielkich pawie biegające wzdłuż dolnego kraju szaty, jej mankietów i na sztywnym, wysokim kołnierzu obszytym misterną koronką.

- Mówiłem wam! Przez te częste wyjazdy na dwory królewskie uroiło mu się, że sam jest władcą i teraz patrzy na nas z góry. Zamiast w domowych ubraniach zaszczyca nas swą obecnością niczym wielki pan hołotę!

- Gavinie! Oszalałeś? Przyszedłem tu od razu po powrocie z mojej

wyprawy, wiedząc, że jestem spóźniony. Nie miałem czasu się przebrać. Dobrze, że nikt mnie nie widział. Na przykład ta parszywa Karla, która ma wyraźną obsesję na punkcie koloru Związku. Uwierz, niepotrzebna mi obecnie kolejna kara za niedotrzymywanie przepisowych barw naszego odzienia.

- Ona ma obsesję, ale na twoim punkcie, Mistrzu. - Taida uśmiecha się do mężczyzny. - Arienne, musisz być czujna. Masz konkurencję. - Puszczą oko do speszonej przyjaciółki.

- Dajcie spokój! Nie chcę mieć do czynienia z tą suką! To popłuczyny Eminencji - prychnęła z obrzydzeniem mężczyzna.

- Więc jednak Arienne jest bezpieczna - śmieje się Zoe. - Chyba że znów uczyni coś, co uderzy w kieszeń jej Mistrza.

- Jeszcze mi nie zrekompensowała ostatniego wyczynu, więc lepiej, by więcej nie podskakiwała. - Severo tuż nad ramieniem Gavina rzuca znaczące spojrzenie swej Milady.

- To zaraz będzie mieć ku temu okazję. - Olbrzym z wielką siłą popycha wystrojonego Anturyjczyka w stronę kominka. - Zajmuj swe miejsce i nie opóźniajmy najmilszej części naszego wieczoru. Migdalena się do naszych kobiet!

- Jak chcesz, byśmy we dwoje zmieścili się w tej klitce? - Czarnowłosa wojownik z rozbawieniem wskazuje niewielką przestrzeń przed paleniskiem, ograniczoną z każdej strony meblami, gdzie jego potężny towarzysz wepchał wcześniej małą czarodziejkę.

- Pozwól, że jako gospodarz osobiście zadbam o waszą wygodę. - Gavin chwyta dziewczynę za rękę, zmuszając do powstania, po czym mocnym uderzeniem w plecy zmusza Severa, by usiadł, wciskając się między skrzynię i dwa niewielkie stoliki stojące wokół kominka. Następnie z impetem rzuca mu Arienne prosto w ramiona. - A teraz zajmij się tą dziewczyną jak trzeba, bo wstyd mi za ciebie! Po pamiętnej uczcie straciłeś wigor w kroczu czy co?

- Ale ja nie potrzebuję. - próbuję protestować i milknę, gdy ląduję na kolanach Anturyjczyka. Najchętniej od razu bym stąd uciekła, zwłaszcza po zuchwałych słowach, które właśnie padły, ale wyobrażenie, jak bardzo moje zachowanie rozśmieszyłoby całe towarzystwo, hamuje mnie przed tym czynem. Siedzę więc przez chwilę ze wzrokiem wbitym w podłogę, ale zaraz powoli przenoszę je

na mojego towarzysza. Śledzę od ramienia aż po szyję wzory na jego kaftanie, by wreszcie zatrzymać spojrzenie na obliczu mężczyzny i muszę przyznać, że Severo, którego mam za sobą, w zupełności nie przypomina tego z poranka, utyskującego i powalonego działaniem narkotyku. Po tej wyprawie nie dość, że jego oczy odzyskały właściwy im blask, to jeszcze z jego twarzy całkiem zniknęły krwawe podbiegnięcia i zasinienia. Na dodatek w tym stroju prezentuje się dokładnie tak, jak powiedział Gavin. Niczym król.

Nie bardzo wiedząc, co z sobą począć, czując się niewyobrażalnie niezręcznie, sięgam po półmisek stojący obok na podłodze i przedkładam go przed rozmówcę.

- Życzysz sobie skosztować nieco specjału naszego gospodarza, Mistrzu? - pytam przez grzeczność i dla zmniejszenia panującego między nami napięcia.

- Z chęcią. Pozwól jednak, że ja to zrobię. - Czarnowłosa pochyła się nad swą Milady, bierze mięso z trzymanego przez nią talerza i wprawnymi ruchami zaczyna je dzielić na niewielkie kawałki. - Masz do tego za małe i zbyt delikatne dłonie. - Napiera na plecy kobiety swym lodowato zimnym torsem. - Jesteś tak sztucznie pokorna i sztywna w tej chwili - z rozbawieniem szepcze do jej ucha po tahitańsku, podczas gdy jego dłonie nadal zajęte są oddzielaniem kości od jadalnych części baraniny - że albo znów coś nabroiłaś i boisz mi się do tego przyznać, albo po prostu chcesz zrobić dobre wrażenie na moich przyjaciółach, lecz, jak już się pewnie zorientowałaś, takowe nie bardzo ich interesuje. No, może za wyjątkiem Moru. Jest jeszcze inna możliwość. Aż tak bardzo obawiasz się tego, co nieuniknione: naszej dzisiejszej wspólnej nocy. - Triumfalny uśmiezek błądzi w kącikach jego ust. - Spróbuj. Zoe jest mistrzynią kuchni. - Wprawnie przerzuca się na fenianijski, podstawiając wprost pod rozwarte z oburzenia usta Arienne soczysty kawałek pachnącego mięsa. Jego długie palce ociekają sosem z pieczeni.

Chyba nie spodziewa się, że będę mu jadła z dłoni?! Wiem, że miałam się starać i zabiegać o względy mojego Mistrza, ale zważywszy na jego zachowanie, to robi się coraz trudniejsze.

- Pokorna? To nie jest najtrafniejsze słowo, Mistrzu. Raczej przezorna, zapobiegliwa i mająca na uwadze twe dobro i kiesę. -

Ostrożnie dobierając słowa w języku tahitańskim, zwracam twarz w jego stronę. - Nie znasz mnie jeszcze najlepiej, stąd zapewne twój błędny osąd co do mej postawy. Pozwól więc, że wyjaśnię ci tę zawiłą kwestię. Otóż. - ściszam głos - Mistrz Gavin posadził mnie w najczystszej kącie swej komnaty. Wolę więc swym zachowaniem nie ryzykować przeniesienia w inne miejsce i pobrudzenia otrzymanej od ciebie i zapewne wartej fortunę sukni. - Pokazuję mu palcem kałużę wina rozlaną pod kominkiem, po czym, wahając się chwilę, dodaję: - No ale trudno, palce mogę pobrudzić. Wszak to nie będzie cię nic kosztować. - Biorę kawałek mięsa z ręki Severa i wkładam go do ust, po czym przechodzę na fenianijski. - W istocie, pyszne.

Mężczyzna wybucha śmiechem.

- To teraz daj i mnie, bym spróbował - zwraca się do dziewczyny z wyzwaniem w głosie. - Skoro, jak twierdzisz, nie jesteś spięta i moje dobro leży w twym interesie, nakarm mnie, jak na Milady przystało. - Wskazuje na pozostałych obecnych w komnacie, skupionych na jedzeniu i cichych rozmowach. Taida raczy się właśnie jednym kielichem z Tessim. Orsen częstuje warzywami swego Mistrza, Blanka, mówiąc coś cicho i nerwowo zerkając w stronę kominka, podaje do ust Vena ćwiartkę pieczonego ziemniaka, którego wcześniej sama ugryzła. Gavin zaś w ogóle nie ogląda się na etykietę i innych, pożerając zachłannie zawartość trzeciego już półmiska, który dzieli z Zoe i Nukki oraz swymi psami.

On nie zamierza zrezygnować? Koniecznie chce, abym upodobniła się do pozostałych Milady i zachowywała tak jak one? Przez chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią, w końcu jednak stwierdzam, że zaryzykuję sprzeciwienie się.

- Wybacz, Mistrzu, ale nie spełnię twej prośby i to z trzech powodów. Po pierwsze, jak sam na początku zauważyłeś, moje delikatne ręce się do tego nie nadają. - Patrzę teraz na mostek zwierzęcia. - Po drugie jako potężny Mistrz Walk umiesz już sam jeść i nie potrzebujesz do tego niańki, która by cię nakarmiła. I wreszcie po trzecie mam dziwne przeczucie, że nie spodobałaby ci się całkiem posłuszna i uległa Milady. Zwłaszcza że sam dopiero co zarzuciłeś mi pokorę. - Biorę z półmiska kawałek pokrojonego w kostkę warzywa, maczam je w sosie i kosztuję, starając się zamaskować uśmiech.

- Może i dobrze, że mi się stawiasz - stwierdza mężczyzna z rozbawieniem.

- Kalarepa? Brr. Co za straszny wybór. Tego bym nie tknął. I ten zapach ziemianki. Fuj! - Wybuchła śmiechem, patrząc, jak Arienne krzywi się od ostrego, nieprzyjemnego smaku. - Na szczęście pocałunki w usta są zakazane. Po zjedzeniu przez ciebie czegoś takiego nie byłyby zapewne zbyt miłym doznaniem dla mnie.

Wciąż rozbawiony sięga po leżący z boku talerza chleb. Odłamuje sporą jego część, zbierając w nią drobniejsze kawałki mięsa i mocząc solidnie w sosie z pieczeni.

- Masz. Zagryź tym. Zniweluje tamten ohydny smak.

Dziewczyna pospiesznie wypełnia polecenie, a wyraz naiwnej wdzięczności na jej obliczu popycha Severa do zuchwałego flirtu. W chwili gdy Arienne oddała od twarzy dłoń z niezjedzonym do końca chlebem, mężczyzna chwyta ją za nadgarstek i wiodzie jej rękę wprost do swych ust.

- Faktycznie, jako Mistrz Walk umiem sam się obsłużyć. Dlatego pozwól, że skorzystam. - Gestem zmusza kobietę do podania mu resztki pieczywa, które w całości zjada. Przez moment jego wargi stykają się z jej palcami.

To już zbyt wielkie spoufalanie się! Speszona zabieram dłoń i rozglądam się dokoła, aby sprawdzić reakcję innych. I, ku mojemu zaskoczeniu, każdy tak pochłonięty jest jedzeniem i rozmową ze swym towarzystwem, że nikt w ogóle nie zwraca na nas uwagi. Pozostałe Milady śmieją się, zajadając się warzywami oferowanymi im z dłoni mężczyzn. A ja? Mam teraz uciec, gdyż to uwłacza mej godności? A zresztą czy naprawdę to doznanie było aż tak straszne? Ze wzrokiem utkwionym w talerzu, płonąca na twarzy, analizuję całą sytuację i moje odczucia, aż w końcu mówię cichym tonem:

- Najpierw tak zachwalasz umiejętności kulinarne Milady Zoe, a potem krytykujesz jej danie. Jesteś pełen sprzeczności, Mistrzu. Ale przyznać muszę, że to warzywo mi także nie przypadło do gustu. A skoro już o gustach mowa. to przecież miałam poznać twój. Baranina tak, kalarepa nie, a słodkie smaki? - A gdy unoszę głowę, widzę potwierdzające skinienie głowy, dlatego ostrożnie, przełamując nieśmiałość, podsuwam mężczyźnie do ust plasterki marchewki.

Severo z figlarnym uśmiechem przyjmuje ten gest, po czym sam sięga po talarek ogórka, by podać go Tahitance do skosztowania. Dziewczyna czuje ponownie muśnięcie zimnych opuszków jego palców na swych wargach, ale też brodzie i szyi. Tym razem ewidentnie zamierzone, bo trwające dłużej niż ułamek sekundy i bardziej intensywne.

Następnie mężczyzna bierze z talerza połówkę maleńkiego pomidorka i wręcza go swej towarzyszce, po czym, chwyciwszy ją podstępnie za przegub, kieruje jej rękę do swych, a nie jak liczyła magiczka: jej, ust. Zjada podane mu warzywo, a następnie, nie zwalniając uścisku, całuje Arienne w wewnętrzną stronę dłoni, przesuwając się ku nadgarstkowi.

Dziwnie przyjemny dreszcz przebiega moje ciało, z gardła zaś wydobywa się niekontrolowane westchnienie, jednak wyczulony umysł natychmiast sprowadza mnie na ziemię, nawołując do przerwania tej poufałości. Przecież to mój pierwszy pocałunek, który otrzymuję od mężczyzny! I mimo że fizycznie jest miły i delikatny, to jednak nie powinien być składany w takim otoczeniu, w takich warunkach i nie przez tego człowieka. Może gdyby był kimś innym. Ale nie jest ani ja nie jestem. Czuję nagły smutek po straconych marzeniach, przekręcam więc dłoń tak, że teraz dotykając palcami jego ust, nakazuję mu zaprzestanie dalszych pieszczot.

- Nie, proszę, nie. - wymawiam po cichu, po czym zabieram rękę i odkładam półmisek na podłogę, gotując się, aby powstać i uciec przed torturą jego bliskości, która sprawia, że bezwolnie zatracam kontrolę nad swym ciałem i jego reakcjami. Jednak mój zamiar skutecznie niweczy Taida. Nawet nie zauważyłam, kiedy zdążyła do nas podejść, tak bardzo pochłonęła mnie konwersacja z Severem.

- Zobacz, co tu dla ciebie mamy! Stwierdziłyśmy z Zoe, że podarujemy ci prezent. - Milady Tessiego uśmiecha się znacząco do Severa, po czym wkłada do ręki czarodziejki opasy tom w ciemnoczerwonej okładce. Całowana po piersiach przez swego Mistrza Zoe podnosi na Tahitankę swe nieobecne spojrzenie i posyła jej blady uśmiech.

- No co ty, Taido! Postradałaś wszystkie zmysły? - Orsen odrywa wzrok od włosów Mistrza Moru, które właśnie z czułością poprawiał, i

prycha zdegustowany. - Nasza Arienne ma zamęczać swe piękne oczy w tym świetle i tracić czas na coś tak banalnego, jak czytanie? Jakby nie miała teraz nic ciekawszego do roboty!

- Ależ nie. Dziękuję bardzo - stwierdzam pospiesznie, z ulgą przyjmując coś, co, mam nadzieję, odciągnie mnie od myśli o pocałunkach Severa.

Taida powraca do Tessiego, co chwilę obracając się w moją stronę, ja zaś otwieram księgę i zapoznaję się z tytułem dzieła:

O sztuce miłowania myśl przewrotna w pięciuset obrazach Mistrza Penna pędzłem ilustrowana.

Ballady o miłości?!

Zaciekawiona przekładam kolejną stronę i aż nieruchomieję, czując, jak po moich policzkach rozchodzi się purpura. Przez chwilę patrzę wstrząśnięta na obrazek, pod którym znajduje się jedynie drobny napis, a następnie wertuję pospiesznie kartki tylko po to, żeby odkryć, że cały tom składa się z samych podobnych rycin i nie ma w nim ani jednego dłuższego tekstu, poza tymi widniejącymi u dołu stron. Prędko zamykam księgę, mając nadzieję, że Mistrz Walk nie widział tego co ja, i odkładam tom na pobliski stolik takim gestem, jakby co najmniej parzył.

- Masz rację, Orsenie, jednak czytanie o tej porze to nie najlepszy pomysł - mówię słabym głosem.

- Przeciwnie! - Severo dusi się ze śmiechu. - Wieczór sprzyja dobrej lekturze! - Zręcznym ruchem zgarnia w dłoń wolumin z blatu. - Wertowaliśmy to dzieło tyle razy na naszych spotkaniach, Arienne, że znamy je na pamięć. To Mistrz Penn, Orsenie - Anturyjczyk informuje faworyta Moru.

- A! To wszystko jasne. - Tessi parska śmiechem. - Tam nawet nie ma za dużo treści, więc oczy ci się nie zmęczą, Arienne.

- Spytajcie o numer ryciny, a powiem wam, co na niej oddano - dołącza do niego Gavin znad prawie nagiej piersi Zoe.

- Rycina numer sto dwa! - podejmując wyzwanie, rzuca znad kielicha rozbawiony Ven.

- Prostackie pytanie, Mistrzu Magii - odpowiada za olbrzyma Severo. - Każdy z nas to wie.

- Penetracja podwójna! - wykrzykują wszyscy zebrani chórem, po

czym wybuchają śmiechem.

- Trzysta piętnaście?

- Pozycja stojąca tylna! - krzyczy do Vena Gavin, a pozostali znów nie kryją swej wesołości.

- Czterysta osiemdziesiąt trzy?

- Siedząca przednia! - Nukki, masująca potężne plecy swego Mistrza, przekrzykuje ogólny rozgardiasz.

- To świetne dzieło. - Severo, nie przestając się śmiać, kłania się przed faworytą Mistrza Szpiegostwa. - Taido, miałyście doskonały pomysł. Chylę czoła!

- Mistrz Penn jest niepowtarzalny - mówi Blanka, z rozmarzeniem patrząc na siedzącego obok niej czarodzieja.

- Owszem! W oddawaniu bezceństw! - fuka milczący do tej pory Moru. - Powinno się palić na stosach podobne księgi!

- Ależ, Mistrzu - faworyta Tessiego zwraca się do oburzonego mężczyzny z czarującym uśmiechem. - Dzięki temu tomowi można zdobyć elementarną wiedzę na temat alkowy i obowiązującej w niej etykiety.

- Ale także nauczyć się czegoś nowego! - dodaje Wielki Szpieg, nadal wyraźnie rozbawiony. - Pamiętasz, Taido, jak byliśmy zaskoczeni, że mimo tyluletniej praktyki nie wszystko wiemy w tej dziedzinie? - zwraca się do swej Milady, całując jej dłoń.

- Prawda! My też przerabialiśmy za jej przyczyną i inspiracją pozycje grupowe. Niektóre nas zaskoczyły - śmieje się Orsen. - O dziwo, ta księga uwzględnia również samych mężczyzn!

- Ha, ha! Nawet sam Pan Etykieta uległ jej wpływowi, choć nie chce się do tego przyznać. - Gavin pokłada się ze śmiechu w swoim barłogu, podczas gdy obrażony Moru siada do niego tyłem.

Severo kartkuje książkę z tajemniczym uśmiechem pod nosem, by w pewnym momencie zatrzymać się na jednej ze stron. Wśród ogólnego gwaru i rozbawienia szepcze po tahitańsku:

- Lubię to.

Na wskazanej rycinie całkiem nagi mężczyzna z nienaturalnie dużymi genitaliami bierze swą świetnie zbudowaną kochankę od tyłu, gdy ta, klęcząc przed nim, wspiera dłonie o podłogę.

- Zwierzęca dzikość jest podniecająca.

Przerzuca jeszcze kilka kartek, by dodać po chwili:

- I to. - Tym razem hojnie obdarzona olbrzymimi piersiami kobieta siedzi okrakiem na swym partnerze, ujeżdżając go niczym ogiera.

Blednę. I po co on mi to mówi?! Przecież wcale nie pytałam go o jego preferencje w tej materii. Gdy więc pokazuje mi ilustracje, nawet nie rzucam na nie wzrokiem, tylko skupiam spojrzenie na rozbawionych oczach rozmówcy.

- To teraz moja kolej. Ja ci powiem, Mistrzu, co lubię, a czego nie. - Zdecydowanym ruchem zamykam księgę i zwracam się do Severa w swoim ojczystym języku. - To siedzenie tutaj, w ten jakże poufały sposób, nie jest jeszcze aż takie złe. To, jak pocałowałaś mą dłoń, choć od niewłaściwej strony, też jeszcze było do ścierpienia. Ale pokazywanie mi podobnych. nieprzyzwoitych i frywolnych obrazów całkowicie kłóci się z wszelkimi wpojonymi mi zasadami dobrego wychowania i traktowania kobiety. Nie życzę sobie oglądać więcej takich bezecenstw! Ani słyszeć o nich od ciebie czy kogokolwiek innego.

Urywam nagle, słysząc dźwięk muzyki w pomieszczeniu. Odwracam głowę i dostrzegam, że w czasie, gdy rozmawiałam z Anturyjczykiem, obie Milady Gavina oraz faworyta Vena zdążyły się przebrać. Ciała kobiet spowijają teraz delikatne, wielobarwne tiule ponętnie odsłaniające nogi i brzuchy. W pępku Zoe błyszczy szafirowy klejnot, Nukki z kolei podkreśliła swą talię, owijając ją srebrnym paskiem przesianym koralikami z pereł. Ubiór Blanki, najbardziej skąpy ze wszystkich, składa się jedynie z dwóch opasek - jednej zakrywającej jej olbrzymie piersi, drugiej - krągłe biodra. Taida prostuje się na szezlongu obok Tessiego i zaczyna przygrywać na lutni prostą, skoczną melodię, w rytm której tancerki zaczynają uwodzić zgromadzonych swymi wdziękami.

Na chwilę zupełnie zapominam o obecności Mistrza Walk. Przeniesiona w świat ukochanej muzyki doceniam umiejętności gry na instrumencie Milady Mistrza Szpiegostwa. Jednak już po chwili moją uwagę, tak jak i pozostałych, przyciągają tańczące nimfy. Poruszają się z taką płynnością, że nawet brak wycucia rytmu Blanki nie psuje magicznego obrazu. Nikt z przebywających w pomieszczeniu nie śmie zakłócać widowiska rozmową. Spojrzeniami wodzimy za zwinnie

wskakującymi na łoża Nukki i Zoe. Gdy pierwsza z nich tańczy dla wszystkich, druga owija nagim udem wychylającym się zza negligu szyję swego Mistrza. Blanka lekkim krokiem staje na chwilę na stoliku obok Severa i kręci biodrami, a później zeskakuje i podąża przed oblicze swego kochanka. Jednym ruchem zrywa z siebie cienką materię osłaniającą jej górne partie ciała i przysiada okrakiem na kolanach Vena.

Ja zaś, oglądając w osłupieniu ostatni wyczyn blond piękności, czuję, że chyba zaraz stracę przytomność, chwytam się więc dla pewności ramienia Anturyjczyka.

W tym momencie Zoe, trzymając się jedną dłonią kolumnienki podpierającej baldachim, również pozbywa się spowijającego ciało tiulu i całkowicie naga zaczyna ocierać się plecami o drewniany filar łoża, eksponując całą swą krasę przed wszystkimi zebranymi. W tym czasie Mistrz Magii, objąwszy swą faworytę w talii, przechyla ją do tyłu, muskając wargami sutki jej nabrzmiąłych, idealnych piersi. Nukki, siedząca na masywnych udach rozpromienionego Niedźwiedzia, zaczyna rozpinąć rozporek jego spodni, podczas gdy mężczyzna obnaża jej piersi, ściągając z nich zwiewną zasłonę. Ian pochyla się ku Orsenowi i namiętnymi pocałunkami zaczyna pieścić jego szyję ku wyraźnej uciechu Mistrza Etykiety. Muzyka milknie w chwili, gdy z dłoni Taidy wypada lutnia. Tessi przygniata kobietę do szezlonga, pochylając się nad nią. Jego dłonie wsuwają się pod jej suknię, jej ręce zaś pospieszными, niecierpliwymi ruchami rozpinają jego pas.

- Jak widzisz - Severo wyszeptuje do swej Milady, przerzucając jej rozpuszczone włosy do przodu i dotykając chłodnymi wargami jej białego karku - nie muszę pokazywać ci ksiąg ani czynić czegokolwiek, by bezecne, nieprzyzwoite obrazy, jak określasz zwyczajne przejawy czułości między kochankami, stały się twym udziałem. Mówiłem ci, Arienne. To nie jest bajka, lecz prawdziwe życie, a w nim namiętność odgrywa kluczową rolę. - Przesuwa ustami w kierunku lewego ucha dziewczyny i znajdującego się tuż pod nim Znaku Lwa.

Zbulwersowana i zawstydzona tym, co się wokół mnie dzieje, nie wiem, w którą stronę mam patrzeć, żeby uniknąć podglądania innych. Jednak słowa i gesty Severa skutecznie przyciągają mą uwagę. Z

przeżeniem zdaję sobie sprawę, że mężczyzna obdarowuje mnie pieściami, gdyż zamierza za ich pomocą dołączyć do swych towarzyszy. Tu i teraz!

- Ja nie będę w tym uczestniczyć! - zwracam się do Anturyjczyka po tahitańsku, gwałtownie wyswobadzając się z jego objęć. Podnoszę się z jego kolan, a potem, nie patrząc na niego, przedzieram się przez pozastawiane meblami pomieszczenie, uważając, żeby nikogo nie potrącić. Pospiesznie docieram do drzwi, a za nimi już pędem ruszam w stronę swej komnaty.

Nim dziewczynie udaje się opuścić Skrzydło Mistrzów, potężna siła odrywa ją od podłogi. Machając nogami w powietrzu, czarodziejka znajduje się nieoczekiwanie w olbrzymich ramionach Severa, który, opuściwszy sypialnię Gavina, dopada ją w pół drogi i niosąc na rękach, zawraca do swojej komnaty.

- Tym razem cię nie wypuszczę, Arienne. Tej nocy, tak jak ci zapowiadałem, należysz do mnie! - rzuca stanowczym głosem po tahitańsku czarnowłosa, po czym, nie mówiąc już nic więcej, głuchy na protesty, krzyki i walenie pięściami w jego tors, zmierza ku drzwiom własnego pokoju. Otwiera je swym medalionem, po czym rozwiera z impetem silnym kopnięciem. Kieruje się w stronę łoża, by złożyć swą Milady wśród skór, na płaszczu z wizerunkiem krwistookiego Lwa.

- Zaczekaj! - Nucącego sobie pod nosem Severa wstrzymuje na półpiętrze klatki schodowej jego przyjaciel. Czarodziej pośpiesznie schodzi ku Anturyjczykowi. - No proszę! Nie poznaję cię! Cóż to za pogodny nastrój, jak na poranek, który masz spędzić w Podziemiach! - Ze śmiechem wskazuje na znaczący ubiór Związkowca i olbrzymi miecz służący do wykonywania wyroków, na którym ten wspiera teraz odziane w rękawice dłonie. - No i ta pieśń! Sądząc po melodii, wnioskuję, że to ballada miłosna Agenora do Alanis. Co prawda słów nie rozumiem, bo śpiewałaś ją w nieznanym mi narzeczu, ale myślę, że trafiłem z tytułem?

- To był tahitański, Ven - odpowiada mu z uśmiechem czarnowłosa Mistrz. - A z repertuarem trafiłaś bez pudła.

- Noc musiała być zatem udana?

- Jeszcze kilka podobnych i Arienne spłaci u mnie dług pięciuset tysięcy - śmieje się Severo.

- Mam tylko nadzieję, że nie skrzywdziłeś za bardzo tej małej i nie będę zmuszony leczyć dziś jej odmrożeń. Wolałbym skupić się na pokazaniu jej mego Laboratorium. - Zaciska mocniej ramiona na niesionych przez siebie pustych szklanych naczyniach. Jak w każdy Piąty Dzień Tygodnia czarodziej zamierza zappełnić je interesującymi go pod względem naukowym narządami.

- Staralem się być ostrożny. Wszak chcę ją także dzisiejszego wieczora i jeszcze przez następne. - Anturyjczyk puszcza do maga oko. - Bądź jednak wyrozumiały. Przyjdzie do ciebie pewnie dopiero po południu, ale nie z powodu ran. Tak ją wygimnastykowałem, że zasnęła dopiero przed kwadranssem.

- Stary, niezawodny Mistrz Penn, co? - Ven wybucha śmiechem.

- No, muszę przyznać, że sporo z niego przerobiliśmy. Byłby z nas zadowolony. Ha, ha.

- Arienne pewnie nawet za bardzo nie wie, co się z nią działo, skoro tak ją wymęczyłeś.

- Zawsze może to sprawdzić w naszym ulubionym dziele. - Severo nie przestaje się śmiać. - Taida zajrzała do mej komnaty, gdy byliśmy jeszcze bardzo zajęci, i podrzuciła księgę.

- Jesteś niemożliwy! Ale widzę, co mnie cieszy, że wyglądasz dużo lepiej niż wczoraj. I nie mam tu na myśli wyłącznie czarów Dijona.

- Bo wreszcie czuję się świetnie. Dawno się tak nie rozładowałem jak tej nocy. Wręcz rozpiera mnie energia. O dziwo jestem gotów już dziś rozpocząć swą pracę jako Sekretarz Związku. Nie mam nic przeciwko. Nawet obecność Argusa przetrawię, gdyż wiem, że wieczorem znów czeka na mnie moja Milady.

- A chciałeś się jej pozbyć!

- Dobrze, że mnie przekonaliście, bym tego nie czynił. Ty i Dijon. Pan na Wyspach twierdzi zresztą, że ona jest mi Przeznaczona.

- On nigdy się nie myli.

- Na tę chwilę na pewno ma rację w jednej kwestii. Ona z pewnością jest mi Przeznaczona do łoża, by zaspokajać moje potrzeby. - Znów wybucha śmiechem. - Jest idealna. Ven! Żebyś widział jej nogi! No i ta talia, biała skóra i maleńkie piersi. Cóż za odmiana po tych wszystkich,

zbudowanych niczym dojne krowy, dwórkach, które przewinęły mi się przez alkowę w ostatnim roku.

- Jesteś okropny, Severo! - śmieje się Ven. - Ja tam nie mam nic przeciwko tym dobrze zbudowanym.

- Wiem, dlatego dzielnie trwasz przy Blance, zamiast ją oddać w moje ręce do Podziemi. - Anturyjczyk parska śmiechem, gdy razem ruszają schodami w dół, ku niższym piętrům Twierdzy.

- A jak było na Wyspach? Bo wczoraj nie zdążyliśmy porozmawiać. - Czarodziej rzuca mu z boku zaciekawione spojrzenie.

- Miło. Jak zwykle. Gdyby nie upierdliwy skwar, mógłbym tam mieszkać - odpowiada Severo. - Dijon niezwykle wyrósł! Zrobił się mężczyzną. Choć ten jego wzrok. Znów patrzył na mnie oczami, które wszystko już widziały. Jakby był umierającym starcem, a nie dwudziestoletnim młodzieńcem.

- Niszczy go własna moc. Od dziecka rozmawia z siłami, których my nie pojmujemy.

- To prawda. Powiedział mi też coś, co mnie zaniepokoiło.

- Co takiego?

- Że już wkrótce przebudzą się Cienie, co wpłynie definitywnie na Los naszego Kontynentu - wypowiada ciszej Mistrz Walk. - Może to ma jakiś związek z tą dziwną siłą, która we mnie drzemie i którą od tylu lat tłumisz na rozkaz Arcymistrza, wspomagając jego magię swymi specyfikami?

- Oby nie.

- Sam powiedziałeś, że mam coś wspólnego z Schatten.

- Mam nadzieję, że jestem w błędzie. - Czarodziej marszczy czoło. - A ty być może po prostu źle zrozumiałeś słowa Pana na Wyspach.

- Może. Namówiłem go, by wraz w Eilen przyjechał na nasz coroczny bal. Wówczas będziesz miał okazję osobiście porozmawiać z nim o twych podejrzeniach.

- Z chęcią się z nim spotkam. - Ven uśmiecha się lekko, po czym nagle coś sobie przypomina i szybko zmienia temat: - Pamiętasz, że dziś będą mi potrzebne nowe ciała?

- Chcesz je jeszcze przed południem? - pyta Severo, kierując kroki ku korytarzowi wiodącemu w przeciwną stronę niż Laboratorium maga. - Dużo mam ci ich dostarczyć?

- Wystarczą mi trzy. Chcę się skupić tym razem na budowie i funkcji trzustki.

- Biedna, mała, niewinna Arienne! Może lepiej by było, bym ją dotkliwie pobił, przez co zostałyby w łóżu na dłużej. Przynajmniej nie byłaby narażona na takie widoki przy pracy z tobą.

- Ależ to są badania naukowe! Ku dobru ogólnemu!

- Dobrze, ale obiecaj mi, że jak tego nie zdzierzy, odeślesz ją wprost do mego łóża. Już ja się tak nią zajmę, że szybko zapomni o tych szkaradziejstwach widzianych w twoim Laboratorium! - śmieje się Anturyjczyk, machając czarodziejowi dłonią na pożegnanie.

- Całą noc?! - Vicka i Uva wykrzykują równocześnie, nie dowierzając słowom swej rozmówczyni.

- Tak! Całą noc! - Taida klaszcze w dłonie, patrząc z rozbawieniem na siedzące przed nią kobiety i ich roztwarte ze zdumienia wargi.

- W takim razie Mistrz Walk musi być bardzo zadowolony. - Caris uśmiecha się szeroko. Oczywiście wolałaby, aby piękna Arienne trafiła pod protektorat Harolda, by zaspokajać go równie szczerze, co teraz Anturyjczyka, jednak znając zmienne usposobienie młodego maga w stosunku do kochanek, może nawet lepiej się stało, że w ostatecznym rozrachunku to jednak nie on ją wygrał. W końcu, jak obiecała Tamirze, miała chronić dziewczynę, a nie sprowadzać na nią niebezpieczeństwo. Skoro Severo aż tak się zaangażował, podopieczna czarodziejki z Salmansaru jest w Ravillonie bezpieczna, a przecież taki był cel jej przybycia do Twierdzy.

- Och, jest z całą pewnością! Byłam u niego w komnacie kilka razy tego ranka, bo chciałam tam zostawić pewien podarek dla jego Milady - kontynuuje swą opowieść rozpromieniona Taida - a oni wciąż nie spali. W końcu zakradłam się do środka, zostawiłam prezent i uciekłam. Nie chciałam im przerywać. Tak ładnie wyglądali spleceni razem w jedność! Niewątpliwie pasują do siebie.

- To zadziwiające! - Czarnowłosa Vicka, Milady Mistrza Jeździectwa, nadal nie może uwierzyć w to, co słyszy. - Dotychczas nie chciał żadnej, a tu nagle byle dziewczynka zawróciła mu w głowie!

- Tyle go kosztuje już na samym początku, a on nie dość, że nie

zdjął Znaku po jej wybryku, to jeszcze jej pożąda i bierze przez całą noc - z zazdrością dodaje Uva. - Zakręciłam się wokół niewłaściwego Mistrza. Severo jest piękny, silny, zręczny i odważny. A co najważniejsze: wyjątkowo sprawny w łożu. Nie to, co ten impotent Womar. Przy nim czuję się stara. Mam dopiero dwadzieścia dwa lata, a jedyne, co robię z mężczyzną w alkowie, to rozmawiam, jakby moje nieczyste dni trwały cały miesiąc! - Wzdycha z rezygnacją.

- Poza tym Severo jest bogaty. Pięćset tysięcy fenów! Toż to fortuna! - dołącza faworyta Estona. - Do tego słyszałam już wieści, że kupił jej suknie godne królowej. Ja o takich mogę jedynie pomarzyć. Mój Mistrz zawsze jest bez fena przy duszy. Za taki wyczyn, jakiego dopuściła się ta mała, natychmiast wysłałby mnie do Podziemi. Ach, czemu, gdy miałam ku temu okazję, nie uwiodłam Severa? Przestraszyłam się jego postury, siły i historii o tym, że krzywdzi kobiety w alkowie. Jakże byłam głupia, zawracając w głowie nie temu, co powinnam. - Opuszcza wzrok ze smutkiem.

- Skoro ujeżdżał dziewczuchę całą noc, to myślę, że dziś ona nie jest w stanie powstać z łoża o własnych siłach. - Karla, która wkroczyła do komnaty Caris już jakiś czas temu, podchodzi do kominka, przy którym zasiadają kobiety, i stukając znacząco Uwę swym złożonym ażurowym wachlarzem w ramię, nakazuje jej ustąpienie sobie miejsca w miękkim fotelu. Niezadowolona Milady Mistrza Żeglugi ociąga się, lecz w końcu powstaje pod wpływem wściekłego spojrzenia granatowych oczu kochanki Wilbura. Mrucząc coś pod nosem, wyrzucona z wygodnego siedziska dziewczyna zasiada na twardej skrzyni stojącej nieopodal paleniska.

- Pewnie załatwił ją jak te poprzednie adeptki - śmieje się z wyraźną satysfakcją Karla.

- Mylisz się. - Taida patrzy z triumfem i wyższością w oczy czarodziejki. - Jeszcze nigdy nie widziałam, by był tak czuły względem kobiety. Wczoraj, na wieczorze u Mistrza Siły oraz potem w swej komnacie, pieścił ją i całował z delikatnością, jakiej brak większości naszych Mistrzów.

Karla czuje, jak na jej obliczu pojawiają się pąsy wściekłości. Pospiesznie zakrywa twarz czarnym wachlarzem.

- Niech lepiej uważa ten nasz Lord, by się przypadkiem nie

zakochał w tej smarkuli - syczy. - Za to karzemy tu śmiercią.

- Czy ja słyszę nutę zawiści w twym głosie, Karlo? - Taida splata ramiona na piersiach, rozpierając się wygodnie na pluszowej sofie, którą zajmuje wraz z Caris. - A może to właśnie ciebie dopadło Zakazane Uczucie, skoro tak się przejmujesz Losem Mistrza Walk i jego uczuciami do swej Milady?

Faworyta Wilbura rzuca nienawistne spojrzenie kochance Tessiego, zaraz jednak gwałtownym ruchem zamyka wachlarz i zwraca się do niej z pięknym uśmiechem:

- Ależ skąd taki wniosek, Taido? Po prostu kieruje mną wyłącznie dobro tej głupiutkiej gąski. Wszak to jeszcze dziecko. Mam nadzieję, że uświadomiłaś ją, jakie konsekwencje poniesie, jeśli jej Mistrz skutecznie ją pokryje? Przecież nie chcemy sytuacji, w której Lord Severo będzie zmuszony zgładzić spodziewającą się jego bękarta Milady. - Po czym, nie słuchając już dalszych wywodów wybranki Mistrza Szpiegostwa zapewniającej towarzyszkę, jakich to starań dołożyła, by Arienne przygotować do pełnienia swej funkcji, z zamyśleniem wpatruje się w ogień.

Jeszcze dziś, postanawia, przeszuka komnatę tej małej dziwki. Jeśli znajdzie w niej zioła, o których mówi właśnie Taida, podmieni je na neutralne, choć wyglądające i smakujące jak te właściwe. A potem niech Severo sam nieświadomie dopełni reszty jej zemsty. Oby lał w Arienne swe nasienie jak najczęściej, by to jak najszybciej zaczęło kiełkować w jej łonie! Karla uśmiecha się lekko kącikiem podkreślonych ciemną szminką warg, podniecona już na samą myśl o efekcie swych perfidnych planów.

Gdy budzę się, słońce za oknem chyli się już ku zachodowi. Nie unosząc głowy, wpatruję się przez chwilę w sufit, żeby zaraz potem, uświadamiając sobie, gdzie i dlaczego się znajduję, zakryć dłońmi twarz.

To było straszne! Nawet nie chcę myśleć o wczorajszej nocy i dzisiejszym poranku!

Pospiesznie wstaję z łoża i zaraz ból wykrzywia moją twarz. Czuję się jak po pierwszym i jedynym dniu treningu, jaki przeszłam w

Ravillonie tuż po swoim przyjeździe. Wszystkie części ciała dają mi o sobie znać. Przywyknąwszy po chwili do napięcia mięśni, z wdzięcznością dla Severa za zadbanie o ciepło w komnacie i nakazanie służbie dorzucenia dREW do kominka w czasie mego snu, powoli zbieram swoje ubrania z podłogi i mimowolnie powracam wspomnieniami do wczoraj-szych wydarzeń. Zawijając na dekolcie czarne tasiemki gorsetu, przypominam sobie, jak wbrew mym protestom i licznym argumentom Anturyjczyk wprawnymi ruchami pozbawiał mnie odzienia. A gdy w końcu to uczynił, odebrał mi mowę, jednym, parzącym wręcz spojrzeniem omiatając me ciało. I chyba spaliłabym się wówczas ze wstydu, gdyby nie to, że on szybkim działaniem nie dał mi nawet chwili na rozmyślanie o własnych odczuciach ani zażenowaniu.

Nie, nie, nie i jeszcze raz nie. Miałam do tego nie powracać! Karcąc się w myślach, skupiam się na odnalezieniu drugiej pończochy i dostrzegam ją - ku mej zgrozie - na biurku obok oprawionej w szkarłat księgi. O nie! Już zdążył przynieść to szkaradztwo tutaj i zostawić z tym swoim irytującym poczuciem humoru, żebym sobie postudiowała, co się działo dziś w nocy? Niedoczekanie! Zabieram z blatu pończochę i opasły tom, który przenoszę w stronę półek. Nim jednak odkładałam na miejsce dzieło Mistrza Penna, ukradkiem zerkam na zbyt śmiałe ryciny i z wypiekami na twarzy stwierdzam, że mój Mistrz mógłby równie dobrze być mężczyzną z ilustracji - idealna sylwetka. Jedyne, co go odróżnia prócz śniadej karnacji, to tatuaż Znaku Lwa na prawej łopatce i niewielkie znamię na nadgarstku, przypominające profil oblicza wilka. Ale jeśli chodzi o pozostałe atrybuty męskości - to by się mniej więcej zgadzało. Jest potężny!

I na początku obawiałam się, że zbyt wielki jak dla mnie, ale w trakcie tych wszystkich zbliżeń - na bogów, ileż ich było! - okazało się, że jego znacząca postura i rozmiar przyrodzenia nie przytłaczają mnie aż tak bardzo. No i te pozycje...

Czego on ze mną nie wyczyniał! Najgorsze zaś jest to, jak ja na to reagowałam! Na początku buntowałam się i wzbraniałam przed wszystkim, ale on, nie zważając na me protesty, namiętymi pocałunkami i delikatnymi, acz stanowczymi, pieszczotami sprawił, że w końcu zupełnie mu się poddałam. A potem... a potem było jeszcze

gorzej! Zamykam księgę, próbując zapomnieć o swoim bezwstydnym zachowaniu, i odkładam dzieło na półkę.

Dlaczego tu jest taki bałagan? Oburzona nieporządkiem panującym na regałach, zaczynam pospiesznie układać zwoje i woluminy na ich miejsce, a gdy zdarza się, że któryś z nich spada przez mą nieuwagę z powrotem na podłogę, dotykając w przelocie mego ramienia, czuję, jak dreszcz przeszywa me ciało, a w pamięci powraca wspomnienie chłodnych muśnięć warg Severa na mej skórze. Naprawdę nie wiem, jak on to zrobił, że skapitulowawszy, zaczęłam odwzajemniać jego dotyk. Z dziwnym skurczem narastającym w brzuchu przypominam sobie, jak ze zdumieniem i - co gorsza - fascynacją przemierzałam dłońmi szerokość jego barków i ramion, podczas gdy on przypierał mnie do posłania swym ciężarem.

Nawet nie zauważam, pochłonięta rozmyślaniami, że na półkę odkładam właśnie ostatnią książkę. Przynajmniej w jednej części tej komnaty jest już porządek.

A w ogóle to co ja robię? Przecież nawet jeszcze nie skończyłam się ubierać! No, niby szukam Księgi - i teraz wiem, że w komnacie Severa jej nie ma. Staram się usprawiedliwić swe niedorzeczne zachowanie, choć wiem, że chodzi o coś zupełnie innego. Dlaczego zrozumienie tego, co się wydarzyło tej nocy, nie jest tak proste, jak poukładanie według tematu dzieł piśmiennictwa? Nie mogę tego pojąć. Przecież powinnam być oburzona. Czuć wstyd, który powinien sprawić, że rozstąpi się pode mną ziemia. Nienawidzić go za to, do czego mnie przymusił. Ale z drugiej strony - czy aby na pewno przymusił? Fizycznie nie czuję się zraniona, tym razem nie bolało aż tak, jak wtedy, na uczcie. Dlaczego więc mam taki mętlik w głowie? Ten męczyzna jest zupełnym zaprzeczeniem wyobrażenia mojego wybranka - ciągle się ze mnie śmieje i w ogóle nie zważa na to, co chcę powiedzieć, tylko i tak robi swoje. A jednak coś w nim jest. Coś, czego nie pojmuję, a za co teraz bardziej jestem zła na samą siebie, że temu uległam, niż na niego.

Zdając sobie sprawę, że te przemyślenia prowadzą mnie donikąd, dodatkowo poirytowana, decyduję się opuścić miejsce, które było świadkiem przegranej przeze mnie bitwy. Przepelniona dziwną energią, zatrzymuję na korytarzu sługi i zlecam im oczyszczenie w

komnacie Mistrza Walk ścian ze śladów pozostałych na nich po wiszących tam przed kradzieżą przedmiotach. Tego jeszcze brakuje, żeby w sypialni Severa, którą zapewne jeszcze nie raz z nim podzielę, było jak u Gavina! A potem kieruję się do swojej alkowy, gdzie biorę szybką kąpiel, przebieram się i wychodzę, aby dołączyć do Mistrza Vena.

- Arienne, moja słodka, niewinna Arienne! - z przeciwnej strony korytarza dobiega dziewczynę znajomy głos Harolda. - Och, zapomniałem się. - Przebiega ciało Tahitanki pewnym siebie spojrzeniem. - Nie moja Arienne, lecz Mistrza Walk, i już nie tak niewinna! - Uśmiecha się prowokacyjnie.

- Chwała Związkowi i tobie, Mistrzu. - Delikatnie skłaniam głowę i próbuję wyminąć rudowłosego czarodzieja, ten jednak zagradza mi drogę.

- Idziesz do Vena? Odprowadzę cię, żebyś nie zabłądziła.

- To nie jest konieczne. Sama trafię.

- Nalegam jednak. - Mężczyzna podaje czarnowłosej ramię, którego ta nie przyjmuje.

Przecież to był jeden z warunków Severa, że mam nie rozmawiać z Mistrzem Zielaarstwa. Wymijam go bez słowa, ale ten, niezrażony, dołącza do mnie i przygląda mi się z ciekawością.

- Zmieniłaś się. Widać pobyt tu ci służy. Wyglądasz niczym kwiat, który rozkwitł pełnią piękna. Może to przez Związkową czerń, może przez rumieńce na twarzy, a może... z powodu tego Lwa. - Śmieje się czarodziej, odsłaniając Znak na szyi młodej Milady.

Delikatnie odtrącam jego dłoń.

- Nie wolno ci tego robić, Mistrzu.

Początkowo zdumiony Harold wybucha śmiechem.

- No tak, bo w przeciwnym razie nasz Lew z zazdrości zrówna Ravillon z ziemią! - Śmieje się przez chwilę, po czym nagle zmienia ton. - A tak poważnie: jak on cię traktuje? Wiesz, jeżeli będziesz potrzebować pomocy, możesz z tym zawsze przyjść do mnie. Mam wszystko lub mogę to przygotować

- maści na obrzęki czy zioła na krwawienia. Mój gabinet sąsiaduje z tym Vena.

Zaskoczona tak nagłą zmianą zatrzymuję się na chwilę i patrzę

niepewnie na kroczącego za mną w nieznaczej odległości Akina. Rozważam przez chwilę odpowiedź. Po tym jednak, jak przypominam sobie oblicze Harolda ze Zwierciadła Przeznaczenia, decyduję się odrzucić propozycję.

- Dziękuję, Mistrzu, ale jeżeli nastanie taka potrzeba, to sama będę mogła przygotować sobie podobne specyfiki lub poprosić o nie Mistrza Magii. Twoja pomoc jest mi więc raczej zbędna.

- No proszę. Nie dość, że wypiękniała, to jeszcze nabrała pewności siebie. Arienne z Salmansaru miała ciągle wzrok utkwiony w ziemi, a ty... Taka harda naprawdę zyskujesz na atrakcyjności, Milady.

Czując, że nie podoba mi się ta rozmowa, przyspieszam, a gdy osiągam drzwi gabinetu Vena, otwieram je i znikam za nimi. Dobiegają mnie jeszcze ostatnie słowa rudowłosego:

- Pamiętaj, drzwi obok!

Nie zwracając jednak na nie uwagi, mówię do siedzącego za biurkiem pochłoniętego pracą czarodzieja:

- Wybacz, że tak późno przybywam, Mistrzu. Mam nadzieję, że mimo spóźnienia pozwolisz, bym ci asystowała.

- Masz kwadrans, Wilburze - zwraca się do Eminencji stary Związkowiec. Jego twarz poorana jest zmarszczkami oraz zniekształcona blizną biegnącą wzdłuż brody. - Potem cię wyproszę. Mów przyciszonym głosem i pamiętaj: obserwuję cię. Jeśli cokolwiek mi się nie spodoba, skończę audiencję. Jego Świątobliwość jest bardzo słaby i łatwo się męczy, dlatego bacz na swe słowa, ton i to, co masz do przekazania. - Po tej instrukcji Strażnik Arcymistrza odsłania przed czarodziejem czarną kotarę zasłaniającą przejście.

Oczom maga ukazuje się niewielka komnata skąpana w mroku. Mimo że na zewnątrz wciąż jeszcze jest jasno, wysokie okna, znajdujące się po prawej stronie pomieszczenia, szczelnie zaciągnięte są grubymi storami. Podobnie jest z zasłonami baldachimu wielkiego łoża. Czarno-srebrne materie pozostają lekko uchylone jedynie przy wezgłowie posłania, przy którym stoi fotel przeznaczony dla gościa. W palenisku naprzeciw okien buzuje rozniecony wysoko ogień, przez co we wnętrzu panuje gorąco i duchota. W powietrzu unosi się zapach

medykamentów, leczniczych ziół, choroby i śmierci. Na posadzce, wyłożonych tapetami ścianach, płaskorzeźbach kominka oraz bogato zdobionej pościeli łoża dominują przedstawienia zwierząt reprezentujących poszczególne Domeny Mistrzów Związku. Znajdują się one również na sztandarach przyczepionych do wysokiego sufitu komnaty. Chorągiew, wisząca tuż nad alkową, zawiera wizerunek Znak Związku - wszystkich symboli złączonych w jeden, z którego powstaje przerażający stwór o cechach kilkunastu pozostałych, z których go stworzono.

Gdy Eminencja zasiada we wskazanym przez starego oficera miejscu przy łożu, jego uszu dobiega chrapliwy szept:

- Co cię do mnie sprowadza, Wilburze?

Wśród czarnej pościeli, pod narzutą wyhaftowaną w Znaki Mistrzów, spoczywa wychudzony starzec. Jego chorobliwie szczupła twarz jest prawie przeźroczysta. Martwe białka oczu wpatrują się w baldachim, niczego nie widząc. Ślepiec ma mlecznobiałe, długie do ramion włosy i sięgającą zapadniętej piersi brodę. Jego dłonie, ozdobione pierścieniami i usiane gęstą siatką zielonkawych naczynek krwionośnych, zaciskają się kurczowo na krawędzi zdobionej kapy, jakby dzięki temu gestowi Arcymistrz wciąż utrzymywał się przy życiu. Na odzianej w czarną koszulę piersi mężczyzny, rzadko unoszącej się pod wpływem oddechu, wisi medalion ze Znakiem Hybrydy utworzonej ze Zwierzyńca Związku.

Wilbur przez chwilę milczy, sycąc wzrok widokiem umierającego. Jeszcze trochę - miesiąc, może dwa - a pełnia władzy nad Świętą Organizacją przejdzie w jego ręce. Tłumiąc jednak napływającą do serca radość, przybiera na oblicze maskę zmartwienia.

- Chwała Związkowi i tobie, największy z Arcymistrzów! Musisz na początku wiedzieć, że nie chciałem cię kłopotać, przychodząc tutaj dzisiaj. Jednak jest pewna sprawa, która nie daje mi spokoju, gdyż dotyczy przyszłości Związku...

Czarodziej urywa na chwilę, ale nie potrafiąc wniknąć do umysłu wciąż milczącego starca, kontynuuje:

- A ta nie maluje się najlepiej. Trafiają do nas adepci, którzy swą mocą bez problemu przełamują bariery ochronne założone na myśli Mistrzów, a na dodatek przedzierają się przez magiczne osłony

Ravillonu. Zapewne sam odczułeś niedawne wstrząsy budowli. To nie do pomyślenia, żeby nasza Organizacja była aż tak podatna na wpływy innych. Tak słaba! Oczywiście nie jest to problem nie do rozwiązania, ale potrzebne są na to pieniądze. Odpowiednie środki do wzmacniania naszych mocy niestety kosztują, niektórzy zaś Mistrzowie, zamiast wspierać szczytne cele Związku, ukrywają swe dochody lub też wydają je na własne zachcianki.

W odpowiedzi na swój wywód Eminencja ponownie otrzymuje jedynie ciszę, zmaconą ciężkim oddechem chorego. Wilbur wie, że tę sprawę musi teraz rozegrać bardzo delikatnie. Wszakże Arcymistrz zawsze popierał Severa i czuł do swego ucznia nieuzasadnioną słabość.

- Jak na przykład Mistrz Walk, który z ostatniej swej misji przekazał do Skarbca jedynie połowę kwoty, którą otrzymał jako wynagrodzenie od Cesarza. To demoralizujące dla innych, zwłaszcza jak widzą, że jeden z Członków Wielkiego Zgromadzenia zatrzymuje dla siebie mnóstwo pieniędzy, które potem z rozrzutnością wydaje na swoją nową zabawkę! Severo, o czym być może jeszcze nie słyszałeś, Arcymistrz, właśnie wziął sobie dziewczkę na utrzymanie, którą kosztownymi strojami i podarkami chce przemienić w księżniczkę. - Ostatnie zdania wypowiada z potępieniem wyczuwalnym w tonie głosu.

Najwyższy Związkowiec zwraca ku Eminencji martwe oczy. Mimo ślepoty jego puste źrenice zdają się widzieć siedzącego obok łoża mężczyznę i przenikać go na wskroś.

- Obaj wiemy, Wilburze, że odkąd w Ravillonie nastął Nowy Porządek, o którego wprowadzenie tak zajadle walczyłeś, Związkowcy, bez względu na zajmowane stanowiska, zaczęli zawłaszczać część wynagrodzeń dla siebie, zamiast zdawać je w całości do Skarbca Organizacji. Poza tym, z czego również doskonale zdajesz sobie sprawę jako mój zastępca, gdyby nie Severo, Związek już dawno nie miałby zleceń, które byłyby w stanie utrzymać tak wielką Organizację. Pieniądze przynoszone przez pozostałych Mistrzów są znikome. Żyjemy z jego umiejętności i przyjaźni z władcami. I cóż z tego, że ma kochankę? Powiniennem go za to ukarać? Gdy byłem młody, reguła Związku całkowicie zakazywała kontaktu z niewiastami i wówczas za takie stosunki groziła kobiecie śmierć, mężczyźnie zaś kastracja.

Obecnie to się zmieniło. Nasze zasady uległy rozprężeniu, do czego osobiście przyłożyłeś rękę. Poza tym sam masz faworytę, Wilburze. Severo to i tak jedyny Mistrz, który długo wzbraniał się przed jej wyborem. Nigdy nie skalał też imienia naszego Bractwa bękartem czy Zakazanym Uczuciem Miłości. Jeśli to ma mu ułatwić życie w Czarnej Twierdzy i bardziej go zbliżyć do Związku, w którym ostatnio, o czym doszły mnie słuchy, za dobrze się nie czuje, to nie ma w tym nic zdrożnego, że wybrał sobie własną Milady i wydaje na nią trochę fena. Trzeba mu nieco pofolgować, by był nadal równie skuteczny i użyteczny dla Świętej Organizacji, jak dotychczas.

Przerywa na moment, z trudnością łapiąc powietrze.

- Filonie... - wyszeptuje schrypniętym głosem. Stojący przy drzwiach oficer natychmiast zjawia się przy łożu. Pochyla się, podnosi głowę starca i podaje mu kielich z wodą. Jej strużka spływa po białej brodzie Arcymistrza.

- Myślę, że wystarczy, Eminencjo. - Stary Strażnik surowym wzrokiem patrzy znad głowy chorego na zielonookiego maga. - Czas przerwać audiencję.

- Nie - starzec wstrzymuje swego sługę. - Nie skończyłem jeszcze. A to, co mam do powiedzenia i już od dawna rozważam w swym umyśle, będzie kluczowe dla dobra Świętego Związku, o które, jak sam twierdzi, tak troszczy się Jego Eminencja.

Znów zanosi się duszącym kaszlem, który uniemożliwia mu kontynuowanie wypowiedzi. Dopiero gdy atak ustaje, starzec podejmuje:

- Umieram. To jasne. Nie, nie przerywaj mi, Wilburze. Nie muszę czytać w twych myślach, by wiedzieć, co nosisz w sercu. Od dawna uważasz się za mego następcę z racji rangi, jaką zajmujesz w naszej Organizacji. Jednak nie wywalczyłeś sobie tytułu Eminencji, nie zapracowałeś na niego, nie cierpiełeś lat morderczych ćwiczeń, tortur i poniżeń, by zdobyć to zaszczytne stanowisko. Masz je z nadania. Podobnie jak jeden z twych synów, Gritton, zdaje się, nie zawdzięcza rangi Mistrza swym talentom. Jesteś drugą po mnie osobą w Związku wyłącznie dzięki protekcji Cesarzowej Mityleny. Gdy dziesięć lat temu odsunęła cię z zaszczytnej funkcji Premiera Zjednoczonego Cesarstwa i skierowała do Ravillonu, nie miałem wyjścia. Zostałem zmuszony

przysłać ci stanowisko, jakie swym rozkazem przydzieliła ci babka Cesarza. Nie znałem cię, nie wiedziałem też, czy szlachcic, który miał wszystko i wszystko stracił, zostając zdegradowanym do roli Związkowca, podoła takiej odpowiedzialności. Wbrew wszelkim zasadom Świętej Organizacji przyjąłem cię jednak, nadając niezasłużony tytuł. Zaopiekowałem się też twoimi dwoma synami, by szkolili się w Ravillonie na przyszłych Związkowców jako adepci. Nie planowałem tego i nie tobie miałem zamiar przydzielić funkcję Eminencji. Mimo to sprawdziłeś się na swym stanowisku, choć wiele mam ci też do zarzucenia. Jesteś niezwykle interesowny i chciwy, Wilburze. Jednak nie dlatego uważam, że nie nadajesz się na następnego Arcymistrza. Po prostu nie mogę dopuścić, by miejsce po mnie zajął ktoś z Cesarskiego Nadania, ktoś, kto nigdy nie przeszedł, a przez to nie ma o tym pojęcia, całej procedury rekrutacji, awansu i zdobywania wiedzy w poszczególnych Domenach. Tylko ktoś, kto wywalczył sobie tytuł Mistrza bez niczyjego wstawiennictwa, własnym poświęceniem zaświadczaając wierność Związkowi, ryzykując dla niego swym życiem i honorem, przejmie po mnie łańcuch Arcymistrza. Filon otrzymał już mój Testament, w którym wskazuję swego następcę. Zaraz po mej śmierci zostanie on przekazany do wiadomości Mistrzów, po czym publicznie odczytany z Tarasu Wieży Arcymistrza wszystkim członkom naszej Organizacji. Już czas, bym docenił człowieka, któremu wiele zawdzięczam, któremu odebrałem praktycznie wszystko i który jak to planowałem dziesięć lat temu, powinien zamiast ciebie zostać mą prawą ręką.

Eminencja długo milczy, starając się stłumić wybuch złości i nienawiści do starca. Nie może dać po sobie poznać, jak bardzo poruszają go słowa Frygilla.

- Oczywiście, wszechwiedzący i nieomylny Arcymistrzu, ty wiesz najlepiej, kto będzie najbardziej odpowiednim kandydatem na twoje stanowisko. Wszyscy uszanujemy twą wolę. Ja zaś nie będę się bronił przed określaniem mnie mianem interesownego czy chciwego, bo to prawda. Jednak musisz wiedzieć, że wszystko, co robię, czynię z myślą o Związku. A pieniądze, których tak pożądam,łożę wyłącznie na naszą Organizację. Ostatni dochód z misji Mistrza Walk przeznaczyłem na wzmocnienie murów naszej siedziby. A kwotę, którą dziś wręczył mi

Severo, zamierzam wydać na nowe miecze i zbroje, bo te, które mamy, zachodzą już rdzą, jak zresztą Mistrz Walk opisał to osobiście w swym ostatnim raporcie. Nie zmienia to jednak faktu, że przyszedłem tu dziś, aby zwrócić twą uwagę na ostatnie poczynania Anturyjczyka. Obawiam się, że jeśli nie już, to lada moment Zakazane Uczucie może stać się jego udziałem. Zwłaszcza że poddałem go próbie, której nie podolał. Nałożyłem na niego karę za przewinienie jego Milady - kazałem mu zapłacić absurdalną ilość pieniędzy za czary, których się dopuściła, a których skutki można było łatwo naprawić. On zaś przyjął tę kwotę w milczeniu, byleby tylko uchronić tę dziewczynę przed negatywnymi konsekwencjami. Jakież wariat byłby gotów zapłacić pięćset tysięcy fenów za kobietę, której nie kocha?

Arcymistrz długo rozważa słowa Eminencji, by w końcu odezwać się schrypniętym głosem:

- Może źle go oceniasz, Wilburze. I nie za miłość, lecz za moc zapłacił ci Severo. Jej magia wstrząsnęła zamkiem i wpłynęła na sprawy astralne naszego Kontynentu. Wiem o tym, bo sam poczułem jej ogrom. Mistrz Walk wybrał tę kobietę na Milady ze względu na drzemiącą w niej siłę. On wyczuwa takie rzeczy. Zapewne uznał, że jej magia może się przydać naszej Organizacji i będzie dla niej dobrym nabytkiem. Dlatego też gotów był oddać majątek, by ją zatrzymać. Nie wiem zresztą, skąd przyszedł ci do głowy pomysł, by Severo mógł pokochać kogoś w ciągu tak krótkiego czasu. Jest przecież mężczyzną rozchwytywanym przez kobiety i ma ich pod dostatkiem. Z tego, co donieśli mi moi zauszniccy, wynika także, że to jakaś nowicjuszka. Zwykła plebejuszka, a jak wiemy, on mierzy nieco wyżej. Niemniej jednak... Ponieważ poważam twe zdanie i wiem, że jesteś wiernym sługą Związku, wezmę pod uwagę twe ostrzeżenia. Przyślij do mnie Mistrza Walk wraz z jego Milady jutro przed wieczorem. I pozwól, że sam oszacuję ich relację. Moje oczy są ślepe, lecz przed mą myślą niewiele się skryje, Wilburze, także twoja nienawiść do Severa i niechęć do mnie.

Eminencja nie dyskutuje już ze swym zwierzchnikiem, tylko powierzając go opiece bogów, skłania się nisko i wychodzi. Jeszcze w trakcie opuszczania apartamentów należących do Najwyższego Związkowca podejmuje decyzję, że trzeba dopomóc schorowanemu

starcowi i przyspieszyć jego drogę do Krainy Białej Damy. Postanawia także jak najszybciej znaleźć Testament Frygilla i zniszczyć go, nim ktoś niepowołany zapozna się z jego szkodliwą treścią. A gdy już wreszcie zostanie Arcymistrzem, w pierwszej kolejności pozbędzie się Severa, a potem Filona. Ten staruch na pewno nie będzie jego Strażnikiem.

Severo swoim zwyczajem, nie przebierając w słowach, bezpośrednio i władczo wydaje kolejne polecenia towarzyszącej mu grupie przerażonych mężczyzn. Potężny, dumnie noszący wypiętą pierś, przechadza się pomiędzy ustawionymi w rzędy regałami.

- Ten kurz ma stąd zniknąć! - Przejeżdża dłonią po kilku półkach. - Jak, do cholery, można było tak zapaść to miejsce! Banda darmozjadów! Ciepłą posadkę sobie zajęliście w tym Archiwum, jak widzę. Dotychczas zgarnialiście wynagrodzenie za nic. Od teraz to się zmieni. Tylko ciężka praca i oddanie zagwarantują wam utrzymanie stanowisk i wysokości waszych uposażeń, nieroby!

Podążający za nim tłum skrybów i urzędników kuli się pod wpływem jego wypowiedzi.

- Od jutra zaczynacie systematycznie przeglądać zbiory. Chcę mieć ich alfabetyczną listę i tak też mają być posegregowane dokumenty. Wszystko, co zbędne, wyrzucać! Rozumiecie?!

Mężczyźni potakują przewyższającemu ich znacznie wzrostem Mistrzowi, przeklinając w duchu Eminencję za wybór takiego człowieka na ich przełożonego.

- To, to i to... - Anturyjczyk wskazuje ręką na stosy pergaminów i ksiąg rzucone pod ścianami długiego pomieszczenia. - Do pudeł, skrzyń, kufrów i na strych. Oczywiście po dokonaniu selekcji i dokładnym spisaniu. Do końca miesiąca ma tu lśnić, w przeciwnym razie sam zrobię alfabetyczną listę waszych imion i wedle niej zacznę was wzywać do Podziemi! - Rzuca groźne spojrzenie na archiwistów, którzy aż się cofają ze strachu, nie wiedząc nawet, jak ich nietęgę miny i przepełnione paniką oczy śmieszają czarnowłosego Mistrza.

Severo zamierza właśnie przejść do kolejnej alejki, otoczonej z obu stron regałami, gdy bezszelestnie zjawia się obok niego oficer, którego

włosy są częściowo splecione w warkoczyki. Anturyjczyk gestem dłoni wstrzymuje idących za nim mężczyzn, po czym odchodzi na stronę ze swym podwładnym.

- Co tam? - rzuca, patrząc uważnie w oczy Akinowi.

- Chwała Związkowi i tobie, mój Mistrzu. - Wojownik pochyla głowę przed czarnowłosym, przykładając dłoń do piersi. - Wybacz, że cię odrywam od twych obowiązków, lecz przychodzę z dwoma sprawami.

- Mów.

- Pierwsza to prośba Mistrza Etykiety, byś jutro o poranku wraz ze swą Milady stawił się na jego zajęciach.

Gdy zaś Severo kiwa potwierdzająco głową, że tak uczyni, oficer kontynuuje:

- A druga, myślę, że ważniejsza, to... - Przybliży się do swego dowódcy, by przez chwilę szeptać mu coś do ucha. Po jego słowach Anturyjczyk prostuje się, a w jego oczach zapala się na moment niebezpieczny, czerwony błysk.

- A to pieprzony wszarz! - Podnosi głos do krzyku, który echem odbija się od ścian wielkiej sali, czym wprawia stojących w oddaleniu urzędników w jeszcze większy popłoch. - Zabiję sukinsyna, jeśli jeszcze raz się do niej zbliży! Ona jest moja! Moja i tylko moja! - Oddychając głęboko, stara się opanować wściekłość i krwawy płomień budzący się w oczach. - Obserwuj go i donoś o wszystkim. Ja zaś rozmówię się z moją Milady, by taka sytuacja już nigdy nie miała miejsca! - Odchodzi szybkim krokiem ku czekającym na niego mężczyznom. - Co tak stoicie, łajzy! Dalej! Do roboty! Te półki mają być oczyszczone z tych zwojów map. I tak są nieaktualne. Do spalenia je! Tamte księgi także! A te zachować!

Filigranowa czarodziejka leży naga na swym łóżu pod górującym nad nią mężczyzną. Jej prawa noga oplata jego częściowo obnażone łądzwie wynurzające się spod opuszczonych spodni, lewą zaś Severo, trzymając za stopę, przyciska do swego torsu. Anturyjczyk porusza się rytmicznie, z wysokości uważnie przyglądając się swej Milady. Patrzy na jej zaróżowioną od emocji twarz, zburzoną fryzurę, przymrużone

oczy skryte za firanką rzęs. Jego wzrok przesuwają się ku białej szyi, delikatnemu dołczkowi między obojczykami, by następnie na dłużej zatrzymać się na niezwykle podniecających go piersiach. Zaciska wolną dłoń na jednej z nich, trącając wcześniej zimnymi palcami blad różowy sutek. Jego serce zaczyna bić szybciej, a zadawane pchnięcia stają się intensywniejsze i mocniejsze.

- Harold... - Jego gniewny głos maści ciszę alkowy, dotychczas przerywaną jedynie przyspieszonymi westchnieniami i jękami kobiety. - Jeszcze raz się do ciebie zbliży - w czarnych oczach mężczyzny tli się niepokojące światło - to sam będzie zmuszony skorzystać z leczniczych maści i ziół na krwawienia i obrzęki. Rozumiesz? Powiedz mu to, gdy następnym razem cię zaczepi! - I nie czekając na odpowiedź Arienne, gwałtownym ruchem przewraca ją na brzuch, po czym przyciąga do siebie, zmuszając do klęknienia. Gdy dziewczyna przytrzymuje się dłońmi rzeźbionej kolumnienki baldachimu, on jedną ręką chwyta ją za pierś, drugą zaś kładzie na jej karku, ponownie z impetem wpychając w nią swe mocarne przyrodzenie.

Tuż po śniadaniu Arienne kieruje kroki do gabinetu Vena i ku swojemu zaskoczeniu zastaje Mistrza zupełnie odmienionego. Zamiast szat w obowiązującym kolorze mężczyzna ma na sobie wams i spodnie w popielatych barwach, odciętych gdzieś fioletem. Spod wierzchniego odzienia wystają koronkowe mankiety i kołnierz białej koszuli. Jak zawsze jego strój jest nienagannie utrzymany i starannie dopasowany. W odpowiedzi na pytanie o tak niespodziewaną zmianę wizerunku czarodziej informuje swą asystentkę, że dziś rano zamiast na salę ćwiczeń, by obserwować postępy adeptów, udadzą się na zajęcia z Etykiety. W związku ze zbliżającym się corocznym bale organizowanym na zakończenie roku Mistrzowie jako najwyżej postawieni w hierarchii Organizacji muszą godnie ją reprezentować przed władcami Kontynentu, a to wiąże się z dobrymi manierami, umiejętnością prowadzenia rozmowy o niczym i tańczenia. Większość zaproszonych gości stanowić będą mężczyźni, dlatego ten obowiązek spoczywa również na wszystkich Milady. A ten strój? Gdy trenuje się taniec na taką okazję, należy czynić to w dworskich szatach, gdyż ich

krój wpływa na sposób poruszania się. Gdyby uczyć się w tradycyjnych ubraniach Związku, mogłoby potem się okazać, że w eleganckich strojach nie da się wykonać skomplikowanych figur z taką samą łatwością i gracją, jak na próbach. Arienne zaś może zostać w tym, co ma na sobie, w końcu Severo zadbał o to, by na co dzień wyglądała wytwornie.

Opowiadając o zajęciach Mistrza Moru, Ven prowadzi dziewczynę krętymi korytarzami do ogromnej sali, w której przebywa już kilka osób. W okrągłym pomieszczeniu znajdują się cztery pary drzwi wiodących do przeciwległych części zamku. Z wysoko umieszczonych, biegnących dookoła witraży wpływa do środka jaskrawe światło zapowiadającego się słonecznie dnia. Wpadające promienie nie dotykają jednak marmurowej posadzki, lecz rozpraszają się po zdobionych wielobarwnymi freskami ścianach. Na kilku krzesłach stojących w pobliżu północnych drzwi zasiada paru Związkowców, którzy stroją właśnie instrumenty.

- Ha, ha, ha! Pozwolisz, że przeliczę jeszcze raz? - Mistrz Jeździectwa klęczy właśnie na jednym kolanie przed Vicką i rozbawiony podwija jej blad różową spódnicę. - Piętnaście halek?! Co za marnotrawstwo materiału! Wszak można by ci z tego uszyć kilkanaście sukien!

- Ależ, Mistrzu, to nie uchodzi! - Milady E sto na dobrze się bawi, udając skromną i powściągliwą. Zaraz jednak wybucha śmiechem i chowa pod spódnicą głowę blondyna.

- Zachowaniem podobnym, pani, nie tylko nie przysporzysz sobie zainteresowania swoją osobą wśród możnowładców, ale na naszą Organizację sprowadzisz hańbę! Nie godzi się wszakże, abyśmy uważani byli jedynie za prostaków, którym obce są elementarne zasady dobrego wychowania. Estonie. - Mistrz Etykiety zwraca się teraz do znajdującego się pod suknią mężczyzny. - Mógłbyś dokończyć prawienie komplementów swej damie później? Zaczynamy już!

- Jesteś taki poważny, Moru. - Mężczyzna wyłania głowę spod różowej materii sukni, po czym powstaje i rzuca w stronę Grittona koronkową bieliznę swej kochanki. - Twojej też ma tak doskonałą woń?

Syn Wilbura, tak jak i jego Milady ubrany w ciemnozielone szaty

chwyta skromny kawałek beżowego materiału i przykłada do nosa, a dostrzegając faworytę Severa, uśmiecha się krzywo.

- Jedno jest pewne. Dziewicy to już od dawna tu nie czuć!

- Mam wam przypomnieć, jak macie się tu zachowywać?! Owszem, jesteście Mistrzami, ale na moich zajęciach obowiązują was pewne zasady! Przede wszystkim bezdyskusyjne posłuszeństwo! Tutaj wszyscy, nieważne, czy wam się to podoba, czy nie, macie postępować tak, jakbyście właśnie doznali zaszczytu przebywania w obecności samego Cesarza Fenian! Więc koniec z błaznowaniem. Zaczynamy!

Po naganie Moru wszyscy milkną i na jego znak ustawiają się w pary. Taida bierze za rękę Tessiego i patrzy na niego czule, zadowolona, że oto będzie miała trochę więcej dnia, żeby spędzić go ze swym Mistrzem. I do tego przy muzyce, którą tak uwielbia. Uwa niechętnie odchodzi od Zoe i Nukki, którym pod nieobecność Gavina partnerować mają Orsen i Ian, i przechodzi w stronę mało przytomnego, śmierzącego alkoholem Wo mara. Eston, ubrany dziś w czerwienie, szarpnięciem przyciąga do siebie Vickę, Gritton zaś podaje dłoń swej Dafne. W tym momencie do Vena podchodzi Blanka. Władczym gestem wkłada rękę pod ramię czarodzieja i odciąga go od Arienne na środek pomieszczenia.

- Pani - zwraca się Moru do Tahitanki. - Na początku będziemy powtarzać to, czego do tej pory się nauczyliśmy, a ponieważ nie było cię wcześniej z nami, zechciej spocząć. - Wskazuje na jedno z krzeseł przy drzwiach. - Będiesz miała okazję przyjrzeć się naszym krokom, a potem, w momencie dla ciebie dogodnym, gdy uznasz, że już jesteś gotowa, dołączysz do nas.

- Dziękuję, Mistrzu. - Składam lekki ukłon, po czym z radością zajmuję wskazane miejsce.

- Zaczynamy! - mężczyzna wydaje polecenie grającym.

Pary ustawiają się w dwóch rzędach i zaczynają poruszać się w takt muzyki. Ja zaś z mieszanymi uczuciami oglądam całe widowisko. Z przyjemnością obserwuję płynny taniec Taidy i jej partnera, jednak pozostali? Gritton właśnie przy obrocie trącił wyższą od siebie partnerkę łokciem, na co ta skrzywiła się boleśnie i całkiem wypadła z rytmu. Blanka zupełnie nie dotrzymuje kroku Venowi. Womar, przez swą tuszę oraz stan wiecznego upojenia, ledwo nadąża za energicznymi

ruchami Uvy. Zoe i Nukki może i poruszają się pięknie, ale ze zmysłowością nadającą się zdecydowanie bardziej do figli w alkwie, a nie na salę balową. Harold zaś w ogóle nie skupia się na Letizii, tylko co chwilę posyła mi płomienne spojrzenia. Zdegustowana odwracam od niego wzrok. Do tego ta fatalna muzyka! Lutnia wyraźnie niedostrojona. Flet opóźnia się względem liry, a pałeczki dulcymery znowu nie trafiają we właściwy dźwięk! Powstaję i bokiem, aby nie przeszkadzać tancerzom, przechodzę w stronę drzwi południowych - byle jak najdalej od fałszujących grajków. I tu, ku memu zaskoczeniu i niezadowoleniu, natykam się na Akina. No tak, Pan Wszechobecny!

Od razu czuję, jak mija mi wszelka ochota na te zajęcia. Przez strzegącego mnie Związkowca-donosiciela całkiem znośna noc z moim Mistrzem zamieniła się w katorgę! Niby Severo nic nie zrobił, ale te jego kilka słów, wypowiedzianych w tak nieodpowiednim momencie, jakże dobitnie przypomniało mi, kim i czym dla niego jestem.

- Arienne, słodka Arienne! Zaszczycisz mnie tańcem? - Pozostawiwszy swą kochankę na środku parkietu, rudowłosa czarodziejka zmierza w stronę drobnej czarodziejki.

Oburzona bez namysłu podchodzę do Akina i rzucam do Harolda przez ramię:

-Już mam partnera, Mistrzu.

Do Związkowca z wizerunkiem Lwa na kaftanie zwracam się zaś chłodnym tonem:

- Oczywiście o tym, że z tobą tańczyłam, także będziesz mógł poinformować Mistrza Walk.

Oficer nie odpowiada, tylko z widoczną niechęcią bierze mnie za rękę i próbuje naśladować kroki prezentowane przez Moru. Ja zaś, bez większego zaangażowania w muzykę, z premedytacją deptę mu po palcach lub wyslizguję się z jego objęć przy obrocie. Wyjątkowo nie mam ochoty tu teraz przebywać.

Głośne trzaśnięcie zachodnich drzwi odrywa tańczących od siebie, co ostatecznie niweczy próbny taniec. Muzycy natychmiast gubią się w rytmie i nie wiedząc, co czynić dalej, przerywają swą grę. Oczywiście wszystkich zebranych kierują się na intruza, który zakłócił zajęcia tak nagłym wtargnięciem.

- Lordzie Severo! - Moru, przechadzający się pomiędzy tancerzami i

wciąż krytykujący ich starania, uderza z dezaprobatą w ziemię trzymaną przez siebie laską szambelana ozdobioną Znakiem Łabędzia na czubku, którą dotychczas wystukiwał o posadzkę rytm. - Czy na Wielki Bal Związku również zamierzasz wejść jako ostatni?

- Wybacz, Moru, ale zatrzymały mnie obowiązki w Archiwum.

Gdy wypowiada te słowa, Gritton i Eston rzucają sobie znaczące spojrzenia, by następnie wybuchnąć śmiechem.

- Severo, może niedługo całkiem zarzucisz swój miecz i postanowisz zostać skrybą? - Syn Wilbura szczyrzy poźółkle zęby, nie kryjąc wesołości.

- Co będzie wówczas wpychał w pochwę swej Milady, skoro jego klinga zostanie włożona na wieczność w annały? - woła do towarzysza rozbawiony Mistrz Jeździectwa.

- Gdy zarzuci miecz, pozostanie mu już tylko pióro! Zawsze może ją nim tam przynajmniej połechtać, choć nie wiem, czy ona w ogóle jeszcze coś poczuje, skoro już ją tam solidnie rozepchał swym Olbrzymem! Ha, ha! - Skarbnik zwija się ze śmiechu.

- Cisza! Cisza, na bogów! - Mistrz Etykiety znów uderza laską. - Nieistotne jest, dlaczego się spóźniłeś. Ostatnio stało się to bowiem twym znakiem rozpoznawczym. Nie pojmuję jednak, jak mogłeś się nie przebrać! - Wskazuje dłonią na skromny strój Mistrza Walk. - Jesteś w zwyczajnym odzieniu! Do tego ten kurz i pajęczyny we włosach. Na bogów! Ten bal będzie porażką naszej Organizacji i żaden władca nie zechce już nigdy dawać nam zleceń. Twoje zachowanie, Lordzie... - patrzy jeszcze chwilę na Severa, by potem odwrócić się ku pozostałym tancerzom - ...ale i was wszystkich, wyraźnie wskazuje na ignorancję i brak jakiegokolwiek zaznajomienia się z dworską etykietą. Gdyby w tej chwili oglądały was koronowane głowy, odebrałyby to jako kpinę i szyderstwo z ich majestatu! Jak można tak kalać ten piękny taniec?! Jak można tak nie trzymać rytmu, Milady Blanko? Czemu wciąż depczesz tego nieszczęsnego oficera, Milady Arienne? A ty, Mistrzu Grittonie? Dlaczego nie potrafisz choć na chwilę poddać się rytmom muzyki i złagodzić swych ruchów? Ty, Mistrzu Estonie, wnosisz na moje zajęcia jedynie rubaszny, lubieżny dowcip, zamiast skupić się na gracji i elegancji swych kroków. Na pierwszy rzut oka widać, że nikt z was nie ma pojęcia o manierach i nikt z tu obecnych nie wywodzi się ze

szlachty! Nawet ty! - Wskazuje oskarżycielsko palcem na Severa z niezadowoleniem w oku. - Tytuł z Cesarskiego Nadania to żaden tytuł, Lordzie!

Mistrz Walk strzepuje ze swego skórzanego kaftana szary pył.

- Skoro tak, to wracam do swych zajęć. - Wzrusza ramionami, rzucając przelotne spojrzenie na swą Milady. Harold stoi daleko od niej, lecz Severo natychmiast dostrzega, że błyszczące pożądaniem oczy czarodzieja skierowane są wprost na jej drobną postać. Cóż z tego, że partneruje jej Akin, skoro tamten aż dyszy z podniecenia i tylko czeka na dogodny moment, by dorwać ją w swe ramiona. Karminowy ogień na sekundę zapala się w źrenicach Anturyjczyka, by zaraz zniknąć.

- Albo nie. - Mężczyzna raptownie zawraca od drzwi. - Po towarzyszę wam. Może jako Lord jedynie z nadania nauczę się tu czegoś o manierach, by spóźniając się na bal, uczynić to z gracją godną szlachcica z tytułem od urodzenia.

Nie czekając na pozwolenie Mistrza Etykiety, Severo zajmuje miejsce pod ścianą. Siada bezpośrednio na posadzce, plecami wspierając się o mur. Moru wzdycha z rezygnacją, po czym zwracając się twarzą do tańczących, a tyłem do czarnowłosego, mówi:

- Zaczniemy od początku. Jeszcze raz. Muzyka! - Gestem daje znać grającym, by rozpoczęli swój akompaniament. - I teraz do taktu, od lewej nogi...

Czuję na sobie palące spojrzenie mego Mistrza, który udając niezainteresowanie, uważnie śledzi me kroki. Ściągnąwszy rzemień wiążący jego długie loki, Anturyjczyk wyczesuje palcami pajęczyny i kurz z włosów. Na chwilę krzyżuję z nim dumne spojrzenie, a potem przenoszę wzrok na jego oficera, również symulując brak zainteresowania.

I po co on tu został? Chce, żebym wiedziała, że mnie pilnuje? Obrońca się znalazł! Za krzty honoru w nim nie ma! Niewiele się różni od wulgarnego Estona czy jego przyjaciół. Tamten obnażył publicznie swoją Milady, pozbawiając ją bielizny, a ten... w sumie zrobił to samo na ucztach przy znacznie większej widowni. Z tym że wówczas nie byłam jeszcze jego faworytą. A teraz jak mnie traktuje? Opieka, jaką nade mną roztacza, ogranicza się jedynie do zaspokajania jego potrzeb w

alkowie. To zaś, że Wilbur mnie uderzył czy też teraz inni szydzą, mówiąc bezkarnie o naszych intymnych relacjach, w ogóle go nie ruszyło. Widać, chce mieć księżniczkę tylko na pokaz, żeby się nią bawić.

Rozzłoszczona tą myślą postanawiam, że wobec tego dostarczę mu rozrywki. Niech sobie popatrzy jak pięknie jego bajkowa dama się porusza.

I tak, wracając do tańca z Akinem, skrytykowana przez Moru, nie depczę już stóp oficera, ale każdą pomyłkę muzyków akcentuję a to zbyt mocnym podskokiem czy klaśnięciem, a to urwaniem obrotu w połowie czy zbyt mocnym wychyleniem się do tyłu. Może gdy mój Mistrz napatrzy się na podobną farsę, przynajmniej nie będzie wymagał ode mnie pokazów tanecznych w łóżnicy podobnych do tych, które wyczyniały na wieczorku u Gavina Zoe i Nukki.

Oczyściwszy odzienie i fryzurę, Anturyjczyk, widząc zgrywy Arienne, wzrusza ramionami i udaje, że spod przymrużonych powiek obserwuje bardziej go zajmujące zmagania pozostałych uczniów Moru. Przede wszystkim jednak wsłuchuje się w tło muzyczne. Nucąc pod nosem, palcami dłoni wybija takt, uderzając o kolano. Jednak ten zaburza się co chwilę, zatracą na ciągłości, a melodia, zamiast narastać, opada gwałtownie w najbardziej kluczowych momentach dla następujących po sobie zmian figur tanecznych.

- Raz, dwa, trzy, cztery... Raz, dwa, trzy... Raz, dwa... - wybija rytm. W końcu nie wytrzymuje. Jeśli czegoś z tym nie zrobi, będzie musiał opuścić salę albo dać ujście swej frustracji i złości. Powstaje gwałtownie i szybkim krokiem podchodzi ku muzykom.

- Och, daj mi to, bo nie ręczę za siebie! - Wyrzywa z dłoni zdumionego Związkowca lutnię. - Jak można tak kalać muzykę! Metrum dwie czwarte, a potem nagle sześć ósmych, głupcze? Jak w ogóle można mieć czelność brać się za grę, nie umiając nawet liczyć taktu! Wszak to podstawa! I do tego grać na tak nie do strojonym instrumencie?!

Odwraca się ku tancerzom, którym znów przerwał. Eston, choć nie znosi Anturyjczyka, w głębi duszy jest mu wdzięczny za chwilę wytchnienia - noga zraniona przez Harolda na uczcie wciąż daje mu o sobie znać. Poza tym to może być kolejna okazja na tych żalonych

zajęciach, by z kogoś poszydzić. Najlepiej z nowej Milady, która wciąż mu się podoba, a której nie ma możliwości dotknąć inaczej niż słowem.

- Moru! - Severo kieruje spojrzenie na Mistrza Etykiety, który już sposobi się do zwrócenia mu uwagi za ten wybryk. - Rozumiem, że ze względu na wczesną porę miałeś problem z doborem muzyków. Nie dziw się w takim razie, że nikt z twoich tancerzy nie jest w stanie prawidłowo wykonywać poleceń! To niemożliwe przy takim fałszu i kakofonii niespójnych dźwięków Gdybyś jeszcze wziął na przewodnika akompaniamentu jakiegoś prawdziwego grajka, a nie samych amatorów Bard by się przydał. O! chociażby ten od Gavina! - wykrzykuje, nagle coś sobie przypomniawszy, po czym zwraca się do mężczyzny, któremu odebrał instrument: - Pójdź natychmiast na zajęcia dla nowicjuszy u Jokina i przyprowadź z nich grajka. Jest tam tylko jeden. Pochodzący z Cleavelandu. Może on coś tu zdziała.

- Nie mam czasu na kolejny przestój w zajęciach! - zwraca się do niego oburzony Moru, patrząc, jak Związkowiec posłusznie kieruje się do drzwi, by wypełnić rozkaz Mistrza Walk. - Wszyscy tu obecni mamy swoje obowiązki, zostało nam więc niewiele czasu na próbę, a ty odbierasz mi lutnistę tylko po to, by biegał po Twierdzy w poszukiwaniu jakiegoś barda! Severo, to nie jest trening twej Domeny, więc nie ty tu rządysz! Nie wtrącaj się i...

-Ja go zastąpię - przerywa Mistrzowi Etykiety Anturyjczyk.

- Jak to? Kogo?

- Lutnistę. I zagram ci to tak, jak powinno być grane na samym dworze Cesarza. A wy - stanowczo zwraca się do pozostałych muzyków - wsłuchujcie się uważnie w moją grę i gdy wreszcie pojmiecie sens trzymania taktu oraz ciągłości linii melodycznej, dołączcie do mnie. - Siada na opuszczonym krześle. Wspierając pudło instrumentu na kolanach, pochyla się nad nim, by pospiesznie naciągnąć struny i je dostroić. Kilka razy przejeżdża po nich dłonią, by posłuchać wydobywającego się z nich dźwięku, a gdy wreszcie jest usatysfakcjonowany, mówi: - Jestem gotów!

- Dobrze. Spróbujemy. Wiem, że umiesz grać, ale to taki skomplikowany utwór. - Moru kiwa głową z niezadowoleniem i niedowierzająco patrzy na Severa. W końcu jednak uderzeniem swej

laski nakazuje zebrany ustawić się z powrotem w pary, dając znaczącemu Mistrzowi, by zaczął swój akompaniament.

Anturyjczyk uderza w struny i nagle salę wypełnia muzyka. Piękna muzyka, godna królów. Najpierw delikatna. Spokojnie wznosząca się i opadająca na zmianę, idealnie dopasowana do prostych figur i subtelnych gestów wykonywanych na początku tańca. Kroki w przód i w tył, delikatne obroty, podchodzenie partnerów blisko siebie, by w ostatniej chwili uniknęli wzajemnego kontaktu, zbiegają się ze stopniowo rozkręcającą się grą. Przy podskokach i wznoszeniu partnerek ponad ziemię Severo przyspiesza ruchy palców, które wprawnie i bardzo szybko przemykają po gryfie lutni. Dźwięki stają się intensywniejsze. Tempo narasta, osiągając majestatyczną i patetyczną formę. Mistrz Walk zaś, skupiony na swej czynności, przenosi zamyślane spojrzenie z tańczących gdzieś w górę ku sklepieniu, na którym promienie słoneczne, przesiane przez szyby witraży, tworzą niepowtarzalne, tęcze refleksy.

Pod wpływem muzyki całe moje podrażnienie ustępuje zdumieniu. Jak to możliwe, że Mistrz, zajmujący się technikami walki, Kat bez wahania zabijający ludzi i mój oprawca z uczy, potrafi z takim kunsztem wydobywać dźwięki z instrumentu? Przecież trzeba lat nauki, rozpoczętych jeszcze w wieku dziecięcym, aby tak świetnie opanować lutnię! Nie mówiąc już o tym, że ktoś musi zawsze wyłożyć mnóstwo pieniędzy na wykształcenie tak profesjonalnego muzyka. Kim więc był Severo, zanim wstąpił do Związku? Jednego mogę być pewna - z taką wrażliwością na sztukę nie mógł być przestępcą.

Zamyślona zupełnie zapominam o tańcu, a słysząc, jak Moru zwraca mi uwagę, abym dołączyła do innych tańczących, przepraszając kiwam głową i opuszczam Akina, który powraca pod ścianę. Zauroczone melodią kieruję się w stronę grającego, przysiadam koło niego na podłodze i opieram plecy o jego prawą nogę. Mój wzrok podąża za jego, w stronę kolorowych witraży, i nagle przenoszę się w zupełnie inny świat, pełen barw, radości, smutku i tęsknoty.

Złoto. Wracają do mnie wspomnienia - najpierw ubiegłorocznego lata, które spędziłam razem z dwunastoletnią wówczas kuzynką u naszego dziadka w Esterwaldzie. W słoneczny dzień biegniemy beztrudnie po polach usłanych pszenicą i żytem. Jasne włosy Aurelii co

chwile znikają gdzieś w złocie zboża, jednak zaraz, gdy dziewczynka natyka się na gniazdo ptaków, spłoszone stworzenia podrywają się do lotu, zdradzając miejsce jej ukrycia.

Zieleń i biel. Widzę, jak razem z ojcem w pogodne popołudnie przemierzamy zasy śnieżne. Z każdej strony otaczają nas, sięgające błękitnego nieba świerki i sosny. W końcu docieramy do miejsca zasadzki, a na mą prośbę ojciec, tak kochający polowania, wyswobadza ranną sarnę z wnyków. Utykające zwierzę ucieka, a w lesie rozlega się śmiech mego rodzica i słowa, że jak dalej będę go tak przekonywać do oszczędzania życia każdej zdobyczy, to wkrótce król Tahitanii umrze z głodu.

Rubinowa czerwień. Kolor mej matki. Wiecznie niezadowolonej królowej, wolącej spędzać czas ze swymi dworzanami niż z mężem. Teraz, gdy sobie to przypominam, ogarnia mnie smutek. Podkreślając niezwykłą urodę szkarłatem sukni, Amarylis zawsze przyciągała uwagę płci przeciwnej. Mój ojciec świata poza nią nie widział, a ona, zamiast dzielić z nim czas i łoże, wybierała towarzystwo innych. Jakże odmiennie wygląda dla mnie ich relacja w momencie, gdy sama zaznałam bliskości z mężczyzną. Potrafię sobie teraz doskonale wyobrazić, jakie to dla kobiety cudowne uczucie być obsypywaną pocałunkami i pieszczotami przez ukochanego. Dlaczego więc, skoro ojciec tak kocha mą matkę, ta nigdy nie daje mu wstępu do swej alkowy?

I błękit. Granat. Chaber. Turkus. Odcienie wód, które przemierzałam wraz z Tamirą, gdy opuściłam ukochany dom, aby podjąć naukę w Salmansarze. Mimo że rozstanie z rodziną było przepełnione smutkiem niezrealizowanego pożegnania - zniknęłam w środku nocy, tak aby nikt nie miał podejrzeń, że najbliżsi wiedzą o moim zamiarze wyprawy - to jednak sama podróż odbyła się w atmosferze radości i przygody. To wymienianie się pomysłami na czary z opiekunką i podniecająca zapowiedź zdobycia wiedzy oraz nowych umiejętności magicznych...

Wzdycham, uświadamiając sobie, że muzyka dobiegła końca. Prostuję się i przenoszę wypełnione tęsknotą spojrzenie na Severa.

- Proszę, zagraj jeszcze raz, Mistrzu.

- A może zrobimy sobie przerwę? - Womar, którego nogi plątały się

przez całą melodię, ociera pot z czoła.

- Nie, to było urocze! Potańczmy jeszcze! - Taida, zachwycona grą Mistrza Walk i bliskością Tessiego, marzy, podobnie jak czarodziejka, by ten magiczny moment trwał nadal.

- Moru, a może, tak dla urozmaicenia, wymienimy się partnerkami? - Harold uśmiecha się znacząco w stronę Arienne. - Wszakże na dworach królewskich trzeba umieć dostosować swe kroki do każdej osoby, którą się prowadzi.

Muzycy siedzący obok Severa patrzą na niego z szeroko otwartymi ze zdumienia ustami. Żaden z nich nie ośmielił się zakłócić jego gry swoją, tańczącym do samego końca towarzyszyła więc jedynie lutnia. Anturyjczyk zaś toczy nieobecny wzrokiem po zebranych, jakby i on przeniósł się wraz z uderzeniami w struny w jemu tylko znajomą krainę wspomnień.

- Chwała Związkowi i wam, czcigodni Mistrzowie. Choć w tej chwili największa cześć i honory przypadać winny tobie, o najznamienitszy między lutnistami! - Z zamyślenia wyrывa czarnowłosego mężczyznę donośny głos barda, który już od pewnego czasu znajduje się na sali. - To było wykonanie godne Cesarskiego Kapelmistrza! - Szarowłosey grajek pochyła się przed Severem z teatralnie dworskim gestem pokłonu.

Anturyjczyk z lekkim uśmiechem odklania się nowo przybyłemu, po czym zwraca się do swej Milady:

- Nie tym razem, Arienne. Choć cieszę się, że ci się podobało. Na pewno zagram jeszcze dla ciebie, lecz teraz z chęcią się rozruszam. - Spogląda na muzyka. - Bardzie! Zastąp mnie i poprowadź pozostałych, bo chyba zapomnieli, po co trzymają instrumenty w rękach.

- Po twym występie, Mistrzu, nie śmiałybym dzierżyć lutni, którą trzymały twe dłonie!

- Ale to mój rozkaz. Dzięki tobie będę mógł poprowadzić moją Milady w tańcu i przekonać się, jakie jeszcze skrywa umiejętności poza tymi, które już znam, a które kosztują mnie krocie. - Uśmiecha się do dziewczyny wyzywająco.

- Nawet jeśli masz mnie deptać tak niemiłosiernie jak biednego Akina i robić przy tym te cudaczne pozy - wypowiada po tahitańsku - zdzierzę to, byleby tylko inni trzymali z dala od ciebie swe brudne

łapska. - Tu rzuca znaczące spojrzenie na rudowłosego czarodzieja.

- Mistrzu... Naprawdę nie śmiem... - bard stara się wymówić.

- Wolisz nadal biegać po murach i czyścić wychodki? - z rozbawieniem zwraca się do niego Severo, powstając i podając dłoń małej Milady, by uczyniła to samo. Przechodząc obok grajka, przystaje przed nim i wpycha mu instrument w rękę. - Jak cię zwa, bardzie?

- Nemrod, Mistrzu.

- A więc, mości Nemrodzie, podejmij się mego wyzwania i zagraj nam. Jeśli mi się spodoba, na najbliższym Wielkim Zgromadzeniu załatwię ci przeniesienie pod patronat Lwa, gdyż, jak miałeś okazję właśnie się przekonać, lubię muzykę. Na tamtym treningu, gdy was sobie oglądałem, dostrzegłem na twojej dłoni tatuaż słowika. Tylko członkowie Bractwa Pieśniarzy noszą ten zaszczytny symbol. Musisz więc mieć prawdziwy talent, dlatego dziś posłałem właśnie po ciebie. - Bierze Arienne za rękę i prowadzi na środek sali, ku pozostałym uczestnikom zajęć. Przechodząc obok Harolda, z całej siły trąca go bokiem, tak że ten aż skuła się od jego uderzenia. - Ja przynajmniej mam swój miecz i pióro, które tak was bawią - syczy do mijanych właśnie Estona i Grittona. - Ciekawi mnie za to, co macie do zaoferowania swym damom wy, Mistrzowie Nowego Porządku. Oczywiście prócz zadyszki! - Pozostawiając zdumionych mężczyzn za sobą, staje w parze ze swą Milady tuż za Venem i Blanką, na końcu jednego z szeregów tancerzy.

- Dobrze! Spróbujemy raz jeszcze, ale, na bogów, włóżcie w to odrobinę serca. - Moru z rezygnacją patrzy na Członków Wielkiego Zgromadzenia i ich faworyty. - Wyobraźcie sobie, że występujecie przed wielką publicznością na balu w Fenis. Bardzie! - zwraca się do Nemroda. - Zaczynaj!

Muzyk nie zawodzi Severa i z wprawą przygrywa taneczną melodię, przewodząc pozostałym grajkom w akompaniamencie. Mistrz Walk chwyta swą partnerkę za dłoń i zgodnie z dworskim zwyczajem, nim rozbrzmiewają pierwsze takty oznaczające dla tancerzy przyjęcie właściwej pozy z całego cyklu figur, skłania się przed nią z dostojnością. Gdy kobieta z gracją odpowiada na jego pokłon, a muzyka rozbrzmiewa wokół, wypełniając pomieszczenie skocznymi

nutami, przestaje się dla niego liczyć wszystko inne prócz tańca i pięknej Tahitanki, która mu towarzyszy. Mężczyzna płynnie przyjmuje kolejne pozy, a jego wielka postura i skromne, skórzane odzienie w zupełności nie przeszkadzają mu w przemianie ze zwykłego Związkowca w wytwornego dworzanina. Prowadzi Arienne z lekkością i wyrafinowaniem, a jego gesty doskonale współgrają z subtelnymi ruchami czarodziejki.

Anturyjczyk i jego Milady z czułością zwracają swe oblicza do siebie, podchodząc przy tym bardzo blisko partnera, by następnie odskoczyć raptownie, czyniąc wymyślny obrót i klaszcząc w takt muzyki. Łapią się za dłonie lub tylko delikatnie stykają opuszkami palców. Ich ręce wychodzą sobie naprzeciw, lecz się nie łączą, gdyż w ostatniej chwili uciekają w przeciwne strony wraz ze zmianą rytmu. Mężczyzna z niespodziewaną subtelnością chwyta Arienne w pasie i wygina do tyłu, a gdy rytmy przyspieszają, wznosi ją wysoko. Dziewczyna wiruje ponad ziemią w ramionach Severa, podczas gdy on obraca się dookoła własnej osi.

Nikt z pozostałych uczestników nie tańczy już od pewnego czasu, a muzyka płynie jedynie dla pochłoniętej swym zajęciem pary

- Kiedy i gdzie oni zdążyli to tak wyćwiczyć? - rzuca Blanka, wydymając usta z niezadowoleniem.

- Pewnie w alkowie - odpowiada z zawiścią w głosie Tarlen. - Podnosi ją tak do góry gdy chce wylizać jej...

- To niezwykle! Jak oni pięknie wyglądają! - Taida przytula twarz do ramienia kochanka.

- Chyba zażyczę sobie od niego nie tylko tarczy i pełnopłytowej zbroi za ten zakład - śmieje się Tessi. - Niech dorzuci mi jeszcze miecz.

Gdy przystępuję do tańca, wcale mi nie w głowie, jak to wspominał Severo w odniesieniu do Akina, deptanie mu po palcach lub parodiowanie. Będąc wciąż pod wpływem jego gry i pod wrażeniem nienagannego ukłonu, odwzajemniam gest z zamiarem pokazania Mistrzowi, że nie tylko on jest znawcą muzycznej sztuki. I jakież jest moje zdumienie, gdy okazuje się, że mam w nim godnego siebie partnera, który nie tylko z dbałością o najmniejszy nawet szczegół wykańcza każdą figurę, ale zdaje się czerpać z tego prawdziwą przyjemność! I nic nie mogę poradzić na to, że teraz, zawieszona

wysoko nad ziemią, przez chwilę tylko spoglądając na pozostałych, powracam wzrokiem do wpatrzonych we mnie magnetycznych oczu Anturyjczyka i myślę sobie, że nie w takich okolicznościach i nie w tym miejscu powinniśmy się poznać. Przez chwilę wyobrażam sobie nawet, że gdybyśmy byli na prawdziwym dworze, rumieniłabym się właśnie zachwycona bliskością tak wytrawnego i przystojnego tancerza. Ale tu? Wszystko obdarte z marzeń i złudzeń. Skończy się taniec, wrócę na zajęcia, a wieczorem księżę z zajęć Etykiety zamieni się w mego wymagającego Mistrza, któremu przez myśl nawet nie przejdzie, że o kobietę należy zabiegać, zamiast brać ją już na progu komnaty bez silenia się na choćby najmniejszy przejaw adoracji. Ale Ravillon to przecież mój wybór, więc czy powinnam mieć Severowi za złe, że jest tym, kim jest, i wybrał sobie akurat mnie?

Dosyć tego rozmyślania! - upominam się w myślach i skupiam się ponownie na muzyce. To może być jedyny moment mej przyjemności tutaj, więc trzeba go maksymalnie wykorzystać. I tak, w milczeniu, nie odrywając oczu od czarnowłosego, pozwalam partnerowi i muzyce uwodzić mnie oraz sama czaruję delikatnymi ruchami.

Ostatni takt utworu wieńczymy, składając sobie wzajemnie głębokie ukłony a potem na sali rozlegają się oklaski zainicjowane przez Taidę i Tessiego, do których zaraz dołączają Ven oraz faworyty Gavina ze swoimi partnerami. Nawet Moru kiwa z uznaniem głową. I, ku mojej radości, nie kończy się na tym jednym tańcu. Mistrz Etykiety prosi nas o zaprezentowanie jeszcze kilku innych kroków. Pochłonięci wspólną pasją nawet nie zauważamy, kiedy słońce osiąga najwyższy punkt na niebie, a zajęcia dobiegają końca. Większość tancerzy, zmęczona dopasowywaniem się do sztywnych układów choreograficznych, z ulgą opuszcza aulę. Ja zaś, żałując, że to już koniec, żegnam mego Mistrza skinieniem głowy i razem z Venem opuszczam pomieszczenie. Poranek ten wywarł na mnie takie wrażenie, że podążając korytarzami wraz z czarodziejem w stronę jego Laboratorium, zastanawiam się na głos, nie zważając na obecność idącego za nami Akina:

- Wielokrotnie już słyszałam, że Mistrza Walk fascynuje dwór, ale nie sądziłam, że do tego stopnia. Wczoraj wrócił z Wysp ubrany niczym monarcha, dla mnie wybrał szaty w krojach obowiązujących wśród

najwyżej postawionych i sytuowanych dam Kontynentu, a do tego to umiłowanie muzyki - nie tylko tańca, ale i gry! To zdumiewające, że przy takiej fascynacji światem arystokracji ciągle tkwi w Ravillonie. Nie starał się nigdy zmienić swojego Losu? Bo przecież chyba mógłby, gdyby chciał, skoro piastuje tak wysoką funkcję w Świętej Organizacji? Słyszałam, że nie można odejść ze Związku, ale przecież jako Mistrz, mający tylu przyjaciół wśród równych sobie rangą, mógłby zawnioskować przed Zgromadzeniem zmienienie pewnych zasad? Myślę, że dzięki wam zdobyłby poparcie, by żyć tak, jak mu się podoba. Na jakimś dworze.

Czarodziej uśmiecha się lekko, przez chwilę zastanawiając się nad odpowiedzią.

- To nie takie proste, Arienne. Owszem, wiążą nas Śluby Wierności, które uniemożliwiają nam opuszczenie Organizacji. Wyłącznie opłacani przez Związek szpiedzy i słudzy mogą wieść normalny żywot na lądzie. Mistrzom oraz podległym im adeptom nie wolno na stałe mieszkać poza Czarną Twierdzą, a nawet jeśli Zgromadzenie podjęłoby kiedyś decyzję zdejmującą ten zakaz, z całą pewnością Severo nie zostałyby nią objęty.

- Ale dlaczego, Mistrzu? Jestem pewna, że niektóre ze znaczących osób w Organizacji bardzo by się ucieszyły gdyby nie musiały go dłużej oglądać.

Jak na przykład Eminencja - to dla bezpieczeństwa przekazuję Venowi w myślach.

- A dochody na rzecz Związku przecież też mógłby przekazywać, nie mieszkając na stałe w Ravillonie.

- Ze względu na moc, Arienne. Na niespotykaną, fascynującą, ale i przerażającą moc, jaką nosi w sobie twój Mistrz.

- Tak, wiem o niej od uczy, na której został mianowany Sekretarzem. W ogóle nie byłam w stanie go tknąć i wciąż nie pojmuję dlaczego. Zwłaszcza że dzień wcześniej użyłam względem niego magii i czar zadziałał dokładnie tak, jak chciałam. Czy ma wobec tego aż taką moc, która pozwala mu wyczuwać intencje innych i powstrzymać ich działanie, jeśli tego zechce, zanim to zostanie podjęte?

- Nie wiem dokładnie, jak daleko sięga swą siłą, gdyż nigdy nie daliśmy mu jej w pełni rozwinąć. Miałoby to katastrofalne skutki.

Wystarczy mi świadomość tego, do czego jest zdolny przy ograniczeniach, jakie na niego nakładam. I choć już od lat tłumię na wszelkie możliwe sposoby jego moc, ta i tak mi się wymyka, dając wciąż znać o sobie.

- Zauważyłam już chyba, jak ona się przejawia. To niespotykane wręcz, aby czyjeś ciało było zawsze aż tak chłodne! Nie pamiętam, abym kiedykolwiek wyczuła ciepło w jego dłoniach. I ten dziwny blask, powracający do jego oczu zawsze, gdy unosi się gniewem lub coś nie jest po jego myśli...

Spuszczam głowę i szeptem dodaję:

- Boję się go czasami.

- Lepiej nie być jego wrogiem - odpowiada czarodziej. - Jednak, jak widzisz, nam, swym przyjaciółom, nic nigdy nie uczynił. Znam go już tyle lat. Zdaje się, że niedługo minie siedemnaście. Zawsze mogłem na niego liczyć. Zawsze mnie bronił i wspierał. Choć, co jest potworne, jestem zmuszony go truć lub porażać magią, Severo jest mi najbliższym z Mistrzów. Od dawna też badam jego moc, pokażę ci więc coś, co może cię zainteresować - dodaje z uśmiechem. - Mam to tutaj, w moim Laboratorium. - Przykłada medalion w kształcie Kota do odpowiedniego miejsca w żelaznych drzwiach, do których właśnie podchodzi. - Już wczoraj planowałem cię tu zabrać, lecz przyszłaś za późno. - Uśmiecha się szerzej, po czym popycha wrota, które podświetlają się zielonym światłem, i zaprasza towarzyszkę do środka. Akin pozostaje na zewnątrz, czarodzieje zaś wkraczają do pomieszczenia, które Ven rozświetla, klaszcząc w dłonie. Pod wpływem tego gestu wszystkie znajdujące się w pomieszczeniu kandelabry, żyrandole i pochodnie zapalają się, zalewając przestrzeń magiczną jasnością. - Oto moje królestwo! - Mistrz Magii z dumą prezentuje zdającą się nie mieć końca salę o bardzo niskim sklepieniu.

Pod ścianami ciągną się rzędy kryształowych regałów, na których stoją setki szklanych naczyń i słoików. Wypełniają je zakonserwowane narządy wewnętrzne, rozliczne magiczne artefakty oraz zadziwiające twory przyrody - od dwugłowej jaszczurki po zrosnięte ze sobą ludzkie płody. Wszystkie eksponaty zostały starannie posegregowane według rozmiarów, pochodzenia oraz ustawione w alfabetycznej kolejności. Środkiem pomieszczenia biegną potężne, wypolerowane na błysk stoły

z żelaza lub szkła, a nad nimi z sufitu zwisają nisko osadzone świeczniki oraz metalowe haki, na których znajdują się przeróżne stalowe narzędzia - noże, tasaki i piły. Czarodziej mija je w milczeniu, zmierzając do umieszczonego na końcu Laboratorium wielkiego biurka, na którym piętrzą się stosy magicznych ksiąg, poukładane w idealnym porządku - od największych na spodzie, po najmniejsze na wierzchu. Tuż nad blatem unoszą się za pomocą magii powypychane zwierzęta, będące zadziwiającymi mutacjami znanych powszechnie gatunków.

Laboratorium Mistrza Magii robi na mnie wrażenie głównie ze względu na wielkość i uporządkowanie. Pomieszczenia badań, w których uczyłam się odróżniać części ciała zwierząt i ludzi, w salmansarskiej Akademii, zapachem i wyglądem przypominały raczej kuchnię, w której przeważały zioła i różne naczynia. Wszystkie czynności wykonywano jedne przy drugich, korzystając z tych samych pieców, wokół których tłumnie gromadzili się adepci studiujący dane zagadnienie. Tutaj natomiast już na pierwszy rzut oka widać, jak wiele możliwości naukowych powstaje przede mną.

- Usiądź - rozkazuje mężczyzna, wskazując Arienne pobliski fotel, po czym sam rusza w stronę jednej z półek, przy której ustawiono szkielet wykonany z prawdziwych ludzkich kości. Za nim stoi przerażająca postać martwego, spreparowanego człowieka, którego całkowicie pozbawiono skóry, zachowując jednak nienaruszony układ jego mięśni, tkanek, a nawet większych naczyń krwionośnych. W puste oczodoły kościotrupa wprawiono kamienie szlachetne imitujące białka oczu. - Spójrz tu! - Ven stawia na blacie słoik, w którym płonie krwistoczerwony ogień. - Niezwykłe, prawda? Nigdy nie gaśnie. A wzniecił go swą mocą właśnie Severo i tylko on może sprawić, żeby przestał płonąć. To jednak nie koniec. Zobacz. - Mag chwyta w dłoń ćmę, która krąży właśnie nad kandelabrem umieszczonym na biurku. Otwiera szklany pojemnik i wrzuca do niego owada, zakręcając z powrotem naczynie. Ćma, trzepocząc nerwowo skrzydłami, stara się wydostać z pułapki. Gdy dosięga ją karminowy płomień, ogień, zamiast spalić stworzenie, zamienia je w bryłkę lodu. Zamrożony owad w bezruchu opada z brzękiem na dno słoika. - Zadziwiające! - Mężczyzna otwiera słoik i wyrzuca na dłoń idealnie zachowaną ćmę, zakutą na

wieki w zmarzlinie. Podaje ją do ręki czarodziejce, by mogła jej się przyjrzeć i na własnej skórze stwierdzić, jak bardzo jest zimna. - Płomień, który mrozi, a nie grzeje - ciągnie Związkowiec. - Nigdy nie proś swego Mistrza, by rozpałił dla ciebie kominek lub ognisko. On ochoczo wykona twą prośbę, lecz ty zamarzniesz z zimna! Do tego jego lodowa magia potrafi poparzyć, gdy tylko jej dysponent ma taką wolę. Przekonał się o tym kilka lat temu Eminencja, który do dziś nosi pod szatami blizny po starciu z Severem. Niegdyś dawaliśmy z Arcymistrzem większą swobodę mocy Mistrza Walk, lecz po tamtym zdarzeniu decyzją Zgromadzenia zostaliśmy zmuszeni całkiem ją wyeliminować. Jak się jednak okazało, nie jest to wykonalne w pełni. Zawsze, gdy Severo ma atak, a jego magia wymyka się spod naszej kontroli, podaję mu bardzo silne zioła. Jedne z nich dostał ostatnio, po czym czuł się fatalnie, czego zresztą byłeś świadkiem. Niestety nie jestem w stanie zwalczyć efektów ubocznych ich działania. Wraz ze wzrostem destrukcyjnej mocy twego Mistrza zwiększam dawki substancji, które hamują jego niekontrolowany wybuch. Dam takie mikstury i tobie. Będziesz się czuła bezpieczniej. Ale pamiętaj. Możesz je zaaplikować tylko w wyjątkowej sytuacji i w dawce, którą ci wskażę. Potem natychmiast musisz mi o tym powiedzieć. Te substancje są w stanie zabić. Muszę wiedzieć, co Mistrz Walk przyjął i dlaczego. Rozumiesz?

Z zainteresowaniem i nawet już nie strachem, lecz fascynacją, oglądam próbkę mocy tajemniczego ognia uwięzionego w szklanym naczyniu. Wdzięczna Venowi za propozycję wyposażenia mnie w środki, które pomogą mi zachować bezpieczeństwo w krytycznym momencie, przytakuję głową, obiecując, że poinformuję go w razie wykorzystania specyfików do samoobrony.

- A teraz przyjemniejsza strona jego mocy - Czarodziej odchodzi z pierwszym słoikiem zawierającym ogień i przynosi następny. W środku naczynia znajduje się misternie wykonana, z zachowaniem wszystkich szczegółów, figurka pięknego rycerza na koniu trzymającego w dłoni kopię. - Niech cię nie zmylą oczy. To nie kryształ. Severo wykonał to w lodzie swą magią i talentem. Lecz nie jest to zwykły lód. Ten nigdy nie da się rozbić i nie stopi się w kontakcie ze zwykłym ogniem, chyba że taka będzie wola jego twórcy. Ja, Tessi, Gavin i Moru mamy już

dziesiątki takich rzeźb. Twój Mistrz robi je dla osoby, którą darzy sympatią,. Myślę, że niedługo i ty dostaniesz swoją pierwszą - dodaje z uśmiechem.

Uważnie studiuję maleńką rzeźbę.

- To smutne. Ta figurka, ten dzisiejszy taniec, gra na lutni i lubowanie się w dworskich zwyczajach zdają się wskazywać na silne wewnętrzne pragnienie innego życia. Szkoda, że ma moc, która obróciła się przeciwko niemu, i zamiast stymulować, prowadząc jego kroki po ścieżkach wiodących ku Jasności, ogranicza go i skazuje na ciągłe zażywanie trucizn. To taki trochę miecz obosieczny, prawda? Gdy obudzi się w nim lodowa magia, którą mógłby kogoś skrzywdzić, zaraz potem sam zostaje powalony twoimi medykamentami...

Wzdycham ciężko, zastanawiając się nad ostatnią uwagą Vena. Na razie nie zapowiada się na to, żeby nasze relacje przypominały przyjaźń czy sympatię. On wziął mnie pod swoją protekcję i czerpie z tego tytułu korzyści, ja zaś... nie mam za bardzo wyboru. Nie zmienia to jednak faktu, że po wypowiedzi czarodzieja żal mi Anturyjczyka.

- A nie próbowałeś nigdy mu pomóc, używając Zwierciadła Przeznaczenia, Mistrzu? Zajrzeć w jego przeszłość, aby poznać źródło tej magii, lub też w przyszłość, która pokazałaby, do czego w pełni jest zdolny? Przecież musi istnieć jakieś wyjaśnienie, dlaczego nosi w sobie taką siłę i z jakiego powodu Przeznaczenie tak okrutnie go naznaczyło! Może uzyskując odpowiedzi na te pytania, byłoby łatwiej z kontrolowaniem wybuchów jego mocy?

- Niestety, jak ci już mówiłem, wraz z Ceremonią Przyjęcia na pełnoprawnego członka Świętej Organizacji nasza pamięć została wytarta, a wraz z nią cała nasza przeszłość i wspomnienia. Wyjątek stanowią na przykład Eminencja oraz jego synowie: Gritton i Joven. Wszyscy trzej dostali się do Związku z rozkazu Cesarzowej Mityleny i objęci zostali nowym precedensowym prawem. W czasach, gdy przyjmowano do Związku mnie czy twego Mistrza, obowiązywały bardziej restrykcyjne zasady zwane Starym Porządkiem. Nie było także regularnego poboru adeptów, jak ma to miejsce dzisiaj, gdy struktura Bractwa uległa zmianie. Nowych członków werbowano wprost z Podziemi, a nie spośród zgłaszających się do Czarnej Twierdzy chętnych. Może lepiej, byśmy naprawdę nie wiedzieli, kim byliśmy w

przeszłości - dodaje z rozbrajającym uśmiechem. - Nie wiem, czy mógłbym dalej spokojnie żyć ze świadomością, że byłem złoczyńcą albo że gdzieś tam czeka na mnie rodzina, którą utraciłem. Zwierciadło milczy więc, gdy pytam je o przeszłość kogoś z nas. Przyszłości zaś nie pokazało przed tobą nikomu. Byłaś pierwszą osobą mogącą ją z niego wyczytać. Pamiętasz, jak kazałem ci pokazać śmierć trzech Mistrzów, którym poświęciłaś poprzednie wizje? To był ostateczny test dla twojej niesamowitej mocy

- Zwierciadło jest ci w pełni posłusznym. Może to było nierozsądne z mej strony, lecz musiałem się przekonać na własne oczy, że to prawda. Otrzymałaś od bogów wielki dar, Arienne, lecz lepiej dla ciebie, by nikt więcej się o nim nie dowiedział. Dzięki tobie ujrzeliśmy, ale też ostatecznie przypieczętowaliśmy, to, co się wydarzy, w tym ostateczny Los Severa. Przerazające zjawy w bieli, rozszarpujące go swymi kostycznymi dłońmi na bezkresnym oceanie z krwi i lodu, nad którym świeci księżyc w odcieniu purpury. Wiesz, co oznacza ten makabryczny przekaz? Dla mnie jego interpretacja jest jasna. Kraina znana z legend, pradawnych historii i podań o mężnym królu Fenerii, Agenorze z rodu Arwernów, nie jest tylko mitem. Istnieje naprawdę. Schatten i zaklęte w niej Cienie powrócą wkrótce na nasz Kontynent, a Przeznaczenie twego Mistrza nieodzownie wiąże się z nimi. Podobnie zresztą, jak i twoje, gdyż obojgu wam wywróżyłem swymi kartami to samo. Jesteście sobie pisani i nic tego nie zmieni. Myślę więc, że to jest główna przyczyna, przez którą nie byłaś w stanie oprzeć się Severowi na haniebnej uczcie, nie zaś moc, którą jest naznaczony.

Wspomnienie wizji ze Zwierciadła sprawia, że dreszcz przebiega przez moje ciało. Wolę nie wracać myślami do mrocznych obrazów, które tam ujrzałam. Jednak pomysł, że mnie i Severa czeka ten sam Los, nie podoba mi się jeszcze bardziej. Przecież nie zamierzam spędzić całego życia w Ravillonie! Gdy tylko znajdę Księżę, opuszczę to miejsce, a razem z nim - Anturyjczyka. Marszczę lekko brwi.

- Cóż... w pewnym sensie twoje karty nie myliły się, Mistrzu. Zostałam naznaczona Znakiem Lwa, więc na ten moment jestem skazana na życie u boku Mistrza Walk.

Wątpię jednak, aby potrwało to dłużej - nie wypowiadam jednak na głos swej myśli, tylko w milczeniu odprowadzam wzrokiem

uśmiechającego się tajemniczo do siebie czarodzieja, który odnosi ostatnie z naczyń na jego pierwotne miejsce.

- To było piękne, Mistrzu! - Taida wychyla się zza ramienia prowadzącego ją za rękę Tessiego, gdy mijają Severa po wyjściu z zajęć Etykiety. - Powinieneś częściej nam tak grać.

- Ja tam wolę, jak wykonujesz te swoje rubaszne i swojsko infantylne piosneczki, a nie patetyczne hymny! - z rozbawieniem zwraca się do Anturyjczyka Mistrz Szpiegostwa. - Twoje ballady są z reguły albo strasznie smutne, albo strasznie mroczne. Choć w istocie, zgodzę się z moją damą. Ten utwór był majstersztykiem. Podobnie, jak twój taniec z Arienne.

Śmiejąc się, rozmawiając i czule tuląc do siebie, kochankowie wyprzedzają Mistrza Walk.

- Najdroższy, musisz koniecznie wracać na swoje zajęcia? - dobiega czarnowłosego z oddali głos kobiety, nim para znika ostatecznie w ciemnościach korytarza. - Wyślij na nie, proszę, kogoś ze swych oficerów. Chcę cię mieć dziś tylko dla siebie.

Severo, idąc wolniej, gdyż niespieszno mu do Archiwum, które zupełnie go nie interesuje, patrzy za nimi z zamyśleniem. W niespełna cztery lata Taida całkiem zawładnęła życiem i osobą jego najlepszego przyjaciela. Tessi - niegdyś bawidamek, beztroski żartowniś i lubieżnik, ale też niebezpieczny szpieg, donosiciel i skrytobójca - obecnie cały czas, którego nie spędza na misjach poza Ravillonem, poświęca jedynie swej Milady. Wszędzie z nią chodzi, zamiast męskich spotkań wybierając jedynie takie, w których prócz Mistrzów uczestniczyć mogą także ich faworyty. Skończyły się wspólne polowania, wypadki na ryby, rozmowy do rana przy winie i dzielenie się kobietami w łożu. Czarnowłosemu za głównego kompana pozostał zdziwaczały Ven, gdyż jego ulubieniec jest już dla niego stracony i to przez niewiastę!

Do tej pory Anturyjczyk zupełnie tego nie pojmował. Teraz jednak może przynajmniej starać się zrozumieć. To bowiem wielce interesujące zjawisko, by tak bez reszty oddać swe ciało, ale i duszę, drugiej osobie! Kobieta - jako równorzędny partner, przyjaciel,

powiernik, ciekawsza od kompanów - dla której warto zrezygnować z upodobań do innych przedstawicielek jej płci, zabaw i hulaszczego życia. Gdy Tessi ją przywiózł z Lenmaru, Taida miała szesnaście lat. Jak Arienne. Wszyscy, łącznie z Severem, byli pewni, że to jedynie kolejna kochanka, którą Mistrz Szpiegostwa szybko odprawi. Jednak czas pokazał, jak bardzo się mylili. Lenmarska branka natychmiast została naznaczona na Milady, a jej Mistrz zatracił się w niej bez reszty, zarzucając swe przyzwyczajenia, rezygnując z przyjemności i przyjaciół. I, co dla Mistrza Walk stanowi swoisty fenomen, ten stan trwa do dziś.

Poeci i pieśniarze nazywają go miłością, choć w Związku słowo to jest zakazane. Czarnowłosa nie umie więc w pełni oddać jego znaczenia. Nigdy nie doświadczył miłości, nigdy nikogo nie kochał. Niektóre z jego kobiet twierdziły, że czują coś takiego do niego. Jemu pozostawało to obojętne. Nie potrzebował bowiem uczucia, które mogło spowodować na niego kłopoty. Pozostawał głuchy na westchnienia zachwycających się nim królewskich kochanek. Jednak w chwili, gdy trzymał w ramionach swą maleńką Milady, która, tak jak przypuszczał, nie zawiodła jego oczekiwań, obdarowując go w tańcu partnerstwem godnym Cesarskiego Dworu, odniósł dziwne wrażenie, że oto wreszcie ma obok siebie kogoś, z kim będzie mógł porozmawiać na tematy, których nie może poruszyć przy zaprzyjaźnionych Mistrzach, gdyż spotkałby się jedynie z szyderstwem i niezrozumieniem. Znając ich już tyle lat, wie doskonale, co by powiedzieli, gdyby zaczął z nimi omawiać swoje pasje. Przecież mężczyźni - rycerze, wielcy wojownicy, Związkowcy - nie rozmawiają o tak niewieścich sprawach jak muzyka czy taniec! W ogóle w głowie się nie mieści, by Mistrz Związku mógł lubić i chcieć tańczyć. Żałosne, zwłaszcza jeśli zestawimy to z jego profesją i przysługującą mu Domeną. Jest Mistrzem Walk, Wielkim Katem Związku! Jak może kłaść swój umysł myślami o zajęciach, tak kłócącymi się z pojęciem męskości, jakiemu hołduje się w Ravillonie? Ven i Moru może jeszcze by go zrozumieli, lecz czarodziej zawsze i tak w rozmowie odpłynie ku swemu pedantycznemu Laboratorium oraz badaniom, Mistrz Etykiety zaś, choć owszem, zna się na sztuce, to bardziej jako jej preceptor i wykładowca. Nie pojmie więc, że ktoś taki jak Severo może po prostu

lubić grać na lutni czy tańczyć.

Dlatego Anturyjczyk kieruje swe myśli ku Arienne. Była ewidentnie urzeczona, zahipnotyzowana jego grą. Widział jej rozmarzone spojrzenie, błyszczące, nieobecne oczy, błędzące po odległych krainach wyobraźni, fascynację malującą się na twarzy. Wszystko to tak mu bliskie, tak spójne z jego własnymi odczuciami, z postrzeganiem piękna muzyki, jej siły i magii. Myśląc o tym, mężczyzna uświadamia sobie, że przez ostatnie dwie noce namiętnych zbliżeń prawie nie zamienił słowa ze swą kochanką. Było mu po prostu dobrze i na tym odczuciu się skupił. Zatracił się we własnej przyjemności, zupełnie nie myśląc o tym, żeby włożyć choć odrobinę wysiłku w poznanie kobiety, której nadał swój Znak. Skoro więc Tessi potrafi spędzać całe godziny na rozmowie ze swą Milady, dlaczego on miałby być gorszy? Jeśli skoncentruje się w związku z Arienne jedynie na łóżkowym aspekcie, ich relacja zapewne szybko się zakończy, gdyż w końcu znudzi mu się jedna, stała partnerka w pozyciu. I nie pomogą wtedy ani piękne nogi, ani podniecające piersi!

Poza tym dzisiejsze zajęcia u Moru sprawiły, że ta mała naprawdę go zaintrygowała. Na pierwszy rzut oka widać było, że ma szlacheckie pochodzenie, lecz to przecież nie jest równoznaczne z umiłowaniem muzyki, poczuciem rytmu i wyraźnym czerpaniem przyjemności z typowo dworskiej zabawy...

Tak. Postanawia. Dzisiejszy wieczór zacznie inaczej niż poprzednie. Od rozmowy! Nie rzuci się od razu na Arienne, jak dotychczas, lecz spróbuje jej wysłuchać. Rzucić się zawsze może po skończonej konwersacji lub w jej trakcie, jeśli ta nie spełni jego oczekiwań.

Mężczyzna ze śmiechem dociera do wrót Archiwum.

Słońce powoli chyli się ku zachodowi, gdy Arienne w towarzystwie Akina wkracza do odrębnego budynku na terenie Twierdzy, stanowiącego prywatną rezydencję Najwyższego Związkowca. Po rozstaniu z Venem oficer Severa zaprowadził swą podopieczną do jej komnaty, gdzie czekała świeżo dostarczona przez krawców partia nowych, wykwintnych szat. Na jego polecenie służki, na czele z dowodzącą nimi Taidą, przebrały dziewczynę w jedną z bardziej strojnych sukien w świętym kolorze Związku - całą obszytą perłami i rubinami. Z kamieniami szlachetnymi wplecionymi w rozpuszczone włosy, wykąpana i pachnąca fiołkami, Milady Mistrza Walk przemierza więc kolejne bramy i podcienia, by w końcu dotrzeć do niewielkiego wirydarza.

Niskie do kolan, idealnie przystrzyżone klomby, rosnące na środku podworca, układają się w niewielki labirynt w kształcie Znak Arcymistrza. Na jednej z czterech kamiennych ławek umieszczonych w jego centralnej części siedzi Anturyjczyk, który z zamyśleniem wpatruje się ponad dachami budowli w oblekające się w granat wieczorne niebo. Odziany jest w szaty, które swą skromną elegancją dodają mu dostojęstwa. Czarny, długi kaftan wyhaftowano w szerokie pionowe pasy zbudowane z miniaturowych przedstawień symbolu jego Domeny. Na piersiach wisi srebrny Lew, przy pasie zaś - paradny miecz. Mężczyzna ma rozpuszczone włosy, które opadają mu mocno skręconymi puklami na ramiona i plecy. Gdy słyszy kroki na żwirowej ścieżce, przenosi swoje niezwykle źrenice na nadchodzących. Jego wzrok taksuje postać czarodziejki, a na jego twarzy pojawia się wyraz aprobaty.

- Pięknie - zwraca się z uznaniem do Akina, któremu zlecił przygotowanie Arienne do mającej się odbyć za chwilę audiencji. Oficer, mimo niechęci do kobiety, przyznaje mu rację lekkim skinieniem głowy. - Dalej pójdziemy sami. - Powstaje z ławki i podaje dłoń swej Milady. Skrytą pod balkonami krużganków bramą wprowadza Tahitankę do apartamentów Najwyższego Związkowca. Wartownicy, pilnujący wysadzanych srebrem wrót i zaułków mrocznych korytarzy, oglądają się za dziewczyną z zainteresowaniem, wyraźnie ją tym pesząc. - Nie dziw się im. Niewiasta w tej części

Twierdzy to niecodzienny widok. Nasz Arcymistrz hołduje zasadom Starego Porządku. Nigdy nie wziął sobie faworyty. Nigdy też żadna kobieta nie zagościła w jego alkowie. Gdy staniemy przed jego obliczem, będziesz musiała osłonić twarz woalem. Filon, Najwyższy Strażnik, da ci takowy i pouczy o właściwym zachowaniu względem Jego Świątobliwości. - Mówiąc to, Severoprzykłada lwi medalion do znajdujących się na końcu jednego z holi dwuskrzydłowych drzwi, na których wyrzeźbiono w mahoniu Hybrydę Związku. Wrota natychmiast się otwierają, Anturyjczyk zaś z rozświetlonego kandelabrami holu prowadzi czarodziejkę do niewielkiego przedpokoju, w którym panuje półmrok.

Tuż przy wejściu do znajdującej się na jego końcu komnaty, na samym jej progu, stoi wysoki, sędziwy rycerz z twarzą zeszeconą głęboką blizną. Proste, siwe włosy ma związane na karku w długi kucyk. Na piersiach nosi czarny pancerz ze srebrnym Znakiem Arcymistrza, w dłoni zaś dzierży potężną halabardę.

- Chwała Związkowi i tobie, Wielki Strażniku! - Mistrz Walk z uśmiechem wita tradycyjnym gestem wartownika, pochylając głowę, a pięść kładąc na sercu.

- Severo! - Starzec wychodzi naprzeciw i serdecznie ściska czarnowłosego.

- Tak dawno tu niewidziany.

- Wróciłem kilka dni temu, Mistrzu Filonie. Woląłem zaczekać na wezwanie Jego Świątobliwości. Nie chcę mu przeszkadzać i niepotrzebnie go niepokoić. Jak on się czuje?

- Z każdym dniem ubywa w nim życia. - Strażnik ścisza głos do szeptu. - Obawiam się, że to nie potrwa już długo.

Anturyjczyk zagryza zęby i opuszcza głowę.

- Nie zadręczaj się. On jest już od dawna pogodzony ze swym Przeznaczeniem. Zadbał także o twój Los po swej śmierci. Wilbur nie będzie śmiał cię tknąć.

- Nie boję się Wilbura. Nie chcę po prostu, by mój Mistrz cierpiał, a jego spuściznę zmarnotrawił ktoś niegodny. Ktoś, kto nie ma pełnego pojęcia o żadnej z Domen, kto nigdy nie przeszedł prawdziwego treningu i nie zawdzięcza własnym mięśniom oraz rozumowi dostępu do Organizacji i awansu w jej strukturze - wyrzuca z siebie jednym

tchem Anturyjczyk, a w jego głosie słycać złość.

- Arcymistrz już wybrał, Severo. I nie masz wpływu na jego decyzję. Będziesz musiał ją zaakceptować, jaka by ona nie była, i podporządkować się jej, okazując mu przy tym cześć i wierność Związkowi. A teraz przejdźmy do milszej sprawy. Bo widzę, że ktoś ci towarzyszy. - Strażnik przenosi spojrzenie na stojącą nieco w tyle kobietę i na moment rozpogadza srogi wyraz twarzy.

- Moja Milady, Mistrzu Filonie. Arcymistrz wezwał nas oboje. - Czarnowłosa odsuwa się w bok ciasnego przejścia, by starzec mógł lepiej przyglądać się Arienne, która zgodnie z rytuałem natychmiast oddaje Strażnikowi należne honory. Starzec milczy dłuższy czas, nie odrywając zaskoczonego spojrzenia od czarodziejki. A gdy w końcu się odzywa, jego głos lekko drży:

- Gdzież moje maniery. Witaj, czcigodna pani. - Czyni przed Tahitanką dworski pokłon. Jednak gdy się prostuje, jego oblicze znów ma wyraz kamiennej surowości. - Za chwilę staniesz wraz ze swym Mistrzem przed obliczem Jego Świątobliwości Arcymistrza Związku, Mistrza Wszechsztuk, Frygilla. W czasie audiencji twoja twarz musi pozostać zakryta.

Strażnik wyciąga z szuflady niewielkiego stoliczka stojącego tuż przy zasłoniętej arrasem ścianie czarną koronkę, którą wręcza Tahitance. Gdy przez moment jego dłonie stykają się z jej rękoma, mężczyzna znów patrzy na dziewczynę ukradkiem, a w jego oczach dostrzec można coś na kształt wzruszenia. Jednak jego głos zdaje się temu przeczyć, gdy przybiera poważny ton, mówiąc:

- Odzywaj się tylko, jeśli Jego Świątobliwość cię o to poprosi. Po wejściu należy mu się pokłon, a jeśli cię zawezwie, byś podeszła do niego, musisz pocałować go w obie dłonie i zwracać się do niego, nie podnosząc głowy i tylko wówczas, gdy udzieli ci swego przyzwolenia.

Posłusznie nakładam woal na głowę, jednak nie odzywam się ani słowem. Wcale nie mam chęci tu teraz przebywać. Przez cały czas próbuję wyprzeć ze świadomości niepokojące słowa przepowiedni Vena, dotyczące mojego Przeznaczenia. Tak bardzo pragnęłam powrócić sobie po zakończeniu zajęć, sprawdzić, czy czarodziej jednak się nie myli, ale nie dano mi ku temu w ogóle sposobności, gdyż w komnacie, do której wróciłam, czekała już na mnie Taida z krawcami,

nowymi ubraniami i sługami szykującymi kąpiel. To wezwanie Arcymistrza także wcale mi się nie podoba. Dlaczego tak nagle zechciał mnie widzieć? Po ostatniej audiencji u Wilbura wolałabym nie stawać przed nikim wyżej postawionym od Eminencji. Znowu każą mi odpowiadać za coś, czego nie zrobiłam? Na dodatek Severo potęguje uczucie mego niepokoju, informując, że w tej części zamku kobiety praktycznie nie bywają!

I jeszcze ten Strażnik. Czemu tak dziwnie na mnie patrzy? Mimo tych pięknych ubrań pod wpływem jego spojrzenia czuję się, jakbym nie miała nic na sobie, a cała prawda o moim pochodzeniu była mu wiadoma. Staram się odpędzić od siebie uporczywie nawracające podejrzenia, lecz z marnym skutkiem. Podenerwowana, szukając jakiegoś wsparcia, przysuwam się do mego Mistrza i wkładam swoje ramię pod jego, gdy ruszamy dalej.

W mrocznej sypialni unosi się mocny zapach kadzideł i ziół mających zamaskować woń rozkładającego się od choroby ciała. Filon wprowadza parę do wnętrza, po czym sam podchodzi ku wezgowiu łoża i dłuższą chwilę szepcze coś do leżącego w alkwie białowłosego starca. Gdy w końcu odchodzi, Arienne wraz z Anturyjczykiem składają niski ukłon, po którym czarnowłosa pozostawia swą Milady na środku komnaty i w pojedynkę podąża ku choremu.

- Severo...? - zwraca się do nadchodzącego słabym głosem schorowany starzec.

- Chwała Związkowi i tobie, Wasza Świątobliwość... Mój Mistrzu! - Mężczyzna nie siada w przeznaczonym dla rozmówców Arcymistrza fotelu, lecz przykłęka obok łoża, całując ręce Frygilla.

- Myślałem, że nie zdążę się już z tobą pożegnać.

- Nawet tak nie mów, Mistrzu!

Ślepy staruszek kładzie prawą dłoń na głowie pochylającego się Severa i przez moment gładzi jego czarne pukle.

- Filon już ci powiedział...

- Wybrałeś swego następcę. Nie chcę o tym słyszeć. Chcę, byś żył, Mistrzu. Byś przywrócił w naszej Organizacji utracony ład. Tyle trzeba naprawić! Wraz z twą chorobą wszystko zmieniło się na niekorzyść.

- Tym zajmie się następny Arcymistrz, Severo. To już nie moja rola. Jestem bardzo zmęczony. Od tyłu miesiący tkwię tu w osamotnieniu,

złożony chorobą. Czas, bym odpoczął, a moje miejsce zajął ktoś młodszy, mający w sobie siłę na odbudowę tego, co zostało zrujnowane błędnymi decyzjami, niewłaściwym doбором osób na najwyższych stanowiskach czy też kradzieżami dla własnej prywaty.

Severo opuszcza niżej głowę. Mając wrażenie, że to ostatnie określenie dotyczy jego osoby, pospiesznie tłumaczy:

- Wszystkie przedmioty i tamte pieniądze, o zawłaszczenie których mnie oskarżono i które mi odebrano...

- Wiem. Naprawdę należały do ciebie - przerywa Anturyjczykowi Frygill. - Jest rzeczą nie do pomyślenia, by mój uczeń miał zakusy na mienie należące do Świętej Organizacji. Jednak tego nigdy nie pojmą praktykujący podobnie niegodne zachowania Mistrzowie Nowego Porządku. Po mojej śmierci wszystko odzyskasz. Zagwarantuję ci też bezpieczeństwo, by wrogie ci osoby nie wykorzystały zmiany na najwyższym stanowisku dla swoich potrzeb. Chcę jednak, byś poddał się mojej woli w zakresie wyboru nowego Arcymistrza.

- Cokolwiek postanowisz, mój Mistrzu - czarnowłosa unosi głowę, patrząc na wyniszczoną twarz starca - przyjmę to bez sprzeciwu. Nawet jeśli uczynisz Wilbura swym następcą. Będę mu służył, jeśli takie jest twoje pragnienie.

Najwyższy Związkowiec uśmiecha się kącikiem spierzchniętych, zsiniałych warg.

-Jak zawsze mi wierny. Mój uczeń. Jedyny, godny tego miana. Wiele ze mną przeszedłeś przez te lata, Severo. Bywało, że traktowałem cię okrutnie. Te wszystkie próby, tortury, bicie...

- Chciałeś uczynić ze mnie najlepszego z wojowników. Zahartować mnie. Dzięki twym treningom dziś jestem jednym z Mistrzów, a wszystkie swe umiejętności zawdzięczam tobie. Zapewne nigdy ci nie dorównam, lecz wiedz, że staram się przekazywać twą wiedzę swym uczniom, których również nie szczędzę w dążeniu do perfekcji. Nauczyłeś mnie surowości, oduczyłeś uzalania nad sobą, umiem się obronić przed każdym, może z wyjątkiem samego siebie... - Milknie na moment, by po chwili dać ujście dręczącym go obawom: - Co będzie, gdy cię zabraknie? Odejdzie twoja moc, a wraz z nią znikną wszystkie bariery, które powstrzymują moją magię. Czy następny Arcymistrz będzie w stanie mnie okiełznać?

- Nadchodzi czas, Severo - schrypniętym szeptem wypowiada starzec - gdy żaden czarodziej na tym Kontynencie cię nie powstrzyma. Nikt nie będzie mieć już nad tobą władzy. Nikt. Prócz jednej osoby... - Urywa i zwraca swą twarz w stronę stojącej nieopodal kobiety. - Twoja Milady. Jest tu z nami. Proszę, przedstaw mi ją, a potem pozwól, że zamienię z nią kilka zdań na osobności.

Czarnowłosy Mistrz powstaje i trzymając dziewczynę za dłoń, doprowadza ją do wezglowia łoża.

- Arienne z... Salmansaru, Wasza Świątobliwość - zwraca się do staruszka, a na znak dany gestem wychudzonej dłoni przez Arcymistrza wycofuje się w głąb komnaty, zajmując miejsce przy wyjściu i z zaciekawieniem przyglądając się rozgrywającej na jego oczach scenie. Co takiego bowiem może mieć do powiedzenia jego Milady Najwyższy Związkowiec, że aż musi to uczynić w cztery oczy?

- No proszę. - Frygill wbija w Arienne ślepe spojrzenie, gdy ta składa na jego dłoniach wymuszone pocałunki i wita go rytualnym pozdrowieniem. Starzec sprawia wrażenie, jakby ją widział mimo ułomności wzroku i spowijającej twarz dziewczyny grubej koronki. - Lwica powróciła. Przeznaczenie nareszcie się dopełnia i mogę umrzeć w spokoju, gdyż wreszcie dotarłaś do Ravillonu. Po tylu latach. Moja Pani... Moja Królowa... Połączona z moim Lwem. Anturia znów zeszła się z Fenerią! Ponownie... Nareszcie...

Tego już chyba za dużo na dzisiaj. Kolejna osoba daje mi do zrozumienia, że zna moje Przeznaczenie, i na dodatek sugeruje, że ma być nim mój Mistrz! Co gorsza, ten mężczyzna zwraca się do mnie tak, jakby naprawdę wiedział, kim jestem. Przestraszona staram się znaleźć jakieś logiczne wyjaśnienie dla słów Arcymistrza. Odzywam się więc nieśmiało:

- Wybacz, Wasza Świątobliwość, ale chyba mnie z kimś pomyłono... Owszem, Mistrz Walk wybrał mnie na swą Milady, ale ja nie jestem żadną królową... Musiały cię chyba zmylić te szaty, które wybrano dla mnie na to spotkanie...

- Suknie, w które cię dziś odziano, nawet w ułamku nie oddają twego majestatu, Wasza Wysokość. I nie, nie pomyliłem się. Nie musisz mnie zwodzić. Zbyt długo czekałem na twój powrót, kurczowo trzymając się życia, by wreszcie cię spotkać. Teraz naprawdę mogę

odejść w spokoju, bo wiem, że moi Władcy nareszcie się zesłi, by odzyskać to, co im odebrano. Kochałem Almę jak własną córkę i znałem każdy rys jej twarzy, a teraz Filon będący mymi oczami potwierdził, że mam przed sobą jej sobowtór. Jesteś do niej tak łudząco podobna, że nie mogę mieć żadnych wątpliwości, kim jesteś. Czuję też bijącą od ciebie potężną moc... jej moc! Moc mojej Królowej! Wiedziałem od dawna, że odrodziłaś się jako córka Randona Merrettiego, władcy Tahitanii, lecz nie miałem jak się z tobą skontaktować. Przysięgałem Almie nie wpływać na zapisane przez nią Przeznaczenie, byście ty, Pani, oraz Jego Cesarska Mość byli bezpieczni. Teraz jesteście znów razem, a ja wiem, że prawda już wkrótce ujrzy światło dzienne, swą mocą rażąc wszystkich, którzy szesnaście lat temu stanęli na drodze ku waszemu szczęściu! - Starzec zanosi się suchym kaszlem, zwiijając z bólu.

Słuchając wypowiedzi tak pewnego swych racji mężczyzny, czuję, jak strach miesza się we mnie z ciekawością. Z przerażeniem stwierdzam, że moja tożsamość właśnie została odkryta, jednak, ku memu zdumieniu, Arcymistrz zdaje się stać po mojej stronie - po stronie mojej mocy. Nawet zwraca się do mnie, jakbym już była monarchinią. A skoro on wie, kim jestem i skąd pochodzę, to zapewne powiedział o tym Severowi - kieruję przelotnie spojrzenie na Anturyjczyka. To od Frygilla mój Mistrz musiał się dowiedzieć, że jestem Tahitanką, i wie zapewne, z jakiego rodu pochodzę - stąd ubieranie mnie w te dworskie suknie!

Nie wszystko jednak z tego, co mówi starzec, ma sens. Arcymistrz wyraźnie przywołuje znaną powszechnie tragiczną historię mej najbliższej ciotki Almy i jej męża Gerharda, którzy zginęli w zamachu na ich życie kilkanaście lat temu. Mój ojciec nigdy nie pogodził się z ich odejściem, a jego ból po stracie ukochanej siostry i szwagra mimo upływu czasu nie zmalał na sile. By go nie zasmucać, starałam się nie poruszać z nim tego trudnego dla rodu Merrettich tematu. Jedno jest pewne - Frygill musiał w przeszłości być stronnikiem lub kimś nawet bliższym w otoczeniu pierwszych Władców Fenian, skoro z taką czułością mówi o Almie. Zdaje się także doszukiwać we mnie i w Severze ich następców. Ale to jest już zupełnie pozbawione sensu!

- Nie będę wypierać się tego, kim jestem, skoro obdarzony mocą i

tak to wiesz, Arcymistrzu. Jednak obawiam się, że jesteś w błędzie. W Ravillonie miałam znaleźć swoje Przeznaczenie, ale nie może być nim Mistrz Walk. Mimo że jego Znakiem jest Lew, nie jest to przecież ten sam symbol, który zdobi herb Cesarza Fenian. Ponadto on jest Anturyjczykiem i do tego Związkowcem... Musisz się mylić. On nie może mi być pisany.

Wypowiadając ostatnie słowa, sama już nie wiem, czy staram się bardziej przekonać Arcymistrza, czy siebie, ale nagle wizja mnie jako królowej u boku Severa - władcy mocarstwa - kłóci się z wszelkimi dotychczasowymi wyobrażeniami mojego przyszłego małżeństwa. Mam niby stanąć u boku mężczyzny, który zhańbił mnie na oczach setek ludzi, który każdej nocy, zbliżając się do mnie, odziera mnie ze wstydu i zamienia w osobę, której nie poznaję? To absurdalny pomysł. Poza tym Anturyjczyk w ogóle nie nadaje się na króla! Pomijając już fakt wątpliwego pochodzenia i szlachectwa, brak mu poważnego podejścia do czegokolwiek, bywa zazdrosny, zadybny i niepomny na dobro innych. Nie wspominając już, że zajmuje się zabijaniem. A do tego wszystkiego można dołożyć tę jego mrozącą moc...

- Ja przybyłam tu w poszukiwaniu Przeznaczenia, ale zupełnie innego Przeznaczenia niż to, o którym mówi Wasza Świątobliwość - dodaję, będąc ciekawa, czy Arcymistrz wie o Księdze.

- Wiem, czego szukasz - wypowiada po kolejnej fali duszności Frygill. - Lecz tego nie ma w Czarnej Twierdzy. Alma inaczej to zaplanowała. Tylko Severo może cię doprowadzić do pożądanego artefaktu, gdyż jest jego Strażnikiem. - Kaszel nie pozwala mu mówić dalej.

- Mistrzu? - Czarnowłosa pospiesznie podchodzi do łoża, na którym Arcymistrz zwija się w konwulsjach. Podaje mu wodę z kielicha stojącego na inkrustowanej srebrem szafce. - Myślę, że na dziś wystarczy. Nie powinniśmy dłużej zakłócać twego spokoju. Zawezwiesz nas, gdy poczujesz się lepiej.

- Nie mam już wiele czasu... - wyszeptuje starzec, upijając kilka małych łyków. Błądząc dłońmi przed sobą, poszukuje ręki Anturyjczyka, a gdy mężczyzna mu ją podaje, Frygill sięga w stronę Arienne. Łączy dłoń Mistrza Walk i jego Milady w swoich, drżących i wychudzonych. - Masz ją chronić, Severo. Rozumiesz? Obiecuj mi to...

Obiecay to starcowi znajdującemu się na łożu śmierci! Zajmiesz się nią. Otoczysz opieką. Nie pozwolisz znów skrzywdzić! Nikomu... Niczemu... Nawet własnej mocy!

Czarnowłosa z konsternacją patrzy na małą białą dłoń złożoną w jego olbrzymiej ręce, po czym przenosi zdumione spojrzenie na Arcymistrza.

- Ależ, Wasza Świątobliwość... To moja Milady. Z racji tytułu mam nad nią protektorat, a nadany jej przeze mnie Znak sam jej strzeże. Nikt nie ośmieli się podnieść ręki na naznaczoną kobietę, poza tym zapewniłem jej ochronę - odpowiada zmieszany, lecz starzec przerywa mu stanowczo:

- Przyrzeknij mi! Przyrzeknij mi, Lwie, że tym razem zapewnisz jej bezpieczeństwo, że ją uratujesz! Na pamięć o mnie, na twój honor Mistrza Starego Porządku, na twe szlachectwo. Przyrzekaj!

Anturyjczyk, słysząc ton rozkazu w głosie przełożonego, przestaje się wahać i już bez prób dalszej dyskusji mówi, wbijając czarne spojrzenie w błękit oczu Arienne.

- Przyrzekam, Mistrzu.

- To chciałem usłyszeć. A teraz idźcie. Muszę wypocząć. Audiencja skończona. - Frygill opada na poduszki, a na jego zapadłych policzkach i pomarszczonym czole pojawiają się drobinki potu świadczące o wielkich emocjach i gorączkowym pobudzeniu.

Gdy para wychodzi, oddawszy stosowne honory choremu, do jego komnaty natychmiast wkracza Filon. A gdy podaje swemu panu kolejne leki i magiczne wywary, ten wyszeptuje do niego słabym głosem:

- Pamiętaj, co masz uczynić... Ukryj kopię Testamentu w bezpiecznym miejscu. Zaś to... - dotyka palcami oprawionej w skórę czarnej teczki ze srebrnym wizerunkiem Lwa na froncie, którą wyciąga spod jednej z poduszek - ...to osobiście przekaz Mistrzowi Walk po mojej śmierci. Jest już gotów, by poznać prawdę o przeszłości. Przeznaczenie przyszło po niego...

- Tak uczynię, Arcymistrzu - odpowiada stary rycerz, nisko pochylając głowę.

Po wyjściu z komnaty ściągam woal i przez pewien czas krocę obok Severa zamyślona. Tysiące pytań ciśnie się do mej głowy. Jak

Frygill może to wszystko wiedzieć? Czy rzeczywiście jest nieomylny? Czy może to wiek zaciera mu pamięć i ze względu na pewne podobieństwo fizyczne bierze mnie za mą ciotkę, która zmarła tak dawno, że nawet nie zdążyłam jej poznać? Skąd bowiem może wiedzieć, że szukam Księgi? I że jej tu nie ma. Co prawda jeszcze jej nie odnalazłam, ale z pewnością mi się to uda - w końcu posiadam medalion. Nie, w tym wypadku Frygill nie może mieć racji. A ja, mimo wszystko będę kontynuować swą misję w Ravillonie. I na koniec to stwierdzenie, że mój Mistrz jest Strażnikiem. To przecież raczej niemożliwe - staram się przekonać samą siebie i ze zdziwieniem nie znajduję żadnych argumentów na to, że nie miałby nim być. Nigdzie nie ma wzmianek o tym, jak powinien wyglądać czy z jakiego stanu wywodzić się mój opiekun, może więc powinnam sprawdzić, co on sam wie na ten temat?

Podążając tuż obok niego korytarzem, zwracam twarz w jego kierunku.

- Mistrzu, usłyszałam właśnie tak wiele niewiarygodnych rzeczy, że nie wiem, jak powinnam się do nich odnieść. Domyślałam się, że Arcymistrz stanowi dla ciebie najwyższy autorytet, jednak czy naprawdę uważasz, że ma zawsze rację?

Severo, wyrwany z własnych rozmyślań, spogląda na czarodziejkę z poważnym wyrazem twarzy.

- Znam go przeszło szesnaście lat, Arienne, i dotąd jeszcze nigdy się nie pomylił. Wiele razy wydawało mi się, że to, co mówi, to nedorzeczność. Jak na przykład jego wypowiedź wiele lat temu, że jeszcze będę mu wdzięczny za to, że tak bezlitośnie mnie traktuje, bo dzięki temu zostanę kiedyś niepokonanym Mistrzem. Zaśmiałem mu się wtedy w twarz, za co oczywiście dostałem tęgie baty, ale ostatecznie miał rację. Straszliwie go wówczas nienawidziłem. Nawet nie wiesz, ile razy przebiegłem mury które kazałem i tobie pokonywać na treningu z Jokinem. Ile mojego potu i krwi w nie wsiąkło. A jednak. Dziś ja zajmuję miejsce Frygilla, jako Mistrz Walk. On zaś jest mi bliski niczym ojciec. Cokolwiek więc ci przekazał, zapewne jest prawdą. Nieporadność ciała wynikająca z długoletniej choroby nie wypaczyła jasności jego umysłu ani mocy, którą nosi w sobie.

Przez chwilę milczy, po czym dodaje po tahitańsku z uśmiechem:

- To tak, jak z tą przysięgą. Nie wiem, jaki miał w tym cel i dlaczego tak mu zależy, bym cię chronił. Ale bez względu na to, jaki był w tym jego zamiar, uczynię to. Musisz być kimś niezwykłym, skoro sam Arcymistrz Związku powierzył mi opiekę nad tobą. - Przygląda się z ciekawością swej Milady.

Sądziłam, że Frygill powiedział Severowi, kim jestem, ale po tej wypowiedzi wnioskuję, że jednak nie. Odpowiadam więc wymijająco:

- Sądzę, że Jego Świątobliwość wymusił na tobie, Mistrzu, tę przysięgę dlatego, że przypominam mu pewną osobę z przeszłości. Zresztą ciebie również bierze za kogoś, kim chyba nie jesteś. Określił cię mianem Strażnika. Wiesz, dlaczego to zrobił? - Uważnie przyglądam się oczom mężczyzny, szukając w nich iskry zrozumienia.

- Tak powiedział? - Anturyjczyk poważnieje. - Być może miał na myśli to, że widzi mnie u boku nowego Arcymistrza, na miejscu starzejącego się Filo na? Możliwe także, że chodziło mu o Strażnika Przeznaczenia. Nie znam kontekstu jego wypowiedzi, ale obie wersje są prawdopodobne.

- Jeżeli to drugie miałyby być prawdopodobne, to musiałbyś, Mistrzu, wierzyć w legendę o Bogini Przeznaczenia i Księdze.

- Oczywiście, że wierzę w Przeznaczenie - stwierdza, wychodząc na skryty w wieczornym mroku wirydarz. - Jemu ufam i powierzam siebie. Słucham wróżb Vena, gdyż zawsze mi się sprawdzają. Co do legend zaś... W każdej tkwi ziarno prawdy, więc może i ta o Księdze Przeznaczenia ma coś w sobie. Na pewno Arcymistrz jest święcie przekonany, że to prawda. Odkąd pamiętam, powtarzał mi, że przygotowuje mnie do roli Strażnika Przeznaczenia, a mój tytuł Mistrza ma być środkiem do osiągnięcia tego celu. Nawet wówczas, gdy na jego treningach nie miałem już sił, by powstać z bólu, zmęczenia i rozpacz, on wciąż żądał, bym mu powtarzał, że nim jestem. Wciąż i wciąż. Bijąc mnie do nieprzytomności... - Zamyśla się, wspominając przez chwilę najtrudniejszy okres w swym ravellońskim życiu, po czym jego surowe oblicze rozpogadza uśmiech. - Jeśli Frygill nazwał mnie tak w tym kontekście, to znaczy, że ty musisz być według niego albo posiadaczką legendarnej Księgi, albo wcieleniem samej Bogini. - Po ostatnim zdaniu wybucha śmiechem. - Bogini Przeznaczenia moją Milady! A to dobre! Tessi zemdleje, jak to usłyszysz!

Ciekawe, czego jeszcze zażąda ode mnie za ten zakład po takiej sensacji! Ha, ha. Od tej chwili będę cię tak nazywał. Bogini. Moja Bogini! Nawet ci to pasuje, Arienne.

Nie do wiary! Dopiero co wyszliśmy z komnaty jego umierającego zwierzchnika, którego określił mianem ojca i któremu, jak twierdzi, tak wiele zawdzięcza, a teraz naśmiewa się z jego sugestii. To tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że Frygill się pomylił albo faktycznie miał na myśli nową rolę, w jakiej widzi Severa po swej śmierci.

Co za ulga!

- Wybacz, Mistrzu, ale śmiem twierdzić, że chyba nigdy nie przekroczyłeś progu żadnej świątyni. Jako adeptka Gildii Bogini Przeznaczenia muszę cię zatem poinformować, że barwą mej Pani jest fiolet, a nie czerń. Przyrównywanie mnie do niej jest zaś więcej niż niestosowne.

Pod wpływem wzburzenia dodaję jeszcze:

- Zresztą to nie do niej odniósł się Arcymistrz, ale do Cesarzowej Almy, którą mu podobno przypominam.

- Och, Arienne! - Czarnowłosa wykrzykuje ze śmiechem. - Czy ty już zawsze pozostaniesz taka poważna? Jak w takim razie zamierzasz się ze mną porozumieć, skoro wszystko, co mówię, musisz odbierać tak dosłownie? Naprawdę nic cię nie bawi? Masz taką bujną wyobraźnię i taki młody wiek, a mam wrażenie, że rozmawiam ze staruszką! Co powinienem uczynić, żebyś się zaśmiała? Tylko błagam... Nie każ mi dłużej prowadzić rozmowy o jakichś legendarnych historiach i nieszczęśliwych władcach, bo ostatnio zbyt często o nich słyszę. W Podziemiach moi ludzie nazywają mnie Cesarzem Gerhardem, jeśli chcesz wiedzieć. Ha, ha, ha.

To nieprawdopodobne. On wszystko zamienia w żart! - stwierdzam z oburzeniem, gdy mężczyzna puszcza do mnie oko, wyraźnie ze mnie drwiąc.

- Tak, to rzeczywiście bardzo zabawne - przyznaję lodowatym tonem. - Zaczynam się poważnie zastanawiać, Mistrzu, dlaczego wybrałeś Domenę Walk, a nie Śmiechu. Prędzej można by cię było nazwać Mistrzem Dowcipu i Błazenady, niż nadawać ci miano tego najszlachetniejszego z monarchów i tym samym kalać pamięć o nim. Jedyne przejaw osławionej dworskości Lorda Severa widziałam

wyłącznie w twoim tańcu i grze na lutni, a to trochę za mało, żeby kogoś od razu stawiać na równi z samym Cesarzem.

- Bogowie! - Anturyjczyk z jękiem wznosi dłonie w błagalnym, teatralnym geście. - Co za kobieta! A ja liczyłem na miłą konwersację dziś wieczór, choć pogawędki z kochanką są dla mnie czymś nowym i niepojętym. Ale jeśli mamy rozmawiać tak dłużej, to chyba od razu lepiej idźmy do łoża, bo to jedyne, prócz dzisiejszej przysięgi przed Arcymistrzem i nałożonego na twą szyję Znak, co nas łączy... - Urywa pod wpływem nagłego pomysłu, po czym, nie tłumacząc swego zachowania, nieoczekiwanie zbacza w stronę znajdujących się po lewej stronie korytarza drzwi z wizerunkiem Węża, które otwiera swym medalionem.

- Taido! - Zagląda do środka przez lekko uchylone skrzydło. - Ratuj!

Przyciszonym głosem rozmawia chwilę z kochanką Tessiego, po czym żegna się pospiesznie. Gdy cofa się, zamykając drzwi, dzierży w dłoni lutnię.

- Może to - wskazuje na instrument, śmiejąc się - uratuje jeszcze nasz wieczór! Chodź. Jesteśmy w Skrzydle Mistrzów, więc do mojej komnaty bardziej nam po drodze niż do twojej.

Gdy Severo tak bez ogródek mówi o kolejnym zbliżeniu ze mną i to tylko dlatego, że nie śmieję się z tego, co on uważa za zabawne, czuję pewien niesmak i przykrość. Próbowałam przecież z nim porozmawiać, ale to niewykonalne! On wszystko przeinacza i z wszystkiego kpi. Widząc jednak instrument w jego rękach, oddycham z ulgą.

- Zagrasz dla mnie? - pytam zaskoczona, a przypominając sobie jego dzisiejszy popis, uśmiecham się delikatnie. - To może rzeczywiście nie będzie aż tak źle.

Gdy docieramy do jego komnaty, pierwsze, co mnie w niej uderza, to chłód pomieszczenia, którego Anturyjczyk zdaje się jednak nie zauważać. Podchodzę do paleniska, dokładam do niego drewna i za pomocą prostego zaklęcia rozpalam płomień.

- Co jeszcze potrafisz zagrać, Mistrzu, oprócz tego utworu z zajęć Etykiety?

Severo odpina swój miecz i składa go na gzymsie kominka. Siada w głębokim fotelu stojącym obok i wspiera jedną nogę na skrzyni, która

jeszcze niedawno służyła za stół w czasie pierwszej kolacji z jego Milady. Podnosi na kobietę wzrok znad instrumentu, który stroi do swoich potrzeb, a w jego oczach nadal widać rozbawienie.

- W twoim wypadku, Arienne, powinienem zacząć od psalmów pogrzebowych. Ale ponieważ chciałbym zobaczyć, jak wyglądasz z uśmiechem na ustach, prócz gry coś ci zaśpiewam. - Nie czekając na reakcję dziewczyny, zaczyna intonować wesołą, skoczną melodię. Po chwili w komnacie rozlega się jego dźwięczny głos:

*Puszcza zazdrości
Lwiej Wysokości
Ogromny ma pysk
W swych źrenicach błysk
Ogon ma z kitą
Cześć należyta
Jednak w nocny czas
Co rozbawi was
Na nic mu szpony
W uścisku żony
Miauczy nie warczy
Słów nie wystarczy
Jaka potęga
Po niego sięga
Niewieścia siła
Lwa przemieniła
Z króla groźnego
W kotka małego*

Stoję przed kominkiem odwrócona w stronę lutnisty i aż nie dowierzam, co właśnie słyszę. Wielki Mistrz Walk, postrach wszystkich, śpiewa mi o zwierzęciu będącym jego symbolem, ujarzmionym przez kobietę i zamienionym w bezbronne kocię. Staram się stłumić cisnący się na twarz uśmiech, ale w końcu poddaję się i zaczynam się śmiać. Najpierw z groteskowej sytuacji, prostackiego tekstu, a w końcu i z siebie.

- Chyba właśnie znowu mnie pokonałeś, Mistrzu - przyznaję, po

czym podchodzę ku mężczyźnie i przysiadam obok niego na ramieniu fotela. - I jeszcze może mi zaraz powiesz, że chciałbyś, abym cię przemieniła w kotka? Wiesz, jedno twe słowo, a że jestem czarodziejką, to jeden mój czar i możesz być delikatnym, potulnym kociątkiem, o groźny Lwie. - Przyglądam się twarzy Anturyjczyka, wyobrażając sobie, jak jego zarost zamieniam w kocie wąsy, i aż nie mogę powstrzymać kolejnej fali wesołości.

- No! Wreszcie jakaś żywsza reakcja! - Severo nie kryje radości. - I muszę przyznać, że było warto. Powinnaś zawsze tak się śmiać, Arienne. Właśnie rozkwitłaś, jak... jak fiołki, którymi pachniesz. W takim razie coś jeszcze. - Znów uderza w struny.

*Raz rzecze mysz do Kota
Na nic tu moja cnota
Uroda i futerko
Bo wciąż zerkasz w lusterko
Nie widzisz, że jest mała
Gładziutka i zuchwała?
Dotyku łaknę twego
i czegoś konkretnego
Kot na to rzekł: Idź, a kysz
Pochwycił i schrupał mysz*

- No nie, Mistrzu! To było jeszcze gorsze! - zaśmiewam się z absurdalności tekstu. A gdy w końcu czuję, że wcześniejsze napięcie zupełnie ze mnie opada, z łagodnym uśmiechem zwracam się do Severa: - Naprawdę, twoja gra dzisiaj rano mnie urzekła. Zagraj mi więc, proszę, coś podobnego. Znasz *Zimę Tahitanii*?

Widząc potwierdzające skinienie mężczyzny, kładę głowę na oparciu fotela, przymykam oczy i słucham. Pierwsze takty muzyki, spokojne i melancholijne, pozwalają mi zupełnie ochłonąć po wybuchu śmiechu.

Cisza rozległych pustyni śniegu graniczących ze Stepami Talirii.

Otwieram oczy i pogrążona w świetle dźwięków skupiam wzrok na ścianie nad kominkiem, na którą siłą woli przenoszę obrazy powstające w mych myślach. I tak przed nami maluje się ogromne, zamrażające

jezioro, po którego tafli przemieszcza się stado szarych wilków, pozostawiając na gładkiej połaci śniegu wstęgi swoich śladów. Widziane z lotu ptaka zwierzęta zaraz znikają, gdy gnani coraz szybszymi i bardziej zrywnymi uderzeniami strun przenosimy się w głąb ciemnego lasu oświetlonego tu i ówdzie ogniskami wędrowców. Przez chwilę tylko obserwujemy taniec iskier unoszących się ku niebu, gdyż wartkość melodii porywa nas dalej, do mroźnej jaskini, gdzie biała niedźwiedzica czuwa nad snem swego potomstwa. Prowadzeni spokojniejszym rytmem wychodzimy na zewnątrz, na oblodzony szczyt potężnej góry. Gwiazdy świecące wysoko nad naszymi głowami zdają się na wyciągnięcie ręki. Zamykam czar, pozostawiając na ścianach granat tahitańskiego nieba obsypanego maleńkimi gwiazdkami, które mrugają do nas, niczym ich odpowiedniki na prawdziwym nieboskłonie.

Gdy zamiera melodia, nasze oczy kierują się w stronę trzech księżycy błyszczących daleko na Północy.

- Tahitania... Jedyne miejsce na Kontynencie, gdzie można zobaczyć podobne zjawisko. Och, jak ja kocham zimę. - Wzdycham, po czym przenoszę rozmarzone spojrzenie na Severa. - To było naprawdę niezwykle. Dziękuję, Mistrzu.

Mężczyzna milczy dłuższą chwilę, z zamyśleniem wpatrując się w mur, na którym dopiero co oglądał piękno kraju, który sam ukochał i za którym tęskni.

- Nie, Arienne. To ja dziękuję. Przypomniałaś mi właśnie, jak wygląda miejsce, które, gdyby to tylko było realne, obrałbym za swój dom. Ja też wolę śniegi Północy od palącego słońca Południa. - Ostatnie zdanie wypowiada szeptem, nie kryjąc zdumienia malującego się na obliczu, gdy odkrywa, że coś jeszcze prócz muzycznej pasji łączy go z jego Milady.

- Byłeś tam kiedyś, prawda? - Zaskoczona przyglądam się przez chwilę mężczyźnie tak, jakbym widziała go po raz pierwszy w życiu, i nagle czuję, że mam chęć lepiej go poznać. Przenoszę wzrok na ściany. - Czyli podoba ci się moje magiczne malowidło i zgadzasz się, bym je zostawiła w twojej komnacie? Wydaje mi się, że pomieszczenie wygląda teraz dużo lepiej niż z tymi śladami po trofeach, które wisiały tu wcześniej. I spójrz tylko tam. - Wskazuję dłonią nad biurko. -

Najjaśniejsza ze wszystkich dzisiejszego wieczoru: Gwiazda Przeznaczenia, w które oboje wierzymy.

- Mieszkałem w Tahitaniu, z pewnymi przerwami, prawie półtora roku. - Anturyjczyk z lekkim uśmiechem błędzącym na wargach wpatruje się we wskazany jaskrawy punkcik na wyczarowanym niebie. - Nigdy nie zapomnę piękna tamtejszych krajobrazów, pustki lodowców i dziczy zimowej kniei. Zmrożonych lodem wodospadów i skrzęcych się od śniegu, poszarpanych szczytów górskich, za którymi ciągną się bezludne rubieże oraz Ocean Lodu. Będąc tam, czułem się wolny. Tęsknię za tym uczuciem. Tęsknię za tą niezwykłą krainą. Chciałbym tam jeszcze kiedyś powrócić... Ven twierdzi, że wkrótce czeka mnie trudna i niebezpieczna wędrówka. Może Przeznaczenie pozwoli mi odwiedzić w jej trakcie ten niezwykły kraj, a ty zostaniesz wówczas mą przewodniczką?

Uśmiecham się zachwycona odkryciem zamiłowania do tego samego miejsca. Biorę od Severa instrument i kładąc go koło skrzyni, wyznaję:

- Mało kto chyba zwiedził Tahitanię w takim stopniu jak ja. Ojciec bardzo często zabierał mnie na wielodniowe wyprawy, mam więc wrażenie, że moja ojczyzna nie ma przede mną tajemnic, choć i ja nigdy nie mogę w pełni nadziwić się jej pięknu. - Powstaję i z entuzjazmem chwytam Anturyjczyka za dłoń. - Chodź, Mistrzu, dzisiaj przez cały dzień praktycznie nie używałam magii, więc mogę ci jeszcze trochę poczarować.

A gdy mężczyzna posłusznie spełnia me polecenie, kieruję się z nim w stronę biurka, nad którym wśród gęsto usianych gwiazd wskazuję mu jedną malutką.

- Tu, pod Gwiazdą Wojowników, pewnie rozpoznajesz to miejsce? - Za pomocą czaru przenoszę nas teraz nad granatowe morze. Znajdujemy się na brzegu zatoki, której krawędzie poszarpane są wcinającymi się w zamarzającą wodę białymi klifami. - Zatoka Lwa. - Śmieję się zdając sobie sprawę, że i w Tahitaniu miałam już styczność z tym majestatycznym zwierzęciem. Nazwę nadano temu miejscu ze względu na jego kształt na mapie, który do złudzenia przypomina paszczę ryczącego drapieżcy. Przez chwilę przyglądam się, jak pływające po bezkresnych wodach lodowce z hukiem łamią krę, a wiatr

wzburza wysokie fale i uderza nimi o lodowe ściany wzniesień. - W tym miejscu człowiek staje się prawie niewidoczny wobec potęgi natury... - Urywam i znowu zaczynam się śmiać. - Pewnie nie powinnam tego mówić, gdyż za chwilę ponownie zarzucisz mi powagę staruszki.

Jednak ku memu zdumieniu Severo nie ripostuje mej wypowiedzi zabawną uwagą czy drwiną, lecz milczy, z fascynacją przyglądając się rozpościerającemu się przed nami widokowi. Po pewnym czasie, wciąż trzymając go za dłoń, wiodę mężczyznę w stronę łoża i przystaję kilka kroków przed nim.

- Na granicy Konstelacji Wielkiego Odkrywcy i Szlaku Zagubionych Wędrowców znajduje się moje ulubione miejsce. Mało kto o nim wie, więc nie ma jeszcze swojej nazwy.

Rzucam kolejny czar i oto przystajemy na brzegu rzeki, w której burzą się spienione wody wypływające z zaśnieżonych gór. Uśmiecham się tajemniczo i prowadzę czarnowłosego do ukrytej w śniegu groty, której ciemne korytarze znajdują swój koniec dokładnie pod wodospadem oddzielonym od nas lodową ścianą. Dotykam zamarznętej tafli i mimo że to tylko iluzja, mam wrażenie, że naprawdę czuję jej chłód.

- Żaden malarz nie potrafiłby oddać takiego piękna - wyszeptuję, wodząc dłonią po symetrycznych wzorach wieloramiennych gwiazd i śnieżynek, które zaczynają się mienić blaskiem tysięcy barw w momencie, gdy przez wodną kurtynę przenikają promienie zimowego słońca. - A teraz pozwól, że zgadnę, co ty lubisz najbardziej. - Na chwilę powracamy do komnaty Severa, którego chcąc zabrać w dalszą wędrowkę, zmuszam do zajęcia miejsca na łożu. Sama również przysiadam na skraju posłania i kieruję spojrzenie ku górze, następnym zaklęciem sprawiając, że znika baldachim znad naszych głów, gdyż zakrywają go dwa piękne obiekty niebieskie. - Gwiazdy Króla Agenora i Królowej Alanis, które na ziemi łączą dwie góry Mostem Natchnionych Dusz. - Naszym oczom ukazuje się uformowana przez przyrodę przeprawa nad zaśnieżoną przełęczą, której ludzkie ręce nadały kształt zapadającej w pamięć konstrukcji. Balustrady mostu ozdobione są wykutymi w lodzie, starannie wykonanymi rzeźbami przedstawiającymi wizerunki władców i bohaterów, znanych miejsc, zwierząt oraz przedmiotów codziennego użytku. W barierkach

błyszczą otwarte księgi i pióra, miniatury zamków i rzeczywistej wielkości miecze. Wykute dłońmi różnych artystów arcydzieła zdają się tworzyć harmonijny obraz wszechświata.

- Jest tam też już twoje dzieło, Mistrzu?

Severo nadal nie jest w stanie wydusić z siebie słowa, wpatrzony roziskrzonym wzrokiem w odtworzone przed nim widoki. Jego myśli bezwolnie powracają do czasów, które spędził w Tahitaniu.

Miał dwadzieścia cztery lata. Świeżo został Mistrzem i ta wyprawa, choć wiązała się ściśle z jego obowiązkami, była dla niego nagrodą większą niż medalion Lwa wiszący od niedawna na jego piersi. Tak to wówczas postrzegał.

Wreszcie opuścił przeklęty Ravillon. Był wolny nie ograniczały go mury Czarnej Twierdzy. Zostawił w nich swe cierpienia, by choć na chwilę znów zacząć żyć względnie normalnie. Nikt inny nie chciał się podjąć zlecenia w tak odległym kraju, do którego dostanie się lądem stanowiło nie lada wyzwanie, podróż morską zaś, choć skrócona częściowo przez użycie magicznych portali, okupiona była wielkim niebezpieczeństwem. Nieprzewidywalne sztormy i wichury nawiedzające Ocean Lodu pokonały już niejedyn okręt. Do tego Północ była wiecznie zmrożona zimą. Ziemia mrozu i śniegu. Prawie niezamieszкана. W bliskim sąsiedztwie legendarnej krainy Schatten, w której śpi wieczne Zło. Severo jednak był zachwycony wizją wyprawy, poznania nowego miejsca, perspektywą przygody z dreszczem niebezpieczeństwa w tle. A co najważniejsze: najdalej od Związku, jak tylko było to możliwe na Kontynencie! Marzył o odpoczynku, o przywróceniu równowagi w swym życiu, a w Ravillonie nie było to możliwe. Choć jego wyćwiczone do perfekcji ciało stało się niczym stal, odporne na wszystkie uderzenia i ataki, umysł Anturyjczyka spowijała Ciemność.

By uzyskać tytuł Mistrza, wyzbył się całej swej osobowości. Związek wyzuł go z uczuć, które tu uznawano za niegodne wojownika. Nie było tu miejsca na empatię, honor, szlachetność czy litość. Anturyjczyk poddał się więc regułom, które teraz zmuszony był traktować jako oczywistość, nawet jeśli kłóciły się z zasadami, które do tej pory wyznawał. Mordercze treningi, fizyczne kary, głodówki, więzienie i tortury, jakie przeszedł, sprawiły, że przestał się uważać nad

kimkolwiek i czymkolwiek. Po dwóch latach pobytu w Twierdzy zaniechał rozważań, kim był, zanim do niej trafił, gdyż podobne dywagacje rozstrajały go i utrudniały skupienie na zajęciach, po trzech - przeszłość stała mu się obojętnym wycinkiem historii, która nie wróci. Gdyby tylko wiedział, co złego uczynił, zanim trafił do Podziemi Ravillonu, może byłoby mu łatwiej zaakceptować upodlenie i razy, które otrzymywał, gdyż miałby pewność, że w pełni na nie zasłużył.

Wyjazd do Tahitanii, jego pierwsze zlecenie, odkąd otrzymał zaszczytny tytuł Mistrza Walk, a jego dotychczasowy preceptor został wybrany Arcymistrzem Związku, był niczym świeży powiew w życiu, które znał i którego nienawidził. Być może dlatego tak emocjonalnie podszedł do tego, co zastał na Północy. Zafascynowało go dosłownie wszystko. Przyroda, ludzie, widoki, jedzenie, a nawet skomplikowany język. Jego zleciodawczyni okazała się piękną, której nie mógł się oprzeć. I choć jej intencje i myśli już tak piękne nie były przez cały swój pobyt cieszył się jej łaskami, hojnością i namiętymi nocami. Czas, którego nie spędzał na wykonywaniu poleceń, należał wyłącznie do niego. Zwiedzał wówczas lodowe pustynie, przemierzał nieskalane dotychczas ludzką stopą bory i knieje, wypływał samotnie daleko w morze, jakby chciał na własne oczy przekonać się, co kryje się za mroczną zasłoną na horyzoncie Oceanu Lodu. Blizny po torturach zagoiły się jeszcze w Ravillonie, lecz pełnię wewnętrznego spokoju odzyskał dopiero tam. Pokochał to miejsce. Miejsce tak bliskie jego tłumionej już wówczas mocy i tak z nią pokrewne...

- A więc wiesz? - wypowiada w końcu wpatrzony w stworzoną przed nim iluzję. - Zapewne Ven pokazał ci moje rzeźby. Wiedz jednak, że nie śmiałybym dodawać niczego od siebie w tej niesamowitej konstrukcji. Nie jestem artystą. To, co robię, to zabawa, zabicie nudy, natchnienie chwili. To nie ma nic wspólnego ze sztuką. Ale to prawda. Wiele razy byłem na tym moście. Jest niezwykle. W słoneczny dzień, gdy spojrzysz na północ, zobaczysz między szczytami ujście Brenny do Oceanu, a za nim horyzont skąpany w ciemności. Zawsze chciałem wiedzieć, co jest dalej. - Przenosi spojrzenie na siedzącą u jego boku kobietę, która wspiera głowę na jego barku. - Od razu wiedziałem, że stamtąd jesteś. Gdy tylko cię ujrzałem. Twoja skóra jest biała jak tahitański śnieg. Żadna niewiasta na Kontynencie nie może się nią

poszczycić, prócz mieszkanki Krainy Wiecznej Zimy. Dlatego cię wybrałem. Jesteś piękną, której nie spotykano w Ravillonie, ale i w ogóle w tych rejonach Świata. Jesteś moim wspomnieniem i moją tęsknotą. - Dotyka zimną dłonią policzka Arienne.

Gdy zdaję sobie sprawę, że mężczyzna właśnie porównał moją urodę do urzekającego swym czarem krajobrazu mej ojczyzny, natychmiast prostuję się i zmieszana spuszczam wzrok, ale i uśmiecham się nieśmiało. Jeszcze nigdy nie otrzymałam tak wyszukanego komplementu, który na dodatek wywarłby na mnie takie wrażenie. I co ja mogę odpowiedzieć memu Mistrzowi? Przecież nie powiem mu, że czuję się w tej chwili przy nim jak przy kimś, kogo znam od dawna, z kim uwielbiam spędzać czas i z kim najchętniej już teraz wyruszyłabym w podróż do magicznej Tahitii. Zawstydzona kieruję spojrzenie na wciąż zawieszoną przed nami iluzję.

- Zabiorę cię tam - do delty Brenny i na środek Oceanu. Dalej jednak to niemożliwe, gdyż tam moja moc zawsze napotyka barierę, której nie jestem w stanie przekroczyć. - Po tych słowach ruszamy na magiczną wędrowkę przez zaśnieżone lasy i góry, żeby w końcu znaleźć się na samym krańcu Naszego Świata.

Severo leży na łożu i delikatnie bawi się włosami swej Milady. Owija sobie ich błyszczące pasma dookoła palców, zanurza w nich twarz, by nasycić się zapachem wiosennej łąki rozkwitłych fiołków, ostrożnie ściąga wpięte w nie rubinowe i perłowe spinki.

Jest środek nocy, a on wciąż nie może usnąć, choć Arienne śpi już przeszło od godziny. Zmęczona wysiłkiem włożonym w tworzenie przed swym Mistrzem magicznej Tahitii, odpłynęła w jego ramionach. Nie protestowała nawet, zgodnie ze swym zwyczajem, gdy mężczyzna przed spoczynkiem zdejmował z niej suknię, pozostawiając czarodziejkę jedynie w koronkowej halce. Dziewczyna tak bardzo była wyczerpana zużyciem mocy, że zupełnie zapomniała o zażenowaniu i wstydzie. Na rękach zaniósł ją do łoża. Sam zrzucił wytworny kaftan i odprawił służących, którzy przynieśli wieczerzę wraz z czystym przyodziewkiem, by nie zakłócili swą obecnością wypoczynku pięknej Tahitanki. Gdy dołączył do kobiety na miękkim posłaniu ze skór,

okrywając ją płaszczem z wizerunkiem Lwa i przyciągając do siebie, ta wtulając się w jego tors, ku dogłębnemu zdumieniu Anturyjczyka, wyszeptała przez sen imię innego mężczyzny.

Gerhard.

Władca, o którym czarnowłosa napomknął w rozmowie z Arienne po audiencji u Arcymistrza. Tragiczna postać. Wielkie plany i miłość zakończona dramatyczną śmiercią monarchy, jego małżonki oraz ich nienarodzonego dziecka. Historia, której finał przyniósł upadek wielkich idei przyświecających budowie Cesarstwa Fenian, które miało zjednoczyć wrogich sobie sąsiadów - Fenerię i Anturię.

Gerhard Agenor Arwern.

Ostatnio stanowczo za często o nim słyszy! Zaczęło się od Podziemi, gdy dzień po uczcie ściał swego pobratymca.

Właśnie! Przypomina sobie nagle, przerywając tok swych myśli. Tamten skazaniec coś mu wręczył. Zdaje się, że jakiś medalion? Żądając widzenia z Arcymistrzem, mówił o jakiejś tajemnicy. A Severo, chcący jak najszybciej zakończyć męczący dzień pracy i spotkać się ze swą Milady, nawet uważnie go nie wysłuchał. Co zabawniejsze, do tej pory nawet nie spojrzał na to, co wówczas otrzymał od więźnia. W wolnej chwili musi koniecznie przyjrzeć się tej błyskotce, postanawia.

W każdym razie od tamtego ścięcia Joven i pozostali podwładni Lwa odbywający służbę w Podziemiach nie dają mu spokoju. Nie skłamał więc Arienne, mówiąc, że nazywają go, ku powszechnej wesołości, imieniem pierwszego Cesarza, a to tylko dlatego, że znał wiek, jaki miałyby obecnie Gerhard, gdyby nie został zamordowany i - jak twierdził tamten szalony jeniec - faktycznie żył ukryty wśród Związkowców w Ravillonie.

Trudno zresztą, by tego nie wiedział!

Tragiczne wydarzenia, które doprowadziły do zmiany na Cesarskim Tronie, powrotu z wygnania królowej - regentki Mityleny z rodu De La Cler - i późniejszych rządów jej wnuka, Saula Sinistera, zbiegły się w czasie z rozpoczęciem przez Severa życia w Czarnej Twierdzy. Szesnaście lat temu Anturyjczyk miał dwadzieścia lat. Tyle samo, co ostatni z Arwernów. Może z ciekawości warto by poprosić na przykład Tessiego, w końcu to Mistrz Szpiegostwa, by trochę się wywiedziało w sprawie tajemniczej śmierci pary monarchów? Ciekawe też, ilu

dwudziestolatków z Cesarstwa zostało przyjętych w tamtym okresie do Ravillonu. Severo pamięta niewielu rekrutów. Frygill, ówczesny Mistrz Walk, prócz czarnowłosego nie miał żadnych innych bezpośrednich uczniów. Hołdował bowiem zasadzie, której wierny jest także Anturyjczyk. Trzeba mieć szczególne predyspozycje, zdrowie, siłę, charakter i hart ducha, by nosić miano prawdziwego wojownika, znawcy każdego oręża. Bardzo niewielu adeptów miało właściwe cechy, lecz z nich tylko Severo dotarł w treningach przed oblicze samego Frygilla. Jednak zaszczyt szybko zmienił się w koszmar. Ileż to razy czarnowłosey żałował potem, że pokonał konkurentów, że był najlepszy. W tamtych czasach ci, którym nie udawało się przejść na wyższy poziom, byli po jakimś czasie eliminowani w Podziemiach. Proste, skuteczne rozwiązanie. Jako jedyny uczeń, ćwiczący pod okiem Mistrza Walk, Anturyjczyk często wyobrażał sobie, że zamiast w jego ręce trafia pod topór Kata Związku i dzięki temu uwalnia się wreszcie od potwora, za którego miał swego nauczyciela w tamtym mrocznym okresie życia.

Wracając do Gerharda, Związek na pewno ma stosowne rejestry i łatwo dałoby się sprawdzić, ilu z werbowanych wówczas nowicjuszy i więźniów było w odpowiednim wieku i ilu z nich pochodziło z Fenian, a konkretnie Fenerii. I do tego nie jest potrzebny nawet Tessi. Stanowisko Sekretarza daje bowiem Anturyjczykowi dostęp do wszystkich dokumentów, nawet tych opatrzonych klauzulą tajności! Severo postanawia zbadać tę sprawę, zwłaszcza że takie zajęcie umili mu przykry czas, jaki zmuszony jest spędzać w Archiwum - w miejscu, które dla niego stanowi jedynie kopalnię kurzu i straszliwie go nudzi.

Mężczyzna przenosi spojrzenie z wciąż płonącego w kominku ognia na śpiącą w jego ramionach kobietę i natychmiast zarzuca snucie spiskowych teorii na rzecz rozmyślań o maleńkiej czarodziejce.

Kim jesteś? Co takiego się stało, że zmuszona zostałaś w tak młodym wieku opuścić ojczyznę, którą tak kochasz? Odbyć tak ryzykowną podróż poza granice bezpiecznego azylu Północy, gdzie musiałaś mieć szczęśliwy dom, skoro o swym ojcu wypowiadasz się z szacunkiem, by trafić akurat tutaj, do Ravillonu? Jeśli tak lubiałaś spędzać czas ze swym rodzicem i dzielić z nim pasję podróżowania, dlaczego od niego odeszłaś? I jeszcze: z jakiego rodu pochodzisz?

Nie ulega bowiem wątpliwości, że Arienne wywodzi się ze szlachty, której w Tahitaniu jest bardzo niewiele. Raptem kilka rodzin i dynastia panująca. Samych rycerzy na królewskim dworze było w czasie misji Severa pięciu. W tak małym środowisku wszyscy się znają. W takim razie z całą pewnością, choć minęło już wiele lat od jego pobytu w tym kraju, Anturyjczyk musiał mieć kontakt z bliskimi swej Milady. Może znał więc i ją osobiście? W końcu musiała mieć wtedy jakieś, cztery lata!

Zamyślony mężczyzna bezwiednie wodzi dłonią po białym ramieniu śpiącej dziewczyny. Ten wieczór zapowiadał się fatalnie, a jednak Arienne go zaskoczyła. Pomysł z rozmową nie był taki zły. Może następne dni spędzone u jej boku odkryją kolejne tematy i sprawy łączące go z ponętą czarodziejką. Taniec, muzyka, Tahitania, wiara w potęgę Przeznaczenia, no i wyobraźnia! Jakże bujna i bliska.

Teraz, gdy kobieta kryje twarz w koszuli na jego piersi, wydaje mu się tak krucha i bezbronna, że nawet i bez przysięgi złożonej Arcymistrzowi byłby bez wahania gotów bronić jej przed każdym niebezpieczeństwem.

Dziwne uczucie. Nieznane. W dziecku niemalże, które sobie przygarnął w tak brutalny sposób, odkrył nagle kogoś więcej niż tylko głupiutką gąskę, z której można się pośmiać i poobrać do woli w alkwie. Uświadomił też sobie, że z kobietą da się rozmawiać całkiem normalnie i nie wszystko sprowadza się jedynie do łoża. Czuje, że chce więcej. Chce więcej Arienne i pragnie lepiej ją poznać.

Jeszcze raz przenosi spojrzenie na wciąż widoczne, niezwykle krajobrazy, które z każdej strony otaczają łoże. Nad Oceanem Lodu zapalają się nowe gwiazdy, a daleko na horyzoncie błyszczą trzy księżyce, z których jeden jest szkarłatny niczym krew.

Schatten skryte za ciemną zasłoną mgły. Kraina Nieumarłych Cieni. Przedziwne wyspy, które według słów Dijona już wkrótce ożyją po wiekach zaklęcia w lodzie, a których moc ponoć nosi w sobie sam Severo. Może jeśli Ven połączy magię z siłą Arienne, uda im się spojrzeć w Zwiercadlo Przeznaczenia i odpowiedzieć na nurtujące go pytanie. Dlaczego? Po co zwykłemu śmiertelnikowi potęga nieśmiertelnego Zła? A może jako Strażnik Przeznaczenia - tu uśmiecha się szeroko na myśl o swojej naiwnej, rozmarzonej Milady -

wkrótce pozna prawdę, skoro już odnalazł swą Boginię?

Wpatrując się w tahitańskie, rozświetlone niebo, w końcu zasypia, przytulając się mocniej do przyjemnie ciepłego ciała swej kochanki.

Gdy pierwsze promienie słońca zaglądną do komnaty i padają na mą twarz, powracam powoli z nocnej, sennej wyprawy do Tahitanii. Otwieram uśmiechnięte oczy i próbując się przeciągnąć, stwierdzam, że jednak nie jestem w stanie tego uczynić, gdyż moje ciało otaczają silne ramiona Severa. Przekręcam delikatnie głowę i z ulgą stwierdzam, że mężczyzna jeszcze śpi. To dobrze. Mam więc chwilę, by wszystko sobie uporządkować w głowie.

Wczorajszy wieczór wciąż stanowi dla mnie niewyjaśnioną zagadkę - jak to możliwe, że zdołałam zupełnie zapomnieć o wszystkim, co mnie tu dotknęło? Wymagający Mistrz, myślący do tej pory jedynie o swojej przyjemności, przemienił się w utalentowanego lutnistę i uważnego słuchacza. Naprawdę dołożył starań, aby najpierw mnie rozśmieszyć, a potem zainspirować do podróżowania po Krainie Wiecznej Zimy. Okazało się, że o Tahitanii i gwiazdach możemy rozmawiać bez końca.

No właśnie - rozmawiać!

Na chwilę przenoszę wzrok z widocznego spod rozchylonej koszuli torsu mężczyzny na moje piersi zanurzone w ażurowej koronce halki i ze zdumieniem stwierdzam, że tej nocy do niczego nie doszło. Jak przez mgłę wspominam moment, gdy wbrew moim coraz słabszym protestom Severo zdejmował ze mnie suknię. Ale na tym poprzestał. Nigdy nie przypuszczałabym nawet, że przedłoży konwersację nad przyjemności ciała. Pełen niespodzianek jest ten mój Mistrz.

Uśmiecham się lekko, przypominając sobie po raz kolejny historię lwa zamienionego w kotka - teraz, gdy tak spokojnie śpi, Severo wydaje się zupełnie niegroźny. Nie wnika tymi swoimi inteligentnymi oczami w głąb mnie i nie droczy się ze mną. W zasadzie jest zupełnie bezbronny - stwierdzam, dotykając dłonią jego miękkich włosów. A gdy to czynię, nagle pewien pomysł przychodzi mi do głowy. Starając się nie obudzić mężczyzny, wyswobadzam się z jego uścisku. Musi być pogrążony w naprawdę mocnym śnie, skoro praktycznie nie

zareagował na mój ruch, ale tym lepiej. Nie ubierając się, podchodzę do biurka i ze sterty oręza piętrzącego się pod nim wyciągam niewielki sztylet. Teraz albo nigdy!

Powracam do łoża z mocno walącym sercem. Jeżeli teraz się zbudzi, będzie po mnie, gdy zobaczy mnie zakradającą się ku niemu z bronią w ręku! Ale nie ma chwili na wahanie. Pochyliam się nad Anturyjczykiem, leciutko unoszę jeden z jego loków i szybkim ruchem go ścinam. Zadowolona, że drzemiący niczego nie zauważył, podchodzę do kominka i rozpalam w nim wygasły ogień. Gdy ten zaczyna się tlić, najpierw wrzucam do niego czarny pukiel włosów Mistrza Walk, a potem dodaję do niego swój.

Pokażcie mi, płomienie, czy któremukolwiek z nas będzie jeszcze dane powrócić do Tahitanii.

Ogień wybuchą większym żarem i wkrótce zmienia barwy. Nakarmiony cząstką ludzką, a nie tylko magicznym proszkiem, pokazuje wyraźne obrazy w naturalnych barwach. Nawet towarzyszące wizji odgłosy, ciche niczym powiew letniego wiatru, zdają się słyszalne.

I tak oto na dźwięk tamburynu kilkanaście młodych dziewcząt ubranych w ciepłe płaszcze wbiega do lasu. Rozpierzchają się pomiędzy dumnymi świerkami i każda z nich pędzi ile sił, aby znaleźć bezpieczne schronienie. Pomędzy nimi jestem ja - ubrana w długi, biały płaszcz podbity futrem w tym samym kolorze. Głowę mam zakrytą kapturem, w rękach zaś, okrytych mlecznymi rękawiczkami, trzymam maleńką piszczałkę.

Dokładnie wiem, co czuję w tym momencie przyszłości. Z przyspieszonym biciem serca szybko przemierzam knieję, co chwilę odwracając się za siebie i sprawdzając, czy nikt mnie nie śledzi. Nagłe zadęcie rogu zatrzymuje mnie na moment. Spoglądam wysoko w niebo, upewniając się, w którym miejscu ptaki poderwały się właśnie do lotu, i obieram przeciwny kierunek. Co chwilę w zaśnieżonym borze rozlegają się wysokie dźwięki wydobywane z maleńkich instrumentów, w których posiadaniu są pozostałe dziewczęta. Zmylanie polującego. Jednak ja nie używam piszczałki, tylko skradam się powoli ku śnieżnej zaspie. Chwilę tylko się tam chronię, a nie słysząc już żadnych odgłosów, decyduję się wycofać. Unosząc lekko spódnicę, dokładnie wymierzam kroki i stawiam stopy na śladach, które uczyniłam,

przychodząc tu. To powinno wprowadzić przeciwnika w błąd. Po dłuższym czasie zatrzymuję się za ogromnym drzewem i uśmiecham się do siebie. Znajdzie mnie czy nie w końcu? Zniecierpliwiona wystawiam głowę zza szerokiego pnia. Skrzypnięcie śniegu za moimi plecami jest jednak tak krótkie, że nim zdążam się odwrócić, już zostaję oderwana od ziemi i mocarne ramiona czarnowłosego podnoszą mnie w kierunku wcześniej wypatrzonej przeze mnie zasy. Z piskiem protestu i śmiechem przykładam piszczałkę do ust i daję znać pozostałym, że zostałam porwana.

To niemożliwe! To się nie może stać! Wpatruję się wstrząśnięta w gasnący ogień, z którego płomieni znikły już zaczarowane obrazy. W wizji z kominka byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie, a teraz czuję, jakby spotkała mnie największa tragedia w życiu.

On i ja. tam. w trakcie tego rytuału! Nie, tylko nie to! Proszę was, bogowie, pozwólcie mi raz się mylić. Ja i on - tu, w Ravillonie, to nieuniknione, ale w rodzinnym domu?! Czuję, jak rozpacz ogarnia me serce.

Podnoszę się szybko i pospiesznie ubrawszy, opuszczam komnatę Mistrza. Przelotem tylko przed wyjściem obdarowuję Severa spojrzeniem i cierpię, świadoma, że nie oszukam siebie w tej materii - tam na łożu śpi właśnie ten, który jest mi Przeznaczony! Nie dość, że wróżba Vena i słowa Arcymistrza, to jeszcze moja wizja przyszłości to potwierdziła! I co z tego, że spędziłam z nim jeden przyjemny wieczór? Przecież to Związkowiec! Morderca! Jaki ten Los jest niesprawiedliwy!

- Co mu się stało, do cholery? - Gavin podjeżdża do Tessiego i wskazuje na Anturyjczyka jadącego przed nimi na czarnym Imperatorze. - Jeśli zaraz się nie ruszy, wrócimy do Ravillonu z samą drobnicą! Mamy raptem kilkanaście bażantów, kuropatw i zajęcy. Mnie samemu starczą one ledwo na jeden dzień, a przecież mamy wyżywić nas pięciu i jeszcze nasze kobiety na przeszło dwa tygodnie! Jeśli dalej będzie tak bierny, któryś z gamoni Eminencji zgarnie nam najlepszego zwierza!

Tessi przenosi spojrzenie na Severa. Faktycznie. Jego zachowanie

jest dziwne. Zawsze, gdy wyruszali na łąd, by polować w anturyjskich lasach, jego przyjaciel tryskał energią, wszędzie był pierwszy, wyprzedzał wszystkich przeciwników, traktując polowania niczym turnieje i zawody rycerskie. Bawiła go wściekłość Tarlena, gdy najlepsze zdobycze trafiały się jemu, a nie Mistrzowi Łowiectwa, do czego zobowiązywałby młodzieńca jego tytuł. Tym razem jednak czarnowłosy jest wyraźnie przygaszony. Od samego wypłynięcia z Twierdzy widać, że jego myśli są daleko od uzupełniania zapasów ich spiżarni. Opóźniał rozstanie ze swą Milady, podczas gdy większość Mistrzów, gdy tylko ich stopa stanęła w Fos, od razu udało się wprost do stajni należącej do Związku i ruszyło w bór, nawet nie oglądając się na to, co robią ich faworyty. I jakoś tak długo się z nią żegnał, gdy już odprowadził ją do dworku.

- Poczekaj. To delikatna sprawa. - Mistrz Szpiegostwa uśmiecha się zawadiacko.

- A to wam się na babskie pogaduszki zebrało! - Eston mija trzech mężczyzn, pędząc galopem na srokatym wierzchowcu. - Zostawcie zatem męskie zajęcia prawdziwym mężom! Baby!

- Od razu widać, że największa zdobycz tym razem będzie nasza. - Tuż za nim przejeżdża Tarlen, grożąc pięścią w stronę Severa, za nim zaś podąża Gritton. Śmiejąc się, znikają między drzewami, wznosząc za sobą tumany kurzu i zeschniętych liści.

- Lepiej szybko go kopnij w zadek, by zaczął działać, w przeciwnym razie czeka nas głód - ze złością rzuca olbrzymi wojownik. - Nie będę dłużej oglądał ich tyłków przed swym nosem! Jadę! - Spina potężnego, białego rumaka i pospiesznie oddała się, goniąc pozostałych.

Tessi zaś wbija obcasy w boki Barona. Przyspiesza, by po chwili zrównać się z koniem Severa. Przygląda się przyjacielowi przez chwilę. Zamyślane spojrzenie przymrużonych źrenic, kilkudniowy zarost, który warto by już skrócić, niesforne loki wymykające się spod związanego je nisko rzemienia. No i ten rubin! A raczej rubinowa spinka wpięta tuż pod kołnierzem skózanego kaftana, tak niepasująca swą strojnością do skromnego odzienia jego towarzysza.

- No, mów! - Wielki Szpieg trąca ramię Anturyjczyka odzianą w rękawicę dłonią.

Czarnowłosy Mistrz zwraca zdumione oblicze na kompana, jakby

dopiero teraz zorientował się, że razem jada.

- Co to za mina? Wiem, że pożyczałeś lutnię od mojej Taidy, bo chciałeś ratować wieczór. Było aż tak źle tej nocy?

Delikatny uśmiech rozjaśnia surowe oblicze Severa.

- Było wspaniale.

- Czyli jednak! Wieczór się udał! No, to wszystko jasne. Trudno się dziwić, że po ognistej nocy nie masz siły na polowanie.

- Tym razem do niczego nie doszło, Tessi.

- Jak to? - Arcyszpieg unosi w zdumieniu brwi.

- Chciałem na własnej skórze przekonać się, co robisz z Taidą, gdy nie jesteś z nią w łóżu - odpowiada ze śmiechem czarnowłosa.

- A to dobre! - Do jego wesołości dołącza Mistrz Szpiegostwa. - I do jakich wniosków doszedłeś?

- Że od czasu do czasu warto porozmawiać z niewiastą, zamiast jedynie ją chędożyć - mówi śmiertelnie poważnie czarnowłosa, po czym obaj wybuchają śmiechem.

- Nie wierzę, że ty to mówisz, Severo! Takie wyznanie z twych ust świadczy o tym, że albo Ven znów ci coś zaaplikował, albo że się zadurzyłeś!

- Słucham?! - Anturyjczyk patrzy na przyjaciela szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma. - Ja? Zwariowałeś? Nie wierzę, że to mówisz, znając mnie tyle lat!

- A co? - Tessi nie kryje rozbawienia. - Jesteś ze skały? Od razu ci mówiłem, że ona jest w twoim typie.

- Jest w moim typie, nie przeczę, lecz to jeszcze nie znaczy, że łączy mnie z nią coś więcej niż łóże i jeden wieczór miłej konwersacji!

- Łóże, wspólne tematy, znajomość tańców, umiłowanie muzyki, magia - śmieje się jego kompan. - Severo, nie bądź naiwny. Od tego wszystko się zaczyna. No, może w innej kolejności, bo alkowa powinna być scementowaniem więzi, a nie jej rozpoczęciem, ale my w Związku działamy szybciej, łamiąc odwieczne kanony. Miłość wisi w powietrzu.

- Jesteś cymbałem, Wielki Szpiegu - prycha z niezadowoleniem Mistrz Walk.

- Nawet nie wiem, co znaczy to słowo.

- W takim razie ja ci to wyjaśnię, drogi Lordzie. - Przyjaciel ścisza głos do konspiracyjnego szeptu. - Miłość przejawia się na przykład

tym, że mężczyzna jest gotów oddać majątek, chociażby. takie pięćset tysięcy fenów, by ratować ukochaną kobietę.

- O, toś się popisał, Tessi - kpi Anturyjczyk.

- Mamy z nią do czynienia także wtedy - kontynuuje niezrażony Arcyszpieg - gdy kochanek sprawia wybrance biżuterię i szaty godne królowej, by jej, ale i sobie, zrobić tym przyjemność. A kiedy przychodzi im się rozstać, zabiera z sobą jakiś należący do niej drobiazg, by mając go przy sobie, nadal czuć obecność ukochanej u boku. by stale mu towarzyszyła. - Przychyla się w siodle i dotyka dłonią rubinowego klejnotu. - Ty masz tę spinkę. Ja zaś to. - Prostuje się w siodle, odsłaniając pasma falowanych włosów z ucha, by pokazać przyjacielowi perłowy kolczyk.

- Arienne dała mi ją na mój rozkaz. Spodobała mi się, więc nie miała wyjścia i...

- Oczywiście, Severo! Oczywiście! - Tessi z trudem powstrzymuje się od śmiechu, udając powagę. - Jeszcze żebyś miał na sobie dworskie stroje, jak chociażby te, które przywiozłeś z Wysp, ale nie siermiężną Związkową skórę. Żałosne! Kogo chcesz oszukać? Bo chyba nie mnie, Wielkiego Szpiega. Poza tym pamiętam, jak to było ze mną i Taidą. Nawet nie podejrzewałem, że jedna niewinna noc z narzeczoną mego zleceniodawcy skończy się tym, że będę zmuszony symulować jej uprowadzenie i ucieknę z nią, nie odebrawszy nawet zapłaty, co narazi mnie na karę w Ravillonie. Wówczas i ja nie wiedziałem, że mnie coś bierze i że to coś nazywa się miłością.

- Nie patrz na mnie przez swój pryzmat, Tessi. - Czarnowłosa zwraca ku niemu poważne spojrzenie. - Nie jestem tobą. Jesteś młodszy ode mnie o siedem lat.

- Dlatego sądzisz, że rządzą mną inne prawa niż tobą? Bo jesteś starszy?

Daj spokój. Natura ludzka jest jedna, bez względu na wiek. Widziałem, jak na nią patrzyłeś, gdy ją zostawiałeś w Fos. Nie pomyliłem się co do tego, że będziesz ją chciał, teraz jestem zaś pewien, że już wkrótce pokochasz ją, jak ja Taidę. A gdy już pierwszy raz pocałujesz Arienne tak, jak należy całować umiłowaną kobietę, a co Związek uznaje za niegodne, będziesz, drogi Severo, zgubiony na wieki, a twój ułożony zgodnie z zasadami Kodeksu Świętej Organizacji świat

wywróci się na opak, obalając wszystkie wpajane ci w Ravillonie brednie. - Wybuchła śmiechem.

- Jeżeli twoją intencją było poirytowanie mnie, to ci się udało - odpowiada Mistrz Walk ze złością. - Dlatego właśnie doszedłem do wniosku, że rozmowa z Arienne jest ciekawsza od takiej z tobą, Gavinem czy Venem. Ona się ze mnie nie naśmiewa, za to ja mogę sobie poużywać na niej do woli! A teraz wybaczyć, ale skoro już koniecznie musieliście oderwać mnie od mojej pracy i zmusić do przyjazdu tutaj, pozwól, że skupię się na polowaniu, a nie rozmowach, które mogą kosztować nas wszystkich życie. Chcę jak najszybciej powrócić do moich obowiązków w Ravillonie.

- Zwłaszcza że wynająłeś w *Pod Skrzydłami Flaminga* apartament na całą noc. W istocie bardzo ci spieszą do twych zajęć w Archiwum czy Podziemiach - śmieje się na całe gardło jego kompan. - Starszy nie zawsze znaczy mądrzejszy, Lordzie Severo!

- Och, zamknij się, Tessi. - Wzburzony Anturyjczyk uderza dłonią bok konia i rusza galopem przez las. Mistrz Szpiegostwa po chwili puszcza się w pogoń za nim, nadal się śmiejąc.

- Milady Taida, niech tylko sprawdzę. To, co zwykle. - Niski, szpakowaty mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat małymi oczami uważnie studiuje pieczęcie przybite w rubrykach grubej księgi leżącej na mahoniowym biurku.

Arienne i jej przyjaciółka znajdują się obecnie w niewielkim pałacu, który w zamierzchłych czasach należał do stronników Cesarza Gerharda, straconych po zmianie władzy na tronie. Wykupiony od monarchii budynek, położony nieco na północ od Fos, został przystosowany przez burmistrza miasta na potrzeby zamożnych podróżników. Przedstawiciele szlacheckich rodów, zachęceni atrakcyjną ofertą odrestaurowanego dworku, mieli częściej odwiedzać zapomniane miasteczko i tym samym zapewnić mu stały dochód.

Kobiety stoją teraz w przedsionku, którego podłogi wyłożone są szaro- białym marmurem. Jasnobłękitne ściany ozdobiono licznymi portretami. Pod nimi ustawione są wykonane z kamienia rzeźby przedstawiające wizerunki nimf i faunów skrywających się pod licznymi

ustawionymi donicami z pnącymi się ku górze palmami i cytrusami.

- Tak. Dla mnie kąpiel w mleku i miodzie oraz masaż skroni - potwierdza młoda dziewczyna, po czym mężczyzna odznacza coś piórem w księdze i skinieniem głowy wskazuje kierunek, w którym ma się udać. Taida jednak pozostaje przy Arienne. - Znow strasznie boli mnie głowa. Do tego już ponad tydzień jestem bez masażu. Te zabiegi naprawdę pomagają. A ty? Co weźmiesz? - z ciekawością zerka do księgi i zdaje się w niej czegoś szukać, by po chwili wykrzyknąć z rozbawieniem: - Ha! No proszę. Severo i tym razem nie szczędził pieniędzy na ciebie. Możesz wybierać to, co ci się tylko spodoba. - Przenosi pełne uznania spojrzenie na towarzyszkę. - Bałam się o ciebie wczorajszego wieczoru, gdy przyszedł do mnie z prośbą o pomoc, ale chyba spisałaś się nieźle. Musiał być naprawdę zadowolony.

- Ach, Milady Arienne, wobec tego? Witaj, pani! - przerywa Taidzie szpakowaty mężczyzna przy biurku. - Wszystko już zostało przygotowane na twój pobyt. Kąpiele, masaże, pielęgnacja ciała i włosów. Ustawiliśmy dla ciebie szezlong w Błękitnej Komnacie, jeżeli będziesz chciała dołączyć do pozostałych dam i posłuchać koncertu. Dziś występuje u nas słynny Duet Klarysy i Hugona przy akompaniamencie pięcioosobowej orkiestry. Zapewniliśmy ci także, pani, wygodny fotel w Amarantowej Sali, gdybyś zdecydowała, że masz chęć pograć w karty. Oczywiście, jeśli pragniesz odpocząć w samotności, na ostatnim piętrze czeka na ciebie nasz najlepszy apartament. Z wszelkimi wygodami. Powiedz tylko, proszę, czego chciałabyś skosztować, a nasi kucharze dołożą wszelkich starań, aby przyrządzić danie pod twój gust. Naturalnie w twym pokoju, według wskazówek wielmożnego Mistrza Severa, czeka już na ciebie półmisek owoców leśnych.

Anturyjczyk kazał to wszystko dla mnie przygotować? Zakłopotana nie bardzo wiem, co wybrać. Czy ja naprawdę potrzebuję którejś z tych rzeczy? W tym momencie nie bardzo czuję chęć na przebywanie z kimkolwiek, więc może ten apartament byłby niezłym pomysłem. Jednak gdy tylko się tam udam, będzie jeszcze gorzej, gdyż wówczas nie będę robić nic innego, jak tylko rozmyślać. A tego nie chcę. Cały ranek próbowałam na wszelkie sposoby wytłumaczyć sobie wizję z kominka w komnacie Severa i nie byłam w stanie. Potem, kiedy już w

końcu pogodziłam się ze świadomością, że jednak tak musi być, zastanawiałam się z kolei, jak powinnam traktować mojego Przeznaczonego. I brak pomysłu na odpowiedź na to pytanie pozostawił mnie w jeszcze większym zmartwieniu i rozbiciu. Po prostu nie wiem, jak się do niego teraz odnosić. I to miało fatalne skutki podczas przedpołudniowej podróży do Fos. Praktycznie przez cały pobyt w łodzi milczałam, nie śmiając nawet spojrzeć mu prosto w oczy. Czasem, kiedy zdawałam sobie sprawę, że na mnie nie patrzy tymi swoimi magnetycznymi źrenicami, rzucałam mu ukradkiem spojrzenie, próbując pogodzić obraz pisanego mi mężczyzny z tym, co mam przed sobą. I efekt też był przygnębiający, bo przecież pod względem wyglądu nie mogłabym chcieć więcej.

Na ląd dopłynęłam więc sfrustrowana swoją bezsilnością i nieumiejętnością sprecyzowania argumentów przeciwko Severowi. Tylko ten jeden - że jest Związkowcem - co jednak w miejscu i czasie, w którym się znajdujemy, w ogóle nie stanowi przeszkody. I co mi wobec tego pozostało? Nic, jak tylko pogodzenie się z przyszłością i rzeczywiście zabieganie o to, aby mężczyzna mi Przeznaczony stał się choć w jakimś stopniu mi bliski. Taki wniosek nasunął mi się podczas pożegnania z moim Mistrzem, które z początku było dosyć niezręczne. Miał już wyruszać, a jednak się ociągał. Niby coś tam organizował przy koniach i broni, lecz zaraz powracał do mnie, jakby chcąc mi coś jeszcze powiedzieć. Aż w końcu rozbrojona tym jego niezdecydowaniem, odprawiłam go ostatecznie, przypinając mu do kaftana jedną ze spinek, które miałam we włosach, i obiecując, że w tym dworku będę tak miło spędzać czas, że gdy już wróci z polowania, zastanie mnie z uśmiechem na twarzy.

Przypominając to sobie teraz, zrezygnowana zwracam się do zarządcy dworku:

- Łosoś w sosie koperkowym z dodatkiem papryki i z zapiekаныmi ziemniakami. Ale to dopiero wieczorem poproszę. Teraz zaś dołączę do Milady Taidy.

Mężczyzna przywołuje służkę, która prowadzi nas schodami w dół. Podążając oświetlonym licznymi kandelabrami, przestronnym korytarzem, zrównuję się w końcu z mą towarzyszką.

- Bóle głowy, na które się skarżysz, są zapewne efektem ubocznym

zażywania tej mieszanki zawierającej dziurawiec. Gdy mnie nią poczęstowałaś, też nie najlepiej się czułam. Powinnaś spróbować naparu przyrządzonego z kwiatów ze Stepów Talirii. To samo działanie, a nawet nie poczujesz, że cokolwiek piłaś. Jak chcesz, to po powrocie do Ravillonu dam ci trochę na spróbowanie.

- Dzisiejszy pobyt tutaj powinien poprawić moje samopoczucie, ale chętnie skorzystam. Jeżeli te zioła są rzeczywiście takie dobre, to może uda mi się namówić Tessiego na zakup tego suszu. Choć słyszałam, że to bardzo drogi specyfik. - Taida odwraca głowę w stronę Arienne i uśmiecha się lekko. - Szczęście ci sprzyja, gdyż jako jedyna Milady nie musisz martwić się o pieniądze, bo akurat twój Mistrz ma ich bez liku. Naprawdę, skoro już i tak wszystko tu opłacił, powinnaś skorzystać z tylu przyjemności, na ile ci tylko starczy czasu. Może za wyjątkiem kąpieli w lodzie, bo to zbyt intensywne doznanie jak dla mnie - dodaje, gdy kobiety wchodzą do niewielkiego pomieszczenia w kształcie ośmiokąta, w którym przy każdej ścianie, oprócz tej z drzwiami, znajduje się rzeźbiona w przeróżne wzory, połączana wanna. W komnacie nie ma okien, a jedyne oświetlenie pochodzi z ustawionych na marmurowej posadzce świeczek.

- Ale wam się zeszło! My tu już od ponad godziny siedzimy - stwierdza Zoe zanurzona w wodzie z różowymi i fioletowymi płatkami kwiatów.

- To tylko dlatego, że nasz Severo nie mógł się rozstać ze swoją Milady. - Roześmiana Taida zaczyna zdejmować ubrania, podczas gdy służka dolewa złocistego płynu do jednej z niezajętych balii.

- Musiałaś, Arienne, naprawdę solidnie zgłębić dzieło, które dla ciebie wybrałyśmy. - Jasnowłosa piękność puszcza oko do kąpiącej się obok Nukki.

No nie, czy z nimi tylko o jednym będę zmuszona ciągle rozmawiać? Niechętnie podchodzę do wskazanej mi przez inną służącą wanny i powoli rozbierając się, odkładam swoje rzeczy na stojący obok niej taboret.

- W ogóle do niego nie zaglądałam - odpowiadam nadąsana.

- Czyli zdajesz się zupełnie na Severa? Lepiej zmień taktykę, bo w takim razie nieprędko osiągniesz satysfakcję, gdyż mężczyźni rzadko myślą o nas i naszych potrzebach w alkowie. Mistrz Penn poświęcił co

prawda aż pięć rycin tematyce przyjemności kobiety, ale ich realizacja zależy jedynie od naszego sprytu i daru przekonywania. Jak je przestudiujesz, będziesz wiedziała, o czym mówimy, i odpowiednio pokierujesz naszym Lordem. Polegając wyłącznie na umiejętnościach Lwa. No cóż, pewnie długo jeszcze śpiewać nie będziesz. - Nukki i Zoe wybuchają śmiechem i zaczynają się wymieniać wspomnieniami zbliżeń z Mistrzem Walk.

Ja zaś nagle czuję, że coraz mniej mi się to podoba. Dopiero co ustaliłam ze sobą, że jakoś pogodzę się z wyborem Przeznaczenia i uznam Anturyjczyka za przyszłego towarzysza życia, a teraz mam słuchać, jak inne kobiety, nawet takie, które już zdążyłam polubić, mówią o jego imponujących rozmiarach i wspominają łóżkowe ekscesy z nim w roli głównej!

Pozbywszy się już zupełnie odzienia, podobnie do Taidy, zanurzam się w przygotowanej dla mnie kąpieli.

- Uważam, że to wielce niestosowne, co teraz mówicie. Nie życzę sobie, abyście omawiały sylwetkę mego Mistrza czy jego wyczyny w łóżnicy. Teraz to ja jestem jego Milady i te tematy powinny was już nie interesować.

Blanka, która przybyła dziś do dworku bez Vena, wychodzi z wanny i wyciera swe idealne ciało puszystym ręcznikiem.

- Jeszcze, Wasza Królewska Mość, powinnaś napisać i opieczętować odpowiedni dekret w tej materii - rzuca z ironią w głosie, wciąż mając za złe nowicjusze, że ta spędza więcej czasu z Mistrzem Magii niż ona sama.

- A po co ci on? I tak byś nie umiała przeczytać - śmieje się Taida, po czym odwraca się do Arienne i łagodnym tonem mówi: - Nie gniewaj się na nas. Jesteś tu jeszcze krótko i nie zdążyłaś nas poznać. My między sobą naprawdę nie mamy żadnych sekretów. Przekonałabyś się o tym chociażby na wieczorze u Gavina, ale wolałaś wyjść wcześniej.

- Jeżeli to cię aż tak boli, to możemy nie mówić o Severze przy tobie - chichocze Nukki. - Ale dobrze, że w końcu nam się przyznałaś, że ci na nim zależy. Bo widząc twoją ponurą minę w momencie opuszczania Ravillonu, naprawdę zwątpiliśmy, czy nasz waleczny Lew będzie miał z ciebie jakąkolwiek radość.

- Amatorzy! - fuka pod nosem Gavin. Leży na brzuchu wśród jesiennego, pożółkłego listowia i z pagórka, na którym się znajduje, obserwuje, jak trzech Mistrzów stara się powalić potężne zwierzę. Eston i Gritton ostrzeliwiają tura ze swych łuków, Tarlen zaś podkrada się od tyłu, by zadać mu ostateczny cios, wbijając sztylet w bok, prosto w jego serce. - I to ma być Mistrz Łowiectwa? Idioto! Podejź jeszcze kilka kroków, a to wielkie krówsko zdzieli cię kopytem przez durny łeb! O, proszę! A nie mówiłem? - Zaczyna się śmiać, widząc, jak młodzieniec ląduje na pniu pobliskiego drzewa pod wpływem silnego kopnięcia zwierzęcia. Tur zaś, raniony po raz kolejny w plecy strzałą Estona, wpada w szal. Z nozdrzy bucha mu para, a przekrwione ślepia wychodzą na wierzch. Rycząc przeraźliwie, zrywa się do biegu, prawie tratując strzelców. Na ośle pędzi przez knieję. - Dobra nasza! - Gavin zaciera dłonie i powstaje. Strzepuje z rzemiennej kurtki liście i jednym susem dosiada swego wielkiego konia. - To zdobycz godna mego żołądka! - Wbija strzemiona w boki zwierzęcia i rusza pędem ze wzgórza. - Niedojdy! Już ja wam pokażę, co to znaczy prawdziwe polowanie! - Przejeżdżając obok trzech poturbowanych Mistrzów, macha im dłonią ze śmiechem, kierując się za uciekającą zwierzyną.

Tymczasem Severo zeskakuje ze swego wierzchowca i brodząc w butwiejącej ściółce, podchodzi do łani. Razona bełtem z jego kuszy leży na boku na środku rozświetlonej słońcem polany, rżąc i ryjąc kopytami ziemię. Czarnowłosa przykłęka przy niej i chwilę gładzi dłonią jej lśniące futro. Potem sięga do cholewy wysokiego buta i wyciąga z niej sztylet. Jednym szybkim cięciem podrzyna gardło pięknego zwierzęcia, by ukrócić jego mękę. Podnosi zdobycz i przez moment uśmiecha się do siebie. Ta sarna jest taka lekka. Waży zapewne tyle, co jego Milady. Gdy przywiązuje zwierzę do siodła, przy którym wisi już przytroczone upolowane ptactwo i kilka szaraków, jego uszu dolatuje zew rogu.

Gavin! Musiał dopaść coś wartego uwagi. Anturyjczyk dosiada rumaka i rusza w stronę, z której dobiegł go dźwięk.

Na szerokiej, piaszczystej drodze wiodącej przez liściasty las leży potężny tur. Z jego pleców i boków wystaje kilkanaście strzał, których

lotki sugerują przynależność do Mistrzów nieobjętych sojuszem przyjaźni z Severem. Gdy czarnowłosa podjeżdża bliżej, widzi też olbrzymią pikę, którą Mistrz Siły ostatecznie powalił zwierzę, wbił centralnie w jego rozwartą paszczę. Mężczyzna zeskakuje na ziemię i ciągnąc swego rumaka za lejce, podchodzi do zdobyczy. Z obu stron leśnego dukt słyhać już tętent i nawoływania nadjeżdżających myśliwych. No, to teraz się zacznie - przelatuje przez myśl Anturyjczykowi. Tamci przygotowali zwierzynę do uboju, olbrzym zaś ją zabił. Awantura murowana. Pięści z całą pewnością pójdą w ruch, gdyż Gavin nie popuści. Nie odda takiego łupu, zwłaszcza gdy jest głody. A jako że głodny jest stale, z całą pewnością dojdzie do bójki. Eston, Gritton i Tarlen nie będą skorzy do obejścia się smakiem, gdyż tu jest okazały - młody, spasiony i zdrowy. Może Arienne, gdyby kucharze z Twierdzy przygotowali mięso wedle wskazówek Severa, zasmakowałyby w strawie, która jemu tak pasuje? W sumie nadal nie zna jej gustów prócz tego tahitańskiego deseru, który był jego strzałem w sam środek tarczy. Stojąc nad zdobyczą, mężczyzna czeka na pozostałych.

- Odsuń się od tego truchła, anturyjski psie! - krzyczy do czarnowłosego Eston.

- Wara od zwierza! Jest nasze! - Gritton jeszcze z siodła wymierza w Severa z łuku, jednak jego strzała przelatuje daleko od Mistrza Walk, gdyż prawa dłoń niewielkiego Związkowca nadal nie jest w pełni sprawna od czasu pamiętnej uczty.

- Jak zawsze żaloszny strzelec. Aż dziw, że widzę kilka twoich lotek w grzbiecie tego tura. Chyba stał tuż obok, skoro w ogóle udało ci się w niego trafić. - Severo patrzy z pogardą, jak syn Wilbura stara się zgrabnie zsiąść ze zbyt wysokiego jak dla niego wierzchowca. - Co? Drabinka by się przydała? - szydzi.

- Zniedołężniałeś i wyliniałeś ze starości, mości Lwie! - Tarlen podchodzi do potężnego wojownika, rzuciwszy cugle swego rumaka Skarbnikowi. - Zaakceptuj swą porażkę. Tym razem cię pokonałem. Zwyciężyła nad tobą moja młodość, dziadku.

- Wypadałoby po tylu latach - prycha czarnowłosa, patrząc na mężczyznę z góry. - Ja na twoim miejscu spaliłbym się ze wstydu. Tytuł w końcu do czegoś zobowiązuje, a to pierwsze twoje udane polowanie,

odkąd jesteś Mistrzem Łowiectwa. I to jedynie częściowe, gdyż to Gavin ostatecznie dobił zwierza. Będziesz musiał pogodzić się z myślą, że połowa łupu przejdzie ci koło nosa.

- Niedoczekanie! - Eston również staje naprzeciw Severa. - To mięso jest dla nas niczym kobieta. Wy nie dzielcie się z nami swymi, więc i my nie pozostaniemy wam dłużni. Tur jest nasz. Nie dałeś nam zakosztować swojej dziewiczej zdobyczy na ucztę, nie licz więc na to, że my damy ci skosztować naszej dzisiejszej.

- Bacz na słowa, młokosie. - Mistrz Walk mruży brzydki oczy, w których pojawia się niebezpieczny karmin. - Jeszcze jeden przytyk do mojej Milady, a wpakuję ci bełt w sam środek rzyci! Rozumiesz, psie?

- Ale będzie wyzerka! - Gotującym się do walki mężczyznom przerywa tubalny głos Mistrza Siły. Olbrzym, który właśnie nadjechał, zsiada z rumaka i podbiega do powalonego tura. - To był cios! - Przykuca i z dumą ogląda przebitą paszczę zwierzęcia. - Myślałem, że będę musiał powtarzać starcie, bo bydlę zwało mi w knieję, ale jak widać, tylko po to, by zdechnąć. Przywiążmy je za końmi i pociągnijmy. Aż mi ślina cieknie, jak widzę ten dorodny udziec, antrykot i rostbef przyrządzony niedościgłymi dłońmi mojej Zoe.

- Niestety, Gavinie, nie wszyscy są zgodni co do tego, że łup w ogóle ci się należy - Severo zwraca się do przyjaciela.

- Jak to? - Wielki wojownik zrywa się na nogi i pospiesznie podchodzi ku stojącym nieopodal Mistrzom. - Który z was, głąby, twierdzi, że ta krowa jest jego, a nie moja?! - ryczy na całe gardło.

- Ja. - Tarlenowi nie udaje się dokończyć, gdyż spada na niego potężny cios. Gavin wali go pięścią w twarz z takim impetem, że Mistrz Łowiectwa ląduje parę metrów dalej, w przydrożnym krzewie jałowca.

- Ktoś jeszcze? - dyszy wściekły, a oczy nabiegają mu krwią.

Severo zaczyna się śmiać. Głodny Gavin nie daruje im tej zdobyczy. Prędzej powybijają Mistrzów stojących na drodze do zaspokojenia potrzeb jego bezdennego żołądka, niż pozwoli im uszczknąć choć połać z takiego okazji.

- Nie będziesz nas bezkarnie okładał, wielkoludzie! - krzyczy Gritton i, o dziwo, tym razem strzela celnie. Jego strzała wbija się w ramię Mistrza Siły, którego wrzask niesie się echem po lesie, płosząc ptaki.

- Zabiję sukinsyna!

Olbrzym wyrzywa sobie grot z ręki i rzuca się na Skarbnika, który z piskiem przerażenia zaczyna uciekać. Po chwili wspomaga go cały pokłuty od igieł krzewu, rozsierzony Tarlen. Eston zaś, uśmiechając się wyzywająco, zwraca się do Severa:

- Zostaliśmy tylko my, staruszk. Z chęcią znów przefasonuję ci tę śliczną twarzyczkę. A gdy już będziesz leżał nieprzytomny w swej krwi i plwocinie, jak ostatnim razem, zajmę się tą twoją dziwką i sprawdzę, czy nadal ma dziewiczo ciaśniętą pochewkę, czy też już zdążyłeś ją całkiem rozwalić swym kutasem!

- Wyrwę ci ten jęzor z niewyparzonej gęby, gówniarzu! - Czarnowłosa rzuca się na Mistrza Jeździectwa, a karminowy ogień spowija jego źrenice.

Przepychankę w piasku przerywa jednak niespodziewany krzyk Tessiego sprawiający, że bijący się mężczyźni zamierają w bezruchu. Severo trzyma za kaftan wijącego się Estona, Gritton z Tarlenem zaś odskakują od olbrzyma, który kotłował się z nimi w pobliskim rowie.

Mistrz Szpiegostwa, który dojechał do pozostałych, zwabiony podniesionymi głosami awanturujących się i wrzaskiem Gavina, właśnie zgrabnie zsiadał z Barona, by dołączyć do radującej jego serce bijatyki, gdy nagle wprost z przydrożnych zarośli wyskoczył na niego wilk. Potężne, białe zwierzę o oczach w kolorze krwi i gabarytach dogów należących do jego olbrzymiego przyjaciela. Drapieżnik od razu rzucił się na mężczyznę.

- Tessi! - Anturyjczyk przestaje dusić Mistrza Jeździectwa i natychmiast rusza biegiem w stronę kompana. W tym momencie biały wilk, od którego nie może opędzić się Wielki Szpieg, wyje przeraźliwie i zaraz po tym z kniei wychodzi całe stado jego pobratymców. Wszystkie zwierzęta w sforze są nienaturalnie duże, mają też potężne kły i pazury, jakimi nie dysponują zwykli przedstawiciele tego gatunku.

- Co to za zawszone kundle? - Tarlen kryje się za plecami Gavina, ze strachem w oczach obserwując bestie otaczające ich coraz ciaśniejszym kręgiem.

- Sam powinieneś to wiedzieć! Wszak to ty znasz się na lesie, idioto!
- Mistrz Siły już chce go odepchnąć od siebie, gdy nagle po kolejnym zawyciu białego przywódcy następuje atak ze strony jego stada.

Severo chwyta za miecz i zaczyna odpędzać przedziwne stwory, których oczy płoną rubinową magią. Jest ich ze dwadzieścia, nalicza pospiesznie. Za plecami słyszy rozdzierający krzyk Skarbnika, którego właśnie ugryzł któryś z napastników. Anturyjczyk dopada do Tessiego w chwili, gdy przewodnik sfory skacze ponownie na niego z zamiarem wbicia olbrzymich kłów w jego serce. Czarnowłosa bez namysłu rzuca się na wilka, spychając go z przyjaciela w piach. Szamocze się z zjadłym zwierzęciem, a gdy po długiej walce wreszcie udaje mu się zrzucić drapieżcę z siebie, ten, jakby zupełnie nie odczuwając zmęczenia, jednym skokiem dopada na powrót do zmordowanego mężczyzny, chcąc rozszarpać jego krtań na strzępy. W ostatniej chwili Anturyjczyk, któremu niedane było nawet powstać na nogi, osłania głowę, a zęby bestii zamiast w szyję wpijają się z całej siły w prawe przedramię wojownika, rozrywając materię rękawa. Co za ból! Wymierzywszy agresorowi solidne kopnięcie w podbrzusze, Mistrz Walk czuje, jak robi mu się słabo, choć to przecież tylko ugryzienie dzikiego zwierzęcia. Z oddali dobiegają go wrzaski pozostałych Związkowców, walczących i kotłujących się z resztą stada. Severo cofa się w piasku przed przeciwnikiem, kątem oka widząc, jak Tessi odrywa od swojej łydki szarego olbrzyma, z którym właśnie się zмага. Czarnowłosa zaczyna szukać miecza, który wypadł mu z dłoni po skutecznym ataku zwierzęcia. Krew spływa mu obficie ze świeżej rany po nadgarstku i palcach rozpaczliwie przeczesujących podłoże w poszukiwaniu broni. Biały wilk, warcząc, ponawia atak, tym razem ciężarem powalając Anturyjczyka i przygważdżając go do ziemi. Wspiera olbrzymie przednie łapy na torsie mężczyzny. Potężne kły po raz kolejny dążą do jego gardła, gdy Severo znów osłania się rękoma przed atakiem. I nagle dzieje się coś niespodziewanego. Przywódca zamiera w bezruchu, a jego wilgotny nos dotyka odsłoniętego nadgarstka Związkowca. Przez chwilę bestia obwąchuje jego prawą dłoń, po czym ją liże. Mężczyzna wznosi zdumione spojrzenie na zwierzę, które wydaje cichy skowyt i zostawiając go, znika w kniei. Za nim natychmiast podąża reszta stada.

- Żyjecie? - dolatuje go słaby głos Grittona leżącego po przeciwnej stronie powalonego tura.

- Tak, a wy? - Tessi stara się podnieść, lecz nie jest to łatwe, gdyż

wilk solidnie poharatał mu prawą nogę, inny zaś poranił jego bok.

- Co to, do cholery, było?! - Gavin, cały w piasku, krwi i w porozdzieranym odzieniu, pomaga powstać swym dotychczasowym antagonistom. Skarbnik nie ma połowy nogawki spodni, a z rany na udzie sączy się krew. Tarlen przypłacił starcie z wilkami rozszarpanym uchem. Posoka strumieniem zalewa mu szyję. Najgorzej jest z Estonem, który stracił przytomność po tym, jak jedno ze zwierząt odgryzło mu mały palec i część lewej dłoni.

Severo podaje dłoń Mistrzowi Szpiegostwa, by ułatwić mu stanięcie na nogach, po czym pochyla się nad nieprzytomnym. Odrywa do końca rękaw swej kurtki i koszuli, by zrobić z nich prowizoryczny opatrunek na zmasakrowanej ręce.

- Nie wiem, lecz z całą pewnością nie były to zwykłe wilki. Takie nie atakują ludzi bez przyczyny. Wszak mamy ze sobą tyle martwego zwierza, którym mogłyby się nasycić, a one z niewiadomego powodu wybrały sobie nas za cel. - Tarlen przykłada do ucha zdjęty z szyi szal, by zatamować krwotok.

- Bo to my byliśmy dla nich zwierzyną - odzywa się Anturyjczyk, wyciągając z niewielkiego woreczka przytroczonego do pasa maleńki flakonik z solami trzeźwiącymi i środkiem przeciwbólowym.

- Co to za wilki, które polują na ludzi i których nie da się pokonać mieczem?!

- Syn Wilbura podtrzymuje głowę Estona, gdy Severo aplikuje mu specyfik.

- Nie z Naszego Świata, Grittonie.

- Skąd więc pochodzą?

- Nie wiem, ale z całą pewnością mają coś wspólnego z Schatten - wypowiada cicho Severo, a wszyscy Mistrzowie wykrzykują słowa niedowierzania, patrząc na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

Po odprężającej kąpieli Arienne rozstaje się z Taidą. Ta wybiera się jeszcze na masaż, czarodziejka zaś udaje się z powrotem do wyżej położonych partii dworku i tam w obszernej sali przysiada wyprostowana na przygotowanym dla niej szezlongu. Muzycy

dostrajają instrumenty, a para śpiewaków właśnie odpoczywa, nawilżając gardła trunkami z kryształowych kielichów. W Błękitnej Komnacie, która swą nazwę zawdzięcza niewątpliwie kolorystyce ścian i podłóg, przełamanej bielą i złotem mebli, oprócz Milady Severa i artystów znajdują się jeszcze trzy kobiety. Jedna z nich - dosyć okazałych rozmiarów szatynka w wieku około czterdziestu lat - prowadzi uprzejmą konwersację z muzykami, wypyując ich o miejsca, w których już grali, i o utwory, które spotkały się z najlepszym przyjęciem. Pozostałe dwie - sądząc po ich wyglądzie - muszą być jej córkami. Starsza od Tahitanki o jakieś pięć lat ciemna blondynka, ubrana w blad różową suknię, odpędza od siebie małego chłopca, każąc mu zająć się płaczącym bratem. Urywa nagle, gdy spotyka wzrok magiczki.

- Chyba pomyliłaś sale, wywłoko! Tu przebywają jedynie przyzwoite damy, a nie ladacznicze takie jak ty! - syczy.

- Ależ, Lavinio! - Starsza kobieta odwraca pulchną twarz w stronę Arienne.

- Zważaj na dobre maniery! Przecież to jeszcze dziecko! Może być w wieku twojej siostry! Ile masz lat, kochanie? Czternaście? Piętnaście?

- A co nas to obchodzi, matko? Odkąd miesiąc temu mój Henryk zobaczył tu przypadkiem jedną z tych bezwstydnic przechodzącą z jednego ogólnodostępnego pomieszczenia do drugiego bez żadnego odzienia na sobie, w ogóle już nie nawiedza mnie w łóżu!

- Może za mało się starasz o niego - chichocze jej młodsza siostra odziana w zwiewne zielenie.

- Nie wtrącaj się, Rebeko! Nie możesz mieć nic do powiedzenia, bo jeszcze nie dałaś potomka biednemu Rudolfowi. Rok po ślubie i jeszcze nawet nie jesteś brzemienna! A ja, jako matka, mam prawo się wypowiadać, bo nie chcę, aby moje dzieci przebywały w towarzystwie kogoś tak niskich obyczajów.

- Córkko, przynosisz wstyd naszemu stanowi. Przecież nie godzi się tak zwracać do obcej osoby. Nawet jeśli pochodzi z nizin społecznych. Poza tym nie przyjrzałaś się naszemu gościowi. Ona w ogóle nie wygląda jak te pozostałe kurtyzany z Ravillonu. W tych wytwornych szatach, z taką urodą prędzej można by ją było wziąć za szlachciankę, którą Los rzucił nieszczęśliwie za mury Czarnej Twierdzy, niż za

przedstawicielkę plebsu. Zgadza się, kochanie?

Tak pragnęłam przez chwilę poczuć się jak wczoraj. Skupić się jedynie na dźwiękach i zapomnieć o całej reszcie. A tu spotyka mnie przykrość za przykrością. Przyjaciółki Taidy dopiero co zarzucały mi bycie zbyt dworską i oficjalną, a tu z kolei wmawiają mi prostactwo i wyuzdanie. Marszczę brwi.

- Chciałam po prostu posłuchać muzyki, pani.

- A co ona w ogóle może wiedzieć o muzyce? Czego wy tam w tym Ravillonie słuchacie? Jedyne zapewne, na czym potraficie grać, to fujarki waszych Związkowców. - Zaróżowiona od emocji Lavinia pozostaje głucha na uwagi matki.

- No wiesz, siostrzo! Chyba zabiorę stąd twoich chłopców. - Zdegustowana jasnowłosa Rebeka zgarnia dzieci i opuszcza z nimi komnatę.

- Przesadziłaś - karci kobietę jej rodzicielka. - Przecież to nie wina tej młodziutkiej dziewczyny, że rodzice nie znaleźli jej odpowiedniego męża. W tym wieku powinna być już dawno mężatką, jak twoja siostra, więc najwyraźniej coś jej się nie powiodło w życiu. Bo winić za to jej urody na pewno nie można. - Żeby zaś uniemożliwić córce dalsze urąganie, zwraca się do przybyszki z uśmiechem:

- Szkoda, że moje starsze dziecko nie jest tak ciche jak ty. Nie musiałabym się za nie wstydzić.

- Czy jest jakiś problem, pani? - pyta Arienne zarządca dworku, który bezszelestnie wyrasta u jej boku.

- Nie - odpowiadam, mimo że wszystko we mnie kipi ze złości. - Czekam tylko na muzyków, aż wznowią swą grę.

- To dobrze. Gdyż słudzy donieśli mi, że spotyka cię tu, pani, obraza. - Szpakowaty mężczyzna, pochylony w stronę czarnowłosej dziewczyny przy rozmowie, prostuje się nagle i protekcyjnym tonem zwraca do pozostałych kobiet: - Pobyć i spokój tej damy w naszym dworze zostały sownie opłacone. Nawet sam Hrabia van Attur nie wyłożył takiej kwoty na atrakcje dla waszmości. Jeżeli więc zajdzie taka potrzeba, Milady Arienne wysłucha koncertu w pojedynkę. - Po tych słowach skłania się i wychodzi, a zaraz za nim urażona Lavinia.

- Musisz mieć bardzo wpływowego patrona. - Hrabina przygląda się Arienne z ciekawością.

Potakuję głową, po raz pierwszy czując się wdzięczna Severowi za wyłożenie tych wszystkich pieniędzy dla zapewnienia mi komfortu.

Muzycy przystępują w końcu do gry, a ja niezagadywana już przez nikogo, kładę się na szeszlengu i wsłuchuję w melodyjne głosy śpiewające ckliwą balladę. Doskonałe wykonanie. Zarówno śpiewaków, jak i orkiestry. Tylko jeszcze gdyby temat muzyczny był nieco inny! A ci opiewają dzieje miłości dwojga kochanków, których najpierw przeciwności Losu oddalają od siebie, skazując na łzy i cierpienie, a potem łączy Przeznaczenie, wieńcząc ich walkę i poświęcenie wiecznym szczęściem.

Miłość to uczucie, o którym wolę teraz nie myśleć. Zawsze marzyłam o mężczyźnie, który pokocha mnie tak żarliwie, jak mój ojciec matkę, ale teraz, po tych wszystkich zajściach, wydaje mi się to zupełnie nierealne. Zwłaszcza że mój Przeznaczony, tak hołdujący zasadom Związku, nie złamie przecież jednej z nich i nie zakocha się tak nagle we mnie. Nie, nie będę o tym już myślała - nakazuję sobie. Lepiej skupić się na tym, co mam tu i teraz.

Gdy melodia dobiega końca, zapytana przez hrabinę o zdanie Arienne przedstawia jej swoje uwagi odnośnie do pieśni i w trakcie rozmowy okazuje się, że jej towarzyszka jest doskonałą znawczynią muzyki. Pochłonięte konwersacją na temat sztuki, po kilku godzinach żegnają uzdolnionych muzyków, których akompaniament towarzyszył im przez całe popołudnie. Starsza kobieta zwraca się do czarodziejki, gdy oni opuszczają już salę:

- Szkoda, że nie jesteś jedną z mych dwórek. Ravillon to nie miejsce dla kogoś tak wrażliwego jak ty. Więc gdy tylko zmienisz zdanie i jednak będziesz chciała opuścić Czarną Twierdzę, pamiętaj, że zawsze możesz przyjść do mnie, a ja ci pomogę.

Uśmiecham się delikatnie i przytakuję.

- Dziękuję, pani. Ty także wiedz, że jeżeli kiedykolwiek będziesz potrzebować pomocy, możesz liczyć na czarodziejkę Arienne z Salmansaru. Niejedną osobę już uleczyłam. - Po krótkiej wymianie grzeczności opuszczam komnatę i pragnąc odpocząć, udaję się do swego apartamentu położonego na ostatnim piętrze pałacyku.

Severo rozpuszcza włosy i kładzie głowę na wyłożonym aksamitem zagłówku złoconej wanny. Przymyka oczy, zatracając się w przyjemności doznań. Fala gorąca na moment ogarnia jego skostniałe ciało. To potrwa bardzo krótko, tyle, ile woda potrzebuje, by ostygnąć po zetknięciu z jego skórą, więc ten czas musi mu wystarczyć na relaks w kąpieli. Wzdycha z zadowoleniem, wdychając unoszące się w powietrzu przyjemne aromaty olejków, wśród których wyraźnie dominuje fiołkowa nuta. Ech, już dawno powinien być z Arienne, lecz całe to nieoczekiwane wydarzenie na polowaniu pokrzyżowało mu szyki. Teraz zaś musi się przygotować na spotkanie z nią. Nie pójdzie przecież do swej pięknej, zrelaksowanej i pachnącej Milady w zapiaszczonych, porwanych i skrwawionych szatach, do tego śmierdząc potem i zwierzyną. Sięga po stojący na stoliczku obok wanny kielich wina i napawa się jego smakiem, upijając niewielki łyk. Świetny trunek. Od razu można rozpoznać, że pochodzi z Fenerii, z okolic Fenis lub Ew. Nigdzie na Kontynencie nie ma tak idealnego klimatu dla uprawy winogron jak ściśle Południe. Odstawia puchar i spod zmrużonych powiek dostrzega ranę na swej ręce. Wciąż widać ślady zębów, choć są one jakby mniej wyraźne. Brzydka szrama w kolorze czerni zdaje się w magiczny sposób blednąć i zanikać. Silnie brocząca na początku, teraz zupełnie nie krwawi, jednak mężczyzna postanawia, że po kąpieli każe ją na wszelki wypadek zabandażować.

Powrót z łowów do dworu okazał się ciężką przeprawą. Najpierw trzeba było odszukać wierzchowce, które rozpierzchły się po lesie spłoszone atakiem niezwykłych drapieżników. Żaden z jego towarzyszy nie był w stanie tego zrobić. Byli ciężko ranni lub przerażała ich wizja wyprawy w knieję, w której znów mogliby się natknąć na krwistookie stado. Severo poszedł więc sam, pozostawiając Gavina na straży pozostałych. Wyszedł ze słusznego założenia, że skoro wilki same odpuściły, to nie zaatakują go ponownie. Sporo się nachodził, nim udało mu się znaleźć wszystkie konie. Na szczęście okazały się nietknięte, podobnie jak zdobycze przytroczone do ich popręgów. Gdy z nimi powrócił, trzeba było z kolei przygotować największy łup do transportu. Ku jego zadowoleniu nikt nie zamierzał wieść dłużej sporu o mięso i bez szemrania postanowiono, że olbrzymi zwierz zostanie podzielony między uczestników łowów po połowie. Gdy wreszcie

późnym popołudniem dotarli do Fos, Anturyjczyk zajął się opatrywaniem ran pozostałych Mistrzów. Stan Estona uległ poprawie, choć mężczyzna załamał się psychicznie, widząc zniszczenia, jakie poczyniły z jego ręką wilki. Gritton okazał się ciężiej ranny, niż to na początku wyglądało. Już w drodze powrotnej dostał gorączki i zasłabł. Rana na nodze okazała się głęboka. Wilcze kły nadszarpnęły jakieś większe naczynie krwionośne, dlatego Severo nie wahał się i od razu zorganizował dla syna Wilbura i jego przyjaciela przeprawę do Ravillonu. Gdy dopłyną, natychmiast zajmie się nimi Ven oraz Harold, którzy pozostali w Twierdzy, jak w co Ósmy Dzień Tygodnia, spędzając czas na magicznych sporach przy kominku i lampce dobrego trunku. Podczas gdy pozostali Mistrzowie dołączyli już dawno do swych towarzyszek, Severo dopiero teraz więc znalazł chwilę dla siebie.

Przygląda się uważniej pogryzieniu na swym przedramieniu. Gdyby nie nagłe wycofanie się białej bestii, ta leśna droga stałaby się jego mogiłą. Co takiego się stało, że tamten wilk tak nieoczekiwanie zrejterował? Co takiego zobaczył, że podkulił ogon i uciekł, zabierając ze sobą swą mroczną sfore? Mężczyzna odtwarza w pamięci walkę ze zwierzęciem i wznosząc ręce, zakrywa twarz ramionami, jak to uczynił, gdy wilk chciał go zagryźć, rozszarpując gardło. Do teraz czuje jego lodowato zimne łapy na swym podrapanym pazurami napastnika torsie. Potężny ciężar, który odebrał mu dech w piersiach. Opuszcza dłonie i przygląda się im. Wilk polizał go w nadgarstek, uświadamia to sobie nagle. W znamię! Gwałtownie siada w wannie, trzymając się za rękę i patrząc na wilczy znak na swej skórze. Zwierzę zrodzone z magii Ciemności zlekło się piętna, które czarnowłosa nosi, odkąd sięga swą ograniczoną do ravillońskich wspomnień pamięcią. Ale dlaczego? Czy to ma coś wspólnego z jego mocą? Te płonące krwistym płomieniem źrenice wilka wydały mu się także bardzo znajome. Tak bliskie.

- Henryku, widziałeś? - Do pokoju kąpielowego wkracza dwóch młodych mężczyzn dobrze przed trzydziestką wraz z kilkoma służącymi, którzy od razu zaczynają szykować dla nich kąpiel w sąsiadujących ze sobą wannach, naprzeciw Anturyjczyka.

Szczupły, długowłosa blondyn zwraca się do swego wyższego towarzysza - ciemnowłosego, barczystego osiłka:

- Rufus znów podejmuje tych morderców z ich dziwkami.

- Tych ze Związku?

- Mhm. Może znów będzie wśród nich ta twoja złotowłosa piękność ze swym klejnocikiem w pępuszku. Ta, która wywarła na tobie takie wrażenie, że teraz zrobisz wszystko, nawet potowarzyszysz znienawidzonej rodzinie małżonki w podróży, byleby tylko znów ją ujrzeć. - Rozbawiony blondyn zrzuca ręcznik z chudych bioder i wskakuje do wrzącej wody, którą właśnie nalał sługa. Widząc na sobie spojrzenie czarnowłosego, którego ze względu na świetne rysy twarzy bierze za innego szlachcica, skłania mu się lekko głową. Severo, oderwany od własnych myśli, z zaciekawieniem przysłuchuje się rozmowie.

- Tamta to nic przy tej, którą dziś zobaczyłem, Rudolfie! Poszedłem zaglądnąć do Błękitnej Komnaty, czy skończyło się już to rzępolenie, w którym tak lubuje się to grube babsko.

- Masz na myśli naszą czcigodną teściową? - Jego towarzysz wybucha śmiechem.

- Owszem. - Ciemnowłosa mężczyzna ściąga szlafrok i zajmuje miejsce w wannie obok. - Chciałem sprawdzić, czy Lavinia tam jest i czy mam w związku z tym jeszcze trochę czasu wyłącznie dla siebie. Myślałem, żeby zaliczyć tutejszy burdelik, lecz okazało się, że tej hetery nie ma na koncercie. Zobaczyłem za to cudo, o którym nie mogę zapomnieć. Mówię ci! Gazela! Czarnowłosa. I ta cera! Biała niczym mleko! A jakie oczy! Kolor chabrow! Chyba w podobnym wieku do twojej Rebeki. Taka młódka, ale co za wygląd.

Leżała na szezlongu z wyrazem niezwyklej nostalgii i rozmarzenia na twarzy. Szkoda tylko, że nie jest zwykłą podróżną, którą można ot tak zaczarować miłą gadką i zaciągnąć do łóża pod nieobecność żony. Niestety, to także własność jakiegoś Związkowca, a sądząc po jej szatach, wysoko postawionego w hierarchii. Całą suknię miała w perłach i rubinach układających się we wzór olbrzymiego Lwa. Ponoć zwierzęta coś tam znaczą w tym całym Ravillonie.

- Nawet jeśli jest ze Związku, to co z tego? Musisz koniecznie mi ją pokazać. Ja tam nie boję się żadnego Związkowca. Co mi taki robi? Przecież nie tknie szlachcica, który nie jest jego celem. A te ich kobiety to zwyczajne kurtyzany. Bierzesz taką i obracasz do woli. Z chęcią sobie oglądnę tę twoją lwią kurewkę! Opłacę Rebecę zabiegi na skórę

dłoni i stóp na ten wieczór, a ty zajmij jakoś czas Lavinii. Może uda nam się zwabić ravellońską dziwkę do naszej alkowy.

- Z tego, co mówił Rufus, niektóre z nich mieszkają w najdroższych apartamentach, więc może to być trudne. Sam wiesz, że wszystko, co mamy, w tym pieniądze, i tak należy do naszego teścia.

- I co z tego? - prycha ze wzgardą Rudolf. - Co więcej może zaoferować taki Związkowiec dziewczynie, prócz zasobów swej kiesy, którą zasila zbrodnia? To my jesteśmy szlachtą Cesarstwa i bywamy na dworze Saula, w dodatku jesteśmy wykształceni i mamy doskonały, wyrafinowany gust! A kim są członkowie Związku? Hołota. To zwykli prostacy i chamy. Nieokrzesani rozbójnicy. Pozbawieni dobrego smaku. Nijak się mają do nas! Taka młódka posika się z podniecenia, gdy zobaczy nasze zainteresowanie jej osobą.

Severo nie wytrzymuje. Wychodzi z wanny, a strużki zimnej już wody spływają po jego idealnym ciele. Wyżyma długie loki, z pełną premedytacją stając tyłem do rozmawiających i eksponując spory tatuaż na plecach, gdy odgarnia z nich włosy do przodu. Wolnym krokiem, nie zarzucając ręcznika na biodra, wielki, nagi i dumny zmierza ku drzwiom. Aż do jego wyjścia w pokoju kąpielowym panuje cisza.

- Widziałeś, co ten gladiator miał na łopacie i medalionie na piersiach?! - wykrzykuje, nie mogąc uwierzyć własnym oczom, jasnowłosy szlachcic.

- Tak! - Henryk wciąż patrzy na drzwi, za którymi zniknął hojnie obdarzony przez naturę mężczyzna. - Lwa! To co tam jeszcze masz do powiedzenia, drogi Rudolfie, na temat tych nieokrzesanych Związkowców? Bo jeśli masz zamiar wygłosić coś o wielkości ich przyrodzeń, to, choć wstyd przyznać, nawet będąc kwiatem fenianijskiej szlachty, pozostajemy za nimi daleko w tyle.

Apartament, do którego prowadzi Arienne sługa, zadziwia swoim przepychem. Na wprost dwuskrzydłowych drzwi, przez które dwójka wkracza do środka, znajduje się szereg wysokich okien sięgających posadzki wykonanej z biało- złotej mozaiki. Za delikatnymi firanami widać balustradę tarasu, a za nią - ogród mieniący się w

popołudniowym słońcu czerwienią, pomarańczą i brązem. Przed oknami stoją dwa obite złoto-zielonym adamaszkiem szezlongi, przy nich zaś małe stoliczki, a na nich półmiski pełne, zgodnie z zapowiedzią zarządcy, ulubionych owoców leśnych czarodziejki. Na leżankach złożono kremowe ręczniki i szlafroki, a na ich podnóżkach - flakoniki z przeróżnymi olejkami.

Po lewej stronie od wejścia delikatne muśliny spowijają ozdobioną licznymi rzeźbami ramę mahoniowego łoża. Naprzeciw alkowy, po drugiej stronie komnaty, tli się ogień w marmurowym kominku podpieranym kolumienkami z wizerunkami nimf. Przed paleniskiem leży puszysty dywan także w złoto-zielonych barwach, liczne arrasy zaś, zawieszane na utrzymanych w tej samej kolorystyce ścianach, przedstawiają sceny walk, polowań i miłości. Egzotyczną całość uzupełniają cyprysy ustawione w glinianych donicach przy oknach i ich słodki, południowy zapach zapraszający do odpoczynku.

Prowadzona ciekawością otwieram drzwi znajdujące się po lewej stronie alkowy. W pełni wyposażona garderoba - z toaletką wypełnioną perfumami, pomadami i pudrami oraz kuframi z ubraniami, chyba na każdy rozmiar i gusta. Opuszczam to pomieszczenie i powracam do głównej komnaty, gdzie przez chwilę rozkoszuję się smakiem ulubionych owoców, a następnie rozbieram się, okrywam biodra ręcznikiem i kładę się na jednym z szezlongów, nie mogąc powstrzymać uśmiechu niedowierzania.

Nawet jako księżniczka nigdy nie byłam aż tak rozpieszczana. A teraz, będąc zaledwie Milady, otoczona bogactwem czekam na masaż! Zgarniam włosy z pleców i układam je z lewej strony głowy, odkrywając kark i plecy. Na takie kaprysy pozwalała sobie praktycznie codziennie moja matka, która nie wykazywała zainteresowania niczym ponad własną przyjemnością. Nie chciałabym być taka jak ona, ale skoro tu jestem i naprawdę nie mam co robić, to przecież nic się nie stanie, jeśli raz w życiu spróbuję czegoś podobnego.

Zamyślona spoglądam za okno i podziwiam grę barw roślinności w ogrodzie - odcieni tak obcych białemu krajobrazowi Tahitanii.

Po pewnym czasie do apartamentu wkracza służka, by wykonać zlecenie. Jest zadowolona, gdyż towarzyszący jej mężczyzna szczerze ją opłacił, a przecież jej zadanie to błahostka - ma poprowadzić

konwersację na wstępie, a leżącą na szezlongu półnągą kobietą zajmie się on sam.

- Pani - dolatuje pogrążoną w rozmyślaniach Arienne jej śpiewny głos - nim zaczniemy, chciałabym, abyś określiła, co lubisz. Ucisk mocniejszy, a może delikatny? Czy masz preferencje co do partii ciała, na których masażu mam się szczególnie skupić?

Zaskoczona pytaniem odwracam na chwilę głowę w stronę dziewczyny, której zarys dostrzegam kątem oka, gdyż stoi daleko od wezglowia. Wydaje się miła, ale skąd ja mam wiedzieć, co mi odpowiada, skoro do tej pory nikt nigdy mnie nie masował?

- Mogą być plecy na początku. Raczej nie za mocno chyba. A potem pomyślę jeszcze. - Odwracam głowę z powrotem w stronę okna, by móc jeszcze popodziwiać widok rozciągający się za nim. - Możesz mi opowiedzieć na przykład, co zjeżdżające tu damy wybierają najczęściej i z czego są najbardziej zadowolone.

- Och, każda lubi co innego, Milady. Niektóre poprzestają na lekkim dotyku dłońmi, inne wolą, jak się je uciska łokciami. Są i takie, które w swej skromności zawsze wybiorą jedynie plecy. Te bardziej pruderyjne wystawiają przede mną tylko kark i szyję. Inne nie mają żadnych ograniczeń i chcą być masowane po całym ciele. Przyjeżdżają tu także damy, które skupiają się jedynie na swych intymnych częściach ciała. Wówczas też decydują, czy chcą, by masaż prowadziła niewiasta, czy mąż. Czasem sięgają po obydwa rozwiązania.

Severo, który stoi nieco obok służki, tak by Tahitanka nie zauważyła jego obecności, ledwo powstrzymuje parsknięcie śmiechem, słysząc ostatnie słowa szczerzej dziewczyny. Dusi się w swej wesołości, trąc dłonie o poły miękkiego szlafroka spowijającego jego wykąpane, pachnące ciało. Gdy uznaje, że są wystarczająco ciepłe, sięga po jeden z olejków eterycznych i wylewa kilka kropli na białą skórę swej Milady, przykładając ręce do jej barków, i najpierw delikatnie, a później nieco mocniej zaczyna po nich krążyć. Jego długie palce skupiają się na rozmasowaniu napiętych mięśni szyi, ramion i obojczyków, by za chwilę uciskać maleńkie łopatki. W powietrzu unosi się zapach bzu i mięty.

- Naprawdę? - Otwieram szerzej oczy z niedowierzania. - No nie. to ja takiej opcji na pewno nie wybieram. W zasadzie to odpowiada mi to,

co robisz teraz. Możesz jeszcze na chwilę wrócić do karku. - Uśmiecham się lekko, odkrywając przyjemność w nowym doznaniu. - Domyślam się, że taki masaż musi cieszyć się popularnością. A jakie zabiegi wybierają najczęściej pozostałe Milady?

- Ach, to zależy już od ciężkości sakiewki ich Mistrza i od jego gustu oczywiście. Na przykład Milady Blanka lubi masaż ujędrniający piersi, a Milady Letizia maseczki na twarz. Milady Karla zaś, która do tej pory najczęściej i najobficiej korzystała z naszych usług, regularnie zmienia kolor włosów, aby zakryć siwe pasemka na skroniach. Choć z tobą, pani, żadna inna Milady nie może się teraz równać. Żadna bowiem do tej pory nie miała opłaconych wszystkich atrakcji przez cały dzień. - Służka kieruje rozmarzone spojrzenie na Severa.

- Tak, mój Mistrz chyba lubi pokazywać innym, że jest od nich lepszy i może więcej. - Uśmiecham się na myśl o Anturyjczyku i jego rozrzutności.

- Wybacz, Milady, mą śmiałość, ale skoro tyle płaci, to pewnie musi mieć też niemałe wymagania względem ciebie. Chciał, abyś przeszła przez wszystkie zabiegi upiększające w tak krótkim czasie?

Wybucham śmiechem.

- Mam nadzieję, że nie, choć wymagający rzeczywiście jest. I jeśli życzył sobie, żebym skorzystała ze wszystkiego, to teraz pewnie kipiałby ze złości, albo jeszcze gorzej: śmiał się do rozpuku w ten swój jakże irytujący sposób, dowiedziawszy się, że pół dnia spędziłam, słuchając muzyki. - Przerывam na chwilę. - Trochę niżej, proszę - instruuję masażystkę, gdy ta dociera do środka moich pleców.

Severo na moment odrywa prawą dłoń od skóry Arienne, by zakryć usta. Przez chwilę znów tłumi w sobie śmiech, po czym kontynuuje masaż. Jego ręce podążają zgodnie z życzeniem kobiety w dolne partie pleców, gładząc je i uciskając na zmianę. Następnie przesuwa palcami wzdłuż kręgosłupa, a potem pełnymi dłońmi zjeżdża kilkakrotnie na boki. Biel tahitańskiej karnacji w promieniach zachodzącego słońca nabiera różowawego zabarwienia. Gdyby nie obecność dziewczyny służebnej, już teraz zagłębiłby wargi w krągłych pośladkach swej kochanki, z których nieznacznie zsunęła się materia ręcznika. Będzie musiał szybko pozbyć się niepotrzebnego widza, bo czuje, jak widoki, które roztaczają się przed nim, zalewają jego podbrzusze znaczącym

ciepłem.

- I nie boisz się, Milady, że twój Mistrz cię ukarze, że zmarnotrawiłaś jego hojność na zwykłą rozrywkę? Takich usług jak *Pod Skrzydłami Flaminga* próżno szukać w całym Fenian. Mistrz Walk zaś słynie ze swej surowości i bezwzględności względem niewiast.

Severo lekko nadeptuje dziewczynie na nogę, gdyż rozmowa zbacza na drażliwe dla niego tematy.

- Och, tak. Mistrz Walk w ogóle z wielu rzeczy słynie. Już tyle się na jego temat nasłuchiwałam. Surowy i bezwzględny, Kat i morderca, w dodatku bywalec dworów, no i najprzystojniejszy ze wszystkich Mistrzów! Pogłoski, których jeszcze nie miałam okazji dokładniej zweryfikować. Choć z tym ostatnim stwierdzeniem trudno się nie zgodzić. Rzeczywiście, spośród wszystkich Mistrzów prezentuje się najlepiej. Moim plecom chyba na razie starczy. - Czując się zrelaksowana przyjemnym masażem i swobodną rozmową, dodaje: - Może teraz łydki?

Przymykam z lubością oczy i zaczynam zastanawiać się na głos nad cechami mego Mistrza:

- A do tej pory jeśli czymś mnie zaskoczył, to nie okrucieństwem, lecz poczuciem humoru i talentem muzycznym. Ciekawe, dlaczego na przykład nikt nie mówi o nim, że jest najbardziej pracowitym z Mistrzów? Lojalnym swej Organizacji? Najskuteczniejszym? Chociażby w zdobywaniu pieniędzy! Ale ich trwonieniu także. - Śmieję się z ostatniego, zdając sobie sprawę, że przecież dopiero co Severo musiał zapłacić ogromną kwotę za jeden mój niewinny czar, a teraz funduje mi ten cały zbytek.

Anturyjczyk, z którego warg nie schodzi uśmiech samozadowolenia, nim kontynuuje czynność, znów rozciera ręce, które nabierały już swej normalnej temperatury. Masaż zaczyna jednak, niezgodnie z prośbą Arienne, od stóp. Jego dłonie wprawnie przesuwają się po jej palcach, śródstopiu i mkną ku górze przez kostkę, zwilżone olejkiem o zapachu fiołków. Gestem głowy mężczyzna odprawia służkę. Jest ukontentowany rozmową, lecz chce więcej i to jak najszybciej. Zwłaszcza że dopiero co usłyszał z ust swej Milady pierwsze komplementy.

Dziewczyna właśnie przyznała, że jednak lubi jego dowcip. Poza tym wymieniła też sumiennosc, wiernosc, a przede wszystkim wyglad. Podoba sie jej! Usmiecha sie szerzej do samego siebie. Jego rece wodza po skorzze ludek, uciskajac je i lekko szczypiac, by nastepnie, po sowitym skropieniu zgiac kolan pieknie pachnaca oliwka, podazyć w gore. Dociera dotykiem na uda, wsuwajac rece pod zarzucony na nie ręcznik. Głaszcząc ich boki, by po chwili zsunać się ku wewnętrznej stronie nóg kobiety, wciąż kierując się wyżej.

Masaż stóp zaskakuje mnie, ale nie protestuję. Dziewczyna musi wiedzieć, co robi, gdyż jest mi naprawdę przyjemnie. W zasadzie to chyba skupię się już wyłącznie na odczuciach i doznaniach, bo po co mam wciąż rozmyślać o czarnowłosym? Łydki były trafionym wyborem, ale za to uda. Przecież tego już nie zlecałam. Czuję, jak dreszcz przeszywa moje ciało, a w dole brzucha pojawia się dziwny skurcz, z każdym ruchem dłoni zaś biegnących tak blisko moich pośladków robi mi się coraz cieplej. Nie rozpoznając i nie rozumiejąc tego, co się ze mną dzieje, otwieram oczy.

- Dziękuję. Już wystarczy.

Przysiadam gwałtownie, a gdy tylko obracam twarz i dostrzegam osobę, która mnie masowała, z niedowierzaniem wykrzykuję:

- Ty?! Więc przez cały czas to ty tu przebywałaś?! Ale przecież ta dziewczyna. - Urywam, przypominając sobie nagle o swej nagości, i jedną ręką zakrywam piersi, a drugą poprawiam ręcznik wokół bioder. - Na bogów, i słyszałaś wszystko, co mówiłam. - Czuję, że chciałabym teraz umrzeć ze wstydu.

- Słyszałem i bardzo przypadło mi to do gustu. - Jednym gwałtownym gestem Severo popycha swą Milady z powrotem na szezlong, zmuszając ją do położenia się, sam zaś pochyla się nad kobietą, a jego twarz prawie styka się z jej obliczem. Przyspieszone oddechy obojga mieszają się, a źrenice mężczyzny błyszczą roznieconą w nich namiętnością. Otacza ramionami małą czarodziejkę i zbliża usta do jej warg. Zaledwie kilka centymetrów dzieli go od złożenia na nich.

I w tym momencie przed oczami staje mu obraz z przeszłości.

Zlepione potem i krwią włosy wciąż nachodzą mu na oczy, gdy po raz setny przemierza niewielki dziedziniec. Stara się biec, choć nogi

samemu odmawiają mu posłuszeństwa, mdlejąc ze zmęczenia. Wie jednak, że każdy upadek, potknięcie czy jakikolwiek inny przejaw poddania się własnej słabości zostanie surowo ukarany, dlatego niestrudzenie brnie dalej. Na środku zwirowego podwórca stoi Mistrz Walk. Frygill, już wówczas siwy, lecz niezwykle sprawny, o prostej niczym struna posturze i ciele wyćwiczonym do granic doskonałości. Obok niego Mistrz Siły i Równowagi, Filon, bawi się batem służącym do poganiania bydła, czekając na znak swego towarzysza.

- Kanon sto pięćdziesiąty piąty Świętego Kodeksu Związku! - krzyczy siwowłosa Mistrz do swego ucznia.

- *Moje ciało, serce i umysł należą do Świętej Organizacji* - odpowiada mu Severo, wciąż biegnąc i walcząc o każdy oddech.

- Kanon sto pięćdziesiąty szósty Świętego Kodeksu Związku - pada znów.

- *Jedyną kobietą, jaką znam, jest Święta Organizacja. Jest mą matką, kochanką, żoną i córką.* - Odgarniając włosy z twarzy, Anturyjczyk w ostatniej chwili łapie równowagę, by nie wywrócić się na jednym ze śliskich od jego potu kamyków.

- Kanon sto pięćdziesiąty siódmy Świętego Kodeksu Związku.

- *Moje usta nigdy nie zniżą się do pocałowania ust niewiasty, gdyż należą one wyłącznie do Świętej Organizacji. Tylko jej imię i cześć nimi opiewać będę.*

- Starczy! Reszta za kwadrans! - Frygill rusza z miejsca, Severo zaś pada na żwir, dysząc i jęcząc z wycieńczenia i bólu mięśni. - Pięć pomyłek i pięć zacięć w recytacji. - Mistrz Walk przystaje nad klęczącym uczniem, przez chwilę na niego patrzy, po czym zwraca się do Filona: - Dziesięć batów!

Severo zagryza do krwi wargi, bo wie, że jeśli w swej złości i poczuciu krzywdy powie cokolwiek, spotka go jeszcze większa kara, gdy nagle słyszy znów nad sobą głos Frygilla:

- I dodaj jeszcze dziesięć, by sobie szczególnie przyswoił ostatni Kanon.

Mistrz Walk otwiera szerzej oczy, patrząc na Arienne i zdając sobie sprawę,

że to, co właśnie zamierzał uczynić pod wpływem porywu chwili, jest zasadą, której złamać nie może, której hołduje i dla wierności

której wylał morze krwi. Nie. Nie może tego zrobić, nawet jeśli jego ciało wyrywa się naprzeciw kobiecie, która tak bardzo mu się podoba. Te kilka centymetrów dzielących go od jej warg to przepaść, której nie wolno mu przekroczyć. Nigdy!

Opuszcza głowę i zamiast w usta całuje swą Milady namiętnie w szyję, wilgotną od olejku dłoń wsuwając między nogi czarodziejki.

Za namową Taidy i Tessiego późnym wieczorem Arienne i Severo udają się w towarzystwie przyjaciół do przestronnej sali, której ciemnoróżowe ściany zostały przełamane bielą i granatem posadzki. W zadymionym, ozdobionym jukami, dracenami i palmami pomieszczeniu znajduje się kilkanaście osób ubranych w eleganckie wieczorowe kreacje. Kobiety i mężczyźni zgromadzeni są osobno. Podczas gdy panowie rozmawiają ze sobą, popijają wino i grają w przeróżne gry, robiąc przy tym sporo hałasu, panie czytają tomiki poezji lub spoczywając na szeszlonych, słuchają delikatnej muzyki dobiegającej z końca sali. Niektóre z nich, zajęte konwersacją, podrygują lekko w takt skocznych melodii lub karmią znajdujące się w złotych klatkach papugi i kanarki. Gdy przybysze przekraczają próg drzwi, strojne damy odwracają na nich spojrzenia i zakrywając usta wachlarzami, szepczą coś między sobą. Wśród nich Tahitanka rozpoznaje tylko trzy - hrabinę van Attur i jej córki.

- Chodź, Arienne! - Taida ciągnie dziewczynę za rękę, odłączając od Anturyjczyka. - Żona Rufusa, tutejszego zarządcy, miała na dziś przygotować degustację herbat. Ponoć niektóre z nich wpływają pobudzająco zarówno na mężczyzn, jak i na kobiety. Może dzięki nim twój Mistrz wyda ci się tej nocy znośniejszy, ha, ha.

Ledwo jednak przyjaciółki dochodzą do stolika, przy którym do porcelanowych filiżanek nalewany jest przez służbę gorący napój, Zoe i Nukki zniechęcone odwracają się i kierują w ich stronę.

- Nic specjalnego - komentuje jedna z Milady Gavina. - Gdy pije się ten napar, różne liście wpływają do ust i potem trzeba je wypluć. Szkoda czasu na to paskudztwo. Poza tym, by w naszym Mistrzu wzbudzić chęć, wystarczy podać mu solidny kawał mięsa. Po jego zjedzeniu natychmiast będzie gotów do właściwej konsumpcji. Herbata

do tego jest zbędna.

- Prostaczki! - Lavinia komentuje głośno. - Nie wiedzą nic o dobrym smaku!

- Może zamiast kosztować herbatę, dołączymy do Mirandy? - Nie chcąc konfrontować się ponownie z nieprzyjemną córką hrabiny, wskazuję dziewczętom Milady Tarlena, która w tym momencie stoi przy innym stoliku, na którym ustawiono owoce i słodkości. Na szczęście moje towarzyszki nie sprzeciwiają się i zaraz wszystkie przystajemy obok brązowowłosej dwudziestoletniej dziewczyny sączącej poncz.

- To największa atrakcja dzisiejszego wieczoru. - Z ironią zwraca uwagę na zawartość swego kryształowego pucharu.

- Za to Moja Największa Atrakcja obiecała mi jeszcze przed wypłynięciem do Fos tańce do białego rana, ale jak na razie wybiera niestety męskie grono, twierdząc, że po polowaniu ma problem z chodzeniem i pokiereszowaną nogę - wyznaje z rezygnacją Taida, która tęsknym wzrokiem podąża do swego ukochanego.

Gdy i ja kieruję spojrzenie w tę samą stronę, nie mogę nie poczynić spostrzeżenia, że Związkowcy naprawdę wyróżniają się z pozostałego towarzystwa. Nie tylko przez czarną barwę swego stroju, ale przede wszystkim za sprawą wyglądu. Zdają się także górować wzrostem nad obecnymi tu szlachcicami. Stojnie ubrani arystokraci są pochyleni podeszłym wiekiem, zaokrągleni dobrobytem lub też nadmiernie wychudzeni brakiem treningu ciała. Przy nich wszystkich Mistrzowie prezentują się naprawdę znakomicie - postawnie zbudowani, odziani w proste ubrania, które fasonem jedynie podkreślają ich wyćwiczone sylwetki. Nie dziwi mnie więc, gdy mych uszu dobiegają komentarze stojących nieopodal młodych kobiet:

- Widziałaś go? Tego z Wężem na plecach! Ach, chciałabym, aby taki przystojniak nawiedził mnie dziś w alkowie.

- A co powiedziałby na to twój małżonek? Na pewno dostałby szału, gdyby zobaczył obcego gada w jego grocie! - niby oburzona, śmieje się młodsza towarzyszka rozmówczynie.

- Ależ skąd! Wszak Albin zawsze zamawia tu podwójny apartament, przydzielając mi mniejszą komnatę, w której muszę spać i słuchać, jak zza ściany dochodzą mnie odgłosy jęków jego kochanek. Gdybym sobie

wzięła takiego Związkowca do łóżnicy, byłabym cichutka niczym myszka i mój mąż wcale by się nie zorientował.

- Z tego, co wiem, węże żywią się myszkami, a nie je chędożą. - Komentarz innej damy rozśmiesza pozostałe.

- A ja uważam, że tamten Anturyjczyk to dopiero wart jest zachodu! I chyba nawet mam pomysł, jak go zwabić! - stwierdza nieznacznie starsza od Arienne, smukła blondynka ubrana w błękitną suknię. - I wykorzystam do tego moją Lię. Chodź tu, chodź, maleńka - woła do małpki, którą trzyma na smyczy, a gdy ta zwinnie wskakuje na jej bark, dziewczyna zdejmuje z szyi zwierzęcia wysadzaną kamieniami, skórzaną obrozę oraz wypina szafirową biżuterię ze swego ucha. Coś chwilę tłumaczy swej pupilce, po czym ta zeskakuje z jej ręki i ucieka, trzymając w łapce niewielki klejnot. - Ach, mój kolczyk! - lamentuje głośno przebiegła dziewczyna. - Niech ktoś zatrzyma to niepokorne zwierzę!

Ja zaś z niedowierzaniem obserwuję, jak wytresowana małpka trafia dokładnie tam, gdzie chciała jej pani. Najpierw płacze się pod nogami mego Mistrza, a potem wskakuje mu na ramię. Podekscytowana dama podchodzi do grupki odzianych w czerń mężczyzn i staje przed Severem.

- Och, szlachetny panie! Jesteś moim wybawcą! Znalazłeś moją zgubę! - zwraca się do niego, trzepocząc kokieteryjnie rzęsami.

Przewrotne zachowanie kobiety budzi we mnie odrazę i oburzenie. Z ciekawością więc wyczekuję na reakcję Anturyjczyka. Jak ją potraktuje? Z manierami należnymi wysoko postawionym? Czy może od razu wpadnie w miłosną pułapkę i ulegnie czarowi nieznajomej? Na tę myśl czuję nieoczekiwany ścisk w sercu.

Severo, zajęty rozmową ze swymi towarzyszami i nabijaniem tytoniu do niewielkiej fajki wykonanej z drewna czarnego dębu, ze zdziwieniem patrzy na siedzące nieoczekiwanie na jego barku stworzenie. Wyciąga z jego łapek błyskotkę i podaje ją szlachciance. Przystawia dłoń przed małpką, a gdy ta reaguje i przeskakuje na nią, mężczyzna pokazuje jej z powrotem swe ramię. Lia posłusznie wspina się po jego umięśnionej ręce na zajmowane wcześniej miejsce.

- Ależ wytresowana! - Mistrz Walk z uznaniem patrzy na stojącą przed nim blondynkę. - Nawet te na dworze w Fenis takie nie są. Gryzą

i drapią wszystkich, którzy się do nich zbliżą. Gratuluję ci, pani, dobrej ręki!

Wyraźnie zachęcona komplementem dziewczyna uśmiecha się z wdziękiem.

- Doprawdy, jesteś zbyt łaskawy, panie. Gdyby Lia w istocie była aż tak dobrze wytresowana, nie skradłaby mi kolczyka. Ale na szczęście trafiłam na kogoś, kto, zdaje się, potrafi poskromić moje. mhm - odchrząkuje znacząco - zwierzę. Pomógłbyś mi, panie, z tym? - Wyciąga w kierunku czarnowłosego kolczyk, którego niby to nie może właśnie włożyć do ucha, i tłumaczy niewinnie:

- W takich emocjach nie potrafię opanować drżenia dłoni i trafić w odpowiednią dziurkę. Jakże się bałam, że nie odzyskam tego klejnotu. Ma dla mnie prócz materialnej szczególną wartość sentymentalną!

Mężczyzna, pomimo znaczących chichotów i kaszłów swych kompanów, zachowuje powagę. Odgarnia kosmyki z ucha blondynki i zręcznie wpina ozdobę na właściwe miejsce, z powrotem skrywając ją za zasłoną włosów. Ponad ramieniem kobiety jego wzrok krzyżuje się z gniewnym spojrzeniem jego Milady.

- Pani? Czy mogę mieć do ciebie prośbę, skoro ja wypełniłem twoją? - Znów patrzy w źrenice szlachcianki, a na jego wargach pojawia się lekki uśmiech.

- Ty to widzisz, Arienne? Ja bym nie pozwoliła, aby jakaś zadufana w sobie szlachcianka robiła podobne umizgi do Tessiego i to pod moim nosem! - Taida puszcza oko do Nukki, która natychmiast podchwytuje jej zamysł:

- To tak, jakby ktoś flirtował przy nas z Gavinem! Niedźwiedź jest tylko nasz i innym kobietom wara od niego!

- Och, dajcie jej spokój. - Ku niezadowoleniu Milady Mistrza Szpiegostwa zabiera głos Miranda. - W końcu to Mistrz i może robić, co chce. Mnie tam nie przeszkadza, że Tarlen bierze sobie inne do łoża. Przynajmniej można chwilę odetchnąć. Naprawdę, Arienne, powinnaś się cieszyć, że Severo interesuje się nie tylko tobą. Będziesz mieć spokojną noc i wreszcie się wyśpisz, gdy będzie zaspokojony przez inną. A teraz spróbuj. - Podaje magiczce puchar wypełniony ponczem. - Wyborne.

Przyjmuję trunek od towarzyszki, ale nie kosztuję go. Zastanawiam

się chwilę nad swoimi odczuciami. Dostrzegając, że mężczyzna, który dopiero co mnie pieścił i - choć może mi się to tylko zdawało? - omal nie złożył pocałunku na mych ustach, dotyka właśnie innej, stwierdzam, że jakoś mi to nie w smak. Gdy więc jego wzrok spotyka się z moim, starając się zapanować nad uczuciami zawodu i złości, odwracam się naprędce plecami do niego, stając jednocześnie przodem do pozostałych Milady. Odkładam kielich na stolik i wymijająco odpowiadam:

- Chyba mam chęć przysłuchać się uważniej muzyce. - Nie dając dziewczętom możliwości zatrzymania mnie, pospiesznie ruszam w stronę hrabiny van Attur zajmującej fotel w pobliżu orkiestry.

Taida, Nukki i Zoe wymieniają się spojrzeniami, po czym wybuchają śmiechem i częstując się przysmakami, zaczynają ożywioną dyskusję. Co chwilę wskazują znacząco to na Arienne, to na jej Mistrza.

Młoda szlachcianka zaś, pełna nadziei, że być może przystojny mężczyzna zaoferuje jej taniec albo spacer po ciemnych drózkach ogrodu, kiwa potakująco głową.

- Ależ prosić możesz zawsze, panie.

- W takim razie daj mi na moment swą pupilkę - wypala Severo, a siedzący za jego plecami Gavin parska na wszystkie strony winem, które właśnie popijał.

- Zaraz ci ją zwrócę - dodaje.

- Mogę ci dać wszystko, czego tylko zapragniesz. - Kobieta zalotnie przykrywa zielone oczy długimi rzęsami, po czym podnosi ponownie spojrzenie i dodaje, splatając wymownie dłonie na swym podołku: - Moja pupilka jest do twojej dyspozycji. Możesz z nią zrobić, co zechcesz, panie.

Mężczyzna kłania się dworsko i, wciąż mając małą uczepioną ramienia, oddala się pospiesznie od swych kompanów i jasnowłosej damy. Zgrabnie przepycha się przez niewielką grupę zebranych przy muzykach osób i zachodzi Arienne od tyłu. Pochylając się, mówi do dziewczyny ze śmiechem:

- Nie obawiaj się. Nigdy nie gustowałem w blondynkach. Zoe i Nukki to wyjątek z nudów i braku innych opcji. Byłem miły, bo chciałem pokazać ci z bliska figlarne zwierzę, którego nie ma w Tahitaniu, a z którym nie wiem, czy miałaś już do czynienia. - Kładzie

dłoń na ramieniu swej Milady, a małpka zwinnie na nie przeskakuje.

Tego się nie spodziewałam!

- Miałam, Mistrzu. - Gładzę dłonią głowę Lii. - W końcu Tahitania to tylko część mojego życia, a po niej był Salmansar i Akademia, w której naprawdę niejedno widziałam. -Przenoszę wciąż zaskoczone spojrzenie na Severa. - Lepiej zwróć ją damie, która jest jej właścicielką. I tak musi być już wielce niezadowolona, że jej sprytny plan zwrócenia twojej uwagi skończył się tym, że i tak wróciłeś do mnie. - Uśmiechając się delikatnie, biorę stworzenie w obie dłonie i podaję je Anturyjczykowi.

I naprawdę się cieszę, że podszedł do mnie i przegnał moje wątpliwości!

- Twoje życzenie moim rozkazem, o pani. Jeszcze trochę i wytresujesz mnie, jak ona swą małpkę - śmieje się mężczyzna, po czym zwraca się do Lii: - Chodź, mała. Nie chcą nas tu. Wszystko już ponoć widzieli. - Odchodzi w stronę grupy kobiet, które otaczają właścicielkę zwierzęcia. Wkracza między nie i pochyla się w ukłonie przed damą, całując szarmancko jej dłoń. - Zwracam ją całą i nietkniętą. - Małpka zwinnie przeskakuje z jego pleców na ramię kobiety, Mistrz Walk zaś oddala się w stronę towarzyszy.

- Widziałeś? Ten zabijaka ze Związku wzgardził umizgami twojej Sandry. - Młodzian, stojący obok fotela jednego z graczy niezwykle popularnej wśród feneryjskiej szlachty strategicznej gry, trąca towarzysza w bok.

Arystokrata, którego jasne niegdyś włosy przerzedziła już łysina, zwraca przelotnie obojętne spojrzenie na niezadowoloną blondynkę i ciężko wzdycha.

- Szkoda. Miałbym jeden spokojny wieczór na lekturę przy kominku, a tak znów będę musiał ujeżdżać tę niezaspokojoną młódkę, udowadniając jej, że jestem jeszcze w pełni sprawny. Ona chce mnie wykończyć! Niech będą przekłete ustawiane mariaże!

- Ha, ha. W istocie wielka szkoda. I to dosłownie - śmieje się siedzący naprzeciw niego po drugiej stronie kolorowej planszy otyły, szpakowaty mężczyzna. - Z tego, co mówili dziś moi zięciowie, miałbyś problem z głowy. Ponoć ten Anturyjczyk z Lwem na kaftanie jest zbudowany jak rozplodowy ogier. Wpuściłbyś go do swojej stajni i

narowista klaczka od razu stałaby się uległa i spokojna.

Tymczasem do czarnowłosego, który podchodzi właśnie do kominka, zwraca się ze śmiechem Wielki Szpieg:

- Severo, nie poznaję cię. Dawniej nie przepuściłbyś okazji, która sama pcha się w twe ręce.

- A raczej do łoża! - wcina się Gavin. - Taka cycata pięknotka, a ty, zamiast ją poskramiać swym Olbrzymem, jak ci to sama sugerowała, skupiasz się na głupiej małpie. Początkowo myślałem, że mówiąc o jej pupilce, masz na myśli to, co ta blondyna ma między nóżkami, ale żeby ci chodziło po prostu o jakieś tam zapchlone zwierzę? To niewiarygodne!

- Bo widzisz, przyjacielu - zwraca się do olbrzyma Tessi - stojący przed tobą Severo różni się od tego sprzed zakładu tym, że pełnia jego zainteresowania skupia się wyłącznie na jednej kobiecie. O innych zapomniał z kretesem. Pozostaje na nie ślepy.

- Ech, a ty znów swoje. - Anturyjczyk z westchnieniem rezygnacji zajmuje miejsce w fotelu obok Mistrza Szpiegostwa i sięga po porzucony na pobliskim stolyczku przedmiot. Odpala fajkę ogniem z kominka, który momentalnie zdaje się obniżać swą temperaturę, i przymyka na chwilę oczy, zaciągając się jej aromatem. - A co? Tę też polecilibyście mi na Milady?

- Nie - odpowiada z rozbijającą szczerością Tessi. - Ta się nadaje na jedną noc.

- Czyli szkoda moich łędźwi. Mam już stałą partnerkę w łożu, która jak na razie w pełni mnie satysfakcjonuje i zaspokaja. Chwilowe romanse są mi teraz zbędne. Wolę mieć siły na Arienne.

- Słyszeliście najnowsze wieści? - Do trzech Mistrzów podchodzi Tarlen, który dotychczas zajęty był rozmową z zarządcą i kilkoma szlachcicami. Pomiedzy jego długimi włosami można dostrzec pokaźny opatrunek zabezpieczający jego rozerwane ucho.

- Jakie? - mruczy Gavin, odchylając się w fotelu.

- Saulo daje dwa miliony fenów dla znalazcy jego zguby.

- O! Czyżby uciekła mu małpka? - śmieje się Tessi. - Nasz Severo jest dobry w ich odnajdywaniu. W zasadzie same do niego lgną.

- Dwa miliony za małpę? Zwariowaliście? - rzuca poirytowany Mistrz Łowiectwa. - Jak nie chcecie służyć i macie kpić.

- Dobrze, zamieniamy się w słuch. - Wielki Szpieg rozpiera się wygodniej na swym siedzisku. - Co takiego zgubił Cesarz, że warte jest aż tyle?

- Nie co, ale kogo - poprawia go z wyższością młodzieniec. - Saulowi wymknęła się sprzed nosa narzeczona i to jej nakazał szukać po całym Fenian, a ponoć nawet i dalej.

- Czyli jego poselstwo wysłane na Północ wróciło z niczym - zastanawia się na głos Anturyjczyk, wyraźnie wiedząc, o czym mówi ich towarzysz.

- Trudno się dziwić, że panna czmychnęła sprzed ołtarza. Zwłaszcza jak się zna paskudny charakterek Sinistera - śmieje się Tessi.

- Musi być wyjątkowo cenna, skoro Saulo daje za nią taką fortunę - stwierdza Tarlen.

- Tak jak Arienne dla naszego Severa! - wtrąca rozbawiony Gavin. - Widzisz, Lordzie? Płacisz za swą kobietę z rozrzutnością godną Cesarza.

Właśnie! Arienne!

Anturyjczyk kieruje czarne źrenice na swą Milady, która, wykorzystując przerwę w koncercie, zaintrygowana toczącą się nieopodal partią *Tronu Południa*, podchodzi do grających mężczyzn i przygląda się z zainteresowaniem ich poczynaniom.

Pochodzi z Północy, z której uciekła, zaczyna się zastanawiać Severo. Podobnie jak zaginiona narzeczona Cesarza jest z Tahitani. Jako powiernik Sinistera i stały bywalec na jego dworze Mistrz Walk doskonale zna historię ich mariażu *per procura* jeszcze w wieku dziecięcym. Saulo jest starszy od niej zaledwie o dwa lata. Dziewczyna powinna mieć zatem jakieś. szesnaście lat! Białą cerę i ciemne włosy, bo to cecha tamtejszej ludności. Imię też dziwnie podobne.

Czarnowłosy zaciąga się fajką, lustrując coraz uważniej swą kochankę.

Księżniczka Ariadna. Córka króla Randona i królowej Amarylis. Tej Amarylis. Jego Amarylis. Czy to możliwe, że przez jakiś okrutny żart Przeznaczenia przygarnął córkę swej dawnej chlebodawczyni? Jednak co takiego tahitańska dziedziczka robiłaby w Ravillonie? Czego by tam szukała? Po co miałyby się kryć przed niedoszłym mężem akurat w Czarnej Twierdzy? No i musiałyby mieć mocno nie po kolei w głowie,

żeby trafić do niej zdana tylko na siebie, przybrawszy tak niefortunne i naiwne imię. Tak pokrewne i znaczące. Choć z drugiej strony te sfalszowane akta Arienne, no i jej szlacheckie pochodzenie.

Nie! To niemożliwe. To śmieszna, irracjonalna myśl, którą należy natychmiast wyrzucić z umysłu. Królowa krwi jako jego Milady. Zabawne. Mężczyzna uśmiecha się do siebie, przenosząc ponownie spojrzenie na swych towarzyszy i słuchając dalej ich rozmowy.

- Ponoć nie do końca wiadomo, jak ona wygląda - mówi Tarlen.

- Tak mu niby zależy, a nie wie, jak wygląda jego wybranka? - śmieje się Tessi. - To jakiś absurd. Jednak Severo ma rację. Ten cały Saulo jest niespełna rozumu.

- No to życzymy Oblubieńcowi powodzenia. - Gavin wznosi kielich, pijąc z rozbawieniem zdrowie Cesarza. - Ciekawe, ile mu zejdzie na poszukiwania dziewczuchy, o której nic nie wie! Możemy się o to nawet założyć!

- Oby jak najdłużej - milczący do tej pory Severo wycedza przez zęby, którymi gryzie ustnik fajki.

- Aż tak źle mu życysz? - śmieje się Mistrz Szpiegostwa.

- Aż tak dobrze życzę sobie, Tessi. Z chęcią przyjmę jego zlecenie i doprowadzę je jak zwykle do końca. Dla takiej kwoty zrobię wszystko. - Anturyjczyk uśmiecha się brzydtko.

Tymczasem Arienne, pochłonięta obserwowaniem gry dwóch mężczyzn, nawet nie zauważa, kiedy przy jej boku staje hrabina van Attur.

- Z takim zainteresowaniem śledzisz tę grę, jakbyś sama miała chęć w nią zagrać, dziecko. - Uśmiecha się lekko do dziewczyny. - Ale to wszakże typowo męska rozrywka, której zasad nigdy nie zrozumiałam - przyznaje, po czym wskazuje swym granatowym wachlarzem w stronę niewielkiego podium. - Lepiej tam popatrz. Nasi muzycy za chwilę wznowią występ. Chodźmy zająć wygodniejsze miejsca.

- Pani. - Wyrwana z zamyślenia, przenoszę na chwilę wzrok na grajków, a potem z powrotem na stolik z grą, której wmontowana w mebel plansza uformowana została na kształt mapy Fenian, z dokładnym odwzorowaniem rzeźby terenu Cesarstwa, po czym decyduję, że spędziwszy dużą część dnia na wsłuchiwanie się w dzieła muzyczne, teraz wolę skupić się na innej czynności. - To nie jest takie

skomplikowane, jeśli pojmie się reguły gry. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że głównym celem jest doprowadzenie monarchy na tron. I to najczęstszy błąd, który popełniają gracze. Próbują jako władcy w pojedynkę zdobyć zamek Fenis, zapominając o tym, że dysponują do tego całą armią. O, zobacz na przykład tam. Rubinowy jeździec powinien właśnie chronić swego pana z lewej flanki, a tymczasem dumny władca sam podąża do celu i zaraz polegnie!

Dokładnie w momencie, w którym czarodziejka wypowiada ostatnie słowa, najważniejszy pionek gracza o przerzedzających się włosach zostaje odcięty od bliskiej zdobyczy i otoczony złotymi wojownikami.

- Nie uwierzysz, Alfredzie - zdumiona hrabina odwraca się do drugiego gracza - ale ta młoda dama właśnie przewidziała twoje zwycięstwo.

- Naprawdę? A co taka młódka może wiedzieć o wojnie i strategii? Lepiej niech nie zajmuje sobie ślicznej główki męskimi sprawami, bo jeszcze ją rozboli!

- Panie. - Skłaniam się lekko przed szpakowatym mężczyzną, który okazuje się mężem mej towarzyszki. - Wybacz moją śmiałość, ale wiem na przykład, że w tej rundzie były dwa momenty, gdy przeciwnik mógł cię bez problemu pokonać. Raz, gdy wyrzuciwszy kostką szóstkę, pchnąłeś wszystkich magów i dowódców pod Fenis, nie zauważywszy, że zostawiasz wolną przełęcz w Smoczycach Górach, przez którą wróg mógł łatwo dojść do anturyjskiego władcy, a czego na szczęście twój przeciwnik nie zauważył. I drugi raz, kiedy schroniłeś władcę w jaskini i dałeś mu tylko jednego obrońcę. Dobrze, że Feneryjczyk nie podszedł cię drugim wylotem prowadzącym do wnętrza grotty.

- Co to ma być? - Oburzony gracz, który właśnie przegrał walkę, powstaje ze swojego miejsca. - Jakaś dziewczka tych ravillońskich łotrów będzie nam dyktować, jak należy grać?!

- Ależ nie, panie. Nie chciałam cię urazić... - zaczynam tłumaczyć, jednak małżonek hrabiny wchodzi mi w słowo:

- Ona ma rację, Gastonie. Naprawdę byłeś marnym przeciwnikiem. Z dwudziestu pionków zgarnąłeś mi ile? Trzy? Pewnie już ona pokonałaby więcej moich żołnierzy niż ty dzisiaj.

- To niech zagra, jak jest taka mądra. Ach, tylko musisz wiedzieć o

jednym małym drobiazgu, smarkulo. - Mężczyzna o imieniu Gaston przenosi rozzłoszczone spojrzenie na filigranową czarodziejkę. - To gra wyłącznie dla mężów wywodzących się ze szlachty. Żeby do niej przystąpić, musisz wyłożyć dziesięć tysięcy fenów na początek, bo do takiej stawki właśnie doszliśmy, a także władać mieczem, ale nie tym należącym do twego kochanka w alkowie. To nie zabawa laleczkami, ale pojedynek o prawdziwe pieniądze, dla prawdziwych rycerzy! Więc jeśli ich nie masz, to wracaj do swoich fatalaszków i wstążek.

- Szkoda. A już myślałem, że pośmieję się trochę z tej wygadanej młódki - komentuje hrabia, gdy Arienne odchodzi od stołu z rodzącym się w jej głowie zamysłem.

To będzie bardziej niż poniżające, ale naprawdę chciałabym zagrać w tę grę i pokazać wszystkim, że kobieta też ma rozum, o czym mężczyźni zdają się zupełnie zapominać. Ale czy Mistrz Walk spełni moją prośbę? Przez moment odczuwam wątpliwości. W końcu to taka wysoka kwota! W świetle tego, że dopiero co wydał ponad pięćset tysięcy na mnie, to chyba więcej niż pewne, że się nie zgodzi. I na dodatek siedzi obok pozostałych Mistrzów. Mogłabym go niby poprosić o rozmowę na osobności, czy jednak nie odparłby mi zaraz, że on i jego przyjaciele nie mają przed sobą żadnych tajemnic, więc mogą mówić przy nich otwarcie? Straszne. Ale z drugiej strony Anturyjczyk z własnej woli wyłożył ogromne sumy na zapewnienie mi wygód w tym pałacyku. Udowodnił też, że zależy mu na moim dobrym samopoczuciu, gdy zbył kuszącą go szlachciankę. Więc może jednak sprawa nie jest aż tak przegrana? Choć pieniądze to tylko połowa medalu.

- Mistrzu? - Cała spięta stoję naprzeciwko czarnowłosego. - Do tej pory nie prosiłam cię jeszcze o nic...

Na bogów! Dlaczego jego towarzysze przerwali właśnie w tym momencie rozmowę i wpatrują się we mnie, jakbym była jedyną osobą na sali?! Stremowana nabieram głębiej powietrza.

- Jest tu taka gra... *Tron Południa*, w której chciałabym wziąć udział, ale potrzebuję dwóch rzeczy. Żeby do niej przystąpić, trzeba wyłożyć dziesięć tysięcy fenów. - Widząc osłupienie na twarzach pozostałych Mistrzów, prędko dodaje: - Oczywiście jeśli zechcesz mi pożyczyć taką kwotę, to zwrócę ci ją w całości albo i z nawiązką jeszcze tego wieczora.

Severo wznosi w zdumieniu brwi, patrząc na Arienne, a pozostali Związkowcy wybuchają śmiechem. Nawet Tarlen nie może powstrzymać wesołości i z kpiną w głosie zwraca się do Tahitanki:

- Dziewczyno, postradałaś rozum? Zdajesz sobie sprawę, ile to jest pieniędzy? Trzeba upaść na głowę, by zaryzykować taki majątek w głupiej grze!

- To kwota, jaka często musi wystarczyć dla mnie i moich dwóch damulek przez cały miesiąc. Ta mała, Severo, ma poczucie humoru godne twego! - weseli się Gavin.

- Ale nasz przyjaciel z pewnością ma jeszcze coś w swej sakiewce - Tessi zwraca się z uśmiechem do Anturyjczyka. - W końcu Dijon zadbał o to, gdy pożyczalesz od niego pieniądze. Teraz ty, drogi Lordzie, okaz się podobną szczodrością i daj je Arienne. W końcu, co sama tak skwapliwie podkreśliła, i tak ci je zwróci. Jeśli nie w gotówce, to w naturze. - Wybucho śmiechem, a reszta dołącza do niego.

Czarnowłosa, bawiąc się fajką, zwraca się łagodnie do swej Milady:

- Nawet jeśli dam ci te pieniądze, nie będziesz mogła grać, Arienne. Niewiastom nie wolno zajmować się hazardem. To zabronione w Fenian.

- Wiem, Mistrzu. - Czuję, jak moje oburzenie na pozostałych, że tak mylnie interpretują moje słowa, ustępuje. Za to pojawia się nadzieja, bo w końcu Anturyjczyk nie powiedział nie. - Z tym właśnie wiąże się moja druga prośba. Chcę, abyś zajął moje miejsce za stołem. Nie wiem, czy znasz zasady tej gry, ale nawet jeśli nie, to w niczym nie przeszkadza, bo przecież ja wskażę ci, jak się poruszać.

- Ha, ha, ha. A to dobre, Severo! - Tarlen aż wije się ze śmiechu. - Twoja Milady chce cię uczyć, jak się ruszać! - Mężczyzna powstaje z fotela i czyni do przodu ruch bioder niepozostawiający wątpliwości, co Mistrz Łowiectwa ma na myśli. - To do tego potrzebowałaś takiej małej dziewczynki? Żeby pokazała ci wreszcie, co i jak, abyś potem z większą pewnością mógł stanąć przed okazalszą w kształtach?

Marszczę brwi, upokorzona, ale i zbulwersowana. Nie będę cały czas pozwalać im się poniżać! Zwracam się ponownie do czarnowłosego:

- Nie będzie ani mnie, ani tobie, Mistrzu, nikt urągał, jak już zwyciężę! A po tym, co zaobserwowałam w sposobie gry hrabiego,

jestem przekonana, że pokonanie jego armii zajmie mi mniej niż kwadrans! Możesz poświęcić mi więc tyle swego cennego czasu?

- Ależ ona cię krótko trzyma, Severo! - śmieje się Gavin. - Taka kruszyna, a tak się rządzi!

- No, idź z nią! Przecież od razu widać, że wolisz jej towarzystwo i aż rwiesz się do niej. My jesteśmy przewidywalni, znasz nas bowiem tyle lat. No i nie mamy aż tak zjawiskowych nóg jak ona - dołącza do przyjaciela rozbawiony Wielki Szpieg.

Severo patrzy na stojącą przed nim Milady jeszcze przez chwilę w milczeniu. To może być całkiem zabawne. Arienne wygląda na bardzo pewną siebie, a od takiej strony jeszcze jej nie zna. Stanowcza, wojownicza i pewna zwycięstwa. Podoba się mu w tej chwili jeszcze bardziej. Nie zdradzi dziewczynie, że grał w *Tron Południa* już setki razy i jest w tym całkiem niezły. Ta nieszczęsna gra bowiem wciąż cieszy się niebywałą popularnością zwłaszcza na dworze w Fenis, gdzie zdarzyło mu się nawet stanąć do walki kilkakrotnie z samym Cesarzem. Wówczas nie mógł jednak nigdy pokazać pełni swych umiejętności, gdyż od samego rozpoczęcia partii jasne było, że tylko Saulo ma ukończyć zabawę z sukcesem. Zwycięstwo nad Władcą Fenian byłoby równoznaczne z wydaniem na siebie wyroku śmierci.

- Spełnię twój kaprys. - Po namyśle odkłada fajkę do popielniczki i powstaje z fotela, po czym zwraca się do towarzyszy: - Zaspokoila mnie w to południe pięciokrotnie. Niech każdy podwojony tysiąc otrzyma zatem ode mnie jako zapłatę za jedną mą rozkosz. - Po czym podchodzi do swej Milady, pozostawiając innych Mistrzów z wyrazem głębokiego zdumienia na twarzach, ale też uznania i zazdrości w oczach. - Chodźmy. Masz szczęście, że lubię ryzyko. Oddaję się zatem w twoje ręce. Doprowadź mnie do zwycięstwa, w przeciwnym razie będę zmuszony wreszcie przykładowie cię ukarać, aby nie wyjść na totalnego pantoflarza przed tymi błaznami - stwierdza z rozbawieniem, prowadząc Arienne za rękę w stronę stołu, na którym toczy się już następna rozgrywka. Hrabia van Attur rozgramia właśnie kolejnego przeciwnika. Severo mruży oczy, licząc jego błędy taktyczne, które jednak i tym razem uchodzą mu na sucho, a jego przeciwnik, tęgi markiz o twarzy zaspanego buldoga, zdaje się zupełnie ich nie zauważać. - Wyjaśnij mi zasady. - Robiąc niewinną minę, czarnowłosa

uśmiecha się do swej Milady, czekając, co mu powie. Zaintrygowany, pragnie zweryfikować jej wiedzę. To wręcz nie do pomyślenia, by kobieta знаła skomplikowane reguły rządzące tą grą. To czysta strategia, wymagająca logicznego myślenia oraz znajomości wojskowej taktyki i terminologii. Skąd niewiasta z dalekiej Północy miałaby znać się na męskiej zabawie rodem z pola bitwy?

Przez pewien czas w ogóle nie mogę się skupić na odpowiedzi, rozsierdzona tym, jak mój Mistrz pochwalił się przed kompanami, ile razy sprawiałam mu przyjemność. Określenie, że raczej sam sobie tę przyjemność odbierał, byłoby bardziej trafione. I jak w ogóle można tak bezwstydnie rozpowiadać o tym, co się robi w alkowie?! Nie zostawię tak tego. Nie wiem na razie, jak to zrobię, ale niewątpliwie w którymś momencie będę musiała zaznaczyć, że nie życzę sobie, żeby Anturyjczyk tak mi ubliżał przy innych i jeszcze straszył perspektywą bliżej niesprecyzowanej kary, jakby to, co uczynił mi na ucztach, nie było już samo w sobie wystarczającą krzywdą.

Nachmurzona przyglądam się przez chwilę bieżącej rozgrywce. Chyba mój Mistrz nie chce poznawać reguł, by nagle samemu zacząć grać? Wszakże trzeba praktyki, wielokrotnych starć i przemyślanej strategii, żeby wygrać *Tron Południa*. Zdając sobie z czegoś sprawę, mimo złego samopoczucia, uśmiecham się nagle do siebie i w końcu się odzywam:

- Milady ma uczyć Mistrza Walk, jak toczyć boje? - Nie chcąc jednak, aby mężczyzna odpowiadał na moje pytanie, dodaję pospiesznie: - Zasady są proste. Na początek trzeba wiedzieć, jaką siłę posiada każdy z pionków. Popatrz, Mistrzu. - Wskazuję na przeciwległe krańce mapy. - Tam są władcy Fenerii i Anturii. Każdy z nich chce dostać się do tronu w Fenis i każdy z nich ma moc znieść równego sobie, a także wszystkich niżej postawionych. I to dotyczy się także pozostałych. Na przykład mag może strącić dowódcę zastępu, a dowódca dowolnego niżej postawionego w hierarchii wojownika. Oczywiście wśród tych najmniejszych pionków też trzeba pamiętać o ich siłach. Łucznik strąca jeźdźca, jeździec pokonuje piechura, piechur z kolei może natrzeć wyłącznie na innego piechura. Do tego jest flota okrętów, której kapitan może pokonać wszystkich wojowników, sam zaś może zostać strącony jedynie przez dowódcę jazdy.

Przez chwilę z przejęciem śledzę manewry hrabiego, po czym komentuję po cichu, tak aby tylko Severo słyszał:

- Przynajmniej tym razem van Attur podjął dobrą decyzję i we właściwym miejscu obsadził magów. Ale miał też trochę szczęścia, coś, o czym jeszcze nie wspomniałam. Jak w każdej wojnie, strategia to jedno, lecz okoliczności zawsze mogą się zmienić. To też czyni tę grę tak interesującą. Liczba wyrzuconych kostką oczek definiuje liczbę pionków, jaką możesz w danej rundzie przemieścić. Swoją taktykę trzeba więc na bieżąco dostosowywać do zaistniałej sytuacji. - W miarę opowiadania, czuję, jak złość całkiem ustępuje i powraca we mnie chęć zagrania. Tyle razy toczyłam z moim ojcem pojedynki o ten tron, że znam konsekwencje każdego ruchu. Mój rodzic, były Dowódca Wojsk Zjednoczonego Cesarstwa Fenerii i Anturii, nauczył mnie wszystkiego, co, gdybym była jego męskim potomkiem, musiałabym wiedzieć na temat wojny i planowania ataku czy też obrony danego państwa. Co prawda ci gracze tutaj nie prezentują nawet w połowie tak wysokiego poziomu jak król Tahitanii, ale teraz nie ma to żadnego znaczenia. Tym łatwiej będzie udowodnić im wszystkim, w tym mojemu Mistrzowi, jak bardzo nie doceniają siły kobiecego umysłu.

Gdy hrabia zgarnia ze stołu srebrne monety, a jego przeciwnik powstaje z miejsca i odchodzi, mrużąc coś z niezadowoleniem pod nosem, zwracam się do Severa:

- Dla mnie złoto. Chcę być Anturią.

W tym czasie pewien niewysoki szlachcic szykuje się do zajęcia miejsca naprzeciw zwycięzcy, by się z nim zmierzyć. Szuka właśnie pieniędzy w aksamitnej sakiewce, gdy Anturyjczyk zagraża mu drogę. Zdumiony mężczyzna musi zadrzeć wysoko głowę, by spojrzeć w oczy stojącemu naprzeciw niego wojownikowi.

- Członkowie Związku nie mieli jeszcze okazji zasiąść dziś przy tym stole. Pozwolisz zatem, panie, że teraz zagram ja.

Szlachcic z przestachem w oczach robi miejsce przed czarnowłosym, który siada naprzeciw hrabiego. Szpakowaty mężczyzna przygląda się swemu kolejnemu przeciwnikowi.

- No proszę. Myślałem, że wy tam, w Związku, macie zakaz brania udziału w podobnych zabawach!

- Czcigodny teściu - zwraca się do starszego mężczyzny

ciemnowłosa osiłek zwany Henrykiem, którego Severo kojarzy z pobytu we wspólnym pokoju łaźniebnym. - Wybacz, że się wtrącam, lecz z tego, co mi wiadomo, tylko szlachta może grać w *Tron Południa*. Związkowiec, nawet zajmujący wysokie stanowisko w Świętej Organizacji, nie może w niej uczestniczyć z racji swego niskiego urodzenia.

- Zresztą - wtóruje drugi zięć hrabiego o imieniu Rudolf - wątpię, by stać go było na wyłożenie takiej sumy, by się z tobą zmierzyć, ojczu.

- Niestety. - Szlachcic rozkłada ręce. - To prawda. Musisz, panie, opuścić swe miejsce. Takie są reguły.

- Wy, z Ravillonu - dodaje z wyższością w głosie Henryk - nie jesteście godni, by zasiadać przy jednym stole ze szlachtą Fenian.

Severo mruży złowieszczo oczy. Zebrana wokół spora grupa widzów i pozostałych chętnych do gry mężczyzn zaczyna wytykać go palcami i podśmiechiwać się z niego.

- Chciałaś, pani, zagrać nie swymi rękoma, co? - Gaston, którego poczynania w grze śmiała skomentować dziewczyna, podchodzi do Arienne stojącej za krzesłem swego Mistrza. - Niestety, nie wyszło. Hołota nigdy nie zasiadała i zasiadać nie będzie z panami.

Jednak nie udaje mu się skończyć zdania, gdyż w tym momencie Anturyjczyk wyciąga z poły wamsu skórzany woreczek i wyklada z niego na blat przed hrabią dziesięć monet. Ich blask przyciąga uwagę wszystkich zebranych wokół planszy.

- Złoto!

- Prawdziwe złote monety!

- Taki rarytas!

- Uważaj, Alfredzie. - Gaston natychmiast ostrzega van Attura. - To pewnie fałszywki. Od lat nie widziałem pieniędzy bitych w tym kruszcu. Od śmierci Gerharda złoto to unikat. Obecny Cesarz gromadzi je wyłącznie dla siebie i na własne potrzeby. W obiegu prawie nie ma już takich monet i to w tak wysokim nominale.

- Sprawdź zatem, panie. - Severo rzuca mu jedną z nich ze stołu, a gdy ten gryzie brzeg złotego krążka i otwiera z niedowierzaniem oczy, stwierdzając, że ten w istocie nie jest podróbką, Mistrz Walk zwraca się do pozostałych: - Jeśli zaś chodzi o kwestie tytułów i szlachectwa... - Unosi czarne pierścienie loków znad ucha i pokazuje hrabiemu

niewielki tatuaż tuż nad małżowiną.

- Szlachcic! - krzyczą zebrani, ze zdumieniem patrząc na Cesarski Herb na skórze Anturyjczyka.

- Owszem. - Severo opuszcza włosy. - Jestem Lordem z nadania Jego Cesarskiej Mości Saula Sinistera. Skoro więc wszystko już sobie wyjaśniliśmy, czy możemy przystąpić do gry, czy nadal jako Związkowiec będę zmuszony coś jeszcze udowodnić, by wykazać, że jestem godny udziału w tej waszej wielce arystokratycznej zabawie?

Widok złota zdumiewa nawet mnie - monety bite w tym kruszcu są rzadkością, a w Tahitanii praktycznie nie występują. Jeśli zaś dostał je od samego Pana na Wyspach, to ile to o nim mówi? Nie zdążył na pewno zrealizować żadnego zlecenia, gdyż był tam za krótko, otrzymał więc tę kwotę w dowód albo przyjaźni, albo wdzięczności za coś zrobionego w przeszłości. I do tego Lord z nadania Saula. Zdaje się, że mój Mistrz rzeczywiście potrafi się wkupić w łaski możnowładców. A jeśli tak Cesarz, którego musi znać, zleciłby mu znalezienie mnie...? Nie! - odrzucam zaraz tę możliwość. Przecież wnuk Mityleny ma setki ludzi, których do tego zatrudnił, po co miałyby w takim razie angażować Mistrza Walk? Przecież to nie starcie, do którego potrzeba miecza, tylko poszukiwania ukrywającej się księżniczki. Nie, nie muszę się niczego obawiać. W Ravillonie, u boku czarnowłosego, jestem bezpieczna.

- Miała być Anturia, Mistrzu - przypominam Severowi, gdy ten zasiada po przeciwnej stronie hrabiego, zajmującego północną stronę mapy. Gwałtownym pociągnięciem dłoni obracam blat opierający się na jednej nodze, sprawiając, że spod nosa van Attura ucieka ojczysta kraina lasów i gór, a pojawiają się mieszczące się na południu czerwone ziemie Fenerii. - Na twą cześć oczywiście.

- Uśmiecham się przymilnie do czarnowłosego. A niech sądzi, że jego Milady się stara. Nie musi przecież wiedzieć, że wolę prowadzić do boju Anturię, która zawsze była tak bliska sercu mego ojca, jako że z niej wywodzi się on i jego rodzina, a nie tereny ściśle związane z osobą obecnego Cesarza.

Wskazuję Mistrzowi Walk wgłębienia na granicach mapy, by wiedział, gdzie i jak ma rozlokować siły Magowie blisko władcy dowódcy w kluczowych miejscach tuż za swoimi podwładnymi. Przez

chwilę tylko przyglądam się wstępnemu ustawieniu armii przeciwnika, po czym, gdy wróg - wygrany poprzedniej tury z przywilejem pierwszego rzutu w tej rozgrywce - przesuwając pierwsze pionki, odwracam się do Severa i z pewnością siebie komunikuję:

- Pokonamy go w pięciu ruchach, samymi magami. Straty po jego stronie - osiemnaście, po naszej dwie. To będzie błyskawiczne zwycięstwo. - Po czym instruuję czarnowłosego co do obranej taktyki.

I muszę przyznać, że ta gra, mimo niezbyt zaawansowanej znajomości rzeczy naszego adwersarza, bardzo mi się podoba. Stojąc obok fotela czarnowłosego, po raz pierwszy mogę spoglądać na niego z góry i wydawać mu polecenia, które on - dziwnie posłusznie i bez podawania w wątpliwość czy złośliwego komentowania - wykonuje. Dawno nie czułam się tak bardzo bliska osobie, którą jestem. Nie zajmowałam właściwej mi pozycji ani nie czerpałam związanych z nią przywilejów. Przez chwilę mam namiastkę decydowania w pełni o swoim Losie!

- Anturyjczyk na tronie! Niemożliwe! - rozlegają się zewsząd głosy, gdy partia dobiega końca.

- Cholera, to znaczy, że przegrałem pięćset fenów - skarży się Henryk i wskazując na teścia, dodaje już ciszej do towarzyszącego mu Rudolfa: - Ostatni raz postawiłem na tego nieudolnego starca!

Taida, która wyciągając Tessiego z męskiego grona, przedziera się z nim przez tłum, aby zweryfikować krążące pogłoski, przystaje koło zwycięskiej pary i ze śmiechem komentuje:

- To teraz już nie wiem, komu powinniśmy gratulować. Arienne bystrości umysłu czy naszemu Mistrzowi Walk, że wybrał sobie na Milady kobietę, która potrafi zdobyć nie tylko jego serce, ale i tron samego Cesarza!

Ja zaś uśmiecham się zadowolona z tego, że udało mi się rozegrać tę walkę według planu oraz nie ponieść dotkliwych strat. Zwracam się do Severa:

- Jeżeli zdołałam cię przekonać, Mistrzu, co do bezpieczeństwa twojego zastawu, to może zagramy jeszcze raz?

- Właśnie podwoiłaś mój wkład. Z chęcią zaryzykuję kolejne starcie, o ile znajdzie się ktoś, kto przyjmie wyzwanie zmierzenia się z tobą i dodatkowo będzie gotów wyłożyć już nie dziesięć, ale dwadzieścia

tysięcy na początek. - Severo rzuca znaczące spojrzenie na otaczających stół ludzi.

- Ja z chęcią zagram. - Henryk podchodzi do fotela stojącego naprzeciw Anturyjczyka. - Ale do puli chcę, byś dorzucił coś jeszcze. - Upewniwszy się zaś, że jego teść, który towarzyszy właśnie swej małżonce przy stole z przystawkami, odszedł na tyle daleko, by nie słyszeć jego słów, zwraca się z wyzwaniem do Severa: - Towarzystwo twojej damy. Aż do ranka!

Mistrz Walk patrzy na niego w milczeniu, po czym przenosi wyraźnie rozbawione spojrzenie na Arienne. Po dłuższej chwili z chytrym uśmieszkiem na ustach odpowiada:

- Zgadza się. Zwycięzca bierze czterdzieści tysięcy fenów i ma moją Milady na całą noc.

Zięć Hrabiego zaciera dłonie z radości. Ten Związkowiec nawet nie wie, na co właśnie przystał. Za chwilę wraz z Rudolfem będą mieć używanie na tej małej, ponętnej dziwce. A wówczas już ona rozstrzygnie ich spór - czy lepsze jest niszczycielskie przyrodzenie czarnowłosego barbarzyńcy, czy ich - może i niewielkie, za to jakże wprawne i obyte z cipkami Cesarskich Dworek! Oby rozmiar poległ w obliczu lat ich praktyki!

- Masz dodatkową motywację do zwycięstwa dla mnie, Arienne. - Anturyjczyk puszcza oko do zbulwersowanej czarodziejki.

Przez chwilę rozważam opcję pozostawienia graczy i wyjścia. Właśnie Severo potraktował mnie jak rzecz, którą może rozdysponować wedle swej zachcianki. Nie czuję strachu, przekonana, że jestem w stanie wygrać każdą batalię, za to mój ponowny zawód i oburzenie nie mają granic. Lecz co zyskam, wychodząc? Pozostawiając mego Mistrza - nowicjusza w tej grze - na pastwę przeciwnika, mogę być pewna jego klęski, a przez to i mojej. Nie pozwolę, żeby jacyś inni mężczyźni nawiedzali mnie w łóżu, tak jak on to czynił do tej pory.

- Teraz wobec tego poprowadzę do ataku armię Fenerii. - Patrząc z mocą w oczy Severa odwracam ponownie blat stołu. - Żeby niektórzy Anturyjczycy nauczyli się nieco pokory.

Czarnowłosa wybucha śmiechem:

- Wspaniale! Skąd wiedziałaś, że wolę być Saulem niż Damo nem? Nie przepadam za Anturią.

On naprawdę nie odpuszcza?! Zawsze próbuje mnie zbić z tropu i udowodnić swoją rację! Niedoczekanie. Dzisiaj to ja będę zwyciężać!

- Tak przypuszczałam. W końcu macie podobną sławę... bezwzględnych tyranów! - Nie dając Severowi możliwości odpowiedzi, władcym tonem obwieszczam: - Magowie osłaniający władcę na rubieżę Skanii. Dowódca piechoty i jemu podlegli do ujścia rzeki Leiden. Tu na tych polach - wskazuję niezalesione miejsce na mapie - jazda konna. Łucznicy na granicę z Półwyspem. Okręty na razie wycofane do portu w Ew.

Severo, z trudem tłumiąc rozbawienie, przez jakiś czas posłusznie poddaje się rozkazom swej towarzyszki i zgodnie z jej poleceniami posuwa pionkami po planszy. Zdając sobie sprawę z tego, że Arienne jest doskonałym graczem, i widząc nieporadne ruchy przeciwnika, postanawia trochę podokuczać kobiecie, żeby urozmaić grę i dodać jej pikanterii. Wylicza, że na tę chwilę czarodziejce potrzeba jedynie trzech ruchów, by dotrzeć do celu. Jednak po jego drobnych modyfikacjach Tahitanka będzie musiała nieco się napocić, by uzyskać tron w Fenis. Z całą pewnością pokona zięcia hrabiego. Jednak w piętnastu rzutach kostką i z większymi stratami, niż sobie to założyła. Trochę strachu i emocji nie zaszkodzi przecież Arienne, a on będzie miał ubaw.

I tak, realizując swój perfidny plan, zamiast obstawić Smocze Góry, nagle, wbrew słowom kobiety, armia Fenerii ląduje na granicy z ziemiami Księstw Zachodniego Półwyspu. Jednym drobnym ruchem czarnowłosa zmusza swą Milady do wykonania kilku innych, by ratować się przed zbliżającym się ze wszystkich stron wrogiem. A gdy wreszcie udaje jej się wyprowadzić grę na swą korzyść, Severo, niby przypadkowym trąceniem, przesuwa pionek maga na straconą pozycję. Henryk nie posiada się z radości, gdy w jego ręce wpada cenny czarodziej. Mistrz Walk zaś, udając nieporadność i lekkie znudzenie grą, dławi się w duchu ze śmiechu. W końcu rozgrywka, która miała być błahostką, zmienia się dla jego kochanki w nie lada wyzwanie, a widmo nocy z innym mężczyzną nieoczekiwanie staje się realne. Ostatecznie rozgromienie przeciwnego gracza zajmuje dziewczynie pół godziny, choć pierwotnie planowała uczynić to w niespełna pięć minut.

- Do kroćset! A było tak blisko! - Henryk zrywa się z fotela i przewraca go z impetem, po czym rzuca z wściekłością garścią srebrnych monet w czarnowłosego mężczyznę, który nie może już dłużej tłumić wesołości i śmieje się na całe gardło.

- Nic dziwnego, że ta kruszyna tak tobą rządzi, Severo. Skoro potrafi rozgromić całą armię przeciwnika, trudno, by nie umiała poradzić sobie z jednym wojownikiem - stwierdza z rozbawieniem Gavin, który wraz ze swoimi Miłady również dołączył już jakiś czas temu do grupy ciekawskich obserwatorów.

W tym samym czasie, gdy oburzona Lavinia podąża za nieudolnym mężem, żeby zrobić mu awanturę za roztrwonienie ich oszczędności, Rebeka z podziwem patrzy na dziewczynę w czerni, która zapewne jest jej rówieśniczką.

- Kto cię tego nauczył, pani? Ależ ta walka była niezwykła! Też bym tak chciała umieć stawić czoła mężczyznom! Musisz być niezwykle mądra i czytana.

- Ależ, kochanie! - karci córkę hrabina van Attur, która podchodzi wraz z mężem do stołu gry, zaintrygowana poczynaniami młodej melomanki. - Damie nie przystoi nawet myśleć o starciach z płcią przeciwną. W końcu ktoś musi odpowiadać za pokój na tym świecie. Arienne udowodniła jedynie, że posiadała umiejętność właściwą dowódcom i strategom, ale ona przecież nie ma takiego domu jak ty. Ty na szczęście jesteś szlachcianką i nie musisz nikomu nic udowadniać. Szkoda, że dla tak inteligentnych kobiet Los bywa niekiedy okrutnym.

Tymczasem wciąż śmiejący się Anturyjczyk zwraca się do swej Miłady po tahitańsku:

- Myślałaś, że oddam cię temu szczeniakowi, co? Po twej naburmuszonej minie sądząc, byłaś o tym przekonana i strasznie mnie teraz nie lubisz. Ha, ha, ha... Zapomniałaś jednak o najważniejszym, Arienne. Miałem cię chronić. Gdybym nie był pewny twoich, ale i swoich umiejętności w tej grze, nigdy bym nie przystał na taki układ. Poza tym nawet jakbyśmy przegrali, od czegoś mam swój miecz! Jedno cięcie i po kłopotcie. Musiałbym być idiotą, by się tobą dzielić. A zwłaszcza z kimś, kto ma męskość wielkości napastrka. Ha, ha!

Tessi wtóruje przyjacielowi:

- Nie rozumiem, co teraz mówisz, Severo, ale pewne jest jedno. Powinieneś w końcu mi podziękować za to, że ci ją wskazałem, bo teraz, zamiast przyjmować jakieś durne zlecenia od Cesarza, możesz na dobre zadomowić się w Ravillonie. Wystarczy, że weźmiesz tu Arienne raz w tygodniu, zagracie parę razy i zdobywając w łatwy i przyjemny sposób pieniądze, wyżywicie nie tylko siebie, ale i całą Twierdzę! Ha, ha, ha.

Niezliczone komentarze dobiegają do mych uszu, jednak ja nie zwracam na nie w ogóle uwagi. Wciąż nie mogę uwierzyć w to, jak potraktował mnie mój Mistrz. Jak perfidnie zagrał na moich uczuciach. Najpierw okłamał mnie, stwarzając pozory nieznajomości gry, później kazał wierzyć, że jest mu obojętne to, z kim będę dzielić łożę, gdyż dla pieniędzy jest gotów na wszystko! A na koniec dodatkowo podkopał moją ufność w zwycięstwo przez nikczemny sabotaż.

I śmieje się! Znowu bezczelnie się śmieje! Ale przynajmniej ma rację w jednym - teraz naprawdę go nie lubię i aż mam chęć pokazać mu, jak bardzo. Marszczę brwi, wpatrując się ponurym spojrzeniem w mapę Fenian, a ponieważ nikt na razie nie zajmuje miejsca naprzeciw, jakby w obawie o wysoką przegraną, powolnymi ruchami zbieram ze stołu resztki Złotej Armii i przechodzę na drugą stronę. Zaczynając rozstawiać pionki na mapie, wpatruję się z powagą w Severa i zdecydowanym głosem komunikuję po fenianijsku, tak aby każdy z obecnych usłyszał:

- Wypowiadam ci, Mistrzu, wojnę. Nie o pieniądze jednak będziemy toczyć bój, gdyż nie chcemy tu łamać prawa, ale o życzenie. Jeśli wygram, spełnisz jedną moją prośbę.

- Ależ to skandal! Kobieta nie może brać udziału w takiej grze! Ponadto ty także musiałabyś być szlachcianką, a nie jakąś utrzymanką Związkowca! - wykrzykuje oburzony Gaston. Według niego, jak i wielu innych zgromadzonych na sali, zachowanie młodej kobiety jest bulwersujące i graniczy z wulgarnością. Nie dość, że śmie stawiać wyzwania mężczyznom, to jeszcze z nimi wygrywa!

- Wy w tym Ravillonie, choć mienicie się najlepszymi wojownikami i zabójcami na Kontynencie, w ogóle nie potraficie krótko trzymać swych kochanek. To się nie mieści w głowie, żeby pozwolić niewiaście

tak sobą rządzić i tak sobie urągać! - W tłumie słyhać głosy niezadowolenia.

- Jeżeli chodzi o moje pochodzenie - z ironią w głosie odpowiadam na zarzuty zebranych - to przecież będąc związana z samym Lordem, bardzo słusznie określa się mnie szlacheckim mianem Milady. Przeciwno temu, że jestem kobietą, rzec mogę jedynie, że nie widzę tu mężczyzn garnących się do stawienia czoła Mistrzowi Walk. - Przenoszę spojrzenie z powrotem na Severa, by nie odrywając oczu od jego źrenic, spytać go z powagą: - Przyjmujesz me wyzywanie, Mistrzu?

- No, dalej, Severo, pokaż jej, co potrafisz! Stawiam sto fenów na to, że wygrasz! - śmieje się Tessi.

- Boję się o nią - Zoe szepcze do ucha Nukki. - Chyba wciąż nie zdaje sobie sprawy z tego, na co stać jej Mistrza, gdy się zezłości. I po co ona tak ryzykuje? Nie zna w ogóle strachu?! A może nie wie jeszcze, czym grozi jego gniew? Może powinnyśmy ją ostrzec?

- Och, gołąbeczki moje - wtrąca się Gavin. - Ona jest pewna swego, gdyż już zdążyła sobie owinąć naszego Lwa wokół swojego małego, ślicznego paluszka! - Wesoło zaś huczy: - A ja stawiam tyle samo na Arienne! Nie zawieź mnie, kruszyno!

- A więc w ten sposób chcesz się na mnie odegrać, Arienne? - Anturyjczyk odzywa się z ironią w głosie. - Sama z góry założyłaś, że jako prosty Związkowiec nie mam pojęcia o tej grze. Podobnie zresztą, jak byłaś przekonana, że z racji bycia Anturyjczykiem muszę kochać te ziemie. Nie wyprowadzałem cię więc z błędu, gdyż byłem ciekawy, co potrafisz. A skoro już wiem, jak grasz, i znam twoje triki, z chęcią stanę przeciw tobie. Jednak pod dwoma warunkami.

I teraz przechodzi znów na tahitański:

- Prośba, którą dla ciebie spełnię w razie swej porażki, nie może dotyczyć zwolnienia cię z roli Milady. Jeżeli zaś ja wygram, zrobisz dla mnie dokładnie to, co robi swemu kochankowi kobieta z ryciny numer czterysta dwadzieścia dwa z księgi Mistrza Penna. Ha, ha. Jeśli się zgadzasz, przyjmuję wyzywanie - dodaje po fenianijsku ze śmiechem, a słysząc harde potwierdzenie, dobiegające z ust Arienne, pochyla się nad planszą, by zebrać rubinowe pionki przynależne Fenerii.

- Co on jej powiedział? - szepcze otaczająca graczy szlachta.

- Zapewne, że spuści jej niezły łomot, gdy już zostaną we dwoje - z szyderstwem śmieje się Gaston. - W końcu jako właściciel tej bezczelnej dziewczuchy powinien surowo ją ukarać za jej zachowanie względem innych mężczyzn oraz za pośmiewisko, jakie z niego uczyniła, stając przeciw niemu samemu!

Mimo że zewsząd dochodzą okrzyki kwot, jakie kto na kogo łoży, oraz niewybredne komentarze na temat dziwnych układów damsko-męskich panujących w Ravillonie, czarnowłosa skupia się wyłącznie na rozgrywce. Rozstawiając Rubinową Armię, kątem oka obserwuje ustawianie żołnierzy swej przeciwniczki.

- Dałaś dowódcę jazdy i czterech rycerzy na przedpola Durevaldu. Sam bym tak zrobił, chylę czoła.

Po chwili zaś, gdy już wszystkie pionki znajdują miejsce na mapie, Severo każe Arienne wykonać pierwszy ruch, gdyż uznaje ją za pełnoprawną zwyciężczynię dwóch poprzednich partii.

- I znów ustępuje jej pola - parska Rudolf do Henryka, który powrócił na moment do stołu, starając się uciec przed połajanką swej wiecznie niezadowolonej żony. - Żalosne.

Tymczasem Arienne kieruje swe wojska w stronę mieszczącego się na granicy anturyjsko-feneryjskiej Gemmaru, na co czarnowłosa odpowiada atakiem na pozbawiony obrony zamek w Durevaldzie. Przez jego działanie na kwadrans rozgrywka skupia się na północy Cesarstwa, w Anturii. Otaczający parę widzowie coraz głośniej komentują poczynania graczy, śledząc z wypiekami na twarzy ruchy złotych i rubinowych pionków. Już po pierwszych minutach rozgrywki staje się jasnym, że oto zasiada przed sobą dwóch wytrawnych, godnych siebie przeciwników. Małeńka czarodziejka stawia swych żołnierzy dokładnie tam, gdzie postawiłby je jej Mistrz, podobnie Severo umieszcza swe wojska na przewidzianych z góry przez kobietę pozycjach. Gdy walka przenosi się do Fenerii i toczy w korycie rzeki Leiden, żadna z armii nadal nie przoduje nad drugą.

- No proszę - stwierdza z rozbawieniem Anturyjczyk, nie odrywając oczu od planszy. - Zupełnie jakbyśmy uczyli się strategii u tego samego dowódcy, bo myślimy tak samo i znamy te same posunięcia taktyczne. - Zgodnie z jego założeniem Arienne zgarnia właśnie ze stołu rubinowego czarodzieja, na co on odpowiada jej przejściem złotego

dowódcy piechoty. Oboje mają już po siedem pionków przeciwnika i zapowiada się, że zaraz sięgną po następne w tym wyrównanym starciu.

- Mam wrażenie, że już to przerabialiśmy. - Tessi ze śmiechem pochyła się nad czarnowłosym. - Na lekcji tańca u Moru. Wtedy też byliśmy świadkami podobnej symetrii i synchronizacji ruchów.

- Może Arienne знаła się już z naszym Lordem... na przykład w poprzednim życiu? - dodaje rozmarzona Taida. - Bo kolejny raz mi się zdaje, jakbyście byli ze sobą co najmniej tak długo, jak ja z moim Mistrzem, a nie dopiero od tygodnia.

Nie spuszczać wzroku z mapy, wyrzucam kostką niestety tylko jedno oczko. O jedno za mało wobec moich wcześniejszych planów ruchu. Chyba tym razem muszę trochę dłużej pomyśleć nad kolejnym posunięciem. Opieram na chwilę plecy o fotel i z dystansu patrzę na całą rozgrywkę. Fatalnie. Chyba będę musiała poświęcić czarodzieja. Przenoszę na chwilę spojrzenie na Severa i zwracam się do niego w swoim ojczystym języku:

- Zaczynając tę walkę, w ogóle nie zastanawiałam się nad twoim życzeniem, Mistrzu, zakładając z góry, że wygram. A teraz zaczynam mieć wątpliwości, czy jednak dobrze zrobiłam. - Podjąwszy decyzję, wystawiam swojego maga na zgubę. Na razie nic lepszego nie mogę uczynić, choć... może trochę odciągnę uwagę Anturyjczyka od gry rozmową? - Z drugiej strony ty przecież także możesz mieć obawy, choć zapewne się do nich nie przyznasz. Nie zastanawiałeś się, że twoja Milady mogłaby poprosić cię o coś absurdalnego? Sam przyznałeś, że mam bujną wyobraźnię, i aż jestem ciekawa, jak byś zareagował, gdybym na koniec tej rozgrywki poprosiła cię o wyjazd. Na przykład do Tahitanii. Abyś przywiózł mi stamtąd tyle śniegu, aby obsypać nim cały Ravillon. Twoja Milady czułaby się wówczas jak w domu, a w końcu tobie też Północ się podoba, więc chyba nie miałbyś nic przeciwko? - Mówiąc to, z trudem powstrzymuję uśmiech na twarzy.

- Bardzo chcesz mnie rozproszyć, co? - Czarnowłosy wznosi rozbawione oczy na swą przeciwniczkę. - Wizja prawdziwej zimy w Ravillonie to nęcąca sprawa. Nigdy takiej nie doświadczyłem w Anturii, gdyż to nie ten klimat, co na dalekiej Północy. Tu przez cały Midwoch i Estraf jedynie bez przerwy leje. Sam bym wolał śnieg w te

ostatnie miesiące roku. Takie życzenie więc byłoby nagrodą i dla mnie. - Wyrzuca szóstkę i ze śmiechem dodaje: - Ale na razie nie zanosz się na to, żebym miał je spełnić. - Pionkiem władcy strąca czarodzieja Arienne z czerwonych pól wokół Fenis. - Zdaje się, że prędzej ty sięgniesz po Mistrza Penna. - W kolejnych przysługujących mu ruchach odbiera swej Milady jeszcze dwóch łuczników, choć wie, że uzyskana właśnie przewaga jest krótkotrwała, gdyż patrząc na obecny układ sił, od razu dostrzega lukę w swej piechocie i wie, jak sam by ją wykorzystał. Tahitanka z całą pewnością też ją widzi.

- A może nie sięgnę? Nie to, żebym była niesłowna, Mistrzu, ale tak rzadki egzemplarz o jakże wzniosłej i uduchowionej tematyce może przecież zginąć. Tak, jak wkrótce twoje szanse na zwycięstwo. Skierowałeś maga i władcę pod Fenis, ale zapomniałeś, że ci nie wejdą do zamku, jeśli któryś z szeregowych żołnierzy nie przedstanie się przez mury, aby otworzyć im bramy, a tych naiwnie zostawiłeś na czerwonych przedpolach stolicy. - Tym razem nie strącam żadnego z pionków wroga, ale kolejnymi rzutami kostką toruję między nimi drogę swojej armii do feniskiej twierdzy, odcinając piechotę czarnowłosego od dowódców. - Masz jednak rację, Mistrzu. Przystępując do tej gry, chciałam ci się zrewanżować za wszystkie okropieństwa, których się względem mnie dopuściłeś tego wieczora, więc moje życzenie powinno być mniej przyjemne dla ciebie. Co byś wobec tego powiedział, gdybym zwyciężając poprosiła cię o zrealizowanie tekstu pieśni, którą tak niedawno mnie rozśmieszyłeś? Mogłabym cię na przykład poprosić, żebyś właśnie tu i teraz poudawał kotka: zamiauczał i ogłosił mnie swą panią. - Rozbawiona pomysłem kieruję spojrzenie na morze. Teraz stamtąd nadejdzie atak. Sama bym tak zrobiła w tym ustawieniu.

Severo przekłada pionki feneryjskiej floty wojennej do delty rzeki Leiden, gdzie jego Milady zgromadziła swe najliczniejsze wojska. Czyni tak, by oderwać złotego władcę od szturm na Fenis, do którego tronu pozostało już niewiele rzutów, oraz rozewrzeć szyki wroga wokół jego piechoty. Przy okazji Anturyjczyk zdobywa trzech jeźdźców swej przeciwniczki.

- Do tego, droga Arienne, musiałabyś być moją żoną. - Wybuch śmiechem, patrząc z wyzwaniem w oczy Tahitanki. - Aby lew z pieśni

stał się potulnym kotkiem, musiała go utulić małżonka. Tylko wówczas, gdybyś nią została, nazwałbym cię mą pełnoprawną panią i pozwolił sobą rządzić.

- O czym wy tam rozmawiacie, do cholery?! Mówcie po naszymu, bo zacznę wierzyć, że ustawiacie grę! - Niezadowolony Gavin wali pięścią w stół, przez co kilka z pionków wywraca się i wypada z zajmowanych pozycji.

- Omawiamy taktykę, wielkoludzie - uspokaja go Severo, spychając lekko, lecz stanowczo, dłoń przyjaciela z planszy.

- Chyba miłośną! - śmieje się Tessi.

- Tę poniekąd także - odpowiada mu Mistrz Walk. - Arienne jest bardzo ciekawa mojego żądania, gdy Los pozwoli mi wygrać.

- Zdradź nam zatem: czego sobie zażyczyłeś? - pyta Wielki Szpieg.

Severo odpowiada mu na tyle głośnym szeptem, by usłyszała go także

Arienne:

- Penn. Czteryście dwadzieścia dwa!

Tessi i Gavin patrzą przez moment na czarnowłosego, a potem na siebie, po czym wybuchają donośnym śmiechem. Dołączają do nich ich Milady.

- A to ona jeszcze tego nie umie? Jeszcze jej nie nauczyłeś? - pyta potężny wojownik, ocierając zażławione z rozbawienia oczy.

- Nie doszliśmy jeszcze do rozdziału poświęconego zaspokajaniu ustami. - Anturyjczyk dołącza do ogólnej wesołości swych towarzyszy.

- Arienne! - Nukki podchodzi ku dziewczynie z wyrazem politowania na obliczu i pochyla się, obejmując ją ramieniem. - Nawet jeśli twój Mistrz teraz przegra, i tak prędzej czy później będziesz musiała zająć się jego orężem w sposób, jakiego teraz pragnie. Przyjdź wtedy do nas. Wytłumaczmy ci, co i jak. Bo choć nam zakazałaś o tym mówić, my z Zoe doskonale znamy jego preferencje w tej kwestii.

Uśmiech zniknął z mojej twarzy w momencie, gdy Severo wymienił warunek nazwania mnie swoją panią. Mając wciąż w pamięci ostatnią wizję, jaką ukazały mi płomienie, naprawdę pożałowałam swojego pomysłu. Chciałam zażartować i jak zwykle obróciło się to przeciw mnie. Na dodatek Mistrz znowu drwi ze mnie publicznie. Czuję, jak wypieki pojawiają się na mojej twarzy.

Niegodziwiec! Bezwstydnik! Prostack!

Teraz to już naprawdę muszę się spiąć w sobie, aby wygrać tę batalię. Zmieniając język na fenianijski, koryguję Severa:

- Ależ wprowadzasz w błąd swoich przyjaciół, Mistrzu. Ja mam wrażenie, że już wielokrotnie zaspokajanie ustami przerabialiśmy. Dlaczego nie pochwalisz się na przykład, jak wargami pieściłeś me ucho w alkowie, śpiewając wyszukane dzieła i przygrywając mi na lutni? - I nagle powracam do tahitańskiego: - A może im wyznasz, że dziś sam omal nie dotknąłeś moich ust swoimi? Choć myślę, że w tym wypadku, mimo całej swej osławionej odwagi, okażesz się tchórzem. Wszak przyznanie się do chęci pocałunku niewiasty oznaczałoby twą nielojalność wobec Związku. Mam rację, Mistrzu? - Wyrzucając szóstkę, zabieram przeciwnikowi dwóch jeźdźców i przypuszczając atak na jego flotę, zatapiam mu dwa okręty.

Czarnowłosa Mistrz wbija w Arienne rozszerzone zdumieniem źrenice, a z jego oblicza momentalnie znika szyderczy uśmiech. Nie mówi nic, tylko po chwili opuszcza głowę, kierując spojrzenie na planszę, jakby właśnie kontemplował kolejny ruch po wcześniejszym mechanicznym rzucie kostką. On również ma szóstkę. Jemu do zwycięstwa wystarczą cztery ruchy, gdyż atakując w emocjach jego morskie siły, Tahitanka całkiem odsłoniła dostęp do zamku w Fenis. Mimo to mężczyzna nie sięga po pionek władcy, by dotrzeć nim do zwycięskiego tronu, lecz rozstawia dowódców i szeregowych żołnierzy na pozycjach przy rzece, wystawiając tym samym swego króla na pastwę Arienne. Całkiem stracił chęć do dalszej walki.

- Co tak zamilkłeś, Severo! - ryczy nad nim Gavin.

- I jakoś mina ci zrzędła - śmieje się Tessi.

Anturyjczyk powstaje od stołu.

- Moja... pani - z naciskiem wypowiada drugie słowo, patrząc prosto w oczy swej Milady - właśnie przemieniła drapieżnego Lwa w bezbronne kocię. Popełniłem błąd, wystarczy jeden ruch, by pokonać feneryjskiego władcę. Wygrałaś, Arienne. Spełnię twoje życzenie.

Po tych słowach otaczający planszę ludzie zaczynają krzyczeć z radości lub gniewu, w zależności od tego, na którego z graczy postawili zakłady.

- Idiotka! - stwierdza do pozostałych faworyt Miranda. - Chyba

słabo ją wyszkoliliście. Mistrz nigdy nie powinien przegrać ze swą Milady. Mój Tarlen rozniósłby mnie, gdybym go tak publicznie ośmieszyła i poniżyła. Zresztą po minie Severa sądząc, ten również nie pozostawi tego bez konsekwencji.

Tymczasem wśród braw i okrzyków Anturyjczyk podchodzi ku czarodziejce i szarmancko wyciąga dłoń, by pomóc jej powstać. Po tahitańsku zaś poważnym głosem mówi:

- Gdybym spotkał cię w innych okolicznościach, nie zawahałbym się, Arienne. Jednak, jak sama przyznałaś, jestem lojalnym sługą Związku. Gdybym cię pocałował, stałoby się dokładnie to, co zapowiedział mi Tessi. Runąłby cały świat, w którym trwam od szesnastu lat i z którego nie ma dla mnie ucieczki, nawet jeśli jej pragnę całym sercem. Upadłyby wszystkie wpajane mi batem wartości, którym hołduję od tak dawna, że aż zacząłem je traktować jako jedyny znany mi system norm. Byłbym zgubiony, jak Mistrz Szpiegostwa przez Taide.

Nie popełnię jego błędu. Za wiele mnie kosztowało osiągnięcie pozycji, którą mam. Nie utracę jej przez kobietę. I nawet gdybym pokochał cię kiedyś najzarliwszym z uczuć, nigdy, ale to nigdy, jako Mistrz Związku i Starego Porządku nie przyznam się do tego przed nikim, nawet przed samym sobą. I tak niczego to nie zmieni, gdyż miejscem mego życia nadal pozostanie Ravillon. No, może prócz tego drobnego faktu, że znajdę się wraz z tobą w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a tego nie chcę dla żadnego z nas. A teraz powiedz: co mam uczynić? - pyta po fenianijsku, uśmiechając się znów szeroko.

I tak oto zburzył mój plan. Przystępując do gry, doskonale wiedziałam, o co go poproszę. W rewanżu za to próżne chępczenie się miłosnymi wyczynami w alkowie i postawienie mnie w zastaw chciałam zażądać ośmiu nocy i dni w samotności - bez jego zbliżania się do mnie. O więcej nawet nie śmiałabym prosić, bo zbyt wygórowanego życzenia pewnie i tak by nie spełnił. A teraz? Sytuacja uległa diametralnej zmianie i to nie tylko dlatego, że właśnie pozwolił mi wygrać, rezygnując z własnego zwycięstwa i wystawiając swe pionki tak sprytnie na mój cios, że patrząc na reakcje obserwatorów, stwierdzam, że chyba tylko ja zorientowałam się co do jego manewru, ale przede wszystkim przez to, co właśnie mi powiedział, a co

zabrzmiało naprawdę szczerze i tak dziwnie znajomo.

Ach tak. To raptem wczoraj wieczorem rozmawiał ze mną w taki otwarty, niezmacony docinkami czy przedrzeźnianiem sposób, że poczułam się, jakbym przebywała w towarzystwie przyjaciela. I chyba chciałabym, aby nasze spotkania częściej tak wyglądały, wobec tego, gdy powstaje, wskazuję na mapę.

- Marne to zwycięstwo, okupione tyłoma ofiarami. Dobrze, że ta batalia nie rozgrywała się w świecie rzeczywistym, gdyż nie chciałabym być złotym władcą, któremu pozostał tylko jeden jeździec do obrony. Z tak rozgromioną armią nie byłby w stanie na długo zachować tronu, zwłaszcza że Feneryczykowi, mimo że został pokonany, pozostało wciąż wielu żołnierzy. - Podnoszę wzrok na Severa i patrzę w jego błyszczące mrocznym blaskiem oczy. - To była pasjonująca rozgrywka, Mistrzu. Do samego końca nie byłam w stanie określić, które z nas wygra. I mam dziwne wrażenie, że wynik tej wojny mógłby być w innych warunkach, bez całej tej publiki i rozpraszania z jej strony, zupełnie odmienny. Z tym też wiąże się moja prośba. - Uśmiecham się teraz do mężczyzny delikatnie. - Życzę sobie *Tronu Południa*. Pragnę ponownie zmierzyć się z tobą w tej grze. Nie raz, ale wiele razy chciałabym konfrontować swoje strategie z twoimi. I nie tutaj, ale w Ravillonie. Nie dla zakładu, ale czystej przyjemności gry i satysfakcji zwycięstwa. Innymi słowy, Mistrzu, pragnę twojego czasu i chcę, aby ta gra stała się dla nas jego ciekawym urozmaiceniem.

Severo po chwili milczenia zaczyna się śmiać.

- A ja myślałem, że poprosisz o chwilę oddechu od mego towarzystwa, o kilka dni i nocy beze mnie! A ty chcesz więcej mej obecności u twego boku, niż miałaś do tej pory. Naprawdę mnie zaskoczyłaś. Jesteś niezwykłą kobietą, Arienne. Oczywiście. Spełnię twoją prośbę. Jutro każę sprowadzić tę grę do Ravillonu. Z czasem u mnie krucho, ale i na to coś się poradzi. Będę zaszczycony, mogąc prowadzić z tobą rozgrywki podobne do dzisiejszej, gdyż twój poziom jest zadziwiający.

Nim odchodzi od stołu, mężczyzna zbiera złote i srebrne monety z blatu. Chowa je w skórzanej sakiewce, po czym zbliża się do swej Milady i wkłada jej woreczek w dłoń.

- Proszę. W pełni zasłużyłaś na te pieniądze. To twoja wygrana plus

mały dodatek za to, że rozgromiłaś mnie w ostatniej partii. Podwoiłem ostatni wkład. Masz tam zatem osiemdziesiąt tysięcy fenów. Zrób z nimi, co zechcesz.

Na te słowa wznoszą się okrzyki zdumienia. Tessi śmieje się do Gavina, płacąc mu sto fenów swej przegranej, Miranda zaś już nie może się doczekać, aż opowie o tym zajściu pozostałym faworytom w Ravillonie. Ciekawe, jak one to zinterpretują, gdyż jej wręcz nie mieści się w głowie to, co widzi. Zbulwersowana zachowaniem Mistrza Walk zwraca się do stojących nieopodal Nukki i Zoe:

- Zwariował!

- Ależ, Mistrzu! - Przyglądam się sakiewce, a potem mężczyźnie z niedowierzaniem. - Przecież ja nie po to grałam. Nawet nie wiem, co mogłabym zrobić z taką kwotą.

- Och, o nic się nie martw, Arienne! Już ja ci podpowiem. - Taida szybko pojawia się koło zwyciężczyni. - Mistrzu, możesz być pewien, że poddam jej kilka pomysłów, abyś i ty był zadowolony ze swojej hojności. - Po czym bierze dziewczynę pod ramię i szybko odciąga od czarnowłosego, by ten nie zdążył się rozmyślić.

Choć chciałabym zaprotestować, aby móc dłużej porozmawiać z Severem, to zdaję sobie sprawę, że nie jest to miejsce ani czas na otwartą wymianę zdań, zwłaszcza że jego oblegają już Związkowcy, a mnie przyjaciółka ciągnie w stronę pozostałych Milady. Poddaję się więc jej woli i pozwalam snuć wywody na temat urządzenia na nowo komnaty mego Mistrza, zakupu odpowiednich tiulów i akcesoriów na noce, które będą pobudzać jego zmysły i dodawać, jak to określa Milady Arcyszpiega, pikanterii naszym alkowianym wyczynom. I choć staram się skupić na zapamiętaniu pomysłów Taidy, to mimowolnie myślami uciekam do wyznania mego Przeznaczonego, które usłyszałam podczas rozgrywki. Dał mi bowiem do zrozumienia, że naprawdę mu na mnie zależy. Kilkoma zdaniem przekreślił całe swoje wcześniejsze, jakże bezczelne, zachowanie.

Po pewnym czasie przebywania stale wśród Milady odkrywam, jak bardzo nużą mnie ich rozmowy. Wydają się takie puste i pozbawione znaczenia wobec tego, co niedawno powiedział mi Severo, a co płynęło ze szczerości jego serca. Dlatego też, gdy zaczyna się taneczna część wieczoru, a nigdzie na sali nie mogę dostrzec mego Mistrza,

postanawiam uciec od zgiełku i zaczerpnąć świeżego powietrza. Udaję się w stronę wielkich szklanych drzwi prowadzących na przestronny taras.

Donośniejszy pogłos muzyki oraz mignięcie świateł płynących z wewnątrz dworku, jakie towarzyszą otwarciu wrót na balkon, wrywają samotnego mężczyznę z rozmyślań. Och, pewnie znów któryś z jego nadgorliwych kompanów lub ciekawskich gości zamierza zadrećcać go pytaniami o sensacyjne ustąpienie pola kobiecie. Tymczasem on ma już dość wścibstwa innych i pragnąłby w ciszy, kontemplując rozciągający się przed nim widok nocnej plaży, przeanalizować wydarzenia tego wieczora. Marszcząc czoło, czarnowłosy Mistrz odwraca się na wiklinowej sofie, na której siedzi, w stronę wyjścia, a jego oblicze nie kryje niezadowolenia. Jednak gdy dostrzega kobietę, która staje w drzwiach i widząc go, zdaje się chwilę wahać, po czym jednak z blasku saloniku muzycznego wkracza w mrok tarasu, Severo gasi fajkę trzymaną w ustach i powstaje. Wyciąga dłoń w stronę nadchodzącej, gestem tym zachęcając ją, by do niego dołączyła, a na jego ustach samoczynnie pojawia się uśmiech.

Moje serce zaczyna szybciej bić, gdyż oto udaje mi się w końcu być sam na sam z moim Mistrzem. Idealna okazja do tego, aby porozmawiać o tym, co wydarzyło się przed chwilą, a co wciąż nie daje mi spokoju. Jednakże gdy staram się zacząć rozmowę, język zawodzi mnie, a żadne mądre słowa nie potrafią przejść przez usta. Przecież nie mogę tak otwarcie dopominać się o dalsze wyznania, o ich wyjaśnianie. Czyż on nie powiedział mi dobitnie, że mogę być jedynie jego Milady? Gdyż wpojone mu zasady nie pozwalają mu zerwać z obecnym życiem? Przecież nie zacznę go przekonywać, że zgodnie z tym, co ujrzałam w kominku, nasza przyszłość powinna wyglądać inaczej. Mimo wielkich chęci do szczerzej rozmowy zasiadam więc na wskazanej mi gestem kanapie i milczę, wpatrując się przed siebie.

Niezręczną ciszę przełamuje mężczyzna, który zajmuje miejsce obok Arienne i okrywa jej ramiona ciepłym pledem przygotowanym dla gości dworku przez przezorną służbę.

- Wczoraj dzięki twej magii odbyliśmy podróż pod nieboskłonem mroźnej Północy. Dziś znajdujemy się na anturyjskim wybrzeżu i patrzymy na niebo Południa. I choć większość konstelacji

rozciągających się nad Tahitanią widocznych jest i tutaj, pragnąłbym zwrócić twą uwagę na dwie szczególnie mnie interesujące w tej chwili gwiazdy. Spójrz tam. - Wskazuje dłonią trzymającą fajkę na migoczący daleko na horyzoncie punkcik. - Gwiazda Przeznaczenia. Znów najjaśniejsza. Ostatnio żadna inna gwiazda nie jest w stanie przyćmić jej swym blaskiem. Żadna inna też nie jest tak piękna, jak jej Bogini, która triumfuje właśnie, bo pokonała w grze o prym na niebieskim tronie samego Boga Wojny. Rozłożyła biedaczynę na łopatki, a ten - Severo przyciąga do siebie kobietę, obejmując jej ramiona i wskazując na przeciwległą stronę nieba, gdzie nad ravillońską Twierdzą zawisła gęsta mgła - jak niepyszny schował się w chmurach. Wstydzi się nos wyściubić, gdyż inne gwiazdy tylko na niego czekają, by szydzić lub naigrawać się z jego porażki, a przecież nie ma w tym nic złego, że od czasu do czasu niewiasta utrze nosa zadufanemu w sobie mężowi i zabłyśnie jaśniejszym od niego blaskiem. Wszakże mężczyzna powinien mieć u swego boku towarzyszkę, która będzie go opromieniać i swym światłem rozjaśniać mroki jego duszy, prowadząc go ku Jasności. Wyłaź więc, głupcze - czarnowłosy grozi fajką w stronę najciemniejszego z obłoków - i zamiast przynosić hańbę rodzajowi męskiemu, pokaż, że nie tchórzem, a prawdziwym wojownikiem jesteś, który umie nie tylko dumnie wygrywać, ale i z klasą przegrywać. Poza tym, do cholery, zajmij się tą rozochoconą, mrugającą kusząco w twym kierunku Boginią, bo jeszcze się znajdzie inny który z chęcią zajmie przy niej twe miejsce!

Uśmiecham się szeroko do mężczyzny Po jego słowach ramiona okalające moje nie przeszkadzają, lecz zdają się namawiać do bliskości i szczerości. Całkowicie rozbrojona przyznaniem się Anturyjczyka do tego, że nie jest mu źle ze świadomością przegranej, rozluźniona opieram głowę o jego bark i spoglądając na Ravillon, stwierdzam:

- Myślę, że trzeba nieco pomóc temu biedakowi, aby sprostał twemu wyzwaniu, Mistrzu. - Po czym, składając dłoń w łódkę, wysyłam ku niebu podmuch powietrza, który wysoko w przestworzach nabiera na sile i z impetem rozprasza zarówno błędzące tu i ówdzie pojedyncze obłoki, jak i mgły wiszące nad Czarną Twierdzą, odsłaniając tym samym wszystkie zakryte ciała niebieskie. - Och, to chyba nie jest jego najlepszy dzień - śmieję się, gdyż symbol Boga Wojny zdaje się dzisiaj

prawie niewidoczny przy pozostałych. - Powinien wzorować się na innych. O, na przykład z tamtej strony. - Wskazuję dłonią na gwiazdę znajdującą się dokładnie w połowie drogi pomiędzy dwoma wspomnianymi przez Severa punktami. - Tamta lśni dzisiaj prawie tak mocno, jak Gwiazda Przeznaczenia. Aż trudno od niej wzrok oderwać... - Urywam nagle, zdając sobie sprawę, że to Bogini Miłości, która wabi nasze oczy swym blaskiem, zupełnie jakby chciała dać nam do zrozumienia, że to jej powinniśmy zawierzyć swoje Losy.

Severo przygląda się wskazanemu obiektowi z zamyśleniem, po czym wyrokuje:

- A więc jednak. Bóg Wojny to idiota! - A widząc zdumienie malujące się na obliczu kochanki, uśmiecha się szeroko. - Zakładając, że nie jest Związkowcem i nie wiąże go śluby wierności wobec Bractwa, nie powinien mieć żadnych obiekcji, tylko natychmiast i bez wahania poddać się uczuciom. Wszak jest wolny, nikt go nie ukarze za miłość, czymkolwiek by ona nie była. Może miłować publicznie swą wybrankę, nie obawiając się żadnych konsekwencji. Zajmij się więc swą damą, tchórzu, albo będziesz miał ze mną do czynienia! Choć może lepiej, byś dał jej inny znak niż twoje światło - stwierdza, poważniejąc. - Właśnie sobie przypomniałem, że on emanuje największą mocą w obliczu konfliktów zbrojnych na Kontynencie. Może więc i dobrze, że teraz jest spokojny i błady. Ale kobieta i tak czeka na ciebie, błźnie, więc dalejże! - Znow grozi punkcikowi dłonią. - Zróbże coś wreszcie albo twoja Gwiazda ostygnie w swych zapałach! - I jakby w odpowiedzi na to wyzwanie nagle ravelloński nieboskłon przecina pędzący od strony Gwiazdy Boga Wojny rozszarzony obiekt, który ciągnąc za sobą świetlisty ogon, zmierza na Północ. - Ha! No, wreszcie się ruszył, chłopina! Arienne, szybko! Wymyśl życzenie! Komety o tej porze roku to w Anturii prawdziwa rzadkość.

Zaskoczona nietypowym dla tego miejsca zjawiskiem przez chwilę tylko zastanawiam się, czy to aby znowu nie sprawka Bogini Miłości, która pragnie nas zbliżyć do siebie i dopiąć tym swego celu, tak jasno przekazanego mi w wizji z kominka. Zaraz jednak zamykam oczy i pospiesznie w myślach formułuję pierwsze życzenie, które po rozmowie z Severem przychodzi mi do głowy: *Dajcie mu, Gwiazdy odwagę, by nie bał się odmienić swego życia dla mnie.*

Severo przemyka długimi palcami po brzegach kilku czarnych teczek leżących na biurku tuż przed nim, lecz zamiast zacząć je wreszcie przeglądać, jak miał to w pierwotnym zamiarze, już od kwadransa wgapia się w swą maleńką Milady. Mężczyzna doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że zaniedbuje pracę na poczet romansu. I, co gorsza, nie jest mu z tym źle.

Anturyjczyk siedzi przy biurku Wielkiego Sekretarza, ustawionym w jednej z nisz w kamiennej ścianie, mając ogłód na większą część niskiego pomieszczenia. Dlatego może sobie do woli obserwować, jak Arienne krząta się po Archiwum. Zaróżowiona od tempa, co chwila kicha przez kurz i pył, które wznoszą się ze starych tomów i stert papierów. Mężczyzna z satysfakcją obserwuje, jak otoczona wianuszkiem urzędników dziewczyna szybko przemieszcza się między regałami, wydając kolejne polecenia. Archiwiści biegają za nią, przekładając księgi i opasłe woluminy na wskazane miejsca, odkurzają i segregują pradawne pergaminy i zwoje oraz posłusznie notują zalecenia. Arienne wciąż coś sprawdza na liście, którą, trzymając w dłoni, na bieżąco poprawia i zmienia. Raz coś pisze, raz wykreśla, podchodząc do kolejnych półek. Zupełnie jakby Severo widział samego siebie w ferworze obowiązków!

To był jednak doskonały pomysł, by zaangażować Tahitanek do pomocy w Archiwum, które nigdy do tej pory nie doświadczyło kobiecej ręki.

Zainspirowany porządkiem i smakiem, z jakimi jego Milady urządziła mu na nowo zniszczoną komnatę, uznał, że da czarodziejce szansę wykazania się na szerszym polu. Ustalił z Venem, że dwa popołudnia w tygodniu Arienne będzie spędzała na pracy u jego boku. Przekonując samego siebie, że czyni to wyłącznie za względu na wrażenie, jakie wywarło na nim alfabetyczne i tematyczne posegregowanie przez nią jego prywatnych ksiąg, mężczyzna stara się odsunąć od siebie prawdę. Chciał mieć więcej czasu, który mógłby spędzać w towarzystwie czarodziejki, i rozpaczliwie szukał pretekstu, jak by go sobie zapewnić.

Czując na sobie spojrzenie kobiety, odwraca wzrok. Pochyla głowę

nad dokumentami, udając głębokie zamyślenie. Teczki, które ma przed sobą, opatrzone srebrnymi Znakami kolejnych Domen. Tajne akta Związku, które teraz są dla niego w pełni dostępne.

- No proszę! Tessi był szlachcicem! - stwierdza zaskoczony, gdy wyciąga pergaminy z pierwszej z brzegu. - Musiałeś niezłe nabroić, wielmożny Wężu, skoro pozbawiono cię tytułu i skazano na Podziemia Czarnej Twierdzy. - Z zaciekawieniem przebiega oczami po dokumentach, a wynajdując interesującą go kwestię, wybucha śmiechem. - Zbałamucenie dziewiczej kapłanki. Ha, ha, ha. I wszystko jasne. Już wiem, czemu od pierwszego spotkania przypadliśmy sobie do gustu! Ven... - sięga po kolejną teczkę. - A co ty skrywasz w swej przeszłości, drogi Kocie? O? Nie wierzę! Najspokojniejszy z Mistrzów konspiratorem i buntownikiem?! - Rozbawiony Anturyjczyk długo studiuje akta przyjaciela, który w czasie wojny z Mityleną okazał się zagorzałym stronnikiem Cesarza Gerharda, na którego dworze służył potem swą mocą, przyuczając się do roli Cesarskiego Medyka.

Po nim trafia mu się Gavin. Olbrzym, wywodzący się ze stanu kmieci, zajmował się handlem niewolnikami z przedstawicielami Krajów zza Morza. Za ten nielegalny pod rządami Arwernów proceder został skazany na galery, lecz udało mu się zbiec. Gdy w końcu został schwyty, przekazano go prosto do Ravillonu, tym razem z wyrokiem śmierci.

Następna teczka, na którą Severo natrafia, sprawia, że jego serce na chwilę zamiera. Na jej froncie widnieje bowiem Znak Lwa. Chłód, który zmraza w tej chwili ciało mężczyzny, sprawia, że w miejscach, gdzie skórzany materiał oprawy akt styka się z jego palcami, pojawia się szron.

Jego przeszłość... Jego dawne życie... To, kim był, jego rodzina i wszystko, co sprawiło, że trafił do Ravillonu, jest tutaj. W zasięgu dłoni.

Pospiesznie otwiera teczkę. Jakże wielkie jest więc jego zdumienie, gdy w jej środku nie ma całej sterty zwojów, jak w przypadku akt pozostałych Mistrzów. Nie ma też skróconej wersji biografii, zawsze dołączanej do dokumentów dotyczących członków Związku. Zamiast tego czarnowłosa znajduje w niej tylko jeden pergamin. Gdy go rozwija, jego oczom ukazuje się następująca treść, opatrzona

pieczęciami wszystkich Domen:

Osoba Mistrza Walk, Lorda Severa, stanowi osobistą własność Arcymistrza Związku. Akta o najwyższym stopniu utajnienia - tylko do wglądu Jego Świątobliwości.

Jak to? Dlaczego? Czemu akurat jego przeszłość została uznana za tak ważną, że jedynie sam Najwyższy Związkowiec ma do niej dostęp? Drżącymi ze zdenerwowania dłońmi Anturyjczyk zaczyna przeglądać następne teczki i stwierdza, że wszyscy pozostali Mistrzowie mają w nich komplet dokumentów. Jest więc jedynym, którego akta obłożono takim rygiem i stopniem tajności.

Tego się nie spodziewał. Co za rozczarowanie! Zawód i gorycz! Ze złością odrzuca wszystko na blat przed sobą. Co gorsza, to, co właśnie odnalazł, rodzi tysiące pytań. Niewygodnych pytań. Takich, których zadawać sobie nie powinien, będąc już tyle lat Mistrzem Związku. Przecież dotychczas odrzucał myśli o swej przeszłości. Tyle lat spędził w Ravillonie, że tamto dawne życie zupełnie nie powinno go interesować, a wszystko, co przeszedł do tej pory, powinno skutecznie oduczyć go rozmyślań na tematy dotyczące jego dawnego Losu. Dlaczego więc tak go boli, że nic nie znalazł o sobie i nie poznał prawdy?

Powstaje ze swego fotela. Dziś już nie zamierza pracować. Może bowiem wyładować swą frustrację na kimś niewinnym. Lepiej nie prowokować drżemącej w mrocznych zakamarkach jego duszy mocy, tylko stłumić jej rozkwit w zarodku. A nic ostatnio nie ma na niego tak zbawiennego wpływu, jak...

- Arienne! - wzywa dziewczynę do siebie. - Daj już spokój tym biednym skrybom. I tak zostawiasz im masę spraw do zrobienia na jutro. Mam ochotę się przejść, rozprostować kości i powdychać trochę świeżego powietrza po tylu godzinach spędzonych w tej zatęchłej, zakurzonej norze. Chodź. Może pokażę ci widok z Baszty Jeńców

To być może ostatni w tym roku słoneczny dzień, a ja spędzam czas w murach Czarnej Twierdzy.

Bez entuzjazmu zasiadam do biurka w gabinecie Vena i podczas gdy on w pomieszczeniu za szybą przesłuchuje kolejnych adeptów, ja mam za zadanie opisać wczorajszy eksperyment. Muszę odtworzyć listę składników i ich proporcje, jakie zastosowaliśmy do wyhodowania długiej sierści na ciele myszy. Choć podobne doświadczenia wydają mi się mało istotne z punktu widzenia lecznictwa, to jednak Mistrz Magii jest zdania, że niektórzy są skłonni wydać majątek dla poprawy swego wyglądu, więc skoro można na tym zarobić, to dlaczego nie? Przecież to także dla ich dobra.

Jednak gdy tylko z pamięci zaczynam spisywać niezbędne komponenty, wśród których znajdują się głównie produkty nadające się do zjedzenia, uświadamiam sobie, że powinnam przygotować zestaw dań na jutrzejszy wieczorek z Mistrzami, który tym razem przypada mnie i Severowi w organizacji.

Zamiast listy składników sporządzam więc nieco inną notę, skierowaną do Anturyjczyka:

Arienne, Asystentka Mistrza Magii i Wielkiego Sekretarza Związku do Mistrza Walk, Lorda Severa,

Pomna na Twój wyszukany gust, Mistrzu, postanowiłam skonsultować z Tobą wybór potraw, jakimi zamierzam uraczyć gości podczas jutrzejszej wieszery w Twojej komnacie. Czy kaczka z anansem w mleku kokosowym, podana po paluszkach krabowych z pomidorami i oliwkami, a na deser mus z truskawek zadowolą Twe wyrafinowane podniebienie?

Każę Akinowi zanieść liścik Mistrzowi Walk i znów zasiadam do pracy, przy której jednak ciężko mi się skupić, gdyż wciąż zastanawiam się, czy mój pomysł spodoba się Severowi.

Anturyjczyk bez namysłu ściąga zakrwawiony kaptur z głowy i pospiesznie zbiega po schodach podwyższenia, przerywając egzekucję. Szybkim krokiem zmierza w stronę swego drugiego oficera, który

przystaje przy biurku z siedzącym za nim Jovenem zajęтым odnotowywaniem w Wielkiej Księdze Podziemi danych statystycznych z kolejnego przepełnionego pracą dnia.

- Czy coś się stało z Arienne? - pyta czarnowłosa z napięciem w głosie, nie zważając na jęczącego i błagającego o litość skazańca, który zakuty w dyby czeka na ścięcie, przytrzymywany dodatkowo za ramiona przez Hafrana i Xana, by zbytnio się nie wyrwał i nie wierzgał.

Severo czuje, jak ogarnia go narastający niepokój. Opiekun jego Milady w lochach to niecodzienny widok. Albo więc jego faworyta znów coś zbroiła i przyjdzie mu za to solennie zapłacić, albo przydarzyło jej się coś złego. Dreszcz strachu przebiega mu po plecach.

Gdy Akin bez słowa podaje mu maleńki, złożony pergamin, Mistrz Walk natychmiast rozwija go, patrząc ze zmarszczonym czołem na stojącego przed nim oficera i szukając w jego oczach odpowiedzi na nurtujące go pytania. Jednak gdy jego wzrok przebiega po liście, ogarnia go najpierw dogłębne zdziwienie, a potem wesołość. Mężczyzna wybucha donośnym śmiechem, po czym przerywa zajęcie Jovenowi, biorąc mu z rąk pióro i wyrywając czystą kartę z Wielkiej Księgi, by następnie napisać:

Lord Severo, Mistrz Walk do Arienne, Asystentki Mistrza Magii i Wielkiego Sekretarza Związku,

Dobór dań wyśmienity, godny stołu samego Cesarza, lecz zapytać Cię raczę: kto zapłaci za owe frykasy?

Podaje złożony pergamin Akinowi i każe przekazać go swej Milady. Niepomny na zrozpaczonego więźnia ani swych podwładnych, pogwizdując, powraca do pracy rozbawiony i przepełniony niespotykaną energią.

Za chwilę, ku swemu nieskrywanemu niezadowoleniu, że oto z oficera Mistrza stał się byle posłańcem, opiekun Arienne pojawia się ponownie w Podziemiach i wręcza czarnowłosemu kolejny liścik.

Arienne, Organizatorka Uczty w komnacie Mistrza Walk do

*pragnącego jak najlepiej ugościć Swych Przyjaciół Lorda Severa,
Ależ szczodroblivy Gospodarz przecież.*

Kolejny nieszczęśnik wije się za jego plecami w dybach, gdy Anturyjczyk zamierza sięgnąć po pióro. Tym razem Joven sam mu je podaje wraz z czystym pergaminem, chroniąc w ramionach, niczym najświętszą relikwię i skarb, Księgę Podziemi, którą z dumą prowadzi od kilku lat, a którą jego przełożony tak bestialsko potraktował przy poprzednim przybyciu Akina do Sali Egzekucji.

Zbankrutowany Mistrz Walk do rozbestwionej jego hojnością Milady,

Zgodnie z Twoją wolą sypnę fenami na te luksusy, gdyż z tego, co widzę, bardzo pragniesz zabłysnąć wśród innych Mistrzów i ich faworyt zbytkiem i bogactwem. Masz szczęście, że dawno nie jadłem kaczki i z chęcią jej skosztuję, podobnie jak i deseru, który wygląda obiecująco, lecz to nasza ostatnia ciepła strawa, gdyż później czeka nas post, bo w mojej sakiewce widać już dno.

Może jednak przesadziłam? - zastanawiam się, trzymając w dłoni ostatni list. W sumie - dociera do mnie - nie mam pojęcia, ile taka wieczerza może kosztować. Choć akurat pieniądze nie są problemem, gdyż wciąż posiadam mnóstwo tych, które wygrałam w Fos, więc sama mogę opłacić organizację przyjęcia, ale jak to będzie wyglądać? Uśmiechając się do własnych myśli, siedząc nadal przy biurku Vena, pospiesznie kreślę następujące słowa:

Nie rozbestwiona, lecz rozbawiona Milady do nagle drżącego o swą sakwę i przejmującego się wydatkami Mistrza Walk,

W trosce o nasze żołądki w przyszłości proponuję, abyśmy tę noc spędzili osobno, żeby rano o świtaniu być w stanie obudzić się i udać na ląd po niezbędne składniki. Jestem przekonana, że swoim darem negocjacji, Mistrzu, wytargujesz jak najlepsze

ceny, tak że bankructwo nie będzie Ci grozić, a fenów starczy Ci nawet na opłacenie kilku grajków, by umilili nam jutrzejszą wieczerzę.

Oczywiście Twoja rozpuszczona Milady może Cię wspomóc finansowo, ale czy jeśli to ona opłaci ucztę, nie będzie to oznaczało zamiany ról i skoro to ona wyłoży pieniądze, nie stanie się Mistrzynią, a Ty podległym jej adeptem?

Severo śmieje się na całe gardło, a jego towarzysze już nawet nie dziwią się jego reakcji, nie odrywając się od swych zajęć. Xan wychodzi po kolejnego skazańca, a Hafran czyści skrwawiony miecz Kata, który zamierza następnie naostrzyć. Kartka i zapasowe pióro czekają już na Anturyjczyka na biurku, odkąd tylko Akin wyszedł z ostatnim listem. Joven, wciąż otaczając Wielką Księgę ramionami, by Mistrzowi przypadkiem znów nie przyszło do głowy ją sprofanować, zajęty jest zapewnianiem kolejnych słupków danych swym nieskazitelnym pismem.

Dumny Mistrz do swej krnąbrnej i aż nadto rozpieszczonej Milady,

W przeciwieństwie do Ciebie, droga Arienne, przywykłem od lat do wstawania o świcie, więc Twoja obecność w mej alkowie nie stanowi dla mnie przeszkody przed jutrzejszym wypadem do Fos. Jeśli jednak dla Ciebie, tak jak i dla Mistrza Szpiegostwa, problemem jest poranne zerwanie się z łóża

- wszak wiem, że zajęcia z poukładanym i punktualnym Mistrzem Venem zawsze zaczynasz równo kwadrans po dziesiątej, podczas gdy dla mnie jest to już piąta godzina pracy w Podziemiach! - potraktuj to jako trening. Lekcję od swego Mistrza, że nie zawsze ma się wszystko, czego się pragnie. Ty nie będziesz mieć snu przez swój wyszukany pomysł, ja zaś pieniędzy, bo kierując się swym honorem, nie pozwolę niewieście płacić za siebie, nawet jeśli miałbym potem cierpieć biedę i głodować. Dzisiejszą nocą więc, a nie swymi oszczędnościami, zapłacisz mi równie szczerze, co ja za jutrzejszą

ekstrawagancję. W sumie coraz bardziej podoba mi się Twoja wizja, jeśli pomyślę o dwóch miłych wieczorach. Jednym - w towarzystwie przyjaciół przy wyśmienitym jadłe i muzyce, drugim - z tobą w ramionach odpracowującą drogocenną kolację.

Swoją drogą czas pomyśleć o uzupełnieniu braków w kiesie, gdyż to już nie żarty. Od pewnego czasu ta myśl towarzyszyła Severowi, gdy patrzył na topniejące oszczędności, lecz jakoś do tej pory ciężko mu było zebrać się z jej realizacją. Trudno mu myśleć teraz o opuszczeniu Ravillonu i zostawieniu w nim Arienne, choć wie, że to nieodzowna konieczność. Będzie musiał poszukać zatrudnienia w pobliżu Czarnej Twierdzy, chyba że trafi się jakieś większe zlecenie od któregoś z jego królewskich protektorów. W ostateczności też od czegoś ma bogactwa zgromadzone w Świerkowych Szczytach. Zamyślony podaje pergamin Akinowi, który przewracając oczami i wzdychając teatralnie nad swym marnym Losem, opuszcza lochy.

Och, tego już za dużo. - Zaróżowiona od emocji przebiegam wzrokiem jeszcze raz list, po czym maczam pióro w atramencie i niepomna na to, że w braku skupienia w ogóle nie zajmuję się zleconym mi przez Vena zadaniem, odpisuję:

Dogłębnie zraniona Milady do swego niedobrego Mistrza,

Pragnę oświadczyć, że na skutek nagłej choroby, spowodowanej szorstkością ostatniej wypowiedzi Mistrza Severa, nie będę w stanie uczestniczyć w jutrzejszej uczcie ani też przyjmować dziś czy jutro w nocy gości.

- To już będzie ostatni, obiecuję - zwracam się z przepaszającym uśmiechem do Akina i wręczam mu liścik, a gdy ten wychodzi, głośno trzaskając drzwiami, zastanawiam się, czy mój Mistrz dobrze pilnuje finansów. I czy na przykład zauważyłby, gdybym bez jego wiedzy uzupełniła braki w jego sakiewce własnymi monetami.

- Jak to: niedobry Mistrz?! - wykrzykuje już od progu Severo, który tym razem osobiście zjawia się w gabinecie. - Czy źle cię traktuję?

Uchybiłem ci w czymś? Brakuje ci czegoś? Spełniam każdą twą zachciankę, więc przecież to jasne, że się zgadzam i dam środki na realizację twego pomysłu, Arienne. A jeśli nie chcesz wstawać bladym świtem, to proszę bardzo. - Zrywa z ramion swój płaszcz Kata i rzuca go oficerowi stojącemu przy wejściu. - Płynmy choćby i teraz. Jest dopiero południe, więc zdążymy załatwić sprawunki. Udowodnię ci, że stać mnie na godne podjęcie towarzyszy!

Oderwana tak nagle od listy, którą dopiero co ponownie zaczęłam bez większego entuzjazmu spisywać, przenoszę zdumione spojrzenie najpierw na Severa, a potem na Akina, któremu skinieniem głowy daję znać, że może odejść. Powstaję i z niepokojem odpowiadam:

- Źle mnie zrozumiałeś, Mistrzu. Nie to miałam na myśli, pisząc, że jesteś niedobry. Wydawało mi się, że to widoczne, że czuję się przy tobie komfortowo. Może jednak aż za bardzo, gdyż ostatnio zaczęłam traktować cię jak mego towarzysza i powiernika, z którym mogę porozmawiać praktycznie o wszystkim i spędzić w ciekawy sposób czas. Lubię też pracować z tobą w Archiwum. Jednak ty w swoim ostatnim liście wyraźnie przypomniałeś mi, gdzie moje miejsce. - Spuszczam wzrok, zdając sobie sprawę, że powiedziałam już chyba za dużo. Bo przecież niby oczywista jest rola Milady - kochanki na każde zawołanie i utrzymanki - jednak określenie, że mam płacić za urządzenie kosztownej wieszery zbliżeniem z moim Mistrzem, poszło mi w niesmak i ciągle boli. - Skoro to taki problem, to może po prostu przejrzę tutejszą spiżarnię i każę coś przygotować, bazując na znajdujących się w niej produktach? - podejmuję pośpiesznie, aby nie pozwolić mężczyźnie drażnić przykrego dla mnie tematu. - Wiem przecież, ile masz pracy, i nie chciałabym cię od niej odciągać, abyś przez jakieś trywialne sprawunki narobił sobie zaległości. A i ja mam dużo do zrobienia. - Patrzę niechętnie na prawie pustą kartkę leżącą na biurku, wiedząc, że teraz i tak już nad niczym nie będę w stanie się skupić.

Severo patrzy na Arienne w zdumieniu. Tym razem nie było jego zamierzeniem obrazić ją ani sprawić przykrość, jednak po jej słowach i minie sądząc, nieświadomie to uczynił. Myślał, że jego odpowiedź będzie zabawną ripostą, która otworzy furtkę do niewinnego listownego flirtu, ale chyba przesadził. I jeszcze wyszedł na skąpca.

Jednak rozmowa z Milady o stanie wspólnych finansów byłaby poniżej jego godności, a w swej korespondencji chciał jedynie żartobliwie dać kobiecie do zrozumienia, że trzeba trochę przystopować z wydawaniem pieniędzy do czasu, aż on nie podreperuje swego budżetu pracą poza murami Ravillonu.

- Nawet gdybym miał natłok zajęć, zawsze znajdę czas dla ciebie, przecież wiesz - odpowiada z rozbijającą szczerością, patrząc Tahitance prosto w błękitne oczy. - Każdą wolną chwilę oddaję tobie, Arienne, bo i ja lubię twoje towarzystwo. Traktuję cię jak. hmm... Poniekąd już jesteś moim przyjacielem, a nie wyłącznie Milady. Dlatego bez wahania spełnię twą prośbę i zabiorę cię do Fos. Jest ładna pogoda, sam z chęcią wyrwę się z Podziemi. Więźniowie i kary nie uciekną. - Uśmiecha się krzywo. - Weź tylko jakieś cieplejsze okrycie, bo na zewnątrz mimo słońca jest zimno. Ja w tym czasie porozmawiam z Venem i usprawiedliwię twą nieobecność. Spotkamy się na przystani za kwadrans. - Odwraca się ku drzwiom, by wcielić słowa w życie i udowodnić czarodziejce, że źle odczytała jego intencje.

Godzinna podróż morską mija wyjątkowo szybko. Morze jest spokojne, a pogoda sprzyja żegludze. Mimo mocnego słońca górującego na prawie bezchmurnym niebie w powietrzu wyraźnie odczuć można jesienny chłód, a silniejsze uderzenia mroźnego wicheru kołyszają od czasu do czasu mocniej łodzie, każąc Arienne ciepłej otulić się podbitym futrem płaszczem z emblematem Lwa na krajach. Mistrz Walk całą drogę stara się jakoś zatrzeć nieprzyjemne wrażenie z poranka. Bawi swą towarzyszkę infantylnymi piosenkami i opowiada beznadziejnie słabe dowcipy oraz sprośne dworskie anegdoty, które zdają się śmieszyć wyłącznie Związkowców, bo on i jego dwaj ludzie zajęci wiosłowaniem zaśmiewają się do łez, nie mogąc nadziwić się powadze czarodziejki i jej milczeniu.

Gdy w końcu łódź dobija do brzegu, Anturyjczyk bierze kobietę w ramiona i przenosi przez płyciznę, by nie zmoczyła swych długich szat.

- Oddaję siebie i swe feny w twoje ręce - mówi czarnowłosa, stawiając Tahitankę na piaszczystej plaży i kierując spojrzenie na pobliską skarpe, na której szczycie zarysowują się zabudowania

miasteczka. - Wybierzesz, co uznasz za słuszne, na jutrzejsze spotkanie z Mistrzami, a gdy już kupimy wszystko, proponuję spacer. Rzadko mamy okazję pobyć tylko we dwoje poza Ravillonem. Wykorzystajmy więc najlepiej jak się da dzisiejsze popołudnie. Tutejsze lasy są zjawiskowe. Jeszcze ci ich nie pokazałem. Kryją wiele pozostałości pradawnych budowli oraz zabudowań pamiętających czasy stronników Cesarza Gerharda, które po jego śmierci Mitylena nakazała zburzyć. Niektóre są w całkiem niezłym stanie.

Mężczyzna prowadzi czarodziejkę kamiennymi, zapiaszczonymi schodami wiodącymi z plaży ku Fos, którego mieszkańcy lustrują nowo przybyłych zaciekawionym wzrokiem, odrywając się od swych codziennych zajęć, bo choć widok Związkowców i ich faworyt nie jest im obcy, to dzisiejsi goście z Ravillonu prezentują się niezwykle. Severo jest tu powszechnie znany i każdy z miasteczka wie, kim jest sławetny Lew, jego Milady zaś, ze względu na swą niespotykaną urodę i filigranowe kształty, zwróciła już podczas wcześniejszej bytności na lądzie uwagę niejednego mężczyzny oraz zawistne oczy niewiast. Niektóre kobiety udają brak zainteresowania przybyszami, starając się nie gapić na pięknego wojownika oraz królewskie szaty jego towarzyszki, świadczące niezbitnie o przynależności do niego. Niejedna z nich chciałaby znaleźć się na miejscu Tahitanki. Co odważniejsze obciążają znacząco bluzki i sukienki, by obnażywszy się, lepiej wyeksponować swe ponętne kształty, tak konkurencyjne dla zabiedzonej w ich mniemaniu dziewczynki kroczącej obok Mistrza Walk. Przedstawiciele przeciwnej płci zaś za wszelką cenę starają się zwrócić na siebie uwagę Arienne, robiąc przedziwne miny i wykonując prowokacyjne gesty, jednak czynią to wyłącznie wówczas, gdy są pewni, że czarnowłosa ich nie widzi. On jednak, zajęty opowieścią o tutejszych terenach i ich znaczeniu w przeszłości, nim obecny Cesarz pozbył się tutejszej szlachty wiernej swemu poprzednikowi, nie zwraca najmniejszej uwagi na otoczenie, ignorując także kilka namolnych kwiaciarek, które starają się zarobić na nim i sprzedać mu bukiety jesiennych kwiatów dla jego wybranki.

W pewnym momencie, gdy Tahitanka zajęta jest sprawunkami, a Severo posłusznie przyjmuje kolejne torby zakupów, starając się nie liczyć, ile właśnie wydała, jego wzrok przyciąga kupiec sprzedający

towary spoza Fenian, którego kram umieszczony jest w rogu targu. Przepychając się przez tłum, który ustępuje z szacunkiem przed potężnym wojownikiem, mężczyzna pospiesznie podchodzi do niego, zostawiając Arienne na chwilę samą przy stoiskach z artykułami spożywczymi. Gdy wraca, zachodzi kobietę od tyłu i zarzuca na jej ramiona miękką materię, którą następnie dokładnie owija dookoła jej szyi.

- To tak na zgodę. Żebyś mi się nie rozchorowała przez dzisiejszy chłód. - Delikatnie wyciąga na wierzch i poprawia puszczone luźno włosy dziewczyny zaplątane w tkaninę, która okazuje się szalem z lenmarskiego jedwabiu. Materia ma kolor granatu, a na brzegach zdobi ją haft złożony z drobnutkich punkcików, które z bliska okazują się maleńkimi, przeplatającymi się, złotymi gwiazdkami. - Nasze tahitańskie niebo - wyszeptuje z uśmiechem, patrząc z zadowoleniem na swój zakup i delikatnie muskając dłonią zaróżowiony policzek swej Milady.

Severo najpierw raczy mnie nieudanymi dowcipami i żenującymi przyśpiewkami, wyraźnie starając się poprawić mój zwarzony nastrój, potem bez słowa protestu kupuje wszystko, co wskażę, a teraz wręcza mi ten szal - przejaw totalnego braku rozsądku, biorąc pod uwagę okoliczność, że dopiero co rozwodził się w swych listach na temat marnego stanu jego kiesy. Mój Mistrz nie ma za krzty praktycznego zmysłu. Rozbawiona tym spostrzeżeniem stwierdzam, że chyba jednak nie potrafię długo gniewać się na Severa. Choć aż kusi mnie, żeby jeszcze trochę się podąsać i zobaczyć, na ile zbytków mężczyzna da mi się jeszcze namówić.

Z trudem powstrzymując się od odwzajemnienia uśmiechu i słów podziękii, siłę się na obojętność względem miłego mi prezentu. Nie patrząc mężczyźnie w oczy, z troską przyglądam się owocom w drewnianych skrzynkach.

- To już ostatni zakup, a ja nie mogę się zdecydować. Pierwotnie miały być truskawki, które tak oboje lubimy, ale ich cena o tej porze roku jest astronomiczna. Zresztą nie wiem nawet, czy ich smak poza sezonem będzie wart takiej kwoty. Może wobec tego zastąpić je popularniejszymi owocami? Jak sądzisz, Mistrzu? Tamte jabłka wyglądają apetycznie. - Kątem oka śledzę uważnie minę Anturyjczyka.

- Kilogram za sto fenów?! - wykrzykuje Severo, patrząc z niedowierzaniem na cenę towaru zapisaną kredą na czarnej tabliczce. - Toż to wyzysk w biały dzień! I kto wam to niby kupuje za taki majątek? - rzuca ze złością do sprzedawcy.

- Bogom dzięki, że mą klientelą nie są wyłącznie Związkowcy, bo wówczas musiałbym już dawno zamknąć swój interes - odpowiada otyły anturyjski kupiec, z wyższością patrząc na czarnowłosego wojownika, który może i jest rosły w barach, ale co z tego, skoro to tylko kolejny skąpiec z Ravillonu. - Na szczęście znajdują się amatorzy podobnych przysmaków jak te, które mam na straganie, wśród okolicznej szlachty lub przybyszów nocujących i korzystających z uciech *Pod Skrzydłami Flaminga*. Dotychczas byłem jednak przekonany, że Lew to najbogatszy z Mistrzów Związku i nie cechuje go małostkowość niegodna tytułu Lorda, który posiada. Ale teraz widzę, że to wszystko tylko plotki, skoro żal ci, panie, wydać paru fenów na byle truskawki, mimo iż ta miła panienska wyraźnie ma ochotę ich spróbować. Prawda, dziecinko? - zwraca się z przymilnym uśmiechem do Tahitanki, szczerząc przy tym poczerwiałe zęby.

Severo czuje, jak ogarnia go złość.

- Dwadzieścia kilo! - dysponuje władcym tonem, wbijając wściekle, błyskające karminem spojrzenie w zachwyconego jego reakcją kramarza. - Nikt nie zarzuci mi skąpstwa i oszczędzania na mej Milady i przyjaciółach! Nie jestem sknerą jak Eston! - Rzuca sprzedawcy w twarz dwa tysiące fenów w złotych monetach, które wprawiają mężczyznę w osłupienie, po czym wyrywa mu z dłoni olbrzymią skrzynię z owocami i rozeźlony rusza w stronę swych ludzi, by przekazać im stos pakunków i toreb z zakupami.

Stoję z szeroko otwartymi ustami i nie mogę się nadziwić, jak łatwo mój Mistrz pozwolił wyprowadzić się z równowagi i zmanipulować zwykłemu kupcowi. Co to za duma, która, zamiast się targować, każe kupić więcej towaru, niż będziemy w stanie przejeść przez miesiąc? Próbowałam protestować i przemówić Severowi do rozsądku, że nam wystarczyłby kilogram, tymczasem on uciszył mnie ruchem ręki. A teraz przez jego wielkopański gest weszliśmy w posiadanie absurdalnej ilości truskawek i to przy marnym stanie naszych finansów. Przy tym specyfiką tych owoców jest - o czym wie nawet dziecko - że nie

wytrzymają zbyt długo w dobrym stanie. Będę musiała zlecić kucharkom przygotowanie jakichś konfitur z tego, co zostanie po uczcie, w przeciwnym razie prawie wszystko pójdzie na zmarnowanie.

- Chodź. Mieliśmy się przejść - rzuca chłodnym tonem Anturyjczyk, gdy powraca od towarzyszy. Jego mina wyraża urazę i złość.

Przeprowadza swą Milady przez miasteczko, po czym piaszczystą, nadmorską ścieżką, która odbija od głównego duktu w prawo, wiedzie w las, nie bacząc na wzmagający się powiew wiatru naganającego ciężkie chmury na słońce. Przez pewien czas idzie nieco na przdzie, w milczeniu trawiąc niezadowolenie, aż w końcu odzywa się do kobiety, zwalniając kroku:

- Mój honor nie pozwala mi prosić nikogo o pożyczkę. Wystarczy mi dług w wysokości pięciuset tysięcy fenów u Pana na Wyspach. Po moje pieniądze nie mogę obecnie się udać, gdyż wówczas spaliłbym miejsce ich ukrycia, narażając przy tym nienależące do mnie oszczędności na zgarnięcie przez Argusa i Wilbura. Jedyne, co mi pozostaje, to na jakiś czas opuścić Ravillon. Muszę zarobić na nasze potrzeby, by znów cieszyć się rozrzutnością i nie słyszeć podobnych, kłamliwych potwarzy jak te, które właśnie padły.

- Wiesz, Mistrzu, chyba jednak, zamiast prawej ręki w Archiwum, powinieś był mnie uczynić nadzorcą twego majątku - odpowiadam, starając się zachować powagę. - To oczywiście miłe, że tak dbasz o swych przyjaciół, ale myślisz, że utraciłbyś ich, gdybyś zamiast musu z truskawek zaproponował im jutro struclę z jabłkami? To samo dotyczy i mnie. To bardzo miłe, że dbasz o mnie, a moje skrzynie z sukniami i szkatułki z biżuterią ledwo się zamykają wypełnione kosztownościami, czy jednak sądzisz, że gdybyś codziennie nie wręczał mi jakiegoś, jak to określasz, drobiazgu, zmieniałabym swoje nastawienie do ciebie?

Po chwili przerwy ośmielałam się wypowiedzieć na głos swe myśli:

- Twój wyjazd nie jest mi na rękę. I mam nadzieję, że będzie krótkotrwały, bo jak sobie wyobrażę wieczory bez *Tronu Południa* czy też tygodnie pracy jedynie w towarzystwie Mistrza Vena, to... - uśmiecham się nieśmiało - będzie mi brakować wyzwania.

Severo rozważa słowa Arienne i dochodzi do jedyne go właściwego dla jego rozumowania wniosku: niewiasta nigdy nie zrozumie męskiego podejścia do pojęcia godności. Ten kupiec zasugerował mu

sknerstwo w stosunku do kobiety! Jego kobiety! To niedopuszczalne! Wybranka Mistrza Walk otrzyma wszystko, czego zapagnie, a nawet więcej, bo także i to, co jej patron sam sobie dla niej wymarzy. I jeszcze kwestia finansów. Przekazanie nadzoru nad nimi Tahitance nie wchodzi w grę. To oznaczałoby uzależnienie, które nie mieści się w jego głowie przywykłej do świata dominacji mężczyzn. Bo co to za Mistrz, który wszelkie wydatki rozlicza ze swą Milady? Nie mówi tego jednak na głos, pomny na wcześniejszą obrazę swej faworyty.

- Nie zamierzam zmieniać mego postępowania, Arienne, choć pierwszy raz w życiu brak mi pieniędzy. I co z tego? Od czego mam ręce? To stan przejściowy. Szybko odbiję nas od dna. Parę dni mej pracy wystarczy, by zapewnić nam utrzymanie na kilka miesięcy. Obdarowywanie cię sprawia mi przyjemność. Nie zrezygnuję z tego. Wreszcie wiem, po co zarabiam swe feny, a wydawanie ich na nasze wspólne potrzeby i zbytki jest całkiem miłe.

Cóż za wyznanie! Ale przecież nie powiem mu, że jego prezenty także są miłe memu sercu. Gdybym bowiem przyznała, że bawi mnie i schlebia mi to jego rozpieszczanie mnie i że czuję się przez to bardziej wielbiona niż jako księżniczka w swym tahitańskim domu, to zaprzeczyłabym swej ostatniej wypowiedzi. Ujmuje mnie jego pewność siebie, że jest w stanie swą pracą zbić fortunę tylko po to, by ponownie roztrwonić ją na mnie i nasze wspólne przyjemności. Och, tak zaradny mężczyzna mógłby z pewnością być głową rodziny, jej ostoją i obrońcą!

Rumieniec podekscytowania pojawia się na mej twarzy, gdy przypominam sobie, że według tego, co widziałam w kominku, to ze mną tę rodzinę stworzy, i jakimś cudem ta świadomość nie dręczy mnie już jak na początku, a nawet więcej - ta perspektywa staje się całkiem kusząca.

W tym momencie czuję, jak kropla deszczu spada na moje czoło, a silniejszy podmuch wiatru rozwija koniec mego nowego szala, który zaraz poprawiam. Zatrzymuję się na środku leśnej ścieżki i wzdycham z zawodem. Jaka szkoda. A tak przyjemnie się spaceruje we dwoje.

- Chyba będziemy musieli już wracać - wypowiadam na głos swe obawy.

- Nie chcę jeszcze płynąć do Ravillonu - stwierdza Anturyjczyk, patrząc ze zmarszczonym czołem na widoczne między drzewami

wzburzone od narastającego wichru morze. Niebo zasnuło się już całkiem kłębiastymi chmurami i lada moment zacznie padać. - W ulewę i tak przeprawa do Twierdzy będzie niewykonalna naszą łodzią. Zostańmy na lądzie. Tu niedaleko są pierwsze z ruin, o których ci opowiadałem. Pójdźmy w ich stronę. Jeśli się rozpada, tam znajdziemy schronienie. - Chwyta dłoń Arienne w swoją i wiedzie kobietę w głąb kniei.

Po jakimś kwadransie coraz szybszego marszu, gdy drobny, siąpiący deszczyk zmienia się momentalnie w nawałnicę, para dociera na rozłożystą polanę, na której znajdują się pozostałości wielkiej budowli. Powalone, omszałe fragmenty rzeźbionych kolumn i konstrukcji sklepienia sugerują sakralny charakter tego miejsca.

- To musiała być świątynia. Pewnie na cześć twojej ulubionej Bogini Przeznaczenia. Zawsze była popularna w Anturii - przekrzykując wiatr, Severo zwraca się do czarodziejki, nad której głową niesie swój rozpostarty płaszcz, by osłonić ją choć trochę przed zmoknięciem. Kieruje kobietę między ruiny, wprost do schodów umieszczonych pod jednym z ocalałych kamiennych portali. - Tu jest niewielki, częściowo zasypany loch. Dawniej służył za katakumby dla tutejszych wielmożów. Przekiekamy w nim ulewę.

Gdy czarnowłosa ciągnie mnie w dół do mrocznego pomieszczenia, szybko uwalniam rękę z jego uścisku i przystaję na pierwszym ze stopni, nieprzekonana co do zwiedzania podziemnych korytarzy świętego przybytku.

- Może poszukamy jednak czegoś innego, Mistrzu? Nie ma nigdzie w pobliżu jakiejś gospody? Bo tu może być niebezpiecznie. A co jeśli się okaże, że w tych ruinach zamieszkują dzikie zwierzęta? Może jakiś niedźwiedź lub dzik znalazł sobie schronienie w tych lochach? W końcu jesteśmy w lasach. - Nie wypowiadam jednak na głos, że za dużo straszniejsze od królujących w borze drapieżników uważam inne stworzenia - te mniejsze. Nie przyznam się przecież wielkiemu wojownikowi, że panicznie boję się gryzoni, a te lubują się w kazamatach podobnych do tych, do których właśnie mnie wiedzie.

- Przecież jesteś ze mną! Nic ci się nie stanie. - Anturyjczyk podchodzi do Arienne i znów chwyta kobietę za dłoń. - Na bogów! Zaraz cała przemokniesz. Jak chcesz, zejść pierwszy i sprawdzę, czy

nie ma tam żadnej przerażającej bestii, ale przynajmniej wejdź pod zadaszenie. Cała drżysz z zimna!

Widząc, jak dziewczyna kręci przecząco głową i niczym małe, niesforne dziecko zapiera się nogami w kałuży, dając mu jasno do zrozumienia, że nigdzie dalej nie idzie i że ma pomyśleć o innym lokum, Severo wzdycha z rezygnacją i schodzi sam do podziemi, by po chwili znów pojawić się w wejściu.

- Nic tam nie ma. Trochę pajęczyn i nietoperzy na suficie. Pewnie też szczury, bo trudno, by ich nie było w takim miejscu, zwłaszcza gdy pada. Tak więc żaden straszny zwierz nie czai się tam na twe ponętne członki. No może z wyjątkiem Lwa. - Puszczą do Tahitanki oko, lecz ta milczy wyraźniej bledsza, a jej ciało przeszywa dreszcz jeszcze większego strachu, który mężczyzna odczytuje jako objaw przemarznięcia. - Arienne, do cholery! Możesz tam ze mną wejść dobrowolnie czy mam użyć siły, by cię zmusić? - Kiedy zaś na wzmiankę o mieszkańcach katakumb czarodziejka odwraca się na pięcie i mimo rześistego deszczu rusza pospiesznie w stronę ścieżki wiodącej do Fos, Severa najpierw ogarnia zdumienie, a potem złość na tę krnąbrną dziewczynkę, w którą właśnie zamieniła się jego Milady. Błyskawicznie rusza w ślad za nią. - Nie dajesz mi wyboru, osiołku. - Chwyta kochankę na ręce i przewiesza sobie przez ramię, po czym kieruje się do schodów i zbiega po nich w ciemność.

- Jak mnie nazwałeś?! Wypraszam sobie! - Oburzona bezskutecznie próbuję odepchnąć się dłońmi od jego pleców, aby się wyswobodzić. - Puść mnie!

Mistrzu! Słyszysz?! Ja nigdzie nie idę! Nie będą mi żadne ohydne szczury biegać pod suknią, a pająki wplątywać się we włosy! Wolę już moknąć i chorować! - Gdy zaś widzę, że moje protesty na nic się zdają, z paniką w głosie dodaję: - Przecież te gryzonie muszą być wygłodzone! A tam jest zupełnie ciemno! Nawet nie zauważysz, jak zaczną nas atakować!

Czuję, jak wraz ze schodzeniem do podziemi ogarnia mnie coraz większy strach. Czy mi się wydaje, czy usłyszałam jakieś poruszenie wewnątrz budowli? Głos więźnie mi w gardle i ledwo z siebie wyduszam:

- Tam coś jest! Widziałam! Zabierz mnie stąd! Natychmiast! - Z

przerażeniem rozglądam się na boki w poszukiwaniu błyszczących źrenic, które czmychnęły gdzieś w momencie, gdy dochodzimy na sam dół.

- Ha, ha. Boisz się szczurów? To o to chodziło, prawda? A nie o żadną dziką, krwiożerczą zwierzynę? - Severo nie może powstrzymać wesołości. - Przecież jesteś czarodziejką. Rzuć zaklęciem i rozjaśnij mrok tego miejsca, to żaden gryzoń do nas nie podejdzie. - Jednym lekkim podrzuceniem barku mężczyzna zsuwa Arienne w swe ramiona i teraz trzyma ją na rękach, wciąż się śmiejąc. - Dobra, osiołku. Stawiam cię na ziemi. - Pochyla się, by uczynić to, co zapowiedział.

Urażona, że właśnie wypomniał mi coś, o czym mogłam sama pomyśleć, oświetlam na chwilę pomieszczenie magią, lecz dostrzegając w jego kątach całe rzesze zmokniętych szczurów i spłaszając nagłą jasnością stado nietoperzy, które podrywają się rozbudzone z sufitu i z piskiem latają nad naszymi głowami, natychmiast cofam czar.

- Nie chcę na to patrzeć! - Przerażona nie zważam już na to, że dopiero co mój towarzysz użył względem mnie po raz wtóry tak niegodnego mej osoby przydomka. - Moja stopa tu nie postanie! - Z całej siły chwytam się ramionami szyi mężczyzny, dając mu do zrozumienia, że nie zamierzam zejść z jego ramion.

- Ha, ha, ha. I mam cię tak trzymać przez całą ulewę? - Nadal rozbawiony Severo czuje, jak kobieta wpija się palcami boleśnie w jego zmoknięte plecy i kark. W tym momencie dociera do niego, że Tahitanka nie żartuje, lecz naprawdę drży w jego ramionach ze strachu i z zimna. Jej lęk musi być ogromny, bo znając wstydlivość dziewczyny, na taki przejaw bliskości nie odważyłaby się względem niego w normalnych okolicznościach. Mężczyzna przestaje więc się śmiać i przytula kochankę mocniej, żałując, że moc odebrała ciepło jego ciała, którym mógłby ją teraz ogrzać.

- No, już... Dobrze. Nie puszczę cię. Nie bój się. Jestem przecież z tobą. Nikt i nic cię nie skrzywdzi - wyszeptuje rozczulony słabością swej Milady.

Nagle uświadamiam sobie, że jeśli w istocie któryś ze szczurów miałby nas zaatakować, to przecież nie dość, że Severo by go nie zobaczył, to jeszcze nie byłby w stanie wyjąć broni, gdyż trzyma mnie na rękach. Walcząc z własnym strachem, w końcu przystaję na

pierwotny pomysł Mistrza.

- Rozpalę tu ognisko, ale gdy tylko ulewa się zmniejszy, od razu opuścimy to miejsce, dobrze? - zwracam się do mężczyzny błagalnym tonem, po czym według zapowiedzi na środku pomieszczenia rozbłyskają czerwono- pomarańczowe samoistnie palące się płomienie.

I słyszę tylko kolejne poruszenie w katakumbach, ale nie widzę już nic, gdyż wtulona w mego Mistrza trzymam oczy zamknięte, aby nie musieć oglądać odrażających stworzeń. Z całej siły staram się oderwać myśli od przerażających gryzoni, które w mej wyobraźni najchętniej od razu by nas pożarły, i pierwszym bodźcem odciągającym mą uwagę od zagrożenia jest zapach. Nawet strugi deszczu nie zdołały zmyć z mego Przeznaczonego zapachu jego perfum, który tak dobrze znam z momentów naszych zbliżeń. Bardziej zawstydzona kierunkiem swych rozważań niż przestraszona, otwieram na chwilę oczy, aby zbadać, czy przypadkiem mój obrońca nie wie, dokąd poniosła mnie wyobraźnia, a gdy napotykam wzrokiem jego pełne troski spojrzenie, nie mówię nic, tylko z powrotem wtulam głowę w jego tors, zamykam oczy i w duchu przyznaję, że jego silne ramiona i uścisk naprawdę potrafią zapewnić poczucie bezpieczeństwa.

Gdy jasność spowija wnętrze, które okazuje się jedynie niewielkim przedsionkiem wiodącym ku kryptom zasypianym kamieniami, ziemią i błotem, Severo podchodzi ku schodom prowadzącym do wyjścia i przysiadła na jedynym z pierwszych kamiennych, omszałych stopni. Nie wypuszcza Arienne z ramion, lecz jeszcze mocniej ją obejmuje i przyciąga do siebie tak, że nawet zmokły rąbek jej sukni nie styka się z posadzką.

- Już lepiej? Widzisz? Nic ci nie grozi. Szczury i nietoperze skryły się przed blaskiem ognia, a my trochę wyschniemy. Choć do tego powinniśmy zdjąć przynajmniej wierzchnie okrycia - dodaje z lekkim uśmiechem, zdając sobie w pełni sprawę, że to nierealne. Wszystko bowiem wskazuje na to, że Tahitanka nie puści go już aż do czasu, gdy ją stąd wyniesie. Rozbieranie się przy mieszkańcach podziemnych lochów to przecież koszmar i niedorzeczność dla osoby, która tak się ich lęka. Severo czuje przy tym, jak na jego słowa kobieta jeszcze mocniej wtula się w niego, a jej dłonie silniej i bardziej kurczowo

obejmują go za ramiona.

- Skąd ten strach? Nie miałem pojęcia, że tak zareagujesz. Gdybym wiedział, że się ich boisz, pomyślałbym wcześniej nad inną kryjówką przed deszczem, a nie prowadził do tych prastarych ruin. Chyba jeszcze wiele muszę się o tobie dowiedzieć, bo skrywasz niezwykle tajemnice, moja Milady. - Muska wargami czoło dziewczyny. - Chciałbym wiedzieć o tobie wszystko, aby uniknąć podobnych wpadek. Poza tym w tak wielu rzeczach okazałaś się moją pokrewną duszą, że aż jestem ciekaw, czym jeszcze mnie zaskoczysz. To miłe i dziwne zarazem, gdyż pierwszy raz spotykam kobietę, z którą tyle mnie łączy. Myślałem dotychczas, że mężczyzna potrafi znaleźć wspólny język jedynie ze swymi towarzyszami, a niewiasta nie nadaje się na kompana dla wojownika. To nadzwyczajne odkrycie dla mnie.

Odpowiadam mu z delikatnym uśmiechem:

- Ja od dawna wiedziałam, że mężczyzna potrafi być dobrym, a częstokroć nawet lepszym, kompanem od kobiety. Zawsze bowiem znajdowałam wspólny język z ojcem, z matką zaś trudno mi się było porozumieć. Chyba miała inną wizję swej córki, bardziej. - zastanawiam się przez moment nad odpowiednim słowem, ale nie powiem przecież, że królewskiej i świadomie wykorzystującej swą urodę - .ambitnej. Jednak i dla mnie zaskakującym jest, że w Ravillonie poznałam Związkowca, z którym tak wiele mnie łączy. I to - wpatruję się nieśmiało w jego oczy - że teraz nie śmiejesz się już z mojego lęku, którego nie potrafię wykorzenić, choć zdaję sobie sprawę, że jest całkiem nedorzeczny i dziecinny, naprawdę wiele dla mnie znaczy. Dziękuję, Mistrzu - wypowiadam szeptem i czując się nieco bezpieczniej, rozluźniam ramiona i delikatnie ściskam ręką jego dłoń.

Severo uśmiecha się do kobiety, słysząc te słowa, a zmrożone magią wewnątrz jego ciała wypełnia przyjemne ciepło.

- Często w naszych rozmowach wspominasz o swym ojcu. Musi być niezwykłym człowiekiem i kimś bardzo dla ciebie ważnym. O ile nie najważniejszym. Taka więź z córką to rzadkość. Na pewno za nim tęsknisz i bardzo ci go brakuje, odkąd opuściłaś rodzinne strony. Sądzę też, że nie masz rodzeństwa. Jesteś jedynaczką, prawda? - Mężczyzna z zamyśleniem patrzy przed siebie na osuwisko, które broni dostępu do dalszych części podziemnej mogiły. - Zazdroszczę ci. Przynajmniej

nosisz w sobie obraz domu i wspomnienia chwil spędzonych razem z rodziną. Ja nawet nie wiem, kim byli moi rodzice, nie mówiąc już o łączącej mnie z nimi relacji. Nie wiem, czy żyją, a jeśli zmarli, gdzie znajduje się miejsce ich pochówku. Musiałem nie być najlepszym synem, skoro trafiłem do Czarnej Twierdzy. Dla ciebie był to wybór. Uciekasz przed czymś, nie zaprzeczaj, a na schronienie obrałaś Ravillon. Ja do Związku trafiłem z przymusu. - Przenosi ponure spojrzenie na Arienne, zaraz jednak znów zaczyna się śmiać. - Takiego delikwenta jak ja twój ojciec zapewne poszczułby psami, gdyby się dowiedział, że jesteśmy razem, czyż nie? Ha, ha.

Tej jakże typowej dla Anturyjczyka wesołości jednak nie podzielałam.

- Wspomnienia są drogie, ale tym bardziej boją, gdy się wie, że nie można powrócić w ukochane miejsce i do ukochanych ludzi. - Przyglądam się mężczyźnie z zastanowieniem, aż w końcu odważam się wyznać to, co jest pochodną wizji, którą ujrzałam w kominku. - Jeśli ufasz w moją moc i wiedzę, jako adeptki Gildii Bogini Przeznaczenia, mogę ci powiedzieć, że nie zawsze będę twoją Milady. I nie mam tu na myśli tego, że przez zdjęcie Znak trafię do Podziemi. Pewnego dnia poznasz mojego ojca. Lecz nie musisz się martwić - rozjaśniam swe oblicze - jeśli dalej będziesz się mną tak troskliwie opiekować, spełniać wszystkie zachcianki i karmić truskawkami nawet na jesieni, to poszczucie psami ci nie grozi.

Severo uśmiecha się szeroko, z pobłażaniem patrząc na rozmarzoną dziewczynę.

- Strasznie poważnie to zabrzmiało, Arienne. Zupełnie jakbyś sugerowała mi wyprawę do przyszłego teścia z prośbą o zgodę na twe zamążpójście, a przecież oboje wiemy, że to irracjonalne ze względu na to, kim jesteśmy. Poza tym wówczas z całą pewnością prócz spuszczonej psów i miecze poszłyby w ruch, ha, ha, ha!

Och, zmienny jak zwykle! Do tego nie można mu nic powiedzieć, gdyż wszystko sprowadza do poziomu żartu. Nie komentuję już więc jego słów, bo przy takim podejściu do sprawy nie podzielę się z nim przecież naszą wspólną przyszłością.

- Mistrzu, skoro tak ci humor dopisuje, to może coś mi zaśpiewasz? Ta ulewa chyba nieprędko się skończy. - Łagodnym tonem zmieniam temat, opierając głowę na jego piersi i wznosząc ku niemu prośbę

oczy.

- Zwolnij trochę, Arienne! - Taida woła za swoją przyjaciółką, gdy podbiega do niej i wkłada swoje ramię pod jej. Jest wczesne południe, a kobiety wróciły właśnie do Czarnej Twierdzy ze wspólnej wyprawy na ląd.

- Ale.

- Wiem, wiem. Spieszysz się na zajęcia do Vena. Jakby czarodziej nie mógł się bez ciebie obejść pół dnia!

Przystając obok Milady Mistrza Szpiegostwa, obracam się w stronę łodzi, którą przyplłynęliśmy, i obserwuję, jak słudzy zabierają z niej nasze pakunki.

- Ostatnio pracujemy nad bardzo ważnym sposobem leczenia. I jeśli nasze eksperymenty się powiodą, to być może wkrótce okaże się, że potrafimy wykorzystać ludzką krew do.

- Och, oszczędź mi tych niesmacznych szczegółów! Praktycznie nie mamy czasu na rozmowę, bo jak nie z Mistrzem Magii w Laboratorium, to przesiadujesz ze swoim w Archiwum.

Nie rozumiem, dlaczego Taida zarzuca mi, że pracuję. Przecież robię coś pożytecznego dla innych, uczestnicząc w doświadczeniach Vena, a z kolei przebywając w Archiwum, mam możliwość realizacji mojej misji. Choć prawdą jest, że czasami, gdy przeglądam te zakurzone dokumenty, ogarnia mnie zwątpienie, czy kiedykolwiek znajdę tu Księgę.

- Za to dzisiaj spędziłyśmy cały ranek razem i wydawało mi się, że już o wszystkim porozmawiałyśmy - próbuję protestować.

- Ale nie o tym, co najciekawsze! Gdyż ciągle miałyśmy towarzystwo pozostałych Milady, które zresztą uważają cię za największy autorytet. - Widząc zdziwienie Arienne, dziewczyna kiwa twierdząco głową. - Tak, nie mów, że nie zauważyłaś! Ale przez cały czas kręca się wokół ciebie. Nawet dziś Letizia, Uva i Vicka nam towarzyszyły, obserwując dokładnie, co kupujesz. A to dlatego, że chciałyby się do ciebie upodobnić.

Gdy Akin wyjmuje ostatni z kufrow na brzeg, kobiety powolnym krokiem ruszają do wnętrza Twierdzy i kontynuują rozmowę:

- A po co miałyby to robić? Przecież są piękne.

- Ale to nie o urodę tu chodzi, tylko o to, jak jesteś traktowana przez swego Mistrza. Gdzieś w głębi duszy chyba każda niewiasta marzy o podobnym dopieszczeniu.

- Przecież Mistrz Tessi cię uwielbia. Świata za tobą nie widzi. Sama mówiłaś, że jesteś bardzo szczęśliwa.

- Jestem, ale to nie wszystko. Nie chodzi nawet o to, że otrzymałaś od Severa ogromną kwotę pieniędzy po tym, jak pokonałaś go w grze, choć z pewnością i tego dziewczęta ci zazdroszczą. Ale o coś więcej. O szacunek i poważanie. Nigdy nie użył cię innemu Mistrzowi, od czasu pamiętnej uczyty nie wziął sobie innej do łóża, a wasze zbliżenia są wyłącznie wasze. Podczas naszych wspólnych wieczorków tylko wy, jako jedyni, opuszczacie resztę towarzystwa, gdy zabawa się dopiero rozkręca. Nawet na tym ostatnim, którego twój Lew był gospodarzem, gdy już się biednemu Gavinowi zbyt swojsko zrobiło od słodkości wszechobecnych truskawek i tej waszej subtelnej elegancji otoczenia, że bez zażenowania zaczął okazywać czułości Zoe i Nukki, wy wyszliście. I pewnie udaliście się do twej komnaty, by w zaciszu alkowy nacieszyć się jedynie sobą. Nie, nie zaprzeczaj nawet! - upomina magiczkę, gdy widzi, że zaróżowiona chce wtrącić słowo. - Jemu naprawdę na tobie zależy, a pozostałe Milady po prostu pragną tego samego. Niektóre otwarcie się do tego przyznają, inne nie. Ale na pewno zauważyłaś, że zmieniły już trochę swój styl ubierania. I uwierz mi, że to nie dlatego, że zima nadchodzi i robi się coraz chłodniej.

Och, Taida naprawdę dobrze mnie zna - stwierdzam i uśmiecham się lekko, i tak nie bardzo mogą uwierzyć w jej słowa.

- Z kroju sukni nie mogą zrezygnować, bo ich fasony są dyktowane gustami Mistrzów, jednak dostrzegłaś pewnie nowe szale zasłaniające ramiona lub zbyt głębokie dekolty? Poza tym Vicka i Letizia zaczęły regularnie uczęszczać na zajęcia do Moru! Słyszałam też, że i Uva planuje do nich dołączyć. Nagle zapragnęły być dystyngowanymi damami.

- W tym akurat nie ma nic złego chyba.? - pytam niepewnie.

- Chyba nie, choć nie o tym chciałam z tobą porozmawiać. - Milady Arcyszipiega urywa nagle i upewnia się, że pozostałe faworyty, które przypląnęły z nimi, tak jak i Akin podążający ich śladami z rękoma

pełnymi skrzyń, kuferków i paczek, są już na tyle daleko, by nie usłyszeć rozmawiających kobiet. Wkraczają właśnie do jednego z korytarzy biegnących wokół głównego dziedzińca, skąd dochodzi do nich odległy szczełk broni. Taida zniża głos. - Opowiedz mi o wczoraj!

Przez chwilę mam chęć protestować, że przecież nic wielkiego się nie wydarzyło, ale z drugiej strony doskonale wiem, o co pyta mnie przyjaciółka.

- Tańczyliśmy. Ponad trzy godziny. To było cudowne, Taido! W tej auli Mistrza Moru jest tyle miejsca, że mogliśmy naprawdę wypróbować wszystkie znane nam figury i kroki. Do tego ten bard z Cleavelandu, Nemrod, doskonale czuje muzykę, więc w pełni mogliśmy zatracić się we wspólnej pasji.

- To tam zniknęliście na tyle czasu? Żadnego z was nie można było znaleźć! A swoją drogą, to masz na Severa niezwykle wpływ, skoro tak spełnia każdą twoją zachciankę i dla ciebie jest gotów zrezygnować z wykonywania swych obowiązków.

- Wcale tak nie jest. Po prostu przedwczoraj wygrałam w *Tronie Południa* i zażyczyłam sobie, aby potańczył ze mną. Niby mieliśmy grać dla samej przyjemności pojedynku, ale mój Mistrz szybko stwierdził, że ciekawiej będzie, jak będziemy prowadzić wojnę o coś więcej niż tylko o Fenis.

- To wobec tego czego on sobie zażyczył, gdy wygrał? Pewnie już całego Mistrza Penna przerobiliście? - Taida zaczyna głośno się śmiać.

A ja pąsowieję. Nie przyznam się jej przecież, że raz poprosił mnie, abym pomasowała mu plecy, tak jak on mi to kiedyś uczynił, albo jak trzy dni temu wymyślił, że chce, abym sama się przed nim rozebrała. Do tej pory na samą myśl o tym czuję potworne zażenowanie! I co z tego, że znamy się już od ponad miesiąca, a dni, kiedy nie zbliżał się do mnie, było tylko parę, i to też nie ze względu na to, że nie chciał, tylko dlatego, że natura kobieca mi na to nie pozwalała. I tak nie potrafię pozbyć się wstydu, który odczuwam za każdym razem, gdy on zaczyna patrzeć na mnie TYM wzrokiem. Mimo to, odkąd przybyłam do Ravillonu, nauczyłam się czerpać przyjemność z przebywania z Severem. Okazał się wspaniałym towarzyszem, słuchaczem, a nawet pocieszycielem. Gdy po jakimś nieudanym doświadczeniu z Venem, zawezwana, przychodziłam do niego zamyślona lub struta, na ogół

wystarczył jeden jego żart, bym na chwilę zapomniała o troskach.

Uśmiecham się teraz przez chwilę na samo wspomnienie jego rozpogodzonej twarzy. Ach, te jego niesamowite oczy iskrzące dobrym humorem! Uwielbiam je! I przy nich zawsze jestem pewna siebie, szczerą, zdecydowaną i nierzadko tak roześmianą jak mój Mistrz. Ale gdy tylko radość w jego oczach zaczyna ustępować fascynacji i pożądaniu, wszystko we mnie truchleje, a cała odwaga momentalnie znika. I mimo że same zbliżenia nie są mi przykre, to przez fakt, że dla mego ciała stają się coraz miłsze, moja dusza cierpi coraz bardziej. Nie powinnam przecież w ogóle czerpać z tych niegodnych księżniczki przedślubnych aktów jakiegokolwiek przyjemności!

- Nie. Ugotowałam raz dla niego strawę pod dyktando Zoe - wyznaję zgodnie z prawdą. - Ale po tym musiałam to danie solidnie doprawić magią, żeby w ogóle dało się je zjeść. Choć on z grzeczności prosił mnie o dokładkę.

- Ha, ha, ha. No, to nasz Severo naprawdę zmienił swoje wymagania wobec kobiet! I pomyśleć, że to za twoją sprawą. Jestem pewna, że na jedno twoje skinienie palcem byłby gotów zrobić wszystko. - A gdy czarodziejka protestuje, Taida nagle zmienia kierunek trasy i, zamiast wchodzić na schody wiodące do ich skrzydła, ciągnie towarzyszkę w stronę dziedzińca. - Chodź, przekonasz się zaraz sama! - Krążąc pomiędzy licznymi kolumnami, kobiety przechodzą pod filary znajdujące się najbliżej rozległego podworca. Przystają pomiędzy zgromadzonymi tu mężczyznami i, tak jak inni, zafascynowane w milczeniu podziwiają niecodzienny widok.

Dwóch mężczyzn porusza się z taką gracją i lekkością, że patrząc na nich z boku, ma się wrażenie, jakby ich pojedynek nie wiązał się z najmniejszym nawet wysiłkiem fizycznym. Ich stopy bezszelestnie przemykają po kamiennym trotuarze dziedzińca. Słychać jedynie odgłos uderzających o siebie kling w momentach ich starć. Wzajemne ciosy, cięcia i parady odznaczają się idealną precyzją. Są niezwykle szybkie, celne i wyważone. Nie ma tu zbędnych ruchów, każdy gest jest przemyślany, skrupulatny i dopracowany w swej staranności aż do końca. Doskonała walka na miecze. Aż nierzeczywista w swym niespotykanym kunszcie i pięknie, bliższa bardziej pokazowi sztuki niż niszczycielskich umiejętności.

Po ostatnim, zwycięskim ataku Mistrz Walk kłania się swemu przeciwnikowi, na co walczący z nim Xan również odpowiada skinieniem i obaj odchodzą w przeciwną stronę dziedzińca, by oddać miecze swym sekundantom i sięgnąć po inną broń. Severo poprawia loki, które wciąż wymykają mu się ze słabo trzymającego ich napór rzemienia na karku, i bierze w dłonie olbrzymi posrebrzany topór, po czym wraca na środek placu, by ponownie zmierzyć się ze swym podwładnym.

Wokół, mimo obecności tylu osób, panuje niezwykła cisza. Pod arkadami krużganków, na zewnętrznych schodach prowadzących na wyższe piętra Twierdzy oraz na niektórych balkonach, jak co miesiąc, zgromadzeni są wszyscy adepci podlegający pod Domenę Anturyjczyka. Jest tu więc około stu uczniów, od tych najmłodszych, niedawno przyjętych i zupełnie jeszcze niewprawionych w boju, po tych, którzy w Ravillonie mieszkają już kilka lat. Towarzyszą im podoficerowie Mistrza, którzy jednocześnie są ich bezpośrednimi trenerami i nauczycielami. Każdy z nich odpowiada jedynie za kilku uczniów, by poświęcać podopiecznym jak najwięcej swego czasu i indywidualnej uwagi w trakcie szkolenia. Sam Severo obecnie nie ma żadnego adepta. Od dawna bowiem nie znalazł się nikt, kto byłby gotów na jego trening i stanięcie przeciw niemu w walce na prawdziwą, ostrą broń. Tarlen, Eston, Joven i Gritton zostali mu przydzieleni z rozkazu Eminencji. Bez eliminacji, szkoleń u podoficerów i odpowiedniej selekcji. Z nich wszystkich jedynie Joven okazał się godny uwagi. Obecnie zaś, ze względu na natłok zajęć, częste wyjazdy poza Ravillon oraz niechęć do powtórzenia sytuacji, gdy w jego ręce trafiały osoby całkowicie do tego niepowołane, Severo zrezygnował z nauki kogokolwiek, podlegającym jego podoficerom uczniom poświęcając stanowczo zbyt mało czasu. Ubolewając nad tym, stara się więc jak najczęściej uczestniczyć w szkoleniach poszczególnych grup treningowych, jeden dzień w miesiącu poświęcając zawsze na spotkanie z nimi wszystkimi naraz.

Xan przyjmuje pozycję do ataku i po chwili obaj Związkowcy znów ścierają się na oczach tłumu. Nowicjusze patrzą na ten pokaz siły, talentu i wiedzy o technikach walki z szeroko otwartymi oczami i rozwartymi ustami. Bardziej doświadczeni od nich adepci wykonują w

powietrzu gesty powtarzające ruchy ich Mistrza, jakby sami trzymali w dłoniach broń i ścierali się z przeciwnikiem. Na wielkim dziedzińcu obecne są tylko trzy kobiety. Dwie młodsze uczennice, Franna i Bri, oraz Doris, adeptka wyższej od nich grupy wtajemniczenia. Ich ciała są niezwykle umięśnione i mogą stanowić konkurencję nawet dla co poniektórych mężczyzn obecnych na zajęciach. Wojowniczkę mają krótko ostrzyżone włosy i stroje identyczne, jak pozostali. Skórzane spodnie, kurtki wiązane na rzemienne sznurki i buty do kolan, a wszystko w obowiązującej czerni, całkowicie pozbawione elementów ozdobnych - proste i skromne. Jedynie podlegli bezpośrednio Severowi Związkowcy noszą kaftany z wizerunkiem Znaku Lwa. Sam Mistrz ma dziś na sobie napierśnik zdobiony srebrem, a towarzyszący mu Xan, prócz pancerza, nosi również poszczególne elementy zbroi zabezpieczające jego nogi i ręce. Doris nie odrywa wzroku od Anturyjczyka, chłonąc każdy jego najdrobniejszy nawet gest, wpatrzona w niego z uwielbieniem, jak zresztą wszyscy pozostali starsi stażem adepci.

W ostatecznym starciu przeciwnik, któremu Severo jednym kopnięciem podciął nogi, traci równowagę i ląduje na ziemi, topór Mistrza Walk zaś ociera się nieznacznie o pancerz Związkowca. Czarnowłosa wyciąga dłoń i pomaga powstać mężczyźnie, dziękując mu z uśmiechem za świetną walkę. Wokół rozlegają się brawa i wiwaty zachwyconych obserwatorów. Rywale składają sobie ukłony i podczas gdy Xan odchodzi w stronę Jovena, który podaje mu puchar z wodą i ręcznik, Severo oddaje topór jednemu ze Związkowców i powraca na środek dziedzińca z hebanowym kijem w dłoni. Bawiąc się laską, na której szczycie wyrzeźbiono przedstawienie ryczącego Lwa, zwraca się do jednego ze swych podoficerów:

- Aleksandrze! Teraz wasza kolej. Pokaż mi postępy twoich podwładnych ze stopnia czwartego.

Spomiędzy tłumu stojącego w podcieniach balkonów wychodzi na dziedziniec wysoki mężczyzna, świetnie zbudowany, jak zresztą wszyscy ludzie Anturyjczyka. Jest szatynem o niezwyklej fryzurze - z prawej strony jego włosy są długie do ramion, z lewej zaś obcięte zostały bardzo krótko, z wystrzyżonym Znakiem Domeny Walk na prawie łysej części czaszki. Podoficer oddaje honory przed swym

Mistrzem, po czym gestem dłoni nakazuje swym uczniom wyjść na środek placu. Po chwili dołącza do niego sześciu młodych mężczyzn, których niewielka postura, szczupła sylwetka i słabo rozwinięte mięśnie sugerują niedługą obecność w Czarnej Twierdzy.

- Odgórny atak na pierwsze otwarcie! - wydaje rozkaz podoficer, na co ustawieni parami uczniowie natychmiast reagują, rzucając się wzajemnie na siebie i tępymi mieczami starając się trafić przeciwnika w prawe ramię. - Atak na otwarcie czwarte! - Po tym poleceniu ścierający się zadają sobie wzajemne ciosy w lewą nogę. - Cięcie w górne lewe.

- Wystarczy! - Severo przerywa podoficerowi i w milczeniu przechadza się między jego uczniami. W pewnym momencie robi zamach kijem i wali jednego z nich w plecy. Przerażony nagłym atakiem młodzieniec nie upada tylko dzięki swemu towarzyszowi, który w ostatniej chwili chwyta go za ramię.

- Co to za postawa?! - zwraca się do niego z oburzeniem Mistrz Walk. - Plecy prosto! Piers do przodu. Jesteś dumnym wojownikiem czy śmierdzącym tchórzem? Jaki przekaz chcesz dać swym wrogom, garbiąc się niczym kaleka? Jeśli chcecie utrzymać ciężar prawdziwej zbroi - zwraca się do patrzących na niego tłumów - ćwiczcie mięśnie. Całe ciało jest ważne, ale to przecież kręgosłup utrzymuje je w pionie. Macie o niego dbać i pracować nad tym, by to głównie dzięki mięśniom, a nie jemu, wasza sylwetka znajdowała się we właściwej pozycji. Moi uczniowie mają chodzić z dumnie podniesioną głową, wypiętym torsem i plecami prostymi niczym struna! Wróćcie do ćwiczeń! - wydaje rozkaz i znów, krążąc między wykonującymi polecenia adeptami, uważnie śledzi ich ruchy. - Wyżej głowa! Silniejszy wymach nadgarstka! Czemu, do cholery, tak szurasz nogami? Walka to taniec, tylko z bronią w miejscu pięknej partnerki! Liczy się gracia i elegancja wykonania uderzeń i cięć, prócz siły i skuteczności! Miecz pod niższym kątem, gdy atakujesz dolne otwarcia.

W końcu odpycha jednego ze studentów i staje naprzeciw jego rudowłosego partnera, który właśnie rozgromił przeciwnika pod dyktando Aleksandra.

- Walczysz najlepiej ze swej grupy, Framirze. Stań teraz do walki ze mną.

Uczeń wiedzący, że Mistrzowi się nie odmawia, z impetem rzuca się w jego stronę, wznosząc miecz nad głową czarnowłosego. Wystarczą jednak trzy nieznaczne ruchy kija, by młokos znalazł się u stóp Severa.

- Jesteś dobry, a w przyszłości będziesz świetny, lecz na razie twoje umiejętności nie nadają się na przeniesienie cię na piąty poziom. Chciałbym to uczynić, przychylając się do twojej prośby, lecz jeszcze nie jesteś gotów. Zgubiła cię twa młodzieńcza nieuwaga. Jesteś potwornie zdekoncentrowany. Przeszkadzają ci tak trywialne sprawy, jak strach przede mną, obecność gapiów, ich komentarze i to, co powiedzą o tobie twoi towarzysze po zajęciach. Zamiast bez reszty poświęcić się przeciwnikowi, skupiasz się na otoczeniu. Widziałem twe źrenice. Śledziłeś refleksy zachodzącego słońca, które odbiły się akurat w mojej zbroi i głowni twego miecza, a nie me ruchy. Na treningach w małym gronie walczysz zupełnie inaczej. Przykro mi, Framirze, ale jeszcze na jakiś czas zostawię cię u Aleksandra, choć wiem, że pragniesz być już w grupie Natana. Zobaczymy. Może za miesiąc, dwa. Ale nie teraz. Koncentracja jest bowiem dla mnie czymś kluczowym w czasie pojedynku i zawsze wam powtarzam, że bez niej każdy, nawet najlepszy, wojownik, rycerz czy Mistrz polegnie z kretesem.

- Podejdz do niego - szepcze Taida do ucha Arienne. - I poprosz go o coś. A okaże się, czy potem Severo też będzie taki skoncentrowany.

Przez chwilę zastanawiam się, czy to w ogóle ma sens. Czy chcę się o czymś przekonywać? Poszukując jednak w głębi serca odpowiedzi na to pytanie, stwierdzam, że nie powinnam przecież się okłamywać. Chcę. I to bardzo chcę. W końcu to mój Przeznaczony i chciałabym mieć pewność, że jest tak, jak twierdzi Taida. A poza tym. mogłabym mu teraz dać prezent, który specjalnie dla niego przygotowałam parę dni temu, a który wciąż noszę z sobą, nie mogąc zdecydować się na moment jego wręczenia.

Wychodząc więc zza filarów, kieruję się w stronę Anturyjczyka.

- Mistrzu.?

Słyszając kobiecy głos, tak nagle śpiewnie odzywający się wśród panującej wokół ciszy i milczenia uczniów, Severo odwraca się ku nadchodzącej czarodziejce z wyrazem zdumienia na twarzy. Wszyscy zebrani w ślad za swym mentorem kierują spojrzenia na idącą w jego stronę przez plac niewielką kobietę.

- Arienne? Co ty tu ro. - Lecz czarnowłosy nie kończy, gdyż w tym momencie Framir, wykorzystując nadarzącą się okazję, błyskawicznie rzuca się na niego. Uderza go rękojęcią miecza w kark tak nieoczekiwanie, że choć sam cios nie jest mocny, mężczyzna traci równowagę i pada na klęczki przed nadchodzącą. Pomruk zdumienia przechodzi przez zebrany wokół tłum. Niektórzy uczniowie aż podrywają się z zajmowanych wcześniej miejsc, by lepiej widzieć, co zaszło, i nie pominąć niczego z rozwoju wydarzeń. Uczeń czwartego poziomu właśnie podniósł dłoń na samego Mistrza! W dodatku skutecznie! Na twarzach adeptów widać zdumienie mieszające się z przerażeniem. Czy ten młodzian zdaje sobie sprawę z tego, co go czeka za taki czyn?

Severo odwraca głowę ku Framirowi, patrząc na niego z jeszcze większym zdziwieniem niż przed chwilą na swą Milady. Młody mężczyzna cofa się z przestachem, zdając sobie sprawę, że zadziałał impulsywnie. Chciał postawić wszystko na jedną kartę, by udowodnić, że nie jest aż tak słaby, jak mu to przed chwilą zarzucił Mistrz Walk. W istocie we wcześniejszym starciu zjadła go trema oraz strach przed autorytetem Anturyjczyka i opinią innych, ale wiedząc, że jego nauczyciel bywa nieprzewidywalny i w dodatku właśnie przypomniał podstawowe zasady koncentracji w czasie walki, samemu ulegając rozproszeniu, młodzieniec uznał, że trzeba wprowadzić je w życie i wykazać mentorowi, że umie je w pełni zastosować w praktyce. Teraz jednak, gdy niezwykle źrenice czarnowłosego spotykają jego, a twarz mężczyzny przyjmuje surowy wyraz, chłopak czuje, jak górę nad nim bierze panika. Szeptem więc wypowiada:

- Wybacz mi, Mistrzu, nie powinienem. - I sam pada na klęczki przed Severem. Trzymając swój miecz za sztych, rękojęcią w stronę czarnowłosego, mówi: - Ukarz mnie, panie.

Severo powstaje, wspierając się na swym kiju. W tym momencie w jego stronę podbiega Aleksander.

- Już ja cię ukarzę, szczeniaku! - krzyczy z wściekłością. - Taki numer mi wywinąć! Wiesz, co właśnie zrobiłeś? Uderzyłeś samego Lwa! Nie daruję ci tego, patałachu! Idioto! Bezmyślny gówniarzu! - Podoficer rzuca się na młodzieńca, kopiąc go i bijąc.

- Dość! - Mistrz Walk zwraca się do podwładnego, a gdy ten nie

reaguje, nadal okładając pięściami kulącego się na płytach dziedzińca Framira, Anturyjczyk jednym ruchem laski powala go na ziemię obok ucznia. - Dostyc, mówię! On tylko zastosował się do mej uwagi i słusznie wcielił ją w życie, Aleksandrze!

Staje nad adeptem i zwraca się do niego, dotykając jego ramienia zdobionym czubkiem swego kija:

- Wykorzystałeś mój brak koncentracji. Gratuluję. Właśnie dołączyłeś do grupy Natana jako pełnoprawny uczeń piątego stopnia wtajemniczenia. - Odwraca się na chwilę ku Arienne z uśmiechem. Framir podąża za nim spojrzeniem, w którym miesza się wciąż jeszcze obecny przestach z zaskoczeniem. - Podziękuj mojej Milady. To w dużej mierze jej zasługa.

- Dziękuję - wyszeptuje chłopak, wciąż nie mogąc uwierzyć we własne szczęście.

Severo zaś kieruje kroki ku Tahitance, znów poprawiając niesforną fryzurę, dodatkowo zburzoną przez atak z zaskoczenia. Zupełnie nie zwraca uwagi na hałas powstały teraz wśród jego uczniów, którzy głośno komentują to, co przed momentem się stało.

Jak to możliwe, że potężny i bezwzględny Mistrz nagroził adepta, który śmiał podnieść na niego rękę? I, co równie dziwne, zamiast wyciągnąć konsekwencje w stosunku do kobiety, która tak nieoczekiwanie przerwała mu zajęcia i sprawiła, że przegrał walkę, on idzie ku niej, śmiejąc się, a jego oczy błyszczą fascynacją i szczęściem. Niektórzy z młodszych uczniów dopytują swych sąsiadów, kim jest odziana niczym królowa piękność, która właśnie sprawiła, że Anturyjczyk dał się pokonać gołowąsowi. Odpowiedź, którą uzyskują, zadziwia ich nie bardziej niż wcześniejsze zdarzenie. To Milady Lorda Severa, którą ten publicznie posiadał na oczach prawie całej Twierdzy w dniu jej naznaczenia!

- Jak mogła?! Tak bez cienia szacunku wepchać się na trening Mistrza, tak go znieważać i ośmieszać?! - rzuca do swych towarzyszek szarowłosa Bri z wyrazem dezaprobaty na twarzy. Doris jednak milczy i zagryza boleśnie wargi. Mina jej ukochanego nauczyciela mówi wszystko. Nic nie trzeba dodawać, gdyż mężczyzna ma wręcz wypisane na obliczu uczucia, jakimi darzy małą czarodziejkę.

- Co się stało? Arienne, nie powinnaś odrywać mnie od

obowiązków. - Severo staje przed dziewczyną i choć stara się teraz ponownie przywołać powagę, nie jest w stanie tego uczynić, bo jego oczy bezwolnie się do niej śmieją. - Za twoją przyczyną dostałem właśnie łomot od smarkacza, który jest niewiele starszy od ciebie! - dodaje po tahitańsku z udawaną pretensją w głosie. Po czym pochyła się i wyciąga z jednego z pasm rozpuszczonych włosów kobiety pożółkły listek, który musiał się tam zaplątać w czasie morskiej przeprawy z Fos. Jego chłodne palce, wykorzystując okazję, muskają rumiany policzek Arienne.

- I raczej się tym nie zmartwiłeś, Mistrzu - śmiejąc się, odpowiadam w swym ojczystym języku. - Wręcz przeciwnie, nagrodziłeś adepta, który po prostu wykorzystał twą nieuwagę. - Na chwilę urywam, po czym spoglądając radośnie w oczy mężczyzny, dodaje: - Już jakiś czas obserwuję twoje ćwiczenia i muszę przyznać, że walcząc, bardziej przywodziłeś mi na myśl tancerza niż żadnego krwi wojownika. Zauważyłam także coś, co bardzo przeszkadza ci dzisiaj w twojej pracy. - Widząc zdumione spojrzenie swego Mistrza przekładam kosmyk jego niesfornych włosów za ucho. - To właśnie. Przyniosłam ci więc coś, co rozwiąże ten problem.

Okrażam Severa i stając na palcach przodem do jego pleców, zdejmuję z nadgarstka tasiemkę skrytą pod długim rękawem sukni, a następnie zbieram włosy mężczyzny i obwiązuję je czarną, aksamitną wstążką, na której wyhaftowałam kilka słów. Prawie niewidocznych, gdyż wyszytych w tej samej barwie, co materiał. Wykonane z uczuciem i myślą o jej przyszłym właścicielu - uśmiecham się, wyobrażając sobie minę Anturyjczyka, gdy przeczyta napis: *Mistrz Walk, Mistrz Tańca, Mistrz Lutni, Mistrz Śpiewu, Mistrz Tronu Południa, Mistrz Dowcipu, Mistrz Dobrego Smaku, Mój Mistrz.*

Dopiero po zawiązaniu kokardki zdejmuję rzemyk z jego pukli i staję z powrotem przed nim.

- Gotowe. Teraz loki nie będą ci przeszkadzać w ćwiczeniach.

Mężczyzna dotyka włosów i przejeżdża palcami po miękkim materiale wstążki. Sprawdza silniejszym szarpnięciem splot, a orientując się, że ten jest mocniejszy niż wcześniejszy, odpowiada z uśmiechem:

- Rozumiem, że to rekompensata za tamtą, którą mi zniszczyłaś

przy naszym pierwszym spotkaniu? - Patrzy przez moment w oczy kobiety z wyraźnym zadowoleniem z prezentu, po czym chwytając ją za ramiona delikatnym, ale zdecydowanym ruchem, odwraca ją do siebie plecami, pochyla się nad jej ramieniem i lekko popycha do przodu. - Jestem ci bardzo wdzięczny za twą troskę, Arienne, ale teraz lepiej już sobie idź, bo wszyscy na nas patrzą. Jeśli tu zostaniesz, legnie w gruzach resztki mego autorytetu, gdyż nie będę w stanie prowadzić dalej mych zajęć. Nie mogę przecież awansować wszystkich swych uczniów jednego dnia z powodu obecności na ćwiczeniach mej Milady, którego widok uniemożliwia mi racjonalne myślenie.

Teraz dopiero dostrzegam pytającą minę Taidy i przypominam sobie, że przecież miałam o coś poprosić mego Mistrza. Tylko o co? Przecież nie wyciągnę go z zajęć - tego na pewno nie spełni, zwłaszcza że właśnie dał mi do zrozumienia, iż powinnam już odejść. Szybko rozglądam się dookoła w poszukiwaniu pomysłu i wtedy mój wzrok pada na Doris, która wydaje się wręcz wstrząśnięta tym, co właśnie zobaczyła. Odwracam się prędko do Severa.

- Dobrze, nie będę cię już rozpraszać, Mistrzu, ale jest coś, o co chciałam cię prosić i dlatego tu przyszedłam. Jeżeli spojrzysz za moje ramię, na prawo, trzeci balkon, to dostrzeżesz tam pewną dziewczynę. Doris. Znam ją i chciałabym jej pomóc spełnić marzenie. Już tyle czasu trenuje pod twą Domeną, a nie miała okazji poznać cię osobiście. Może mógłbyś teraz poświęcić jej nieco uwagi i na przykład sprawdzić jej umiejętności? W końcu nikt lepiej od ciebie nie potrafi ocenić stopnia opanowania sztuki władania mieczem.

Mężczyzna patrzy we wskazanym kierunku i nagle uczennica czuje na sobie jego palący wzrok. Czarne, głębokie spojrzenie Anturyjczyka zdaje się prześwieślać ją na wylot.

- Bogowie! - wyszeptuje stojąca obok Doris jasnowłosa Franna. - Mistrz na nas patrzy!

- Ale dlaczego? I jeszcze tak jakoś dziwnie się nam przygląda. - Bri czuje, że podobnie jak u towarzyszek rumieniec występuje na jej twarzy, choć, z czego doskonale zdaje sobie teraz sprawę, jest on niegodny prawdziwej wojowniczkich.

Tymczasem Severo przywołuje do siebie Jovena i przez chwilę szepcze mu coś do ucha. Blondyn składa przed nim ukłon i oddala się

pospiesznie, Mistrz zaś zwraca się do Tahitanki:

- Zaliczam to życzenie na poczet twojej następnej wygranej w *Tronie Południa*, Arienne. - Już chce odejść, lecz zaraz zawraca. - Aha! Gdy będziesz iść do siebie, zajrzyj do mej komnaty. Zobacz, jak zmieniłem konfigurację swojej floty. Zdobycie mojego portu w Aragonie było sprytnym zagranem. Pół nocy myślałem, jak z tego wybrnąć, i po moim ostatnim ruchu myślę, że dzisiejszego wieczora Anturię czeka porażka. Tym razem zamierzam wygrać!

- A ja zamierzam ci to uniemożliwić, Mistrzu. Choć już zaczynam żałować swego życzenia, gdyż za wygraną wołałabym cię znowu wyciągnąć do auli Mistrza Moru. Wczorajszy wieczór był naprawdę niezwykły. - Uśmiecham się promiennie. - Z drugiej strony przecież nieraz jeszcze pokonam twoją armię, więc na razie niech ktoś inny zyska na moim zwycięstwie. Pozwolisz jednak, Mistrzu, że na chwilę pozostanę jeszcze na dziedzińcu? Chciałabym sama zobaczyć, co potrafi Doris, a poza tym może jeszcze cię jednak porozpraszam, żeby dać jej fory. - Widząc zaś skinienie głowy Anturyjczyka, przechodzę pod arkady krużganków, gdzie czeka już na mnie przyjaciółka.

W tym momencie do czarnowłosego zbliża się około czterdziestoletni, śniady podoficer o długich za łopatki czarnych włosach. W ślad za nim podąża muskularna kobieta.

- Chwała Związkowi i tobie, Mistrzu. - Mężczyzna pochyła się przed Severem, przykładając pięść do serca. - Oficer Joven kazał mi przyprowadzić przed twe oblicze moją uczennicę.

- Dziękuję, Amesie. Możesz na razie nas zostawić. - Nie zwracając uwagi na zdumione i pytające spojrzenie trenera dziewczyny, Anturyjczyk obchodzi ją kilkakrotnie dookoła, uważnie się jej przyglądając, gdy ta oddaje mu należne honory. Skórzane odzienie doskonale podkreśla świetnie ukształtowane mięśnie, prostą sylwetkę oraz praktycznie płaską klatkę piersiową, gdyż Doris codziennie przed zajęciami bandażuje swój biust i wciska się w opinający gorset, by zgodnie z zaleceniami swego nauczyciela upodobnić się do mężczyzny. Czarnowłosa w końcu przystaje naprzeciw niej i lwia rzeźbą, stanowiącą zakończenie jego kija, unosi brodę Doris, by spojrzeć w źrenice, które kobieta opuściła pod wpływem jego roziskrzonego wzroku. Severo patrzy na ładną, szlachetną twarz, okoloną okropną

fryzurą. Włosy przystrzyżone blisko głowy układają się w nierówne kępy niegdyś zapewne pięknych loków. Uczennica jest niższa o ponad głowę od Mistrza, ma różową, lekko piegowatą cerę i jasne, mądre spojrzenie.

- Na bogów! Kto cię tak zeszpecił, dziewczyno?! - Czarnowłosa dotyka jednego z zachowanych tuż przy skórze skroni pukla.

Nie rozumiejąc, co się dzieje, Taida przenosi na Arienne pytające spojrzenie, gdy ta do niej powraca.

- To jakie było to twoje życzenie? Chciałaś, żeby przyjrzał się tej adeptce? Czy może wziął sobie ją do łóża?

- Poprosiłam go jedynie, by sprawdził jej umiejętności. Ona naprawdę o tym marzyła. - Przyglądam się scenie zadowolona. W końcu przekonałam się ostatecznie, że rzeczywiście mam wpływ na swego Mistrza. Zaingerowałam w jego trening i szkolenie ludzi, a to dużo znaczy, bo nie rozzłościł się i nie odprawił mnie z niczym, tylko posłuchał mej prośby. Ciekawe: co z tego wyniknie?

- Ależ, Arienne! - W głosie Milady Tessiego przebrzmiewa nagana. - Przecież nie podsuwa się swojemu mężczyźnie innej kobiety! Nawet jeśli to tylko jego uczennica! Wiem, że może nie widzisz w niej zagrożenia, ale patrząc na to, jak to się między tobą i nim rozwija, to sądzę, że twój Mistrz potrafi dostrzec w każdej kobiecie coś więcej niż jedynie wygląd. A co będzie, jeśli się okaże, że ta adeptka zaimponuje mu wolą walki? Niezlomnym charakterem? Odwagą? Lub umiejętnościami nawet?

- Sugerujesz, że mógłby ją wziąć na swoją drugą Milady?

- Nie. No, może ją akurat nie. - Taida krytycznym wzrokiem przygląda się ponownie wojownicze i stwierdza, że jednak jej wygląd jest zbyt męski. I jeszcze do tego ta okropna, szpecąca fryzura. - Ale to taka uwaga na przyszłość, kochana. Nie pchaj innych kobiet w objęcia swego Mistrza.

Tymczasem Doris, nie opuszczając już wzroku, spogląda trochę ze strachem, a trochę i z fascynacją na mentora, obok którego pierwszy raz w życiu jest tak blisko. Całą siłą woli stara się nadać głosowi spokojne brzmienie, żeby mężczyzna nie zorientował się, jak silne emocje nią targają. W końcu wojownik powinien być opanowany.

- Długie włosy spowalniają jedynie ruchy walczącego - powtarza

słowa swego trenera.

Severo uśmiecha się do niej z ironią.

- Zapewne, jeśli jest się początkującym amatorem, a nie uczniem ósmego poziomu wtajemniczenia. W takim razie wszyscy wojownicy powinni być łąsi, ze mną włącznie. - Parska śmiechem. - Jeśli włosy nie wchodzą ci do oczu i masz je dobrze związane, to nie widzę konieczności, by tak się kaleczyć. Jak widziałas przed chwilą, moja Milady zadbała o to, bym nie miał problemów ze swymi, i to w zupełności wystarczy. - Patrzy przelotnie w stronę Arienne, pozdrawiając ją i Taidę lekkim skinieniem głowy, po czym przenosi spojrzenie na swego podoficera. - Ames! To twoja sprawka, że ta biedna dziewczyna wygląda jak strach na wróble?

- Mistrzu, chciałem jedynie ułatwić jej udział w moich treningach. Od ponad dwóch lat nie jestem w stanie zmusić tej dziewczuchy, by wykazała poziom godny następnego etapu wtajemniczenia. Chwytam się więc różnych rozwiązań, by jej to umożliwić, lecz mam wrażenie, że dalej już nie zajdziemy.

- Pozwól, że ja o tym zdecyduję - syczy Severo. - Chodź. - Wyciąga dłoń w stronę Doris. - Moja Milady chce, bym zobaczył, jak walczysz i co potrafisz. Pokaż mi zatem pełnię swych możliwości. Masz teraz jedyną szansę, by się wykazać. Jeśli się okaże, że nie masz racji i ta uczennica nadaje się do wyższej grupy, osobiście skrócę twe włosy, Amesie. - Patrzy z wyzwaniem na swego podwładnego. - I zrobię to w równie bestialski sposób, w jaki ty postąpiłeś z tą dziewczyną.

Podoficer blednie, zewsząd zaś słychać głosy zdumienia i stłumione śmiechy.

- Wyciągnij miecz i walcz ze mną - Anturyjczyk zwraca się ponownie do Doris, stając naprzeciw niej. Sam nie zmienia broni, trzymając obiema rękoma swój czarny kij.

Dziewczyna wyraźnie się waha, więc Severo pogania ją z irytacją:

- No? Dalejże. Nie mam tyle czasu, by trwać tu bezczynnie. I tak powinniśmy już kończyć zajęcia, by wpuścić na dziedziniec adeptów Mistrza Siły i Równowagi. Stawaj i udowodnij, co umiesz, albo od razu odejdz, żebym nie musiał cię w hańbie odprawiać publicznie.

Doris, słysząc te słowa, natychmiast sięga po swój oręż.

- Pozycja! - zwraca się do niej Anturyjczyk, a dziewczyna przyjmuje

postawę bitewną. - Atak! - Po tym poleceniu uczennica rzuca się na Severa z szybkością i mocą niespodziewaną jak na słabszą płęć, której jest przedstawicielką. Mistrz zgrabnie odskakuje, lecz kolejne cięcia srebrnej klingi zmuszają go do cofnięcia się w głąb dziedzińca. - Nieźle. To teraz obrona! - Nie dając Doris nawet momentu na oddech, mężczyzna naciera na nią z impetem, którym natychmiast spycha dziewczynę pod arkady. Błyskawicznym ruchem kija wybija jej miecz z dłoni, a ją samą przygniata ciężarem ciała do jednej ze ścian. Nie od razu puszczając kobietę z pułapki, patrzy z góry z wyraźnym zaciekawieniem w jej oczy. - Powal mnie! - pada kolejny rozkaz, gdy Severo powraca na płytę dziedzińca. Po tym poleceniu wojowniczką natychmiast dopada do Mistrza i robi wślizg, by podciąć mu stopy, lecz ten odskakuje w ostatnim momencie. - Za wolno! - krzyczy Anturyjczyk, a dziewczyna powtarza ćwiczenie. Błyskawicznie, nawet nie podnosząc się po poprzedniej próbie, rusza na swego mentora. Tym razem mężczyzna przyjmuje jej atak i pozwala jej przewrócić się na ziemię. - Lepiej! - Severo odrzuca swój kij, po czym rzuca się na kobietę, chwilę się z nią szamocząc, by następnie przyprzeć Doris do podłoża. Góruje nad nią, obiema rękoma z całej siły trzymając ją za szyję. Dziewczyna jęczy z bólu i rozpaczliwie stara się złapać oddech, na co czarnowłosa znów rozkazuje: - Uwolnij się i zrób ze mną to samo, co ja teraz z tobą!

Wojowniczką szamocze się w jego uścisku, w końcu otacza mężczyzną nogami i zrzuca go z siebie za ich pomocą. Momentalnie rusza ku niemu, jednak tym razem napotyka opór, gdyż Mistrz nie ułatwia jej zadania, lecz odpowiada na atak. Przez dłuższą chwilę tarzają się we dwoje po kamiennym trotuarze. Na dziedzińcu słychać teraz wyłącznie dwoje walczących - ich jęki, chrapliwe oddechy i odgłos przerzutów ciałem przeciwnika. Wszyscy zebrani w skupieniu patrzą na te niezwykle zapasy, nie mogąc się nadziwić, że niewiasta jeszcze ma siłę się stawiać. Po chwili Severo siada na jej biodrach okrakiem, znów przyduszając ją do ziemi.

- Zrzuć mnie! Powal, jak ci kazałem, a czego nadal nie zrobiłaś! Nie lubię nieposłuszeństwa!

- To niemożliwe, Mistrzu. Jestem zbyt słaba dla ciebie - wydusza dziewczyna.

- Masz wolę walki mężczyzny. Rozłóż mnie na łopatki, to rozkaz. Jeśli nie siłą, to kobiecym intelektem! - z wyzwaniem w oczach czarnowłosa zwraca się do uczennicy.

Dziewczyna rozpaczliwie rozgląda się wokół siebie, czując, jak zacisk na jej szyi staje się silniejszy. I nagle dostrzega blisko swej dłoni kij treningowy Mistrza Walk. Nie wahając się, chwyta go i z całej siły uderza nim Severa w pierś oraz brodę, a gdy ten odskakuje od niej, dodaje mu jeszcze solidne uderzenie w krocze. Gdy mężczyzna upada z jękiem obok, Doris wskakuje mu na biodra, otacza jego lędźwie swymi udami, a dłonie zaciska na jego rękach, przygważdżając go do powierzchni. Dyszy, siedząc na nim i patrząc wprost w jego oczy. Krople potu spływają po jej twarzy i skapują na oblicze Mistrza z jej krótkich pukli.

- Wystarczy! - Severo łapie oddech, a na jego twarzy pojawia się lekki uśmiech. - Ciosów poniżej pasa nie uznaję w walce, ale zaliczę je na poczet pomysłowości niewieściego umysłu, której od ciebie żądałem.

- Nigdy nie sądziłam, że kobieta może mieć aż tyle siły! - mówię z niedowierzaniem, przyglądając się ruchom Doris. - Widziałaś, co ona właśnie zrobiła? Zupełnie go zmiażdżyła! Jak ja we wczorajszej grze o tron Fenis. - Uśmiecham się na samo wspomnienie słodkiego smaku zwycięstwa i wspaniałej nagrody, którą po nim sprawił mi mój Mistrz.

- Na bogów! Ależ ty patrzysz i nic nie widzisz, Arienne! - karcącym tonem zwraca się do czarodziejki Taida. - To wprost niewiarygodne! Naprawdę nie dostrzegasz, w jakiej pozycji ona siedzi? Jak nic ci to nie mówi, to pomyśl, co on czuje teraz na sobie. Którą z jej rozgrzanych walką, albo i nie tylko, wilgotnych części ciała ma na swych biodrach? I do tego pozwala jej publicznie leżeć na sobie i ocierać się o przynależnego tobie Olbrzyma! Chyba tego jednak nie przeoczyłaś, prawda?

Zastanawiam się przez chwilę nad przedziwnym sposobem rozumowania mej przyjaciółki. Czy ona zawsze we wszystkim musi czegoś się dopatrywać? Przecież ta scena nie ma w sobie nic ze zmysłowości! Czysta walka. I co z tego, że akurat przeciwniczką Severa jest kobieta, a nie mężczyzna?

- Wiesz, Taido. mimo że jestem tu krótko, to wydaje mi się, że

jednak znam mojego Mistrza trochę lepiej niż ty. Nie widzę, żeby okazywał jej jakiegokolwiek inne zainteresowanie prócz tego związanego ze swą profesją. Walczą i tyle. Przecież nie dałoby się pokonać przeciwnika, nie dotykając go wcale. A ona wojuje naprawdę dzielnie. Nie poddaje się, gdy raz jej nie wyjdzie, by w końcu uzyskać wymagany przez trenera rezultat. Szkoda, że więcej kobiet nie jest takich jak Doris. Ona przynajmniej naprawdę chce coś osiągnąć, podnieść swoje umiejętności, podczas gdy znaczna większość przedstawicielek naszej płci w Ravillonie liczy wyłącznie na łaskę mężczyzn. - Milknę nagle, zdając sobie sprawę, co mogła pomyśleć Milady Mistrza Szpiegostwa. Dodaję więc zaraz pospiesznie: - Oczywiście nie ciebie miałam na myśli.

Jednak ku zaskoczeniu magiczki dziewczyna nie obraża się, tylko uśmiechając się, kiwa głową z wyrazem bezradności na twarzy.

- Och, Arienne. Myślisz, że to mnie rani? Już dawno nie. Na początku, gdy tu przybyłam, marzyłam o tym, aby uciec z Tessim, żeby pojął mnie za żonę, abyśmy mieli dzieci. Ale jak zrozumiałam, że tak się nigdy nie stanie, przepłakałam trochę nocy i w końcu zaakceptowałam swój Los, rezygnując z własnych ambicji. Może więc nie jesteśmy oficjalnie rodziną, jaką pragnęłam, abyśmy stworzyli, ale ja odnalazłam szczęście w byciu jego ostoją. Dbam o niego, żeby nigdy mu niczego nie brakowało, i to mi wystarcza. Nie potrzebuję walczyć czy czarować do tego, żeby czuć się kobietą spełnioną. Choć nie zmienia to faktu - Taida kontynuuje niezniechęcona - że i tak uważam, że jeśli nie zaczniesz lepiej dbać o swojego mężczyznę, to nawet twe zdolności magiczne mogą ci w pewnym momencie nie wystarczyć. Dlatego skup się lepiej na tym, żeby żadna inna nie zawróciła w głowie Severowi i aby twój Mistrz pożądał cię nieustannie. Z wizją twego ponętnego ciała w pamięci ma usypiać i budzić się każdego dnia, żądny i gotów do działania, bo jednak od jego łaskawości zależy twój Los w Czarnej Twierdzy. A po tej walce przypomnij tej nieokrzesanej dziewczusze, że on należy wyłącznie do ciebie i że ma już Milady w łóżnicy.

Doris powstaje cała zaróżowiona od ruchu i emocji. Wyciąga dłoń w stronę Mistrza, by pomóc mu wstać. Severo podnosi się i przystaje przed nią. Ujmując w dłoń jej brodę, patrzy jej w oczy.

- Dawno nie miałem wśród swoich uczniów kogoś, kto w jakikolwiek sposób by mi zaimponował - mówi do niej, przybierając poważny wyraz twarzy. - To, co ujrzałem przed chwilą, zrobiło na mnie wrażenie. Duże wrażenie. Tak duże, że chyba podejmę decyzję, przed którą bronię się już od kilku lat.

Odwraca się w stronę trenera Doris, wciąż nie puszczając dziewczyny.

- To nie jest ósmy poziom wtajemniczenia, Amesie. Chciałeś ją zatrzymać w swej grupie, bo nie tylko jest dobra w walce, ale po prostu ci się podoba! Pragniesz jej wyłącznie dla siebie w łożu. Zataiłeś przede mną taki talent, ograniczając go i tłamsząc przez własne samcze zachcianki.

- Mistrzu. Ale to niewiasta, myślałem więc, że już wyżej dojść nie może, chociażby z racji tego, kim jest.

- Mnie interesują wyłącznie umiejętności, a nie to, co ma między nogami! - przerywa mu ze złością Anturyjczyk. - Na goleniu i zmianie fryzury się nie skończy, Amesie. To niedopuszczalne, by mój podoficer postępował w ten sposób. Olaf przejmie twych uczniów. Degraduję cię z funkcji trenera mych adeptów. Od jutra dołączasz do podwładnych Jovena w Podziemiach. Muszę ci, jak widać, przypomnieć, co to znaczy walczyć o pozycję i swe miejsce w Ravillonie! A ty. - Severo zwraca z powrotem spojrzenie na Doris, podczas gdy protestującego Amesa wyprowadzają wśród gwizdów ludzie pierwszego oficera - ty od jutra zaczniesz swój trening. ze mną.

Okrzyki zdumienia padają ze wszystkich stron, Severo zaś bierze kobietę za dłoń i ściskając ją w swojej, mówi:

- Trzynastym poziomem wtajemniczenia jest nauka pod okiem samego Mistrza Walk. Nie mam za wiele czasu, lecz postaram się poświęcać ci każdy ranek. Południa i wieczory będziesz spędzała w towarzystwie mych oficerów. Joven i Akin to najlepsi z moich byłych podopiecznych, dlatego noszą ten zaszczytny tytuł. Będziesz mogła od nich wiele się nauczyć. Za miesiąc cię sprawdzę. Jeśli zrobisz postępy, zasłużysz na Lwi Tatuż mego pełnoprawnego ucznia.

- Ależ, Arienne! To zapowiada się naprawdę niebezpiecznie. Jeszcze żaden Mistrz nigdy nie wziął pod swoje skrzydła uczennicy. No, może za wyjątkiem ciebie, ale ty nawet się nie uczysz, tylko asystujesz

Venowi i to za zgodą własnego patrona. Na twoim miejscu zaczęłabym się poważnie martwić o swą pozycję. Severo zacznie spędzać z nią więcej czasu i wiadomo, co się z tego narodzi? Zrób coś! Natychmiast! - Taida trąca rozmówczynię łokciem.

Ja jednak jej nie odpowiadam. Przecież poniekąd znam moje Przeznaczenie i wiem, że nie muszę obawiać się tego, o co tak truchleje moja przyjaciółka. W tym momencie zaś zupełnie inne uczucia goszczą w mym sercu.

To było piękne! Severo zachował się tak szlachetnie. Oferując uczniom trening pod swoim okiem, jednocześnie przyznał kobiecie wyższość nad pozostałymi Związkowcami. Pchana radością i dumą, że mój Mistrz potrafi tak obiektywnie i sprawiedliwie oceniać swoich adeptów oraz doceniać ich umiejętności, opuszczam Milady Mistrza Szpiegostwa i kieruję się w stronę Severa. Gdy stoję przed nim, kątem oka dostrzegam, jak wyraźnie zmieszana Doris pospiesznie oswobadza dłoń z uścisku mężczyzny. Ja zaś chwytam go za drugą rękę i lekko pociągając za nią, zmuszam do schylenia się, niby chcąc mu powiedzieć coś na ucho, ale w ostatniej chwili zmieniając zdanie. Zamiast prawić zachwyty nad jego czynem, delikatnie, po raz pierwszy w swym życiu czyniąc to w stosunku do jakiegokolwiek mężczyzny, muskam ustami jego szorstki policzek, po czym odsuwając się nieco, spoglądam mu z uśmiechem w zdumione oczy i zwracam się po tahitańsku:

- A to już zupełnie bezinteresownie. A nie na poczet twego zwycięstwa w *Tronie Południa*, Mistrzu - po czym odwracam się i szeroko uśmiechnięta odchodzę.

Czterech mężczyzn wkracza do pomieszczenia służącego im za sypialnię. Śmieją się, ściągając zdobione Lwim Znakiem kaftany. Najmłodszy z nich, Hafran, dźwiga w rękach okazałą drewnianą skrzynkę wypełnioną butelkami wina pochodzącego wprost z Cesarskich Winnic w Fenerii.

- O, Nemrodzie! Dobrze, że jesteś. - Xan, o twarzy zeszpeconej blizną, zwraca się do barda, który siedzi na najniższym poziomie jednej z piętrowych prycz umieszczonych pod wiszącymi u sufitu sztandarami

z symbolem Mistrza Walk i wkłada właśnie na szczupłe nogi długie buty. - Sprawisz, że dzisiejszy wieczór będzie jeszcze miłszy!

- A co to za okazja? - Młody grajek, wydając z siebie stęknięcie, z trudem wsuwa obcisłą cholewę na łydkę.

- Ha! W zasadzie to sami nie wiemy - stwierdza Aleksander, rzucając w kąt wierzchnie odzienie i rozpierając się na krześle stojącym przy prostym stole obok paleniska. - Nazwijmy to Świętem Dobrego Nastroju Surowego Gerharda z Podziemi - śmieje się, kładąc nogi na blacie.

- Fakt. Dawno już tak się nie ubawiłem, jak dziś przez Severa. Do teraz mam w pamięci jego komentarze przy egzekucjach albo jak torturowaliśmy tamtego esterwaldzkiego szpiega. Czego on z nim nie wyrabiał i czego mu nie mówił. Tamten aż sfajdał się ze strachu, a my płakaliśmy ze śmiechu - parska Hafran, stawiając ciężką skrzynię na stole obok stóp Aleksandra, po czym poprawia wiązanie swych długich włosów.

- Szkoda, że nie masz takiej Milady jak nasz Mistrz. Już ona by coś poradziła na twoje pukle, ha, ha. - Xan, przechodząc obok najmłodszego Związkowca, mierzwi dłonią jego ułożoną dopiero co fryzurę, po czym zajmuje miejsce na krześle obok podoficera.

- O, myślę, że mając u swego boku taką kobietę - dodaje czwarty ze Związkowców, obcięty na łyso, lecz podobnie jak Aleksander mający wystrzyżonego na głowie Lwa - dbałaby ona nie tylko o nasze włosy. Widzieliście chociażby jego ubiór? Severo już nie nosi wytartych, ubłoconych szat jak dotychczas, gdy mu nie zależało, bo, jak twierdził, Ravillon to przecież nie dwór. Jego odzienie teraz zawsze jest czyste, pachnące fiołkami. - Tu mężczyzna musi zrobić przerwę, by się wyśmiać i móc kontynuować. - Do tego nienaganna fryzura i zarost.

- Po prostu zrezygnował z usług Boriego, Natanie - śmieje się do towarzysza Xan.

- To nie wszystko! - dodaje mężczyzna, sięgając po jedną z flaszek, by podważyć sztyletem jej korek. - Nie zauważyliście? Przestał przeklinać! Prawie mu się to nie zdarza! Do tego nie wziął sobie żadnej innej kobiety do łóża od czasu pamiętnej uczty. No i od dwóch miesięcy nie ukarał żadnego z nas za nieposłuszeństwo. No, może z wyjątkiem Amesa, ale temu się należało w całej rozciągłości. Choć i tak

była to bardzo łagodna kara jak na Severa.

- Ale ubaw i tak był spory, jak go golił niczym barana nawet w kroczu! - śmieje się Hafran, zbierając na powrót rozczochrane włosy w kucyk.

- To była niezapomniana scena - dodaje rozbawiony Aleksander. - Ames ujeżdżał tę nieszczęsną dziewczuchę tyle lat, kryjąc jej talent, a tu wystarczyło, żeby ta mała, Arienne, na nią wskazała, i co? Nasz Gerhard ma ucznia! Tfu, co mówię! Uczennicę!

- Od wczoraj już oficjalnie. - Xan podstawia kielich, który właśnie otrzymał od Hafrana, pod gwint otwartej właśnie przez Natana butelki. - Dostała Tatuaż!

- No, to musi być naprawdę niezła. Przeszła miesiąc jego treningów.

- Ale i tym razem zadziałał wpływ jego Milady, która wyraźnie uczy go szacunku dla niewiast - stwierdza ze znanstwem Natan. - Mistrz nie uderzył tej całej Doris ani razu, nie wybatożył ani nie kazał jej, jak nam, biegać po murach i robić inne nedorzeczności. Tylko walczy z nią każdego poranka w różnych miejscach i różną bronią.

- Ech, te kobiety! Sądzę, że nawet bezlitosnego Cienia byłyby w stanie ujarzmić i sobie podporządkować. - Aleksander ze śmiechem wznosi swój puchar. - No, bardziej! Dołącz do nas. - Zwraca swe zielone oczy na Nemroda, który wciąż siedząc na łóżku, kończy stroić lutnię. - I napij się za naszego Mistrza i jego Milady. Jestem pewny, że jego dzisiejszą hojność i rozdanie wszystkim swym ludziom wina z własnej piwnicy również zawdzięczamy jego damie.

- Podobnie jak wolny wieczór, bez pracy dla niego i jego czasem jakże irytującego towarzystwa! He, he - dodaje Xan.

Młodzieniec tymczasem powstaje z siennika, przewieszając sobie instrument przez plecy na zdobionym karminowymi haftami pasku z czarnej skóry, i podchodzi ku Związkowcom. Bierze z dłoni Hafrana napełniony kielich.

- Za miłość więc! - Wypija toast. - Bo, jak głoszą pieśni i prosty lud, nie ma innej siły, która mogłaby powstrzymać tkwiące w człowieku Schatten.

- Za miłość! - wtórują mu mężczyźni.

- Choć lepiej nie nazywajmy oczywistości po imieniu, gdyż w tym

miejscu uczucia są czymś zakazanym, a wręcz niewyobrażalnym w przypadku Mistrza takiego jak Severo. - Natan uśmiecha się pobłaźliwie. - Poza tym nie chcę, by nagle sobie przypomniał, jak się nas karze, więc lepiej zmienmy temat.

- Zagraj nam zatem coś, Nemrodzie! - Aleksander uderza dłonią w udo.

- Nie mogę. Wy zostaliście zwolnieni ze swych obowiązków, lecz mnie nasz Mistrz zawezwał do siebie na ten wieczór.

- Znowu będą tańczyć? - pyta ze zdumieniem Hafran. - Wcześniej się z tego śmiałem, ale teraz zupełnie nie wiem, co o tym myśleć. Wielki Kat Związku płąsa ze swą kochanką w takt dworskiej muzyki, zamiast solidnie rznąć tę dziewczkę, jak na męża jego pozycji przystało!

- Z tego, co mi wiadomo - Nemrod poprawia pas trzymający lutnię - tym razem nie chodzi o przegraną w grze, której z pasją się oddają, i wypełnienie prośby zwycięzcy. Po prostu Lew chce ugościć swą Milady zgodnie z jakimś obyczajem, chyba pochodzącym z jej ojczystych ziem. Nie znam szczegółów. Mam jedynie umilić ich spotkanie muzyką, którą oboje tak lubią.

- Będziesz nadawał takt pchnięciom jego Olbrzyma? - śmieje się Aleksander, a pozostali dołączają do niego wybuchem wesołości.

- Idę! Nie chcę kalać swych uszu podobnymi szkara-dzieństwami o mym dobroczyńcy. - Bard, udając urazę, rozbawiony opuszcza sypialnię i zmierza ku Skrzydłu Mistrzów.

Drzwi do komnaty Lwa zastaje otwarte. Wkracza do pomieszczenia przyjemnie ogrzanego i rozświetlonego ogniem wysoko strzelającym w kominku. Jakże to miejsce zmieniło się na przestrzeni jego krótkiej służby u Mistrza Walk! Odkąd Severo przyjął go do siebie, a życie barda w Ravillonie stało się całkiem znośne i przyjemne, większość wieczorów młodzieniec spędził w towarzystwie swego pana oraz jego uroczej towarzyszki. Poznając ich z każdym dniem lepiej, obserwował przemiany zachodzące nie tylko we wnętrzach komnat należących do Mistrza i Milady, ale także w nich samych. Niewiarygodna jest potęga Bogini Miłości i niezbadane ścieżki wyznaczone przez Boginię Przeznaczenia. Zaczęło się od dramatycznej uczy, na której Nemrod był świadkiem publicznego upodlenia niewiasty, a teraz będzie uczestniczył w innej, gdzie niedawny oprawca podejmie swą ofiarę

niczym jakąś królową, samemu oddając jej hołdy i kajając się u jej stóp. Zadziwiająca.

Bez słowa, nie chcąc przeszkadzać Mistrzowi, muzyk zasiada na swoim stałym miejscu - rzeźbionym taborecie przy kominku - i udając, że stroi swój nastrojony już wcześniej instrument, przygląda się otoczeniu. Samotny fotel zniknął już dawno sprzed paleniska, a zastąpiła go sofa, na której Severo uwielbia zasiadać wraz ze swą Miladą w czasie koncertów barda. Często kobieta wpółleży na niej, z głową złożoną na kolanach mężczyzny, który gładząc jej piękne włosy, oddaje się kontemplacji muzyki, odpływając w świat wyobraźni, podobnie jak i jego kochanka. Czasami tylko Arienne zajmuje miejsce na kanapie wyłożonej granatowym materiałem zdobionym złotymi gwiazdkami, Anturyjczyk zaś, siedząc bezpośrednio na posadzce, tuli twarz do jej ud, patrząc z fascynacją na obrazy, które czarodziejka kreuje przed nim swą magią w rytm utworu granego przez grajka.

Wzrok Nemroda wędruje ku łożu. Zniszczone draperie baldachimu zastąpiły nowe, swym wzorem idealnie dopasowane do nocnego nieba migoczącego na ścianach komnaty. Kochankowie nie zasypiają już w barbarzyńskich warunkach - wśród skór, przykryci jedynie płaszczem. Teraz ich ciała spowija delikatna pościel w tym samym deseniu, co story i tapicerka mebli w pokoju. Posłanie zakryto piękną kapą z wizerunkiem srebrnego Lwa o złotej grzywie i szkarłatnych źrenicach. Nie ma już nigdzie rzuconych w nieładzie na posadzkę książek - wszystkie zajmują właściwe dla siebie miejsca na uprzątniętych i odkurzonych półkach regałów. Broń zawisła na ścianach, zajmując miejsce po dawnych obrazach i trofeach, przez co mimo wyraźnego wpływu kobiecej ręki, która urządziła sypialnię Mistrza, widać, że przynależy ona do mężczyzny. Biurko usunięto w kąt pomieszczenia. Panuje na nim porządek, prócz bieżącej pracy nie leży na nim nic zbędnego, a zamiast ogromnej liczby ogarków i kaganków wystarczy jeden złoty kandelabr, który w pełni oświetla blat. W wykuszu okiennym stoi obecnie okrągły stół - dziś odświeżony nakryty - oraz dwa głębokie, miękkie fotele. W róg obok, tuż przy ścianie, usunięto na czas dzisiejszej kolacji stolik do gry w *Tron Południa* z rozpoczętą wczorajszego wieczora rozgrywką.

Nemrod przenosi spojrzenie na właściciela tego wysmakowanego

wnętrza. Zamyślony Severo stoi przy oknie, plecami wspierając się o boczną ścianę wykusza. Mężczyzna, sącząc wino z kryształowego kielicha, wpatruje się w okrągłe szybki okna, po których spływają mokre wstęgi ulewy szalejącej na zewnątrz. Bard uśmiecha się do siebie. To musi w istocie być jakaś znacząca okazja, sądząc po ubiorze Mistrza. Długi za kolana, czarny kaftan o podwyższonym stanie jest pozbawiony rękawów i przetykany gdzieś srebrną nicią. Do tego wysokie, wypastowane na błysk buty, ginące pod materią wierzchniej szaty, i piękna - biała! - koszula, bogato obszyta misterną koronką przy szyi i mankietach. Co oczywiste - grajek z trudem powstrzymuje chichot - całości dopełnia sławetna wstążka wpleciona w czarne loki, o której do dziś mówi się w kularach Ravillonu, a głównym tematem spekulacji jest zawarty na niej napis w nieznanym nikomu języku.

Anturyjczyk wzdycha, patrząc na pogodę za oknem. Niestety nadszedł Midwoch, a wraz z nim pierwszy dzień zimy. Nie tak to sobie zaplanował. Ten wieczór, który w Tahitaniu uznawany jest za wielkie święto, mieli z Arienne spędzić nieco inaczej. I nie chodziło tylko o uroczystą oprawę kolacji, ale głównie o to, że Mistrz miał zamiar podjąć swą Milady na dachu Baszty Jeńców, z której widok tak bardzo przypadł jej do gustu ze względu na możliwość podziwiania stamtąd prawie całego anturyjskiego nieboskłonu.

Mimo niepowodzenia organizacyjnego Severa rozpira radość na samą myśl, że już za chwilę w drzwiach stanie jego kochanka. Przez całe swoje życie w Związku nie czuł się tak szczęśliwy, jak obecnie. Przez szesnaście długich, wypełnionych tęsknotą i cierpieniem lat. I nagle wszystko się zmieniło, nawet te okropne mury, miejsce, w którym doświadczył tylu cierpień i poniżeń, nieoczekiwanie zobaczył zupełnie na nowo, w całkowicie innym świetle. Jakże piękne mogą być widoki z dachów i wież Ravillonu, jak ciekawe wydają się maleńkie jaskinie znajdujące się w skale, na której wybudowano Twierdzę, jak przyjemne są kąpiele w ukrytych w ich wnętrzach ciepłych źródełkach! Wszystko wokół - każda sala, komnata, dziedziniec czy aula - nabiera innego wymiaru, jeśli nie jest się samemu, lecz we dwoje.

Severo żyje z Arienne u boku od dwóch miesięcy, a nie może sobie przypomnieć ani nawet nie chce sobie wyobrazić, jak wyglądało jego

życie bez Milady. Jak w ogóle mógł się bez niej obejść? Dociera do niego, że choć od wielu lat otaczali go przyjaciele, tacy jak Ven czy Tessi, był mimo to niezwykle samotny. Nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Inni Mistrzowie, odkąd Wilbur zniósł przymusowy celibat dla członków Organizacji - który i tak od dłuższego czasu był fikcją - i wprowadził instytucję Milady do Ravillonu, prędzej czy później wzięli sobie faworyty. Stworzyli mniej lub bardziej udane związki, jednak Anturyjczyk nie mógł się pogodzić z odejściem Starego Porządku, który mu wpojono i który uważał za jedyny słuszny. Kobiety w Ravillonie sprawiały bowiem głównie kłopoty, odciągając Mistrzów od ich zajęć. Swą wulgarnością przekreślały światłe ideały jakim miała służyć Święta Organizacja, której Bracia powinni skupiać się jedynie na swych misjach, pomocy władcom, poszerzaniu majątku Związku i przekazywaniu swej niecodziennej wiedzy młodszym pokoleniom. Tymczasem, gdy nastał czas niewiast, wszystko się zmieniło. Nowi Mistrzowie zgnuśniali i zamiast osobiście pełnić swe funkcje, zaczęli cedować je na swych podwładnych, coraz rzadziej bywając na zajęciach swej Domeny, a wszelka ich aktywność zaczęła ograniczać się do zaspokajania własnych próżnych potrzeb. Nawet jego ulubieniec, Mistrz Szpiegostwa, po tym, gdy wziął sobie Taidę na Milady, zaczął wybierać tylko te zlecenia, które były blisko Twierdzy, najlepiej w Anturii, a jeszcze lepiej - w samym Fos lub Flur. Byle nie trzeba było na długo rozstawać się ze swą kochanką. Takie zachowanie Mistrzów po tym, gdy Arcymistrz obłożnie zachorował, dawało przewagę Wilburowi, który mógł sprawować niepodzielne rządy nad Organizacją i bezkarnie ją okradać. Tylko Severo i Ven, wywodzący się jeszcze z czasów poprzedniego składu Wielkiego Zgromadzenia Związku i przez nie wybrani, wykazywali się niezłomną pracowitością, która doprowadzała Eminencję do furii, gdyż pozbawiała go wpływu na ich czyny. Niestety, w końcu i czarodziej, podczas jednego ze zjazdów abiturientów salmansarskiej Akademii, wziął sobie pod patronat głupią jak but Blanę, której jedynym atutem były ładne piersi, i choć nadal ciężko pracował, to i tak stracił w oczach Severa, który przestał go uważać za Mistrza Starego Porządku.

Czarnowłosa wychodził z założenia, że swoje potrzeby mężczyźni z Ravillonu powinni załatwiać poza jego murami. Dlatego lubił dwór w

Fenis, który aż ociekał brudną rozpustą i dziką lubieżnością. Tam mógł się wyładować, rzucając w ramiona zawsze chętnych dworek, by następnie powrócić do Czarnej Twierdzy bez potrzeby wiązania się z kimś na dłużej. Jako młody Mistrz, nim jeszcze nastały rządy Wilbura, a on świeżo przejął tytuł po Frygillu, który stał się Najwyższym Związkowcem, działał podobnie. Krótkie, niegroźne romanse z dala od Organizacji. Były to jeszcze wówczas praktyki zakazane, lecz często na potrzeby misji, czasem zaś z własnej młodzieńczej potrzeby, oddawał się alkowianym przyjemnościom. Napotykanne kobiety zwykle okazywały się dobre na jedną lub kilka nocy. Prócz chuci nie łączyło go z nimi nic więcej. Trzeba nadmienić, że większość Członków ówczesnego Zgromadzenia była po prostu za stara, by dawać się ponieść miłosnemu uniesieniu w łóżnicy, a dawni mentorzy przymykali oko na wybryki podopiecznego Arcymistrza. Wszak cechowała go skuteczność i lojalność, poza tym nie sprowadzał swych dziewczek do Ravillonu, nie czynił swym zachowaniem ujmy Świętej Organizacji i nie umieszczał, jak później Wilbur, swych dzieci w Związku, gdyż dbając o własne interesy, takowych nie miał. Jednak nawet w czasach, gdy posiadanie faworyty stało się normą, Anturyjczyk tego nie zaakceptował.

Rozpad Związku, rozwiązłość i lenistwo, które się szerzyły, doprowadzały go do szału. Sprowadzano do Ravillonu kobiety głównie pod pretekstem brania ich na swe uczennice. Nowe adeptki zaś - co było dla Severa początkowo nie do zaakceptowania, by uczniowie rekrutowali się nie z Podziemi, lecz zwykłych egzaminów, które i tak z reguły były pod nich ustawiane i niczego nie dowodziły - uganiały się i za nim. Czyniły to ze względu na jego wygląd, sławę, bogactwo oraz fakt, że nie miał stałej kochanki. Skutecznie więc zaczął je odstraszać. Te, które brał do łóżka, poniżał i porzucał jedna po drugiej. Nawet nie silił się na delikatność i nie uważał podczas stosunków na potężną siłę i lodową moc, jakimi dysponował. W końcu, osobiście podsycając plotki o sobie, stał się postrachem wszystkich kobiet przybywających do Twierdzy. Było mu to na rękę i zgadzało się z jego poglądem na męską niezależność i wolność. Uchodząc za brutala i potwora, nie musiał się martwić, że infantylne miłostki odwrócą jego uwagę od pracy, misji i uczniów. Wystarczały mu sporadyczne spotkania z kochankami

Gavina, poza tym nadal zaspokajał się poza murami Bractwa.

I tak to trwało latami, aż nagle Tessi uparł się na zakład z nim, a uczta na jego własną cześć odmieniła mu życie. Od tamtej pory bowiem miał własną Milady, co stało się dla niego swoistym fenomenem. Co dziwniejsze, nagle wszystko, co robił, nabrało odmiennego sensu niż dotychczas. Przestał żyć wyłącznie dla siebie i nauczył się dzielić tym, co posiadał. Zaczął się cieszyć z zarobionych pieniędzy, gdyż nie leżały one, jak dotąd, bezużytecznie, lecz mógł za ich pomocą hołubić swą kochankę. Wcześniej nie wiedział także, co robić z wolnymi chwilami. Nie umiał ich sobie zagospodarować w Ravillonie, jeśli jego przyjaciele nie mieli dla niego czasu. Mając wieczór bez obowiązków, i tak uciekał w pracę, teraz zaś coraz częściej marzył o godzinach wolnych od zajęć, gdyż mógłby je spędzać w towarzystwie Arienne. Stąd pomysł o zaangażowaniu Tahitanki w pracę w Archiwum - by móc mieć ją na oku, by cieszyć się jej widokiem.

Mimo młodego wieku jego faworyta okazała się niezwykle wykształcona i obyta, a Severo wreszcie zdobył kompana, z którym poruszał tematy swoich zainteresowań, pasji i wiedzy. Dotychczas w Ravillonie nie za bardzo było z kim porozmawiać o sztuce, muzyce, literaturze czy obyczajach dworskich.

O dalekich podróżach oraz o tym, z czym się zetknął, co widział i zwiedził w czasie swych zleceń. Teraz miał wiernego słuchacza i interesującego rozmówcę. Kogoś, kto wykazywał zainteresowanie jego sprawami, doświadczeniami, talentami.

Dziwne uczucie. Gdy ma się u boku partnerkę, która chce wiedzieć, jak minął mu zwyczajny dzień. Wydawałoby się to trywialne, ale wcześniej nikt się o to nie troszczył i nie myślał, czy mu było dobrze, gdy na przykład kolejną dobę spędzał w mroku Podziemi. Niezwykłe. A on w swej głupocie chciał zdjąć Arienne Znak! Wszakże ona jest warta dla niego tysiące razy więcej niż to, czego zażyczył sobie Wilbur za jej czar, i z każdym dniem zyskuje na wartości w oczach Anturyjczyka. Do tego sama się zmieniała. Codziennie wydaje mu się piękniejszą, mądrzejszą i dojrzałą. A jeśli wykazuje się czasem jakimś dziecinny przyzwyczajeniem lub zachowaniem - jak chociażby ten irracjonalny strach przed gryzoniami - on przyjmuje takowe z zachwytem i

rozzewnieniem.

Arienne obudziła w jego sercu nieznaną czułość i tkliwość. Ostatnio na przykład odkryli przyjemność we wspólnym czytaniu. Przerobili kilka magicznych dzieł i poradników zielarskich, po czym za podszeptem kobiety przeszli do starych romansów, które zakupił na jej prośbę u księgarza w Fos. Zdarzyło mu się płakać ze śmiechu, gdy czytali z podziałem na głosy rycerskie epeje, w których, w okropnie nierealistycznej formie, ukazano relacje damsko-męskie. Zero sprośności i Mistrza Penna - grzmiał, Arienne zaś z rozbawieniem starała się mu wytłumaczyć, że nie wszystko ogranicza się jedynie do łoża i że w tych dziełach przedstawiono siłę samego uczucia, jeszcze przed konsumpcją związku, która nastąpi dopiero po zawarciu przez bohaterów małżeństwa. Czarnowłosa odpowiadał wówczas, że on woli przejść zatem od razu do samego finałowego aktu, którego nie opisano w książkach, bo cała ta ckliwa oprawa wydaje mu się zbędna i nudna, po czym swoim zwyczajem porywał kochankę w ramiona i niósł do alkowy. Nigdy bowiem nie przyznałby się przed Arienne, że pewne kwestie bardzo przypadły mu do gustu. Jak na przykład kwiaty dawane wybrance każdego dnia na pożegnanie i powitanie, by usypiała i budziła się wśród nich, otoczona ich zapachem. Czy drobne prezenty jakimi się obdarowywały romansujące pary. Były też czułe słowa i miłe określenia, za pomocą których zwracali się do siebie zakochani. Fascynowało go to, choć nie do końca to rozumiał. W Ravillonie nic nigdy nie kwitło, nie było tu kwiatów, do tego na lądzie zaczynała się ulewna zima, więc pierwszą opcję można było zarzucić. Przynajmniej do wiosny.

Co do podarków, w istocie przyjemnie było zdobywać dla swej Milady różne przedmioty, jeszcze miłsze jednak okazało się wykonanie dla niej czegoś własnymi rękoma - małe rzeźba była gotowa od miesiąca, ale wciąż nie miał dobrej okazji, by ją sprezentować kobiecie. Całkowicie jednak nie mógł pojąć idei nadawania sobie dziwacznych, niby pieszczotliwych, pseudonimów przez książkowych kochanków. Mistrz i Milady - tak. Mistrz i Arienne - oczywiście. Ale jakoś nic innego mu nie pasowało do łączącej go z czarodziejką relacji, nawet jeśli kiedyś żartował, że będzie zwał Tahitankę swą Boginią. Uważał, że takie czułe określenia drugiej osoby są czymś głupim i infantylnym.

Choć, z drugiej strony, miło byłoby usłyszeć swe imię w ustach Arienne.

Ulewa pokrzyżowała jednak ambitny plan Severa i uroczysta kolacja zamiast na wieży musi odbyć się tradycyjnie w komnacie Mistrza. Szkoda. Mężczyzna wzdycha ciężko. Przemyślał wszystko i był gotowy pokusić się nawet o drobny czar, by zaskoczyć Arienne i sprawić jej radość. Choć to zakazane, choć nie powinien, chciał użyć swej mocy, by sprowadzić w czasie tego wieczora śnieg. Na chwilę. Na moment zaledwie. Wystarczyłby jeden gest, by tym razem to on pokazał swej Milady Tahitanię, by przeniósł kochankę do jej domu. A tak musi ją zadowolić tym, co ma tutaj. Jak chociażby swym strojem, który skrojony jest wedle tahitańskiej mody. Czy jednak Arienne zauważy krój i fason kaftana, który wedle jego wskazówek uszyli tutejsi krawcy?

Mężczyzna odchodzi od okna i przegląda leżące na stole półmiski, sprawdzając ich ukrytą pod nakryciami zawartość. Dobrze, jest wszystko, co zamówił. Większość zrobiona rękoma nieocenionej Zoe. Aż nie do pomyslenia, że dwa miesiące temu nie miał pojęcia o guście czarodziejki, skoro teraz zna wszystkie jej ulubione dania i smaki. Bogowie! I on śmiał częstować ją tłustym mięsiwem! Żalotne! Wszak ona lubi delikatne, subtelne potrawy. Lekkie mięso, sałatki i owoce. A z tych ostatnich szczególnie truskawki - których wciąż nie przejedli po jego nieodpowiedzialnym zakupie - oraz jagody i maliny. Wprost z lasów Tahitanii. Jednak w obecnej porze roku coraz trudniej je zdobyć. Wydał na nie majątek, ale nie mógł sobie odmówić ich kupna także i na dzisiejszą kolację. Dla Arienne. By była zadowolona.

Żeby podreperować finanse, zgodnie z zapowiedzią Severo wyjechał ostatnio na kilka dni. Na tydzień zaledwie, a miał wrażenie, jakby nie było go całymi miesiącami. Pierwszy raz mu się zdarzyło, że już od samego początku podróży chciał być z powrotem w Ravillonie. By szybciej powrócić do swej Milady, choć nie czynił tego już od lat, poszukał zleceń wśród lokalnej szlachty, zwłaszcza tej zamieszkałej we Flur - najbliższym wielkim mieście Anturii. Zniżył się nawet do tego, że będąc tam, przyjmował zadania również od przedstawicieli niższych stanów. Jeśli dobrze płacili, było mu obojętne, dla kogo i co robi, byleby jego sakwa odzyskała dawne wymiary. Sama praca okazała się

banalna. Głównie morderstwa. Wiarołomnych żon, niewiernych mężów, rodzeństwa, które ze względu na swe starszeństwo zyskiwało najczęściej w procesie dziedziczenia, oraz rodziców dla czekającego po nich spadku i tytułów. Była też jedna większa kradzież i porwanie córki pewnego markiza dla urzeczzonego jej wdziękami księcia, który chciał ją - bez zbędnych zobowiązań - do woli poobracać we własnym łożu. Prostackie zadania, tak inne od tych, z którymi Anturyjczyk spotykał się na królewskich dworach i do których się przyzwyczaił. Chciał wykonać je jak najszybciej, tak spieszo mu było z powrotem do domu.

Do domu? Nie. Tego nie pomyślał. Jak mógłby nazywać Ravillon swym domem? To nieodręczne! W każdym razie pragnął jak najszybciej znaleźć się w Czarnej Twierdzy z Arienne u boku.

W czasie jednej z misji zrezygnował jednak ze standardowego wynagrodzenia. Za pomoc pewnemu kupcowi w odzyskaniu towarów skradzionych przez okoliczną bandę rozbójników zażyczył sobie białego płaszcza podbitego futrem polarnego niedźwiedzia. Zobaczył bowiem odzianą w niego nastoletnią córkę bogatego handlarza, która swą dziecinną budową ciała natychmiast przywiodła mu na myśl jego Milady. Nie ulegało wątpliwości, że mężczyzna nabył okrycie w Tahitaniu, z której zapewne właśnie powracał, gdy napadli na niego zbójcy. Wykonanie płaszcza nie pozostawiało co do tego żadnych wątpliwości. Piękny, ozdobny ścieg, delikatne hafty, aksamitne, naturalne futro, którego zdobycie nawet na Północy było nie lada wyczynem. Kupiec wahał się przez dłuższy czas, wiedział bowiem, jak cennego przedmiotu zażyczył sobie Anturyjczyk. Jednak wobec stanowczości czarnowłosego, który nie chciał nic innego w zamian, w końcu ugiął się i za wykonane zadanie zapłacił mu niezwykle szata. Severo dokupił do niej we Flur mlecznobiałe rękawiczki i postanowił całość sprezentować Arienne w dniu tahitańskiego Święta Nadejścia Białej Niedźwiedzicy, które zbiegało się z Pierwszym Dniem miesiąca Midwoch. Był to zarazem pierwszy dzień kalendarzowej zimy, który w Tahitaniu wiązał się z szeregiem podniosłych uroczystości oraz pewnym pradawnym zwyczajem, zawsze robiącym wrażenie na Mistrzu Walk. Tego dnia bowiem mężczyźni wyruszali na wielkie łowy na rzadki okaz białego niedźwiedzia. Te z Tahitanek, które otrzymały od swych

partnerów futro upolowanego przez nich zwierzęcia, czekało wielkie szczęście, które miało przydarzyć się im aż do następnej zimy. Oczywiście polowanie na białego niedźwiedzia było niewykonalne w Anturii, jednak Severo, płynąc do Ravillonu, czuł w sercu dumę zwycięzcy. Zupełnie jakby sam był Tahitańczykiem powracającym z trofeum dla swej wybranki.

Czarnowłosy Mistrz przenosi spojrzenie na okrycie przewieszane przez oparcie fotela należącego do jego Milady. Podchodzi ku niemu i zagłębia palce w miękkim futrze płaszcza. Arienne będzie zachwycona. Może nie jest to kolor Związku, ale w głębi duszy mężczyzna ma nadzieję, że już wkrótce, jadąc dokądś, będzie mógł zabrać swą kochankę ze sobą i wówczas taki strój jej się przyda. Obok, w pudełku przewiązanym wstążką, spoczywają dobrane do zimowej szaty aksamitne rękawiczki. Małe jak dłonie jego Milady. Uśmiecha się bezwiednie na wspomnienie, jak tymi białymi rękoma kobieta objęła go po powrocie z jego tygodniowej wyprawy i nie chciała wypuścić z ramion. Taki drobny dotyk, a ile dla niego znaczący. Nikt nigdy nie witał go w ten sposób i tak się nie cieszył na jego widok, jak Arienne wtedy. Powitalny uścisk z towarzyszami przecież się nie liczy, zresztą na te męskie oznaki przyjaźni nigdy tak nie czekał, jak na ten jeden gest swej Milady.

Rzuca okiem na stojący pod ścianą *Tron Południa*. Dziś oczywiście nie będą grali, ale być może Arienne będzie chciała spojrzeć na jego ostatni ruch. Z pełną premedytacją wystawił swą armię na jej atak. Chce przegrać. Sprawianie przyjemności faworycie zaczęło mu się podobać, a jej pomysły na nagrody po zwycięstwie inspirują go i bawią, często stanowiąc wyzwanie, któremu on pragnie sprostać, by widzieć radość na jej twarzy.

Zegar na zamkowej wieży bije właśnie jedenasty raz. Severo ze zdumieniem odwraca głowę w stronę okna. Już jedenasta? Jak to możliwe?

- Gdzie ona jest? - wyszeptuje. Wszak umówił się z Arienne na dziesiątą trzydzieści. Już od dawna powinna zatem z nim wieczerzać.

- Mistrzu...? - Nemrod powstaje, patrząc na wyraźnie zaniepokojonego Anturyjczyka, który nagle odrywa się od swych rozmyślań i rusza w stronę drzwi.

- Coś się stało - zwraca się do niego Severo. - Miała być pół godziny temu.

- Może to przez te kobiece sprawy. - Bard się uśmiecha. - Wszakże przygotowania do uroczystej kolacji mogą zająć wiele godzin. Sam, Mistrzu, wiesz... Toaleta, fryzura, makijaż, wybór sukni. Byle tylko podobać się swemu mężczyźnie. Czas nie ma znaczenia, jeśli chce się być piękną.

- To nie w jej stylu! Ona taka nie jest! - Anturyjczyk dopada do drzwi. - I nigdy się nie spóźnia, w przeciwieństwie do mnie. Na pewno coś się wydarzyło. Czuję to. Idę do niej! - Wypada na korytarz, a Nemrod słyszy jeszcze jego oddalające się i coraz szybsze kroki.

Mistrz musiał zacząć biec.

Gdy przyjemne ciepło ogarnia me ciało, od razu czuję, jak napięcia dnia odchodzą w niepamięć. Zanurzona w gorącej wodzie, przymykam oczy i słucham śpiewnego głosu mojej służki:

- Och, Milady ciągle jest tak zapracowana, że nie zna zapewne najnowszych wieści. - Osiemnastoletnia dziewczyna o zdrowej, śniadej karnacji i ciemnych włosach wybiera z toaletki pomarańczowy olejek, przynosi go czarodziejce i podaje do powąchania, aby mogła zdecydować, czy na pewno właśnie ten życzy sobie dziś użyć do kąpieli.

- Dziękuję, ale wolę ten fioletowy - odpowiadam, po czym z zadowoleniem obserwuję przez chwilę, jak pokojówka przegląda przeróżne flakoniki, aby znaleźć ten, o który proszę.

Minęły już chyba z trzy tygodnie, odkąd Severo zdecydował, że będę mieć osobistą pomoc. Na początku protestowałam, gdyż wydawało mi się to zbyt i w dodatku kosztownym. Nie potrzebowałam, aby ktoś pomagał mi w toalecie. Poza tym żadna inna Milady nie ma swej prywatnej służki wyłącznie dla własnych potrzeb. Ale w końcu musiałam przystać na pomysł mego upartego Mistrza, który gdy raz już podejmie jakąś decyzję, za nic nie chce jej później zmienić i nic nie może go odwieść od jej realizacji. W tym momencie jednak bardzo się z tego cieszę i jestem mu wdzięczna. Młoda dziewczyna bowiem okazała się źródłem energii i dobrego humoru, ale

też wielu ciekawych wiadomości.

- To o czym powinnam tym razem wiedzieć? Blanka usunęła sobie tatuaż? - śmieję się, gdyż Anturyjka dostarcza mi nieraz tak niezwykłych informacji, jak chociażby ta, iż Milady Vena, pragnąc upiększyć swój idealny biust i uczcić swego kochanka, wytatuowała na nim imię swego czarodzieja, co ponoć wcale nie przypadło mu do gustu.

- Ach, to nie to. Choć ponoć Mistrz Ven za pomocą magii starł z jej skóry ten napis. Ale Milady zapomniała chyba, że dzisiaj było Wielkie Zgromadzenie. Przyjęli adeptów, z których Mistrz Harold wziął sobie nową Milady! - Dumna z wagi przekazanej wieści służka dolewa kilka kropel fiołkowej oliwki do wanny.

- O! A co wobec tego z Milady Letizią?

- Zdjął z niej Znak! Gdyż ponoć nie spełniała jego wymagań. A to znaczy, że będzie musiała udać się do Podziemi, gdzie...

- Nie kończ nawet, proszę! Nie chcę teraz myśleć, jaki Los i z czyjej ręki spotka zdegradowaną kochankę czarodzieja.

Tak bardzo zbliżyłam się ostatnio do Severa, że nie mam najmniejszego zamiaru psuć mego błogostanu wizją ciężących na nim obowiązków. Najpierw spędzaliśmy tylko dwa popołudnia ze sobą w Archiwum, które jednak w ostatnim miesiącu stopniowo wydłużały się aż do obecnych sześciu. Z radością przyjąłam decyzję mego Mistrza, że mam mu częściej pomagać z dokumentami, gdyż to oznaczało dla mnie przyspieszenie tempa moich własnych poszukiwań. Ale po ostatnich dwóch tygodniach nie mogę już przecież się łudzić. Zdołałam pobieżnie przejrzeć całą zawartość Archiwum oraz Wielkiej Biblioteki i zdaję sobie sprawę, że Księgi tam nie ma. I choć świadomość braku pomysłu na dalsze poszukiwania każe mi poważnie zastanowić się nad sensem mego pobytu w Ravillonie, to przecież nie mogę nad tym rozmyślać, gdyż tak bardzo polubiłam towarzystwo Anturyjczyka, że nie chciałabym rozstawać się z nim. W tej chwili tym bardziej więc nie życzę sobie, aby ktoś podsuwał mi informacje, które zburzyłyby mój wizerunek czarnowłosego.

- Ponadto - kontynuuje niezrażona niczym dziewczyna - Mistrzowie Tarlen i Eston wymienili się swoimi Milady.

- Oficjalnie?

- Nie, ale chyba na dłużej, gdyż Milady Miranda i Vicka zostały zmuszone do zamiany swych komnat. Podobno wszyscy są zadowoleni z takiego przemanewrowania. Do tego Milady Caris dostała nowy obraz od Mistrza Argusa i ma problem, gdzie go powiesić, gdyż ściany jej komnaty są już zbyt przepełnione innymi dziełami sztuki. Mistrz Womar nic nie złowił już od miesiąca, więc ponoć też rozważa zrezygnowanie ze swej Milady. Z kolei Milady Dafne przekuła sobie język i teraz nosi w nim kolczyk.

- Na bogów, Fiono, jeżeli cała służba zna takie szczegóły, to aż zaczynam się bać, co mówicie o mnie i mym Mistrzu - odpowiadam ze śmiechem.

- Nie miej złudzeń, Milady. - Dziewczyna odwdzięcza się swym szczerym, prostym spojrzeniem zielonych oczu. - O was mówi się najwięcej. Większość ravillońskich plotek skupia się na tym, że Mistrz Walk nie widzi świata poza tobą, a ty, pani, nie pozostajesz obojętna na jego starania!

Zdumiona otwartością Anturyjki aż nie wiem, co powiedzieć. To aż tak widoczne?! Choć czy ostatnio rzeczywiście nie przestałam mu się już prawie w niczym opierać? Nawet nasze zbliżenia... To straszne, ale niedługo chyba w ogóle nie będę odczuwać przed nim wstydu.

- Milady nie musi zaprzeczać. - Służąca uśmiecha się, dostrzegając zmieszana minę Arienne. - Przecież dobrze widziałam, jak po wyjeździe naszego Mistrza moja pani codziennie odwiedzała jego komnatę, a dwukrotnie nawet nie wróciła do swego łóża, bo wybrała to puste, jego.

- Naszykuj mi garderobę, proszę. - Zmieniam niewygodny temat.

Dziewczyna posłusznie otwiera jedną ze skrzyń, wyjmując z niej atłasową

suknię i pokazuje ją swej pani.

- Ale to jeszcze nie wszystko, Milady. Najlepsze pozostawiłam dla ciebie na koniec. Gilly, sprzątając komnaty, widziała, jak Mistrz Szpiegostwa całował swoją Milady w usta!

- Fiono! Jeśli tak było naprawdę, nie wolno wam tego nikomu powtarzać, rozumiesz? To bardzo niebezpieczne!

Mimowolnie jednak w myślach wyobrażam sobie pocałunek dwojga kochanków i stwierdzam, jak wiele mówi on o uczuciach. Nasze

pocałunki natomiast to wciąż jeszcze bardziej pieszczoty Severa niż moje, choć ostatnio coraz częściej zdarza mi się całować go w policzek.

W końcu wychodzę z wody wycieram się z pomocą służki i zaczynam nakładać na ramiona i dekolt krem sprawiający że skóra robi się aksamitna w dotyku - tak, jak lubi mój Mistrz - a gdy dochodząc do brzucha, dostrzegam, że balsam się kończy, biorę z toaletki kolejny. Turkusowa zawartość słoiczka przypomina mi o jednym z pierwszych dni mego pobytu tutaj, gdy przyjmowałam dary od wszystkich Milady, a ten chyba był od Karli. Wącham z ciekawością substancję, aby stwierdzić, że ma przyjemny aromat i wielce obiecującą konsystencję. Bez dłuższego wahania nabieram na obie dłonie większą ilość i rozprowadzam ją na nogach.

Po zakończeniu pielęgnacji zakładam koronkową bieliznę i staję przed lustrem, przykładam do siebie podaną mi przez służkę kreację. Czarna. Jak wszystkie pozostałe. Dzisiaj w mej Tahitaniu jest przecież wielkie święto, w którym tylko biel przystoi nosić kobiecie - stwierdzam zniechęcona, po czym wpadam na pewien pomysł. W końcu Związek może dyktować barwę stroju na dzień, ale nikt nie pilnuje tego, aby w alkowie nosić wyłącznie ten kolor.

- Fiono, pokaż mi, co jest w tamtym kufrze. - Wskazuję na jedną ze skrzyń znajdujących się pod ścianą pomieszczenia przy wejściu.

- Milady chce dziś założyć jeden z negligy? - Dziewczyna uśmiecha się promiennie. - Do tej pory tego nie robiłaś, pani.

Tak, gdyż jak dotąd nie mieściło mi się w głowie, żeby pójść do mego Mistrza w bieliznie nocnej - przecież to byłoby jednoznaczne z wprośzeniem się do jego łóżka! Dotychczas więc podążałam do niego ubrana w suknię. Zawsze też czekałam na niego w swej komnacie w pełnym przyodziewku. Śpiąc u jego boku, również nie używałam żadnego okrycia poza kołdrą, gdyż albo zmęczona jego alkowianym apetytem nie miałam już siły zastanawiać się nad swą nagością, albo leżałam tak blisko spleciona z Severem, że nie było nawet możliwości wymknąć się w poszukiwaniu koszuli czy halki.

Ale w obecnej sytuacji trochę już się zmieniło między nami. Czy wobec tego jest jeszcze sens udawać, że tylko rozmawiamy w łóżnicy? I tak wiadomo, jak skończy się nasz dzisiejszy wieczór, więc czemu nie miałabym zaskoczyć mego Przeznaczonego? Mogłabym to zrobić na

poczet jego ostatniej wygranej w *Tronie Południa*. W końcu sam żączył sobie, bym go zadziwiła.

- Tę przymierzę. - Wskazuję na śnieżnobiałą, jedwabną halkę z podwyższonym stanem. A gdy przeglądam się w niej w lustrze, stwierdzam, pełna emocji, że tak właśnie mogłabym wyglądać jako świeżo zaślubiona, prowadzona po raz pierwszy do komnaty ukochanego męża. Koronkowe, długie, przylegające rękawy i dekolt wykończony w podobnym stylu nadają strojowi elegancji. Do tego srebrna wstążeczka pod biustem i delikatne hafty w tym samym kolorze, zdobiące dół koszuli. Jeszcze tylko odpowiednia biżuteria i strój będzie kompletny. Przeglądając przyniesioną przez Fionę szkatułkę, na chwilę biorę do ręki srebrny medalion, który otrzymałam niegdyś od Tamiry. Wyrysowana na nim mapa Anturii każe mi uśmiechnąć się na moment. Ciekawe, czy moja przyjaciółka przeczuwała, że to właśnie Anturyjczyk zawładnie całym moim światem? Ale nie, ta skromna ozdoba, którą ze względu na jej znaczenie dla poszukiwań Księgi noszę przy sobie podczas prac w Archiwum, nie pasuje do zwiewnej kreacji na romantyczny wieczór. Zamiast niej wybieram więc spinkę w kształcie białego kwiatu, całą pobłyskującą diamentami, po czym staram się sobie wyobrazić minę Mistrza, gdy zobaczy mnie w tym stroju, i widzę w tafli zwierciadła, jak rumieniec wstępuje na me policzki. Ach, jeśli Severo zaprosił na dziś Nemroda, to będzie go musiał szybko oddelegować.

Odwracam się od lustra, zakładam długi szlafrok, po czym zmierzam w kierunku drzwi. Nie uchodzę jednak kilku kroków, gdy nagle nogi odmawiają mi posłuszeństwa i upadam na posadzkę. Robi mi się okropnie duszno, a serce wali w mej piersi jak oszalałe. Nie rozumiejąc tego, co się dzieje, próbuję wstać i ku swemu przerażeniu stwierdzam, że nie mogę.

- Moje nogi... - wyszeptuję w trwodze, gdy uświadamiam sobie, że ich nie czuję.

- Milady?! - Fiona podbiega i chwyta swą panią pod ramię, aby pomóc jej stanąć, lecz na próżno. Kończyny kobiety zdają się martwe.

I wtedy dostrzegam, że na jasnej koszuli pojawiają się delikatne, różowawe plamy. Pospiesznie unoszę krawędź sukni i zamieram. Nie dość, że straciłam czucie nóg, to wygląd skóry ud i łydek napawa mnie

przerażeniem.

- Milady! Jesteś poparzona! Ale jak to się stało?! Przecież woda w wannie nie była wrzątkiem, a po kąpielu wyglądałaś przepięknie. Nie było tych ran.

W tym momencie w pełni uświadamiam sobie, co zaszło. Ten krem... Wszak mam go od Karli! A do tego moje dłonie, które także miały styczność z balsamem, pieką i palą. Po chwili zaczynam tracić czucie i w nich.

- Pomóż mi, prędko - zwracam się do służki. - Zostaw mnie tutaj, szkoda czasu na przemieszczanie mnie w inne miejsce. Ja tu poczekam. A ty biegnij szybko do Mistrza Vena i sprowadź go natychmiast. Powiedz mu, że potrzebuję go tak, jak Mistrz Walk w swym gniewie. On zrozumie i przybędzie od razu.

A gdy dziewczyna opuszcza komnatę, wszystkimi znanymi mi zaklęciami próbuję cofnąć czar zamknięty w turkusowej substancji. Jednak bezskutecznie.

Mija kilka minut i do sypialni pospiesznie wkracza czarodziej wprowadzony przez zaniepokojoną służkę. On również jest w szlafroku. Fiona wyrwała go z ramion oburzonej Blanki, która rozwścieczona podążyła za nim aż do drzwi ich sypialni, starając się go zatrzymać i krzycząc, że Mistrz Magii zdradza ją z Milady Severa.

Ven, widząc czarodziejkę na podłodze, podbiega i przykłęka u jej boku.

- Pokaż mi to! - Chwyta jej dłoń i ogląda krwawe wybroczyny wciąż narastające na białej skórze. Marszczy czoło. - Gdy twoja służka powiedziała mi o tym poparzeniu, myślałem, że to sprawka... - Nie kończy jednak, gdyż obecność Fiony nie pozwala mu na szczerość. Jasnym jest jednak, że ma na myśli Anturyjczyka. - Teraz jednak widzę, że to nie jego magia. Co się stało? - Mężczyzna swą mocą stara się stłumić rozszerzanie się poparzenia na ciele kobiety.

- Fiono, możesz już odejść. Później, gdy cię wezwę, przyjdiesz posprzątać po kąpielu.

- Milady życzy sobie, żebym poinformowała Mistrza Walk o jej stanie? - Służka niepewnie przygląda się gościowi swej pani.

- Nie, mam nadzieję, że to nie będzie konieczne.

Gdy dziewczyna posłusznie opuszcza komnatę, przenoszę

spojrzenie na Vena, a potem na swoją dłoń dotkniętą poparzeniem. Odzywam się z przejęciem:

- Jest gorzej, niż sądziłam. Myślałam, że tylko moja magia jest nieskuteczna w tym przypadku, ale po twych czarach, Mistrzu, dzieje się dokładnie to samo, co po moich. Rana zamyka się tylko na chwilę, a w momencie, gdy przestaje się wypowiadać zaklęcia, skóra pęka ponownie, a poparzenie postępuje. W ogóle ich nie czuję... Ani dłoni, ani nóg. Mogę poruszyć ramionami, ale dłonie pozostają zupełnie bezwładne... Przez ten paraliż nie czuję nawet bólu... - Urywam i wskazuję Venowi głową toaletkę. - Tam, ten turkusowy krem. To po nim. Może jeśli uda się rozszyfrować jego skład, to wtedy... - Jednak nie kończę zdania, gdyż czuję, jak fala żalu zalewa moje serce. Daję za wygraną i wybucham płaczem. - Nie rozumiem, dlaczego... Przecież nic jej nie zrobiłam, a ona tak mnie skrzywdziła. - Łzy napływają do mych oczu. - Jak ja będę mogła dalej żyć? Bez możliwości poruszania się? I co teraz poczniesz ze mną mój Mistrz?

Ven powstaje i szybko dopada do mebla. Chwyta za pudełeczko i uważnie przygląda się jego zawartości, po czym wacha magiczną substancję.

- Mamy problem, Arienne. Tylko osoba, która to przygotowała, może zdjąć czar lub wskazać nam formułę antidotum, które cofnie działanie kremu. Użyto tu Zakazanej Magii. Moja i twoja Sztuka nie wkracza na grunt Ciemności, dlatego jesteśmy bezsilni. Musimy zwrócić się do twórcy tego artefaktu. Swoją wypowiedzią sugerujesz, że to kobieta. A jedyna, która w związku z tym przychodzi mi do głowy, to...

- Ven?! - Severo, który gwałtownie otwiera drzwi, zamiera na progu. - Co ty tu robisz o takiej porze? I w dodatku w samym szlafroku! - Mruży czarne źrenice podejrzliwie, lecz w tym momencie jego wzrok pada na wpółleżącą na posadzce przed kominkiem Tahitankę. - Arienne! Kochanie? Płaczesz? - Nie czekając na odpowiedź czarodzieja, rzuca się ku kobiecie i pada na klęczki obok niej. Chwyta jej dłonie w swoje i już ma zapytać, co się stało, gdy czuje bezwładność rąk, które trzyma, a jego wzrok pada na rany wyżarte magiczną substancją. - Co jest?! - Odchyła zakrwawione poły białego szlafroka dziewczyny i dostrzega identyczne, rozszerzające się coraz

dalej wybroczyny na łydkach, kolanach i udach. Zdumienie na jego twarzy przeradza się w przerażenie. - Wyjaśnij mi to, Arienne... - wyszeptuje, wnosząc oczy na pobladłe oblicze swej Milady.

Dostrzegając obawę o mnie w oczach mego Severa, nie mogę się powstrzymać i znów daję upust łzom, przez co z trudem wyduszam z siebie:

- Nie chciałam, żebyś to widział, Mistrzu... Żebyś oglądał mnie w takim stanie... Więc poprosiłam o pomoc Mistrza Vena... - Przenoszę zapłakane spojrzenie na czarodzieja. - Tak, dostałam to w prezencie od Milady Karli dwa miesiące temu. Tylko że dopiero dziś użyłam. Ale jak z nią porozmawiacie, to ona cofnie zaklęcie, prawda? - Powracam spojrzeniem do Anturyjczyka.

Mężczyzna przenosi poirytowane spojrzenie na maga.

- Co to jest? - pyta władczo, mrużąc brzydko oczy, w których rodzi się Zło.

- Krem - odpowiada mu czarodziej. - Arienne go zastosowała i sam widzisz, co się stało. Skoro zrobiła go Karla, to tylko ona może usunąć jego działanie. I musi to uczynić szybko, nim czar się nie utwali i... Severo?! - Przerywa, gdyż z każdym słowem widzi, jak w źrenicach przyjaciela narasta karminowy błysk. Mistrz Walk zaś patrzy na rany swej Milady i czuje, jak jego ciało wypełnia wściekłość. Bez słowa przewiesza dłoń kochanki przez swą szyję i bierze kobietę w ramiona. Ostrożnie przenosi ją na łóżko i składa wśród poduszek. Z każdą chwilą jego ciało staje się zimniejsze, a oczy mężczyzny zajmuje krwawy płomień. Rzuca kobiecie jeszcze jedno spojrzenie i z mocnym postanowieniem działania rusza pospiesznie ku drzwiom.

- Severo, na bogów, dokąd idziesz? Poczekaj, w tym stanie nie możesz wychodzić. Nie myślisz racjonalnie. - Ven rusza za Anturyjczykiem, starając się go zatrzymać.

-Jak to: dokąd idę?! - krzyczy do niego ze złością czarnowłosa. - Po Karle! Ta suka zapłaci za to, co uczyniła mojej Arienne! Podniosła na nią dłoń! Skrzywdziła! Ona teraz płacze! Nie zostawię tak tego! Ta kurwa odpowie mi za każdą jej łzę.

Już prawie osiąga drzwi, gdy czarodziej zagradza mu drogę.

- Nie możesz do niej iść! Ja to zrobię. Nie panujesz nad sobą i możesz uczynić coś nieprzemysłanego. Poza tym Karla należy do

Wilbura i...

- O nie, Ven. To moja sprawa, bo dotyczy mojej Milady. Nie zostawię tego nikomu innemu!

- Ale...

- Zejdź mi z drogi albo nie rękę za siebie - wycedza przez zęby Mistrz Walk, a jego dłonie otacza czerwona poświata. Widząc ją, mag usuwa się w bok, opuszczając głowę.

- Eminencja nie wybaczył ci do dziś swoich ran, a ty zamierzasz właśnie zaatakować jego kobietę. I to będąc pod wpływem swej mocy. To nie skończy się dobrze, Severo.

- Owszem. Dla Karli! - Mężczyzna otwiera z impetem drzwi i rzuca się biegiem w stronę komnaty Milady Eminencji.

I nie zdążam mu powiedzieć, żeby nie zostawiał mnie tu samej. Choć z drugiej strony po tym, co zobaczyłam przed chwilą w jego oczach, chyba bałabym się przebywać jedynie w jego towarzystwie. Ten czerwony błysk nie tlił się w jego źrenicach od dawna, a teraz powrócił, przypominając mi rozmowę z Venem i to, że Severo nigdy nie będzie mógł opuścić Związku właśnie przez swoją okrutną moc. A przecież ostatnio już nie tylko w snach, ale i w myślach, na jawie wyobrażałam sobie, że mogłabym z nim spędzić swoje życie, choć w zupełnie innych warunkach. Ucieklibyśmy z Ravillonu i wrócili do Tahitanii, gdzie ziściłaby się wizja z kominka. Jednak karmin w jego wzroku oraz gniew, uwięziony w ciele i szukający ujścia na zewnątrz, dosadnie przemawiają przeciw moim ostatnim fantazjom.

Próbuję otrzeć łzy, ale i tego nie jestem w stanie zrobić, gdyż ręka odmawia mi posłuszeństwa. Zrozpaczona kryję więc twarz w poduszce i szlocham:

- Proszę, nie pozwól mi, Mistrzu, zrobić czegoś, za co potem będzie musiał słono zapłacić...

Ven zagryza wargi. I przez chwilę nic nie odpowiada. Nie może przecież obiecać, że powstrzyma rozszalałą moc Schatten swoją. To niemożliwe i żaden czarodziej się tego nie podejmie, gdyż magia Cieni jest niepokonana dla zwykłego śmiertelnika. Jedyne więc, co mu pozostaje, to:

- Arienne, gdzie trzymasz te środki, które kiedyś ci dałem na wypadek jego ataku? Musimy się przygotować na najgorsze.

Karla czuje się jak triumfatorka. Rytmicznie unosi się i opada, siedząc na łądzwiach swego kochanka. Jakby jeździła na koniu albo latała. Leżący pod nią mężczyzna - o ile pamięta, ma na imię Dankan - jest podoficerem na służbie jej Mistrza. Jednak skoro Eminencja w ogóle nie odwiedza jej w sypialni, a jego Milady już od dawna zdaje sobie sprawę, że trzyma ją jedynie dla niepoznaki przed pozostałymi Członkami Zgromadzenia, zapewne kryjąc wynikłą z choroby impotencję, kobieta musi sobie przecież jakoś radzić i zaspokajać swe rozbudzone młodym wiekiem żądze. Związkowiec nawet nie bardzo jej się podoba, jego twarz i ciało wciąż noszą blizny po jakimś poparzeniu. Podobno Ven maczał w tym palce i to jego piorun spalił częściowo niegdyś całkiem niezłe ciało rudowłosego. Czymże jednak jest tych parę śladów na ciele jej nocnego gościa w porównaniu z tym, co na swej skórze nosi jej Mistrz? Karla przywykła bowiem do widoku blizn, od ponad roku zajmując się tymi, które pod szatami i zasłoną z magii skrywa Wilbur. Rany czarodzieja wciąż się otwierają i jadzą, a odór ich zgnilizny i płynącej z nich ropy już na samo wspomnienie wzbudza w kobiecie nudności. Gdyby nie silne środki przeciwbólowe, które niegdyś serwował mu Ven, a dziś czyni to ona, Eminencja w ogóle nie byłby w stanie wstawać z łoża o własnych siłach. Jak więc wątpliwym zaszczytem jest dla Karli tytuł Milady, drugiej po Arcymistrzu osoby w Związku. Poza tym ten cały Dankan ma całkiem spore przyrodzenie, a to z kolei kieruje jej myśli ku Severze i dodatkowo ją nakręca. Podniecona zaciska mocniej uda i mięśnie pochwy na męskości mężczyzny, chwytając go za włosy i wydając z siebie dzikie dźwięki, a wyobraźnia ponosi ją ku niespełnionej dotychczas miłości. O, jakże byłoby cudownie, gdyby to właśnie Anturyjczyk teraz pod nią leżał, a ona mogła tak skakać po jego Olbrzymie! Na pewno doceniłaby ten jego walor w dużo większym stopniu niż ta mała, niedoświadczona gęś, mieniąca się czarodziejką i jego Milady.

Kobieta jest już bliska spełnienia, gdy nagle, w chwili jej największej rozkoszy, dzieje się coś tak niewiarygodnego, że przez dłuższy czas Karla nie może pojąć, co właściwie zaszło. Czyjeś silne, lodowato zimne i wielkie ręce chwytają ją pod ramiona i zrzucają z

kochanka, który w tym momencie szczytuje, wylewając swe nasienie, zamiast w jej wnętrze, wprost na jej uda i brzuch. Magiczka ląduje na posadzce, a nad nią pochyła się potężny wojownik zmaterializowany wprost z jej marzeń. W półmroku alkowy wygląda jednak przerażająco. Choć ciało Mistrza Walk skrywa ciemność pomieszczenia, jego oczy płoną magicznym, krwawym ogniem, podobnie jak dłonie, którymi podrywa wciąż znajdującą się w szoku Milady Wilbura z podłogi i chwytając brutalnie za włosy, ciągnie ku drzwiom. Bez słowa, w całkowitym milczeniu. Jego lodowy dotyk sprawia, że skóra na głowie czarodziejki zdaje się płonąć, a na posadzkę spadają kolejne pasma jej farbowanych na kasztanowy brąz pukli.

- Co, do cholery, tu robisz, sukinsynu?! Zostaw ją! - Nagi Dankan zrywa się z łoża, sięgając po swój miecz leżący na podłodze wśród porozrzucanych części garderoby, po czym rzuca się na intruza, który przekracza właśnie próg komnaty wraz ze swą ofiarą. Ostrze broni Związkowca nie trafia jednak w czarnowłosego mężczyznę mimo potężnego ciosu, jaki zadaje mu kochanek Karli. Mistrz Walk bowiem chwytając je jedną dłonią jeszcze w powietrzu, a jego dotyk sprawia, że stal zamarza. Lód z klingi momentalnie przechodzi na rękojeść, by następnie wedrzeć się na dłoń Dankana, jego przedramię, bark i plecy. Związkowiec stara się wyrwać z nieoczekiwanej pułapki i drugą ręką rozbić spowijającą jego ciało zmarzlinę, lecz bezskutecznie. Krzycząc na całe gardło z bólu i rozpaczony na oczach Karli i zwabionych nocnym hałasem pozostałych faworytów Mistrzów zamieszkujących przyległe pokoje, obraca się w lód.

Znużona czekaniem na Vena Blanka staje osłupiała na progu komnaty. Obecny widok uświadamia jej, co się wydarzyło. Severo zapewne nakrył tę obłudną Arienne z jej czarodziejem i postanowił sobie jakoś ulżyć i wziąć inną. Od razu można dostrzec, jak bardzo jest poruszony widokiem swej Milady w ramionach jej mentora. Co za ładaczka! Jednak Anturyjczyk wybrał obecnie nie lepszą, gdyż Karla też nie próżnuje po nocach, ale żeby akurat z Dankanem?! Jakby nie było przystojniejszych Związkowców w Ravillonie. Dziewczyna, wzruszając ramionami, powraca do wnętrza swej sypialni niezainteresowana dłużej wydarzeniami na korytarzu. Ma tylko nadzieję, że Mistrz Walk nie obszedł się zbyt okrutnie z jej magiem, bo

jak ona zniesie patrzeć w trakcie stosunku na jego posiniaczoną lub poparzoną twarz? Wtedy już w ogóle nie będzie mogła osiągnąć satysfakcji.

Z kolei Caris ledwo dostrzega, co się dzieje, od razu chowa się do komnaty, zamyka drzwi i powraca pośpiesznie do łóżka, gdzie czeka na nią zniecierpliwiony Argus.

- I co to znowu za hałasy? Powinienem cię jednak zawiadzić, zamiast tu przychodzić. W Skrzydle Mistrzów jest dużo spokojniej. - Poirytowany mężczyzna od razu dobiega się do krągłej piersi swojej Milady, gdy kobieta, zrzuciwszy cienki szlafrok, naga wsuwa się do łóżka.

- Będą problemy. Mistrzowi Walk chyba przestała wystarczać ta mała Arienne, bo właśnie przyszedł po Karłę. I gdyby na dodatek ta jeszcze była sama lub z Eminencją. A ona oddawała się uciechu z niższym postawionym!

Słyszając podobne wieści, Argus czuje, jak jego podniecenie narasta. Jeżeli to prawda, to wkrótce pozbędą się Severa na dobre. Za zbliżenie się do innej Milady bez zgody jej Mistrza odbiorą mu wszystkie tytuły i będzie po kłopotach. Anturyjczyk zaś nie będzie już więcej grzebał po Archiwum, gdzie razem z tą swoją magiczką zrobili taki porządek, że obecnie niczego nie można odnaleźć.

Bez ostrzeżenia i dalszych zabiegów, aby choć trochę rozgrzać swą kochankę, mężczyzna wchodzi w nią gwałtownie, przyprawiając rudowłosą kobietę o bolesny jęk.

- Oby jeszcze wiele osób widziało to samo, co ty przed chwilą!

Tymczasem Zoe powraca przejęta do Nukki, z którą nie zdążyły jeszcze przygotować się na wieczór ze swoim Mistrzem, i razem decydują się poinformować Gavina o tym, co zobaczyły. Znając długo i, jak im się wydaje, dobrze czarnowłosego, ani przez chwilę nie wątpią w to, że jego zamiary co do faworyty Wilbura mają niewiele wspólnego z miłosnym uniesieniem.

Przybycie Mistrza Walk zdaje się zaś dla Karli spełnieniem marzeń. Nareszcie. Po tylu latach oczekiwania zainteresował się nią. Co prawda mógłby ją wziąć w trochę bardziej delikatny sposób, ale czy to w sumie ma jakiegokolwiek znaczenie? Tak samo jak to, że właśnie opętały go te jego lodowe moce. Przecież sama jest czarodziejką i bez problemu

sobie z tym poradzi.

No właśnie. Na pewno nie pozwoli, by inni oglądali ją w negliżu, więc pierwsze, co robi magiczka, to za pomocą zaklęcia zakrywa swe wilgotne od namiętności członki zwiewnym szlafrokiem. Tyle wystarczy, by żądny jej wdzięków Severo nie musiał później zbyt wiele z niej ściągać i opóźniać ich zbliżenia. Następnie zaś kolejnym czarem sprawia, że jej ciało zaczyna ulatniać się z ręki potężnego zdobywcy. W końcu, oswobodzona z jego uścisku, łapie równowagę, a następnie pospiesznym krokiem podąża za ukochanym. Tak, chce tego. Być tylko jego. Nawet jeśli inni właśnie to widzą, co z tego? Przecież zna się na Zakazanej Magii i łatwo wymaże z ich pamięci obraz tego, co właśnie ujrzeli, żeby ich bliskość nie dotarła do Eminencji. Sama zaś zadba o to, by dla niej ten wieczór nie został wyłącznie wspomnieniem. Jeśli pokaże Anturyjczykowi swe oddanie, pasję i umiejętności, dzisiejsza noc stanie się pierwszą z wielu następnych.

I w tym momencie oddająca się lubieżnym wyobrażeniom Karla nieoczekiwanie wpada na plecy swego wymarzonego kochanka, który gwałtownie się zatrzymuje i powoli obraca w jej stronę. Mężczyzna kieruje na kobietę karminowe źrenice, a jego twarz przybiera wyraz nieopisanego wściekłości. Bez słowa podchodzi ku czarodziejce i robiąc potężny zamach, policzkuje ją z taką mocą, że magiczkę znosi aż na pobliski stolik stojący przy ścianie, który łamie się pod ciężarem jej ciała. Anturyjczyk zaś dopada do niej i chwyciwszy za szyję, unosi wysoko ponad posadzkę. Milady Eminencji zawisa w powietrzu, kopiąc rozpaczliwie próżnię.

- Posłuchaj, suko! Jeszcze raz użyjesz swej mocy lub zrobisz coś wbrew mej woli, a wyłupię ci oczy, rozumiesz?! Nie pamiętam też, byś miała coś na sobie, gdy siedziałaś nasadzona na fiuta sługusa swego Mistrza. - Severo jednym ruchem zrywa z Karli zakrywający ją szlafrok. - Niech wszyscy widzą, jak się prowadzasz po nocach za plecami Eminencji! - Puszczą ją z wysokości, a kobieta upada na posadzkę, mocno się tłukąc. - Na czym to skończyliśmy? A, tak... Na tym! - Chwyta ją ponownie za włosy, znów częściowo je wyrywając i parząc jej skórę swym lodowym dotykiem. - A teraz pójdziesz ze mną, wywłoko, bez oporu i stawiania się!

Karla zaczyna mieć wątpliwości co do zamiarów Anturyjczyka.

Rozebrał ją ponownie, ale ani razu nie spojrzął na nią z pożądaniem właściwym kochankowi. I do tego ten okropny ból, który jej zadaje, tym bardziej doskwierający, im głębiej czarodziejka utwierdza się w przekonaniu, że jednak nie o cielesne spełnienie tu chodzi. Przerazona kalkuluje pospiesznie, czy aby nie powinna rzucić czarem w mężczyznę. Dochodzi jednak do wniosku, że nie może tego uczynić, gdyż dobrze zna panujące w Związku zasady. Każde podniesienie ręki na Mistrza kończy się śmiercią. Stawianie oporu nie wchodzi w grę. Może więc ponownie uwolnić się za pomocą magii? Ale czy wówczas on nie spełni swej groźby? Wszakże kobieta doskonale wie, że jest do tego zdolny. W pełni szалу potrafi dokonać okrutnych zniszczeń, czego najlepszym dowodem dla niej jest sam Wilbur. Jedyne więc, co jej pozostaje, to negocjowanie.

- Dobrze, pójdę... - wyjękuje, z trudem panując nad drzeniem głosu i biegnąc za wojownikiem, aby zminimalizować ból ciągnięcia za włosy.
- Choć mógłbyś powiedzieć po prostu, Mistrzu, do czego mnie potrzebujesz. Twoja czarodziejka nie mogła sobie z czymś poradzić?

W tym momencie Nemrod przystaje w przejściu bocznego korytarza wiodącego do Skrzydła Mistrzów. Zaniepokojony wydłużającą się nieobecnością swego patrona opuścił jego komnatę i ruszył w stronę alkowy Milady Severa. Zbliżając się do części zamku zajmowanej przez faworyty, natknął się na Anturyjczyka wlekącego brutalnie za sobą nagą, skuloną kobietę, częściowo pozbawioną włosów. Jednak nie ten widok wprowił go w osłupienie, lecz karmin spojrzenia czarnowłosego, otaczająca go poświata oraz chłód, jaki nagle zapanował wokół. Czarnowłosa przechodzi obok młodzieńca, nawet nie spojrzawszy na niego, pozostawiając za sobą zmrożoną lodem posadzkę.

- Nie zgrywaj idiotki! Doskonale wiesz, co właśnie się stało! Na co liczyłaś?

- Severo mocniejszym szarpnięciem zmusza Karłę do jeszcze niższego pochylenia się nad ziemią. - Że się nie zorientujemy co zaszło i czyja to sprawa?! Nie daruję ci tego, co uczyniłaś mojej Arienne!

- Na bogów! - Bard pada na klęczki, patrząc za odchodzącym mężczyzną.

Po czym wyszeptuje w drażniącej uszy zwykłych śmiertel-ników

mowie Mroku:

- ON TU JEST... NASZ PAN... NARESZCIE GO ODNALEŻLIŚMY!

Nie słuchając już Karli, w której głowie natychmiast kielkuje myśl, że oto spełniły się jej modły i Arienne jest przy nadziei z bękartem Lwa w łonie, zamroczony wściekłością i chęcią wyrządzenia krzywdy, czarnowłosa mężczyzna kopnięciem wyważa drzwi do komnaty swej Milady. Wkracza do wnętrza, wciągając za sobą czarodziejkę. Rzucają na posadzkę przy łożu i stają nad nią. Olbrzymi, dyszący z wściekłości, otoczony narastającą aurą w odcieniu jego pałających źrenic. Ziemia wokół pozbawionej ubrań kobiety zaczyna zamarzać, a lód powoli rozchodzi się po podłodze ku dalszym częściom pomieszczenia. W sypialni robi się bardzo zimno. Na ścianach i sprzętach momentalnie pojawia się szron. Okna zaś skuwa mróz.

- A teraz, suko, cofniesz czar, jakim zadałaś krzywdę mojej pani! - Po tych słowach Severo znów chwyta Karlę za prawie już łysą głowę, całą pokrytą rozpadającą się, krwawiącą tkanką, i zmusza do klęknienia przy posłaniu, na którym spoczywa jego bezwładna Milady. Wcisną twarz magiczki w kołdry i narzuty, przygniatając jej kark dłonią i odbierając możliwość zaczerpnięcia tchu. - Arienne ma być zdrowa, nim doliczę do trzech. - Jego spojrzenie zatrzymuje się na rozwartych szeroko i wpatrujących się w niego wciąż zapłakanych oczach Tahitanki. - Raz...

- Severo... - Ven staje z drugiej strony łoża i z przerażeniem patrzy na Anturyjczyka, którego tak nakręconego żądzą niszczenia niełatwo będzie powstrzymać i poskromić. A przecież czarodziej wszystko już przygotował. Jego mikstury czekają, lecz jak je podać rozszalałej furii, która nie podda się perswazji po dobroci czy ze względu na łączącą ich tyluletnią przyjaźń?

Karla, widząc popękana, brocząca skórę dłoni Milady Mistrza Walk, nagle rozumie, co się stało. Jej krem zadziałał! A już sądziła, że ta go nigdy nie użyje. Idiotka. Zwie się czarodziejką, a nie rozpoznała substancji zawierającej moc innego maga. Przez chwilę kobieta lubuje się widokiem powalonej jej czarem, splakanej rywalki, zapominając zupełnie o bólu, który sama odczuwa. Przez myśl przechodzi jej nawet, by dodatkowym zaklęciem poszerzyć zakres działania balsamu, bo ta głupia gęś użyła go w zbyt małej ilości, by od razu umrzeć. Jednak to

natychmiast wskazałoby na jej winę. Magiczka z trudem przekręca głowę na tyle, aby być w stanie coś powiedzieć.

- A co ja mam z tym niby wspólnego? Ręce sobie w ogień włożyła, żeby mnie o to obwinić i się zemścić! Pozwólcie mi lepiej odejść, zanim Eminencja o wszystkim się dowie - syczy do trzymającego ją Anturyjczyka.

Nie mogę wyjść ze zdumienia, gdy Severo tak szybko powraca i to wraz z zupełnie nagą Karłą. Pozbawił ją odzienia, żeby tu przyszła? Ależ to okrutne. i na dodatek cały emanuje swą zadziwiającą mocą, rozprawiającą szron i zimno dokoła. Czuję, jak ogarnia mnie strach przed moim Mistrzem i tym, do czego porwany drzemiacą w nim siłą jest zdolny.

A teraz jeszcze Milady Wilbura zrzuca na mnie winę za coś, co sama uczyniła. To wprost nie do pomyślenia!

- Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego chciałaś mnie skrzywdzić?

- Ubzdurałaś coś sobie, Arienne, a teraz wmawiasz innym, że to ja jestem za to odpowiedzialna. A ty po prostu już dawno chciałaś się na mnie odegrać za to, że skrytykowałam twą szarą suknię pozostającą w niezgodzie z zasadami Związku oraz za tamtą ucztę, bo nie pozwoliłam ci uciec. Tymczasem powinnaś być mi wdzięczna, że cię wtedy zatrzymałam swą mocą. Wszak popatrz, jakiego masz dzięki temu wiernego i oddanego ci Mistrza. Poza tym nic więcej przecież między nami nie było. Nie miałyśmy już z sobą do czynienia, bo tak bardzo zajęta jesteś swoimi obowiązkami, że skutecznie lekceważyłaś spotkania pozostałych Milady. Więc niby kiedy miałam ci coś zrobić i po co, skoro ostatni raz widziałam cię prawie dwa miesiące temu? Puść mnie wreszcie. - Kobieta, szamocząc się, próbuje oswobodzić się z uścisku potężnego napastnika. - Bo zacznę podejrzewać, że i ty maczałeś w tym ręce. Pewnie sam załatwiłeś dziewczynę swą mocą, by zwałając winę za jej poparzenia na mnie, odegrać się na Eminencji!

- Dwa... - Anturyjczyk wzmacnia napór ciała, czując, że rozmowa z Karłą nie ma najmniejszego sensu.

- Co za potworne kłamstwa... - wyrywa się z moich ust, jednak nie potrafię nic więcej powiedzieć wstrząśnięta tym, jak łatwo można przeinaczać rzeczywistość, aby dostosować ją do swych celów

- I trzy! - Severa ogarnia w tym momencie wściekłość tak wielka, że

nie jest już w stanie pohamować żądy zbijania, oczy przesłania mu Mrok, a ciało staje w karminowych płomieniach, takich samych jak te rozszalałe w jego źrenicach. W chwili gdy jego moc narasta, sprzęty w pokoju zaczynają odrywać się od posadzki, unosząc się nad ziemią, ze ścian spadają obrazy i ozdobne kilimy, a zmrożone szyby w oknach pokrywają się drobnymi pęknięciami, by po chwili wybuchnąć i rozpaść się w pył. Ulewa i wichura wdzierają się do komnaty, czarnowłosa zaś chwyta Karłę z łoża i rzuca pod kominek.

- Nie zrobiłaś tego, o co proszę. Więc teraz czeka cię obiecana kara!

- Severo! Na bogów, pozwól, że ja z nią porozmawiam i poproszę... - Ven rusza w stronę Anturyjczyka.

- Milcz i nie wtrącaj się! - Mistrz Walk obraca ku czarodziejowi pałające nienawiścią i złością oblicze, po czym wznosi w jego stronę dłoń świecącą krwawym światłem. Mag również zawisa w powietrzu, wierzgając nogami i starając się złapać równowagę.

- Opanuj się, zanim zrobisz komuś krzywdę! Zażyj mikstury i pozwól rozwiązać to polubownie! - krzyczy do niego Ven. - Jakoś zatuszujemy całą sprawę, ale ty musisz znów stać się sobą. Severo! Słyszysz mnie? Rozumiesz, co do ciebie mówię?

- O nie! Nie dam ci się znów truć, szarlatanie! - Lekkim gestem dłoni Anturyjczyk sprawia, że potężne uderzenie mocy rzuca mężczyznę na jedną ze ścian i tam na sporej wysokości przygwaźdza do tapety. Czarodziej stara się bezskutecznie uwolnić swą magią i wzywa przyjaciela do opamiętania się, lecz ten pozostaje głuchy na jego prośby i krzyki.

Severo odwraca ku Karli wykrzywione furją, przerażające oblicze.

- Nie posłuchałaś mnie. A więc zrobię z tobą to, co zapowiedziałem.

- Pochyla się nad leżącą i przytrzymując jej wyrywające się ciało w kleszczach swego uścisku, sięga po pogrzebacz złożony przy palenisku. Wkłada jego zagięty koniec w płomień wciąż tłącego się ognia, który wybucha na nowo, lecz zamiast grzać, ziębi jeszcze bardziej pomieszczenie, przejmując od Anturyjczyka lodowaty chłód i odcień karminu. Po chwili mężczyzna wyciąga zmrożone narzędzie i jednym zamachem wbija je w prawe oko czarodziejki.

- Na razie jedno. Drugie, jeśli znów nie spełnisz mego żądania - zwraca się do drącej się z bólu kobiety, puszczając ją i skrwawionym

narzędziem wskazując jej Arienne. - Cofaj czar, dziwko!

Karla krzyczy przeraźliwie, szamocze się, próbuje wyrwać i chwytając dłoń za pusty, krwawiący obficie oczodół. Ból, który odczuwa, jest tak powalający, że nie ma siły już się opierać. Bezskuteczne okazały się wszystkie bariery ochronne, które próbowała nałożyć na siebie, aby obronić się przed ciosem. Mistrz, którego tak wielbiła, okazał się silniejszy, a na dodatek przeistoczył się w nietykalne monstrum wzbudzające w niej paniczny lęk. A przecież magiczka tylko raz w życiu się bała - gdy została naznaczona przez Wilbura, ale potem okazało się, że mężczyzna wziął ją wyłącznie dla niepoznaki, więc jej żywot w Ravillonie nie należał do ciężkich. Jednak tamten strach był niczym wobec tego, który ogarnia ją teraz. Nie chce zostać na zawsze oszpecona. Nie chce zginąć. Bez dłuższego namysłu zaczyna wołać w języku magii, a gdy kończy, krzyczy do Severa:

-Już, zrobiłam, co chciałeś. Puść mnie, ty potworze!

Przerażona odwracam głowę od mego Mistrza w momencie, gdy ten pozbawia czarodziejkę oka. Teraz zaś z niedowierzaniem oglądam swoje dłonie, które odzyskują pierwotny wygląd równie szybko, jak go utraciły. W kilka sekund po inkantacji Karli nie tylko goi się moja skóra, ale i powraca możliwość władania członkami. Nawet plamy krwi z koszuli znikają, zacierając zupełnie ślady po traumatycznym zdarzeniu. Niepewnie obracam ręce i zginam kolana, by sprawdzić, czy rzeczywiście mogę to znów robić.

- Co to, do cholery, ma być?! - Przez otwarte drzwi wbiega do komnaty Wilbur, a za nim w progu stają jego syn, Womar i Tarlen.

Eminencja akurat kończył kolację w towarzystwie wspomnianych Mistrzów, gdy poczuł dziwne drgania posadzki i ścian, a potem pomieszczenie ogarnęło nagłe zimno i spowił je szron. Opilki wybitej gdzieś szyby uderzyły w tafle okna jego komnaty. Wyglądając na zewnątrz, czarodziej bez trudu oszacował odległość i stwierdził, że to ze Skrzydła Milady musiał pochodzić atak, podczas którego przekłęty Anturyjczyk - co było dla Wilbura od razu jasne - dawał upust swej niszczycielskiej sile. Niby nie obchodziło go, czy ofiarą Mistrza Walk stała się mała magiczka, ale ktokolwiek by to był, niekontrolowany wybuch złości Severa był jak najbardziej po jego myśli. Znów będzie mógł go ukarać, no i oczywiście dać naganę Venowi za

niedopilnowanie swego przyjaciela. I tak oto, informując swoich gości o planie przyłapania niesfornego Związkowca na gorącym uczynku, ruszył wraz z nimi do części Twierdzy zamieszkałej przez faworyty.

I nie posiadał się ze złości, gdy praktycznie na progu komnaty własnej Milady zobaczył zmrożone ciało nagiego Dankana. Do tej pory przymykał oko na kochanków nawiedzających Karłę, gdyż kobieta zachowywała dyskrecję i wszystko, co działo się za zamkniętymi drzwiami jej sypialni, nie wydostawało się dalej. Jednak to, co Wilbur właśnie ujrzał, oznaczało, że będzie musiał ukrócić wolność magiczki i ją także ukarać. Nie zezwoli na to, żeby przez jej wybryki w łóżnicy inni śmiali się z niego i jego skrywanej ułomności.

Wkroczywszy do komnaty z wizerunkiem Lwa na drzwiach, mężczyzna aż przystaje zdumiony. Jego faworyta, zupełnie naga i okaleczona, wije się w rękach Kata Związku, Ven wisi na ścianie i bezradnie stara się uwolnić, cały apartament zniszczony i obludzony, a do tego Arienne, odstająca od pozostałych swym niewinnym wyglądem, cała w bieli, siedzi sobie jak gdyby nigdy nic na łożu, gapiąc się na swoje ręce.

Co to za przedstawienie?! Pokaz siły dla swojej Milady?! Czując, jak ogarnia go wściekłość, nie czekając na wyjaśnienia, Eminencja podnosi laskę i wymierzając nią w płonącego karminem mężczyznę, rzuca w niego żarzącą się zielonym blaskiem magiczną kulę. Jednak tym razem jego czar zawodzi, rozpryskując się jedynie w formę kolorowych iskier w chwili, gdy dosięga czarnowłosego Mistrza, nic mu nie robiąc.

Anturyjczyk puszcza Karłę, która z bólu nie może się podnieść sprzed paleniska, odrzuca obok niej pogrzebacz, po czym zwraca płonące Złem spojrzenie na Wilbura i jego towarzyszy, którzy bez rozkazu sięgają po miecze.

- Nie rób tego, co zamierzasz... Severo! Błagam cię! - jęczy Ven, wciąż nie mogąc wyrwać się z utrzymującego go na wysokości zaklęcia.

- A ja myślałem, że wyniosłeś coś z lekcji, którą ci kiedyś dałem, Wilburze - jadowitym tonem zwraca się do Eminencji Anturyjczyk. - Żeby nigdy nie zaczepiać mnie magią, gdy ja używam swojej. - Po tych słowach wznosi obie dłonie przed siebie i na chwilę przymyka źrenice.

- Nie! Proszę! Wysłuchaj mnie! Powstrzymaj swą moc! Wypij moje mikstury! Jeszcze nie jest za późno! - skomle jego przyjaciel, lecz

Mistrz Walk już dawno niczego ani nikogo nie słucha. Wreszcie czuje się wolny, a jego tłumiona siła wzrasta z każdą chwilą, przepełniając go dziką radością i dając możliwość do kreowania rzeczywistości na nowo - zniszczeniem i bólem znienawidzonych ludzi.

Na ustach czarnowłosego pojawia się przerażający uśmiech, a w chwili gdy źrenice otwierają się na powrót, dzieje się coś niesamowitego. Ziemia pod stopami Mistrzów stojących naprzeciw niego zaczyna drżeć, z sufitu komnaty odrywają się elementy zdobionych stiuków i kasetonów, posadzka wokół mężczyzn pęka, a z coraz szerszej rozpadliny, która ich otacza, wydobywa się lava, jednak nie wrząca i kipiąca ogniem, lecz parząca lodową powłoką w odcieniu krwi. Błyskawicznie osiąga stopy zdumionych mężczyzn, unieruchamiając ich w miejscu, odmrażając kończyny i zadając okropne cierpienie. Jej poziom z każdą chwilą się wznosi, stopniowo zamieniając ich ciała w lód. Severo, patrząc na bezradność Związkowców oraz słysząc ich przekleństwa i jęki cierpienia, wybucha okrutnym śmiechem. Buzująca karminem magma zaczyna ogarniać podłogę komnaty, dochodząc do Anturyjczyka, którego wyraźnie omija, i dąży w stronę Karli. Wystarczyłoby jedno zmrużenie oczu Mistrza Walk, by lód pękł, pozbawiając Eminencję i jego towarzyszy dolnych kończyn. Mężczyzna zamierza bowiem cieszyć się widokiem krwi wrogów, sycić swe żądne posoki źrenice ich rozpaczą, by potem kawałek po kawałku rozbijać ich skute zmarzliną ciała i obracać je w kryształowy pył.

- Severo! Na bogów! Powstrzymaj to! Tu jest Arienne... Zapomniałeś? Chyba nie chcesz jej zrobić krzywdy! - krzyczy przerażony Ven, chwytając się ostatniego z forteli, jaki mu pozostał.

Mistrzowie wrzeszczą z bólu, co sprowadza do komnaty Milady Severa jeszcze kilka postronnych osób, które jednak ujrawszy, co się dzieje, szybko znikają, bojąc się o własny Los, bowiem w tym momencie nikt nie jest w stanie powstrzymać czarnowłosego, skoro zarówno Eminencja, jak i Mistrz Magii zawiedli.

Zdając sobie z tego sprawę, czuję panikę. Przecież za chwilę dojdzie do tragedii. W swoim szale mój Mistrz odbierze życie tym mężczyznom, Karli, ale co gorsza, może jeszcze skrzywdzić swego przyjaciela. A mnie? Choć serce mi wali ze strachu, staram się

przekonać siebie, że mi nic nie grozi. Przecież on to wszystko przeze mnie i dla mnie zaczął. Nie mógł znieść, że dzieje mi się krzywda, i tak szybko zareagował, a czy to jego wina, że moc wzięła nad nim górę? Że w przyływie gniewu przestał się kontrolować? Jest taką samą ofiarą drzemiącego w nim Zła oraz niegodnego uczynku Milady Wilbura, jak pozostali. Gdy uświadamiam to sobie, moje przerażenie nieco maleje, a jego miejsce zajmuje w moim sercu żal i współczucie. To jest mój Przeznaczony. W dodatku skrzywdzony przez Przeznaczenie, którego jestem Panią. Może rzeczywiście więc trafiłam do Ravillonu nie ze względu na Księgę, lecz, tak jak stwierdził Arcymistrz, dla Severa? Po to, by mu pomóc odnaleźć swą drogę i wyzwolić z ciężącego na nim brzemienia?

Powstaję gwałtownie. Ktoś przecież musi go powstrzymać, zanim stanie się najgorsze, a skoro inni nie są w stanie, ja nie mogę pozostać bierną. Nie dotknie mnie swoją mrozącą mocą. Przysiągł, że tego nie uczyni. A ja nie dosięgnę go swoją, gdyż, jak się już przekonałam, nie jestem w stanie tego zrobić. Pozostaje mi więc tylko jedno - bycie jego Arienne.

- To już koniec. Jestem zdrowa, Mistrzu... Dzięki tobie... - odzywam się cicho. Przemieszczając się w stronę Anturyjczyka, uważam, żeby nie dotknąć stopą lawy rozlewającej się coraz szerzej po komnacie, a gdy gęsta substancja podpływa bliżej, ku memu zdziwieniu i uldze omija mnie. Udaje mi się więc bez większego problemu dotrzeć do mojego Mistrza. Gdy stoję przed nim, przeszywające zimno ogarnia moje ciało. Patrząc pytająco w oczy mężczyzny, powoli wyciągam dłonie w jego stronę i stwierdzam, że płomień, którym wciąż jest spowity, nie parzy. Ostrożnie dotykam jego dłoni, a mróz, który roztacza wokół siebie Severo, nie zajmuje mej skóry. Jestem bezpieczna! Bez namysłu otaczam mężczyznę ramionami i tulę się do niego, dając jednocześnie upust łzom.

- Pomogłeś mi, a teraz... Wróć do mnie, Mistrzu, proszę.

Gdy słowa Arienne docierają do umysłu Severa, nagle wszystko, co w swym zapamiętaniu zamierzał uczynić mężczyzna, przestaje się liczyć. Plan zadania jeszcze większego bólu, uczestniczenia w ostatecznej eliminacji Wilbura, chęć zniszczenia tego nienawidzonego miejsca i osób schodzą na dalszy plan, gdy lód spowijający serce

Anturyjczyka, mroczący jego umysł i zmieniający go nie do poznania, pęka pod wpływem obejmujących go tak miłych mu rąk. Już nikt i nic nie są ważne. A nawet przez moment w głowie Severa pojawia się myśl, że mógł to wszystko rozegrać inaczej, łagodniej, i w zasadzie sam nie rozumie teraz, dlaczego aż w takim stopniu dał się ponieść emocjom. Ciepło bijące od Arienne, które ogarnia go swą mocą, przywraca mu jasność widzenia i racjonalnego postrzegania rzeczywistości. Otaczający go płomień zaczyna się zmniejszać, zanika rozniecony w źrenicach krwawy blask. Lawa zajmująca komnatę zatrzymuje się tuż przy płaczącej i czołgającej się ku oknom, histeryzującej na cały głos Karli. Ven czuje, jak odzyskuje panowanie nad mocą, a trzymający go dotychczas czar puszcza i czarodziej zsuwa się po ścianie na posadzkę. Spowijająca już do kolan Eminencję i pozostałych Mistrzów lodowa pokrywa zaczyna tajać, by w końcu zmienić się w zabarwioną na czerwono wodę. Poparzeni mężczyźni nie są jednak w stanie ustać o własnych siłach. Tracąc równowagę, lądują na mokrym parkiecie. Unoszące się w powietrzu meble i przedmioty opadają na podłogę przewracając się, rozbijając i niszcząc. Mistrz Walk zaś po chwili trwania w bezruchu, porażony nieoczekiwanym gestem swej Milady, wyciąga lodowato zimne ramiona i odpowiada na jej dotyk, przytulając kobietę mocno do siebie. Pochyliła nisko głowę, kryjąc twarz w jej włosach.

- Nie powinnaś w tym uczestniczyć. Przepraszam... - szepce Severo, a jego uścisk staje się jakby mniej zimny.

Unoszę twarz i spoglądam smutno na Anturyjczyka.

- Chciałeś mnie bronić. Dzięki tobie odzyskałam czucie... - usprawiedliwiam go, zdając sobie sprawę, że to nie jest żadne wytłumaczenie dla poczynionych zniszczeń.

Eminencji udaje się powstać tylko dzięki magicznej mocy, a gdy to czyni, spogląda z nienawiścią na dwójkę kochanków obejmujących się wśród spustoszenia, którego właśnie dokonano. W tym momencie w pełni dociera do mężczyzny, że nie mylił się, mówiąc Arcymistrzowi o kwitnącym między nimi uczuciu. Wydarzyło się to nawet szybciej, niż przypuszczał, a teraz ostatecznie się potwierdziło. Przecież ta dziewczucha nie powstrzymała tego szaleńca swą mocą. Nie były wyczuwalne żadne przepływy magicznej energii, gdy do niego

podeszła. A więc musiała to uczynić miłość. Trzeba będzie to wykorzystać, jeśli zajdzie taka potrzeba. Na razie jednak wystarczy mu dowodów na ukaranie Severa.

- Ty... - Wskazuje na niego laską, którą wcześniej przywołuje do siebie z podłogi za pomocą czaru. - Zapłacisz za to, co właśnie zrobiłeś. Straże! - Mężczyzna mówi to niezbyt głośno, jednak jego niesiony magią rozkaz zaraz odnajduje cel i po niedługim czasie do komnaty wbiega kilkunastu uzbrojonych mężczyzn noszących na płaszczach i kaftanach wizerunki Skorpiona.

Nim jednak wydaje im dalsze polecenie, odwraca się w stronę Vena.

- Zaaplikujesz mu teraz tę mieszankę, którą przygotowałeś.

- Wybacz, Eminencjo, ale Mistrz Walk już odzyskał świadomość i nie uważam, aby to było konieczne. - Czarodziej także nie może uwierzyć w to, co właśnie zobaczył. Tyle lat pod dyktando Związku faszerował swego przyjaciela narkotykami, a tu okazuje się, że wystarczyło trochę uczucia i odpowiednia osoba, żeby w kluczowym momencie Anturyjczyk potrafił poskromić swą moc.

- Nie będziesz mi mówił, co jest konieczne, a co nie! - grzmi zielonooki czarodziej.

- Mistrzu, ratuj mnie, błagam... - Do jego nóg przypada skatowana Karla. Z jej pozbawionej włosów głowy sączy się krew, strugi posoki zalewają także jej oblicze, płynąc obficie z pustego oczodołu. Kobieta jest tak obolała, że nawet nie myśli już o swej nagości, jedynie o tym, aby jak najszybciej wydostać się z pułapki, z dala od potwora, który ją skrzywdził. Marzy, aby ktoś się nią zaopiekował i czule przytulił do siebie w sposób, w jaki właśnie czyni to dwójka znienawidzonych przez nią ludzi. Jednak w odpowiedzi na swe rozpaczliwe wołanie otrzymuje kopnięcie w zębra. Tak silne i niespodziewane, że cios odrzucają o kilka kroków dalej od Wilbura.

- Precz z moich oczu, szmato! Ośmieszyłaś mnie! Ty także poniesiesz karę za swoją rozwiązłość. Ralph! - Nie patrząc na swoich ludzi, przywołuje jednego z nich. - Do Podziemi ją! - Kieruje na chwilę rozsierdzony wzrok na czarodziejkę, przypominając sobie coś nagle, i dodaje: - Nigdy nie byłaś godna tego nosić. - Jednym gestem dłoni za pomocą magii wyrywa z jej szyi kawałek skóry z odcisniętym na nim

Znakiem Skorpiona. - Teraz możecie ją zabrać.

Po tych słowach rosły Związkowiec podchodzi do wyjącej z bólu dziewczyny, bierze ją pod pachę i ciągnie w stronę drzwi.

- Dankana też wrzucie do lochów - dodaje mag za odchodzącym.

- Eminencjo, wybacz, ale to niemożliwe - odzywa się nieśmiało jeden z podległych mu Związkowców. - Biegnąc tu, widzieliśmy go na korytarzu rozplywającego się w ogromną kałużę krwi i wody.

- Ohydny odór - dodaje inny mężczyzna, potwierdzając słowa pierwszego.

Rozwścieczony dodatkowo tym, że właśnie zanegowano wykonanie jego rozkazu, Wilbur wrzeszczy na Vena:

- Dawaj mu ten wywar, ale już! Czy mam także pociągnąć cię do odpowiedzialności za niesubordynację?!

Tymczasem ja tulę mocniej mojego Mistrza do siebie i wznosząc głowę, wpatruję się w jego oczy swoimi wypełnionymi łzami.

- Boję się... o ciebie. Nie będziesz tego pić, prawda? Bo potem... Nie chcę, aby cię zabrali, mój Mistrzu - zwracam się do niego po tahitańsku.

Severo dotyka twarzy dziewczyny zimną dłonią i głaszcząc ją, wyszeptuje również w jej ojczystym języku, starając się lekko uśmiechnąć:

- Nic mi nie będzie. Nie pierwszy raz będą mnie karać za moją moc.

- Długo tak jeszcze zamierzacie się migdalić na naszych oczach?! - dobiega kochanków ryk Wilbura. - Jeszcze chwila i oskarżę was o Zakazane Uczucie, więc lepiej, patałachu, pij te mikstury, jeśli nie chcesz, by ta mała dziwka dołączyła do ciebie w Podziemiach! Navinie!
- Eminencja zwraca się do dowódcy swych ludzi. - Jeśli sam tego nie zażyje, to siłą wiejcie mu w gardło ten specyfik, nawet jeśli miałby się udławić! I niech wreszcie zejdzie mi z oczu z tą swoją anturyjską gębą!

Otyły Związkowiec oraz kilku jego podwładnych rusza ku Severowi z gołymi mieczami w dłoniach. Przez moment rozbłysk karminowej iskry przebiega znów przez źrenice czarnowłosego Mistrza, lecz zaraz pod wpływem spojrzenia Arienne, w którym wciąż obecne są łzy, jego oczy odzyskują na powrót kruczoczną głębię. Mężczyzna powoli zwalnia uścisk, w którym trzyma kobietę, po czym odwraca się do

nadchodzących żołnierzy i wznosi dłonie w geście poddania się.

- To nie będzie konieczne. Zrobię to sam. - Kieruje kroki ku Venowi, przechodząc między Związkowcami. Woda w kolorze karminu zalewająca komnatę ustępuje przed nim, a Severo nie brodzi w niej po kostki, jak pozostali zgromadzeni w alkowie mężczyźni.

W tym czasie reszta wojowników Skorpiona pomaga powstać pozostałym Mistrzom. Magia Anturyjczyka przeżarła ich obuwie i ciężko poparzyła nogi. Tarlen traci przytomność w ramionach strażników, Gritton zaś, jęcząc z bólu, syczy za Severem:

- Jak Arcymistrz może trzymać przy życiu i hołubić takie bydlę?! Jesteś potworem! Bestią! Ładna oprawa kryje nieokiełznane monstrum! Daleko ci do prawdziwego szlachcica i rycerza, którymi się mienisz.

Czarnowłosa sięga po przewrócony kielich leżący na posadzce przy nodze łoża. Podnosi go i wręcza Venowi. Zawarta w nim wcześniej porcja magicznego środka uległa rozlaniu w czasie trzęsienia ziemi i lewitacji mebli.

- Podaj mi ten narkotyk! - Patrzy czarodziejowi stanowczo w oczy.

- Severo - wyszeptuje do niego przyjaciel. - Obaj zdajemy sobie sprawę, że w tej chwili dzięki twojej Milady jest ci on całkowicie zbędny.

- Mimo to przygotuj go na nowo. Niech Eminencja ma chwilę upragnionego triumfu, ja zaś nie chcę narażać Arienne ani ciebie na jego zemstę za mój wybuch.

- Będiesz na darmo chory.

- Zasłużyłem.

Mistrz Magii w końcu się przełamuje i wlewa do kryształowego naczynia odpowiednie dawki specyfików, które kiedyś powierzył Tahitance. Wyciąga przed Severem dłoń dzierzącą kielich z parującą substancją, po który sięga Anturyjczyk.

- Wasze zdrowie, czcigodni Mistrzowie! Oby wasze rany szybko się zagoiły!

- Z szelmowskim uśmiechem czarnowłosa wznosi puchar ku Wilburowi i jego towarzyszom, po czym wypija kolorową zawartość. - Ohyda! - Krzywi się okropnie. - Dlaczego jako czarodzieje nie opracujecie lepszego smaku dla tego paskudztwa? - zwraca się do Vena i Eminencji.

- Jeszcze na dowcipkowanie ci się zebrało, gnido?! - drze się Wilbur. - Zakuć tę szuję w kajdany i uwięzić! - krzyczy do swych ludzi, którzy, brodząc w krwistej wodzie, podbiegają do Anturyjczyka i otaczają go, chwytając brutalnie za ręce. Czarnowłosy Mistrz nie stawia oporu i ponad ramionami strażników, którzy skuwają mu nadgarstki, patrzy błyszczącymi oczami na Arienne.

- Lordzie Severo! - Wilbur zwraca się do wleczonego przez Związkowców w stronę drzwi mężczyzny. - Jesteś oskarżony o użycie Zakazanej Magii przeciwko pięciu Członkom Wielkiego Zgromadzenia Świętej Organizacji. Zgodnie z Kanonem dwieście siedemdziesiątym czeka cię sąd przed obliczem pozostałych Mistrzów i zasłużona kara. Do Podziemi z nim! - wrzeszczy, widząc, jak i Womar osuwa się zemdlony w ramiona jego ludzi.

Navin popycha czarnowłosego w stronę wyjścia. Severo zaś, przekraczając próg zrujnowanej alkowy, rzuca jeszcze ostatnie spojrzenie na swą Milady.

A w jego źrenicach dostrzec można spokój i zgodę na czekający go Los, ale także coś jeszcze. Niewyobrażalną czułość i słabość, które czuje do kobiety i których sam jeszcze nie do końca rozumie.

Przed komnatą na jeńca prowadzonego przez aż siedmiu ludzi Skorpiona czeka spory tłum. Pozostali Mistrzowie w towarzystwie swych faworyt, służba oraz podwładni poszczególnych Członków Zgromadzenia ze zdumieniem patrzą na zakutego w łańcuchy Severa i z ciekawością zaglądają przez otwarte drzwi do sypialni jego Milady, pragnąc wybadać, co zaszło.

- Miałeś rację, Gavinie. Znów miał atak - stwierdza do olbrzyma stojący u jego boku Tessi, który dopiero co powrócił z lądu, gdzie przez trzy ostatnie dni śledził pewnego szlachcica oskarżanego przez Cesarza o sprowadzanie Zakazanej Broni z Krajów zza Morza na potrzeby jego anturyjskiego antagonisty, Wielkiego Księcia Damona. Mistrz Szpiegostwa wciąż ma na sobie zbroję. Chwyta więc dłonią rękojeść miecza i rzuca znaczące spojrzenie stojącemu nieopodal Akinowi oraz innym Związkowcom noszącym Znak Lwa na odzieniu. Wszyscy na ten sygnał sięgają po broń. Arcyszpieg zaś na migi pyta Anturyjczyka, czy mu pomóc. Severo jednak kręci przecząco głową i dalej pokornie daje się wieść ku schodom prowadzącym na dolne poziomy Twierdzy.

- Jaka kara może go spotkać? - pytam z przejęciem, Mistrza Magii, gdy zostaję z nim sama po wyprowadzeniu skazańca i opuszczeniu komnaty przez Wilbura i jego ludzi.

- O tym zadecyduje Zgromadzenie - odpowiada ze smutkiem czarodziej, zdając sobie sprawę, że będzie musiał zeznawać jako pokrzywdzony. - Do tego czasu nic mu nie będzie, oprócz tego, co już widziałaś, że się z nim dzieje po zażyciu tego eliksiru. Chodź. - Mężczyzna podaje Tahitance swoje ramię. - Nie możesz tu zostać. Zaprowadzę cię do jego komnaty i zlecę Akinowi, żeby wziął jeszcze jednego człowieka do pilnowania ciebie. Chyba nikt z nas nie przypuszczał, że możesz mieć tu wrogów, Arienne.

Znajdując się już sama w sypialni Severa, czuję się w niej wyjątkowo obco. Nie powinnam tu teraz przebywać, ciesząc się całym tym wspólnie urządzonego przepychem, podczas gdy jemu za łóżko będzie służyć brudna podłoga w zatęchłych lochach. Długo nie mogę znaleźć sobie miejsca w tym pomieszczeniu, gdyż wszystko przypomina mi o mym Mistrzu i o momentach, które tu spędziliśmy razem. Momentach przepełnionych śmiechem i radością, które teraz jednak dosyć dziwnie smakują, gdy powracam do nich myślami. Bo jak pogodzić wizerunek mężczyzny który czule mnie dotykał i pieścił, z czerwonoookim monstrem siejącym zniszczenie? Jak to możliwe, że to jeden i ten sam człowiek, który czuje do mnie... No właśnie. Co takiego on czuje? Przyjaźń? Sympatię? A może po prostu, związany przysięgą Arcymistrza, pragnie mnie bronić. Szkoda tylko, że używa do tego tak brutalnych środków. Bo przecież nawet nie spróbował przekonać Karli argumentami, aby cofnęła czar. Przytargał ją do mej komnaty, ciągnąc bez skrępowania za włosy, a potem wypalił jej oko. Do tej pory ciarki mnie przechodzą na wspomnienie krzyku dziewczyny i krwi leżącej się z pustego oczodołu. Najgorsze jest jednak to, że swoją mocą Severo dotknął przyjaciela. Nie oszczędził nawet Vena. Czyja wobec tego będę zawsze mieć tyle szczęścia, że ominie mnie działanie jego niszczycielskiej siły? Czy obietnica, którą złożył przed Frygillem, ma aż taką moc?

Tej nocy z trudem usypiam, a gdy w końcu mi się to udaje, co chwilę budzę się, męczona sennymi marami. W nocnych wizjach czerwonoooki Severo śmieje się okrutnie, widząc, jak jego wrogowie,

uwięzieni częściowo w lodzie, powoli tracą możliwość ruchu, głos, a potem oddech. Innym razem z kolei leżą bezwładnie na skutej zmarzliną posadzce, z oczami utkwionymi w próżni, podczas gdy zrozpaczony Severo klęczy nade mną, wykrzykując w rozpacz me imię, ja jednak nie jestem w stanie w żaden sposób mu odpowiedzieć, choć całą sobą tego pragnę. Na koniec Karła przybywa do mnie we śnie taka, jaką ją ostatnim razem widziałam - z czaszką częściowo odsłoniętą przez zwisające na włóknach pasy skóry. Z jednego jej oka patrzy na mnie Ciemność, zadając mi niewyobrażalny ból, z otchłani drugiego - nienawiść pała chęcią zemsty. Z szyi czarodziejki krew leje się wartkim strumieniem, lecz ubytek życiodajnej substancji z organizmu nie osłabia dziewczyny. Wyciąga rękę w moją stronę i woła złowrogo:

Przeklinam ciebie i twego Mistrza, głupia dziewczucho! Próbując zaznać szczęścia we dwoje, skazecie się jedynie na wieczne cierpienie i wieczną rozłąkę! Wspólna przyszłość nigdy nie będzie waszym udziałem! Przeklinam was! Przeklinam!

Zlana potem i zapłakana budzę się po raz kolejny. Trzykrotne wyklęcie ma moc spełnienia. Ale nie, tak się nie zdarzy. To tylko zły sen. Przecież gdyby tak miało być - gdyby wspólne szczęście nie było nam jednak pisane - nie byłoby tu tego prezentu, którego mój Mistrz nie miał okazji mi wręczyć. Wtulam głowę w biały płaszcz z wizji ukazanej mi jakiś czas temu w płomieniach i staram się utwierdzić w przekonaniu, że obraz, który widziałam kiedyś w kominku, przemawia za tym, że moje dalsze życie u boku Severa będzie się mienić wyłącznie jasnymi barwami.

Na koniec zostawiłem wam, czcigodni Mistrzowie, naszego najważniejszego więźnia. - Szpakowaty mężczyzna, noszący włosy upięte w gruby warkocz pierścieniem okalający jego głowę, patrzy z wyrazem triumfu na swych towarzyszy zgromadzonych w niskim, dusznym lochu.

- Nie wierzę. Już jest gotów? - ze zdumieniem zwraca się do niego siedzący po prawicy sędziwego Arcymistrza siwowłosa Mistrz Walk.

- Owszem, Frygillu.

- Wszak minęły dopiero cztery miesiące! - Spośród zebranych pada głos niedowierzania.

- I moje magiczne mikstury oraz czary zadziałały zgodnie z oczekiwaniami Wielkiego Zgromadzenia. Choć był to ryzykowny eksperyment, powiódł się na całej linii!

- I jak on się czuje?

- Zaraz Wasza Świątobliwość sam się przekona - odpowiada Najwyższemu Związkowcowi Mistrz Magii. - Moim zdaniem przemiana jest zakończona, lecz sami to za chwilę ocenicie. Będę mu jeszcze podawał moje środki tak dla pewności, czy efekt jest trwały i by nie wróciła mu pamięć. Jednak w obecnej chwili nasz... mhm... więzień jest nie do poznania.

- Chcę go zobaczyć, Primie - Arcymistrz rozkazuje czarodziejowi, a pozostali zebrani w pomieszczeniu aż wychylają się ze swych miejsc, by lepiej widzieć wprowadzanego skazańca.

- Wprowadzić numer sześćset siedem.

Dwóch Związkowców na rozkaz maga wwleka do lochu młodego mężczyznę. Jego dłonie skuto łańcuchami, a przedramiona, widoczne spod rozerwanych rękawów odzienia, całe pokryte są sinymi wybroczynami od nakłuc i nacięć, przez które podawano mu truciznę. Wartownicy pozostawiają go przed Zgromadzeniem, usuwając się pod żelazne drzwi wejściowe. Więzień nie jest w stanie ustać o własnych siłach. Opada na klęczki, gdy nogi same się pod nim uginają.

Czuje się fatalnie. Walczy z falą nudności i najchętniej zwymiotowałby teraz wszystkie substancje, które mu podano tego dnia. Jego wychudzone, udręczone ciało zdaje się płonąć od środka i na zewnątrz, mimo iż w dotyku pozostaje lodowato zimne. Ma wrażenie, że cała jego skóra została poparzona. Podobnie oczy. Bola, jakby je wypalano. Słabe światło panujące w pomieszczeniu zadaje mu cierpienie, które każe mu opuścić głowę nisko ku posadzce, a gdy wreszcie źrenice przyzwyczajają się do jasności, z którą przez ostatnie miesiące nie miał prawie wcale do czynienia, przenosi je na znajdujących się przed nim mężczyzn.

Jest ich trzynastu. Siedzą na wysokich, wykonanych z czarnego drewna krzesłach, po sześciu z każdej strony rzeźbionego tronu, który zajmuje najstarszy z nich. Wszyscy są już niemłodzi. Ich twarze jednak,

choć poorane zmarszczkami i okolone siwizną włosów, wyglądają dostojnie. Odziani są w czerń - w proste, długie szaty bez żadnych dodatków. Jedynie srebrne łańcuchy, których medaliony przedstawiają symbole przeróżnych zwierząt, zdobią ich szyje. Mimo sędziwych lat sylwetki nieznanymi cechuje nienaganna postura. Żaden z nich nie jest pochylony wiekiem czy przygarbiony, a ich ciała wydają się wyćwiczone do perfekcji. Wyglądają niczym wojownicy, którzy walczą na arenie przed żadnym krwawych uciech tłumem.

Zgromadzeni przez dłuższą chwilę przyglądają się w milczeniu jeńcowi. Każda z twarzy wyraża skrajne emocje. Niektórzy w zdumieniu unoszą brwi lub mrużą oczy z niedowierzaniem, inni zachowują kamienną powagę na surowych obliczach. Są też tacy, których zdaje się bawić widok klęczącego przed nimi mężczyzny. W końcu jeden z nich, najlepiej zbudowany, postawny wojownik, siedzący po prawej stronie tronu, powstaje i zmierza ku więźniowi. Ma włosy białe jak śnieg upięte wysoko i lekki zarost na jasnej karnacji. Jest coś znajomego w spojrzeniu jego błękitnych źrenic, jednak młody jeńiec nie może sobie przypomnieć co, gdyż w chwili, gdy kieruje myśli ku przeszłości, jego głowę przeszywa tak silna fala bólu, że znów musi ją opuścić, by nie poddać się wymiotom.

Frygill przystaje nad skulonym mężczyzną i patrzy na niego z góry. Potem pochyla się i odsłania jego kościstą, wymizerowaną twarz ze zlepionych potem i brudem, bardzo długich loków. Gwałtownym szarpnięciem za brodę zmusza go do wzniesienia mętnych, czarnych źrenic, by dokładniej przyglądnać się jego obliczu.

- Niebawale! Anturyjczyk! - wykrzykuje, jakby była to najbardziej niecodzienna wiadomość.

- Mówiłem - tajemniczo odpowiada Mistrz Magii, jedyny człowiek ze wszystkich obecnych w pomieszczeniu, którego więzień kojarzy. Ileż to razy szpakowaty mężczyzna odwiedzał go w jego celi, podając mu te wszystkie paskudztwa? Na początku, choć wspomina to jak przez mgłę, starał się walczyć ze swym oprawcą. Jednak jego moc została szybko spacyfikowana księżycowym kamieniem użytym do wykonania łańcuchów, w które go zakuto, oraz odpowiednimi mieszankami narkotycznych mikstur. Poza tym wciąż wpuszczano mu coś bezpośrednio do krwiobiegu. Podczas gdy tłumiące moc substancje

więzały się z wymiotami i rozsadzającą głowę migreną, te podawane przez nacięcia i nakłucia skóry wywoływały niewyobrażalny ból wszystkiego, zupełnie jakby pod ich wpływem jego ciało rozpadało się i scalało na nowo. Ponieważ trzymany był w całkowitych ciemnościach nie miał możliwości zaobserwowania tego zjawiska. Rozpoznawał jedynie kolejne doby po częstotliwości przyjść swego kata. Czarodziej bywał u niego regularnie - trzy razy dziennie. Wówczas w towarzyszącej mu magicznej poświacie skazaniec mógł mu się przyjrzeć, by wyryć sobie w pamięci obraz mężczyzny, którego całym sercem i duszą pragnął zabić za to, co mu czynił. Zwykle magowi towarzyszyła grupa żołnierzy na wypadek, gdyby więzień znów chciał się stawiać. Bili go, przytrzymywali za kończyny, przygniatali jego twarz do podłoża, zmuszając, by leżał bez ruchu w swych wymiocinach i ekskrementach, podczas gdy czarodziej aplikował mu do żył kolejne trucizny. Potem nieszczęsny mężczyzna całe godziny leżał nieprzytomny lub trawiła go gorączka, w której wciąż odtwarzał przeszłość. Im dłużej jednak przyjmował tajemnicze środki, tym mniej pamiętał. Łzy związane ze wspomnieniami zastąpiły te, które wywoływał ból fizyczny. Gdy odzyskiwał świadomość z rozpacz po utraconym życiu, a potem już wyłącznie z powodu męki, którą przeżywał przez zabiegi swego oprawcy, rył paznokciami ziemię, drapał ściany, krzyczał na całe gardło, przeklinał, histeryzował i płakał. Aż nadszedł taki dzień, kiedy całkiem zapomniał o tym, co było i co zostawił za sobą, nim trafił do tego przekłętego miejsca, czarodziej zaś obejrzał go dokładnie przy swym magicznym światełku i wyszedł z celi, śmiejąc się na całe gardło niczym szaleniec i informując obecne za jej drzwiami osoby że jest największym cudotwórcą na Kontynencie.

I tak oto dobę, może dwie, później jeniec został wyciągnięty ze swej ciemnicy i przyprowadzony przed oblicza jakichś zapewne wysoko postawionych postaci w tym przerażającym więzieniu.

- Może być? - Mistrz Magii z nieskrywaną dumą zwraca się do towarzyszy, którzy kiwają z aprobatą głowami i składają wyrazy uznania dla jego mocy i umiejętności.

- Zadziwiająca! - Frygill jeszcze chwilę patrzy na mężczyznę, po czym zwraca się do pozostałych Mistrzów - W istocie jest gotów.

- Świetna robota, Primie!

-Jest nie do poznania!

- I nawet całkiem do wyglądu ci wyszedł - padają głosy poszczególnych Członków Zgromadzenia.

- Nie mogłem go przecież zeszpecić - odpowiada im czarodziej. - Wszak jest Wła...

- Własnością Związku! - Arcymistrz wchodzi mu w słowo, rzucając pełne wyrzutu spojrzenie spod swych krzaczastych brwi. Mag zagryza wargi. Tak niewiele brakowało, a przez nierozwagę i samozachwył nad swym dziełem zdradziłby największą tajemnicę Ravillonu i to przed samym zainteresowanym.

- Chcę go! - Mistrz Walk zwraca się do pozostałych. - Nie może być słabeuszem. Jeśli ma w przyszłości zmienić Przeznaczenie, musi cechować go siła, odwaga, niezłomność i zaprawienie w boju. Przekażę mu całą swą wiedzę i uczynię niepokonanym wojownikiem. Największym z żyjących, postrachem triumfujących dziś wrogów, nadzieją na odbudowę tego, co utracone.

- Dobrze, Frygillu - Najwyższy Związkowiec patrzy na więźnia, na którego pociągłym obliczu maluje się wyraz głębokiego zdumienia i niezrozumienia dla słów, które właśnie padły. - Przydzielam ci go pod twą Domenę, ale chcę, by przeszedł treningi także u wszystkich pozostałych Mistrzów. Niech będzie wszechstronny, skoro na jego barkach ciąży tak wielkie brzemie i taka odpowiedzialność. Dysponuj nim, ćwicz go, karz i nagradzaj. Niech przejdzie wszystkie etapy wtajemniczenia i zdobywa krok po kroku kolejne ich stopnie. Jeśli nie podoła, to znak, że Los zadrwił z nas okrutnie, a ten młodzian nie jest godny roli, którą przyjdzie mu odegrać w dziejach naszego Kontynentu.

- Już ja się postaram, Wasza Świątobliwość - siwowłosy Mistrz zwraca się do staruszka, lecz jego wzrok także skierowany jest na więźnia - by w chwili próby nie zawiódł.

- Masz rok. Potem poddamy go sprawdzianowi i lepiej także dla ciebie, by go przeszedł.

- Tak się stanie, Arcymistrzu. Ręczę za to swym tytułem Mistrza. Starzec powstaje ze swego tronu i wspiera ramię na rękę Prima.

- I ostatni element Ceremonii Przyjęcia, nim się rozejdziemy. Imię. Jakie imię dasz swemu uczniowi, Frygillu?

Siwowłosy wojownik uśmiecha się chytrze do pozostałych Członków Zgromadzenia, po czym odwraca się w stronę wciąż skulonego więźnia i patrząc mu w niezwykle głębokie w swej magicznej czerni źrenice, wypowiada:

- Wszedłeś do tej sali jako bezimienny więzień... jako numer sześćset siedem. A opuścisz ją jako Severo, uczeń Mistrza Walk.

- A więc Severo. Niech będzie. Oby był godzien imienia bohatera. - Arcymistrz, uśmiechając się kącikiem warg, zmierza ku wyjściu podtrzymywany przez Prima, za nim podążają pozostali Mistrzowie, którzy przechodząc obok klęczącego mężczyzny, rzucają mu zagadkowe spojrzenia.

Gdy wychodzą, w lochu prócz skazańca pozostaje z nim czterech ludzi - wciąż stojący obok Frygill i jeszcze jeden z Członków Zgromadzenia o długich, siwiejących włosach i brzydkiej bliźnie szpecącej brodę oraz dwóch wartowników stojących przy drzwiach.

- Wstawaj! - zwraca się do ucznia jego Mistrz, a widząc, że ten próbuje, lecz nie jest w stanie, chwyta go za zniszczoną koszulę na piersiach i podrywa gwałtownie w górę. - Jak ci każę wstać, to masz to natychmiast uczynić, nawet jeśli nie miałbyś nóg, rozumiesz? Dziś jeszcze ci odpuszczę, ale od jutra nie ma mowy o nieposłuszeństwie i nie karności. Trzymajcie go! - rozkazuje strażnikom, a ci podchodzą pospiesznie i chwytają więźnia pod ramiona, by znów nie upadł.

Mistrz przygląda mu się uważnie, a po chwili milczenia nieoczekiwanie pyta:

- Kim był Severo? Odpowiadaj!

- Był... - Mężczyzna po raz pierwszy od tak dawna zabiera głos, że przez moment ma problem z wypowiedzeniem zdania. Dotychczas nikt go o nic nie pytał, nie słuchał jego błagań, próśb, krzyków bólu i rozpaczony wyartykułowanych we wszystkich znanych mu językach. Prim wykonywał swoje mroczne zadanie w milczeniu i wychodził, a wraz z nim straż. Nikt nie rozmawiał z więźniem, nie podejmował jego wypowiedzi i nie reagował na nie.

- Wiesz czy nie, niemoto?!

Uczeń na chwilę zagryza wargi. Tyle razy go lżono w ostatnim czasie, że ta obelga nie powinna go boleć. Odpowiada więc szybko:

- Severo był wielkim wojownikiem z Krajów zza Morza, skąd

przybył na Kontynent, by zjednoczyć ziemie dzisiejszego Zachodniego Półwyspu i stworzyć mityczny kraj o nazwie Loretania. Państwo Niepokonanego, jak go zwano, istniało jednak krótko, gdyż jego mieszkańców zdziesiątkowały zarazy. Mówi się jednak, że jego ród nie umarł. Dzięki mariażom z lokalnymi władcami krew Severa płynie do dziś w żyłach władców Fenerii z dynastii Arwernów, a więc i pierwszego Cesarza Fe...

- Starczy! - Frygill przerywa mężczyźnie. - Dobrze, że coś jeszcze zostało w twojej łepetynie po tej końskiej kuracji, jaką zafundował ci Mistrz Magii. A teraz rozbieraj się!

Słucham? - Młodzian rozwiera szeroko źrenice, patrząc z niedowierzaniem na swego nauczyciela. Chyba się przesłyszał.

- Głuchy jesteś? Narkotyki odebrały ci słuch?! Wyskakuj z tych śmierdzących gównem i uryną łachmanów!

- Ależ... Ależ to się nie godzi! - Z jakiegoś powodu młody mężczyzna ma wrażenie, że nigdy nikt nie kazał mu czynić czegoś tak upokarzającego. Publicznie obnażyć się przed obcymi? To po prostu nie mieści się w jego głowie.

- No, dalej. Do naga. Muszę ci się przyjrzeć, by wiedzieć, z czym mam do czynienia i od czego zaczniemy nasz trening.

- Nie! - odpowiada mu stanowczo więzień. - Nie zrobię tego! To nieobyczajne, skandaliczne i... - Nie kończy, gdyż siwowłosa Mistrz policzkuje go z taką siłą, że młodzieniec nie upada na posadzkę tylko dzięki temu, że wciąż trzymają go za ramiona dwaj strażnicy. Strużka świeżej krwi zaczyna spływać z jego nosa.

- Posłuchaj, smarkaczu! Zrobisz to, podobnie jak tysiące innych rzeczy, które dziś wydają ci się nieobyczajne, skandaliczne, złe czy niedorzeczne - krzyczy mu w twarz Frygill. - A wiesz czemu? Bo ja ci każę! Ja, twój Mistrz i jedyny pan, jakiego od dziś masz! A teraz rozdiewaj się i nie odgrywaj przed nami zawstydzonej panienki, bo uwierz mi, nikogo z nas tu obecnych nie ruszy widok twojej nagości.

Uczeń opuszcza głowę na chwilę, czując smak krwi na wargach. Gdy podnosi oblicze na Mistrza, w jego czarnych oczach prócz dumy dostrzec można dziwne, karminowe światło.

- Powiedziałem: nie! - Po tych słowach zbiera w sobie resztkę sił, jakie jeszcze ma, i nieoczekiwanie wyrывa się z rąk trzymających go

Związkowców. Potężnym kopnięciem w krocze powala jednego z nich, drugiemu zarzuca na szyję łańcuchy skuwające mu dłonie i poddusza go, zmuszając do przyklęknienia u swych stóp. Rozbroiwszy wartowników, rzuca się ku drzwiom, lecz w tym momencie nogi znów odmawiają mu posłuszeństwa. Przyjęte niedawno substancje uniemożliwiają mu zachowanie równowagi, a cały świat wokół zaczyna wirować tak szybko, że mężczyzna upada na ziemię, zwijając się w spazmach mdłości. Stojący dotychczas bez ruchu Frygill z rozbawieniem patrzy na scenę, gdy jego nowy uczeń, choć pod wpływem środków, które powaliłyby każdego dorosłego człowieka, wykazuje wolę walki i godną wojownika niezłomność. Podoba mu się to, co widzi, gdyż dobrze rokuje to na przyszłość. Nie wyrażając jednak myśli na głos, przybiera znów surowy wyraz twarzy i staje nad leżącym młodzieńcem, kładąc stopę na jego plecach i z całej siły przygważdżając go do podłoża, gdy ten próbuje się jeszcze czołgać do drzwi.

- Dziewiczy wstyd nie przystoi rycerzom! Skoro więc nie chcesz zrobić tego sam, ja uczynię to za ciebie! Dalejże! - zwraca się do podnoszących się z ziemi i masujących stłuczenia Związkowców. - Pozbawić go łachmanów!

- Nie! Nieeee! Nieeeeeeee! - krzyczy młodzian, gdy mężczyźni rzucają się na niego i zaczynają zdzierać z niego szaty, które mimo brudu wciąż jeszcze noszą ślady świetności i bogactwa. Gdzieś nad ich głowami wznosi się śmiech Frygilla, okrutny i szydyczny.

- Dobra! Teraz dajcie tu nieco światła, bym lepiej go widział - rozkazuje Mistrz Walk, gdy wartownicy podnoszą z ziemi nagiego, wrywającego się z ich ramion więźnia.

Siedzący dotychczas na swym krześle milczący Mistrz, którego twarz szpeci blizna, rusza ku jednej z kamiennych ścian i ściągawszy z niej pochodnię, podchodzi do pozostałych. Tak bliska jasność każe uczniowi przymknąć źrenice. Znów oczy palą go i pieką straszliwym bólem. Nie chce też patrzeć na swą hańbę.

Tymczasem dwaj Mistrzowie rzucają sobie porozumiewawcze spojrzenia. Stojący przed nimi mężczyzna, choć jest niezwykle chudy i wymizerowany wciąż ma niezłe zachowaną muskulaturę, świadczącą o tym, że nieraz trzymał miecz w dłoni. Jego śniadą skórę pokrywają ślady bicia i tortur, a także wybroczyny po zabiegach Prima, które, jak

się okazuje, nie ograniczały się jedynie do rąk.

- Trzeba przyznać, że przynajmniej nad jedną rzeczą nie musimy pracować - z kpiną w głosie rzuca Frygill, a gdy czarnowłosy uczeń otwiera oczy, patrząc na niego z niezrozumieniem, Mistrz podchodzi ku niemu i na moment zaciska mocno dłoń na jego kroczu. - Męskość masz godną oręża samego Boga Wojny!

Zbulwersowany młodzieniec pluje mu w odpowiedzi w twarz.

- Szkoda, że tylko ją. - Frygill wyciera ramieniem swe oblicze z plwociny, śmiejąc się szyderczo, pozostali zaś dołączają do niego wybuchem wesołości. - Na nic ci się bowiem nie zdadzą takie wymiary w Ravillonie, gdzie kobiety nie mają wstępu, a wszelkie kontakty z nimi karzemy, ucinając sprawcy niepokorny narząd. Wielki kutas nie pokona za ciebie wroga. Na tę chwilę nie masz bowiem nic więcej do zaoferowania. Mamy nad czym pracować.

Siwowłosy nauczyciel splata ramiona na szerokim torsie i przygląda się jeszcze raz uważnie stojącemu przed nim mężczyźnie. Czarne loki, zbyt długie w grzywce, sięgają mu prawie pasa. Spod brudnych pukli patrzą na niego źrenice wypełnione nienawiścią i karminowym płomieniem.

- Bicepsy i przedramiona masz nawet całkiem niezłe. Przynajmniej podstaw nie będę musiał cię uczyć, bo już na pierwszy rzut oka widzę, że broń nie jest ci obcą. Strasznie poraniłeś swoje dłonie, zwłaszcza palce. Prawie nie masz paznokci, tylko skrzepy. Prim musi się tym zająć. Przejdźmy dalej. Twój tors... Tragedia! Trzeba go rozbudować! No i plecy! Garbisz się! Lekko, ale zawsze. Nie pozwolę, by mój adept chodził połamany. Brzuch - też go wyćwiczymy, ale do tego muszę cię trochę podtuczyć, bo jak na razie widzę tam tylko skórę i kości. Uda i łydki też są do poprawy. Jak zaczniesz biegać i regularnie wykonywać moje polecenia, całe to chuderlawe ciało zmieni się nie do poznania. Twoje mięśnie i ścięgna staną się zbroją mocniejszą od tej ze stali. Będiesz mógł przyjąć na siebie atak, który dla zwykłego człowieka skończyłby się śmiercią, dla ciebie zaś stanie się jedynie lekkim zranieniem. Przemienię cię z wydelikaczonego dworaka w prawdziwego wojownika. Dobra! A teraz do łaźni

- Frygill zwraca się do wartowników. - Trzeba go porządnie wyszorować i wykąpać. Najlepiej kilkakrotnie, bo cuchnie moczem i

gównem. Potem ogolić i krótko ostrzyć te zawszawione kudły. Dajcie mu ubiór adepta, a stare odzienie spalcie. Dopilnujcie też, by się najadł. Musi mieć siły na jutrzejszy trening z moimi podoficerami. Aha. Dziś niech już śpi w dormitorium, a nie w Podziemiach. Możecie go dać tam, gdzie tego poprzedniego więźnia, Vena czy jak tam daliśmy na imię temu czarodziejowi. Niech do niego dołączy. I tak będą mieć ze sobą do czynienia, bo zamierzam go pchnąć jak najszybciej na zajęcia u Prima. Niech Mistrz Magii okiełzna moc, którą aż zioną jego ślepia.

A gdy dwóch wartowników wyprowadza protestującego mężczyznę, posiłkując się pomocą strażników z zewnątrz, drugi z Mistrzów podchodzi ku siwowłosemu wojownikowi. Więzień zaś słyszy jeszcze dolatującą zza jego pleców prowadzoną po anturyjsku rozmowę:

- Przesadziłeś, Frygillu. Chyba zapomniałeś, z kim masz do czynienia.

- Doskonale wiem z kim, Filo nie.

- Więc czemu potratowałeś go w ten sposób?

- Bo tylko wówczas, gdy zaczniesz swe życie całkowicie od nowa, tu, w Ravillonie, i nic już nie będzie mu przypominało, jaką pozycję dotychczas zajmował, nauczy się pokory i walki o byt, a w przyszłości będzie w stanie odzyskać to, co utracił, mszcząc się na swych wrogach. Jestem to winien Almie. Obiecałem jej to i dotrzymam przysięgi.

Severo otwiera gwałtownie oczy i pierwszym doznaniem, jakiego doświadcza, jest spazm nudności. Unosi twarz z wysypanego piaskiem i słomą podłóża i dostrzega w słabym świetle dogasającego łuczywa, umieszczonego na jednej z kamiennych ścian niewielkiego pomieszczenia, wiadro stojące w kącie i służące więźniom za wychodek. Zgięty wpół dopada do niego i przez co najmniej kwadrans zwija się nad nim, starając się wyrzucić z siebie pozostałość magicznej trucizny. Bezskutecznie, gdyż jego żołądek jest pusty. Nie zdążył przecież nic zjeść, nim doszło do wydarzeń w alkowie jego Milady, a męczące go skurcze są jedynie formą obrony organizmu po zastosowaniu specyfiku, którego jego ciało chciałoby więcej, by załagodzić obecny stan ucieczką w kolejny narkotyczny odpływ. Walcząc z sobą, mężczyzna stara się powstać. Czyniąc to, podtrzymuje

się ścian, by nie upaść. Zawroty i ból głowy utrudniają mu utrzymanie równowagi i koncentrację. Dobrze, że zdjęto mu kajdany, bo wówczas pewnie nie byłby w stanie nawet się podnieść z posadzki o własnych siłach, tak czuje się osłabiony przez truciznę Vena.

W pewnym momencie, sunąc palcami po kamiennym murze, natrafia na wyryte w nim znaki. Dotyka ich i ze zdumieniem stwierdza, że układają się one w napis. Zaintrygowany z trudem prostuje plecy i zataczając się, podchodzi do pochodni, ściąga ją z przeciwległej ściany i na powrót opada na klęczki nad kubłem. I oto w słabym świetle łączywa czyta wyskrobane po feneryjsku zdanie:

JA, GERHARD AGENOR ARWERN, PIERWSZY CESARZ FENIAN, BYŁEM TU WIĘŹNIEM.

To jakiś żart?!

Severo czuje, jak serce zaczyna mu bić szybciej, a wizja, która go obudziła, staje się jeszcze wyraźniejsza w jego wyobraźni. Ale dlaczego akurat teraz ją miał? Czemu wspomnienie, zatarte lekami i magią, nagle odżyło, jakby zdarzenia sprzed ponad szesnastu lat wydarzyły się na nowo? Czy to kwestia tego miejsca, bo znów jest więźniem Podziemi? Ale przecież nie pierwszy raz tu się znajduje i to nie w roli oprawcy, lecz skazańca. Trafiał tu po każdym większym przejawie swej niszczycielskiej mocy, więc to nie to. Może więc fakt, że zażył narkotyk, nie będąc już w stanie wzburzenia? Był trzeźwy i był już całkowicie sobą, gdy wypił ten środek. A może to jeszcze coś innego? Coś, czego nie bierze pod uwagę, bo nie mieści się to w jego głowie? Może to ma związek z... Arienne? Alma.

Cesarzowa. Żona Gerharda. O niej mówił Mistrz Walk Frygill we wspomnieniu sprzed lat, ale też ten obecny - Arcymistrz złożony chorobą, umierający. Czyż nie do niej porównał jego Milady w czasie ich audiencji? Arienne sama mu o tym powiedziała. Ale dlaczego?

Severo na powrót przygląda się ścianie i odnajduje jeszcze jeden napis, będący kontynuacją powyższego:

...ROKU TRZY TYSIĄCE DWUDZIESTEGO, W MIESIĄCACH: HIR, TRETEN, FLOVAR, SUNNIR.

A obok wyżłobione w kamieniu kreski, sugerujące liczenie dni, aby określić liczbę miesięcy, które więziony tu niegdyś człowiek spędził w ciemności.

I co gorsza.

Dociera do niego, że to pamięta! Szesnaście lat temu - niedługo będzie prawie siedemnaście! - rył w tej ścianie, używając resztek swej mocy i paznokci, aż całkiem je połamał i stracił, magia zaś wygasła, stłumiona lekami i miksturami. Wszak Prim długo po jego bytności w Podziemiach leczył mu dłonie. I jeszcze. Mężczyzna doskonale wie, czemu to napisał. By nie zapomnieć, kim był, gdy substancje Mistrza Magii zaczęły odbierać mu rozum i przeszłość!

Severo rzuca łuczywo w kąt i w całkowitej ciemności znów dopada do kubła. Tym razem wymiotuje nie ze względu na skutki zażycia narkotyku, lecz ze strachu i przerażenia, które nagle ścisnęły jego niezłomne dotychczas serce.

Niemożliwe! To niemożliwe! To urojenia po zażyciu narkotyków. A może. Zwariował?! Jęczy nad wiadrem.

- Mistrzu? - Nagle dobiega go zza pleców głos jego oficera.

Czarnowłosa powoli odwraca się ku Jovenowi, nie jest jednak w stanie ukryć

wzburzenia na swym obliczu.

- Wszystko w porządku?

- Nie. Umieram! - Severo opada na ziemię, wspierając plecy o zapisany mur i starając się głębszymi oddechami powstrzymać nudności, migrenę narastającą przez myślenie o przeszłości oraz walące jak oszalałe serce.

- Mistrz Ven kazał mi podać ci to zaraz po przebudzeniu. - Jasnowłosa Związkowiec wkracza do celi i podchodzi ku swemu dowódcy, wręczając mu fiolkę z miksturą. - Złagodzi objawy.

Anturyjczyk bez zastanowienia wypija jej zawartość, w tym czasie Hafran dołącza do swego oficera i roznieca na nowo zgaszoną pochodnię. Do celi zaś przez otwarte żelazne drzwi zagląda kilku innych mężczyzn odzianych w kaftany z symbolem Lwa.

- To dziwne mieć cię po tej stronie krat, Mistrzu - stwierdza stojący w progu Xan.

- Może Eminencja w swej bezczelności chce, byś się nie nudził w areszcie i popracował jeszcze trochę ku chwale Świętej Organizacji, nim cię osądzi? - śmieje się Aleksander, wychylając się zza framugi.

- Zjedz z nami, Mistrzu. Już wieczór, a ty spałeś dobę.

Przygotowaliśmy dla ciebie wieczerzę - zwraca się do czarnowłosego Joven.

- Co prawda nie mamy tu *Tronu Południa*, lecz Natan przyniósł karty, a ja wino. Zachowałem parę butelek z tych, które nam wczoraj rozdałeś. - Hafran uśmiecha się do wciąż starającego się uspokoić Severa. - Umilimy ci pobyt tutaj.

- Nawet zaprosiliśmy twego barda, Nemroda, by ci pograł. Przecież wiemy, jak lubisz go słuchać - dodaje Aleksander.

- Wariaci! Jestem więźniem, a wy chcecie mnie podejmować, jakbym był waszym honorowym gościem? - Anturyjczyk, mimo fatalnego samopoczucia, zaczyna się śmiać. - Zacznę wierzyć, że gdy wychodzę z Podziemi, wy, zamiast torturować i karać skazanych, zapewniacie im rozrywkę i wyszynk. Powinienem być w kajdanach!

- A jak inaczej mielibyśmy traktować naszego Gerharda? - Xan puszcza do niego oko, na co Mistrz krzywi się pod wpływem kolejnej fali nudności i bólu przesywających jego ciało na wspomnienie pierwszego Cesarza.

- Gdy poczujesz się lepiej, dołączysz do nas. - Widząc cierpienie, znów tak wyraźnie wymalowane na obliczu Anturyjczyka, Joven pochyła się nad czarnowłosym i dotyka jego czoła. - Wciąż masz gorączkę. Przynieście wodę - wydaje rozkaz swym podwładnym.

- Nie pierwszy raz jestem w lochach, ale jeszcze nigdy tak troskliwie się mną nie zajmowano - wypowiada zdławionym głosem Severo, gdy dochodzi do siebie, a jeden ze Związkowców podaje mu kielich.

- Wtedy nas tu jeszcze nie było, Mistrzu - odpowiada mu ze śmiechem Hafran. - A nawet jeśli byliśmy już twymi podwładnymi, niekoniecznie życzyliśmy ci najlepiej.

- O? - czarnowłosa upija łyk. - Więc co się zmieniło?

- Ty. Stałeś się całkiem znośny i, o dziwo, da się ciebie lubić. - Aleksander wybucha śmiechem, a reszta dołącza do niego.

- Faktycznie. Przestałem was karać. - Anturyjczyk nie może nie uśmiechnąć się na wspomnienie wzburzonej miny swej Milady, gdy spoliczkował w jej obecności podległego sobie Związkowca, kiedy ten, podczas wyprawy na dziką plażę niedaleko Fos, poplamiał suknię Arienne nalewanym winem. Od tamtego dnia, jednego z ostatnich słonecznych tej jesieni, minęło sporo czasu, a on nie podniósł więcej

ręki na swych podwładnych. Ani razu. I teraz to do niego dociera.

- I się śmiejesz. Ciągle. A kiedyś bywały dni, gdy tylko smutek i gniew przysłaniały twe oblicze - dodaje Xan.

- I już my wiemy, czyja to zasługa! - Hafran wybucha śmiechem. - Była tu już dziewięć razy - dodaje konspiracyjnie, zniżając głos. - Ty, Mistrzu, jednak spałeś, dlatego teraz trzeba po nią posłać.

Severo mruga, ze zdumieniem patrząc na swych ludzi. Arienne była tu aż tyle razy dla niego? Wszak dotychczas nigdy nie schodziła do Podziemi. I, co zadziwiające, nie powstrzymał jej przed tym nawet strach przed szczurami.

- Zanim zavezwiemy twą Milady, o ile sobie tego życzysz, Mistrzu - mówi z uśmiechem Joven - jeszcze chwilę wypocznij. My zaś tu sprzątniemy, by wszystko lśniło na jej przybycie.

Anturyjczyk nie może się nie zaśmiać na te słowa, jednak, gdy pozostali Związkowcy odchodzą, dając swemu mentorowi w pełni dojść do siebie, on zatrzymuje jeszcze na chwilę swego oficera. Chwyta go za rękę, gdy ten również chce wyjść z lochu, i pyta:

- Jovenie. Jaki numer ma ta cela?

- Czemu pytasz, Mistrzu? Nie podoba ci się? Mam ją zmienić? Była jedyną wolną, którą dysponowałem, gdy cię przyprowadzono. Pozamieniam więźniów i.

- Nie. Nie o to chodzi. Nie pamiętam momentu, jak tu trafiłem, ani tego, gdzie mnie umieściliście.

- Byłeś w znakomitym nastroju, aż szkoda, że nie wiesz, co nam mówiłeś, jak Navin z tobą przyszedł. - Oficer uśmiecha się na to wspomnienie.

- Domyślam się i chyba nawet nie chcę wiedzieć, jak się zbłądziłem - odpowiada mu Severo, jednak jego twarz nie wyraża już rozbawienia.

- Co to za numer?

- Sześćset siedem, Mistrzu. Od lat z niewiadomego powodu trzymamy to pomieszczenie puste, więc przydzieliłem je tobie.

Czarnowłosa wciąż głośno powietrze. Przeklęta Cela. No tak. Mógł się domyślić. Wszak mają komplet skazańców. Joven nieświadomie przydzielił go do lochu, w którym nie wolno nikogo przetrzymywać, gdyż nagromadzona w nim moc nie pozwala na trzymanie tu kogokolwiek żywego. Sam Severo na początku swej pracy Kata

Związku widział nieraz, co działo się z nieszczęśnikami, których tu więziono. Jego oficer jest jednak młody i tego nie pamięta, gdyż, gdy trafił do Podziemi, już dawno zapadła decyzja, by zamknąć to przerażające miejsce.

O lochu, w którym straszy i który zabija swych mieszkańców, po prostu się nie mówi. Może więc to sprawka tego więzienia, że miał tę wizję i jest bliski obłądu?

Odprawia Jovena, po czym, czując się znów fatalnie, powraca do wiadra i jęczy z bólu.

Nie! To wszystko nie może być prawdą! Nie! Nie! Nie! To wina tej celi i obecnej tu niszczycielskiej magii. Severo na próżno stara się oszukiwać sam siebie, bo przecież nie ma wątpliwości, że jedyna moc, którą czuje tu obecną, należy do niego, a wszystkie fakty przemawiają za wiarygodnością poczynionego właśnie odkrycia. Teczka z jego aktami objęta jest najwyższym stopniem tajności i dostępna jedynie do wglądu samego Arcymistrza. Poza tym jako jedyny, co ostatnio potwierdzili jego podwładni z Archiwum, jest trzydziestosześcioletnim Związkowcem żyjącym w Ravillonie i przyjętym właśnie w trzy tysiące dwudziestym roku do Świętej Organizacji.

W tym momencie ostatecznie utwierdza się w przekonaniu, że przed laty był więźniem tego karceru i nosił jego numer. Sześćset siedem.

Muszę z nim porozmawiać o tej jego lodowej mocy! Z takim postanowieniem późnym wieczorem po raz kolejny podążam za Akinem w stronę więzienia mojego Mistrza. Podziemia okazują się labiryntem korytarzy, w którym nie sposób się nie zgubić. Na początku staram się uważać, którędy idziemy, ile zakrętów mijamy, po której stronie otwieramy drzwi, jednak ich liczba oraz identyczny wygląd wkrótce zniechęcają mnie do dalszego skupienia. Każdy korytarz wygląda tak samo. Ciemne mury, na których gdzieś znajdują się pochodnie i mieszczą wrota do niezliczonych celi. Wdzięczna więc za to, że mam przewodnika, który w dodatku jak zwykle milczy, oddaję się dalszym rozmyśleniom o moim Severze. I mam nadzieję, że tym razem zastanę go wreszcie przytomnego i w lepszym stanie niż ostatnio po zażyciu mikstur Vena.

Mroczny hol, którym kroczy para, otwiera się na spore pomieszczenie, będące jednocześnie rozwidleniem dla kolejnych korytarzy. W przeciwieństwie do pozostałej części Podziemi, którą dotychczas przemierzyli, panuje tu niezwykła jasność, a już z dala dobiegają skoczne dźwięki lutni, tak dziwnie kontrastujące z przeznaczeniem tego miejsca i dobywającymi się zza drzwi niektórych cel jękami cierpienia i błagalnymi nawoływaniami. Muzyce towarzyszy tak dobrze znany czarodziejce, dźwięczny i doskonale wymodulowany głos należący do Severa, który śpiewa:

*Pani!
Wieże na zamku
Czar tych krużganków
Zza muru słońce
Tęczy dwa końce
Do ciebie dążę
Dziurę wydrążę
Kret kopie w glebie
Ja chcę ryć ciebie*

Na tę pieśń odpowiada mu salwa męskiego śmiechu. Gdy zaś Arienne wraz z Akinem wkracza do rozświetlonego pomieszczenia,

dostrzega grupę kilkunastu mężczyzn odzianych w szaty z emblematem jej Mistrza, doskonale bawiących się przy akompaniamencie grajka i śpiewie Anturyjczyka. Siedzą na drewnianych ławach rozstawionych wokół znajdującego się na środku paleniska, którego płomień strzelają wysoko ku kamiennemu sklepieniu. Kilku zebranych przerwało grę w karty lub wieczerzę, odwracając się w stronę muzyków. Nemrod stoi z nogą wspartą na skrwawionym pieńku służącym do ścinania głów niżej postawionych i mniej istotnych więźniów, trzymając w dłoniach lutnię. Bard zwraca oblicze ku Severowi, który zajmuje miejsce na skraju kamiennego murku otaczającego palenisko. Czarnowłosa z rozbawieniem przyjmuje dalszą część pieśni, którą przejmują muzyk, kierując ją wyraźnie ku niemu i siląc się na damski sopran, co wychodzi mu przekomicznie:

Panie!

Nemrod wyciąga dłoń i dotyka nią z udawaną czułością zarośniętego policzka Mistrza Walk, śpiewając:

*Sukni mej skraje
Krzew, co cień daje
W koliai diamenty
Czar ich zaklęty
Słońce na niebie
Choć kocham ciebie N
ie chcę zaciążyć
Nie dam się drążyć*

Wszyscy obecni pokładają się na ławach, Severo dołącza do ogólnej wesołości. Wciąż czuje się mizernie, ale przynajmniej tu, między swymi podwładnymi, jest mu raźniej i nie musi skupiać się na przerażającym odkryciu, które za wszelką cenę chce teraz od siebie odsunąć. Ogień przyjemnie grzeje jego zlodowaciałe ciało, towarzysze zaś wspólną zabawą skutecznie odrywają go od złych myśli i świadomości rychłej kary.

*Grzeczna ma panienko
Zaśpiewasz mi cienko
Gdy futerko twoje
Wpadnie w ręce moje!*

Czarnowłosa odpowiada śpiewnie Nemrodowi znad trzymanego w dłoni kielicha z wodą. Na wino się nie zdecydował, podobnie jak na któreś z dań stygnących teraz na drewnianych stołach pod ścianami. Wciąż czuje, jak wszystko mu się przelewa w żołądku, a gardło na samą myśl o jedzeniu ściska ją mdłości. Zebrani płaczą ze śmiechu, zwłaszcza że teraz Anturyjczyk wykonuje gest w stronę Nemroda i muska znacząco jego nogę tuż przy rozporku.

- Dalej, bardziej! Postawiaj się jeszcze naszemu Gerhardowi, nim cię zbałamuci!

Grajek, nie kryjąc wesołości, już szykuje się do muzycznej riposty, gdy nagle ponad trzaskającym ogniem dostrzega nadejście Milady swego pana pod eskortą Akina. Przerywa więc grę, a pozostali zgromadzeni, zadziwieni tą nagłą ciszą, kierują za nim swe oblicza ku jednemu z wyjść do korytarzy, po czym zamierają w bezruchu, wlepiając źrenice w maleńką czarodziejkę. Severo również obraca się za wszystkimi, a widząc Arienne, przywołuje na oblicze piękny, szeroki uśmiech. Powstaje, oddając kielich w dłonie barda, i rusza ku kobiecie, a towarzyszy mu całkowite milczenie ze strony jego żołnierzy. Anturyjczyk wciąż ma na sobie piękne tahitańskie szaty, z tym że rozpiął nieco kaftan pod szyją, a w jego lekko zburzonych włosach, związanych osławioną wstążką, tkwi kilka źdźbeł słomy. Ma lekko wymiętą twarz i podkrążone oczy, świadczące o tym, że jeszcze nie do końca pozbył się skutków ubocznych podanych mu mikstur. Jego błyszczące gorączką oczy wyrażają jednak niezwykłą radość, gdy wyciąga w stronę Tahitanki chłodną dłoń.

- Witaj w Podziemiach, Arienne - stwierdza rozbijając, za jego plecami zaś Xan wskakuje na jedną z ław i krzyczy do pozostałych mężczyzn w pomieszczeniu:

- Co was tak wcięło, głąby, i pary w gębach zabrakło! Jakie to wrażenie robi na naszej Lwicy? Żeśmy fajtlapy i niezguły! Przestańcie

się tak na nią gapić! Niewiasty nie widzieliście?

- Wszak to pierwsza, która weszła tu bez kajdan - odpowiada mu ze śmiechem Natan, będący wysokim Związkowcem o niezwyklej fryzurze z Lwem na łysej czaszce.

- Prawda! Dziewek wszak nam tu spraszać nie wolno. Sam Mistrz zakazał. By nas w pracy nie rozpraszały - woła wesoło jeden z grających w karty wartowników.

- Właśnie. Toż to zakrawa na niekonsekwencję, Mistrzu! - Aleksander wybuchając śmiechem, pijąc wino wprost z butelki.

- Z tego, co pamiętam, ja dziś nie jestem w pracy, w przeciwieństwie do was, obiboki - odpowiada mu z rozbawieniem Anturyjczyk, prowadząc pięknego gościa do paleniska. - Jestem więźniem, a sprawujący tego wieczora funkcję mego nadzorcy Joven wyraził osobiście zgodę na to widzenie.

- Potwierdzam - śmieje się przystojny blondyn o jasnych oczach, składając dworski ukłon przed nadchodzącą kobietą, która krocząc u boku trzymającego ją za dłoń Severa, czuje na sobie palące spojrzenia podwładnych Anturyjczyka. Bo choć wszyscy zebrani uczestniczyli w pamiętnej uczcie, większość z nich dopiero teraz ma możliwość uważniejszego i bliższego przyjrzenia się Milady, którą obrał sobie Lew. Ich wzrok przemyka po delikatnej sylwetce dziewczyny, jakże majestatycznie prezentującej się w strojnej sukni, całej pokrytej haftami z symbolem Domeny Walk. I choć dla wielu z nich, ze względu na filigranową posturę i rozmiary, ta wydaje się jeszcze dzieckiem, zwłaszcza w zestawieniu z olbrzymim i dużo starszym Mistrzem, zebrani zgodnie muszą przyznać, że zawzięty bój, który ich mentor stoczył o swą towarzyszkę, był w pełni uzasadniony, gdyż tworzą niezwyklej duet.

Nie tak wyobrażałam sobie więzienie. Spodziewałam się zastać mojego Mistrza zamkniętego w jakiejś celi, zamyślnego, w kajdanach na rękach, ale nigdy śpiewającego wraz z kompanami pieśni o tematyce. Ech, o tematyce bardzo właściwej Severowi. Jeszcze dwa miesiące temu wstydziałabym się, słysząc podobne słowa. Ba, w ogóle czułabym się tutaj niewygodnie - sama pośród tylu Związkowców przyglądających mi się wyzywająco. Jednak wiele od tego czasu się zmieniło. Po pierwsze nabrałam pewności, że Znak rzeczywiście chroni

mnie przed innymi mężczyznami. Po drugie sam mój Mistrz, o czym jestem już przekonana, nie pozwoliłby nikomu mnie tknąć. A takie pieśni? Cóż, słyszałam ich już tyle z ust Anturyjczyka, że ta, którą właśnie przerwano, przywołuje na mą twarz jedynie delikatny uśmiech. Mistrz Walk jest wśród samych swoich. A ja tak się zamartwiałam o jego samopoczucie!

- Chciałam sprawdzić, jak się czujesz, i czy czegoś ci nie brak, Mistrzu, ale widzę.

- No, już teraz na pewno nie brak mu niczego. Przesuń się. Trzeba zrobić miejsce dla naszego uroczego gościa. - Jeden ze Związkowców popycha swego kamrata, po czym zakrwawioną szmatą, służącą do czyszczenia mieczy po egzekucji, przeciera, niby z kurzu, blat ławy. - Milady. - Zaprasza Arienne teatralnym gestem do zajęcia miejsca, a gdy dziewczyna to czyni, przysiadając jednocześnie obok Severa, mężczyzna woła: - Nemrodzie, dalejże! Zagraj nam coś jeszcze. Bo inaczej przez tę cholerną ciszę nasza Lwica od razu się zorientuje, że nie tylko Lew, ale i my wszyscy, co do jednego, polegliśmy rażeni jej urodą! Na bogów! Zachowajmy choć cień pozorów, bo jeszcze jej się w pięknej główce przewróci od tego nadmiaru lub zazdrość rozeźli naszego Mistrza!

Tkwiąca we mnie księżniczka już chce zaprotestować, bo przecież to raczej niemożliwe - choć wczoraj sugerowała to Fiona, a i dziś właśnie mi się wmawia

- żeby Severo oszalał z kretesem na moim punkcie. Jednak jako Arienne wiem, że jeśli nawet teraz nie jest to jeszcze prawdą, to w końcu będzie.

I skrycie nie mogę się już tego doczekać.

- Milady. - Xan podstawia Tahitance pod nos półmisek z pieczonym dzikiem, a raczej resztkami, które z niego pozostały, mówiąc: - Zechcesz przyłączyć się do naszej uczy? Na pewno ta strawa nie jest tak wykwinna jak te, które serwuje ci nasz Mistrz w alkowie, ale i nią można się nasycić.

- Dziękuję, już jadłam.

- No, Nemrodzie, gdzie ta muzyka? - ryczy Aleksander, przerywając niezręczną ciszę. - Zagraj coś wreszcie, bo nasza Lwica gotowa jeszcze stąd uciec, ku rozpaczycy naszego Mistrza.

Gdy zaś bard posłusznie zaczyna intonować spokojną, pełną harmonii i wdzięku melodię, podoficer, który poprosił o akompaniament, parska śmiechem:

- Co za nuda! To takie rytmy przygrywasz co noc naszej Lwiej Parze? Przy takim tempie można jedynie usnąć, a nie.

- Nemrodzie, masz dziś bardziej wymagającą publiczność niż zazwyczaj, zagraj więc to, proszę - przerywam Związkowcowi i wcielając w życie chytry plan, pospiesznie maluję zakłębieniem w powietrzu pięciolinię, a na niej ciemne punkciki, które mają wskazać zagubionemu grajkowi, jak poprowadzić melodię. - Pozwolisz, Mistrzu? - Widząc przyzwalające przytaknięcie głowy Severa, powstaję z ławy i podchodzę do Aleksandra. - Zobaczmy, panie, czy przy takim tempie wytrzymasz - zwracam się do mężczyzny i wyciągam rękę w jego stronę, na co ten wydaje się zmieszany.

Domyślając się, że nigdy chyba nie tańczył, zwracam się do pozostałych:

- To nie znajdzie się tu śmiałek, który miałby odwagę, by zmierzyć się z kobietą?

- Podobne rozrywki są nam obce, gdyż, jak sama widzisz, Milady, niewiasty to u nas rzadkość, ale pozwolisz, że ja spróbuję uratować honor Podziemi. - Joven powstaje z miejsca, skłania się ponownie, po czym wprawnie chwytając Arienne jedną ręką za pas, drugą za dłoń i przy skocznych rytmach przemierza z nią pomieszczenie, kręcąc się wokół paleniska.

Mało dworski i niezbyt skomplikowany taniec, który Tahitanka tak często miała okazję uprawiać, przebywając w Salmansarze, stopniowo nabiera coraz szybszego tempa. Dziewczyna z premedytacją zagęszcza nuty na magicznej pięciolinii, co w końcu doprowadza do tego, że jej partner zaczyna mylić kroki, wypadać z rytmu, a nie chcąc przyznać się do wysiłku, jaki musi włożyć w skupienie się nad układem i tempem, cały się poci. Wokół panuje ogólna wesołość. Widzowie przyklaskują głośno, dopingując swego kompana, i śmieją się, gdy ten zauważalnie zaczyna się męczyć. Po tym, jak lutnia wygrywa ostatni dźwięk, czarodziejka skłania się lekko przed skonanym Jovenem, który z jękiem opada na ławę, a następnie, sama lekko zaróżowiona od ruchu, zmierzając w stronę Severa, zwraca się do niego:

- Mistrzu, chyba będziesz jeszcze musiał popracować nad kondycją swych podwładnych, gdyż zdecydowanie nie opanowali w pełni umiejętności rozkładania wysiłku i dostosowywania go do zmiennego tempa. Jak to pięknie sam ująłeś podczas ćwiczeń: *Walka to taniec, tylko z bronią w miejscu partnerki*, nic więc dziwnego, że tak daleko im do ciebie. - Uśmiechnięta zasiadam z powrotem obok czarnowłosego.

- Pojętną byś była uczennicą, Arienne, a już na pewno ulubioną, skoro tak pięknie mi kadzisz w obecności mych ludzi - Anturyjczyk wyszeptuje z rozbawieniem, chwytając dłoń Tahitanki pod stołem. Głośno zaś mówi: - Ha, ha. Faktycznie blado wypadłeś, Jovenie. Może rzeczywiście powinniśmy włączyć lekcje tańca do moich treningów.

- Ale wtedy Milady Arienne nie będzie zadowolona - śmieje się Aleksander. - Bo przestanie być jedyną twą towarzyszką, Mistrzu. Ciekawe, jak nasza Lady, jak tu zwiemy Doris, sprawdziłaby się w roli tancerki.

- Żartujesz?! - Hafran puka się po głowie. - Ona wygląda jak jeden z nas. Jej ruchy są toporne i. takie męskie. Nie wyobrażam jej sobie wirującej w ramionach Mistrza Severa!

- Jednak w walce na miecze ma grację przewyższającą niejednego z was - wtrąca czarnowłosa.

- Ale to chyba nie znaczy, że za chwilę będziemy mieć kolejną Lwicę w stadzie? - Aleksander puszcza oko do towarzyszy, uważnie i z wyzwaniem przyglądając się Anturyjczykowi.

- A po co Mistrzowi kolejna Milady, skoro całym sercem już należy do obecnej? - pyta z rozbawieniem Natan. - Poza tym to nasza dobrodziejka. Nie damy jej nikomu skrzywdzić, bo przecież to ona odmieniła naszego Lwa na lepsze. Więc drżysz, Mistrzu Severo, bo i przed tobą gotowi jesteśmy jej bronić. - Grozi palcem Anturyjczykowi, tłumiąc śmiech.

- Zresztą jedna kobieta jest wystarczająco droga w utrzymaniu - stwierdza siedzący obok Severa ciemnowłosa Związkowiec. - Przecież nasz Mistrz ma swoje obowiązki w Ravillonie, a mając kolejną Milady, w ogóle by tu nie bywał, tylko, jak ostatnio, wciąż łapał się jakichkolwiek fuch na lądzie, by wyżywić swe podopieczne.

Severo krztusi się wodą, którą właśnie pije.

- Rubenie! Na bogów! Nie zdradzaj wszystkim mych tajemnic - śmieje się do mężczyzny, po czym przenosi spojrzenie na Arienne i wypowiada po tahitańsku, wyraźnie ją podpuszczając: - A jak tobie podoba się pomysł nadania Doris mego Znak? Ha, ha.

- Myślę, że to nierealne - odpowiadam w moim ojczystym języku, przyglądając się czarnowłosemu zadziornie. - Znam cię już trochę, Mistrzu, i wiem, że naznaczenie uwielbiającej cię dziewczyny, dla której jesteś najwyższym autorytetem, nie stanowiłoby dla ciebie żadnego wyzwania. Spełniłaby każde twoje życzenie, a to niezgodne z naturą Lwa, który przecież najlepiej czuje się, polując. A na mnie, to mogę ci obiecać - uśmiecham się tajemniczo - zapłować jeszcze będziesz musiał.

Po fenianijsku zaś dodaję tak, aby wszyscy słyszeli:

- To zezwolisz mi jeszcze, Mistrzu, zatańczyć z twym podwładnym? Bardzo chętnie porozmawiam z nim o tych twoich wyjazdach i dowiem się, co dokładnie na nich porabiasz.

- Poluję - odpowiada Severo z zawadiackim uśmieszkiem w kącikach ust. - Na przykład na białego misia, by sprawić przyjemność pewnej Tahitance. Myślę jednak, że nikt nie zna aż tak wielu szczegółów z tych wypraw jak ja. Z chęcią więc zaspokoję twoją ciekawość, zastępując Rubena w tańcu z tobą, o ile będziesz w stanie rozmawiać przy tempie, które zamierzam ci narzucić. - Powstaje z ławy i mocnym szarpnięciem pociąga uradowaną kobietę ku palenisku. - Nemrodzie?

- Tak, Mistrzu? - Bard dworsko kłania się przed parą.

- Salmansarskie tańce i tak nie dorównają swym tempem tym, które uświetniają Święto Nadejścia Białej Niedźwiedzicy w Tahitaniu. Znasz jakikolwiek utwór z tamtych stron czy mam ci coś zaintonować?

- Północ. nie jest mi obca, Mistrzu - odpowiada mu z zagadkowym uśmiechem bard. - Zagram ci *Taniec Myśliwych na Łowach*. Może być?

- Doskonale! Rozumiesz mnie bez słów! - śmieje się Anturyjczyk, po czym porywa kobietę w ramiona w takt galopującej od pierwszych brzmień instrumentu muzyki. Wirując w zawrotnym tempie wokół ogniska, Severo śmieje się na całe gardło. Troski na chwilę ulatują, podobnie jak wizja sądu. Zresztą jakikolwiek byłby wyrok

Zgromadzenia, podda mu się bez sprzeciwu, aby jak najszybciej wrócić do Arienne, cieszyć się jej towarzystwem i czuć się tak szczenięcoshczęśliwym jak w tej magicznej chwili.

Przez dłuższy czas pozwalam mojemu Mistrzowi się prowadzić, wtórując mu śmiechem. Poruszamy się tak prędko, że nie jestem w stanie dostrzec twarzy otaczających nas Związkowców, choć słyszę, że im także podoba się nasz taniec. Jednak w pewnym momencie nieoczekiwanie wrywam się gwałtownie z objęć Severa i przebiegam na drugą stronę paleniska, z rozbawieniem wołając:

- To miały być Łowy, Mistrzu. Musisz bardziej się postarać i mnie złapać!

I jeszcze najlepiej zabrać stąd gdzieś, gdzie moglibyśmy być tylko we dwoje - ale tego już nie dodaję. Zwracam się zaś do Xana:

- Jeśli mógłbyś stanąć po mojej prawej stronie, a ty, Jovenie, po lewej, to skuteczniej mu utrudnimy zadanie.

- To jeszcze my ci pomożemy, Milady! - Do towarzyszy dołączają Natan i Aleksander, a potem jeszcze kilku innych Związkowców, którzy porzucają karty i puchary z winem, przyłączając do wybranych przez Tahitankę mężczyzn.

- Na zdobycz trzeba zapracować, Mistrzu! - śmieje się Hafran, podstawiając nogę Severowi, gdy ten rusza w stronę swej kochanki. Anturyjczyk łapie równowagę, lecz w tym momencie czyjeś dłonie jednym zwinnym pociągnięciem rozwiązują mu włosy.

- Moja wstążka! - krzyczy mężczyzna, którego oblicze po stracie najcenniejszego skarbu zasypuje burza niesfornych loków, z którymi dodatkowo teraz będzie musiał się uporać, starając się dotrzeć do swej Milady.

Nemrod, który przerwał grę, śmiejąc się na całe gardło, błyskawicznie ucieka ze swym trofeum w stronę Arienne. Kilku wojowników przez chwilę utrudnia Anturyjczykowi ruszenie w pościg, wciąż zastępując mu drogę, łapiąc go i odciągając od celu. W końcu czarnowłosy podcina nogą dwóch z nich, kolejnemu daje solidnego kuksańca w bok i nie chcąc już dłużej się z nimi ścierać, rzuca się przez palenisko ku dziewczynie. Wśród okrzyków radości i wiwatów niebiorących udziału w zabawie pozostałych mężczyzn przeskakuje przez ogień, który natychmiast zmienia barwę i temperaturę. Rzuca się

w stronę czarodziejki, jednak Joven i Xan natychmiast zagradzają mu drogę, dając kobiecie możliwość ucieczki i lawirowania między pozostałymi Związkowcami. Przez jakiś czas zdyszany, roześmiany Mistrz biega za swą Miladę, wciąż odganiając lub zdmuchując loki z twarzy, szarpany za odzienie i włosy, podszczypany i popychany przez podwładnych. Kilka razy nawet ląduje przez ich zabiegi na podłodze. W końcu jednak, dostrzegłszy Arienne po drugiej stronie stojącego blisko ściany stołu, w momencie gdy bard wręcza jej zerwaną mu z głowy wstążkę, czarnowłosa przesadza blat jednym susem i już po chwili trzyma swą faworytę przewieszoną przez ramię i machającą w powietrzu nogami odzianymi w atłasowe pantofelki.

- Łowy zakończone. Zdobyłem moje trofeum - śmieje się do towarzyszy. - Czas sprawić zwierzyne! - Rusza z piszczącą dziewczyną w ramionach w stronę jednego z korytarzy. Mężczyźni zaś żegnają parę wybuchem nieskrywanej wesołości.

I na nic moje protesty wygłaszane w śmiechu. Gdy docieramy do jednej z odleglejszych cel, mój Mistrz od razu zabiera się do realizacji zapowiedzianego planu. Ach, a przecież nie po to tutaj przyszedłem. Jednak już po chwili wszystkie moje zamiary stają się tak mało istotne, że zupełnie o nich zapominam, zatracając się doszczętnie w pieszczotach Anturyjczyka.

Jakiś czas później leżymy na skórkach i pledach przygotowanych, jak mi to wyznał z rozbawieniem Severo, na moje nadejście przez jego jakże dbających o szczegóły ludzi. Naciągnąwszy na siebie górę sukni, mając ją jednak całkowicie rozwiązaną na plecach, wtulam głowę w nagą klatkę piersiową Mistrza i wodzę dłonią po doskonale ukształtowanym brzuchu.

Znowu to samo. Jakie to żenujące. Już którąś noc z rzędu czuję niedosyt.

Przy każdym współżyciu coraz trudniej mi wmawiać sobie, że tego nie chcę. Bo jednak chcę. I to coraz bardziej i więcej. Aż odczuwam wstyd, zdając sobie z tego sprawę. Ciekawa tego, czy mężczyzna zna moją tajemnicę, zwracam na chwilę głowę w jego stronę i spoglądam mu głęboko w oczy, ale oprócz radości i spokoju nie dostrzegam w nich przeblysku jakiegoś nagłego odkrycia. Odpowiadam delikatnym uśmiechem na jego, po czym, całując go tuż nad piersią, z powrotem

opieram głowę na jego torsie. Pewnie i tak się domyśla, że staje mi się coraz bliższy. Bo w sumie jak mogłoby być inaczej, skoro on tak się stara. Nawet ten jego tahitański strój - muszę przyznać, że bardzo miło mi się go rozpinano ze świadomością, że pewnie w przyszłości tylko z takich szat będę rozbierać mego Przeznaczonego.

Ach, kto by pomyślał, że mój stosunek do niego tak się zmieni. Przecież jest Związkowcem, do tego tyle starszym ode mnie! Choć w rzeczywistości różnica wieku nie jest dla mnie aż tak bardzo odczuwalna. Czasami nawet odnoszę wrażenie, że to ja jestem bardziej poważną i odpowiedzialną osobą w tej relacji, podczas gdy on głównie żartuje. Nawet tu, w tych Podziemiach, w przeddzień sądu, on sobie śpiewał z kompanami, a potem jeszcze tańczył i uganiał się za mną, jakby miał dwadzieścia, a nie blisko czterdzieści lat. Niby jego skóra zdradza dojrzały wiek - dotykam teraz dłonią jego ręki obejmującej mnie w pasie. Jest bardziej szorstka, a w kącikach jego oczu dostrzec można pierwsze zmarszczki, ale z drugiej strony - czy to nie czyni go właśnie bardziej męskim? Pociągającym? I w dodatku, wobec tej jego ogromnej postury, nic nie mogę poradzić na to, że - mimo wcześniejszych wątpliwości i wydarzeń z wczorajszego wieczora - czuję się przy nim taka. bezpieczna. Gdy zastanawiam się nad tą ostatnią myślą głębiej, stwierdzam, że to swoisty paradoks. Przecież powinnam raczej obawiać się go, wiedząc, do czego jest zdolny w niekontrolowanym porywie złości, zamiast ufać mu i zawierzać się bezgranicznie.

Właśnie, jego moc - to o niej chciałam z nim porozmawiać, przychodząc tutaj. Przypominając to sobie, nagle dokonuję odkrycia, że w pomieszczeniu, w którym przebywamy, wyczuwalna jest nagromadzona ogromna energia.

- Mistrzu - zwracam się do Anturyjczyka szeptem. - Co to za miejsce? Zapewne znasz Podziemia lepiej niż ktokolwiek inny, więc dlaczego tę celę zdaje się wręcz rozpierać magia?

Severo wyrywa się z pólenu, w który zapadł po ostatnim spełnieniu, a jego myśli zostają przywołane z daleka. Otwiera szeroko zmęczone oczy, zdając sobie sprawę, że przez obecność i bliskość Tahitanki całkiem zapomniał o tym, gdzie jest, dlaczego i co może go jutro spotkać. Marszczy czoło, a jego rozmarzone oblicze kurczy się i

przybiera swój surowy wyraz. Ponad ramieniem faworyty mężczyzna patrzy na pobliską, zrytą napisami ścianę, po czym mówi:

- Przetrzymano mnie tu prawie siedemnaście lat temu, gdy trafiłem do Ravillonu. To moja moc. - Sam dziwi się szczerości swego wyznania.

Przysiadam wyprostowana i zwracam twarz w stronę rozmówcy.

- Tak skumulowana? Po tylu latach? Nawet w gabinecie Mistrza Vena czy w jego Laboratorium nie odczuwa się takiego natężenia mocy jak tutaj. Nigdy cię o to nie pytałam, ale po wczorajszym wydarzeniu trudno mi milczeć dłużej w tej materii. Ja sama wszakże władam mocą, znam ją dokładnie i wydaje mi się, że wiem, w jakim celu ją otrzymałam i do czego mam ją wykorzystać. A czy ty, skoro kiedyś wyznałeś mi, że twoja magia jest wciąż kontrolowana i ograniczana, znasz jej pełny wymiar? Zastanawiałeś się, po co ci ją bogowie dali i co masz z nią uczynić? To Przeznaczenie w końcu nami rządzi i musi mieć jakiś plan wobec ciebie, skoro obdarowało cię tak niebezpieczną bronią. Co wiesz o sobie, Mistrzu?

Że jestem Gerhardem Agenorem Arwernem - ironia sama ciśnie mu się na usta, lecz mężczyzna jej nie artykułuje. Siada naprzeciw kobiety, wspierając się o mur i patrząc jej w oczy, mówi spokojnie:

- Kiedyś członkowie Świętej Organizacji wywodzili się jedynie z Podziemi. Nie było innej drogi do Związku. Zanim zadecydowano, że naszym Losem nie będzie topór kata, lecz możliwość nauki pod okiem najlepszych przedstawicieli danych Domen, odbierano nam pamięć. Czyszczono ją okrutnymi metodami i tym samym pozbawiano poczucia własnego jestestwa, świadomości tego, kim się było, za co trafiło się do Ravillonu. Nic nie wiem o sobie, Arienne. Choć może źle się wyraziłem. Ostatnio czegoś się domyślam. Mam wizje, nachodzą mnie dziwne myśli, coś jakby wspomnienia. Poczyniłem też dziwne odkrycia. Nie jestem tylko pewny, czy dobrze robię, że grzebię w tamtych sprawach. Czuję, że z prawdą będzie mi bardzo trudno żyć.

Nabieram głębiej powietrza, wyraźnie zaintrygowana, i zastanawiam się, czy skoro to taki trudny temat, to warto go dalej drążyć, ale postanawiam spróbować.

- Myślę, że jednak powinieneś poznać swoją przeszłość. Bo jak inaczej bez niej mógłbyś zrozumieć swoją drogę? Mistrzu, to, co

wczoraj ujrzałam, było przerażające. Płomienie, które zamiast palić, mroziły. Moc, która miała zniszczenie zamiast dobra. Sądzę, że gdyby udało ci się dotrzeć do jej genezy, wówczas łatwiej byłoby ci ją zrozumieć i opanować. Dlaczego bowiem za każdym razem, gdy powróci do ciebie, gdy tobą zawładnie, masz za nią płacić złym samopoczuciem po spożyciu eliksiru, a potem na dodatek sądem?

Przełamując nieśmiałość, wyznaję w końcu:

- Zależy mi na tobie, Mistrzu, i nie chciałabym, aby twa moc odbierała ci zmysły i rozsądek, aby rządziła tobą i żebyś potem musiał ponosić za nią kary.

Mężczyzna uśmiecha się lekko na te ostatnie słowa.

- W całym moim życiu tutaj nikt nigdy nie powiedział mi, że mu na mnie zależy - wyszeptuje ze wzruszeniem. - Mnie również zależy na tobie i nie chciałbym, byś jeszcze kiedyś uczestniczyła w moim ataku. Ostatnio przecież czułem się tak dobrze. Ven również musiał to zauważyć, bo od dwóch miesięcy, a to dotychczas się nie zdarzyło, nic mi nie podawał. Teraz jednak Mistrzowie będą chcieli mi wbić do głowy, żebym więcej nie używał mocy i nie podnosił jej przeciw innym, dlatego zapewne zwiększą dawki narkotyków, które, jak widać, i tak są nie w pełni skuteczne. Przerabiałem to już wiele razy. Wilbura musi to bawić. Jednak wczoraj było inaczej niż dotychczas. Wczoraj, choć byłem już gotów do rozniesienia tego nienawistnego mi człowieka w lodowy pył, pojawiłaś się ty i to było dla mnie silniejszym bodźcem niż wszystkie dotychczasowe leki. Efekt też był natychmiastowy. Kim jesteś, Arienne z Tahitani, skoro twoja moc idealnie konweniuje z moją? I jest w stanie mnie powstrzymać. Mnie. Człowieka obdarzonego mocą Cieni. Jak uważa szalony Ven!

Ach, tego lepiej, żebyś nigdy nie wiedział, mój drogi Mistrzu. W momencie bowiem, gdyby ktokolwiek poznał moją tożsamość, będę musiała znów uciekać. A nie chcę więcej tego robić, bo to oznaczałoby rozłąkę z tobą.

Tego jednak nie mogę powiedzieć Anturyjczykowi. Zamiast tej prawdy więc wybieram inną.

- Ale ja nie użyłam swej mocy wczoraj, Mistrzu. Choć i dla mnie zaskakującym jest, że jednak się opamiętałeś i to przeze mnie.

Przez dłuższą chwilę milczę, starając się poukładać to wszystko w

myślach.

- Moja moc nie ma nic wspólnego z legendarnym Schatten. Jeśli twoja jednak stamtąd się wywodzi, czy nie sądzisz, że nadszedł czas, aby pomyśleć nad podróżą do tej krainy? Do wysp, o których sam wspominałeś, że jesteś ciekaw, a do których ja sama w moich wizjach nie jestem w stanie cię zaprowadzić? Być może poznając całkowitą prawdę o sobie, byłbyś w stanie zapanować nad drzemającą w tobie siłą?

Severo patrzy w tym momencie na naścienny napis, którego zupełnie nie widać w słabym, migotliwym świetle łuczywa. Jednak oczami wyobraźni go widzi. Każdą literę, każdy znak.

Gerhard Agenor Arwern.

Agenor.

Legendarny władca Fenerii z dynastii Arwernów, który zaklął Cienie w lodzie Schatten.

Przodek Gerharda.

- Arcymistrz powiedział mi, że niedługo będę niepokonany w swojej mocy i znajdzie się tylko jedna osoba, która będzie mieć nade mną władzę. A potem urwał i prosił, byś podeszła. Zupełnie jakby miał na myśli właśnie ciebie, Arienne.

I jeszcze porównał cię do Almy, żony Gerharda - przelatuje mężczyźnie przez myśl, której jednak nie artykułuje.

- A potem kazał mi złożyć przysięgę, że cię nie skrzywdzę. On zna prawdę. O tobie. O mnie. Zna także moją przeszłość. Ukrywa ją przede mną. Po co mam jechać do Krainy Nieumarłych, skoro odpowiedzi na moje pytania skrywają te mury? - Urywa, rozważając konieczność kolejnej audiencji u Frygilla. - Arienne

- zwraca się do kobiety po chwili, przypominając sobie nagle słowa Pana na Wyspach. - Jesteś adeptką Akademii w Salmansarze. Oddajesz cześć Bogini Przeznaczenia. Powiedz mi zatem: czy jesteś moim Przeznaczeniem? Czy to dlatego moja moc uległa przed tobą? Czy jesteś władna ją powstrzymać? I dlaczego akurat ty, moja Milady?

Długo waham się, co mogę powiedzieć mojemu Mistrzowi. Czy jeśli wyznam mu prawdę, nie wyśmieje mnie? Z drugiej strony czuję, że nasze relacje uległy zmianie, i nie tylko śmiejemy się razem, ale też potrafimy szczerze rozmawiać. Może to jest wobec tego ten moment,

aby przekonać się, co się stanie, gdy każę mu skonfrontować się z Przeznaczeniem? Tak - przekonuję sama siebie, spoglądając mężczyźnie głęboko w oczy. - Muszę w końcu kiedyś spróbować.

- Mogę ci powiedzieć i pokazać jedynie tyle, ile sama wiem. Mylisz się, uważając, że oddaję cześć Bogini Przeznaczenia. Ja nie mogę wielbić tego bóstwa, gdyż. - Nabieram głębiej powietrza i zmieniam język na tahitański. - Gdyż to ja jestem Panią Przeznaczenia. Po naszej audyencji u Arcymistrza śmiałeś się ze mnie, określając Boginią, lecz nie zdawałeś sobie sprawy, ile w tym żarcie kryje się prawdy. Więc dlatego zapewne to ja mam być osobą, która cię powstrzyma i która wpłynie na twoje życie. Sama jeszcze tego wszystkiego nie pojmuję. Chociażby nie wyobrażam sobie tego, jak będąc moim Strażnikiem, nie jesteś tego do końca świadom. I jak masz mnie doprowadzić do Księgi Przeznaczenia. Sądziłam, że słowa Arcymistrza odnoszą się do tego, że przy tobie będę miała możliwość przejrzania dokumentów w Ravillonie i natrafię w końcu na poszukiwany artefakt albo przynajmniej wzmiankę o nim. Jednak tak się nie stało. Ani w Archiwum, ani w Wielkiej Bibliotece nie ma śladu Księgi. Może więc powinnam cię bezpośrednio zapytać, czy ty coś wiesz o niej? Gdzie może się znajdować? Gdyż jedynie posiadając ją, będę mogła zmienić Przeznaczenie. W tym twoje Przeznaczenie, Mistrzu. - Widząc głębokie zdumienie na twarzy mężczyzny, dodaję:- A możesz być pewien, że nie jest nim Ravillon. To może brzmieć niewiarygodnie dla ciebie, zwłaszcza że jesteś tak lojalny tej Organizacji, jednak pokażę ci coś.

Czuję, jak napięcie we mnie narasta. Co ja wyprawiam?! To będzie równoznaczne z brakiem jakiegokolwiek wstydu. To więcej niż wyznanie. Jednak skoro on jest mi pisany, to powinien przecież wiedzieć.

- Obraz, który sama ujrzałam, wróżąc nam kiedyś. Ten piękny płaszcz, który mi podarowałaś. Zobacz, jak będę w nim wyglądać. - I po tych słowach, za pomocą zaklęcia, odtwarzam na jednej ze ścian wizję z kominka, w której mężczyzna wprowadza mnie w tahitańskim lesie, a następnie niesie do swego namiotu.

Rumieniec wstępuje na me policzki i przez pewien czas po zakończeniu krótkiej sceny nie jestem w stanie spojrzeć na czarnowłosego. W końcu jednak przełamuję się i nieśmiało zaglądam

w jego oczy.

- Mieszkałeś w Tahitaniu, wiesz więc, co to oznacza. Severo?

Anturyjczyk wpatruje się w kamienny mur, który znów przybrał wcześniejszą, mroczną formę. W końcu po bardzo długim i dość nietypowym jak na niego milczeniu mówi po tahitańsku:

- Ta ściana odsłoniła dziś fragment mojej przeszłości. Teraz ty pokazujesz mi na niej mą przyszłość. Jednak oba te przekazy są dla mnie niewiarygodne. Wręcz nie mieści mi się w głowie, że ty, Milady Mistrza Walk, będziesz moją. - Urywa i powstaje gwałtownie. Podchodzi do muru i przez moment dotyka wyrytych w nim wgłębień, jakby chciał się upewnić, że napisy nie zniknęły i są tam nadal, po czym gwałtownie odwraca się ku Arienne. - Nie pojmuję. - Podnosi głos. - Nie rozumiem twych słów. Jeśli w istocie jesteś wcieleniem Bogini Przeznaczenia i ta legenda jest prawdą, to co, do cholery, robisz w Ravillonie?! Po co tu przybyłaś, dysponując taką mocą? I skąd ten chory pomysł, że Księga jest akurat tutaj? W siedzibie Organizacji najemników? Poza tym skoro, jak sama stwierdziłaś, jej tu nie ma, czemu nie uciekniesz? Co cię tu jeszcze trzyma? Dajesz się poniżyć w roli kochanki jakiegoś Związkowca! To niedorzeczne! Zgwałciłem Boginię Przeznaczenia, wziąłem ją na faworytę, co noc ją mam w swym łóżu, a teraz jeszcze ta wizja. Żartujesz, prawda? I na co liczysz po tych rewelacjach? Że cię stąd wyrwę? Że jak tylko nadarzy się taka okazja, uciekniemy na Północ? I będziemy do końca życia zmuszeni do ukrywania się, gdyż Wilbur lub, jeszcze lepiej, mój pan, którym jest Cesarz Fenian, nie odpuszczą mi takiej zdrady? A moja moc w końcu i tak nas wyda?! - Krąży po małym pomieszczeniu, przemierzając je kilkoma krokami tam i z powrotem, krzycząc wciąż z poirytowaniem. - Uważasz, że jestem Strażnikiem Przeznaczenia, bo wczoraj nie stała ci się z mej ręki krzywda? Bo mnie wyciszyłaś? Bo Los oddał cię w moje ręce, a ja obiecałem cię chronić? Ale to przecież tylko legendy! Już ci mówiłem, Arienne, masz bardzo bujną wyobraźnię i jesteś niezwykłą czarodziejką, ale życie to nie bajka. Moje w każdym razie nią nie było.

W końcu widząc narastający zawód w oczach dziewczyny, podchodzi ku niej i opada na klęczki, biorąc jej twarz w swoje zimne dłonie i mówiąc już spokojniej:

- Arienne. To piękna wizja i czar. Podobnie jak ten obyczaj. Ale ja

nie widzę się cały w bieli. Rozumiesz? Jako Mistrz Związku nie mogę nawet myśleć o takim zobowiązaniu. Znamy się bardzo krótko. Co to jest dla. - urywa, lecz w końcu wypowiada słowa, o których myślał: - .dojrzałego związku dwojga ludzi? Od początku nie ukrywałem, że mi się podobasz. Codziennie bardziej.

Jesteś piękna, mądra i zabawna. Bardzo cię lubię. Ale to za mało, by zerwać więzy łączące mnie z miejscem, w którym spędziłem całe swe znane mi życie. Aby taka wizja się spełniła, potrzeba. - Wydycha głęboko powietrze. - Potrzeba miłości. A ja. Ja, abstrahując już od wszystkich zakazów mej Organizacji, nawet nie wiem, na czym polega ta cała miłość. Świat uczuć jest mi obcy, bo zostałem z niego odarty w dniu, w którym się tu znalazłem. Nigdy też nie myślałem o żadnej kobiecie w sposób, jakiego ty najwyraźniej ode mnie oczekujesz. Jesteś jeszcze bardzo młoda i być może chciałbyś widzieć we mnie kogoś ze swych dziewczęcych marzeń, kim jednak nie jestem. Zresztą dajmy się ponieść fantazji i założmy, że wyjechałbym z tobą do Tahitanii, to co dalej? Co takiego mógłbym ci zaoferować prócz miecza i siły? Jestem najemnikiem, mordercą. Nie wiem nawet, jak miałyby wyglądać moje własne życie poza murami Ravillonu, a co dopiero życie z kobietą. Owszem, bardzo chciałbym odejść stąd na zawsze, ale jak na razie nie mam alternatywy. Tahitania to taka moja odskocznia, Arienne. Niezrealizowane marzenie, które się nie spełni, a nie miejsce, w którym. mhm. - uśmiecha się z pobłażaniem - pojmem cię za żonę. Poza tym po co ci taki stary mąż, który rychło zgrzybieje i wywinie kopyta? Ha, ha.

To jednak był błąd. I to ogromny. Lepiej zrobiłabym, milcząc. W tym momencie jedyne, czego pragnę, to zapaść się pod ziemię, gdyż mój przyszły małżonek właśnie mnie wyśmiał. Choć może zamiast wyśmianiem powinnam określić jego zachowanie mianem obdarcia z nadziei? Nie dość, że nie wie, kim dla mnie jest, nie przyznaje się lub po prostu nie chce tego zaakceptować, to na dodatek jak na razie nie pomoże mi w odnalezieniu Księgi. Choć nie to odkrycie boli mnie najbardziej, lecz jego surowy ton głosu - po co ten krzyk? I te niewygodne pytania: czemu nie ucieknę? Przecież nie przyznam mu się, że jestem najbardziej poszukiwaną osobą na Kontynencie i nie mam gdzie się skryć. Czemu pozwalam mu co noc zbliżać się do mnie?

Och, to tym gorsze, bo wiem, że nie powinnam. Powinnam się wzbraniać, a ja najpierw wmawiałam sobie, że nie mam wyjścia, potem usprawiedliwiałam tym, że to przecież nic złego kochać się ze swoim przyszłym małżonkiem, teraz zaś, prawie bez skrępowania, przychodzę do niego co wieczór, gdyż sama tego pragnę - jego dotyku, pocałunków, bliskości. I tak właściwie to czego się spodziewałam po tym wyznaniu? W zasadzie nie miałam większych oczekiwań. Zrobiłam to pod wpływem chwili, z naiwną nadzieją, że znajdę zrozumienie, że gdy podzielę się z nim swoją wiedzą, zaczniemy razem zastanawiać się nad możliwościami realizacji wspólnego Przeznaczenia. Powinnam była to jednak lepiej przemyśleć, gdyż na razie widzę, że mój Mistrz nie jest jeszcze gotów na stawienie czoła swemu Losowi. A ja, wyznając mu prawdę, tylko się skompromitowałam!

Starając się zachować resztki dumy, delikatnie zdejmuję dłonie Severa z mej twarzy.

- Masz rację, Mistrzu. To dziecinne. - Uśmiecham się, niby żartując sama z siebie. - I jakże nierozsądne z mojej strony. Te wszystkie ballady i historie, które razem ostatnio czytaliśmy, i płaszcz, który mi podarowałeś, sprawiły, że się zagalopowałam i zaczęłam snuć fantazje, które pomyliłam z rzeczywistością. Bo przecież to irracjonalne, aby wcielenie Bogini przebywało tu, w Ravillonie. Po prostu przez to, w jaki sposób mnie traktujesz, czasami mam wrażenie, jakbym sama nią była.

Myśląc o tym, czuję, jak mój zawód i smutek powoli ustępują. Przecież nie powinnam tego brać tak bardzo do siebie. Nawet jeśli Mistrz Walk teraz jest niedowiarkiem, to przecież cały czas udowadnia mi, że mu na mnie zależy, co zresztą wcześniej sam przyznał. Nawet teraz, dostrzegłszy moje zmarkotnienie, zmienił ton i znów się śmieje. Ach, może to i dobrze. Niech się śmieje. Jak powymyślam jeszcze, to może poweselimy się razem!

- A że marzę o powrocie do Tahitanii i spędzeniu tam reszty życia, to wyobrażałam sobie, że razem tam pojedziemy. W końcu oboje tak często mówimy o tym kraju. Dlaczego zaś w tym wszystkim przyodziałam cię w mych fantazjach w białe szaty? No cóż. Jakoś do tej pory nie miałam sposobności poznać zbyt wielu mężczyzn tak dogłębnie jak ciebie, więc trudno mi było wyobrazić sobie kogoś

innego u mego boku w przyszłości. Ale jeśli twoją wolą jest, bym marzyła o kimś innym, tylko powiedz, Mistrzu. Twoje słowo jest mym rozkazem. - Staram się nadać głosowi tonu powagi. - Nie chciałabym, abyś ciągle się śmiał z moich niedorzeczności. Mogę w twoje miejsce umieścić w swych fantazjach na przykład młodszego od ciebie Mistrza Szpiegostwa. Tylko wyraż swe życzenie, a twa Milady będzie bardziej niż szczęśliwa, mogąc je spełnić. - Wypowiadając te słowa, ledwo tłumię śmiech.

- Nie podpuszczaj mnie, Arienne. - Severo sam zaczyna się śmiać. - Jeśli chcesz wiedzieć, to na twój pomysł mam dwie odpowiedzi: nie i tak. Nie – nie zgadzam się, byś zastępowała mnie kimkolwiek. Nie chcę nawet o tym słyszeć. Musiałbym upaść na głowę, by ci wydawać podobnie irracjonalne polecenia.

I tak - tak, jestem zazdrosny, więc żadnych rywali na moim poletku! Wara od mojej pani, nawet tobie, Tessi! - Mówiąc to, popycha kobietę na pledy, sam pochylając się nad nią. - A teraz ci udowodnię raz a dobrze, jaka jest przewaga dojrzałego, doświadczonego mężczyzny nad młodzikiem, choćby i tak przystojnym jak mój przyjaciel, Wielki Szpieg. - Gwałtownym szarpnięciem obciąga gorset sukni swej kochanki i nurkuje w odsłoniętym dekolcie, okrywając go namiętymi pocałunkami, równocześnie niecierpliwym ruchem zaczyna ponownie rozpinać swój rozporek.

- Na podstawie Kanonu dwieście siedemdziesiątego Kodeksu Świętej Organizacji uroczyście otwieram pięć tysięcy sześćset pięćdziesiątą drugą rozprawę Wielkiego Zgromadzenia Mistrzów Związku. - Argus, siedzący na środku najniższego rzędu ław, skinieniem głowy daje znać stojącym na scenie ludziom, aby wciągnęli na maszty flagi przedstawiające poszczególne Domeny Bractwa. Wykonawszy rozkaz oraz ustawiwszy przy ścianie sztandar Arcymistrza zawierający wizerunek przedziwnego stwora o ludzkiej twarzy, Związkowcy opuszczają podest, a po ich odejściu na jego środku pozostaje wyłącznie Anturyjczyk. - Oskarżony: Mistrz Walk i Wielki Sekretarz Związku, Lord Severo. Pokrzywdzeni: Jego Eminencja Mistrz Wilbur, Wielki Skarbnik Mistrz Gritton, Mistrz

Żeglugi Womar, Mistrz Łowiectwa Tarlen oraz Mistrz Magii Ven.

Kanclerz głośno i wyraźnie wypowiada każde słowo, dając czas skrybom, zasiadającym przy stole ustawionym na szerokim półpiętrze kamiennych schodów, do spisywania na bieżąco protokołu z obrad.

Na sali panuje cisza. Zgromadzeni na niej oficerowie i podoficerowie, zajmujący wszystkie pnące się ku górze ławy prócz znajdującego się na samym dole rzędu przeznaczonego wyłącznie dla Mistrzów, ze skupieniem słuchają przewodniczącego rozprawie Argusa. Po jego lewej stronie zasiada Ven, po prawej zaś sam Eminencja. Wszyscy Członkowie Zgromadzenia, oprócz Severa, według zwyczaju ubrani są w długie, czarne peleryny, których kaptury skrywają głowy i myśli sądzących. Nie wszyscy Mistrzowie odczuwają dzisiaj komfort.

Schorowanemu Womarowi, Grittonowi oraz Tarlenowi, którzy nie dysponując magiczną mocą, nie mogli w pełni przywrócić sprawności swym kończynom, wygodniej byłoby teraz na szezlongach lub miękkich sofach niż na twardych kamiennych siedziskach. Mężczyźni w duchu przeklinają swego krzywdziciela, licząc na to, że rozprawa nie zajmie zbyt dużo czasu i szybko będą mogli wrócić do rekonwalescencji w swych komnatach.

- Roku trzy tysiące trzydziestego szóstego, Dnia Pierwszego, pierwszego tygodnia miesiąca Midwoch - Kanclerz kontynuuje niskim głosem - oskarżony złamał Kanon dwieście siedemdziesiąty Świątego Kodeksu Związku, stosując bez uzasadnienia swą moc przeciwko najwyżej postawionym Członkom Świątej Organizacji. Spowodował tym samym następujące szkody: punkt pierwszy: poparzenie lodem skóry Jego Eminencji Mistrza Wilbura. Punkt drugi: odmrożenie stóp, nóg i dłoni Wielkiego Skarbnika Grittona. Punkt trzeci: całkowite odmrożenie wszystkich części ciała poniżej pasa Mistrza Żeglugi Womara. Punkt czwarty: odmrożenie stóp i nóg Mistrza Łowiectwa Tarlena. Punkt piąty: zniszczenie ubrania Mistrza Magii Vena, posiniaczenie jego pleców, ud i ramion, spowodowanie zawrotów głowy przez długotrwałe utrzymywanie uszkodzonego w powietrzu.

- Oraz punkt szósty - wchodzi w słowo Argusowi zielonooki czarodziej. - Trwałe uszkodzenie ciała Milady Karli.

- Eminencjo - przypomina jasnowłosy Związkowiec - to jest sprawa

dotycząca złamania Kanonu dwieście siedemdziesiątego.

- Co nie przeszkadza, aby zająć się także niepisanymi prawami. Dodajmy więc do aktu oskarżenia: znieważenie Mistrza przez dotknięcie jego Milady - zwraca się Wilbur władcym tonem do przewodniczącego, na co ten powtarza głośniej:

- Punkt szósty: ublizienie Jego Eminencji Mistrzowi Wilburowi poprzez trwałe uszkodzenie ciała Karli, byłej Milady.

Argus milknie na chwilę, pozwalając skrybom odnotować wszystko, co powiedział, po czym zwraca się do swoich podoficerów, zajmujących wyższe ławy:

- Wnieść Zwierciadło Przeznaczenia!

- Chwileczkę! - obolałym głosem odzywa się syn Wilbura, starając się mimo piekącego, wszechobecnego bólu umościć wygodniej na poduszkach, które podłożyli mu właśnie słudzy na kamiennym siedzisku. - Dodajcie punkt siódmy! - Z nienawiścią patrzy spod swego kaptura na stojącego przed nim Severa. Do szału wręcz doprowadza go mina wojownika. Cyniczny uśmiezek w kącikach ust świadczący o tym, że Anturyjczyk nic sobie nie robi z sytuacji, w której się znalazł, i ze Zła, które wyrządził. A do tego te jego roziskrzane oczy, pałające niewytłumaczalną radością i potwornie irytującym szczęściem! - Złamanie Kanonu. któregoś tam. przez niewłaściwy, niegodny Mistrza Związku ubiór!

- Sto dwunastego, Grittonie - podpowiada mu czarnowłosa, nie mogąc się nie zaśmiać z ignorancji Skarbnika. - W ustępie trzecim napisano: *Mój ubiór będzie odzwierciedleniem mych cnót. Skromności, ubóstwa, wzgardy dla dostatku, podporządkowania swego życia Świętej Organizacji.* Ustęp czwarty mówi zaś: *Czerń jest obowiązującym kolorem Świętej Organizacji i w nią zawsze obleczony będę. Albowiem z mroku kobiecego łona się wyłoniłem, przychodząc na świat, i w mrok mogiły się skryję, odchodząc z niego.*

Swoją drogą - analizuje w myślach Severo - ciekawe, co by powiedzieli Członkowie Zgromadzenia na widok obrazu, jaki przedstawiła mu w Podziemiach Arienne. I jaką karę musieliby mu przyznać za białe szaty Oblubieńca? Przypomina mu się też wyraz twarzy jego Milady, gdy leżąc na skórach w Przeklętej Celi, rozpinała haftki jego kaftana, dotykając z lubością misternych, srebrnych haftów

przedstawiających płatki śniegu i bogactwa koronek mankietów jego koszuli. Była zachwycona tym zaczerpniętym wprost z tahitańskiego dworu odzieniem. Dlatego ten zarzut, dodany do całej listy pozostałych jego występków, wydaje się mężczyźnie irracjonalny. Kara za sprawienie radości Arienne traci bowiem w jego mniemaniu swój wychowawczy charakter. Bo jakże może żałować, że chciał zrobić wrażenie na kochance?

I z całą pewnością spodobał jej się w tym stroju, o czym świadczyły chociażby niespotykane namiętne pocałunki, którymi zaczęła obdarzać jego czoło, policzki, szyję i tors, gdy już oswobodziła go z wierzchniego okrycia.

Wspomnienie tego, jak blisko był tej nocy ze swą Milady, w tak niesprzyjających, wydawałoby się, warunkach, sprawiają, że Severo nie może zachować powagi i wręcz rozsądza go energia. Chce mieć za sobą tę durną procedurę sądu, przed którym stawał już kilkadziesiąt razy. Niech go ukarzą i po kłopotach, a on powróci w ramiona pięknej Arienne.

Może dobrze, że wciąż jest pod wpływem magicznych substancji Vena.

Gdyby tak nie było, rano zapewne wyglądałby inaczej. Został brutalnie wyrwany z ramion Tahitanki przez ludzi Skorpiona i zawleczony do auli, w której zazwyczaj odbywają się Zgromadzenia i egzaminy wstępne na przyszłych członków Związku. Był zły. Bardzo niezadowolony. Niedawno usnęli, zmęczeni rozkoszą, wtuleni w siebie, spokojni i wyciszeni. I nagle tak gwałtownie przerwano ich odpoczynek. Częściowo tylko odzianego, protestującego Mistrza zaczęto szarpać i odciągać od przerażonej dziewczyny. Gdyby więc w tamtej chwili dysponował pełnią swej mocy, żołnierze Eminencji już by nie żyli.

- Doskonale! Skoro znasz tak dobrze nasz Kodeks, to czemu, do cholery, sam nie stosujesz się do obowiązujących w nim zasad?! - Argus marszczy czoło, a na znak przyzwolenia ze strony Eminencji zwraca się ku pisarzom: - Dopisać. Punkt siódmy: znieważenie Wielkiego Zgromadzenia Związku nieprzyzwoitym strojem. Jeszcze żebyś wracał z misji poza Ravillonem. - Kanclerz przenosi na powrót spojrzenie ku Anturyjczykowi. - Chociażby z dworu w Fenis. Wówczas

twe szaty, ich strojność i wulgarny fason byłyby zrozumiałe. Ale takie odzienie na dzień Zgromadzenia? W dniu własnego sądu? Do tego ta koszula! W zakazanym kolorze! I kto to widział, by mieć ją prawie w całości wystającą spod kaftana?!

- Jeśli chcesz, czcigodny Argusie, jako stały bywalec dworów mogę nawet tu i teraz przeprowadzić wywód na temat bieżącej kontynentalnej mody, gdyż myślę, że już dawno nadszedł czas do zmiany naszych wytartych skór i wyliniałych, zapchlonych futer na coś bardziej dopasowanego do rangi, którą zajmujemy w Związku. Bo przecież nie jesteś chyba aż tak przywiązany do rzemiennych wiązań wrzynających się w sam środek twego wielce szacownego zadka? Ha, ha, ha. - Do rozbawienia Severa dołączają zaprzyjaźnieni z nim Mistrzowie oraz jego ludzie obecni na sali i zasiadający na najwyższych kondygnacjach kamiennych schodów.

- To wpływ smarkuli, którą ujeżdżasz, że tak nagle zacząłeś się martwić o nasz Związkowy ubiór i chciałbyś go odświeżyć? A może to ona chce odświeżyć ciebie nowym strojem, bo uważa cię za stetryczalego starca?

- Coś w tym jest, Argusie. Młodość inspiruje. Może i ty powinieneś pomyśleć o młodszej kochance. Na wiele spraw spojrzalbyś od razu mniej poważnym okiem, a życie wydałoby ci się przyjemniejsze i łatwiejsze - odpowiada mu wesoło czarnowłosa.

Słyszając te słowa i patrząc w tej chwili na swego przyjaciela, Ven nie może się nie uśmiechnąć. Bo choć sytuacja jest poważna, podobnie jak i zarzuty ciężące na Severze, jego mina nie pozostawia złudzeń. Ciekawe, czy on sam w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, że się zakochał? Że ogarnęło go młodzieńcze uczucie i - co akurat niedobrze - cholernie to widać. Ten jego zawiadycki uśmiech, cięty dowcip, a nawet wygląd. Anturyjczyk jest może trochę wymięty, a jego twarz wskazuje na niedawne zażycie narkotyków, jednak mimo to prezentuje się nad wyraz dobrze jak na więźnia, który ponad dobę spędził w kazamatach Podziemi. To zasługa Arienne, mag jest tego pewny. To, że teraz Severo jest sądzony, to także jej sprawka w pewnym stopniu. Tak bardzo się przejął, gdy zobaczył jej stan. Trudno go za to piętnować. Czarodziej dochodzi do wniosku, że miłość jest nieprzewidywalną alchemią i nie ma na nią jednego wzoru.

- Za chwilę nie będzie ci tak wesoło, jak wyznaczymy ci karę - zwraca się do Anturyjczyka rozsierdzony Kanclerz i wskazuje swoim ludziom miejsce na scenie, w którym mają postawić Zwierciadło. Mężczyźni umieszczają je na specjalnie przygotowanej do tego drewnianej podstawie, po czym Argus kontynuuje: - Mistrzu Venie, zechcesz nam zaprezentować, co wydarzyło się przedwczoraj wieczorem?

A gdy mężczyzna zbyt długo się waha, Eminencja powstaje z kamiennej ławy i kieruje się w jego stronę. Dzięki swej magii skutecznie maskuje ból i trudności, jakie miałyby z chodzeniem, gdyby nie posiadał mocy. Podchodzi do czarodzieja, by wyszeptać mu do ucha:

- Rusz tyłek i zrób, co ci każą! Jeśli nie posłuchasz rozkazu, oskarżę cię o nieposłuszeństwo i zdradę. A za to, że nie podawałeś temu szaleńcowi leków, odbiorę ci protekcję nad nim. Z chęcią zresztą zmienię ustalenia tetryków ze Starego Porządku. Przejmę twą rolę i będę faszerował Severa narkotykami tak długo, aż zupełnie straci rozum i nie będzie w stanie powstać z łoża!

Ven blednie. Znów to samo. Severo stawał w roli oskarżonego już wielokrotnie. Magowi zaś zdarzyło się kilka razy mu towarzyszyć. Jak na przykład za pierwszym razem, gdy jeszcze jako uczniowie o średnim stopniu wtajemniczenia sprząтали Wielką Aulę na rozkaz oficerów swych Mistrzów, którzy wiaź utrudniali im zajęcie, każąc zaczynać je na nowo i raz po raz niszcząc wykonaną mięśniami adeptów ciężką fizyczną pracę. Czarnowłosa dał się wtedy ponieść swemu magicznemu gniewowi, a miny Frygilla i Prima, gdy zobaczyli wszystkie stoły jadalne i meble przymarzniete do sufitu, podobnie jak i swych żołnierzy, były bezcenne i warte każdego upodlenia. Od tamtego dnia jednak decyzją Zgromadzenia Mistrzów Starego Porządku na Venie zaczął ciążyć obowiązek pilnowania towarzysza, a każdy jego wyskok miał się odbijać i na nim.

Mężczyzna nie lęka się więc kary za niesubordynację. Nie może jednak dopuścić, by Zgromadzenie pozbawiło go funkcji opiekuna przyjaciela. Gdyby wczoraj Wilbur nie zastosował podobnego szantażu, chcąc zmusić czarodzieja do pokazania ciała, by stwierdzić w obecności innych Mistrzów, w jakim stopniu czarnowłosa je poturbował, Ven

nigdy nie podpisałby zeznań obciążających Anturyjczyka. Niestety Eminencja i wówczas sięgnął po argument w postaci pozbawiania go pieczy nad Severem i to go zmotywowało. Bo choć nienawidzi się za to, co zmuszony jest od tylu lat czynić Mistrzowi Walk, doskonale zdaje sobie sprawę, że każda inna osoba na jego miejscu - a zwłaszcza Wilbur! - będzie dążyła do zniszczenia czarnowłosego pod pozorem magicznych kuracji. W tym momencie mag przeklina Los, który wraz z tytułem Mistrza Magii powierzył mu moc władania zaklętym lustrem.

Zagryzając wargi z bezsilności, Ven powstaje i mija Wilbura bez słowa. Patrząc Severowi prosto w oczy i szukając w nich wybaczenia za swą słabość, rusza w stronę Zwierciadła, modląc się w duszy do bogów, by Zgromadzenie obeszło się w miarę łagodnie z jego kompanem, którego przecież czarodziej nie chce mieć na sumieniu.

Nim jednak dotyka pustej ramy, zatrzymuje wyciągniętą rękę w powietrzu i ze zdumieniem obserwuje, jak tysiące obrazów z hałasem nadbiegają w jego stronę. Wyłaniają się z głębi magicznego przedmiotu z taką prędkością, że są zupełnie niewyraźne i nieczytelne. Dopiero na koniec na materializującej się tafli lustra pojawia się na ułamek sekundy wizja, którą wszyscy mogą obejrzeć w najdrobniejszym szczególe.

Młoda, piękna kobieta o śniadej karnacji i kruczoczarnych prostych włosach siedzi w olbrzymim połączanym fotelu zajęta robótką. Jej głowę zdobi diamentowy diadem, a czerwono-złota suknia luźno układa się na wyraźnie już zaokrąglonym brzuchu, którego przez moment dotyka z czułością drobnymi dłońmi. Zaraz potem powraca do swej czynności i na miękkim szkarłatnym kocyku kończy haftować Cesarskiego Lwa. Przerywa jednak ponownie zajęcie, przenosząc uradowane spojrzenie na stojącego nieopodal Zwierciadła Severa, i zwraca się do niego niemym, dosłyszalnym jedynie dla niego szeptem:

- *Podoba ci się, Gerhardzie?*

Wizja znika tak szybko, jak się pojawiła, pozostawiając w ramie gładką, mieniającą się wieloma barwami taflę.

- Po tym wszystkim, czego się dopuściłeś, masz jeszcze czelność wkraczać swą magią na posiedzenie Wielkiego Zgromadzenia Związku? - wykrzykuje do Anturyjczyka rozsierdzony Wilbur, podrywając się ze swego miejsca, na które powrócił, gdy Ven wypełnił

rozkaz. Nie może pohamować wściekłości, że na jego czary Zwierciadło Przeznaczenia nigdy nie odpowiedziało, jego największy wróg zaś, jak właśnie się okazało, dysponuje mocą, która pobudza je nawet z odległości i której on nigdy nie mógł i pewnie nie będzie w stanie zdobyć.

- Ha, ha, ha. To o to jest oskarżony nasz Lord? - Gavin wybucha śmiechem.

- Że mu się jakaś królowa podobna do jego Milady jeszcze marzy? Nie ma to jak być z dwoma kobietami naraz, wszak powtarzam wam to od dawna. Więc jeśli tylko o to chodzi, to proponuję rozejść się i pozwolić Severowi powrócić do jego Lwicy, by zajął się nią jak trzeba i jeśli takie są jego pragnienia, poszukał drugiej do swego stada. - Urywa, widząc na sobie zajadle wściekłe spojrzenie Eminencji.

Jednak jego myśl zostaje natychmiast podchwycona przez Grittona, który zamierza odpowiednio wykorzystać słabość oskarżonego. Skarbnik uśmiecha się więc przebiegle.

- Ależ to oczywiste, że to, co ujrzeliśmy, to marzenia naszego niezrównanego Mistrza Walk. Jest Anturyjczykiem, więc wolałby, aby jego kochanka także była przedstawicielką tej rasy i miała ten sam odcień skóry, co on. Mając zaś, jak sam twierdzi, niebywałe doświadczenie w ujeżdżaniu wysoko urodzonych klaczy, przyodziewa ją w dworskie szaty, gdyż śni mu się, by i ona była jego kolejną królewską dziwką! I to na dodatek matką jego bękarta. Wszystko to, czcigodni Mistrzowie, świadczy o jednym. - Ucina, aby podnieść napięcie, po czym zwycięskim spojrzeniem ogarnia zgromadzonych w auli mężczyzn. - Dopuścił się kolejnego uchybienia. Więc do swej listy, Argusie, możesz dopisać punkt ósmy odnoszący się do Zakazanych Uczuć. Ja ująłbym to tak - zwraca się do Kanclerza, żeby ułatwić mu podyktowanie skrybom tekstu. -

Umiłowanie niewiasty nad Świętą Organizacją Związku.

Severo nie jest w stanie nic odpowiedzieć na ten zarzut. Nie słyszy też tego, co właśnie mówią inni Mistrzowie. Rozszerzonymi ze zdumienia oczami wpatruje się w pustą obecnie ramę Zwierciadła, a potem czuje, że nie może głębiej nabrać powietrza, by odetchnąć, i robi mu się słabo. Kolana same uginają się pod nim, a mrok przesłania oczy.

Ven... Zaraz zemdleję...

Czarodziej, słysząc nagły przekaz w swej głowie, wyrывa się z zamyślenia, które ogarnęło go po tym, co właśnie ujrzał, i natychmiast rusza ku przyjacielowi. Chwyta go w pasie w ostatniej chwili, nim czarnowłosa upada na posadzkę.

- Severo?!

Mistrz Magii zwraca się z przejęciem do Wilbura i pozostałych:

- Zarządzmy przerwę. Myślę, że zasłabł przez środki, które mu podaliśmy po ataku. Wciąż krążą w jego organizmie, bo przecież przyjmował je już na trzeźwo. - Tu rzuca pełne wyrzutu spojrzenie w zielone źrenice Eminencji. - Będziemy kontynuować, gdy go docucę. - Nie czekając na zdanie Członków Zgromadzenia, wraz z Tessim, którego przywołuje do siebie, znoszą zemdlonego mężczyznę na jedną z ław usytuowaną między kolumnami, z dala od innych Mistrzów.

- Co się stało? - Arcyszpieg zwraca się do Anturyjczyka, gdy ten powoli otwiera oczy, a mag kończy zakłęcie otrzeźwiający. Jednak Severo mu nie odpowiada, tylko gwałtownie siada i chwytając czarodzieja za dłoń swymi aż parzącymi z zimna rękoma, wyszeptuje:

- Ven. Musisz mi powróżyć!

Obaj przyjaciele patrzą na Mistrza Walk ze zdziwieniem wyraźnie wymalowanym na obliczach.

- Severo. Masz gorączkę. Cały drżysz. To normalne po moich lekach.

- Nie mam, a jeśli nawet, to nie przez twoje środki! - wypowiada rozemocjonowany Mistrz. - Proszę cię. Zrób to. Tu i teraz! Tylko jedno pytanie.

- Severo. - Tessi nerwowo ogląda się za siebie. - Wszyscy się na nas gapią, a tobie zebrało się na zabawy w przepowiednie po tym, jak nam fiknąłeś kozła na środku!

- Proszę. Ven. - Mężczyzna nie puszcza ręki czarodzieja, zadając mu ból swym mrozem. - Nawet jeśli masz mi za złe, że skierowałem przeciw tobie moc. Przepraszę cię i wyjaśnię wszystko po tym sądzie, ale teraz błagam, daj mi odpowiedź na moje pytanie!

- Nie gniewam się na ciebie, Severo. Swoim czarem uratowałeś mnie przed Losem, jaki zgotowałeś innym Mistrzom. Uniknąłem ran i poparzeń. - Mag waha się jeszcze moment, po czym pospiesznie

wyciąga coś spod płaszcza. - Dobrze. Ale szybko. Zróbmy to niepostrzeżenie. Nie mam przy sobie kart. Mam tylko kości.

- Obojętne. Chcę tylko wiedzieć: tak czy nie. - Anturyjczyk patrzy na czarodzieja błyszczącymi szaleństwem oczyma.

- Wybierz kilka kości. Weź ich tyle, na ile wyceniasz rangę swego pytania. - Wskazuje na niewielki aksamitny woreczek, który rozwiera przed czarnowłosym. - Parzyste runy na tak, nieparzyste na nie. Jeśli wyjdą i te, i te, to znak, że pytanie jest niewłaściwie skonstruowane lub było żartem.

- W porządku - akceptuje Mistrz Walk, po czym sięga po sakiewkę i całą jej zawartość wysypuje na ręce Vena.

- To teraz pytanie. - Mag z zainteresowaniem patrzy na stosik kryształowych sześciątów, który dzierży w dłoniach, po czym przenosi wzrok na przyjaciela, tak nadzwyczajnie pobudzonego wizją ukazaną przez Zwierciadło Przeznaczenia. Ta brzemienna kobieta w istocie była niezwykle podobna do Arienne. To podobieństwo i jemu wydało się zadziwiające. Na pewno nie chodzi w tym wypadku o przedstawione przez Gavina rozwiązanie z drugą kochanką. Czy więc o swą Milady zamierza zapytać Lew, skoro jest to dla niego aż tak istotna kwestia?

Tessi również wlepia w niego zaintrygowane spojrzenie. Znając działanie narkotycznych mikstur, które pakuje w Severa Ven, wygląda na to, że Anturyjczyk ma właśnie typowy dla siebie odpływ.

- Czy. - Severo nabiera głębiej powietrza w płuca. - Czy jestem Cesarzem Fenian? - wypowiada na jednym oddechu, patrząc rozpalonym wzrokiem na maga.

Mistrz Magii i Mistrz Szpiegostwa wpatrują się teraz w niego z tak nieskrywanym zdumieniem, że mężczyzna zmuszony jest stanowczo pogonić czarodzieja.

- No? Dalej. Udziel mi odpowiedzi!

- Severo. To niedorzeczne.

- Rzucaj kośćmi!

Czarodziej bezwolnie wypuszcza z dłoni migoczące magią przedmioty wprost na kamienną ławę, na której siedzi czarnowłosy. Kości toczą się przez chwilę, by zatrzymać się tuż przy dłoni Anturyjczyka. Na ich wierzchnich ściankach widoczne jest to samo ustawienie runów.

- Same szóstki! Wyszły same szóstki! - wyszeptuje z przejęciem Wielki Szpieg.

Ven przenosi zdumiony wzrok na przyjaciela.

- Chyba musimy poważnie porozmawiać, Severo.

Mistrz Walk wpatruje się w wynik, czując, jak serce, które zamarło w chwili rzutu, teraz na powrót zaczyna bić.

I oto ma odpowiedź.

Jest Gerhardem Arwernem!

A jego Milady z jakiegoś niewiadomego jeszcze powodu wygląda jak Cesarzowa Alma.

- Wróćmy na swoje miejsca - wypowiada zdławionym głosem Severo, po czym powstaje i zataczając się przy pierwszych krokach, rusza ku Zwierciadłu, by znów wejść w rolę oskarżonego. Oszłołomieni przyjaciele w milczeniu patrzą jeszcze jakiś czas na niego, by w końcu podążyć ku swoim miejscom.

- Jak tak trudno ci ustać, zawsze mogę kazać przywiązywać cię do jednej z kolumn i wówczas nie będziemy musieli co chwilę przerywać posiedzenia przez twe nedorzeczne omdlenia! - Argus jest zde gustowany przedłużaniem się rozprawy. Po upomnieniu Anturyjczyka zwraca się do Vena, który chwilę później, tak jak Severo, powraca na środek sali: - Mistrzu Magii, zechcesz nam przedłożyć dowody?

Mężczyzna przytakuje, choć wciąż nie doszedł do siebie po tym, czego przed chwilą się dowiedział. Posłusznie dotyka jednak ramy Zwierciadła, a zebrani przenoszą się do komnaty Arienne, w której ta siedzi na łożu, a oskarżony odpiera atak Wilbura. Magiczna tafla ukazuje zarówno zranioną Karłę, jak i Mistrzów przykuwanych do posadzki rozchodzącym się po niej karminowym mrozem. Uwieńczeniem sceny jest uścisk Milady, który swym ciepłem powoduje topnienie lodu i opamiętanie się Lwa.

- Mistrz Walk jest winny wszystkich postawionych mu zarzutów – stwierdza beznamiętnie Argus, po czym dyktuje dalej skrybom: - Po pierwsze: użycia mocy przeciwko innym Mistrzom, a przez to spowodowania uszczerbku na ich zdrowiu, po drugie: złamania niepisanego obyczaju szanowania własności pozostałych Mistrzów poprzez trwałe okaleczenie Milady Karli, po trzecie: obrazy

Zgromadzenia przez niegodny ubiór, po czwarte: umiłowania niewiasty nad Świętą Organizację, czego dowód przed chwilą ujrzeliśmy w postaci poddania się mocy oskarżonego woli Milady Arienne. Czy ktoś z was, czcigodni Członkowie Wielkiego Zgromadzenia, ma wątpliwości co do winy Mistrza Severa? - Kanclerz przekręca głowę na prawo i lewo, by sprawdzić, czy są jeszcze jacyś nieprzekonani, a widząc wahanie w spojrzeniach wymienianych między Tessim a stojącym przy Zwierciadle Venem, dodaje pospiesznie, aby ci nie zdążyli nic powiedzieć: - Wielkie Zgromadzenie jednomyślnie uznało winę oskarżonego. Brak wniesienia protestu oddalił konieczność głosowania. - Widząc, że skrybowie zdążyli już zapisać jego słowa, zwraca się już nieco bardziej zadowolony do pozostałych Związkowców: - Przejdźmy więc do ustalenia kary.

Anturyjczyk czuje się zmęczony. Jego myśli błądzą daleko od auli, na której odbywa się sąd. Czuje się źle fizycznie, jakby nagle wróciły skutki zażycia magicznego wywaru. Gorzej jest jednak z jego duchem. Straszne odkrycie boli tak bardzo, że najchętniej uciekłby z Wielkiego Zgromadzenia i się skrył. No, właśnie. Gdzie? Gdzie czułby się najlepiej, mogąc w spokoju i na trzeźwo przemyśleć prawdę, która została przed nim tak nagle odkryta? W ramionach Arienne, leżąc u jej boku, tuląc do siebie - odpowiada sam sobie. W jej towarzystwie już wielokrotnie odzyskiwał równowagę i tylko ona umie go wyciszyć, czego znów był świadkiem, widząc tym razem z boku, oczami innych, scenę, w której drzemiące w nim Zło kaja się przed jej dotykiem. O niej też myślał, gdy nieoczekiwana wizja zmała taflę magicznego lustra. Dlaczego to ją wybrał na Milady? Czy z powodu jej wyglądu? Gdyby nie odcień skóry, można by wziąć ją za siostrę kobiety ze Zwierciadła Przeznaczenia. I to bliźniaczą! Bo Cesarzowa Alma w tej wizji mogła mieć nie więcej lat niż Arienne.

I nagle dociera do jego skołatanego umysłu ostatni z zarzutów wpisany do aktu oskarżenia. Zakazane Uczucie. Miłość do niewiasty. Ależ to śmieszne! Niedorzeczne! W tym wypadku kości Vena na pewno odpowiedziałyby zaprzeczeniem. Co gorsza, taka insynuacja uderza w jego Milady, bo zarzut zawsze jest wspólny. Więc jeśli czegoś szybko nie zrobi, zaraz zawezwą tu jego kochankę i torturami zmuszą do wyznań. A mając w pamięci jej dziewczęcą fascynację jego osobą,

której dała jednoznaczny wyraz, kreśląc przed nim obraz tahitańskiego obrzędu przedślubnego, można przypuszczać, że oboje zostaną uznani winnymi i skazani na śmierć. Bo właśnie taka kara czeka na tych mieszkańców Ravillonu, których opęta miłość. Czas zatem działać, by ratować Arienne! Na rozmyślenia o przeszłości przyjdzie czas później.

- Chwileczkę. - Severo unosi głowę.

- No! Wreszcie! Bo już się bałem, że będą konieczne rozwiązania siłowe - wyszeptuje do towarzyszy Gavin.

- Mienisz się Wielkim Sędzią, Argusie, a jednak nie znasz lub po prostu nie stosujesz obowiązującej procedury w procesie przed Zgromadzeniem. Przypominam ci zatem o Kanonie sto dziewięćdziesiątym czwartym. Oskarżonemu zawsze przysługuje prawo do odparcia zarzutów, a ty chcesz pozbawić mnie prawa głosu. Jeśli to uczynisz, wyrok będzie nieważny, gdyż odwołam się od niego do samego Arcymistrza. Powiem mu także o nowej praktyce. - Tu Severo przenosi błyszczące wyzywaniem i złością spojrzenie na Wilbura. - Podawaniu leków zdrowym. Trucia narkotykami, gdy nie ma takiej potrzeby. Mistrz Magii zaświadczy, że przedwczoraj kazałeś mi, Eminencjo, spożywać magiczne substancje, choć nie było już takiej konieczności, gdyż mój atak wygasł. I bez problemu znajdę na to odpowiedni artykuł naszego Kodeksu. Podniesienie ręki na innego Mistrza, uderzenie w jego integralność cielesną, chęć pozbycia się go z Organizacji, zaszkodzenia jego zdrowiu, nastawanie na życie.

- Wystarczy! - Argus z irytacją przerywa Anturyjczykowi. - Dobrze więc. Nim przejdziemy do wyroku, możesz się wypowiedzieć. Byle krótko.

Ven uśmiecha się do Severa. Był pewny, że czarnowłosa zacznie się bronić. Dobrze, że powoli wraca do siebie, bo dzięki temu kara z pewnością będzie mniej dotkliwa. Sam czarodziej również powoli otrząsa się z szoku zapewnionego mu przez przyjaciela. Choć wynik wróżby wydaje się szalony, podobnie jak i samo pytanie, które zadał mu Anturyjczyk, mężczyzna zdaje sobie sprawę, że to prawda. Jego przepowiednie zawsze mają moc sprawczą i nigdy się nie mylą. Poza tym pamięta doskonale karty, które wylosowali Mistrz Walk i jego Milady w dniu uczyty, która ich połączyła. Oboje wyciągnęli Kartę Władzy.

Severo sięgnie zatem po tron w Fenis! - dociera do maga. Jak to możliwe i co sprawiło, że jego towarzysz dzieli z nim od tylu lat Los Związkowca, zamiast rządzić Cesarstwem? Ven, podobnie jak Mistrz Szpiegostwa, przygląda się uważnie Severowi, jakby widział go pierwszy raz w życiu, szukając w jego gestach, ruchach i rysach twarzy przejawów wyższego urodzenia.

- Przyznaję się do winy użycia mocy przeciwko innym Mistrzom - mówi Severo, przyjmując kamienny wyraz na swym obliczu. - Musiałbym być naiwnym głupcem i mieć was, Członkowie Zgromadzenia, za takich, gdybym zaprzeczał temu, co ujrzeliście przed chwilą w Zwierciadle Przeznaczenia, oraz śladom poparzeń, jakie noszą na swych ciałach moje ofiary. Przyznaję się również do ataku na byłą Milady Eminencji. Myślę jednak, że ten zarzut powinien zostać oddalony. Znosi go bowiem fakt, że Karła nastawała na życie mojej faworyty. Podarowała jej krem, który wyzarłby jej ciało i być może uśmiercił, gdyby nie szybka reakcja z mojej i Mistrza Magii strony. Uważam więc, że mój atak na tę kobietę był jedynie obroną zdrowia i czci mojej Milady. A jako że Karła nie chciała współpracować, zastosowałem wobec niej metody niemające nic wspólnego z moją mocą, a do których uciekam się w Podziemiach przy bardziej krnąbrnych więźniach. Milady Eminencji zasłużyła na karę, a ja jej ją wymierzyłem. Całkowicie jednak nie zgadzam się z ostatnim zarzutem. To żalosne pomówienie. I zamierzam to udowodnić.

Patrzy stanowczo na kolejnych Mistrzów, po czym zwraca się do Vena:

- Mistrzu Magii. Rzuć swymi kośćmi i sprawdź, czy moje słowa są prawdziwe. Złożyłem przysięgę przed samym Arcymistrzem, że nigdy nie dam skrzywdzić nikomu ani niczemu mej Milady. Tyczy się to i mojej własnej niszczycielskiej mocy. I choć ty, Grittonie, twierdzisz, że nie mam w sobie nic z rycerza, wiedz, że zawsze dotrzymuję złożonych przysiąg. Dlatego moja magia nie zaszkodziła Arienne, jej ciała nie poparzył mój lód, a byle gest jej czułości wystarczył, by mnie okiełznać.

Po tych słowach czarodziej wykonuje prośbę Anturyjczyka i ku ogólnej radości podwładnych Severa oraz zaprzyjaźnionych z nim Mistrzów trzy razy z rzędu, dla ucięcia spekulacji niedowiarków, rzuca

wszystkimi swymi magicznymi kostkami, a te za każdym razem pokazują identyczne runy.

- Los potwierdza twe słowa, Mistrzu Walk. Mówisz prawdę - donośnym głosem oznajmia wszystkim zebranym Ven, a w duchu błogosławi wszystkie bóstwa, że jego przyjacielowi nie przyszło do głowy inaczej sprecyzować pytanie. Bo co by się stało, gdyby zamiast sprawdzić prawdziwość jego słów o przysiędze, kazał mu zweryfikować wróżbą stan swego serca?

- Oczywiście. - Severo uśmiecha się triumfalnie. - Gdyż byłoby czymś nie do pomyślenia, by Mistrz Starego Porządku, który przez szesnaście lat nie miał faworyty, po zaledwie dwóch miesiącach posiadania takowej od razu uległ jej wdziękowi. To niemożliwe i sprzeczne z wszelkimi założeniami, jakie dotychczas mną kierowały. Znać mnie tyle lat, wiecie więc, że w sprawach kobiet zawsze byłem ostrożny i robiłem wszystko, by raczej oddalić je od siebie, niż zbliżyć. Różnica wieku między mną a moją Milady nie pozwala mi myśleć o niej inaczej jak o swojej. hmm. zabawce. Pupilce. Kaprysie. Nic więcej nie wchodzi w grę. Poza tym czy wam, Mistrzowie Związku, nigdy nie zdarza się przytulić do swej Milady, samemu ją obejmując lub pozwalając jej na taką czułość względem siebie? To aż tak dziwne? Skoro tak, to może powinniśmy każdy, nawet najdrobniejszy, przejaw bliskości nazywać Zakazanym Uczuciem, lecz wówczas każdemu z was można by je zarzucić.

Na widok pobladych oblicz siedzących przed nim mężczyzn czarnowłosa uśmiecha się jeszcze szerzej i chytrze dodaje, wskazując palcem na Kanclerza:

- Chociażby ty, Argusie. Jesteś ze swoją Milady, odkąd przybyłeś do Związku wraz z Eminencją. Co ciekawe, twoja faworyta pojawiła się w Ravillonie zaledwie miesiąc później. Miałeś ułatwiony start. Od razu zostałeś Mistrzem. Bez awansów, bez walki o swe stanowisko. Taki bowiem był rozkaz królowej Mityleny. I co uczyniłeś? Pierwszą twą decyzją było naznaczenie Caris. Czy to nie podejrzane? Czy to nie świadczy jednoznacznie o tym, że kochasz tę kobietę już od tylu lat i znałeś ją na długo przed tym, nim zostałeś Członkiem Zgromadzenia i trafiłeś do Świętej Organizacji? Albo ty, Eminencjo. - Przenosi spojrzenie na Wilbura, brzydko mrużąc oczy. - Twój syn, Joven, jest

zbyt doskonały jak na przelotny pozamałżeński romans. Zesłałeś go do mnie, do Podziemi, bo nie chcesz uczynić go Mistrzem, tak jak zrobiłeś to z Grittonem, choć obaj wiemy, że to żalosne i desperackie posunięcie. A może jest to zamierzona decyzja? Odsunąłeś Jovena, jak najdalej to było możliwe, gdyż patrząc na niego, na jego piękną twarz, widzisz w niej rysy jego matki, kobiety, którą kochałeś niegdyś i, co cię przeraża, nadal miłujesz? Słyszałem też o jakiejś zamianie faworyt. - Teraz już Anturyjczyk nie może się nie śmiać, widząc zrzęde miny Mistrzów, a zwłaszcza sycąc się chwilową przewagą nad Eminencją, którego bladość wskazuje, że wyraźnie natrafił na jego czuły punkt.

- Może, Estonie i Tarlenie, również uczyniliście to przez Zakazane Uczucie? Może to właśnie miłość do partnerki towarzysza pchnęła was do tego jakże desperackiego kroku? I mogę tak wymieniać bez końca jeszcze wiele sytuacji, które podpadają pod ten zarzut. Dlatego żądam usunięcia go z mojej listy oskarżeń. Nie przyznaję się i nigdy nie przyznam się przed wami do omamienia Zakazanym Uczuciem. Jeśli więc chcecie, bym nie poszedł do Arcymistrza z mymi żałami, lepiej skupcie się na faktach, a nie na niesprawdzonych domysłach i wypowiedzianych przez złe języki plotkach.

Podoficerowie Severa wstają, bijąc mu brawo i krzycząc z radości.

- Cisza! - Argus wrzeszczy na całe gardło. - To nie przedstawienie, tylko proces Mistrza, więc jeśli nie potraficie zachować powagi, każę was wyrzucić! - upomina Związkowców Lwa, po czym, nie chcąc wdawać się w dłuższe dyskusje na temat swej Milady ani tłumaczyć się z tego, czemu sam, odkąd tu trafił, utrzymuje jedną i tę samą, ogłasza: - Zapisać: Mistrz Walk przyznał się do postawionych mu zarzutów. - Kanclerz powstaje i podchodzi do jednego ze skrybów. Wyrywa mu pergamin z ręki i pobieżnie go przegląda. - Punktów: pierwszego, drugiego, trzeciego, czwartego i piątego. Punkt szósty oddaliśmy z racji tego, że nie dotyczy on praw spisanych, a Milady Karła sama sprowokowała oskarżonego.

- Nie oddaliśmy! - Eminencja, zbulwersowany przypomnieniem mu o matce Jovena, nie pozostawi bez odzewu tego afrontu. - Mistrzu Argusie, jeśli nie umiesz przewodniczyć procesowi Wielkiego Zgromadzenia, ja przejmę tę funkcję. Severo jest winny złamania przyjętych obyczajów dotyczących Milady. Gdy ta jego czarodziejka

zburzyła bariery ochronne Ravillonu, była wezwana przed me oblicze wraz z nim. I tak powinno zostać uczynione i w tym wypadku. Powinien wraz ze swą Milady stanąć przede mną i przedłożyć swe roszczenia, ale najwyraźniej bał się skonfrontowania ze mną. Wówczas zażądałem rekompensaty w postaci pieniędzy za poczynione szkody, nie dotykając w ogóle tej jego „zabawki”, choć wszyscy wiemy, że była winna. Teraz zaś, ponieważ okaleczył trwale moją faworytę, chcę uznania jego winy i odrębnej kary za to wykroczenie.

Zbesztanemu Kanclerzowi pomysł zastosowania dodatkowej represji dla zbyt śmiałego i pewnego siebie wojownika od razu przypada do gustu.

- Dopisać punkt szósty i siódmy - władcym tonem zwraca się do skrybów, po czym zajmuje swoje miejsce obok Eminencji i porozumiewając się z nim przez chwilę szeptem, przekazuje zebrany:
- Punkt ósmy uchylony.

I znowu pomruki zadowolenia zdają się dobiegać od strony oficerów Domeny Walki, jednak zaraz potem ustają. Severo uśmiecha się z triumfem, Argus zaś kontynuuje:

- Za złamanie Kanonów Świętego Kodeksu Związku proponuję, co następuje: punkt pierwszy: za poczynienie szkód na zdrowiu Mistrzów - kara cielesna. Punkt drugi: za znieważenie Eminencji pogwałceniem niepisanych praw dotyczących Milady - kara pieniężna. Punkt trzeci: za uchybienie Świętej Organizacji i Wielkiemu Zgromadzeniu niestosownym strojem - publiczne pozbawienie Mistrza jego niegodnych szat i ich zniszczenie.

- Optuję za karą uwięzienia w lochach na kilka dni - wtrąca Mistrz Szpiegostwa, który wiedząc od swojej kochanki, że jej przyjaciółka nie wróciła na noc z Podziemi, wyobraża sobie, jak taka kara w towarzystwie swej Milady byłaby miłą jego towarzyszowi.

- To żadna kara dla Kata Związku, który i tak spędza pół swego życia w Podziemiach - zauważa milcząco do tej pory Harold. - Ja proponuję cotygodniowe aplikowanie Mistrzowi Walk substancji ograniczających jego moc oraz moją kontrolę nad rzetelnym prowadzeniem tej kuracji. - Patrzy znacząco w stronę Vena.

- Nie, to za mało - odzywa się Gritton. - W ten sposób wszyscy pomyślą, że można bezkarnie podnieść rękę na Mistrza innego niż ten

od Walk. Żądam dwudziestu batów za wyrządzoną mi krzywdę.

- I dwudziestu za moją - dodaje ze złośliwym uśmiechem Tarlen.

- Jest nas kilku, może więc każdy niech weźmie po tyle samo za te rany. To da. - przez dłuższą chwilę Womar milczy, wykonując w głowie skomplikowane kalkulacje, po czym triumfalnie oznajmia: - .osiemdziesiąt!

Eminencja, którego wściekle zielone oczy utkwione są w stojącym naprzeciwko niego oskarżonym, poprawia Mistrza Żeglugi:

- Sto. Zapomniałeś, Womarze, wliczyć Mistrza Vena. Wszakże on również jest pokrzywdzonym. - Wilbur uśmiecha się brzydko. - Proponuję także, aby każdy z poszkodowanych osobiście wymierzył karę winnemu. Ach, i oczywiście za Karłę. - dodaje po chwili z jeszcze większą satysfakcją - .nie, nie chcę pieniędzy. Ale podwójnej ilości batów z mojej ręki!

Słyszając to, Argus zaczyna się wahać. Może i nienawidzi Mistrza Walk, ale ten jednak jest przydatny, a jeśli teraz go tak skatują, gdyż tego życzy sobie w porywie nienawiści zielonooki czarodziej, to kto zajmie się zdobywaniem środków dla Związku? Chyba jeszcze nie są gotowi na ostateczne pozbycie się Anturyjczyka, gdyż nie wytrenowali w jego miejsce nikogo, kto byłby tak skuteczny w pozyskiwaniu pieniędzy i przyjaźni z władcami.

- Ale on może tego nie przeżyć. - Kanclerz niepewnie protestuje.

- Och, jestem pewien, że trochę magicznych mikstur Mistrza Vena przywróci mu życie.

- Skoro tak uważasz, Eminencjo. - Argus woli nie kłócić się z widocznie zniecierpliwionym już czarodziejem. Chrząka, po czym zwraca się do zgromadzonych: - Głosujmy więc!

Severo patrzy na siedzących przed nim mężczyzn z wyższością. Gdyby wiedzieli, kogo zamierzają poniżyć chłostą. Bo to oczywiste, że do niej dojdzie. Wilbur nie daruje mu jego przedwczorajszego występku i dzisiejszych złośliwości na temat matki Jovena. Przed wszystkim jednak mag wciąż nosi w swym sercu urazę za to, co Anturyjczyk uczynił z nim w przeszłości. I choć tamten pojedynek sprzed lat był w pełni zgodny z zasadami obowiązującymi w Związku i prowadzony pod nadzorem Mistrzów Zgromadzenia Starego Porządku, Eminencja nigdy nie pogodził się z upodleniem, jakiego

wówczas zaznał. Pała jawną nienawiścią do czarnowłosego Mistrza, dławi się nią i nie przepuści okazji, by nasycić swe oczy widokiem jego upokorzenia i hańby. Przyjaciele Anturyjczyka są w mniejszości, więc wynik głosowania jest pewny.

Severo wiele razy w swym życiu był bity i torturowany, w końcu jako Związkowiec w trakcie wypełniania swych misji zawsze ryzykował życiem i zdrowiem. Frygill również mu nie popuszczał, konsekwentnie realizując plan uczynienia z niego odpornego na wszystko mocarza i niezłomnego, niepokonanego wojownika. I pejcz był jedną z jego ulubionych metod przekazywania wiedzy, utrwalania jej i pilnowania realizacji w praktyce. Jednak zaproponowana liczba uderzeń jest olbrzymia. Czy to przetrzyma? Anturyjczyk nie wątpi, że tak, ale w jakim stanie będzie po takiej katordze? Na pewno jego wizja ucieczki od problemów w ramiona swej faworyty nieprędko się ziści.

Opuszcza głowę, czekając na wyrok.

Jako pierwszy, z racji starszeństwa i najwyższego stanowiska zajmowanego wśród obecnych, swój głos oddaje Wilbur. Eminencja ściąga ze srebrnego łańcucha swój medalion i wyciąga przed siebie dłoń, w której go trzyma. Gdy podświetla ją zielone światło, wisior zmienia swój kształt i już po chwili na ręku czarodzieja siedzi sporych rozmiarów Skorpion. Mężczyzna gładzi go w swych ramionach, po czym wypuszcza na posadzkę, mówiąc:

- Mój Znak na karę chłosty, publiczne obnażenie i spalenie odzienia.

W kolejności za nim uwalnia swój medalion Argus. Wielka Sowa, błyszcząca szmaragdowym blaskiem, wyrывa się z jego rąk i leci w stronę auli, w którą podążył symbol Wilbura.

- Mój Znak na karę chłosty, publiczne obnażenie i spalenie odzienia
- powtarza słowa czarodzieja Kanclerz.

Po nich Ven pochyla się nad posadzką i materializuje na niej Kota z przynależnego mu medalionu Mistrza Magii. Zwierzę biegnie w stronę Severa, po czym jednym susem wskakuje mu na ramię i tam przysiadła. Czarnowłosy prostuje się i z lekkim uśmiechem na ustach głaszcze go po świecącym zielenią futrze.

- Mój Znak na tydzień w Podziemiach - ogłasza czarodziej.

- Mój Znak na tydzień w Podziemiach - wtórują mu Tessi, Gavin i

Moru i już po chwili Anturyjczyka otaczają ich symbole. Wąż wślizguje się po jego nodze, by ostatecznie owinać się wokół muskularnego ramienia mężczyzny, Łabędź siada z gracją u jego stóp, a olbrzymi Niedźwiedź kładzie się tuż obok i, wydając pomruki zadowolenia, pozwala mu gładzić się po potężnym łbie.

Jednak do znajdujących się naprzeciw Mistrza Walk dwóch Znaków jego oponentów zaraz dołączają kolejne. I tak oto wierzgający kopytami, narowisty Wierzchowiec Estona, rozwścieczony, pałający zielonymi ślepiami Dzik Tarlena, niewielka, lecz zajadle rozkrzyczana, Sroka Grittona oraz unoszący się w powietrzu niczym w morskich odmętach przerażający Rekin przynależny Womarowi zajmują miejsce po przeciwnej stronie Zwierciadła, dając wyraz głosom swych Mistrzów. Wszyscy chcą tego samego. Publicznego linczu na znienawidzonym przez nich mężczyźnie.

Jako ostatni głosuje Harold:

- Mój Znak na... - mag waha się chwilę, po czym mówi: - ...tydzień w Podziemiach i zmianę w stosowanej dotychczas kuracji.

Severo patrzy zdumiony na czarodzieja. Myślał, że ten uczyni to samo, co pozostali Mistrzowie spoza jego obozu, i ze szczerzej niechęci skaże go na mękę. Może jednak pozostało w tym młodziku coś jeszcze z nauk wyniesionych od szlachetnego, prawego Vena, którego był uczniem? Jaszczurka Harolda wkrótce dołącza do Znaków przyjaciół Anturyjczyka, stając tuż obok Łabędzia.

Po tym, jak ostatni symbol zajmuje miejsce zgodne z wolą swego właściciela, zwierzęta z obu stron sali ruszają ku sobie, by następnie rzucić się na siebie i stoczyć walkę, która kończy się przegraną pięciu z nich. Dzik rozrywa gardło Kotu, Sowa połyka w całości Jaszczurkę, Rekin rozszarpuje Niedźwiedzia, Sroka wydłubuje oczy Łabędzia, Skorpion zaś swym jadem zatruwa Węża, którego potem trątuje Koń. Po porażce wszystkie pokonane Znaki zmieniają się z powrotem w srebrne medaliony swych Mistrzów i z głośnym brzękiem upadają na posadzkę. Pozostałe, zwycięskie, Znaki majestatycznie i z triumfem powracają do swych właścicieli, by zawisnąć na ich piersiach.

- Sześć do pięciu! Większość ma głos sprawczy - oznajmia Kanclerz, po czym zwraca się do skrybów: - Zapisać! Roku trzy tysiące trzydziestego szóstego, Dnia Trzeciego, pierwszego tygodnia miesiąca

Midwoch Wielkie Zgromadzenie Związku, pod przewodnictwem Wielkiego Sędziego w osobie Mistrza Argusa, w składzie. Tu wymienić wszystkich obecnych. Za wyżej wymienione czyny skazało Lorda Severa, Mistrza Walk, na karę publicznego pozbawienia niegodnego jego tytułu członka Świętej Organizacji odzienia i stu dwudziestu uderzeń batem. Po dwadzieścia razów od każdego poszkodowanego i czterdzieści od Eminencji, któremu winny naruszył własność przez profanację byłej Milady Karli i...

- Nie zgadzam się! - Ven powstaje ze swego miejsca.

- Co znowu, do cholery? - Argus zwraca rozdrażnione spojrzenie na czarodzieja.

- Ta kara jest stanowczo za wysoka, a to, co mu uczynicie, obróci się przeciwko wam, gdyż z moich wróżb wynika, że Severo to.

- Mistrzu Magii - Wilbur interweniuje z kpina w głosie - był czas, by zgłaszać sprzeciwy. Zgromadzenie już zadecydowało. I nawet twoje przepowiednie tego nie zmienią. Przeznaczenie już skazało Mistrza Walk.

- Będziecie tego żałować - wypowiada cicho przyjaciel Anturyjczyka, po czym głośno dodaje: - Nie będę w tym uczestniczył! Nie podniosę ręki na Severa. Nigdy! Wystarczy że każecie mi podawać mu trucizny. Kar cielesnych nie uznaję!

- Och, Ven... - Czarnowłosa zwraca na maga pełne wdzięczności spojrzenie.

- Nie masz wyjścia. - Eminencja czuje, jak ogarnia go wściekłość. - Jeśli tego nie zrobisz, uznamy to za nieposłuszeństwo decyzji Wielkiego Zgromadzenia i ukarzymy zgodnie z Kanonem.

- Dobrze! - przerywa mu Mistrz Magii. - Niech będzie zatem, że sprzeciwiłem się waszym rozkazom. Nie skrzywdzę przyjaciela.

Nie rób tego, nie chcę mieć cię na sumieniu - zwraca się w myślach do czarodzieja Anturyjczyk.

Taka jest moja wola, Severo, i moje Przeznaczenie. Kara, którą ci szykują, jest przesadą! A jest i moja wina w tym, co się stało, gdyż przez ostatnie dwa miesiące z premedytacją nie podawałem ci narkotycznych mikstur\ bo zdawały mi się zbędne.

- Czy to twoja ostateczna decyzja, Mistrzu Magii? - pyta go oziębłym tonem Kanclerz.

- Tak - stanowczym głosem odpowiada Ven mimo bombardujących jego umysł próśb i błagań czarnowłosego Mistrza, by tego nie czynił.

- W takim razie - Argus zwraca się do pisarzy - proszę o wprowadzenie następującej zmiany w wyroku...

- Jak długo to jeszcze będzie trwać? - Spaceruję nerwowo po komnacie mego Mistrza, nie patrząc nawet na przyjaciółkę siedzącą na ustawionej przed kominkiem kanapie.

- Och, chodzisz tak, odkąd tu przyszłam ponad godzinę temu, Arienne. I tak nie masz wpływu na to, co się tam dzieje. Lepiej zrobiłabyś, myjąc się, przebierając, jedząc coś. Wybacz, ale nie wyglądasz na zbyt wypoczętą. No i ten zapach stęchlizny i potu... Wiem, wiem. Wybudzono was ze snu zaraz po tym, jak usnęliście razem w Podziemiach, ale to nie powód, by nie zadbać o siebie. Przecież twój Severo w końcu wróci z posiedzenia Wielkiego Zgromadzenia, i co? Chcesz, by zastał cię w gorszym stanie, niż to zapamiętał, żegnając się z tobą?

Przystaję na chwilę i patrzę z wyrzutem na Taide.

- Ale ja przecież nawet nie zdążyłam się z nim pożegnać. Po prostu wyrwano mi go z objęć! Nie miałam zbyt wiele na sobie i musiałam się przysłonić przed obcymi. Nawet nie zdążyłam mu oddać tego. - Na chwilę przenoszę wzrok na wstążkę, którą przewiązałam wokół nadgarstka. A przecież tak lubię, gdy mój Mistrz ma tę tasiemkę stale przy sobie. Wówczas czuję, że przynajmniej jakaś część mnie jest blisko niego, że go pilnuje. A bez tego mój Mistrz wydaje mi się tym boleśniej odległy, a rozłąka bardziej doskwierająca.

- Milady? - Z zamyślenia wyrywa czarodziejkę głos Akina, który staje w progu komnaty. - Jest już wyrok.

-Jaki? - pytam z przejęciem, przykładając dłonie do piersi.

- Zgromadzenie zdecydowało o stu batach dla Mistrza Walk i dwudziestu dla Mistrza Magii ze skutkiem natychmiastowym.

- Ależ to niemożliwe! - Czuję, jak wszystko we mnie buntuje się przeciw takiemu okrucieństwu. - To zbyt wiele! Jak ktoś może znieść taką karę? I gdzie, na bogów, byli jego przyjaciele, gdy wydawano ten werdykt?!

- Arienne, uspokój się! - Taida daje znać Akinowi, że może odejść.

- Eminencja rozkazał - dodaje oficer, nim opuszcza pomieszczenie - aby wszystkie Milady także były obecne na dziedzińcu. Lepiej więc, abyście opuściły komnatę, gdyż egzekucja zaraz się rozpocznie.

- Posłuchaj mnie - po wyjściu mężczyzny kontynuuje kochanka Wielkiego Szpiega, podchodząc do Arienne i przytrzymując ją za drżące ramiona. - Związkiem rządzą pewne reguły i nawet przyjaźnie nie pomogą, gdy to one wchodzą w grę. Severo otrzymał za mało głosów najwidoczniej. Tym bardziej będzie więc potrzebował twego wsparcia, gdy już będzie po.

Dziewczyna o zafarbowanych na wiśniowy odcień włosach woli nie pokazywać, jak ta wiadomość wstrząsnęła i nią. Tak surowej kary nie wymierzono jeszcze żadnemu z Mistrzów, odkąd przybyła do Ravillonu. Ale przecież nie może dokładać Arienne zmartwienia. Widać, że przyjaciółce trudno poradzić sobie z nową sytuacją, jest zupełnie zagubiona. Trzeba więc nią właściwie pokierować, żeby jakieś głupstwa w postaci czarów nie przyszły jej teraz do głowy.

- Chodź. - Ciągnie Tahitankę za rękę do przyległego do sypialni niewielkiego pomieszczenia łazienkowego, gdzie po zniszczeniu komnaty Arienne przeniesiono ocalałą toaletkę i parę kufrów z ubraniami. - Przynajmniej cię uczeszymy i trochę odświeżymy. Niech twój kwitnący wygląd podnosi skazańca na duchu. Niech wie, że dla ciebie warto przetrwać wszystko.

- Ależ, Taido! - próbuję protestować. - Oni tam zaraz będą go... - Nawet nie kończę, wyobrażając sobie z przerażeniem, jak oliwkową skórę mego Przeznaczonego zaczynają przecinać pręgi od uderzeń bata, a krew leje się strumieniami, aż drogi mi mężczyzna traci przytomność. O ile tylko przytomność...

- To teraz nie jest istotne. - Wyrywam się przyjaciółce i zmierzam w stronę drzwi.

- Co chcesz zrobić? Arienne? - Zaniepokojona Taida wybiega za dziewczyną z komnaty.

- Nie wiem jeszcze. Boję się. Niezmiernie się boję. Nie mam pojęcia, jak wytrzymam ten widok, ale wiem jedno. Muszę tam być. Jak najprędzej. Nie zostawię go samego!

- Trzyńście! - Donośny głos Kanclerza niesie się echem po dziedzińcu. Wokół mimo tłumów panuje cisza. Ulewa ustąpiła jeszcze o świcie, lecz niebo nad Czarną Twierdzą wciąż spowijają mroczne chmury. W południe zawezwano mieszkańców Ravillonu, by uczestniczyli w wykonaniu wyroku Wielkiego Zgromadzenia. Są tu więc wszyscy. Uczniowie poszczególnych Domen, adepci, podoficerowie, oficerowie, niżsi stopniem Związkowcy, służba oraz faworyty, które z jednego z wyższych balkonów krużganków śledzą wydarzenia na placu pod nimi. Milczenie zebranych przerywają jedynie przepełnione cierpieniem jęki biczowanego Mistrza oraz rozpaczliwe krzyki i przekleństwa rzucane przez Severa.

- Czternaście! - liczy Argus, a kolejne uderzenie spada na chude łopatki czarodzieja. Przywiązany do dwóch słupów ustawionych na środku podworca, obnażony do pasa, poddaje się karze, którą sam miał wykonać na przyjacielu. Wybrał jednak przyjęcie jej na siebie zamiast skrzywdzenia Anturyjczyka. Teraz ledwo trzyma się na nogach, a rozgoryczony, rozsierzony do granic Mistrz Walk, przykuty do jednej z kolumn pod arkadami naprzeciw biczowanego mężczyzny, wije się i wrywa ku niemu, całym sobą wzbudzając w sobie Zakazaną Magię, która jednak nie przychodzi. Karminowe ogniki w jego źrenicach gasną zaraz po rozpaleniu, stłumione księżycowym kamieniem, z którego wykonano pętające go łańcuchy, i ciągłą obecnością w jego organizmie resztki trucizn.

- Zapłacisz mi za to, Wilburze! Nie daruję ci tego! Zniszczę cię! Choćbym miał być za to ścięty! Własnymi rękoma. Zabiję! I ciebie, Argusie! Przysięgam to przed wszystkimi tu obecnymi! Ochhhh... - Czarnowłosa rzuca się tak bardzo, że aż okruchy kamiennej podpory sypią się spod pęt, którymi ta jest otoczona. Dziesięciu ludzi Skorpiona nie mogło sobie poradzić z olbrzymim wojownikiem, gdy prowadzono go na plac egzekucji, dlatego teraz żołnierze Wilbura z niepokojem obserwują rozwścieczonego Mistrza, a wiedząc, do czego bywa zdolny w gniewie, drżą przed momentem, kiedy nastąpi jego kolej i przyjdzie im zawlec go na środek dziedzińca. Wszak to, co uczynił z Dankanem, było niewyobrażalnie przerażające.

- Piętnaście!

Ven wydaje z siebie kolejny rozdzierający okrzyk bólu. A w krótkiej przerwie przed kolejnym uderzeniem pejcza rzuca na przyjaciela spod opadających mu na pobladłą od cierpienia twarz kosmyków pogodzone ze swym Losem spojrzenie szarych źrenic. Jeśli mała liczba batów tak bardzo boli, to jak Severo zniesie to, co chcą mu uczynić poplecznicy Wilbura?! Gdyby tylko mógł, wziąłby na siebie więcej, lecz Zgromadzenie uparło się, że czarodziej otrzyma dwadzieścia razy - tyle, ile z jego dłoni przyjął Mistrz Walk.

- Szesnaście! - Navin, wykonujący egzekucję, po raz kolejny wznosi swój bicz na wątłe ciało maga, który czuje, jak wszystko przed jego oczyma zaczyna się rozmywać, a jego umysł zakrywa mrok. - Siedemnaście! - Głowa czarodzieja opada bezwładnie na jego ramię.

- Ven! Trzymaj się! Nie zostawię tego tak. Nie daruję im, rozumiesz?! Zniszczę ich, poparzę! Obróć w lód, który potem rozkruszę! Och, nie wytrzymam! Kiedyś rozniosę to parszywe miejsce! Przysięgam ci! Nikt więcej cię nie skrzywdzi. Nie pozwolę na to! - Anturyjczyk szaleje niepomny, że łańcuchy, które naciąga za sobą do granic wytrzymałości, wrzynają mu się w nadgarstki z taką mocą, że aż obdzierają je ze skóry.

- Och, Taido! - wyszeptuję z przerażeniem, przykładając dłonie do ust.

Gdy wraz z przyjaciółką docieram do przepelnionego tłumami dziedzińca, staję przy balustradzie jednego z niżej położonych balkonów. Nie chciałam zajmować krużganków pod dachem, przeznaczonych dla Milady celowo więc skierowałam kroki ku niższym piętrům, na których zgromadzeni są oficerowie i uczniowie czarnowłosego. Wśród nich znajduje się także Doris, która, zwracając się do mniej znanych mi mężczyzn, prosi ich o zrobienie przejścia dla Milady i Mistrza i tak oto wraz z Taidą zajmujemy miejsce, z którego bardzo wyraźnie widać cały plac.

I już żałuję.

Jeszcze nie doszło do kaźni mojego Severa, ale widząc, co dzieje się z Venem, czuję, jak dopada mnie strach.

- Osiemnaście! - grzmi Argus, a mi robi się słabo przed oczyma.

Dopiero osiemnaście, a Mistrz Magii już stracił przytomność! To co będzie po trzydziestu? Pięćdziesięciu? Stu, które otrzyma mój

Przeznaczony?

- Dziewiętnaście!

- Blanka! Ktoś powinien z nią być teraz! - zwracam się przejęta do Taidy. - Przecież ona też musi cierpieć, widząc, jak jej Mistrz...

- Dwadzieścia! - oznajmia Kanclerz i ostatnie uderzenie spada na zemdlonego czarodzieja.

- Idź do niej! - mówię do towarzyszki. - Ona nie będzie umiała właściwie się nim zająć. W mej komnacie w brązowo-złotej skrzyni jest taki mały, błękitny flakonik. Weź go i daj jej. Niech zaaplikuje go swemu Mistrzowi. To powinno uśmierzyć jego ból do czasu... Do czasu, gdy ja będę mogła mu pomóc.

Podczas gdy Milady Tessiego wypełnia polecenie, na dziedzińcu dwóch Związkowców ubranych w kaftany z emblematem Kota na plecach, przytrzymując Vena pod pachami, znosi go z krwawej areny. Na podworcu pozostaje już tylko olbrzymi, czarnowłosy wojownik skuty kajdanami oraz pozostali Mistrzowie wciąż odziani w swe sędziowskie peleryny, stojący w sporym kręgu otaczającym miejsce wykonywania tortur. Na rozkaz Argusa kilku mężczyzn podchodzi do skazańca i próbuje pozbawić go strojnych szat. Jednak bezskutecznie. Mistrz Walk, mimo skrępowania ciała, brawurowo broni się przed napastnikami. Uderzeniem głowy wybija jednemu zęby. Inny z mężczyzn odchodzi, kulejąc, gdy Severo kopie go z całej siły kolaniem w przyrodzenie. Kolejny otrzymuje cios z łokcia w żebra.

Poirytowany Eminencja nie wytrzymuje i za pomocą magii, nagłym porywem lodowatego wiatru, zrywa wszystkie części odzienia z czarnowłosego, pozostawiając go jedynie w kajdanach.

- Na bogów! Widziałaś to, co ten Anturyjczyk ma między nogami? Ależ on ma przyrodzenie! - wyrywa się z ust Diany, nowej Milady Harolda, gdy wzrok kobiety przystaje na dolnych partiach ciała skazańca. - Mój Mistrz aż tak dobrze się nie prezentuje. Aż dziw, że dysponując takimi wymiarami, wziął sobie na kochankę taką dziewczynkę, dziecko wręcz. Jak on może przy niej uzyskać jakąkolwiek przyjemność? - Czarnowłosa piękność zerka na odzianą w królewską suknię, stojącą kilka piętér niżej kobietę, którą inne faworyty wskazały jej jako Milady Mistrza Walk.

- Mistrz Harold też się o nią bił - wyznaje Caris zajmująca miejsce

obok Diany. - Jednak zwyciężył Lew. I chyba jest zadowolony, gdyż do tej pory nie zdjął z niej Znak.

Zoe i Nukki wymieniają między sobą zniesmaczone spojrzenia. W ogóle nie podoba im się ta nowa Milady. Nie dziwią się więc Arienne, że ta nie przyszła na jej uroczyste powitanie. O czym bowiem to świadczy, gdy świeżo naznaczona, oglądając właśnie biczowanie obcego jej wojownika, dostrzega jedynie jego męskość? I cóż z tego, że we dwie niejednokrotnie miały przyjemność podziwiać Mistrza Walk w pełnej okazałości. W tym momencie jego aparycja nie robi na nich żadnego wrażenia, gdyż nie są z nim przecież w łóżu. Tak jak i Arienne - sądząc po jej rozemocjonowanym wyglądzie - kochanki Gavina wciąż jeszcze przeżywają egzekucję Mistrza Magii, sympatycznego czarodzieja, który niczym nie zasłużył sobie na okrutną karę, oraz drżą na myśl o zbliżającej się chwili męki Anturyjczyka.

Ja zaś czuję, jak policzki mnie palą i łzy wściekłości cisną się do oczu, gdyż uświadamiam sobie, jak bardzo boli mnie obnażenie mego Mistrza. To prawie tak, jakby mnie samą obdarli z ubrań przed oczami wszystkich. Przecież nikt nie powinien oglądać go takim. Nikt za wyjątkiem mnie, w zaciszu alkowy. Przecież on jest tylko mój!

I jeszcze ten jego ubiór. Z zalem obserwuję, jak przepiękną koronkę białej koszuli, umieszczonej teraz wraz z resztą odzienia na stosie na środku placu, trawi ogień. Od razu zdaje mi się, że na dziedzińcu, mimo rozpalonego ogromnego ogniska, robi się dużo chłodniej.

Nigdy! - zdają się do mnie wołać płomienie. Nigdy nie dojdzie do rytuału z moich wizji. Nigdy tahitańskie szaty nie będą przyoblekać jego ciała, które dziś zostanie pokonane batem.

Przygnębiona spoglądam na Grittona, który jako pierwszy chwytając bicz, i aż drzę, słysząc odgłos jego ciężko ciągnących się po trotuarze dziedzińca stóp, gdy dąży w kierunku mojego Severa.

Anturyjczyk, przywleczony spod arkad przez walczących z nim kilkunastu żołnierzy Wilbura wspartych przez ludzi Argusa, zostaje przykuty za ręce i nogi do słupów, które wcześniej zajmował Ven. Mężczyźni odchodzą od niego pospiesznie, trzymając się za poobijane kończyny i rozbite twarze. Mistrz Walk znów szamocze się w łańcuchach tak silnie, że aż strużki krwi zaczynają spływać po jego przedramionach z miejsc, w których skóra styka się z magiczną stalą

kajdan.

Severo jest wściekły. Nadal nie ochłonął po tym, co zrobiono jego przyjacielowi. Wątle, szczupłe ciało Vena nigdy nie zaznało tortur fizycznych. Prim, będący Mistrzem czarodzieja, w przeciwieństwie do Frygilla zamiast bata zawsze stosował magiczne rozwiązania wobec nieposłusznym i niepokornym adeptów. Nie znaczyło to oczywiście, że i te nie bywały bolesne, lecz mag nigdy nie podniósł dłoni na żadnego ze swych uczniów. Tymczasem skatowany Mistrz Magii stracił przytomność pod koniec wymierzania mu kary, a czarnowłosa nie był w stanie nic zrobić. I właśnie teraz ten jeden raz, gdy Anturyjczyk naprawdę całym sobą przyzywał niszczycielską moc i jej potrzebował, ta nie przyszła. Czego by nie uczynił, by znów ją w sobie rozniecić... Zmiotłby swych oprawców jednym lodowym atakiem. Bez wysiłku pokonałby ich wszystkich, a w swoim szale mógłby zrobić nawet więcej. Czuje to. Wie. Mógłby zrównać z ziemią Ravillon!

Jednak magia jest dla niego nieosiągalną w tej chwili, a jemu pozostają jedynie mięśnie, które solidnie wykorzystał w walce z żołnierzami Eminencji. Nagi i drżący od kipiącej w nim bezsilnej złości, szarpie za pęta, starając się uwolnić.

I znów staje mu przed oczyma narkotyczna wizja, której doświadczył w Podziemiach. Wówczas, we wspomnieniu sprzed lat, tak bardzo się wstydził, gdy obnażano go przed obcymi mu mężczyznami, a teraz? Jakże przewrotnym procesem musiała być jego przemiana. Zapewne świadomi jego wysokiego pochodzenia Mistrzowie Starego Porządku doskonale się bawili, widząc zmiany zachodzące nie tylko w jego wyglądzie, lecz także w charakterze. Dziś coś takiego jak zażenowanie czy nieśmiałość są mu obce. To, co przeszedł w czasie swej nauki u Frygilla oraz przez lata służby w Związku, doszczętnie obdarło go z czci i majestatu oraz sprawiło, że całkowicie wyzbył się wszelkich przejawów królewskiej godności.

- I co, Wilburze?! - krzyczy do czarodzieja stojącego naprzeciw niego. Triumfalny uśmiezek Eminencji jest zauważalny mimo kaptura skrywającego większą część jego twarzy. - Nasyć swe oczy widokiem, jakiego sam nie doświadczasz w zwierciadle, gdy się w nim przeglądasz! Tak wygląda prawdziwy rycerz, wojownik i mąż, ale co ty możesz o tym wiedzieć, skoro już od lat masz między nogami ziejącą

lodem pustkę, a twoje wymizerowane ramię nawet nie byłoby w stanie udźwignąć mego miecza?!

Severo przenosi spojrzenie swych głębokich źrenic na zbliżającego się ku niemu Skarbnika.

- Ten pejcz jest większy od ciebie, karzełku! Uważaj, żebyś sobie w niego nóg nie zaplątał! - Mocniejszym szarpnięciem strząsa z twarzy i ramion pukle niesfornych, długich loków, po czym wybucha śmiechem, patrząc na Grittona, który poruszając się z trudem przez ból poparzonych kończyn, a także kulejąc na nogę, którą jakiś czas temu rozszarpał mu na polowaniu krwistooki wilk, zbliża się do niego, staje w pewnej odległości i szykuje się do zadania mu pierwszego uderzenia. Czarnowłosa zaś nie przestaje się śmiać, gdy syn Wilbura zaczyna niewprawnymi ruchami okładać jego ciało. - Może powinniśmy zamienić się miejscami? Pokazałbym ci, do czego służy bat! Tak to nawet koni byś nie popędził! Ha, ha. - I mimo, że kolejny cios spada wprost na jego twarz, przecinając ją krwistą pręgą, Anturyjczyk nadal nie przestaje szydzić ze swego kata, doprowadzając go przy tym do szału.

Tymczasem podoficerowie i uczniowie czarnowłosego krzyczą do zebranych na placu mężczyzn, grożąc im pięściami:

- Strzeżcie się, Mistrzowie! Podnosicie rękę na Lwa! Oby wam ją odgryzł!

- Zamknij gębę wreszcie! - Kolejne uderzenie wściekłego Skarbnika pada na usta Mistrza Walk. - Jeszcze chwila i nie będziesz się tak wymądrzać! Ani śpiewać tej swojej dziwce, jak ci ten niewyparzony jęzor utnę! - Niski Związkowiec z furią atakuje batem głównie oblicze mężczyzny, aby zrealizować swoją groźbę. - Myślisz, że nie wiemy o tym, jak to jej koncertujesz wieczorami?

Może i teraz upiekł ci się zarzut owładnięcia Zakazanym Uczuciem, ale mnie nie zmylisz nawet tym swoim głupim śmiechem i zachowaniem błazna! Zobaczysz, jak was w końcu przyłapiemy - W przyptywie złości, czując jednocześnie, że siły opuszczają go z bólu, jaki sprawia mu zbyt długie stanie na schorowanych nogach, Gritton trafia w słup.

- Niezdara! - Rozjuszony do granic możliwości Eminencja błyskawicznie podchodzi do Skarbnika i gwałtownym ruchem wyrывa

bicz z jego ręki. - Nawet egzekucji nie potrafisz wykonać jak należy! Precz z mych oczu! Argusie! - zwraca się do stojącego bliżej krążganków Kanclerza. - Przejmuję wymierzenie kary przez mego syna z powodu jego niedyspozycji, a co za tym idzie niezdolności do właściwego jej wykonania.

- Dziesięć z rąk Grittona. To pozostawia ci pięćdziesiąt, Eminencjo.

- Trzydzieści teraz i dwadzieścia na koniec, gdy ból będzie najdotkliwszy. - Czarodziej uśmiecha się jadowniczo, po czym z impetem zamachuje się na znienawidzonego Anturyjczyka.

Pozostali Członkowie Zgromadzenia stoją w milczeniu. Moru, niezdolny się poruszyć, nisko opuszcza głowę. To wstyd i ujma na jego honorze, że musi uczestniczyć w podobnej kaźni. Nie tak powinno karać się Mistrza Związku. Przecież można rozwiązywać sprawy w bardziej dyplomatyczny i ludzki sposób. Tymczasem Mistrz Siły i Równowagi przestępuje z nogi na nogę, co chwilę sprawdzając, czy aby na pewno jego miecza da się szybko dobyć. Na razie Wielki Szpieg skutecznie upomina go na migi, aby nic nie czynił, ale czy długo będzie w stanie patrzeć na krzywdę przyjaciela?

Severo z każdym uderzeniem bata wygląda coraz gorzej. Zakrywam usta dłonią, aby zahamować odruch łkania i nie pozwolić sobie na wybuch płaczu. Ta piękna twarz, którą dopiero co obsypywałam pocałunkami, która dopiero co śmiała się ze mną w Podziemiach, tak zmasakrowana!

- To twoja wina! - Doris obraca się w stronę Arienne. Z oblicza wojowniczkę znika wcześniejsze uczucie sympatii dla czarownośej czarodziejki.

Teraz, gdy odwracam się w jej stronę, dostrzegam, że nie tylko ja cierpię. Ból na twarzy uczennicy, ale i nienawiść w głosie, mówią wszystko. Jeszcze chwilę wcześniej byłam jej dobrodziejką, zawdzięczała mi wpisanie się w nauki u Mistrza Walk, teraz zaś, gdy ujrzała krew na ciele swego mentora, postanowiła na mnie wziąć odwet za krzywdę umiłowanego Anturyjczyka.

- To przez ciebie i przez to, że stanął w twojej obronie! - wyrzuca dziewczyna.

- Wiem. - Ledwo wymawiam to słowo, czuję, że nie potrafię już dłużej wstrzymać łez. Świat przysłania mi mgłą, a ja żałuję, że

odesłałam Taidę do Blanki, bo teraz nie mam już u kogo szukać wsparcia i pocieszenia.

- Widzisz - syczy do skazańca Wilbur. - Ja nie muszę być w stanie dźwigać miecza, bo moją Domeną jest magia, ale pomyślmy, co zrobi Mistrz Walk, gdy już nie będzie w stanie dźwżyć w swych dłoniach żadnej broni! - I z całej siły czarodziej uderza w prawe ramię mężczyzny.

Raz. Drugi. Trzeci. Powoli wymierza ciosy, zrzucając koniec pejsza to na jedną, to na drugą rękę swego wroga. Sycąc spojrzenie bólem coraz wyraźniej malującym się na twarzy skazańca, wyciedza:

- A jeśli chodzi o tę twoją sukę, to możesz wmawiać wszystkim, że nic do siebie nie czujecie, ale ani Gritton, ani ja nie damy się zmylić. Tyle łez to tu jeszcze żadna Milady nie wylewała z powodu swojego Mistrza. - Z uśmiechem triumfu po raz trzydziesty zamierza się na czarnowłosego.

- Mylisz się... Eminencjo... - wypowiada z trudem Severo, wznosząc poorane uderzeniami oblicze na Wilbura. - Bardziej dziś płacze za tobą Karla. A co do broni i możliwości władania nią... Zastanówmy się lepiej, co zrobisz, gdy Cesarz zawezwie mnie do siebie, a ja nie będę w stanie wstać z łoża przez twe okrucieństwo!

Severo spluwa krwią, jednak mimo narastającego cierpienia ani jeden bolesny okrzyk, jęk czy westchnienie nie wydobywa się z jego warg. Niedoczekanie. Frygill tysiące razy wpajał mu, żeby nigdy nie dawać satysfakcji wrogom, przyznając najdrobniejszym choćby gestem, że ich atak jest skuteczny lub dotkliwy. Przez półtora roku bił go do nieprzytomności, by ostatecznie oduczyć okazywania cierpienia podczas męczarni fizycznej. Dlatego teraz Mistrz Walk zawzięcie milczy, a cisza ta podsycza jedynie gniew jego przeciwników.

- Już ja cię zmuszę, gnido, byś i ty zapłakał! - Tarlen przejmuje bicz od Eminencji i przygląda się z nienawiścią w oczach stojącemu przed nim mężczyźnie, rozciągniętemu między drewnianymi słupami. Na jego ciało spadło już czterdzieści uderzeń. Dziesięć może i nieporadnych, lecz trzydzieści pozostałych zadanych z perfekcyjną dokładnością i potężną siłą. Jednak mimo to Anturyjczyk wciąż trzyma się prosto, dumnie wypinając pierś i mrużąc pogardliwie swe niezwykle oczy. W jego postawie dostrzec można wyższość, której nie

powinien przejawiać żaden Związkowiec podczas wymierzania mu zasłużonej kary

- Z tego, co pamiętam... To ty, Tarlenie, masz wprawę w rozpaczliwym kwiczeniu. Po co szukasz sobie zastępcy, skoro wreszcie zaistniała Domena, w której bezbłędnie się sprawdzasz? - Severo znów zaczyna się śmiać, choć tym razem nie przychodzi mu to z łatwością, gdyż cała klatka piersiowa, szyja, twarz, a nawet wargi pieką go okropnym bólem.

- Ty zasrany sukinsynu! - wrzeszczy Mistrz Łowiectwa, słysząc narastającą wesołość wśród zgromadzonych na krążgankach tłumów. Pamięć o pierwszym wyczynie Milady Lwa podczas jej egzaminów wciąż jeszcze trwa żywa wśród mieszkańców Ravillonu.

W tym czasie czyjeś silne ramię obejmuje Arienne, by nie upadła. Przez zamglone łzami oczy dziewczyna dostrzega Jovena, który stoi teraz u jej boku. Obok niego zaś pojawiają się znani jej z Podziemi podoficerowie, jakby swą obecnością chcieli zaświadczyć o swej wierności Mistrzowi Walk, ale i podnieść czarodziejkę na duchu.

- To nie jest wina Milady! - Jasnowłosy oficer zwraca się z wyrzutem do Doris. - Lecz mego podłego ojca, chorego z nienawiści do Mistrza Severa, gdyż ten, choć nie kończył ku temu żadnych szkół, okazał się lepszym czarodziejem od niego! - W oczach Jovena pojawia się złość, gdy jego wzrok pada na Eminencję.

- Pięćdziesiąt dziewięć! Sześćdziesiąt - kończy odliczać Argus, a dyszący z wysiłku Tarlen schodzi na bok, pozostawiając za sobą skąpanego we własnej posoce Anturyjczyka, którego bił po nienaruszonych dotychczas pejcem pośladkach i wciąż idealnie prostych plecach. Młodzieniec porusza się z trudem, gdyż i jemu każdy ruch sprawia problem, a obcisłe skórzane odzienie przylega do ran, boleśnie się w nie wrzynając. Z wyraźną ulgą podaje bicz Womarowi, jednak czarnobrody nie jest w stanie podolać ciężącemu na nim zadaniu. Osłabiony całym porankiem na Zgromadzeniu, a teraz dłużącą mu się niepomrotnie chłostą, aby stać obok innych Mistrzów, musi być podtrzymywany przez dwóch żołnierzy z wizerunkiem Rekina na płaszczach. Na poparzenia, które spotkały go z ręki Severa, Mistrz Zielarstwa zaaplikował mu silne mikstury przeciwbólowe, które jednak zakazał łączyć z alkoholem. Co oczywiste, Mistrz Żeglugi

zbagatelizował tę restrykcję i teraz prawie leci przez ręce swych ludzi.

- Oddaję swą turę - bełkocze Womar, przekazując bat wyraźnie uradowanemu tym faktem Wilburowi - Jego Eminencji... - Po czym, za pozwoleniem Argusa, każe sprowadzić się z podworca.

- Skandal! - krzyczą Xan i Aleksander, a zaraz po nich dołączają z wyrazem niezadowolenia pozostali podwładni czarnowłosego oraz bardziej śmiali z jego uczniów.

- Hańba! To złamanie zasad Kodeksu Świętej Organizacji!

- Gdzie jest Arcymistrz, by zapobiec temu, co się tu wyrabia?!

Okrzyki wściekłości narastają, gdy do Severa po raz kolejny zbliża się Wilbur.

- To jawna niesprawiedliwość, by wyrok po raz kolejny wykonywał jeden i ten sam Mistrz! - z wściekłością komentują ludzie Lwa.

Anturyjczyk zaś gotuje się na kolejne starcie z czarodziejem. Stara się wciąż jeszcze trzymać wysoko głowę, choć krwawe strugi zalewają mu oczy, a ból rozdartych pleców każe mu podtrzymywać się pętających ręce łańcuchów, by ustać na własnych nogach.

- Sześćdziesiąt jeden. - Gdy uderzenie bata spada z premedytacją na jego krocze, Severo musi zwinąć się z bólu. Jednak zamiast jęku rzuca ku Eminencji serię przekleństw, po czym, starając się znów wyprostować między kolejnymi razami, wciąż się śmieje.

- Łaskoczesz mnie, Eminencjo - syczy, dławiąc się bólem.

- Sześćdziesiąt dziewięć! - Po dłuższej chwili jakby z bardzo daleka dobiega jego uszu głos wciąż liczącego baty Kanclerza. Niewiarygodne cierpienie, jakie teraz odczuwa Severo, zmusza go w końcu do zgięcia karku. Gryząc wargi aż do krwi, tłumi w sobie krzyk rozpacz. Jego mętne źrenice kierują się teraz ku stopom. Dostrzega, że stoi w kałuży własnej krwi, która rozlewa się coraz szerzej po kamiennym bruku.

- Siedemdziesiąt! - Severo całym sobą walczy z omdleniem.

Nie podda się. Nie da satysfakcji Wilburowi, choć wszystko pali go i rwie niewyobrażalnym, bezgranicznym bólem. Wznosi udręczone oczy ponad głowę Eminencji, w stronę balkonów, na których nikt już nie tłumi swej wzdargy dla tego, co się dzieje, i wtedy dostrzega Arienne: Zakazane Uczucie. Jego Zakazane Uczucie. Jego Milady.

Nie powinna oglądać go w tym stanie! Nie chce widzieć jej łez i być ich przyczyną! Nie jest godzien tego, by płakała i cierpiała przez niego.

W tym momencie, ku zdumieniu wszystkich zebranych, na dziedzińcu zaczynają spadać płatki niespotykanego w tym rejonie Kontynentu śniegu. Najpierw pojedynczo, a potem coraz gęściej, w niezwykłym tempie zaczynają zaścielać plac egzekucji. Krew Anturyjczyka wnika w biały puch, a przerażający mróz zaczyna rozchodzić się w powietrzu.

Przez chwilę, gdy Severo zwiesza głowę, wydaje mi się, że to już koniec, lecz zaraz potem jego wzrok odnajduje mój, a we mnie odżywa nadzieja. A więc jeszcze jest szansa! Muszę mu pomóc. Teraz. W przeciwnym razie za chwilę może być za późno.

- Chodź ze mną, Jovenie.

Chwytam mężczyznę za rękę i, precyzyjnie się przemieszczając przez tłumy zebranych, biegnę wraz z nim korytarzem usytuowanym równolegle do krużganka, aż w końcu docieram do schodów. Szybko przemierzam opustoszałe stopnie, jednak gdy znajduję się już na samym dole, syn Wilbura wyprzedza mnie i blokuje drogę w kamiennym portalu wiodącym wprost na plac. Zasłaniając swym ciałem światło wrót, uniemożliwia mi swobodne przejście dalej.

- Twoja obecność tutaj, Milady, na pewno doda mu otuchy. - Arienne słyszy słowa Jovena, gdy przystają tuż na skraju podwórca, a nikt oprócz stojących w kręgu Mistrzów nie przysłania im widoku zakrwawionego skazańca. - Jednak dalej cię nie puszcę. To zbyt niebezpieczne.

- Poczekaj tu na mnie, zaraz cię wezwę. - Nie słuchając go, czynię krok w stronę Severa.

- Ależ, Milady, nie możesz do niego iść. - Blondyn ręką tarasuje jej drogę. - Ukarzą cię za naruszenie porządku egzekucji. Milady! Błagam...

Jednak Związkowiec nie kończy zdania, gdyż zwinnie przemykam pod jego ramieniem i stając pod arkadami otaczającymi miejsce kaźni, wyciągam prawą dłoń w stronę nieba i wypowiadam zaklęcie. Fioletowa wstęga światła strzela w górę, by następnie uderzyć o nową barierę ochronną Ravillonu, powodując biały błysk i rozpraszając się pod nią, ogarnawszy wszystko dokoła swą barwą. Po chwili fiolet ustępuje, a powietrze staje się na powrót transparentne.

Życie pod magiczną osłoną Twierdzy ustaje.

Czas się zatrzymuje.

Jakie to dziwne - zastanawiam się przez ułamek sekundy patrząc na nieruchomych Związkowców - że śnieg wciąż pada. To musi być jego moc. Moc Severa. Przechodzę obok wygasłego już po spaleniu ubrań mego Mistrza popiołu, mijam Gavina, Tessiego i Moru - przyjaciół, którzy do tej pory patrzyli beczynn timer na jego katorgę. Dlatego to nie ich poproszę o pomoc. Za chwilę wybudzę Jovena, a oficer, który okazał się równie wstrząśnięty dzisiejszą egzekucją jak ja, wyprowadzi stąd niepostrzeżenie skazańca.

Przemieszczając się obok Wilbura, pochylam się nieco pod uniesionym do kolejnego uderzenia biczem, którego koniec zmierzał właśnie ku skrwawionej piersi mojego mężczyzny, i przypadam do Anturyjczyka.

- Mistrzu.

Tak jak sądziłam, mój czar go nie dotknął i jako jedyny na dziedzińcu jest świadomy tego, co się stało. Nawet Eminencja, czego trochę się obawiałam, uległ mej magii, ale to zapewne jedynie ze względu na osłabienie jego mocy. Musi bowiem stale jej używać, by zmniejszyć ból po poparzeniach przez lód i móc normalnie się poruszać.

- Nie pozwolę, abys dłużej cierpiał. Nie zniosę już tego. - Odgarniam kosmyk mokrych od krwi włosów z poranionej twarzy mego Mistrza, aby spojrzeć mu w oczy. - Zabiorę cię stąd.

Próbuję zaklęciem zdjąć kajdany, gdy jednak to nie skutkuje, domyślam się, że musiały zostać zrobione z księżycowego kamienia, więc nie sposób będzie je otworzyć za pomocą czaru.

- Klucz... Który z nich ma klucz? - Rozglądam się dokoła z przejęciem.

- Arienne? - wyszeptuje Severo, z wielkim trudem unosząc głowę, by spojrzeć na kobietę przepełnionymi bezdenną rozpaczą i bólem oczyma. - Przyszłaś po mnie...

Przez dłuższą chwilę zbiera w sobie siłę, by móc powiedzieć coś więcej.

- Nie szukaj klucza. Nie mogę stąd uciec. To niemożliwe... - Krztusi się krwią spływającą po wargach z głębokiej rany przecinającej po skosie jego twarz.

Przerywam lustrowanie magicznym wzrokiem Eminencji w celu znalezienia zguby i przenoszę zdumiony wzrok na mego Mistrza. Przez te tortury on chyba nie wie, co mówi!

- Ale ja się na to nie godzę. Przecież mam moc, którą mogę podtrzymać ich w tym zawieszeniu jeszcze nawet przez godzinę. A gdy ty oswobodzony z tych kajdan, odzyskasz swoją, będziemy mogli uciec.
- Szukam w oczach mężczyzny zgody na realizację mojego brawurowego planu.

- Dokąd? - pyta słabo Severo. - Do Tahitanii? - Stara się uśmiechnąć, choć rany na wargach już mu na to nie pozwalają.

W myślach gorączkowo poszukuję odpowiedzi na pytanie, którego wcześniej sobie nie zadawałam. Ravillon był do tej pory mym miejscem ucieczki, a co dalej? Może Durevald - na anturyjskim dworze mego wuja zapewne znaleźlibyśmy schronienie, ale o ile Severo wyglądałby na rodaka, o tyle ja, Tahitanka, wyróżniałabym się karnacją, budząc podejrzenia. A przy tym nie mogę mieć pewności, że ludzie Saula już tam nie dotarli. Gdzie więc? Salmansar odpada. Byłby to zbyt oczywisty wybór ze względu na me zmyślane pochodzenie. Tahitania też nie, gdyż pewnie została już całkowicie przemierzona wzdłuż i wszerz przez szpiegów Cesarza.

Dociera więc do mnie, że Severo zna odpowiedź na to pytanie - po prostu nie ma takiego miejsca. Albo raczej on nie wyobraża sobie takowego. Zawiedziona zwracam się do niego z łagodnym wyrzutem:

- Dlaczego, Mistrzu? Dlaczego w takim momencie, zamiast wołania o pomoc, słyszę głos rozsądku? Od ciebie, który zawsze tylko żartujesz? Dlaczego musisz być tak dumny, by nie przyznać się do bólu i nie pozwolić mi sobie pomóc!? - Z trudem powstrzymuję chęć objęcia mężczyzny, wiem jednak, że gdybym to uczyniła, zadałabym mu jeszcze większe cierpienie. Muskam więc tylko delikatnie palcami jego policzek.

- Żarty... - wyszeptuje, mrużąc oczy, by nie okazać, że nawet najłżejszy dotyk stanowi dla niego niewyobrażalną mękę - ...skończyły się w chwili, gdy Zgromadzenie chciało oskarżyć nas o Zakazane Uczucie. Nie pozwolę, by spotkała cię krzywda...

Bronił mnie! Przed pozostałymi Mistrzami. Zapewne uznał po tej wizji, którą mu pokazałam w Podziemiach, że pokochałam go już

całym swoim sercem, i nie chciał, abym odpowiadała za swoje uczucia. Tak jak obiecał - miał mnie chronić. Uświadamiam sobie nagle, że mężczyzna ponosi teraz karę nie tylko za swój napad gniewu spowodowany moim nagłym zaślabnięciem, ale także po to, by oszczędzić mi fizycznej tortury, przez którą musiałabym przejść oskarżona o zakochanie. Wstrząsające odkrycie każe mi zweryfikować swe uczucia i...

I w tym momencie zdaję sobie w pełni sprawę, co naprawdę czuję do mojego Mistrza. I wiem też, co mam uczynić. Przykładam ostrożnie palec do jego ust i odpowiadam mu szeptem:

- A ja nie pozwolę, byś dłużej cierpiał... nawet jeśli to wbrew twojej woli! - I nim mężczyzna podnosi protest, kładę palce na jego czole i czarem wyciągam z Severa całą świadomość. - Nie chcesz, bym cię stąd zabrała, przynajmniej więc tyle dla ciebie zrobię. Śpij, najdroższy... Ból cię już nie dosięgnie, a twoi oprawcy nie złamią. Obudzisz się przy mnie. A ja pokażę ci, że nie na darmo były twe cierpienia. - Odgarniam włosy z twarzy, która już pochyliła się ku trotuarowi, i muskam wargami wargi Severa.

Czując w ustach krew mego Przeznaczonego, odwracam się prędko, by powstrzymać wybuch płaczu. Najchętniej już bym go stąd zabrała, ale przecież muszę uszanować jego wolę. Chce odbyć karę do końca, by mnie chronić i nie narażać ... I aby nie musieć uciekać, ale żyć tu ze mną, jak dotychczas.

Biegiem opuszczam dziedziniec, a gdy znajduję się już pod balkonami, zatrzymuję się i wypowiadam zaklęcie.

Rozlega się uderzenie bicia, a czas płynie dalej.

- No i co? Już nie jest ci tak do śmiechu? Skończyły ci się dowcipy?! - woła wściekły Wilbur, gdyż do tej pory nie usłyszał jęku bólu swego wroga.

- Siedemdziesiąt jeden! - odlicza ponownie Kanclerz, lecz Severo już tego nie słyszy. Nieprzytomny zwisa bezwładnie na łańcuchach, a czarne loki, po których spływają krople krwi, zakrywają jego umęczone oblicze.

- A cóż to? Zemdląłeś? I to ma być niepokonany wojownik?! Wielki Mistrz Walk?! Żalotne! Tak szybko się poddać! - Eminencja czuje, jak ogarnia go szal. Omdlenie skazańca ostatecznie pozbawia go

satysfakcji napawania się jego upodleniem, gdyby ten wreszcie zaczął krzyczeć z rozpaczą i błagać o litość, która i tak by nie nadeszła. Nie zważając już na liczącego Argusa, dysząc z wściekłości i zawodu, zaczyna raz po raz, bardzo szybko i z ogromną siłą, uderzać Anturyjczyka, a gdy ten nie reaguje, a jego ciało opada jedynie niżej w podtrzymujących je pętach, podbiega ku niemu i, chwytając za włosy, krzyczy w jego okrutnie poranioną, zalaną posoką twarz: - Wstawaj! Obudź się, rozkazuję ci. Chcę słyszeć, jak skomlesz z bólu! Jak płacisz za to, co mi uczyniłeś! Jeśli tego nie zrobisz, zmuszę cię! Użyję czaru, by cię ocucić, i...

- Och, dość tego! - Potężne ramiona chwytają Eminencję w pasie i unoszą wysoko. Przewieszony przez ramię Gavina mag zawisa nad ziemią, szarpiąc się w kleszczach uścisku olbrzyma, który znosi go, wśród krzyku wiwatujących ludzi Lwa, z dziedzińca.

- Egzekucja skończona! - Tessi sięga po miecz i doskakuje do Kanclerza, krzycząc: - Powiedz to! On już i tak więcej nie przyjmie! Patrz, co z nim uczyniliście, bestie! - Wielki Szpieg czuje, że już i tak zbyt długo zwlekali, lecz przeczące kiwnięcia głowy Severa były jasne. Mieli się nie wtrącać i nie narażać jak Ven. Jednak teraz, gdy Anturyjczyk nie jest świadomy, żadne zakazy już ich nie wstrzymują i nareszcie mogą zacząć działać.

- Oskarżę was o przerwanie wykonywania kary! Staniecie przed sądem i odpowiecie za to naruszenie porządku egzekucji - odpowiada mu z wściekłością Kanclerz.

- Wcześniej zaniemiemy Severa do Arcymistrza i pokażemy mu, coście zrobili z jego ukochanym uczniem i ulubieńcem Cesarza! - Tessi jednym kopnięciem powala mężczyznę, po czym, siadając okrakiem na jego tłustym brzuchu, przystawia ostrze swej broni do jego gardła. - No! Ogłoś to! Zabawa skończona, sukinsynu!

W tym momencie spod arkad wybiegają, sposobiąc się do walki, żołnierze Eminencji i Argusa. Gritton i Tarlen również przyzywają swoich ludzi do pomocy w pacyfikowaniu niesfornych Mistrzów. Moru, widząc ogólne zamieszanie, krzyczy do przyjaciół, biegnąc w stronę skazańca:

- Klucze do kajdan! Klucze do kajdan! Maje Navin!

Joven zaś szybko pochodzi ku Arienne, chwytając ją za ramiona i

odciąga w stronę kamiennego przejścia wiodącego do wnętrza Twierdzy.

- Uciekaj! Zaraz tu będzie bardzo niebezpiecznie, a sama słyszałaś, co mówił Mistrz! On nie chce, by ktoś cię skrzywdził! - Patrzy dziewczynie w oczy wymownie, dając do zrozumienia, że nie tylko Severo był świadomym uczestnikiem wstrzymania przez nią czasu. Popycha ją ku drzwiom, sięgając po swój miecz. Rusza biegiem w stronę ludzi Skorpiona, szukając wzrokiem ich dowódcy, który jako jedyny może rozkuć z księżycowego kamienia Anturyjczyka. Krzyczy przy tym na całe gardło: - Za Lwa!

Na ten okrzyk odpowiada mu głos tłumów. Rozwścieczeni żołnierze Severa oraz jego najwyżsi stopniem uczniowie zbiegają z krużganków na plac. Są wśród nich podoficerowie służący w Podziemiach, a także Doris i Akin, który miękko niczym kot zeskakuje na trotuar podworca wprost z balkonu na drugim poziomie Twierdzy i rzuca się ku nadbiegającym przeciwnikom, powalając ich gołymi dłońmi. I już po chwili na placu rozpętuje się zaciekle walka między przedstawicielami większości Domen. Od udziału w niej powstrzymują się jedynie podoficerowie neutralnego Harolda oraz ci podlegli nieobecnemu Womarowi. Ludzie Vena przyłączają się do bitwy, biorąc odwet za cierpienia swego Mistrza, przez co do zwykłych metod walki dołączona zostaje jeszcze magia. Jej przejawem są kolorowe wybuchy i latające nad głowami toczących bój ogniste kule i pioruny. Eston i Tarlen sięgają po broń i ruszają, by oswobodzić Kanclerza. Gritton zaś, choć widzi swego ojca przyduszanego właśnie do jednej z kolumn podtrzymujących sklepienie arkad przez olbrzymiego Mistrza Siły i Równowagi, starając się zrobić to jak najdyskretniej, wymyka się z dziedzińca i nagle, tuż przy portalu wejściowym, natyka się na Arienne, która, nie posłuchawszy Jove na, nie oddaliła się z miejsca egzekucji.

- Twój ukochany nie otrzymał pełnego wymiaru kary. - Od razu rzuca się na dziewczynę z niezwykłą jak na jego stan i rozmiar mocą. Przypierając ją do muru, zaczyna szarpać materię aksamitnej sukni, a prawą dłońią sięga do rozporka. - Ty więc odpowiesz za jego winę, suko! Zapłacisz za to, co mi zrobił!

- Wyciąga swą niezbyt okazałą męskość i rwie dalej halki, brutalnie przytrzymując faworytę Severa za dłonie. - I spróbuj coś mi zrobić swą

magią, dziwko, a już ja się postaram, byś nigdy więcej go nie ujrzała!

W tym momencie na jego kark spada solidny cios, a Sekretarz osuwa się na posadzkę korytarza z jękiem. Leży nieprzytomny z przyrodzeniem na wierzchu u stóp dyszącej ze złości Doris, która zdzieliła go ręką i mieczem.

- Jesteś cała? - zwraca się do Arienne uczennica Anturyjczyka, lecz czarodziejka, zszokowana nieoczekiwanym atakiem małego Związkowca, nie jest w stanie wydobyć z siebie głosu, tylko nieznacznie kiwa głową w ramach potwierdzenia. Taka forma odpowiedzi zadowala roślą wojowniczkę, która chwytając dziewczynę za dłoń, pospiesznie stwierdza: - Chodź, wyprowadzę cię stąd bezpiecznie.

Jednak nim kobiety ruszają ku wnętrzu budowli, podobnie do innych przystają gwałtownie. Przeróżnie głośny ryk bestii, dochodzący zewsząd i znikąd, wytrąca broń z dłoni walczących i rozmywa w powietrzu wszelkie magiczne pociski. Zgromadzeni zapominają nagle o walce i powaleni wszechobecnym hukiem padają na klęczki, a na barierze ochronnej Twierdzy przez moment zdaje się zarysowywać kształt potwora o ludzkiej twarzy.

Do uszu zebranych niespodziewanie dobiegają słowa wypowiediane jednocześnie przez chór kilkunastu osób:

- *Na chwałę Świętej Organizacji tytuł Mistrza przyjmuję. Każdą swą myślą, każdym swym uczynkiem cześć jej oddawać będę. Dla niej przeszłość i przyszłość odrzuciłem, dla niej niedoskonałości się wyzybiłem, dla niej charakter i ciało umocniłem, dla niej żyć i umierać będę.*

- Klęknij, Arienne. - Doris ciągnie magiczkę za ramię, każąc oprzeć kolana o zaśnieżony trotuar.

Ja zaś wciąż jestem niezdolna do samodzielnego działania i nie mogę otrząsnąć się ze strachu, który poczułam, gdy Gritton tak nagle mnie zaatakował. Wizja monstrum, które magicznie sprowadza głosy wypowiadające przysięgę z przeszłości, nie wywiera więc na mnie w tej chwili większego wrażenia.

Jednak pozostali jak oniemiała wsłuchują się w dalszą część przyrzeczenia, które niegdyś składali Członkowie Wielkiego Zgromadzenia:

- *Mistrzem jestem i przykładem. Mistrzem jestem i nauczać swej*

Domeny sumiennie będę. Mistrzem jestem i nigdy od innych, ale i od siebie, wymagać nie przestanę dążenia do doskonałości.

W tym momencie na środek dziedzińca powolnym krokiem wkracza Strażnik Arcymistrza, Filon. Idąc między pochyłającymi swe głowy klęczącymi Związkowcami, wyciągniętą dłonią przywołuje do siebie klucz zza pasa Navina, a następnie siłą woli przenosi go do kajdan skuwających ręce i nogi Mistrza Walk i zdejmuje je z niego. Zemdlony mężczyzna osuwa się bezwładnie na skąpany w jego krwi śnieg.

- Decyzją Najwyższego Związkowca ogłaszam, że egzekucja dobiegła końca.

Strażnik powoli przenosi spojrzenie z jednego Mistrza na drugiego.

- Zakłóciliście dziś spokój Jego Świątobliwości, łamiąc przysięgę, którą niegdyś złożyliście. *Na Brata swego ręki nie podniosę* - obiecywaliście. Wstyd i hańba wam wszystkim! Eminencjo. - Tu Filon zwraca się w stronę klęczącego obok Gavina, obolałego i z trudem tłumiącego wściekłość, Wilbura: - Arcymistrz oczekuje pełnego raportu z dzisiejszych zajęć. Oraz sprawozdania z egzekucji od każdego z Mistrzów, za wyjątkiem niezdolnego w tej chwili do pisania Mistrza Walk. Po zapoznaniu się z wszystkimi faktami zadecyduje o waszym dalszym Losie.

Nim mężczyzna odchodzi, na chwilę krzyżuje swój wzrok z moim spojrzeniem. Mam wrażenie, że lekko skłania głowę w moją stronę. A ja jestem mu wdzięczna, że ostatecznie zakończył cierpienia mego Mistrza. Gdy tylko znika za filarami krużganków, podbiegam do Severa i klękając obok niego, przywołuję Akina i Jovena, aby okryli go swymi płaszczami i zabrali z miejsca kaźni. Opuszczamy pospiesznie dziedziniec, na którym nikt już nie walczy, lecz mimo zawieszenia broni w powietrzu zdają się unosić pociski wrogich spojrzeń.

Kilka godzin później wykończona przysiadam na skraju łoża, na którym leży mój Mistrz, i pozwalam swym emocjom opaść. Przyglądam się, jak Fiona wraz z paroma innymi służkami zmywają posadzkę, która cała skąpana jest we krwi. Kobiety sprzątają brudne, lepiałe się posoką ręczniki, których użyłam do oczyszczenia i osuszenia

ran czarnowłosego, i wynoszą zakrwawione nici, igły i nożyce.

- Milady życzy sobie czegoś jeszcze? - Pokojówka przystaje w drzwiach, przepuszczając obok dwie inne służki trzymające w rękach balię wypełnioną szkarłatną wodą.

- Przynieście świeże prześcieradła i narzuty. I będę chciała wziąć kąpiel.

Gdy w końcu zostaję sama z nieprzytomnym Severem, przyglądam mu się z bólem. Jego twarz wygląda przerażająco - cała poorana czerwonymi pręgami. Z jednej z głębszych ran na policzku wciąż sączy się krew. Choć to i tak nic wobec rozległych szram i bruzd na jego ramionach, brzuchu i plecach. Obmycie mężczyzny z posoki, odkażenie i opatrzenie jego ran było niemałym wyzwaniem. Potrzebowałam pomocy obu oficerów, którzy go przynieśli, by podtrzymywali bezwładne ciało Mistrza, gdy ja szylałam je i bandażowałam. I co z tego? Już widać, że niedługo opatrunki, wciąż nasiąkające krwią, trzeba będzie ponownie zmienić.

- Nie obudziłeś się, najdroższy - szepczę po tahitańsku do mego Przeznaczonego. - Mimo że już jakiś czas temu zdjęłam z ciebie czar. Ale może to i dobrze. Nie czujesz pewnie teraz bólu, który w przypadku posiadania pełnej świadomości byłby dla ciebie bardzo uciążliwy...

Przeczesałam jego mokre od kąpieli, pozbawione już śladów krwi włosy i wzdycham, wiedząc, że teraz długo nie będę mogła tak swobodnie dotknąć jego skóry w inny sposób niż ten niezbędny do leczenia. A to leczenie... Ach, musiałam przełamać w sobie niemałą dozę nieśmiałości, aby oczyścić jego rany także na niższych partiach ciała, których przecież nigdy dotąd samowolnie nie dotykałam. I na dodatek peszyła mnie okropnie obecność Związkowców przy tej pielęgnacji. Nigdy w życiu, lecząc chorych w Salmansarze czy razem z Venem w Fos, nie byłam tak podenerwowana. Ale to pewnie dlatego, że z pozostałymi nic mnie nie łączyło, podczas gdy kurując mego Mistrza, czułam się tak, jakbym toczyła właśnie walkę o zdrowie i wygląd mego przyszłego męża - najważniejszej w moim życiu osoby.

- Czy pomóc ci z kąpielą, Milady? - Głos Fiony niosącej świeżą pościel wyrywa dziewczynę z rozmyślań.

- Nie, dziękuję. Na razie to wszystko - odprawiam służkę, po czym, wpatrując się jeszcze jakiś czas w spokojnie oddychającego mężczyznę,

uśmiecham się lekko do niego. - To pierwszy raz, gdy bez skrępowania będę mogła się przy tobie rozebrać...

- Mistrzu? A co powiesz na tę? - Ubrana w fioletowy negliż stoję przed łóżem ukochanego i obracam się przed nim. Mężczyzna jednak ani drgnie. Ostrożnie podnoszę jego bezwładną dłoń i wiodę nią po swym biodrze. - Zobacz, jaki przyjemny w dotyku materiał. Jedwab. W dodatku w fiołkowym odcieniu...

Odpowiada mi cisza.

- Ale nie... Niech zgadnę! Droczyś się ze mną i od wczoraj nie otwierasz oczu, gdyż wciąż nie trafiam w twój gust. Zieleń ci się nie spodobała, biel odrzuciłeś, na czerwień też pozostałeś obojętny. To co mi jeszcze pozostało? Może błękit? - Zadowolona z nowego pomysłu zdejmuję z siebie jedną halkę i zakładam kolejną. I z żalem stwierdzam, że teraz mogę robić przy moim Przeznaczonym wszystko to, na co nigdy bym się nie odważyła, gdyby był przytomny. Przebrać się, wykąpać, mówić o wszystkim, co mi tylko przyjdzie do głowy.

- Ach, widzę, że błękit też cię nie wzrusza. - Zrezygnowana nie zmieniam już stroju nocnego, tylko podchodzę do biurka i sięgam po leżący na nim tomik poezji. Jednak Anturyjczyk nadal pozostaje pogrążony w kamiennym śnie i obojętny na wiersze opiewające dzieje miłości rycerzy i księżniczek. Odkładam więc księgę na miejsce. - Niech zgadnę, Mistrzu: nudaaa. Tak byś mi pewnie powiedział, abym wierzyła, że naprawdę cię to nie interesuje, a przecież widziałam, z jaką uwagą i skupieniem słuchasz każdego zawartego w tych uczuciowych tekstach słowa. Co innego więc by cię obudziło? Powinieneś powoli zacząć wracać do mnie. Musisz zacząć pić i jeść, aby zdrowieć. W przeciwnym razie te rany nigdy się nie wygoją. - Zatrokana, zaraz jednak zmieniam ton na przebiegły. - Wiem, jaka lektura postawi cię na nogi! - Wyciągam z równo ustawionego na półkach szeregu książek opasły czerwony tom i powracam do łóża, gdzie przysiadam koło śpiącego Anturyjczyka. - Zawsze powtarzałeś, że Mistrz Penn jest niezawodny! Zobaczmy wobec tego, czy teraz też się sprawdzi.

Długo nie potrafię się odezwać, studiując z pewną nieśmiałością, ale i z ciekawieniem, pary uwiecznione na ilustracjach.

- Mhm - odchrząkuję. - No cóż... Sporą część tego już mi pokazałeś. Ale ciekawe, czy wiesz, co mi się podoba. - Zaczynam chichotać cicho. - O, na przykład to. - Wskazuję na rycinę, na której mężczyzna, klęcząc ze swą pochyloną do przodu kochanką, bierze ją od tyłu. - Pamiętam, jak mówiłeś, że to lubisz, ale ja chyba bardziej od tego wolę to. - Przekładałam kilka kartek, by dotrzeć do obrazka, na którym leżąca kobieta przywiera plecami do klatki swego partnera, a on obejmuje ją silnymi ramionami. - Nie zdradzę ci numeru rysunku, skoro znasz to dzieło na pamięć. Musisz więc otworzyć oczy, żeby się dowiedzieć.

Jeszcze kilka razy próbuję podpuścić Severa do podjęcia lektury ze mną, aż w końcu poddaję się i zamykam księgę.

- I co ja mam z tobą uczynić? - Kładę się pod prześcieradłem obok i lekko unosząc okrywające mego Przeznaczonego narzuty, sprawdzam, czy opatrunki są wciąż czyste. Na szczęście chyba największe krwawienie ustało, stwierdzam, zobaczywszy biel bandażu. Już jutro zatem będzie można zacząć wietrzyć rany, aby przyspieszyć ich gojenie. Zakrywam ciało mężczyzny i wpatruję się w jego profil ze smutkiem. - Ani rozmową, ani ubiorem, ani nawet namiętnością nie mogę cię skusić, byś otworzył oczy. Ani wizje, które tu maluję, ani sny, które ci zsyłam, też nie działają. Mistrzu... Severo... Wróć do mnie, błagam. Tak bardzo brakuje mi ciebie tutaj...

I tak jak wczoraj i przedwczoraj, układając się do snu, całuję mężczyznę w usta.

Gdy tylko drzwi zamykają się za Tahitanką, Nemrod podrywa się ze swego taboretu. Ma niewiele czasu. Arienne poszła doglądać Mistrza Vena, który ponoć czuje się na tyle dobrze, że już sam, bez pomocy, wstaje z łoża. Zapewne nie pobędzie u niego zbyt długo. Bard musi więc się spieszyć! Z lutnią w dłoni, którą umiłował dotychczas czas Milady pielęgnującej Mistrza Walk, podbiega do łoża, na którym spoczywa wciąż nieprzytomny mężczyzna. Przygląda mu się przez chwilę.

Anturyjczyk, choć jego skóra wciąż pozostaje lodowato zimna, kolejny dzień walczy z wysoką gorączką, a chłodny jeszcze przed chwilą kompres, który nałożyła mu na czoło tuż przed wyjściem Arienne, całkiem już wysechł. Sina i opuchnięta twarz Severa pokryta jest

drobnymi kroplami potu, a rozpuszczone włosy całkowicie przesiąkły wilgocią. Jego poranione wargi są spierzchnięte i popękane z wysuszenia, mimo iż kobieta regularnie zwilża je wodą. Odsłonięte, pozbawione opatrunków rany na ramionach, torsie i twarzy wyglądają okropnie. Choć już nie krwawią, wciąż są otwarte, szpecąc ciało wojownika. I pewnie większość z nich będzie nosił już na zawsze, o ile w ogóle się obudzi.

Nie ma co dłużej zwlekać!

Nemrod przysiada w fotelu stojącym przy łóżu i zaczyna śpiewać do akompaniamentu swego instrumentu:

*Jest za Oceanem wielka kraina
W której króluje odwieczna zmarzlina
Dawny lód skrywa mroczne tajemnice
Przed którymi zwykle ludzkie źrenice
Czarna mgła dostępu broni od wieków
Lecz strzeż się, o strzeż, niepomny człowieku*

Przerywa na chwilę, patrząc, jak sylwetkę nieprzytomnego rozświetla czerwony blask, jego włosy falują pod wpływem magicznego podmuchu, który marszczy także materie prześcieradeł przykrywające jego nagie ciało. Od łóża zaś bije zimno, które raduje serce barda.

*Gruba kra pęka i śnieg już topnieje
Nastają dla nas nowe, mroczne dzieje
Pan Ciemności wkrótce ze snu powstanie
U jego boku Armia Cieni stanie*

Karminowy wiatr zamraża posadzkę wokół łóżnicy i gasi ogień rozpalony w kominku. Płomień wybucha po chwili na nowo, lecz ma odcień krwi i temperaturę mrozu.

*Koronę cierpienia dźrzyży na skroni
Los nasz pogrąży w rozpacz fal toni
Tron jego w posoce stanie skąpany
Nasz Świat przez wilki legnie rozszarpany*

Ciało Mistrza wygina się do tyłu w bolesnym spazmie, Nemrod jednak nie przerywa magicznej gry, a coraz szerszy uśmiech rozjaśnia jego oblicze. Na moment wygląd nieprzytomnego ulega diametralnej zmianie. Czarne loki, porwane lodowym wichrem, zyskują odcień śniegu, a ich biel rozświetla mężczyznę niesamowitym blaskiem. Jego karnacja z ciemnej, anturyjskiej, przybiera tak jasną barwę, że jego skóra zdaje się prawie przezroczysta. Wszystkie zadane batem rany na moment znikają całkowicie, a gdy chwilowa przemiana ustępuje i te na powrót pojawiają się na śniadym ciele mężczyzny, same zaczynają się zasklepiać. Bard zaś jest pewny, że przy odpowiedniej pielęgnacji już wkrótce całkiem znikną i żadna blizna po zaznanej kaźni nie będzie szpeciła Mistrza Walk.

*Schatten latami swą zemstę planuje
Na tronach królewskich zmiany szykuje
Drżycie, królowie wraz z Fenian Cesarzem
Czas ugiąć głowy przed Nowym Włodarzem*

Severo gwałtownie siada na łożu i zdezorientowany rozgląda się dokoła otwartymi szeroko oczyma, w których tlą się karminowe iskry. Nemrod zaś przypada do jego poranionej dłoni i całując ją, przemawia w języku, którego ostrość brzmi wyjątkowo nieprzyjaźnie i niemiło dla uszu, jednak czarnowłosa, choć nie wie jakim cudem, rozumie jego słowa.

- WITAJ, NAHE SI, KRÓLU MÓJ I PANIE.

- Mistrzu? - Przystaję w progu zdumiona. Wyszłam tylko na chwilę, aby odwiedzić maga, a nie zastawszy go, gdyż ponoć poszedł prosić o audiencję u Arcymistrza, wróciłam, i co? Zastaję mego Severa nie tylko przytomnego, ale i siedzącego!

Podbiegam do niego pospiesznie.

- Tak się martwiłam o ciebie. Tyle dni byłeś nieprzytomny. A jednak wróciłeś do mnie. - Milknę, wciąż nie wierząc w nagły powrót świadomości mężczyzny.

Przyglądam mu się uważnie i wówczas dostrzegam krwisty płomień w jego źrenicach. Ale dlaczego? Czy to вина barda? Rozsierdził go

jakaś pieśnią? Nie, to chyba niemożliwe - zaraz odrzucam tę opcję, gdyż to przecież za błahy powód do wyzwolenia się mocy. Strasznie tu zimno teraz - dociera do mnie.

- Powinieneś jeszcze się położyć. Za wcześnie na wstawanie z łoża - dodaję łagodnie, kładąc rękę na lodowato zimnym barku Anturyjczyka i lekko popychając go do tyłu.

Severo jeszcze chwilę rozgląda się ze zdumieniem wokoło. Nagle znów jest w swej komnacie, z Arienne u boku, a przecież dopiero co, jak mu się zdaje, rozmawiał z nią na placu egzekucji, gdzie czarodziejka magią wstrzymała czas, bo tak bardzo pragnęła ratować go z rąk katów. Potem pamięta już tylko maleńką dłoń na swym czole, gdy Tahitanka wypowiadała słowa zaklęcia, i dotyk jej warg, gdy musnęła nimi jego usta.

Nie! Mężczyzna otrząsa się z otępienia. To niemożliwe! To sen. Przeciąga się ostrożnie i ze zdumieniem stwierdza, że mimo ran pokrywających jego ciało ból jest nieznaczny. Nie tego się spodziewał po chłóście, jaką przeszedł z rąk Mistrzów. Nie ma też gorączki, a włosy, które zgarnia z ramion i twarzy na plecy, są suche, choć jeszcze przed chwilą ociekały potem. Ponad głową swej Milady dostrzega, jak Nemrod pospiesznie, starając się uczynić to niepostrzeżenie, umyka z komnaty. To, że nazwał go swym królem i panem, Anturyjczyk także poczytuje za zamroczenie długim stanem nieprzytomności, bo przecież nie może znać prawdy o jego królewskim rodowodzie...?

- Arienne... Jednak mnie porwałaś? - pyta czarnowłosa poddając się dotykowi kobiety i opadając na poduszki. Uśmiech rozjaśnia jego oblicze, które wygląda na odmienione. Opuchnięcie zniknęło, a ran i siniaków jest jakby mniej. Lód z posadzki powoli taje, podobnie jak znikają niepokojące ogniki ze źrenic mężczyzny.

- A czy to miejsce przypomina ci Tahitanię? - Odwzajemniam uśmiech i przysiadam koło mężczyzny. - Choć może po użyciu przez ciebie mocy jest tu nieco podobnie. Tam panuje porównywalne zimno. Niewiarygodne - dodaję, przeczesując palcami kilka loków Severa, które jeszcze chwilę temu były całkiem mokre. - To ja na tyle sposobów próbowałam cię obudzić, a wystarczyło po prostu zawezwać barda, byś w końcu odzyskał przytomność... Jak się czujesz? - zwracam się do niego zatroskana i studiując uważnie jego twarz, natychmiast

zauważam zmiany w wyglądzie pokaleczonej skóry. Czy poprawa nastąpiła przez nagły powrót mocy? I czy na reszcie ciała także rany są lepiej wygojone? Odruchowo sięgam po brzeg prześcieradła, aby zajrzeć pod nie, lecz nagle uświadamiam sobie, że teraz, kiedy mój Mistrz znów jest przytomny, nie wypada mi tak oglądać go w całej okazałości. Cofam więc dłoń zakłopotana. - Zapewne musisz być bardzo głodny i spragniony. Po pięciu dniach ciągłego spania...

- Pięciu dniach?! - wykrzykuje zdumiony Severo. - Głodny i spragniony? - Mężczyzna przez moment weryfikuje swe doznania i sam nie może się nadziwić, że czuje się tak, jakby w ogóle nie dotknął go upływ czasu. - Może potem coś zjem, teraz jedyne, czego pragnę, to iść za potrzebą - śmieje się. - Ale sam chyba nie dam sobie z tym jeszcze rady - stwierdza, podnosząc się na łokciach - więc może poślij po kogoś z mych ludzi, by mi pomógł.

A gdy jego Milady unosi się z łoża, by spełnić jego prośbę, Anturyjczyk chwytą kobietę mocno za dłoń, mówiąc:

- Dziękuję, Arienne. Za to, że po mnie przyszedłaś na plac, że się mną zajęłaś i trwasz przy mnie bez względu na okoliczności. Bez ciebie to wszystko nie miałoby sensu i chyba nie miałbym już po co się budzić.

Mały, owalny gabinet wydaje się Venowi zbyt ciemny zbyt duszny i zbyt brudny jak na jego wysokie standardy estetyki i czystości. Przy ścianach piętrzą się stosy dokumentów teczek i akt. Z regałów otaczających pomieszczenie wręcz wysypują się książki, a na biurku stojącym naprzeciw wejścia nie ma nawet skrawka wolnego miejsca. Cały blat zavalony jest zwojami i woluminami. Za sędziwym Strażnikiem, siedzącym w fotelu wyłożonym mocno już sfatygowaną skórą w odcieniu zieleni, wisi potężne, zakurzone godło z symbolem Arcymistrza.

Czarodziej stwierdza, że jest tu trochę jak u Severa. To znaczy tak, jak było, nim u jego boku pojawiła się Arienne. Nawet bowiem przed kradzieżą i zniszczeniem jego komnaty nie bywało w niej najschludniej, gdyż wciąż zajęty lub nieobecny Mistrz Walk nie miał czasu na podobne niedorzeczności jak porządek. Teraz - pomijając nienaganny ład, który raduje serce maga - w sypialni Anturyjczyka

wszędzie dostrzec można wpływ kobiecej dłoni: koronkowe serwety, wełniane dywany, zwierciadło w złotej ramie, zapach fiołkowych perfum. Obecny zaś w tym pomieszczeniu nieład i wszechobecny kurz świadczy o tym, że nie kontroluje go żadna niewieścia ręka. Nawet ta należąca do służby.

- Chwała Związkowi i tobie, Wielki Strażniku, mój Mistrzu. - Ven z szacunkiem pochyła głowę przed siedzącym i przykłada dłoń do serca. Na gest zapraszający do zajęcia miejsca na krześle naprzeciw mag odpowiada przeczącym ruchem głowy. Woli stać, niż siedzieć. Mimo iż od chłosty minęło już pięć dni, opieranie pleców o cokolwiek wciąż sprawia mu dotkliwy, piekący ból. Teraz zaś szczególnie mu zależy, by nic nie zakłócało czystości jego umysłu i nie rozpraszało go, by odpowiednio poprowadzić mającą właśnie się odbyć rozmowę. Z szerokiego rękawa luźnego płaszcza narzuconego na przepisowy Związkowy strój wyciąga zwinięty pergamin i kładzie go przed siwowłosym wojownikiem. - Oto moje sprawozdanie dla Jego Eminencji. Zgodnie z rozkazem spisałem zajścia z dnia sądu i egzekucji Mistrza Walk. Nie po to wyłącznie tu jednak przyszedłem. Czcigodny Filonie, proszę o widzenie z Arcymistrzem. Muszę koniecznie z nim porozmawiać... - znając zasady i wiedząc, że trzeba doprecyzować i uzasadnić powód swego przybycia przed oblicze Najwyższego Związkowca, pospiesznie dodaje: - ...o Severze.

Mężczyzna przyjmuje dokument od czarodzieja, otwiera go i pobieżnie przegląda.

- Jego Świątobliwość będzie zadowolony. - Odkłada pergamin na stosik, gdzie leży już kilka podobnej wielkości i grubości zwojów. - Jednakże do audiencji, o którą zabiegasz, nie dojdzie. Gdybym wpuszczał przed oblicze Arcymistrza każdego, kto chciałby porozmawiać z nim o Mistrzu Walk, musiałbyś czekać w długiej kolejce, aby się tu w ogóle dostać. Spokój Jego Świątobliwości, który ostatnio został tak bardzo zachwiany przez wasze waśnie, jest teraz najważniejszy, gdyż z jego zdrowiem jest coraz gorzej. Dlatego, jeśli naprawdę masz coś istotnego do przekazania Arcymistrzowi, powiedz to mnie, a ja zdecyduję, czy warto to jemu powtórzyć. Jeśli zaś nie, możesz już wyjść. Mam masę roboty.

- Mistrzu... - Ven waha się przez chwilę, po czym wypala: -

Dlaczego? Chcę wiedzieć, dlaczego przetrzymujecie w Związku od prawie siedemnastu lat prawowitego Cesarza Fenian! - Z wyzwaniem patrzy Filo nowi prosto w jasne oczy.

Strażnik nie wydaje się wielce zaskoczony tym pytaniem. Wszakże przybycie następczyni Almy miało pomóc Gerhardowi przygotować się do stawienia czoła Przeznaczeniu. Nie sądził jednak, że Severo już odzyskał świadomość tego, kim jest, i zdążył powiedzieć o tym swemu przyjacielowi.

- Gdyż chcemy być pewni, że kiedy przyjdzie właściwy czas, będzie w pełni gotowy do zajęcia należnego sobie miejsca.

- W ten sposób chcecie to uzyskać? Poniżając go?! Pozwalając go linczować?! Okradać?! Bić?! Odzierać z ubrań i nagiego wystawiać na pastwę tłumu?! Torturować i poić truciznami?! - Ven nie wytrzymuje. Choć normalnie nawet w sytuacjach wzburzenia zachowuje zimną krew, w tym wypadku nie może być spokojny. W głowie mu się nie mieści, że Mistrzowie, których miał, odkąd pamięta, za najwyższe autorytety, mogą być aż tak bezduszni i wyrachowani. - Po co? Po co to uczyniliście?! Miał rodzinę! Żonę, dziecko! Co się z nimi stało? Dlaczego odebraliście mu możliwość życia u boku najbliższych, przeszłość i należny z racji urodzenia tron? Myślałem, że moja wróżba jest pomyłką. Chciałem w to wierzyć, a teraz widzę, że największą pomyłką było ślepe oddanie Zgromadzeniu Starego Porządku! Wszyscy wiedzieliście? Ukartowaliście to? Teraz już pojmuję, dlaczego Mistrz Prim podawał Severowi przez tyle lat mikstury, których znaczenia nie rozumiałem w jego kuracji.

Testując te środki, odkryłem na przykład, że zmieniają kolor futra u gryzoni. Biała mysz stawała się czarna. Teraz to jasne! Prim, którego oboje z Severem nienawidziliśmy, by potem obdarzyć go bezgraniczną miłością, też był w waszym spisku. Nasz Prim! Mój Mistrz. Jak mogliście?! Feneryjczyka uczyniliście Anturyjczykiem! Dlaczego?! Pytam!

- To może ja cię zapytam, Mistrzu Venie: jak inaczej ukryć tożsamość wszędzie rozpoznawalnego monarchy, niż poprzez zmienienie jego wizerunku? Jak inaczej odciągnąć go od chęci pochopnej zemsty za stratę rodziny i tronu niż poprzez wymazanie jego pamięci? Uwierz mi, wszelkie działania podjęte przez Związek były i są

dokładnie przemyślane. Najwięksi wrogowie Gerharda wciąż żyją i póki nie wiedzą, że on nie umarł, jest bezpieczny. Tortury i upokorzenia, które tu przeszedł, jedynie go umocniły, ale siła ciała i charakteru to za mało, aby próbować odzyskać koronę Cesarstwa. Do tego, aby móc stawić czoła Mitylenie i jej wnukowi, potrzebuje armii i Przewodnika, który wskaże mu drogę i okiełzna jego moc. Choć ten akurat już się pojawił w jego życiu. Więc może już niedługo nastąpią tak oczekiwane przez nas zmiany na Kontynencie.

- I tym Przewodnikiem, jak się domyślam, jest Arienne - spokojniejszym już tonem stwierdza czarodziej. - To oczywiste. Jej wygląd... Ona wygląda jak Cesarzowa Alma! Jak umiłowana żona Gerharda! Jakby nią była. Ale jak to możliwe? To, że trafiła do Ravillonu, to nie przypadek, lecz... Przeznaczenie! Wyjaśnia to także, dlaczego niezdołany dotąd Severo po niespełna trzech miesiącach znajomości pokochał tę dziewczynę całym sercem. Kim ona jest? Kim jest Milady Mistrza Walk?

- To akurat chyba oczywiste. Przyszłą Cesarzową Fenian. - Filon uśmiecha się przez moment, po czym na powrót poważnieje. - Ariadna Alanis Merretti, dziedziczka tronu Tahitanii, z racji swego pochodzenia jest również następczynią Almy, a przez jej młody wiek Severo niestety długo musiał czekać na jej przybycie do Ravillonu. Domyślam się jednak, że skoro zadajesz mi te pytania, to Mistrz Walk także nie zna jeszcze tożsamości swej Milady. Lepiej byłoby więc, aby nie dowiedział się tego, kim jest jego towarzyszką, aż do momentu, kiedy to ona sama zdecyduje się mu o tym powiedzieć. A skoro jeszcze tego nie uczyniła, najwidoczniej uznaje, że nasz Władca nie jest jeszcze do końca gotów do przyjęcia prawdy. Pozwólmy więc Przewodniczce wskazywać mu drogę bez żadnych ingerencji z naszych stron. Mam nadzieję, że możemy liczyć na twą dyskrecję w tej materii, Mistrzu Venie?

- Alma i Ariadna Merretti to bliskie krewne - wypowiada na głos swe przemyślenia czarodziej. - Mistrzu! Wszak wiesz doskonale, że odkąd znalazłem się w Ravillonie, zachowywałem wszystkie powierzane mi tajemnice Świętej Organizacji wyłącznie dla siebie. Nie wydam nikomu i tego sekretu. Nie chcę zaszkodzić moim przyjaciołom i... Władcom - kończy z uśmiechem. A to się Severo zdziwi, gdy odkryje, kogo sobie wziął na faworytę! Choć jeszcze większe

zaskoczenie spotka go, gdy wreszcie do niego dotrze, jak bardzo jest mu ona bliska, a Zakazane Uczucie, które nim doszczętnie zawładnęło, w tym wypadku wcale aż tak zakazane nie jest, skoro sprzyja mu sam Arcymistrz.

- Dobrze. - Widocznie zadowolony Filon kiwa głową. - Gdy nadejdzie odpowiedni moment, Severo będzie potrzebował lojalnych przyjaciół. A ty z pewnością jesteś jednym z jego najwierniejszych towarzyszy, czemu dałeś wyraz podczas jego egzekucji. Twoja postawa utwierdza mnie w przekonaniu, że można ci powierzyć jeszcze jeden sekret. Być może dzięki temu przysłużysz się już wkrótce swemu Władcy. - Strażnik urywa, po czym sięga ręką do szuflady w dębowym biurku. Chwilę coś w jej wnętrzu przestawia, otwiera, zamyka, aż w końcu wyjmuje z niej niewielki, pośliskły zwój z pieczęcią Arcymistrza. Widząc zaś pytające spojrzenie czarodzieja, odpowiada mu szeptem: - Testament. A dokładnie jego kopia. Schowaj go dobrze, aby nikt nie podejrzewał nawet, gdzie może się znajdować. I jeżeli sytuacja nakaze, gdyż ja nie będę w stanie odczytać oryginału, przekaz treść tego dokumentu Wielkiemu Zgromadzeniu Związku. Na twoje ręce składam więc Los Świętej Organizacji. Nie zawieź mnie, Mistrzu Venie.

Czarodziej przez chwilę patrzy ze zdumieniem na cenny pergamin, po czym podchodzi do Strażnika i przyklękając, bierze go z jego dłoni.

- Nie zawiodę Związku. Ani ciebie Mistrzu. Możesz na mnie liczyć.

- Milady Miranda tydzień temu skończyła krwawić. Dokładnie Trzeciego Dnia pierwszego tygodnia Midwocha. - Młoda Anturyjka, stojąc w rzędzie z innymi pokojówkami, zdaje comiesięczny raport swej przełożonej. - Trwało to pięć dni, przez ten czas nie była wzywana do jej obecnego pana, Mistrza Estona. Potem powróciła do jego łask i znów spędza z nim noc.

Na znak dany przez Caris zasiadającą w wielkim fotelu naprzeciw zgromadzonej w jej komnacie służby z szeregu występuje kolejna, jasnowłosa dziewczyna.

- Milady Diana wciąż wieczorami gości w łóżnicy Mistrza Harolda. Dotychczas nie zdała nam jeszcze do prania skrwawionej bielizny, ale jest u nas dość krótko. Gdy tylko to zrobi, poinformuję cię, Milady.

Rudowłosa kochanka Kanclerza odnotowuje coś w grubej księdze, którą trzyma na kolanach, po czym gestem przywołuje kolejną służącą.

- Milady Blanka jest niedysponowana już trzeci tydzień, choć skończyła krwawienie Drugiego Dnia czwartego tygodnia miesiąca Elven - raportuje kobieta opiekująca się komnatą kochanki Vena. - Podśluchałam jednak jej rozmowę z Milady Uwą i ponoć chodzi o blizny, jakie jej Mistrz nosi na plecach po egzekucji. Pani wymyśla kolejne wymówki, by nie iść do jego alkowy, gdyż, jak stwierdziła - dziewczyna szuka trudnego wyrazu w głowie - jest zdegustowana widokiem ran, woli więc leżeć w łożu, udając przed Mistrzem Magii globus lub przeciągającą się miesięcznicę.

Po wywołaniu na środek zagraconej komnaty wychodzi Fiona. W przeciwieństwie do wszystkich pozostałych pokojówek jej rola jest szersza i nie ogranicza się wyłącznie do sprzątania komnaty swej pani. Pomaga Arienne we wszystkim i jest na każde jej wezwanie. Nie służy też nikomu więcej. Pierwszy raz trafia jednak przed oblicze Milady Caris i przez chwilę stoi stremowana, nie wiedząc za bardzo, co powiedzieć. Czuje, jak jej policzki płoną, gdyż nagle zmuszona jest opowiadać o tak prywatnych i intymnych sprawach swego państwa.

- Milady Mistrza Walk mieszka z nim już ponad dwa tygodnie - wydusza w końcu. - Mimo odświeżenia i wyremontowania swej komnaty nie kazała mi jak dotąd zorganizować przeprowadzki do Skrzydła Milady. - Urywa wyraźnie speszona. Jedna z jej towarzyszek, jasnowłosa Gilly, podpowiada jej szeptem:

- Opowiedz o ich współżyciu.

Zawstydzona Anturyjka kontynuuje:

- Mistrz Severo czuje się już znacznie lepiej. To cud, że wydobrzeł tak szybko. Od dwóch dni wstaje z łoża o własnych siłach, a jego rany praktycznie się zagoiły. Wciąż jednak jest osłabiony i musi spożywać dużo przeciwbólowych mikstur, które przyrządza mu moja pani. Jego zachowanie w stosunku do Milady Arienne każe mi jednak przypuszczać, że już teraz chciałby wykorzystywać alkowę nie tylko do spania. Na przykład dziś rano, gdy po raz pierwszy szedł po chorobie do Podziemi, zęgnął się z moją panią w progu tak długo, że zdążyłam umyć i wyfroterować podłogę, zmienić pościel oraz zdjąć do prania zasłony, a oni jeszcze nie skończyli i... - Widząc na sobie ponaglące

spojrzenie faworyty Argusa, dziewczyna szybko dodaje: - Jednak będzie musiał jeszcze przez jakiś czas wstrzymać się z figlami w łóżnicy, gdyż wczoraj moja pani dała mi do wyprania swe odzienie, a na bieliznie była jej miesięczna krew. - Oddycha z ulgą, gdy rudowłosa kobieta każe jej powrócić do rzędu i spisuje coś przez dłuższą chwilę w opasłej księdze.

Trochę za mocno jak na gust Caris zbliżyli się do siebie Mistrz Walk i jego Milady - wszak o ile normą jest, aby tutejszym kobietom zdarzało się przespać całą noc ze swym panem, o tyle żadna nigdy nie mieszkała oficjalnie w jego komnacie. W końcu Mistrzowie to Mistrzowie. To oni rządzą Świętą Organizacją oraz swą łóżnicą. I choć opiekunka Arienne sama, odkąd pamięta, jest tylko z Argusem, wciąż nie do przyjęcia wydaje jej się, aby dziewczyna, w dodatku tak młoda, mogła tak łatwo wejść w życie potężnego, dojrzałego mężczyzny i zacząć nim sterować. To wprost nie do pomyślenia!

- Zoe i Nukki?

- Jak zawsze, w tym samym czasie, Milady - odpowiada około trzydziestoletnia pokojówka o krępej budowie ciała. - Krwawiły tydzień temu.

- Milady Mistrza Szpiegostwa? - Partnerka Kanclerza skrupulatnie wypełnia kolejną kolumnę. Nawet lubi tę czynność. Daje jej to pewną wiedzę, a więc i władzę. To ona zawsze jako pierwsza wchodzi w posiadanie istotnych informacji i donosi Argusowi o ciąży u Milady. Niby nie życzy źle tym kobietom, ale skoro te nie potrafią same dopilnować pewnych spraw, to ona przynajmniej dba o swoje. W końcu jej Mistrz zawsze hojnie ją nagradza za jej wierność.

- Dostałam brudną bieliznę tydzień temu.

- O, trochę późno - zauważa Caris, gotowa już do zapisania informacji w księdze.

- Wybacz, Milady, ale myślę, że pani Taida nie krwawiła w tym miesiącu - dodaje niepewnie Gilly.

- Jak to? - Caris unosi zdumione spojrzenie.

- Wydaje mi się, że na jej ubraniach nie było krwi, tylko jakiś inny płyn, bo gdy chciałam usunąć plamy w zimnej wodzie, te nie chciały zejść. i dopiero wyprane we wrzątku puściły.

- Rozumiem. - Kochanka Argusa marszczy brwi i decyduje się

pominać na razie wiśniowowłosą dziewczynę w comiesięcznym spisie.
- Gdy skończymy, przekaz Milady Taidzie, że ma się u mnie stawić -
Caris informuje Gilly i przewraca kartkę w księdze. - Bezzwłocznie.

Argus siedzi w swej komnacie przy biurku i przelicza srebrne feny, które układa w drewnianej szkatułce. Jest wściekły, więc co chwilę się myli i zaczyna mozolną czynność od początku. W jego głowie wciąż kołaczą się niedające spokoju myśli. Arcymistrz mógłby w końcu przekazać swój medalion młodszemu. Schorowany staruch widać nie ma co z sobą począć przez całe dni leżenia w łóżu, skoro wymyślił sobie te głupie kary. W swym agonalnym stanie mógłby raczej skupić się na oddawaniu czci bogom, zamiast mieszać się w sprawy jurysdykcji, za którą Kanclerz jest odpowiedzialny, odkąd sięga pamięcią. A tak Frygillowi się uwidziało, żeby wszyscy, za wyjątkiem Vena i Severa, ponieśli karę za wystąpienie przeciw swym Braciom. Szeregowi Związkowcy mają sprzątać i odświeżać niszczone wnętrza Czarnej Twierdzy, by za półtora miesiąca, na corocznym balu kończącym rok, prezentowały się godnie. Mistrzowie zaś co noc zmuszeni są pilnować ognia na murach Ravillonu, by trudne warunki, w jakich pełnić mają swą posługę, na powrót ich zjednoczyły i przypomniały mężczyznom, skąd wszyscy się wywodzą. Argusowi zaś nakazano wypłacić dziewięćdziesiąt tysięcy fenów Anturyjczykowi, a więc tyle tysięcy, ile uderzeń bata łącznie otrzymał. Taką samą kwotę Arcymistrz ukarał Eminencję, z tym że Wilbur, nie chcąc mieć do czynienia z zapchlonym zabijaką, przekazał całą sumę Kanclerzowi, aby w jego imieniu wypłacił ją czarnowłosemu. I przez to otyły Związkowiec ma jeszcze więcej monet do zliczenia.

Słyszając pukanie do drzwi i widząc w progu jednego ze swych sług, zwraca się do niego:

- Niech poczeka. Wezwę go za chwilę, gdy skończę.

Zbyt szybkie pojawienie się Severa pod drzwiami jego komnaty też go irytuje. Tak mu się spieszy po pieniądze! Ale próżna jego radość! Nie wyjdzie stąd uśmiechnięty. Może i dostanie wyznaczoną przez liczbę otrzymanych batów kwotę, ale nie odbędzie się to za darmo.

Argus wkłada ostatnią monetę do skrzynki, po czym każe wpuścić

oczekującego przed swe oblicze. Przez umysł Kanclerza, gdy widzi wchodzącego Anturyjczyka, przebiega myśl, że miał świetny pomysł, że wybrał na to spotkanie swoją komnatę. Nie chciał, aby podwładni i skrybowie, których pełno w miejscu jego pracy, byli świadkami poniżenia, jakiego będzie doświadczał, odpowiadając za swe winy.

- Widzę, że wydobrzałeś już nieco. - Argus ze zdumieniem przygląda się bladoróżowym pręgom na twarzy gościa. Liczył, że nasyci źrenice widokiem zeszpeconego już na zawsze, znienawidzonego mężczyzny, tymczasem z zawodem stwierdza, że rany na ciele Anturyjczyka goją się w niezwykłym tempie i po większości nie ma już nawet śladu. - Ponoć to zasługa tej twojej Milady. Arienne, tak? W zasadzie to nigdy nie podziękowałeś mi za to, że ją przyjąłem do naszej Organizacji. Kto by pomyślał wówczas, że przez takie dziecko nasz Mistrz Walk straci rozum i da się tak ponieść emocjom. Warto przynajmniej było? Nagradza cię sownie w łóżu, co?

Audiencja w komnacie wrogiemu mu Mistrza była ostatnim z marzeń czarnowłosego po całym dniu spędzonym w Podziemiach, choć skończył swe obowiązki wcześniej niż zwykle. Ból, jak każdego wieczora, zaczął stopniowo przybierać na sile. Długotrwała pozycja stojąca i czynności wymagające fizycznej zręczności potwornie go zmęczyły. Wycieńczony powrócił do swej sypialni i z zawodem stwierdził, że jego Milady jeszcze tam nie ma. Przez ostatnie dwa tygodnie bez przerwy się nim zajmowała, każdą chwilę poświęcając na pielęgnację przykutego do łóża Anturyjczyka. Swym oddaniem, czułością i empatią sprawiła, że mężczyzna bardzo szybko stanął na nogi, a jego rany zaczęły znikać z ciała, nie pozostawiając blizn. Dlatego gdy tylko poczuł się na tyle dobrze, by powrócić do pracy, sam nakłonił Arienne, by wypłynęła w towarzystwie innych Milady do Fos na ich comiesięczne zakupy. W końcu jakaś rozrywka i oderwanie się od monotonii Ravillonu jej także się należą. Poza tym chciał, by sobie coś stamtąd przywiozła, i choć wiedział, że czarodziejka wciąż dysponuje sporą sumą pieniędzy za swą pamiętną wygraną w *Tronie Południa*, niepostrzeżenie dorzucił parę złotych monet do jej sakiewki.

Fiona właśnie szykowała kąpiel dla Anturyjczyka w leczniczych wywarach, które wcześniej przygotowała dla niego jej pani, a on z lubością pozbywał się skózanego odzienia, które swą szorstkością i

obcisłością tylko drażniło niektóre z niedoleczonych jeszcze śladów bata na jego skórze, gdy nieoczekiwanie został wezwany na audiencję u Argusa. Dobrze, że przynajmniej zmienił rzemienny wams na długi, szeroki kaftan wciągany przez głowę, gdyż jego obszerność zapewnia mu pewien komfort i pozwala jeszcze na jakiś czas zapomnieć o cierpieniu.

- Czego chcesz ode mnie? Bo chyba nie rozmowy o sprawach mojego pożycia z mą Milady? Rozumiem, że tak cię to interesuje, gdyż twoja łożnica stoi od dawna zimna i nie nawiedza jej powiew świeżości. Już ci mówiłem. Najlepszym rozwiązaniem na twe problemy będzie wymiana kochanki na młodszą niż ta twoja odwieczna Caris. Paradoksalnie może gdy stracisz głowę dla jakiejś młódki, zyskasz wreszcie jasność umysłu. Do tego czasu o sprawach alkowy rozmawiaj ze swym przyjacielem i mentorem - Eminencją. Nie ma już Milady, więc będzie miał wiele czasu na wysłuchiwanie twych wynurzeń. Mogę już odejść?

- Nie, jeszcze ci na to nie zezwoliłem. Chciałem dać ci trochę odetchnąć, nim powrócisz do swych obowiązków, ale skoro aż tak ci się spieszy do Podziemi. Masz! Weź to. - Podsuwa zamkniętą szkatułkę w stronę Severa, a widząc zdziwienie na twarzy wroga, któremu nigdy nic nie dał oprócz obelg, kar i zleceń, wyjaśnia niechętnie: - Sto osiemdziesiąt tysięcy fenów przyznanych ci przez Arcymistrza i wypłaconych z mojej i Eminencji kiesy.

No proszę. Czarnowłosa unosi w zdumieniu brwi. Schorowany, bliski śmierci Frygill nadal o nim myśli, każąc jego ciemnościom płacić za zadany mu ból. Na moment ogarnia go wzruszenie na myśl o dawnym Mistrzu, szybko jednak zastępuje je złość. Może to wyrzut sumienia starego, szczwanego lisa, który skazał go na życie w parszywym Ravillonie? Jego. Prawowitego Władcę Fenian!

- Dodajcie do tego jeszcze po pięćdziesiąt tysięcy za waszą perfidną kradzież mego wynagrodzenia za ostatnią misję, a będziemy kwita. - Uśmiecha się ironicznie, zgarniając z blatu szkatułkę. - Coś jeszcze? - Najchętniej już by wyszedł. Piekący ból narasta, a w komnacie czekają na niego niewypite mikstury Arienne, które uśmierzą cierpienie, oraz upragniona kąpiel.

- Tak. - Kanclerz rozsiada się wygodnie w fotelu i uśmiecha się

chytrze. - Zadanie dla ciebie. Widzisz, Severo, młódki to ja sobie mogę każdej nocy brać nowe, ale ani ich piękno, ani młodość nigdy nie zastąpią mi lojalnej i zaufanej niewiasty u boku. A taką jest dla mnie Caris. Na niej zawsze mogłem polegać i powiem ci dlaczego: bo nigdy mnie nie okłamała i nigdy niczego przede mną nie zataiła. Nawet dzisiaj sama doniosła mi o ciąży jednej ze swych ulubionych Milady. - Argus z lubością syci się zdziwioną miną Anturyjczyka. - Nie będę owijał w bawełnę, gdyż wiem, jak bardzo lubisz swą pracę w Podziemiach i rwiesz się do niej. Masz ściąć Taidę, która spodziewa się dziecka Mistrza Szpiegostwa lub jakiegoś innego fagasa, bo z kobietami to nigdy do końca nie wiadomo, czyj bękart rośnie w ich brzuchu. I jest to rozkaz do wykonania w trybie natychmiastowym. Jeszcze dziś masz przekazać jej serce Mistrzowi Magii. Wszak twój przyjaciel Ven wciąż potrzebuje świeżych organów do swych eksperymentów. A skoro, z tego, co mi wiadomo, czuje się już na tyle dobrze, by powrócić do swych obowiązków, zapewnisz mu materiał, nad którym od razu będzie mógł ślęczyć w swym Laboratorium.

Mimo wczesnego wieczora wokół już dawno zapadła ciemność. Kłębiaste szare chmury na nocnym niebie zwiastują kolejną zimową ulewę. Mężczyzna podchodzi do ostatniej z sześciu latarni i, tak jak to czynił z pozostałymi, rozpala jej wnętrze. Karminowy, magiczny płomień strzela w górę, a Severo przymyka szklane osmolone drzwiczki niewielkiego źródła światła. Innego ognia rozniecić nie umie, a nawet gdyby próbował, w tej chwili, będąc pod wpływem tak silnych emocji, i tak nie byłby w stanie. Rusza z miejsca, by już chyba po raz setny przemierzyć kamienny pomost. Trzymając dłonie splecione na plecach, nerwowo kroczy tam i z powrotem, nie zważając na drobną mżawkę pokrywającą wilgocią jego odzienie i moczącą włosy upięte wysoko w nieporządny supeł.

Wciąż nie może uwierzyć w to, co usłyszał. Tessi zmajstrował dziecko Taidzie! Ale jak to możliwe? Po tylu latach wspólnego pożycia? Przecież zawsze wyjątkowo skrupulatnie dbali o swoje sprawy. Chociaż ostatnio. Ostatnio w istocie zdawali się mniej uważni. Ileż to razy natknął się na nich, gdy zaślepieni namiętnością oddawali się

zabronionym pocałunkom? I czynili to często w tak dostępnych dla wszystkich miejscach! Gdzie każdy mógł ich zobaczyć! Aż dziw, że do tej pory nikt nie oskarżył ich o Zakazane Uczucie. Ale żeby nagle tak całkiem ich zaślepiło, że aż postanowili mieć dziecko? Zwariowali? Przecież to niechybny kres ich zażyłości. Związek potępia miłość, a Severo jest jego Katem.

Czarnowłosa opuszcza niżej głowę, jakby potężny ciężar spoczął teraz na jego barkach. Tessi go znienawidzi! Jego umiłowany przyjaciel, kompan i ulubieniec już nigdy się do niego nie odezwie. Kto wie zresztą, do czego będzie zdolny Arcyszpieg po tym, co spotka Taidę. Jego szał, gdy ukochana kobieta straci życie, może sprowadzić nieszczęście i na niego. Zbytnią rozpaczą Mistrz Szpiegostwa może skierować domysły i podejrzenia także na siebie. Co gorsza, oskarżony o miłość na pewno się do niej przyzna, by dołączyć do kochanki, by pójść w ślad za nią.

Anturyjczyka ogarnia przygnębienie. Co powinien zrobić? Wierny Związkowi umysł każe mu wykonać rozkaz Argusa, lecz serce stanowczo się temu sprzeciwia. Przecież nie skrzywdzi Tessiego! Nie może. Ale wówczas znów wpakuje się w tarapaty, a Milady Wielkiego Szpiega i tak zostanie ścięta, tylko miecz Kata będzie trzymał ktoś inny. I jeszcze to dodatkowe polecenie. Przynieść jej serce. Serce Taidy. Serce, które ponoć nie jest wyłącznie organem napędzającym organizm ludzki do życia, lecz także symbolem miłości, jak wynika z romansów, którymi wciąż karmi go Arienne.

No właśnie. Arienne. Dotychczas zupełnie o tym nie myślał. W ogóle nie przyszło mu na myśl, że codzienne zabawy w łóżu mogą mieć taki tragiczny finał. Wcześniej było mu obojętne, jakie mogą być ich konsekwencje, gdyż po prostu pławił się we własnej samolubnej przyjemności. Ale teraz? Dziś, kiedy całym sobą czuje, że nie jest już sam i odpowiada za dwoje, jest tym przerażony i, co sobie postanawia, musi się dowiedzieć, czy jego Milady sumiennie dba o ich interesy. Bo skoro Taida, tak doświadczona i wydawałoby się, biegła w alkwianych kwestiach, kochanka spodziewa się dziecka, to czego można oczekiwać od kompletnie nieobycyłej dziewczynki?

Słyszając skrzypnięcie łańcuchów unoszących kraty zabezpieczające wejście do wewnętrznego portu Ravillonu, mężczyzna podchodzi na

skraj pomostu i przystaje przy kamiennych schodach, których niższe stopnie giną w mrocznym odmęcie. Dotychczas spokojna toń burzy się zmacona uderzeniami wiosł. Severo, zaciskając boleśnie prawą dłoń na rękojeści miecza, wypatruje w ciemności łodzi, które kolejno wpływają na zalany wodą obszar dawnego dziedzińca, zewsząd otoczony sięgającymi niskich chmur murami Czarnej Twierdzy.

Ponure miejsce zaczyna ożywać odgłosami wesołych rozmów. Kobięcy śmiech odbija się echem po ścianach, tak wyraźnie kontrastując z nastrojem Taidy i moim. Przyjaciółka od początku wyjazdu do Fos była bardzo spięta i nietypowo jak na siebie małomówna. Dzisiaj po raz pierwszy nie poszukiwała możliwości porozmawiania tylko ze mną, a wręcz przeciwnie nawet, odniosłam wrażenie, że próbuje oddalić się od mego towarzystwa. Nie należałam zatem na wyznawanie sekretów, przypuszczając, że być może po prostu pokłócili się z Tessim. Pozwoliłam więc jej samotnie udać się za sprawunkami, całą uwagę poświęcając własnym - głównie ziołom o właściwościach leczniczych dla mego Severa.

Ostatnio spędzałam z nim tak wiele czasu, że w myślach nie potrafię już określać go mianem Mistrza, ale właśnie „moim Severem”. Moim Przeznaczonym. Moim ukochanym. Przez jego chorobę, a teraz moją niedyspozycję, odkryłam zupełnie inny aspekt naszej bliskości. Bez namiętnych uniesień okazało się, że potrafimy okazywać sobie uczucia na inne sposoby - przez czuły dotyk, rozmowę, a nawet milczenie, w którym czasem pogrążeni, przytuleni zasypialiśmy koło siebie. I mimo że żadne z nas nie zdecydowało się do tej pory na żadne wyznania i jasne określanie swoich uczuć, to czy jest to aż tak w tym momencie potrzebne?

Gdy łódź dopływa do przystani, wyobrażam sobie właśnie, jak by to było usłyszeć te najważniejsze słowa z ust pisanego mi mężczyzny, i wówczas dostrzegam jego samego - czekającego na mnie! To prawie jak odpowiedź na moje tęsknoty. Nic by mnie bardziej nie uszczęśliwiło w tej chwili niż „kocham cię” wypowiedziane ustami mego Severa, ale czy jego obecność tutaj nie mówi dokładnie tego samego?

Po zacumowaniu łodzi wychodzę z niej pełna radości i kieruję przepełnione szczęściem spojrzenie na ukochanego. Och, najchętniej

uściskałabym go już teraz i pocałowała, ale przecież nie uczynię tego przy innych. Mógłby mi mieć jeszcze za złe publiczne okazywanie uczuć, dlatego zwracam się do niego jedynie:

- Jeszcze nigdy do tej pory nie wychodziłeś mi na powitanie, Mistrzu.

Anturyjczyk w odpowiedzi kiwa jedynie głową i podaje dłoń swej Milady, by nie poślizgnęła się na omszałych, kruszących się ze starości stopniach. Jednak jego twarz na jej widok wcale nie rozjaśnia się uśmiechem, jak pragnęłaby tego dziewczyna, lecz zachowuje swój surowy wyraz, a czarne brwi ściągają się jeszcze bardziej w wyrazie głębokiej troski. Mężczyzna w milczeniu zostawia Arienne na brzegu pomostu, obdarzywszy ją zaledwie przelotnym spojrzeniem, i kieruje się w stronę faworyty Wielkiego Szpiega wychodzącej na brzeg w towarzystwie Zoe i Nukki.

- Milady Taido. - Czarnowłosa staje w rozkroku na szczycie kamiennych schodów, a jego donośny głos rozchodzi się z pogłosem po wodzie. - Jesteś oskarżona o złamanie zasad Świętej Organizacji i zdradę swego Mistrza. Musisz odpowiedzieć za swe czyny. Pójdiesz teraz ze mną.

Uśmiech momentalnie znika z mej twarzy. To jednak nie dla mnie tu przyszedł, tylko po to, by wypełnić swoje obowiązki. Tylko dlaczego akurat Taida? Czym zawiniła? I jedyne, co w tej chwili przychodzi mi na myśl, to że Zgromadzenie oskarżyło ją o Zakazane Uczucie. Wszak przyjaciółka nie kryła się zbyt wiele ze swą miłością. Ale dlaczego zdrada? Przecież Tessi musi być świadomy, że stanowi dla niej cały świat, nie mogłoby być wobec tego mowy o jakimkolwiek zdradzie.

- To chyba jakaś pomyłka? - wyduszam z siebie.

- Nie, błagam, Mistrzu. - W oczach Taidy dostrzegalny jest strach. - Ja wszystko naprawię. Już zdobyłam, co trzeba, żeby nikt się nie dowiedział. Nie zabieraj mnie do Podziemi! Pozwól mi wrócić do siebie, a już jutro nie będzie trzeba mi nic zarzucać.

- Za późno, Taido. - Kat schodzi powoli ku kobiecie. - Gdybyś zrobiła to dzień wcześniej, nie byłoby sprawy. Dziś jednak nie da się tego odwrócić. Kanclerz poznał prawdę i wydał wyrok. Jeszcze dziś odpowiesz za swe przewinienie. Zabiorę cię teraz dobrowolnie lub przy użyciu siły. Wybieraj. - A widząc, jak bezradnej i przerażonej

dziewczynnie zbiera się na lzy, i czując palące spojrzenie Arienne na sobie, Severo postanawia czym prędzej zakończyć tę trudną dla niego sytuację. Błyskawicznym ruchem sięga po wiszący u pasa sznur i chwyciwszy dłonie Taidy, pęta je mocnym splotem. - Idziemy. - Szarpnięciem zmusza kobietę, by podążyła za nim na pomost. Przechodzi obok swej kochanki, tym razem nawet na nią nie patrząc. Zmierza w stronę Twierdzy, wlekąc za sobą płaczącą Milady Mistrza Szpiegostwa.

- Sprawa jest poważna, skoro pofatygował się po nią osobiście Mistrz Walk. Po inne faworyty dotychczas nie przychodził, lecz czekał na nie już na dole - wyrokuje Miranda, wychodząc ze swej łodzi.

- Miał włosy upięte w kok - stwierdza Uva, która o mało nie spada ze śliskich stopni, w ostatniej chwili łapiąc równowagę, gdy chwyta się dłonią ramienia towarzyszki. - To zły znak.

- Zetnie ją jeszcze dziś - wyszeptuje Nukki, przystając u boku pozostałych.

- Zdradziła Mistrza - dołącza do kobiet zgromadzonych na pomoście przejęta Zoe. - To znaczy, że Taida jest przy nadziei.

- Ale to nie może być! Jak to? Przecież regularnie stosowała te same zioła, co ja! Nawet nabywałyśmy je razem. - Milknę nagle, zdając sobie sprawę z tego, że dzisiaj nie widziałam, aby Taida kupowała czerwono-fioletowe kwiaty. I do tego od rana była tak dziwnie odległa. Czy to możliwe więc, że naprawdę ma tak poważny problem?

Muszę coś zrobić. Powstrzymać go. Niech ona ma możliwość obronienia się. Przecież zamierzała coś zrobić, lecz Severo nie chciał o niczym słyszeć. Muszę go przekonać do zmiany zdania! Biegnę za mym Mistrzem, wołając za nim, jednak ten pozostaje głuchy na moje wezwania.

W pewnym momencie w odpowiedzi na skinienie głowy Anturyjczyka Akin zagradza drogę czarodziejce.

- Milady, czas, abyś wróciła do swych komnat. Mistrz ma zadanie do wykonania i nie należy mu teraz przeszkadzać.

Przystaję, nie pamiętając już o uczuciach radości i miłości, które wypełniały me serce jeszcze chwilę temu. Teraz zajmują je ogromne rozczarowanie i wielki smutek, bo oto mojej przyjaciółce zaraz zostanie odebrane życie. I to przez mojego mężczyznę! Mojego Severa! Coś

straszego!

Aż czterech ludzi musi prowadzić wyrywającą się, bliską obłądu czarodziejkę. Zakuta w księżycowy kamień, odziana w zgrzebną koszulę sięgającą kolan i bosa, zostaje wyprowadzona ze swej celi i zmuszona do wyruszenia w swą ostatnią podróż.

- Więzień numer dziewięćset trzystaście - oznajmia Joven siedzący za biurkiem przy wejściu, gdy wartownicy wprowadzają do Sali Egzekucji nieszczęsną Karłę. - Decyzją Jego Eminencji, Mistrza Wilbura, jego Milady została pozbawiona Znaku i skazana na śmierć przez ścięcie.

Związkowcy w kaftanach z Lwem na piersiach wloką kobietę przez niskie pomieszczenie ku schodom, na których szczytce czeka na nią Kat.

- Bądź przeklęty, anturyjski potworze! - krzyczy na całe gardło była faworyta, gdy swym jednym okiem dostrzega odzianego w czarny płaszcz olbrzymiego mężczyznę. I choć jego twarz niknie w cieniu ogromnego kaptura, który Oprawca nosi na głowie, Karla doskonale wie, że ma przed sobą Severa, który za chwilę dopełni swego dzieła. - Ty i ta twoja mała dziwka! - drze się skazana, gdy wartownicy wciągają ją po kamiennych stopniach ku górze. - Nigdy nie zaznacie razem prawdziwego szczęścia! Nigdy! Przekląłam już tę twoją smarkulę w zesłanym jej koszmarze. Teraz czynię to z tobą! Przeklinam cię po trzykroć i skazuję na wieczne cierpienie!

Strażnicy zakuwają czarodziejkę w dyby, a Kat ostrzy swój miecz. Nie zważając na wrzaski Karli, mężczyzna staje nad nią i pyta jak zawsze tonem pozbawionym emocji:

- Ostatnie życzenie?

- Zobaczyc twoją twarz, łotrze! Chcę widziec jej wyraz, gdy będziesz wykonywał wyrok, który sam na mnie sprowadziłeś, a ja przekażę ci pewną nowinę!

Severo chwilę się waha, lecz w końcu ściąga okrycie z głowy.

- Nie ja sprowadziłem na ciebie nieszczęście, lecz twoja nieuzasadniona nienawiść do mojej Milady - odpowiada, stając obok skazanej tak, by ta mogła go dostrzec w nikłym świetle pochodni.

- Kochałam cię, głupcze! - wyszeptuje Karla, a z jej oka zaczynają płynąć łzy.

- I to nie nienawiść, lecz zazdrość pchnęła mnie do poparzenia tej głupiej gęsi. którą ty, o czym nie miałam pojęcia i co do teraz nie mieści mi się w głowie, obdarzyłeś miłością. Gdybym wiedziała, że to aż tak poważne, dziś to nie ja byłabym na miejscu skazańca! Zakazane Uczucie, Mistrzu! Jeszcze będziesz przez nie bardzo cierpieć! Ty i ta twoja smarkula!

- Wystarczy! - Anturyjczyk wzdryga się, słysząc po raz kolejny oskarżenie o miłość do Arienne. W kontekście Taidy i Tessiego to nie najlepszy czas na podobne oszczerstwa. - Jak na razie jedyną osobą, która cierpi przez chore uczucie, jesteś ty sama. Jovenie! - zwraca się do oficera. - Zapisz. Dnia Piątego, trzeciego tygodnia miesiąca Midwoch, Karla, była Milady Jego Eminencji, Mistrza Wilbura, została zgładzona przez ścięcie, zgodnie z rozkazem jej pana.

Odchodzi do tyłu, znikając czarodziejce z zasięgu wzroku, i wznosi swój miecz nad jej łysą od poparzeń głową. Karla zaś krzyczy jeszcze do Kata:

- Przeklinam cię, Severo! Przeklinam Arienne! Przeklinam bękarta, którego z nią spłodziłeś dzięki mojej podmianie ziół. Już wkrótce zetniesz w tym miejscu matkę swego dziecka! Życiodajne prądy magii krążącej w Ravillonie dają mi jasno do zrozumienia, że dziecko jest już w drodze. Twoje dziecko, Mistrzu! - Karla śmieje się na całe gardło, a dłoń zawodzi Anturyjczyka. Cięcie, które spada na szyję magiczki, jest niedokładne i nie pozbawia jej głowy, tylko częściowo przecina kręgosłup, wiążąc w nim ostrze klingi. Wrzask, jaki wydaje z siebie kobieta, niesie się po całych Podziemiach, a jej krew bryzga na wszystkie strony, zalewając pelerynę Kata i jego odsłonięte oblicze. Obecni w lochu mężczyźni ze zdumieniem patrzą, jak Severo, klnąc pod nosem, musi poprawić swój cios. Wszyscy jego podwładni, za wyjątkiem Jovena, składają to na poczet choroby i bólu, który trawi jego udręczone chłostą ciało. Dopiero drugie podejście jest celne i ostateczne. Głowa zostaje oddzielona od tułowia i stacza się po schodach. Mistrz Walk ociera rękawem kaftana skrwawioną twarz, po czym, gdy jego ludzie wyciągają bezgłowe ciało Karli z dyb, zwraca się do swego oficera, starając się opanować drżenie głosu:

- Kto następny?

- Po Milady Letizii i Karli została już tylko Milady Taida, Mistrzu.

Severo, który ostatnio wstrzymywał się z wyrażaniem emocji za pomocą niestosownych wyrazów, tym razem daje się ponieść. Klnąc ponownie, rzuca w kąt potężny miecz i zbiegając po schodach, ściąga skrwawiony płaszcz. Kładzie go na blacie biurka Jovena i pospiesznie ogłasza swemu oficerowi:

- Na razie przerwa. Muszę się przewietrzyć i odpocząć. - Wybiega z lochu i labiryntem korytarzy kieruje się ku wyjściu z Podziemi. Musi porozmawiać z Arienne. Nie ma na co czekać!

Jest już blisko schodów wiodących do Twierdzy, gdy nagle z jednego z bocznych korytarzy dobiegają go krzyki, wołania o pomstę i całe wiązanki przekleństw.

- Tessi? - Czarnowłosa zbacza ze swej trasy i po przemierzeniu paru zakrętów odnajduje przyjaciela, który ewidentnie się zgubił. - Co tu robisz? - zwraca się do Mistrza Szpiegostwa, lecz ten nie odpowiada mu, tylko od razu rzuca się na niego z takim impetem, że aż przewraca Anturyjczyka na gliniastą podłogę mrocznego holu.

- Gdzie ona jest?! Co z nią zrobiłeś, łotrze?! - wrzeszczy Tessi, którego Severo jednym ruchem zrzuca z siebie. Mężczyzna jednak nie ustępuje i znów atakuje Mistrza Walk. Popycha, bije i szarpie, zmuszając przyjaciela do zastosowania siły.

- Uspokój się, do cholery! Nie chcę zrobić ci krzywdy. - Czarnowłosa przypiera Wielkiego Szpiega twarzą do kamiennego muru, wyginając mu ręce boleśnie na plecach.

- Ty nie chcesz mi zrobić krzywdy? Ty? Parszywy łgarzu! Oszuście! Morderco! Szubrawcu! Zabiłeś już ją?! Ściąłeś moją Taidę?! Jak mogłeś, ty. - Bliski hysterii mężczyzna szarpie się w uścisku Anturyjczyka.

- Nic jej nie jest - odpowiada spokojnie Severo. Na razie - dodaje w myślach z rezygnacją. Tego właśnie się spodziewał. Oskarżeń i żalów. Płaczu i wyzwisk.

- Dlaczego ją uwięziłeś? Co takiego uczyniła?! - krzyczy dalej szpieg, gdy jego przyjaciel puszcza go z uścisku. Uwolniony chwytą za materie kaftana czarnowłosego i szarpie z całych sił, a jego źrenice palają nienawiścią i rozpaczą.

- Tessi.

- Wiesz, że ją kocham! Dlaczego mnie nie uprzedziłeś, że chcą się jej pozbyć i o coś oskarżyć?! Moi ludzie donieśli mi, że to ty ją zabrałeś! Dlaczego?! Czemu mi to robisz?! - Mężczyzna bije z impetem pięściami w szeroką pierś Severa.

- Argus dzięki tej żmii Caris dowiedział się, że twoja Milady. że Taida. - Czarnowłosa odpycha od siebie wciąż okładającego go Mistrza. - Och, będziesz ojcem, idioto! - wybucha i sam chwyta Tessiego za poły kurtki. - Jak mogłeś?! Zwariowałeś! Oszalesiście? Rodzinę sobie zakładać? Tu? W Ravillonie?!

- O... Ojcem?! - Arcyszpieg wydusza z siebie, stając w bezruchu. - Ależ to nieporozumienie! Niemożliwe! Taida od tylu lat bierze zioła, że to po prostu nie może być prawda!

- Ale jest! Zrobiłeś jej dzieciaka, głupcze! Przeprowadziłem kilka prób i jej łzy za każdym razem zabarwiały się na różowo, gdy dodawałem do nich wodę z ranzenchornskiego Wodospadu Bogini Płodności. - Severo czuje, że jego irytacja nie dotyczy jedynie tej sytuacji i niepoważnego zachowania jego przyjaciół. Jest zły na siebie, że dotychczas sam nie angażował się w tak ważny aspekt swego związku. I jeszcze te słowa Karli. Czuje, jak strach przemyka mu dreszczem po kręgosłupie.

- Ale. ale jak.?

- I jeszcze mam ci to tłumaczyć? Niech Taida z tobą rozmawia. Twierdzi, że chciała usunąć bękarta, ale niestety zbyt późno na to wpadła. - Anturyjczyk puszcza Tessiego.

- Zaprowadzisz mnie do niej?

- Tak. Ale masz kwadrans. Muszę opuścić na chwilę Podziemia, a gdy wrócę, ma cię tu już nie być, rozumiesz? W przeciwnym razie uwięzę i ciebie.

- Arienne! - Severo woła już od progu komnaty, a w jego głosie wyczuwalne jest wzburzenie i złość. - Muszę to wiedzieć! Czy ty coś stosujesz, czy zgodnie ze słowami Karli mamy podobny problem, jak w obecnej chwili Tessi i Taida?

Unoszę zapłakaną twarz znad poduszek. Ubrana w ciepłe, podbite

futrem szaty, które miałam na sobie w czasie wyprawy do Fos, a których nie byłam władna ściągnąć od czasu powrotu do Ravillonu, leżę na łożu już od ponad godziny i szlocham. Nie udało mi się doprosić Akina o pozwolenie zajrzenia do Podziemi, więc w końcu udałam się do Caris. Ta jednak nie była wielce pomocną. Owszem, wydawała się niezbyt szczęśliwa ze straty tak cennej, umuzykalnionej i wywodzącej się ze szlachty Milady, ale, jak to określiła, po niej przyjdzie następna. To naturalny bieg rzeczy w Czarnej Twierdzy. Rozumiejąc więc, że nie zyskam u niej żadnego wsparcia, wróciłam do komnaty Severa i od tej pory nie zrobiłam nic. Chodziłam najpierw nerwowo po pomieszczeniu, oczekując wieści z Podziemi, aż w końcu poddałam się i dałam ujście łzom.

Ile to może w końcu trwać? Zabijanie kogoś? Dlaczego mój Mistrz jeszcze nie wrócił? Czy teraz w ogóle będzie w stanie spojrzeć mi prosto w oczy po tym, jak odebrał mi przyjaciółkę?! Ależ on jest bezduszny! Jak brutalnie, nie zważając na jej ani moje protesty, zabrał Taidę z przystani! On nie ma serca!

- To już? - zrozpaczona pytam cicho.

Mężczyzna przystaje przy łożu.

- Jak to: już? Co: już?! - wykrzykuje, czując, jak serce wyrywa mu się z piersi z przerażenia, gdy dociera do niego sens tego pytania. - Tak! Już! Już wiem! Nie rozumiem tylko, dlaczego to przede mną ukrywałaś. Dlatego nie chcesz mi ulec w łożu od trzech dni? Boisz się, że zrobię krzywdę tobie i. - z trudem wymawia to słowo - dziecku?

- O czym ty w ogóle mówisz?! - Czuję, jak narasta we mnie oburzenie. - Właśnie potwierdziłeś, że odebrałaś życie Taidzie i jej nienarodzonemu potomkowi, a teraz zebrało ci się na rozmowy o naszym pożyciu? Jakoś do tej pory nigdy cię to nie interesowało! A teraz nie mam chęci o tym mówić. W ogóle to chyba lepiej będzie, jak powrócę do swej komnaty. - Wycieram rękawem sukni mokre od łez policzki i powstaję w celu zrealizowania tego zamierzenia.

- Do cholery! Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Przecież nie powiedziałem, że Taida nie żyje! - wykrzykuje jeszcze bardziej poirytowany, zagradzając drogę swej Milady. - Jest właśnie z Tessim, a ja jeszcze nie wymyśliłem sposobu na załatwienie tej sprawy. Narobili mi niezłego kłopotu. Smarkacze! Ale nie o nich, lecz o nas chcę

porozmawiać i nigdzie ci teraz nie pozwolę wyjść. Jeśli jesteś brzemienna, to chyba mnie jako pierwszemu należy się taka informacja, czyż nie? Chyba że też chcesz, by suka Argusa namąciła i w naszym wypadku?

- To ona jednak żyje? Nie zabiłeś jej?! - Nadzieja powraca w me serce. Wszakże powiedział, że myśli nad sposobem rozwiązania tego problemu innym niż miecz. Jednocześnie dociera do mnie, o co naprawdę martwi się teraz Severo, i jakże zrozumiałe staje się jego wcześniejsze pytanie o moje odsuwanie go od siebie w łożu. - Nie jestem przy nadziei - wyznaję już spokojniej. - A to, że nie pozwalałam ci zbliżyć się do siebie, jest na to najlepszym dowodem. Chyba nie muszę ci tłumaczyć, Mistrzu, co dzieje się co miesiąc z ciałem kobiety.

Jakie to żenujące - rozmawiać z mężczyzną o swej okresowej ułomności!

- Wyszedłem na idiotę - wypowiada cicho Anturyjczyk po dłuższej chwili milczenia. - Ale. Ale teraz dostrzegam swoją ignorancję i egoizm. Nawet nie wiem, kiedy masz dni swej niedyspozycji ani czy dotychczas coś brałaś, by zapobiec. takiej sytuacji, jak ta, która dotknęła naszych przyjaciół. A to przecież tak ważne! Karła wspomniała o podmianie ziół i twej ciąży, dlatego od razu przybiegłem. Solidnie mnie nastraszyła! Dobrze, że jej już nie ma! Podła intrygantka!

- Jakiej podmianie ziół? Moich? Przecież gdyby tak się stało, to. Wiem! - Nagle przypominam sobie, jak ponad dwa miesiące temu dałam Taidzie próbkę kwiatów ze Stepów Talirii, a gdy po nich poczuła się znacznie lepiej niż po swych dotychczasowych ziołach, wówczas podarowałam jej całą sakiewkę specyfiku. Ja ich nie potrzebowałam, gdyż akurat przytrafiła mi się comiesięczna przypadłość, a na cotygodniowych wyjazdach z Venem do Fos mogłam sobie pozwolić na zakup nowych, i to w większej ilości. To tamte zatem Karła musiała zastąpić czymś innym i przez przypadek, zamiast zaszkodzić mnie, zgubiła mą przyjaciółkę!

Opowiadał Severowi w skrócie o swoich przypuszczeniach, po czym dodaje:

- Taida naprawdę tego nie planowała i to nie ona jest winna, tylko Karła. Mistrzu - biorę go za dłonie - musisz ją ocalić. Może Mistrz Tessi

mógłby się odwołać od wyroku? Zaświadczyłabym na jej korzyść. To niesprawiedliwe, żeby oboje płacili za nie swój błąd! Bo przecież Mistrz Szpiegostwa także będzie cierpiał, jeżeli nic z tym nie zrobimy i jej. im nie pomożemy.

- Arienne. Tylko Mistrzowie w Ravillonie mają procesy i przysługuje im sąd. Choć, jak sama się przekonałaś, nie jest to najsprawiedliwsza z form jurysdykcji. Milady zaś to nie dotyczy. Nie ma od czego ani do kogo się odwoływać w tym wypadku. - Czarnowłosa delikatnie wyswobadza ręce i zaczyna nerwowo chodzić po komnacie. - Argus podjął decyzję. Gdyby Caris nie doniosła na Taidę, można by próbować coś na to zaradzić. Są przecież zioła i na takie problemy. We wczesnym stadium ciąży wystarczy je zażyć i po kłopotcie. Gorzej jest później. Miałem niedawno taki przypadek w Saltimarze. Ech. To skomplikowane, ale powiedzmy, że i na to coś by się działo. Ale teraz? Teraz ja mam czas do północy, by wykonać swe zadanie, a jeśli tego nie uczynię, oskarżą mnie o zdradę. Tylko czekają, aż ulegnę kolejnej słabości. Pierwszą jesteś ty, a drugą bliscy mi Mistrzowie. Przecież nie mogę skrzywdzić Tessiego! Och. Bogowie! Co ja mam zrobić? - Szarpie ze zdenerwowania swe loki, rozburzając ich wysokie upięcie.

Stoję przez chwilę, w milczeniu wpatrując się w krążącego po pomieszczeniu mężczyznę. Pierwszy raz widzę go w stanie, kiedy nie wie, co powinien uczynić. Z jednej strony mówi o okropnym procederze usuwania ciąży, a z drugiej sam zaraz odrzuca tę opcję. No, i kobietom nie należy się proces! To frustrujące.

- Sama nie wiem. Nie można jej po prostu stąd zabrać? Jestem świadoma, że Milady nie mogą opuścić Związku, gdyż to mogłoby skutkować wypłynięciem tajnych informacji na temat Organizacji, ale przecież Taida nie wyjawiałaby żadnych sekretów. Ona naprawdę kocha Mistrza Tessiego i nie zrobiłaby niczego, co mogłoby mu zaszkodzić. A w jakimś zacisznym miejscu mogłaby urodzić mu dziecko. Dlaczego twój przyjaciel nie miałby się cieszyć ojcostwem, odwiedzając ją i swego potomka raz na jakiś czas? - Dostrzegając krytyczną minę Severa, widzę, że jednak nie tędy droga. Nie przekonam go swymi pomysłami. Marszczę brwi na chwilę, rozważając różne możliwości. Skoro do rozumu nie mogę się odwołać, to może przemówię do jego

serca?

- Nie patrz tak na mnie, Mistrzu - zwracam się do niego łagodnym tonem - jakbyś miał mi znowu zarzucić wybujałą wyobraźnię i naiwność. Wszak ty sam chciałbyś uratować Taidę i swego przyjaciela, bo doskonale wiesz już, jak to jest, gdy bardzo ci na kimś zależy. Przecież sam dopiero co martwiłeś się o mój stan. Wyobrażasz sobie, co by było, gdybym to jednak ja zażyła owe zioła? - Powolnymi krokami podchodzę w stronę biurka i sięgam po stojący obok niego rzeźbiony taboret, na którym z reguły zasiada Nemrod. Zmierzam wraz z nim do ukochanego. - Powiem ci, co by było. - Ustawivszy obity aksamitem mebel przed Anturyjczykiem, podciągam nieco skraj sukni, wchodzę na stołek, a następnie kładę dłonie na barkach mężczyzny. Teraz stoję z nim twarzą w twarz i po raz pierwszy nie muszę spozierać wysoko do góry, by patrzeć mu prosto w oczy. - Nigdy nie poczułbyś smaku tego. - Uśmiecham się delikatnie, po czym składam pocałunek na jego ustach. - I to tylko przez zasady Związku - odrywam się na chwilę od warg czarnowłosego - a nie dlatego, że tego nie pragniesz. - I ponownie łączę swe usta z jego.

Severo z zaciekawieniem obserwuje poczynania swej Milady z taboret, jednak ten stan trwa krótko i szybko zastępuje go zdumienie oraz bunt.

- Arienne - wyszeptuje między pocałunkami kobiety. - Co robisz?! - I w pierwszym odruchu czyni gest, jakby chciał ją odsunąć od siebie. - Mi nie wolno. - Chce uciec, jednak gdy Tahitanka kontynuuje pieszczoty, jego wewnętrzny opór słabnie. - Mówiłem ci przecież, że. - Obejmuje ją rękoma i przyciąga do siebie, wtulając w swe ciało.

I nagle, jakby za sprawą magicznego zaklęcia, znika komnata, Ravillon, Fenian i cały Kontynent. Nie ma już Saula ani złych Mistrzów. W pył obraca się Kodeks Związku wraz ze swymi Kanonami. A cierpienia i zło z przeszłości płoną w żarze targających mężczyznę uczuć. Pozostaje już tylko Arienne, maleńka i krucha w jego ramionach. Najpiękniejsza i najważniejsza istota w jego obecnym życiu.

- Jestem zgubiony. - Odpowiada na kolejny pocałunek, pierwszy raz od siedemnastu lat całując kobietę w usta. Najpierw delikatnie, ostrożnie próbuje warg dziewczyny, jakby ich kosztując i ucząc się ich

faktury i smaku, by po chwili wpić się w nie z całą tłumioną dotychczas namiętnością. Poddaje się swym doznaniom, całkowicie odrzucając od siebie sprzeciwiające się temu myśli i wspomnienia.

I tak kochankowie trwają przez dłuższy czas. Taboret wywrócił się już dawno, a Arienne wisi nad posadzką uniesiona siłą ramion Severa, przytulona do niego i wciąż złączona z nim kolejnymi seriami pocałunków. Dopiero bicie zegara na zamkowej wieży, brutalnie przypominające o zbliżającej się północy, odrywa czarnowłosego Mistrza od jego Milady. Mężczyzna delikatnie stawia ją na posadzce, całując jeszcze przez jakiś czas, po czym pospiesznie podchodzi do okna, przykłęka przy ścianie wykusza i wyciąga jedną z kamiennych płytek posadzki. Ze skrytki w podłodze wydobywa pęk starych, częściowo zardzewiałych kluczy i pospiesznie kryje go w cholewie buta. Zamyka schowek i rusza ku drzwiom. Jednak w pół drogi zawraca do Tahitanki. Pochyla się, biorąc jej twarz w swe dłonie, i jeszcze raz składa pełen pasji pocałunek na wargach kobiety. Potem bez słowa wychodzi z komnaty.

I pozostawia mnie tęskniącą już od pierwszej chwili za jego powrotem. To było tak niezwykle! Bardziej magiczne niż moje zaklęcia, gdyż wystarczyło pierwsze dotknięcie jego ust, abym zapomniała o wszystkim wokół. Przepadł gdzieś mój misterny plan przekonywania Severa do ratowania Taidy, a pozostał jedynie czar momentu i kolejny pocałunek, jeden po drugim, a może tylko jeden? Nieskończenie długi? Choć i tak za krótki.

Przykładam na chwilę dłonie do rozgrzanych od emocji policzków, by nieco ochłonić, ale zaraz potem przesuwam je wzdłuż szyi ku obojczykom, tak jak przed chwilą robił to mój ukochany, i gwałtownie przerywam świadoma nagle swego pragnienia. Podbiegam do łoża i ponownie kryję twarz w poduszkach, ale tym razem nie po to, by rozpaczać, lecz aby stłumić błakający się na moich ustach uśmiech. Nie powinnam przecież nawet tak myśleć w tym momencie, a jednak, gdyby Severo został dłużej w komnacie, to wiem, że nieporna na swój nieczysty stan oddałabym mu się bez wahania.

Mimo rozpalenia jestem spokojna o jedno. Ten pocałunek utwierdził mnie w przekonaniu, że Taidzie nic już nie grozi. Mój Przeznaczony nie musiał nic mówić, bym uzyskała pewność, że pomoże

jej rozwiązać problem, i to bez stosowania miecza Kata.
Och, niech on już wróci tu do mnie!

- Więzień numer dziewięćset czternaście. - Na znak Jovena dwóch Związkowców wkracza do niskiego lochu, wiodąc między sobą Taidę.

Severo stoi za krzesłem swego oficera. Odziany w czarny, skrwawiony płaszcz Kata, trzyma ramiona splecione na piersi i przygląda się uważnie przyjaciółce Arienne. Kobieta ma związane sznurem ręce, a jej twarz cała czerwona jest od płaczu. Nawet teraz łzy nie przestają płynąć po jej policzkach. Wciąż ma na sobie czarną, mocno wydekoltowaną suknię, której spódnica rozłożona jest na tiulowych halkach. Na jej długiej szyi wisi cieniutki srebrny łańcuszek, a na nim - maleńki wisiorek, stanowiący wykonaną z rubinu wierną kopię medalionu jej Mistrza. Ech, ten Tessi. Oczywiście nie posłuchał jego polecenia i musiał zostać wyprowadzony z Podziemi przy użyciu siły. Wrzeszczał, płakał i przeklinał, lecz Severo pozostał głuchym na jego błagania. By zakochany szpieg nie zrobił jakiegoś głupstwa, Anturyjczyk pozostawił go w komnacie pod opieką reszty przyjaciół, nakazując Venowi w razie potrzeby podanie młodemu mężczyźnie środków uspakajających.

- Decyzją Wielkiego Kanclerza, Mistrza Argusa, Milady Mistrza Szpiegostwa została oskarżona o zdradę i skazana na śmierć przez ścięcie. Jej serce ma zostać przedłożone jako dowód wykonania na niej wyroku, po czym przekazane Mistrzowi Magii celem dalszych badań - czyta pospiesznie zlecenie jasnowłosego oficera.

Kat Związku rusza ze swego miejsca i podchodzi do kobiety, przystaje przed nią i gestem dłoni zmusza ją do uniesienia głowy. A gdy Taida patrzy mu w oczy swymi wciąż wilgotnymi od łez, mężczyzna odzywa się łagodnie:

- Nie płacz. To może zaszkodzić dziecku.

Odwraca się do Jovena i mówi:

- Jesteś gotów?

- Jak zawsze, Mistrzu! - Syn Wilbura odgarnia kilka kosmyków cisnących się do jego oczu. Chwyta czysty pergamin i macza w atramencie gęsie pióro, by następnie zacząć spisywać słowa Severa. A

ten, znów patrząc prosto w oczy kochanki swego przyjaciela, dyktuje:

- Protokół z egzekucji Taidy, Milady Mistrza Szpiegostwa. Do wglądu Wielkiego Kanclerza, Mistrza Argusa oraz Jego Eminencji, Mistrza Wilbura. Dnia Piątego, trzeciego tygodnia miesiąca Midwoch, o godzinie. - Anturyjczyk przerywa.

- Jest za kwadrans dwunasta, Mistrzu. - Stojący po prawej stronie skazanej Hafran sięga po zegarek, który trzyma przypięty na srebrnym łańcuszku u swego pasa.

- O godzinie jedenastej czterdzieści pięć czasu nocnego - kontynuuje czarnowłosa - Milady Taida została doprowadzona ze swej celi do Sali Egzekucji. Ostatnim jej życzeniem było widzenie się z Mistrzem Szpiegostwa, co zostało przeprowadzone na godzinę przed egzekucją. - Joven skrupulatnie zapisuje, a Severo, ciągle dyktując, sięga po sztylet umieszczony w pochwie przytroczony skórzanym paskiem do jego uda. - Skazana przez całą egzekucję błagała o litość i prosiła o zmiłowanie. - Anturyjczyk chwytając nadgarstki kobiety. - Twierdziła, że jest niewinna i nie zdradziła swego Mistrza. Poprzednia więźniarka, była Milady Mistrza Wilbura, Karla, zgładzona tego samego dnia o. - mężczyzna liczy przez chwilę - o godzinie dziesiątej piętnaście czasu nocnego, przyznała się do podmiany ziół należących do Milady Taidy, tym samym zeznając, że przyczyniła się do jej ciąży. Egzekucję Milady Mistrza Szpiegostwa jednak wykonano zgodnie z rozkazem - wypowiada z brzydkim uśmiechem.

- O godzinie jedenastej.

- Czterdzieści osiem - ponownie uzupełnia młody Związkowiec, patrząc na cyferblat zegarka.

- O godzinie jedenastej czterdzieści osiem Kat Związku pozbawił życia skazaną. Jej głowa została oddzielona od tułowia jednym cięciem. - Po tych słowach Severo rozcina więzy krępujące dłonie Taidy. Patrząc wciąż w jej źrenice, dyktuje dalej swemu oficerowi: - Ciało przeniesiono do znajdującej się obok Sali Tortur, gdzie o godzinie. hmm. niech będzie. jedenastej pięćdziesiąt dziewięć czasu nocnego Wielki Kat Związku, Mistrz Severo, wydobyl z niego i spreparował jej serce. W załączeniu i do wglądu. Zwłoki zostały przekazane do kremacji po północy. W egzekucji udział wzięli. Protokół sporządził bla, bla, bla. Zapisales, Jovenie? - pyta oficera, który z rozbawieniem

potwierdza skinieniem głowy. - A wy? - tu zwraca się do Xana i Hafrana otaczających skazaną kobietę. - Macie dla mnie, co trzeba?

- Oczywiście, Mistrzu! - śmieje się oszpecony blizną Związkowiec, po czym wychodzi pospiesznie do sąsiedniego pomieszczenia, by powrócić po chwili z zakrwawionym szklanym naczyniem w dłoniach. Na jego dnie spoczywa ludzkie serce wraz z kilkoma odchodzącymi od niego naczyniami krwionośnymi.

- Należało do Milady Karli, która wyrządziła ostatnio wiele zła. Uznaliśmy więc, że powinna jakoś odpokutować za swe uczynki - pospiesznie tłumaczy Xan, kładąc słoń z przerażającą zawartością na blacie przed Jovenem. - Dlatego to jej serce podłożymy w miejsce serca pani Taidy.

- Słusznie zrobiliście. - Wyraźnie zadowolony Severo uśmiecha się, zwracając oblicze ponownie ku kochance Wielkiego Szpiega. - Tym sposobem zakończyliśmy twoją egzekucję, Taido, i to nawet przed czasem.

Milady Tessiego wpatruje się z niedowierzaniem w Kata Związku i jego pomocników, aż w końcu dociera do niej prawda. Nie zabije jej! Z jakiegoś powodu czarnowłosa postanowił ją oszczędzić i to z pewnością nie ze względu na jej łzy czy też błagania swego przyjaciela. W końcu jej kochanka wyprowadzono stąd w taki sposób, że nie pozostawiało to wątpliwości co do tego, że on uwierzy w jej śmierć.

- Dziękuję, Mistrzu! - Taida pada na klęczki i zaczyna całować dłonie mężczyzny. A gdy zmuszona gestem Anturyjczyka powstaje, zwraca się do niego, starając się znów nie wybuchnąć płaczem: - Ale dlaczego zmieniłeś zdanie, powiedz, proszę. Przecież jeszcze na przystani twierdziłeś, że jest już za późno.

- Wszyscy, łącznie z Tessim, muszą być przekonani, że nie żyjesz. Innego wyjścia, by cię ratować, nie ma. A gdy kiedyś będzie taka możliwość i Los połączy nas wszystkich ponownie, podziękuj swej przyjaciółce. Muszę przyznać, że to właśnie Arienne pomogła mi podjąć ostateczną decyzję. Użyła do tego. najsilniejszego z argumentów. - Uśmiecha się szeroko na wspomnienie pocałunku, którym go obdarzyła przy pomocy taboretu jego Milady. Zaraz jednak gani sam siebie za podobne myśli w tych okolicznościach i miejscu.

Wyciąga dłoń w stronę kobiety, mówiąc: - Chodź teraz ze mną. Musimy się spieszyć. - Nakazuje swym podwładnym, by wzięli pochodnie, sam zaś wprowadza Taidę na podwyższenie i całym ciężarem ciała zapiera się, by w końcu przesunąć kamienną konstrukcję dyb, pod którą znajdują się schody ukryte w niewielkim okrągłym zejściu. Xan rusza przodem, oświetlając drogę kroczącemu za nim Mistrzowi, który wiedzie za rękę Milady Mistrza Szpiegostwa. Za nimi podąża Hafran, również z łuczywem w dłoni. Joven zostaje na straży, by nikt teraz nie wszedł do Sali Egzekucji.

Schody zdają się ciągnąć bez końca, a wokół Taidy roztacza się jedynie mrok i mdlący zapach zgnilizny. Podróż w dół trwa kilka dobrych minut, aż wreszcie klatka schodowa kończy się wykutymi w żelazie, grubymi drzwiami. Xan popycha już wcześniej otwarte wrota i wprowadza pozostałych do niskiego, wydrążonego w kamieniu korytarza, który ginie w ciemnościach. Zapach wilgoci narasta, a Taidzie zbiera się na wymioty. W podziemnym tunelu panuje przejmujący chłód, a na oślizgłych od mchu i porostów ścianach skrapla się woda.

- Jesteśmy pod poziomem morza. - Severo podtrzymuje kobietę ramieniem, gdy ta skula się pod wpływem fali wymiotów. - Ten korytarz prowadzi wprost na ląd. To długa i niekomfortowa podróż, ale nie mam innego sposobu, by niepostrzeżenie wyprowadzić cię poza mury Czarnej Twierdzy. O tym przejściu wie niewielu, więc w zasadzie już jesteś bezpieczna. Dam ci moich ludzi. Xan i Hafran zabiorą cię do mojego domu w Świerkowych Szczytach. To na razie jedyne miejsce, które mogą ci zaoferować do czasu, aż nie wymyślę innej kryjówki. Już wkrótce Mistrz Szpiegostwa dołączy do ciebie. Do tego momentu pozostawiam cię w rękach najlepszych z mych podwładnych. Macie wszystko, tak jak prosiłem? - zwraca się do swych towarzyszy.

- Tak, Mistrzu. - Młodszy ze Związkowców przewiesza przez piersi lnianą torbę wypełnioną prowiantem, ukrytą wcześniej w kamiennej niszy. Xan zaś sprawdza uzbrojenie i podaje Severowi swój podbity futrem, czarny płaszcz, który mężczyzna zarzuca na ramiona faworyty, by okryć ją przed zimnem.

- Proszę. - Anturyjczyk odpina z pęku, który teraz nosi przypięty do pasa, kilka kluczy, po czym podaje je starszemu ze Związkowców. -

Klucze do moich włości. - Mówiąc to, uśmiecha się z czułością, myśląc o małej chatce, której jest właścicielem od kilku lat. - Warunki tam są dość skromne, ale za to teren obfituje w zwierzynę, więc o strawę nie będziecie musieli się martwić. Lasy zapewnią wam także drewno na opał, w pobliżu zaś jest górskie jezioro z wodą, która nadaje się do picia. Jadąc zgodnie z moją mapą i instrukcjami, na pewno go nie przeoczycie. Gdy wyjdziecie z tunelu, zdobądźcie ubrania, które nie będą piętnować was przynależnością do Związku. Wynajmijcie też konie. Nie bierzcie swoich z naszych stajni. Nie skupiajcie na sobie niepotrzebnej uwagi. Jak najmniej rozgłosu, rozumiano?

- Tak, Mistrzu.

- To również wam się przyda. - Severo podaje Xanowi sporej wielkości sakiewkę. - A teraz idźcie już. Muszę zamknąć włącz, nim ktoś niepowołany go zauważy.

Patrzając, jak mężczyźni szykują się do drogi, ostatni raz wszystko sprawdzając, zwraca się jeszcze do nich na odchodnym:

- Droga pod wodą trwa ponad cztery godziny. Gdy Milady nie będzie w stanie iść o własnych siłach, musicie ją nieść. Teraz jesteście odpowiedzialni również za jej dziecko. Macie ich strzec do czasu, aż zwolni was mój rozkaz.

Gdy drzwi się otwierają, żaden z Mistrzów nie śmie nic powiedzieć. Tessi już chce poderwać się ze swego fotela, lecz nogi same się pod nim uginają, odmawiając posłuszeństwa, a przed oczami pojawia się mgła, opada więc z powrotem na oparcie, na wpół przytomny z rozpaczy i ośpienia magicznymi miksturami Vena.

- Mam nadzieję, że wykazałeś się choć krztą człowieczeństwa i nie cierpiała

- mówi cicho, kryjąc splakaną twarz w ramieniu fotela.

Severo podchodzi do kominka, przed którym siedzą jego przyjaciele.

- Tessi. - Wyciąga dłoń ku swemu ulubieńcowi, chcąc go dotknąć, lecz ten gwałtownie ją odtrąca.

- Już nigdy. Przenigdy nie chcę mieć z tobą do czynienia, zdrajco - odpowiada jadowitym tonem młody mężczyzna, wznosząc rozczochraną głowę i patrząc na Anturyjczyka mętными źrenicami. - Zapomnij, że kiedykolwiek byliśmy sobie bliscy. Od teraz zamiast braterstwa łączy mnie z tobą jedynie nienawiść. To także ostatni raz, gdy gościsz w mej komnacie, a ja mówię do ciebie cokolwiek innego niż wyzwiska. - Czarnowłosa cofa rękę. - Dziś nie miałbyś pięciu głosów po swej stronie na sądzie przed Zgromadzeniem, lecz cztery. Mistrzu Walk, Lordzie, Cesarzu Fenian czy kim tam jesteś, przebierańcu- syczy Wielki Szpieg, gdy Severo w milczeniu kieruje się ku wyjściu.

- Tessi! - Ven siedzący w fotelu naprzeciw zwraca się do towarzysza z naganą. - To nie jego wina, że pełni funkcję Kata Związku i musiał wykonać rozkaz. Miej pretensje i żale do Argusa i Caris, bo to oni stoją za twym nieszczęściem.

- Bronisz go, bo boisz się, że z zemsty powiem prawdę - ospałym od łkania i leków głosem zwraca się do czarodzieja Mistrz Szpiegostwa. - Już wkrótce cały Ravillon, ba, cały Kontynent dowie się, że Wielki Cesarz Gerhard żyje. Żyje w Czarnej Twierdzy. No właśnie. I co z tego? - Śmieje się histerycznie, odchylając do tyłu na siedzisku, a jego przymrużone oczy świadczą o tym, że lada moment odpłynie w krainę snów. - I zamiast władcą jest mordercą! Oprawcą! Płatnym zabójcą! Najemnikiem! I nie cofnie się nawet przed podniesieniem ręki na najbliższych! Na bezbronne, nienarodzone dzieci, choć ponoć sam

takowe stracił! - Tessi przymyka oczy, lecz nim ogarnia go omdlenie, zwraca się jeszcze, wskazując palcem na Severa: - Gerhardzie, jakże marna jest twa egzystencja, skoro zamiast berła dzierżysz miecz Kata, a zamiast korony jego kaptur. Ja na twoim miejscu, ze świadomością utraconej przeszłości, natychmiast bym się zabił. Czyżbyś jednak był tchórzem, że tego nie uczyniłeś do tej pory?

- O co chodzi z tym Gerhardem? - Gavin, który rozwalony na łożu Mistrza Szpiegostwa nieco się zdrzemnął, nie do końca orientuje się w temacie rozmowy, Moru zaś, siedzący na krześle przy niewielkim stoliku stojącym obok paleniska, wpatruje się w czarnowłosego wojownika szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma.

Anturyjczyk odwraca się powoli od drzwi i patrzy ze smutkiem na otumanionego magią przyjaciela, który leży teraz bezwładnie w fotelu, podczas gdy czarodziej sprawdza jego puls.

- Jutro załatwię mu u Filona zgodę na miesięczny wyjazd poza Ravillon. By się wyciszył, zebrał myśli i odpoczął. Dopilnujcie, by za jakiś tydzień lub dwa, gdy sprawa nieco przycichnie, wyruszył w podróż. Przekonajcie go też, by podczas swej wędrówki udał się na polowanie w Smocze Góry, gdyż jadąc przez nie, odnajdzie swe Przeznaczenie. - Czarnowłosa z łoskotem kładzie na komodzie tuż przy wyjściu jakiś przedmiot, który odpina od pasa. - Mnie na pewno nie posłucha i trudno mu się dziwić, ale was, przy użyciu odpowiednich argumentów, z pewnością tak. - Po tych słowach otwiera drzwi i wychodzi.

- Severo! - Ven rusza za nim, lecz zatrzymuje się, gdy ze zdumieniem stwierdza, co takiego zostawił jego przyjaciel na blacie mebla.

- Co to jest? - pyta rozespany Gavin, powoli powstając z łoża.

- Zapasowy komplet kluczy do domku myśliwskiego w Świerkowych Szczytach - odpowiada mu czarodziej.

Późną nocą, po odbyciu kąpieli, ułożeniu włosów i użyciu fiołkowych perfum, staje przed ogromnym dylematem: w czym najbardziej spodobał się mojemu mężczyźnie? Podchodzę do rzeźbionego kufra i dokładnie przeglądam jego zawartość.

Niebieska? Mhm - zbyt przezroczysta jak na mój obecny stan - odkładałam jedną z halek do drewnianej skrzyni i przeglądam następne. Koronkowa - ta chyba jednak zbyt odważna jak na mnie. Granatowa - zdaje się skrywać w sobie tajemnice, ale czy ja chcę być aż taka odległa i tajemnicza tego wieczora? Przeglądając kolejne negligże, nie mogę wręcz nadziwić się, że aż tyle ich posiadam. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że przygotowano ich dla mnie. No właśnie: ile? Dwadzieścia? Trzydzieści? Gdy doliczam do czterdziestu, zaczynam się śmiać po cichu - no tak, po jednej na każdą noc miesiąca. Ach, ten mój lubujący pławić się - a raczej mnie - w zbytkach Mistrz! On jest po prostu niemożliwy!

W końcu wybieram dwie kreacje i stając naprzeciw lustra, przymierzam jedną z nich. Mój wybór - fiolet przełamany srebrem - leży na oparciu fotela. Na siebie zaś nałożyłam atlasową halkę w soczystym odcieniu rubinowej czerwieni poprzeplataną na brzegach złotymi haftami.

Od oceniania swego wyglądu odrywa mnie odgłos otwieranych drzwi, a gdy dostrzegam w nich Anturyjczyka, przyłapaną na przeglądaniu swych częściowo odkrytych pleców w lustrze, posyłam mu nieśmiały uśmiech.

- Wciąż nie wiem, co bardziej preferujesz, Mistrzu. Może tak być? Barwy Fenerii, którą zawsze wybierasz w naszej grze, z nutą anturyjskiego przepychu?

- Obracam się pospiesznie dokoła, po czym sięgam po drugą koszulkę leżącą na fotelu i przykładam do ciała. - Czy wolałbyś mnie w fioletowych odcieniach Przeznaczenia?

Barwy Fenerii?

Severo przystaje w progu i przygląda się kochance odzianej w zmysłowy negligż. I wszystko byłoby wspaniale, gdyby nie ten kolor. Kolor jego ojczyzny, kolor Almy, która w jego wizji ze Zwierciadła Przeznaczenia nosiła suknię w odcieniach Cesarstwa, kolor Gerharda - jego klęski i upadku. Do tego to nawiązanie do *Tronu Południa* - gry, w którą już nigdy nie zagra. Mdli go na samą myśl o tronie w Fenis! Natychmiast też powracają do niego słowa Tessiego, które ciągle ma w pamięci, a które jego przyjaciel wypowiedział we wzburzeniu, pod wpływem chwili i magii Vena. Ale co z tego, skoro są prawdziwe? I

cholernie bołą.

- We wszystkim wyglądasz pięknie, Arienne - odpowiada, lecz zamiast podejść do kobiety i wykonać jakiś czuły gest, opada na stojącą przy kominku sofę.

Odkładam fioletowy strój na oparcie fotela i nie słysząc entuzjazmu w głosie mego ukochanego, podchodzę do niego zatroskana. Przysiadam obok i zwracam się do niego szeptem:

- Powiedz tylko, proszę, że wszystko się powiodło - i dodaję w tahitańskim: - Ocaliłeś ją, prawda?

Severo unosi głowę z oparcia i przemawia również w języku Północy:

- Zrobiłem, co trzeba, Arienne.

- I oni będą żyć? - upewniam się ostrożnie. Choć ogarniają mnie coraz większe wątpliwości. Przecież nie byłby taki osowiały, gdyby ocalił ukochaną przyjaciela.

W odpowiedzi na sprzeczne odczucia jego Milady czarnowłosa uśmiecha się pobłaźliwie i gładzi opuszkami palców jej policzek.

- Nie ufasz mi? Przecież nie zostawiłaś mi wyboru.

- A jednak coś cię trapi. - Przytulam twarz do jego dłoni, spokojniejsza już o Los Taidy, ale mniej o swój. - Chyba nie ten fortel, którego użyłam? Gdyż mnie on przekonał jedynie o tym, że. - długo nie wiedząc, jak to powiedzieć, w końcu spuszczam wzrok i wyznaję po cichu: - .powinnam częściej po niego sięgać.

- Wszystko, co zakazane, zawsze smakuje lepiej. Ale to, co się wydarzyło, było jedynie chwilą słabości i nie możemy tego powtórzyć. Rozumiesz? Wchodzimy na ścieżkę nad przepaścią, z której nie ma odwrotu i która donikąd nie prowadzi. Chcesz, byśmy z niej spadli jak Taida z Tessim? Z tą jednak różnicą, że wtedy nie będzie już Kata, który się nad nami zlituje - wyszeptuje Mistrz.

Ale przecież my nigdzie nie spadniemy! Przecież pokazywałam swemu Przeznaczonemu nas w Tahitaniu! Przecież pisany nam jest wspólny Los. Kocham go, a on woli nadal wszystkiemu zaprzeczać? Dlaczego jest takim niedowiarkiem, że nawet swego serca woli nie słuchać?! Zwrócił mój pocałunek i to przecież nie z czystej ciekawości!

Wzburzenie, zawód i wstyd ogarniają mnie w tej chwili. To ja uczyniłam pierwszy krok w jego stronę, pocałowałam go, teraz jeszcze

przyznałam się do tego, że pragnę jego bliskości, a on mi odmówił. Znowu się ośmieszyłam!

Ze ściągniętymi gniewnie brwiami odpowiadam, przechodząc z powrotem na fenianijski:

- Obiecuję ci, Mistrzu, że to się już nie powtórzy. Nie będę cię więcej narażać na zadreczanie się naszym Losem.

Mężczyzna ze zdumieniem obserwuje, jak z zaciśniętymi ustami, nic już nie mówiąc, jego Milady powstaje z kanapy i dumnie kroczy ku łóżu. Kładzie się, odwracając do niego plecami i zakrywając szczelnie pierzyną, którą naciąga nawet na głowę.

Zakazane pocałunki. Kanon sto pięćdziesiąty siódmy. Zakazane Uczucie. Kanon. Do licha z tymi przekłętymi zasadami i zasranym Kodeksem! Mężczyzna gwałtownie powstaje z sofy. Wodą z karafki stojącej na stoliku obok gasi ogień w kominku i gdy komnatę ogarnia mrok, rusza w stronę alkowy.

Jest Cesarzem Fenian! Może obecnie uwięzionym i zniewolonym przez Związek, ale jednak Cesarzem. Władcą. Potomkiem Wielkiego Agenora. To on powinien stanowić prawo, a nie ludzie, którzy go przetrzymują! Idąc pospiesznie, zrzuca kaftan i buty, po czym wchodzi do łóża i wsuwa się pod kołdrę. Obejmuje Arienne w talii i z impetem przewraca na wznak, po czym pochyla się nad nią i mówi:

- Ciemności od zawsze sprzyjały łamaniu zakazów i niedozwolonym czynom.

- Muska wargami usta Tahitanki, rozkoszując się ich miękkością. - Niech mrok nocy odkrywa przed tobą zakamarki mej duszy i serca, których w jasności nie jestem w stanie i nie mogę odsłonić jako Mistrz Związku nawet przed samym sobą. - Po czym znów ją całuje, tym razem namiętniej i dłużej.

- Ciekawe, czego tak pilnego może chcieć od ciebie sam Cesarz, Mistrzu.

Po nocy wypełnionej pieszczotami, zbudzona nagłym wtargnięciem Akina z ponoć bardzo ważnym i niemogącym czekać listem, powoli ubieram mojego Severa. Z premedytacją wydłużam, jak tylko można, zapięcie każdej haftki koszuli, gdyż pragnę, aby ta chwila naszej

bliskości nigdy się nie skończyła. A tymczasem, gdy tylko zerkam na leżący na stole zapieczętowany siedmioma Cesarскими Lwami zwój, czuję, jak me ciało przebiega dreszcz podejrzania, że cel wezwania, niewyjaśniony w związanej korespondencji, może dotyczyć mnie. Niezależnie jednak od tego, czy Cesarz w istocie rozkazuje memu ukochanemu natychmiastowe przybycie ze względu na bezowocne poszukiwania swej Oblubienicy, czy też nie, sam fakt tak nagłego przymusu rozłąki z mym Przeznaczonym wprawia mnie w melancholię. Dopiero co spędziłam z nim magiczną noc, a teraz okazuje się, że to pierwsza i jedyna, a jej wyobrażenie musi mi wystarczyć, bo jego tu nie będzie. I to zapewne przez dłuższy czas!

- I czy naprawdę jego rozkazy muszą być wykonywane w trybie natychmiastowym? Mógłbyś chyba wyjechać nieco później? Tak za godzinę lub lepiej dwie? - Przerywam zapinanie koszuli na jej środku i wpatruję się z nieśmiałym uśmiechem w oczy mężczyzny. - A przez ten czas zostać tu jeszcze ze mną i z tą twoją niekonsekwencją? - Uśmiecham się już szerzej na wspomnienie, jak mój Mistrz wczoraj nieoczekiwanie szybko zmienił zdanie w sprawie pocałunków w usta.

Severo również patrzy na pergamin z rezygnacją. Pierwszy raz w życiu widok Cesarzkiego Wezwania go nie cieszy. Nie chce jechać do Fenis, które wydaje mu się odległe, obce i odrażające. Nie chce stać przed tronem, który zajmuje ktoś niegodny, ani zginać głowy przed majestatem korony, która powinna należeć się jemu, a nie młokosowi, który jedynie dzięki podstępным działaniom swej babki otrzymał władzę. Przede wszystkim jednak nie chce opuszczać Ravillonu. Wyjazd oznacza rozłąkę, a on teraz ani myśli zostawiać swojej Arienne. Jednak liczba pieczęci na liście, oznaczająca najwyższą wagę rozkazu, sugeruje duże pieniądze. Mężczyzna uśmiecha się do siebie. Jeszcze trzy miesiące temu tryskałby radością na widok tego zwoju. Zlecenia o takiej randze się nie zdarzają. On sam spotkał się jedynie raz z podobnym - wówczas, gdy sam zadeklarował swój wyjazd do odległej Tahitanii, bo nikt nie chciał odpowiedzieć na wezwanie tamtejszych władców i pomóc im w walce przeciwko dzikusom z Talirii. Argus i Wilbur, którzy na pewno już otrzymali kopie zlecenia Saula, zapewne zacierają ręce i szykują kiesy. Nie może więc zbyt opieszale wzbudzić ich podejrzeń co do zmiany swego stanowiska w sprawie

Cesarza oraz Zakazanego Uczucia do Arienne.

- On jest moim panem - wzdycha z rezygnacją, przenosząc wzrok na dziewczynę. - Skoro potrzebuje mnie natychmiast, muszę wyjechać od razu. Saulo okrutnie karze nieposłuszeństwo. Sądząc po ilości lwów, domyślam się, czego ode mnie zażąda. Niestety. - bierze dłonie kochanki w swoje i przykłada do ust - to oznacza dłuższe rozstanie, Arienne. Jego misje zawsze zajmują mi sporo czasu. Nie chcę cię zostawiać. Mam nadzieję, że Ravillon będzie jeszcze stał w posiadach, gdy wrócę. - Zaczyna się śmiać. - Będiesz grzeczna i nie zrobisz jakiegoś głupstwa, prawda? Nie chcę już od powrotu mieć na karku Eminencji. Wolę się skupić na tobie. - Rozgląda się wokół, jakby ktoś mógł ich teraz zobaczyć, i szybko pochyla się nad czarodziejką, by znów złączyć jej usta ze swymi.

- Sama nie wiem. - Odwzajemniam pocałunek. - Też nie chcę, żebyś wyjeżdżał, dlatego nie mogę ci tego obiecać. Kto wie, czy na przykład z tęsknoty nie zatopię Czarnej Twierdzy w moich łzach.

Uśmiech błąka się na mych ustach, gdy uświadamiam sobie, jak bardzo zmienił się mój stosunek do wyjazdów Severa. O ile na początku mego pobytu tutaj taką podróż przyjąłabym z wdzięcznością dla łaskawości Losu, o tyle teraz wiem, że każda godzina bez niego dłużyć mi się będzie niepomierne. I jakie to zaskakujące, gdy odkrywam, że naprawdę dawno już nie tęskniłam za moim wcześniejszym życiem. Do rodzinnego domu powracałam wspomnieniami codziennie, gdy przybyłam do Ravillonu, a teraz już nie pamiętam, kiedy ostatnio o nim rozmyślałam. Ukochanego rodzica zastąpiłam w swych rozważaniach i snach mym Mistrzem. To on stopniowo i uparcie zaczął wypierać z mego umysłu przeszłość, do tego stopnia, że w tym momencie jestem już pewna jednego: on jeszcze nie wyjechał, a ja już tęsknię. Ach, czy to nie oznacza, że stałam się kobietą? Przestałam już niczym dziecko płakać za powrotem do ojca, skupiając się na tworzeniu swej przyszłości z dojrzałym mężczyzną. Moim mężem. W zasadzie gdyby warunki ku temu sprzyjały, a nasza sytuacja różniła się od obecnej, nie wahałabym się ani moment, aby powiedzieć „tak”, gdyby mój Przeznaczony zechciał poprosić o mą rękę.

- Eminencja nie stanowiłby już dla nas problemu i nie

musielibyśmy tu mieszkać, gdyż tego miejsca po prostu by nie było. Tak, to bardzo kusząca perspektywa. - Muskam wargi Severa swoimi.

- Pozwól mi najpierw zdobyć dwa miliony fenów, które Cesarz płaci za to zlecenie, a sam ci pomogę w zniszczeniu tego paskudnego miejsca. - Severo, śmiejąc się, całuje swą Milady jeszcze parokrotnie. - Na bogów, Arienne, gdyby teraz weszła chociażby ta twoja Fiona i nas zobaczyła.

- Och, Mistrzu, bo jeszcze pomyślę, że z nas dwojga to ja jestem bardziej odważna. - Śmiejąc się, składam ostatni pocałunek na ustach mężczyzny, po czym wracam do zapinania koszuli. - A swoją drogą, to jakie zlecenie jest warte aż takiej ilości pieniędzy? I skąd pewność, że mu podołasz? Nigdy nie zdarzyło ci się nie wykonać jakiegoś zadania? Chociażby z przyczyn niezależnych od ciebie.

- Kończąc z koszulą, sięgam po podróżny kaftan i przystępuję do zakładania go na ramiona mężczyzny.

- Zdaje się, że Cesarzowi zginęło coś bardzo wartościowego. Tak wartościowego, że jest gotów zapłacić fortunę, by to odnaleźć. - Anturyjczyk wkłada ręce w rękawy skórzanej kurtki i wyciąga na wierzch mankiety koszuli. - A ja mu to odnajdę i jeszcze podbiję stawkę. Niech doda jeszcze z milion dla jedynego znalazcy. Dla mnie. Nigdy go nie zawiodłem, Arienne, dlatego zawsze mnie wzywa, gdy inni zawiodą. - Pospiesznie zaczyna zapinać kaftan. - Wykonałem dla niego ponad pięćset zleceń. Gdybym nie wywiązał się chociażby z jednego, nigdy więcej nie skorzystałby już z usług Związku. Może nawet rozwiązałby Organizację. On jest. On ma bardzo trudny charakter.

- A ty masz łatwy, Mistrzu? - próbuję podtrzymać pogodny nastrój konwersacji, choć nie mam już najmniejszych wątpliwości, jaki jest cel misji Severa. I trochę mi nieswojo z wiedzą, że mój ukochany będzie przeczesywał Kontynent po to tylko, by w końcu się poddać i powrócić tu z niczym. Bo przecież nie ma żadnej możliwości, by mnie odnalazł! - Najpierw mówisz mi jedno, potem robisz drugie. Pytasz mnie o prawdę, a gdy ci ją wyznaję, śmiejesz się ze mnie. Karcisz za pocałunek, a potem sam nie możesz się oderwać ode mnie. Może to po prostu taka specyfika mężczyzn? - Wyjmuję z jednej ze skrzyń czarny, podbity futrem płaszcz z wizerunkiem Lwa. Stając z powrotem

naprzeciw mego Przeznaczonego, nie wkładam na niego jeszcze wierzchniego okrycia, lecz mówię: - Odrzuć to zlecenie, błagam. Wiem, że to ogromne pieniądze, ale okupione tylumiesięczną pracą. - Już nie dodaję, że bezowocną, tylko przytulam głowę do torsu mężczyzny. - Och, bo wizja tego zalanego łzami Ravillonu staje się coraz bardziej realna.

Severo, śmiejąc się, z mocą przytula Arienne do siebie.

- Chyba wątpisz w moje siły i możliwości. Wystarczy mi. miesiąc, góra dwa, by zakończyć taką misję z sukcesem. Odkąd usłyszałem o problemie Saula, mam plan działania w głowie. Czeka mnie podróż, by pozadawać pytania odpowiednim ludziom, i już. Trofeum jest moje. A olbrzymia kwota pieniędzy przypadnie nam. Wówczas jestem gotów pomyśleć o ucieczce, Arienne. - Ostatnie zdanie wypowiada poważnym już tonem, przechodząc na tahitański. - Po naszej dzisiejszej nocy nie mogłem zasnąć i do rana myślałem tylko o tym. Możesz odebrać to jako kolejną niekonsekwencję z mej strony, jednak chyba zmieniłem zdanie i w tej kwestii. Wczoraj w gniewie mój Tessi powiedział coś, co, choć jest dla mnie szczególnie bolesne, ostatecznie otworzyło mi oczy. Doszedłem do wniosku, że czas coś zmienić w swym życiu. Ostatnio dowiedziałem się, że. że okrutnie mnie oszukano. Ludzie, których považiałem i bezkrytycznie uznawałem za autorytety, za mych Mistrzów, z niewiadomych mi powodów skrzywdzili mnie bardziej niż Eminencja swą chłostą. Do tego doszłaś ty jako argument. Oni nas przyłapią, Arienne - wyszeptuje. - Prędzej czy później. A ja nie mogę do tego dopuścić. Wieczna tułaczka będzie lepszym rozwiązaniem niż pozostanie tutaj i dalsze narażanie ciebie. Zakazane Uczucie w Ravillonie to śmiertelna zbrodnia. To, co uczynili ze mną, gdy użyłem swej mocy, jest niewielką karą przy tym, co robią z tymi, których oskarżają o. - jakże mu ciężko nazywać rzeczy po imieniu - .miłość. Bez względu na to, czy to prawda, czy pomówienie, stosują metody, które zawsze dadzą odpowiedź będącą po ich myśli. Jako Kat Związku wiem o tym najlepiej. Wymuszone zeznanie bywa lepsze od prawdy. Dlatego w pewnym sensie to zlecenie Cesarza, jeśli w istocie chodzi o tę jego bezcenną zgubę, jest dla nas błogosławieństwem zesłanym przez Przeznaczenie. Dość poniżeń, rozkazów i kar. Czas być szczęśliwym! - Pochyla się, by znów móc pocałować swą Milady.

Jest gorzej, niż sądziłam! Severo pokłada taką nadzieję w tym wyjeździe, gdy tymczasem ja wiem, że wyprawa nie przyniesie upragnionych owoców. Co powinnam uczynić? Nie powiem mu przecież: *Nie jedź! Nie musisz szukać księżniczki Ariadny, gdyż to ja nią jestem i to mnie wyczekuje i pragnie Saulo.* Znowu zarzuciłby mi zbyt wybujałą wyobraźnię. Pozostaje mi więc chyba tylko żywić nadzieję, że szybko się zniechęci szukaniem wiatru w polu. Bo kogo chce podpytać? Tylko mój ojciec ma informację, komu przekazał opiekę nad własną córką, a on przecież nie zdradzi takiej tajemnicy nawet mej matce, a co dopiero mówić o Związkowcu!

W świetle jednak tego, że mój Przeznaczony przed chwilą praktycznie wyznał mi swe uczucia, nie mogę pozbyć się niewygodnej świadomości, że oszukuję go w tej chwili. Z nieprzyjemnym poczuciem winy odsuwam się nieco po ostatnim pocałunku, mówiąc:

- Dobrze więc. Wyruszaj, skoro tak bardzo wierzysz w szczęśliwy finał tej podróży. - Z westchnieniem zakładam płaszcz na jego ramiona, po czym podchodzę do stojącej na biurku szkatułki i przeglądam jej zawartość w poszukiwaniu klamry do jego upięcia. W pewnym momencie mój wzrok natrafia na maleńki srebrny medalion przedstawiający mapę Fenerii. Zdumiona wyjmuję przedmiot z kuferka i przyglądam mu się z uwagą. Wygląda identycznie jak połówka tego, który sama posiadam! Tamira podarowała mi wisiołek przedstawiający Anturię, gdy opuszczałam Tahitanię. Czarodziejka podkreślała, że muszę go strzec, gdyż jest bardzo ważny. W końcu to on miał doprowadzić mnie do Księgi. Co dzień przy zmianie biżuterii oglądałam go z zaciekawieniem, czasem starając się ożywić go swą mocą. Nosłam go także ze sobą podczas prac w Archiwum, mając nadzieję, że odezwie się jakoś - zabłyszczycy, poruszy się i da mi upragniony znak. Jednak nie wyczuwając w nim żadnej zmiany, nie wiedziałam, w jaki sposób ma mi pomóc. Teraz jednak domyślam się, że magiczny artefakt nie działał, gdyż był niepełny.

Staram się nie pokazać po sobie podekscytowania, jakie odczuwam na myśl, że oto znajduję się blisko Księgi. W końcu mój ukochany śmiał się wcześniej na wzmiankę o swej misji Strażnika Przeznaczenia. Wysilam się więc na lekki ton:

- Kolejny dowód sympatyzowania z Krainą Czerwonych Ziemi?

Anturyjczyk podchodzi do kobiety i z zaciekawieniem zagląda jej przez

ramię, a kiedy widzi, co Arienne trzyma w dłoni, mówi ze śmiechem:

- No proszę! Tu jest! Przez te twoje porządki w moich rzeczach nie byłem w stanie go znaleźć, gdy chciałem mu się dokładniej przyjrzeć. Pamiętałem tylko, że powinien być w którejś z rękawic, które używam w Podziemiach. Nawet do głowy by mi nie przyszło, że może być wraz z pozostałą biżuterią! Choć to taka oczywistość, ha, ha. - Sięga po łańcuszek i trzymając go jedynie za zapięcie, pozwala mu luźno zwisnąć z dłoni. - Księżycowy kamień, jak nic! Zawsze wyczuję jego raniącą moc. - Marszczy brwi, uważnie oglądając przedmiot. - Przekłeta, tłumiąca magię skała z kosmosu. Szkoda tylko że nie broni zakutego w nią czarodzieja przed zaklęciami innych, a oddziałuje wyłącznie na noszącą ją osobę. Kiedyś na mnie bardziej działała. Z czasem jednak trzeba było jej coraz więcej, by mnie okiełznać, a jak ci zapewne wiadomo, gdyż jesteś czarodziejką, ma ona sporą cenę na rynku ze względu na rzadkie występowanie, dlatego Wielkie Zgromadzenie w swej wspaniałomyślności zastąpiło ją truciznami. - Chwyta w palce sam medalion. - Rzeczywiście. Feneria. - Urywa, gdyż nagle coś mu się przypomina.

Ktoś go tak nazywał. Dawno temu. W czasach, które zakrywa zasłona niepamięci. Białowłosy chłopczyk, mieszkający w kryształowym pałacu, nosił taki przydomek, jego towarzyszka zaś, małeńka dziewczynka o czarnych, błyszczących granatem włosach, to Anturia. Nagły atak bólu głowy nie pozwala mu na dalsze wspomnienia. Mężczyzna zatacza się, a łańcuszek wypada mu z dłoni wprost pod stopy Tahitanki.

Ten przedmiot należał do Gerharda! Należał do niego. Dlaczego nie wysłuchał tamtego skazańca? Ściął go bez wahania, niepomyślny na jego słowa. Może dzięki temu mężczyźnie dowiedziałby się czegoś więcej o sobie. Wiedziałby, gdzie szukać tych, którzy jeszcze go pamiętają i których on sam znał i poważał? Być może to właśnie wśród nich znalazłoby się schronienie dla niego i Arienne, gdy już odejdą z Ravillonu. Severo wolał być jednak zaślepionym namiętnością głupcem i przez własne żarty stracił niepowtarzalną okazję na

poznanie prawdy. Obecnie zna tylko imię tamtego skazańca. Vestra. Doszedł do tego po numerze nadanym więźniowi w Ravillonie. Jednak kim był i czego wówczas chciał od Arcymistrza, pozostaje dla Mistrza Walk tajemnicą. Po powrocie nieodwołalnie musi spotkać się z Frygillem - postanawia. Filon musi go znów dopuścić przed jego oblicze, inaczej wejdzie tam siłą.

- Mistrzu. - Chwytam w pasie mężczyznę, żeby pomóc mu utrzymać równowagę, gdy ten zaś po krótkiej chwili ją odzyskuje, puszczam go i podnoszę leżący na posadzce przedmiot. - Dziwne. Księżycowy kamień tłumi moc, ale na ogół nie wywołuje takiej reakcji u jego posiadacza - zastanawiam się na głos, w myślach zaś już wyciągam wnioski, że Severo musiał wejść w posiadanie medalionu całkiem niedawno i raczej nie wygląda na to, aby miał pojęcie, do czego on służy. To w sumie dobrze, ponieważ ja będę wiedziała, jak go wykorzystać. - Chyba lepiej, abyś na razie nie zajmował się tym drobiazgiem, gdyż na podróż musisz być pełen sił, a nie osłabiony działaniem magicznego artefaktu. W sumie to nie przedstawia on zbyt wielkiej wartości materialnej ani artystycznej. Widziałam dużo ładniej wykonane medaliony.

Udając brak zainteresowania, odkładam wisiołek do szkatułki, po czym wyjmuję z niej srebrną klamrę w kształcie Lwa do spięcia płaszcza.

- Powiadasz więc: miesiąc, góra dwa? A może tydzień lub dwa? A potem powierysz swoim ludziom kontynuowanie szukania owej zguby? - Z czułością spoglądam w oczy mego ukochanego, starając się skupić całą jego uwagę na sobie i odciągnąć myśli od cennego przedmiotu.

- Zobaczymy, Arienne. - Mężczyzna uśmiecha się blado, patrząc jeszcze przez chwilę na szkatułkę, w której spoczął medalion Gerharda, po czym sięga po miecz wsparty o biurko i przypina go do sprzączek u pasa. - Na pewno wrócę przed balem, a to już za osiem tygodni. Wszyscy Mistrzowie muszą być obecni na tej kończącej rok uroczystości. - Wkłada sztylety do cholew wysokich butów.

- Dlatego już niedługo się zobaczymy. - Prostuje się i przyciąga kochankę do siebie. - A teraz pocałuj mnie jeszcze, bym miał motywację do działania i szybszego powrotu.

- A to się gratka nam trafiła! - Młody blondyn o skołtunionych włosach odrywa lunetę od oczu, zwracając się do towarzyszy. Kilkunastu mężczyzn odzianych w zniszczone stroje, stanowiące mieszaninę szat szlacheckich z chłopskimi, wpatruje się w swego przywódcę wyczekująco. - Jest sam! Do tego to Anturyjczyk!

- Postradał rozum? Samotny anturyjski wędrowiec podróżujący po Fenerii, z której wszyscy jego pobratymcy masowo uciekają? - śmieje się jeden z ludzi blondyna.

- Z tego, co zauważyłem, nie jest ubogi. - Dowódca szczerzy poczerwiałe zęby do swych kamratów. - Jego broń wygląda imponująco. Ma też biżuterię. Srebrny medalion, wysadzone rubinami klamry u pasa i broszę przy kołnierzu. Sporo warty też będzie jego płaszcz, gdyż i na nim jest wiele wartościowych kamieni.

- Wierzchowiec też niezły. Chyba czystej krwi? - Najstarszy z grupy wygląda zza swej kryjówki między skałami i patrzy w stronę trawiastej doliny, gdzie nad strumieniem zatrzymał się na wieczorny odpoczynek odziany w czerń wojownik. Zaprowadziwszy rumaka do wodopoju, olbrzymi mężczyzna zniósł chrust z pobliskiego zagajnika, by następnie rozpalić z niego niezwykle ognisko w odcieniu krwi.

- Musimy poczekać, aż zaśnie - decyduje przywódca rozbójników. - Jego postura nie zostawia wątpliwości, że z walką miał nieraz do czynienia.

- Do tego to jakiś pieprzony mag! - Zainteresowany koniem Anturyjczyka mężczyzna nie odrywa wzroku od czarnowłosego, który siedzi właśnie wsparty plecami o pobliską wapienną skałę i z lubością ćmi fajkę. - Musimy być czujni. Ten czerwony ogień nie wróży nic dobrego.

- Czyżbyś tchórzyl, Jorgenie? - śmieją się jego towarzysze.

- Nie tchórzę, idioci, tylko ostrzegam. To czarodziej, a z nimi nigdy nic nie wiadomo!

- I co z tego, że włada magią? - odpowiada mu dowódca. - Tak samo jak my męczy się, więc śpi, jest głodny - żre, jest spragniony - chleje, ma potrzebę - sra. Nie róbmy z magów jakichś bogów. Przecież to zwyczajni ludzie! A magia nie czyni ich nieśmiertelnymi, tylko nieco ułatwia egzystencję na tym przeklętym padole.

- Jak sobie tam chcesz, En. - Wyraźnie urażony rozbójnik wzrusza ramionami. - Ja wam tylko zwracam uwagę, że ma moc.

- Daj spokój! - Herszt klepie go po ramieniu. - Dziś będzie niezły połów. Poza tym Anturyjczycy, odkąd Cesarzowa Mitylena odwiesiła zakaz handlu niewolnikami wydany jeszcze przez jej zmarłego przed laty mężulka, są w cenie.

Za takiego rosnącego mężczyznę dostaniemy sporo fenów od handlarzy w Fenis. Ich klienci z Krajów za Morzem będą zachwyceni. Taka postura i mięśnie są godne areny. Teraz musimy tylko poczekać, aż zapadnie noc, a on pograży się we śnie i już jest nasz!

Dowódca wyznacza jednego ze swych ludzi, by stał na czatach i obserwował wędrowca, reszcie zaś zezwala rozejść się i czekać na znak w zaciszu okolicznych skał oraz niewielkich zagajników niskich, bezlistnych krzewów.

Jest sporo po północy, gdy mężczyźni zostają zawezwani umówionym sygnałem. Pięć pohukiwań puszczyka zrywa ich na nogi. Wyciągają zza pazuch topory i sztylety i wraz z pozostałymi kamratami uzbrojonymi w widły, piki i noże ruszają w stronę doliny, gdzie przy magicznym ogniu śpi czarnowłosa wojownik owinięta aksamitnym, podbitym futrem płaszczem z wyhaftowanym na nim wizerunkiem Lwa.

Rozbójnicy zakradają się ku niemu z bronią w rękach, gdy nagle tuż za nimi rozlega się niski męski głos, który poprzedza wycie wilka gdzieś bardzo blisko:

- Nie radziłbym wam tego robić!

Mężczyźni odwracają się gwałtownie, a ich oblicza nie kryją zdumienia i przestachu nieoczekiwanym pojawianiem się intruza. Z ciemności, pomiędzy skał, wyłania się wysoki, rosły młodzieniec. Nieznajomy ma długie do łopatek włosy, których wierzchnia warstwa, upięta wysoko na głowie czerwoną nitką, ma odcień śniegu, spodnia zaś jest szara. Jego biała zbroja wykończona ażurowymi zdobieniami w kolorze popielatym wykonana jest z niezwyklej świetlistych materiałów, jakie zbójcy, choć często żerujący na szlachcie i bogaczach, widzą po raz pierwszy na oczy.

- Kim jesteś i czego, do cholery, chcesz, szczeniaku? - jadowitym szeptem pyta En, nieznacznym gestem głowy dając znać towarzyszom,

by zaczęli okrążyć nieznajomego.

- Och, wypraszam sobie. Szczęściem przestałem być już wiele lat temu, gdy moja matka odstawiła mnie od piersi - prycha ze zdegustowaniem młody mężczyzna. - Tam, przy ognisku - rozjaśnia piękną, bladą twarz nieznacznym, czułym uśmiechem, wskazując Anturyjczyka dłonią odzianą w białą rękawicę - śpi mój zdrożony Pan. A wy mimo to zamierzacie zakłócić jego spokój i ukojenie. Jeśli więc zbliżycie się do niego jeszcze bardziej, by narazić go na przebudzenie, czeka was niechybna śmierć, gdyż tylko taka kara może spotkać głupców, którzy poważają się nastawać na jego wypoczynek. - Jeszcze szerzej się uśmiecha, a w jego jasnych źrenicach rozpała się na moment iskra magicznego ognia, takiego samego jak ten, który płonie na wciąż nieugaszonym ognisku obok drzemiącego wędrowca.

- Chyba kpisz! - Dowódca szajki rusza na niego z bronią w dłoni. - Jeden żaloszny gołowąs na nas siedemnastu? To śmieszne. Zaraz staniesz się naszym jeńcem, a potem, czy tego chcesz, czy nie, przerwiemy sen Anturyjczyka, któremu służysz, i z niego samego uczynimy sługę! - Po czym zwraca się do towarzyszy: - Dzisiejszej nocy łup będzie podwójny. Za tamtego wielkoluda dostaniemy sporo fenów na rynku niewolników. Tego tu także sprzedamy. Panowie zza Morza lubią ładnych chłopców. Do ataku, bracia! Obaj mają ujść z tego żywi i w dobrym stanie! - Wskazuje w stronę tajemniczej postaci, która ze śmiechem znika w mroku.

- Jak sobie chcecie. Wasz wybór. A tak się składa, że jestem bardzo głodny, gdyż nic jeszcze nie jadłem od czasu wyruszenia z mego odległego domu.

- Kurwa! Gdzie on się podział? - zwraca się do przywódcy Jorgen. - Mówiłem ci, En. To nieczysta siła. Słyszałem o nich. Na pewno są z Schatten. Lepiej zostawmy ich w spokoju, nim będzie za późno.

- Podły tchórze! Ich jest tylko dwóch, jesteście w przewadze! - ze złością w głosie beszta towarzysza herszt rozbójników. - Zamiast straszyć pozostałych bajką o Cieniach, lepiej idź i sprawdź, gdzie się schował ten młokos.

Przeklinając pod nosem dowódcę, podwładny kieruje się w stronę skał, które spowija noc. Towarzysze czekają w pobliżu na jego znak, trzymając się bliżej przestrzeni rozświetlonej czerwonym ogniem

Anturyjczyka. I nagle ich uszu dobiega krzyk - przerażający, straszny wrzask cierpienia i bólu, jakiego w życiu nie słyszeli, zupełnie jakby ich kompana obdzierano właśnie ze skóry. Mężczyźni z przestachem patrzą po sobie, rozważając opcję ucieczki.

- Nie wierzę! - przywódca zwraca się do nich. - Chyba się nie boicie? Wy, zbójce z Trawiastego Wybrzeża? Pewnie ten stary Jorgen stroi sobie z nas żarty. Od razu pokonał tego chuderlaka, wszak nie ma sobie równych w walce na topory, a teraz się wygłupia, by nas nastraszyć za to, że nie go słuchamy w kwestii tych magicznych bzdur. Ruszamy. Zobaczmy, co ten idiota wymyślił. Spuszczę mu tęgi łomot za tę błazenadę, a potem wrócimy po naszą anturyjską zdobycz! - Wkracza w mrok, a tuż za nim podążają niepewnie jego kompani, zaciskając mocniej dłonie na swym orężu.

Przerażające wrzaski, krzyki, odgłosy łamanych kości i chrzęst ich przeżuwania każe Severowi poderwać się z posłania i sięgnąć po miecz. Jakież jest jego zdumienie, gdy stwierdza, że wszystko musiało mu się jedynie przyśnić, gdyż oto jest już ranek. Mgła powoli ustępuje z porośniętych trawą łąk, a wokół nie ma żadnego śladu po nocnym zajściu. Anturyjczyk ściąga z siebie płaszcz i strzepuje poranną rosę z wilgotnych szat, patrząc na blednące na horyzoncie gwiazdy, które znikają w jasności budzącego się dnia. Poprawiając wstążkę wplecioną we włosy, zamyślony mężczyzna odwraca się ku ognisku, które tylko on jest w stanie zgasić swą mocą, i w tym momencie zamiera w bezruchu. Naprzeciw paleniska siedzi potężny wilk. Bestia swą posturą natychmiast przywodzi na myśl zwierzęta, z którymi Mistrz Walk miał do czynienia tylko raz - podczas polowania w lesie obok Fos, gdy te zaatakowały jego i innych Mistrzów całą sforą. Czarnowłosa powoli sięga po sztylet w cholewie, nie spuszczając oczu ze swego nieoczekiwanego towarzysza.

Biało-szary wilk wylizuje futro do czysta, usuwając z niego resztki krwi i ścięgien, lecz gdy wyczuwa na sobie spojrzenie Anturyjczyka, prostuje się i na chwilę krzyżuje wzrok z gotowym do odparcia ataku człowiekiem. Migdałowe oczy zwierzęcia wyglądają zwyczajnie. Nie ma w nich magicznego blasku, który spodziewał się ujrzeć Severo. Potężny stwór unosi się powoli i majestatycznym krokiem zmierza ku mężczyźnie. Mistrz układa broń w swej dłoni, gotowy do zadania

śmiertelnego pchnięcia, lecz oto dzieje się coś, co całkiem zbija go z tropu. Wilk kładzie się u jego boku, po czym powraca do przerwanej czynności. Długim, różowym jęzorem zaczyna czyścić łapy obdarzone potężnymi, ostrymi niczym sztylety pazurami. Anturyjczyk siedzi jeszcze jakiś czas, wpatrując się w piękne zwierzę z wyrazem zadziwienia na obliczu. Gdy w końcu powstaje, stwierdza, że jego nowy kompan rusza w ślad za nim, z zainteresowaniem węsząc po skórzanych torbach Związkowca, do których ten właśnie sięga. Severo wyciąga z jednej z sakw kawałek suszonego mięsa i kładzie na dłoni, wyciągając ją przed sobą w stronę stworzenia. Wilk podchodzi i zgrabnie ściąga smakołyk z jego ręki, nawet jej przy tym nie dotknąwszy, następnie siada przed czarnowłosym i przekrzywiając zabawnie głowę w bok, wyraźnie czeka na więcej.

- A ja myślałem, że siedemnastu zbójców w pełni zaspokoilo twój apetyt - śmieje się ze swego irracjonalnego snu Mistrz Walk, podając zwierzęciu drugi kawałek. Przy następnej porcji Anturyjczyk ośmiela się dotknąć bestię, a przy kolejnej pogłaskać ją delikatnie po łbie. Ku jego zaskoczeniu zwierzę kładzie się przed nim, wyczekując niczym pies dalszych pieszczot.

Po śniadaniu, napełniwszy bukłaki wodą i na powrót objuczywszy swego wierzchowca, Severo wskakuje na siodło, by ruszyć w dalszą drogę. Do Fenis zostało mu jeszcze kilka dni podróży. Spina rumaka i galopem rusza przez trawiaste, nadmorskie łąki w stronę głównego duktu wiodącego ku stolicy Cesarstwa. Ku zdumieniu mężczyzny już po chwili wilk zrównuje się z nim, by następnie wyprzedzić Imperatora i biec przed nim dokładnie w kierunku, w którym zmierza czarnowłosy.

*Jam jest Alanis, z rodu Merretti zrodzona
Sercem, prawem Agenorowi poślubiona
Bogini Przeznaczenia odwiecznym wcieleniem
Rodu Ludzkiego oczekiwanym zbawieniem
Nad Świata pokojem pieczę będą sprawować
O konieczności zmiany Losu decydować*

*Mocy swej, życia, miłości szczerzyć nie będę
Śmiercią swą ocalenie dla innych zdobędę*

Już po pierwszych słowach listu czuję się nieswojo. Przebyłam właśnie trzydniową drogę w towarzystwie milczącego Akina, w deszczu, mroku i zimnie, unikając oberży dla nieprzyciągania uwagi i sypiając pod gołym niebem, po to tylko, by dowiedzieć się o swej śmierci?

- Wszystko w porządku? - Taida, szykująca właśnie strawę w garnku wiszącym nad paleniskiem, przygląda się towarzysze uważnie.

Kobiety znajdują się w maleńkiej chatce myśliwskiej, do której zaprowadził Arienne medalion przedstawiający mapę Cesarstwa. W jego wnętrzu, które otwarło się po połączeniu znalezionej u Severa Fenerii z należącym do czarodziejki fragmentem przedstawiającym Anturię, dziewczyna odnalazła wyryte w srebrze współrzędne. Ich rozszyfrowanie powierzyła Akinowi, który przywiódł ją w Smocze Góry, gdzie natrafiła na poszukiwany artefakt, ale także nieoczekiwanie i na swą przyjaciółkę, którą właśnie w tym miejscu zdecydował się ukryć Mistrz Walk, o czym Tahitanka nie miała najmniejszego pojęcia.

- Tak - odpowiadam niepewnie. - Muszę się tylko skupić, aby zdążyć z przeczytaniem tego, nim Xan, Akin i Hafran powrócą z wyprawy po świeże mięso i wodę - dodaję, po czym powracam do lektury.

*Alma Alanis Merretti-Arwern, Cesarzowa Zjednoczo-nych
Ziem Fenerii i Anturii, do Ariadny Alanis Merretti, córki
Randona Merretti i Amarylis Velliadore-Merretti, księżniczki
Tahitanii, salmansarskiej Arienne, Milady Mistrza Walk, Lorda
Severa z Ravillonu.*

*Pozdrawiam Cię, Następczyni Moja. Pradawnym zwyczajem
Księgę Ci przekazuję, a wraz z nią na ręce Twe dzieje ludzkości
składam. Mocą Swą zwój ów ożywić możesz i jako jedyna
wniknąć w Przeznaczenie każdego człowieka i jego myśli masz*

prawo. Jak bogowie jednak kapryśni bywają, tak i nam mocy nieograniczonej poskąpili. Jako wcielenie Bogini jednego dnia w roku dokument otworzyć możesz. Dokładnie w dniu śmierci mej, a tym samym Twych narodzin dacie, przyszłość, teraźniejszość i przeszłość odczytane kryć tajemnic przed Tobą nie będą. Pierwszego dnia miesiąca Hir więc po Księgę sięgnij, pamiętając jednak, że to, co raz dotknięte, ziścić się musi.

Tragiczny w udziale nam Los przypadł, gdyż pełniąc swą funkcję, prawdę poznać możemy, ale jak straszna i okrutna by ona nie była, wpływając na nią moc mamy tylko raz. Ceną zmiany Przeznaczenia życie nasze jest bowiem. Jedynie śmiercią za wpis do Księgi zapłacić możemy.

I ja taką ofiarę ponieść się zdecydowałam. Poznawszy knowania wrogiej nam królowej wdowy, Mityleny z rodu De la Cler, i wiedząc, że niechybna śmierć z jej ręki nam pisana, ocalić najdroższą mi w życiu osobę postanowiłam. Syna naszego w stanie uratować nie będę, gdyż jako część mnie wraz ze mną zginąć mu przypadnie, ale mąż mój przeżyje. Tak zapisałam Dnia Dwudziestego miesiąca Estraf roku trzy tysiące dziewiętnastego, gdy urodziny dane mi było obchodzić ostatnie.

Odrywam wzrok od listu i wpatruję się długo w ogień trzaskający w kominku, w którym niedawno pod jednym z kamieni znalazłam list oraz upragnioną Księgę. Właśnie obdarto mnie ze złudzeń i nadziei. Do tej pory sądziłam, że Księga wskaże mi drogę na przyszłość, a dysponując mocą Bogini Przeznaczenia, posiadając poszukiwany artefakt, będę w stanie wpłynąć na Losy Kontynentu, a przy tym i na swe własne.

W momencie przybycia do Ravillonu nie miałam jeszcze konkretnego planu. Pragnęłam jedynie odnaleźć Księgę, która miała odpowiedzieć mi na pytanie, w jakim celu to właśnie ja zostałam obdarowana tak potężną mocą i co mam z nią robić. Jednakże poznanie Severa i nieoczekiwane pokochanie go nagle dało mi do zrozumienia, że potrzebuję Księgi także dla siebie i dla niego, aby zapisać w niej szczęśliwe zakończenie naszej miłości. Tymczasem jednak moja ciotka Alma w swym liście oznajmia mi właśnie, że umrę,

jeśli cokolwiek zmienię w zapisach Księgi. Księgi, do której nawet teraz nie mogę zajrzeć, bo do moich urodzin pozostało jeszcze parę tygodni!

Cóż za bezużyteczny zwój! Rzucam przepełnione zawodem spojrzenie na poźółkły, pusty pergamin, którym okazała się legendarna Księga Przeznaczenia, po czym niechętnie kontynuuję czytanie.

Tak, jak Księgę więc, ukochanego mego Ci zawierzam. Gerhard Agenor Arwern, w Ravillonie przemianę przeszedłszy, na ścieżce Przeznaczenia Twego już stanął. Niestety, w niekorzystnych okolicznościach poznać Ci go przyszło, jednak, jak już nadmienić raczyłam, wpłynąć na Los tylko raz jest nam dane. Jako szlachetnego Księcia pisane mi było go spotkać, Tobie zaś czoła stawić przypadło szorstkiemu i bezwzględnemu Zgromadzenia Związku dziełu. Frygill, opiekun mój jeszcze z dziecięcych wiosen, postarać się zdołał, by w stworzonym przez Starych Mistrzów mężczyźnie śladu Władcy nie pozostawiono i niczego, co wrogom zdradzić by tożsamość jego mogło. Prawowitego Fenian Cesarza winić więc nie można, że w momencie pierwszym Cię nie rozpoznał. Nadal też Prawdzie zaprzecza, którą przedstawić mu próbowałaś, ale ostatecznie słowom Twym uwierzy, wsparcie i opiekę zapewniając i ukojenie troskom niosąc. Mój Gerhard, Twój Severo.

- Arienne, może jednak posilisz się najpierw, a potem powrócisz do tego listu? Co tam właściwie jest napisane, że tak pobladłaś?

Taida stawia na stole przed Arienne talerz z parującą i apetycznie pachnącą zupą i, odsuwając krzesło, zaprasza przyjaciółkę gestem, aby zasiadła wraz z nią do kolacji.

Ja zaś, wstrząśnięta do granic, czuję, że chyba przez tydzień niczego nie tknę. Severo prawowitym Cesarzem Fenian?! Ale jak to możliwe? Czy on o tym wie? Wspominał mi przecież, że jego ludzie nazywają go Gerhardem - ale twierdził, że robią to ze śmiechem. Już wyobrażam sobie, jak by zareagował, gdybym to ja się tak do niego zwróciła. To wszystko wydaje się wprost nie do przyjęcia!

A jednak przecież Alma, moja krewna, nie pisałaby kłamstwa, przekazując Księgę następczyni pochodzącej z jej własnego rodu!

- To nic takiego. Zaraz do ciebie dołączę. Już niewiele mi zostało.

Wybacz mi zatem, że ośmieliłam się przyszość Twą zgłębić, ta jednak nierozłącznie z jego wiązać się musi. Dzięki temu pokierować nią nieco raczyłam. Już od dnia narodzin Twych bowiem przyjaciółce mej, Lady Tamirze z Salmansaru, powierzona zostałaś, by od początku nad rozwojem Twych umiejętności nad mocą panowania czuwała i do Ravillonu Cię przywiodła, gdy nastanie ku temu czas właściwy. Jej także część medalionu mego przekazałam, by Ci ją darowała i by ta, z częścią należącą do mego Gerharda złączona, pomogła Ci list mój odnaleźć wraz z Księżą w Świerkowych Szczytach przeze mnie ukryte, w miejscu będącym świadkiem miłości naszej bezbrzeżnej, które w ręce prawowitego Cesarza zwrócone zostało, gdy ten jako Mistrz Walk Lordem się stał z nadania Uzurpatora młodego. Tak, jak to w Księdze zapisane zostało, z wolą mą zgodnie.

Na tym rola moja końca dobiega. Dwadzieścia dni szczęścia u boku Gerharda mi pozostało, a potem jedynie oczu mych radowanie widokiem ukochanego z Krainy Damy Białej. Przy nim więc bądź, jak ja byłam. Wspieraj go, tak jak ja to czyniłam. I kochaj miłością wybaczącą błąd każdy i przewinienie najcięższe nawet, tak jak ja bym kochała i darowała uchybienia, mogąc przy nim trwać dłużej.

Żegnaj, Ariadno. Niech moc Bogini Przeznaczenia Cię wiedzie, zawsze drogę wskazując jedyną i słuszną.

Składam list i chowam do szkatułki, w której znajduje się pusty zwój Księgi, po czym powstaję i zwracam się do przyjaciółki:

- Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. Za chwilę wrócę.

I nie odpowiadając już na kolejne pytania, wychodzę z chatki i przystaję na zewnątrz. W głowie mi się kręci od informacji, które właśnie posiadałam. Mój Severo okazał się Cesarzem Fenian, co niby powinno mnie radować, gdyż nigdy nie będzie mowy o mezaliansie w wypadku naszego małżeństwa. Mój ojciec pewnie bardzo by się ucieszył, wiedząc, że jego córka pokochała mężczyznę, którego w

przeszłości poważał, wspierał, którego armią dowodził i któremu wraz ze swym bratem, księciem Damonem, oddał swą siostrę Almę za żonę. Jednakże mi bliżej do łez niż do odczuwania radości. Ile okrucieństwa zaznał mój ukochany! Ile stracił! Ile Alma poświęciła, by go ratować! Oddała życie swoje i ich dziecka, by on mógł żyć. Z inną. Ze mną. Jakże żałuję teraz, że pozwoliłam mu jechać na tę bezsensowną misję do Fenis! Jakże bym chciała go objąć i zapewnić, że tak, jak nakazała mi Alma, będę go kochać bezgranicznie!

- Fatalnie! Znów zbiera się na deszcz! - Złotowłosy rycerz, odziany w kolczugę i pancerz z wygrawerowanym na jego froncie emblematem Cesarskiego Lwa na tle złożonym z liści anturyjskiego dębu przesytych strzałami, z irytacją spogląda na widoczne między koronami wysokich świerków niebo, które oblekło się w mroczną szarość.

- A dopiero co przybyliśmy - odpowiada mu siedzący na srokatym koniu obok, również jasnowłosy, szlachcic. - Polowanie dopiero co się zaczęło. Jeśli on zmoknie...

- Nawet nie chcę myśleć, co wówczas będzie, Kai! - Wojownik przenosi spojrzenie na roztaczający się przed nim bór. - Ten cholerny Severo musi mieć chyba coś więcej na swych ziemiach niż tylko las! Zawsze miałem go za prostaka i to, co właśnie widzę, potwierdza jedynie moje dotychczasowe odczucia względem jego wątpliwej osoby. Żeby mając takie tereny, nie wybudować sobie dworu! Co ten pieprzony Związkowiec robi z setkami fenów, które mu płacimy?

- Horacy - śmieje się jego kompan, poprawiając przekrzywiony kapelusz na głowie. - Ten barbarzyńca ma tytuł z nadania, co samo w sobie jest już czymś żalnym. Czego oczekujesz po kimś takim? Manier? Wyrafinowania? Gustu?

- Nawet chłop musi gdzieś nocować! Chyba że zaprawieni w boju Związkowcy mają upodobanie w tym, jak im ziębnie i moknie odporne na wszystkie niedogodności dupsko? W końcu ten ich Ravillon to strasznie zapyziała nora! - fuka złotowłosy, każąc jednemu ze swych żołnierzy podać sobie cieplejszy płaszcz. Pochyla się w siodle, by wziąć odzienie, i szybko zarzuca na ramiona ciepłą materię, również

zdobioną godłem Cesarstwa. - Dobra. Trzeba ubiec fakty, bo wszyscy wiemy, co za chwilę będzie. Do mnie! - krzyczy do podległych mu Gwardzistów, a gdy ci podjeżdżają ku niemu i otaczają ścisłym kręgiem, dowódca pospiesznie wydaje rozkazy: - Z tego, co pamiętam, gdzieś w Świerkowych Szczytach jest jakaś chata. Domek myśliwski czy coś. Szukajcie go. Jego Cesarska Mość musi się skryć przed deszczem. Ja pojedę po naszego Władcę. Chwała Cesarzowi Fenian - dodaje na końcu bez entuzjazmu w głosie.

- Chwała! - odpowiadają żołnierze, rozjeżdżając się w różne strony prastarego lasu.

- Współczuję ci. - Kai klepie Horacego po ramieniu z udawanym ubolewaniem.

Odszukaj resztę. Myślę, że większość dworzan wykorzystała zaabsorbowanie Cesarza ulubioną czynnością i rozpierzchła się po kniei, by nieco od niego odpocząć. Zbierz ich. Przecież nie może zobaczyć, że go ignorują.

- Jadę. Życząc ci powodzenia, ha, ha, ha. - Szlachcic spina wierzchowca i oddala się w bór.

Horacy rusza po chwili w przeciwnym kierunku, skąd dobiegają jego wyczulonych uszu odległe odgłosy polowania - szczekania chartów, nawoływania naganiaczy i odgłosy rogów. Nie jest zadowolony, wołałby, by Saulo wyszalał się w tej przeklętej anturyjskiej kniei, którą upodobał sobie, podobnie jak jej prymitywnego właściciela. Wówczas zapewne choć przez pół dnia byłby znośniejszy. A tak? Ech, nawet nie chce myśleć, co będzie, gdy oznajmi swemu panu, że oto nadszedł koniec jego zabawy, gdyż idzie coś tak trywialnego jak nawałnica, która niestety nie ustąpi przed Jego Cesarskim Majestatem.

Po kilku minutach drogi mężczyzna w końcu dociera do celu. Na niewielkiej polanie zarośniętej butwiejącą od deszczy paprocią kilkunastu młodych mężczyzn odzianych w niezwykle strojne szaty starając się ukryć rozbawienie, przygląda się, jak szarowłosy młodzian, w którego misternie skręconych lokach wpięty jest złoty diadem z rubinowym dębowo-lwim herbem, bije służącym do poganiania konia pejczem kajającego się przed nim żołnierza.

- Ty bydlaku! Ty psie! Ty zidiociały pomioście! Nie daruję ci! Nie popuszczę! Ty...

Horacy wzdycha ciężko, gdy podjeżdża bliżej, i zeskakuje z rumaka. A jeszcze nawet nie spadł deszcz.

- Najjaśniejszy Panie! - Podchodzi do smagającego batem młodzieńca i przyklęka na chwilę przed nim. - W czym uchybił ci Elio?

- Ten dureń, ten... ten... - W stalowo-niebieskich oczach Cesarza pojawiają się łzy wściekłości. - Zabił moją zdobycz! Ten dzik - Władca wskazuje dłonią na powalone bełtem ogromne zwierzę leżące nieopodal - miał być mój! Mój, rozumiesz? - Tu zwraca się ponownie do jęczącego z bólu Gwardzisty wijącego się u jego stóp: - A ty go zabiłeś, kanalio! I teraz ja zabiję ciebie! Staniesz się ścierwem, jak moje trofeum! - krzyczy histerycznie do nieszczęśnika, a stojący za jego plecami młodzi dworzanie, synowie najwyżej postawionych w Fenian możnowładców, parskają ze śmiechu, widząc strach na twarzy żołnierza, który, gdyby tylko zechciał, mógłby jednym ciosem powalić wątłego w budowie ciała Saula.

- Miłościwy Panie! - korzy się mężczyzna. - On szedł wprost na ciebie! Gdybym go nie zastrzelił, mógłby zrobić ci krzywdę! Był tuż przed tobą i...

- I jeszcze sugerujesz, że nie umiem się obronić? Ja?! Cesarz Fenian? Najpotężniejszy z władców na Kontynencie i poza nim? - wrzeszczy szarowłosy i z jeszcze większym impetem wali żołnierza pejczem prosto w twarz. - Horacy!

- krzyczy do dowódcy swej Gwardii i palcem ozdobionym kilkoma pierścieniami wskazuje na kajającego się wojownika. - Skończ z nim!

Złotowłosy rycerz powstaje z klęczek i bez słowa zmierza w stronę błagającego o litość mężczyzny, sięgając po miecz. I choć przez moment jest mu nawet żal Elia, nie zamierza się wahać. Wie, czym płaci się za niesubordynację na dworze w Fenis. Zresztą, co zawsze powtarza swym ludziom, w przypadku wybuchu Cesarskiego Gniewu każdy odpowiada za siebie i chroni wyłącznie swój tyłek, o przyjaźniach i więzach krwi zapominając. To jedyna zasada skuteczna przy tak nieobliczalnym Władcy jak Saulo.

- Błagam... Chciałem dobrze... Chciałem uratować Jego Cesarską Mość... Proszę... Neeee... - Horacy nie słucha skomlenia, tylko gwałtownym pchnięciem wbija ostrze swej klingi w pierś nieszczęśnika, po czym dopycha rękojęść kolanem, by miecz przebił go

na wylot. Elio krzyczy z bólu, po czym osuwa się na ziemię, wymiotując krwią i wierzgając kończynami w śmiertelnych konwulsjach. Temu widokowi towarzyszy okrutny śmiech Cesarza, do którego dołączają towarzyszący mu dworzanie. Dowódca wyciąga oręż z martwego ciała swego Gwardzisty i w tym momencie na jego dłonie spada uderzenie pejcza.

- Po powrocie przypomnij tym swoim psom, Horacy, by nigdy nie przerywały mi polowań! Zresztą mam swoje charty do pomocy w tropieniu zwierza, twoje kundle są tu zbędne. Jestem dorosły! Umiem się obronić!

I pewnie takich uderzeń bicia byłoby więcej, gdyby na polanę nie wjechało w tym momencie kilku konnych, jadących pod sztandarami Cesarstwa. Jeden z nich, krótko ostrzyżony blondyn odziany w srebrną zbroję przetykaną złotem, będący zastępcą dowódcy Gwardii, zsiada z wierzchowca i pada na klęczki przed Saulem, kątem oka z przerażeniem zauważając leżące obok zakrwawione zwłoki Elia.

- Zgodnie z rozkazem Lorda Horacego znaleźliśmy dla Miłościwego Pana schronienie.

- Schronienie? - rzuca z ironią Władca. - Ty także, idioto, sugerujesz, że Cesarz Fenian jest bezbronny?! Sztuki władania mieczem uczył mnie sam niezwyciężony Mistrz Walk, Severo, więc nikt nie ma ze mną szans. A to co? - Wyciąga przed siebie skrzące od klejnotów dłonie i patrzy ze zdumieniem, jak po jego bladej skórze spływają pierwsze krople deszczu.

- Wasza Cesarska Mość. - Horacy daje znać stojącej pod drzewami służbie, by natychmiast sprowadziła rumaka Władcy. - O tym właśnie mówi markiz Eyck. Czas ruszać. Zaraz będzie ulewa, a my chcemy cię przed nią uchronić, mój panie.

- Co?! - Młodzieniec tupie nogami z nieskrywanej wściekłości. - Deszcz? Teraz? Gdy ja jeszcze nic nie upolowałem, bo ten idiota - kopie z całych sił nogą odzianą w wysoki, kremowy but do konnej jazdy zwłoki Gwardzisty - odebrał życie mojemu dzikowi! Jestem tak zły, że... - Tu odwraca się i toczy rozsierdzonym spojrzeniem po zgromadzonych wokół szlachcicach, szukając kolejnej ofiary. Miny młodzieńców natychmiast z rozbawionych rzedną, a spojrzenia opuszczają się ze strachu. - Że... jak wrócimy do Fenis, masz zgładzić

tego starego astrologa, Perciego! Natychmiast, Horacy. Rozumiesz? Przepowiedział pięć dni bez opadów! Ślepy staruch bredzi i myli się od zniedołężnienia. Czas więc skrócić jego bezsensowną egzystencję i marnotrawienie pieniędzy wypłacanych temu ignorantowi z mego skarbcza! - Rusza w stronę wierzchowca, a dworzanie pospiesznie rozpościerają nad jego głową baldachim ze swych płaszczy, chroniąc go przed coraz mocniej padającym deszczem.

Droga do myśliwskiej chatki należącej do Cesarskiego Wasala zajmuje mężczyznom kwadrans. Przez cały ten czas Horacy, jadący tuż za swym Władcą, zastanawia się, ile jeszcze ofiar przyniesie ich kilkudniowa wyprawa do tej zapadłej anturyjskiej dziury. Po powrocie do Fenis natychmiast zacznie rekrutację na miejsce Elia. Był świetnym strzelcem, trudno będzie go zastąpić kimś nowym.

Mężczyzna z rezygnacją wypatruje w narastającym mroku leśnego schronienia. Gdy w końcu dostrzega między świerkami maleńki domek zbudowany na gęsto zadrzewionym i porośniętym krzewami wzgórzu, ze zdumieniem stwierdza, że ktoś w nim musi być, gdyż z komina idzie dym, płózący się teraz przez ulewę, a w maleńkich okienkach otoczonych poczerniałym ze starości drewnem widać blask ognia roznieconego na palenisku.

- Strzec Cesarza. Czterech do mnie. Sprawdzimy, co tam się dzieje i kto jest w środku... - Horacy nie kończy wydawania rozkazów, gdyż, ku jego zdumieniu, Władca nieoczekiwanie wyrywa się galopem w stronę chatki. Nie zważając na deszcz, wyjeżdża spod rozpostartych nad nim materii i pędzi w szalonym tempie do domku. - Do stu piorunów! - klnie do siebie złotowłosy dowódca i wbijając z całych sił ostrogi w boki konia, natychmiast rusza za swym panem.

- Severo! - krzyczy szarowłosy młodzieniec, podjeżdżając do chaty.

Zeskakuje z białego rumaka i biegnie ku zarośniętym mchem i pożółkłą trawą schodkom wyżłobionym w glinie pagórka i umocnionych drewnianymi balami. Dopada niewielkich, osmolonych drzwi i wpada do izby z krzykiem, w którym złość miesza się z radosnym podnieceniem:

- Severo! Ty nieposłuszny kundlu! Na wypoczynek ci się zebrało?

Powinieneś gnać wprost do mnie, do swego pana, do Fenis... - Urywa, gdy zamiast ulubieńca, którego spodziewał się spotkać w

należącej do Związkowca górskiej chatce, zastaje w niej dwie młode kobiety. Brunetka siedząca przy prostym, dębowym stole na środku musi być młodsza od niego o kilka lat ze względu na swe dziecięce jeszcze kształty. Wygląda niczym jedna z porcelanowych lalek z kolekcji jego babki, Mityleny, których w dzieciństwie nigdy nie wolno mu było dotykać ani bawić się nimi, gdyż zbiecie którejkolwiek wiązało się z dotkliwą karą wielotygodniowych batów za nieposłuszeństwo. Dziewczyna ma skórę w odcieniu śniegu, a jej czarne szaty skrojone są na dworską modłę. Jej starsza towarzyszka, o włosach farbowanych na brzydki jego zdaniem, choć tak ostatnio modny wśród niżej postawionych szlachcianek, wiśniowy kolor, wygląda bardziej ponętnie przez swe dojrzałe krągłości, lecz pewnie jest jedynie damą do towarzystwa lub służką, sądząc po skromnym, wełnianym odzieniu. Saulo stoi zdezorientowany, ze zdumieniem rozglądając się wokoło i nie wiedząc przez chwilę, co powiedzieć lub zrobić.

Niespodziewane wtargnięcie młodzieńca każe mi przerwać konwersację z przyjaciółką. Obydwie z Taidą z zaskoczeniem odwracamy głowy w stronę przybysza. Przez dłuższą chwilę przypatruję mu się w milczeniu. Sądząc po jasnym kolorze skóry i włosów, nie jest to mieszkaniec Anturii. Spoczywający na skroniach diadem oraz kremowe, idealnie dopasowane do szczupłej sylwetki szaty świadczą o wysokim urodzeniu. Musi być więc przynajmniej księciem. Od razu staram się przypomnieć sobie nazwy rodów zamieszkujących Krainę Czerwonych Ziemi, które tak pilnie studiowałam pod okiem ojca jeszcze w Tahitaniu. Niewielu feneryjskich możnowładców ma obecnie synów w wieku zbliżonym do mojego. Jednak moje rozważania przerywa kontakt wzrokowy, który nawiązuję z młodym szlachcicem. Piękna twarz, a w niej lodowato zimne spojrzenie!

I nagle prawda staje się oczywista. Pamiętam te oczy patrzące na mnie z wywyższością z portretu przedstawiającego Cesarza Fenian, który posłańcy mej matki przywieźli do naszego domu z Południa, bym mogła się przyjrzeć swemu Oblubieńcowi, nim do niego pojedę, by zostać z nim już na zawsze. Aż nie mogę uwierzyć, że Saulo we własnej osobie stoi teraz przede mną.

Właśnie - Saulo, nie Cesarz, lecz uzurpator, jak się dowiedziałam

przed chwilą z listu mej ciotki. W końcu to nie jemu prawnie należy się tron Fenian.

Podczas gdy potrafię sobie wyobrazić mego pracowitego Severa zarządzającego wielkim państwem, to co taki chłopak, sądząc po jego wątlej sylwetce, ewidentnie niewprawiony we władaniu mieczem, może wiedzieć na temat rządzenia tak ogromnym krajem? Wszak on nawet zarostu jeszcze nie ma! Toż to dziecko jeszcze, z którym można by się pobawić w chowanego czy berka, a nie mężczyzna, z którym, jako jego małżonka, mogłabym podejmować poważne dyskusje i decyzje wagi państwowej.

Nagle przerażająca myśl przychodzi mi do głowy. Czy to prawdopodobne, że Saulo przybył tu właśnie, szukając swej narzeczonej? Zaraz jednak odsuwam natarczywe podejrzenie, gdyż młodzieniec wydaje się tak zaskoczony naszą obecnością tutaj, jak my jego. Och, i za długo trwa ta konsternacja wszystkich - reflektuję się i podnoszę z ławy, aby złożyć delikatny ukłon przed mężczyzną.

- Panie, Mistrza Severa nie ma tu z nami. Wyruszył niedawno do stolicy, więc spodziewałabym się, że za kilka dni dotrze do celu podróży.

Taida odkłada na blat talerze, które miała zamiar sprzątnąć, i podążając za przykładem przyjaciółki, również skłania się przed mężczyzną, a następnie zwraca do niego kurtuazyjnie:

- Zechcesz odpocząć, panie? - A widząc oburzoną minę Arienne, pospiesznie dodaje: - Przyjaciele Mistrza Severa są naszymi przyjaciółmi.

Zdumienie na twarzy młodzieńca bardzo szybko przekształca się w grymas niezadowolenia. Zaplanowane przez niego polowanie nie doszło do skutku, a teraz jeszcze okazuje się, że jego faworyt śmiał, mimo założeń Władcy sprzed chwili, pominąć Świerkowe Szczyty na swym szlaku i jechać do Fenis dłuższą, ale łatwiejszą trasą przez Trawiaste Wybrzeże zamiast przez anturyjskie Smocze Góry! Wściekły, że coś poszło znów nie wedle jego oczekiwań i założeń, monarcha zmierza w kierunku nieznanym.

- Sugerujesz, że mam odpoczywać w tym chlewie? - wypowiada, zwracając się do Taidy i cedząc jadowicie poszczególne wyrazy. Stawia stopę na ławie stojącej przy stole, dłoń zaś zaciska mocniej na

inkrutowanej rubinami rączce swego pejcza i patrzy z obrzydzeniem na resztki jedzenia i brudne naczynia leżące na blacie przed nim. - Do tego u boku nieznanym mi dziwek? Chyba żartujesz, kobieto! - Podnosi ton do krzyku. - Powinnyście teraz leżeć przede mną i witać czołobitnie. Kajać się i włosami zmywać kurz i błoto z mych butów! I co to w ogóle ma znaczyć? Patrzycie mi w oczy? Natychmiast opuśćcie wzrok, prostaczki! Jestem Cesarzem Fenian, waszym Najwyższym Panem i Władcą! Bądźcie wdzięczne Losowi, że zesłał wam łaskę przebywania pod jednym dachem z samym Saulem Medardem Sinisterem! A teraz na kolana, suki! - Trzaska biczem w stół, przewracając przy tym gliniany dzban z wodą.

Bez chwili wahania Taida pada przed Cesarzem na klęczki i pochyla głowę tak, aby kolejnym spojrzeniem nie obrazić najważniejszej koronowanej głowy na Kontynencie.

Ja zaś dopiero po chwili z wahaniem dołączam do niej w niskim ukłonie, nie mogąc się opędzić od myśli, że oto oddaję hołd niewłaściwemu Władcy. Już nie tylko przez fakt, że prawowity następca tronu nadal żyje, a Saulowi nie należy się najwyższe stanowisko w kraju i związana z tym adoracja, ale również dlatego, że jego zachowanie bardzo odbiega od królewskiej szlachetności i dworskich manier. Zupełnie nic o nas nie wiedząc, obraża nas, wyzywając od najgorszych, i to jeszcze w odpowiedzi na zaproszenie do odpoczynku. To nie do pomyślenia!

- Wasza Cesarska Mość wybaczy, lecz nie zamierzałyśmy ci w niczym uchybić. Gdybyśmy wiedziały o twym przybyciu, przygotowałybyśmy lepiej to miejsce na twą wizytę. - Trwam w pokłonie z pochyloną głową, mając złudną nadzieję, że to zadowoli Saula.

- Wasza Miłość! - W tym momencie do izby wpada z impetem złotowłosa mężczyzna - wysoki, dobrze zbudowany, zapewne w wieku Mistrza Walk lub nawet nieco od niego starszy. Jego złota zbroja zdradza przynależność do najbliższego otoczenia Władcy. - Wszystko w porządku? - Pospiesznie podchodzi do swego pana, a gdy przy nim staje, jeszcze wyraźniej można dostrzec, jak chudy i mizerny jest Cesarz. Rycerz przykłęka u jego boku, lustrując jasnoniebieskim spojrzeniem pochylające się przed Saulem kobiety.

- Nie! Nie jest w porządku! - odpowiada mu krzykiem młodzieniec.
- Ona - wskazuje Horacemu czubkiem bata na pochyloną w ukłonie czarnowłosą dziewczynę - nie chce oddać należnego mi hołdu!

Dowódca Gwardii Przybocznej pośpiesznie powstaje i podchodzi ku brunetce. Jest nieco niższy od Severa, lecz widać, że podobnie jak on przykłada wielką wagę do ćwiczeń i dbania o swą sylwetkę wojownika.

- Klękaj! - Kładąc Arienne dłoń na karku, zmusza ją potężną siłą do opadnięcia na kolana przed Saulem. - Kim jesteś, by przed samym Cesarzem Fenian składać zaledwie pokłony? Czynić tak mogą jedynie koronowane głowy i książęta krwi. Nikt inny! Rozumiesz, głupia dziewczyno? - zwraca się do czarodziejki z mocą, lecz gdy jego wzrok napotyka jej, ton wyraźnie mu łagodnieje. Może to i dziewczynka jeszcze, ale jakże powabna! - przelatuje mu przez myśl. - Do Jego Cesarskiej Mości zwracamy się jedynie na klęczkach, ze wzrokiem wbitym w ziemię - instruuje nieznajomą, nie odrywając oczu od jej pięknej twarzy.

Całe szczęście, że jeszcze jak Wilbur nie każe całować się w dłoń! Staram się dodać sobie otuchy, jednak zachowanie szarowłosego nie wróży nic dobrego. Mam nadzieję, że Akin i jego towarzysze powrócą szybciej ze swej wyprawy. Słyszając w tym momencie odgłosy rozmów i nawoływań na zewnątrz, przenoszę z ulgą spojrzenie na drzwi, jednak gdy te się otwierają, zamiast Związkowców do chaty wkraczą kolejni ludzie Cesarza, a w moim sercu rodzi się poważna obawa o nasze bezpieczeństwo. W najgorszym razie dysponuję swą mocą i mogę nas obronić, ale zaatakować samego Sinistera? A co będzie wówczas, gdy on kiedyś pozna mą tożsamość? Och nie, nie chcę teraz nawet o tym myśleć.

- Paskudna aura! - rzuca do swych towarzyszy ostatni blondyn wchodzący do środka, ściągając rękawice, po czym milknie na chwilę. - No, ale zdaje się, że mimo kaprysów pogody pobyt w tej zatechłej norze nie będzie należał do straconych. - W oczach mężczyzny czai się lubieżny uśmiech, gdy dostrzega dwie kobiety klęczące na środku skromnego pomieszczenia.

- Zapomniałeś, Kai, aby nie odzywać się w obecności Cesarza bez pozwolenia? - upomina przyjaciela Horacy w obawie o reakcję Władcy, po czym zwraca oblicze z powrotem na nieznajome. - Wasze imiona i

tytuły, jeśli jakieś posiadacie! I co tu robicie? Ktoś z wami jeszcze przebywa w Świerkowych Szczytach?

- Przestań! - Nienawidzący traktowania jak dziecko Saulo tnie pejczem jasnowłosego Lorda. - Nie potrzebuję przecież ochrony przed jakimiś dziwkami! Jak będę zainteresowany ich tożsamością, sam z nich wyciągnę informacje!

- To chyba nie będzie konieczne, Miłościwy Panie. - Markiz Eyck bierze w dłoń płaszcz podróżny zawieszony na porożu jelenia przy kominku. - To kobiety Lorda Severa. - Zastępca dowódcy Gwardii wskazuje na srebrnego Lwa o rubinowych oczach wyszytego na czarnej pelerynie. - Lub przynajmniej jedna z nich.

Cesarz mruży oczy przyglądając się z zastanowieniem klęczącym, po czym podchodząc do czarnowłosej, dotyka pejczem jej brody, nakazując uniesienie głowy

- Ta! Bardziej dumna! To ciebie co noc posuwa mój wierny pies, prawda?

Wstrząśnięta wulgarnością wypowiedzi płynącej z ust kogoś tak szlachetnie urodzonego i obytego z dworem, nie odpowiadam Cesarzowi inaczej niż wyniosłym spojrzeniem.

Ewidentnie przerażona nieobliczalnością Władcy Taida zaś postanawia za przyjaciółkę udzielić Saulowi żądanej informacji:

- Arienne to Milady Mistrza Walk.

- Nikt cię nie pytał o zdanie, wywłoko! - Młodzieniec robi zamach swym pejczem, przecinając skórę na twarzy kochanki Tessiego. Dziewczyna chwytą się za krwawiące usta, opuszczając oczy na posadzkę, by ukryć strach i łzy cisnące się do oczu. - A więc mój Severo ma wreszcie sukę na stałe. No proszę!

- Cesarz powraca do ławy i siada na niej, wspierając plecy i łokcie o blat stołu. - Ale kto wie, czy nie zmieni jeszcze zdania po swej wizycie w Fenis - zwraca się do Arienne, przyglądając jej się z szyderym uśmiechem. - Mój dwór jest stajnią pełną najbardziej rasowych klaczy na Kontynencie. Chociażby moja siostrzyczka, moja nienasycona Shainee, już pewnie wypina swój królewski zadek, cały ociekający od miłosnych soków, w oczekiwaniu na to, co nosi w portkach Mistrz Walk! - Zaczyna się śmiać, by zaraz nieoczekiwanie spoważnieć. - Pokaż mi się, dziewczyno! Niech no sobie obejrzę, co takiego olśniło go

w tobie, że tak nagle zmienił zdanie co do instytucji Milady.

Dowódca Gwardii Cesarskiej wyciąga ku Tahitance dłoń, by pomóc jej powstać, i na znak dany przez Saula podprowadzają bliżej.

Niewiarygodne. - Szarowłosy młodzian kręci głową, patrząc z politowaniem na dziewczynę, po czym zwraca się do swych dworzan: - No, sami się wypowiedzcie! Co myślicie o tej gęsi? Horacy?

- Ja... - złotowłosy rycerz waha się przez chwilę, po czym stwierdza: - Myślę, że jest całkiem ładna...

- Ech, ty ckliwy głupcze! - rzuca do niego z pogardą Cesarz. - Chcę rzeczowych faktów, a nie sentymentów! Luckas?

- Jak dla mnie, Wasza Miłość - wskazany przez Władcę młodzieniec o długich, jasnych, falowanych włosach i szatach w odcieniu wiosennej zieleni mówi z kpiną w głosie - to ona jest nieco dla niego za mała.

- Właśnie! Jak on się w tobie mieści, co?! - Saulo odwraca się do Arienne gwałtownie, kierując swój pejcz w stronę jej łona, czym budzi powszechną wesołość towarzyszy. - Chyba czyni ci tam w środku niezłe spustoszenie, skoro wszystkie damy mego dworu, wliczając w to moją siostrę, zwą jego kutasa Olbrzymem! No, chyba że masz studnię między nogami? Ha, ha.

Teraz już rozumiem, dlaczego mój ojciec tak bardzo chciał mnie bronić przed małżeństwem z Saulem. Gdybym trafiła na jego dwór, pewnie traktowałby mnie jak księżniczkę Shainee, o której właśnie wspomniał. Bo co to za brat, który, nie zważając na honor, rozpowiada o wyczynach swej siostry w alkowie i to w jakże prostacki i uwłaczający jej sposób? Zwłaszcza że ona nie wyszła jeszcze za mąż. Wzdrygam się na samą myśl i odsuwam nieznacznie przed dotykiem pejcza. Z trudem skrywając niesmak i zachowując spokój, zwracam się do Władcy:

- Wasza Cesarska Mość wybaczy, ale pewnych rzeczy nie da się dojrzeć okiem. Mistrz Severo wybrał mnie, gdyż potrzebna mu była pomoc do uporania się ze wszystkimi obowiązkami, jakie po jego ostatniej misji w Fenis nałożono na niego w ramach wdzięczności za zasługi dla Związku. Jestem więc jego asystentką, gdy pełni swą funkcję Wielkiego Sekretarza.

- Jeszcze gorzej! Nie znoszę kobiet zajmujących się pracą i męskim rzemiosłem! - Saulo skrzywia się na myśl o swej babce, wciąż ingerującej w jego Cesarskie Decyzje. - Wróżę rychły upadek

Związkowi, skoro pozwalają w nim niewiastom angażować się w sprawy administracji. Jeszcze niedługo się okaże, że zamiast więzienia i płatnych zabójców do wynajęcia będziemy mieć w Ravillonie kolejny Salmansar - rządzoną wyłącznie przez kobiety monarchię. Tfu! - Młodzieniec spluwa z pogardą na drewnianą posadzkę. - Swoją drogą ktoś powinien wreszcie dobrać się królowej Oktawii do jej krągłego tyłka. Może gdyby znów zaznała męskiego przyrodzenia w sobie, zmiękłaby i trochę złagodziała swą politykę wobec Cesarstwa. Niewyruchana, niespełniona kobieta to zło wcielone!

Przerywa na chwilę swe głośne dywagacje i mrużąc groźnie oczy, patrzy chytrze na Arienne.

- Wiem, dlaczego wybrał cię mój pupil. Wydaje ci się, że jesteś cwana, co? Ale mnie nie oszukasz! Asystentka, tak to się teraz nazywa, co? Czemu nie nazwiesz rzeczy po imieniu? Nie powiesz chyba, że w czasie wypełniania swych „obowiązków” nie dotyka cię wcale tu? - Nagle Cesarz chwyta dziewczynę za rękę i z mocą przyciąga do siebie, zaciskając przy tym dłoń na jej niewielkiej piersi. - Ha, ha, ha. Ależ tam nic nie ma! - Po chwili puszcza wyrywającą się czarodziejkę, nie kryjąc rozba-wienia. - Horacy! - zwraca się do dowódcy tonem rozkazu. - Wytrzymaj twarz tej drugiej! Brzydzą mnie zakrwawione kobiety. Z niej bowiem - wskazuje pejczem na Taidę - zrobimy dziś sobie pożytek, bo przecież kobiety bez cycków nie tknę!

Złotowłosa mężczyzna posłusznie wykonuje rozkaz swego pana. Milady Mistrza Szpiegostwa zaczyna krzyczeć i wzbraniać się, gdy na skinienie głowy Władcy mężczyzna zwany Luckasem przypiera jej twarz do blatu stołu i pospieszными ruchami zaczyna zadzierać jej suknię i halki.

- Nie, nie możecie! - wyrywa mi się.

Rozglądam się spanikowana. Gdzie jest Akin? Miał nas bronić!

Widząc reakcję czarnowłosej dziewczyny, Saulo trzaska pejczem o ławę i grzmi:

- Zamknij mordę, dziwko, w przeciwnym razie, nie bacząc na to, że jesteś suką mego ulubieńca, każę i ciebie wygrzmocić!

- Nie! - protestuję. - Nie pozostawiasz mi wyboru! - Bez namysłu wypowiadam zaklęcie, po którym ulewa szalejąca za oknami, wybijając szyby i rozwierając na oścież drzwi, wpada z impetem do środka.

Opilki szkła, niesione przez potężny wiatr, uderzają w Luckasa, zgromadzonych w izbie szlachciców i Saula, omijając przy tym jedynie kobiety. Mężczyźni z początku próbują się odgonić od drapiących ich skórę cząsteczek, jednak po niedługim czasie kulą się i zasłaniają rękami twarze, chcąc uchronić się przed coraz boleśniej atakującym ich magicznym wichrem.

- Chodź, uciekajmy stąd! - Chwytam przerażoną przyjaciółkę za dłoń, wykorzystując moment, gdy wszyscy walczą z okrutnym żywiołem.

- Łapcie tę przekłętą czarownicę! - wrzeszczy na całe gardło Cesarz, kryjąc w skrwawionych dłoniach pociętą twarz.

Ja zaś, chroniąc siebie i Taidę przed zranieniem za magiczną barierą, zabieram list i Księgę i już chcę wybiec z chaty, gdy dowódca Gwardii Cesarza zagradza mi drogę.

- Cofnij ten czar, dziewczyno, póki nie jest za późno! - Chwyta Arienne za nadgarstek, na co ta odpowiada kolejnym zaklęciem.

- Już jest za późno! - Po tych słowach wiatr porywa Horacego na zewnątrz i rzuca nim z impetem o świerki. - Nie mamy czasu, musimy pędzić, jak szybko to możliwe. - Dosiadam jednego ze stojących przed chatą wierzchowców, Taida zaś bierze konia Akina.

- Ale dokąd? Przecież nie mogę wrócić do Ravillonu. - Przyjaciółka wydaje się zrozpaczona. - Dopiero co przybyłam do Świerkowych Szczytów, miałam tu być bezpieczna, urodzić dziecko Tessiemu... - Dziewczyna zaczyna płakać.

- Nie wiem jeszcze dokąd, ale obiecuję, że coś wymyślę. - Nie mając czasu na dłuższe pocieszenie towarzyszki, wiedziona impulsem decyduję się na nieplanowaną podróż.

Pędząc przed siebie zaczynamy przedzierać się przez gęste lasy Anturii. Dopiero gdy jesteśmy w bezpiecznej odległości od myśliwskiego domku Severa, cofam zaklęcie. I jestem zdruzgotana swym wyczynem. Właśnie skutecznie użyłam swej mocy, aby kogoś skrzywdzić. Mogę sobie powtarzać, że to dla dobra bliskiej mi osoby, ale czy to w ogóle mnie usprawiedliwia? Może raczej powinnam się przyznać przed sobą do złości, niechęci i odrazy, jakie wzbudził we mnie Saulo, i do tego, że chciałam go ukarać za to, jak mi naubliżał i jak okrutnie chciał potraktować Taidę? Wzdrygam się, zadając sobie

kolejne pytanie. Czy to możliwe, że przebywając w Ravillonie, aż tak się zmieniłam, że nie potrafię już inaczej niż właśnie przemocą odpowiedzieć na ciosy innych?

Przygnębiona, w milczeniu kieruję nas na Północ. Zapewne Cesarz wróci teraz na Południe, do Fenis, aby się kurować, a nie będzie szukał uciekinierek po lesie. Mój opiekun zaś i pozostali Związkowcy w końcu pewnie powrócą do Ravillonu i tam będą mnie oczekiwać. Czując się bezpieczniej, spowalням nieco jazdę.

- Nie rozumiem, po co tak naciskaliście na mnie. Ten wyjazd to jakaś bzdura. Nie dość, że moja dusza cierpi z rozpacz i tęsknoty, to teraz jeszcze i ciało, przez ten okropny deszcz, który nam nieprzerwanie towarzyszy już od kilku dni! To żalosne! I na co liczycie? Że zabijając durne sarny i dziki, poczuję się lepiej? Że wrócę do równowagi i na powrót stanę się beztróskim dowcipnisiem? Nie! To mi nie pomoże i nie przywróci uśmiechu na mej twarzy!

Może jeszcze gdybym zabijał ludzi. Ale zwierzęta? A jest paru takich śmiertelników, których z chęcią bym rozniósł i może to odrobinę poprawiłoby mi nastrój. Jednym z nich jest właściciel tej cholernej ruiny do której zmierzamy! Teraz sam stanąłbym u boku Wilbura z batem i...

Ven wyprzedza towarzyszy pędząc galopem w bór. Dla niego również ta podróż to fatalny pomysł. Tessi jest w nastroju, który powoli udziela się im wszystkim, więc przyjaciele albo milczą, albo zmuszeni są słuchać jego słowotoku, który z reguły kończy się płaczem lub wybuchem wściekłości. Młody mężczyzna odmówił przyjmowania specyfików, więc czarodziej nie ma na niego żadnego wpływu. Oby powód, dla którego Severo wysłał ich do Świerkowych Szczytów, był dobry, gdyż jeśli zachowanie Mistrza Szpiegostwa się nie zmieni, na dniach wybuchnie karczemna awantura, mag bowiem wraz z Gavinem i Moru są już u kresu wytrzymałości.

Nie było jednak wyjścia i musieli wyruszyć we czterech. Tessi odmówił wyprawy. Dopiero gdy wspólnie obiecali potowarzyszyć mu przez kilka pierwszych dni, zgodził się na wyjazd. Teraz więc mkną przez należący do Mistrza Walk prastary las północnych ziem

Cesarstwa, zmęczeni, przemoczeni do suchej nitki i bardzo źli. Skoro nawet Gavin milczy, zagryzając wargi, zamiast rzucać żartami i docinkami, to znaczy, że konflikt jest nieunikniony i może się okazać, że wkrótce pójdą w ruch pięści, miecze, a może nawet magia, jak to się im już parę razy zdarzyło w trakcie ich wieloletniej znajomości, mimo ślubowanej sobie dozgonnej przyjaźni i wiążących ich Związkowych przysięg. Do tego, odkąd pozostali przyjaciele Severa usłyszeli od Tessiego o prawdziwej tożsamości Anturyjczyka, nie przestają zadawać niewygodnych pytań i męczyć czarodzieja o prawdę, a Mistrz Siły i Równowagi nie przestaje mienić się rycerzem i obrońcą prawowitego Cesarza, co tym bardziej pogarsza sprawę, gdyż wciąż wściekły na czarnowłosego Wielki Szpieg bez ustanku po nim jeździ i szkaluje jego imię w obecności pozostałych towarzyszy.

Ven jako pierwszy dociera do celu, lecz jego początkowe zadowolenie, że oto wreszcie znajdą dach nad głową i ciepłe miejsce na nocleg, szybko ustępuje zdumieniu i trwodze. Zamiast myśliwskiej chatki zastaje zgliszcza, które wciąż dymią mimo deszczu przedzierającego się przez korony drzew. Duszący odór pogorzeliiska nie pozwala czarodziejowi podjechać bliżej. Do tego mag natychmiast wyczuwa obecność skumulowanej energii w powietrzu. I jest to bardzo dobrze mu znajoma moc. Moc Arienne!

- Mistrzu! - Z pobliskiego zagajnika wybiega nagle ku Venowi młody Związkowiec. - Dobrze, że jesteś, pomożesz nam w poszukiwaniach!

- Poszukiwaniach? - Mag unosi w zdumieniu brwi, patrząc na zdenerwowanego Hafrana, który z nerwów szarpie za lejce jego konia.

- Tak. Milady zniknęły. Obie! Dotarliśmy z Akinem i Xanem za późno. Już ich nie było, gdy ludzie Cesarza, klnąc i złorzecząc, podpalali chatę. Musieliśmy odczekać, aż odjadą, na szczęście nikogo nie było już w środku. Jednak nie wiemy, dokąd one się udały. Z pewnością uciekały, ale dokąd? Rozdzieliliśmy się, by ich szukać. Ja pozostałem na czatach, gdyż może zechcą tu wrócić. Och, mój Mistrz obedrze nas za to ze skóry. Wszak mieliśmy je chronić, a tymczasem...

- Spokojnie! - Ven powoli zaczyna łączyć fakty, choć nie wszystko jeszcze jest dla niego jasne. - Rozumiem, że była tu Milady Mistrza Walk. A ta druga? Masz na myśli... - Nagle dociera do czarodzieja

powód, dla którego Severo kazał swemu przyjacielowi udać się właśnie tutaj. - Milady Taidę?

- Tak, Mistrzu. Obie były tu razem. To miała być tymczasowa kryjówka dla Milady Mistrza Szpiegostwa, a Milady Arienne dojechała później.

Mag uśmiecha się, słysząc te słowa. Severo nie skrzywdził ukochanej Arcyszpiega, lecz ją uratował. Gest godny prawdziwego Władcy!

- Zostawiliśmy je same dosłownie na godzinę - kontynuuje młodzieniec. - Wyruszyliśmy, by zasilić spiżarnię, byliśmy pewni, że są bezpieczne. Jednak gdy wróciliśmy, zamiast nich zastaliśmy dworzaków pod sztandarami Cesarza. Sądząc po strojach, uzbrojeniu i obecności psów, byli tu przejazdem na polowaniu.

- W takim razie - rozmyśla na głos czarodziej - członkowie orszaku Saula, którzy dotarli do domku myśliwskiego, co jest więcej niż prawdopodobne, zaczęli nastawać na cnotę dwóch samotnych kobiet, a to doprowadziło Arienne do ostateczności. Użyła magii, by uciec wraz z Milady Mistrza Szpiegostwa. Nic im nie jest, nie obawiaj się. Arienne dysponuje niespotykaną mocą. Sądząc po zapachu spalenizny, nie mogły ujść daleko. Zaraz dojadą tu pozostali Mistrzowie i wspólnie ustalimy, co dalej uczynić. Myślę, że i my rozdzielimy się, by ich szukać.

- Jeszcze jedno. Przeszukując zgliszcza, znalazłem to. - Hafran podaje czarodziejowi małe medalion, który w czasie próby gwałtu zerwał z szyi Taidy Luckas. Ven patrzy na rubinowego węża, po czym uśmiecha się do stojącego przy jego wierzchołku Związkowca.

- Znakomicie. Tessi będzie miał dodatkową motywację do działania.

- Mistrzu, obiecaj, że je odnajdziecie. One obie są bezcenne dla mego Mistrza. Marny nasz Los, jeśli Wielki Kat dowie się, że jego Milady zaginęła w lesie. Wszak ona jest mu podobnie bliska, jak Milady Taida Wielkiemu Szpiegowi.

- Wiem o tym. Dlatego mamy szczęście, że Severa nie ma teraz z nami. Kto wie, jak by zareagował, zważywszy na jego nieprzewidywalną moc, wiedząc, co tu się stało. - Ven ściąga kaptur z głowy i nasłuchując, odwraca się w stronę, z której dobiega coraz

wyraźniejszy tętent koni jego towarzyszy. - Zaczekaj tu. Uprzedzę ich. - Ściąga wodze i rusza w stronę nadjeżdżających przyjaciół. - Tessi! - zwraca się do wciąż zajętego utyskiwaniem Mistrza Szpiegostwa. - Och! Zamknij się wreszcie i spójrz, co tu dla ciebie mam. - Czarodziej z uśmiechem wyciąga ku zdumionemu mężczyźnie dłoń, na której trzyma tak dobrze znany mu rubinowy klejnot.

Gdy tylko Anturyjczyk zsiada ze swego konia na jednym z pałacowych dziedzińców, od razu zostaje otoczony przez Cesarskich Gwardzistów i pod ich eskortą udaje się przed oblicze Saula. To dziwna i dość niepokojąca forma powitania ulubieńca Cesarza w Fenis.

Jest późny wieczór, a strudzony drogą Severo, odziany w brudne, spocone odzienie podrózne, nie ma za wiele wspólnego z blichтром otoczenia. Od sześciu dni nie miał w ustach nic ciepłego, gdyż rozpalany przez niego ogień nigdy nie ogrzeje strawy. Głodny i niezadowolony pozwala się jednak pokornie wieść przez kolejne dziedzińce i korytarze Białego Dworu. Zewsząd dobiega go znajomy szum. To Leiden, prastara rzeka przepływająca przez Fenerię, burzy swe wody na filarach wzniesionego nad jej powierzchnią potężnego pałacu. Kroczący u boku czarnowłosego wilk węszy na wszystkie strony, poznając nowe miejsca, a towarzyszący Związkowcowi żołnierze z pewnym niepokojem zerkają na olbrzymiego stwora. Po przekroczeniu mostu wykutego w rzecznej skale, rozciągającego się nad kanałem przecinającym pałac na dwie części i strzeżonego przez dwa olbrzymie lwy, mężczyźni prowadzą Severa wprost do kompleksu przynależnego wyłącznie Cesarzowi do jego uciech i zabaw.

- Swego kundla lepiej zostaw na zewnątrz - rzuca z ironią dowodzący grupą markiz Eyck. - Jego Cesarska Mość nie jest w dobrym nastroju, więc lepiej nie kuś Losu.

- On nie jest mój - odpowiada mu Anturyjczyk, gdy zmierzają długim korytarzem utrzymanym w tonacji czerwieni i złota w stronę kończących hol wielkich wrót, zza których nawet z oddali dolatują męskie krzyki i śmiech. - Po prostu się do mnie przyłączył w trakcie podróży. Nie byłem w stanie się go pozbyć. Nawet nie wiem, czy mnie posłucha, jeśli każę mu coś zrobić.

Tuż przed drzwiami sali, w której bawi Władca, Mistrz Walk pochyła się nad zwierzęciem i kładąc dłoń na jego szerokim karku, zwraca się do niego łagodnym tonem:

- Lepiej będzie, jeśli tu na mnie poczekaasz. Dalej nie możesz iść ze mną. - Ku jego zdumieniu stworzenie zdaje się rozumieć jego słowa i spuszczać po sobie uszy, odchodzi w kąt, kładzie się w okiennej niszy i bacznie obserwuje otoczenie.

- Słucha cię. Więc jednak jest twój. Jesteś jeszcze większym barbarzyńcą, niż myślałem - wzdycha z rezygnacją Eyck. - Prostacki ubiór i maniery to jedno. Ale żeby jeszcze wilki oswajać? Ech. Dobra. Idziemy, poskramiaczu bestii. Obyś tym razem okazał się równie skuteczny w ujarzmianiu potwora, bo ten już ostrzy na ciebie swe kły za ścianą. - Popycha złote drzwi i wprowadza czarnowłosego Mistrza do wnętrza rozświetlonego kryształowymi żyrandolami i licznymi kandelabrami.

W niewielkiej komnacie utrzymanej w tej samej kolorystyce co korytarze, przy podłużnym, suto zastawionym stole zasiada kilkunastu mężczyzn. Severo już od progu spostrzega, że praktycznie wszyscy zgromadzeni noszą na swych ciałach identyczne znamiona jakiejś plagi lub walki. Wygląd markiza Eycka jeszcze przed chwilą nie wydawał się mu niczym nadzwyczajnym. Ot, jakieś zadrapania na obliczu i dłoniach, które szlachcic równie dobrze mógł zdobyć, zabawiając się z jakąś dworką w krzewach porastających pałacowe ogrody. Jednak podobne rany na twarzach pozostałych, łącznie z samym Władcą, świadczą o tym, że musiało wydarzyć się coś nadzwyczajnego. Cesarz, zajmujący środkowe miejsce przy stole, wygląda i tak najlepiej ze wszystkich - czerwone rany na jego obliczu wydają się płytsze, jednak ich wciąż intensywny kolor nie pozostawia wątpliwości, że nieszczęśliwe zdarzenie miało miejsce stosunkowo niedawno.

- O, mój pies raczył wreszcie łaskawie odpowiedzieć na rozkaz swego pana i stawić się przed jego obliczem - stwierdza na widok Anturyjczyka Saulo, nie zaprzestając konsumpcji pieczonego gołębia, którego skrzydełko obgryza z apetytem, wypluwając na podłogę chrząstki.

Wszyscy szlachcice zgromadzeni w komnacie przerywają rozmowy i przysłuchują się uważnie Sinisterowi, patrząc z szyderstwem na nowo

przybyłego. Zapewne Cesarz każe słono zapłacić swemu słudze za krzywdę, jaką wyrządziła Panującemu jego Milady. Jasnowłosi mężczyźni wymieniają między sobą porozumiewawcze spojrzenia - to dopiero szykuje się widowisko.

I jakby czytając towarzyszom w myślach, Saulo rzuca niedokończonym kawałkiem pod nogi zmęczonego Mistrza.

- Ohydne. Nadaje się tylko dla psów! A więc żryj, kundlu! - Wskazuje Severowi resztki mięsa na marmurowej posadzce. - W końcu po tak długiej podróży musisz być głodny!

Czarnowłosa nie okazuje zdumienia. Widział już Cesarza w różnych sytuacjach, więc jego zachowanie nie odbiega od pewnej normy. Saulo żegnał go z dziecięcymi łzami w oczach, żałując rozstania ze swym ukochanym opiekunem i przyjacielem, a wita z pogardą, niczym niewolnika. Nie czyni to już wrażenia na Anturyjczyku. Spędził na dworze w Fenis tyle czasu, by doskonale poznać zagrania swego podopiecznego i wiedzieć, czego można się po nim spodziewać. Przyklęka więc przed Władcą zgodnie z obyczajem i nisko pochyla głowę.

- Chwała Cesarzowi Fenian! Najjaśniejszy Panie, uchybiłem ci w czymś?

- Ha, popatrzcie na niego! Moje zwierzę nie chce tknąć jedzenia, którym je raczę! Nie słucha mego rozkazu! Już skądś to znam. Już gdzieś to widziałem. - Saulo, mówiąc spokojnym głosem, udaje zamyślenie, po czym wybucha nagle z wrzaskiem: - Dumny jak ta mała suka! To ona cię tego nauczyła?! Nie robić tego, co każę? Zaprzeczać mi? Wcześniej wykonywałaś moje rozkazy bez szemrania!

Severo marszczy czoło. Kogo ten młokos ma na myśli? Może chodzi o którąś z jego niezliczonych feniskich kochanek? A może o siostrę Saula, Shainee? Ale ją przecież ciężko określać mianem dumnej. Chyba że... Nie! To niemożliwe! Arienne?! Mężczyzna unosi zdumione spojrzenie na rozwścieczoną twarz szarowłosego młodzieńca, szukając w jego zaciętym wzroku odpowiedzi na dręczące go pytania.

- Niezadowolenie Waszej Cesarskiej Mości musi być czymś podyktowane, gdyż do tej pory nigdy nie zawiodłem twych oczekiwań, mój Cesarzu. Chcę znać przyczynę twego gniewu, by móc naprawić swój nieświadomy błąd. - Mówiąc to, czarnowłosa czuje, jak wszystko

podjeżdża mu do gardła. Daje pomiatać sobą osobie, która bezprawnie zajmuje przynależne mu miejsce. O, jakże nisko upadł.

- Chyba fascynacja tą dziwką doszczętnie odebrała ci rozum, jeśli sądzisz, że Cesarz Fenian będzie się tłumaczył byle kundlowi! - prychnął młodziwiec z wyższością. - Masz szczęście, że moi zwiadowcy okazali się nieudacznikami i w tym momencie naprawdę potrzebuję twoich usług, w przeciwnym razie nie zawahałbym się wezwać swej Rubinowej Armii i roznieść w pył przeklęty Ravillon razem z tą twoją popieprzoną Milady!

- Rozumiem, Najjaśniejszy Panie, że poznałeś już moją faworytę, Arienne?

- Nawet nie wymawiaj przy mnie imienia tej podłej wiedźmy, przez którą wszyscy musieliśmy spędzić cały dzień na zszywaniu ran i kąpielach w śmierdzących zielskach tamujących krwawienia! - Podczas gdy Władca unosi się gniewem, młodzi szlachcice z jego otoczenia, wyraźnie zawstydzeni, że tak łatwo dali się podejść kobiecie - ba, dziewczynce wręcz - zwieszają głowy. Część z nich zamiast potraw przeżuwa w tym momencie niesmaczne poczucie porażki. Żaden z nich nie ośmiela się odezwać, choć i nimi targa złość i pragnienie zemsty za swą ujmę.

- Od dzisiaj zapomnisz o mojej siostrze oraz tutejszych dworakach, rozumiesz?! Zastanawialiśmy się na początku, co posiadaczowi osławionego Olbrzyma może podobać się w takim dziecku, które piersi nawet jeszcze nie ma, i jak ona, taka mała, jest w stanie cię zadowolić, ale teraz już wiemy! Suka czaruje, więc pewnie potrafi sobie to i owo dorobić i poprawić na twoje potrzeby, czyż nie?!

Severo opuszcza niżej głowę, by ukryć złość malującą się początkowo zbyt widocznie na jego twarzy. Arienne znów, mimo obietnic, przysporzyła mu problemów. Pytanie, jak doszło do jej spotkania z Saulem oraz dlaczego zrobiła mu krzywdę. Choć odpowiedź na to drugie, znając nieobliczalność Cesarza i jego podły charakter, jawi się sama. Chciał jej zrobić coś złego, więc ona się obroniła, a że jest maleńką istotą i jedyną bronią, jaką dysponuje prócz ciętego języka, jest magia, więc nie omieszkała jej użyć. Dobrze, że jej moc stoi po stronie Jasności, bo gdyby to Severo zastosował swą magiczną siłę przeciw Władcy Fenian, marny byłby jego Los. A tak

skończyło się zaledwie na kilku niegroźnych zadrapaniach i skaleczeniach, od których nikt przecież nie umarł, a za parę dni nie będzie po nich nawet śladu. Gorzej, że ucierpiał Cesarski Honor i Duma, które bolą rozwydrzonego gówniarza bardziej niż zadane mu rany. I znów Severo musi się tłumaczyć, kajać i zapewne poniesie karę przez wybryk swojej Milady. A przecież ją prosił przy pożegnaniu, by nie robiła głupstw.

Ech, ona wciąż jeszcze jest dzieckiem... Dorosła w słowach, lecz w czynach dziecinnie zdająca się na impuls i poryw chwili, co z kolei brzmi bardzo znajomo, gdyż przecież on sam, mimo dojrzałych lat, często działa w podobnym, emocjonalnym zaślepieniu. I choć powinien w tym momencie myśleć o Arienne same złe rzeczy, nie może pozbyć się wrażenia, że gdyby stanął teraz przed nią i jakiegokolwiek byłyby jej tłumaczenia dla tego uczynku, nawet najgłupsze i najbardziej infantylne, zamiast ukarać, chwyciłby ją w ramiona! Dlatego gdy słyszy obraźliwe słowa, jakie rzuca o jego kochance wściekły Władca Fenian, ręka sama zaciska mu się na broni. Nie wie jeszcze jak, ale kiedyś odmieni swój Los. I wówczas nikt już nie będzie śmiał odezwać się przy nim w ten sposób i obrazić kobietę, która należy do niego! Teraz zaś pozostaje mu tylko jedno. Musi odwrócić uwagę rozwścieczonego Saula od Tahitanki i skierować jego myśli w inną stronę.

- Najjaśniejszy Panie - odpowiada spokojnie - jak sam zauważyłeś, moja Milady jest jeszcze bardzo młoda, a przez to niedoświadczona i nieobyta. Zdarzają się jej pomyłki i błędy, charakterystyczne dla jej szczenięcego wieku. Często też, jak większość dzieci, ponosi ją bujna wyobraźnia i przez to wykorzystuje swą moc w niewłaściwych celach. Jak tylko powrócę do Ravillonu, ukarzę Arienne i dosadnie wytłumaczę jej, kto jest prawowitym Cesarzem Fenian. - Uśmiecha się lekko do własnych myśli. - Jeśli Wasza Cesarska Mość sobie tego życzy, nawet dziś mogę się tam udać, by ją zdyscyplinować. Znasz me metody i jako mój dawny podopieczny wiesz doskonale, że na próżnych słowach nie kończę. Jednak chyba nie po to wzywałeś mnie do Fenis listem o najwyższej randze ważności, by zaraz potem odesłać na powrót do Anturii. Moja faworyta poniesie adekwatną karę do swego uczynku - tu Severowi staje przed oczyma obraz zakazanych

pocałunków, przez co uśmiecha się jeszcze szerzej – lecz najpierw pozwól mi działać i wyjaw: co tym razem mam zrobić ku chwale twego imienia?

- Nie obchodzi mnie ta twoja Milady i to, co z nią zrobisz - z pogardą w głosie odpowiada Cesarz po krótkiej analizie słów Anturyjczyka. - Ma więcej nie pokazywać mi się na oczy albo najlepiej w ogóle nie opuszczać tego waszego zawszonego Ravillonu. Natomiast ty psie, wyruszysz rano. Albo nie... Nie rano, lecz już teraz! Zaraz! Natychmiast! Na poszukiwania tahitańskiej dziwki, która ma czelność chować się przede mną! Ariadna Alanis Merretti ma tu dotrzeć choćby przytargana za włosy. Co oczywiste, ponieważ to moja narzeczona, a więc zmuszony będę patrzeć na nią od czasu do czasu, nie mówiąc już o nawiedzaniu jej łoża, nie może zostać trwale okaleczona. Siniaki jeszcze zejda, ale z bliznami różnie bywa, więc użyj środków, jakich trzeba, żeby mi ją dostarczyć całą, i miej baczenie na właściwy wygląd jej skóry. A teraz możesz odejść! - Cesarz dłonią sygnalizuje swemu słudze, że audiencja skończona, lecz gdy ten podnosi się z klęczek, zatrzymuje go jeszcze słowami: - Ach, i pewnie słyszałeś o nagrodzie, którą wyznaczyłem za znalezienie księżniczki? - Widząc zaś potwierdzenie w oczach Severa, uśmiecha się podle i dodaje: - Otóż ty ją odszukasz i przywieziesz nie za dwa miliony fenów, lecz za darmo! Jako zadośćuczynienie za wybryk, jak to sam określiłeś, twojej dziecinnej Milady. Znaj łaskę Cesarza Fenian! A teraz wynocha sprzed mego oblicza!

Severo czuje, że jeszcze moment i rzuci się na śmiejącego się teraz na całe gardło młokosa siedzącego za stołem naprzeciw. Do wesołości Saula dołączają jego towarzysze. Taka kasa przejdzie koło nosa Anturyjczykowi, który, sądząc po jego obecnej minie, już łakomie ślinił się na myśl o niej, a tymczasem, choć pewnie nieźle się namęczy, by w końcu, jak zwykle, zrealizować swe zadanie z sukcesem, tym razem obejdzie się bez należytej zapłaty. Tego jeszcze nie było, by ich Władca aż tak upodlił swego ulubieńca, żeby nic mu nie zapłacić za jego trud.

- Dobrze, Wasza Cesarska Mość. - Chytry uśmiech pojawia się nagle na obliczu czarnowłosego Mistrza. - Skoro taka jest twa wola, wykonam to zadanie bez wzięcia za nie stosownej nagrody. Jednak zdziwią się niepomiernie moi przełożeni oraz wszyscy, którzy

dotychczas brali udział w poszukiwaniach księżniczki, gdy wyjdzie na jaw, że Cesarska Oblubienica tak potaniała. W świat zaś pójdzie brzydka plotka, że twa przyszła żona, Panie, zamiast dwóch milionów fenów nie jest warta ani jednego. Wychodzi na to, mój Cesarzu, że cenisz bardziej moją Milady i jej wyczyn niż swą tahitańską narzeczoną. A moim zdaniem nawet te dwa miliony to i tak śmieszna kwota jak na cenę za przyszłą żonę tak potężnego Władcy, jakim jest Saulo z rodu Sinisterów. - Mówiąc to, Severo zdaje sobie sprawę, że pewnie zaraz zostanie zdzielony pejcem lub Cesarz czymś w niego rzuci, jak zwykle w czasie wybuchu swej agresji, ale nie dba o to. Te pieniądze są mu potrzebne i nie zrezygnuje z nich tak łatwo. Poza tym uderzył właśnie w najczulszy punkt uzurpatora - jego próżność i umiłowanie własne. Oby to zadziało, a stawka poszła w górę wedle jego oczekiwań. Z wyzwaniem w oczach patrzy na młodzieńca, który po jego słowach przestaje się śmiać.

- Za kogo ty się uważasz, łajzo, że pouczasz samego Cesarza Fenian o wartości jego kobiety?! I jak śmiesz sprowadzać ją do poziomu ravillońskiej faworyty?! Nikt oprócz mnie nie ma prawa szargać opinii przyszłej Cesarzowej!

Przez chwilę Saulo dyszy z wściekłości, rozważając opcję wychłostania bezczelnego śmiałka, jednak w końcu, ostatkiem swej woli, opanowuje się. Potrzebuje usług Severa, gdyż po miesiącach daremnych poszukiwań wie już, że nikt inny nie poradzi sobie z tym zadaniem. A do tego Anturyjczyk musi być cały i zdrowy, a nie powalony chorobą po zadanych torturach.

- Posłuchaj, psie! Dostaniesz te dwa miliony, jeżeli przywieziesz ją do wiosny. Jeżeli uczynisz to przed czasem, dołożę kolejne dwa. Niech świat zna hojność Cesarza Fenian i jego zaangażowanie w przyszły ślub. Jednak za każdy dzień zwłoki po upływie tego czasu potrączę z owych dwóch milionów sto tysięcy fenów. Rozumiesz?

W komnacie rozlegają się szepty wyrażające największe zdumienie dla obietnicy Cesarza.

- Tak, Najjaśniejszy Panie. Twoja Oblubienica spędzi wiosenne przesilenie u twego boku. Gwarantuję ci to.

- Wynoś się teraz sprzed mego oblicza! Nie chcę cię widzieć w Fenis aż do zakończenia twej misji. - Saulo ze złością patrzy na Severa, po

czym władczym tonem zwraca się do stojącego przy drzwiach zastępcy dowódcy Cesarskiej Gwardii: - Eyck? Zadbaj o to, by Mistrz Walk bez ociągania się opuścił Biały Dwór. Ma na to kwadrans. Potem zostanie pojmany za nieposłuszeństwo!

Anturyjczyk składa przed Cesarzem niski ukłon i pospiesznie wychodzi, nie mogąc się nie roześmiać z własnego sprytu, gdy już przekracza drzwi komnaty Może i jest głodny niewyspany a jego szaty nie są pierwszej świeżości, ale taka nagroda jest warta każdego poświęcenia. Cztery miliony fenów, których mężczyzna nie zamierza oddać Związkowi, pozwolą mu i Arienne na spokojne życie w ukryciu przez całe lata.

Wilk, widząc Severa, błyskawicznie powstaje i podchodzi do niego dokładnie go obwąchując, zupełnie jakby sprawdzał, czy wszystko w porządku i czy jego towarzyszowi nie stała się krzywda. Zadowolony z przeprowadzonej kontroli rusza u boku czarnowłosego Związkowca w drogę powrotną do stajni, gdzie mężczyzna pozostawił swego wierzchowca.

- Jak ty to robisz, hę? Że on ci zawsze ulega! Innych za tak odważne słowa bez mrugnięcia okiem skazałby na śmierć, a ciebie, zamiast ukarać, chce nagrodzić niebotycznym majątkiem! To się w głowie nie mieści! - zwraca się do zamyślnego Mistrza idący obok niego zastępca dowódcy. Pozostali Gwardziści, którzy podążają tuż za nimi, również z zainteresowaniem patrzą na odzianego w czerń faworyta Saula.

- Widzisz, markizie. Cesarz wciąż patrzy na mnie przez pryzmat swego dzieciństwa, gdy byłem jego opiekunem i dbałem o bezpieczeństwo rodziny panującej. A że czyniłem to skutecznie, do dziś zachował w stosunku do mnie pewną dozę respektu.

W przeciwieństwie do was, rycerze krwi, którzy zamiast powstrzymać Saula przed rozjuszeniem władającej mocą kobiety i uchronić swego monarchę przed skutkami jej gniewu, daliście się sromotnie rozgromić! Banda niedorajdów! - dodaje w myślach Severo, z trudem tłumiąc pogardę dla otaczających go żołnierzy.

Gdy tylko rumak Anturyjczyka zostaje wyprowadzony przez stajennych na zewnętrzny dziedziniec pałacu, mężczyzna pospiesznie czyni przygotowania do dalszej podróży. W pewnej odległości od niego, bliżej murów zamku, pozostaje Eyck wraz z podległą mu grupą

Gwardzistów, czekając na opuszczenie przez Związkowca terenu Cesarskiej Rezydencji i bacznie go obserwując. Severo podchodzi do fontanny znajdującej się na środku placu, której krystaliczne wody biją wprost z paszczy wielkiego lwa. Mężczyzna przykłęka na brzegu kamiennej cembrowiny i pije wprost ze strugi, zaspokajając palące go pragnienie, a następnie odświeża zmęczoną twarz. Przez moment patrzy ponad rzeźbą na rzekę rozciągającą się teraz tuż przed nim, gdyż jedna strona podwórca jest otwarta na horyzont i nie ograniczają jej pałacowe zabudowania. Przed nim roztacza się widok na szerokie ujście Leiden do zatoki zwanej Przytułkiem Zbłąkanych Żeglarzy. Mieszczący się w Białym Mieście wielki morski port rozświetlony jest migotliwym blaskiem tysięcy odległych światełek. Mimo mroku, który ze względu na zimowy czas zapada w Fenerii szybciej, Severo nawet teraz jest w stanie dostrzec morze - ciemną, niezmaconą płaszczyznę, w której odbijają się dwa widoczne nad Fenian księżyce. Nad stolicą górują wzgórza zagospodarowane przez sady uprawianych na czerwonej ziemi oliwek, plantacje herbat i winnice, z których pochodzi najlepsze na Kontynencie wino. Ciepły, południowy klimat sprawia, że zima w Fenis nie przejawia się ulewami, jak w Anturii. Nie ma jedynie skwaru charakterystycznego dla letniej pory, a powietrze jest czyste i zmacone lekką nadmorską bryzą.

I pomyśleć, że to jego ojczyzna. Czy kiedykolwiek przekona się do upalnych dni i nocy w tym miejscu? Czy byłby w stanie żyć tu na stałe i jak mógł to czynić w dzieciństwie? Dlaczego ma wrażenie, że wcale nie spędził swych nieletnich lat w Białym Dworze, a jego dom rodzinny wyglądał inaczej? Ten zamek jest tak silnie związany z Saulem i Mityleną, że to wręcz abstrakcja, że mógłby w nim dorastać. Niczego nie pamięta, jakby zupełnie nie miał stąd wspomnień. Nawet nie wie, czy lubi to miejsce. Chyba nie. Dochodzi do wniosku, że do Fenis bardziej pasowałby władca w stylu Dijona - dobry, szlachetny i sprawiedliwy odnowiciel, a nie on - dysponujący mocą Mroku i Lodu morderca. Chyba rzeczywiście, jeśli już gdzieś miałby uciekać z Arienne, wybrałby Północ.

Snując podobne dywagacje, czarnowłosa podchodzi do Imperatora przywiązanego do rzeźbionej bariery tarasu. Poniżej, spod płyt dziedzińca, rwącym wodospadem wypływa rzeka, która opada ku

miastu po wyżłobionych w kamieniu stopniach uregulowanego koryta. Anturyjczyk sięga do juk po świeże odzienie i szybko zmienia brudną koszulę oraz kaftan. Dobrze, że ma w Białym Dworze wielu przyjaciół, którym przy okazji wykonywania zleceń dla Cesarza także pomagał w rozmaitych sprawach. Dzięki temu jego podróżne sakwy zapełniły się świeżym prowiantem, a napojony i najedzony rumak gotów jest do dalszej drogi.

W momencie gdy Severo kończy zapinać srebrne klamerki skórzanej kurtki, czyjeś ręce obejmują go od tyłu, a jakaś niewielka postać przytula się do jego pleców.

- Żartujesz, prawda? - dobiega go zmysłowy kobiecy głos. - Przyjechałeś przed niespełną godziną i już nas opuszczasz? To się nie godzi. Czekałam na ciebie!

- Twój brat, Pszczółko, nie chce mnie oglądać - odpowiada z lekkim uśmiechem czarnowłosa, wkładając rękawiczki. Zdejmuje delikatnie białe dłonie ze swego torsu i obraca się w stronę stojącej za nim Shainee. Siostra Cesarza odziana jest w aksamitny płaszcz, a jej głowę skrywa szeroki kaptur. Karminową materię zdobioną na brzegach szeroką złotą taśmą spina pod szyją ogromna brosza w kształcie Cesarskiego Herbu. Szare kosmyki skręconych w grube pukle włosów wymykają się na czoło i ramiona księżniczki.

Zawsze mu się podobała. Najpierw lubił ją jako malutką dziewczynkę, potem kusił go jako podłotek, a w ostatnich latach pożądał jej jak dorosłej kobiety. Dziewczyna ma siedemnaście lat i nie jest wysoka, jest szlachcianką o bladej cerze i wielkich, rozmarzonych oczach w stalowej barwie. Tessi miał rację, gdy z góry założył, że Arienne będzie w jego typie. To prawda. Severo, odkąd pamięta, interesował się niewielkimi, młodszymi kobietami pochodzącymi ze szlacheckich rodów. Jednak tym razem, widząc piękną królową, nie czuje tego co zwykle i w duszy dziękuje Saulowi, że kazał mu tak prędko opuścić rozpustny dwór w Fenis. To nie ją chciałby teraz nieść do łóżka i nie ją obdarzać swą czułością i namiętymi pieściami. Ona nigdy nie przeprowadziłaby z nim konwersacji, która przeciągnęłaby się jeszcze na długie godziny nocy, ani nie zaskoczyła go znajomością wojskowych taktyk czy wiedzą z zakresu polityki. Niby jego Arienne nie jest księżniczką, jak Shainee, a jednak jest w swym zachowaniu

bardziej królewska i interesująca niż - co musi z przykrością stwierdzić - pusta i głupia wnuczka Mityleny, która choć miła i ponętna, nadaje się wyłącznie do zabaw w łożnicy.

- Mój brat to idiota - wyszeptuje dziewczyna. - Złam jego nakaz i chodź ze mną. Dzisiejszą noc spędzisz u mnie. Na pewno jesteś zmęczony. Należy ci się odpoczynek, kolacja i... czuła opieka w mych ramionach. - Uśmiech rozjaśnia jej wargi w odcieniu dojrzałych malin. - Zobacz, jak się dla ciebie wystroiłam. - Sięga po dłoń mężczyzny i sprawnie ściąga z niej włożoną przed momentem podróżną rękawiczkę, po czym wsuwa rękę Severa w poły swego płaszcza na wysokości biustu. Mistrz Walk czuje pod palcami zamiast materiałów sukien jedwabistą skórę księżniczki. - Och, jakże lubię ten twój chłód. Jest taki... rozgrzewający! - Shainee mruży oczy z zadowoleniem, wiodąc dłonią czarnowłosego po swym nagim dekolcie, piersiach, idealnie płaskim brzuchu w dół, ku łonu.

- Myślę, że nie jest to strój zaplanowany specjalnie dla mnie. - Anturyjczyk zaczyna się śmiać. - Przyznaj się lepiej, z kim byłaś w alkowie, gdy doszły cię wieści, że przybyłem. - Wyswobadza rękę, po czym głaszcze nią głowę dziewczyny. - Nigdy się nie zmienisz, co? Moja Pszczółka. Z kwiatka na kwiatek.

- Czymś muszę zająć swe rozbuchane dojrzewaniem ciało, gdy nie ma w pobliżu mojego Olbrzyna - odpowiada ze śmiechem dziewczyna. - Tęsknię za nim. - Kładzie dłoń tuż pod kłamrą pasa Związkowca.

- Bardziej niż za mną samym - stwierdza Severo ze śmiechem. - Ktoś powinien dać ci nauczkę, bezecna królewno!

- Och, najlepiej ty, mój opiekunie. Przerzucisz mnie przez kolano, zadrzesz odzienie i porządnie stłuczysz me pośladki, jak wtedy, gdy jako sześciolatka uciekłam z pałacu, by zobaczyć, dokąd się dojdzie, idąc w górę nurtu Leiden. Mogę nawet podkraść któryś z pejczy mego brata, byś...

- Tym razem nie zdenerwowałaś mnie aż tak mocno. - Mężczyzna kątem oka dostrzega zbliżającego się ku niemu markiza Eycka, znacząco wskazującego na tarczę trzymanego w dłoni zegarka. - Jadę, Shainee. Wrócę tu z twą przyszłą szwagierką lub spotkamy się, jeśli Przeznaczenie pozwoli, wcześniej, w Ravillonie na corocznym balu kończącym rok. - Narzuca na ramiona płaszczy i już chce wskoczyć na

siodło, lecz młoda kobieta powstrzymuje go mocnym szarpnięciem za mankiet kaftana i chwytając jego twarz w dłonie, zmusza do pochylenia się. Stając na palcach, przymyka oczy, by złożyć pocałunek na jego ustach, lecz Severouchyla się i dziewczyna całuje go w policzek, trafiając prosto w jego nieogolony od kilku dni zarost.

- To zakazane, przecież znasz zasady. - Czarnowłosa uśmiecha się, po czym dosiada Imperatora. - Za to mógłbym ci w sumie porządnie wytrzepać ten twój kuszący królewski tyłeczek, ale nie mam na to już czasu. - Z impetem wbija obcasy w boki wierzchowca, gdy Eyck daje znać swym ludziom, by wyciągnęli broń. - Do zobaczenia wkrótce, Pszczółko. - Macha dziewczynie na pożegnanie i galopem rusza w stronę bramy wyjazdowej, tuż za nim podąża olbrzymi wilk, który dotychczas czekał na niego pod kamiennym portalem.

- Naprawdę sądzisz, że możemy się tu skryć? - Taida z powątpiewaniem patrzy na białą, jednopiętrową budowlę rozciągającą się wśród licznych świerków i sosen.

- Mam taką nadzieję - odpowiadam przyjaciółce.

Po czterech dniach ciężkiej przeprawy przez leśną gęstwinę stoimy pod jednym z drzew, którego grube gałęzie nie pozwalają ulewie spadać bezpośrednio na nasze i tak już przemoczone głowy. Nie znoszę Midwochu. Porównując zimę w Anturii z tym samym okresem w Tahitaniu, stwierdzam, że nigdy nie chciałabym mieszkać w tak ponurym kraju jak ten. Zabłocone drogi, stale wilgotne i przeszywające zimnem powietrze oraz nieustanna mżawka na przemian z deszczem. Ta pora roku nigdy nie przybiera tak szarych barw w mojej ojczyźnie. Obserwując mały dworek skryty w gęstym lesie, zaczynam tęsknić za nieskazitelną bielą i mrozem Północy. Pomyśleć tylko, że gdyby Saulo pojął mnie za żonę, musiałabym zapewne co roku przez kilka miesięcy żyć otoczona podobną szarugą, jeśli zima w Fenerii wygląda podobnie - brrr. Choć z drugiej strony, gdybym miała zasiadać na tronie w Fenis u boku Severa, to pewnie wszystkie czarne chmury samoistnie ustąpiłyby z nieba, odsłaniając jedynie czysty błękit, na tle którego słońce swymi promieniami malowałoby wyłącznie bajkowe pejzaże. Ta myśl na chwilę rozjaśnia me oblicze - mój ukochany. Jakże za nim tęsknię!

- Nie ma obchodu straży, więc rezydencji pilnują jedynie od wewnątrz. Możemy zatem już wyjść - komunikuję Taidzie, po czym wychylam się z ukrycia.

Przyjaciółka podążyła za czarodziejką i niepewnie rozgląda się dookoła.

- Dziwnie cicho tutaj - martwi się, słysząc jedynie uderzenie kropli deszczu o pokryty spadzistą dachówką dach i miarowy chłopot wody w kałużach na dziedzińcu przed dworem.

- Nie obawiaj się. Nic ci nie grozi, gdy jesteś przy mnie. - Ściskam dziewczynę za rękę dla dodania otuchy, po czym gdy docieramy do masywnych drzwi, chwytam za mokrą kołatkę w kształcie byka i uderzam nią miarowo.

Po chwili w wejściu pojawia się anturyjska służka ubrana w białe fartuch. Mierzy krytycznym wzrokiem przesiąknięte deszczem, brudne

ubrania przybyszek, po czym bezceremonialnie informuje:

- Jałmużny dziś nie rozdajemy!

Przytrzymuję drzwi, które kobieta próbuje zatrzaskać przed naszymi twarzami.

- Przekaż Hrabinie van Attur, że Milady Arienne prosi o posłuchanie.

Śniada kobieta marszczy brwi.

- Zaczekajcie tu chwilę - oznajmia, po czym znika za zamkniętymi wrotami i po jakimś czasie pojawia się w nich ponownie. - Możecie wejść. - Z naburmuszoną miną wskazuje nowo przybyłym utrzymane w idealnej czystości i urządzone z przepychem, przytulne wnętrze.

Z przedsionka kobiety wkraczają wprost do ciepłego salonu, którego centralny punkt stanowi rozpalony wysokim ogniem kominek. Brak innego światła sprawia, że palenisko w spowitej mrokiem sali wręcz przyciąga strudzone podróżniczki i zaprasza do odpoczynku na jednym z rozstawionych przed nim jasnobrązowych szezlongów.

- Nie poznałabym cię, nie znając twego imienia. - Właścicielka dworku uśmiecha się delikatnie, odrywając na moment wzrok od tamborka, na którym wyszywa kwiecisty wzór. - I nigdy nie sądziłam, że jednak zapukasz do moich wrót. W czym mogę ci służyć, dziecko?

Daję znak Taidzie, aby podobnie do mnie skłoniła się przed dostojną damą, po czym zwracam się do kobiety:

- Potrzebuję twojej pomocy, pani.

- Widzę - hrabina wchodzi dziewczynie w słowo. - Archibaldzie! - woła głośno do swego kamerdynera, a gdy starszy mężczyzna pojawia się na chwilę w drzwiach, rozkazuje mu: - Każ przygotować dwa pokoje dla naszych gości, suche odzienie i ciepłą strawę. Zdaje się, że te młode damy przebyły długą drogę i to w nie najlepszych warunkach.

Sługa odchodzi pospiesznie, ja zaś lekko pochylam głowę.

- Jesteś zbyt hojna, pani. W istocie, przybyłam tu, by prosić cię o pomoc, lecz innego rodzaju i nie dla siebie. - Urywam na moment i przenoszę wzrok na onieśmieloną przyjaciółkę. - Oto Taida. Jest mi niezwykle droga, jednak Los nie oszczędził jej bólu. Została zmuszona do opuszczenia Ravillonu i nie ma dokąd się udać. Chciałam cię błagać o schronienie dla niej, wielmożna hrabino.

Zaskoczona kobieta odkłada swój haft na pobliski wyłożony

aksamitem stołeczek i przygląda się z zainteresowaniem towarzysze czarodziejki.

- Milady próbująca uciec przed Związkiem, zgadza się? - A widząc zakłopotanie na twarzach przybyszek, dodaje: - Słyszałam co nieco o niecnym praktykach, jakie stosują Związkowcy wobec swych naznaczonych, i nigdy tego nie pochwalałam, ale cóż zrobić. Takie prawa. Nie chciałabym, aby za chwilę zjawilo się tutaj stado tych odzianych w czerń drapiezców i zaburzyło spokój mej rezydencji. Tu przebywają moi wnukowie!

- Nikt nie będzie cię kłopotał, pani - szybko wyjaśniam, wchodząc w słowo gospodyni. - Taida jest już uznana za martwą. Związek nie będzie jej szukał. Chodzi jedynie o to, aby znaleźć jej na jakiś czas nowy dom, gdyż przez wiele lat jedynym, jaki znała, była Czarna Twierdza.

- Ach, udało się wam więc jakimś cudem uciec? - Zaskoczona hrabina zastanawia się nad prośbą czarnowłosej dziewczyny, po czym zwraca się do jej przyjaciółki: - A co potrafisz? Sprzątać? Prać? Doglądać ogrodu?

Milady Tessiego zaprzecza kiwnięciem głowy.

- To może gotujesz? Usługujesz przy stole? Szyjesz?

Ze względu na widoczne zakłopotanie ukochanej Tessiego pospiesznie odpowiadam za nią:

- Pani, Taida nigdy nie musiała wykonywać podobnych czynności w Związku. Jej obowiązki przypominały bardziej te, które bierze na siebie małżonka arystokraty niż służka. Przed przybyciem do Czarnej Twierdzy zaś również nie pracowała. Wszak jest córką lenmarskiego Lorda.

- Szlachcianka? - Hrabina spogląda powątpiewająco na klejące się do czoła i szyi wiśniowe kosmyki włosów dziewczyny, która przytakuje właśnie głową. - Umiesz więc czytać, pisać i znasz co najmniej trzy języki innych krajów?

- Lenmarski, esterwaldzki, fregenordzki i wspólny fenianijski.

- Powinnaś także mieć stosowne umiejętności z zakresu którejś ze sztuk.

- Gram na lutni, czcigodna pani. - W spojrzeniu Taidy maluje się coraz więcej wątpliwości, które jednak rozwiewają się w momencie,

gdy bierze w dłonie podany przez hrabinę instrument i na jej znak zaczyna na nim przygrywać melodyjne takty.

- W istocie, ładnie - przyznaje zamyślona i nieco już spokojniejsza kobieta. - Jednak każdy bard potrafi zagrać ten utwór i to nie mieniąc się szlachcicem. Sprawdzę zatem inaczej twe pochodzenie. Wywodziś się ze szlachty, musiałaś więc odebrać solidne wykształcenie i nieobce powinny ci być koneksje między rodzinami królewskimi. Lenmarskich Hamiltonów zapewne doskonale znasz jako swych władców, opowiedz mi zatem o dynastii Velliadorów z bardziej odległego Esterwaldu.

Och, o tym to ja sama mogłabym rozprawiać godzinami! Jeśli więc okaże się, że Taida nie wie nic o kraju mego dziadka, będę mogła jej wszystko podyktować w myślach. Jednak przyjaciółka zadziwia mnie pozytywnie znajomością rodu mej matki.

- Obecnie na tronie Esterwaldu zasiada Herman II, jedyny męski potomek zmarłej pary królewskiej. Jego pierwsza żona Arletta wywodziła się z mojej ojczyzny. Zmarła na skutek czarnej plagi, zostawiając mu dwie córki - nieżyjącą już Walerię zaślubioną z księciem Eckhartu oraz Oktawię, obecną królową Salmansaru.

Uśmiecham się lekko na wzmiankę o mej ulubionej ciotce, która zawsze stanowiła dla mnie ideał władczyni, a w której kraju spędziłam pół roku swego życia - pasjonującego, gdyż obfitującego w nowe doświadczenia i wypełnionego zdobywaniem wiedzy oraz rozwijaniem umiejętności.

- Z drugiej żony Warli Alistar, pochodzącej z Tahitanii, a zmarłej w połogu po pierwszym porodzie - kontynuuje niestrudzenie Taida - Herman II otrzymał kolejną córkę, Amarylis, która obecnie panuje w kraju swej matki, u boku Randona z anturyjskiej rodziny Merretti. Ich córka, księżniczka Ariadna, w dzieciństwie została przyrzeczona obecnemu Cesarzowi Fenian.

Potworowi! - dodaję w myślach, wzdrygając się na samą wzmiankę o Saulu.

- Dobrze, wystarczy. - Hrabina wydaje się ukontentowana. - Masz wiedzę, której mi potrzeba. Tak się bowiem składa, że potrzebuję kogoś, kto wypełniłby czas moich wnuków i nauczył ich historii Kontynentu oraz rządzących nim rodów. Mam nadzieję, że lubisz dzieci. - Przygląda się ciekawie kobiecie.

- Tak, pani. - Straciwszy całą pewność siebie po ostatnich wstrząsających wydarzeniach, przyjaciółka pyta Arienne bez słów, czy powinny wszystko wyznać ich dobrodziejce.

Chrząkam znacząco, po czym zabieram głos. W końcu błogosławionego stanu nie będzie można ukrywać w nieskończoność.

- Pani, moja przyjaciółka jest brzemienna i to jest między innymi powód, dla którego proszę cię o roztoczenie opieki nad nią.

- Ach tak? - Wyrażając zdziwienie, pulchna kobieta studiuje uważnie sylwetkę lenmarskiej Milady. - To trochę zmienia postać rzeczy. - Zastanawia się przez chwilę, po czym wyrokuje surowym tonem: - U mnie na dworze nie zezwalam na podobną nieobyčajność. Bękart w łonie kobiety jest więc czymś nie do przyjęcia. Zwłaszcza jeśli dotyczy to mej dwórki. Bardzo dbam o dobrą opinię van Atturów. Ale. - Nagana znika z jej głosu, a na ustach pojawia się ciepły uśmiech. - Wczesną ciążę można łatwo ukryć i przecież to nie Ravillon, żeby karać niewiastę za wybryki mężczyzn. Gdy brzuch zacznie rosnać, wyślę cię do świątyni we Flur. Mam tam kilku zaprzyjaźnionych kapłanów, którzy zapewnią ci odpowiednią opiekę aż do rozwiązania. Bezdzietne małżeństwa arystokratów dużo płacą za sekretne przysposobienie noworodka, zwłaszcza zrodzonego przez szlachciankę. Od tej pory twój bękart będzie wychowywany na potomka jakiegoś znamienitego rodu i nie tylko klasztorowi, ale i tobie skapnie za ten proceder coś do kiesy. Potem powrócisz na mój dwór i pomyślimy o twym dalszym Losie. Co o tym sądzicie?

- Siedemnaście. Osiemnaście. - Severo mruży oczy. - To chyba wszyscy. Nie! Zaraz. Jeszcze jeden. No tak. Oczywiście. Niezastąpiony kapitan Vejmon. Jak mogłem zapomnieć o nieodłącznym druhu Randona? A więc dziewiętnastu wraz z dowódcą. Zmieniają się co. - mężczyzna odsuwa lunetę od oczu i patrzy na leżący w śniegu obok jego ramienia kieszonkowy zegarek ze srebra z wygrawerowanym Znakiem Mistrza Walk na zamykanym wieczku - co trzy godziny. Pełnią służbę po dziewięciu plus co sześć godzin mają musztrę przed swym pryncypałem. Rygor większy niż w Związku! I cóż za imponująca liczba wartowników jak na gród liczący niespełna sto osób! Ha, ha! -

śmieje się sam do siebie. - Pewnie mają już dość obcych, którzy zakłócają ich spokój w związku z poszukiwaniami księżniczki Ariadny. Ale zapewniam cię, drogi Randonie - znów przykładła do twarzy lunetę - że to nie potrwa już długo, a ja będę ostatnim z intruzów na twojej ziemi. Po mej wizycie nikt nie będzie zakłócał spokoju tahitańskich bezdroży i szukał twojej córki w Trysil, gdyż ta za miesiąc będzie już żoną Saula i Cesarzową Fenian. Biedna dziewczyna, swoją drogą! Ale cóż. Jej szczęście za moje i Arienne. Ona jest jedna, nas dwoje. Przewaga liczebna jest decydująca - mruży, kierując soczewkę ponownie na zamek.

Stolica Tahitania w zestawieniu z Fenis, jego przepychem i niedającym ogarnąć się wzrokiem ogromem, prezentuje się lichy i żałośnie. Ot, mała twierdza wykuta w skale, która stanowi zarazem główny ośrodek życia, handlu, kultury i administracji dla tutejszych mieszkańców oraz siedzibę władców. A jednak ta surowa, górską warownia umieszczona tuż nad skutym lodem Oceanem budzi w sercu Anturyczyka sentyment i dużo cieplejsze uczucia niż Biały Dwór Saula z całym jego splendorem i bogactwem oraz smutną historią życia Gerharda i Almy.

Tak. Tahitania. Nie ma co dłużej się łamać i zastanawiać. Oboje ją kochają, dlatego właśnie to miejsce stanie się domem dla niego i Arienne, gdy już zdobędzie SWOJE cztery miliony. Północ idealnie nadaje się na kryjówkę, gdy już uciekną ze Związku. Niepotrzebnie obśmiewał wizje, które jego Milady roztaczała przed nim w Podziemiach, sugerując mu wspólną przyszłość w tym kraju. Choć ślub i biel szat Oblubieńca nadal go nie przekonują, doskonale jest w stanie wyobrazić sobie, jak razem z piękną czarodziejką przemierzają bezkresne pustynie lodu, kochają się spontanicznie w śnieżnych zaspach i cieszą sobą, wszechobecną ciszą i Zakazanym Uczuciem, które w tym miejscu nie jest zakazane, więc bezkarnie zwać je można miłością.

- Król jest w swym gabinecie - kontynuuje swe obserwacje czarnowłosa. - Swoją drogą nad czym on tam pracuje, skoro mieszkańców jego państwa da się zliczyć na palcach u rąk? - śmieje się, patrząc na rozświetlone okna komnat władcy mieszczących się w górującej nad grodem siedzibie Tahitańczyka. Po chwili Severo

przenosi spojrzenie ku rozległej zamkowej wieży zbudowanej na planie kwadratu.

Jeśli nic się nie zmieniło - a mężczyzna zakłada, że Tahitania jest krajem, któremu obce są reformy i transformacje - to właśnie tam nadal mieszczą się apartamenty królowej. Doskonale pamięta rozkład jej buduaru. Nie potrzebuje sięgać do swych notatek oraz sporządzonych planów zamku i okolicy, by wiedzieć, jak wygląda dom Amarylis. I to właśnie jest jego cel dzisiejszej nocy, ale i całej podróży na Północ, którą odbył dzięki magicznym portalom otwieranym dla niego przez współpracujących ze Związkiem magów oraz w czasie dwutygodniowego rejsu na wynajętym w jednym z tangelorskich portów statku, na którym podawał się za bogatego amatora polowań na foki, by obranym - tak niepopularnym - kierunkiem oraz sprzętem, który z sobą zabrał, nie wzbudzić niepotrzebnych domysłów wśród członków załogi.

Musi tylko dostać się do jej sypialni. Bogowie! To prawie tak, jak dwanaście lat temu, gdy wiedziony rozkazem swej pani lub własnym pożądaniem przemykał się do jej komnat, by się z nią zobaczyć i ją posiąść. Od razu czuje się młodszy, a w jego ciało wstępuje zapomniany wigor. W czasie tamtej misji poznał wszelkie tajemne przejścia i dojścia do zamku, a zwłaszcza do zajmowanej przez jego chlebodawczynię części rezydencji. Ciekawe: jak zareaguje Amarylis, widząc swego kochanka sprzed lat? I jak obecnie wygląda? Czy czas był dla niej łaskawy? W końcu kobieta ma już trzydzieści trzy lata! Wówczas była piękną, której nie umiał się oprzeć, a jak będzie dziś, po tak długiej rozłące? Oby, jak za tamtych dni, nadal była znudzona starym mężem oraz otaczającymi ją dworzanami, bo to ułatwi mu zadanie. Królowa, która zna przyrodzenia chyba wszystkich mężczyzn swego kraju - Severo parska śmiechem z własnej myśli - z otwartymi ramionami przyjmie powiew nowości w alkowie, jaki jej dostarczy, przybywając wraz ze swym Olbrzymem do Trysil. Będzie to takie orientalne urozmaicenie rutyny w jej życiu. W zamian za miły wieczór czarnowłosa zażąda od niej potrzebnej mu informacji.

Zasłony w komnatach monarchini są już pozasuwane na noc, lecz spomiędzy niektórych sączy się światło, a więc Amarylis jest u siebie. Trzeba tylko odczekać, aż bardziej się ściemni, do tego czasu Severo

ma chwilę, by odpocząć i ogarnąć się przed wizytą u niej.

Mężczyzna na brzuchu wycofuje się ze śnieżnej zasy, w której leżał, w głąb skarpy znajdującej się tuż ponad twierdzą i rusza ku swemu rumakowi przywiązanemu do samotnej sosny. Wilk, cały czas czuwający u jego boku i słuchający z uwagą jego wywodów, rusza za nim, radośnie go obskakując w oczekiwaniu na smakołyk lub pieśczętę.

- Będiesz musiał tu na mnie poczekać, Rozbójniku - Severo zwraca się do zwierzęcia nadanym mu w czasie wspólnej podróży imieniem, gdy jakiś czas później siedzi pod drzewem, nabijając swą fajkę tytoniem, a drapieżca kilkoma młaśnięciami potężnej paszczy pożera jego prowiant. - Nie mam cię jak wziąć na zamek. Podobnie zresztą jak Imperatora. - Patrzy na swego czarnego rumaka, którego zabrał w morską przeprawę wraz z sobą, a który właśnie przeżuwa jakąś zwiędłą trawę wygrzebaną spod lodowej zmarzliny. - Czeka mnie spora gimnastyka za chwilę.

Liny, haki i harpuny. Wszystko gotowe. Za jakieś dwa kwadransy przebierze się w krótki wams, by długi kaftan nie spowalniał i nie ograniczał jego ruchów.

Dobrze, że nie czuje zimna, a mróz mu sprzyja, gdyż będzie musiał tu zostawić swój podbity futrem płaszcz oraz grube rękawice. Musi mieć gołe ręce, by lepiej czuć skałę i wbijane w nią haki. Robił to już kilka razy, więc jest spokojny o powodzenie swej karkołomnej misji. Gdy będzie całkiem ciemno, opuści się na linach z Orlego Szczytu po jego skutych lodem ścianach, wprost na mury wykutej w nim twierdzy. Musi to zrobić bardzo szybko. Tak, by wykorzystać moment zmiany warty. Ma więc około pięciu minut. Potem znanymi sobie przejściami uda się do rezydencji władców, by następnie, skacząc po dachach i balkonach, dotrzeć na taras biegnący przy apartamentach królowej i wejść do buduaru Amarylis. Drogi powrotnej jeszcze nie obmyślił, ale zda się na chwilę i swą wyobraźnię. Zupełnie jak Arienne. Uśmiecha się do siebie, ćmiąc z lubością fajkę. A potem wystarczy już tylko skorzystać ze wskazówki, jaką za chwilę otrzyma od tahitańskiej władczyni, i wypełniwszy misję z sukcesem, na zawsze odpłynąć ze zniechodzonego Ravillonu, zostawiając za sobą Fenian wraz z przeszłością, Saulem i utraconą koroną.

Złote płatki śniegu wyhaftowane na pokrywającym surowe ściany granatowym adamaszku, które w dzień i noc otaczają królową Tahitanii, zaczynają napawać ją wstrętem. Przytłaczająca nuda i marazm. Od kilkunastu lat jedno i to samo! Amarylis przymyka oczy, aby nie myśleć o swej przygnębiającej sytuacji. Zanurzona w wannie wypełnionej po brzegi różaną wodą, wzdycha ciężko, po czym zwraca się do jednej ze swych dwórek, które przesiadując w jej alkowie, asystują w kąpieli władczyń:

- Niech zgadnę, jakież to atrakcje kazał przygotować dla mnie na dzisiejszy wieczór mój mąż. Zawodzący niczym zdychający pies bard uświetni swą muzyką naszą kolację, a potem.

- Jego Królewska Mość proponuje ci grę w karty, po której będzie chciał spędzić z tobą wspólną noc - podsuwa dwudziestopięcioletnia Lara, a jej myśl podejmuje z rozbawieniem ciemnowłosa Sheila:

- A ty jak zwykle mu odmówisz.

- Bo cóż też innego Randon mógłby mi jeszcze zaoferować po tylu wspólnych latach? Sama już nie pamiętam, co w nim widziałam, gdy się pobieraliśmy. - Czarnowłosa monarchini zamyśla się, rozkoszując się wonią kwiatów, których płatki unoszą się na powierzchni wody. - Już tak dawno z nim nie byłam. Ile? Mhm. Z rok? Więc w sumie mogłabym mu tym razem ulec. Tak dla rozrywki i zabicia monotonii. Ciekawe, czy tak jak niegdyś, prawilby mi sentymenty o swej nieskończonej miłości - mówi jednak bez większego zainteresowania i entuzjazmu.

- To całkiem możliwe - odpowiada jej Sheila. - Wszakże po wyjeździe waszej córki nie ma się do kogo czule zwracać. Może za wyjątkiem Zorzy. - Kobieta śmieje się z przywiązania władcy do swego psa.

- Ach, lepiej nie wspominać o tym żalonym kundlu ani o mojej nieszczęsnej latorośli. Bo już na samą wzmiankę o nich wszystko mi podjechało do gardła i całkiem odechciało mi się kolacji z mym mężem. - Kobieta o śnieżnej karnacji znów wzdycha, po czym zwraca się do Lary: - Nalej mi wina, może ono mnie rozweseli.

Właśnie! Nawet sama liczba jej dwórek jest nie do przyjęcia. Dwie!

Bo do takiej dziury ciężko było sprowadzić jakiegokolwiek damy z wyższych rodów. Nic w tym dziwnego. Sama, gdyby tylko mogła, wyrwałaby się z tego zakutego w lodzie więzienia. Uświadamiając sobie, że znowu gniew zaczyna brać nad nią górę, Amarylis stara się uśmiechnąć. Wszak zauważyła ostatnio w lustrze te pionowe zmarszczki na czole powstałe na skutek zbyt częstego marszczenia przez nią brwi. Co za niewybaczalna skaza na urodzie!

- I zagraj coś. Chcę choć na moment zapomnieć o troskach! - rozkazuje wyniośle.

Severo, skryty za grubą zasłoną, z uśmiechem triumfu przysłuchuje się rozmowie. Wszystko jak dawniej. Nic się nie zmieniło, na jego szczęście!

Już od kwadransa uczestniczy w wieczornej toalecie nieświadomej jego obecności królowej, szacując sytuację i podglądając swą dawną kochankę. Do jej komnaty dostał się wprost z zewnętrznego tarasu. Za pomocą wytrycha zrobionego z rubinowej spinki, którą otrzymał swego czasu od Arienne tuż przed polowaniem w Fos, bez trudu otworzył balkonowe drzwi apartamentu. Gdy więc Amarylis wydaje bliski jego zainteresowaniom rozkaz, mężczyzna postanawia nie zwlekać dłużej i wykorzystać nadarżającą się okazję. Gwałtownie odsłania granatową materię story i śmiejąc się, dołącza do grającej skoczną muzykę dwórki, witając władczynię Tahitanii śpiewem i takimi słowy:

*Pójdź, o pani, w me ramiona
Dzień się kończy, słońce kona
Rozewrzyj swych wrót podwoje
Już ja sprawię, że we dwoje
W alkowie twej w noc skonamy
Bo choć tyle lat się znamy
Wciąż o sobie pamiętamy
Pękniętą więc tęsknoty tamy
Twa uroda wciąż powala
Na kolana znów mnie zwala
Chcę dziś widzieć siebie w tobie
Randonowi rogi zrobię!*

- Witaj, piękna królowo! - Nie kryjąc rozbawienia widokiem zszokowanych jego wtargnięciem dam, czarnowłosa składa przed siedzącą w pozłacanej wannie monarchinią zamaszysty ukłon, czując się, jakby znów miał dwadzieścia cztery lata i właśnie stawiał się na rozkaz swej widzianej poprzedniego wieczoru zleceniodawczyni.

Amarylis podskakuje z wrażenia przez to nagłe wejście nieoczekiwanego mężczyzny, rozlewając przy tym nieco wina, które dopiero co zaczęła sączyć. Severo tutaj?! Tak zniecka?! Przez chwilę kobieta zastanawia się, co sprowadza jej dawnego kochanka do Tahitani. Osławiony najemnik bez wątpienia nie przyjechałby tu tylko z nagłej tęsknoty za nią. Czyżby oczekiwał jeszcze pieniędzy za to, co dla niej zrobił w przeszłości? Nie! - królowa szybko odrzuca tę myśl. W końcu zapłaciła mu sownie wówczas i wydawał się zadowolony z wynagrodzenia, które otrzymał. Poza tym dzięki skutecznej pracy, którą wykonywał bez względu na jej charakter i stopień niebezpieczeństwa, jego imię stało się powszechnie znane, a królowa swą protekcją i poleceniami otwarła mu drzwi do zleceń na innych dworach królewskich. Zapewne więc przyjechał tu - tak jak i jego poprzednicy - szukać jej córki. Nudaaaa... Znowu nuda.

- Tę śpiewkę już znam. Mogłeś wymyślić coś bardziej oryginalnego, Lordzie Severo. Co wieczór słucham bardów.

Amarylis opiera wygodnie głowę o złoty zagłówek wanny i powraca do delektowania się winem i widokiem mężczyzny, którego lata rozłąki niewiele zmieniły. Ta sama postura godna samego Boga Wojny oraz idealna rzeźba ciała widoczna pod perfekcyjnie skrojonymi i dopasowanymi szatami. Ach, no i ten jego dumny oręż, tak uwypuklony w obcisłych spodniach. Może jednak nie będzie aż tak nudno?

- Lara, Sheila, możecie odejść.

Dwórkom, które dobrze znają czarnowłosego z jego poprzedniego pobytu w Trysil, nie musi nawet tłumaczyć, że mają zachować dyskrecję. Kobiety, ochłonawszy z zaskoczenia, skłaniają się i chichocząc coś po cichu do siebie, opuszczają komnatę.

- Musiałeś przebyć bardzo długą drogę. by mi tak zaśpiewać. - Amarylis uśmiecha się delikatnie do mężczyzny, podczas gdy Severo zbliża się do wanny, nie spuszczać oczu z monarchini.

Trzydzieści trzy lata, a mimo tak poważnego wieku wciąż jest ponętna! Co ciekawe, przez moment rysy jej twarzy - delikatne i szlachetne - biel cery, drobna sylwetka ciała oraz granatowy blask czarnych, prostych włosów przywodzą Mistrzowi Walk na myśl Arienne. Królowa jest do niej podobna, choć nieco wyższa i zielonooka, o zdecydowanie bardziej kobiecych kształtach. Jej piersi są dokładnie w typie upodobań Vena. Wielkie, nabrzmiące i sterczące, aż za duże przy jej filigranowej figurze. Ale mężczyzna zaraz odrzuca to spostrzeżenie. To po prostu kwestia zmęczenia lub tęsknoty, że znów jego umysł odpływa w stronę pozostawionej w Ravillonie Milady.

- Owszem, królowo, i mam nadzieję, że odpowiednio podejmiesz strudzonego wędrowca, który, choć nieco starszy, jak niegdyś poskakał po murach i nieźle nadwyreżył mięśni, by się do ciebie dostać.

- Ach, za kogo ty się uważasz, Severo? - Władczyni postanawia trochę pograć na zwłokę, udając niezainteresowaną i mało dostępną. - Sądzisz, że aż tak źle mi się tu powodzi, że z braku ciekawszych opcji od razu otworzę przed tobą ramiona? Wyobraź sobie, że na dzisiejszą noc już jestem umówiona, a ja nie lubię zmieniać swoich planów. Więc jeśli czegoś ode mnie chcesz, wróć z tym jutro. zapowiedziany! Żeby nie musiała ci odpowiadać w tak żenujących okolicznościach. - Kobieta bierze łyk wina, aby stłumić uśmiech cisnący się wbrew woli na jej usta. Jednak nie jest najlepszą aktorką, gdyż nie potrafi nawet siebie przekonać do owej wstydlivości, której oczekuje się od szlachetnie urodzonych dam.

- Słyszałem coś o grze w karty. - Anturyjczyk siada na brzegu wanny u stóp królowej, ciesząc wzrok widokiem jej apetycznej nagości, skrytej jedynie pod rozrzuconymi gdzieś na wodzie płatkami róż.

Taki splendor i bogactwo na takiej wsi jak Trysil! Sprowadzenie kwiatów z Południa do Kraju Wiecznej Zimy musi kosztować majątek i dobitnie świadczy o tym, że małżonka Randona, mimo oddania króla, dusi się w Tahitaniu i marzy o życiu, którego tutaj nigdy nie zazna. Świetnie. Wszystko zgodnie z planem!

Czarnowłosa Mistrz pochyla się, podciągając rękaw i wyjmując z wody gąbkę, na którą następnie nakłada pachnącą emulsję z flakonika stojącego na stolyczku obok.

- Oraz o nocy z nieszczęsnym Randonem. Nocy, którą już na

wstępie odrzuciłaś. - Zanurza rękę w wodzie, by wyciągnąć na brzeg wanny stopy Amarylis, które zaczyna delikatnie masować namydloną myjką. - Bo twój mąż jest zbyt sentymentalny i czuły. - Zjeżdża gąbką na łydki i kolana kobiety, intensyfikując swe ruchy. - Bo cię szalenie kocha i nigdy by cię nie skrzywdził. Bo bliskość z nim nie ma w sobie pasji, agresji i pikanterii. Biedny król nie ma pojęcia, że ty, pani, oczekujesz od kochanka czegoś innego niż tkliwość i przewidywalność. - Jego coraz mocniejsze zabiegi przemieszczają się ku udom królowej. - Żądasz dominacji mężczyzny, pokazu jego siły i możliwości. Brutalności, która sprawi, że będziesz krzyczeć z rozkoszy i błagać o więcej. Marzysz o kimś, kto na nowo rozpali w tobie wygasły przed laty ogień i pozbawi cię tchu jeszcze na długo po samym miłosnym akcie, sprawiając, że będziesz się rumienić jak dziewica na każde wspomnienie nocy, która doszczętnie wyzuła cię z resztek wstydu. - Porzuca gąbkę i samą, namydloną wcześniej dłonią, której chłód jest wyraźnie wyczuwalny mimo ciepła parującej wody, zaczyna pieścić wewnątrz ud Amarylis, zmuszając ją do szerszego rozchylenia nóg. - I oboje doskonale wiemy przez wzgląd na dawne czasy, że tylko ja mogę przynieść ulgę twym cierpieniom i dać to, o czym marzysz. - Wsuwa palce w jej wnętrze i porusza nimi coraz szybciej, patrząc przy tym z wyzywającym uśmiechem w oczy królowej i z zadowoleniem przyjmując jej coraz szybszy oddech. - Nadal mam się zapowiadać wcześniej czy jednak skorzystasz z niepowtarzalnej okazji i ugościsz mnie jak niegdyś, gdy nie musiałem nikogo pytać o zgodę na widzenie się z tobą?

Gdy tylko dłoń mężczyzny dochodzi swymi ruchami i natarczywością do centralnego punktu upojenia, drżąc z emocji monarchini, zupełnie nie kontrolując już swego ciała, upuszcza kielich, który z brzękiem ląduje na drewnianej posadzce. Nagły odgłos rozbijającego się kryształu przywołuje Amarylis do porządku. O nie, to stanowczo za szybko - karci się czarnowłosa kobieta. Wszakże on ledwo zaczął ją dotykać, a ona już eksploduje. Ach, a przecież skoro Severo czegoś od niej chce, to powinien nieco bardziej postarać się o to. Królowa gwałtownie odtrąca zimną dłoń zadającą jej tak okrutną rozkosz, po czym powstaje raptownie, nie pozwalając mężczyźnie na zbyt długie przyglądanie się jej ociekającym wodą kształtom,

ozdobionym kilkoma płatkami róż, które nie zdążyły jeszcze powrócić do kąpeli. Chwyta go za rękę i kładąc ją na jednej ze swych nabrzmiących piersi, zwraca się do Związkowca stłumionym namiętnością głosem:

- Jeśli wciąż jesteś tak skuteczny w łóżnicy jak dawniej, możesz być pewien, że jeszcze potrafię cię odpowiednio gorąco przyjąć i ugościć. - I po tych słowach zarzuca białe, wilgotne ramiona na jego szyję i nie czekając na odpowiedź, przyciąga jego głowę do swego imponującego biustu.

Severo opada na satynowe poduszki. Gdy uspokaja walące jak oszalałe serce i oddech, odwraca się w stronę swej królewskiej kochanki. Patrzy na jej zaróżowioną od wysiłku i emocji twarz, na której prócz uśmiechu maluje się błogość i spełnienie. Kobieta leży z zamkniętymi oczami, a jej wielkie piersi unoszą się i opadają bardzo szybko, gdyż tych kilka zbliżeń całkiem odebrało jej dech i siły. On również czuje się zmęczony. Tyle dni w podróży. Pierwszy raz od kilku tygodni leży w łóżu, niestety nie w celu wypoczynku. Najchętniej już teraz usnąłby u boku Amarylis, ale wie, że nie może. Goni go czas, a Randon prędzej czy później zacznie się zastanawiać, czemu jego żona spóźnia się na zaplanowaną kolację, i pewnie każe to sprawdzić lub osobiście pofatyguje się do jej komnaty. Trzeba działać. Mężczyzna unosi się na łokciach, ściąga knebel i więzy, które krępowały nadgarstki monarchini w czasie ich stosunku, i przyciąga ją do siebie.

- Wiesz, po co przybyłem - mówi, wodząc palcami po plecach brunetki. - Jednak w przeciwieństwie do innych naiwnych poszukiwaczy w pełni zdaję sobie sprawę, że Ariadny nie ma w Tahitaniu, za to właśnie w jej domu znajduje się wskazówka, gdzie jej szukać. Chcę, byś mi pomogła ją wydobyć. Domyślam się, że nie masz pojęcia, gdzie jest twoja córka. Gdybyś wiedziała, od razu udzieliłabyś takiej informacji ludziom Cesarza, którzy przyjechali po nią do Trysil. Wiem, jak bardzo pragniesz tego małżeństwa, dlatego zwracam się z tym bezpośrednio do ciebie. Ja również działałam w imieniu Saula. Ty chcesz powrócić na Południe, by żyć tam godnie, a nie tkwić tu, na odludziu, samotna i niespełniona. Ja zaś również zamierzam coś

zmienić w swoim życiu i zacząć je na nowo, z dala od Związku i mej przeszłości, a do tego potrzebne mi są środki, które oferuje mój pan za przyprowadzenie przed jego oblicze Ariadny. Tak więc obojgu nam zależy na jej odnalezieniu. Proponuję więc układ. Informacja w zamian za twój powrót z wygnania. Twój mąż cię kocha, ale jeszcze bardziej miłuje córkę. Zawsze tak było. Uwielbiał ją, gdy miała trzy, cztery lata, więc myślę, że to się nie zmieniło wraz z moim opuszczeniem Tahitani. Jestem pewny, że on wie, gdzie ona jest, lub przynajmniej ma jakieś wieści co do tego. Wyciągnij to z niego wraz ze mną, a Fenis przyjmie cię jako matkę prawowitej Władczyni z otwartymi ramionami.

- Och, Severo. taktowny jak zawsze! - Królowa uśmiecha się, sycąc swe oczy widokiem idealnie zbudowanej klatki piersiowej i precyzyjnie wyrzeźbionych mięśni brzucha wojownika. Czas łaskawie potraktował jego ciało, które z taką samą pasją i zmysłową dzikością jak niegdyś dopiero co pieściło jej - tak stęsknione podobnych uniesień. Chyba może mu więc wybaczyć tak bezpośrednie i szybkie przejście od wyrafinowanej namiętności do tego jakże niewygodnego dla niej tematu.

- Sądziłam, że zaczekasz nieco dłużej z interesami, ale skoro tak ci się spieszy do owej nagrody, to coś ci pokażę. - Królowa powstaje leniwie z łoża i zaczyna zakładać przygotowaną na wieczór z Randonem szkarłatną suknię wprost na swe nagie, jeszcze rozgrzane miłością, ciało. - Znamy się zbyt dobrze, żebym ukrywała przed tobą podobne oczywistości i udawała kogoś, kim nie jestem. Masz rację, o niczym bardziej nie marzę niż o tym, by ktoś wreszcie znalazł moją córkę i dostarczył ją na dwór Saula. Mogłabym wówczas raz na zawsze wyrwać się z tego przeklętego, lodowego więzienia.

Po zapięciu ostatnich haftek z boku sukni Amarylis wsuwa stopy w czerwone pantofelki na wysokich obcasach, od razu czując się lepiej przez podwyższenie swego wzrostu, po czym każe kończącemu odziewać się Severowi podążyć za nią. Przez dłuższy czas pokonują dużą liczbę schodów wiodących w dół wieży i w końcu opuszczając ją, zaczynają wędrówkę przez ciemnie i mroźne korytarze zamku. Kolejne schody prowadzą ich ku górze, gdzie para kochanków zatrzymuje się dopiero przed jasnobrązowymi drzwiami oświetlonymi po obu stronach światłem pochodni. Królowa gasi światło w trzymanym przez

siebie kaganku, który rozjaśniał im do tej pory przeprawę przez mroczne hole, i odzywa się stłumionym głosem:

- To nie będzie już tutaj potrzebne. Mój sentymentalny małżonek rozkazał, aby komnata naszej córki była stale ocieplana i oświetlona. Zagląda tu co dzień, jakby sądził, że samym przesiadywaniem w pokoju dziecka sprowadzi je z powrotem. Nie wiem też, czy to ci w czymś pomoże. Randon do tej pory nie chciał uchylić mi rąbka tajemnicy, gdzie wywieziono naszą córkę. A chyba sam wiesz, jak przekonująca potrafię być, gdy mi na czymś zależy. - Spogląda na czarnowłosego wymownie. - On się jednak zaparł, by nikomu nie wyjawić miejsca jej pobytu. Zabezpieczył tożsamość Ariadny na wszelkie możliwe sposoby. Nigdy nie sporządzono jej portretu, a nawet, gdyby ktoś zechciał ją zobaczyć, używając czaru, od razu napotka barierę magiczną, która skutecznie ją chroni. Ale służę ci wszelkimi informacjami, jakie mam na jej temat. Zresztą wejdźmy do środka. - Otwiera drzwi do komnaty. - Pokój mej jedynaczki dokładnie odzwierciedla jej charakter.

Nagle Amarylis i Severo po wędrownce w ciemnościach wkraczają w krainę jasności. Kamienne mury przestronnego, prostokątnego pomieszczenia pomalowane zostały na kolor przywołujący na myśl klarowny błękit nieba w najbardziej mroźny dzień zimy. Niespotykany lazur przecinają cieniutkie wstążki, które nabierają kształtu przy bliższym obejrzeniu. Mieniające się niczym promienie słońca nitki wyrysowane na wszystkich ścianach komnaty okazują się dziewczęcym pismem, które zawarło magiczne zaklęcia zapisane w przeróżnych językach Kontynentu.

Widząc, jak jej towarzysz z zainteresowaniem studiuje te niezwykle, młodzieńcze notatki, Amarylis uśmiecha się krzywo.

- Teraz już wiesz, że moja córka obdarzona jest mocą. Jednak ta jej nieszczęsna fascynacja światem magii będzie już wkrótce całkiem bezużyteczna i bezsensowna, skoro zostanie Cesarzową Fenian. Zamiast studiować księgi z zaklęciami, do czego od dziecka zachęcał ją Randon, powinna moim zdaniem w pierwszej kolejności nauczyć się, jak właściwie wykorzystywać swą kobiecość. Jest przecież bardzo ładna, a zupełnie nieobyta w relacjach damsko- męskich. Kompletna ignorantka! A w końcu na dworze w Fenis taka umiejętność przyda jej

się dużo bardziej niż znajomość czarów.

Anturyjczyk podchodzi bliżej do ściany naprzeciw białego łoża i nie może oderwać wzroku od napisanych złotą farbą znaków. Nie słyszy tego, co mówi Amarylis, gdyż właśnie poraziło go poczynione w tym momencie odkrycie. Od razu bowiem orientuje się, że litery, które ma przed sobą, nie są mu obce. Jest pewien, że zna ten charakter pisma. Zbyt wiele czasu spędził z Arienne w Archiwum, uzupełniając księgi i rejestry Związku, żeby nie wiedzieć, jak wyglądają zdania skreślone jej maleńką dłonią. Widział też wielokrotnie obłożony cielęcą skórą notes, w którym jego Milady zawsze spisuje nowe zaklęcia poznawane na zajęciach z Venem. Dreszcz przeszywa jego ciało. W takim razie dlaczego mu się nie przyznała? Czemu nie powiedziała, kim jest? Na początku ich relacji odpowiedź na to pytanie byłaby oczywista ze względu na rodzaj łączących ich stosunków i fakt, że ich znajomość zaczęła się w tak drastyczny sposób. Ale teraz? Teraz, gdy stali się sobie tak bliscy, a on gotów jest poświęcić wszystko, co ma, wybrana przez niego kobieta nie mówi czegoś tak istotnego, pozwalając mu jechać na bezsensowną, bezowocną misję i narażać się przed Cesarzem? Dlaczego to zataiła, skoro z całą pewnością domyśliła się, po co wzywa go Saulo?

Czując mętlik w głowie, Severo odrywa dłoń, którą wodził po jednej z napisanych w języku tahitańskim inkantacji. Jakby mało mu było wrażeń, gdy dokładnie wczytuje się w cały napis, okazuje się, że zaklęcie jest złożonym z paru wersów wezwaniem. Jego słowa podświetlają się kolejno, gdy przesuwają po nich wzrokiem, a ich treść sprawia, że mężczyzna przez moment nie może oddychać swobodnie.

*Strażniku Księgi przyzywam
Cię Rycerzu, w moim życiu pojaw się
Od Zła ochraniaj Boginię Swą
A pokieruję przyszłością Twą
Jam przez Przeznaczenie wskazana
Twą Oblubienicą pisana*

- Arienne. - wyrywa się z jego ust szept i wszystko zaczyna się układać w całość.

Ona jest Tahitanką. Wywodzi się ze szlachty. Ma wielką moc. Wierzy w Przeznaczenie i legendę o Księdze. Właśnie w Severze chciałaby widzieć Strażnika Bogini i łączy z nim swe plany na dalsze życie. I to już nie jego wyobraźnia ani tęsknota, lecz fakty. Bo ile może być podobnie utalentowanych, wykształconych, dobrze urodzonych Tahitanek w tak młodym wieku, które miałyby powody do tego, by opuścić rodzinny dom i skryć się w najbardziej niewiarygodnym z miejsc na Kontynencie? I to podobieństwo do królowej. To jednak nie przypadek. Anturyjczyk nie potrzebuje już nawet pytać Randona o posiadane przez niego informacje, gdyż prawda staje się oczywista. W tym momencie czuje się jak skończony głupiec. Oszukany i zdradzony przez kobietę.

Czarnowłosego Mistrza odchodzi od ściany. Ogarnięty przez niebezpieczną złość, zaczyna przechadzać się po pokoju, patrząc z coraz większą irytacją na znajdujące się w nim przedmioty. Wszystkie gustowne, dziewczęce meble utrzymane są w tonacji bieli i złota, a ich niewielkie gabaryty świadczą o tym, że ich właścicielka nie jest obdarzona słusznym wzrostem. Severo przechodzi obok rozpalonego kominka, przed którym leży futro białego niedźwiedzia, zapewne upolowane dla tahitańskiej dziedziczki przez uwielbiającego ją ojca, który dotychczas był jedynym mężczyzną jej życia. Mija stojącą pod oknem złotą harfę, po której strunach przemyka długimi palcami, by w końcu zatrzymać się przed inkrustowaną kamieniami szlachetnymi toaletką znajdującą się we wnęce przy łożu. Przystaje przed nią i sięga po stojące na niej perfumy przelane do sporej wielkości flakonika wykonanego z cennego, tahitańskiego kryształu. Fiolki. A jakże. Stwierdza, wachając zawartość i czując, jak ogarnia go furia. Szklana buteleczka pęka w jego dłoni pod wpływem niekontrolowanej siły, z jaką ścisnął ją mężczyzna. Severo strzepuje szklane opiłki z pachnącej ręki, a unosząc głowę, w zwierciadle toaletki dostrzega swe oczy - płonące wściekłością, krwawe i złe.

Nie! Nie może pozwolić, by moc przejęła nad nim kontrolę! Nie tutaj, nie teraz i nie w związku z jego Milady. Musi stłumić jej wybuch, nim będzie za późno. Gdy tylko powróci do Ravillonu, wyjaśni to z Arienne, czy też Ariadną, jak chyba powinien ją od teraz zacząć nazywać w swych myślach. Być może dziewczyna wciąż się go boi? W

końcu jeśli naprawdę jest córką Randona i tahitańską następczynią tronu, to potraktował ją strasznie. Poniżył, sprofanował, odebrał godność. Ale przecież tego nie chciał. Pragnął jej od pierwszego spotkania, skąd jednak mógł wiedzieć, że przyjdzie mu wziąć na faworytę prawdziwą księżniczkę?! W głowie mu się nie mieści, by ktoś, w czyich żyłach płynie błękitna krew, trafił do Ravillonu. Choć przecież właśnie odkrył, że sam nosił koronę, więc może nie jest to coś aż tak wyjątkowego? Strach przed drżącą w nim okrutną mocą także może być przyczyną, dla której jego Milady nie wyznała mu prawdy. A może po prostu chciała go chronić? By nikt nie powiązał go z jej osobą? Przecież jest obecnie najcenniejszą z kobiet na Kontynencie, a szukający jej szpiedzy i najemnicy nie cofną się przed niczym, by uzyskać do niej dostęp. Stanowczo musi z nią porozmawiać. Oby tylko nie trafił na dziecięcy opór z jej strony, bo wtedy nie ręczy za siebie.

Otwiera oczy, które zamknął na chwilę, by się wyciszyć. Ze zwierciadła spogląda na niego ich normalna, czarna głębia, a twarz, z wykrzywionej grymasem wściekłości, na powrót przybiera swój normalny surowy wyraz. Karminowy płomień znika ze źrenic, a Severo, już spokojniejszy, dostrzega leżący na blacie toaletki złoty przedmiot. Małeńki zegarek z wygrawerowanym na kopercie monogramem zawierającym inicjały tahitańskiej dziedziczki - A. A. M. Mężczyzna błyskawicznym ruchem zgarnia błyszczący drobiazg, kryjąc go niepostrzeżenie w rękawie kurtki, po czym obraca się ku Amarylis, chcąc uzyskać ostateczne potwierdzenie dla swych przypuszczeń.

- Powiedz mi coś więcej o niej, bo podczas mego ostatniego pobytu w Tahitaniu, była jeszcze dzieckiem. Nie miałem z nią zbyt wielkiego kontaktu, gdyż twój królewski małżonek, gardzący ludźmi mego pokroju, trzymał ją z dala ode mnie. Chronił ją do tego stopnia, że zabronił mi nawet mieszkać w Trysil w czasie trwania mej misji. Pamiętam tylko, że miała ciemne włosy. Sądząc po wystroju tej komnaty, musi być niewielkiej postury. Jeśli odziedziczyła urodę po swej pięknej matce - stara się uśmiechnąć, choć przychodzi mu to z trudem - ma śnieżną karnację oraz majestatyczne, acz delikatne rysy.

Amarylis przygląda się ciekawie potłuczonemu szklu, po czym odsuwa się nieco dalej od miejsca, gdzie jej gość właśnie rozlał cały flakon perfum, których silny aromat unoszący się w powietrzu zatyka i

dusi jej nozdrza.

- Ja też wolę inne zapachy. Chociażby czerwonej pomarańczy i mięty pieprzowej. Ale to nieważne. Tak, Ariadna wygląda dokładnie tak, jak ją opisałeś. Niska, drobnej budowy, nawet może nazbyt drobnej, jeśli chodzi o typowe gusta mężczyzn. Ma proste włosy, takie same jak moje. Choć ich barwę, długość i uczesanie mogła zmienić podczas swego wyjazdu, to na pewno kolor oczu pozostanie ten sam. A ten łatwo zapada w pamięć, gdyż niewiele Tahitanek może poszczycić się tak czystym błękitem. Całkiem zbliżonym do odcienia tych ścian. - Królowa na chwilę urywa zamyśloną, po czym dodaje: - Jeśli to ci pomoże, wiedz, że z urody Ariadna bardziej niż mnie przypomina mą szwagierkę, Cesarzową Almę. Różni je jedynie karnacja, bo tamta w końcu była, tak jak i ty, Anturyjką. Miałeś kiedyś okazję widzieć jej portret? Teraz oczywiście to niemożliwe, gdyż po pierwszym powstaniu anturyjskich buntowników przeciwko Mitylenie i jej rodzinie zaczęły znikać przedstawienia zamordowanej pary pierwszych Władców Fenian. Królowa-regentka wolała pozbyć się wszelkich pamiątek, które przypominałyby poprzedniego, ukochanego monarchę. Zabawne, nawet to je łączy - że nie można ich podziwiać na żadnym obrazie, gdyż takowe nie istnieją.

Monarchini przysiadła na białym łożu córki.

- Co jeszcze mogę ci o niej powiedzieć? Oprócz mocy posiada umiejętność leczenia. Uwielbia muzykę. Jej śpiew, tak jak i doskonała gra na harfie, zapada w pamięć. Tańczy, niestety, lepiej ode mnie. - Kobieta uśmiecha się krzywo. - Za to, niczym wstydliva gaska, często się rumieni. Jeżeli chodzi o potrawy, to ma mało wyrafinowany gust - lubi wszystko, co tahitańskie. Patriotka! Ale to wszystko przez Randona. W gruncie rzeczy to chyba określenie „córeczka tatusia” opisuje ją najlepiej. Nie jest dzieckiem, jakie zawsze chciałam mieć, z którym spędzałabym czas, rozmawiając o nowych trendach w feniskiej modzie czy planowanych w szlacheckich rodzinach mariażach, gdyż ona od zawsze wolała spędzać czas z ojcem i chłonąć bezkrytycznie jego arcy nudne opowieści o zmaganiach wojennych z przeszłości, której nikt już nie pamięta. Niejednokrotnie wyjeżdżali razem na kilka dni, tygodni, a nawet zdarzyło im się na parę miesięcy opuścić Trysil. I to nie po to, by podróżować po Kontynencie i jego dworach, ale żeby

brodzić po pas w śniegu po tutejszych pustkowiach. Dwoje odmieńców! Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, co interesującego może być w technikach strategii, których Randon próbował ją nauczyć. Za to, kiedy ja chciałam ją wprowadzić w tajniki dużo ważniejszej dla niej, jako przyszłej Cesarzowej Imperium, sztuki kierowania mężem, ta odwracała się i uciekała albo do swych ksiąg, albo w ramiona tatusia. Ech, chyba muszę przyznać po prostu, że jako matka poniosłam porażkę. Nie udało mi się ukształtować tej upartej dziewczyny tak, jak planowałam - niechętnie przyznaje czarnowłosa władczyni, podczas gdy Severo, słysząc jakby zza mgły jej wywód, gryzie nerwowo palce i wpatruje się w stojący po drugiej stronie łoża stolik z grą *Tron Południa*, na której planszy wciąż jeszcze znajdują się porozstawiane dłońmi Ariadny pionki w niedokończonych partii, jaką toczyła ze swym rodzicem tuż przed zniknięciem. Sposób prowadzenia rozgrywki nie pozostawia wątpliwości, że jak zwykle wybrała Anturię.

Pobył Mistrza Walk na dworze w Trysil właśnie dobiegł końca. Jego misja również. Wystarczyło zobaczyć pokój księżniczki, by jej tożsamość stała się jasna. Już nie potrzeba mu dalszych wskazówek. Komnata i słowa Amarylisy ostatecznie otwarły mu oczy na oczywistość, której wcześniej nie dostrzegął, a może po prostu nie chciał przyjąć. W tej chwili czuje się bezradny. Oblubienica Cesarza jest jego kochanką! Jego Milady! A wielka fortuna, jaką chciał zdobyć wraz z wypełnieniem swego zadania, przepadła na zawsze. Bo jednej rzeczy mimo całego zagubienia i złości na królową jest całkowicie pewny. Nigdy! Przenigdy nie odda swojej Arienne Saulowi! Nigdy! Nawet gdyby miał ponieść śmierć, uratuje ją przed zgnilizną dworu w Fenis!

- Wiem już wszystko, co jest mi potrzebne - zwraca się do królowej.
- Bardzo mi pomogłaś. Powrót do Tahitanii, tak jak przewidziałem, okazał się owocny. Teraz cię opuszczę. Nie mogę dłużej tu zostać.

- O nie! Teraz na pewno nigdzie nie pójdziesz! - W drzwiach komnaty pojawia się wysoki, śniady mężczyzna ubrany zgodnie z tutejszą modą dworską w granatowy kaftan pozbawiony rękawów, spod którego wystaje idealnie biała koszula. Jego czarne włosy są krótko ostrzyżone i lekko przyprószone siwizną. Nowo przybyły ściga w gniewie brwi. - Jak szczur zakradasz się do mego domu i spiskujesz z moją żoną! Niech zgadnę, parszywy Związkowcu: to Cesarz cię

przysłał, byś odnalazł mą córkę?! - Władca Tahitaniai mruży oczy, dostrzegając rozbity flakonik perfum. Przeklęty najemnik ośmielił się sprofanować swymi skażonymi dłońmi i zniszczyć coś należącego do Ariadny! Na dodatek bardzo efektywny najemnik, o czym miał już okazję przekonać się w przeszłości, dlatego teraz nie może mu tak po prostu pozwolić odjechać. Lepiej, aby ktoś tak niebezpiecznie skuteczny nawet nie brał się za zadanie, które powierzył mu Saulo, bo a nuż jego misja zakończy się powodzeniem! Nie czekając na odpowiedź towarzysza Amarylis, rosły monarcha dobywa miecza i dopada z nim do zaskoczonego intruza.

Królowa wydaje z siebie pisk przerażenia, Severo zaś odruchowo sięga po oręż, wyciągając go zza lewego ramienia, gdyż ze względu na wspinaczkę, którą odbył i która być może znów go czeka w drodze powrotnej, przytroczył swą broń do pleców, a nie pasa.

- Randonie, opamiętaj się! - wydusza z siebie władczyni kuląca się przy pierwszym zwarciu ostrzy.

Mistrz Walk z łatwością paruje cios króla, jednak nie odpowiada na niego. Cofa się w stronę okna, choć królewski przeciwnik nie odstępuje, z zawzięciem starając się go dopaść. Zmusza czarnowłosego do uników i ustąpienia pola. Severo bowiem nie zamierza skrzywdzić króla. Nie chce z nim walczyć ani go atakować. Nie może podnieść na niego ręki. Wszak Randon jest ojcem Ariadny i bratem Almy. Wystarczy, że w swej nieświadomości dopiero co spędził wieczór w łóżu z jego żoną. Ponad krzyżującymi się ze sobą klingami pospiesznie przygląda się władcy. Źle wygląda. Wychudł. Postarzał się. I ta siwizna! Czterdzieści trzy lata, tęsknota za córką i liczne zmartwienia całkiem zrujnowały tego przystojnego niegdyś mężczyznę.

- Nie chcę wznosić miecza przeciw Waszej Królewskiej Mości - wycedza Związkowiec, broniąc się przed zajadłym napastnikiem. - Mogę cię zranić, głupcze! - Kopnięciem kolanem w brzuch na chwilę pozbawia monarchę tchu i wykorzystując moment, gdy jego przeciwnik kuli się z bólu, rzuca się ku drzwiom tarasu.

- Nie pozwolę ci tknąć mojej córki! - Były Dowódca Armii Cesarstwa rzuca orężem, który przelatuje tuż nad głową uciekającego Mistrza i przecina sznur utrzymujący ciężar wypełnionego kilkunastoma świecami kandelabra. Oświetlający pomieszczenie

żyrandol spada z hukiem na posadzkę, odgradzając wojownikowi drogę od balkonowych drzwi.

- Pożar! - krzyczy Amarylis, z trwogą obserwując, jak płomienie zaczynają błyskawicznie rozchodzić się po drewnianej posadzce, meblach i ścianach. - Na bogów! Przestańcie, głupcy! Pozabijacie się!

Niepomny na krzyk żony Randon podbiega do swego miecza, który upadł tuż przy kominku, chwytając za rękojeść i ponownie dopada do przeciwnika. Naciera na niego z lewej strony, zadając cios na wysokości żeber. Tymczasem przerażona królowa w pośpiechu opuszcza komnatę, wołając służbę na pomoc.

- Nie zamierzam skrzywdzić Ariadny! - Severo odskakuje, nim oręż władcy dosięga jego wamsu, po czym, widząc, że droga ucieczki przez balkon jest dla niego odcięta, gdyż cała posadzka stoi już w płomieniach, a drzwi tarasuje olbrzymi kandelabr, przechodzi do ofensywy.

Musi być ostrożny, by nie zranić tahitańskiego monarchy, jednak tylko dzięki pokonaniu go dotrze do drzwi. Naciera więc na króla z takim impetem, że mężczyzna po chwili zaciętej walki zostaje zepchnięty na zajęte już częściowo ogniem łóżko. A gdy udaje mu się odzyskać równowagę i zrywa się pospiesznie na nogi, by ponownie rzucić się na Mistrza Walk, ten odstępkuje od niego, by podążyć ku wyjściu. Jednak w tym momencie pod wpływem pożaru oraz magicznej energii, która zaczyna szaleć w komnacie, podświetlając napisy na ścianach i wręcz namacalnie unosząc się w powietrzu, kilka olbrzymich belek podtrzymujących powałę odrywa się ze stropu, by następnie runąć z impetem na podłogę. Jedna z żagwi spada wprost na monarchę, powalając go i przygwoźdzając do parkietu.

Czarnowłosy wojownik jest już na korytarzu, gdy dobiega go przepęnlony bólem krzyk króla. I choć słyszy w oddali głosy nawołującej się służby i żołnierzy, natychmiast zawraca do alkowy Ariadny, by zobaczyć, co się stało. Widząc Randona przygnięcionego olbrzymim, płonącym fragmentem sklepienia, bez namysłu rusza, by mu pomóc. Zapierając się całym sobą, zrzuca potężną żerdź z ciała oszołomionego władcy. Chwyta jęczącego z bólu mężczyznę w pasie i wlecze do wyjścia. W chwili gdy obaj znajdują się na zewnątrz, magiczna moc sprowokowana ich walką doszczętnie rozsadza

komnatę. Severo unosi się znad Randona, którego osłonił własnym ciałem przed wybuchem. Z ulgą stwierdza, że mężczyzna żyje, lecz przez jakiś czas będzie zapewne przykuty do łoża, gdyż jego nogi wyglądają fatalnie - zmiażdżone i całe we krwi.

- Przrzekam ci. Nigdy nie skrzywdzę twej córki - wyszeptuje do zamrozonego cierpieniem i szokiem Merrettiego. - Nie oddam jej Saulowi, gdyż ona należy już do prawowitego Cesarza, a nie Uzurpatora.

- Łapać tego zawszonego Związkowca! Skrzywdził Najjaśniejszego Pana! - Do czarnowłosego dociera krzyk nadbiegającego korytarzem od strony schodów kapitana Vejmona, który zwraca się do towarzyszących mu strażników. Za nimi podąża służba oraz przerażona tym, co się stało, Amarylis.

Severo podnosi się z klęczek, a wiedząc, że świta odpowiednio zajmie się rannym monarchą, sam rzuca się w przeciwną stronę. Dobiega do ściany kończącej hol i stwierdza, że innej ucieczki niż przez znajdujące się w niej okno nie ma. Tuż obok jego głowy przelatuje kilka bełtów wystrzelonych z kusz królewskich żołnierzy. Anturyjczyk pospiesznie otwiera okiennice i wskakuje na kamienny parapet. Uderza w niego tak silny podmuch lodowatego wiatru szalejącego na zewnątrz, że mężczyzna musi mocno przytrzymać się framugi, by od razu nie stracić równowagi. Gdy patrzy w dół, ze zgrozą stwierdza, że stoi na skraju przepaści. Pod jego stopami jest pustka, a gdzieś na jej zamglonym dnie znajduje się skutą wieczną zmarzliną Ocean Lodu.

- Nie masz dokąd uciec, głupcze! - śmieje się Vejmon, zbliżając ku oknu. Choć kapitan, wywodzący się jak sam władca Tahitanii z Anturii, jest rówieśnikiem króla, wygląda dużo młodziej od ojca Ariadny, a na jego czarnych, przyciętych blisko głowy lokach nie ma śladu siwizny. - Złaż natychmiast! Jesteś aresztowany!

- Aby mnie złapać, musisz podążyć za mną! - Severo odwraca się na powrót w stronę skarpy, po czym wyszeptuje do siebie: - Jeśli naprawdę jesteś Boginią Przeznaczenia, a ja twoim Strażnikiem, spraw, bym przeżył to szaleństwo, które właśnie zamierzam uczynić, gdyż chcę cię jeszcze zobaczyć, najdroższa. - Po czym przymierza się i drąc się na całe gardło, skacze z parapetu w mroczną otchłań.

Po tygodniu pobytu u hrabiny van Attur kobiety wyruszają w dalszą podróż. Taida nie chciała nawet słyszeć o dwuznacznej moralnie propozycji szlachcianki. Na szczęście właścicielka anturyjskiej rezydencji okazała się bardzo wyrozumiała i zadbała o dwie tułaczki tak, jakby się znały i przyjaźniły od lat. Podarowała im nowe szaty, wyposażyła w prowiant na drogę oraz zapewniła obstawę swoich ludzi, upierając się, że kobiety samotnie podróżujące przez lasy zawsze będą wzbudzać podejrzenia i mogą stać się łatwym łupem bandytów. Jedyne, czego Arienne nie przyjęła od hrabiny, to pieniądze, gdyż na wyprawę z Akinem zabrała wystarczająco dużo tych, które pozostały jej jeszcze z pamiętnej wygranej w willi *Pod Skrzydłami Flaminga*.

W dwa dni przyjaciółki docierają do położnego blisko granicy Cesarstwa portu w Gizie, gdzie żegnają się z eskortującymi je mężczyznami. Tahitanka woli, aby nikt nie wiedział, dokąd zabiera Taidę. I tak tylko we dwie, podając się za opiekunki zatrudnione do zajmowania się niedawno narodzonym synem jej kuzynki, księżniczki Kasylii z Holestu, po prawie tygodniu oczekiwania na właściwy okręt dostają się w końcu na pokład niewielkiego kupieckiego statku, który obiera kurs na północ. Przeprowa morską okazuje się bardzo ciężka dla brzemiennej kobiety. Nudności i wymioty zmuszają ją do ciągłego pozostawiania pod pokładem. Nawet zioła, które czarodziejka zakupiła jeszcze w porcie, niewiele pomagają na dolegliwości jej przyjaciółki.

- Co się dzieje? - Omdlała Taida leży na koi, gdzie bezskutecznie próbowała zasnąć, gdy dostrzega, jak gnana nagłym, niesprecyzowanym niepokojem Arienne gwałtownie unosi się ze swego posłania. - Tak nagle pobladłaś, a przecież do tej pory dobrze znosiłaś tę podróż. Dobrze się czujesz? Może to przez ten dzisiejszy obiad? Ta ośmiornica była okropna.

- Sama nie wiem. - Czując narastającą trwogę, decyduję, że muszę natychmiast zweryfikować swe odczucia i ich przyczynę. - Za chwilę wrócę! - Wstaje i wybiegam pospiesznie z kajuty.

- Widzisz, malutki? - Ukochana Tessiego gładzi swój delikatnie zarysowujący się pod wełnianą suknią brzuch. - To chyba jednak nie jedzenie, lecz tęsknota. - Uśmiecha się smutno, tłumiąc łzy na myśl o tym, że jej dziecko może nigdy nie zobaczyć swego ojca.

Tymczasem ja, gdy tylko stawiam stopy na deskach pokładu, kieruję spojrzenie ku niebu. Rozgwieżdżony w mroźną, bezchmurną noc nieboskłon to wszystko, czego mi trzeba, aby upewnić się, że nic złego nie dzieje się memu ukochanemu.

- Gdzie teraz jesteś, najdroższy? - wyszeptuję, patrząc z przejęciem na rozciągający się przede mną horyzont.

W tym momencie najbardziej wysunięta na północ gwiazda Bogini Przeznaczenia oślepia mnie na ułamek sekundy swym jaskrawym światłem.

- Tahitania? - pytam z niedowierzaniem, lecz zaraz mych uszu dobiega odległe wołanie - bardzo niewyraźne, z którego nie potrafię wyłonić ani jednego słowa, ale rozpoznaję głos, który je niesie.

Podbiegam do relingu i wychylam się przez niego, przeczuwając, że to właśnie z prądem morskim nadchodzi krzyk o ratunek.

Woda. On tonie! Nie może! Nie mój Severo. Przecież nawet nie zdążyłam mu powiedzieć, jak bardzo go kocham! Muszę mu pomóc!

Przez chwilę zastanawiam się nad zaklęciem, aż w końcu wyciągam dłoń w stronę morskiej głębin i wzburzam falę, która w błyskawicznym tempie ucieka w stronę, z której nadszedł pełen rozpaczliwej walki o życie głos.

Za chwilę będzie przy tobie, kochany, i zanieś twe wołanie do tych, którzy będą ci mogli teraz przynieść ukojenie.

Dwóch białowłosych żeglarzy pochyła się nad barierką łodzi, by przejąć od swego towarzysza bezwładne ciało anturyjskiego wojownika. Wciągają je na statek, a trzeci z niezwykłych ratowników zgrabnie wynurza się z wody i bez najmniejszego wysiłku wskakuje na pokład, by już po chwili do nich dołączyć. Wyrzynając sięgający pasa, związany czerwoną nitką kucyk, podchodzi ku dziobowi statku wyrzeźbionemu na kształt łba wilka, gdzie jego kompani pochylają się nad zamarznętym, nieoddychającym mężczyzną. Chwyta jego siną prawą dłoń w swe delikatne, przezroczyste ręce, po czym gwałtownym ruchem, z siłą, o jaką nie można by podejrzewać kogoś o tak smukłej budowie ciała, rozrywa skórzany mankiet opinający przedramię topielca i pokazuje swym kamratom wilcze znamię na jego nadgarstku.

Pozostali kiwają głowami ze zrozumieniem. I choć z ich bladych twarzy nie schodzi kamienny wyraz i nie pada żadne słowo, białe źrenice żeglarzy rozpalają się karminowym światłem, podobnie jak znak na skórze nieprzytomnego. Jeden z mężczyzn, o prostych do ramion włosach i warkoczykach na skroniach, w które wpleciona jest szkarłatna tasiemka, siadając za nieprzytomnym, naciska splecionymi dłońmi jego klatkę piersiową, zmuszając go do wyrzucenia z płuc zalegającej w nich wody. Drugi, krótkowłosy, którego białe odzienie przepasane jest czerwoną szarfą, siedząc obok na deskach pokładu łodzi dryfującej między krami, składa ręce na kolanach, zamyka oczy i w skupieniu wypowiada bezgłośnie magiczne słowa rozświetlające ciało Anturyjczyka krwawym blaskiem. Ich towarzysz, który wydobył wojownika z bezkresnej głębi Oceanu Lodu, strzepuje wilgoć ze swych śnieżnobiałych szat, które natychmiast robią się suche, i przygląda się, jak czarnowłosy otwiera gwałtownie oczy i dławiąc się, zgina się w pół w ramionach jego kompana, wymiotując morską wodą.

Severo chwyta pierwsze, bolesne oddechy w płuca i opada z jękiem na kolana podtrzymującego go mężczyzny, od którego bije zimno porównywalne z tym, jakiego doświadczył, gdy jego spadające z wysokości ciało przedarło się przez lodową skorupę, by wpaść wprost w mroczną morską otchłań. Był pewny, że to koniec, że nieprzemysłany, brawurowy skok pogruchotał mu doszczętnie kości, a zmarzlina skuwająca wierzch bezkresnej toni już go nie wypuści, więząc na zawsze w lodowym więzieniu. A potem, gdy wciąż szukając wyrwy w lodzie, przez którą mógłby się wydostać na powierzchnię, i nie mogąc znaleźć wyjścia z pułapki, zaczął tracić przytomność z braku tlenu, nieoczekiwanie poczuł, jak jego ciało omywa cieplejszy prąd. Przez ułamek sekundy, nim ostatecznie stracił przytomność, miał wrażenie, że to moc Arienne otacza go w tej chwili, chroniąc przed wszechogarniającym zimnem i bólem. Jakby jego wybranka tuliła go do siebie w ramionach, szepcząc do ucha kojące zaklęcia.

Oszołomiony i wciąż nie do końca przytomny wzrok Mistrza Walk pada na pochylające się nad nim niezwykle oblicza. Jego ratownicy okazują się przerażającymi w swym pięknie, młodymi mężczyznami spowitymi w biel. Nawet tęczęwki oczu mają białe, podobnie jak włosy i cerę. Są smukli, wysocy, upiornie bladzi - wręcz przeźroczyści - i

eterycznie zwiewni, niczym zjawy nie pochodzące z ludzkiego świata. Ponad ich głowami Severo dostrzega łopoczący na nocnym wietrze żagiel, na którym znajdują się trzy symbole układające się w nieznany mu herb - ścięta męska głowa w koronie nabita na sopel lodu, biały wilk o oczach w kolorze krwi oraz twarz człowieka, na której czarnym obliczu maluje się wyraz gniewu.

- Kim. Kim wy jesteście? Komu mam dziękować za ratunek? - pyta zdławionym głosem, z trudem łapiąc powietrze i starając się podnieść, lecz w tym momencie siedzący za nim mężczyzna przykładła lodowato zimną dłoń do jego twarzy, zasłaniając mu oczy, a Anturyjczyk osuwa się bezwładnie w jego ramionach. Na szczęście dla nich przeżył, lecz teraz musi spać, by ich moc skutecznie zasklepiła wszystkie urazy, jakich nabawił się, uderzając w lód.

Na pytania i odpowiedzi przyjdzie jeszcze czas.

Tobos. Stolica Esterwaldu. Duma Jego Wysokości Hermana II, mego dziadka - spoglądam z uśmiechem na ośnieżone zbocze wzgórza, na którym w porze letniej złocą się łany zboża i zielenią trawy. Wokół zbudowanego na wzniesieniu zamku w odcieniu rozgrzanego piasku znajdują się jedynie pola, gdyż Velliadorowie od wieków podzielają niezmienny pogląd, że ich twierdza pozostanie niezdobytą, jeżeli wróg nie będzie mógł znaleźć nigdzie wokół niej schronienia. Lasy więc odsunięto od siedziby władców, a ilość drzew na wzgórzu ograniczono wyłącznie do zamkowych tarasów i ogrodów. Chyba najpiękniejsze miejsce na ziemi, które kiedykolwiek widziałam - oczywiście zaraz po Tahitaniu. Taidzie i jej dziecku powinno się tutaj spodobać.

Gdy tak rozmyślałam, siedząc w powozie stojącym na skraju lasu i wyglądając przez okienko, dostrzegam, jak po otwarciu zamkowych bram samotny jeździec wyrusza w drogę w moim kierunku. Wraz z jego zbliżaniem się zaczynam coraz wyraźniej rozpoznawać kontury sylwetki i z obawą czekam na kobietę zmierzającą pędem ku karocy.

Czyżby jednak odmówili przyjęcia mojej przyjaciółki? Mimo listu, w który ją zaopatrzyłam? Sądziłam, że pierwsze dwie litery mego imienia w podpisie wystarczą, by wprowadzić Taidę na dwór Hermana. Wychodzę z wynajętego powozu, w którym razem z ukochaną Tessiego

jechałyśmy od esterwaldzkiego portu, gdzie na chwilę zakotwiczył płynący na północ statek, którym podróżowałyśmy z Anturii.

- Tamiro?! - wykrzykuje zdumiona, gdy zamiast oczekiwanej Taidy spotykam mą opiekunkę. - Co tutaj robisz? - Rzucam się czarodziejce na szyję, gdy ta zwinnie zeskakuje z konia.

- Mogłabym zadać ci to samo pytanie - odpowiada poważnie szatynka. - Gdy przypadkiem zobaczyłam Znak Węża na szyi dziewczyny przedkładającej pismo ochmistrzowi, domyśliłam się, że musiałaś w tym maczać palce. Podpytałam ją, czy przybyła sama, a jej wahanie i niczym nieskrępowane myśli powiedziały mi wszystko. Czy coś się stało, Arienne? Czy tylko dla swojej znajomej tak ryzykujesz, opuściwszy Ravillon?

Nie wyrażam zdumienia, gdy słyszę swe przybrane imię z ust magiczki. Ze względu na me bezpieczeństwo zawsze posługiwałyśmy się pseudonimem w naszych rozmowach. Nigdy też nie występowałam na dworze w Tobos lub jakimkolwiek innym - poza tahitańskim - pod swą prawdziwą tożsamością, lecz znana byłam właśnie jako uczennica lub asystentka Tamiry. Jedynie w ojczystym kraju nie musiałam ukrywać pochodzenia, wiedząc, że na dalekiej Północy nikt z nielicznych lojalnych memu ojcu mieszkańców trysilskiej twierdzy, na których myśli również nałożono magiczne bariery, nie wyjawi niepowołanym mego sekretu.

Odciągam czarodziejkę od powozu, którego wyraźnie zaintrygowany woźnica zaczyna rzucać ciekawskie spojrzenia w naszym kierunku.

- Popatrz. - Gdy już jesteśmy poza zasięgiem wzroku mężczyzny, wydaję z podróżnej sakiewki poźółkły ze starości zwój. - Znalazłam ją! Znalazłam Księgę! A wraz z nią wiadomość od mej poprzedniczki. A wszystko dzięki medalionowi, który mi podarowałaś. Okazało się jednak, że dotychczas był niepełny. Potrzebowałam do niego drugiej połowy i dopiero gdy skompletowałam mapę Cesarstwa, łącząc moją Anturię ze znalezioną przypadkiem Fenerią, wskazał mi drogę do Przeznaczenia. Tylko dlaczego mi nie powiedziałaś, że ostatnią Boginią przede mną była moja ciotka, Alma z rodu Merrettich?!

- Och! - Tamira z przejęciem dotyka bezcennego pergaminu, którego nawet nie śmie otworzyć. Zdając sobie sprawę z jego

nadzwyczajnej mocy, szybko cofa dłoń. - Alma nie wspominała nic o drugiej połowce medalionu. Wedle rozkazu Cesarzowej miałam jedynie dostarczyć następczyni jej mocy klucz prowadzący do ukrytej przez nią Księgi. Już w pierwszej chwili, gdy ujrzałam cię jako niemowlę, rozpoznałam w tobie moc Almy i wiedziałam, że to tobie należy się jej medalion. Zresztą to było oczywiste - dziewczynka z rodu Merrettich, urodzona w dniu śmierci poprzedniej Bogini, musiała być naznaczona piętnem Przeznaczenia. Spełniłam więc swą funkcję zgodnie z przyrzeczeniem złożonym przyjaciółce. Zaopiekowałam się tobą i nauczyłam, jak panować nad magiczną potęgą, którą cię obdarzono, oraz ukryłam przed wrogiem. Więcej wskazówek nie otrzymałam. Alma nie dała mi na przechowanie Księgi, by nikt mi jej nie odebrał i za jej pomocą nie próbował, gdy byłaś jeszcze nieświadomym, niewinnym dzieckiem, wykorzystać twej niezwykłej mocy do niegodnych celów i zmiany Przeznaczenia. Niestety, Mitylena jakimś sposobem weszła w posiadanie najpilniej strzeżonego sekretu rodu Almy, w którym już od wieków przychodzą na świat kolejne wcielenia Bogini Przeznaczenia, i stąd po śmierci Cesarzowej Pary, gdy tylko na powrót zajęła tron w Fenis, powzięła plany twego mariażu ze swym wnukiem. Dzięki waszemu małżeństwu ściągnęłyby cię na Południe, by sprawować pełną kontrolę nad Księgą i jej Panią. Skoro jednak weszłaś już w posiadanie schedy po swej ciotce, twoja misja w Ravillonie się kończy i możemy pomyśleć o innym schronieniu dla ciebie.

- Nie! - Kiwam przecząco głową i z powrotem chowam bezcenny artefakt. - Teraz nie mogę stamtąd odejść, a w każdym razie nie sama. Znalazłam tam swoje Przeznaczenie, a Księga - uśmiecham się delikatnie - ona okazała się tylko dodatkiem.

Czarodziejka mruży swe jasnobrązowe oczy podejrzliwie.

- Gdy kontaktowałaś się ze mną tuż po przyjeździe, byłaś zrozpaczona. Caris musiała się jednak tobą dobrze zaopiekować, skoro tak ci się spodobało w Czarnej Twierdzy.

- Nie ona, ale właśnie ów Lew, którego widziałaś w swych wizjach. - Przerwywam spacer po przykrytym cienką warstwą białego puchu leśnym dukcie. Odwracam się w stronę przyjaciółki i wyrzucam w końcu z siebie to, do czego nie śmiałam się przyznać nawet Taidzie: - Kocham go! Całym sercem! Jak jeszcze nikogo na świecie! Może za

wyjątkiem mego ojca, ale to co innego. On jest taki. taki. - Aż brakuje mi słów na określenie mego ukochanego, więc w końcu mówię najprościej: - Cudowny! - i uśmiecham się rozmarzona. - Wysoki, przystojny, silny. Kocham w nim dosłownie wszystko! Jego przeszywające i wszystkowiedzące spojrzenie, te drobne zmarszczki wokół oczu, które pojawiają się zawsze, gdy się śmieje, a śmieje się prawie cały czas. Co za poczucie humoru! Jego dłonie, które nie tylko władają wprawnie bronią, ale i z instrumentów wydobywają prawdziwą ucztę dla zmysłów! Ach, i gdybyś usłyszała, jak on śpiewa! Chyba każdy inny głos przestałby się dla ciebie liczyć. To. to mój ideał, Tamiro! - wyznaję szczerze przyjaciółce.

Wysoka kobieta nie odwzajemnia jednak entuzjazmu, tylko zamyślona wyciąga rękę i odchyła z szyi Arienne granatowy szal, który jej podopieczna dostała od Anturyjczyka.

- I pozwoliłaś, aby ten ideał uczynił cię swoją faworytą - stwierdza, zakrywając z powrotem Znak gwieździstą materią. - Teraz żałuję, że cię tam zawiozłam. Trzeba było inaczej to rozegrać. Jak twój ojciec się o tym dowie.

Uśmiech natychmiast znika z mej twarzy.

- To będzie moment największego wstydu dla mnie - przyznaję ze spuszczoną głową. - Wiem. Jednak wówczas, gdy to się stało, moja moc okazała się bezskuteczna.

- Sądziłam, że Lew, którego ujrzałam w gwiazdach, będzie cię bronił, że znajdziesz w nim swoją ostoję, a nie kochanka. Na bogów, Ariadno! Przecież nigdy nie chciałaś upodobnić się do swojej matki!

- To prawda i dalej nie chcę. Przecież ja go kocham i to z wzajemnością.

Tamira, wyraźnie oburzona, wchodzi przyjaciółce w słowo:

- Jaką wzajemnością?! Ależ ty jesteś jeszcze naiwnym dzieckiem! Czy mężczyzna, który kocha kobietę, wzięłby ją sobie na faworytę?! Ponadto on jest Związkowcem, a im nie wolno obdarzać nikogo tym, co zwą w Ravillonie Zakazanym Uczuciem! Twierdzisz zatem, że ten Lew naprawdę cię miłuje? I gotów byłby dla ciebie porzucić Związek i skazać się na tułaczkę aż do śmierci? Bo przecież Czarne Bractwo nie odpuści żadnemu dezercerowi! Odślonię przed tobą, dziecko, brutalną rzeczywistość - po chwili, starając się uspokoić, kontynuuje magiczka. -

Ten Lew, ten cały, znany wszędzie Severo, jest stałym bywalcem dworów i, jak nikt inny, potrafi zmieniać swe oblicze. Z bezwzględności i surowego Mistrza Związku momentalnie staje się czułym i wyrafinowanym dworzaniem i kochankiem! Myślisz, że mało królewskich alków już odwiedził? Nie na darmo w końcu określają go skutecznym. Tam, gdzie mieczem nie dosięgnie, tam sztuką miłosną załatwia sprawę i tyle. A ty dałaś mu się uwieść. Jak pozostałe naiwne księżniczki uległaś jego czarowi. I sądzisz, że na jak długo cię zatrzyma jako swą utrzymankę?

Nagana, tak wyraźnie przebrzmiewająca w głosie Tamiry, sprawia, że w tym momencie łzy same cisną mi się do oczu. Zwłaszcza że nie mogę zaprzeczyć jej oskarżeniu. Bo przecież nie mam pojęcia, co Severo porabia podczas swoich misji. Może kiedyś rzeczywiście sypiał z arystokratkami, ale chyba teraz zaprzestał tego procederu? Nie odkąd jest ze mną?

Nie znajdując lepszego argumentu, wyszeptuję jedynie:

- To Gerhard, Tamiro. Mąż Almy żyje, a Saulo bezprawnie zajmuje jego tron. Moja ciotka sama mi o tym napisała w liście dołączonym do Księgi.

Szatynka przez dłuższy czas nic nie mówi, próbując przetrwać wyznanie przyjaciółki.

Poczytując jej milczenie za niezdecydowanie, nabieram nieco pewności siebie, by dodać:

- To mój Przeznaczony. Mój przyszły mąż. Widziałam go w wizji jako mego Oblubieńca. Może więc i nasza miłość nie zaczęła się w wymaganej obyczajem dworskim formie, jednak mam wrażenie, że wraz z rozłąką nasze uczucie kwitnie każdego dnia. Nawet w tym momencie nie marzę o niczym bardziej, niż żeby go zobaczyć.

- I on, twierdzisz, czuje to samo?

Na wyraźnie wyczuwalny sceptycyzm w głosie Tamiry odpowiadam pospiesznie:

- Traktuje mnie jak księżniczkę, mimo że nie wie, kim jestem. Otacza zbytkiem, ubiera w najdroższe suknie i biżuterię, bawi mnie swym towarzystwem, gra dla mnie, śpiewa, spędza ze mną tyle czasu, ile to tylko możliwe. I zapewnia też sposobność rozwoju - pozwala mi uczyć się u boku najlepszego maga w Ravillonie, ale, co najważniejsze,

już kilkakrotnie stawał w mej obronie. To dzięki niemu mogę wciąż chodzić, gdyż to za sprawą jego interwencji odzyskałam czucie w nogach, gdy pewna osoba za pomocą czarów mi je odebrała. I słuchaj mnie! Robi to, co sobie zażyczy. Na moją prośbę, ryzykując własnym życiem, ocalił mą przyjaciółkę Taide, a na dodatek.

Pocałował mnie w usta, co jest przecież niedozwolone w Związku, a ja odkryłam, że uwielbiam jego pocałunki i nawet teraz całą sobą do nich tęsknię. I do jego pieszczot też. Ale tego nie mówię już na głos, bo czy samotna, zawsze zajęta jedynie polityką i magią czarodziejka, która na dodatek niechętnym okiem patrzy na mój romans z Severem, zrozumie podobne uniesienia?

- Tak, kocha! - kończę więc z przekonaniem.

- Musisz mi opowiedzieć o tym wszystkim dokładniej. - Magiczka wkłada smukłą rękę pod ramię Arienne i prowadzi ją z powrotem w stronę powozu. - Skoro już i tak tu jesteś, to możesz pobyć przez kilka dni w mojej rezydencji. W pałacu dziadka mogłoby być zbyt niebezpiecznie, za wiele osób cię zna, za to w mojej willi będziesz bezpieczna.

Przenoszę uradowane spojrzenie na przyjaciółkę.

- A tak w ogóle to dlaczego przebywasz teraz w Esterwaldzie? Moja ciotka znowu dała ci jakieś zlecenie?

- Jak zwykle misja czysto dyplomatyczna - śmieje się Tamira. - Swatam Jego Królewską Mość Hermana. Oktawia obmyśliła sobie, że jej ojcu przyda się kolejna żona i że najlepszą kandydatką do tej roli będzie córka władców Eldaru

- Oliwia. Więc ja mu ją dyskretnie rekomenduję.

- Ależ ona ma dopiero czternaście lat! - wykrzykuję wstrząśnięta.

- Doskonały wiek na małżeństwo. Z pewnością jest już płodna, może więc dać mu upragnionego syna. w końcu do tej pory doczekał się samych córek. Ktoś musi przecież w przyszłości rządzić Esterwaldem, a tutejsze prawo zabrania kobietom zasiadać na tronie.

Wracam do powozu z mętlikiem niewygodnych myśli w głowie. Młodsza ode mnie księżniczka z rodu Lizeron wyjdzie za chwilę za mąż - co prawda za mego sześćdziesięcio-pięcioletniego dziadka, ale to jedynie nieistotny szczegół, będzie wszak prawowitą małżonką i władczynią. Dopiero co także moja kuzynka Kasylia urodziła syna

księciu Holestu, a ja?! Niebawem skończę siedemnaście lat, a mój ukochany nawet nie akceptuje perspektywy ślubu ze mną, co gorsza, wyśmiał moją wizję. Czy wobec tego nie powinnam jednak trochę bardziej się postarać, żeby sam wpadł na ten pomysł i wyszedł z propozycją małżeństwa? W końcu jeszcze rok i zacznę być postrzegana w swoich kręgach jako stara panna. Tak, zdecydowanie coś trzeba będzie z tym zrobić, tylko jak dać mężczyźnie do zrozumienia, że należy sformalizować związek? Może jednak trzeba było przebywać więcej czasu z matką, gdyż od niej takich rzeczy z pewnością bym się dowiedziała.

Sfrustrowana opuszczam wraz z Tamirą ziemie należące do esterwaldzkiego zamku.

Pod szeroką, okrągłą kopułą pradawnej budowli gromadzi się coraz więcej osób. Zwiewne, białowłose postaci bezszelestnie zdają się napływać przez dwa położone naprzeciw siebie wejścia. Świątynia zbudowana na planie okręgu mogłaby pomieścić kilka tysięcy ludzi, jednak kamienne mury obejmują prawie dwa razy więcej eterycznych zjaw. W pomieszczeniu nie ma okien, gdyż szyby, które niegdyś gościły we framugach, już dawno temu zostały powybijane. Przez strzeliste otwory w ścianach oraz przez pozbawiony częściowo dachu sufit widać rozgwieżdżone niebo, które jednak nie wskazuje żadnej konkretnej pory dnia, gdyż już wieki temu czas stanął tu w miejscu, czyniąc niemożliwym określenie właściwej godziny doby.

Gdy wielki meteoryt uderzył w planetę, zmieniając jej ustawienie względem słońca i sprowadzając na ziemię antymagiczną materię zwaną księżycowym kamieniem, cała tutejsza kraina, przeżywająca największy w swej historii rozkwit, pogrążyła się w ciemności. Brak promieni słonecznych dał początek powolnemu procesowi upadku wysoko rozwiniętej cywilizacji. Rośliny, nie otrzymując odpowiedniej energii, zaczęły obumierać, potem zabrakło pożywienia dla zwierząt, aż w końcu głód i zarazy dosięgły ludzi. Wymęczony naród musiał więc szukać ucieczki i nowego domu. I przemierzył cały Kontynent tylko po to, by na koniec powrócić do Krainy Wiecznej Nocy. Na wieki.

Aż do dzisiaj.

Gdy ostatni mężczyźni wkraczają do pokrytej wyblakłymi freskami świątyni, na dźwięk rogu ustawiają się w idealne w swym kształcie kręgi zamykające się wokół olbrzymiego wyrzeźbionego w lodzie ołtarza znajdującego się na środku pomieszczenia. Na piedestale wyniesionym ponad głowami zebranych spoczywa ich Władca. Tak jak wszyscy, ma na sobie szaty w odcieniu śnieżnej bieli, które rażąco kontrastują z jego śniadą karnacją.

- POWSTAŃ, NAHESI! WZYWAMY CIĘ! - po wołaniu jednego z dwóch mężczyzn stojących na schodach wiodących ku podwyższeniu następuje kolejne dęcie rogu, po którym nieprzytomny do tej pory czarnowłosy wojownik, wedle oczekiwań zebranych, przebudza się raptownie.

Na ten znak wszyscy padają na kolana i uginają się w pasie, dotykając czołami skutej lodem posadzki. I trwają tak w ciszy zmaconej jedynie szumem wiatru krążącego po Krainie Nieumarłych.

Całkowicie zdezorientowany Severo siada i rozgląda się wokoło, nie wiedząc zupełnie, co myśleć i uczynić w zaistniałej sytuacji. Dopiero co skoczył w przepaść z trysilskiej twierdzy, walczył o życie w lodowatym odmęcie, a potem był na łodzi, uratowany przez trzech przedziwnych mężczyzn, a teraz nagle znajduje się w jakiejś potężnej, zrujnowanej budowli otoczony morzem podobnych do tamtych żeglarzy osobników. Aż nie może uwierzyć w to, co widzi. Musi śnić w malignie albo utonął i tak właśnie wygląda świat rządzony przez Białą Damę. Ale w takim razie czemu oni wszyscy leżą wokół niego, wyraźnie oddając mu hołd? Wiedzą, że jest Gerhardem? Ale to jakaś niedorzeczność! Nie mając pojęcia, jak się zachować, zwraca się szeptem po tahitańsku do najbliższego klęczącego na schodach prowadzących na ołtarz białowłosego mężczyzny, którego fryzura upięta jest w wysoki kok za pomocą zakończonej rubinem szpiki:

- Gdzie ja jestem? - Mimo iż mówi to cicho, ma wrażenie, że jego głos niesie się donośnym echem pod sklepieniem katedry.

- TU, GDZIE OD DAWNA CIEBIE WYCZEKUJĄ, NAJWYŻSZY - odpowiada mu zjawa, nie ośmieliwszy się nawet podnieść na niego spojrzenia swych białych oczu.

Severo ma wrażenie, że już kiedyś słyszał ten dziwny, ostro brzmiący dialekt. I co ciekawe, choć nie ma pojęcia, co to za język,

musi nim biegle władać, skoro dokładnie rozumie słowa, które właśnie padły. Może uczył się tej mowy jeszcze w swym poprzednim życiu, jako Cesarz Fenian? Ale nie przychodzi mu do głowy żadne państwo Kontynentu - który przecież zjeździł wzdłuż i wszerz jako królewski najemnik - które by się nią posługiwało.

- Ale dlaczego? I czemu akurat na mnie czekaliście? Kim wy w ogóle jesteście?! - mówi głośniejszym głosem, patrząc teraz po zebranych.

- DURAŃCZYKÓW NARÓD JUŻ OD WIEKÓW GOTÓW JEST CI SŁUŻYĆ, O NAHESI. JEDNO SŁOWO TWE, A TO, CO UJRZYSZ TERAZ, RZECZYWISTOŚCIĄ SIĘ STANIE!

Nagle wciąż klęczący z pochylonymi głowami mężczyźni bez podnoszenia się odsuwają się od ołtarza. Płynnymi ruchami na kolanach cofają się ku zamrażającym ścianom świątyni, zostawiając wokół podwyższenia pustą przestrzeń. Jedynie dwóch z nich trwa przy schodach, wciąż na klęczkach, lecz z twarzami wzniesionymi ku swemu Władcy. Od tego momentu będą czytać jego myśli.

- POKŁOŃ SIĘ, TAHITANIO, PRZED NADCHODZĄCYM MOCARZEM!

W odpowiedzi na głos znikąd w budowlu materializuje się około czterdziestoletni, ciemnowłosy i szczupły mężczyzna ubrany w strojne, grantowo-złote szaty, krzyczący rozpaczliwie na całe gardło:

- Nie, błagam, zostawcie mnie, ja nic nie zrobiłem! Powtarzałem wam to już! Nie róbcie mi krzywdy. O, człowiek?! - Ucharakteryzowany na władcę swego kraju Tahitańczyk drży na całym ciele, zwracając się do siedzącego na ołtarzu czarnowłosego mężczyzny. - Ty nie jesteś jednym z nich! Uratuj mnie, proszę! Mam rodzinę. - Wyciąga ku Severowi dłonie, jednak nie kończy zdania, gdyż oto przez pozbawione dachu sklepienie świątyni wpada śnieg z deszczem i mieszając się, tworzy przed podwyższeniem najeżoną sopłami lodową górę. Porywisty wiatr wypełnia płatkami zawieruchy usta mężczyzny, nie pozwalając mu już dłużej krzyczeć, aż w końcu zajmuje całe jego ciało. Dusząca się od lodu ofiara zostaje poderwana z ziemi i nabita na zamrażający wierzchołek. Głowa rodaka Ariadny opada bez życia, a jego nabiegłe krwią oczy, wciąż jeszcze wyrażające przestach, wpatrują się błagalnie w Mistrza Walk.

- UGNIJ, SALTIMARZE, SWE KOLANA PRZED NOWYM

WŁADCĄ!

Po tych słowach w pobliżu ołtarza pojawia się staruszek noszący błękitno- biało-różowe barwy rodziny De la Cler, który ginie, gdy do środka świątyni przez naprzeciwległe drzwi wbiegają dwa koziorożce. Zdziczałe białe zwierzęta roznoszą nieszczęśnika ostrymi rogami, pozostawiając na posadzce jego tkankę i krew.

- STAŃ, O FENIAN, OTWOREM PRZED CESARZEM, KTÓRY DRUGI RAZ CIĘ POSIĄDZIE!

Mający zaledwie osiemnaście lat szarowłosy młodzieniec zostaje wepchnięty w samo centrum śmiertelnej areny. Gdy z jego rąk spadają więzy, zrywa przepaskę przysłaniającą oczy i nie zdąża nawet się rozejrzeć, gdyż po chwili jego purpurowo-złote szaty zostają rozszarpane przez dzikiego, górskiego lwa. Rozszalała bestia o białych żrenicach natychmiast wyrywa z jego wątłego ciała wnętrzności, by następnie ze smakiem je skosztować.

Severo nie może dłużej pozwolić na podobne barbarzyństwo. Początkowo siedzi dogłębnie zszokowany, nie mogąc się poruszyć. Jednak gdy scena powtarza się, a kolejna niewinna ofiara, swym wyglądem i strojem przywodząca na myśl znanego mu władcę, ginie na jego oczach w tak okrutny sposób, zabita przez symbol zaczerpnięty wprost z królewskiego godła, puszczają mu nerwy. Zeskakuje z podwyższenia i sięga po miecz, szukając go najpierw przy pasie, a potem na plecach. Ku swej irytacji odkrywa, że przebrany w nowe, nieskazitelnie białe odzienie nie ma przy sobie żadnej broni. Mimo to bez namysłu rusza w stronę miejsca, w którym rozegrać się ma kolejna krwawa jatka.

Białowłosi mężczyźni, znajdujący się przy lodowym ołtarzu, wzywają właśnie kolejny kraj Kontynentu do oddania hołdu i pokajania się przed swym Panem. Tym razem przed zebranymi pojawia się pulchna niewiasta przypominająca do złudzenia salmansarską królową Oktawię. Pocziwa z wyglądu kobieta o pięknych rysach twarzy zostaje brutalnie wwleczona za włosy na środek katedry przez jedną z białych zjaw. Wysoko w górze rozlega się łopot potężnych skrzydeł i już po chwili do pradawnej świątyni przez wyłom w jej dachu wlatuje potężny smok. Bestia ma na całym ciele błyszczące rubinami łuski, a jej olbrzymie, białe ślepie są nieruchome

w swej martwocie. Nieszczęsna dama piszczy ze strachu i walcząc z lodowymi kajdanami krępującymi jej ciało, stara się oddalić od gotującego się do ataku potwora, rozpaczliwie wzywając pomocy.

Anturyjczyk odłamuje sporej wielkości sopel wystający z lodowego stosu, na którym wciąż zwisa bezwładne ciało Tahitańczyka, i rzuca się ku smokowi. Staje naprzeciw niego w chwili, gdy olbrzymi stwór pochyła długą szyję spod powały, by pożreć w całości nieszczęsną ofiarę. Severo odpycha kobietę od potwora, po czym robiąc zamach, jednym pchnięciem wbija lodowe ostrze wprost w jego przerażającą paszczę. Wydając z siebie ryk bólu, od echa którego ze sklepienia odrywają się fragmenty kamieni z zamazanymi przez wieki freskami, bestia odskakuje, by za chwilę znów przyszykować się do kolejnego ataku. Anturyjczyk zaś, osłaniając własnym ciałem histeryzującą i błagającą o litość Salmansarkę, znów staje na drodze smoka.

- Zostaw ją, do cholery! - wycedza czarnowłosa, a w jego wzroku rozpala się karminowy blask. Czerwone światło otacza ciało Mistrza, a lód nową warstwą skuwa posadzkę pod jego stopami i rozchodzi się promieniście we wszystkich kierunkach katedry. Severo pozwala odczuwanej wściekłości dać ujście na zewnątrz i tym razem nawet nie stara się tłumić swej żądnej krwi mocy. Chce zabijać i krzywdzić! Smok rzuca się na niego, lecz w chwili gdy ponownie próbuje pochwycić swój łup, od mężczyzny strzela w górę płomień porażający oczy swą szkarłatną barwą, a poparzony nim stwór odskakuje z sykiem. W tym momencie ziemia pod stopami zebranych zaczyna drżeć i pękać, a ze ścian znów osuwa się tynk. Anturyjczyk kieruje w stronę bestii płonąca ogniem dłoń, a kiedy ją unosi, smok poderwany magiczną siłą wznosi się ponad głowy białowłosych, rycząc i wijąc się w bezradności. A gdy Mistrz Walk rozwiera skierowaną na niego pięść, ciało potwora z hukiem eksploduje od środka, a na zebranych spada deszcz rubinowych iskier.

- Dość tego! Natychmiast przerwijcie to szaleństwo! - krzyczy Severo, tocząc rozsierdzonym, karminowym spojrzeniem po zbliżających się do niego tłumach. - Nie jestem waszym Władcą! Musieliście mnie z kimś pomylić!

Podczas gdy poddani, wielbiący swego Pana za przejaw niesamowitej mocy, wciąż na kolanach przeciskają się powoli w jego

stronę, aby przynajmniej dotknąć jego szat, dwaj znajdujący się najbliżej ołtarza mężczyźni powstają. Wystarczy im ułamek sekundy kontaktu wzrokowego, by podjąć kolejną decyzję. Lekkim skinieniem głowy dają znać klęczącym przy wrotach zjawom, aby wprowadziły kolejną ofiarę, którą okazuje się około pięćdziesięcioletni, krępy mężczyzna z mocno przerzedzoną na przodzie fryzurą, za to wciąż długimi, jasnobrązowymi lokami z tyłu. Falszywemu monarsze, odzianemu w szaty o odcieniach fioletu i błękitu przełamanego gdzieś oliwką, nawet nie udaje się podbiec ku Severowi. Związany Lenmarczyk już chce wołać o ratunek, jednak głos więźnie mu w gardle, a z ust zaczyna wypływać krwawa piana, gdy jego serce przebija włócznia, a laur ją spowijający ożywa i niczym oślizgły wąż zaczyna pętać ciało ofiary.

- NIECH GNIEW PANA NASZEGO WIELBIONY BĘDZIE AŻ PO KRES CZASU! - woła jeden ze stojących przy podwyższeniu mężczyzn, drugi zaś dodaje:

- GRZMIJ, NAHESI! I DO BOJU NAS PROWADŹ, BY ZEMSTĄ ODPLACIĆ ZA WINY INNYCH!

Czarnowłosa Mistrz nie może pojąć tego, co słyszy. To jakieś totalne niedorzeczności. Do tego w głowie mu się nie mieści ta kolejna niemająca sensu egzekucja!

- Co tu się dzieje?! To jakiś absurd i brednie! - wykrzykuje ze złością. - Och, puście mnie! Co wy wyprawiacie! - Stara się wyrwać z rąk białowłosych czcicieli, którzy dotykają jego długiego do kolan, białego kaftana, butów, spodni i rubinowego pasa. Brutalnie odtrąca szarpiące go dłonie, które zaraz zastępują inne, i w tym momencie orientuje się, że zemdlona wcześniej salmansarska niewiasta, leżąca dotychczas u jego stóp, została porwana przez tłum, który dopełnia właśnie jej Losu, miażdżąc ją, tratując i rozrywając na kawałki.

To przelewa czarę goryczy. Mężczyzna, czując zalewającą go falę nienawiści i nieodpartą konieczność mordu, wznosi ponad głowy otaczających go niezliczonych zjaw swą płonąca lodowym ogniem rękę. Musi stąd uciec, utoruje więc sobie drogę za pomocą magii, idąc po trupach tych lubujących się w bieli dziwadła. Karminowy ogień spływa z jego ciała i ogarnia kolejne rzędy klęczących wokół niego mężczyzn. Za chwilę lód spowije ich ciała, a on przebiegnie między nimi ku

wyjściu. Jednak ku zdumieniu Anturyjczyka płomień nie czynią krzywdy zebranym, którzy wydają się wręcz podnieceni możliwością skąpania się w jego blasku. Wyciągają przed siebie dłonie, pławiąc się w szkarłatnym ogniu, a ich włosy i szaty porywa magiczny podmuch. Severo rzuca kolejny czar. Zamrażając ściany katedry, tworzy na suficie tysiące potężnych sopli lodu, by następnie innym zaklęciem oderwać je od stropu. Kryształowe ostrza spadają na posadzkę, jednak żadne z nich nikogo nie trafia. Białowłosi znów wydają się pozytywnie poruszeni tym przejawem magii. Po trzeciej próbie, gdy zmaterializowany w jego dłoniach miecz, stworzony z płomieni, znów nie wyrządza żadnej krzywdy otaczającym go wojownikom Mroku, mimo iż czarnowłosa wbija w nich karminową klingę, sieka na kawałki, ścina głowy i kończyny, a ci wciąż trwają bez żadnych obrażeń i ran, wpatrując się w niego z uwielbieniem, Mistrz Walk daje za wygraną. Odrzuca magiczną broń, którą natychmiast przechwytyją zjawy, podając ją sobie z rąk do rąk i całując rękojeść, którą właśnie trzymały dłonie ich Pana, po czym bezradnie opada na klęczki między nimi.

- Nie da się walczyć z niezniszczalnym wrogiem - wyszeptuje. - Musicie być legendarnymi Cieniami z Schatten.

Dwóch przywódców rusza ze schodków w kierunku klęczącego Związkowca, a tłumy rozstępują się przed nimi bez słowa. Gdy mężczyźni dochodzą do Severa, bezgłośnie nakazują pozostałym wycofanie się ku ścianom. Wyraz ich twarzy pozostaje kamienny, gdy zwracają swe posągowe oblicza w stronę Anturyjczyka. Niższy z nich, który i tak przewyższa wzrostem czarnowłosego wojownika, zwraca się do Severa:

- NIE PRZECIWI NAM, LECZ Z NAMI WALCZYĆ CI PRZYJDZIE, O WIELKI NAHESI! POWSTAŃ JAKO WŁADCA NASZ, PRZYJMIJ HOŁD NALEŻNY I ARMIE SWĄ KU ZWYCIĘSTWU POPROWADŹ. DO CIEBIE NALEŻYMY, NAJWYŻSZY! KAŻDA TWA WOLA WYPEŁNIONĄ PRZEZ NAS BĘDZIE! - Obaj białowłosi pochylają głowy, by oddać cześć swemu Panu, i z oczekiwaniem wpatrują się we wciąż jeszcze zagubionego człowieka.

- Mam was wieść ku zwycięstwu? Okupionemu takim okrucieństwem? - Severo wznosi wzrok na stojących nad nim mężczyzn. Płomień otaczający jego ciało stopniowo wygasa, podobnie

jak karminowy blask zawarty w jego źrenicach. - Jestem zabójcą i sam wykonując zlecenia, często sięgałem po bezlitosne i brutalne środki, ale nie zamierzam przecież mordować całych narodów! Po co miałbym to czynić?! - Mówiąc to, w głowie dosłownie na moment pojawia mu się haniebna myśl.

Fenian. Po tym, co zostało mu przedstawione w czasie przerażających egzekucji sprzed chwili, bez najmniejszego problemu uległoby takiej potędze. Bo nikt, nawet sama Mitylena, będąca przecież wielką czarodziejką władającą Zakazaną Magią, nie będzie w stanie pokonać mocy Nieśmiertelnych! Korzystając z pomocy białowłosych wojowników, Severo na powrót, z dnia na dzień, stałby się Cesarzem. Odzyskałby utraconą koronę, zemścił się na ciemnościach Gerharda i Almy, a potem kto wie? Być może całkiem poważnie rozważyłby decyzję o pojęciu za żonę tahitańskiej następczyni tronu.

Nie! Nie może tak nawet myśleć. Bo jaki koszt musiałby za to ponieść? Czego zechcieliby od niego ci przedziwni żołnierze Ciemności w zamian za pomoc w przywróceniu go do władzy? Na ich bezinteresowność i szlachetne pobudki po tym, co ujrzał, nie może liczyć. I czy chciałby tronu skąpanego w morzu niewinnej krwi? Czy to byłby jeszcze tron godny jego dobrej i szlachetnej Ariadny? Tak stawiając sobie pytanie, dochodzi do wniosku, że jeśli w ogóle kiedyś postanowi ponownie sięgnąć po dziedzictwo Arwernów, zrobi to sam. Własnymi rękoma. Siłą mięśni i intelektu. Korzystając z własnego miecza, a nie wysługując się cudzym. Nikt mu wówczas nie zarzuci, że zwyciężył jak niegdyś Mitylena - jedynie dzięki niegodnemu władcy, jakim chciałby być, podstępowi.

- Pozwólcie mi odejść - zwraca się cicho do białowłosych, opuszczając głowę, by patrząc na nich, znów nie ulec nęcącej pokusie zemsty.

- NAHESI, JEŚLI MOC SWĄ W PEŁNI ROZWINIESZ, OBCE CI BĘDĄ WĄTPLIWOŚCI WSZELKIE. NIGDY TEŻ WIĘCEJ BÓLU, CHORÓB, GŁODU CZY PRAGNIENIA NIE ZAZNASZ. ZEMSTA I CHWAŁA ŁAKNIENIE TWE NASYCA - wyższy z dwóch przywódców przemawia gromkim, jednak niepokazującym żadnych emocji, głosem. Jego towarzysz zaś kontynuuje:

- UNIEŚ GŁOWĘ I WEJRZYJ NA LÓD, KTÓRY OD DAWNA CIĘ

WYCZEKUJE, KTÓRY CIĘ WZYWA. NIE O CIERPIENIU MYŚL, KTÓRE ZADASZ, ALE O TYM, KTÓRE UDZIAŁEM TWOIM SIĘ STAŁO. ZBRODNIA ZA ZBRODNIĘ! JEDYNIĘ ŚMIERCIA MOŻNA ZAPŁACIĆ TYM, KTÓRZY ODEBRALI TOBIE I NAM WSZYSTKO, CO W ŻYCIU NAJCENNIJSZE. ODRZUĆ WIĘC WAHANIA I JUŻ DZIŚ WŁADAJ NAMI! A NA KONTYNENCIE MIEJSCA NIE BĘDZIE, KTÓRE CZCI BY CI NIE ODDAŁO!

Severo przymyka oczy. Czy w jego wizjach przyszłości, które ostatnio tak często mu towarzyszą i nieodparcie wiążą się z jego Arienne, z tahitańską Ariadną, jest miejsce dla wojny? Wszechobecnej, krwawej i bestialsko okrutnej? Czy w istocie gotów jest budować swój związek z kobietą i dalsze wspólne szczęście na cierpieniu innych? I to nie tylko wrogów, gdyż ze słów białowłosych wyraźnie wynika, że śmierć i niewola dosięgnie wszystkich. Bez wyjątku. To prawda, skrzywdzono go okrutnie, lecz czy to uprawnia go do czegoś tak haniebnego, jak zniszczenie świata, który go otacza i który w sumie akceptuje i lubi? Czy chce brać na swe barki podobnie gorzką odpowiedzialność? Nie, gdyż jego wyobrażenia na przyszłość wiążą się z wolnością, a nie niewolą. Chce wyrwać się z Ravillonu, spod protektoratu będących jego chlebobawcami władców i cieszyć się swobodą w odległym od cywilizacji zakątku Tahitanii wraz z Arienne, do której tęskni. Którą chciałby już teraz zobaczyć i przytulić. Potrzebuje jej bardziej niż rozlewu krwi czy walki o utracone dziedzictwo. Nic nie jest w tym momencie tak ważne dla niego jak ona. Bez niej każda korona Kontynentu jest tylko bezwartościowym żelastwem, a tron - jedynie niewygodnym fotelem. I nagle to do niego ostatecznie dociera, każąc mu przyznać się przed samym sobą, ale i czytającymi jego myśli Cieniami, do prawdy, którą wreszcie ośmiela się dosadnie określić i sprecyzować.

Kocha Arienne!

Kocha to dziecko, które trafiło w jego ręce i które tak okropnie skrzywdził. I wie, że musi to naprawić. Musi zmyć ciężącą na nich obojgu hańbę. Teraz. Już. Natychmiast. I nie ma znaczenia, że Ariadna zataiła przed nim swą tożsamość. To błahostka. Pragnie z nią być i pokazać, że jest jej godzien.

- Chcę. - Severo powoli podnosi się z klęczek i staje wyprostowany

naprzeciw białych postaci, z wyższością patrząc im w oczy. - Chcę pozostać sobą. Niestraszne mi cierpienia, głód, choroby czy inne ludzkie przywary. I nie potrzebuję do tego, by zaznać spokoju i szczęścia, podboju Świata. Jestem gotowy zaakceptować swoją przeszłość bez szukania sposobności do zemsty i rewanżu na wrogach w przyszłości. Dlatego jeszcze raz zwracam się do was. Jeśli nie chcecie mnie zgładzić, a jak twierdzicie, służycie mi lojalnie, puśćcie mnie wolno!

Białowłosi przywódcy spoglądają na siebie w milczeniu. W końcu podjąwszy decyzję, wyższy z nich oznajmia:

- TWA WOLA, NAHESI, USZANOWANĄ ZOSTANIE. ODEJDZIESZ TERAZ.

Po tych słowach dwie zjawy podchodzą jednocześnie ku swemu Władcy i wyciągając przed siebie delikatne dłonie, wzniesają wokół Anturyjczyka śnieżną zadymkę. A gdy ta opada, Severo osuwa się nieprzytomny wprost w ramiona klęczących, którzy natychmiast pojawiają się przy nim i przekazują sobie jego ciało z rąk do rąk, całując jego bezwładne członki i poły szat.

Zimnym, bezemocjonalnym tonem jeden z przywódców zwraca się do drugiego:

- WŁADZA NAHESIEGO NIE POCIĄGA JAK NIEGDYŚ. ALE JEST PEWNA POKUSA, KTÓREJ TEN ŚMIERTELNIK SIĘ OPRZEĆ NIE POTRAFI, I TO JĄ WYKORZYSTAĆ NAM TRZEBA!

Znana melodia zdaje się otaczać go swymi miłymi dla ucha taktami i dopływać zewsząd, gdy Severo rozwiera zaspane powieki. Pierwsze, co dostrzega po przebudzeniu, to potężny, biało-szary pysk pochylony tuż nad nim i mądre, jasne źrenice wbite w jego. Wilk przestaje lizać go po twarzy dopiero, gdy męczyzna siada gwałtownie.

- Rozbójniku? - Anturyjczyk głaszcze skaczące wokół niego z radości zwierzę, po czym rozgląda się wokoło i stwierdza, że oto leży w miejscu, z którego wyruszył, by dostać się do tahitańskiego zamku. Imperator, przywiązany do sosny, znów przeżuwa zmrożone kępy traw i porosty wygrzebane spod śnieżnych zasp, a wokoło zapada zmierzch. Na tle nocnego nieba, na którym zapalają się kolejne gwiazdy i

wschodzą właśnie trzy księżycy, wyraźnie odcina się potężny Orli Szczyt, z którego mężczyzna nie tak dawno schodził na linach ku Trysil, by następnie skoczyć w odmęt omywający podnóża skutej lodem góry.

A może to się nie wydarzyło i w rzeczywistości wcale nie spotkał się z Amarylis, nie walczył z jej mężem, nie tonął i nie uczestniczył w przedziwnym rytuale Cieni? Może po prostu zasnął ze zmęczenia po długiej i męczącej przeprawie morskiej, a wszystko to było jedynie widzeniem sennym?

Do tego ta melodia. Wciąż rozchodząca się wokoło. Piękna i smutna. Choć tak irracjonalna w tym miejscu i w kontekście jego przedziwnej przygody w Schatten! Zawsze ją lubił. Gdyby miał wybrać swój ulubiony utwór, pewnie wskazałby właśnie ten. *Pożegnanie*. Pieśń Agenora i jego umiłowanej Alanis. Paradoksalnie poświęcona właśnie walce z mieszkańcami Krainy Nieumarłych. Ale dlaczego wciąż to słyszy?

Anturyjczyk przeciera oczy i dopiero teraz zauważa, że nadal ma na sobie strojne, białe szaty, a rubinowy pas luźno opina jego biodra. Na prawym nadgarstku ma zawiązaną swą ulubioną wstążkę, tę, którą otrzymał od Arienne. W jego puszczone luźno włosy wplecionych jest kilka upinających je dziwacznie karminowych nitek. Przygląda się posłaniu - rzuconemu na zmarzniętą ziemię przepięknemu płaszczowi podbitemu futrem w odcieniu otaczającego go śniegu. Melodia wciąż gra, powtarzając tę samą, finalną partię utworu:

*Usta na ustach obietnicą są
Serca przeciwności Losu zniosą*

W jednej z fałd materiału, na którym leży, mężczyzna znajduje złoty przedmiot. Nie, jednak to wszystko nie było przywidzeniem. Severo wyciąga przed siebie dłoń z otwartym maleńkim zegarkiem z wygrawerowanymi inicjałami Ariadny na wieczku, który prócz czasomierza zawiera w sobie skomplikowany mechanizm pozytywki. Czarnowłosy natychmiast przypomina sobie, że zabrał go z komnaty tahitańskiej księżniczki z zamiarem oglądnięcia reakcji swej kochanki, gdy już pokaże jej przedmiot przywieziony z tak daleka, wprost z jej

rodzinnego domu. Zaskoczenie Tahitanki miałoby ją zdemaskować, a wówczas on wygarnąłby jej wszystkie swe żale, lecz teraz jego wymyślony w gniewie plan wydaje mu się infantylny i zbędny.

Przedziwna wizyta w Schatten - bo najprawdopodobniej była to właśnie ta mityczna kraina - uświadomiła mu, czym jest miłość, o której do tej pory nie miał pojęcia i którą tak bezrefleksyjnie odrzucał ze swego życia. Odkrył, że jej składowe to tęsknota za drugą osobą, chęć ciągłego przebywania u boku pożądanej kobiety, czerpanie przyjemności z jej towarzystwa oraz gotowość do poświęceń dla ukochanej. Będzie jeszcze musiał wiele się nauczyć o tym przedziwnym Zakazanym Uczuciu, jednak nie ma wątpliwości, że Arienne mu w tym pomoże. Tessi wiedział, co mówi. Pocałunek wszystko zmienił. Kocha. Nie wie, jak to się dokładnie okazuje wybrance ani jakimi słowami powinien jej to przekazać, ale czuje, że musi się z nią jak najszybciej zobaczyć. Chce wiedzieć, że nic jej nie grozi, i ustalić z nią plan ucieczki. Teraz zyskał ostateczną pewność. Jego czas w Czarnej Twierdzy dobiega końca, a Przeznaczenie wskazane przez Vena się dopełnia. Karta Tułacza skazała go na ten Los. Ale Severo przyjmie go z otwartymi ramionami, gdyż bez względu na wszystko jego towarzyszka podąży za nim!

Mistrz Walk zrywa się na nogi, narzucając płaszcz na ramiona i chowając zegarek w połach wierzchniej szaty. Pospiesznie objucza swego wierzchowca, orientując się, że wszystkie należące do niego przedmioty zmieniły barwę na ulubiony kolor mieszkańców Schatten. Poprawia biały popręg Imperatora i wskakuje na siodło. Czas wracać do Ravillonu. Po raz ostatni, gdyż potem jego stopa już nigdy tam nie postanie. Ściąga wodze i rusza galopem skalną ścieżką. Wilk natychmiast zrównuje się z jego rumakiem i biegnie tuż obok strzemion wojownika.

Anturyjczyk podważa srebrną paszczę Lwa w swym medalionie i błyskawicznie wysypuje z niej sproszkowaną zawartość wprost do jednej z dwóch kryształowych szklanic, które następnie po brzegi wypełnia winem ze stojącej obok karafki.

- Kiepski miałeś połów, przyjacielu - stwierdza otyły, brodaty

kapitan jak każdego wieczora wspólnego rejsu na Południe, moszcząc się wygodniej na ławie i wyciągając nogi w futrzanych butach wprost na blat stojącego przed nim stołu. - Pięć fok, powiadasz... Mało, bardzo mało. - Mężczyzna kiwa głową z dezaprobatą, podczas gdy Severo, schylając głowę pod niską powalą kajuty i starając się zachować równowagę na kołyszącym się pokładzie, odwraca się od komody, na której przygotowywał trunki, i wręcza mu doprawione magicznym specyfikiem naczynie. - Wiem, że dziwy się dzieją ostatnio na Północy i czarna mgła na ląd schodzi, gdy wiatry złe powieją, ale żeby tak rosły byk, jak ty, jeno pięć fok ubił? To się mi już zupełnie w łepetynie pomieścić nie może, choć starym już i niejedno w życiu swym widziałem! Nie oszukuj więc wilka morskiego i przyznaj od razu, żeś nie na te foki polował, coś pierwotnie zamierzał, i miast w lodowej toni w alkowianym pierzu się nurzał - wybucha rubasznym śmiechem brodac, który ku zadowoleniu Związkowca jednym haustem wypija całą zawartość swego kubka.

- Przejrzałeś mnie na wskroś - odpowiada mu z rozbawieniem czarnowłosy, wznosząc dłonie w poddańczym geście i zajmując miejsce naprzeciw towarzysza. To nie potrwa długo. Minuta. Może dwie. Upija łyk swego wina, udając zainteresowanie tym, co jego kompan ma mu do obwieszczenia w związku z poczynionym właśnie odkryciem.

- Ha! Toć jasnym od pierwszej chwili było, gdyś na mój statek w Tange lorze wkroczył w drodze na Północ! Na ogorzalej gębie masz wypisane, a wypchane solidnie portki tylko o tym dodatkowo świadczą, żeś fircyk i chędożyć lubisz. A Tahitanki miłości spragnione, jak żadne inne kobiety w Naszym Świecie. Tam ino lód i zimnica, chłopa więc im na schwał trzeba, co by ich zlodowaciałe piczki tak solidnie wygrzmocił, by iskry szły i ogień w ciałach, a nie tylko na palenisku buzował. Ich królowa w rozpuście się lubuje, jak wieść powszechna niesie, pono jednak mało kto jej chuci podolać umie. Zapewne niejedno focze futro byś teraz z Północy uwoził, gdybyś o Trysil i jej łożnicę zahaczył. A tak wygłodniała doznań kobieta równie hojnie by obdarowała tego, co by jej siebie w łóżku hojnie dawał i zmrożony tyłek rozgrzać umiał. Gdym na *Perle* służył, często nas członkowie rodu Alistarów nawiedzali i choć z mroźnych zakątków Kontynentu ich dynastia się wywodzi, krew w nich zawsze gorącą była. Oj, działa się

wówczas na naszej łajbie, działo... Amarylis zaś po matce z Alistarów przecie, do tego na Południu za młodu chowana, więc trudno się dziwić, że i ją krocze swędzi i... i... co to ja miałem powiedzieć? - Kapitan wpatruje się w Severa niewidzącym wzrokiem. - A, tak... Amarylis... Cycata czarnulka, wziąłbym taką za pierś bujną i ssał, i ssał... - Głowa opada mu bezwładnie do tyłu, a mięśnie wyraźnie się rozluźniają, gdy z jego wydatnych ust, zamiast kontynuowania wywodu, dobywa się głośne chrapnięcie, na które tylko czeka Anturyjczyk.

Severo podnosi się ostrożnie zza stołu i podchodzi do śpiącego. Upewniwszy się, że mężczyzna powalony specyfikiem obudzi się dopiero następnego dnia, bez wahania rzuca się do komód i skrzyń znajdujących się w kajucie, by przeglądając ich zawartość, zabrać z nich to, co jest mu potrzebne do realizacji chytrego planu. Bałagan, który przy tym czyni, zaświadczy jedynie o pijaństwie, jakie rzekomo miało miejsce i tej nocy w gościnie kapitana jego okrętu.

Wstrząśnięta odsuwam się od Zwierciadła Przeznaczenia i przez chwilę trwam w bezruchu, patrząc, jak wizja rozmywa się, a w ramie na powrót gości pustka. Wiedziałam, że mój ukochany przeżył, bo od razu po powrocie z Esterwaldu sprawdziłam jego kondycję w magicznym lustrze. Dziś zaś, gnana tęsknotą, pragnęłam po prostu znów go zobaczyć i dowiedzieć się, co się z nim obecnie dzieje. Jednak obraz ukazany w magicznej tafli sprawia, że początkowo wzdrygam się z niesmakiem, zamiast się cieszyć.

Jakże wulgarnie ten żeglarz wyrażał się o mej matce! Niby nie powinno mnie to dziwić, bo w Ravillonie doświadczyłam wielu podobnych obelżywości, ale nie w odniesieniu do mej rodzicielki! Na dodatek Severo - co on wyprawiał z tym kapitanem? Przecież wraca już z misji, więc po co usypiał tego mężczyznę? I ten jego strój - dlaczego nosił biel? Czy akurat w niej chce mi się zaprezentować po powrocie? Może jednak w trakcie podróży na Północ przemyślał to, co mu mówiłam, i jednak skłania się ku realizacji wizji, którą ujrzałam niegdyś w kominku, a którą podzieliłam się z nim w Podziemiach?

Och, to by znaczyło... - Czuję, jak moje serce zaczyna bić szybciej, a na policzki wstępuje rumieniec podekscytowania. Nie, nie, nie - ganię się - nie powinnam o tym w ogóle myśleć! Pospiesznie opuszczam

pomieszczenie, jednak wracając do swojej pracy w gabinecie Vena, nie mogę powstrzymać uśmiechu cisnącego mi się na usta.

Mój Przeznaczony wraca. Mój Oblubieniec...

Mężczyzna prawie biegnie przez spowite w wieczornym mroku korytarze. Podążający za swym panem dworzanie nie mogą za nim nadążyć. Wszystkim dała się we znaki podróż w ciągłym, nieustającym deszczu. Do tego przeprawa morska do Ravillonu okazała się nie lada wyzwaniem ze względu na szalejącą nawałnicę i sztorm. Mimo to ich władca zdaje się wręcz tryskać energią i witalnością, o jakie nikt z nich nie podejrzewałby tego schorowanego człowieka. Książę nawet nie chce słyszeć o odpoczynku w przygotowanych dla niego komnatach, czekającej na niego kąpeli, posiłku czy zmianie szat. Choć jest już późno, od razu nakazuje prowadzić się przed oblicze Arcymistrza.

Tyle lat czekał na ten dzień! Tyle nocy nie przespał, obmyślając zemstę, pławiąc się w jej wizji, mimo ciężkiej choroby kurczowo utrzymując się przy życiu, wyłącznie po to, by jej dopełnić i dać zadość zmarłym. Chce brodzić we krwi Mityleny, tarzać się w niej i mieszać ją ze łzami, gdy wreszcie pokona swego największego wroga, a jednocześnie pomści najukochańszą siostrę, która od tej pory będzie już mogła spoczywać w spokoju.

Mimo iż solidnie się do tego przygotował, wciąż brakowało mu jednego do realizacji swego celu. Króla-mściciela. Prawowitego Cesarza. Monarchy reprezentującego utracone ideały za którym wszyscy zgnębieni mieszkańcy Fenian, a zwłaszcza Anturyjczycy, gotowi będą pójść po zwycięstwo, które być może przyjdzie im okupić śmiercią. Damon cierpliwie czekał na niego. Kolejne dni, miesiące i lata. Miał go w zasięgu ręki. Wiedział, że przebywa w Ravillonie, na jego własnej ziemi. Nieświadomy swego pochodzenia ani roli, jaką przyjdzie mu odegrać w przyszłych Losach Kontynentu. Aby go więc nie narażać, a jednocześnie nie wystawiać własnej ciekawości na tak ciężką próbę, Wielki Książę Anturii starał się nie korzystać z usług Związku. Nie bywał też na organizowanych w Czarnej Twierdzy uroczystościach. Starał się nie utrzymywać kontaktów z Frygillem, choć ten był niegdyś bliskim jego sercu przyjacielem i bardzo długo,

jeszcze jako Mistrz Walk, przebywał na dworze w Durevaldzie, ochraniając jego rodzeństwo - Randona i Almę. Jednak tym razem po raz pierwszy od siedemnastu lat Damon stawiał się w Ravillonie w odpowiedzi na ponaglające go wezwanie starego opiekuna. Nic więc dziwnego, że ogarnęło go tak młodzieńcze podniecenie, gdy pod pretekstem uczestnictwa w wielkim zamykającym rok balu ruszył do głównej siedziby Związku.

Zaraz pozna nową tożsamość swego szwagra! Być może nawet ten zostanie mu osobiście przedstawiony. Czy go pozna? Czy w żyjącym w tym mrocznym miejscu od kilkunastu lat mężczyźnie Wielki Książę dostrzeże cechy szlachetnego monarchy, którym ten niegdyś był? Czy zachowały się jeszcze rysy twarzy, które tak uwielbiała Alma? I czy sam Gerhard rozpozna w nim członka swej utraconej rodziny? Swego towarzysza z dzieciństwa, młodzieńca, który uratował mu życie przed zemstą macochy, królowej Mityleny, przygarnął i na długie lata ukrył pod swym dachem, po czym, ufając mu bezgranicznie i kochając bardziej niż Randona, obdarował tym, co miał najcenniejsze - ręką swej siostry? Dla Damona Gerhard to wciąż mąż Almy i dopóki on żyje, jej poświęcenie i męczeńska śmierć mają sens. Teraz nadchodzi nareszcie czas, by prawowity Cesarz Fenian odwdzieczył się swej żonie i stanął do walki z jej mordercami oraz odzyskał utracone dziedzictwo i tron, który wraz z nią zajmował, budując od podstaw Zjednoczone Cesarstwo. Anturyjski władca nawet nie bierze pod uwagę możliwości odmowy. Jego szwagier ma misję i oto wybiła godzina jej wypełnienia!

Nie zważając na chore serce i prawie nie korzystając z bursztynowej laski, na której zawsze wspiera się przy chodzeniu ze względu na słabość swych niedokrwionych nóg, mężczyzna po dwa stopnie pokonuje schody wiodące przez rezydencję Arcymistrza do jego komnat. Zostawia towarzyszącą mu świtę pod drzwiami apartamentu Najwyższego Związkowca, po czym sam wkracza do mrocznego wnętrza. Uprzedzony wcześniej przez swych ludzi Filon wita Księcia w progu sypialni Frygilla.

- Dämonie! Tyle lat... - wyszeptuje wzruszony Strażnik, gdy obaj puszczają się z ramion. - Niech ci się przyjrzę. - Odsuwa się nieco i z ciekawością patrzy na anturyjskiego władcę. Kruczoczarne niegdyś, krótkie włosy stały się szpakowate od pokrywającej je siwizny, a broda

i wąsy nie są w stanie zakryć na przystojnym, choć srogim, obliczu głębokich bruzd zmarszczek świadczących o ciągłym strapieniu i życiu w ogromnym stresie. Podkrążone oczy, obdarzone niespotykanym odcieniem błękitu, jaki Filon widział dotychczas jedynie u zmarłej Cesarzowej Almy i niedawno u jej następczyni, Milady Mistrza Walk, zmaczone są chorobą i cierpieniem. - Wreszcie wyglądasz jak prawdziwy monarcha. Majestatyczny i...

- Stary. - Anturyjczyk się uśmiecha. - Minęło ponad siedemnaście lat, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni. Czas nie działa na naszą korzyść.

- Zabawne. - Filon unosi nieznacznie kącki ust w geście rozbawienia. - Masz tylko czterdzieści pięć lat, Dämonie. Ja mam siedemdziesiąt, a nasz... mhm... podopieczny ma niespełna trzydzieści siedem i podobnie do ciebie uważa się za starca, podczas gdy ja, mimo swego sędziwego wieku, wciąż czuję się młody.

- On tu jest? - wyszeptuje z nadzieją w głosie Książę.

- Ależ niecierpliwy! Choć trudno się dziwić. Tak długo czekałeś na ten dzień. Wszystko zaraz się wyjaśni, lecz uczynimy to przy Frygillu. Arcymistrz bardzo pragnął się z tobą spotkać. Zapewne po raz ostatni.

- Jest z nim aż tak źle? - ze smutkiem pyta szpakowaty mężczyzna.

- Od dwóch dni nie może mówić. Jednak bardzo chciał, byś przybył. Będę jego ustami i przekażę ci wszystko, co chcesz wiedzieć. Chodź więc ze mną.

Brat Almy zasiada w fotelu stojącym u wezłowania łoża Najwyższego Związkowca i z trudem tłumi cisnące mu się do oczu łzy wzruszenia. Frygill również stanowi część przeszłości, w której jego piękna siostra żyła. Alma była ulubienicą Damona, jego życiem, jego powietrzem. Kochał ją całym sercem, gdyż to na nią przelał całą miłość, jaką czuł do matki, Wielkiej Księżnej Eleonory, która odeszła w dniu narodzin córki, czyniąc z niej następczynię swą - uważanej za boską - mocy i zostawiając w jej rękach wszechwładną Księżę Przeznaczenia. Damon miał dwanaście lat, gdy to się stało, i był najstarszym z trójki rodzeństwa. I nagle z następcy tronu został władcą. Eleonora umarła w połogu, a ich ojciec, Wielki Książę Filip, nie mogąc żyć bez swego kochania, odebrał sobie życie. Strażnik Przeznaczenia podążył za swą Boginią. Dzieci nie były dla niego tak

ważne jak żona. Zostawił je pod opieką swego odwiecznego przyjaciela - Mistrza ze Związku, Frygilla - po czym przy pomocy Zakazanej Broni zza Morza zadał sobie śmierć.

Damon do dziś pamięta, jak stojąc nad kołyską, w której płakała osamotniona, małeńka Alma, poprzysiągł, że będzie jej chronić i ofiaruje całą miłość, jakiej dziewczynce niedane będzie zaznać ze względu na tak nagłą śmierć ich rodziców. Pragnął być jej Strażnikiem. Strażnikiem Przeznaczenia. Strażnikiem Bogini, jak Filip dla Eleonory. Jednak Los okazał się przewrotnym i już wkrótce wielka miłość połączyła anturyjską księżniczkę z feneryjskim dziedzicem tronu - osieroconym chłopcem, którym zaopiekował się Damon, chroniąc go przed śmiercią z rąk macochy, królowej Mityleny. I tak jego Anturia, jak zwał pieszczotliwie swą siostrę, związała się z Fenerią, jak później przezywał Gerharda, a Cesarstwo Fenian zaczęło istnieć jeszcze na długo, zanim unia personalna połączyła dwa zwaśnione ludy i rody. Gerhard miał niespełna sześć lat, gdy trafił pod protekcję Damona, Alma zaś była dwuipółrocznym dzieckiem. Od tamtej pory jednak stali się nierozłączni. Zawsze i wszędzie razem. Białowłosa chłopiec, młodzieniec, a później mężczyzna i czarnowłosa dziewczynka, podlotek i kobieta. Przyjaźń z dzieciństwa zmieniła się w fascynację i głębokie uczucie w wieku dorosłym. I wszystko powinno być dobrze. Ich związek trwałby aż po dziś dzień, a zrodzony z niego syn, który zapewne byłby ukochanym siostrzeńcem Wielkiego Księcia, miałby prawie siedemnaście lat i byłby już rycerzem, gdyby nie Mitylena! Podła do cna, zawistna kobieta, która nigdy nie zaakceptowała faktu, że to nie jej córka, Krystina, miała zostać w przyszłości władczynią Fenerii. Całym swym sercem nienawidziła Gerharda, który, jako pierworoadne dziecko jej męża Ferdynanda i jedyny potomek płci męskiej z dynastii Arwernów, w pierwszej kolejności dziedziczył po nim tron. Knowania podstępnej macochy i kolejne wojny którymi wyniszczyła świeżo utworzone Fenian, doprowadziły do śmierci Almy i ukrycia Gerharda w Czarnej Twierdzy gdzie został skazany na haniebne życie najemnika.

- Chcę go zobaczyć, Frygillu - Damon zwraca się do starca, który leży bez ruchu na łożu i którego zimną, wysuszoną dłoń Książę dzierży w swojej.

Filon, czytający myśli Arcymistrza, odpowiada w jego imieniu:

- To niemożliwe. Nie ma go obecnie w Ravillonie...

- Jak to? - przerywa mu ze zdumieniem anturyjski monarcha.

- Wyjechał wykonać zlecenie Cesarza.

- Raczej Uzurpatora! - wykrzykuje mężczyzna. - Ależ to okropne! Kazaliście mu przez tyle lat służyć ludziom, którzy zrzucili go z tronu, odebrali koronę, rodzinę, majątek, przeszłość.

- Dämonie! - stanowczo zwraca się do niego Strażnik. - On jest teraz Związkowcem! Zgodnie z życzeniem i instrukcjami Jej Cesarskiej Mości, królowej Almy, całkowicie zmieniliśmy jego wygląd, ale i tożsamość. To nie jest Gerhard, którego znałeś i pamiętasz.

- Więc kim jest? Jak go poznam? Tak bardzo chciałbym się z nim spotkać.

Dłoń Frygilla zaciska się na rękę Anturyjczyka, a Filon kontynuuje przekaz:

- I spotkasz. Na balu. Do tego czasu powróci na pewno, gdyż obowiązkiem wszystkich Mistrzów jest obecność tego dnia w Ravillonie.

- On jest Mistrzem?! - wykrzykuje Damon, a ślepy, nie mogący mówić starzec kładzie wolną rękę na okrywającej jego wychudzone ciało narzucie i drżącym palcem wskazuje jeden z symboli wchodzących w skład jego Znaku. - Lew? - pyta Księżę. - A więc musi być Mistrzem Walk, jak niegdyś ty byłeś, czcigodny Frygillu.

- Tak. Lew jest Znakiem Domeny Walk, choć wszyscy trzej doskonale wiemy, że to także, i przede wszystkim w jego wypadku, symbol Cesarza.

- W takim razie musi być tym najślawniejszym członkiem Czarnego Bractwa

- zwraca się bardziej do siebie zamyślony Anturyjczyk. - Większość władców korzysta z jego usług, by rozwiązywać własne problemy, nie brudząc przy tym swych rąk. Jest znany ze skuteczności, męstwa, dyskrecji, ale i bezwzględności. Ponoć zawsze można na niego liczyć i wysłać go tam, gdzie inni zawiedli. Sam nieraz zastanawiałem się, czy nie zaweźwać go do pomocy w walce z Mityleną. To straszne - stwierdza, gdy dociera do niego prawda. - On jest mordercą! Mój Gerhard...

- A czego się spodziewałeś po najemniku, Dämonie? - pyta go Filon.
- Severo, bo takie nosi teraz imię, jest przecież Związkowcem. A nam nieobce są zbrodnie za pieniądze. Na tym polega nasza praca. Tak zarabiamy na utrzymanie Świętej Organizacji.

Książę opuszcza głowę zdruzgotany, a Filon kładzie mu dłoń na ramieniu, ściskając je nieznacznie.

- Ale oprócz tego jest wojownikiem. Niezlomnym i nieustraszonym. Zna się na broni jak nikt inny. Sztuki walki opanował do perfekcji. To już nie jest rycerz, którego znałeś, lecz potężny mężczyzna, któremu posturą i muskulaturą daleko do smukłego, delikatnego młodzieńca, którym był niegdyś. Wykonaliśmy nasze zadanie bezbłędnie. Nikt go nie rozpozna, chyba że odkryje znamię na jego nadgarstku i będzie wiedział, kto i dlaczego je nosi. Z naszej strony przemiana jest więc w pełni skończona. Severo zna też od niedawna prawdę o sobie. Dużo czasu zajmie mu pełne odtworzenie przeszłości, gdyż mikstury trwale odebrały mu pamięć, jednak wie już, skąd się wywodzi i kim był, nim trafił do Ravillonu. Teraz twoja kolej, Dämonie. Dalej wszystko zależy od ciebie.

- Uczynię go królem. Zmyję hańbę, jaka na nim ciążyła przez te siedemnaście lat upodlenia. Włożę na powrót na jego głowę koronę Cesarstwa, gdy już wszyscy wrogowie będą leżeć u naszych stóp skrwawieni i martwi.

- To twoje marzenia i plany, Dämonie. - Filon znów odczytuje myśli Najwyższego Związkowca. - Pytanie, czy będą one spójne z jego. Serce Severa cierpi teraz rozdarcie między przeszłością a tym, co niesie przyszłość. On dopiero musi stworzyć siebie samego od nowa. Jeszcze nie wie, co myśleć i co powinien uczynić z prawdą. Nie zniechęć go nadmierną presją i dążeniem do realizacji własnej prywaty oraz ambitnych planów zemsty. Gdy mówiliśmy o gotowości, mieliśmy na myśli aspekt fizyczny. Jednak nad jego uczuciami, duchem i chęcią stawienia czoła zamierzchłym sprawom trzeba jeszcze umiejętnie popracować i to już należy do ciebie. Przeznaczenie stanęło na jego drodze, czas teraz właściwie nim pokierować. U jego boku jest już nowa Bogini, a on powoli zaczyna rozumieć, że śmierć Almy tego nie zmieniła i nadal jest Strażnikiem.

- Moja bratanica tu jest? - z nutą irytacji w głosie pyta Wielki

Książę.

- Tak. Trafiła do Ravillonu prawie cztery miesiące temu i Los sam postawił ją na jego drodze i połączył mimo mało sprzyjających okoliczności.

- Nie podoba mi się to! Ariadna to nie Alma, choć obie naznaczyło piętno kobiet z rodu Merrettich! On powinien skupić się na zemście, a nie nowym związku i romansowaniu. Ona może skutecznie odciągnąć go od ciężącego na nim obowiązku.

- Przemawia przez ciebie zazdrość, Dämonie - z pobłażliwym uśmiechem zwraca się do szpakowatego mężczyzny Filon. - Nic nie poradzisz na to, co zostało zawarte w Księdze. Wszak doskonale wiesz, że to dłoń Almy napisała ich spotkanie, sprzyjała mu i je zaplanowała. Bogini Przeznaczenia i jej Strażnik są razem, czy tego chcesz, czy nie. Zamiast więc koncentrować się na przeszłości, której już nie wrócisz, lepiej pomyśl, jak dobrze wykorzystać obecność twojej bratanicy uboku Gerharda, gdyż jej wpływ na niego z każdym dniem rośnie. I choć ona wciąż jeszcze jest dzieckiem, już teraz jest władna przekonać go praktycznie do wszystkiego i jako jedyna, odkąd nałożone na niego przez Arcymistrza bariery są już praktycznie nieaktywne, może okiełznać niszczycielską moc prawowitego Cesarza, którą z pewnością doskonale pamiętasz, gdyż nieraz jej doświadczyłeś, gdy mieszkał pod twym dachem. Zdobądź serce i zaufanie Ariadny, której, choć jest tak bliską ci krewną, nie znasz, gdyż widziałeś ją jedynie, kiedy była niemowlęciem. Ona z pewnością pomoże ci w realizacji twego planu. Zresztą z pochopnymi wnioskami poczekaj do balu. Wówczas prócz Gerharda spotkasz też i ją. I myślę - Filon uśmiecha się teraz szeroko, wyczytując z umysłu Arcymistrza dalszą wypowiedź - że nie trzeba ci będzie jej przedstawiać. Od razu ją rozpoznasz, choć i ona przebywa w Ravillonie pod zmienioną tożsamością.

Nastał czterdziesty dzień Estrafu, a Severo wciąż nie dotarł do Ravillonu. Ubrana w przywiezioną z Esterwaldu zielono-złotą dworską suknię wyglądam przez okno naszej komnaty i stwierdzam, że żadna łódź nie płynie w stronę Twierdzy. Coroczny bal Związku, na którym obecność jest obowiązkowa, już się rozpoczął, a mego ukochanego wciąż nie ma. Nie tylko więc tęsknota za tak długo nieobecnym boli, ale również świadomość, że zapewne Wilbur i wrodzy memu ukochanemu Mistrzowie każą mu znowu słono zapłacić za złamanie zasad Świętej Organizacji, zwłaszcza jeśli na dodatek któryś z nich zobaczy go w bieli, którą Severo nosił na statku.

- Milady. - Akin wkracza do środka z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Od mojego powrotu z Esterwaldu czuję się przy nim bardziej niż niewygodnie. Wciąż towarzyszy mi poczucie, że oficer, który ponoć tygodniami szukał mnie wszędzie, nie może wybaczyć mi tego, że mu tak po prostu zniknęłam. Tłumaczyłam mu, że Mistrz Walk wcale nie musi się o tym dowiedzieć, jednak mam wrażenie, że moje argumenty wcale go nie przekonały. Nigdy nie był zbyt rozmowny, ale teraz stał się wyjątkowo milczący i jeszcze bardziej ponury, o ile to w ogóle możliwe. Bez słowa wyciąga w moją stronę ramię, dając znać, że czas już dołączyć do pozostałych.

Wychodząc z nim, rzucam ostatnie spojrzenie na pustą komnatę, w której na łożu leży przygotowany dla Severa strój. A tak bardzo pragnęłam założyć mu tę czarną jedwabną koszulę i kaftan z wyhaftowanymi złotymi symbolami jego Domeny. Ze spodniami poradziłby sobie sam, choć pewnie przy mnie nieprędko by je włożył. Nagłe wspomnienie jego nagiej sylwetki sprawia, że robi mi się gorąco, a że mego ukochanego tutaj nie ma, z wdzięcznością przyjmuję powiew chłodu bijący z korytarza.

- Arienne. - Ven zatrzymuje kobietę w progu ogromnej sali, do której prowadzi ją Akin. - Dobrze, że jesteś. Eminencja zażyczył sobie, abys teraz to ty, jako jedna z najmłodszych i najzdolniejszych uczennic, zaprezentowała swe umiejętności, a jednocześnie zabawiła gości. Bądź ostrożna. Nie zdziwiłbym się, jeśli później próbowałby dopatrzeć się w twym czarze czegoś zakazanego.

- Dziękuję, Mistrzu. W sumie to dobrze. Przynajmniej będę mogła zrobić coś użytecznego, skoro mojego tancerza tutaj i tak nie ma. - Uśmiecham się smutno i wkraczam do Wielkiej Auli, w której wraz z moim pierwszym krokiem gasną wszystkie światła i cichną rozmowy.

Nieprzenikniona czerń wypełnia salę, a mrok spowija postaci tak, że nie można zauważyć nawet konturów ich ciała.

- Chwała Związkowi i cześć wam, czcigodni władcy Kontynentu. - Pozostawiwszy Akina przy wrotach, sama poruszam się swobodnie pomiędzy przejętymi nagłą ciemnością gośćmi. - Koniec roku zawsze służy pewnym podsumowaniom, wyciąganiu wniosków i snuciu planów. Niech nieco magii przypomni więc, co jest dla was ważne, a o czym może zapomnieć w gonitwie dnia codziennego, a także pomoże odpowiedzieć na pytanie, kim jesteście obecnie, a kim naprawdę chcielibyście się stać w przyszłości.

W tym momencie przed każdym z zebranych pojawia się zwierciadło, którego tafla i rama błyszczą fioletowym światłem.

- Ależ to tylko lustro - woła jakiś głos.

- Nic nadzwyczajnego.

- To są te wielkie umiejętności czarodziejów ze Związku? - prycha ktoś z pogardą.

Po chwili następuje cisza. Kiedy monarchowie, ich przedstawiciele i wszyscy obecni Związkowcy zdają się już dostatecznie znudzeni oglądaniem swych twarzy i sylwetek w wysokich lustrach, nagle stwierdzają, że ich odzwierciedlenia przechodzą metamorfozę.

Przystaję na moment koło syna Wilbura i zerkam na jego odbicie, które przez gęstą czerń panującą w pomieszczeniu widoczne jest tylko dla niego i dla mnie. Wiedziałam, że Gritton marzy o wyższym wroście. Teraz, gdy patrzy w magiczną taflę, widzi mężczyznę, który przerósł swymi gabarytami samego Gavina, i uśmiecha się szeroko, dumnie prężąc szeroką pierś.

Parę kroków dalej dostrzegam, jak na oko trzynastoletni chłopiec, sądząc po barwach strojnych szat, wywodzący się z lenmarskiej rodziny królewskiej Hamiltonów, staje się młodzieńcem noszącym na sobie ciężką zbroję rycerza. I raduje się całym sobą ze swego odbicia, w którym jako rosły wojownik wymachuje sprawnie ogromnym, połyskującym mieczem. Marzenie spełnione. - Zadowolona przechodzę

dalej do jego starszego, jak mniemam, krewnego, może w wieku Tessiego, który z satysfakcją mierzwi dłonią swe proste w rzeczywistości, a kręcone w lustrze, włosy. Tak, ja też zdecydowanie wolę loki. Uśmiecham się, śniąc na jawie o tym, by samej zanurzyć palce w czarnych puklach mego ukochanego. Ciekawe, czy w tej chwili Severo nosi je związane wstążeczką od mnie?

Och, moja ciotka! Zdumiona zatrzymuję się w pewnej odległości, gdyż nie chcę zostać dostrzeżoną. Niby zdaję sobie sprawę, że to niemożliwe, że czar mroku pomieszczenia czyni mnie teraz niewidoczną dla innych, jednak jakoś dziwnie się czuję, wnikając nagle w tak osobistą sferę mej ukochanej krewnej. Nigdy nie przypuszczałam, że salmansarska Oktawia marzy o innym, mniej zadartym, nosie...

I Laniger! Nawet on tu przyjechał! Mój kuzyn, zamieszkujący niewielkie księstwo Eckhartu w Esterwaldzie, ulubieniec mego dziadka. Herman oczywiście nigdy by się nie przyznał do swej słabości do niego, chcąc, aby jego wnuk wyrósł na twardego mężczyznę. I chyba monarsze udało się osiągnąć cel, stwierdzam, zaglądając w zwierciadło brata Kasylii, które nie zmienia w surowym obliczu ani wyprostowanej sylwetce niczego. Mimo to grymas niezadowolenia widnieje na twarzy dwudziestosiedmioletniego księcia. I zbyt dobrze go znam, by nie wiedzieć, czemu przypisać tę krzywą minę. Laniger właśnie oburza się, że ktoś nie mieczem, ale nieczystą według niego magią, atakuje jego osobę i na dodatek odkrywa tak skrzętnie skrywany sekret - że całym swym jestestwem młody Morton pragnie korony Esterwaldu, która w odbiciu lustrzanym zdobi jego skronie. Och, to dopiero będzie mu nie w smak swatanie naszego dziadka z eldarską Oliwią...

Świadoma tego, że lepiej, abym nie znajdowała się w pobliżu krewnych, gdy zakończę zakłęcie, kieruję się w stronę drugiego wejścia i przy okazji zerkam sobie w odbicia znanych mi członków Związku. Eminencja w magicznym zwierciadle, ku swemu wyraźnemu oburzeniu, dostrzega siebie odzianego w piękne, czarne szaty, z medalionem Arcymistrza na chudej piersi. Mijam Tessiego, którego odbicie przedstawia go w roli dumnego ojca trzymającego w ramionach swe nienarodzone jeszcze, lecz bezpieczne - co potwierdziłam mu od razu po powrocie do Ravillonu - dziecko.

Kochanek Moru, Orsen, upodabnia się do lana, Tarlen odzyskuje utracone ucho i usuwa ze swego medalionu oblicze dzika, a bezkrytyczna względem siebie Blanka pozostaje bez najmniejszych zmian.

Ciekawe, czy mój ideał zmieniłby cokolwiek w sobie?

Gdy niewidoczna, skryta w magicznym mroku przed wzrokiem zebranych czarodziejka dochodzi w końcu do olbrzymich wrót Wielkiej Auli, ktoś nagle łapie ją za ramię i wciąga w tłum, by pokazać jej swoje zwierciadło. I oto w fioletowo-czarnej tafli kobieta dostrzega dwie sylwetki. Siebie, maleńką, ubraną w przepiękną suknię w zielono-złotym odcieniu, i pochylającego się nad nią olbrzymiego mężczyznę w królewskich szatach w odcieniu tahitańskiego śniegu. Czarne, niezwykle w swej głębi oczy śmieją się do niej, a mocarne ramiona przyciągają do siebie w lustrzanym odbiciu, ale i w rzeczywistości.

Arienne czuje bijący od ciała wojownika, tak dobrze jej znany chłód.

- Nie mam innych pragnień i postanowień na przyszłość prócz jednego - wyszeptuje kochance do ucha po tahitańsku Severo. - By być z tobą już na zawsze. - Po czym odwraca kobietę ku sobie i wykorzystując nieprzeniknioną ciemność, całuje namiętnie w usta. Tafla jego zwierciadła, niedostrzegalna dla zebranych w pomieszczeniu Związkowców i gości rozentuzjasmowanych tym, co właśnie widzą - ku swej radości lub niezadowoleniu - we własnych wyczarowanych lustrach, odbija w tym momencie parę kochanków, która nie może oderwać się od siebie. - Chodźmy stąd - wyszeptuje Anturyjczyk pomiędzy pocałunkami.

Pięciu mężczyzn odzianych w paradne, czarne stroje ze złotymi emblematami Skropiona na plecach, poszukując cennego dokumentu, doszczętnie demoluje apartament Najwyższego Związkowca. Zrywają tapety ze ścian, przewracają meble, które wcześniej dokładnie przeglądali, wyrzucają na środek komnaty szuflady komód, by przetrząsnąć całą ich zawartość, niczego nie pomijając, a nawet, w geście ostatecznej desperacji, rozbijają płyty posadzki, szukając pod nimi ukrytej skrytki.

-Jak tam? - Do pomieszczenia, w którym panuje zaduch i unosi się słodkawy zapach kadzideł markujących odór śmierci, wkracza niski, otyły dowódca.

- Na razie nic z tego, Navinie - odpowiada jasnowłosy podoficer, wydostając się spod łoża, gdzie właśnie zaglądał. - Pieprzony staruch dobrze go ukrył. - Mężczyzna strzepuje kurz ze swej ozdobnej szaty.

- Jeśli nie tutaj, musi być u Filona. - Gruby Związkowiec patrzy ponad ramieniem młodszego towarzysza na swych ludzi zajętych przerzucaniem prywatnych rzeczy należących do Arcymistrza. - Przekłęty Strażnik na pewno ma ten papier. Niech pozostali przeszukają jego gabinet i komnatę. Jeśli i tam nic nie znajdą, gdy ten zgred tylko powróci z balu, osobiście i hm... dosadnie się z nim rozmówię. A wy kontynuujcie poszukiwania. Rozkazy Jego Eminencji są wyraźne. Mamy znaleźć Testament i jeszcze przed końcem uroczystości mu go dostarczyć. To jedyny moment do tego sposobny, bo wszyscy są zajęci zabawianiem władców, którzy zjechali do Ravillonu.

- A co z ciałami zabitych wartowników i całym tym burdelem? - Podoficer wskazuje ruinę panującą w sypialni Najwyższego Związkowca.

- Nie zaprzataj sobie tym teraz głowy Shun. Skup się lepiej na powierzonym ci zadaniu. Już Mistrz Wilbur sobie z tym poradzi. Od czego w końcu ma moc? - Spasiony dowódca uśmiecha się brzydtko.

- Dobra. Zostawiam to jemu. Ale staruch wciąż dycha. - Młody mężczyzna wskazuje głową na spoczywającego na łożu wśród rozrzuconej i porozrywanej pościeli Arcymistrza.

- Ja się nim zajmę. - Navin wybucha okrutnym śmiechem. - I tak już zbyt długo przekłęty darmozjad żyje na nasz koszt! - Rusza ku łożnicy i staje obok jej wezgłowia, patrząc z obrzydzeniem na śmierdzące rozkładem, wyniszczone chorobą ciało Frygilla. - Lepiej się prezentowałaś, gdy widziałem cię ostatni raz, dwa lata temu - zwraca się do starca, którego oczy pozostają zamknięte, lecz wychudzona pierś odziana w czarną koszulę unosi się co chwila nieznacznie pod wpływem słabego oddechu. - Wcześniej, choć chory, przynajmniej wspierałaś Ravillon swą magią. Teraz tylko leżysz nie kreatywnie. Nadszedł więc czas rozstać się nareszcie z tym padołem, Mistrzu. To ci

się już raczej nie przyda tam, gdzie za chwilę się udasz! - Pochyla się nad mężczyzną, by zerwać z jego szyi medalion, który zgodnie z instrukcjami zamierza przekazać Wilburowi, lecz gdy to czyni, szczupła dłoń Arcymistrza zaciska się z niezwykłą siłą na jego nadgarstku.

Opamiętaj się, głupcze, albowiem złemu Mistrzowi posłuch dajesz! Zmiany Czas przemian. To się właśnie zaczęło! Dziś wybija godzina Przeznaczenia dla Związku, ale i Kontynentu. Wszystkich czeka klęska i śmierć w męczarniach, jeśli nie opowiedzą się po stronie powracającej Nadziei! Nie jesteś zatem w tej chwili bardziej żyw ode mnie, Bracie, chyba że oddasz cześć prawowitemu Panu i jemu służyć przyrzekniesz! - przekazuje dowódcy gorączkową myśl Najwyższy Związkowiec.

- Zostaw mnie, ty pokręcony staruchu! - Navin z wściekłością wyswabia rękę z uścisku Frygilla. - To przedśmiertne brednie. Kolejnym Arcymistrzem będzie Jego Eminencja, a on nie dopuści do tego, by coś się stało ze Świętą Organizacją! I z tą świadomością ruszaj do Krainy Białej Damy! - Gwałtownie wrywa poduszkę spod głowy starca i przyciska z całych sił do jego twarzy. Przez dłuższą chwilę trwa w jednej pozycji, wpołleżąc na łożu i dusząc mężczyznę. Zebrani w komnacie Związkowcy odrywają się od swej pracy i z niekrytym przestraszeniem obserwują, jak przełożony morduje na ich oczach Arcymistrza. A gdy Najwyższy Związkowiec zamiera w bezruchu i tłusty oficer Eminencji ściąga poduszkę z jego wykrzywionego śmiertelnym grymasem oblicza, dostrzega pod siwymi włosami starca czarną teczkę opatrzoną Znakiem Lwa. Sięga po nią, wrywając ją spod głowy zmarłego. - Idioci! Szukaliście wszędzie, tylko nie tam, gdzie trzeba! Dlaczego nie przeszukaliście tego ramola?! Miał dokumenty pod poduszką! - wrzeszczy na swych ludzi.

- Bo... Bo to przecież Arcymistrz... Nie śmieliśmy go ruszać - zwraca się do niego jeden z klęczących Związkowców, pochylony nad porozrzucanymi po komnacie drobiazgami z szuflad.

Navin podchodzi ku niemu i policzkuje z całych sił, po czym pospiesznie rusza do wyjścia. Jego Mistrz będzie zadowolony, gdy otrzyma to, czego tak pragnął. Mężczyzna przyciska teczkę do grubego brzucha i uśmiecha się bezwiednie. Kto wie. Może będąc już Arcymistrzem, Wilbur odwdzięczy mu się za jego trud i mianuje

kolejnym Strażnikiem?

Wymknąwszy się niepostrzeżenie z balu, kochankowie w pośpiechu przemierzają korytarze i kolejne, coraz mniej zatłoczone sale. Gdy w końcu docierają do auli, w której trenowali taniec pod okiem Mistrza Moru, okazuje się, że ta jest już zupełnie pusta. Po bankiecie otwierającym uroczystość, mającym miejsce właśnie tutaj, pozostało już tylko kilka okrągłych stołów z resztkami przystawek i pustymi pucharami poustawianymi gdzie popadnie. W sali przyozdobionej na powitanie władców flagami krajów całego Kontynentu panuje mrok, rozświetlony jedynie księżycowym blaskiem wpadającym przez witraże umieszczone wysoko pod sufitem. Z oddali dobiega muzyka, gdy para przystaje na środku i po chwili czułych pieszczot przygląda się sobie w milczeniu, pragnąc nasycić wytęsknione spojrzenia widokiem ukochanej osoby.

Mój Severo. Wreszcie jest przy mnie! I na dodatek cały w bieli, w której ujrzałam go w Zwierciadle, a która zdaje się obiecywać tak wiele. Poczytując w zachwycie jego wcześniejszy uśmiech i pocałunki za „tak”, chwytam ukochanego za dłonie i zmuszam do pochylenia się, aby ponownie połączyć swe wargi z jego.

- Poczekaj - śmieje się mężczyzna, starając się wyswobodzić z objęć Tahitanki, choć jego nieposłuszne usta nadal ją całują, niepomne na to, co nakazuje umysł. - Chcę z tobą porozmawiać. - Jednak dopiero po kolejnej serii czułości udaje mu się wreszcie zmusić samego siebie do oderwania się od czarodziejki. Prostuje się i poważnieje. - Musimy stąd wyjechać - zwraca się do kobiety po tahitańsku, trzymając ją za rękę. - Chcę być z tobą i jeśli ty również tego pragniesz, innego rozwiązania nie ma. Nie możemy tu zostać ani dnia dłużej, gdyż nie czeka nas tu nic dobrego. Za chwilę ktoś zauważy i wszyscy się dowiedzą, że... że... darzę cię uczuciami, o których żadnemu z Czarnych Braci nie wolno nawet myśleć. A wówczas nasza sielanka się skończy. Nie tutaj widzę przyszłość, nie w tym miejscu. Z tobą, ale nie w Ravillonie. Jednak musisz być pewna, że chcesz ze mną uciec, bo ten krok oznacza dla nas tułaczkę. Wędrowkę, która nie wiem, dokąd nas zaprowadzi. Możemy być zmuszeni do ciągłego ukrywania się i dożywotniej podróży. Nie

chcę cię do tego zmuszać, jeśli nie takie są twoje cele i plany, bo gdy opuścimy Czarną Twierdzę, odwrotu już nie będzie. Godzisz się podzielić ze mną taki Los? Tylko chcę mieć pewność, że rozmawiam teraz z dojrzałą kobietą, przekonaną w pełni do swych uczuć, a nie dzieckiem omamionym chwilową fascynacją.

- Och, znowu traktujesz mnie, jakbym nie była dorosła. - Przechyliłam głowę w bok i uśmiecham się delikatnie do Severa. - A przecież nic mnie tutaj już nie trzyma poza tobą. Muszę się do czegoś przyznać. Wyjechałam podczas twojej nieobecności. Z pewnych względów musiałam zmienić miejsce ukrycia Taidy, a zapewniwszy jej bezpieczeństwo, mogłam już przecież nie wracać. Nawet pewna bliska osoba gorąco mnie do tego namawiała. A jednak wróciłam i czekałam. I nie sądziłam, że z tej wyprawy wrócisz tak odmieniony. Dawniej, po takim czasie rozłąki, nie marnowałbyś ani chwili na rozmowę, tylko... - Spuszczam wzrok zawstydzona własnym zawodem, że mojemu ukochanemu zebrało się na podobne wyznania i konwersację akurat teraz, kiedy ja jestem tak wytęskniona, że marzę tylko o chwili, gdy on weźmie mnie w ramiona i zanieś do swego łóżka. Szybko jednak się reflektuję i zaglądam z powrotem w mieniące się czarnymi iskrami oczy Mistrza. Wyszepuję już poważnie: - Gdyby to była jedynie chwilowa fascynacja, nie byłbyś w stanie przyzwać mnie z Tahitani, a ja nie usłyszałabym ani nie odpowiedziałabym na to wołanie. Jeśli więc tego pragniesz, możemy nawet w tej chwili opuścić Ravillon. Pojadę z tobą wszędzie. Tylko z tobą chcę być.

- To nie jest wyłącznie pragnienie, ale także konieczność, bo... - Severo z zamyśleniem gładzi piękne, błyszczące granatem włosy kobiety, puszczone luźno spod wysokiego upięcia złotymi spinkami. Zbiera się w sobie, by wreszcie poinformować ukochaną o swym odkryciu. - Bo skoro ja bez problemów wszedłem w posiadanie twojej tajemnicy, inni również w końcu się domyślą. Za dużo zbieżności i podobieństw istnieje między tahitańską dziedziczką tronu a ravillońską Arienne. Jeśli więc nie ja, znajdzie się ktoś inny, kto wyjawia Saulowi prawdę. Nie chcę czekać na ten moment. Ariadno! Jeśli więc nie Zakazane Uczucie, to twoja tożsamość nas zgubi. Cesarz zaoferował mi za ciebie fortunę, która skusi niejednego śmiałka. Mogę oszukać wszystkich, nawet jego, ale na pewno nie będzie to długotrwałe

kłamstwo. Jednak... Jednak taka ucieczka ze mną oznacza hańbę, rozumiesz? Dla ciebie, jako spadkobierczyni rodu Merrettich. Wiązesz się z człowiekiem niegodnym, którym twój ojciec gardzi. To mezalians. Dlatego tak naciskam, byś to przemyślała. Królewno! - Jego surowe oblicze rozjaśnia na chwilę uśmiech, gdy wypowiada ostatnie słowo.

Cały czar i radość spotkania po tak długiej rozłące pryskają, gdy mężczyzna wymawia me prawdziwe imię. I długo po zakończeniu jego wypowiedzi nie potrafię się odezwać. Widząc jednak, że on czeka na mój ruch, zmuszam się w końcu do zajęcia stanowiska:

- Myślisz, że jako pierwszy mi to uświadamiasz? Przecież oboje wiemy, że hańbą zostałam naznaczona już na samym początku mego pobytu w Ravillonie. A związaną się na stałe z mężczyzną, który uczynił ze mnie... kobietę, bardziej niż gorszącym można nazwać konsekwentnym. Zdaję sobie sprawę, że nasz związek nigdy nie zostanie zaakceptowany przez mojego ojca ani uznany przez innych władców. Drzwi pałaców zamkną się przede mną na zawsze.

Urywam na chwilę, walcząc ze wzruszeniem. Dopiero co przeprowadzałam podobną rozmowę z Tamirą, która usilnie tłumaczyła mi, że nie powinnam już wracać do Ravillonu, bo przecież kładę na szali wszystko, co do tej pory kochałam. Na rzecz miłości do Mistrza ze Związku będę musiała wyrzec się mojego domu, rodziców i królewskiej schedy. To najcięższy z wyborów w moim życiu. I choć już dawno go dokonałam, wciąż przygniata mnie jego waga.

- Wiem jednak także, że w jednym się mylisz, podobnie jak i wszyscy, którzy będą postrzegać nas jako łamiących wszelkie zasady moralne, gdyż akurat ostatnim określeniem, jakiego można użyć na nasz związek, jest „mezalians”. Dlatego ja już zdania nie zmienię i moja odpowiedź dla ciebie pozostanie taka sama. „Tak”, Severo - z naciskiem wypowiadam jego ravillońskie imię, zastanawiając się, czy mężczyzna zna już swe pochodzenie. I wnikliwym wzrokiem badam jego twarz.

Czy to możliwe, aby wiedziała? Jakim cudem może znać przeszłość, którą on sam dopiero co poznał i wciąż nie do końca zaakceptował? To niemożliwe! Co prawda Ariadna wywodzi się z domu Almy i jak pierwsza Cesarzowa zrodzona jest z rodu Merrettich, ale to nie jest jednoznaczne z posiadaniem informacji na temat tego, kim był w

przeszłości. Chyba że...

- Wszechwiedząca Bogini Przeznaczenia, co? - Mężczyzna mruży oczy, starając się uśmiechnąć, lecz nie bardzo mu to teraz wychodzi, bo i jego serce ściska smutek. Chyba jednak jeszcze za wcześnie na rozmowy o sekretach ich tożsamości, dlatego Severo nie podejmuje dalej tego wątku. - Masz rację. To moja wina. Zdaję sobie sprawę, że swoim czynem sprowadziłem ujmę na nas oboje. Nie mieści mi się w głowie, jak po czymś takim mogłaś jeszcze obdarzyć mnie jakimkolwiek ciepłym uczuciem i jakim cudem trwasz przy mnie z taką stanowczością. Musiałaś być bardzo samotna w tamtej chwili i strasznie cierpieć, a ja byłem zapatrzonym w siebie prostakiem i zwyrodnialcem, niczym nieróżniącym się od innych mężczyzn pokroju chociażby takiego Saula. - Przerywa na chwilę, by nabrać powietrza. Przyznanie się swej ofierze, pierwszy raz w całym jego życiu Związkowca, do wyrządzonego zła okazuje się cięższe, niż mu się to wydawało, gdy przez całą drogę powrotną rozważał konieczność przeprowadzenia podobnej rozmowy ze swą Milady. W myślach było to prostsze i tak nie bolało. - Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się to naprawić i sprawić, byś mi w pełni wybaczyła. Postaram się swą postawą i zachowaniem zatrzeć tamto haniebne wydarzenie w twojej pamięci. Będę się tobą opiekował, chronił cię i nie dopuszczę do tego, byś wpadła w ręce Cesarza, który jest potworem. I nie będę tego czynił jedynie ze względu na wymuszoną przez Arcymistrza przysięgę, lecz dlatego, że sam tego pragnę. Chcę być twoim rycerzem, Ariadno. Twoim Strażnikiem. Jeśli się na to zgadzasz, przypieczętujmy mą przysięgę dworskim obyczajem. Bo choć nasza znajomość nie rozpoczęła się w zwyczajowo przyjęty w twym środowisku sposób, niech me dzisiejsze przyrzeczenie rozpocznie nowy etap w naszym związku, w którym nie jesteś już poddaną mi Milady, lecz moją partnerką i panią.

Dziwnie się czuję, gdy słyszę podobną propozycję. O Severze jako moim rycerzu marzyłam już w chwili, gdy ujrzałam go po raz pierwszy, ale czy od tego momentu nie za wiele się wydarzyło i nie za daleko zaszliśmy w naszej zażyłości, aby się nim stał? W mych wcześniejszych wyobrażeniach szlachetny mężczyzna w pięknej zbroi miał bronić mej czci i honoru, wielbiąc mnie z daleka i posyłając jedynie tęskne

spojrzenia. A dopiero zasłużwszy się, mógł starać się o me względy i to za pozwoleniem i wiedzą mych rodziców. Tymczasem zaś - o ile memu Mistrzowi zasług odmówić nie można, bo przecież stawał niejednokrotnie w mojej obronie - o uprzedniej adoracji i oddawaniu hołdów nigdy w naszej relacji nie było mowy. Łóżnica w miejscu kwiatów, westchnień i czułych słówek. Czy możemy się zatem cofnąć do innego stanu, udając, że nic się nie wydarzyło?

I dlaczego wiedząc, kim jest, znając swe pochodzenie i dziedzictwo - w końcu nie zaprzeczył mej sugestii - decyduje się przybrać nieodpowiadającą jego należnej pozycji rolę? Prawowity Cesarz zniżający się do roli rycerza? Dlaczego odrzuca koronę, a zamiast niej wybiera miecz? Aż do tego stopnia zaprzecza przeszłości?

Podobne pytania przyprawiają mnie o dodatkowy smutek i żal, że tak skrzywdzony mężczyzna, który powinien ze śmiałością decydować o naszym Losie, korzy się przede mną, ofiarując to, co w swym mniemaniu ma najcenniejsze. Zamiast życia w Białym Dworze w Fenis obiecuje ciągłą tułaczkę, za to w swoim jakże wyjątkowym towarzystwie. Czy mogę jednak się wahać?

- Nie wracajmy do przeszłości, gdyż na to, co się wydarzyło, nie mamy już wpływu. Ty byłeś wówczas zadziornym Mistrzem Walk, który, pragnąc utrzyć nosa innym, koniecznie chciał udowodnić, że potrafi zdobyć wszystko, a ja naiwną i zbyt ufającą w potęgę swej mocy adeptką szkoły magów. Od tamtego czasu naprawdę wiele się zmieniło i poznaliśmy się od tak różnych stron, że nie powinno cię dziwić, że w tym momencie czuję to, co i ty zapewne. To, kim jestem, nie miało do tej pory wpływu na naszą zażyłość. Jednak jeżeli pod wpływem odkrycia, że masz do czynienia z dziedziczką tronu, zdecydowałeś o konieczności ucieczki stąd i zmiany naszych stosunków, to nie pozostaje mi nic innego, jak przyjąć cię na mego rycerza. Mojego pierwszego rycerza. - Na chwilę przywołuję uśmiech na twarz, ale wewnątrz wciąż czuję zawód, że ukochany mężczyzna woli być moim obrońcą niż kimś więcej.

- Ariadno. - Severo unosi dłońmi opuszczoną w tej chwili głowę Tahitanki. - Rozchmurz oblicze, bo widzę, że się nie zrozumieliśmy. Chcę dopełnić tej przysięgi właśnie po to, byś czuła, że naprawdę mi na tobie zależy. Byś nie myślała, że ratuję i chronię cię wyłącznie przez

lojalność memu Arcymistrzowi lub chcąc jedynie zatrzeć gnębiące mnie wyrzuty sumienia. Masz czuć, że to mój własny wybór i moja wola. Ja po prostu nie potrafię mówić o swych uczuciach, zawsze więc wybiorę czyn ponad słowa, by ci okazać to, co noszę w sercu. Naprawdę pragnę być twym partnerem, kochankiem i przyjacielem. A za jakiś czas... Hmm... Kto wie? Może rzeczywiście powinienem poważniej przemyśleć wizję, którą mi przedstawiałaś w Podziemiach, a którą wówczas obśmiałem. - Uśmiecha się delikatnie, patrząc kobiecie prosto w oczy. - O ile przyjmiesz mnie z moimi wadami i ravillońską przeszłością.

- Ty zaryzykowałeś, biorąc sobie na Milady czarodziejkę, która swoją magią przysporzyła ci do tej pory więcej problemów niż dobrego, więc chyba w stosownym momencie też będę potrafiła podjąć ryzyko. - Odwzajemniam już szczery uśmiech. - To jak powinnam się do ciebie zwracać teraz? Skoro mym Mistrzem już nie będziesz, chcesz, abym mówiła „Panie”? - A widząc zaskoczenie na obliczu ukochanego, uśmiecham się jeszcze szerzej. - Oj, chyba nie, bo wtedy nie wypadaloby, abyś tak dotykał mej twarzy. - Zabieram jego dłonie ze swych policzków. - Może „Mój Rycerzu” więc? Ale wtedy też nie mógłbyś mnie tak obejmować. - Wciąż trzymając go za ręce, owijam się jego ramionami w pasie. - To może po prostu „Severo”? Severo - powtarzam jego imię trzy razy, za każdym razem wymawiając je inaczej - z tajemniczością, czułością i fascynacją. - Chyba już mi się podoba ta zmiana roli na twoją panią, Severo. Mój Severo! - I na potwierdzenie muskam ustami jego wargi.

Mężczyzna całuje swą wybrankę ze śmiechem. Co za niepoważne, kochane dziecko. Jednak - czego w sumie mógł się spodziewać - jego wcześniejszy przekaz dotyczący odpowiedzialności, jaka na nich spadnie, jeśli zdecydują się na ucieczkę, ostatecznie trafił na mur naiwności młodego wieku i stracił na mocy pod wpływem żartów i czułości. Trudno. Widać Randon tak bardzo chronił swoją ukochaną córkę, że teraz Ariadna zupełnie nie umie myśleć perspektywicznie i wyraźnie czeka na męską rękę, która ją poprowadzi. Zapewnia, że chce z nim być, lecz czy naprawdę dobrze to przemyślała? Czy dostrzega konsekwencje, jakie przyniesie w przyszłości jej związek z kimś obarczonym piętnem najemnika? Czy w ogóle rozumie, dlaczego

muszą opuścić Czarną Twierdzę i z jakimi konsekwencjami się to wiąże?

- Podoba mi się. Moje imię w twych ustach. - Anturyjczyk jeszcze kilkakrotnie muska wargi czarodziejki swymi, po czym odsuwa się od niej, mówiąc ze śmiechem: - Ale na to za wcześnie. Wciąż jeszcze jestem Mistrzem, a ty moją Milady. Miał być dworski obyczaj, pamiętasz? Jako księżniczka powinnaś go znać lepiej ode mnie. - Uśmiecha się zadziornie. - Pasuj mnie na swego Strażnika i rycerza, a zostanę twym Severem, ty zaś staniesz się mą królową i damą. Moją tahitańską Ariadną. - Widząc zakłopotanie na twarzy kobiety, kontynuuje z rozbawieniem: - Oczywiście! Potrzebujesz miecza. Więc proszę. - Wyciąga z pochwy swój olbrzymi oręż i przykłęka na jednym kolanie, podając go Tahitance rękojeścią skierowaną w jej stronę. - Nie obawiaj się. Chwyć go w dłonie. - A gdy córka Randona wypełnia polecenie z wyraźnym powątpiewaniem, czy w ogóle będzie w stanie utrzymać potężną przy jej niewielkich wymiarach broń, mężczyzna wyszeptuje, pochylając głowę: - *Mieczem tyś mym. Rażącym Promieniem cię zwą, boś niepokonaną klingą, zahartowaną w boju. Jedynie mej woli się podporządkowujesz. Jedynie ma dłoń cię dzierżyć może i pod twym naporem się nie ugnie. Moim myślom dajesz posłuchanie i me rozkazy wykonujesz. Dlatego nakazuję ci. Ulegnij. Poddaj się dłoniom, które rękojeść twą obejmują. Lekkim się stań niczym puch, a ciężaru swego zaniechaj. Niech niewiasta cię poprowadzi. Jej, jak mnie, bądź posłusznym. I choć krwawe rzemiosło ci nieobce, tym razem, miast zabójcą mnie czynić, w rycerza mej wybranki mnie przemień!*

Puszcza klingę i oto Ariadna trzyma oburącz miecz, który zdaje się całkowicie pozbawiony wagi mimo swych wielkich gabarytów.

- Mistrzu Severo - odzywam się poważnym głosem. - Nie w potyczkach turniejowych, lecz broniąc mnie przed prawdziwym wrogiem, na dzisiejsze wyróżnienie zasłużyłeś. Z tej racji Rycerzem mym dziś cię czynię. - Unoszę miecz nieco nad prawym ramieniem mężczyzny. - Zdrowia, życia i czci mej bronić będziesz. Honoru winnyś się przy tym kierować i każdym swym czynem honoru memu imieniu przynosić.

Przenoszę ostrze nad jego lewe ramię.

- Jeśli zaś zbłądzić ci się zdarzy, na ścieżkę prawości zawsze powracaj i trwaj przy mnie niezachwianie. Nie gniewem, a dumą się unos, nie mieczem, a rozsądkiem wpierw przeciwności pokonywać się staraj, a gdy ostateczność do tego doprowadzi, wszelkimi możliwymi środkami mnie osłaniaj i życia swego za moje nie szczędź!

Przy tych ostatnich słowach marszczę lekko brwi. Ten fragment tekstu pasowania, który przecież nieraz już słyszałam na dworze swego ojca, nie podoba mi się dzisiaj. Inaczej było w przypadku nieznanymi mi śmiałków, którzy ubiegali się o awans, a inaczej z kochanym przeze mnie mężczyzną, gdyż i owszem, pragnę, aby nadal mnie bronił, ale nie chcę przecież, aby poświęcał przy tym swe życie. Przysięga to jednak przysięga i dla wszystkich bez wyjątku jej treść musi być jednakowa.

- Oreż ten niech ku mej chwale do zwycięstwa cię zawsze prowadzi.
- Wręczam Severowi miecz, który przy przyrzeczeniu powinien być specjalnym podarkiem ode mnie, a nie jego własną bronią, ale przecież nie mogłam się spodziewać, że tu, w Ravillonie, przyjdzie mi w taki sposób wyróżniać mego Przeznaczonego. Odsuwam się nieco od mężczyzny. - Jako Mistrz przede mną przyklękłeś, jako Rycerz mój powstań!

- Od tej pory nie Arcymistrzowi i Świętej Organizacji, lecz tobie, księżniczko, życie swe zawierzam. Tobie służyć będę i imię twe wielbił.
- Czarnowłosa pochyla się i dwornie całuje kraj sukni Ariadny, po czym podnosi się z klęczek, chowając miecz do ozdobnej pochwy. - A teraz, gdy formalnościom stało się zadość, musimy się spakować. To idealny moment. Wszyscy są zajęci obsługą balu i zabawianiem gości. Nikt nas nie zatrzyma. - Chwyta czarodziejkę za dłoń i już chce ruszyć w stronę drzwi, gdy te z impetem się otwierają, a do mrocznego wnętrza wkracza trzech mężczyzn.

- Jestem zdruzgotany! Co powinienem zrobić w tej sytuacji? - dobiega od progu płaczliwy ton Mistrza Etykiety.

- Zastąp ich kimś i po sprawie! - odpowiada mu podążający u jego boku Ven.

- Ale to nierealne! Do przedstawienia został jedynie kwadrans, a ja nie mam głównych aktorów! Gdzie w tak krótkim czasie mam znaleźć godnych odtwórców roli Agenora i Alanis? - Moru załamuje szczupłe dłonie, pamiętając jednak, by uczynić to z gracją i przy okazji

niepostrzeżenie poprawić balowy, złoty łańcuch ze Znakiem Łabędzia, który w jego mniemaniu przekrzywił się nieco zbyt na prawo.

- Zdaje się, Mistrzu - wtrąca się do rozmowy kroczący obok mężczyzn Nemrod, odziany w czarną zbroję i wykutą z żelaza, najeżoną ostrymi krawędziami koronę - że odpowiedź na to pytanie sama do ciebie przyszła - i pochylając się w lekkim ukłonie, z chytrym uśmiechem błakającym się po twarzy wskazuje na stojącą na środku pomieszczenia i trzymającą się za dłonie parę.

- Severo! Oczywiście! - wykrzykuje Moru. - Że też na to od razu nie wpadłem! - Pospiesznie podchodzi ku skąpanym w księżycowym blasku kochankom. - Witaj z powrotem! - W normalnych okolicznościach pewnie uściskałby swego przyjaciela, lecz odkąd Tessi zasiał ziarno wątpliwości co do pochodzenia Anturyjczyka, a Ven swym milczeniem i drobnymi sugestiami w zasadzie je potwierdził, Mistrz Etykiety nie może sobie pozwolić na podobną poufałość. Pochyliła więc głowę w ukłonie, a czarodziej czyni to samo. Wiedząc, że są tu osoby postronne, jak Arienne czy Nemrod, Moru zdaje sobie sprawę, że musi się hamować w porywach nadmiernej dworskości, by swym nieopatrzonym zachowaniem nie zdradzić przed nimi, kim jest ich towarzysz. - Bogowie wysłuchali mych próśb i mi cię zesłali w tym jakże trudnym dla mnie momencie! - wypowiada więc tylko z radością.

- Co się stało? - zwraca się czarnowłosa do szczupłego Mistrza.

Nie jest zadowolony z takiego obrotu sprawy, gdyż w realizacji planu ucieczki każda minuta może być cenna, a z drugiej strony to jego przyjaciele. Najbliżsi mu w Ravillonie ludzie, z którymi wiązą go tysiące wspomnień. Traktował ich jak braci, a wyjazd najprawdopodobniej oznacza rozstanie z nimi już na zawsze. Nigdy więcej ich nie zobaczy. Lubieżnego, prostego w manierach olbrzyma, Gavina. Dziwaczego, lecz poczciwego, amatora mężczyzn i dobrego smaku, Moru. Tessiego. Swojego ulubieńca, który, jeśli nie poznał jeszcze prawdy o Losie ukochanej, pewnie nadal jest na niego wściekły i nienawidzi go całym sobą. No i Vena. Ech. Ven... Niegdyś przegrał walkę z Tessim o serce Severa. A przecież, co dociera w tym momencie z całą mocą do Anturyjczyka, poczciwy czarodziej nigdy go nie zawiódł, nie zostawił, zawsze wspierał. Jakże był wobec tego niesprawiedliwy

względem niego, zastępując go innym - młodszym, zabawniejszym, mniej poukładanym. Ale to Ven, a nie Wielki Szpieg, poszedł z nim na egzekucję. To on go bronił na Wielkim Zgromadzeniu i przyjął na siebie część jego kary. Tak. Ven. To stanowczo jego najlepszy przyjaciel i właśnie jego najciężej będzie mu zostawić.

- Wraz z uczniami wszystkich Domen przygotowałem na rozkaz Jego Eminencji inscenizację znanej wszystkim legendy o Age norze z dynastii Arwernów, którego czyny jak wiemy przyczyniły się do zjednoczenia Kontynentu w obronie przeciw nieczystej mocy z Północy - Moru mruży oczy - Dziwny kolor jak na ciebie. - Przerzywa wypowiedź, przyglądając się śnieżnobiałym szatom Severa, które w księżycowej poświacie przybierają srebrzysty odcień. - Ale skoro to najnowszy trend na dworach królewskich...

- Na jednym. Bardzo specyficznym. - Mistrz Walk uśmiecha się krzywo. -

I co dalej z tym przedstawieniem?

- Nic. Bo aktorzy, którzy mieli przybyć z Cesarskiego Teatru w Fenis, Leonard Brujen, Asa Stanfeld i Klaudia Vesconti, ulubieńcy większości obecnych dziś w Ravillonie władców, nie dotarli na czas. Panuje sztorm, więc zapewne utknęli na drugim brzegu, nie mając jak przepłynąć się do Czarnej Twierdzy. A ja mam już wszystko przygotowane. Kostiumy, dekoracje, pozostałych uczestników sztuki... Brak mi tylko głównych bohaterów. Bo na szczęście odtwórcę roli Władcy Schatten mam od dawna. - Wskazuje dłonią na barda, który uśmiecha się szeroko do swego Mistrza.

Severo wybucha śmiechem. Nemrod przywódcą Cieni! Zabawne. Taki młodzik! Do tego ta postura! Nawet piękna zbroja, wyraźnie na niego za duża, nie ukryje jego mizernych kształtów. To śmieszne. Do tego ta czerń! Powszechne wyobrażenie o mieszkańcach Krainy Nieumarłych nie ma w sobie nic z rzeczywistości.

- Już ja bym lepiej pasował do tej roli. - Mówiąc to, czarnowłosa myśli z rozbawieniem, że dobrze, że któraś z białowłosych zjaw nie słyszy go w tej chwili.

- Domyślałam się, że chciałbyś popisać się sztuką walki przed tak wielką publicznością, jaką dziś gromadzą mury Czarnej Twierdzy - przerywa mu Mistrz Etykiety. - Dam ci więc ku temu okazję. Agenorze!

- Moru uśmiecha się szeroko, myśląc o tym, że lepszego aktora nie mógł sobie wymarzyć. Sam Cesarz Fenian odegra swego przodka, wielkiego bohatera! Sentymentalny Mistrz już tworzy w swej wyobraźni wizję, że to właśnie udział w jego inscenizacji zmotywuje prawowitego Władcę do podjęcia decyzji o odzyskaniu skradzionego mu tronu.

Dreszcz przeszywa ciało Severa, gdy mężczyzna słyszy to imię skierowane do siebie.

- A... Agenorze?

- Tak! - Mistrz Etykiety z entuzjazmem klaszcze w dłonie. - Zagrasz władcę Fenerii. Doskonale się do tego nadajesz. Nawet szat nie musimy ci zmieniać. Ich królewski fason i kolor jest idealny! Taki symbol. Dobro w bieli. Zło w czerni. Trywialny ale klarowny przekaz. Władca Jasności i Władca Ciemności. Potężny wojownik przeciw... hmm - wybacz, Nemrodzie - słabeuszowi.

- Nic nie szkodzi, Mistrzu - śmieje się grajek. - Wszyscy wiedzą, że pokonany Pan Cieni nie mógł w niczym dorównywać wielkiemu wojownikowi, jakim był król Agenor. Poza tym Mistrz Walk nie chciałby zapewne, by ktoś inny partnerował jego Milady, gdy ta będzie występować jako Alanis.

Ven uśmiecha się do siebie. No proszę. Dwoje ludzi wywodzących się z królewskich rodzin, kryjących swą prawdziwą tożsamość w murach Ravillonu, za chwilę odegra role tak adekwatne do swego wysokiego urodzenia. Role przodków, których imiona nosi! Gerhard Agenor Arwern i Ariadna Alanis Merretti. Zbieg okoliczności czy przewrotność Przeznaczenia?

- Doskonały pomysł. Arienne jako Alanis! - Czarodziej popiera pomysł Nemroda, a Moru natychmiast to podłapuje:

- Racja! Idealnie! Wszak Arienne jest piękną niewiastą i wraz z Mistrzem Walk tworzy cieszącą oczy parę! Tak! Będziesz królową Alanis, Milady! Twe szaty są tak strojne, że również nic bym w nich nie zmienił. Dam wam tylko stosowne atrybuty władzy i już! Sprawa załatwiona! Królowie Fenerii staną przed widzami tak, jak wszyscy tego oczekują!

- To chyba nie jest najlepszy pomysł, Mistrzu. Nie mam talentu aktorskiego.

- Próbuję znaleźć jakąś wymówkę, aby nie brać udziału w przedstawieniu. W końcu są tam członkowie mojej rodziny i skąd mogę wiedzieć, co zrobią na mój widok? Księżniczka Tahitani jako Milady Mistrza Walk odgrywa rolę królowej w inscenizacji pradziejów Kontynentu?! Mogliby naprawdę zareagować w jakiś gwałtowny i nieprzewidywalny sposób, przez co cały Ravillon poznałby moją tożsamość. A to przecież tylko utrudni naszą ucieczkę, o ile w ogóle nie uczyni jej niemożliwą. - A poza tym Mistrz Severo dopiero co przybył i chyba wolałby odpocząć, niż zabawiać możnowładców, udając ich przodka, prawda? - Przenoszę na czarnowłosego pełne nadziei spojrzenie.

Mężczyzna odpowiada potwierdzającym skinieniem głowy.

- Niestety, drogi Moru, ale tym razem ci nie pomożemy. Ja również byłbym drętwym aktorem na scenie. Jestem wojownikiem, a nie artystą. Poza tym jestem Anturyjczykiem. Zaprzeczyłbyś historii i z niej okrutnie zadrwił - wypowiada cynicznie, myśląc teraz bardziej o własnym Losie niż o pochodzeniu mitycznego praojca Arwernów. - Wszak Agenor był z Fenerii. Poproś innych Mistrzów. Na pewno znajdą się tacy, którzy z chęcią i wdzięcznością zaprezentują się przed władcami, gdyż da im to możliwość pozyskania nowych patronów. Ja mam swych już i tak zbyt wielu. - Omija niekryjącego zawodu Mistrza Etykiety i rusza u boku swej towarzyszki pospiesznie ku wyjściu, lecz w tym momencie do auli wkracza Argus, wpadając wprost na wychodzącą parę.

- Co to za zbiegowisko?! Zapomnieliście, po co tu jesteście?! Macie bawić monarchów, a nie kryć się po kątach niczym szczury! A ty co? - Kanclerz przygląda się z niesmakiem Severowi. - Znowu nieobyczajne szaty?! Gdzie obowiązujące dziś wszystkich Mistrzów czerń i złoto?! Mam cię po raz kolejny postawić w stan oskarżenia przed Wielkim Zgromadzeniem?! - krzyczy z wściekłością.

- Och! Zaszła pomyłka, czcigodny Mistrzu Argusie! - Moru podchodzi pospiesznie do nowo przybyłego i staje przed nim, oddzielając kochanków od niego plecami. - Nikt z tu zgromadzonych nie uchybia swą nieobecnością naszym znamienitym gościom. Po prostu odbywała się tu właśnie próba generalna do przedstawienia, które za chwilę wystawimy w Wielkiej Auli, a Mistrz Walk i jego

Milady to nasi aktorzy.

- No proszę - szydzi Argus, zwracając się ponownie do Anturyjczyka. - Widzę, że postanowiłeś zacząć przynosić Związkowi dochody w innej niż dotychczas Domenie. Czyżby tahitańska dziwka jeszcze się nie odnalazła? Boisz się reakcji Cesarza na twą nieskuteczność, co? Chwalebne zaiste i pasuje do Mistrza, który boki zrywa nawet w czasie własnej egzekucji. Może po twym występie któryś z władców będzie zainteresowany zatrudnieniem cię w roli błazna. Dobrze. - Poważniej i kieruje spojrzenie na pozostałych. - Spieszcie się, bo w Wielkiej Auli zaczyna wiać nuda. Nie zapominajmy, po co organizujemy tę uroczystość. Królowie to nasi klienci i ich dzisiejsze zadowolenie zadecyduje o liczbie powierzanych nam przez nich zleceń w nowym roku. No! Co tak jeszcze stoicie? Ruszajcie tyłki i do roboty!

Damon z trudem kryje irytację. Bal trwa już od trzech godzin, a on nie zrealizował swego celu. Rzuca nerwowe spojrzenie w stronę siedzącego przy stole Mistrzów Filona, który zajmując krzesło obok fotela nieobecnego Arcymistrza, rozkłada bezradnie ręce. Już prawie północ, a Mistrz Walk jeszcze się nie pojawił. Miejsce, nad którym wiszą sztandary ze Znakiem Lwa, pozostaje puste. Wszyscy pozostali Członkowie Wielkiego Zgromadzenia są na sali. Nawet Argus, który wyszedł za potrzebą, niedawno powrócił. Po pokazach przedstawicieli kolejnych dziedzin Mistrzowie zajmowali się prowadzeniem konwersacji z monarchami, częstując ich suto winem, gdyż alkohol, zdaniem Eminencji, sprzyja prowadzeniu interesów, zawieraniu kontraktów i pozyskiwaniu przychylności rozweselonych - a przez to bardziej łaskawych i hojnych - klientów. Teraz wszyscy zasiadają już na swoich krzesłach w oczekiwaniu na kolejną atrakcję.

Wielki Książę ze złością odrzuca pergamin z programem uroczystości i zaciska dłonie na swej bursztynowej lasce, tocząc niezadowolonym wzrokiem po zebranych. Wszyscy siedzący w fotelach obok niego nadają się pod topór kata. Co do jednego. Nikt z nich nawet palcem nie ruszył, by siedemnaście lat temu ratować Cesarzy Fenian lub choćby stanąć w ich obronie, gdy jeszcze była ku temu pora. By nie narażać swych krajów, bez wahania przyjęli regencję Mityleny na

tronie w Fenis i poddali się jej zwierzchnictwu. Z niektórymi zapewne monarchini z rodu De La Cler dogadała się wcześniej, niektórych przekupiła, inni to po prostu śmierdzący tchórze, którzy dali się zastraszyć. Mężczyzna z obrzydzeniem patrzy na wnuczkę znienawidzonej królowej, która reprezentując swego Cesarskiego Brata, zasiada w centralnym punkcie sali, tuż przed pustą sceną oczekującą na następne widowisko.

Shainee znudzonym wzrokiem rozgląda się po Wielkiej Auli. Otacza ją tyłu mężczyzn, że powinna się radować. Wszakże to właśnie z powodu niezliczonych Czarnych Braci zamieszkujących Ravillon bez wahania zgodziła się na udział w organizowanym przez nich balu. Jednak jak na razie wciąż nie ma dostępu do Związkowców, gdyż z powodu kolejnej durnej atrakcji wieczoru musi nadal znosić towarzystwo ramoli z rodzin panujących innych krajów. Towarzyszą jej sami dziadkowie! A jeśli już nawet i jakiś młodszy monarcha lub przedstawiciel władcy się trafi, to i tak nie spełnia kryteriów, jakie winien spełniać jej kochanek.

No, na przykład ten cały Laniger reprezentujący ród Yelliadorów. Niby przystojny, ale co to za mina? Siedzi dumny i sztywny jakby ktoś wsadził mu kij w środek rzyci, i rzuca chmurne, pogardliwe spojrzenia na wszystko i wszystkich wokół. Jakby był co najmniej samym królem Esterwaldu, a przecież to zaledwie księżę gównianego Eckhartu. Żalony typ.

Albo Rafael. Nieszczęsny Rafael Hamilton z Lenmaru. Jej przyszły mąż. Nawet nie chce się zbliżyć do tego cikliwego głupca. Nudzi ją. Ta cała sztuka, która tak go fascynuje! On po prostu nie interesuje się niczym poza swymi bazgrołami. Tylko malarstwo mu w głowie. Gdzież taki umiałby zaspokoić tak doświadczoną kochankę jak ona? Wszak już na pierwszy rzut oka można stwierdzić, że jest prawiczkiem, mimo że dochodzi trzydziestki i zgrywa chojraka. Przy nim zasiada jego brat. Miły chłopczyk z tego Pascala. Ale to jeszcze dziecko. Ma trzynaście lat i wyraźnie fascynuje się światem Związkowców, do którego trafił, a niewiasty mu jeszcze nie w głowie. Jest zachwycony obecnością tylu wojowników zgromadzonych pod jednym dachem. Wciąż odbiega od swych krewnych, by pobyć wśród tłumu najemników, by z nimi porozmawiać, obejrzeć ich broń, podpytać o techniki walki. Nawet

teraz, zamiast siedzieć spokojnie u boku swego łysiejącego ojca, króla Heliodora - bogowie! czemu nikt nie powiedział temu człowiekowi, by ogolił te obleśne loki wyrastające mu z potylicy, skoro na skroni nie ma już w ogóle włosów! - podrywa się z fotela, by zniknąć gdzieś z uczniami Mistrza Walk.

Ach! Mistrz Walk. No właśnie. Gdzie się podziewa jej barbarzyński opiekun? On wiedziałby, jak umilić jej czas. Porwałby ją w jakiś mroczny zakamarek tego zrujnowanego zamczyska i nadział na swego Olbrzyma wedle jej oczekiwań i potrzeb! Ale jego wciąż nie ma, gdyż ponoć nie powrócił jeszcze ze swej misji. A przecież obiecał jej w czasie krótkiej wizyty w Fenis, że spotkają się właśnie na tym kończącym rok balu. Wszystko przez tę głupią dziewczuchę. Tę całą Ariadnę. Idiotka! Zamiast być już od co najmniej pół roku Cesarzową Fenian, wybrała ucieczkę. Kretynka! A teraz biedny Severo szuka tej przeklętej Tahitanki, zamiast zaspokajać potrzeby Cesarskiej Siostry!

Ech. Chyba pozostaje jej rozmowa z siedzącym obok po jej prawej stronie Panem na Wyspach. Dijon. Ładne imię. Z wieku by uszedł. Jest starszy od niej o trzy lata i chyba najprzystojniejszy ze wszystkich tu obecnych książąt i królów. Ma piękny profil, włosy w interesującym, miodowym odcieniu i głębokie, wciąż zamyślane spojrzenie niesamowitych, złotych oczu. Jednak z tego, co słyszała, to dziwak. Podobno jest niespełna rozumu. Rozmawia z wyimaginowanymi marami, które bagatelizujący ten wyraźny przejaw choroby umysłu członkowie rodziny królewskiej Wysp oraz życzliwi monarsze przyjaciele z przymrużeniem oka nazywają Duchami. Cóż. Pozostaje jej to zweryfikować, gdyż nikt inny w tym momencie nie nadaje się na partnera, chociażby i do samej konwersacji. Shainee nie będzie przecież tracić czasu na rozmowę z grubą i starą królową Salmansaru, uwielbiającą wywody o polityce. Wszak kraik otłuszczonej Oktawii to w jej mniemaniu pipidówka na miarę Tahitanii. Cesarska Dziedziczka nie będzie się zniżać do poziomu podobnej dziury!

A ten co? Dziewczyna zwraca uwagę na Wielkiego Księcia Anturii, który tak dziwnie się jej przygląda swymi przepełnionymi sadystycznym okrucieństwem i gniewem oczyma. Wrogiemu jej rodzinie Damonowi ewidentnie przydałoby się porządne chędożenie. Czterdzieści pięć lat i nigdy nie wziął sobie żony. Ponoć ma ciężko

chore serce, ale to nie zmienia faktu, że to nie jest normalne zachowanie w środowisku arystokratów. A może patrzy tak w jej kierunku, bo to właśnie na nią ma starczą chrapkę? Fuj! Obłeśny knur! Szkoda, że na ravillońskim balu panuje zasada całkowitego zawieszenia sporów i waśni, które kraje prowadzą między sobą w czasie pozostałych dni roku. Gdyby nie ten idiotyczny zwyczaj, ludzie jej babki już dawno rozprawiliby się z tym przebrzydłym Anturyjczykiem!

Księżniczka pospiesznie odwraca wzrok od napalonego w jej mniemaniu starucha i powraca spojrzeniem do Dijona. Dotychczas młody mężczyzna był zajęty rozmową z nestorem ranzenchornskiego rodu van Grassów. Swoją drogą król Klemens to kolejny odrażający dziad na tym zgromadzeniu nudziarzy - przelatuje Shainee przez myśl. Wszakże on prawie nie ma zębów!

Siostra Saula już zamierza się odezwać do Pana na Wyspach, gdy ten sam ją uprzedza, odwracając ku niej swe magiczne, pałające złotem oczy:

- Szkoda twego zachodu, Wasza Cesarska Mość. - Uśmiecha się szeroko, a w jego policzkach pojawiają się słodkie według dziewczyny dołeczki. - Nie zabawię cię lepiej od pozostałych. Jestem przecież jedynie niespełna rozumu pomyłeńcem rozmawiającym sam ze sobą i swymi wyimaginowanymi przyjaciółmi. Czekasz na kogoś innego, wiem - kontynuuje, lustrując niesamowitym wzrokiem księżniczkę, która w tym momencie patrzy na niego szeroko rozwartymi oczyma, nawet nie zamykając swych jędrnych warg ze zdumienia. - On zaraz się pojawi, lecz dzisiejszy wieczór spędzicie oddzielnie, gdyż jego dusza i ciało należą do innej. Zostaw Severa w spokoju i jeśli nie chcesz niemiło się rozczarować, lepiej poprzestań na swym pierwotnym planie obskoczenia łóżnic pozostałych Czarnych Braci. - Dijon białą dłonią zatacza krąg, wskazując znacząco na Związkowców zasiadających przy niezliczonych ławach między filarami podtrzymującymi sklepienie strzelistej Auli.

- Słucham?! - wykrzykuje oburzona Shainee. - Jak śmiałeś używać swej mocy i czytać me myśli!

- Wybacz, królewno, lecz nigdy z własnej inicjatywy nie poważyłbym się na coś podobnego. Duchy bez udziału mej woli

wpychają się do mej chorej od urojeń głowy i przekazują nawet podobne brednie, jak to, co myśli właśnie kompletnie mi obojętna sąsiadka - śmieje się.

- Prostack! - Siostra Saula powstaje gwałtownie, chwyta brzegi karminowo- złotej sukni i pospiesznie odchodzi, kierując kroki ku królowej Oktawii, by zająć fotel obok niej. Może to i grubaska z zapyziałego Salmansaru, ale lepsze jej towarzystwo niż spędzanie czasu u boku kogoś, przed kim najwyraźniej dusza ludzka nie ma żadnych tajemnic.

- Braciszku. - Eilen, piękna dama o złocistobrązowych włosach upiętych wysoko w misterny kok za pomocą diamentowych szpilek, muska palcami policzek Pana na Wyspach, przechodząc obok niego w stronę królowej Matyldy z tangelorskiej dynastii Ramhoff oraz pozostałych dam przybyłych na uroczystość. - Bądź grzeczny. - Uśmiecha się z czułością do Dijona, który szarmancko całuje jej delikatną dłoń, gdy dama stara się pogrozić mu żartobliwie palcem.

- Z takim podejściem, drogi chłopcze - śmieje się siedzący obok niego stary król z Ranzenchornu - nieprędko znajdziesz żonę.

- Żonę?! - prycha z pogardą Pan na Wyspach, mrużąc niezwykle oczy z rozbawienia. - Nie w głowie mi na razie tak błahe sprawy jak ożenek, czcigodny Klemensie. Kobieta dla mnie z całą pewnością jeszcze się nie narodziła. - Urywa, gdyż na środek sali występuje Mistrz Etykiety, jak pozostali Członkowie Wielkiego Zgromadzenia odziany w czarny kaftan do kolan ze złotymi emblematami przedstawiającymi jego Znak. Elegancki mężczyzna składa niski ukłon, po czym, uderzając trzykrotnie swą laską o posadzkę, ogłasza:

- Dzisiejszego wieczora, najznamienitsi z królów, będziecie świadkami odtworzenia historii, która, choć wszystkim z was zapewne doskonale znana, znaczeniem swym przyćmiewa pozostałe legendy i mity, jakie stworzono o bohaterach. Gdyby bowiem nie szlachetny Agenor z feneryjskiego rodu Arwernów oraz jego poświęcenie i bohaterstwo, zapewne nie tak wyglądałoby dzisiejsze oblicze naszego Kontynentu. Nasz Świat spowity byłby Mrokiem, a nieczysta siła z Schatten władałaby nami miast was, o prześwietni monarchowie. Dlatego właśnie tym wydarzeniom poświęcamy naszą coroczną inscenizację, gdyż to one doprowadziły do dzisiejszego dnia, w którym

wszyscy razem zasiadamy przy jednym stole i możemy się cieszyć swym towarzystwem, będąc wolnymi ludźmi, a nie niewolnikami Ciemności.

- Bogowie - wyszeptuje łysiejący władca Lenmaru do zajmującego fotel obok niego księcia Lanigera. - Trzeba jednak było zostać w domu. Podagra doskwiera mi w tej zawilgotniałej norze bardziej niż zwykle, a ci najemnicy chyba już całkiem rozumy potracili od marnych warunków swej egzystencji, skoro zamiast tańców czy choćby pokazów w stylu tej sztuczki z lustrami zamęczają nas oklepaną historyjką, którą znają już nawet dzieci w kołysce.

- Ojciec - Rafael zwraca się do Heliodora z pobłażliwym uśmiechem na swej przystojnej twarzy. - To i tak niezwykle, że ci barbarzyńcy słyszeli kiedykolwiek o czymś tak wysublimowanym jak teatr. Dajmy im szansę, wszakże sztuka czerpie swe korzenie z natury i prostactwa właśnie.

W tym czasie puste miejsce na środku pomieszczenia wypełnia się dekoracjami przedstawiającymi ruiny miast i powalone zamkowe mury. Światła w Auli zostają pogaszone, zaświecone zaś pozostają wyłącznie olbrzymie srebrne kandelabry otaczające ze wszystkich stron centralny punkt sali, w którym zaczynają być odgrywane kolejne sceny przedstawienia. Oto kilkunastu zakutych w czerń wojowników Schatten rozgramia magią i różnymi rodzajami broni przedstawicieli kolejnych krajów Kontynentu, poczynając od Północy i kierując się na Południe. Rycerzom Mroku towarzyszy ich Władca, który nie walczy jednak, lecz zasiadając na wielkim tronie, obserwuje z lubością upadek domów królewskich, których przedstawiciele obecni są na uroczystości. Przewodzący występowi Moru snuje opowieść o zdarzeniach z przeszłości, zanudzając swych słuchaczy potoczystą mową i kwiecistymi opisami znanych z historii bitew. Aż wreszcie siły Ciemności dochodzą do Fenerii, a gdy i jej żołnierze muszą ulec pod naporem niezwyciężonego wroga, otoczenie ulega metamorfozie i zmienia się we wnętrza pałacu. Narrator zaś objaśnia, że powyższe zdarzenia doprowadziły króla Czerwonych Ziem do podjęcia decyzji o wyruszeniu do Krainy Ciemności, by walczyć z jej Panem.

- O znamienici władcy - zwraca się do skrytych w półmroku monarchów Mistrz Etykiety - pochylcie głowy przed bohaterem, który

oswobodził Nasz Świat i uchronił go przed aneksją ze strony Schatten. Oto bowiem sam Agenor nadchodzi ku wam w towarzystwie swej małżonki, Alanis. Najpiękniejszej niewiasty, jaką kiedykolwiek zrodził nasz Kontynent. - Moru wycofuje się ze sceny, a na jej środek przez drzwi stanowiące element malowanej dekoracji wkracza trzymająca się za rękę, niezwykła para.

I wszelkie komentarze oraz głosy znużenia od razu cichną. Damon wpatruje się z niedowierzaniem w sobowtór najukochańszej siostry. Nie ma najmniejszej wątpliwości, jak mu to obiecał Arcymistrz, że to córka Randona. Cała jego wcześniejsza irytacja w stosunku do bratanicy mija, skoro bowiem sama Alma ją wybrała, skoro jej pobłogosławiła, obdarzając swą niezwykłą urodą, to jakże on mógłby ją odepchnąć? I czy to możliwe, żeby obok niej siedł właśnie sam Gerhard? Mężczyzna posyła pytające spojrzenie Filonowi, na które ten odpowiada delikatnym skinieniem głowy.

Sędziwy Klemens przeciera ze zdumienia oczy - czy mu się tylko zdaje, czy oto sama małżonka Gerharda wkroczyła właśnie na salę? Doskonale pamięta tę niezwykle piękną kobietę, którą widział w swym życiu kilkakrotnie. Ale nie... To przecież niemożliwe. Wszak Alma nie żyje już od wielu lat! Poza tym zmarła Cesarzowa była Anturyjką, a ta młódka ze swoją bladą karnacją mogłaby co najwyżej udawać jej Ducha. Widać zmęczony wzrok płata mu figle, a ta zbieżność ma charakter czysto przypadkowy - dochodzi do wniosku starzec i dla utwierdzenia się w tym przekonaniu upija łyk wina.

Oktawia siedzi dogłębnie zszokowana. Czyżby Tamira wybrała właśnie Ravillon na miejsce schronienia jej siostrzenicy? Och, Laniger! Zaniepokojona królowa napotyka wzrok wstrząśniętego księcia Eckhartu. Taki honorowy mężczyzna jak on może w każdej chwili zdemaskować swym zachowaniem ukrywającą się kuzynkę. Toteż władczyni Salmansaru przywołuje go skinieniem głowy do siebie. Księżę kurtuazyjnie skłania się siedzącej obok jego ciotki Shainee i przysiada w fotelu między nią a krewną. Zwraca się do Oktawii pełnym irytacji szeptem:

- Wiedziałaś o tym? Co ona, do cholery wyprawia?! Zabawia się w aktorkę?!

- Nie rób nic pochopnego, co by mogło jej zaszkodzić - upomina

krągła monarchini ubrana w amarantowo-fioletowe barwy swego kraju. Porozmawiamy z nią po zakończeniu tej farsy.

Znajdująca się w pobliżu siostra Cesarza czuje się urażona, że nadęty, acz całkiem przystojny, wnuk władcy Esterwaldu nie zwraca na nią większej uwagi, tylko spogląda z zawzięciem na jedyną na scenie kobietę. Zresztą wszyscy nie mogą oderwać od niej oczu - stwierdza z niechęcią Shainee, rozglądając się wokoło. Poczynając od Severa, który teraz to właśnie jej powinien oddawać należne pokłony, a nie wpatrywać się z uwielbieniem w swą teatralną partnerkę. Nagle dziewczyna przypomina sobie coś, co zasłyszała z plotek na dworze w Fenis, i zwraca się zaciekawiona do Lanigera:

- Czy to nie jest właśnie owa słynna Milady Mistrza Walk? Która powaliła swą magią samego Cesarza Fenian, za co zapewne już wkrótce czeka ją męczeński koniec? - Bawi ją ta irracjonalna myśl, głośno wyartykułowana w tej chwili, że tak niepozorna dziewczynka zdołała zainteresować Severa, okiełznać jego Olbrzyma, a na dodatek utrzyć nosa jej bratu.

- Milady? - Ciemnowłosy książę Eckhartu omal nie powstaje wzburzony, jednak silna dłoń jego ciotki powstrzymuje go przed wybuchem.

- Pozwól im odegrać swoje role - upomina szeptem królowa, choć sama jest zdruzgotana sugestią Shainee. Czy to możliwe, że Los córki Amarylis był dla niej aż tak niesprawiedliwy?

Tymczasem ja nie spoglądam nawet w stronę gości. Nie chcę widzieć w tym momencie twarzy krewnych, w przeciwnym razie nie będę w stanie nic zrobić. A przecież musimy wziąć udział w tym przedstawieniu, aby Argus i Wilbur ponownie nie zemścili się na Severze, używając chociażby tak błahego pretekstu, jak niewłaściwy kolor ubrania. Według wskazówek Moru zaraz po wejściu na scenę zaczynam z pomocą sług zakładać biały napierśnik na tors Anturyjczyka. Starając się odegrać swą rolę jak najlepiej, zaglądam w oczy ukochanego i nagle cały strach i podenerwowanie znikają. Wystarcza jedno spojrzenie mego Przeznaczonego, aby widownia przestała istnieć, a przede mną pozostał tylko on. Cały w bieli. Tylko mój. Severo. Gerhard. Agenor.

I nagle dociera do mnie, że chciałabym, aby to była rzeczywistość.

On moim mężem i królem. Władający potężnym państwem. W blasku i chwale wyruszający na Północ nie po to, by walczyć z legendarnymi Cieniami, ale po to, by prosić władcę Tahitanii o mą rękę i aby ten nie miał już żadnych podstaw, by mu odmówić. Tak rozmarzona uśmiecham się do czarnowłosego podczas ceremoniału szykowania Agenora na wojenną wyprawę.

Mężczyzna również nie patrzy na sylwetki widzów wynurzające się z półmroku otaczającego rozświetloną scenę. Jego wzrok wbity jest w Ariadnę, a niepokojące myśli targają w tym momencie jego duszą. Gdy spogląda na kobietę, którą miłuje, i widzi na jej skroniach królewski diadem, serce ściska mu się pod wpływem nagłej fali niepokoju i żalu. Może jednak nie powinien odrzucać propozycji białowłosych wojowników? Znow w jego myślach pojawia się kusząca wizja, jaką roztoczyły przed nim Cienie. Fenian. Jego tron. Jego i Ariadny! Bo cóż więcej może zaoferować ukochanej prócz tułaczki? Jednak droga do władzy obrana przez pakt zawarty z siłami Ciemności wciąż do niego nie przemawia. Podobnie jak rola władcy. Nawet teraz dziwnie się czuje ze złotą koroną na głowie. Co to za monarcha, który wywodzi się z Ravillonu, ma przeszłość zabójcy i bawidamka i, co gorsza, nawet nie pamięta swych królewskich korzeni i bliskich?!

Severo odrywa się od mrocznych rozważań, gdy zdaje sobie sprawę, że jego poważne i ściągnięte troską oblicze może i pasuje do realiów sztuki, ale nie powinno przecież niepokoić jego wybranki. Jeszcze Ariadna pomyśli, że zmienił zdanie i rozmyślił się co do ich wspólnych planów.

Uśmiecha się więc lekko i gdy Tahitanka kończy upinać piękny, podbity szkarłatem płaszcz na jego ramionach, bierze jej maleńkie dłonie w swoje i delikatnie muska ustami.

Jakże pięknie Ariadna wygląda w tej chwili. Ta szmaragdowa, godna królowej suknia z podwyższonym stanem i długim trenem, złote akcenty biżuterii oraz korona na głowie sprawiają, że jego zmrożone ciągłym chłodem ciało rozgrzewa się ciepłem pożądania. Ech. Zamiast poważnych rozmów powinien najpierw rozładować trawiącą go tęsknotę! Karci samego siebie za nagły przejaw dojrzałego rozsądku, na jaki go wzięło w auli Moru.

- Najdroższa... - wypowiada, klękając przed kobietą, wiedziony

porywem uczuć, które każą mu zapomnieć o tym, gdzie obecnie się znajduje i kto na niego patrzy - Nim przyjdzie nam wypełnić dzisiejszej nocy Przeznaczenie, chcę, byś coś ode mnie przyjęła. - Rozpina guzik koronkowego kołnierza i ściąga z szyi wiszący pod odzieniem niezwykle łańcuszek, którego zrobienie zajęło mu większą część podróży powrotnej, którą spędził na statku płynącym na Południe. Małą rzeźbę miał gotową już od dawna, lecz wciąż nie był z niej do końca zadowolony, aż wreszcie wpadł na ostateczny pomysł dostosowania jej do swych wyobrażeń. I tak oto wyciąga w stronę ukochanej dłoni, w której trzyma medalion wykonany w magicznym lodzie. Wisior przedstawia dwa Lwy stylizowane na te ze sztandaru Cesarstwa, przytulone do siebie i splecione ogonami. Król zwierząt - większy, majestatycznie prężący swą pierś - pochyla z czułością głowę otoczoną lekko kręconą grzywą ku pięknej Lwicy - niewielkiej, lecz subtelnej i królewsko dumnej. Misternie wykonana biżuteria, z zachowaniem najmniejszych detali, błyszczy w świetle kandelabrow magiczną poświatą.

- A cóż to za podarek dla takiej młódki? - sędziwy Klemens prychnął rozbawiony. - Dzieciaka by jej w brzuch włożył, a nie jakieś figurki dawał!

- Czcigodny królu, wszakże nawet stąd widać, jak starannie są wyrzeźbione.

- Lenmarski znawca sztuk tylko przez moment studiuje z odległości wisiołek, gdyż zaraz przenosi spojrzenie na obdarowaną nim aktorkę, która okazała się jak do tej pory najbardziej intrygującą kobietą w ravellońskiej Twierdzy. Czarnowłosa piękność porusza się z gracją właściwą prawdziwej damie. Do tego patrzy na Agenora w taki sposób, w jaki Rafael życzyłby sobie, aby jego wybranka spoglądała na niego. Wymarzona ukochana! A nie ta trzpiotka Shainee, która, co wcale go nie martwi, wciąż zwleka ze ślubem, wyraźnie szukając kolejnych wymówek do opóźnienia zawarcia z nim związku małżeńskiego. Sam nie wyobraża sobie życia z kobietą o sławie kokietki. I co z tego, że to siostra samego Cesarza? Jaką miałby pewność, że następca, którego by mu urodziła, byłby jego? I do tego jest jasnowłosa, co wypada bardzo blado przy niezwyklej, zimowej urodzie odtwórczyni legendarnej Alanis. Ach, ta biała karnacja, tak niezwykle kontrastująca z czernią

włosów, sprawia, że dziedzic tronu Hamiltonów najchętniej już chwyciłby za pędzel i uwiecznił piękną dziewczynę na płótnie.

Przyjmuję od Severa łańcuszek zdumiona, gdyż pospiesznie omówiony scenariusz nie przewidywał wręczania prezentów innych niż ten, o którym będzie dopiero mowa w naszej wspólnej pieśni, ale skoro zdajemy się na improwizację...

- Jak twój podarek zawsze przy mnie będzie, o tobie mi przypominając - zakładam medalion na szyję - tak niech ta szarfa do boju cię prowadzi i do szybkiego powrotu w me ramiona nawołuje - wyszeptuję krótkie zaklęcie i w mej dłoni materializuje się gruba wstęga w zielono-złoty barwach, którą przepasuję klatkę mężczyzny i zawiązuję na jego biodrze.

I ciężko mi pozbyć się wrażenia, że powinniśmy natychmiast zarzucić grę i udać się do naszej komnaty, by tam obdarować się nie na pożegnanie, jak w tej legendzie, lecz na powitanie pocałunkami i pieszczotami.

- Ładna z nich para, czyż nie? - Eilen zwraca się do królowych Matyldy i Oktawii, obok których zasiada. - Pasują do siebie. Jakby sama Bogini Miłości przemawiała teraz przez nich, a nie słowa spisane przez autora tej sztuki! - Mówiąc to, starsza siostra Pana na Wyspach odwraca się nieznacznie, by zawiesić spojrzenie swych miodowych oczu na twarzy księcia Lanigera, który łapiąc z nią kontakt wzrokowy, natychmiast rozchmurza czoło. Kobieta pozdrawia go delikatnym skinieniem głowy i powraca do oglądania przedstawienia, choć w rzeczywistości cała płonie. Aby ukryć rumieńce wstępujące na policzki, zasłania oblicze koronkowym wachlarzem.

Severo zaś powstaje z klęczek i jeszcze przez chwilę trwa w bezruchu, trzymając swą wybrankę w ramionach i walcząc z nieodpartą chęcią złożenia na jej wargach pocałunku.

Pocałunek! Właśnie! To uświadamia mu, po co właściwie się tu znajduje. Wszak uczestniczy w sztuce teatralnej, a zachowuje się jak zakochany wariat i to na oczach tłumów, a przede wszystkim monarchów i innych Członków Wielkiego Zgromadzenia!

Puszczą Ariadnę ze swych objęć i podchodzi do złotego taboretu, który przed chwilą wniósł na scenę jeden ze Związkowców odgrywający rolę feneryjskiego sługi. Siadając, czarnowłosa Mistrz

odbiera z rąk innego z aktorów lutnię przyniesioną na aksamitnej poduszce i po krótkim strojeniu instrumentu zaczyna grać wzniosłą, lecz delikatną melodię, którą tak bardzo lubi, a którą jednogłośnie i bez zastanowienia wybrała wraz z nim ukochana, spośród setek innych utworów opiewających dzieje dzielnego Arwerna, jako wspólny repertuar na dzisiejszą inscenizację. Głośno i donośnie mężczyzna zaczyna śpiewać do swego akompaniamentu, patrząc z zamyśleniem ponad głowami władców:

*Muzo Melodii, Agenor przed Tobą
Lira w mych dłoniach będzie twą ozdobą
Śpiew mój Alanis pięknej dedykuję
Z niebios natchnienia tęskno wyczekuję
Zaczarujcie dziś struny pieśnią mą
Tę, którą oczy miłować me chcą
Dane mi której widzieć nie będzie
Obraz jej ze mną podąży wszędzie*

Kończąc zwrotkę, przenosi roziskrzone spojrzenie ku Tahitance i kontynuuje, nie mogąc się doczekać momentu, w którym po raz pierwszy usłyszy, jak śpiewa jego ukochana. W końcu Amarylis twierdziła, że jej córka ma niespotykany głos.

Żegnaj, o miła! Dni szczęścia skończone

- Żegnaj, mój miły! Łzy me niezliczone

Odpowiadam memu Agenorowi, z trudem przywołując wyraz dogłębnego smutku na oblicze. W końcu wreszcie mam okazję tworzyć z nim sztukę, czego wcześniej nie byłam w stanie zrobić, nie znając tych jego rubasznych pieśni. Nawet nie przystawało mi śpiewać tekstów o tak mało wzniosłej tematyce. A później, gdy nasze relacje się zacieśniły, a jego utwory zaczęły brzmieć coraz bardziej patetycznie, sentymentalnie, a nawet poruszać tematykę miłosną, wołałam przysłuchiwać się jego głosowi, niż dodawać cokolwiek od siebie do tak idealnej całości. Za to teraz raduję się, mogąc partnerować tak

doskonałemu śpiewakowi i lutniście, świadoma, że nie zawiodę oczekiwań jego ani publiczności. Na każdy więc jego wers odpowiadam melodyjnym sopranem.

Odchodzę, luba, by dać ci schronienie

- Więcej mieć pragnę niż tylko wspomnienie

Serce me, Królestwo - twe pozostaną

- Odejście twe dla mnie krwawiącą raną

Po czym, nadając twarzy błagalnego wyrazu, kontynuuję sama:

-Ach, zostań, ach, zostań, kochany mój

Wędrowni w toń Mroku czeka cię znój

Walka z Cieniami z Lodu Krainy

Nie masz litości dla mnie choć krztyny?

Rafael prostuje się w fotelu, nie mogąc znaleźć sobie wygodnej pozycji.

- Ależ ona jeszcze dziś powinna zostać mą modelką! Toż to istna Bogini! - wyrwa mu się z ust, gdy słyszy tak dźwięcznie brzmiący niewieści głos.

- Co tam po niej! Jest ładna i ślicznie śpiewa, ale to on pokona Północ! - Pascal, młodszy brat księcia Lenmaru, z niemałą dawką fascynacji studiuje nieskazitelną sylwetkę oraz przepięknie wykonany napierśnik i miecz potężnego króla, który za moment wyruszy na podbój Schatten.

Z kolei Damon cały drży ze wzruszenia. Nie dość, że jego bratanica ma wygląd Almy, to jej głos łudząco przypomina ten należący do zmarłej prawie siedemnaście lat temu Anturyjki.

- To szkoła Taidy - komentuje Blanka do Diany, próbując umniejszyć zalety czarownołej aktorki, która mimo swej mało kobiecej sylwetki skupia uwagę wszystkich zebranych, łącznie z jej czarodziejem.

Siedząca obok nich pod filarami Caris, wystrojona, tak jak pozostałe faworyty Mistrzów tego wieczoru, w dworską suknię, kiwa z uznaniem głową, mówiąc:

- Może powinniśmy włączyć naukę śpiewu w stałe zajęcia dla wszystkich Milady, bo jak widać, może to przysłużyć się dobru Świętej Organizacji. Wcześniej nasi goście ziewali z nudy, a teraz są ewidentnie zaintrygowani. Ta Arienne to naprawdę świetny nabytek!

- I jak pięknie prezentuje się przy naszym Lordzie! Ładnie mu w bieli, nie sądzisz, Zoe? - Nukki trąca łokciem swą towarzyszkę w bok.

- Wygląda jak dworski bawidamek, ot co! - z zawiścią komentuje Tarlen i wyciąga z grona faworyt swoją Milady, czarnowłosą Vickę, aby za drzwiami Wielkiej Auli dać ujście pożądaniu, które niespodziewanie wzrosło w nim podczas oglądania zalotów dwojga kochanków.

Severo zaś patrzy na swą partnerkę w zachwycie, całkiem zatracając się w jej pięknie i talencie. Nikt i nic już dla niego nie istnieje. Jest tylko Ariadna. Jego Ariadna, jego ukochana, jego duma i inspiracja, spowita w dźwięki wydobywane ze strun lutni. Co za głos! Ten sopran! Tak piękny i jakby znajomy. Mężczyzna jest zachwycony. Amarylis miała rację, gdy chwaliła talent córki, gdyż to, co mężczyzna właśnie słyszy, przerasta jego najśmielsze oczekiwania.

Zawsze był czuły na muzykę, lecz tu, w Ravillonie, nikt prócz Taidy, której umiejętności i tak ograniczały się jedynie do znajomości zaledwie kilku dworskich utworów, nie postrzegał gry na instrumentach jako sztuki mogącej wynieść wyobraźnię na wyżyny i przynieść zapomnienie codziennym troskom. No, może za wyjątkiem Moru, lecz jego zdanie zawsze i tak spotykało się z obśmianiem i kpina towarzyszy. W Czarnej Twierdzy nikt nie chciał słuchać ballad ani ich nie znał i nie umiał wesprzeć swym śpiewem wyrafinowanego akompaniamentu Anturyjczyka. Prosta, nieskomplikowana publiczność zaspokajała się piosnkami gminu lub lubieżnymi wierszykami układanymi przez niego naprędce dla rozbawienia kompanów. Teraz jednak nareszcie trafił na partnerkę, która nie tylko przepięknie śpiewa, ale i podziela jego entuzjazm do heroicznego pieśni, doskonale się w nich odnajdując, a ich treść nie jest jej obca. Że też wcześniej nie wpadł na to, by poprosić Arienne o dołączenie do jego gry, gdy zabawiał ją wieczorami, pożyczając lutnię od Taidy z braku

własnej, skradzionej wraz z innymi rzeczami przez Wilbura i jego ludzi.

- Głos tej ślicznej dziewczynki wespół ze śpiewem i wyśmienitą grą naszego Severa tworzą pełnię. Piękne! Niezwykłe! Brawo dla artystów!

- Królowa Matyllda aż powstaje ze swego fotela, klaszcząc w dłonie, gdy znany jej doskonale Mistrz, który wykonał dla jej rodziny niejedną pracę, ku jej zdumieniu okazuje się nie tylko świetnym wojownikiem, lecz i doskonałym artystą. Do tego serce starzejącej się i nigdy niespełnionej w małżeństwie władczyni Tangeloru zawsze było skore do rycerskich romansów, a podczas tego spektaklu kobieta stała się naocznym świadkiem takiego, o jakim sama zawsze marzyła.

- Pasuje ci korona, Severo. - Dijon wznosi w stronę Anturyjczyka kielich z winem.

- Ta dziewczucha też! - dodaje stary król Ranzenhornu, kontynuując swą myśl o obdarowaniu potomkiem Alanis przez Agenora. - Ładny berbecz by wyszedł z łona takiej laleczki, gdyby ten najemnik skutecznie skropił je swym nasieniem.

- Zaiste. - Pan na Wyspach upija łyk swego trunku, z zamyśleniem wpatrując się w zjawiskowo piękną odtwórczynię roli Alanis.

Severo tymczasem odpowiada na niepokój swojej Alanis słowami legendarnego bohatera, zaglądając umiłowanej z pożądaniem prosto w źrenice i ledwo hamując swą chęć chwycenia jej w ramiona:

*Ach, nie smuć się, nie smuć, moja kochana
Ścieżka przede mną już dawno obrana
Oręż i magia mi dziś Przeznaczone
Pokonam Siły, co Niezwyciężone
I wrócę do ciebie, wrócę, ma droga*

Pradawna kochanka czekała na swego ukochanego i tęskniła za nim tak, jak ja za tobą, mój Severo... Wczuwając się w rolę, intonuję swoją kwestię:

-Ach, wróć do mnie, wróć. Niedola ma sroga

I wreszcie doczekuję momentu, którego tak bardzo pragnęłam i

byłam ciekawa. W końcu śpiewamy jednocześnie, oboje tę samą linię melodyczną, którą na końcach wersów różnicujemy. I sama nie mogę się nadziwić, jak harmonijnie brzmią nasze głosy:

*Skończy się wtedy serca cierpienie
Znajdziem w objęciach swych ukojenie
Cienie odejdą, pokój nastanie
Bezkresne miłości panowanie!*

- Eminencjo? - Do siedzącego przy stole czarodzieja podchodzi szczupły Związkowiec z emblematem Skorpiona na plecach kaftana. - Książę Damon zażyczył sobie spędzić pozostałą część wieczoru w towarzystwie Milady Arienne.

Wilbur, czekający na wieści z prowadzonych w tym czasie poszukiwań Testamentu Arcymistrza, z irytacją przyjmuje wszelką wiadomość inną niż ta, która go w tym momencie najbardziej interesuje.

- Po cholerę zawracasz mi głowę takimi idiotyzmami?! Przecież od tego jest Caris! - gani swego człowieka rozsierzony czarodziej.

- Ale ona nie może decydować za Mistrza Walk, a jedynie ty, Eminencjo, możesz zmusić go do ustępstw względem władców. - Zasiadający obok szpakowatego maga Argus batystową chusteczką ociera resztki jedzenia z ust. - Aż dziw, że staremu Merretti wpadło w oko to dziecko. Może ta Arienne i ładnie śpiewa, ale czy to powód, by się od razu na nią rzucać? Piersi od umuzykalniania jej już raczej nie urosną. I żeby jeszcze on jeden tylko miał na nią chrapkę!

Kanclerz z westchnieniem zwraca się do Związkowca noszącego Znak Eminencji:

- Przekaż Wielkiemu Księciu, że o towarzystwo Milady Arienne postarali się już także Ich Książęce Mości Rafael Hamilton i Laniger Morton. Niech się sami między sobą dogadają, który chce ją pojąć jako pierwszy. Boję się tylko - Argus postanawia wyartykułować swe obawy, gdy podwładny pospiesznie rusza wykonać jego rozkaz - czy ten pchlarz w bieli nie będzie robił problemów, jak zobaczy, że inni zagadują tę jego dziewczkę. W końcu jest, jak już się o tym nieraz przekonał, dość przewrażliwiony na jej punkcie. A nie chcemy

przecież, żeby jego zaborczość zaszkodziła dobremu imieniu Świętej Organizacji. Nasi goście powinni dziś czuć się wyróżnieni i wiedzieć, że od Związku mogą dostać wszystko, czego zapragną, a już w szczególności taki drobiazg, jak noc z jedną z Milady.

Wilbur przenosi niezadowolone spojrzenie na otyłego Mistrza. Czy ten nie potrafi już samodzielnie myśleć i wszystko trzeba mu podpowiadać?!

- Po skończonej sztuce wyślij Severa z księżniczką Shainee do naszych najlepszych apartamentów, przecież ona wręcz pożera go wzrokiem. A jak się zajmie inną, to nie zauważy nawet, że tę jego klaczkę ujeżdżają inni jeźdźcy.

- Jak zwykle jesteś nieoceniony, Eminencjo! - Zachwycony pomysłem Kanclerz nakazuje jednemu ze swych sług zawiadomić do siebie Mistrza Walk zaraz po zakończeniu przedstawienia. Sam zaś przenosi spojrzenie na śpiewającą teraz solo Arienne.

*- Żegnaj więc, żegnaj. Podróży nadszedł czas
Lata i odległość nie rozłączą nas
Czekać na ciebie będę dniem i nocą
Kochać przysięgam z niesłabnącą mocą
Nim mnie opuścisz, weź podarek, proszę*

Co my jeszcze robimy w tej Auli?! Właśnie wyznałam miłość ukochanemu. Czy on zdaje sobie sprawę, że tak właśnie go miłuję? Jak Alanis swego Agenora? Czy usłyszał moje „kocham”, czy tylko tekst pradowanej królowej? Och, gdyby nie cała ta widownia tutaj, wpadłabym w jego ramiona i trwała już w nich na wieki!

Jedno marzenie podarunku noszę

Gdy Severo odpowiada w ten sposób, zaniepokojony Laniger zwraca się do ciotki:

- Nie wydaje ci się to zbyt prawdziwe? Jak na niewinne dziewczę, które nigdy nie brało udziału w podobnych przedstawieniach, bardzo przekonująco odgrywa swą rolę!

Oktawia wzdycha ciężko.

- Może więc być, że uległa Severowi, w końcu wszyscy wiemy, jak on działa na kobiety.

- Hańba! - wycedza młody książę przez zęby. - Rozmówię się z nią po zakończeniu tej farsy.

- Nie, razem z nią porozmawiamy. Nie chcę, abyś wpędził ją w jeszcze większe tarapaty. Nie wyciągaj pochopnych wniosków, najpierw posłuchaj, co ona ma na swoje usprawiedliwienie. Choć, niestety, chyba potrafię sobie to wyobrazić. - Królowa już nie kończy, tylko spogląda zrezygnowana na przystojnego Mistrza Walk. Nie miała co prawda okazji poznać go osobiście, ale przecież wie, jak wyglądają rycerze na dworze jej siostry, Amarylis. Spośród tych pięciu wyróżnionych Tahitańczyków żaden nie mógł nigdy poszczycić się podobną sylwetką i urodą. Nic więc dziwnego, że niedoświadczona Ariadna uległa temu pociągającemu Związkowcowi. Och, lepiej, żeby miała coś jeszcze na swą obronę niż tylko uczucia, bo inaczej ciężko może być pohamować gniew Lanigera.

Władczyni Salmansaru przysłuchuje się, jak aktorzy odgrywający parę mitycznych władców kontynuują swój miłosny dialog, w którym jako pierwszy odzywa się Anturyjczyk:

Pocałunku słodczy skosztować

- Pocałunek ci pragnę darować

Odpowiada jej siostrzenica, po czym na koniec śpiewa ponownie razem z Mistrzem Walk:

*Usta na ustach obietnicą są
Serca przeciwności Losu zniosą*

Po odłożeniu przez Severa lutni i powstaniu z taboretu rozemocjonowani kochankowie stoją naprzeciw siebie, trzymając się za dłonie. Wpatrują się w siebie z miłością, a zewsząd dochodzą do ich uszu głośne aplauzy.

- Brawo!

- Piękna para!

- Doskonała gra!

- Ależ oni jeszcze nie skończyli! Wszak tę pieśń wieńczy pocałunek, a nasi aktorzy chyba zapomnieli, że ich rola nadal trwa, bo zamiast przystąpić do dzieła, gapią się na siebie jak cielęta! - Sędziwy Klemens śmieje się na całe gardło. - No dalejże, pocałujcie się jak należy! W Związku chyba nie ma cnotek?!

- Och, tak! - Rozentuzjasmowana Matylda przyklaskuje pomysłowi władcy Ranzenhornu. - To będzie takie romantyczne! Chcemy pocałunku!

- Słusznie! - Dijon powstaje ze swego fotela i bijąc brawo, dołącza do okrzyków innych władców. - Agenorze! Pocałuj Alanis! Wszakże ją miłujesz!

W ślad za Panem na Wyspach idzie jego siostra oraz lenmarski monarcha.

Shainee natomiast nie jest przekonana co do tego finału. Sama od lat chciała skosztować ust Severa, lecz nigdy nie było jej to dane, gdyż jej opiekun zawsze zasłaniał się regułą Związku. Jeśli więc teraz zrobi to - czego oczekują inni królowie i co sam sobie właśnie wyśpiewał w zakończeniu swej pieśni - z tą dziewczynką, uchybi tym samym majestatu Cesarskiej Siostrze. Lecz czy to możliwe, by jej kochanek uległ presji i rzeczywiście pocałował to pozbawione jakichkolwiek krągłości dziecko, które, jak jej potwierdzono, jest właśnie tą jego osławioną Milady? Z zaróżowionymi od emocji policzkami księżniczka wpatruje się w stojącą na środku sceny parę, oczekując na jakiś ruch ze strony kochanków.

- Pocałunek? - Młodziutki Pascal nie jest zadowolony. - Po co? Lepiej niech on już wreszcie zacznie walczyć z Cieniami! To będzie ciekawsze! Jego pojedynek z wszechwładnym i złym Władcą Schatten! Wszak to sam niezwyciężony Mistrz Walk! Chcę go zobaczyć w akcji na polu bitwy, a nie w ramionach żony. Kogo to zresztą interesuje?

Jednak, ku zawodowi młodszego z synów króla Heliodora, do głosu rozentuzjasmowanych monarchów dołączają następne, należące kolejno do ich świty, sług, a potem już i samych podnieconych sztuką Związkowców, niepomyślnych na rządzące nimi prawa i zakazy. Gavin posyła całusy w stronę Anturyjczyka, motywując go do działania. Tessi uśmiecha się blado, bijąc brawo. W końcu nie miał jeszcze okazji

przeprosić Severa za swe zachowanie, obelżywe słowa i podejrzenia. Powinien podziękować mu za uratowanie życia jego ukochanej i ich nienarodzonego dziecka. Jednak w tym momencie, prócz wdzięczności, czuje ukłucie zazdrości w swym sercu, bo oto jego przyjaciel odnalazł w życiu to, co on właśnie utracił. Joven, Hafran i Xan zaś krzyczą na całe gardło:

- Chcemy pocałunku! - a po nich ten sam okrzyk wznoszą pozostali i już po chwili, ku zgrozie księcia Lanigera, cała Wielka Aula skanduje jeden wyraz:

- Pocałunek!

Severo zaś pochyła się nad Ariadną, chcąc musnąć jej czoło ustami, by dać zadość oczekiwaniom publiczności. Jednak w ostatniej chwili zmienia zdanie. W końcu za chwilę i tak ich tu nie będzie, więc żaden z Członków Wielkiego Zgromadzenia nie zdąży zarzucić im złamania Kanonu z Kodeksu Świętej Organizacji. Poza tym sam ma tak nieodpartą ochotę to zrobić, że teraz nic go już nie zatrzyma. Żadne złe spojrzenie, wizja kary czy groźba mieczem. Tęskni. Pragnie. Już nie myśli. Czyni.

Chwyta twarz kobiety w swe dłonie i łączy się wargami z jej ustami. I trwa tak, nie mogąc się oderwać. Całując swą Ariadnę, Alanis, Arienne, która właśnie wyznała mu w pieśni, że go kocha, a przecież i on czuje to samo...

A ja przymykam oczy i odwzajemniam słodką pieśczętę Severa, niepomna na to, co pomyślą moi krewni, ani na mogące nam grozić konsekwencje. Nic się już nie liczy oprócz nas i naszych uczuć. W końcu możemy dać ujścia tęsknocie i nagromadzonemu w trakcie śpiewu emocjom. Zarzucam ramiona na szyję ukochanego, gdy ten bierze mnie w objęcia, i wciąż całując, wynosi na rękach ze sceny.

- Skandal!

- Zbezczeszczenie odwiecznych praw Związku!

-Jawny pokaz Zakazanego Uczucia!

Do Argusa i Eminencji zwracają się kolejni rozwścieczeni Mistrzowie, wygrażając im pięściami:

- Jeśli wy tego nie ukróciecie - krzyczy do najwyższej postawionych Związkowców Eston, grożąc im pozbawioną palca lewą dłonią - sami się tym zajmujemy!

- On musi znów stanąć przed sądem, a ją trzeba natychmiast zesłać do Podziemi! - wtóruje mu Gritton.

- Eminencjo, Kanclerzu. Przymkniecie oko na złamanie pradawnych i najważniejszych reguł naszej Organizacji? - pyta Tarlen, który szybko zaspokoiwszy własną potrzebę - w zasadzie nigdy nie był długodystansowcem w alkwie - powrócił na Aulę akurat w momencie finału pieśni.

- Prawda! - stwierdza Harold, w którego sercu po tym niezwykłym pokazie na powrót odżyła fascynacja Arienne. Z chęcią więc znów uderzyłby do niej w konkury, oczywiście pozbywszy się wcześniej własnej Milady, gdyż Diana już zaczęła go mierzić i nudzić. - Wszak Mistrz Walk właśnie wykonał Zakazany Pocałunek i wszystko wskazuje na to, że nie był on pierwszym w jego życiu. Zrobił to z niezwykłą wprawą jak na kogoś, kto nigdy nie miał do czynienia z podobną czułością!

- Czcigodni Członkowie Wielkiego Zgromadzenia! - Zacietrzewionym mężczyznom przerywa rozbawionym głosem Pan na Wyspach, który podchodzi do ich stołu i wspiera białe dłonie na blacie tuż przed Kanclerzem i Wilburem.

- Wasza Wysokość? - Argus, szurając swym fotelem, podobnie do pozostałych powstaje, by oddać honory młodemu monarsze.

- Ten występ niezwykle przypadł do gustu mej królewskiej siostrze oraz mnie. - Dijon przesuwając złocistym spojrzeniem po twarzach Mistrzów, wciąż jeszcze wykrzywionych wściekłością i zawiścią, sam uśmiechając się promiennie. - Dlatego w nadchodzącym nowym roku jestem gotów przeznaczyć milion fenów na rozwój Domeny Walk. Co oczywiste... ale wolę to zaznaczyć, żeby nie było niedomówień i niepotrzebnych niejasności... uczniowie mają trenować pod okiem Mistrza Severa, gdyż myślę, że nikt z tu obecnych nie zakwestionuje jego talentu - dodaje, z jeszcze większą wesołością przyjmując zdumienie zebranych. - A za rok ja i moja rodzina liczymy na kolejny popis jego umiejętności aktorskich. Oczywiście wspólnie z piękną Miladą Arienne. Tym razem jednak obrałbym na bohatera inscenizacji innego przedstawiciela rodu Arwernów, skoro już przy tej dynastii jesteśmy. Z chęcią obejrzę Lorda Severa w roli Cesarza Gerharda.

Młodzieniec odchodzi, pozostawiając za sobą trwających w

głębokim szoku, nadal milczących Członków Wielkiego Zgromadzenia. No. To załatwione. Po tej deklaracji z jego strony żaden z wrogów nie ośmieli się skrzywdzić Mistrza Walk oraz księżniczki Ariadny - bo przecież to ona we własnej osobie, co - odkąd ją tylko ujrzał - cały czas podszeptują mu Duchy. Tuż po nim do Eminencji podchodzi przedstawiciel Fregenordu, po nim zaś Lenmaru i Tangeloru, gdyż władcy tych państw, idąc za przykładem Pana na Wyspach, postanowili skorzystać z usług Severa i uczniów jego Domeny w nadchodzącym roku.

- Dijonie? - Eilen chwyta brata za dłoń. - Co cię tak bawi?

- Właśnie, nie będąc wojownikiem, zaledwie kilkoma zdaniem powaliłem mocarnych Mistrzów Związku, odbierając im wszelką możliwość dalszego ataku. - Uśmiecha się do kobiety szeroko, po czym, powracając na swe miejsce, zwraca się jeszcze do Lanigera, aż kipiącego z wściekłości w oczekiwaniu na swego sługę, któremu nakazał w trybie natychmiastowym zawezwać przed swe oblicze Milady Mistrza Walk: - Rozchmurz czoło, miły księżę, i pohamuj swój gniew. To, co dziś wydaje ci się tragedią i hańbą rodu Merrettich, w przyszłości okaże się ich zbawieniem i ochroną przed nadciągającą nawałnicą z Północy. - Odchodzi ze świadomością, że znów wyszedł na obłąkanego, co bawi go jeszcze bardziej.

Severo, nie zaprzestając pocałunków, wnosi ukochaną za skryte między dekoracjami i rozstawionymi parawanami kulisy z postanowieniem, że teraz, gdy już wykonali zadanie, a jego pożądanie narosło do granic wytrzymałości, zabierze kobietę stąd czym prędzej i, nim wyruszy w jej towarzystwie w odległą podróż, będzie się kochał z nią z mocą wyrażającą całą jego namiętność i tęsknotę.

- A dokąd to? - Przed Anturyjczykiem staje Mistrz Etykiety, zagrządzając mu drogę swą laską, gdy ten, pośród braw i radosnych okrzyków innych aktorów zgromadzanych na tyłach sceny, chce pośpiesznie opuścić pomieszczenie wraz ze swą kochanką, którą nadal niesie na rękach. - Age norze! - Moru grozi Severowi palcem, lecz uśmiecha się przy tym z pobłażaniem, patrząc na parę zajęłą wzajemnymi pieszczotami. - Nim powrócisz do swej Alanis, czeka cię jeszcze misja. Zapomniałeś? Nie wypuszczę was, dopóki nie skończycie sztuki. Taki sukces nie może zostać zaprzepaszczone nagłym

zniknięciem odtwórców głównych ról, którzy postanowili... mhm... pobyć sam na sam pod wpływem natchnienia i inspiracji własną grą.

- Moru... Na bogów... - Severo odrywa na moment swe usta od warg Tahitanki. - Czy ty nie znasz litości? Ta pieśń ci nie wystarczy?

-Jeszcze tylko ta kulminacyjna scena. Potem puszcze was wolno i przymkne oko na wszelkie bezceństwa i łamane zakazy - śmieje się Mistrz Etykiety. - Ale teraz proszę. Odegraj walkę z Cieniami. Nie słyszycie, jaki entuzjazm wzbudził wasz występ? Ponoć już sypią się zlecenia od władców! Skoro tak pobudził ich i zachęcił do opróżniania kies wasz śpiew, to co będzie po pokazie siły znanego wszystkim Mistrza Walk w roli bohaterskiego Arwerna rozgramiającego Schatten?

- O, tak! Koniecznie! To będzie najciekawsza część tego wieczoru! - Za kulisy zagląda trzynastoletni chłopiec odziany w fioletowo-błękitne szaty. Jego kręcone, jasnobrązowe włosy, wcześniej dokładnie uczesane, pod wpływem ciągłej aktywności młodzieńca opadają mu w nieładzie na czoło, okropnie go drażniąc.

- Widzisz, Severo? - stwierdza radośnie mężczyzna prowadzący przedstawienie. - Nie masz wyjścia. Musisz wystąpić. Wiąże cię teraz królewski rozkaz. Prawda, Wasza Wysokość?

- Jeśli polecenie jest konieczne do tego, by niezwyciężony wojownik zaprezentował swe umiejętności, to je wydam - stwierdza poważnie Pascal, z podziwem patrząc na olbrzymiego, muskularnego mężczyznę. - Dla mnie to najważniejsze z wydarzeń wieczoru! Na to czekałem, Mistrzu, odkąd zobaczyłem cię na turnieju w Wesermoncie, gdzie bez najmniejszego kłopotu rozgromiłeś wszelką konkurencję, a przecież to był kwiat rycerstwa z całego Kontynentu. - Młody książę zwraca się bezpośrednio do Anturyjczyka, wysoko zadzierając przy tym głowę, by patrzeć mu prosto w oczy. - Dlatego, by cię poznać i ponownie zobaczyć w akcji, wyblagałem ojca, by mnie zabrał ze sobą w podróż do Ravillonu. Dotychczas ponoć byłem na to za mały, choć on i Rafael uważają, że nadal jestem dzieckiem, ale to bzdura. Jestem wszak już dorosłym mężem i chcę być Mistrzem Związku jak ty!

- Lepiej, Wasza Książęca Mość - odpowiada mu z łagodnym uśmiechem Severo - byś nie brał ze mnie przykładu ani nie pragnął być Związkowcem. Lepiej pozostań przy bardziej ambitnych planach

przywdziania w przyszłości zbroi rycerza króla Lenmaru i zdobycia w jego barwach trofeum na turnieju w Wesermoncie.

W tym momencie za kulisy wchodzi szczupły Związkowiec z emblematem Skorpiona na plecach, zwracając się bezpośrednio do Anturyjczyka:

- Jego Wysokość, książę Eckhartu, wzywa pilnie na posłuchanie Milady Mistrza Walk - odzywa się donośnym głosem.

- Dobrze, już dobrze - Severo z westchnieniem rezygnacji zwraca się do Mistrza Etykiety, odstawiając Tahitankę na podłogę. - Niech będzie. Poddaję się. Ale potem... - przenosi wymowne spojrzenie na ukochaną - potem wieczór należy wyłącznie do nas. - Przytul kobietę jeszcze na moment do siebie. - Idź do kuzyna, skoro tak mu pilno do spotkania z tobą - wyszeptuje jej po tahitańsku do ucha. - Po spektaklu widzimy się w naszej sypialni.

Czarnowłosa odchodzi wraz z Moru ku sługom czekającym na niego z szatami do zmiany. Odwraca się jeszcze, by spojrzeć z tęsknotą i zawodem, jak Ariadna wychodzi wiedziona przez sługę Wilbura na salę. Pascal zaś przysiadła na stojącej pod ścianą ławie i zaczyna zasypywać Severa pytaniami z zakresu jego Domeny, wykazując przy tym niemałą wiedzę w tym zakresie. Jak urzeczony słucha odpowiedzi przebierającego się Mistrza, z nieskrywaną fascynacją przyglądając się jego sylwetce gladiatora.

- Oto i nadchodzi! Prawdziwa mistrzyni śpiewu! - Stojący przy bufecie z napojami książę Lenmaru przerywa konwersację z Lanigerem i królową Oktawią, delikatnie skłaniając głowę przed piękną aktorką, po czym nalewa wina do pucharu i wyciąga go w jej stronę, mówiąc: - Po takim występie musisz być spragniona.

Przyjmuję trunek w milczeniu, jednak nie kosztuję go, studiując uważnie twarze stojących w kręgu osób, które postanowiły wykorzystać przerwę w sztuce, aby porozmawiać ze sobą.

W oczach ciotki, oprócz zwykłej czułości i opiekuńczości, tli się niepokój, oblicze Lanigera wyraża dumę i zaciętość. Stojąca obok niego, niewiele starsza ode mnie, jasnowłosa dziewczyna przygląda mi się z wyższością, noszący barwy Lenmaru mężczyzna zaś, niezniechęcony mą małomównością, kontynuuje:

- Zastanawiałem się właśnie, Milady: jak to możliwe, że do tej pory

nie słyszeliśmy o twym talencie? Kobieta o takich zdolnościach nie powinna się zamykać w ścianach Ravillonu! To jakby samych bogów obrażać, kryjąc przed światem otrzymany od nich dar!

- Ależ, książę - Shainee zwraca się do narzeczonego z politowaniem w głosie. - Ona przecież nie może decydować o sobie i swym Losie, gdyż jest zaledwie faworytą Związkowca. I to, czy może pokazywać się innym, leży wyłącznie w gestii jej Mistrza, który jest jej panem i właścicielem. - Siostra Cesarza nie może przeboleć, że to nie jej, w której żyłach płynie błękitna krew, lecz nikomu nieznaney i do tego nijakiej dziewczynie o chłopięcej sylwetce przypadły w udziale namiętne pocałunki z Severem.

- Och, każdy wie, że zgoda Mistrza w ostateczności zawsze sprowadza się wyłącznie do kwestii pieniędzy. Za odpowiednią sumę, wierzę, twój patron pozwoliłby ci odwiedzić nasze posiadłości w Lenmarze, abyś swym śpiewem i jakże uroczą osobą mogła uświetniać dworskie uroczystości. - Książę o jasnobrązowych, długich włosach patrzy na filigranową czarodziejkę z nieskrywanym uwielbieniem, co widocznie nie podoba się szarowłosej piękności w czerwieni i złocie.

W tym momencie czuję się jak spoliczkowana. Stoję właśnie wśród równych sobie, a jeden z nich sugeruje, że można kupić me towarzystwo. To boli. Tym bardziej, że dopiero co dzięki Severowi, lub też przez niego, poczułam się z powrotem księżniczką, szanowaną damą, której mężczyzna domagał się honoru pasowania na jej rycerza, aby z godnością móc ją reprezentować, bronić i trwać przy jej boku. Och, dlaczego musieli mnie z nim rozdzielić? I to w takim momencie, kiedy cała rozpalona jego pocałunkami zaczęłam marzyć o tym, by jak najszybciej wyniósł mnie stąd, a potem zdjął ze mnie te, tylko przeszkadzające namiętności, szaty i kochał mnie z taką mocą... och... z taką, jaką tak wyraźnie wyczułam od niego, gdy na sam koniec przytulił mnie do siebie.

Rumienię się, zdając sobie sprawę, gdzie uciekły właśnie moje myśli.

Nagle spłoszenie kuzynki Laniger poczytuje za urazę jej królewskiej godności i postanawia natychmiast stanąć w jej obronie.

- Książę - zwraca się Morton do dziedzica rodu Hamiltonów. - Twierdzisz z zapalem, że ci się spodobała gra naszej aktorki - naciska

na ostatnie słowo, patrząc na Ariadnę z naganą - a jednak odkąd do nas dołączyła, nie pozwoliła jej wypowiedzieć choć słowa.

Zmieszany Rafael przestaje delektować się własnymi uwagami i milknie, czekając na to, by magiczka w końcu zabrała głos w dyskusji.

- Dziękuję, panie. - Odwracam głowę od kuzyna i przenoszę spojrzenie na Lenmarczyka i jasnowłosą piękność. - To zaszczyt móc przebywać w towarzystwie tak znamienitych osobistości i słyszeć komplementy z ich ust.

- Choć teraz pewnie wolałabyś przebywać za kulisami i zamiast komplementów z naszych przyjmować pocałunki z ust Mistrza Walk? - słodkim tonem niewiniątka pyta Shainee, po czym kontynuuje: - Czy to prawda, że Mistrzowie mogą wami, Milady, rozporządzać, jak sobie zażyczą? Wypożyczać między sobą, wzajemnie dosiadać, a nawet pozbywać się, kiedy już nie będziecie ich wystarczająco zadawałać?

- Ależ to dziecko dało dziś prawdziwy popis swoich umiejętności i chyba zadowoliło gusta wszystkich, więc może nie uprzykrzajmy jej tego wieczoru podobnymi insynuacjami. - Oktawia oburza się, słysząc, jak harda wnuczka Mityleny obraża jej siostrzenicę.

- Och, na bogów, królowo, przecież jesteśmy w Ravillonie, ta dziewczyna na pewno przywykła do wiele gorszego traktowania!

Domyślając się po kolorze ubioru, z kim mam do czynienia, zagryzam wargi, zdając sobie sprawę, że jako zwykła faworyta ze Związku nie mogę sobie pozwolić na zbyt dużą śmiałość ani ciętą ripostę w stosunku do zaczepiającej mnie siostry Saula, odpowiadam więc zgodnie z prawdą:

- Podobne pogłoski dotyczą kilku Mistrzów i ich Milady jednak nie wszystkich. W gronie Wielkiego Zgromadzenia Związku zasiadają także tacy Członkowie, którzy od zawsze cieszyli się towarzystwem jednej wybranki. Chociażby czcigodni: Mistrz Magii, Mistrz Szpiegostwa czy też sam Wielki Kanclerz. Nie słyszałam, aby kiedykolwiek zastosowali którąś z wymienionych przez ciebie, pani, praktyk. Jeśli zaś tak interesuje cię mój Los, to mogę cię uspokoić i zapewnić, że odkąd zostałam Milady Mistrza Walk, nie mogłabym być lepiej traktowaną przez żadnego z mężczyzn na Kontynencie. - Na samą wzmiankę o ukochanym, me oblicze rozjaśnia się. - Daje mi wszystko, czego potrzeba kobiecie.

- Wiedziałem! Pieniądze! Oto sedno sprawy, do którego sprowadzają się relacje z niewiastami. - Rafael uśmiecha się triumfalnie. - Wszak wszyscy dobrze wiemy, że Lord Severo to najskuteczniejszy ze Związkowców, a więc i najmajętniejszy. Kupił cię błyskotkami i innymi kosztownymi podarkami.

Przez moment z niedowierzaniem spoglądam na księcia Lenmaru. Co za okropne założenie, że kobietę można zdobyć jedynie pieniędzmi! Choć z drugiej strony to nie takie bezpodstawne, gdy weźmie się pod uwagę jego własne wieloletnie narzeczeństwo, które nie może dojść do sfinalizowania. Czyżby księżniczka Shainee uznawała go za niegodnego siebie, ponieważ młody Hamilton pochodzi z mniejszego od Fenian i niezamożnego jak Cesarstwo kraju?

- Owszem, panie, kosztownych szat i biżuterii mam pod dostatkiem, ale Mistrz Walk daje mi znacznie więcej ponad świecidełka i suknie. Poświęca mi czas i uwagę. Angażuje do współpracy w swych zajęciach w Archiwum i traktuje bardziej jak równą sobie niż podległą uczennicę. Dbą o mą wygodę i dobre samopoczucie, w razie potrzeby chroni, a nade wszystko bawi swoim towarzystwem, grając, śpiewając, recytując wiersze czy też opowiadając dowcipy...

- Dość tego - rozdrażniona Shainee wchodzi magicznie w słowo, gdy ta już zaczynała czerpać przyjemność z opowiadania o swym kochanku. - Nie musisz się rozwodzić o Lordzie Severze, wszak spędził trochę czasu na dworze w Fenis, myślę więc, że znam go lepiej niż ty. Aż dziw więc bierze, że wybrał na swą Milady tak niepozorną dziewczynkę. - Nie kryjąc zawiści, siostra Saula mierzy pogardliwym spojrzeniem Tahitanekę od głowy do stóp. - Ciekawe: jakich to sposobów użyłaś, aby go omotać i zatrzymać przy sobie? Musisz zapewne być wybitna w robieniu dobrze mężczyźni?

- Och, nie pyta się kobiet o takie sprawy - Zbulwersowana Oktawia próbuje ratować swą siostrzenicę przed zazdrosną księżniczką. W końcu powszechnie wiadomo, że szarowłosa piękność nigdy nie stroniła od romansowania i że niewątpliwie należy do alkwianych podbojów Mistrza Walk.

- Mogę odpowiedzieć na to pytanie. - Uśmiecham się delikatnie do ciotki i przenoszę spojrzenie na rozsierdzoną Shainee. - Magią, pani.

Po prostu go zaczarowałam i ten czar trwa po dziś dzień.

- Och, jesteś czarodziejką? - Książę z rodu Hamiltonów nie kryje zdumienia.

- Ach, i to zapewne ty zabawiłaś nas wszystkich pokazem umiejętności magicznych, wykorzystując do tego zwierciadła?

- Wiedziałam! - z triumfem i oburzeniem wykrzykuje blondynka. - Rzuciłaś na niego urok! Bo jakżebyś inaczej mogła uwieść tak rasowego wojownika i zmusić go do jedzenia sobie z ręki!

Ledwo powstrzymuję wybuch śmiechu - że też siostra Cesarza uwierzyła w podobny żart! Z drugiej jednak strony czy jej wyolbrzymiona reakcja nie świadczy o tym, że sama chciałaby znajdować się w moim położeniu? Choć w tym momencie to i ja pragnęłabym przebywać w innym - w ramionach mego ukochanego, w zaciszu naszej komnaty, a nie wśród nieprzyjemnie dociekliwych gości i wyraźnie zawiedzionej rodziny.

- Mistrz Severo bardzo ceni sobie moje magiczne umiejętności - odpowiadam wymijająco, na co słyszę:

- To po prostu zwykła wiedźma używająca nieczystych sił i Zakazanej Magii, aby utrzymać przy sobie naiwnego Mistrza. Zakłęła go czarem, by ten nie wyrzucił jej ze swej alkowy, jak inne przed nią. To naprawdę żałosne. Chodźmy stąd, książę, bo jeszcze i nas dosięgnie jej przekłęta moc! - zwraca się władczo siostra Cesarza do Rafaela.

Następca lenmarskiego tronu niechętnie podaje ramię swej narzeczonej i choć widać, że chciałby jeszcze zostać w towarzystwie, skłania tylko lekko głowę przed królową Oktawią i prowadzi Shainee w stronę innej grupki znamienitych gości.

Gdy Ariadna i Laniger zostają sami, mężczyzna nie hamuje już swojej złości i przez zaciśnięte zęby wyciedza:

- Co ty sobie wyobrażasz?! Zmieniłaś profesję z czarodziejki na kurtyzanę?! Która w dodatku bez wstydu na oczach wszystkich całuje się z byle Związkowcem?! Zapomniałaś, kim jesteś i z jakiego stanu się wywodzisz?

- To nie tak...

- Jak to: nie tak?! A jak inaczej, do cholery, można określić kobietę chodzącą do łóżka bez ślubu z mężczyzną?! Bo nie wyprzesz się chyba, że sypiasz z tym plugawym najemnikiem?

- Lanigerze, odpuść jej! - Oktawia próbuje złagodzić wybuch księcia Eckhartu. - To jeszcze dziecko. Biedne, zagubione dziecko.

- Jakie dziecko?! Już od kilku lat zapewne krwawi, jest więc w odpowiednim wieku, by mogła wydać na świat potomka! I już by pewnie go miała, i to z prawego łoża, gdyby kierowała się rozumem. Nie dzieckiem więc, ale bezwstydną pannicą jest, ot co! A na zagubioną to już zupełnie nie wyglądała, gdy publicznie dawała się obściskiwać swemu Mistrzowi. - Ostatnie słowo wymawia z wyższością. Laniger wciąż nie może zrozumieć, jak Dijon, który najwidoczniej musi wiedzieć, kim jest Ariadna, może uważać, że jej zachowanie nie przynosi hańby i ujmy tahitańskiej rodzinie królewskiej, a pośrednio i reszcie ich rodu. Zdaje się, że obyczaje na Wyspach są tak samo pomyłone, jak ich Pan.

- To była jedynie sztuka... - Staram się jakoś wytłumaczyć swe zachowanie, bo przecież nie przyznam się kuzynowi do mej miłości.

- Sztuka?! - prycha brat Kasylii. - To ja ci powiem, co ten twój Mistrz uważa za sztukę. Księżniczka Anastazja z Harrnebergu, Leokadia z rodu van Grassów, Otylia Złotowłosa, Kondrata z Wallendorfów, księżna Barri oraz, co oczywiste, obecna tu przed chwilą księżniczka Shainee z dynastii Sinisterów. To tylko kilka ze znanych kobiet, którym twój kochanek usługiwał w łożu. Ta lista nie ma końca, a teraz do niej można dopisać i... Jak cię tu niby zwą teraz, co?

- Jestem Arienne... - Urywam, nie mogąc pogodzić się z tym, że kuzyn wywleka przeszłość mego ukochanego. Owszem, haniebną, ale przecież dopiero co zdecydowaliśmy się o niej zapomnieć, zaczynając nowe życie we dwójkę. I teraz czuję, że po pasowaniu Severa na mego rycerza powinnam bronić jego honoru, tak jak on broniłby mojego - Arienne z Salmansaru. Milady Mistrza Walk, asystentka Mistrza Magii. I kroczę jedyną właściwą mi ścieżką Przeznaczenia. A jeśli ty nie przestaniesz mnie obrażać i urągać Lordowi Severowi w tak okrutny sposób, nie zawaham się użyć magii, aby dać zadość twym złośliwym uwagom. Już kilka osób tutaj przekonało się, do czego jestem zdolna. Chciałbyś więc na przykład, abym pokazała pozostałym gościom, jak idealnie leżała korona Esterwaldu na twojej głowie, choć nasz dziadek wciąż cieszy się dobrym zdrowiem i pełni sił?

Laniger rozszerza oczy ze zdumienia.

- Tak sądziłam! - kontynuuję, nie dając mu dojść do głosu. - Zaakceptuj więc, że na ten moment przebywam w Ravillonie jako adeptka Akademii Czarodziejów i tyle. Tutaj jestem Arienne i nie mam rodziny, zrozumiałeś?

Bardzo boli to odrzucenie bliskich, ale przecież niedawno rozmawiałam o tym z moim Przeznaczonym i wybrałam jego nad innych.

- Ale nie musi tak być. Możesz wrócić ze mną do Salmansaru. Serce mi krwawi, widząc cię w takim miejscu. - Królowa Oktawia miękkim tonem próbuje złagodzić gniew dziewczyny.

- Mogę - powtarzam głucho, rozważając przez moment kuszącą wizję bycia ponownie traktowaną zgodnie z moim królewskim pochodzeniem, po czym szybko dodaję: - Ale ja już podjęłam decyzję. Moje miejsce nie jest w Salmansarze, tylko u boku najważniejszej dla mnie osoby. Uszanujcie więc moją wolę oraz nową tożsamość i nie próbujcie wpływać na zmianę mego Losu.

I po tych słowach odstawiam nietknięty kielich na stół i przechodzę do towarzystwa pozostałych Milady.

Tymczasem jeszcze jeden z gości zakrada się w czasie przerwy za scenę, wiedziony wspomnieniami, tęsknotą za przeszłością oraz chęcią zweryfikowania prawdy. Wielki Książę Damon, widząc, że jego bratanica zajęta jest rozmową z krewnymi z rodu jej okropnej matki, postanawia wykorzystać moment, w którym mężczyzna wskazany mu przez Filona jako Gerhard przebywa bez swej Milady. Pragnie się z nim rozmówić i na własne oczy przekonać, czy to możliwe, by w tym anturyjskim najemniku skrywał się jego przyjaciel i szwagier.

- Masz, Mistrzu, dwóch oficerów - mówi Pascal z roziskrzonym spojrzeniem, studiując resztę zbroi, którą dwóch Związkowców pomaga nałożyć Severowi. Kolor każdego elementu został przyobleczony za pomocą magii Vena w biel, by pasował do konwencji przyjętej co do Agenora - Rycerza Jasności - przez Moru zainspirowanego szatami, w których przybył Severo ze swej wyprawy.

- Podoficerów jest... - Chłopiec waha się przez chwilę.

- Dwunastu. - Czarnowłosa wojownik pochyła się, by odziewający go mężczyźni mogli przypiąć naramienniki do nałożonego już na jego

szeroki tors napierśnika.

- Ale przecież poziomów wtajemniczenia jest trzynaście - wypowiada ze zdumieniem brat następcy lenmarskiego tronu. - Dlaczego trenerów jest mniej? Któryś z nich ćwiczy uczniów dwóch grup o różnym stopniu wiedzy?

- Jesteś świetnie poinformowany drogi książę. - Anturyjczyk uśmiecha się do niego, wyciągając przed siebie ręce, gdy Związkowcy przystępują do zakładania karwaszy na jego przedramiona. - Owszem. Jest trzynaście stopni wtajemniczenia. Mam dwunastu podoficerów szkolących mych uczniów, bo trzynasty stopień należy wyłącznie do mnie. - *Choć już niedługo to potrwa* - myśli Anturyjczyk.

- Och! To zaszczyt uczyć się u samego Mistrza Walk! - wyszeptuje chłopiec z zachwytem. - Dużo jest takich szczęściarzy? Bo jednego młodzieńca mogłem już podziwiać we wcześniejszych pokazach. Był niesamowity!

- Owszem. - Severo staje w rozkroku, podczas gdy jego asystenci zakładają mu na nogi nabiodrniki, nakolanniki i nagolenniki. Dobrze, że Ariadna już poszła, gdyż to pozwoliło mu nieco ochłonąć, a emocje, tak jasno wyrażane przez jego nieskore do współpracy w jej obecności ciało, opadły. Wojownik uśmiecha się do siebie, gdy mężczyźni zapinają pod kaftanem na jego udach kolejne części zbroi.

- Doris. Jest niezrównana. Zapewne to ją miałaś okazję podziwiać, książę. Więcej bezpośrednio podlegających mi uczniów nie mam.

- Doris? Ależ... Ależ to niewiasta?! Przecież one nie nadają się do walki! - wykrzykuje z przejęciem młodzieniec, aż powstając z niedowierzania i oburzenia.

- Czemuż to? - Anturyjczyk sięga po przyłbicę zakończoną długą kitą białego pióropusza, którą podaje mu jeden ze sług. Otaczająca ją złota korona podkreśla królewski majestat bohatera, w którego wciela się potężny mężczyzna.

- Bo one... one... - Pascal, niezbyt obeznany w sprawach związanych z kobiecą naturą, wypala: - ...mają piersi i co miesiąc nawiedza je nieczysta siła, która nie pozwala mężczyznom zbliżyć się do nich, choć sam nie wiem do końca, o co tyle hałasu. Na dworze mego ojca jest wiele dam dworu oraz mych dawnych opiekunek i mamek, a ja, kiedy tylko zechcę, mogę do nich podejść i porozmawiać z nimi. Nie tylko w

określone dni miesiąca, lecz zawsze! Więc to ostatnie to jakaś bujda! Ale, co nie ulega wątpliwości, rodzą dzieci i umierają przy porodach, jak moja matka. Dlatego nie nadają się do walki. Są za słabe.

Severo nie może się nie zaśmiać, nakładając hełm na głowę i poprawiając puszczone luzno spod niego loki.

- A Doris według ciebie jest słaba?

- No... nie, ale ona wygląda...

-Jak?

- Jak mężczyzna! A to co innego!

- Wygląd nie ma tu nic do rzeczy, drogi książę. - Anturyjczyk się uśmiecha, pozwalając, by pomagający mu Związkowcy poprawili upięcie jego płaszcza wykonane na scenie przez odtwórczynię roli Alanis. - Moja Milady jest maleńka, a wyobraź sobie, że osobiście rozłożyła na łopatki samego Cesarza Fenian. - Mówiąc to, Severo nie jest do końca pewny, czy ma na myśli Saula powalonego mocą magii Arienne, czy samego siebie, Gerharda, którego serce Ariadna podbiła z kretesem.

- Och! To niewiarygodne! Ona sama?! - Pascal przykłada dłonie do pąsowych z emocji policzków, gdy wielki wojownik potwierdza ten fakt skinieniem głowy. - Przecież to jeszcze dziecko!

- Widzisz, drogi książę, za byciem wojownikiem nie zawsze przemawiają wyłącznie mięśnie, płeć czy młody wiek. Jeśli cechuje cię odwaga i waleczne serce, możesz się nim stać bez względu na to, kim jesteś.

- Mądrość godna króla - zza pleców Anturyjczyka dobiega męski głos, którego znajoma barwa każe czarnowłosemu odwrócić się natychmiast w stronę przybysza. - Wiem, Mistrzu, że szykujesz się do odegrania kolejnej wspaniałej sceny. Zajmę ci jednak tylko chwilę. - Wielki Książę Anturii odciąga na stronę odzianego w biel mężczyznę, nie mogąc nadziwić się jego wyglądowi.

Gerhard też był rycerzem, lecz w zbroi nigdy nie prezentował się tak, jak odtwórca roli Agenora. Miał słuszny wzrost i był dobrze zbudowany, ale nie był tak potężnym, szerokim w piersi i barkach wojownikiem, którego wielka dłoń wydaje się stworzona wyłącznie do miecza. Gdzie się podziała delikatność i subtelność sylwetki władcy? Abstrahując od różnicy rasowej, innego koloru skóry czy włosów,

Severo w najmniejszym stopniu nie przypomina męża Almy. Jego oblicze jest surowe, brwi ściągnięte, a troska i cierpienie nie wydają się mu obce. A przecież Gerhard taki nie był. Cieszył się życiem, umiał je docenić mimo własnych problemów, zawsze odsuwał zmartwienia od siebie i innych. Nie było w nim także szorstkości wyraźnie cechującej Mistrza ze Związku, którym się stał. Jedynie jego wzrok - węgielna czerń obdarzona magiczną głębią - zdaje się zaświadczać na poczet jego pochodzenia.

Severo składa ukłon przed Damonem, także taksując go wzrokiem. Schorowany, wyniszczony Anturyjczyk o pięknych oczach w niezwykłym odcieniu źrenic Ariadny i, co ujrzał w Zwierciadle Przeznaczenia, także Cesarzowej Almy. Wymizerowana twarz, siwiejące włosy, problem z poruszaniem się. Och. Gdyby mógł sobie go przypomnieć z przeszłości! Brat jego żony siedemnaście lat temu na pewno nie prezentował się jak obecny tu starzec. To tylko potwierdza jego tezę, że po trzy-dziesiąt wiośnie człowiek z każdym rokiem staje się coraz star-szy i bardziej niedołączny. Dreszcz przeszywa jego ciało. Zostały mu trzy lata do czterdziestki, a Wielki Książę Anturii jest starszy od niego zaledwie o dziewięć i co tu kryć. Wygląda fatalnie.

- Czego ode mnie oczekujesz, panie?

- Chciałbym, byś mi dopomógł... Severo. - Damon z trudem wypowiada to imię.

- Jestem do twojej dyspozycji, Wasza Książęca Mość, lecz najpierw musisz poinformować o tym mego przełożonego, Kanclerza Związku, Mistrza Argusa, gdyż to z nim zlecniodawcy chcący skorzystać z usług Świętej Organizacji uzgadniają wszelkie szczegóły powierzanej misji oraz kwestie mego wynagrodzenia i zapłaty dla Organizacji - opowiada czarnowłosa, którego na migi pogania już stojący na granicy sceny Mistrz Etykiety, gotowy do rozpoczęcia kolejnej części przedstawienia.

- Rozumiem, lecz ja nie chcę korzystać z usług Związku. - Szpakowaty mężczyzna zaciska mocno dłonie na gałce swej laski. - Potrzebuję wyłącznie ciebie... Fenerio!

Severo otwiera szeroko oczy, słysząc ostatnie słowo. Kryształowy dom. Chłopiec o białych lokach. Czarnowłosa dziewczynka. Feneria i Anturia. Gerhard i Alma. Osobą, która tak pieśczośliwie ich nazywała - uświadamia sobie w tym momencie - był najstarszy brat jego żony,

który kochał ich oboje bezgraniczną miłością, a teraz stoi przed nim zniszczony przez żal i cierpienie po swej stracie, prosząc go o pomoc i najwyraźniej doskonale wiedząc, do kogo się zwraca. Jakże mógłby mu w takim wypadku odmówić?

- Co mam uczynić? - wyszeptuje Severo, starając się zapanować nad wzruszeniem.

- Przyjeźdź do Durevaldu. - Damon również zniża głos do szeptu. - Jak tylko będziesz mógł. Wiem, że uchodzisz za faworyta Saula. Ale mam nadzieję, że honor rycerza oraz więzy przeszłości, braterstwa i rodziny są dla ciebie ważniejsze niż pieniądze i sława w Fenis. - Widząc ledwie dostrzegalne skinienie głowy Mistrza Walk, bierze pośpiesznie jego prawą dłoń w swoją i ściągnawszy z ręki złoty pierścień ze sporej wielkości szmaragdem w środku, na którym wygrawerowany jest herb Wielkiego Księcia - liść dębu przebity strzałą - wkłada go na serdeczny palec mężczyzny. Klejnot musi być magiczny, gdyż natychmiast dostosowuje rozmiar do noszącej go osoby. Damon przez chwilę ściska przedramię Severa. Ten chłód jego ciała. Tak znajomy...

Czując falę rozrzewnienia zalewającą mu duszę, władca Anturii pośpiesznie odsuwa się od czarnowłosego, mówiąc:

- Niech cię prowadzi po mej krainie i otworzy przed tobą drogę do durevaldzkiego zamku. Agenorze. Czekam na ciebie.

- Severo! Chodźże wreszcie! - Zniecierpliwiony Mistrz Etykiety podchodzi do przyjaciela i ciągnąc go za dłoń, wiedzie ku scenie. - Wybacz, Wasza Książęca Mość - oddaje pośpieszne honory Damonowi - ale już czas na finał. Wszyscy czekają na naszego bohatera. Muszę go porwać. Gdy już pokona Cienie, będzie do twej dyspozycji. - Mistrz Walk poddaje mu się bezwolnie, uświadamiając sobie, że kiedyś sam wykonał ten pierścień i dał w podarunku najlepszemu przyjacielowi. Robi mu się duszno, a jego głowę rozsadza znajomy ból towarzyszący powracającym wspomnieniom Gerharda. Gdyby nie Moru, na którego ręce się teraz opiera, pewnie znów by zasłabł. - Wszystko w porządku?

- Czując, z jaką siłą Severo uwiesza mu się nagle na ramieniu, jego towarzysz przystaje na moment.

- Tak... - odpowiada zdławionym głosem czarnowłosa, starając się zabrzmieć wiarygodnie i nie okazać wzburzenia, które czuje.

- W takim razie do dzieła! Rozgrom Władcę Schatten, Arwernie! -

Moru wychodzi jako pierwszy na scenę, by opowiedzieć widzom, co za chwilę zobaczą.

Gdy Mistrz Etykiety zaczyna rozwodzić się nad ciągiem dalszym sztuki, Uva, koło której Ariadna zajmuje miejsce przy stole, odwraca się w kierunku magiczki.

- Całowałaś się z nim! Współczuję. Jak pomyślę o tym, że musiałabym dotykać ustami warg mojego Mistrza, to mam ochotę zwrócić kolację, którą właśnie zjadłam. Wystarczy, że i tak, gdy zbliża się do mnie, muszę wachać ten potworny odór wina i czosnku, w których Womar tak się lubuje.

- A ja sądzę, że Arienne całkiem podobało się to doznanie, prawda?
- Ubrana w granat Zoe uśmiecha się życzliwie. - I Mistrzowi Walk zasmakowały jej usta, gdyż w ogóle nie mógł się od nich oderwać.

I co tu odpowiedzieć Milady Mistrza Wód i Oceanów? Że w ustach mego ukochanego czułam jedynie żarliwe pragnienie nasycenia się mną całą?

- To było jedynie na potrzeby sztuki i ku uciechu władców - stwierdzam wymijająco, wzruszając ramionami.

- Mam nadzieję! - Caris wtrąca surowym tonem. - Ja, będąc już od tyłu lat z moim Mistrzem, nigdy nie prowokowałam go do składnia Zakazanych Pocałunków! - Rudowłosa kobieta jednak doskonale zdaje sobie sprawę, że to nieprawda, gdyż w głębi duszy szczerze zazdrości Arienne. Nie jeden raz marzyła o podobnej bliskości z Argusem, ale Kanclerz, odkąd sprowadzili się do Ravillonu, stał się służbistą przedkładającym dobro Organizacji nad jej. Kobieta jednak nigdy nie przyznałaby na głos się do swych pragnień. - Czy ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, co za to grozi, że tak jawnie nakłaniasz Severa do łamania Kodeksu Świętej Organizacji? - kontynuuje naganę opiekunka młodej Milady.

- Aleja go do niczego nie nakłaniałam, to publiczność...

- Nie oszukasz mego wprawnego oka! Przecież od razu widać, jak na niego patrzysz. Jakby świat poza nim nie istniał! Nawet to ubieranie go w pancerz cię zdradziło. Czynność, która zajmuje minutę, może dwie, wydłużałaś w nieskończoność, byleby tylko mieć okazję przebywać koło swego Mistrza i go dotykać. Rozumiem, że przez czas rozłąki mogło ci go brakować, ale to nie znaczy, że masz go od razu

osaczać! Lepiej powstrzymaj się ze zbytnią wylewnością, póki jeszcze czas. Jak nie dla niego, to dla siebie. W końcu jestem za ciebie odpowiedzialna, a sama wiesz, jak to się skończyło z Taidą. Nie musi być dziecka, wystarczy złamanie zasad Kodeksu, by trafić do Podziemi.

Ach, już sama pragnę uciec z tego miejsca, nie tylko dlatego, by bez przeszkód cieszyć się bliskością z mym Przeznaczonym, ale także i po to, by nie słuchać podobnych pouczeń. Dopiero co rozmowa z Lanigerem popsuka mi humor. Przez niego i jego natarczywe oskarżenia nawet nie zdążyłam zapytać ciotkę o mą ulubioną kuzynkę Aurelię. Teraz zaś jeszcze Caris przypomina mi o karze śmierci. Wszyscy zdają się niby występować w moim interesie i bronić mnie, choć naprawdę nie mają pojęcia, co jest dla mnie dobre!

Zniechęcona do dalszego brania udziału w uroczystości wstaję od stołu Milady i w momencie, gdy Severo wkracza na scenę po raz wtóry, posyłam mu pożegnalne i obiecujące spojrzenie.

Będę czekać, najdroższy - przekazuję mu w myślach i szybko opuszczam pomieszczenie.

*Feneryjskiego Agenora bohaterem zwą
Północ okiełznał męstwem oraz walecznością swą
Lecz czyny wielkie za chwałę mu poczytywane
Siłą Prawdy o przeszłości legną zdruzgotane*

Mistrz Walk, podobnie jak publiczność, zamiera, gdy odgrywający rolę Władcy Krainy Ciemności, zakuty w czarną zbroję Nemrod, nieoczekiwanie odśpiewuje wersety stojące w całkowitej sprzeczności z ideą przedstawienia, które miało być hołdem złożonym legendarnemu herosowi. Odgrywając swą rolę, Anturyjczyk podróżował po zniszczonym Kontynencie, pomagał podnieść się z gruzów kolejnym królestwom, walczył z dziwnymi potworami z Talirii, by w końcu dotrzeć do Schatten, gdzie miało na niego czekać triumfalne zwycięstwo. Po pokonaniu rycerzy Mroku, odgrywanych przez kilkunastu uczniów, wreszcie stanął przeciw ich Panu. I właśnie teraz, gdy czeka go kulminacyjna walka sztuki i wieczoru, a on pozostał na

scenie sam na sam z bardem, Nemrod powstaje powoli z olbrzymiego tronu i wskazując palcem na Białego Króla, śpiewa oszczercze słowa, jakby to sam Severo wyrządził mu okrutną krzywdę. Moru, któremu Anturyjczyk rzuca pytające spojrzenie, rozkłada bezradnie ręce. W finale, zgodnie z tym, co ustalili, miała być pieśń przerażonego, szykującego się na śmierć wroga, tchórzącego w obliczu starcia z Agenorem, a nie jego nieuzasadnione wyrzuty skierowane do przeciwnika.

Nemrod, odśpiewawszy zwrotkę, sięga po miecz i błyskawicznie rzuca się na czarnowłosego rycerza. Ich broń krzyżuje się z taką mocą, że aż spod kling lecą karminowe skry. Severo jest zszokowany siłą, z jaką uderza niepozorny z wyglądu grajek.

- Co ty wyprawiasz? - syczy do barda, odpowiadając na jego kolejny, potężny cios. - Chcesz zginąć? Mieliśmy tylko symulować walkę!

- PYTAŁEŚ, DLACZEGO WŁAŚNIE CIEBIE NASZYM PANEM ZWIEMY - odpowiada szarowłosy młodzieniec w języku Krainy Ciemności, którego ostre i przerażające w brzmieniu słowa rozumie tylko Mistrz Walk. - ZA CHWILĘ DAM CI ODPOWIEDŹ. ARWERNIE!

Severo czuje narastającą złość. O co w tym wszystkim chodzi? To nie może być żart ani farsa. Nemrod jest jednym z Nich? Należy do Mroku? Nawet tutaj, w Ravillonie, białowłosi mają swych szpiegów? Otaczają go? Ale dlaczego?!

Ciosy grajka spadają błyskawicznie, podobnie jak parady Anturyjczyka. Klingi obu broni rozświetla magiczny płomień, a źrenice Severa rozpalają się karminem. Jednak jego wściekłość osiąga zenit dopiero w chwili, gdy bard nieoczekiwanie używa przeciw niemu Zakazanej Magii. Wypowiadając zaklęcia, Rycerz Mroku wznieca potężną burzę śnieżną, która uderza w jego przeciwnika z siłą, która każe czarnowłosemu Mistrzowi skulić się pod naporem wichru i zamieci. Wykorzystując moment, gdy mężczyzna zмага się z żywiołem i chroni twarz przed uderzeniami zimna, Nemrod dopada do Severa i tnie go z całej siły od prawej piersi aż po lewy bok. Biała zbroja pęka, jakby nie była z żelaza i nie stanowiła żadnego zabezpieczenia dla ciała wojownika, który krzyczy bardziej ze złości niż bólu, gdy na jego

białym kaftanie pojawia się krew.

- Ty cholerny Cieniu! - Anturyjczyk dotyka rozdartych szat i patrzy na swe dłonie ociekające posoką, lecz w tym momencie bard atakuje ponownie, a on zmuszony jest do natychmiastowej reakcji. Rozjuszony do granic tą nieoczekiwaną agresją, nie zważając na ranę, rzuca się na młodzieńca z zaciekłością, czując, jak moc wyrywa się z jego ciała. Pod jej wpływem niezwykle chłód spowija scenę, rozchodząc się po Wielkiej Auli, w której zapada całkowita ciemność. Po chwili kolejne kandelabry rozświetla rubinowy płomień, a lód spowija posadzkę, podchodząc aż pod stopy zachwyconych widowiskiem monarchów siedzących w fotelach w rzędzie pod sceną. Dwóch wojowników zaś, nie bacząc na zmiany w otoczeniu, kontynuuje brutalną potyczkę, tnąc wzajemnie swe zbroje i odzienie, raniąc dotkliwie przeciwnika i rozwalając przy tym elementy dekoracji.

Severo z rozświetlonymi lodową mocą oczyma dopada do Nemroda, który właśnie zamierzał zrzucić na niego jeden z olbrzymich świeczników. Czyni to z takim impetem, że aż spycha grajka ze sceny. Bard pod wpływem ataku ze strony Mistrza, cofając się przed jego naporem, w końcu wpada na opuszczony wcześniej przez Shainee tron. Gdy stara się powstać z fotela, czarnowłosa bez cienia wahania wbija miecz w jego pierś. Czarna zbroja ulega pod ostrzem, a Nemrod opada na oparcie przygwożdżony do niego bronią Anturyjczyka, która przeszywa jego ciało na wylot. Czarna ciecz, niepodobna do szkarłatnej posoki, broczącej z ran Anturyjczyka, zalewa jego szaty. Śmiejąc się okrutnie, muzyk wznosi pobladłe oblicze na stojącego nad nim, skrwawionego i dyszącego z wściekłości wojownika, przy czym zwraca się do niego śpiewnie, jakby ich walka była zaplanowanym elementem przedstawienia, a on faktycznie miał przed sobą Agenora:

*Gwałtem wdarłeś się do durańskiego domu mego
Rzeź wśród poddanych czyniąc, dziedzica jedynego
Porywając pod pozorem pokoju zawarcia
Gdy przybyłem bezbronny rezygnując ze starcia
Do obozu twego, dziecię życia pozbawiłeś
Rozpaczą oraz cierpieniem ojca się bawiłeś
Odbierasz magię moją, lecz nim serce ustanie*

Niech me przekleństwo wypowiedziane tu zostanie!

Znów mrok spowija Wielką Aulę, na której zapada totalna cisza. Słysząc jedynie krople ulewy uderzające o strzeliste witraże umieszczone po przeciwległych, dłuższych bokach sali oraz gdzieś w oddali huk pioruna. Tylko sylwetki Białego Króla i Czarnego Władcy jarzą się magiczną, rubinową aurą. Nemrod, wpełzając na tronie, wskazuje oskarżycielsko na Severa dłonią w rękawicy całej ociekającej dziwną substancją, która płynie z jego rany.

*Agenorze! Przeklinam ciebie i dzieci twoje
Na Arwernów spadną same męczarnie i znoje
Niech cierpienia udziałem waszym od teraz będą
Dopóki potomkowie hańby się nie pozbędą
Wilczym Piętnem naznaczam pierworodnych dziedziców
Zrodzonych z Alanis i ciebie jako rodziców*

Anturyjczyk na te słowa opamiętuje się i cofa o krok, gdy widzi, co uczynił w swym szale. Znamię na prawym nadgarstku pali go piekącym bólem, który każe przełożyć mu oręż do drugiej ręki.

*Białe włosy zawsze będą wam przypominały
Ludzi, których posoką twe dłonie się zbrukały
Tych, co przeżyli z Białych Ludów Północy rodu
Zakujesz za murem z nieprzeniknionego lodu
I będą wieki całe we śnie bolesnym trwali
Przyjścia swego Mrocznego Władcy oczekiwali
Póki nie urodzi się Arwern, który korony
Jak ja, Nahesi Duran, zostanie pozbawiony
I gdy po raz wtóry na swe skronie ją nałoży
Do mej przepowiedni i zemsty rękę przyłoży
Wiedziony niszczycielskiej magii mocą przebudzi
Śpiących w lodowym więzieniu nieśmiertelnych ludzi*

Severo słucha tych słów z narastającym przerażeniem ściskającym go coraz mocniej za gardło. Arwern, który został pozbawiony tronu.

Gerhard... Jeśli stanie ponownie do walki o swą schedę, jednocześnie zapewni zwycięstwo Cieniom i spełni straszną przepowiednię. Niezwykła moc, którą włada, już przywabiła w jego otoczenie przedstawicieli Schatten, którzy, jak wynika ze słów barda i wydarzeń, które miały miejsce w Tahitaniu, upatrują w nim swego króla, wyznaczonego przez przekleństwo ich ostatniego przywódcy zabitego w podstępny, nieczyny sposób przez jego przodka.

*Jako Władca Ciemności do chwały ich powiedzie
Ku monarchów Kontynentu rozpaczy i biedzie
Ziemie ich napadnie i Cieniom podporządkuje
Wszystkie królestwa Świata sobie zaanektuje
Tak zemsta moja na Agenorze się dopełni
Me marzenie podboju Kontynentu się spełni
Zaklęte w lodzie ludy ożyją wywyższone
Nad krajami, które legną przez nie wyniszczone
I choć znów śmiertelność wśród Durańczyków nastanie
Wszechwładne między śmiertelnymi ich panowanie
Ty zaś, chory i od przejętej mocy szalony
Powrócisz do Fenis, lecz już nie w ramiona żony
Ona w ziemi martwa leży, bo ratować chciała
Wasze dziecię i jego ród, więc w Księgę wpisała
Zmianę Przeznaczenia i planu odwetu mego
Lecz to i tak nie uratuje dziedzictwa twego
Arwern Tron Cesarski po raz wtóry wywalczy
I to do ziszczenia klątwy zupełnie wystarczy*

- TYŚ TYM WYBRAŃCEM PRZEZNACZENIA, GERHARDZIE. NAHESIEGO NASTĘPCĄ, ALBOWIEM RÓD JEGO Z WINY TWEGO WYGASŁ, A ON CIEBIE NAZNACZYŁ NA SWEGO MŚCICIĘ. ALANIS, PRZEKŁĘTA MOCĄ PRZEZNACZENIA BOGINI, POWSTRZYMAĆ KLĄTWĘ CHCIAŁA I CIĄŻĄCE NA DYNASTII MĘŻA PIĘTNO USUNĄĆ. POŚWIĘCAJĄC ŻYCIE, UCZYNIŁA ZAPIS W KSIĘDZE ŚWIĘTEJ, BY ARWERN NIGDY MOŻLIWOŚCI NIE MIAŁ O TRON ZAWALCZYĆ PO RAZ WTÓRY, JEŚLIBY SIĘ ZDARZYĆ TAK MIAŁO, ŻEBY GO UTRACIŁ. LECZ ŻONA TWA

ZMARŁA, ALMA, RÓWNIEŻ BOSKĄ SIŁĄ NAZNACZONA, ZAKŁĘCIE ALANIS PRZED WIEKAMI RZUCONE COFNEŁA NIEŚWIADOMIE, ŻYCIE TWE RATUJĄC I LOS ZMIENIAJĄC. WPIS SPORZĄDZIŁA NOWY, KTÓRY ZAMACH MITYLENY POZWOLIŁ CI PRZEŻYĆ I W RAVILLONIE CIĘ UKRYŁ, GDZIEM CIĘ PO SIEDEMNASTU LATACH POSZUKIWAŃ ZNALAZŁ. JESZCZEŚ WIĘC ŚMIERTELNIKIEM Z SIŁĄ OGRANICZONĄ, LECZ JUŻ NIEDŁUGO POTĘGI SWEJ MOCY DOŚWIADCZYSZ. WÓWCZAS TO WŁADAĆ CI NAMI PRZYJDZIE I DO ZWYCIĘSTWA PROWADZIĆ. MISJA MOJA SKOŃCZONA TERAZ. WRACAM DO LUDU SWOJEGO, BY Z NIM WRAZ CZEKAĆ NA NADEJŚCIE TWE, MÓJ KRÓLU, I PANOWANIE DURANU WSZECHWŁADNE.

Po tych słowach Nemrod staje w płomieniach, które pochłaniają go całkowicie, by następnie gwałtownie wygasnąć. Bard dematerializuje się, a wraz z nim znikają rany na ciele Anturyjczyka, a także posoka, którą ociekał tron oraz posadzka wokół obu mężczyzn. Pozostaje jedynie lodowa zmarzlina skuwająca mebel, w który wciąż wbity jest miecz Severa. Mrok spowijający Wielką Aulę ustępuje jasności, gdy kolejne pochodnie i kandelabry zapalają się zwyczajnym ogniem. Mistrz Walk zaś trwa jeszcze jakiś czas w bezruchu naprzeciw królewskiego fotela. Czerwony blask jego źrenic stopniowo wygasa, podobnie jak światłość otaczająca jego ciało sparaliżowane pieśnią Nemroda. Mężczyzna nie czuje już złości. Bardziej żalność i świadomość konieczności natychmiastowej ucieczki z miejsca, w którym podobnych, dziwacznych istot, czyhających na niego i mających zakusy, by wpłynąć na jego przyszłość, może być więcej.

- NIEDOCZEKANIE! NIGDY NIE STANĘ NA CZELE SCHATTEN!
- Wyrywa klingę swego oręza z oparcia fotela, ściąga przyłbicę z głowy i rzuca ją na fotel. Odchodzi pospiesznie w stronę kulis sceny, nie zwróciwszy uwagi, że właśnie użył Mowy Mroku.

- Ha, ha, ha. - Sędziwy Klemens dusi się kaszlem ze śmiechu. - A to ci historia! Przemarzęłem do szpiku kości! Ale nawet, jak przyjdzie mi umrzeć od kolejnego parszywego choróbka, skonam w dobrym humorze! Ha, ha, ha. Wielki Zwycięzca Agenor okazał się zwykłym mordercą. W dodatku dzieciobójcą! Jednak warto było tu przyjechać,

żeby obejrzyć taką wariację na temat historii!

Księżniczka Shainee nie podziela wesołości wiekowego władcy Ranzenhornu.

- Moja babka się o tym dowie - mówi oburzona do towarzyszącego jej Rafaela. - To obraza mego domu i rodziny, z której się wywodzę!

- Ależ to bardzo interesująca inscenizacja. Zupełnie odbiegająca od naszych wyobrażeń. Z użyciem nowatorskich środków przekazu. Jak dla mnie może nazbyt realistycznie odegrana. Przesadzili z tym wyiębieniem sali. Choć mimo pewnych niedociągnięć momentami miałem wrażenie, jakbyśmy sami przenieśli się wraz z bohaterem do Schatten. - I w momencie, gdy lenmarski książę naciąga na siebie szczelniej przyniesiony na jego rozkaz jeszcze w trakcie sztuki płaszcz, zdaje sobie sprawę, że może i jego narzeczonej jest chłodno. - Pani, może nalać ci nieco wina na rozgrzanie? - pyta, a widząc poirytowane spojrzenie Shainee, każe słudze napełnić jedynie swój puchar i niewzruszony kontynuuje swój wywód na temat sztuki: - I oprócz mrozu było tam stanowczo za dużo okrucieństwa. Ta krew była obrzydliwa. Myślę, że Związkowcy, pisząc tę inscenizację, za mocno zdali się na własny, skory do brutalności, gust. Wydaje mi się, że to jednak trochę za dużo jak dla tak dostojnych i wrażliwych gości jak ty, pani, i stąd twe oburzenie.

- Za kogo ty mnie masz, książę?! Jestem siostrą Cesarza! I nie drzę ze strachu, oglądając podobne widowiska! - Zdegustowana tchórzliwością swego narzeczonego księżniczka już zamierza powstać z fotela, gdy zagrożoną sytuację syna postanawia ratować król Heliodor.

- Ależ Hamiltonowie zawsze szcycili się odwagą i nieobce im było władanie orężem. - Władca patrzy na Rafaela z naganą i znowu żałuje, że jego pierworodny nie ma w sobie za krzty waleczności, a wszelki zapał i ducha walki odziedziczył młodszy Pascal. Gdyby następca lenmarskiego tronu potrafił przynajmniej wykorzystać swe artystyczne natchnienia, żeby w końcu zaciągnąć krnąbrną Fenianijkę przed ołtarz, ale on nawet nie stara się jej przypodobać! - Podziela więc opinię Waszej Cesarskiej Mości, że to przedstawienie było żalosne i wielce obraźliwe dla twego domu, który wywodzi się od bohaterskiego Agenora właśnie. Jeśli takie jest twe pragnienie, mój syn - Heliodor patrzy z naciskiem na Rafaela - potowarzyszy ci w drodze powrotnej do

tych apartamentów.

- To nie będzie konieczne. Sama znajdę drogę! - Królowna podnosi się gwałtownie, widząc, jak odtwórca głównej roli, pozbywszy się zbroi, opuszcza tył sceny i szybkim krokiem kieruje się w stronę drzwi. Na szczęście dla Shainee wyjście z Auli znajduje się blisko niej, więc bez problemu udaje jej się zrównać z czarnowłosym, zanim ten opuszcza pomieszczenie. Siostra Saula przystaje przed mężczyzną, na którego po zakończeniu pierwszej części sztuki była poirytowana, gdyż obdarzał inną pocałunkami, jakich jej zawsze odmawiał. Jednak po rozmowie z małą wiedźmą przestała mieć mu to za złe. W końcu to nie wina Mistrza Walk, lecz magii jego Milady, że mężczyzna dał się sprowokować do całowania w usta. Teraz zaś, mimo że wziął udział w obraźliwym dla jej rodziny przedstawieniu, ma ochotę wybaczyć mu i to uchybienie ze względu na perspektywę spędzenia z nim nocy. Już tak dawno nie zabawiała się z Olbrzymem!

- Nie wiedziałam, że jesteś takim dobrym aktorem, mój opiekunie, w przeciwnym razie już dawno zaangażowałabym cię w teatrze na dworze w Fenis - szczebiocze radośnie i uśmiecha się słodko do Severa.
- Odprowadź mnie do mych komnat. Z chęcią posłucham o twojej misji znalezienia narzeczonej mego brata. Wszakże w czasie naszego ostatniego spotkania ta podła Tahitanka okazała się ważniejsza ode mnie. Żeby przedłożyć zadanie nad moje towarzystwo! Karygodne, drogi Lordzie! - Nie czekając na odpowiedź Związkowca, wkłada drobną rękę pod jego ramię i natychmiast musi ją cofnąć. Ciało Anturyjczyka parzy lodowatym zimnem, a wciąż przepełnione złością spojrzenie, które rzuca jej mężczyzna, skrzy się karminem, nadając jego obliczu przerażającego wyrazu.

- Moja misja skończyła się niepowodzeniem, nie ma więc o czym mówić - odpowiada dziewczynie czarnowłosa, starając się odzyskać równowagę po występie Nemroda. Musi się uspokoić, bo oto nadarza się okazja, by zasiać kłamstwo, które na jakiś czas oddali od Ariadny niebezpieczeństwo. - Ona nie żyje, Shainee.

Zdumiona księżniczka zapomina na moment o swym pierwotnym planie spędzenia nocy z przystojnym Anturyjczykiem.

- Ale jak to? Moja babka już o tym wie? Masz na to dowody?

- Mój raport jest w drodze do Cesarzowej. Dowody również -

odpowiada Severo, czując, jak cała złość i wzbudzona nią magia ustępują wewnętrznej dumie z własnego sprytu.

Jeszcze w trakcie powrotu z Trysil, gdy jego kuter zawinął na dobę do esterwaldzkiego portu w Elsterze, by uzupełnić zapasy, czarnowłosy wysłał gońca do Fenian.

- Odnalazłem ją. Utonęła wraz z *Perłą Alistarów*, okrętem, który zaginął rok temu na morzach Północy. Straszny widok. Rozbili się o górę lodową niedaleko Zatoki Lwa. To była niewyobrażalna katastrofa. Ciała załogi i podróżnych zamarzły na kamień wraz z chwilą zetknięcia z wodami Oceanu Lodu, a wrak dzięki mrozowi zachował się w całkiem niezłym stanie. Podążyłem za historiami okolicznych kłusowników i rybaków i natrafiłem na niego na jednej z bezludnych wysp blisko zasłony z czarnej mgły. Mogłem tam sobie dokładnie oglądnąć statek, ale i jego pasażerów. Tahitańska księżniczka była wśród nich. Miała przy sobie zegarek - pozytywkę oznaczoną jej inicjałami i herbem rodowym.

Kosztowne cacuszko, wykonane dłonią Mykhena, nadwornego jubilera króla Randona. Znam tego złotnika od lat, więc bez wahania i zbędnych pytań potwierdził mi jego autentyczność i właścicielkę. Jego zeznania dołączyłem do akt dla twej babki. A żebym nie był gołosłowny, dla ostatecznego potwierdzenia, że widziałem zaginiony statek, dodałem jeszcze jego banderę i sztandar. - Severo ledwo tłumi uśmiech cisnący mu się na usta.

Miał szczęście, że kapitan wiozącej go łodzi służył przed laty na *Perle Alistarów*, z której został wyrzucony jeszcze jako młodszy oficer za kradzieże i zbyt bliskie stosunki z kobietami, którym zdarzało się pływać na tym okręcie. Miał przy tym obsesję na punkcie tego trójmasztowca. Przez całą podróż stary pijak zamęczał swego klienta historiami o nim, pokazując niezliczone pamiątki skradzione ze statku. Jego entuzjazm i kwieciste opowieści przy winie zainspirowały Mistrza Walk do wymyślenia własnej, dla uwiarygodnienia której sam zmienił się w złodzieja i skradł kilka przedmiotów po zaginionej *Perle* z kolekcji kapitana swej łodzi.

- Naprawdę?! - Księżniczka wyraża swoje zdumienie, a potem uśmiecha się lekko. - No proszę, czyli są rzeczy niemożliwe zarówno dla niezwykłego Severa, jak i dla wszechwładnego Cesarza.

Pomyśleć, że mój naiwny brat tyle kosztów włożył i tylu ludzi zaangażował do odnalezienia Tahitanki, a ta raczyła sobie po prostu utonąć. Szkoda, że nie będę widziała miny Saula, jak się o tym dowie. - Nie przepadająca za swym Cesarskim Bratem Shainee uśmiecha się szeroko, gdy kątem oka dostrzega, jak królowa Oktawia i jej siostrzeniec Laniger coś szepczą między sobą, patrząc na nią i jej towarzysza znacząco.

Więc to tak... Najpierw nic nieznaczący książę z zakichanego Eckhartu w ogóle jej nie zauważa, jakby była powietrzem lub pospolitą dziewczką, a nie siostrą samego Cesarza, potem jego ciotka śmie stawać przeciw niej w obronie jakiejś wiedźmy, a teraz jeszcze oboje bezczelnie ją obmawiają. Czując wewnętrzną złość, księżniczka zwraca się do Severa:

- Trzeba o tym jak najszybciej poinformować najbliższych tej przeklętej dziewczuchy! - i nie czekając na reakcję mężczyzny, odwraca się i odchodzi w stronę rodziny Ariadny.

Gdy się do nich zbliża, przybiera na twarz wyraz głębokiego smutku.

- Przyjmijcie moje najszczerze kondolencje. Właśnie dowiedziałam się, jakie nieszczęście przypadło wam w udziale.

- Słucham? - Władczyni Salmansaru nie kryje zdziwienia, widząc współczucie w oczach wnuczki Mityleny.

- Och, wy jeszcze o niczym nie wiecie? - Cesarska Siostra z trudem maskuje podekscytowanie, jakie odczuwa na myśl o zakomunikowaniu druzgocącej nowiny krewnym nieszczęsnej Ariadny - Właśnie miałam okazję rozmawiać z Mistrzem Walk, którego mój brat zatrudnił do odszukania swej narzeczonej, i okazało się, że jak zwykle skuteczny Lord Severo faktycznie odnalazł ją, ale martwą. Utonęła ponoć jakiś czas temu na Północy w katastrofie tamtejszego okrętu pasażerskiego. Naprawdę bardzo mi przykro.

Dostojna królowa Oktawia stara się zrozumieć, jaką grę prowadzi jej siostrzenica. Czyżby ujawniła swą tożsamość słynnemu Związkowcowi, a ten, rozgłaszając plotkę o jej śmierci, chce ją chronić? A może dzięki temu fortelowi chce zatrzymać ją dla siebie? Czy może jest zupełnie nieświadomy i naprawdę znalazł ciało jakiejś dziewczyny, którą wziął za Ariadnę? Ale z drugiej strony czy to ma znaczenie? W

sumie dla niej, jak i dla jej rodziców, nie będzie już problemu, jeżeli cały świat uwierzy w to, że niedoszła Oblubienica Saula pożegnała się ze światem żywych. Oktawia będzie jednak musiała uprzedzić Randona, aby nie zamartwiał się na darmo. Najlepiej więc, żeby udało jej się to uczynić, nim na tahitański dwór dotrą kondolencje od Cesarza i innych władców Kontynentu. Tak, gdy tylko wróci do swego kraju, ściągnie do siebie Tamirę z Esterwaldu i zleci jej wykonanie tego delikatnego zadania.

- Och, pani, nic nie mówisz, musisz być, jak i ja, wstrząśnięta tą straszną wiadomością - zwraca się do monarchini Shainee, tłumiąc w duszy śmiech na widok pobladłego oblicza Oktawii.

Oderwana od swych myśli kobieta decyduje się pociągnąć przedstawienie i udając rozpacz, wykrzykuje:

- Na bogów! To niemożliwe. Biedne dziecko. Była taka młodziutka! I piękna! W ogóle nie zdążyła poznać tego świata! - Królowa Salmansaru udaje się nawet uronić kilka łez. - Co teraz musi przeżywać moja biedna siostra?! Czy w ogóle wie o stracie swej jedynej córki?! Och, i nieszczęsny Randon! Tak mocno ją kochał! - szlocha Oktawia, a pozostali władcy zbierają się wokół niej i poznawszy straszną nowinę, starają się pocieszyć ciotkę Ariadny. Składają Oktawii wyrazy współczucia dla rodziny zmarłej, zapewniając jednocześnie o swym wsparciu i pomocy.

Laniger z niedowierzaniem obserwuje farsę odgrywaną przez krewną, która zalewa się łzami. Ledwo zepsuty przez przykrą konfrontację z kuzynką nastrój zdążył mu się nieco poprawić, gdyż sztuka, którą właśnie obejrzał, naprawdę go zafascynowała, a już spotyka go kolejna nieprzyjemność. Może i nie przepada za Anturyjczykiem, który zhańbił Tahitankę, ale mistrzowskiego fechtunku odmówić mu nie może. Tymczasem królowa Salmansaru postanowiła wziąć udział w jakimś przedstawieniu przygotowanym przez cwanego Mistrza Walk i sądzi, że on, po przytyczce Ariadny, będzie popierał jej kłamstwa?! Zniesmaczony mężczyzna powstaje w milczeniu z fotela i szybko odchodzi, słysząc za sobą dalsze lamenty Oktawii:

- Ależ to straszne! - zanosi się płaczem kobieta. - Moja Aurelia tak ją uwielbiała! Będzie zdruzgotana...

Gdy tylko ksiązę Eckhartu przekracza próg Auli i znajduje się na korytarzu, ku swej irytacji dostrzega kroczącego przed nim czarnowłosego wojownika. Pospiesznie podąża jego śladem i dogoniwszy go, zwraca się do mężczyzny władcym tonem:

- Co to, do cholery, ma być?! Ariadna zatonała?! - Przystaje na środku holu i uważnie obserwuje minę odwracającego się w jego stronę Mistrza, zastanawiając się, czy twarz lub słowa Związkowca zdradzą, co ten wie o podającej się za jego Milady dziewczynie.

Severo, widząc Lanigera, który zawsze nim gardził i jawnie mu ubliżał, gdy Anturyjczyk spotykał go na dworze esterwaldzkiego władcy, dla którego również świadczył swego czasu pewne usługi, uśmiecha się kącikiem ust i patrząc z wyzwaniem w przepięknie złością oczu królewskiego wnuka, mówi:

- Łączę się z tobą w bólu, przezacny ksiązę. Wody Oceanu Lodu są nieprzewidywalne i kapryśne. Racz przekazać wyrazy mego współczucia i głębokiego żalu władcom Tahitanii oraz Jego Wysokości Hermanowi. - Po tych słowach składa przed Eckhartczykiem uniżony, dworski ukłon i rusza przed siebie. Nim powróci do komnaty, w której czeka na niego ukochana, gotując się do wspólnej ucieczki, czarnowłosy Mistrz musi jeszcze załatwić jedną bardzo ważną i niecierpiącą zwłoki kwestię.

- Ale ja nie pozwoliłem ci jeszcze odejść. - Stojąc w miejscu, Laniger czuje, jak krew mu się burzy w żyłach, gdyż chyba dobrze mu się właśnie wydaje, że dostrzegł kpinę w postawie Anturyjczyka. Tak, mężczyzna musi znać tożsamość swej Milady, skoro z taką lekkością mówi o nieudanej misji, która tym razem nie przyniesie mu kroci. Ksiązę decyduje się więc zagrać z nim w otwarte karty. - Tak samo, jak nie pozwolę, aby ona tutaj dłużej przebywała. Zabiorę ją stąd, a ty już więcej jej nie ujrzysz, zrozumiałeś, najemniku?!

Czarnowłosy Mistrz marszczy brwi, czując zalewającą go falę irytacji. Odwraca się gwałtownie i szybkim krokiem podchodzi do Lanigera. Chwyta księcia z całej siły za otaczającą jego szyję koronkową krezę i jedną ręką wznosi ponad posadzkę, przyduszając przy tym jego gardło.

- Krzycz jeszcze głośniejszym, smarkaczu - cedzi jadowitym szeptem z wściekłością - a za chwilę cały Ravillon i wszyscy tutejsi goście

dowiedzą się, że twoja kuzynka żyje i jest w zasięgu ich ręki, podobnie jak cztery miliony fenów, które obiecał mi za nią Saulo, a które odrzucam, by ją ratować! - Wypuszcza oszołomionego Lanigera z uścisku, a gdy ten upada u jego stóp, Severo zwraca się do niego jeszcze, biorąc go za brodę, by ten spojrzał mu w oczy: - Nie ty ją zabierzesz z Czarnej Twierdzy, lecz ja. Jestem jej sojusznikiem, opiekunem i rycerzem. Drugiego jej nie trzeba. Ty jesteś do tej roli zbyt młody i niedoświadczony. Nieopatrzonym działaniem doprowadzisz do niej wroga. Zrozum więc, że to moja misja, nie twoja. Trzymaj lepiej swój książęcy tyłek z dala ode mnie i Ariadny, gdyż jeśli wejdiesz mi w drogę, nie cofnę się przed zniszczeniem cię, podobnie zresztą jak i każdego, kto będzie mi przeszkadzał w realizacji planu!

Laniger odpycha rękę Anturyjczyka.

- Co to za rycerz, który hańbi swą panią, biorąc ją na nałożnicę! Już ty, zbrodniarzu, nie uwłaczaj rycerstwu! Nie masz pojęcia o honorze! Może więc i jestem młodszy od ciebie, ale wiem nieco więcej o tym, jakie traktowanie należy się księżniczce. A ty... - książę czuje, jak narasta w nim wściekłość, wymierza więc oskarżycielsko palcem w tors Związkowca - ...ty ją uwiodłeś, omamiłeś! To przez ciebie Ariadna zapomniała, kim jest i co jej przystoi, a co nie! Tak nie może być! - Przez moment wzburzony Eckhartczyk walczy z chęcią uderzenia pewnego siebie czarnowłosego wojownika, jednak w końcu tłumi to pragnienie. Co bowiem powie innym władcom, jeśli ktoś dostrzeże go posiniaczonego, podrapanego i w porwanym od rękoczynów stroju na balu, na którym obowiązuje zasada zawieszenia wszelkich waśni i sporów? Bo przecież nie prawdę, że on, książę krwi, pobił się z Mistrzem Walk o uznaną za zmarłą krewną. Spokojniej więc dodaje: - Jeśli rzeczywiście masz zamiar ją stąd zabrać, lepiej oddaj ją rodzicom, zawożąc do miejsca, które z tytułu i urodzenia należy do niej. - Milknie na chwilę, po czym patrząc z wyzwaniem w oczy Lwa, stwierdza: - Król Tahitani nie przepuści ci, gdy dowie się, co zrobiłeś z jego ukochaną córką.

- Zanim przyjdzie ci mnie oceniać, czcigodny książę - Severo złowrogo mruży oczy, pochylając się nad Lanigerem z szerokim uśmiechem - pomyśl o sobie. Tyle lat, a ty, być może przyszły następca esterwaldzkiego tronu, nie masz jeszcze żony. Co gorsza, nawet

narzeczonej czy choćby metresy. Nikt nie plotkuje o twych romansach, lecz ułomności! - Teraz Severo kieruje palec w stronę rozporka Eckhartczyka. - Wiele razy słyszałem, jak dworzanie twego dziadka rozważali, czy aby na pewno wszystko tam działa jak należy. W końcu jeśli miałbyś być królem, musisz mieć zdolność płodzenia synów, a ty zachowujesz się tak, jakbyś w ogóle nie odczuwał pociągu do kobiecego piękna lub po prostu wołał mężczyzn. Dlatego nie tobie radzić, jak powinienem postępować z kobietą, którą miłuję, i moimi przyszłymi teściami! - Obraca się, wykorzystując chwilę zaskoczenia księcia śmiałymi słowami, które właśnie padły, i pospiesznie rusza przed siebie w mrok korytarza.

Z tymi teściami to może trochę na wyrost, ale szok Lanigera pozwoli mu odejść w spokoju i wypełnić finalne, czekające go przed ucieczką, zadanie.

Książę zaś zaciska pięści, pozostawiając ostatnią wypowiedź Anturyjczyka bez riposty. Dobrze wie, co sądzą o nim inni, i jest mu to na rękę. Gdyby na jaw wyszło, że jego ukochana, z którą nigdy niedane mu będzie związać się oficjalnie, powiła mu już dziedzica, wówczas byłaby zgubiona, a on zapewne wplątałby ukochany Esterwald w wojnę. Już i tak wystarczy, że dzisiejszego wieczoru musi udawać, że jej nie dostrzega. Takie poświęcenie, żeby zapewnić bezpieczeństwo umiłowanej kobiecie. A do tego jeszcze ten przekłety Mistrz wymądrza się, że wie coś o miłości. Musi być durniem, jeśli sądzi, że kiedyś zostanie zięciem władcy Tahitanii. To on, książę krwi, nie żywi podobnych nadziei wobec swej księżniczki, a ten?! Zwykły Związkowiec i zbrodniarz?! Tak, w zasadzie to chyba najlepiej będzie, jeśli Eckhartczyk poinformuje wuja Randona o poczynaniach czarnowłosego, a wówczas wszelkie nadzieje Severa na ożenek, jeśli naprawdę takie ma, legną w gruzach.

Laniger powraca na salę z postanowieniem, że zaraz po opuszczeniu Ravillonu wyśle posłańca na Północ.

- *Dijonie! Dijonie!* - woła rozdzierająco niewieści głos, ulotny niczym wiatr i dosłyszalny jedynie dla uszu wybrańca. - *Nie tam! Tutaj! Pójdź do mnie! Musisz mi pomóc. Błagam cię, o*

wszechwiedzący Władco Duchów!

Pan na Wyspach, od zakończenia przedstawienia pogrążony w mroku własnych myśli, przystaje raptownie na środku głównego holu, którym podążał właśnie ku przygotowanym dla królewskich gości sypialniom. Towarzyszący młodzieńcowi dworzanie wpadają sobie na plecy przez ten nieoczekiwany postój ich monarchy.

- Senelu? - Złotooki władca przywołuje swego rycerza, który zaraz zjawia się przed jego obliczem. - Muszę coś pilnie załatwić na osobności. Zabierz, proszę, mą siostrę do przeznaczonej jej komnaty. - Mężczyzna zniża głos do szeptu. - I pilnuj jej dobrze. Spodziewam się, że w nocy będzie mieć gościa, lecz nikt nie może się dowiedzieć o tej wizycie, rozumiesz?

- Bądź spokojny, Miłościwy Panie. Wszystko, co dziś wydarzy się w apartamencie księżniczki, tam też pozostanie. - Miedzianowłosy wojownik potwierdza skinieniem głowy, a młody król rzuca jeszcze pełne troski spojrzenie na stojącą nieopodal piękną Eilen, po czym pospiesznie oddala się w stronę, z której wciąż dobiega błagalne przyzwanie. Kryjąc się w cieniu bocznego przejścia, przystaje i zwraca się do wzywającej: - Pokaż się, maro, i powiedz, czego chcesz ode mnie!

Nagle przedziwna siła przenika przez ciało młodzieńca, popychając go na ścianę, po czym opuszcza je równie gwałtownie.

- *Piękny jesteś! Byłam głupia i źle wybrałam za życia, za co przychodzi mi dziś słono płacić. A wystarczyło poczekać na coroczny bal kończący rok. Wówczas moglibyśmy się poznać w bardziej sprzyjających okolicznościach niż obecne.* - Mówiąc to, zjawa materializuje się przed oczami Pana na Wyspach. Mimo prawie całkowitego braku włosów, wylupanego oka, licznych poparzeń na nagim ciele oraz wyszarpanej dziury w miejscu, gdzie niegdyś było serce, Dijon rozpoznaje, że kobieta, którą ma przed sobą, musiała umrzeć bardzo młodo. - *Pytasz, czego chcę, a przecież znasz odpowiedź. Pragnę spokoju! Chcę odpocząć od zżerającej mnie nienawiści!* - Mara wskazuje na swe jątrzące się nieustannie rany.

- Widzę, że krzywda zadana ci za życia trawi cię i po śmierci - stwierdza monarcha ze współczuciem. - Jeśli poznam twoją historię, ustosunkuję się, czy będę w stanie przynieść ci ukojenie, którego

pragniesz zaznać.

- *Upodlono mnie. Wszystko, co najgorsze można uczynić niewieście, uczyniono mnie* - wyszeptuje kobieta, prawie dotykając swymi transparentnymi ustami ucha Dijona. - *To ciało, niegdyś tak piękne jak twoje, kochało pieszczoty i czekało na szansę ich zaznania u boku miłości życia.* - *Zwiewna istota zdaje się wtulać w ramiona monarchy, a nie czując jego dotyku, z zawodem odrywa się od niego i gniewnie woła: - Ale nie było mi to przeznaczone, a wszystko przez nią! Niepotrzebnie przybyła do Ravillonu! Przez jej obecność straciłam możliwość pozyskania ukochanego mężczyzny. Odebrała mi go! Ta cała Arienne, Ariadna czy też jak ją tam jeszcze zwą! To przez nią i przez jej moc Mistrz Walk zupełnie stracił zmysły. Usidliła go! Uwiodła magią! Za jej sprawką i dla niej mnie ranił! To jego dzieło!* - *Była Milady Wilbura wskazuje na pusty oczodół, z którego niczym strużka łez spływa posoka.* - *Dlatego, wiedziona chęcią zemsty przeklęłam go i tę jego dziewczę, zapowiedziawszy im, że nigdy nie będą razem! I choć teraz wszystko zdaje się im sprzyjać, wraz z chwilą opuszczenia murów Czarnej Twierdzy i próbą stworzenia normalnego związku z dala od Świętej Organizacji mój urok otrzyma ostateczną moc sprawczą, a szczęście nigdy nie będzie współudziałem tych dwojga. Jednak niedane mi radować się widokiem ich rozłąki, gdyż ból, który odczuwam obecnie, jest większy aniżeli ten, jakiego zaznałam przez nich za życia. Od dnia śmierci błąkam się po Ravillonie nieszczęśliwa i cierpiąca. Dlatego właśnie przychodzę do ciebie, najmądrzejszy z królów, byś mi dopomógł. Uwolnij mnie od bolączek, które utrzymują mą duszę wśród żywych, choć żywa już nie jestem i nie tutaj jest me miejsce. Uczyń mnie Duchem i pozwól na zawsze już śnić sen wieczny w spokoju i z dala od nieprzyjaciół!*

Pan na Wyspach marszczy czoło. Takiego wyznania się nie spodziewał.

- *O biedna zjawo. Nie mam tak wielkiej mocy sprawczej, jaką mi przypisujesz. Jestem jedynie łącznikiem między żywymi i zmarłymi. Przekaznikiem woli Zaświatów. Wiem jednak, jak ci dopomóc i ukrócić twą mękę. Jest na to tylko jeden sposób. Zrezygnuj z zemsty, gdyż to przez nią nie możesz odejść ze świata śmiertelnych. Nienawiść i poczucie krzywdy wiążą cię z żyjącymi, których nieszczęście nie da ci*

jednak ukojenia, jakiego ci trzeba, gdyż odwet okupiony wieczną egzystencją w cierpieniu nie jest prawdziwą zemstą, nawet za cenę współuczestniczenia w upadku swych oprawców

- *Mam zdjąć rzucony urok z tych niegodziwców?!* - pyta wyraźnie rozeźlona mara.

- To jedyne wyjście - potwierdza złotooki król. - By stać się Duchem, musisz być czysta i całkowicie wyzbyć się ludzkich przywar, a żądza ukarania ciemieżców niewątpliwie do takowych należy. Daruj im winę, cofnij klątwę, a Kraina Białej Damy stanie się twym domem na słodką wieczność.

Zjawa długo milczy, rozważając słowa Pana na Wyspach, i wreszcie odpowiada:

- *Jeśli to jedyny sposób i innego nie ma, przebaczę im, lecz nie obędzie się bez ich ukorzenia. Chodź więc ze mną, mój piękny, a pokażę ci, czego pragnę od Severa i jego wybranki, by czar Zakazanej Magii na nich nałożony ustąpił. Spiesz się jednak, gdyż oni jeszcze dziś opuszczą Ravillon, a wraz z ich odejściem klątwa ostatecznie się spełni!* - Mara unosi dłoń, by chwycić mężczyznę za brodę, ale jej eteryczne palce znowu nie są w stanie dotknąć skóry Wyspiarza. Zniechęcona odwraca się od niego i unosząc w powietrzu, podąża w głąb korytarza, wiodąc swego towarzysza wprost do Laboratorium Mistrza Magii.

Zwierciadło kusi i nęci. Mógłby spróbować wzbudzić je własną mocą, by się przekonać, co skrywa zasłona niepamięci. Jednak to oznaczałoby podsycanie w sobie niepotrzebnych emocji, tęsknot i chęci zemsty. A przecież po tym, czego był świadkiem podczas finału przedstawienia, Severo w pełni zdaje sobie sprawę, że jego dziedzictwo na zawsze przepadło i nigdy już niedane mu będzie zasiąść na tronie w Fenis.

A więc ucieczka. Ta inscenizacja tylko utwierdziła mężczyznę w słuszności podjętej decyzji. A to Zwierciadło jest niebezpieczne, gdyż może zdradzić jego kryjówkę - a przez to narazić niedostrzegalną dla magii Ariadnę - zarówno ravillońskim wrogom, wśród których prędzej czy później znajdzie się ktoś, kto będzie w stanie odczytać informacje

zawarte w magicznej tafli, jak i tym pochodzącym z Mroku, którzy deprecją ostatniemu z Arwernów po piętach. Musi więc zostać unicestwione. Zwalczając w sobie chęć spojrzenia na swą przeszłość, Mistrz Walk wyciąga miecz z pochwy i wznosi go nad pustą obecnie ramą.

- To dar od Cesarzowej Almy.

- Ven? - Anturyjczyk obraca się gwałtownie w stronę towarzysza, który stoi teraz w drzwiach ukrytego przejścia.

Zwierciadło Przeznaczenia monarchini ofiarowała Członkom Zgromadzenia Starego Porządku, których cenila i z którymi się przyjaźniła - kontynuuje mag. - Teraz rozumiem, jaki był jej cel. Chciała, by dzięki niemu do jej męża dotarła ostateczna prawda o tym, kim jest.

- Chcesz mnie powstrzymać przed zniszczeniem go? - pyta Severo, opuściwszy broń.

- Nie. Należało do Almy, teraz jest więc twoje. Stanowi zagrożenie, gdyż może odkryć przed niepowołanymi osobami tożsamość tahitańskiej księżniczki i twoją. Zrób z nim, co uważasz za słuszne.

- A więc wiesz o Arienne. - Severo marszczy czoło.

- Tak. Dlatego uważam, że to jedyne wyjście. - Czarodziej potwierdza skinieniem głowy. - Podobnie jak to. - Pokazuje przyjacielowi Kartę Tułacza, patrząc mu uważnie w oczy.

- Muszę... Musimy uciekać, Ven - odpowiada mu szeptem czarnowłosa. - I nie tylko ze względu na to, kim oboje jesteśmy, lecz także dlatego, że na mej drodze stanął Mrok, który chce mnie wchłonąć i wykorzystać do swych celów, a ja się na to nie godzę.

- Schatten. - Mag kiwa głową. - Przekaz Nemroda był jasny. Chcesz uciec przed Cieniami. Teraz już rozumiem, dlaczego zawsze wyciągałeś ich Kartę, gdy ci wróżyłem, i skąd czerpiesz swą niesamowitą, niszczycielską moc. Nie miałem jednak pojęcia, że jesteś ich Panem.

- Bo nie jestem! - Na twarzy Mistrza Walk pojawia się oburzenie.

- Przed Przeznaczeniem nie da się uciec, Gerhardzie.

- Ja spróbuję! Jeszcze dziś. Rano już nas tu nie będzie, Ven. - Patrzy na towarzysza, starając się zdobyć na uśmiech, choć jego głos jest zdławiony wzruszeniem. - Nie wiem, czy dane będzie się nam jeszcze zobaczyć. Ale wiedz, że nigdy nie będę miał wierniejszego

kompana od ciebie...

- Moje Karty wskazują, że i ja wkrótce wyruszę w podróż. Więc kto wie.

Może spotkamy się szybciej, niż myślisz... mój Cesarzu! - Czarodziej uśmiecha się blado, gdy Severo ściska go serdecznie, po czym odsuwa się od czarnowłosego ku ścianie, by zrobić miejsce, gdy ten zamierza się ponownie mieczem na Zwierciadło i rąbie je na kawałki.

Severo, opuściwszy gabinet Vena, szybkim krokiem przemierza korytarze, starając się ostatecznie wygasić emocje buzujące w nim po wydarzeniach wieczora. Jednak całkowite opamiętanie powraca dopiero w chwili, gdy na schodach wiodących ku Skrzydłu Mistrzów musi ustąpić drogę grupie sług niosących na złotych tacach jadalne dzieła sztuki, mające osłodzić wielmożnym gościom ostatnie minuty starego roku. Wszak za chwilę wyruszy wraz z Ariadną w podróż! Prócz nieodzownych przedmiotów codziennego użytku i góry broni muszą jeszcze wziąć prowiant, który powinien im starczyć na pierwsze dni wędrówki. Na początku bowiem nie będą mogli zatrzymać się na dłużej, by nie zostać rozpoznani lub, co gorsza, schwytani przez ewentualny pościg.

O polowaniu można więc zapomnieć. Trzeba zatem uzupełnić dobytek o niezbędną na ten okres żywność. Zamiast więc, jak pierwotnie zamierzał, od razu udać się do swej komnaty, w której czeka na niego szykująca się do wyjazdu ukochana, Anturyjczyk zawraca i pospiesznie rusza w stronę kuchni znajdujących się na niższych kondygnacjach budowli.

W przepelnionym smakowitymi zapachami, rozległym ciągu pomieszczeń dziesiątki rozkrzyczanych kucharzy, kuchcików i podkuchennych zajmują się przygotowaniem kolejnych dań uświetniających stoły biesiadników. Severo, korzystając z ogólnego rozgardiaszu i nieuwagi pracujących, przekrada się między służbą, podbierając przeróżne wiktuały i kryjąc je w znalezionym przy wejściu wiklinowym koszu na owoce.

W pewnym momencie, gdy mężczyzna sięga po nieskrojony jeszcze

kawał szynki leżący na jednym z pozostawionych obecnie bez nadzoru stołów, czyjaś dłoń nieoczekiwanie spada na jego z mocą, a zza pleców dolatuje go rozbawiony damski głos o charakterystycznym esterwaldzkim zaśpiewie:

- Widzę, że zgłodniałeś po występie, Mistrzu - śmieje się Zoe do odwracającego się ku niej Severa, wyraźnie spłoszonego przyłapaniem na gorącym uczynku. Dziecięce przerażenie w jego oczach i pełna skruchy mina dodatkowo rozbijają kobietę i przyczyniają się do całkowitego zarzucenia przez nią patetycznej formy w rozmowie z wysoko postawionym Związkowcem.

- Jednak nic się nie martw. Twoja przezorna Alanis już o wszystkim pomyślała. Nie tylko wydała stosowne dyspozycje co do kolacji dla dwojga w waszej komnacie, ale i osobiście dogląda, czym jeszcze mogłaby uraczyć dziś swego Agenora w alkwie. - A widząc jeszcze szerzej rozwarte ze zdumienia źrenice Anturyjczyka, kobieta wyjaśnia: - Arienne jest teraz w spiżarni i najwyraźniej wybiera tam jakiś wyjątkowy przysmak dla ciebie, którego nie doświadczą nawet nasi znamienici goście. Musi jej bardzo zależeć, skoro aż tak się stara. Jednak nie zapomnijcie, gołębiczki, że o północy mają być sztuczne ognie, a po nich tańce. Obecność Członków Zgromadzenia i ich Milady jest obowiązkowa, po coś w końcu trenowaliśmy pod okiem Mistrza Moru, czyż nie? Poza tym podany zostanie tort, który osobiście pomagałam sporządzić na tę okazję. Mapa Naszego Świata ze szczegółowym uwzględnieniem krajów, których przedstawiciele są dzisiaj podejmowani w Ravillonie. Mus czekoladowy w pięciu smakach, a do tego, dzięki uprzejmości twej Milady, nadzienie truskawkowe pomiędzy warstwami. Jestem dumna z tego ciasta, pogńiewam się więc nawet bardziej niż sam Eminencja, jeśli nie stawicie się, by go spróbować. - Mówiąc to, żartobliwie grozi palcem czarnowłosemu.

- Przecież wiesz, że uważam twoją kuchnię za niezrównaną, droga Zoe. Będziemy na pewno. Wszak nieskosztowanie twych wypieków byłoby niewybaczalnym przewinieniem! - kłamie Severo. - A teraz wybac. Pójdę zobaczyć, czy aby na pewno Arienne wybrała dobrze wino, które chciałbym z nią wypić w tę magiczną noc. - Chwyciwszy łać szynki do kosza, wymija gotującą się do zasypiania go

szczegółami przepisu kobietę i rusza pospiesznie w głąb pomieszczenia. Przecisnąwszy się między uwijającymi się przy piecach i paleniskach ludźmi, dociera w końcu do spiżarni, którą dzieli ze swymi przyjaciółmi. Zagląda przez niedomknięte drzwi do niewielkiego wnętrza i widok, który się przed nim roztacza, każe mu zupełnie stracić głowę i zapomnieć o planach szykowania się do ucieczki.

Jakże bowiem mógłby myśleć teraz o czymkolwiek innym, kiedy na drabince przed nim stoi jego ukochana i przeglądając właśnie umieszczone na wyższych półkach ceglanego składziku słoiki i smakując palcem zawartość jednego z nich, wypina ku mężczyźnie swe boskie pośladki! Zachwyt dla zaradności Ariadny w umyśle czarnowłosego natychmiast ustępuje miejsca podziwowi dla jej ciała. Bez dłuższego zastanawiania się Severo zamyka drzwi spiżarni, odcinając tym samym dostęp światła z zewnątrz, i nim kobieta zdąży zareagować, jednym susem dopada do niej, chwytając za dłoń i wsuwa koniuszki jej palców do swych ust.

- Bogowie, tylko nie truskawki! Mam ich przesyć do końca życia. Nie bierzemy ze sobą niczego, co ma coś wspólnego z tym czerwonym draństwem!

Wystraszona nagłym zamknięciem drzwi i pojawieniem się drugiej osoby, omal nie upuszczam słoika z przepyszną konfiturą na posadzkę. Jednak gdy rozpoznaję głos ukochanego, czując przyjemny chłód jego ust na swych palcach, wolną dłonią ostrożnie, aby niczego nie stłuc w ciemności, odkładam truskawki na półkę.

- Dobrze, ten słoik zostawię, ale tylko dlatego, że spakowałam już trzy. - Uśmiecham się, choć zamiast radości czuję podenerwowanie. W końcu za chwilę opuścimy Ravillon - czy nikt nas nie przyłapie na podejrzanym zachowaniu? - W zasadzie to mam już chyba wszystko: świeży chleb, suszone mięso, owoce i...

- Czując, że mężczyzna wcale nie odstępował ode mnie, a wręcz przeciwnie - przybliżył się coraz sugestywniej - kończę: - ...i mego rycerza! Severo, chyba powinniśmy już iść? - pytam niepewnie.

- Masz rację, powinniśmy już iść - odpowiada Anturyjczyk bez entuzjazmu i chwytając kobietę w tali, by ściągnąć ją w swe ramiona, lecz w chwili gdy jego dłonie zagłębiają się w śliskie materie balowej sukni,

a palce muskają misterne zapięcia gorsetu ściśle opinającego kibić pięknej Tahitanki, tłumione pożądanie ostatecznie bierze górę nad męskim rozsądkiem. Zamiast więc odstawić ukochaną na posadzkę podsadza ją na najwyższy szczebel drabinki. - Ale najpierw przeglądnij, proszę, co jest na samej górze tej szafki - rozkazuje przebiegle. - Kto wie. Może kryją się tam jeszcze jakieś pyszności, które przeoczyłaś? Ja zaś zajmę się tymi na niższych kondygnacjach. - Po czym zwinnie nurkuje w przepastnych koronkowych halkach sukni, by pocałunkami okryć wnętrze nóg księżniczki, a następnie dobrać się do jej łona.

- Ale... - Chcę zaprotestować, że przecież spakowałam już wszystko, jednak miłosne zabiegi czarnowłosego skutecznie odrywają mnie od przygotowań do wyprawy. Myśli zaczynają się plątać, a ciało poddawać pieszczotom, które z każdą chwilą przybierają na intensywności. Zaciskam mocniej dłonie na jednej z półek, aby móc znieść tę cudowną torturę. Och, jak tu duszno! Zapachy suszonych owoców i ziół mieszają się z perfumami mego Przeznaczonego, co dodatkowo utrudnia mi nabranie głębszego oddechu. I choć dłonie Severa są jak zawsze chłodne, całe moje wnętrze płonie, a ja po raz pierwszy w życiu w pełni świadomie marzę, by mój mężczyzna pozbawił mnie tej krępującej ruchy kreacji, rozdarł uniemożliwiający swobodne oddychanie stanik sukni i pozwolił memu ciału w pełni czuć jego dotyk. Pragnę być cała jego. Tu i teraz. Bez względu na to, że gdzieś zza drzwi dobiegają hałasy kuchennej krzątaniny, a głosy rozmów zdają się cichnąć w momencie, gdy wydaję z siebie głośny jęk. Jeden, a potem kolejny, którego nie potrafię pohamować wobec rozkoszy, jaką zadaje mi ukochany. I obojętne mi już zupełnie, co pomyślą inni, dlatego gdy ostatecznie i krzyk wyrywa się z moich ust, zamiast zawstydzenia tym, co kiedyś uznałabym za bezecne zachowanie, odczuwam błogość, która każe mi bezwiednie uśmiechać się w ciemnościach i wyrzucić wręcz z siebie tłumione od dawna wyznanie:

- Kocham cię!

Mężczyzna tężeje pod spódnicą. Oto padły słowa, dla których gotów byłby zabijać i umrzeć. Słowa, które mocą swego rażenia uświadamiają mu, że jest jeszcze jedna, niezalutwiona i niezwykle ważna kwestia, której nie może pominąć, nim opuści na zawsze Ravillon wraz ze swą umiłowaną Ariadną. Wynurza się więc spod ciężkich materii i chwytą

Tahitankę w objęcia. Łącząc się z kobietą w żarliwych pocałunkach, przenosi ją w stronę ściany wolnej od półek uginających się pod ciężarem zapasów i przypiera do znajdujących się w ceglany murze drzwi. I choć pragnienie trawi wewnątrz obojga kochanków, zamiast od razu rzucić się na siebie i obnażyć ciała ze zbędnych szat, Anturyjczyk gestem powstrzymuje ukochaną przed dalszym gorączkowym rozpinaniem jego pasa, sam sięgając po tasiemkę wiążącą pod jej brodą bogato marszczony i wyłożony koronką kołnierzyk dworskiej sukni. Rozwiązawszy sznureczki, przejeżdża zimnymi palcami po rozgrzanej szyi kobiety, poczynając od jej lewego ucha i kierując się ku obojczykom. Gdy Ariadna wydaje z siebie kolejny jęk przyjemności, Severo pochyla się nad jej twarzą, ujmuje ją w dłonie i mieszając swój przyspieszony oddech z westchnięciem ukochanej, wyszeptuje wzruszony:

- Ja też cię kocham, Ariadno. Moja maleńka. I aby dać temu wyraz i móc ostatecznie pożegnać naszą niechlubną przeszłość, czas pozostawić Mistrza Walk i jego Milady na wieki w Czarnej Twierdzy gdzie jest ich miejsce.

Po tym wyznaniu pochyla się nad długą szyją księżniczki, wyczuwa na jej skórze lekkie zgrubienie i całuje je, mówiąc:

- *Jam jest Severo, Mistrz Walk. Na swą Milady Arienne z Salmansaru wybrałem i Lwem nazaczyłem. Ją to właśnie, nie żadną inną. Tyś zaś jest Ariadna z Tahitanii, z rodu Merrettich zrodzona. Dlatego z ciała twego mój Znak zdejmuję, gdyż nie Ciebie nim napiętnować zamierzałem. Czynem tym swej przynależności do Świętej Organizacji się wypieram i tytułu swego zrzekam. Nie żonę mą ci zastępować przystoi, lecz nią zgodnie z obrządkiem zostać winnaś. Jako dzieci swe już nie uczniów traktować będę, albowiem własnych potomków z tobą oczekiwać pragnę. Nie do Podziemi więc, lecz w świat ze mną pójdziesz, gdyż oboje do Związku od tej chwili należeć przestajemy a ja za jedyną świętość Ciebie traktować zamierzam.*

Dzwon bije już od kwadransa, obwieszczając całej Czarnej Twierdzy straszliwą wieść. Mistrzowie kolejno wkraczą do apartamentu,

nieświadomi, że jeszcze niedawno był on ruiną. Nic nie zdradza też zbrodni, której się w nim dopuszczono. Wszystko wygląda normalnie. Zwykła, naturalna kolej rzeczy. Śmierć ze starości i schorowania. Przewidywalna i spodziewana, a przez niektórych wręcz wyczekiwana. Każdy z mężczyzn podchodzi do łoża, na którym spoczywa zmarły, przykłęka u wezglowia i całuje bezwładną dłoń starca, po czym ściąga z szyi swój złoty łańcuch, który ze względu na dzisiejszą uroczystość zastąpił ten codzienny, wykonany w srebrze, i oddaje go Eminencji. Poznawszy następcę Frygilla, Wilbur przekazuje mu medaliony Domen, które nowy Arcymistrz, zgodnie z tradycją, ponownie zawiesi na piersi Mistrzów, o ile zaakceptuje ich na dotychczasowych stanowiskach i nie zechce urządzić nowego wyboru poszczególnych lub wszystkich Członków Wielkiego Zgromadzenia. Kodeks Świętej Organizacji pozwala bowiem ten jeden raz, w dniu objęcia funkcji przez Najwyższego Związkowca, na zakwestionowanie przez niego dotychczasowego składu pozostałych rządzących Związkiem osób. Zgromadzeni w komnacie mężczyźni z napięciem wyczekują na tę chwilę, a ich smutek lub radość z zaistniałej sytuacji miesza się ze strachem o własny Los. W napięciu wpatrują się w Wilbura, oczekując na jego głos i licząc, że to on, z powodu nieobecności Filona - który, jak im zakomunikował wcześniej szpakowaty czarodziej, źle się poczuł - przedstawi ostatnią wolę zmarłego.

Trzymając w dłoni łańcuchy ze Znakami Domen, mężczyzna z emblematem Skorpiona na szatach patrzy z zadowoleniem na wyczekujących w napięciu na jego słowa Mistrzów. Za chwilę ogłosi się Arcymistrzem i tylko jednego mu w tej chwili trzeba do pełni jego szczęścia - wieści o śmierci największego wroga.

- Brakuje jeszcze jednego medalionu. - Eminencja przenosi spojrzenie na Vena. - Gdzie, do cholery, jest Mistrz Walk? Powinien, tak jak pozostali, oddać honor zmarłemu i powitać nowego Arcymistrza!

Czarodziej nie odrywa wzroku od zielonych oczu Wilbura, aby nie wzbudzić jego podejrzeń, że wie, dokąd udał się Severo.

- Kazałem już po niego posłać - wyjaśnia zwięźle.

- I? Dlaczego go tu jeszcze nie ma, skoro wszyscy w Ravillonie wiedzą o nieszczęściu, które zesłał na nas Los?

- Pewnie nasz Agenor zapomniał, że wraz z zejściem ze sceny jego rola władcy się zakończyła, i teraz sądzi, że wszystko może, nawet lekceważyć odwieczne rytuały Związku! Jak nic obdarza gdzieś po kątach zakazanymi pocałunkami tę swoją Alanis - wtrąca zajadle Gritton.

- Moi podwładni zapewne niedługo go znajdą - odpowiada spokojnie Ven, w duchu ciesząc się, że prawowity Cesarz opuścił to niegodne jego majestatu miejsce i nigdy więcej nie będzie musiał znosić podobnych oszczerstw.

Gavin i Tessi kierują pytające spojrzenia na przyjaciela, gdyż nawet im nieobecność Anturyjczyka - tak hołdującego zasadom Świętej Organizacji i miłującego Frygilla - wydaje się dziwna, lecz czarodziej udaje, że tego nie widzi.

- Dobrze zatem - odpowiada Eminencja, wodząc dumnym wzrokiem po pozostałych. - Mistrz Walk, gdy w końcu odklei się od swojej Milady, będzie musiał zaakceptować Nowy Porządek.

Mężczyzna odchrząkuje, żeby pozbyć się z głosu lekkiej chrypki i nadać mu niższego, głębszego tonu, który bardziej zapadnie w serca i pamięć zebranych, po czym stuka swą mahoniową laską trzykrotnie w posadzkę, a następnie obwieszcza:

- Odszedł czcigodny, przez nas wszystkich kochany i szanowany przywódca Wielkiego Związku. Niespisaną, gdyż zgodną z Kodeksem, wolą zmarłego było, aby jego następcą pozostał ten, który zajmował pierwsze po nim stanowisko w Świętej Organizacji. Wielokrotnie odmawiałem Arcymistrzowi przyjęcia tej funkcji, czując się niegodnym piastowania podobnego zaszczytu, jednak on za każdym razem przekonywał mnie, że jedynie ja, najlepiej znający sprawy Bractwa i od czasu niedyspozycji Jego Świątobliwości sprawujący pieczę nad Związkiem, będę najlepszym kandydatem na to stanowisko. W obliczu faktu więc, że Arcymistrz nie pozostawił po sobie innego Testamentu, przyjmuję na swe barki odpowiedzialność zarządzania Ravillonem i Wielkim Zgromadzeniem Mistrzów. Przyklęknijcie!

Ven czuje, jak jego szlachetne serce zalewa fala goryczy i zawodu. Słowa Wilbura, kłamliwe i oszukańcze, świadczą o tym, że zdobył oryginał ostatniej woli Frygilla i zniszczył go, wierząc, że jest on jedynym egzemplarzem. Mógł to uczynić tylko w jeden sposób.

Pozbywając się Filo na. A więc Strażnik Arcymistrza nie żyje i nie jest w stanie zaprotestować na tę jawną niesprawiedliwość. Jego niedyspozycja to fikcja. Gdy zmęczony opuścił uroczystość, ludzie Eminencji musieli go dopaść i zrobić mu krzywdę, by nigdy nie wyjawiał prawdy. Zapewne jutro zostanie ogłoszone, że Strażnik z rozpaczyny podążył za Najwyższym Związkowcem do Krainy Białej Damy. Skoro więc Wilbur okazał się zdolny do pozbycia się starego Mistrza, jasnym jest, że przyczynił się także do śmierci Frygilla. Czując obrzydzenie do szpakowatego czarodzieja oraz ogólny niesmak, że przyszło mu dożyć takich czasów w Ravillonie, gdy dochodzi do rozlewu krwi między Braćmi z powodu żądzy władzy, Ven jako jedyny nie oddaje hołdu Eminencji i stojąc między pozostałymi klęczącymi Członkami Wielkiego Zgromadzenia, zwraca się oskarżycielsko do Wilbura, nim ten reaguje na jego niesubordynację:

- Zmarły Arcymistrz był zbyt mądry, by powierzać rządy nad Świętą Organizacją... - Ven ledwo powstrzymuje się, by nie powiedzieć: *mordercy* - ... człowiekowi, który nigdy nie doświadczył żadnego ze stopni wtajemniczenia w którąkolwiek z Domen. Zdaje się więc, że nie był aż tak kochany i szanowany, jak to przedstawiasz, Eminencjo, skoro... - znów ciśnie mu się na usta: *zabiłeś z zimną krwią Frygilla i Filona oraz zniszczyłeś Testament Arcymistrza, by teraz kłamać w żywe oczy że go nie sporządzono!* - ...skoro dajesz wiarę plotkom. Ostatnia wola Jego Świątobliwości istnieje. Została spisana jego ręką i ja jestem w jej posiadaniu! - Wyciąga spod kaftana zwinięty pergamin, zalakowany pieczęciami z symbolem Hybrydy Związku. - Oto on. Mam go odczytać czy też wolisz to uczynić osobiście, Wilburze? - Uśmiecha się z triumfem, patrząc w zjadliwie zielone, zwężone nienawiścią oczy czarodzieja.

Eminencja czuje, jak krew ucieka na moment z jego twarzy. Nie do wiary! Ten głupi staruch zostawił kopię! Przecież osobiście zadbał o to, by właściwy Testament, odnaleziony po uśmierceniu Filona został zniszczony. Oczywiście, zanim rzucił go na strawienie płomieniom, przeczytał ostatnią wolę zmarłego, która, jak się spodziewał, okazała się niezgodna z jego planami i wielce dla niego krzywdząca.

- Oczywiście, że przeczytam. - Z wściekłością wyrywa z ręki czarodzieja zwój, jednak nie otwiera go. - Nie muszę jednak tego robić,

aby wiedzieć, co tam zapisałeś, Mistrzu. - Przez moment szpakowaty mężczyzna kontempluje zdumienie malujące się na obliczu adwersarza. - Sądziłeś, że się nie domyślę?! Po tym, jak stanąłeś po stronie Severa podczas jego egzekucji, jasnym dla mnie było, że zechcesz wykorzystać śmierć czcigodnego Arcymistrza do tego, aby na jego fotelu posadzić Mistrza, z którym masz dobre kontakty i który nie miałby w stosunku do ciebie żadnych wymagań i przymykałby oko na wszystkie twoje wybryki. Może niektórzy ze zgromadzonych tu nie wiedzą, ale Mistrz Magii niejednokrotnie naruszał bariery magiczne Twierdzy, aby kontaktować się z innymi czarodziejami, a ponadto doszły mnie słuchy, że zamiast brać pieniądze za swe usługi i oddawać należny procent Związkowi, leczył chorych za darmo, czyniąc tym samym ze Świętej Organizacji w oczach potencjalnych klientów instytucję charytatywną. Haniebne!

Teraz dopiero Eminencja rozwija dokument, który pobieżnie przegląda, po czym czyta z niego jedynie końcowy fragment:

- Tak, jak przypuszczałem: *Ostatnim pragnieniem moim jest, aby następcy memu, Mistrzowi Walk, Lordowi Severowi, wszyscy w dniu śmierci mej hołd należny nowemu Arcymistrzowi oddali.* Pięknie spreparowane, jednak nie ma w tym ani krzty prawdy! - Z uśmiechem zwycięstwa na ustach czarodziej na oczach zebranych drze dokument na strzępy.

- Dziwnym trafem od razu wskazałeś na Mistrza Walk, Wilburze - odpowiada Ven, czując, jak po chwili pierwszego szoku na te niesprawiedliwe, wysrane z palca oskarżenia ponownie narasta w nim sprzeciw i bunt. - Skąd ci to przyszło do głowy, skoro rzekomo nie znałeś treści posiadanej przeze mnie kopii? Wszak nie jest to jedyny z bliskich mi Mistrzów, który pełniąc tę zaszczytną funkcję, dobrze by mnie traktował, zapewniając swobodę mej działalności magicznej. - Patrzy przez chwilę z lekkim uśmiechem na pogrążonego w głębokim zdumieniu Gavina powstającego z klęczek, wyraźnie zde gustowanego Moru oraz stojącego obok nich Tessiego, który wciąż czuje wszechogarniającą wściekłość na Eminencję i jego zauszników za to, że odebrali mu ukochaną, a teraz chcą wyraźnie pozbyć się ze swego grona jego przyjaciół, insynuując podobne niedorzeczności szlachetnemu Venowi i jeszcze mieszając w to nieobecnego, a więc nie

mogącego się bronić, Severa.

- Właśnie! - wykrzykuje Mistrz Szpiegostwa, kierując w stronę szpakowatego maga klingę swego miecza, którą pospiesznie wyciąga z pochwy.

- To potwarz sugerować Mistrzowi Magii oszustwo. Ven nigdy nie kłamie. Brzydzi się tym. Każdy, kto go zna, to potwierdzi! Po co zresztą miałby to robić? Twoje argumenty przemawiające za tym są żałosne i irracjonalne. Eksperymenty magiczne zawsze były na porządku dziennym w Ravillonie, nawet za czasów Starego Porządku, a darmowa pomoc potrzebującym powinna spotkać się jedynie z szacunkiem i uznaniem. To chwalebne! A wizerunek Związku na tym nie ucierpi. Przeciwnie! Święta Organizacja zyska, gdy nasi królewscy zlecniodawcy zobaczą, że jeszcze zdarzają się między nami szlachetni ludzie, do których można się zwrócić o pomoc w potrzebie, a nie tylko chciwi i zachłanni mordercy. I jeszcze! Czemu Ven nie wskazał na samego siebie, skoro według twych plugawych słów spreparował Testament? Wówczas byłby Arcymistrzem, nie musiałby nikomu służyć. Sam byłby panem. Tylko że to twoje pragnienie, Wilburze! Wszyscy tu zgromadzeni doskonale o tym wiemy. Od lat o tym marzysz! Podobnie jak o pozbyciu się Severa. Nienawidzisz go od czasu tamtego pojedynku, gdy wykazał ci wyższość Starego Porządku nad Nowym i udowodnił, że ma moc większą od twojej.

- Jak dla mnie - wtrąca Gavin, który powróciwszy do siebie, podrywa się na nogi i również sięga po topór, który dzierży przytroczony do pasa - sprawa jest jasna. Arcymistrz został wskazany w Testamencie Jego Świętobliwości. Jest więc naszym pełnoprawnym zwierzchnikiem i panem. A ci, którym się to nie podoba, będą musieli zmierzyć się ze mną. Będę bronić czci Severa, od teraz już nie Mistrza Walk, lecz Najwyższego Związkowca!

- Ja również! - wtóruje mu Tessi, a Moru potwierdza skinieniem głowy i rzucając wyzywające spojrzenie Wilburowi, mówi:

- Zechciej nam też powiedzieć, Eminencjo, bo zapewne jest ci to wiadomym, skoro bez trudu przenikasz i poznajesz treści nieotwartych pergaminów - zaciska przy tym dłoń na bogato zdobionej rękojeści sztyletu - gdzie się podziewa czcigodny Strażnik Filon? W końcu to prawa ręka Frygilla i z całą pewnością on jednoznacznie zaświadczy o

woli zmarłego.

Wściekły, że nie wszystko idzie po jego myśli, a część Mistrzów, będąca stronnikiem wskazanego w Testamencie następcy, postanowiła mu się sprzeciwić, Eminencja odpowiada krótko, nie panując już nad swym wzburzeniem i nienawiścią:

- Możecie wszyscy do niego dołączyć i osobiście go zapytać o wolę zmarłego! Ale wtedy już nie wróćcie z tą wiedzą do Ravillonu!

Ani do świata żywych!

Po tej myśli Wilbura jego medalion rozbłyska zielonym światłem, a drzwi i okna w komnacie znikają, uniemożliwiając przyjaciółom Severa ucieczkę.

Prowiant, ubrania, przybory codziennego użytku, fiołki z miksturami magicznymi, trochę ziół, w tym mój susz z kwiatów Talirii i - co najważniejsze - list od Almy oraz Księga. Spakowałam chyba wszystko, co będzie nam potrzebne, nie wymieniając oczywiście całej sterty broni, namiotu oraz pledów, o które zatroszczył się mój ukochany, a także coś ponadto. Coś, co w pierwszym, spontanicznym porywie chciałam zostawić, na co Severo na szczęście mi nie pozwolił. Stąd też w naszych bagażach, oprócz samych nieodzownych do wyprawy na Północ przedmiotów, znajduje się również płaszcz z futra Białej Niedźwiedzicy i dopasowane do niego rękawiczki. Jak się okazało, mój rycerz zna mnie już na tyle dobrze, że od razu wyczuł, że wcale nie chciałam rozstawać się z jego podarkiem, i jedynie przez rozsądek, ale i przekorę sugerowałam, że rzeczy te zajmą za dużo miejsca i będę zbytnio zwracać na siebie uwagę, gdy w trasie założę je na siebie. Och, kocham mego mężczyznę jeszcze bardziej!

Stojąc na progu naszej komnaty, posyłam noszącemu bagaże Anturyjczykowi spojrzenie pełne uwielbienia, a potem przenoszę wzrok na przytulne wnętrze, z którym za chwilę raz na zawsze się rozstaniemy. Gwieździsta sofa przed kominkiem, pamiętająca nasze długie rozmowy oraz wieczorki muzyczne w towarzystwie Nemroda, stół z niedokończoną rozgrywką *Tronu Południa*, łóżko, na którym jeszcze przed chwilą oddawaliśmy się sobie z pasją... Ze świadomością, że za moment zamienimy to wygodne miejsce, będące świadkiem

narodzin naszej miłości, na spanie pod namiotem i ciągle podróżowanie w siodle, ogarnia mnie sentyment.

- Jak myślisz, Severo? Gdy już nas tutaj nie będzie, tę komnatę zajmie twój następca? Ciekawe, co zrobi z tymi wszystkimi zgromadzonymi przez nas rzeczami.

Mężczyzna wyciąga ostatni z pakunków za drzwi, skąd dobiega już od dłuższego czasu jednostajny dźwięk żałobnego dzwonu. Ignorując, mimo ukłucia bólu w sercu, jego przyzywający tembr, przystaje za plecami Ariadny odzianej w przywiezioną z Esterwaldu podróżną suknię. Narzuca na ramiona kobiety dawny płaszcz Milady Lwa. Jego związkową czerń czarodziejka zastąpiła tahitańskim granatem, w który przyodziła także swego wybranka. Znak Mistrza Walk wyhaftowany na materiałach szat obojga przemieniła w nowy symbol, który - jak to określiła z rozbrajającą czarnowłosego powagą - od tej pory reprezentować będzie „ich przyszłą rodzinę”. Różdżka przecinająca miecz, nad nimi korona oznaczająca wysokie urodzenie, a wokół masa detali, na które mało kto zwróci uwagę lub uzna za przejaw wybujałej wyobraźni ich twórcy, choć przecież dla zakochanej pary każdy ma oczywisty przekaz i znaczenie. Jak na przykład ten krzaczek truskawek w lewym dolnym rogu herbu... Jakież to kobiece i w stylu Ariadny!

- Chyba nie powiesz mi, że będziesz tęsknić za Ravillonem i że chciałabyś tu podskoczyć jeszcze kiedyś w odwiedziny? - Anturyjczyk, pochylając się do ucha ukochanej, sili się na kpiarski ton, choć w tym momencie i jemu nie jest do śmiechu. Od czasu wkroczenia w jego życie tahitańskiej księżniczki komnata Mistrza Walk nieoczekiwanie z zimnej samotni - pomieszczenia służącego głównie do snu, pracy i składowania części majątku - zmieniła się w przytulne zacisze, do którego z chęcią powracał. To był jego i Arienne azyl. Coś na kształt domu. Dlaczego więc teraz miałby to miejsce sprofanować ktoś niegodziwy, mszcząc się za ucieczkę kochanków na komnacie, która była skrawkiem ich wolności w Związku i w której rozkwitło ich uczucie?

Severo zarzuca błazenadę, prostuje się i patrzy poważnie po raz ostatni na wnętrze swego apartamentu, na którego rozmigotanym, nocnym firmamencie wzeszły właśnie wszystkie trzy księżyce. W końcu odzywa się stanowczym głosem, a w jego oczach rozpała się mroczne

światło:

- Nikt nie ma prawa leżeć pod naszymi gwiazdami. One są i już na zawsze pozostaną nasze. - Po tych słowach kieruje się do kominka i wzięwszy z niego rozpaloną żagiew, która w kontakcie z jego dłonią rozbłyska karminowym, zamiast zwykłego, ogniem, rzuca ją na łoże, które natychmiast staje w płomieniach. Ognie magicznego pożaru błyskawicznie obejmują wszystkie sprzęty pomieszczenia, równie szybko jednak ustępują, zostawiając na drodze swego przejścia zakutą w lodzie przestrzeń. - Ruszajmy, najdroższa! Do naszego nowego domu. Ku naszej przyszłości! - Anturyjczyk, nie oglądając się już za siebie, chwyta ukochaną za dłoń i opuszcza zamrożoną na wieki komnatę, a czekający na korytarzu Rozbójnik dołącza do pary uciekinierów, podążając tuż za nimi.

Przewiesiwszy przez barki większość bagażu, Severo kieruje kroki w stronę schodów i rusza doskonale mu znaną trasą wiodącą ku Podziemiom. Tam, pod dybami Sali Egzekucji, znajduje się wąż wiodący do podwodnego tunelu, którego tajemnicę poznał jeszcze jako uczeń dzięki okrutnym praktykom Frygilla każącego mu w całkowitych ciemnościach pokonywać po wielokroć własny strach oraz dystans tajemnego korytarza. To przejście przydało mu się już raz, gdy ratował życie Taidy, a teraz poprowadzi jego i Ariadnę ku upragnionej wolności.

Idąc pospiesznie u boku ukochanego przez dłuższą chwilę, nie mogę wyjść z podziwu, że odczytując me pragnienie, Severo niespodziewanie użył swej mocy, by zamrozić naszą komnatę. To pierwszy raz, stwierdzam ze zdumieniem, gdy w pełni świadomie, a nie w porywie gniewu, zawładnął swą zimową magią!

Z czasem jednak podeksycytowanie, które odczuwałam w momencie opuszczania apartamentu, ustępuje miejsca strachowi, który każe mi nasłuchiwać dobiegających z równoległych korytarzy odgłosów rozmów i krzyków Związkowców, przebijających się przez rytmiczne bicie dzwonu oznajmiającego, jak mi to wyjaśnił Severo, śmierć Arcymistrza. Odwracam się co chwila, aby upewnić się, że nikt za nami nie podąża. Gdy znajdujemy się już na niższym poziomie Twierdzy, przystaję nagle, wyczuwając czyjąś obecność w ciemnym korytarzu, a kiedy Severo kieruje płomień pochodni w tamtą stronę, cała tężeję.

Skorpion. Spłoszony światłem znika we wnęce ściany. Ja zaś dobiegam do mego rycerza i chwytając go za ramię, zdławionym z przerażenia głosem pytam:

- Widziałeś to?

- Spokojnie. - Anturyjczyk uśmiecha się pobłaźliwie do naiwnego, słodkiego dziecka, jakim jawi mu się w tym momencie Ariadna. Szkoda, że ma aż tyle pakunków na plecach i jeszcze do tego zmuszony jest w tych niezamieszkałych częściach zamku rozświetlać im drogę, w przeciwnym razie od razu chwyciłby ukochaną na ręce, by ukoić jej lęk. To pewnie znów atak tej irracjonalnej fobii na punkcie gryzoni i wszelkiego robactwa. Dobrze, że z Rozbójnikiem nie było aż takiego problemu, choć ze względu na sceptyczne nastawienie czarodziejki czarnowłosa zmuszony był na czas pakowania pozostawić swego czworonożnego towarzysza pod drzwiami komnaty. - Zapewne to szczur. Im niżej Twierdzy, tym więcej ich jest. Przez lata pracy w Podziemiach tak przywykłem do obecności tych zwierząt, że nawet ich już nie zauważam. Spotykamy dziś całe dziesiątki pobratymców tego tutaj. Ostrzegalem cię. - Widząc jednak przerażenie malujące się na twarzy Tahitanki i czując jej palce kurczowo zaciśnięte na rękawie jego granatowego wamsa, mężczyzna wzdycha ciężko. - Dobrze, już dobrze. Jak na prawdziwego rycerza przystało, pójde rozprawić się z tym plugastwem, skoro taka jest wola mej pani. - Odkłada część bagażu na popękaną posadzkę i robi krok w stronę niszy ściennej, gdzie skrył się urojony przez Ariadnę stwór, lecz w tym momencie pod nogi wpada mu wilk, odtrącając swego pana od obranego kierunku z taką mocą, że Severo z trudem zachowuje równowagę. Warcząc i skowycząc zajadle, Rozbójnik rzuca się ku ścianie i znika w mroku. Po chwili wynurza się z ciemności, goniąc i rozpaczliwie starając się pochwycić przemykające się zwinnie między jego potężnymi łapami zielonookie żyjątko, które pędzi w stronę zdumionych kochanków.

- To nie szczur... - udaje mi się wyjąkać, gdy tylko obrzydliwe stworzenie opuszcza swą kryjówkę, a widząc, że ani ogień pochodni, ani wyszczerzone, białe kły wilka nie są w stanie go odstraszyć, chowam się za ukochanym. - Uciekajmy - błagam wystraszonego głosem, nie mogąc oderwać wzroku od nieustraszonego napastnika. On nie może być prawdziwy, bo przecież takowe zwierzęta nie

zamieszkują ravellońskiej wyspy, w dodatku maleńki intruz nie wykazuje najmniejszego strachu przed nami. Musi więc być tworem czarodzieja i to z całą pewnością tego, który przybrał go za symbol swej Domeny.

Dreszcz przebiega me ciało, gdy uświadamiam sobie, że Wilbur już wie albo zaraz będzie wiedział o naszej ucieczce. Jednakże poczynania skorpiona nie pozostawiają mi więcej czasu na refleksje. Sprytnie uniknąwszy schwytania przez Rozbójnika, magiczny stwór już chce wspiąć się na stopę Severa, gdy nagle natrafia na przezroczystą tarczę, którą tworzę za pomocą zaklęcia. Zaraz jednak, niezrażony fioletowym pociskiem, którym w niego mierzę, odbija się od magicznej kuli i skacze prosto na mnie. Odporny na czary, zupełnie jakby powstał przy użyciu Zakazanej Magii - przebiega mi jeszcze przez myśl, nim ogromny ból w okolicy szyi odbiera mi umiejętność analizowania. Cały świat zaczyna wirować wokół mnie, obraz staje się zupełnie zamazany, a w piersi zaczyna brakować oddechu.

- Se... - Imię ukochanego zamiera na mych ustach, gdy bezwładnie osuwam się na posadzkę.

- Ty parszywy pomiole! - krzyczy Anturyjczyk, padając na klęczki u boku ukochanej i mocnym szarpnięciem wrywając z jej skóry wbity głęboko kolec jadowy zwierzęcia. Skorpion natychmiast szykuje się do ataku i zadania kolejnego ciosu, mierząc prosto w prawy nadgarstek trzymającego go mężczyzny. Zaraz jednak zamiera, bezwładnie zwisając nad ziemią, gdy zimno wzniecone strachem i gniewem czarnowłosego ogarnia także i jego ciało, by zakuć je w lodową bryłę. Severo nawet nie patrzy wzrokiem buchającym karminowym żarem na stworzenie, tylko od razu zgniata je w dłoni. Spowijająca skorpiona zmarzlina pęka i rozpada się w pył wraz z uwięzionym w niej agresorem, były Mistrz zaś chwyta omdlewającą głowę Tahitanki, wołając żałośnie: - Ariadno! Ariadno! Kochanie, mów do mnie... Obudź się... Ariadno, maleńka... Błagam cię, zaklinam...

Brak reakcji ze strony kochanki, jej rozszerzone, zachodzące mgłą źrenice, spowalniający oddech i zanikający rytm serca każą zrozpaczonemu mężczyźnie pochylić się nad szyją księżniczki i przyłożywszy wargi do poczerńiałego miejsca po ukąszeniu, które jeszcze niedawno szpecił Znak Lwa, ssać je i wypluwać na zamarzającą

posadzkę truciznę zgromadzoną pod skórą.

- Nie... Nie! To niemożliwe! Kocham cię... przecież ci to wyznałem... Kocham! Chcę być już na zawsze z tobą! Nasza wspólna rodzina... Tahitański obrzęd... Wszystko, o czym mi mówiłaś w Podziemiach! Po to uciekamy, pamiętasz?! Nie możesz teraz... To nie może się tak skończyć! Nie zostawiaj mnie samego! Nie teraz, kiedy poznałem, co to miłość! Ariadno! Ariadno! Ariadnooooo!

- *Nie! Nie umieraj, głupia dziewczyno! Nie możesz! Nie, nie, nie!* - wtóruje mężczyźnie bezdźwięczny głos zjawy, która usłyszawszy wołanie rozpacz, porzuca Pana na Wyspach i momentalnie pojawia się przy kochankach. - *Zaprzepaścisz moją szansę na spokój! Podnoś się, ale już! Natychmiast! Ty musisz żyć! Jeszcze nie czas, byś odeszła, jeszcze musisz mi pomóc!* - Karla bezskutecznie próbuje szarpać leżącą nieruchomo kobietę, jednak ani jej brutalne, acz nierealne w swym zamierzeniu, działania, ani czułość słów i dotyku ukochanego nie poruszają księżniczki, której Duch wstępuje już do Krainy Białej Damy.

CDN.

f / NOVAE RES

KLATWA PRZEZNACZENIA

Arienne, młoda czarodziejka, szukając schronienia przed grożącym jej niebezpieczeństwem, postanawia zaufać Przeznaczeniu. Uzbrojona jedynie w magiczne umiejętności oraz kobiecą intuicję i spryt, przybywa do siedziby Związku - bractwa rządzonego twardą męską ręką, gdzie nie ma miejsca dla inteligentnych, uzdolnionych kobiet, takich jak ona. Zmuszona znieść liczne upokorzenia ze strony bezwstydnym Związkowców, Arienne wchodzi pod protektorat jednego z najsilniejszych i najgroźniejszych z nich. Nie spodziewa się jednak, że za sprawą intrygującego czarowniósę mężczyzny cały jej plan się skomplikuje, zaś Los wyznaczy im wspólną misję.

NOVAE RES

FANTASY

ISBN 978-83-8061-342-6



9 788380 633426

Cena: 44,90 zł

